KAZANIA

NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

CAŁEGO ROKU

WYDAŁ

X. J. STAGRACZYŃSKI.

TOM II.

Rev. Francis J. Kaluzny.

MIKOŁOW—WARSZAWA.
NAKŁADEM KAROLA MIARKI.
1899.

Imprimatur.

Gnesnae, die XII^a Martii 1900.

Consistorium Generale Archiepiscopale

J. Simon
Vicarius in Spiritualibus et Officialis Generalis.

Nr. 1685|1900.

Imprimatur.

Wratislaviae, d. 17 Aprilis 1900.

Officium Vicariatus Generalis Episcopalis

Dr. Speil.

Nr. 3298.

Rev. Francis J. Kaluzny.

Kazanie I. na uroczystość Zielonych Świątek.

Założenie Kościoła.

Dzisiaj obchodzimy jednę z najważniejszych uroczystości Wiary naszej św.

Boże Narodzenie dało nam Zbawiciela, uroczystość Trzech Króli przyniosła nam Wiarę, Wielkanoc dała nam Niebo, Zielone Świątki dają nam — Kościół. W dzień Bożego Narodzenia Syn Boży przyszedł na świat; na Trzech Króli poganie przyszli do poznania Prawdy; na Wielkanoc otworzył się dla nas żywot wieczny, w Zielone Świątki Kościół Chrystusowy jest założon. Dla tego dzisiejsze Święto słusznie należy do Świąt nader uroczystych, i obchodzimy je nie tylko dziś, lecz przez cały tydzień aż do przyszłej Niedzieli. Mówić będę o tej wielkiej Tajemnicy dzisiejszej — o założeniu Kościoła.

I.

Chcąc mówić o założeniu Kościoła, potrzeba dwie rzeczy rozróżnić: założenie jego i dokończenie.

Kto jest założycielem?

Założycielem jest Syn Boży.

Po wielokroć mówi Pan Jezus, że założy Kościół. Mówi najpierw: Ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój (Mat. 16, 18). Pan Jezus zowie się Pasterzem: tych, którzy głosu jego słuchają, zowie owcami swemi, i dodaje: I inne owce mam, które nie są z tej owczarni; i te potrzeba, bym przyprowadził, i będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz (Joan. 10, 16). Pan Jezus mówił niejednokrotnie o Królestwie Bożem na ziemi, to jest o Kościele. Mówił przez podobieństwo o gospodarzu, który najmował

robotniki do winnicy swojej; o królu, który na gody syna swego wiele gości zaprosił; o roli, na której obok pszenicy rośnie i kąkol. W tych podobieństwach mówił o Kościele, który chciał założyć.

Słowa i czyny Jezusowe świadczą, że Pan Jezus założył fundament Kościoła, zbudował go, dla tego zowie się węgielnym kamieniem.

Budowy Kościoła dokonał Duch święty.

Duch święty dokonał onego wielkiego dzieła, do którego Chrystus Pan założył fundament. Onego dnia, którego z Nieba zstąpił, wygłoszone zostało pierwsze kazanie Nowego Zakonu, trzy tysiące dusz przyjęły znak wybranego ludu, przystąpiły do chrześcijańskiej społeczności. Od onej chwili Kościół występuje publicznie i wśród cudów rozpoczyna swój pochód na świat cały. Gdyby Pan Jezus nie był Kościołowi swemu zapewnił cudownej opieki, Kościół jużby był dawno zaginął. Ażeby dokonać dzieła, Kościół na wszystkie czasy zabezpieczyć, Duch św. żyje w nim. Wiemy, że żyje, bo Pan Jezus powiedział: Będę prosił Ojca, a dam wam innego Pocieszyciela, ażeby z wami był na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, albowiem z wami będzie i w was pozostanie (Joan 14, 16—17). Temi słowy zapewnia Pan Jezus, że Duch św. pozostanie z Kościołem, że pozostanie na wieki. A ponieważ to powiedział Pan Jezus, więc wierzymy mocno, że Duch św., który w dzień Zielonych Świątek wylan jest na Apostołów, na zawsze jest w Kościele, tego Kościoła nigdy nie opuszcza, a więc jest dokończycielem Dzieła Jezusowego. Dla tego właśnie, iż Kościół ma Ducha św., ma go ustawicznie, Kościół jest kolumną i utwierdzeniem Prawdy. Dla tego jest Miastem bożem, jest Ciałem Chrystusowem. Dla tego też, że Kościół jest wiecznotrwałym i nikt go, ani ludzie, ani piekło, ani teraźniejsze, ani przyszłe czasy obalić nie mogą.

II.

Kościół założon jest, aby Bóg miał chwałę.

Bogu, który „błogosławiony jest i Sam możny Król królujących, i Pan panujących“ (Timot. 6. 15) należy się cześć i chwała od wszystkich stworzeń. Dla niego, dla chwały bożej — gwiazdy dają światłość swoję, kwiaty dają

wonność swoję, każda istota wielbi i święci Imię boże na niebie i na ziemi, żywioł wszelki śpiewa: Bądź pochwalon, Boże wielki!

Wszelako tę cześć przedewszystkiem człowiek ma składać, boć człowiek na obraz boży stworzony, obdarzony rozumem. Ażeby więc ta cześć Boża szerzyła się po świecie — Chrystus Pan założył Kościół święty. Kościół jest to zgromadzenie prawych chwalców Boga. W tym Kościele dzień w dzień wznosi się ku Niebu chwała z serc niepoliczonych. Jako Aniołowie w Niebie ustawicznie około stolicy bożej modlą się, pokłon czynią Bogu, mówiąc: „Błogosławienie, i chwała i mądrość, i dziękowanie, i cześć, i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków“ (Apoc. 7, 11 i 12): tak modlą się i wołają w Kościele serca wiernych, wielbią Majestat Boga. Tak modlą się i odzywają dzieci; modlą się i wołają młodziany: modlą się i wołają dziewice; modlą i wołają mężowie: modlą się i wołają niewiasty; tak modlą się i wołają starcy. A głosów tych i uwielbień, nie sta, nie tysiące, nie sta tysięcy, lecz miliony milionów wznoszą się ustawicznie, boć każdy katolik modli się dzień w dzień i wielbi święte Imię Boże. Po wszystkiej ziemi odbiera Bóg cześć, po wszystkich krajach, każdego dnia, każdej godziny i każdego momentu uwielbione jest Imię Pańskie.

W Kościele wznosi się ku Niebu nieustająca najdoskonalsza ofiara dziękczynienia i uwielbienia. Przez Mszą św., która się na tysiącznych odprawuje ołtarzach, Bóg wszechmogący odbiera nieskończoną cześć, bo ofiaruje się Ten, o którym Ojciec powiedział: Ten jest Syn mój najmilszy, w którymem sobie dobrze upodobał; ofiaruje się Ten, który jest obrazem Boga niewidzialnego, narodzony przed wszystkiem stworzeniem (Colos. 1, 14); w którym mieszka wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie (2, 9); ofiaruje się Ten, który jest kapłanem na wieki. Jedna jedyna ofiara większą oddaje cześć Bogu, niżeli wszystkie ofiary starozakonne, niżeli pienia wszystkich chórów Anielskich od dnia stworzenia aż do tej chwili. Jedna jedyna ofiara Mszy św. większą cześć oddaje, niżeli wszystka krew, którą Męczennicy przelali, niżeli posty i dyscypliny Pustelników, niżeli wszystkie chwalebne walki dziewic, niżeli wszystkie uczynki Świętych: większa, niż

wszystko, cokolwiek świat cały dotychczas dla czci Pana Boga uczynił i jeszcze uczyni.

Kościół założon jest dla zbawienia świata.

Główną przyczyną, dla czego Pan Jezus stał się człowiekiem, jako człowiek na świecie przebywał, było, aby świat skazany na zatracenie, ratował i zbawił.

To wielkie dzieło zmiłowania swego chciał po wsze czasy zachować, być wszystkich ludzi Zbawicielem, i tym końcem założył Kościół swój. Kościół ma toż zadanie, co Chrystus Pan: zbawienie ludzi. W Kościele tedy może każdy znaleść zbawienie. Dwóch rzeczy potrzeba: pierwsza, poznać prawdę, prawą wiarę, naukę Jezusową; a druga: żyć według tych prawd poznanych. Jedno i drugie znajduje się w Kościele, bo Kościół jest nauczycielem Prawdy i szafarzem łask, więc Kościół jest drogą do Nieba.

Kościół jest nauczycielem prawdy. Kościół Ewangielią przechowuje po wsze czasy nieskażoną, gdyż w nim jest Duch św., który wszelkiej prawdy naucza i od wszelkiego błędu broni.

Kościół jest szafarzem łask, te łaski rozdaje przez Sakramenta i przez ofiarę Mszy świętej.

A więc w Kościele mamy naukę Prawdy, w Kościele odbieramy łaskę życia według tej Prawdy, a więc w Kościele mamy pewną i bezpieczną drogę do Nieba.

* * *

Jest to dla nas wielką pociechą, żeśmy dziećmi tego Kościoła, który Chrystus Pan założył, w którym mieszka Duch św., żeśmy dziećmi tego Kościoła, w którym znajduje się nauka zbawienia i łaska zbawienia.

Obok tej pociechy jest też i wielki obowiązek: obowiązek dziękowania, oraz świątobliwego żywota. Że nas Bóg do swego Kościoła przyjął, do Serca swego ojcowskiego przygarnął, — to łaska boża. Do tego wielkiego obowiązku wdzięczności winniśmy się poczuwać dzień w dzień, rano i wieczór z głębi duszy dziękować Bogu, że się nam dał narodzić w Kościele swoim świętym.

Ale mamy też żyć jak na dzieci tego Kościoła przystoi. Apostół powiada: Wy jesteście rodzajem wybranym,

królewskiem kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście cnoty opowiadali tego, który was wyciągnął z ciemności ku swojej przedziwnej światłości (1 Petr. 2, 9). Nie może być większej hańby, jak gdy katolik, któremu Prawda boża przyświeca, na którego łaski boże strumieniami spływają, jak poganin żyje, gorzej, niż poganin; gdy żyje w pijaństwie, w nieczystości, w nienawiści. Takich katolików czeka straszny sąd Pański i podwójne piekło. Synowie Królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne (Mat. 8, 12).

Jako żywe kamienie budujcie się w dom duchowny, — w kapłaństwo święte ku ofiarowaniu duchownych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa! (1 Petr. 2, 5). Amen.

Kazanie II. na Uroczystość Zielonych Świątek.

Duch św. w Kościele.

Gdy się spełniały dni Pięćdziesiątnicy, byli wszyscy wespół zgromadzeni na temże miejscu i t. d. (Act. Apost. 2, 1—11).

Temi prostemi słowy opisuje Łukasz św. tajemnicę, która nas objaśnia co do trzeciej Osoby w bóztwie, i zarazem opisuje wypadek pełen znaczenia dla całego świata.

Zesłanie Ducha św. jest dla Kościoła wielkim wypadkiem, bo jest jakoby pieczęcią jego prawowitości, poświadczeniem, że odtąd znajduje się w nim Prawda i łaska. Uroczystość Zielonoświąteczna w Jeruzalem jest uroczystością narodzin Kościoła, bo przez Ducha św. wziął dokonanie swoje, poraz pierwszy rozpoczął publiczną działalność. Odtąd Duch św. żyje w Kościele, i nigdy go aż do końca czasów nie opuści.

Mając Ducha św., Kościół ma w nim niezwyciężoną obronę, będzie stał niewzruszony, aż dzieła swego dokona. W Kościele i razem z Kościołem działa i pracuje Duch św., albowiem

I. Naucza go,

II. Rządzi nim.

I.

Pan Bóg chce — mówi Paweł św. Apostół — aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy (1 Timot. 2, 4). Ten tylko Kościół może być prawdziwy, który posiada Prawdę, po wsze czasy Prawdy naucza.

Najpierwsza rzecz, której się domagamy od Kościoła, jest, byśmy w nim znajdowali utwierdzenie w sprawach dotyczących zbawienia, oświecenie we wszelkich wątpliwościach około prawd religijnych, uspokojenie we wszelkich sporach w dziedzinie wiary i moralności.

Tym warunkom odpowiada Kościół przez Ducha św., który go naucza. Pocieszyciel Duch św., którego ześle Ojciec w Imię moje, ten was nauczy wszystkiego, i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam powiedział (Joh. 14, 26). I na innem miejscu powiedział Pan Jezus: Gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy (Joh. 16, 13.) Kościół rozjaśnił niezliczone mnóztwo wątpliwości, rozstrzygnął tyle sporów, tyle błędnych nauk osądził, a nigdy się nie pomylił. Nauka jego zawsze ta sama. Gdyby dziś powstali z grobu Paweł św., św. Augustyn, św. Chryzostom, przebiegli wszystkie pięć części świata, słyszeli, czego nauczają w Kościele, toby naukę tę uznali za swoję własną, powiedzieliby: „Tak nauczał Kościół i za naszych czasów, taka sama była wiara jego.“

Ta jedność nauki po całym świecie i ta nieskazitelność, mimo tylu wieków, nie jest i nie może być dziełem przypadku, albo ludzi, którzy, jak uczy doświadczenie, tak pochopni do sporu; lecz jest dziełem wyższej mocy, która sama jedna żadnemu nie podlega błędowi, żadne jomyłce. Tą mocą jest Duch św.

A w jaki sposób naucza Duch św. Kościół?

Naucza przez urząd nauczycielski, który stanowią Papież i Biskupi z nim w jedności zostający. Każdy wyrok tego urzędu nauczycielskiego w sprawach wiary i moralności dzieje się przy pomocy Ducha św., więc jest nieomylny, boć Duch św. jest Duchem prawdy. To stosuje się do wszystkich wyroków tak dawniejszych jak i późniejszych, i do ostatnich, albowiem Duch św. zawsze mieszka w Kościele. Kiedy więc urząd nauczycielski na soborze Watykańskim ogłosił, że Papież,

ilekroć jako najwyższy nauczyciel wyda dekret zobowięzujący cały Kościół w rzeczach wiary i obyczajów, sam przez się jest nieomylny, to znaczy, że nie może pobłądzić, nie może fałszu nauczać: tedy ten wyrok nauczycielskiego urzędu stał się przy assystencyi Ducha św. Ten dekret o nieomylności papiezkiej przyjął cały świat katolicki.

II.

Największym cudem, na który świat od 19 wieków spogląda, jest istnienie Kościoła. Z chwilą, gdy powstał, był prześladowany ustawicznie. Posługiwano się siłą brutalną, podstępem, kłamstwem, przekupstwem, podchlebstwem, szyderstwem. Wreszcie posunięto się do prześladowania, do męczeństwa. Żydzi i poganie, heretycy, zaślepieni mężowie stanu, uczeni wytężali wszystkie siły, by Kościół przemódz. Rozmaite stronnictwa polityczne i religijne, jakkolwiek nie zgodne z sobą, w tem jednem zgadzają się, ilekroć naprzeciw Kościołowi występują. Kto zna historyą, wie, że nie było instytucyi, którąby tylokrotnie zwalczano. A jednak Kościół zwyciężył, choć bezbronny, choć nie posiada wojsk, przez wszystkie nawałności przepłynął szczęśliwie, wszelkim burzom oparł się, i stoi wiecznie młody i czerstwy, gdy tym czasem nieprzyjaciół jego pochłonął grób! Co to podtrzymuje i co zasłania Kościół wpośród wszelakich nawałnic?

Duch św., który nim rządzi, zawsze go swą opieką otacza, i nigdy mu upaść nie dozwoli.

Duch św. będzie i nadal to czynił, co czynił aż pótąd. Rachuby wszystkie nieprzyjaciół zawodne. Duch św. okaże światu, że on rządzi Kościołem i że go potrafi z najtrudniejszych wyswobodzić zawikłań. Gdy nie mogę, tedy m jest mocny (2 Cor. 12, 10): to można dziś i o Kościele powiedzieć. Gdy słaby jest, gdy poniżon i uciśnion, nowe puszcza korzenie i latorózgi, jak winna macica, która tem więcej rodzi, im więcej ją podrzynają.

Wszelako Kościół jest instytucyą bozko-człowieczą, więc Duch św. działa w nim razem z ludźmi i przez ludzi. Potrzeba więc, byśmy i my czynili, co w naszej mocy. Przedewszystkiem powinniśmy okazywać, żeśmy prawi katolicy, powinniśmy żyć podług nauki Kościoła i przykazań jego słuchać. Co to

znaczy, że imię twoje zapisane w metryce kościelnej, że się nie zapierasz Wiary, jeżeli żyjesz po heretycku lub jako poganin?

Powtóre, trzeba się wiernie trzymać Kościoła, bronić go, nie dbając na szyderstwa, ani nawet na cierpienia. Na ostatku, trzeba się modlić gorąco i wytrwale do Ducha św., by tchnieniem swojem rozpędził chmury nawałne, upokorzył moce nieprzyjacielskie i oczyścił ziemię z wszelkiej złości. Wołajmy doń, by osobliwie rządzców Kościoła obdarzał męztwem i siłą, mądrością i cnotą. Módlmy się za Ojca św., za Biskupów i za wszystkich kapłanów, by trwali w jedności i w zgodnej, a ofiarnej pracy pod przewodem Ducha św. pogromili zastępy piekła, i przyczynili się do pokoju, a wszystkim wyznawcom jego do wiekuistego w Niebie tryumfu. Amen.

Kazanie III. na uroczystość Zielonych Świątek.*)

Uwielbienie Chrystusa — narodziny Kościoła.

Kto umie cenić dobrodziejstwa, z wdzięcznością święci pamiątkę dnia, w którym osobliwsze spotkało go szczęście. Dla tego dni, w których Bóg wszystkim ludziom nadzwyczajną wyświadczył łaskę, muszą być święte dla wszystkich. Takimi dniami są uroczystości Pańskie, takim dniem jest dzień dzisiejszy, dzień Zesłania Ducha świętego. Przez to zesłanie Ducha św. boski nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, fundator Wiary naszej, jest jeszcze więcej uwielbion, z drugiej strony przez Apostołów stał się początek Kościoła Chrystusowego; innemi słowy, dzień dzisiejszy to dzień uwielbienia Chrystusowego i dzień narodzin Kościoła.

Duchu św., któryś dziś zstąpił na Apostołów, wesprzyj mnie łaską swoją, abym godnie opowiedział sprawy twoje a oni z pożytkiem słuchali.

I.

Kto jest założycielem Wiary naszej? Nie nędzny człowiek, lecz sam Bóg. Nie Prorok, posłaniec od Boga, lecz on od

tysięcy lat obiecywany Mesyasz — Jezus Chrystus. Tę boską godność swoję Jezus wykazał przed ludźmi przez tysiączne cuda i znaki: uzdrawiał wszelakie niemoce i choroby jednem słowem, ślepym przywracał wzrok, głuchym słuch, niemym mowę, chromym chód — co więcej, okazał się panem życia i śmierci, bo wskrzeszał umarłych. Ale jeszcze wyraźniej, niżeli przez te cuda wykazał boską moc swoję przez to, że osobą swoją przemógł grób i zgniliznę, dnia trzeciego po swej śmierci wstał i po 40 dniach w oczach uczniów swoich wstąpił na niebiosa.

To wszystko było oczywiście wywyższeniem i uwielbieniem Jezusa, było dowodem nie tylko boskiego jego posłannictwa, lecz także dowodem bóstwa jego. Jednakże to uwielbienie Jezusowe nie byłoby doskonałe, boskość jego mogłaby była być podaną w wątpliwość, — gdyby się nie było stało to, co się dziś stało.

Pan Jezus pragnąc uczniów swoich smutnych z powodu swego odejścia pocieszyć, chcąc ich przysposobić i zachęcić do wielkiego a trudnego zadania opowiadania ewangieli, dał im tę radosną obietnicę, że ich nie pozostawi sierotami, lecz ześle im Pocieszyciela, Ducha prawdy, który ich wszelkiej prawdy nauczy, wszelkie wątpliwości rozwieje, w nieszczęściu, w prześladowaniu będzie cieszył, i do wszystkiego dobrego zapalał i umacniał.

Gdyby ta obietnica nie była się spełniła, gdyby uczniowie nie byli otrzymali obiecanej pomocy Ducha św., coby byli musieli sądzić o Jezusie? Czyby go byli uważali za Syna Bożego, a naukę jego za prawdę od Boga? Byliby musieli mniemać, że Jezus nie jest mocen dotrzymać obietnicy, albo że słowo swoje cofa.

A owo Jezus dotrzymał obietnicy. Zaledwie 10 dni od Wniebowstąpienia upłynęło, spełnia się ona wielka obietnica. Żydzi obchodzili Święto żniw, Apostołowie i wyznawcy Jezusowi byli zebrani razem w jednym domu na modlitwie — w tem daje się słyszeć ponad domem szum gwałtownego wiatru, dom wszystek zadrżał jakby pod uderzeniem gromu — na powietrzu ukazują się jakoby ogniste języki, te języki jako widome znaki Ducha św. osiadają na głowie każdego z nich tam obecnych. W tej chwili Apostołowie czują się napełnionymi

darami Ducha św. — poczynają natychmiast wysławiać Boga, i to rozmaitemi językami, jakich się nigdy w życiu nie uczyli. On nadzwyczajny szum wichru sprowadza mnóstwo ludzi do wieczernika, każdy chce się dowiedzieć, co się stało. Byli tam Żydowie z wszystkich narodów, którzy przybyli na uroczystość Zielonych Świątek — i zdumieni nie wiedzieli co mówić, słysząc Apostołów, którzy wszyscy pochodzili z Galilei, mówiących rozmaitemi językami tak, że każdy słuchający rozumiał ich we własnej swej mowie.

A więc ten nadzwyczajny wypadek musiał przyczynić się do uwielbienia Jezusa, bo chwała Jezusa okazała się jak najwidoczniej: uczniowie mieli oczywisty dowód, że Jezus spełnił, co był obiecał, że ich nie opuścił, że i po swem Wniebowstąpieniu o nich pamięta, jest ich przyjacielem i obrońcą.

Ale i Żydzi musieli uznać w tem uwielbienie Jezusa. Dotychczas widzieli Jezusa tylko w poniżeniu, widzieli albo słyszeli, jak był ukrzyżowan i umarł na krzyżu, zmartwychwstałego nie widzieli, bo Pan Jezus po zmartwychwstaniu swojem tylko uczniom się swoim ukazywał.

Ale zsełając dziś Ducha św., okazał chwałę swoję przed wszystkim ludem, bo to On posłał Ducha św., bo teraz Jego wysławiali Apostołowie rozmaitymi języki, opowiadali zmartwychwstanie jego wszystkiemu ludowi. I ta chwała Jezusowa szerzyła się odtąd nie tylko w Jeruzalem, lecz i w najdalszych krainach, boć to rozgłaszali Żydowie, którzy byli przyszli na Świątki, i za powrotem do domu opowiadali, czego byli świadkami

II.

Jest jeszcze jedno, co dzisiejszą uroczystość czyni tyle ważną: dzień dzisiejszy to jakoby narodziny Kościoła Chrystusowego.

Przed Zielonemi Świątkami nie było jeszcze Kościoła. Pan Jezus zabrał był około siebie małą gromadkę uczniów, wyznawców, którzy z nim chodzili wszędzie, ale to jeszcze nie był Kościół. Oni nie mieli osobnej świątyni, osobnego nabożeństwa, osobnych kapłanów, trzymali się synagogi żydowskiej; ofiary składali w kościele Jerozolimskim według zakonu Mojżeszowem — słowem, byli Żydami, członkami żydowskiego Kościoła.

Ale z chwilą zesłania Ducha świętego rzecz się zmienia. Teraz Apostołowie publicznie opowiadają ludowi wiarę w Jezusa, w ukrzyżowanego i zmartwychwstałego — chrzcą po raz pierwszy dnia tego od razu 3 tysiące głów pozyskują dla wiary Chrystusowej. Tak tworzy się pierwszy związek, pierwsza gmina chrześcijańska. Co dzień schodzą się razem na modlitwę i łamanie chleba, czyli na ofiarę Mszy św. A więc mają już swą osobną służbę Bożą, mają swoich kapłanów, którymi byli Apostołowie. Dzień w dzień rośnie liczba chrześciań, Kościół Chrystusowy rozszerza się coraz dalej a dalej, aż wreszcie tak się wzmocnił, że mógł stawić czoło i najsroższym prześladowaniom.

Odtąd Apostołowie nie tylko między Żydami zakładają kościoły, ale idą i do pogan, i czynią tak samo. Wziąwszy Ducha św., rozchodzą się na wszystek świat, nasienie ewangelii rzucają i w krajach pogańskich.

Temu zesłaniu Ducha św. mamy do zawdzięczenia, że się znajdujem na łonie Kościoła Chrystusowego, że nam przyświeca słońce ewangelii, że uczestniczymy we wszystkich błogosławieństwach, jakie religia chrześcijańska przynosi. Prawda, Apostołowie nie przyszli do nas sami, ale wszędzie, gdzie przepowiadali, takie poczynili urządzenia, żeby wiara Chrystusowa szerzyła się coraz dalej, i wreszcie i do nas dotrzeć mogła. Apostołowie stanowili kapłanów, którzy mieli pilnować na wsze czasy utrzymania nauki Chrystusowej. Apostołowie to, co nam potrzebne do wiedzenia i do wierzenia, spisali w księgach, a że te ich księgi posiadamy, to tyle, jak gdyby oniż sami byli do nas przybyli i sami usty swemi nauczali wiary świętej.

Gdyby Duch św. nie był zstąpił na Apostołów, nicby z tego wszystkiego nie było. Apostołowie nie byliby mieli dosyć śmiałości udawać się do odległych krajów i opowiadać wiarę; będąc ubogimi, prostymi rybakami, nie byliby odważyli się stawać przed królami i książęty, tyle prześladowań byłoby ich przeraziło, i byliby ostatecznie wszystkiego poniechali — nauka Jezusowa byłaby rychło poszła w zapomnienie, mybyśmy nic już o niej nie wiedzieli, bylibyśmy jeszcze poganami, jak nasi przodkowie, kłanialibyśmy się niemym bałwanom miasto prawemu Bogu, nie znalibyśmy tyle pocieszającej nauki,

że Bóg jest Ojcem ludzi, który o wszystkich pamięta. Nie wiedzieliśmy nic o szczęśliwości wiekuistego żywota, która nam gorzkości ziemskiego pielgrzymowania osładza, — gdyby Duch święty nie był zstąpił na Apostołów, nie był ich oświecił i nauczał. Ten Duch św. po dziś dzień rządzi przełożonymi Kościoła, żeby w żaden błąd nie popadli i czystą naukę Jezusową, jak wyszła z ust Jego i Apostołów, bez wszelkiego fałszu przekazywali aż do skończenia świata.

Tak tedy można słusznie powiedzieć, że dzień dzisiejszy to dzień narodzin Kościoła Chrystusowego, dzień, w którym nam i całemu światu wielkie dobrodziejstwo dostało się w udziele.

Dziękujmy Bogu, że od samego narodzenia się naszego przyszło na nas światło wiary świętej Chrystusowej, i prośmy Ducha świętego, by nas łaską swoją i nadal oświecać, do wszystkiego dobrego pobudzać i umacniać, we wszelkich utrapieniach pocieszać raczył.

Zapyta się kto: Dla czego to Duch święty ukazał się w postaci ognistych języków i w szumie gwałtownego wiatru, a nie w postaci gołębicy tak, jak przy Chrzcie Pana Jezusa w Jordanie?

Ogień ma te trzy własności: świeci — grzeje — topi.

I to można zastosować do działania Ducha św.

Duch św. o ś w i e c i ł Apostołów, że odtąd jasno rozumieli naukę Jezusową, której dotąd nie rozumieli. Pierzchły obłędy, uprzedzenia, poznali dobrze tajemnice Królestwa Bożego, rozumieli proroctwa o Mesyaszu Jezusie — znikły wszystkie wątpliwości — w rozumie ich stało się światło wielkie, jasne.

I my mamy prosić Ducha św., żeby rozum nasz oświecił, byśmy poznawali, co nam ku zbawieniu — że marne uciechy światowe. Mają prosić rodzice o oświecenie, jak dziatki wychowywać — jak urząd swój i obowiązki należycie sprawować. Mamy prosić Ducha św. przy każdej ważnej sprawie, bo bez jego światłości chodzimy omackiem, nie widzimy tego, co najpotrzebniejsze.

Ogień grzeje. Bez ciepła wszystko obróciłoby się w lód. Duch św. Apostołom rozgrzał serca, że odtąd dla Pana Boga i dla Jezusa wszystko czynili jak najżarliwiej i wszystko poświęcili. Żadne prześladowanie, nawet śmierć męczeńska nie

nie potrafiła zagasić w nich tego ciepła, tego ognia żarliwości. I my prośmy o to ciepło, o tę żarliwość o chwałę Bożą, o żarliwość w modlitwie, w nabożeństwie, o żarliwość względem bliźnich, o rozszerzanie dobrego. Prosić mamy Ducha św., żeby rozgrzał serca nasze, byśmy się w Bogu i w rzeczach boskich kochali, żebyśmy dla Pana Boga gotowi byli wszystko, co ziemskie, opuścić.

Ogień topi i czyści kruszce. Aby złoto, srebro było czyste, trzeba je w ogniu przetopić, z wszelkich żużli oczyścić. To uczynił Duch św. w Apostołach: serca ich ziemskie zstopił, oczyścił od wszystkich ziemskich pragnień. Przed tem byli żądni godności, wyniesienia, pragnęli bogactw i dostatków, odtąd nie szukali niczego, jeno Jezusa, Boga dusz ludzkich, a skarby ziemskie mieli sobie za gnój.

I nasze serca mają być przetopione, oczyszczone, ach, bo te serca takie nieczyste, zabrudzone. Są serca pełne zazdrości, nienawiści, mściwości, goniące za rozkoszą, za uciechą, za chwałą, za godnościami, za dostatkami, serca kłopocące się wciąż o jutro — co będziem jedli co będziem pili — mało serc czystych, wolnych od ziemskich żądz. Więc prośmy Ducha św., by je przelał, zstopił, przemienił. Bez niego tego nigdy przenigdy nie dokażym.

III.

Wiatr albo spokojny i chłodny w upale latowym; albo gwałtowny jak szturm, jak burza, i tedy wszystko wyrywa, obala, i nic mu się nie oprze. I najmocniejsze dęby wyrywa z korzeniem. Jedno i drugiem dobrze oznacza działanie Ducha św.

Czem chłodny wietrzyk dla podróżnego, tem Duch św. dla każdego, co cierpi: orzeźwia, pociesza, pokrzepia, że nie upadnie pod ciężarem boleści. Tak pocieszał Duch św. Apostołów. Pan Jezus nie przepowiadał im nic inszego, jeno prześladowania i ucisk na świecie. I tak było: wszędzie czekały ich prześladowania, bicie, więzienie i śmierć. A jednak nie upadli na duchu, weselili się nawet, ile razy ponosili sromotę i bicze dla imienia Jezusowego.

A któż to dał im do serca tę pociechę z Nieba, to wesele w cierpieniu? Duch św. — on Pocieszycielem.

A czy i my w smutkach i utrapieniach żywota naszego nie potrzebujemy takiego Pocieszyciela? Czy nie ma smutku na ziemi? Ach, niejeden już sobie rady nie wie, już prawie upada. Więc wzywaj Ducha św. — on pocieszy, jak żaden człowiek nie potrafi, on rozpędzi chmury troski i cierpienia — ochłodzi w upaleniach twoich, jak chłodny wietrzyk w skwarnych dniach lata.

Gdy Duch św. zstąpił na Apostołów, wiatr gwałtowny zatrząsnął domem, słychać było szum gwałtowny, jakoby przypadającego szturmu. Burza wielka to rzecz okropna, osobliwie na morzu lub w pobliżu morza — wszystko gruchoce, nic nie potrafi się ostać. Taka była moc Ducha św. w Apostołach. Ich przepowiadaniu nic nie potrafiło się oprzeć. Cały świat, Żydzi i poganie, stawili im czoło, nie zaniechano niczego, by zapobiedz szerzeniu się ewangielii, ale wszystko napróżno, na nic, bo to tak, jak gdyby kto chciał walczyć z burzą. Moglić Apostołów więzić, mogli zamęczyć, ale i strumienie krwi rozlanej nie potrafiły zatrzymać w biegu ewangieli — dla czego? Bo to było dzieło Ducha św. który przez nich mówił.

Bez pomocy Ducha św. my wszyscy niejesteśmy nic i nic nie możemy. Więc prośmy: Veni Sancte Spiritus, oświeć serza nasze, byśmy co dobre i prawdziwe poznali — ogrzej rocum nasz, byśmy Boga nadewszystko kochali — oczyść serca nasze od wszelkich złych pożądań — pociesz nas w utrapieniach, dodawaj mocy i wytrwania, iżbyśmy pod twoim przewodem dostali się do chwały wiekuistej. Amen.

Kazanie IV. na uroczystość Zielonych Świątek.*)

Duch św. a Kościół.

Zielone Świątki to uroczystość zakonodawstwa. Na górze Synai jest dany zakon bojaźni, palcem bożym wypisany na kamiennych tablicach; dzisiaj dan jest drugi Zakon, zakon miłości przez wylanie Ducha św., ognistemi języki wypisan na sercach.

W Starym Zakonie Zielone Świątki były uroczystością dziękczynienia za żniwo, bo przynoszono do kościoła owoce, pierwsze snopy zboża na ofiarę; i w Nowym Zakonie dziś rozpoczyna się żniwo, bo Duch św. rozdaje swe dary, by dojrzewały duchowne owoce uświęcenia.

Zielone Świątki to uroczystość narodzin Kościoła, bo w tym dniu ochrzconych zostało 3 tysiące mężów; dziś założone fundamenta do wielkiej bożej świątyni, dziś 12 prostych mężów, którzy się dotychczas kryli przed oczyma świata, występują jawnie przed zdziwioną rzeszą — opowiadają Jezusa ukrzyżowanego, mówią wszystkiemi językami, choć żadnej obcej mowy nie znają. Imię Jeusza, dotąd wzgardzone, zaczyna tryumfować, krzyż, z którego niedawno jeszcze szydzono na Golgocie, dziś jako chorągiew zwycięstwa przedstawia się i poczyna swój pochód zwycięzki na ziemi. Ludy i narody, które dotąd w cieniach śmierci siedziały, widzą ogniste języki z Nieba, z ust Apostołów słyszą wielkie sprawy Pańskie, albowiem Duch Pański napełnił okrąg ziemski.

Przedziwny ten dzień dzisiejszy! Dziś rodzi się Kościół w dziewiczej swej piękności, wychodzi z Syonu, przebiega zwycięzko ziemię żydowską i Samaryą, zwolna wszystkie kraje państwa Rzymskiego przenika. Z krzyżem w ręku mocą Ducha św. wyposażon Kościół odtąd przebiega świat, a na drodze jego wyrasta kwiecia wszelakich cnót.

Przypatrzmy się, jak Duch św. przyczynił się

I. do założenia,
II. do rozszerzenia,
III. do utrzymania Kościoła.

I.

W zaczątkach swoich Kościoł podobien do brzasku słońca wschodzącego: pierwsze promienie purpurowe to one ogniste języki Ducha świętego. Na pierwsze zaraz kazanie Apostoła nawróciło się trzy tysiące ludzi, na drugie pięć tysięcy. Wiara w Jezusa poczyna się rozszerzać w Judei, w Samaryi, w Galilei aż do Antiochii — zaczyna dnieć na dobre.

Ale zaraz też poczyna się walka między światłością a ciemnością, walka, jakiej świat podobnej nie widział. Nasamprzód powstaje synagoga, religia żydowska, z wszystką swą

potęgą, z wszystkiem swem znaczeniem naprzeciw nowej religii, — idzie prześladowanie. Pierwszą ofiarą prześladowania pada św. Szczepan, Męczennik. Król Heród Agryppa każe pojmać Piotra, ścina mieczem Apostoła Jakóba, wydaje rozkaz wiązania wiernych, i tak rozprasza uczniów Chrystusowych, że po wszystkich ziemiach szukają przytułku. Zabija drugiego Apostoła, Jakóba młodszego. Przez 30 lat walczy Mozaizm, raczej żydostwo, wszelaką bronią naprzeciw młodemu chrześcijaństwu. Ale na zegarze świata już wybiła godzina dla żydostwa. W 37 lat po ukrzyżowaniu Jezusa upada Jerozolima. Starodawna stolica królestwa zamienia się w gruzy i popiół pod karzącą prawicą Bożą — kościół spalony, zburzony do szczętu, naród żydowski od 2 tysięcy lat osiadły w Ziemi św. rozegnan, rozpędzon po całym świecie. Tymczasem Kościół Chrystusów zapuszcza zwolna w Ziemi św. korzenie, po wszystkich krainach w Azyi, w Egipcie, w prowincyach olbrzymiego cesarstwa Rzymskiego. Wszędzie Apostołowie opowiadają ewangielią — na wszystek świat się głos ich rozchodzi, słowa ich aż na kończyny ziemi. Mimo wszelakich przeszkód i prześladowania, chrześcijaństwo ugruntowało się. I to jest dziełem Ducha świętego.

II.

Jeszcze cudowniej okazuje się to dzieło Ducha św. w rozszerzaniu Kościoła. Dotychczas była to jakoby jutrzenka, odtąd nastanie dzień biały.

Chrześcijaństwo musi się spotkać oko w oko z pogaństwem, z cesarstwem Rzymskiem. W 70 lat wszyscy Apostołowie ponieśli już śmierć męczeńską, z wyjątkiem św. Jana ewangielisty, który żył jeszcze jako ostatni świadek w mieście Efezie. Pierwsze pokolenie wyginęło w krwawym chrzcie męczeństwa. Nasiona chrześcijaństwa rozrzucone już były po całym świecie, ale świat pogański mocny, zdał się niezwyciężony. W Rzymie na pagórku Kapitolińskim siedział na tronie dumny bałwan, zwany Jowiszem. Światowładni zwycięzcy przybywali z daleka składać mu ofiary i pokłony; bałwochwalstwo miało więcej niż 300 świątyń w samym Rzymie, podczas gdy następcy Piotrowi musieli w ciemnych kryjówkach, w lochach podziemnych odprawiać służbę bożą. Pod karą śmierci

nie wolno było nikomu przyznawać się, że jest chrześcijaninem. W Atenach, w Aleksandryi kwitły szkoły mądrości światowej, na śmierć nienawidzące imię ukrzyżowanego Jezusa. Tysiące i tysiące pielgrzymów przybywały wciąż do Efezu, gdzie była świątynia bogini Diany. W Egipcie, w Azyi mniejszej oddawano cześć boską wyuzdanej nieprawości, słowem, pogaństwo było wielmożne, potężne, bogate. Kłaniano się lada bożyszczom — sam tylko jeden Bóg prawdziwy był nieznany, samo tylko imię Jezusowe znienawidzone, jedna tylko religia zabroniona pod karą śmierci — religia Chrystusowa. Dla czego? Bo ta religia mówiła, że wszyscy bogowie pogańscy to urojenie, obłęd, głupstwo, a jeden jest tylko Bóg, jeden Zbawiciel i Odkupiciel, Jezus Chrystus, Syn Boży.

Nad tem pogaństwem czuwali, rozciągali opiekę potężni cesarze, rozumiejąc, że pogaństwo jest fundamentem państwa. I dla tego to one krwawe edykta cesarskie, nakazy tępienia chrześcijan były dziełem mądrego obrachowania, jak i złości piekielnej ku tej religi, która tak stanowczo przeciwiła się wszelkiemu bałwochwalstwu. Dziesięciu z najpotężniejszych cesarzy wszystkę swą moc i wszystko swe znaczenie wytężyło, by wytępić do szczętu religią Chrystusową. Setki, tysiące sędziów, katów stały na ich skinienie do wykonania krwawych rozkazów. Nie ma takich tortur, żeby ich nie użyto naprzeciw chrześcijanom. Tam oto stoi narzędzie do rozdzierania ciała, tu błyczczy miecz, tam płoną stosy ognia, tu w amfiteatrach rzucają chrześcijan na pożarcie dzikim bestyom, by lud się bawił, napasł oczy. Przez 300 lat z małą przerwą srożyło się prześladowanie naprzeciw chrześcijanom.

A jaki koniec? Mimo te wszystkie utrapienia liczba wyznawców Chrystusowych rosła i rosła, ewangielia przyjmowała się w sercach coraz głębiej. Jeden z ówczesnych pisarzy tak się odzywał do pogan: Jesteśmy od niedawna, a już nas pełno po miastach i wyspach, po zamkach waszych, w obozach waszych, w pałacu cesarskim, w senacie. Im bardziej nas dręczycie, tem bujniej wyrastamy, bo męczeństwo jest nasieniem chrześcijaństwa!

I prawda.

Po 300-stoletniem prześladowaniu, gdy miliony chrześcijan krew swą dla imienia Jezusowego wylały, krzyż Chrystusowy

wzgardzony, zdeptany, zajaśniał zwycięzko na ziemi — i odtąd zrobił się dzień dziejów chrześcijaństwa.

To było dziełem Ducha św.

Musi to przyznać choć i największy niedowiarek. Bo jakże inaczej wytłomaczyć, żeby krzyż zwyciężył miecz, żeby prosta ewangielia zwyciężyła mądrość filozofów, religia umartwienia, zaparcia się odniosła zwycięstwo nad religią schlebiającą ciału i zmysłowości? To zaprawdę! dzieło boże, to moc Ducha św. żyjącego wciąż w Kościele.

III.

To działanie Ducha św. widzimy i w utrzymaniu Kościoła.

Odtąd krzyż zajaśniał na koronach cesarskich. Ale niebawem nadciągły insze burze, ciężkie, nawałne. Powstały herezye w najrozmaitszych postaciach. Ani jedno nie minęło stulecie, żeby się nie ukazało jakie kacerstwo, rozdzierające Kościół, siejące niezgodę. Przed 300 laty przyszła tak zwana Reformacya, zalała cały Zachód, całe kraje oderwała od jedności Kościoła. Przyszła tak zwana wielka Rewolucya francuska, i ta chciała obalić Kościół. A owo wśród tych wszystkich nawałnic Kościół stoi niewzruszony na swym fundamencie, bramy piekła nie mogły go zwyciężyć, i nie zwyciężą go. — To dzieło Ducha świętego.

Dzieje Kościoła od pierwszego dnia Zielonych Świątek po dziś dzień to ciągła walka ciemności z światłością, to ciągłe zwycięstwo światłości nad ciemnościami.

Duch Pański napełnił okrąg ziemi.

Ten duch Pański okazał moc swą boską w pierwszych trzystu latach założenia i rozszerzenia Kościoła, okazał i w półtora tysiącach lat utrzymania — i tę moc boską będzie ukazywał wciąż, aż przyjdzie wieczór dziejów rodzaju ludzkiego.

Duch św. jest zwycięzcą, i nas może uczynić zwycięzcami. Jest ogniem, i może serca nasze ogniem swoim niebieskim zapalić. Jest miłością Ojca i Syna, więc i nas może jednoczyć węzłem miłości z Bogiem i z bliźnim. W światłości jego chódźmy, w mocy jego walczmy, abyśmy i my przez niego zwyciężyli, przez niego przyszli do oglądania Boga w Trójcy świętej jedynego w Niebie. Amen.

Kazanie V. na uroczystość Zielonych Świątek.*)

Łaska uświęcająca.

Szczęśliwa dusza, do której przyjdzie Duch święty, i w niej zamieszka. Duch św. przychodzi w boskiej swej osobie do duszy, gdy ta odbiera łaskę uświęcającą, i w tej duszy mieszka, dopóki ta dusza jest w stanie łaski; mieszka tak, jak druga osoba bóstwa, Jezus Chrystus, mieszkał w żywocie Najświętszej Bożej Rodzicielki.

Szczęśliwa więc dusza taka, do której przyszedł Duch święty, a jeszcze szczęśliwsza, w której Duch św. obrał sobie stałe mieszkanie!

Ale skąd-że może człowiek wiedzieć, że tej wielkiej łaski dostąpił? Na to pytanie usłyszycie dziś odpowiedź:

I. Po czem poznać, że Duch św. przychodzi do duszy?

II. Co czynić, aby Duch św. w duszy zamieszkał.?

I.

W dwojaki sposób może król dać się widzieć i poznać: przychodzi albo w cichości, bez rozgłosu, bez pompy, przychodzi jako równy do równego, jako przyjaciel do przyjaciela; albo przychodzi uroczyście wśród bicia dzwonów, armat, we wspaniałem otoczeniu najprzedniejszych panów — wojsko stawa pod bronią, ludzie wybiegają z domów, napełniają ulice — wszędzie słychać okrzyki radości i wesela.

Oto obraz tego, jak Duch św. przychodzi na świat i przychodzi do ludzi. W dniu dzisiejszym przyszedł w sposób uroczysty, tryumfalny do miasta Jeruzalem, do zebranych tam uczniów Pańskich. Przyjście jego poprzedza szum jakoby z nagła przypadającego wiatru. Dom, w którym Apostołowie byli zgromadzeni, zatrząsł się — ukazują się ogniste języki, i usiadł na każdym z nich z osobna. Na ten głos, na ten szum zbiegło się mnóstwo ludu oglądać, co się stało. W onych dniach pełno było w Jeruzalem ludzi najrozmaitszych języków, bo to były uroczystości Zielonych Świątek. Apostołowie prze-

mawiali do ludzi tych rozmaitych języków tak, że ich wszyscy rozumieli.

W taki oto sposób przyszedł wonczas Duch św. na świat.

Ale i po tem Duch św. przychodził do ludzi widomie. Ilekroć papież Grzegórz VII. odprawiał Mszą św., nad głową jego widywano Ducha św. w postaci białej gołębicy. Gdy papież Grzegórz W. pisał słynną swą księgę o dobrych obyczajach, na ramieniu jego również w postaci gołębicy ukazywał się Duch św.

Obecnie nie przychodzi do ludzi Duch św. w postaci widomej, ale przychodzi do dusz, które go kochają, bo powiedział Pan Jezus: Do niego przyjdziemy i mieszkanie w nim uczynimy. Przychodzi bez rozgłosu, jak przychodzi przyjaciel do przyjaciela.

A jak poznać, że przyszedł Duch święty?

Czy po tem, że daje dar mówienia rozmaitymi językami, jak dziś św. Apostołowie mówili? Prawda, dar ten dawał Duch św. wielu mężom apostolskim, którzy szli do rozmaitych narodów opowiadać ewangielią Chrystusową. Taki cudowny dar mówienia językami mieli św. Wincenty Fereryusz, św. Serwacy, św. Jan Kapistran, św. Antoni Padewski, i wielu innych. Ten dar w pierwszych czasach Kościoła Chrystusowego nie był rzadkością. Św. Ireneusz poświadcza, że słyszał na własne uszy wielu, którzy wszystkimi mówili językami. Ten dar był wonczas więcej potrzebny, niż dzisiaj, celem nawracania pogan. Ale chociaż dziś nie odbieramy wszystkich onych darów Ducha świętego, są jednak inne znaki, z których o obecności Ducha św. miarkować możemy. Tomasz św. z Akwinu naucza: O obecności Ducha św. w sercu naszem możemy najbardziej z tego wyrozumieć, kiedy człowiek rośnie i pomnaża się w stanie łaski, to znaczy, jeżeli człowiek w życiu swojem, w obyczajach czuje istotną odmianę i poprawę. Wielki np. grzesznik spowiada się, po spowiedzi czuje wstręt, obrzydzenie do grzechów, które przed tem kochał, od tych grzechów się wstrzymuje: w nim jest obecny Duch święty. Inny jest obojętnym, letnim, lekkomyślnym, żyje tak sobie z dnia na dzień, dla siebie, dla świata, dla rzeczy ziemskich, światowych: naraz czuje w sobie dziwną zmianę, jakąś dziwną ochotę do modlitwy, do nabożeństwa, chciałby Boga kochać gorącej; — znak to, że Duch św. przy-

szedł. Bo jak tylko Duch św. przyjdzie, daje zaraz oświecenie wewnętrzne, sprawia odmianę woli; nie odmienia natury naszej, ale poprawia wolą naszę. I to znaczą one słowa Psalmisty, które dziś Kościoł święty śpiewa: Wypuścisz ducha twego, a będą stworzone, i odnowisz oblicze ziemi (103). Oblicze ziemi — to jest dusza odmienia się ze złej w dobrą. To zapowiadał Samuel Saulowi, gdy go namaszczał na króla: Przypadnie na cię Duch Pański i odmienisz się w męża innego (I Reg. 10, 6).

Obaczmy to jeszcze lepiej na przykładzie proroka Eliasza. Najżarliwszym z proroków, jakich świat widział, był prorok Eliasz. Dla ukarania bezbożności króla Achaba, modlił się Eliasz, i przez trzy lata nie spadła ani jedna kropla deszczu. Później własną ręką wytracił 500 fałszywych proroków Achaba. Bojąc się zemsty królewskiej, uciekł i schronił się w jaskini góry Horeb. Tu stała się doń mowa Pańska: Co tu czynisz, Eliaszu? A on odpowiedział: Żalem rozżaliłem się o P. Boga zastępów, iż synowie Izraela opuścili przymierze twoje... Zostałem ja sam, i szukają duszy mojej, aby ją odjęli. Skryłem się tutaj; ale, o Panie, kto po śmierci mojej będzie się ujmował za cześć Twoję? I rzekł mu Pan: Wynijdź, a stań na górze — a oto Pan będzie przychodził. I usłyszał Eliasz wiatr wielki i mocny, wywracający górę i kruszący skały. Prorok rozumiał, że w tym wietrze Bóg wszechmogący. Ale Pan nie był w wietrze. Następnie usłyszał trzęsienie ziemi, góra zadrżała. Prorok myślał: Tu pewnie Bóg. Ale Pana nie było w tem wzruszeniu. Po tem obaczył ogień wielki. — Teraz już pewnie Pan w tym ogniu, — tak sobie pomyślał. Ale w ogniu nie był Pan. Po ogniu powiał wietrzyk cichuchny — i w tem był Duch Pański (III. Reg. 19). Pytam się: Dla czegoż to Duch Pański nie chciał przyjść ani w postaci burzy, ani trzęsienia ziemi, ani ognia, pożaru? A przecież tenże Duch dzisiaj przyszedł do Apostołów w szumie gwałtownego wiatru, w postaci języków ognistych? Przyczynę podaje św. Jan Chryzostom: Kiedy Duch św., powiada, przychodzi, to nie odmienia natury człowieka, ale ją ulepsza, udoskonala wolą naszę. Czegóż to było potrzeba Eliaszowi? Czy większej żarliwości o chwałę boską? O nie — aż nadto był żarliwy: przeciwnie potrzeba mu było umiarkowania, by

ta żarliwość nie przeszła w okrucieństwo, by sobie łagodniej poczynał z niezbożnymi. I dla tego to ukazał mu się Duch Pański w postaci słodkiego wietrzyka, jakby go chciał chłodzić w ogniu żarliwości jego.

A teraz przypatrzcie się Apostołom w wieczerniku! Wszyscy byli lękliwi, słabi, siedzieli w wieczerniku przy zamkniętych drzwiach dla bojaźni Żydów. Tu potrzeba była innego rodzaju objawienia się Ducha bożego: Duch św. przychodzi w szumie gwałtownego wiatru, drżenia ziemi, żeby ich poruszyć, obudzić niejako z uśpienia, żeby teraz już bez trwogi w głos na wszystek świat przepowiadali ukrzyżowanego Jezusa. Potrzeba im było odwagi, męstwa, potrzeba ognistych języków, żeby mowa ich aż do szpiku kości przenikała serca grube i bezbożne.

I byli napełnieni Duchem świętym! Patrzcie, jaka odmiana! Ci, co przed tem byli tak chłodni, zimni, że nie śmieli jawnie wystąpić, teraz ogniem łaski bożej rozgrzani, rozpaleni, przebiegają ulice, rynki, place, i publicznie wobec zdumionego ludu głoszą Jezusa, ukrzyżowanego. Teraz Piotr, który się był na jedno słówko niewiasty służebnej przeraził, raduje się, że go biczują dla imienia Jezusowego. Teraz stawa śmiało w obliczu królów i cesarzy — całej Jerozolimie wyrzuca bezbożność, bogobójstwo.

Owóż pewnym znakiem przyjścia Ducha św. do duszy jest to, jeżeli ta dusza w nowy stan łaski wstępuje — i po tem może każdy sam poznać, czy Duch święty przyszedł doń z łaską swoją. Spytajmy się o to sumienia. Spytajmy siebie samych: Czym ja się poprawił na prawdę — jestem teraz lepszy? Czym się wyzuł z starego człowieka, człowieka grzesznego? Przed tem byłem pyszny, zarozumiały: czym teraz pokorniejszy? Przed tem nie pamiętałem wcale o duszy mojej, na wieczność: czy teraz myślę o Bogu, myślę o tem, co mnie czeka za grobem? Przed tem byłem rozpustny w myślach, chęciach, mowach, śpiewkach, w uczynkach: czy teraz poskromiłem te brzydkie chucie ciała mojego?... Przed tem byłem klątewnik — złorzeczyłem, przeklinałem: czym się poprawił? Przed tem trudniłem się plotkami, obmową, potwarzaniem: czy teraz szanuję dobre imię bliźniego mojego? Przed tem w sercu mojem tyle było nienawiści, zazdrości: czy teraz jest w niem

odmiana? Przed tem byłem pijanicą: czy teraz myślę poprawić się z tego grzesznego nałogu? Przed tem gorszyłem, psułem innych złą mową, złym przykładem: czy teraz buduję życiem przykładnem? — Przed tem byłem taki gwałtowny, niecierpliwy, zajadły, że lada słówko niebaczne uważałem sobie za ciężką obrazę: czym teraz łagodniejszy, cichszy, wyrozumialszy? Słowem, czy lepsze teraz życie moje? Jeżeli tak, tedy Duch św. przyszedł do duszy mojej, i On sprawił tę zbawienną odmianę.

Ale jeżeli wszystko po staremu, jeżeli z temi samemi grzechami wciąż a wciąż wracam od spowiedzi do spowiedzi; jeżelim wciąż tak samo próżny, niecierpliwy, nieczysty, zmysłowy, łakomy, leniwy: — jeżeli żyję w tych samych, jak dotąd, nałogach, w tej samej nienawiści, niezgodzie, w pijaństwie: — ach, to Duch św. daleko, daleko odemnie, ten Duch św. nie przyszedł — przyszedł, ale ja go przyjąć nie chciałem. Inszy duch mieszka we mnie: — duch światowości, duch nieczystości, mieszka i króluje we mnie duch zły, duch piekielny. Więc tego ducha chcę wypędzić, więc będę dziś wołał: Veni Creator Spiritus — Przyjdź Duchu św., przyjdź, zamieszkaj w sercu mojem i spraw to, coś był niegdyś obiecał Saulowi: Przypadnie na cię Duch Pański i odmienisz się w męża inszego.

II.

Ale co czynić, by Duch św. nie odchodził?

Idzie kto wśród ciemnicy nocnej — bierze świecę, światło, stawia w latarce, by jej wiatr nie zgasił. Ale jeżeli w latarce otwór jaki, dziura, to wiatr zagasi świecę.

My ludzie idziemy drogą niebezpieczną i ciemną, do krainy wieczności. Na tej drodze łatwo upaść, łatwo zabłądzić, łatwo wpaść w przepaść. Na tej drodze ciemno, — światłem naszem jest Duch święty. Więc szczęśliwa dusza, której Duch św. przewodniczy. Ale z tem światłem Ducha św. trzeba się ostróżnie obchodzić. Apostół upomina: Ducha nie gaście! (I. Tess. 5). Św. Jan Chryzostom powiada: Gaśnie światło Ducha świętego, jak gaśnie świeca w latarce, jeżeli latarka nie dobrze zamknięta. Owoż trzeba dobrze drzwiczki zamykać. Jakie drzwiczki? Drzwiczki to oczy — uszy, przez które wchodzą grzechy, które gaszą światło Ducha świętego.

Odprawiłeś dobrą spowiedź, wracasz od Stołu Pańskiego, pełeneś Ducha bożego, nabożności, gorliwości, najlepszych postanowień, — dusza twoja jaśnieje w szacie świętości — święci Aniołowie, sam Bóg spogląda na nią z upodobaniem jako na ukochaną córkę swoję. Wracasz z kościoła do domu, pójdziesz między ludzi, spotkasz dawnych znajomych — usłyszysz mowy, żarty rozwiozłe, — będą cię ciągnąć, namawiać, zapraszać do kompanii: patrzaj, wiatry się podnoszą, wieją do uszu, zamykaj drzwi, latarkę, bo ten wiatr zagasi światełko twoje — światło Ducha świętego.

Niebezpieczne ucho, niebezpieczniejsze jeszcze oko. Gdy żmija spotka się ze słoniem, to patrzy, żeby go w oko użądlić, bo tylko tu może go zranić śmiertelnie. Stary on wąż piekielny, szatan, wie dobrze, że najniebezpieczniejszemi drzwiczkami u nas są oczy — więc przez oko usiłuje wpuścić truciznę do serca, by zadać śmierć, by światło boże zagasić.

Strzeż się, strzeż się, o duszo, coś w stanie łaski, co masz Ducha świętego! Spojrzenie na rzecz brzydką, na tę i tę osobę — to niebezpieczny wiatr, który światło niebieskie gasi. Wspomnij na Ewę, która spojrzała na owoc drzewa zakazanego: to spojrzenie nęciło ją, aż znęciło, aż zgubiło. Wspomnij na Dawida, który gdy rzucił okiem na żonę Uriasza, wszystkę światłość i wszystkę świętość utracił. Wspomnij na onych dwu starców, sędziów, co spojrzeli na Zuzannę: światłość boża zgasła w sercu ich. Dla tego słusznie narzeka prorok, że oko wydarło, zabiło mu duszę.

Kończę słowy św. Pawła Apostoła: Jesteście wszyscy synowie światłości i synowie dnia, nie jesteśmy nocy ani ciemności (I Tess. 5, 5), więc Ducha św. nie gaśmy w sobie. Zamykajmy drzwi zmysłów naszych, oczu, uszu, — unikajmy pilnie złych okazyi, a Duch św., Duch pokoju, niech nas we wszystkiem poświęci, aby dusza i ciało bez skazy było zachowane na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Kazanie I. na Poniedziałek Świąteczny.

Niepożytość Kościoła.

Gdy się P. Jezus żegnał z Uczniami na Ostatniej Wieczerzy, te słowa wyrzekł: Będę prosił Ojca, a da wam innego Pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki; Ducha prawdy... Ten was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam powiedział (Joan. 14, 16, 26). Tę obietnicę spełnił, zsyłając Ducha św. Tak więc dokonał cudownej budowy Kościoła, postawionego na opoce, albowiem odtąd Duch św. unosi się wciąż nad Kościołem i boskiem tchnieniem swojem go przenika.

Na sześćset lat przed narodzeniem Jezusa, król Babiloński, Nabuchodonozor, miał dziwne we śnie widzenie. Widział ogromny posąg, straszny na spojrzenie. Głowa była ze złota, piersi i ramiona ze srebra, brzuch i biodra z miedzi, golenie żelazne, nóg część niektóra była żelazna a niektóra gliniana. I widział król, jak się z góry oderwał kamień, uderzył posąg w nogi, i skruszył go w proch, a kamień stał się górą wielką, i napełnił wszystkę ziemię.

Widzenie to wytłumaczył królowi Daniel: Głowa ze złota, rzekł, oznacza królestwo Babylońskie, piersi ze srebra i części żelazne oznaczają trzy inne królestwa, które po onem pierwszym nastąpią, a jedno drugie pochłonie. Czwarte królestwo rozdzieli się na dwa królestwa, a te znowu na wiele innych. A dni ostatnich wzbudzi Bóg królestwo, które nie będzie zburzone na wieki: nie będzie dane nikomu innemu, ono obali wszystkie inne królestwa, samo zaś trwać będzie na wieki (Dan. 2, 31—44).

To proroctwo Danielowe spełniło się. Królestwo Babyl. ustąpiło miejsca Perskiemu, to znowu zawojowane zostało przez Alexandra W., którego panowanie rozciągało się na trzy części znanego wówczas świata. Na gruzach jego powstało czwarte królestwo Rzymskie, które się później na dwie części rozdzieliło, i wiele innych królestw z niego się potworzyło. Teraz zstoczył się z góry tajemniczy on kamień i zdruzgotał panowania pogaństwa, stał się górą wielką i napełnił ziemię wszyst-

kę. Przyszedł z Nieba na ziemię Syn Boży, założył królestwo Łaski, założył Kościół swój święty, który się niebawem cudowną mocą po całej ziemi rozszerzył. Kościół więc jest onem królestwem, które nikomu innemu nie jest dane, i które trwać będzie na wieki. A tak obietnica Chrystusowa, że nawet bramy piekła nie przemogą Kościoła jego, jest spełnieniem onego proroctwa Danielowego.

Mówić dziś będę o wiecznej trwałości Kościoła i pokażę:

I. Wiecznotrwałość Kościoła funduje się na obietnicy bożej.

II. Tę wiecznotrwałość potwierdza już 19 wieków.

I.

W jakim celu założył Chrystus Pan Kościół i tylu go wyposażył cudownemi łaskami i taką mocą? W tym, by Kościół wszystek rodzaj ludzki do oświecenia i do zbawienia prowadził. A że Bóg w miłosierdziu swojem chce wszystkich ludzi zbawić, więc było potrzeba, aby ta Prawda boża była po wsze głoszona czasy, by łaski jego rozdawane były wciąż, i ludzie drogą zbawienia byli prowadzeni. Owóż Kościół jest nauczycielem narodów i szafarzem łask; dla tego ten Kościół musi być zawsze, dopóki na ziemi żyć będą ludzie.

I jakżeby miał Kościół zginąć? Staćby się to mogło tylko dwojakim sposobem: alboby się musiał Boskiemu Oblubieńcowi swemu sprzeniewierzyć, oderwać się od Głowy, odpaść od Prawdy, przez coby przestał być prawdziwym Kościołem. To jednakże stać się nie może, gdyż Duch św., Duch Prawdy, mieszka w nim i mieszkać będzie na wieki, więc Kościół nie może zbłądzić. Albo też Kościół musiałby być zewnętrzną przemocą, gwałtem zniszczon. Lecz i to niepodobne. Jak żadna moc człowiecza nie może słońca, które Bóg na niebie zawiesił, strącić i zagasić, tak samo nie może obalić Kościoła.

Mamy i drugą rękojmią wiecznotrwałości Kościoła.

Chrystus Pan, Jednorodzony Syn Ojca Przedwiecznego, obiecał roczyście Kościołowi, że z nim będzie po wszystkie dni, aż do skończenia świata, że go bronić będzie naprzeciw wszelkiej mocy, nawet przeciw mocom piekielnym.

Chrystus Pan rzekł do Piotra: Ty jesteś Piotr, t. j. opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go.

Gdyby Kościół miał upaść, toby Chrystus Pan albo nie chciał dotrzymać obietnicy, alboby nie mógł dotrzymać obietnicy, więcby nie był ani wszechmocnym, ani wszechmądrym. Gdyby Kościół upadł, toby i bóstwo Chrystusowe upadło. Mamy uroczyste poręczenie Chrystusowe: Oto ja z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata; gdyby więc kiedykolwiek, choć na jeden dzień nie był z Kościołem, toby nieprawdą były słowa jego, toby się fałszywie głosił Synem bożym. Z upadkiem Kościoła musiałoby upaść i chrześcijaństwo.

Od samego początku Kościół był świadom tej niepożytości swojej. Niech uderzają na Kościół nieprzeliczone wojsk zastępy: Kościół nie zadrży. Niech szaleją rozhukane fale i nawałnice: nie ulęknie się. Pełen ufności i bezpieczeństwa odzywa się Kościół wciąż: Bóg ucieczką moją i mocą, pomocnikiem w uciskach; przetoż się bać nie będę, gdy się poruszy ziemia i przeniosą się góry w serce morza. Bóg w pośrodku moim; Pan zastępów z nami, Bóg obrońcą naszym (Psalm 45, 2). Gdy krew dziatek jego strumieniami płynie, czuje boleść, lecz o życie swoje nie lęka się, bo wie, że jest nieśmiertelnym. Gdy nieprzyjaciele rychły mu koniec zapowiadają, Kościół z politowaniem patrzy na zaślepienie tych fałszywych proroków, których już tylu przeżył. Szaleni, prędzej zagasicie blask słońca na niebie, niżeli zdołacie zagasić światło Prawdy. która świeci w Kościele. Prędzej moglibyście wody morskie wyczerpnąć, niżeli zatkać źródło łask, otwarte w Kościele.

II.

Obaczmy, jak wiernie dotrzymuje Pan obietnicy swojej do dziś dnia.

Kościoła początek na krzyżu: tam ochrzcon jest krwią Syna Bożego, więc krzyż należy do wiana tej oblubienicy Pańskiej. Pan Jezus przepowiedział Kościołowi, że mu się sprzeciwiać, że go nienawidzić będzie świat. Jak Chrystus Pan, tak i Kościół przez cierpienia i krzyż musi iść do zwycięztwa

i tryumfu. Historya Kościoła jest historyą walki, prześladowań, lecz oraz i historyą zwycięztwa i chwały.

Wspaniałe to, zaprawdę! widowisko, patrzeć na Oblubienicę Chrystusową, jak spokojną a pewną stopą kroczy przez stulecia po okręgu ziemskim w pośród rozszalałych burz, w pośród zastępów zażartych nieprzyjaciół; i jak w pośród nienawiści, prześladowań, naigrawań i złorzeczeństw świata, nie przestaje głosić Prawdy, błogosławieństw i łask rozdawać. Wszystkie wysiłki celem zburzenia Kościoła, marne, samiż nieprzyjaciele przyczyniają się do jego ugruntowania i rozszerzenia.

W ciągu wieków trzech było głównych nieprzyjaciół: żydostwo, pogaństwo i kacerstwo.

Zaledwie narodził się Kościół, natychmiast powstało zajadłe żydostwo, by go w samej niejako kolebce zadławić. Nieprzyjaciele Jezusa rozumieli dobrze, że skoro zmartwychstanie Ten, którego ukrzyżowali, to rzeczy ostateczne będą gorsze od pierwszych: więc postawili straż przy grobie. Jezus ukrzyżowany wstaje z martwych, straż ucieka, Aniołowie napełnieni Duchem św., podnoszą głos i na pierwsze ich odezwanie się tysiące spieszą na łono Kościoła. Wściekłość synagogi wybuchła z całą gwałtownością. Imają Apostołów, wtrącają do więzienia, chłostają rózgami, najsurowiej zakazują, żeby nie opowiadali Jezusa ukrzyżowanego, a oni odpowiadają spokojnie: Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi. Weselą się, że są godnymi cierpieć dla Jezusa, i jeszcze żarliwiej głoszą, niż przedtem. Prześladują wiernych od miasta do miasta. Tem prześladowaniem przyczyniają się do rozszerzania Ewangielii. Upłynęło lat 40, a oto świątynia Jerozolimska zburzona do szczętu, stolica żydowska znika z powierzchni ziemi, naród żydowski wytępion głodem, zarazą i mieczem rzymskim, pędzony w niewolą, rozproszony po całym świecie.

Spełniło się w straszliwy sposób, co przywoływali na siebie, przed domem Piłata: Krew jego na nas i na syny nasze. — I nie ma świątyni, nie ma kapłana, nie ma Rady najwyższej, nie ma stolicy, nie ma żydowskiego narodu; — a Kościół stoi w pełni sił, rośnie, rozszerza się wspaniale.

To zwycięztwo chwalebne nie ochroniło Kościoła od nowych walk. Nowy a sroższy podnosi się nieprzyjaciel — pogaństwo. Rzym, pan świata całego, podbiwszy narody

ziemi, zwraca swą zapalczywość przeciw Kościołowi, który, jak mu się zdaje, chce z nim walczyć o panowanie nad światem. Na co tylko może zdobyć się siła ludzka, to idzie do walki, by Kościół zgnieść. Mędrcy wytężają wszystkę mądrość swoję, aby słowem i pismem naukę Chrystusową pokonać. Podstęp używa wszystkich fortelów. Cesarze i starostowie wszystkiej mocy swojej. Okrucieństwo ucieka się do najsroższych mąk, całe legiony wyruszają w pochód, jakby na łowy chrześcian; wszystkie żywioły i dzikie zwierzęta pomagać muszą w tępieniu wiernych. Przez trzysta lat sroży się wściekłość nieprzyjaciół królestwa bożego: wszyscy Apostołowie ponieśli męczeństwo, 27 Papieży zginęło okrutną śmiercią, niezliczona moc Biskupów i kapłanów i miliony wiernych padły krwawą śmiercią, cała ziemia, aż do ostatnich krańców rzymskiego cesarstwa napiła się krwi chrześcijańskiej, — zburzono miejsca święte, popalono księgi święte: — o Panie i Zbawicielu, i cóż się stanie z Oblubienicy twojej?

Patrzcie, Kościół stoi, wspanialszy, niż kiedykolwiek, albowiem krew męczenników była nasieniem nowych wyznawców. Prześladowany tryumfuje nad potężnym prześladowcą: złamana moc pogaństwa, krzyż wzgardzony błyszczy jako znak chwały.

A w jakiż sposób odniósł Kościół to zwycięztwo niepodobne podług ludzkiego obrachunku? Odniósł go nie czem innem, jeno tem, że, jak powiada jeden z Ojców Kościoła, patrzał na cierpienia, na śmierć dzieci swoich. Tu musimy zawołać z Psalmistą: Pan to uczynił i jest dziwne w oczach naszych. Jest to cud, na który świat cały własnemi patrzy oczyma, cud, którego nawet najzawziętsi przeciwnicy zaprzeć nie mogą. Gdyby Kościół nic innego okazać nie mógł, jeno ten cud, że się utrzymał i rozszerzył, jużby tem samem udowodnił, że jest dziełem bożem, że z nim jest Bóg.

Kiedy książę ciemności przekonał się ku zawstydzeniu swemu, że żadna przemoc zewnętrzna nie zdoła obalić Kościoła, w nimże samym wzbudził najgroźniejszego nieprzyjaciela — herezyą. Powiada św. Cypryan: „Skoro piekło ujrzało obalone swe ołtarze, nowy wynalazło sposób na udręczenie Kościoła: było nim kacerstwo — herezya. Tym sposobem chciało piekło wiarę popsuć i potargać węzeł jedności.“ Ale i tą nową napaścią nową tylko podało Kościołowi do zwycięztwa sposo-

bność. I to wszystko przepowiedział był Pan Jezus: zesłał Ducha św. aby wszelkiej prawdy nauczał i przypominał wszystko, cokolwiek był P. Jezus powiedział.

Jak zdrowe, niezepsute ciało złe, chorobliwe soki z siebie wyrzuca, tak i Kościół wyrzucał z siebie natychmiast wszelki błąd, zgniłe, zgangrenowane członki od Ciała swojego. Kościół podobien do winnej macicy, która odarta z latorózg, tem silniejsze puszcza pędy, tem obfitsze rodzi owoce.

Tak owóż po ośmnastowiekowych zapasach stoi Kościół jako niezmazana, wiecznie młoda Oblubienica Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Odkupiciela świata. Chmury nawałnic na czas niejakiś zaciemniają blask słońca, zagasić słońca nie mogą. Fale morskie zalewają niekiedy opokę, lecz nie zdruzgocą jej: burza ustaje, a pośród morza wychyla opoka majestatycznie głowę nietkniętą.

Po wsze czasy dotrzymał Pan obietnicy, danej Oblubienicy swojej, po wszystkie dni był z nią, i będzie z nią aż do skończenia świata. Kościół zawsze będzie wystawiony na uciski i na walki; zawsze będzie siliło się piekło obalić lub niepokoić Kościół, i po wszystkie czasy znajdzie piekło wśród ludzi pomocników. Zawsze będą duchy pyszne, co rozum swój wyżej nad mądrość Ducha św. kładą; zawsze będą ludzie występni i goniący za rozkoszami, rozgniewani na Kościół, który zaparcie samego siebie i umartwienie opowiada; będą zawsze obojętni i oziębli, co nie przebaczą Kościołowi, iż ich niepokoi w ich gnuśności i w letargu grzechowym. Słowem, po wsze czasy będzie Kościół dźwigał krzyż Chrystusowy i toczył walki, lecz po wsze czasy z tych zapasów wyjdzie zwycięzko i uwielbion z ucisków wszelakich.

Lecz dla czegóż to nie oddala Pan tych walk od Kościoła swojego?

Pytam się na odwrót: Dla czego to spał niegdyś Pan Jezus w łódce Piotrowej i dopuścił na nią burzą, która zdawała się chcieć łódkę rozbić i zatopić? Dla czego, jeżeli nie dla tego, że chciał doświadczyć wiary Uczniów, a przez uśmierzenie nawałności, która szczytu mocy swej dosięgła, potęgę swoję tym wspanialej okazać? Wierność i moc Pańska uwydatnia się tem oczywiściej wtedy, gdy Kościół wpośród najsroższych walk ratuje.

Kościół nie zginie! Żyje Bóg i słowo Pańskie trwa. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Chrystus Pan jest w Kościele, a dopóki mieszka w Kościele, bramy piekielne nie przemogą go.

Kościół trwać będzie, chociażby i tysiące z własnej swojej winy miały zginąć. Co do nas, tylko wtenczas możemy być pewni, że nie zginiem, jeżeli będziemy żywymi członkami mistycznego Ciała Chrystusowego; jeżeli będziemy wiernemi dziećmi Kościoła i mężnymi Wiary katolickiej wyznawcami. — Amen.

Kazanie II. na Poniedziałek Świąteczny.

Miłość boska

Wszędzie rozwija się, rośnie, zieleni nowe życie, jak daleko okiem sięgnąć, po górach i dolinach, po polach i łąkach. Ptastwo świegoce wesoło, drzewa pokryte zielenią, kłosy zboża kołyszą się jak fale wód, radość i lubość jakaś dziwna przenika każde serce człowiecze.

Zielone Świątki! Ten świąteczny strój przyrodzenia, ta krasa i ten wdzięk, ten blask i to bogactwo, jakie ziemia roztacza przed oczyma naszemi, to znaki, figury onych skarbów i łask, jakie Duch św. złożył w sercach naszych, rozlewając w nich miłość swoję. I czyżby mogła znaleść się dusza, podobna do pustego pola, wypalonego od słonecznych promieni, dusza próżna miłości, a obciążona nieprawością, któraby oparła się wszystkim łaskom uroczystych dni Kościoła i najtkliwszym Ducha bożego natchnieniom? Nie, niepodobna. A jeżeli podobna, to cóż ją ogrzeje? Jeden jest jeszcze promień, któremu się nie oprze, ten promień słoneczny rzuca dzisiejsza Ewangielia św.: Tak Bóg umiłował świat, że Jednorodzonego Syna swego dał. Ta miłość bez granic, którą nam Bóg okazał, nie podobna, żeby nie poruszyła i najzatwardzialszego serca, żeby nie miały się sprawdzić słowa Augustyna św.: „Jeżeli nie podoba się nam miłować Boga

ze względu na Niego samego, to nie może niepodobać się miłować Go dla wzajemności".

Będę dziś mówił o miłości bożej, i pokażę, jak

I. Wysoka.

II. Głęboka.

III. Szeroka.

I.

Mowa ludzka za uboga, by mogła wymierzyć wysokość miłości bożej, by mogła zgłębić jej przepaść niezmierzoną, za uboga, by mogła objąć jej wielkość i szerokość.

Kto jest, co miłuje?

Może to człowiek, człowiek równy nam pochodzeniem, równy stanem, równy wiekiem? I taka miłość pożądana, boć prosimy o przyjaźń ludzką. Ale to nie.

To może król jaki? O nie. To może Święty jaki, którego Bóg już za życia odznaczył łaską czynienia cudów? Coby to był za zaszczyt, co za szczęście, gdyby ze mną jak z przyjacielem obcował, modlił się za mnie i wstawiał, jako za bratem, i po Bogu mnie samemu miłość najtkliwszą ofiarował! Ale i to nie. Jakkolwiekbym gorąco sobie życzył przyjaźni i miłości Świętego, i jakkolwiekbym ją nad przyjaźń i życzliwość króla przenosił, jednakże to nie Święty jaki, który mnie miłuje.

Ten, który nas miłuje, nie mieszka na tym padole, On wyższy po nad czasy i miejsca — tam w Niebie ma swój tron. Więc to pewnie Anioł, jeden z pośród onych duchów nieśmiertelnych, którzy w wiekuistej jasności oglądają majestat Boga w Trójcy jedynego, i moc jego i potęgę wysławiają bezprzestannie? Ach, jakżebym był szczęśliwy, gdyby mnie miłował Seraf który lub Cherub! Oni miłują-ć nas, o zbawienie nasze wielce troskliwi, we dnie i w nocy strzegą nas, z miłości ku nam słudzy raczej, niż przyjaciele. Ależ to nie jest ona miłość, o której mówię.

Wstąpmy wyżej jeszcze, aż do onych jasnych tronów, na których Apostołowie zasiadają, wstąpmy aż do tronu, na którym Matka Boża posadzona, uczczona i uwielbiona, jako córka Ojca, jako Matka Syna bożego, jako Oblubienica Ducha św. i jako Nieba Królowa. Prawda, i Apostołowie

spoglądają na nas z niepojętą miłością. Najświętsza Panna każdego z nas ma wypisanego w sercu swojem, miłuje więcej, niż najlepsza matka ziemska. Wszelako jest jeszcze ktoś większy ponad Apostołów i ponad Matkę Najświętszą i Ten mnie miłuje.

A teraz słuchajcie i zdumiewajcie się!

Zanim Aniołowie stworzeni, zanim człowiek stworzony, zanim stworzona Matka Boża, przed wszystkim czasem i przed wszystkiem stworzeniem, jużeśmy umiłowani. Ten, który jest starodawny, odwieczny, który jest Król króli i Pan panujących, który jest, i był, i będzie, Ten Bóg wszechmogący, który rozciąga niebiosa, odmierza ziemię i przepaści napełnia — Bóg sam darował nam serce swoje, miłość swoję. A jednak, choć Imię jego tak wielkie, rodzaj odwieczny, potęga niepojęta, mądrość niezbadana, świętość nad wszystkie świętości, choć tak ponad wszystkie stworzenia wielki, zniża się ku nam, przykłada do nas serce swoje.

A dla czego to czyni?

Czy z potrzeby jakiej, czy dla jakiego pożytku swego? O, nie; albowiem On sam w sobie nieskończenie szczęśliwy. Ta miłość pochodzi z szczerej dobroci.

— Co za miłość! Jak ją pojąć?

II.

A kogo umiłował?

To może jakie ze stworzeń swoich, które wyprowadził z nicości z przymiotami najdoskonalszemi, w którem upodobał sobie tak, jak sobie podoba mistrz w dziele, które uczynił? Więc spojrzał nasamprzód z niewysłowioną miłością na zastępy Aniołów, którzy jako duchy czyste tron jego otaczają? Toż więc była Panna najświętsza, przedziwna Bogarodzica, ku której jako arcydziełu najwspanialszemu rąk swoich skłonił swe serce? Bez wątpienia, że tak; lecz ta miłość należy się wielkości jej cnot i Łasce. Lecz, aby poznać głębokość tej miłości, musimy zstąpić niżej, jak najniżej.

Bóg umiłował świat. Wszelako i temu nie dziwię się tyle, boć czytam w Piśmie: Bóg widział wszystko, co uczynił, i było bardzo dobre. Że umiłował świat, który na wszechmocne słowo jego: Niech się stanie! na rozkaz woli

jego z niczego powstał, to jeszcze pojmuję; lecz niepojętą jest, jak mógł miłować świat i wtedy, gdy się ten świat zbuntował, gdy świat stał się łupem piekła.

Nie dosyć na tem, że człowiek, acz korona stworzenia, przecież jednak proch i ziemia, nie był godzien takiej miłości, nawet w pierwotnym stanie, zanim zgrzeszył. Ta miłość miała jeszcze dalej iść, bo aż do umiłowania człowieka, który się stał winowajcą, zbrodniarzem. Zważcie ono zuchwalstwo, gdy pierwsi ludzie odstąpili Boga. Zważcie wszystkę niewdzięczność, gdy raczej słowom węża piekielnego, aniżeli słowom Boga uwierzyli. Dodajcie do tego wszystkie obrzydliwości, wszystkie bluźnierstwa, wszystko bałwochwalstwo, jakiem się odtąd ziemia pokryła, wszystkę krew wylaną niewinnie, począwszy od Abla aż do tej chwili, wszystkie sprosności jawne i skryte — wszystkie wszeteczeństwa wołające o pomstę do Nieba; wszystkie szyderstwa z Najwyższego; policzcie wszystkie grzechy od początku świata, weźcie na uwagę tę, że tak powiem, żałość serca bożego na widok, jak grzech wszystkie jego miłościwe zamiary popsował, i jak Bóg miasto czci, samę tylko zelżywość odbierał od stworzenia; gdy to wszystko sobie rozważymy, tedy skłońmy głowę, uderzmy się w piersi, i mówmy: Tak Bóg umiłował świat, umiłował ciebie, i mnie, każdą duszę człowieczą. Umiłował, mimo, że świętość Pana Boga domagała się tego, by nas odrzucił od siebie niegodnych, niewdzięcznych.

O Boże! większa, niż między Niebem a ziemią, jest przepaść między mną a Tobą, a przecież, chociażem grzechami od stóp aż do głowy pokryty, lichszy, niż robaczek w błocie, godzien, bym był zdeptan i w niwecz obrócon, — Tyś, o Boże, nie przestał mnie miłować. O niezgruntowana głębokości miłości Boga mojego! Oto upadam przed tobą i kłaniam się tobie w żalu i w skrusze serdecznej.

III.

Miłość poznaje się z darów, bo miłość jest szczodrobliwa. Im większe dary, im droższe dobra daje, tem większa miłość.

Pierwej, niźlim cię utworzył w żywocie, znałem cię (Jerem. I, 5), rzekł niegdyś Bóg do proroka. Tak odzywa się do każdego z nas. Tak, zanim byłem, już

mię znał, całe życie moje, każdy dobry i zły uczynek, każda myśl grzeszna lub święta stała przed oczyma jego. Bóg wiedział, że będziesz mu się przeciwił, wiedział, że dopiero wtenczas przestaniesz obrażać, kiedy ci śmierć moc odbierze; znane były wszystkie uchybienia twoje, niezliczone grzechy młodości twojej, złe nałogi twoje, zatwardziałość w wieku dojrzałym i w starości: a jednak tchnął w ciebie dech żywota, dał ci życie i duszę z obrazem i podobieństwem samego siebie, umiłował więcej nad własną cześć swoję.

Co więcej, chciał, byś był szczęśliwym na wieki. Gdyby Bóg przez krótki tylko przeciąg czasu zachował nam życie, a potem na wieczne skazał męki, czyż mógłby się kto żalić? Czyż pysznego Anioła nie strącił w przepaść zaraz po pierwszym grzechu? A tobie tak nie uczynił, więc umiłował więcej, niżeli Anioła.

Ale jeszcze więcej, daleko więcej, niepojęcie więcej umiłował. A jak daleko? Tak Bóg umiłował świat, że jednorodzonego Syna swego dał, aby każdy, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bóg dał jednorodzonego Syna swego? Te słowa tak wielkie, że prawie wątpić o nich by można. A jednak nie: Tak Bóg umiłował... A więc Bóg dał co tylko miał najmilszego, najdroższego — dał — Jednorodzonego Syna swego. Rozważmy to, przebiegnijmy ziemię całą, przeszukajmy niebiosa, czy znajdziemy przykład podobnej miłości? Były i są przykłady, że umierali za swych panów niewolnicy i słudzy, przyjaciel poświęcał dla przyjaciela wszystko, nawet życie, brat poniósł śmierć za brata, dzieci za rodziców, rodzice za dzieci; lecz idź, powiedz komu, żeby z miłości ku tobie zdradził przyjaciela, którego on jako duszę swą miłuje; powiedz oblubieńcowi, żeby oblubienicę swą, którą miłością serdeczną ukochał, skazał na wygnanie; powiedz inszemu, żeby brata, z którym dotychczas jednego był serca i jednej duszy, wydał w ręce nieprzyjaciół, podał na szyderstwo; powiedz matce, by dziecię swe, pociechę starości swojej, rozkosz oczu swoich, w oczach twoich zamordowała: coby oni powiedzieli?

A cóż dopiero powiedzieliby, gdybyś od nich żądał tej ofiary dla człowieka najgorszego, dla robaka, dla żmiji jadowitej? Dla szczęścia ojczyzny, dla jakiego wyższego dobra

trudno ponieść taką ofiarę, nawet dla samegoż Boga przyszłaby to z ciężkiem sercem, a cóż dla nędznego człowieka, dla obrzydliwego gadu? Patryarcha Jakób z wielkim trudem przemógł na sobie, że ukochanego syna swego Benjamina wyprawił do Egiptu, aby uwolnić drugiego syna, który był zatrzymany w więzieniu, i mówił z płaczem: Ja jako osierociały bez dziatek będę (Gen. 43, 14). A owoż nie, Bóg za człowieka dał Jednorodzonego Syna swego.

Znana jest historya o Abrahamie, który miał syna swego Izaaka dla Pana Boga ofiarować. Abraham bierze ukochane dziecię, prowadzi na górę, wiąże, kładzie na ołtarz, dobywa miecza. Tu Bóg zawołał, że dosyć na tem. Terazem doznał, że się boisz Boga, i nie sfolgowałeś jedynemu synowi twemu dla mnie (Gen. 22, 12). A cóż powiada Apostół o Bogu? Własnemu Synowi nie przepuścił, ale go dał za nas wszystkich (Rom. 8, 32). To, że Abraham z miłości ku Bogu chciał syna swego ofiarować, jest dowodem, iż Boga więcej, niżeli własnego syna miłował: tedy możemy powiedzieć, że Bóg więcej ludzi miłował, niżeli Jednorodzonego Syna swojego, bo go dla nich rzeczywiście ofiarował.

Do króla Salomona przychodzą dwie niewiasty, przynoszą dwa dzieciątka, jedno żywe, drugie umarłe; każda z nich utrzymuje, że dziecię żywe jest jej, żadna nie przyznaje się do umarłego. Co czyni król? „Przynieście mi — rzecze — miecz. A gdy miecz przyniesiono, rzekł: „Rozdzielcie dziecię żywe na dwie części, a dajcie połowicę jednej, a połowicę drugiej“ (3 Reg. 3, 25). Jedna z niewiast zgodziła się na taki podział, druga zaś prosiła, by dziecię zostało żywe. Któraż była prawą matką? Oczywiście ta, która nie chciała zezwolić na rozpołowienie dziecięcia; ta okazała miłość prawą macierzyńską.

I Ojciec niebieski miał dwu synów: jeden był żyw, drugi umarły; umarły to rodzaj ludzki, a żywy to Syn boży. Co tedy rzekł Ojciec przedwieczny? Niechaj umrze Syn mój, byle człowiek był żyw. A więc człowieka umiłował więcej, niż Syna jednorodzonego, bo go dał na śmierć.

O miłości bez granic! Jakże cię zdołam pojąć słabym rozumem moim!

A cóż ci dam za to wszystko, coś Ty mi dał? Jakiej chcesz za to ofiary?

Czego chce Bóg od nas za tę miłość? Mógłby żądać, byśmy podobnie jak Apostołowie w zimnie i nagości, w głodzie i pragnieniu, w pocie i znoju świat przebiegali, wszędzie opowiadali Ewangielią. Mógły żądać, byśmy jak Męczennicy szli na ogień i na miecze, na bicze i na tortury, byśmy jak Wyznawcy, w czuwaniu, w pocie, w biczowaniu służyli boskiemu Majestatowi jego. Lecz tego nie żąda, chce tego tylko, byśmy wierzyli, i przykazania jego zachowywali. Tak Bóg umiłował świat, że Jednorodzonego Syna swego dał, aby nikt nie zginął, który weń wierzy. Kto przykazania moje chowa, ten mnie miłuje (Joh. 15, 21). Wierzyć i kochać: oto one dwa dary, które mamy ofiarować Bogu.

Zaprawdę, słusznie powiedział Bernard św. „Śmierci godzien, kto nie chce dla ciebie żyć, o Panie.“ Z Apostołem muszę zawołać: „Kto Pana naszego Jezusa Chrystusa nie miłuje, niech będzie przeklęty“ (1 Cor. 16, 22).

Niestety, mimo to wszystko serca nasze takie zimne, takie obojętne, takie umarłe — więc wypuść, o Panie, Ducha twojego, a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi.

Duchu św., Duchu miłości, ogień miłość twojej zapal w sercu mojem, przybądź, obmyj, co brudnego, ulecz, co zranionego ożyw, co uschłego. Daj wiernym, którzy w Tobie nadzieję pokładają, siedmiorakie dary swe, daj koniec szczęśliwy, daj wieczność błogosławioną! Amen.

Kazanie III. na Poniedziałek Świąteczny.*)

Opowiadanie Ewangielii jak trudnem było dziełem.

Wielkie, cudowne to wydarzenie, które nam uroczystość dzisiejsza przypomina. Apostołowie i uczniowie Pańscy zebrani są w jednym domu i oczekują zesłania Ducha św., którego im

Pan Jezus był obiecał: naraz daje się słyszeć szum jakby przypadającego gwałtownego wiatru — okazują się ogniste języki, unoszą się nad głowami zgromadzonych uczniów — i oni wszyscy czują naraz w sobie wielką odmianę — Duch Boży przekształcił ich serca. Już w tych sercach nie ma trwogi i bojaźni, już ich żadne nie trapią wątpliwości i uprzedzenia, które dotąd przyćmiewały ich rozum. Mówią językami, których przed tem nigdy nie słyszeli, czują w sobie gwałtowny jakiś popęd, żeby wszędzie i jawnie opowiadać ukrzyżowanego Jezusa — i występują publicznie, i w głos nauczają o Jezusie. Cała Jerozolima zgromadziła się koło domu — między widzami są i Żydowie z najdalszych zakątków świata, którzy przybyli na Święta, i ci ku wielkiemu zdumieniu swojemu słyszą Apostołów mówiących ich językami. Azaliż to — pytają się — nie Galilejczycy? Jakże to się stało żeśmy ich słyszeli w naszej mowie mówiących, opowiadających dziwy Boże?

I to dziwne zajście tak ogromne wywarło wrażenie, że natychmiast około 3 tysięcy mężów dało się ochrzcić.

To sprawił Duch św. w Apostołach. Ale też było potrzeba, jeżeli mieli spełnić rozkaz Pana swojego i ewangielią całemu światu opowiadać, albowiem rozszerzenie wiary było ciężkiem zadaniem, zadaniem przechodzącem ludzkie siły, zadaniem, które jedynie przy pomocy Ducha świętego można było wykonać. Dla czego? Z trzech powodów:

I. Ze względu na naukę, którą mieli opowiadać.
II. Ze względu na nieprzyjaciół, którzy się sprzeciwiali.
III. Ze względu na Apostołów, którzy mieli ogłaszać.

I.

Pan Jezus żegnając się z Apostołami, rzekł do nich: Idźcie na wszystek świat, opowiadając ewangelią. Apostołowie więc nie mogli pozostać w Jeruzalem, musieli rozejść się, przebiegać kraje ziemi, i wszędzie opowiadać.

Ale to zadanie było nader ciężkie, boć mieli zwyciężyć żydostwo i pogaństwo, a chrześcijaństwo zaszczepić; mieli stare

religie, które już od tysięcy lat stały, obalić, i nową postawić religią; mieli mówić Żydowi: Zakon Mojżeszowy już się skończył, jużeście wolni od jego zachowania, Bóg przez Syna swojego Jezusa daleko lepszy nam podał. Stare Przymierze było figurą tylko nowego, doskonalszego przymierza. Jakże trudno było wytłomaczyć to Żydom, Żydom, którzy tak silnie trwali przy swym Zakonie, którzy od niego żadną miarą nie chcieli odstąpić, boć to był Zakon dany od Boga.

Czy to nie musiało Żydów do żywego obruszyć?

Poganom mieli Apostołowie mówić: Bogowie wasi to nie bogi. Czemu się kłaniacie to drzewo i kamienie. Jeden jest tylko Bóg, który stworzył Niebo i ziemię i wszystko co jest. Tego macie chwalić, w tego wierzyć. Wszystko, co czynicie, to zabobon i szczery nierozum. — Czy sądzicie, że poganie, którzy się urodzili i wychowali w bałwochwalstwie, którzy od młodości nic inszego nie wiedzieli i słyszeli, pozwolą to sobie od razu wybić z głowy, kiedyć bałwochwalstwo na onczas po całym rozszerzone było świecie? Wszystek lud stał twardo przy starych zwyczajach, brzydził się wszelką nowością, zwłaszcza w sprawach religijnych, miał w nienawiści każdego, kto go chciał odmówić od starej a nową wmówić.

Jakie to więc ciężkie było dla Apostołów zadanie, obalić starą religią, a nową zaprowadzić!

A ta nowa nauka, jaką opowiadali, to nauka nader przykra, bo wręcz przeciwna zepsutej człowieczej naturze. Ta wiara naucza, że człowiekowi nie wolno czynić, co się zmysłom podoba; że ma sobie niejednej przyjemnej rzeczy odmawiać, czynić niejedno, co mu z trudnością przychodzi. Ta wiara uczy, że trzeba kochać nie tylko przyjaciół, lecz i nieprzyjaciół swoich; że za złe trzeba dobrem odpłacać; że trzeba się wyzbywać wszelkiego gniewu, złości i nienawiści; że trzeba wystrzegać się nie tylko uczynków nieczystości, lecz nawet i wszelkiego pożądania; że w stanie małżeńskim jedna tylko być może małżonka.

Taka nauka była dla Żydów i dla pogan czemś zupełnie nowem. Do takiej surowości nie byli przyzwyczajeni, więc cała zepsuta natura człowieka buntowała się naprzeciw tej nauce, odpychała ją od siebie.

A jednak tę naukę mieli Apostołowie roznosić po całym świecie. Nie dziw, że ze wszech stron napotkali na opór najsilniejszy.

II.

Oparła się Apostołom zwierzchność duchowna i świecka, uczeni i prosty lud, wszystko jakby się sprzysięgło na to, żeby zdusić w samym zarodku nasienie chrześcijaństwa, które siali Apostołowie.

Oparło się kapłaństwo Żydowskie. Wszakże to kapłani Żydowscy skazali Jezusa na śmierć. A z jaką-że mocą oparli się świeccy mocarze żydowscy i pogańscy! Zabraniali imię Jezus wspominać, ale Apostołowie odpowiadali: Osądźcie sami, czy słuszna słuchać ludzi więcej, aniżeli Boga. Nie dosyć było na groźbach — królowie i książęta kazali Apostołów wtrącać do więzienia, kazali biczować, kazali wreszcie życie im wziąć — i wszyscy, z wyjątkiem jednego św. Jana ewangielisty, ponieśli śmierć męczeńską.

A nie tylko Apostołów prześladowano; ścigano każdego, kto się do wiary Chrystusowej przyznawał, ścigano najsurowiej, by ich odstraszyć, by się znowu wrócili do żydostwa lub do pogaństwa.

I jeszcze więcej: książęta i panujący czynili wszystkie wysiłki, jakie tylko mogli, by chrześcijaństwo zdławić w samym zarodku. I nie setki, nie tysiące, ale miliony chrześcijan zamęczono; nie tylko mężów, lecz i niewiasty, młodzieńce, panny, dziatki. Ale im mocniej opierali się nieprzyjaciele chrześcijaństwa, tem bardziej rosła liczba chrześcijan. Im więcej chrześcijan kazano mordować, tem więcej Żydów i pogan nawracało się. Po kilku stuleciach przyszło do tego, że wszystek świat znany, wszystkie narody, które się wydobyły z barbarzyństwa, przyjęły naukę Chrystusową: obalone ołtarze bałwanów, krzyż Chrystusów zajaśniał wszędzie.

III.

A co to byli za jedni, którzy się tak wielkiego zadania podjęli? To było 12 mężów z nizkiego stanu — rybacy, celnicy, — ludzie ubodzy, bez nauki, ludzie na oko tak marni,

że niktby nie był myślał, iż oni zdolni będą tę naukę w jednem jedynem mieście, a cóż po całym świecie zaszczepić.

A jakich używali do tego środków i sposobów?

Czy może rozdawali między ludzi złoto, pieniądze? Toć pieniądzem da się wszystko zrobić. O nie, bo oni nie mieli pieniędzy — nie mieli złota ni srebra.

Czy może ludzi gwałtem przymuszali? O nie, Pan Jezus powiedział im: Oto ja was posyłam jako owce między wilki drapieżne; gdy was w jednem mieście poczną prześladować, uciekajcie do drugiego. To może uczonością swoją, wymową swoją dokazali, że ludzie uwierzyli ich słowom? I to nie, bo oni nie byli uczeni. Samże Paweł św. powiada o sobie, że nie przychodzi z mądrością światową i wymową.

Cóż tedy było przyczyną, że dzieła tego dokonali? Duch św., którego dziś odebrali, sprawił, że ewangielią św. opowiadali po całym świecie z takim skutkiem, że ta ewangielia niewzruszona stać będzie aż do końca świata. Pod tchnieniem tego Ducha Piotr św. zaraz w pierwsze Święto występuje i tak gorąco i tak usilnie przemawia do serc Żydów, że od razu 3 tysiące przystały i dały się ochrzcić. Tym Duchem św. oświeceni poznali wszystkę prawdę, której ich P. Jezus nauczał. Za pomocą tego Ducha św. uzdrawiali chorych, wskrzeszali umarłych, czynili takie cuda, jak P. Jezus — nawet cień Apostołów przechodzących mimo uzdrawiał niemocne. Duch św. podawał im, co mieli mówić, gdy ich stawiano przed trybunałem książąt i sędziów. Duch św. takiem natchnął ich męstwem, taką nieustraszonością, że się nie bali ani więzień, ani łańcuchów, ani mąk, ani śmierci. I owszem, weselili się, że byli uznani za godnych cierpieć zelżywości dla imienia Jezusowego. Jak najwięksi bohatyrowie szli na męki z radością.

To, co P. Jezus zlecił Apostołom przy swem Wniebowstąpieniu, by naukę jego opowiadali, było ciężkie, niepodobne dla ludzkiej siły, czy spojrzym na naukę którą mieli głosić, czy na liczbę i potęgę nieprzyjaciół, którzy się tej nauce opierali, czy wreszcie na mężów samych, którzy tego dzieła mieli dokonać Ale dokonali, wziąwszy Ducha świętego. Duch św. posługiwał się tak kruchem narzędziem, bo, jak mówi Apostół Paweł św., wybrał sobie mdłe, aby zawstydził możne; wybrał niemądre, aby zawstydził mądre.

Rozszerzenie wiary Chrystusowej jest jednym z najwspanialszych dzieł Ducha św. Chyba ślepy nie widzi w tem palca Bożego.

A więc nauka Chrystusowa i rozszerzenie chrześcijaństwa to dzieło Boże.

Więc uwielbiajmy Ducha św., który jest jedno z Ojcem i Synem. Dziękujmy mu za to, co przez Apostołów wielkiego uczynił, albowiem wiara Chrystusowa jest najdroższym darem, największem dobrodziejstwem dla rodzaju ludzkiego. Prośmy tego Ducha św, aby i nas raczył oświecić, iżbyśmy wiarę naszą św. coraz lepiej poznawali, iżby szkodliwe błędy znikały, iżbyśmy w tej wierze z niewzruszoną stałością wytrwali. Prośmy, by słabą wolą naszą poruszył i nakłonił, iżbyśmy to dobro, które wiara pokazuje, kochali i pilnie czynili — iżbyśmy jako prawi chrześcijanie żyli i jako prawi chrześcijanie umierali. Amen.

Kazanie IV. na Poniedziałek Świąteczny.*)

Duch św. a Apostołowie.

Wielka uroczystość dzisiejsza nie jest uroczystością wyłącznie chrześcijańską. Już w Starym Zakonie, u ludu Izraelskiego, któremu powierzone były obietnice boskie, Zielone Świątki były uroczystością, na którą do Jerozolimy przybywali Żydzi z całego świata, bo ta uroczystość była pamiątką wielkiego wydarzenia w dziejach tego ludu. Pięćdziesiąt dni upłynęło od wyjścia z Egiptu. Po tem wyprowadzeniu z domu niewoli nastąpiło cudowne przejście przez Morze Czerwone, potem pochód na puszczy, lud wszystek przybliżył się do góry Synai, i tutaj to, na wierzchołku tej góry, wśród błyskawicy i grzmotu Bóg dał Mojżeszowi tablice przykazań. Zielone Świątki żydowskie były więc uroczystością na pamiątkę odebrania dziesięciorga Przykazań, Zakonu.

Dla nas Zielone Świątki są uroczystością przypominającą inny wypadek.

W 50 dni po chwalebnem Zmartwychwstaniu Pańskiem, Duch święty zstąpił na Apostołów i na pierwszych uczniów,

wylewając na nich cudowne swe dary, tych Apostołów przemienił, uczynił nowymi ludźmi, nowymi co do umysłu i nowymi co do serca.

Chcę wam przedstawić, co Duch św. sprawił w Apostołach, jak ich z gruntu odmienił, przekształcił. Pokażę, czem byli przed odebraniem Ducha św., a czem byli po wzięciu Ducha świętego.

I.

Czem byli Apostołowie przed zesłaniem Ducha świętego? W trzech słowach da się powiedzieć, czem byli: 1) Byli to prostacy tępego rozumu; 2) ludzie poziomego sposobu myślenia; 3) ludzie bojaźliwi bez śladu odwagi i męstwa.

Mężowie, których P. Jezus raczył powołać do boku Swojego, byli to mężowie prości, pospolici rybacy, którzy pewnie znali dobrze ścieżyny prowadzące do jezior i rzek swego kraju, umieli zręcznie kierować łodziami, zarzucać, naprawiać sieci, ale więcej nie umieli — nic.

Przez całe trzy lata Pan Jezus pracuje, by ich nauczyć, oświecić, naucza przez podobieństwa, przez przypowieści: uczniowie słuchają, ale nie rozumieją. Raz poraz pytają się: Co znaczy ta przypowieść?

Ale i wiara ich była nieszczególna. Pan Jezus zapowiada im bardzo dobitnie zmartwychwstanie swoje: oni nie chcą wierzyć. Pokazuje im się po zmartwychwstaniu: ci, którzy nie byli obecni w wieczerniku, nie chcą wierzyć, a jeden z nich, Tomasz, zaklina się, iż nie uwierzy, jeżeli na własne oczy go nie ujrzy, jeżeli palcem nie dotknie się ran Mistrza. Wstępując do Nieba, i wtedy, wyrzucał im niedowiarstwo.

Pragnienia, marzenia, widoki tych uczniów, — jakież poziome! Na myśli mają swój tylko własny interes osobisty. Na samę myśl o prześladowaniu, drżą. Kiedy P. Jezus zapowiada, że potrzeba, aby Syn człowieczy cierpiał, aby był ubiczowan, uplwan, ukrzyżowan dla utwierdzenia dzieła Swojego, oni się gorszą, najprzedniejszy między nimi bierze nawet na stronę Pana Jezusa i mówi z żywością: Niech daleką będzie od ciebie taka myśl, to być nie może, co mówisz. Ci uczniowie byli przekonani, że Mesyasz przyszedł na świat, odbudować królestwo Izraelskie, Żydom da panowanie nad całym

światem. Jakże trudno było wybić im z głowy podobne marzenia! Pan Jezus powtarzał wciąż, że królestwo jego to królestwo duchowne: oni jednak królestwo ziemskie mają na oku. Co więcej, spierają się nawet między sobą, kto najpierwsze z nich będzie zajmować miejsce — nie tają się z swemi ambicyami, chcą być pierwszymi ministrami, dygnitarzami w królestwie Mesyaszowem.

Przydajmy jeszcze, że Apostołowie byli to ludzie słabi, bojaźliwi, małego serca. Wiecie wszyscy, jak się zachowywali, gdy się rozpoczynała męka Pańska. Pan Jezus omdlewa w Ogrójcu, a oni śpią, śpią w chwili groźnego niebezpieczeństwa. W godzinę po Ostatniej Wieczerzy, gdzie się byli zaklinali, że wytrwają wiernie, opuszczają Jezusa, uciekają, kryją się, gdy nadszedł Judasz zdrajca. Jeden tylko idzie za Jezusem, ale z daleka, idzie aż do domu arcykapłana. Przynajmniej ten Piotr zdobędzie się na tyle odwagi, że pójdzie z Jezusem aż na Kalwaryą... Ach, jedno słowo niewiasty służebnej przeraża go, zwycięża, przygnębia tak, że po trzykroć się zapiera boskiego Mistrza swojego.

Na Golgocie kończy się krwawa scena: co czynią uczniowie? Teraz dopiero idzie na nich strach, kryją się, gdzie kto może, boją się pogoni, poszukiwania, boją się więzienia.

Takimi byli nawet i po Wniebowstąpieniu Pańskiem.

Nadchodzi wreszcie dzień dziesiąty. — I co się dzieje? Tych Apostołów widzę, ale widzę ich już na placu publicznym, na rynku, dokoła nich tysiące i tysiące ludzi, którzy z najrozmaitszych stron przybyli na uroczystość Zielonych Świątek. — Byli tam Żydowie z Medyi, z Partyi, byli Rzymianie, Arabowie, byli z Kapadocyi, z Pontu, z Azyi, z Egiptu: mnóstwo nieprzeliczone. W tem mnóstwie ludu słyszeć zgiełk, wrzawę — naraz robi się cisza, jakiś mąż poczyna mówić. Kto to? To książę Apostołów, Piotr. Piotr? Czy ten Piotr, którego niedawno jedna służebna nabawiła takiego strachu, że się zaparł Mistrza swojego? Ten Piotr, który w chwili, gdy Pan Jezus konał na krzyżu, skrył się gdzieś bez śladu, tenże to Piotr, który teraz spogląda tak śmiele w oczy tylu krociom słuchaczy? To on, to on rybak z Galilei, to on prosty człowiek, wzięty z pośrodka pospolitego tłumu, to on mówi, przemawia do zgromadzenia, w którem znajdują się mężowie wielkiej nauki.

To on. Ale co jeszcze dziwniejsze, to śmiałość mowy jego. Ma przed sobą Żydów, którzy śmiertelną nienawiść zaprzysięgli Jezusowi z Nazaret, tych Żydów, co z takim wrzaskiem wołali: Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go! — Żydów, którzy go prześladowali, wreszcie ukrzyżowali. Piotr nie zważa na to. Słuchajcie, co mówi: „My wam opowiadamy Jezusa Nazareńskiego. Niech wiadomo będzie wszystkiemu domowi Izraelowemu, że Bóg Ojców naszych wzbudził zmartwych i posadził po prawicy swojej tego Jezusa, któregoście wy ukrzyżowali. Piłat chciał go wypuścić, bo w nim żadnej winy nie znajdował, ale wyście go umęczywszy, zatracili; wyście wołali, aby wam wypuścił Barabasza, zbójcę, a sprawcę życia wyście zabili!“

Żeby to mówić, mówić z taką śmiałością, z takim zapałem; żeby tym tłumom wzburzonym i zawziętym w podobny sposób wyrzucać niewdzięczność ich i zbrodnią, do tego było potrzeba niesłychanej odwagi. Tu nie widzę już onego Piotra, co uciekał z Ogrójca, drżał w domu Kajfasza, tu widzę wielką, niepojętą odmianę.

Ale i u reszty Apostołów widzę także odmianę. Z jakąże odwagą stawają przed najwyższą Radą kościelną narodu swojego! Zakazują im mówić o Chrystusie, opowiadać mękę Jego, a oni powiadają bezpiecznie: „Nie możemy milczeć, nie możemy nie mówić tego, cośmy na własne oczy widzieli, cośmy na własne uszy słyszeli.“

Imają ich, męczą, biczują, a oni z więzienia wracają — czy smutni, zgnębieni? Nie, idą, weseląc się, iż byli uważani godnymi cierpieć dla imienia Jezusowego.

Widzę odmianę i w ich umyśle. Już pierzchły precz wszystkie ciemności, teraz poznali wszystkę prawdę, teraz rozumieją, co przed tem było im niepojęte; teraz nauczać będą najgłębszych tajemnic, z taką pewnością, z taką dokładnością, że wzbudzą od razu przekonanie w sercach słuchaczów. Teraz rozbiegną się po wszystkim świecie i będą opowiadać ewangielią, bo znają tajemnice wszystkie objawione od Boga dla zbawienia ludzkiego.

Widzę odmianę pod względem usposobienia i pragnień. Co dopiero marzyli o zaszczytach i godnościach ziemskich: teraz jednę tylko mają ambicyą, jedno pragnienie — opowiadać ludom słowo boże, wszędzie łowić dusze dla Bo-

ga. A nie lękają się żadnych trudów, żadnych przeszkód, oni gotowi wszystko wycierpieć, gotowi życie położyć dla Jezusa Chrystusa.

Jakaż to odmiana Apostołów!

Skąd ona, jak ją wytłomaczyć?

Rano w dzień uroczystości Pięćdziesiętnicy Apostołowie byli zgromadzeni w Wieczerniku. Wtem dom wszystek zatrząsł się, daje się słyszeć szum jakoby gwałtownie przypadającego wiatru — Duch św. zstępuje w postaci ognistych języków i spoczywa na każdym z nich z osobna: to Duch św. dokonuje tej odmiany. Duch św. zstępuje na Apostołów z pełnią darów swoich, przyniósł im oświecenie, światłość nauki wiary, zapalił ich ogniem żarliwości o chwałę Bożą, dał im tę odwagę, to męstwo, tę bohaterską nieustraszoność, tę pogardę cierpienia i śmierci.

Od tego momentu odnowieni, przemienieni. Nie widzieli — teraz widzą. Byli nieukami, teraz mędrcami. Przed tem mówili o rzeczach nizkich, teraz mówią o rzeczach wzniosłych. Byli bojaźliwi — teraz pełni odwagi. Przed tem opuścili Chrystusa, by ratować życie, teraz opuszczą życie swoje, by Mistrzowi dawać świadectwo.

Ta odmiana nagła, zadziwiająca pokazuje, co może Duch święty uczynić z człowieka, który słucha natchnienia jego.

Ciało każde martwe — duch je porusza, duch rządzi człowiekiem.

Ale dwa są duchy, które tu na świecie walczą z sobą o władanie nad duszami: duch świata i duch Chrystusowy. Duch świata tchnie w serce bezbożność, krnąbrność, nienawiść, pożądliwość, zmysłowość; to duch pychy i zamieszania. Duch Chrystusowy to Duch mądrości, pokoju, miłości — tchnie w serce bogobojność, posłuszeństwo, miłość dobrego, uszanowanie, dobre obyczaje.

Jesteśmy Chrystusowi! Więc powinniśmy odpędzać od siebie ducha tego świata, który nas do złego namawia; więc powinniśmy iść za natchnieniem tego Ducha, który dziś wylan jest na Apostołów, który żyje w Kościele, który chce prowadzić duszę drogą zbawienia. Ten Duch św. pokazuje nam godność duszy naszej, wartość cnoty; ten Duch św. mówi do serc naszych, żebyśmy nie pogrążali się w doczesności, nie gonili za uciechami marnemi, które dziś są a jutro ich nie ma.

Jesteśmy Chrystusowi! A czy ten duch Chrystusowy jest w nas? Czyż byłoby to prawdą, żeśmy zatopieni w ziemi, że już mało co rozumiemy z tego, co z ducha, co wzgórze? Jeżeli choć iskierka tylko tego ducha Chrystusowego w nas pozostała, słowy Apostoła proszę: Ducha nie gaście! Tego ducha dziś ożywiajmy w sobie! Veni Creator Spiritus — Przyjdź Duchu święty, nawiedź serca twych wiernych i napełnij je łaską twoją świętą, abyśmy idąc wiernie za natchnieniami twojemi, stali się godnymi uczestnikami chwały wiekuistej. Amen.

Kazanie I. na uroczystość Trójcy św.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu

Przez cały rok, lecz osobliwie w dniu dzisiejszej uroczystości wzywa nas Kościół, byśmy wychwalali Ojca i Syna i Ducha św. — Boga w Trójcy jedynego. Nie ma modlitwy, któraby krócej a piękniej zawierała w sobie wysławienie Trójcy Przenajświętszej nad tę, której nas uczy Kościół św., a którą większą część modlitw naszych, Godzinki, Koronki zamykamy: Chwała Ojcu itd.

Co jest fundamentem wiary naszej?

To, że jest jeden Bóg we trzech Osobach boskich; że Ojciec stworzył świat, że go utrzymuje i rządzi; że Syn stał się człowiekiem i przez śmierć swoję na krzyżu nas odkupił; że założył Kościół i temu Kościołowi dał Ducha św., który nas uświęca i pomaga nam łaską swoją do wysłużenia sobie Nieba, gdzie wszyscy, co w Boga w Trójcy jedynego wierzyli i wiernie mu tutaj służyli, tego Boga oglądają i udział w jego chwale biorą. To wszystko przypominają nam słowa: „Chwała Ojcu itd.“

Słowa te wytłomaczę dziś bliżej.

I.

Posyła gospodarz czeladnika do miasta, daje mu pieniądze na rozmaite sprawunki: czeladnik spotyka w mieście znajomych, którzy go namawiają, żeby szedł z nimi to a to oglą-

dać, na zabawę jaką, żeby odwiedził ziomka, który wrócił niedawno od wojska, — pytam się: co dla czeladnika najpierwszą powinnością? Oczywiście wykonać to, po co go posłał gospodarz: wszystko inne jest rzeczą poboczną. Gdyby ten sługa, zapomniawszy o poleceniu gospodarza, swojej szukał zabawy, może i pieniądze roztrwonił, byłby niewiernym, niepoczciwym sługą, byłby złodziejem, i na słusznąby karę zasłużył. Najwyższy Nieba i ziemi Gospodarz, Bóg, posłał nas na ten świat, i dał nam polecenie, żebyśmy go poznali, miłowali, wolą jego świętą pełnili, a tak zasłużyli sobie na Niebo. Pieniądze — to dary i przymioty ciała i duszy — rozum, wolna wola, oraz wszystkie inne łaski boże. Tych używać mamy na to, byśmy Boga poznali, miłowali go i służyli mu. Wszystkie inne sprawy są rzeczą podrzędną.

Najpierwszym więc obowiązkiem naszym jest: poznać Boga i służyć Bogu, innemi słowy: obowiązkiem naszym jest cześć i chwałę Bogu oddawać, tę część bożą rozszerzać.

Kiedy oddaję cześć Bogu? Gdy nieskończone jego doskonałości poznaję i uznawam, gdy go chwalę i wysławiam i poddaństwo mu swoje okazuję; gdy uznaję, że Bóg jest najwyższym Panem moim, do którego z ciałem i duszą należę, któremum bezwzględnie winien posłuszeństwo.

Oddaję cześć Bogu — modlitwą. Modląc się, mówię niejako: Ty jesteś Bóg i Pan mój, wszechmocny Stwórca, a ja Twoje nędzne stworzenie, które Cię błaga. Gdy za dobre żniwa Bogu dziękujesz, co mówisz? Mówisz: Ty, o Boże, jesteś Panem i Dawcą wszystkiego dobrego; Tyś to sprawił wszechmocnością i dobrocią swoją, żem zebrał obfite plony, więc dziękuję Ci i wyznawam powinność moję używania darów tych według najświętszej woli Twojej.

Gdy prosisz o zdrowie, co mówisz? Mówisz: Od Ciebie, o Panie, wszystko dobre pochodzi; Ty sam możesz mi przywrócić zdrowie, boś Ty sam Panem życia i śmierci, Panem moim i wszystkich stworzeń, i mam nadzieję, że mnie uzdrowisz, boś Ty najlepszym Ojcem wszystkich.

Gdy wzbudzasz w sobie Akt wiary, nadziei i miłości, co mówisz? Mówisz: Wierzę, o Panie, we wszystko, coś objawił, boś jest wszystko wiedzący, a przeto omylić się nie możesz, i boś Prawdą wiekuistą. Mam mocną nadzieję, że mi dasz

szczęśliwość wiekuistą, boś Ty wszechmocny i wszystko mi dać możesz; żeś dobry, i chcesz mi dać Niebo, i dasz, boś wierny. Miłuję Cię nadewszystko i pragnę przyjść do Ciebie, boś nieskończonej miłości godzien.

W tych wszystkich modlitwach wyznawamy poddaństwo nasze, a przeto cześć Bogu oddajemy.

Osobliwie czcimy Boga, wypełniając wiernie wolą jego świętą, unikając grzechu, chowając przykazania, z miłości ku Bogu i ofiarując prace nasze, i znosząc chętnie cierpienia krzyże. Gdy czujesz w sobie do grzechu pokusę, a z miłości ku Bogu tę pokusę odpędzisz, to mówisz do Boga: Tyś, o Panie, zakazał mi grzeszyć, więc Cię słucham. Tyś nieskończenie święty i sprawiedliwy, karzesz grzech, więc wolę raczej umrzeć, aniżeli zgrzeszyć.

Gdy z miłości ku Bogu pracujesz, przykazania jego wypełniasz, tedy mówisz: Czynię to, abym okazał posłuszeństwo moje.

Jak więc przez grzech Boga znieważamy i niecześć mu czynimy, tak każdym aktem posłuszeństwa i poddania się woli jego świętej cześć mu oddajemy.

A co mówimy, powtarzając one słowa: Chwała Ojcu itd. Mówimy to: Pragnę z całego serca, żeby Bóg był uwielbion od wszystkich, wszędzie i zawsze: więc będę Go wielbił według sił moich i będę się starał, żeby i inni cześć mu oddawali. Mówiąc więc: „Chwała Ojcu“ — mówisz: Boże, w Trójcy jedyny, wierzę mocno, iżeś jest jeden w trzech Osobach, boś to objawił. Mam nadzieję w Tobie, wszechmogący i dobry Boże, i miłuję Cię jako najwyższe i nieskończonej miłości Dobro. Dziękuję Ci z całego serca, i wyznaję, że wszystko, co mam i czem jestem, dobroci twojej nieogarnionej zawdzięczam. Będę unikał wszelkiego grzechu, przykazania Twoje będą chował, i będę wszystko czynił i cierpiał z miłości ku Tobie. Również będę się przykładał, by inni, a osobliwie ci, którzy odemnie zależni, w Ciebie wierzyli, miłowali Cię, nigdy Cię nie obrażali.

Ale czy może mówić nieobłudnie: Chwała Ojcu ten, co Imię Pańskie w gniewie, w złości, z przyzwyczajenia, wymawia bez uszanowania? Albo kto leży w grzechach, prowadzi szkaradne mowy, żyje w złych znajomościach, w nałogu pijań-

stwa? Jakże on może mówić z serca: Chwała Ojcu..., tj. pragnę Boga w Trójcy jedynego wyznawać za Pana mego i wolą jego świętą wypełniać? Albo kto modlitwy niedbale odprawia, w kościele rzadko bywa: jakże może mówić szczerze: Chwała Ojcu... tj. pragnę Cię czcić i wysławiać, o Boże w Trójcy jedyny?

Ach, wszyscy musimy z żalem wyznać, że onego Chwała Ojcu... nie odmawiamy w duchu i w prawdzie, że serce nasze tak mocno lgnie do rzeczy ziemskich, że tak często szukamy naszej własnej chwały, naszych własnych korzyści, żeśmy tacy gnuśni i leniwi do modlitwy, że tak mało w nas gorliwości o chwałę Bożą.

II.

Te słowa: Chwała Ojcu... są mocną dla nas pobudką do starania się o uczczenie Boga najgodniejsze.

Gdyby się znalazł kto, coby wszystkie zalety posiadał, był najpiękniejszy, najmędrszy, najcnotliwszy, najświętszy, przy tem był panem wszystkich ziem: jakążby mu cześć nie oddawano! A przecież i taki człowiek znaczyłby mniej niż najniższy Anioł. Najprzedniejsi Aniołowie wobec majestatu Pana Boga są czemś mniej, niż ziarnko piasku wobec góry niebotycznej. Spojrzyj w Niebo, spojrzyj na te miliony gwiazd, któremi firmament niebieski jakoby wyhaftowany — każda z tych gwiazd milion razy większa od naszej ziemi, — rozważ, że te wszystkie miliony ogromnych ciał niebieskich Bóg jednem słowem swojem wyprowadził z niczego, że je wszystkie obecnością swą napełnia, mądrością swoją kieruje: jakże wielki, jak mocny, jak pełen majestatu, Bóg! A oto z tym Bogiem ty rozmawiasz, modląc się, oświadczasz mu poddaństwo swoje.

Gdybyś o tem pamiętał, czybyś ono Chwała Ojcu itd. i inne modlitwy odmawiał tak obojętnie? A gdy sobie rozważysz, że ten Pan i Bóg jest zarazem twoim Sędzią wszechmocnym, czybyś mógł całemi dniami i całemi tygodniami o tym Bogu zapominać? Czybyś mógł w jego obecności tego nieskończenie wielkiego i wszechmocnego Boga znieważać grzechami?

Ile razy mówisz Chwała Ojcu... pomnij, z kim mówisz, kto Bóg.

Mówiąc dalej: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu,“ powinieneś przypomnieć sobie nie tylko onę

Tajemnicę, że wyznajemy Boga we trzech osobach, lecz nad to łaski i dobrodziejstwa, jakie każdej z tych osób boskich zawdzięczamy.

Wyobraź sobie, żeś ślepy — co za nieszczęście! Ale przychodzi mąż święty, przywraca ci modlitwą swoją wzrok. Albo wyobraź sobie, że już konasz, a on Święty uzdrowił cię: ach, jakbyś dziękował z głębi serca, z jaką czcią wspominałbyś o nim przez całe życie, jak chętnie wypełniałbyś wszystkie jego życzenia! A czy to mniejsze dobrodziejstwo, które ci wyświadczył Bóg Ojciec przez stworzenie z niczego; czy mniejsze, że cię utrzymuje, że ci każdego dnia, każdego momentu daje zdrowie, daje światło oczom twoim?

Gdybyś siedział w więzieniu, głodny, schorzały, toczony od robactwa, na całe życie na to więzienie skazany: — naraz człowiek jaki miłosierny ofiaruje się odsiedzieć karę za ciebie: z jaką czcią, z jaką miłością i wdzięcznością wspominałbyś tego dobroczyńcę swojego! A czy Syn Boży nie wyświadczył ci większej łaski? On wziął na siebie grzechy twoje, wybawił z niewoli szatana, wywiódł z straszliwego więzienia piekła.

Ubogie dziecię czyje leży na drodze, głodne, przemarzłe, trędowate, każdy mija je ze wstrętem, brzydzi się niem. Czasu jednego przejeżdża król, lituje się nad niem, bierze to dziecko z sobą, każe je leczyć, nakarmić, w najlepsze szaty przyodziać: z jaką-że miłością, czcią, wdzięcznością dziecko to ignęło-by do dobrodzieja swego, jakby się starało wolą jego wypełniać! To Duch św. uczynił. Czy cię przez Chrzest i przez Sakr. Pokuty nie oczyścił z trądu grzechów, nie przyodział w kosztowną szatę łaski uświęcającej?

Następnie mówimy: Jak była na początku itd. Chcemy przez to powiedzieć: Pragnę Boga w Trójcy jedynego chwalić i czcić, pragnę, by mu wszyscy taką chwałę czynili, jaką miał od początku świata od wszystkich stworzeń, jaką ma ninie od Aniołów i od Świętych w Niebie i od wszystkich dusz nabożnych. Tak chwalić chciałbym i ja teraz i zawsze, dopóki mi tchu życia stanie, tak chwalić chciałbym i w Niebie po wszystkie wieki.

Jak była na początku. Na początku stworzył Bóg Niebo i ziemię, duchy Anielskie, a potem stworzył ten świat widzialny. A co czynili Aniołowie od chwili stworzenia swego,

i co czynią po dziś dzień? Bez przestanku śpiewają przed Stolicą Bożą: Święty, Święty, Święty Pan Zastępów. Wysławiają majestat, moc i chwałę Pana Boga. Głosząc chwałę bożą, wolą Bożą spełniając, oddają cześć Bogu.

I ty tak czyń! Uważ, z jaką pokorą odprawiają służbę swoją przed tronem bożym. Uważ, z jaką chęcią rozkazy wykonują! A ty, nędzne stworzenie, śmiałżebyś nie oddawać czci i chwały Panu i Stwórcy swojemu? Śmiałbyś modlitwy swoje, nabożeństwo swoje tak oziębłe, tak lekkomyślnie odprawiać? Ty, nędzny robak ziemi, śmiałbyś się sprzeciwiać woli bożej, śmiałbyś obrażać Boga?

Spojrzyj na to stworzenie widzialne! Psalmista Pański śpiewa: Chwalcie Pana słońce, księżyc i gwiazdy, śniegi i lody i wy góry i pagórki.

A jakoż te nierozumne stworzenia chwalą Boga? Najpierw tem, że nam ukazują majestat i doskonałości Boskie. Powtóre tem, że wolą jego św. wykonują, bo temi drogami chodzą, które im Stwórca wyznaczył. Spojrzyj na Niebo zasiane milionami gwiazd takich wielkich, takich ogromnych, — azaż one nie sławią majestatu i wszechmocności bożej?

Słyszysz szum, trzask, ryk, wichru, burzy, — jakoby duch boży wiał po lądach i morzach, i wzruszał do głębi: — to przyrodzenie śpiewa hymn ogromny wszechmocy i sprawiedliwości Pana Boga. A te piękności, te błogosławieństwa lasów, pól, śniegów, czy one nie wysławiają piękności i nieskończonej dobroci Pana Boga?

Nieme, nierozumne stworzenie wysławia Boga: czyby tylko człowiek sam jeden, ten, którego Bóg wyniósł tak wysoko, bo mu dał rozum i język, czyby w tem graniu i śpiewaniu stworzenia wszystkiego był głuchym, niemym, podlejszym od niego? One ogromne ciała niebieskie, i morza przepaściste, i grzmoty, i błyskawice, i wszystkie moce straszliwe jak najściślej czynią wolą Stwórcy: — ty sam, ty jeden, najmniejsze kółeczko w tej ogromnej świata machinie, chciałbyś się inaczej obracać, chciałbyś się Bogu przeciwić?

Odnawiając więc ono: Chwała Ojcu itd., rozważaj, jak Aniołowie, jak wszystkie nierozumne stworzenia od początku świata chwalą i czczą Boga w Trójcy jedynego. Zawstydź się

sam i żałuj, żeś tyle kroć zaniedbał razem z niemi wysławiać tego wszechmocnego Boga i tego Ojca najlepszego, żeś go śmiał tyle razy obrazić.

Z drugiej strony uważ, ile to milionów Błogosławionych w Niebie i ile dusz świętych na ziemi zanosi do tronu bożego modły i błagania.

Porwij się tedy i bogomódlcą bądź takim, jak oni. Tedy możesz się spodziewać, że Boga w Trójcy jedynego będziesz wysławiał i w Niebie wiekuistej szczęśliwości po wszystkie wieki wieków. Amen.

Kazanie II. na uroczystość Trójcy świętej.

Dzieła Trójcy Przenajświętszej. Znak krzyża św.

Z wszystkich prawd, które nam Bóg objawił, Tajemnica Trójcy Przenajświętszej jest najgłębsza. Żadne stworzenie, widzialne i niewidzialne, tej Tajemnicy nigdy pojąć i zgłębić nie zdoła. (Enarretur legenda de s. Augustino et puero (Angelo) ad litus maris sedente, qui declaravit se facilius totum mare exhausturum, quam illum Mysterium s. Trinit, concepturum).

Gdyby człowiek mógł Boga w Trójcy św. Jedynego pojąć i zrozumieć, toby albo ten Bóg przestał być Bogiem, albo człowiek przestałby być człowiekiem, stworzeniem.

Kościół św. o Trójcy św. naucza to, że są trzy osoby; że te osoby są boskie, że więc posiadają wszystkie doskonałości Bogu właściwe; że jednak się różnią między sobą, i że mimo trzech osób jeden jest tylko Bóg. Wobec tej Tajemnicy musimy z Pawłem św. wołać: O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej! Jak nieogarnione są sądy jego i niewybadane drogi jego! Bo któż poznał umysł Pański?

Ta nauka o Trójcy św. jest fundamentem religii chrześcijańskiej.

Wstąp na firmament niebieski, zagaś na nim słońce, a ziemia będzie bez światła, bez krasy, bez ciepła. Obal Tajemnicę Trójcy św., a runie chrześcijaństwo: nie ma Ojca, który wszystko stworzył i wszystko utrzymuje; nie ma Syna, który nas odkupił; nie ma Ducha św., który światło swoje w sercach naszych rozlewa i łaską swoją uświęca. Na tej Tajemnicy funduje się nauka o Bogu Stworzycielu, nauka o odkupieniu, o Kościele, o Ewangielii, o ofierze Mszy św., o Sakramentach; wreszcie nauka o Duchu św., który łaski swoje rozdziela.

Za przykładem Świętych nie chciejmy badać ciekawie, lecz żywą wiarą wyznawajmy tę Tajemnicę i w najgłębszej pokorze przed nią upadajmy. Uczmy się od św. Franciszka Xawerego powtarzać: O sanctissima Trinitas, — o Najświętsza Trójco, a z Augustynem wzdychać nabożnie: „O miłości moja, o pociecho moja, o Trójco Najświętsza!“

Obaczmy:

I. Co Trójca św. dla nas uczyniła?

II. Jakim znakiem wyrażamy wiarę naszę w tę Tajemnicę?

I.

Wszystko, co nam Objawienie o Tajemnicy Trójcy św. podaje, da się w tych słowach wyrazić: że trzy osoby boskie razem i z osobna pracują około zbawienia i uszczęśliwienia człowieka. Tym końcem Bóg Ojciec stworzył człowieka, Syn Boży odkupił go, Duch św. poświęca go.

Kto cię stworzył, o człowiecze? Bóg Ojciec. Ten Bóg wszechmogący stworzył Niebo i ziemię, i wszystko, co na nich jest: stworzył rzeczy wielkie i dziwne bez liczby, widzial i niewidzialne. Te wszystkie cuda jednakże zdają mi się mniej doskonałe, gdy spojrzę na ostatnie dzieło Twoje, o Boże, któreś dnia szóstego w nieskończonej mądrości i wszechmocności uczynił. Tem dziełem jest — człowiek. Człowiek mało co mniejszy od Anioła! Człowiek jest osadzon na ziemi jako pan i król; pod nogi jego rzucone wszystko. Dla czło-

wieka świeci słońce, dla człowieka dżdże padają z obłoków, dla człowieka rosną owoce, drzewa, wonieje kwiat. Człowiekowi służy żywioł wszelki, cały świat dla niego, dla pożytku jego.

Ciało człowieka najkunsztowniejszem dziełem, jakie mądrość boska wymyślić, a wszechmocność wykonać mogła. Dusza — duchem jak Aniół. Niebo i ziemia przeminą, dusza nieśmiertelna na wieki żyć będzie, jak długo Bóg Bogiem.

Stworzył cię człowiekiem. Co to znaczy? To znaczy, że Bóg wyrwał cię z nicości, uczynił cię człowiekiem, choć mógł był uczynić cię zwierzęciem, kamieniem, rośliną. Dał ci członki i zmysły: oczy, uszy, język, ręce zdrowe, a mógł cię był uczynić kaleką, ślepym, niemym, głuchym.

Bóg Ojciec cię stworzył. To znaczy: Bóg dał ci się narodzić nie w boru jakim dzikim, wśród dzikich bestyi; ale dał ci rodziców, dał ci urodzić się w kraju katolickim, na łonie Kościoła katolickiego.

A nie tylko stworzył cię, lecz i u t r z y m u j e. Dzień w dzień, co godzinę, co moment ma staranie o tobie, byś się w nicość nie obrócił.

O jak wielka dobroć twoja, o Panie! Czyś Ty, o Panie, nie był sam w sobie szczęśliwy od wieków? Czy wszyscy narodowie i cały świat nie są wobec Ciebie jako kropla wody, jako jedno nic? A jednak stworzyłeś mnie. Dla czego? Dla tego, boś chciał szczęścia mojego.

Gdy to sobie rozważę: Stworzył mnie Bóg Ojciec, stworzył z niczego, stworzył na obraz swój, stworzył, abym był wiekuiście szczęśliwy, jakżebym nie miał temu Stwórcy memu i Panu kłaniać się nizko, służyć mu jako sługa najpowolniejszy? Na obraz i podobieństwo Boże stworzony miał-żebym czynić się obrazem czarta? Do wiekuistej szczęśliwości przeznaczony miał-żebym dla marnej, przemiennej uciechy podawać się na płacz i zgrzytanie zębów?

Grzech pierwszych rodziców naszych zepsuł dzieło stworzenia; zamknął wrota do onej wiekuistej szczęśliwości. O smutny losie! Więc-że miliony milionów dzieci Adamowych, więcże wszystek rodzaj ludzki pójdzie na zatracenie, będzie odrzucony od Boga? Nie! A jak się to stanie? Druga osoba w Trójcy św. uczyni się Pośrednikiem. Syn Boży rzecze do

Ojca: Ojcze, nie zatracaj na wieki ludzkiego plemienia. Ja stanę się człowiekiem, chcę cierpieć i umrzeć, chcę krwią moją i śmiercią zgładzić winę Adamową, chcę ludziom Niebo otworzyć. I uczynił tak. Syn Boży wyzuł się z majestatu bóstwa swego, wziął na się postać sługi, stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Stajenka betlehemska, — ona ucieczka do Egiptu — on żłób — ono ubóstwo w domku Nazaretańskim, — wszystkie trudy i prace, one wszystkie zelżywości, począwszy od Ogrójca aż do góry Kalwaryjskiej; ona wszystka krew wylana, to znaczy: Syn boży odkupił mnie. Gdyby nie ta łaska odkupienia, możnaby o każdym człowieku powiedzieć: Lepiej, żeby się nie był na świat narodził.

Wobec tej łaski odkupienia przez Jezusa czy nie zawołamy z Bernardem świętym. O Panie, wielkim jestem dłużnikiem twoim za łaskę stworzenia; lecz cóż ci oddam za łaskę odkupienia?

Syn Boży krwią swoją zmazał cyrograf czartowski, powołał nas znowu do żywota. Jednakże ta najdroższa krew Jezusowa nie może być skuteczną inaczej, jeno przez Ducha świętego, który nas poświęca. Kto się nie odrodzi z wody i Ducha św., nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. To odrodzenie dzieje się najpierw przez chrzest. Duch św. wlewa w serce nasze miłość bożą, a ta miłość gładzi grzech pierworodny, i tym sposobem z dzieci gniewu stajemy się synami bożymi i spółdziedzicami Chrystusa. Co się działo przy chrzcie Jezusowym w Jordanie, to się dzieje przy chrzcie każdego człowieka, otwierają się niebiosa, Duch św. zstępuje, a Ojciec Przedwieczny mówi: Ten jest syn mój najmilszy, w którymem sobie upodobał.

Ten skarb łaski — chrztu św. nosimy niestety! w kruchych naczyniach. Mało takich, co sukienkę niewinności zachowują nieskalaną aż do grobu. A czy dla tych, co tę niewinność utracili, już nie ma żadnego ratunku? Jest, jest nowe uświęcenie przez Ducha świętego w Sakramencie Pokuty.

Dziękujmy za dzieło stworzenia, za dzieło odkupienia, za dzieło uświęcenia.

II.

Wiarę w Tajemnicę Trójcy Przenajświętszej Kościół na każdym kroku wyznaje i wyraża słowy i znakiem krzyża. Kapłan chrzci dziecię nowonarodzone, przyjmuje na łono Kościoła, mówi: Ja ciebie chrzcę w imię Ojca, i Syna, i Ducha św. Pokutującemu grzesznikowi odpuszcza grzechy, mówi: Ja cię rozgrzeszam w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Biskup udziela Bierzmowania, łaski utwierdzenia w wierze, mówi: Ja cię bierzmuję itd. I tak czyni przez całe życie aż do ostatniej chwili, gdy dusza ma z ciała wychodzić — i wtedy ją żegna w Imię Ojca, który ją stworzył, w Imię Syna, który ją odkupił, i w Imię Ducha św., który ją poświęcił. Msza św., kazania, wszystko nabożeństwo zaczyna się i kończy temi słowy: W Imię Ojca i Syna i Ducha św., albo też: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św...

Za przykładem Kościoła wiarę naszę w tę Tajemnicę wyrażamy znakiem krzyża.

Znak ten krzyża św. czyńmy godnie, poważnie, z żywą wiarą. Św. Efrem upomina: „Tę zbroję krzyża św. nośmy we dnie i w nocy wszędzie. Tym puklerzem zasłaniaj się, czy śpisz, czy czuwasz, czy się do jakiej pracy zabierasz, jesz, czy pijesz. Członki swoje tym zbawiennym znakiem znacz i strój, a nie przyjdzie na cię żadna zła przygoda.“

Kiedy czynić ten znak?

Rano, przebudziwszy się ze snu. W czyjem imieniu wstawać, jeżeli nie w imieniu Trójcy przenajświętszej, aby nas w ciągu dnia od wszelkiego złego na duszy i na ciele zachowała? Idąc na spoczynek, do kogóż zasyłać ostatnie westchnienie, jeżeli nie do Boga w Trójcy Jedynego, który nam w ciągu dnia tyle łask i dobrodziejstw użyczył? Św. Alojzy idąc spać, nie tylko siebie samego, lecz i posłanie swoje tym znakiem krzyża św. znaczył. Przed modlitwą i po modlitwie — to się samo przez się rozumie. Przed rozpoczęciem każdej sprawy ważniejszej. Gdy Trójca św. nie pobłogosławi, żadne dzieło ludzkie nie powiedzie się. W niebezpieczeństwie ciała i duszy, osobliwie w godzinę śmierci. Św. Makryna, siostra św. Grzegorza Nyseńskiego, czując się blizką śmierci, krzyżem św. naznaczyła oczy

swoje, usta, ręce, twarz, i tak w spokoju oddała ducha Bogu. Tym krzyżem znaczcie domy, pola, dobytek; osobliwie, rodzice, znaczcie wasze dzieci, i te, co w domu, i te co daleko w świecie.

* * *

O Boże nasz, który wszystko wiesz i umiesz, a nikt Cię uczyć nie mógł; który wszystko słyszysz, a uszu nie masz; który wszystko widzisz, a oczu nie masz; który wszystkiem rządzisz, wszystkim potrzeby opatrujesz, o nikim nie zapominasz; który wszystko szczodrobliwie rozdajesz, a nic Ci nie ubywa; wszystko rozporządzasz na niebie, na ziemi i w piekle, a w niczem się nie pomylisz; który wszystkim lata i czasy rozdajesz, a sam się nigdy nie starzejesz, — Święty Boże, Święty mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami.

Cieszę się serdecznie, że Ty, Przenajdostojniejsza Trójco, przewyższasz wszystkie rozumy i pojęcia nasze. Tam się spodziewam jasnego widzenia Twego, gdzie się błogosławionym widzieć dajesz.

Wierzę w Ojca, Syna i Ducha św. — trzy osoby, a jednego Boga. I ktoby mi to dał, abym serca wszystkich, co tak nie wierzą, mógł w jedno moje zebrać, ażebym wszystkiemi temi sercami w Ciebie, Boga w Trójcy św. Jedynego, wierzył żywą wiarą, ufał w Tobie mocną nadzieją, i miłował Cię miłością nadewszystko. Amen.

Kazanie III. na uroczystość Trójcy świętej.

Błogosławieństwo w Imię Trójcy świętej.

Nie ma w religii naszej Tajemnicy, którą Kościół częściej przypomina, jak Tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, którą uroczyście dzisiaj obchodzimy. Ilekroć znak krzyża św. czynim, tyle razy wspominamy one trzy boskie Osoby. Ilekroć Sakrament jaki przyjmujemy, przyjmujemy go w Imię Trójcy Przenajświętszej. Ilekroć Kościół błogosławi lub poświęca, tyle razy używa znaku krzyża św. i trzy one boskie Osoby wymawia.

Ojciec św., Biskupi, kapłani żegnając wiernych, żegnają nie inaczej, jeno w Imię Trójcy św. Na końcu Mszy św. kapłan daje ludowi błogosławieństwo w tych słowach: „Niechaj was błogosławi Bóg wszechmogący, Ojciec i Syn i Duch św. Amen.“ Błogosławienie po udzieleniu Komunii św. i przy innych świętych czynnościach zamyka się temi słowy: „Błogosławieństwo wszechmocnego Boga, Ojca i Syna i Ducha św. niech zstąpi na was i pozostanie z wami na zawsze. Amen.“

Będę mówił dzisiaj o błogosławieniu w Imię Trójcy Przenajświętszej.

I. Nie ma błogosławieństwa, tylko w Imię Trójcy Przenajświętszej.

II. Błogosławieństwo to cudowne, gdy je godnie przyjmujem.

I.

W Starym Testamencie błogosławienie było w częstem używaniu i wielkiego znaczenia; ale że Tajemnica Trójcy Przenajświętszej nie była wyraźnie objawioną, więc nie wspominano jej, chociaż i wonczas błogosławiono w niejaki sposób w Imię trzech boskich osób.

Sam Bóg błogosławił wszystko, co stworzył, a osobliwie ludzi, mówiąc: „Rośćie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną, i panujcie nad rybami morskiemi i nad ptastwem powietrznem i nadewszemi zwierzęty, które się ruchają na ziemi“ (Gen. 1, 28). Błogosławił Bóg siódmemu dniowi. Błogosławił Patryarchom, jak np. Abrahamowi, do którego rzekł: „Będęć błogosławił i uwielbię imię twoje, i będziesz błogosławiony. Będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklnę te, którzy cię przeklinają, a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi“ (12, 23). I na wielu innych miejscach Pisma św. czytamy, jak Pan Bóg błogosławił ludziom.

Owóż Bóg, będąc jednym we trzech osobach, i że wszystkie dzieła boskie, a więc i błogosławieństwa, są wszystkim trzem osobom wspólne, błogosławił jako Bóg w Trójcy świętej Jedyny.

I Aniołowie dawali błogosławieństwo. Czytamy w Piśmie św., że Anioł pasował się (biedził) z Jakóbem aż do

wzejścia jutrzenki, a nie mogąc go przemódz, rzekł: „Puść mię, bo już wschodzi zorza.“ Odpowiedział Jakób: „Nie puszczę cię, aż mi pobłogosławisz. I błogosławił mu na temże miejscu“ (32, 26).

Starzy oni Patryarchowie błogosławili w Imię Trójcy Przenajświętszej. Błogosławieństwa onego, którego udzielił Noe synom swoim, Izaak Jakóbowi, Jakób synom i wnukom, Mojżesz, Jozue i Dawid ludowi, fundamentem była nadzieja w przyszłego Odkupiciela, Syna Bożego, i uświęcenie plemienia Adamowego przez Ducha św., chociaż ci Patryarchowie Imion tych rozdzielnie nie wymieniali.

Ojcowie święci nauczają, że w potrójnem błogosławieniu kapłanów Starego Zakonu wskazana jest Trójca Przenajświętsza. Bóg dał takie polecenie Mojżeszowi (Lev. 6, 22, 27): „Mów Aaronowi i synom jego: Tak błogosławić będziecie synom Izraelowym i rzeczecie im: Niechaj cię Pan błogosławi, i niechaj cię strzeże. Niech pokaże Pan oblicze swoje tobie, i niech się zmiłuje nad tobą. Niech obróci Pan twarz swoję ku tobie i niech ci da pokój. I będą wzywać Imienia mego nad synami Izraelowemi, a ja im błogosławić będę.“

W Nowym Zakonie wszelkie błogosławieństwo dzieje się w Imię Trójcy przenajświętszej, gdy Pan Jezus jak najwyraźniej słowy swemi Tajemnicę tę odsłonił.

Ewangielia św. opowiada na rozlicznych miejscach, jak Pan Jezus błogosławił ludzi i rozmaite rzeczy. Pan Jezus błogosławił chleb i ryby, które cudownie rozmnożył. Błogosławił chleb i wino na Ostatniej Wieczerzy, zanim je przemienił w Ciało i w Krew swoję. Błogosławił dziatki, które do Niego przyprowadzono. Błogosławił Uczniów swoich w chwili, gdy miał wstąpić do Nieba. Ilekroć błogosławił, błogosławił w Imię Trójcy Przenajświętszej, w Imię Ojca, który go zrodził i na świat zesłał; w Imię własne, jako Syn Boży i Odkupiciel świata, w Imię Ducha świętego, który od Niego i od Ojca pochodzi.

Za przykładem boskiego Zbawiciela i Apostołowie nader często błogosławili, a błogosławili, wspominając trzy osoby w bóstwie.

Wszystko, cokolwiek Kościół św. błogosławi i poświęca, błogosławi i święci w Imię Trójcy Przenajświętszej. Biskupi

i kapłani błogosławią i poświęcają rozmaite przedmioty, jako to: świątynie, cmentarze, ołtarze, dzwony, przybory do Mszy św., świece, pokarmy. Prócz tego rozmaite osoby, jako to: książąt panujących, osoby zakonne, chorych: te wszystkie błogosławieństwa i poświęcenia czynią w Imię Trójcy Przenajświętszej, wymawiając trzy one boskie osoby: Ojca, i Syna, i Ducha świętego.

II.

Błogosławieństwo w Imię Trójcy Przen. ma cudowną moc, gdy tego błogosławieństwa jesteśmy godni.

Ma moc cudowną, albowiem wszystko, co szkodliwe w przyrodzeniu, oddala i chroni od wpływów złego. Bóg wszystko, co stworzył, stworzył dobre i wylał na nie obfitość błogosławieństwa swojego. Ale grzech pierwszych naszych rodziców otworzył źródło przekleństwa na całą ziemię i na wszystkie stworzenia. Łaska Odkupiciela naszego wstrzymała ten zgubny wylew, otworzyła na nowo obfite źródła błogosławieństwa niebieskiego. U tego źródła zbawiennego stoi Kościół, ażeby przez modły i błogosławieństwa nie tylko ludzi, lecz i przyrodzenie wszystko uczynić tego źródła uczestnikiem. Kościół poświęca nie tylko owoce ziemi, lecz i pola, łąki, ogrody, winnice, ażeby deszcz, ciepło słoneczne i pogoda sprzyjały. Gdy uderzy susza, ulewy deszczowe, gdy straszna nawałnica nadciąga, gdy się srożą choroby i zarazy, Kościół św. ucieka się do modłów i do święcenia, ażeby u Pana Boga pomoc i ochronę uprosić.

Jan św. Apostół i św. Benedykt pobłogosławił zatrute wina, które im podano, a nie szkodziło im. Św. Marcin pobłogosławił ogień, który był nagle wybuchnął, a zaraz się uśmierzył. Św. Wincenty Fereriusz nieraz rozpędzał nawałności i grzmoty znakiem krzyża św.

To błogosławieństwo przynosi nam pożytki co do ciała i duszy.

Jeżeli błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dzieci, czyż błogosławieństwo naszej Matki, Kościoła, nie będzie daleko skuteczniejsze?

To błogosławieństwo chroni nas wreszcie od napaści złego ducha. Apostół Paweł św. naucza, że mamy

do walczenia nie tylko z ciałem i krwią, lecz i z mocami ciemności (Eph. 6, 17). Zły duch, który nawet Pana Jezusa kusił, nie daje i nam spokoju, o czem wszyscy bardzo dobrze wiemy. Historya Joba i wielu opętanych uczy, że nam szkodzić może i w rzeczach doczesnych. Ale mamy dzielne środki ku odwróceniu tych napaści czartowskich. Do tych środków należy błogosławieństwo w Imię Trójcy Przenajświętszej. Pan Jezus wypędzał czartów w imię swoje własne i w imię Ojca i Ducha św., i tę moc dał Apostołom. Co więcej, każdy chrześcijanin ma moc tego starego nieprzyjaciela odpędzić i zwyciężyć, jeżeli z wiarą i ufnością przeżegna się w imię Trócy Przenajświętszej.

Św. Teodor przeżegnał niewiastę, która była opętaną, a zaraz czart z niej wyszedł. Św. Kolumban uzdrowił człowieka znakiem krzyża św. od ciężkiej plagi ze strony czarta. Święci Pańscy zwykli byli w czasie pokusy czynić znak krzyża św. w imię Trójcy Przenajświętszej, i tym znakiem odganiali pokusy.

To błogosławieństwo trzeba przyjmować z wiarą i ufnością.

Z tą samą wiarą, z jaką mamy modlitwy i prośby odprawiać, trzeba przyjmować i błogosławieństwo. Trzeba być mocno przekonanym, że Bóg w Trójcy św. jedyny da nam wszystko, cokolwiek nam pożyteczne i zbawienne.

Trzeba przyjmować sercem czystem, przynajmniej skruszonem. Kto w grzechu, nie ma woli poprawiać się, dla tego próżne jakiebądź błogosławieństwo. Chociażby go błogosławił Papież, Biskup, albo nawet i Święty, Bóg nie będzie go błogosławił, albowiem oblicze Pańskie przeciwko tym, którzy źle czynią (Petr. 4, 12). Do grzesznika nie chcącego czynić pokuty, dadzą się zastósować słowa Psalmisty: „Umiłował przekleństwo, niech przyjdzie nań; nie podobał sobie w błogosławieństwie, niech będzie daleko odeń.“ Pan Bóg w sprawiedliwych tylko ma upodobanie i spełnia na nich błogosławieństwo.

Lecz i grzesznicy, jeżeli szczerą mają wolą poprawić się, dostępują błogosławieństwa, które im wyjednywa łaskę prawdziwej i zbawiennej pokuty.

Trzeba pragnąć błogosławieństwa.

Pan Jezus dał Kościołowi moc wyproszenia dla dzieci swoich wszelkiego dobra doczesnego i wiecznego przez błogosławieństwa. To błogosławieństwo przyjmujcie sercem czystem i skruszonem. Niechaj Bóg w Trójcy św. jedyny odwraca od was wszystko, co szkodliwe, i da wam łaskę, żebyście mu tutaj wiernie służyli, a po śmierci wychwalali go razem z Świętymi po wszystkie wieki. Amen.

Kazanie I. na uroczystość Bożego Ciała.

Wielki skarb Kościoła.

Co znaczy ten uroczysty głos dzwonów? Co znaczą te przystrojone ołtarze, tyle światła na wszystkich ołtarzach? Co znaczą te wieńce z zieleni i kwiatów? Co znaczy huk moździerzy, który się rozlega po górach i dolinach? Co znaczą te procesye, procesye tak wspaniałe, tak uroczyste? Co znaczą te radosne śpiewy?

To wszystko wyjaśnia i tłomaczy dzisiejsza Ewangielia święta. W niej mówi Pan Jezus: Ciało moje prawdziwie jest pokarm, i krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa Ciała mego i pije krew moję, ten trwa we mnie, a ja w nim. Jako mnie posłał żyjący Ojciec, i ja żyję dla Ojca; tak i ten, kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie. Ten jest chleb, który z Nieba zstąpił; nie jako manna, którą ojcowie wasi jedli i pomarli. Kto tego chleba pożywa, żyć będzie na wieki (Joan 6, 56—60).

Jest tu mowa o Tajemnicy Ciała i Krwi Jezusowej, o Najświętszym Sakramencie. Tej Tajemnicy poświęcony dzień dzisiejszy — dzień Bożego Ciała. W Najświętszym Sakramencie posiada Kościół skarb największy, skarb godzien, żeby go Aniołowie i ludzie na ręku piastowali.

O tym skarbie Kościoła będę dziś mówił.

Jest to skarb,

I. Który nam dał Pan Jezus.

II. Który nie ma sobie równego.

I.

W Najświętszym Sakramencie dał Chrystus Pan Kościołowi skarb, skarb wielki, skarb największy, a dał go z miłości niepojętej.

Apostół Paweł św. powiada, że Chrystus Pan umiłował Kościół swój, a umiłował go tak, jak żaden oblubieniec nie miłuje oblubienicy swojej, żaden ojciec dziecięcia swego. Dowodem tego żywot Jezusowy, a osobliwie śmierć na krzyżu. Dla tego mówi Apostół, że Chrystus ofiarował się za Kościół. Co więcej, na okazanie niepojętej miłości swojej pozostawił Kościołowi Najświętszy Sakrament. „Przed dniem Wielkanocnym, wiedząc Jezus, iż przyszła godzina jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca: umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, aż do końca je umiłował.“ Tak mówi ewangielia. Jan św. i Mateusz św. opowiada: Wziął Jezus chleb, i błogosławił, i łamał, i dawał uczniom swoim, i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki uczynił, i dał im, mówiąc: Pijcie z tego wszyscy, albowiem tać jest krew moja nowego testamentu, która za wiele ich będzie wylana, na odpuszczenie grzechów (26, 26—29). To czyńcie na moją pamiątkę.

Patrzcie — oto ona niepojęta miłość Jezusowa! Umiłował swoje aż do końca! A którzyż ty są jego? Ci, którzy weń wierzą; którzy go za Syna Bożego i Odkupiciela świata mają; ci, których z pośród zepsutego świata wybrał i do służby swojej powołał: ci są jego — są dzieci jego Kościoła, owieczki owczarni jego. Tych wszystkich miłuje jak ojciec, jak pasterz nosi na ręku, a miłując ich aż do końca, pozostawił im skarb największy, Najświętszy Sakrament. Kto ogarnie, zmierzy tę miłość? Mówimy o miłości rodzicielskiej, mówimy o miłości oblubieńców, o miłości braterskiej: miłość Jezusowa, który samego siebie Kościołowi daje, większą. Miłość ludzka, niech będzie nie wiem jak wielka, — ma koniec, ma swe granice; lecz miłość Boska, która siebie samę daje, nie ma końca i granic, jest miłością, o której napisano: Pochodnie jej pochodnie ognia i płomieniów. Wody

mnogie nie mogą ugasić miłości i rzeki nie zatopią jej (Cantic. 8, 7).

Chrystus Pan dał Kościołowi najdroższy skarb Najświętszego Sakramentu w niepojętej pokorze.

Dał wszystko. A co? To się prędko w dwu słowach wymówi, ale w tych dwu słowach mieści się wszystka wysokość i głębokość, te dwa słowa mówią więcej, niżeli ludzie i Aniołowie zdolni pojąć. Jakie to one słowa? Samego siebie! Samego Siebie, więc dał wszystko: wszystko, co od Ojca swego wziął był przed wieki, i co wziął w czasie od Matki swojej. Dał — bóstwo swoje i człowieczeństwo swoje; dał Siebie z wszechmocą swoją, z mądrością swoją, z dobrocią i pięknością swoją. Z drugiej strony dał Siebie z ciałem i krwią swoją i z całem sercem swojem. Dał wszystko, czem jest, i cokolwiek ma wielkiego. Czy to nie wspaniałomyślność bez granic? I ludzie czynią niekiedy wspaniałomyślnie. Są przykłady, że jeden za drugiego poświęca pieniądze, godności, nawet zdrowie ofiaruje; ale tu nieskończenie więcej: Pan Jezus Siebie Samego dał, więc dał wszystko, dał bez ograniczenia, bez wyjątku. Tak może sam tylko Bóg uczynić, Ten, który jest Panem panujących i Królem wiekuistym.

Dał wszystko na zawsze.

Cudownaby to była szczodrobliwość, gdyby Zbawiciel był się dał Kościołowi na kilka godzin. Za tę Ostatnią Wieczerzą, którą w Wieczerniku odprawił wspólnie z Uczniami, godzienby był wiekuistej podzięki i nieśmiertelnej chwały, chociażby był nie wyrzekł: To czyńcie na pamiątkę moję; gdyby się z tą wieczerzą wszystko było skończyło.

Ale Pan Jezus chciał uczynić coś więcej, chciał Kościołowi dać Siebie Samego, chciał dać na zawsze: To czyńcie na moję pamiątkę. Temi słowy poświęcił Apostołów na kapłanów, dał im i następcom moc czynienia tego samego cudu, który co dopiero uczynił, moc przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew jego. W Kościele bożym trwa więc wciąż cud ofiarowania się Jezusa; trwa po wszystkie wieki i trwać będzie, aż się wypełnią czasy, aż nastąpi on wielki dzień wieczności. Każdy kapłan z chwilą, gdy Biskup nań ręce włoży, odbiera moc przemieniania we Mszy św. chleba i wina w prawdziwe Ciało i w prawdziwą krew Pańską.

Oto skarb, jaki dał Chrystus Pan Kościołowi, a dał z niewysłowionej miłości.

Z tego skarbu raduje się Kościół niewymownie, bo w nim widzi najbogatsze swe wiano, posag swój najdroższy z ręki Oblubieńca swego. Z tego skarbu chlubi się, jak król z korony swojej. Ten skarb jest pociechą Kościoła wśród wszelkich prześladowań. Dopóki ten skarb posiada, wie, że jest prawdziwą Oblubienicą Chrystusa, córką Baranka bożego.

II.

Najświętszy Sakrament jest to skarb nieskończonej ceny.

Słyszeliście co dopiero, że w Najświętszym Sakramencie jest obecny Jezus Chrystus, Syn Ojca niebieskiego. „Aczkolwiek (Ambr.) widzimy tylko postać chleba i wina, mamy wierzyć, że to nic innego, jeno Ciało i Krew Chrystusa.“ Jest to skarb nieskończonej ceny.

Wstąpcie do pałaców królewskich, przypatrzcie się wszystkim kosztownościom; kopcie jak najgłębiej w ziemi, przepatrzcie wszystkie żyły gór, dobądźcie na wierzch wszystko złoto; spuśćcie się na dno morskie, zbierzcie wszystkie perły, jakie się tam znajdują: wielki to skarb. Ale skarb Najświętszego Sakramentu większy nieskończenie, bo skarby ziemi mają wartość przemienną, zaś ten skarb jest wartości nieprzemiennej, wiekuistej. Skarby wszystkie ziemi w obec Najświętszego Sakramentu są tylko garścią marnego piasku. Jeżelić ziemia tak wielkie chowa skarby, Niebo ma większe, tak wielkie, że ich rozum wszystek ogarnąć nie może. A owoż i Niebo nie posiada większego skarbu nad ten, który posiada Kościół w Najświętszym Sakramencie.

Łaski, które przez ten Sakrament otrzymujemy, wielkiej ceny, że najmniejsza z nich przewyższa wszystkie świata bogactwa. Pismo św. mówi, że kto ten Sakrament przyjmuje, „w Chrystusie jest, a Chrystus w nim“; że kto tego Chleba pożywa, żyć będzie na wieki. Spytajcie się Ojców Kościoła, a powiedzą, że ten Sakrament przemienia nas w Chrystusa; że jest lekarstwem na codzienne choroby; że uśmierza w nas ognie namiętności; że jest podstawą naszej ufności, że jest zbawieniem naszem, światłością i życiem na-

szem; że ten Sakrament jest w nas zadatkiem przyszłej chwały naszej.

Skarb ten jest niewyczerpany.

Skarb ziemski każdy da się wyczerpnąć. O bogactwach tego świata mówi Duch św., że nikną, ulatują jak orzeł. Skarb Najświętszego Sakramentu ma to do siebie, że się nie da wyczerpnąć. Idź do morza, czerpaj z niego, ile chcesz, jak długo chcesz, — ono zawsze równo wielkie. Niech przyjdą tysiące, sta tysięcy, niech czerpią i czerpią: najmniejszego nie dostrzeżem ubytku wody.

Podobnie z Najświętszym Sakramentem. Pierwszymi, którzy z tego skarbu czerpali, byli Apostołowie, do których sam Pan Jezus wyrzekł: Bierzcie, jedzcie i pijcie. Odtąd upłynęło dziewiętnaście wieków, i w tym długim czasie miliony i miliony czerpały ze źródła tego Najświętszego Sakramentu, a nie ubyło wód, nie umniejszył się skarb, nie umniejszył o jednę perełkę, o jedno ziarnko złote. I niech miną jeszcze drugie tysiące lat, niech całe narody i pokolenia z tego skarbu łask czerpią, nie wyczerpią go, nie umniejszą go nic a nic.

A więc skarb w Najświętszym Sakramencie pozostanie niewyczerpanym po wsze czasy aż do chwili, gdy ostatni katolik przed końcem świata przystąpi do komunii św.

* * *

Słyszeliście dziś, że Najświętszego Sakramentu jest skarbem nieskończonej wartości i skarbem niewyczerpanym. Ten skarb podaje Kościół z największą miłością dzieciom. Upomina, prosi, nagli, by z tego skarbu brali, nabywali bogactw niebieskich. Jedzcie i pijcie — woła Kościół; — jedzcie Chleb anielski, pijcie kielich błogosławieństwa. Wielkie morze otwarte przed wami, a w tem morzu najśliczniejsze perły; otwarty wielki skarbiec, a w tym skarbcu nagromadzone bogactwa wieczności. Owóż pójdźcie, bierzcie te perły! Pójdźcie, bierzcie te bogactwa, to znaczy, przyjmujcie często a godnie ten Najśw. Sakrament.

Ile razy to czynić będziecie, staniecie się bogatszymi na żywot wieczny. Amen.

Kazanie II. na uroczystość Bożego Ciała.

O procesyi Bożego Ciała.

Nigdy król Dawid i lud Izraelski nie zaznał większej radości i nigdy takiej o cześć bożą nie okazał żarliwości, jak wonczas, gdy z niesłychaną pompą, we wspaniałej procesyi przenosił Arkę Pańską do stolicy królestwa. Ta to była Arka, która obaliła bałwana Dagona w świątyni Filistynów, wojsko ich rozgromiła, i błogosławieństwo boże wniosła w dom Obededoma. To przeprowadzenie było dla tej Arki dniem niewidzianego tryumfu. Izrael wszystek radował się niezmiernie, okrzyki powszechnego wesela napełniały powietrze, sam-że król Dawid nie szczędził niczego, coby się do podniesienia tej uroczystości przyczyniło.

Ta uroczystość była obrazem, figurą dzisiejszej uroczystości Bożego Ciała i dzisiejszej procesyi. Czem-że jest Najświętszy Sakrament, jeżeli nie Arką nowego Zakonu? Procesye zaś, które się przez całą Oktawę odprawiają, są publicznym tej Arki tryumfem. Mijają wieki, całe narody, domy książąt zstępują do grobu, jedno tylko trwa nieprzemiennie, wiekuiście: Wiara katolicka i Najświętszy Sakrament. Spełniają się wciąż słowa Zbawiciela: Oto ja z wami jestem po wszystkie dni aż do skończenia świata.

Przez wszystek czas Bożego Ciała cudowne jakieś życie daje się czuć w Kościele katolickim. Ile wsi i miast katolickich na tym wielkim świecie, wszędzie odprawiają się procesye wśród wzniosłych pieni i modłów serdecznych, począwszy od procesyi, którą Ojciec św. na czele wiernych swoich w Rzymie prowadzi, aż do najuboższego kapłana, który ją odprawia z gromadką nowonawróconych pogan tam gdzieś w Ameryce lub Afryce. Zdaje się, jakoby w tym czasie wszystkie namiętności uciszały się, jakoby nowem życiem zakwitała Wiara, nowym buchała płomieniem żarliwość serc nabożnych. Zdaje się, jakoby ludy zabierały się do święcenia wielkiego dnia pokoju, jakoby świat cały w jednę ogromną przemienił

się świątynią, i już on wielki dzień odpoczynku nastawał. Wspaniałe, majestatyczne morze z ogromem wód swoich — dzieło wszechmocności boskiej, — lecz wspanialsze, cudowniejsze morze z tym ogromem istót ludzkich świata całego, poruszone do głębi wiarą w Najświętszy Sakrament, i miłością ku Jezusowi.

Mówić dziś będę o procesyi Bożego Ciała i pokażę:

I. Jakie jej znaczenie?

II. Jaki cel?

I.

Po gorzkiej Męce i po okrutnej śmierci swojej Pan Jezus chwalebne odprawiał tryumfy. Gdy zstąpił do Otchłani i zamkniętym tam Ojcom starego Zakonu wybawienie zwiastował, wspaniały odniósł tryumf nad czartem i nad piekłem. Drugim tryumfem nad śmiercią było chwalebne jego zmartwychwstanie. Trzecim, gdy jako Bóg-Człowiek, otoczon zastępami duchów niebieskich i niezliczoną mocą dusz z otchłani wybawionych, wstępował do Nieba i zasiadł po prawicy Ojcowskiej. Największym i najwspanialszym będzie ostatni tryumf, gdy na końcu świata przyjdzie jako Sędzia, Niebo, ziemię i piekło przed swój trybunał powoła.

Tymczasem Kościół katolicki już tutaj na ziemi gotuje Zbawicielowi swojemu rok w rok tryumfalne pochody. Raz przynajmniej do roku wyznaczony jest czas, w którym świat katolicki wielki a publiczny hołd składa Jezusowi, gdy się doń odzywa: „Wynijdź z więzienia miłości twojej, wystąp z tabernaculum, a pokaż się światu. Niegdyś rzesze wielkie szły za Tobą aż na pustynią, by słyszeć boskie słowa twoje — dziś towarzyszyć ci będą zastępcy wiernych i wyznawać będą swą wiarę w Ciebie.“

W Niebie chóry Anielskie i duchy Błogosławionych śpiewają: Godzien jest Baranek, który jest zabit, wziąć moc i bóstwo i mądrość i moc i cześć i chwałę: tu na ziemi Kościół katolicki ustanowił procesyą Bożego Ciała, aby naśladować Niebo, i na około boskiego Odkupiciela szykuje szeregi z wszystkich stanów i klas, szeregi dzieci i starców, szeregi ubogich i bogatych, szeregi poddanych i książąt. Tu zbiegają się wszyscy w cudownej jedności Wia-

ry, — postrojone domy, ulice, ołtarze, i cokolwiek służy do podniesienia uroczystości, wszystko dzieje się z ochotą i radością.

I nie może być inaczej. Wszakże Najśw. Sakrament jest ogniskiem, sercem Wiary naszej, Nadziei naszej, Miłości naszej, jest koroną wszystkich uroczystości naszych. Jak od słońca światło pochodzi, tak z Najśw. Sakramentu wszystkie łaski płyną, a ta uroczystość dzisiejsza jest szczytem wszystkich wspaniałości, źródłem wszystkiego wesela, wszystkich pieniów i wszystkich publicznych adoracyi. Kościoły przestają niejako być kościołami: otwierają się bramy, cała ziemia zamienia się jakoby w jeden wielki dom boży, do którego wstępuje Książę pokoju, otoczon rzeszą rozradowanego ludu swego.

Niegdyś w Palmową Niedzielę wjeżdżał w bramy Jeruzalem Pan Jezus, na oślicy, pokorny i cichy; tłumy ludu biegły za nim, wesołe wydając okrzyki: Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie. Hosanna Synowi Dawidowemu! I rzucali mu kwiecie i zielone gałęzie pod nogi.

I teraz obchodzi ten Jezus w Najśw. Sakramencie drogi i ulice, które wysypujem kwieciem i zielenią, przechodzi koło domów naszych, które stroimy wieńcami i kobiercami, i ku czci jego rozlegają się wspaniałe pienia: Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie! Kiedy Pan Jezus w widzialnej postaci chodził po ziemi, wszędzie czynił dobrze i błogosławieństwa rozlewał: i teraz, gdziekolwiek przechodzi, błogosławieństwo daje nam i domom naszym.

Przed ludem wszystkim idzie krzyż, ten święty znak, w którym samym jednym chluba nasza; obok krzyża chorągwie, które nam mówią: Patrzcie, oto krzyż zwyciężył; tym krzyżem pokonał Zbawiciel śmierć i piekło; i wy walczcie, abyście zwyciężyli, — chorągwie są znakiem zwycięztwa. Świece jarzące znaczą Chrystusa, który jest oną prawdziwą światłością, oświecającą każdego; znaczą wiarę naszę i miłość, jaką przejęci być winniśmy ku temu Najświętszemu Sakramentowi. Obłok kadzidła wznosi się ku Niebu jako znak gorącości nabożeństwa naszego. A im większe to nabożeństwo nasze, tem mocniej czujemy nieudolność naszę, by godnie uczcić Jezusa; więc chcielibyśmy cały tryumfujący Kościół przyzwać ku pomocy, by Aniołowie i wszyscy niebiescy ducho-

wie razem z nami wysławiali Syna Bożego w Najświętszym Sakramencie. W tym celu niesiemy obrazy Świętych Pańskich, wyznając oraz publicznie, że między wyznawcami Jezusa Chrystusa, którzy tutaj na ziemi jeszcze wojują, a onymi błogosławionymi duchami w Niebie ustawicznie zachodzi jak najściślejsze obcowanie.

Ażeby publiczne Wiary naszej wyznanie było zupełne, śpiewają się przy czterech ołtarzach początki czterech ewangielii. Przez to oświadczamy wiarę naszą w Najśw. Sakrament i przywiązanie do Słowa bożego. To czytanie Ewangielii jest zarazem uroczystem wobec nieba i ziemi potępieniem piekła, jest wyrazem życzeń naszych, by słowo Boże wszystkim narodom ziemi było opowiadane.

II.

A w jakim-że celu odprawiamy te procesye Bożego Ciała? Pierwszym celem jest jawne i uroczyste wyznanie wiary naszej w Najśw. Sakrament, wyznanie, które w obliczu całego świata i wszystkich jawnych lub skrytych naśmiewców składamy. I oni pierwsi chrześcijanie mieli swoje procesye, przez które wyznawali wiarę swoję; lecz te procesye były bolesne: były to krwawe procesye Męczenników, których włóczono przed trybunały do więzień, z więzień na miejsce śmierci. I tem wobec tłumów dawali świadectwo Wierze swojej. Teraz nie dzieją się już podobne krwawe prześladowania, jak-że więc łatwo może każdy dawać świadectwo wierze swojej.

Wyrażamy cześć naszę ku Najśw. Sakramentowi, i składamy publiczne zadosyćuczynienie Jezusowi za zniewagi, jakie ponosił od ludu żydowskiego. Tłuszcza żydowska szła z latarniami, z pochodniami, z mieczami, z wrzawą wielką do ogrodu Getsemani, by pojmać Jezusa. Pojmano go, związano powrozami, włóczono od sądu do sądu; naigrawano się zeń, ubiczowano, na ostatku ten Jezus na krzyżu rozpięty, wpośród dwu łotrów dokonał krwawej Ofiary za rodzaj ludzki. Owóż, procesyą Bożego Ciała chcemy teraz uwielbić Jezusa wobec świata całego. Idą wierni ze światłem, z pochodniami, jako żołnierze jego wybrani. Zamiast bluźnierstw, słychać pienia nabożne. Zamiast naigrawań, słychać ciche, serdeczne dusz nabożnych westchnienia. W miejscu roty okrutnych żołnierzy i zajadłej

tłuszczy towarzyszą teraz Jezusowi cesarze, królowie, książęta, wszystko, co tylko wielkiego, zacnego i wspaniałego na świecie. Drogi tryumfalnego pochodu Jezusowego wysłane kwieciem. Tronem jego ołtarze postrojone, przed Nim padają wszyscy na kolana w pokorze.

Procesya Bożego Ciała jest zadosyćuczynieniem za zniewagi, jakie rok w rok niewierni, a nawet katolicy wyrządzają Najśw. Sakramentowi. Ileż to zniewag dzieje się temu Najśw. Sakramentowi, choćby tylko przez same świętokradzkie komunie! Więc potrzeba, by dobrzy katolicy tem goręcej przepraszali Jezusa, żeby raczył nie pamiętać tych zelżywości, przebaczył, jak przebaczał z krzyża nieprzyjaciołom swoim, i żeby tym wszystkim dał łaskę znania i upamiętania.

Tą procesyą dziękujemy Jezusowi za niewysłowioną miłość jego, którą nam okazał, ustanawiając ten Najśw. Sakrament. Dziękujemy publicznie za wszystkie dobrodziejstwa, które odbieramy w komunii św. Prawda, każdy katolik dziękuje Jezusowi po komunii świętej za otrzymane łaski, za ten zadatek chwalebnego na żywot wieczny zmartwychwstania; lecz to dziękowanie jest ukryte, świat o niem nie wie: publibliczna procesya jest jawnem, uroczystem dziękczynieniem.

Tak więc procesye te są chwałą, uwielbieniem Jezusa przed światem, a dla wiernych jakoby przedsmakiem onej już szczęśliwości w Niebie, gdzie duchy błogosławione idą za Barankiem, gdzie tylko się obróci.

Bierzmy jak najgorliwiej udział w tych tryumfach czynionych Jezusowi, wyznawajmy Go jawnie przed wszystkimi ludźmi. Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym, tak nucił Psalmista (83, 3). I N. Panna nuciła, że rozweseliła się w Bogu, Zbawicielu swoim. Owóż Kościół św., mimo tylu cierpień i prześladowań, rozwesela się w Bogu żywym, utajonym w tej Przenajśw. Hostyi, a razem z Kościołem weselą się miliony wiernych.

Wszelako nie tylko zewnętrznie, lecz i sercem, duchem gotujmy Jezusowi tryumfy uroczyste, miłując go, żałując za grzechy, godnie przyjmując Ciało Pańskie, aby i On nam kiedyś zgotował tryumf w Niebie, gdzie Go już nie pod zasłoną, lecz twarzą w twarz oglądać i wysławiać będziemy na wieki. A.

Kazanie III. na uroczystość Bożego Ciała.

Tajemnica Miłości.

Kościół obchodzi w ciągu roku prześliczne uroczystości. W tych uroczystościach przedstawia nam cudowne tajemnice Wiary, chce serca nasze pobudzić do wdzięczności dla nieskończonej dobroci Pana Boga, chce serca nasze miłością zapalić.

Dziś obchodzimy jednę z najwznioślejszych uroczystości, uroczystość Bożego Ciała. Przedmiotem tej uroczystości jest Zbawiciel obecny w Najśw. Sakramencie. Dla tego czyta nam Kościół odpowiednią do tej tajemnicy Ewangielią, w której Pan Jezus mówi: Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego ciała, a pije moję krew, we mnie mieszka, a ja w nim (5, 55—60). Patrząc na ten Sakr. oczyma wiary, widzim w nim Tajemnicę Miłości, nad którą większej nie ma w Niebie i na ziemi. W tym Najśw. Sakramencie mieszka

I. Bóg Miłości.
II. Daje się w nim.

I.

Wiara naucza, że w Najśw. Sakramencie pod postaciami chleba i wina jest obecny Jezus Chrystus, obecny w całej swojej istności, z ciałem i duszą, z bóztwem i człowieczeństwem. Augustyn św. tak opisuje ten artykuł Wiary: „Chleb ten, który widzicie na ołtarzu, stał się przez słowa boże ciałem Jezusowem. Kielich, albo raczej to, co się w kielichu znajduje, jest krwią Jezusa Chrystusa od chwili, gdy przez słowo boże poświęcone zostało.“ Ktoby mówił, że w Sakr. Eucharystyi nie jest rzeczywiście i istotnie ciało i krew wraz z duszą i bóztwem P. naszego Jezusa Chrystusa, a więc cały Chrystus obecny, niech będzie wyklęty (Conc. Trid. sess 13, c. 1).

W Tajemnicy ołtarza mieszka Bóg Miłości; mieszka Ten, którego miłość bez granic i końca.

Dosyć wskazać na dwa dzieła miłości bozkiego Zbawiciela. Syn Ojca w niebiesiech opuszcza tron chwały, zstępuje do łona

Najśw. Panny, staje się synem człowieczym. Jest to tak wielkie poniżenie się, iżbyśmy żadną miarą nie mogli wierzyć, gdyby nam tego Ewang. św. nie mówiła. Jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego, w którym mieszka wszystka zupełność bóztwa, Jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego, który jest obrazem Boga niewidzialnego, Królem króli i Panem panujących; ten Syn porzuca wszystkę chwałę, wszystek majestat swój, zstępuje z nieskończonej wysokości aż na ziemię, staje się synem ludzkim, bierze na siebie ciało nasze, krew naszę, ciało uczynione z prochu, tysiącznym podległe nędzom, — bierze ciało nasze, o którem Pismo święte mówi, że jest pajęczyną, sianem uschłem, że jest zgniłością i plugastwem prochu (Job 7, 5). Na widok tego nieskończonego upokorzenia się Syna bożego woła Jan św. w zdumieniu: Słowo Ciałem się stało. I Paweł św. nie znajduje słów na wyrażenie zdumienia swego: Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym ludziom i postawą naleziony jako człowiek (Philip. 2, 7.) —

Jak za przyjściem jego na świat widzimy upokorzenie bez granic, tak przy odejściu ze świata widzimy gorzkości bez granic. Przeżywszy lat trzydzieści i trzy na tym padole nędzy i utrapienia, Pan Jezus poszedł na śmierć. Na jaką śmierć? W tej śmierci zlały się w jedno wszystkie strumienie cierpień, zebrały wszystkie męki. Była to śmierć straszliwa, — śmierć krzyżowa. Przez trzy godziny wisiał Zbawiciel rozpięty na krzyżu. Kości jego rozsypały się, jak mówi Psalmista (21, 15, 16), serce stało się jako wosk topniejący w pośród żywota jego. Siła jego wyschła jako skorupa, a język przysechł do podniebienia. Prorok Izajasz zowie go mężem boleści. Ojcowie św. nauczają, że P. Jezus chciał doznać boleści w całej gorzkości, chciał wziąć na się boleści całego świata. Na krzyżu wycierpiał wszystko, co tylko okropnego świat zdoła wycierpieć: boleści wszystkich chorych, cierpiących, wszystkich konających wylane były nań, — morze boleści ogarnęło go, pogrążyło w najgłębszą otchłań.

Co za miłość bez granic!

Miłość Jezusowa trwa od wieków i aż na wieki. Ta miłość ma początek w wieczności. Syn Boży jako wszystkowiedzący widział przed wieki dzieje świata. Widział, że pierwsi

rodzice w Raju popełnią grzech, że przez ten upadek siebie samych i dzieci swoje pogrążą w nieskończone nieszczęście. Widział utratę milionów dusz, tryumf piekła. Widział, że wszystkie miłościwe zamiary Ojca przedwiecznego, wszystkie łaski, któremi chciał rodzaj ludzki uszczęśliwić, pójdą na marne. Widział wszystkie następstwa grzechu, wszystkę biedę, utrapienia, jakie spadną na ludzi od pierwszego do ostatniego. To wszystko widział On, który od wieku aż do wieku przepatruje (Sir. 39, 75), który dziwy świata przenika, widział jak najjaśniej, a widząc to i wiedząc, postanowił stać się Zbawicielem rodzaju ludzkiego, postanowił cierpieć i umrzeć. Ten zamiar miłości spełnił. Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby te, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali (Gal. 4, 4, 5).

Na tem nie poprzestaje miłość Pana naszego. Jak przed wieki się poczęła, tak trwa na wieki. Jezus Chrystus w Niebie siedząc po prawicy Ojcowskiej, miłuje wszelką duszę człowieczą, i miłować będzie, dopóki świat będzie istniał.

W Najśw. Sakramencie mieszka tedy Bóg nieskończonej miłości. W tem wielka dla nas pociecha. Jest-to wielką dla dzieci pociechą, kiedy w pośród nich mieszka ojciec, kiedy mogą z nim każdej chwili obcować. Spojrzyjcie na tajemnicę miłości! Słowa, które niegdyś wyrzekł na ziemi: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście obciążeni, a ja was ochłodzę, te słowa mówi i do nas z ołtarza i wzywa, byśmy u Serca jego szukali pokrzepienia. A kto bez krzyża i ran? Owóż nie śpi, i nie zasypia Ten, który strzeże Izraela, Pan i Odkupiciel, Bóg miłości ma otwarte serce dla każdego.

II.

Drugi cud w Najśw. Sakramencie jest ten, iż Jezus Chrystus ofiaruje się z jednej strony Ojcu przedwiecznemu, z drugiej śmiertelnemu człowiekowi.

Msza św. jest prawdziwą i rzeczywistą ofiarą, tą samą, co ofiara krzyżowa, albowiem we Mszy św. jest jeden i ten sam dar, jeden i ten sam ofiarujący się przez ręce kapłańskie,

który się niegdyś sam na krzyżu ofiarował. Tak więc Syn boży ofiaruje się w Najśw. Sakramencie Ojcu niebieskiemu, ofiaruje jako ofiara uwielbienia, ofiara dziękczynienia, ofiara błagalna, ofiara pojednania. We Mszy św. oddaje Ojcu swemu najwyższą cześć, godną ze wszech miar nieskończonego majestatu boskiego. Ofiaruje Ojcu nieb. dziękczynienie bez granic za wszystkę miłość jego, za wszystkie łaski, jakiemi stworzenia swoje, wielkie i małe, każdego momentu obsypuje. Ofiaruje Ojcu nieb. prozbę najskuteczniejszą o zbawienie świata, o ratunek w utrapieniach, o odwrócenie nieszczęść, o wszelaką pomyślność doczesną i wiekuistą. Ofiaruje Ojcu nieb. zadosyćuczynienie najdoskonalsze, przeobfite za grzechy każdego człowieka i wszystkich ludzi razem, za grzechy wszystkich czasów wyjednywa łaskę nawrócenia i przebaczenia.

W Tajemnicy Ołtarza ofiaruje się dla nas Syn boży z miłości ku nam. Jak się niegdyś ofiarował dla nas na Kalwaryi, jak tam za nas krew swą, ciało swoje, życie swoje ofiarował, tak samo czyni i we Mszy św. Ofiaruje się Ojcu swemu, by z tej ofiary jego spłynęły dla świata zbawienie i łaska, by przez tę ofiarę otworzone były źródła miłosierdzia bożego i spływały strumienie błogosławieństwa na ludzi; by ci, co cierpią, byli pocieszeni, co w pokusach, pokrzepieni, co walczą wzmocnieni, co umierają, do Nieba się dostali. Ofiaruje się Ojcu nieb., by był zachowan pokój w rodzinach, by się pola pokryły zyznością, by sprawy i przedsięwzięcia ludzkie doznawały dobrego powodzenia, żeby wszystko przyrodzenie cieszyło się obfitością zmiłowania boskiego.

Jak-że nie uwielbiać tej miłości Syna bożego, jak-że nie brać udziału w tej Ofierze św.? Więc przychódźcie! Przychódźcie z tą skwapliwością, z jaką Trzej Królowie i oni pasterze bieżeli do żłóbka betlehemskiego. Nie wzywa-ć Anioł, który wzywał pasterzy, nie przyświeca gwiazda, która prowadziła Trzech Króli, lecz wzywa dzwon, lecz przyświeca wiara. Przychódźcie i odwdzięczajcie się Jezusowi za tę miłość, jaką nam w każdej Mszy św. okazuje, a zarazem czerpcie dla siebie łaski w obfitości. Nie tylko w Niedzielę i Święta, do czego was przykazanie Kościoła zobowięzuje, ale przychódźcie, gdy wam zatrudnienia wasze pozwalają, przychódźcie i w dni powszednie i słuchajcie z nabożeństwem tej ofiary bozkiej miłości.

W Najśw. Sakr. ofiaruje się Bóg miłości nie tylko Ojcu przedwiecznemu, lecz i śmiertelnemu człowiekowi.

Czy to podobna? Bóg nieśmiertelny ofiaruje się śmiertelnemu człowiekowi? Ten, którego imię nad wszystkie imiona, Ten, który ma klucze śmierci i piekła, Ten się ofiaruje synowi prochu i grzechu, Ten się ofiaruje nędznemu śmiertelnemu człowiekowi?

Tak jest. To dzieje się w Komunii św. On sam powiedział: Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój. To Ciało i tę Krew Pańską rozdawa wiernym Kościół przez ręce kapłanów. W Komunii św. wstępuje Zbawiciel do serc naszych, staje się jedno z nami. Św. Cypryan tłomaczy: Jako gdy wosk stopiony w ogniu z innym woskiem łączy się i mięsza, tak iż jednę tylko zdają się stanowić masę: tak samo też i Chrystus Pan jednoczy się w Komunii św. z nami, a my z nim.

Co za miłość! Pan nie może dać nic więcej nad siebie samego. A nie daje się Aniołom, onym duchom błogosławionym, których serca czystsze nad złoto najwybrańsze, czystsze nad słoneczne promienie, — daje się nędznemu, grzesznemu człowiekowi; daje się ludziom, których uczynki i pragnienia nieraz tak ziemskie, ludziom, których serca nieraz tak mało o nim pamiętają i tak mało go miłują, ludziom, którzy go tak często obrażają i przykazania jego zuchwale przestępują. Daje się ludziom, a nie tylko raz w ciągu ich życia, nie tylko raz do roku, lecz ilekroć do stołu jego się zbliżą, ile razy Ciała jego i Krwi zapragną. Stół jego otwarty wciąż. Przyjmuje wszystkich, i tych, co najbiedniejsi, co najnędzniejsi, z niepojętą radością wstępuje do serca, byleby w tych sercach nie było grzechu.

Gdybyśmy choć tysiączną mieli cząstkę jego miłości, pewnie nie moglibyśmy się doczekać chwili połączenia się z nim; wstawalibyśmy o północy, bieżelibyśmy przez góry i morza i wody, by dostąpić Komunii św.

Postanówcie sobie mocno odtąd ten N. Sakrament przyjmować często i nabożnie. Przychódźcie jak owieczki do Pasterza, jak dzieci do Ojca, bądźcie pewni, że was przyjmie z radością, i że wam udzieli błogosławieństwa swego w obfitości. Amen.

Kazanie IV. na uroczystość Bożego Ciała.*)

Najświętszy Sakrament najdzielniejsze lekarstwo.

Kiedy Jan św. Chrzciciel poraz pierwszy ujrzał Jezusa, te wyrzekł pamiętne słowa: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. W tych słowach mieści się tajemnica odkupienia: Jezus był Barankiem bożym, który krew swą wylał dla zgładzenia grzechów świata, dla odkupienia ludzi, dla otwarcia im Nieba.

Te słowa znane wszystkim, słyszycie je, gdy przystępujecie do Stołu Pańskiego, bo kapłan, trzymając w ręku Hostyą Najświętszą, powtarza słowa Janowe: Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata!

Ilekroć patrzycie na Najświętszy Sakrament wystawiony, ilekroć widzicie go w monstrancyi, ilekroć asystujecie Mu wszędzie, tyle razy stawają na pamięci one słowa: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!

Ale ten Baranek Boży, ten Najświętszy Sakrament czyni jeszcze więcej: nie tylko gładzi grzechy, on w nas źródło grzechów zatyka, uzbraja nas wiarą naprzeciw skłonnościom grzesznym. Najświętszy Sakrament jest lekarstwem najskuteczniejszem, bo oczyszcza nas z grzechów powszednich, a od śmiertelnych zachowuje.

W sercu naszem gnieżdżą się rozliczne pożądliwości, ale wszystkie dadzą się do trzech rodzajów sprowadzić: jedne zowią się pożądliwością oczu, drugie pożądliwością ciała, trzecie pychą żywota.

Owóż naprzeciw tej trojakiej pożądliwości Najświętszy Sakrament jest najdzielniejszą obroną i lekarstwem.

I.

Co to jest pycha żywota? Jest to pożądanie honorów, czci, godności, pragnienie wywyższenia się nad innych, znaczenia więcej, niż inni, ostatecznie jest to krnąbrność, niepo-

słuszeństwo przełożonym, starszym, jest to przecenianie siebie samego, pogarda innych.

Najświętszy Sakrament jest pogromem dla pychy człowieczej, bo tu widzimy największą, niepojętą pokorę Jezusowa. On-że sam kazał nam, byśmy się odeń uczyli, a czego? Nie czynienia cudów, nie trwania całe noce na modlitwie, nie tego, byśmy obchodzili miasta, wsie, sioła, nauczali nieumiejętnych, smutnych cieszyli, chorych odwiedzali — chce, byśmy się odeń uczyli — pokory.

Całe życie Jezusowe jest jakoby jednym nieprzerwanym łańcuchem pokory, upokorzenia się. Przez dziewięć miesięcy ukrywa swój boski majestat w żywocie pokornej Panienki. Nędzną stajenkę obiera sobie za miejsce narodzenia, spoczywa w żłóbku na sianku. Mógł by od razu wystąpić publicznie z mocą wielką, ale nie: przez 30 lat przebywa w cichym domku Nazaretańskim, niczem nie różniąc się od innych dziatek, jeno swą pokorą i swem posłuszeństwem. Bierze na siebie wszystkie ułomności naszego ciała, wszystkie, krom pożądliwości do grzechu. Gdy już ono wielkie dzieło odkupienia świata rozpoczął, podał się na prześladowanie, na wzgardę — odrzucony od swego ludu, zdradzony od braci jako złoczyńca skazany na śmierć, aż do samego dna wypił gorzki kielich upokorzeń, w pośrodku dwu łotrów umiera, jak gdyby był największym złoczyńcą — On — sama niewinność.

Zdaje się, że niepodobno już upokorzyć się głębiej. Boć rozważmy — proszę, co to jest: Bóg staje się człowiekiem — Król króli staje się sługą, Pan życia i śmierci między złoczyńce poczytany...

A jednak jeszcze więcej się upokorzył.

W ciągu żywota swego śmiertelnego taił swe bóstwo, ale zachował człowieczeństwo: — w Najświętszym Sakramencie utaił i bóstwo i człowieczeństwo swoje. Gdy w żłóbku był złożon, światłość Boża unosiła się nad nim, Aniołowie śpiewali dziwne narodzenie jego: dokoła Najświętszego Sakramentu ciemności, Aniołów nie widać. Gdy obchodził ziemię Żydowską, czynił cuda, nauczał, i te cuda i te słowa jego świadczyły o bóstwie jego. Gdy był chrzcony w Jordanie, otworzyły się Niebiosa i Ojciec dał słyszeć głos swój: Ten jest Syn mój najmilszy. Nawet gdy wisiał rozpięty na krzyżu, gdy

konał, słońce, które się zaćmiło, trzęsienie ziemi, groby, które się otworzyły, mówiły niejako z setnikiem: Prawdziwie to Syn Boży. Ale tu w Najświętszym Sakramencie milczenie do koła. Żadnego blasku, żadnego majestatu: tu nie widzim nic z boskości jego, ale nawet z człowieczeństwa jego, widzimy tylko prosty znak chleba. Musimy więc powiedzieć: Prawdziwie, tyś jest Bóg skryty, tyś jest człowiek skryty. Bo tu żyje jakoby zamknięty w ciemnicy, w więzieniu — w maleńkiej, niepozornej postaci ziemskich żywiołów chleba i wina.

W Najświętszym Sakramencie Pan Jezus zawstydza naszą niesubordynacyą, nieposłuszeństwo nasze. Dziwne było posłuszeństwo Jezusowe, gdy za wolą Ojca opuszcza Niebo, przychodzi na ziemię, by za grzechy nasze zadosyć uczynić. Dziwne było posłuszeństwo, gdy był poddany rodzicom swoim, św. Józefowi i Najświętszej Pannie, gdyby był posłusznym aż do śmierci krzyżowej. W Najświętszym Sakramencie dziwniejsze posłuszeństwo.

W Nazarecie był posłuszny, chociaż ludziom, ale najświętszym; tu posłusznym jest prostemu kapłanowi, i najnędzniejszemu, najniegodniejszemu. Na słowo jego zstępuje z Nieba, staje się obecnym, mówi: Oto jestem! Staje się mu posłusznym, bo może z nim zrobić, co chce: zamyka go w tabernaculum, i tam jest; niesie go do chorego, i idzie. Kapłan daje go i takiemu, którego serce pełne niesprawiedliwości — nie opiera się; wstępuje do tego, który go zdradza, który go rzuca pod nogi szatanowi.

A nie tylko kapłanowi posłuszny; posłuszny każdemu: idzie na drogi, na ulice, na opłotki, na pola, idzie o każdej godzinie, o każdej porze — do wielkich i do maluczkich, do pałacy i do nędznej lepianki. Gdzie jest król, do którego wolno przychodzić we dnie i w nocy? Który monarcha idzie do mieszkania swych poddanych?

Czy może być większe posłuszeństwo? Ta pokora Jezusa w Najświętszym Sakramencie tak wielka, że gdyby nie Wiara, nie moglibyśmy tego nawet przypuścić. Gdyby to nie On-że sam powiedział: Chleb, który ja dam, jest Ciało moje na żywot świata; gdyby nie był powiedział: Pójdźcie do mnie wszyscy; co więcej, gdyby nie był

nawet pogroził: Kto nie pożywa Ciała mego, nie może mieć żywota w sobie; — aniby nam przez myśl nie przeszło, iż może być tak wielka pokora.

Niech-że ta pokora i to posłuszeństwo Jezusowe zawstydzą pychę naszą, krnąbrność naszą! Jezus to mądrość sama, to piękność sama, to wielkość sama, a taki uniżony, że nic z tego nie ukazuje: a ja, nędzny człowiek, ja proch i popiół, chcę, być pysznym, chcę coś znaczyć, chcę się przechwalać?

O Jezu, naucz mnie prawej pokory i posłuszeństwa, Tyś powiedział: Dałem wam przykład, abyście, jakom uczynił, jak i wy czynili. I Tyś powiedział: Uczcie się odemnie.... Tu przed ołtarzem twoim chcę złożyć wszelką próżność, wszelką pychę, wszelkie samolubstwo, wszelką zazdrość, wszelką hardość serca. Byłoby to bowiem straszną bezwstydnością, gdyby robak chciał się nadymać i wielkim czynić, gdy się majestat Boski tak głęboko poniża.

(Z czego się pysznić? Jakie grzechy?... Królewicz francuski uzdrawiał chorych, ale pod warunkiem, że razem z nim leżał w łóżku)...

II.

Najświętszy Sakrament jest lekarstwem naprzeciw łakomstwu. Łakomstwo, chciwość, kto na to nie choruje? Od największego aż do najmniejszego. Z łakomstwa idą kłamstwa, kradzieże, oszukaństwa. Łakomy wikła się w nieprawości, w powrozy szatana, i ginie w nich. Kto nas uzdrowi od tej strasznej choroby? Jezus w Najświętszym Sakramencie. A jak? Bo uczy nas gardzić dobrami ziemskiemi, a uczy pożądać dóbr wiekuistych.

Przypomnijmy sobie, co Jezus myślał i mówił o bogactwach. Biada wam, bogacze, bo tutaj macie pociechę swoję. Trudno jest bogaczowi wnijść do królestwa niebieskiego. Nie możecie służyć Bogu i mamonie.

Przypomnijcie sobie przypowieść o bogaczu i o Łazarzu, Całe życie Jezusowe było potwierdzeniem tego, co mówił.

Rodzi się z ubogiej Panienki, za opiekuna ma ubogiego cieślę, on sam w pocie czoła pracuje w warsztacie św. Józefa. Gdy wystąpił z nauką publicznie, żyje z jałmużny. Kusiciel szatan ukazuje mu wszystkie królestwa świata, ofiaruje mu je

jeśli mu się pokłoni, a Jezus gromi go: Idź precz, szatanie! Na ostatku obrany z szat wisi na krzyżu, pochowany w cudzym grobie. Prawdą jest, co powiedział: Liszki mają swoje nory, a ptaki swe gniazda, syn człowieczy nie ma miejsca, gdzieby złożył swą głowę.

Całe ubogie życie Jezusowe jest żywą protestacyą przeciw bogactwom.

Toż czyni w Najświętszym Sakramencie. Tu ukryty pod nikłemi postaciami chleba, taki ubożuchny, że ledwie ta lampka świadczy o jego obecności, a jeżeli wierni gotują mu wspaniałe mieszkanie, On tego nie szuka: zstępuje na ołtarz z prostego pieńka, jak na ołtarz ze złota.

Czego więc uczy? Tego, byśmy gardzili dobrami ziemskiemi, kochali dobra, które są w niebiesiech. Serce człowiecze pragnie dóbr, dostatków, bogactw, ale czy te światowe dobra je zaspokoją? To tak, jak gdyby kto chciał, żeby kropla wody zapełniła morze; żeby jedna muszka zaspokoiła głód lwa. Serce nasze sam tylko Bóg uspokoić może.

Izraelici na puszczy szemrali naprzeciw Mojżeszowi, że umierają z głodu, żal im było garnków mięsiwa w Egipcie. To łakomstwo szemrało przez ich usta. I Bóg dał im mannę, i ta manna zaspokoiła ich głód, bo miała w sobie smak wszelakiego pokarmu.

Ona manna jest figurą Najświętszego Sakramentu. I my żyjemy na pustyni tego świata; choćbyśmy wszystko posiadali, to jednak pustynia: sama tylko manna najświętszego Sakramentu potrafi uspokoić głód nasz, łakomstwo nasze. Ale tę mannę zbierajmy do naczyń, do serc dobrze przygotowanych.

Pożywajmy ją godnie, a zbrzydnie nam ziemia, a tęsknić będziem za rzeczami niebieskiemi, albowiem napisano jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz wszelkiem słowem, które z ust Bożych pochodzi.

II.

Pycha — łakomstwo, straszne pożądliwości; ale najstraszliwsza ze wszystkich to pożądliwość ciała — grzech nieczystości. Ile ofiar ten grzech nie pochłania dzień w dzień! Nikogo nie omija, ni dziecka, ni młodzieńca, ni starca o siwym

włosu, ni bogacza, ni ubogiego nędzarza. Nic go nie wstrzyma, ni choroba, ni kary tu i tam.

Straszliwy grzech!

Czy jest nań jakie lekarstwo?

Jest — Najświętszy Sakrament.

Kto postawion wysoko, poczuwa się do swej godności, gardzi, strzeże się tego, co go poniża.

Wiara św. uczy, żeśmy stworzeni na obraz Boży żeśmy, żeśmy dzieci Boże — więc mamy się brzydzić tem, co nas upadla, bydlęciem czyni.

Najświętszy Sakrament jeszcze więcej przypomina nam wielką godność naszę, przypomina, żeśmy mieszkaniem Boga, kościołem. Kto pożywa ciała mego, żyje we mnie, a ja w nim. Czy może być większa godność? Jakżebyśmy więc mieli chcieć stać się podobnymi koniowi lub mułowi, które nie mają rozumu? Kto o Jezusie pamięta, kto ciałem się jego posila, niepodobno, by nie miał poskromić w sobie pożądliwości ciała, stać się czystym.

Kto zdrowy pokarm pożywa, jest zdrów, rośnie, dużeje. A któryż pokarm czystszy, posilniejszy nad pokarm ciała Jezusowego, Baranka najczystszego? Jest to ono zboże, które rodzi wybranych, wino, które rodzi panny. Jezus najczystszy brzydzi się wszelką zmazą, chce jak największej czystości. Kto nie ma białej szaty godowej, tego odrzuca od uczty.

Na świecie tyle pokus, tyle niebezpieczeństwa, tyle zazdrości, cielesność taka zuchwała: kto nas od tej zarazy uchroni? Najświętszy Sakrament. Cokolwiek na świecie czystości, panieństwa, to temu Najświętszemu Sakramentowi ma do zawdzięczenia. Bez niego nie możemy nic dobrego uczynić, a już najmniej — czystymi być.

O Panie! który nas pokarmem Niebieskim posilasz, daj nam, byśmy po anielsku żyli. Bądź posiłkiem duszy i ciała. Zapal serce nasze ogniem boskiej miłości, byśmy Ciebie samego kochali teraz i na wieki wieków. Amen.

Kazanie V. na Uroczystość Bożego Ciała.*)

Dla czego P. Jezus ustanowił Najś. Sakrament?

Nie wiem, czy w całym roku jest dzień, w którymby serce katolickie radowało się więcej, jak w dniu dzisiejszym — na Boże Ciało. Kto policzy one wszystkie procesye, które się dziś odprawiają po rynkach i ulicach każdego miasta parafialnego — od największych aż do najmniejszych — każdej wioski parafialnej, które się odprawiają po wspaniałych katedrach stolic Biskupich? Kto policzy ołtarze strojne wonnem kwieciem, oblane morzem światła, chmurami kadzideł, ołtarze, na których dziś wystawiony Przen. Sakrament, przed któremi tysiące i tysiące rozklęczone, rozmodlone? Drżą wieże kościołów od huku dzwonów, drży ziemia od grzmotu armat i moździerzy w krajach katolickich — wojska nabożnego ludu wysypują się z kościołów, formują się wspaniałe procesye — dziś nie myśli nikt o grzeszeniu — płyną łzy, ale łzy radości, uniesienia. Zdaje się, jakoby Niebo spuściło się na ziemię, lub ziemia zamieniła się w Niebo, — tak sercom naszym rozkosznie i słodko i błogo, kiedy patrzym na ten Najśw. Sakrament, kiedy mu assystujem publicznie wobec wiernych i niewiernych.

W tych dniach Bożego Ciała monarcha zstępuje z swego tronu, pada na kolana przed Najśw. Sakramentem, koronę swą i purpurę królewską składa u stóp utajonego Boga. I mędrzec największy, i bogacz, i prostak, i nędzarz ostatni, i starzec zwiędły, i młodzian tryskający siłą życia, dziś sercem wzbranem uczuciem wiary i uwielbienia, „dają pokłon Najwyższemu, w Sakramencie ukrytemu, Bogu swojemu.“ I pełni się, co śpiewamy:

Nuż królowie i pany, * I wszystkie ludzi stany,
Upadajcie na kolana, * Wyznawajcie swego Pana
I Zbawiciela!

Każdy wierny przynosi w dani co ma najśliczniejszego kwiecia w ogródku, po łąkach, po lasach.

I nie dziw! Kościół katolicki nie posiada nic większego i świętszego nad Najśw. Sakrament, a dusza katolicka cóżby miała więcej kochać nad tę tajemnicę miłości?

Od samego początku Kościół wyznawał wiarę swą w Boga utajonego pod postaciami chleba, okazywał Najśw. Sakramentowi cześć najgłębszą. Ubogimi byli pierwsi chrześcijanie, jednak co mieli najkosztowniejszego, złoto i srebro, oddawali, by Panu Jezusowi w N. Sakramencie zgotować godne mieszkanie. Na cześć Najśw. Sakramentu powstawały osobne Bractwa nieustającej czci, żeby we dnie i w nocy brzmiały modlitwy i pienia przed Najśw. Sakramentem. Wszakże to w nieskończonej miłości swojej Pan Jezus dał nam co miał najdroższego, dał Samego Siebie, Ciało i Krew swoję; dla tego Kościół jako może, chce się odwdzięczyć, i każda dusza katolicka chce okazać, jako umie wiarę swoję, i miłość swoję.

Dla czego Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament?

Na to pytanie usłyszycie dziś odpowiedź.

* * *

Bóg jest miłością! Jest miłością nieskończoną, co czyni, wszystko czyni z miłości. Tak nas upewnia ewangelia święta. Każde zresztą serce człowiecze czuje, że Bóg jest miłością, że kocha, że nie może nie kochać.

Z miłości stworzył ten świat i wszystko, co na nim. Z miłości stworzył mnie, stworzył każdego z was. Miłością wiekuistą umiłowałem cię.

Ta miłość okaże się jeszcze większą. Z miłości ku nam Syna swego jednorodzonego posłał na świat. Ten Syn stał się człowiekiem. I jeszcze większą okaże się ta miłość: Ten jednorodzony Syn boży życie swoje za mnie położy na krzyżu: Umiłował mnie i samego siebie dał dla mnie, mówi Apostół.

Zdawałoby się, że tu już koniec miłości, boć sam Pan Jezus powiedział, że nikt z ludzi nie umie okazać większej miłości, jak dając życie swoje za przyjacioły swoje. Tak jest, — człowiek nie może nic wiecej uczynić. Ale czy tu koniec miłości Jezusowej? O nie, w sercu bożem są takie przepaście miłości, że ich żaden duch anielski, żaden Serafin, że ich nawet Najśw. Panna zgruntować nie zdoła. Dla zbawienia świata siebie samego dał, życie swoje dał, ale to jeszcze nie dosyć dla Serca bożego. Św. Liguori powiada, że Bóg tak nas umiłował, że za każdego z nas gotów był umrzeć, gdyby tego było potrzeba.

Owóż w Sercu swojem znalazł sposób okazania nam większej jeszcze miłości, żeby Siebie samego dawać w Najśw. Sakramencie. Umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował. Do końca — co do czasu — nad miarę, nad wszelkie pojęcie. — Ażeby serce swoje i serce nasze zaspokoić, czyni dziw nad dziwy: obala prawa przyrodzenia, majestat swój poniża aż do niepoznania, aż do unicestwienia — pod postacią chleba staje się obecnym, mieszka między nami — i jeszcze więcej, daje się na pokarm duszy naszej.

Jakie były pobudki tej niepojętej miłości Jezusowej?

W Najśw. Sakramencie chciał nam zostawić żywą, żyjącą pamiątkę boskiej osoby swojej.

Dzieci kochają rodziców, pewnie, że gorąco, serdecznie. Ale gdy śmierć przyjdzie, rodziców zabierze, wnet ginie po nich wspomnienie, choć dzieci wołają; Ojcze mój, matko moja, ja o was nie zapomnę nigdy! Bo czas — to morze głębokie, które wszystko w sobie chłonie i topi. Pan Jezus nie chciał, byśmy o Nim zapomnieli, bo i On o nas nie zapomni, więc żeby pamięć o Nim nie ustawała nigdy, ustanowił tę tajemnicę: To jest ciało moje, to jest krew moja — to czyńcie na moję pamiątkę. Ilekroć tego chleba pożywać i tego kielicha pić będziecie, śmierć Pańską opowiadać będziecie, aż przyjdzie (I. Cor. 4, 26). Najśw. Sakr. jest to więc najdroższa pamiątka przypominająca nam najdroższego Zbawiciela. I jeszcze więcej, bo Najśw. Sakr. to Onże sam obecny, obecny On, który umarł za nas na Golgocie. A jak tam był podwyższon na krzyżu ku widowisku całego świata, tak w tych dniach podnosimy Go, wynosimy uroczyście na rynki i place publiczne, żeby świat wszystek wyznawał Go i wysławiał.

Druga przyczyna jest ta, że Pan Jezus nie chciał Kościoła swojego osierocić.

Co to za boleść w sercu dziecięcia patrzeć na śmierć ojca, matki, na to rozłączenie się! I co za boleść serca rodzicielskiego, na myśl, że dziatki ich pozostaną sierotami!

U łoża św. Marcina Biskupa Turońskiego, stali uczniowie, wylewając łzy, i mówili: Czemu nas opuszczasz, ojcze? Wilki drapieżne napadać będą owczarnię twoję, a kto nas obroni od ich kłów? Ojcze, nie zostawiaj nas sierotami!

Takby mogli byli narzekać i uczniowie, gdy Pan Jezus odchodził do Nieba. Ale Pan Jezus nie zostawił ich sierotami: w Najśw. Sakramencie został między nimi. I zaprasza wciąż: Pójdźcie do mnie, którzy obciążeni jesteście. W Najśw. Sakramencie przebywa Bóg nasz żywy, który nas nie opuszcza. Ktokolwiek tu opuszczon, kto nie ma ojca i matki, kto wzgardzony i poniżony, niech idzie — tu znajdzie Ojca, znajdzie pokrzepienie i uweselenie. Ilekroć Kościół święty uciśniony, prześladowany, dziatki swoje zwołuje do ołtarza, bo wie, że tam oblubieniec jego żyje, który go nie opuści. Uciekajmy się wszyscy do tego Ojca w kłopotach, w cierpieniach, w pokusach — wołajmy do Jezusa utajonego: Jam, o Panie ubogi i nędzny i opuszczony, pójdź, pospiesz się na mój ratunek; — a Pan będzie wspomożeniem naszem.

Trzecia przyczyna była ta: żeby krew jego przenajdroższa, krew odkupienia wciąż a wciąż była nam źródłem wyskakującem na żywot wieczny, była ustawicznem oczyszczeniem.

Sprawiedliwym i niesprawiedliwym świeci słońce i pada deszcz: tak i krew Zbawiciela na wiernych i niewiernych, na dobrych i złych. Gdy Pan Jezus wisiał na krzyżu, krew jego spadała na ziemię; jedne krople padły na uschłą trawę, i ta trawa ożyła; drugie padły na twardy kamień, i kamień pozostał kamieniem. Krew Jezusowa z Najśw. Sakramentu w sposób tajemniczy wciąż spada na chrześcijaństwo wszystko: jednych orzeźwia, zapładnia, drudzy, jak byli, tak są kamieniem, pustynią piasczystą, na której nic nie zakiełkuje, nie zazieleni się, nie wyda owocu. Gdy latem słońce ogniste wypali wszystko, każdą trawkę, i każde drzewko, i każde stworzenie wygląda deszczu: jakież to nowe życie, nowy oddech wszędzie, gdzie deszcz przejdzie! Ludzie więdną, usychają z pragnienia za szczęściem, pokojem. Gdyby jeno chcieli wiedzieć, że z Najśw. Sakramentu pada ożywcza rosa niebieska! Ale wolą umierać z pragnienia, niżeli przystępować do źródła wód żywych, które tak blizko.

Czwartą przyczyną to: Chciał nam dać zadatek przyszłej chwały. Ziemia jest doliną łez — przez całe życie za człowiekiem idzie boleść i krzyże. Gdybyśmy nie mieli lepszej nadziei, jakżebyśmy mogli znieść to utrapione życie?

Tę nadzieję mamy, mając Najśw. Sakrament, bo Pan Jezus rzekł: Kto pożywa Ciała mego i pije krew moję, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień sądny. Gdy św. Hieronim, będąc blizkim skonania, przyjął Najśw. Sakrament, zawołał w uniesieniu: „O Panie, chlebie żywota! Kto cię godnie pożywa, choć ciałem umiera, dusza jego żyć będzie na wieki. Śmierć jego to nie śmierć, lecz przejście od śmierci do życia; śmierć ciała to początek życia wiekuistego.“ Rzucamy ziarno w ziemię, bo mamy nadzieję, że ono zakiełkuje, wyrośnie, wyda owoc; pewności jednak nie mamy, bo ziarno może zgnić w ziemi, bo mróz może je zabić. Ale kto ten chleb Anielski, Pana Jezusa do duszy przyjmuje godnie, ten na pewno może spodziewać się chwalebnego zmartwychwstania, bo On powiedział: Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot; kto pożywa mnie, żyć będzie na wieki, i ja go wskrzeszę w dzień sądny. I któż się będzie ociągał przyjmować ten zadatek miłości i ten zadatek chwały?..

Piąta przyczyna: Chciał nam pozostawić testament. Rodzice cieszą się, gdy umierając, dzieciom mogą pozostawić bogatą spuściznę, i dzieci wdzięczne za tę troskliwość za tę miłość rodzicielską. Pan Jezus, odchodząc do Ojca, pozostawił nam, co miał najlepszego, pozostawił Ciało swoje na pokarm duszy, — pozostawił bóztwo i człowieczeństwo Swoje. Więcej dać nie mógł.

Gdy on wielki prorok Eliasz wzięty był do Nieba na wozie ognistym, uczniowi swemu Elizeuszowi pozostawił płaszcz — nie miał co więcej mu dać. Ale tym płaszczem Elizeusz uderzył w wody Jordanu, — i przeszedł suchą nogą. Nierównie droższy dar zostawił nam Pan Jezus, dając nam N. Sakrament. Mając tę tajemnicę, możemy więcej dokonać, niż Elizeusz płaszczem Eliaszowym: za jego pomocą możemy przejść bezpiecznie przez rzeki i fale zepsucia i grzechów tego świata.

Testament, który Bóg dał niegdyś ludowi Izraelskiemu, to był Zakon; każde przestępstwo tego Zakonu karał Bóg jak najsurowiej. Nowy Testament to nauka i śmierć krzyżowa i Sakramenta, a sercem jego to Najśw. Sakrament. Więc biada temu, kto ten testament znieważa i marnuje! Jak przekleństwo rodziców ściga dzieci, które krwawo zapracowaną

spuściznę rozpraszają, tak i tego czeka przekleństwo, kto tę krwawą spuściznę śmierci Jezusowej na marne obraca.

Szósta przyczyna ta: Pan Jezus chciał nam dać strawne na drogę ziemskiego pielgrzymowania naszego. Ciału dajemy jeść, by nie zesłabło. Ale i dusza potrzebuje pokarmu, by nie zemdlała. W ciele ciepło jest onym żywiołem, który pokarm wszelki trawi i dzień w dzień nowego żąda pożywiołku. Jest jeszcze i drugi żywioł w człowieku, który trawi co dobre i ustawicznie śmiercią zagraża duszy: to pożądliwość do złego, popęd do grzechu; a lekarstwem najskuteczniejszem Najśw. Sakrament. Pierwsi chrześcijanie przyjmowali często Ciało Pańskie, dla tego rośli w mocy i sile ducha, że nie tylko wiernie zachowywali przykazania Pańskie, lecz i życie kłaść umieli za Boga. Dzisiaj tyle słabości i tyle upadków — dla czego? Bo rzadko i bez przygotowania przystępujemy do StołuPańskiego.

* * *

O przedziwny Sakramencie! Jakże cię godnie wysławiać? Tyś życiem duszy naszej, lekarstwem na rany nasze, pociechą w smutkach, towarzyszem w pielgrzymce, osłodą na padole płaczu, nadzieją życia naszego.

O Boże, utajony, przyjdź, oświeć twoich, otwórz oczy ich, pociesz serca ich, by Cię szukali, w Tobie znaleźli szczęśliwość tu na ziemi i tam w wieczności! Amen.

Kazanie I. na Niedz. II. po Zielonych Świątkach.

Najświętszy Sakrament lekarstwem przeciw łakomstwu.

Co to jest łakomstwo? Jest to nieporządne pragnienie i nieporządne przywiązanie do dóbr doczesnych.

Żadna chuć nie tkwi tak głęboko w duszy, i żadna nie wiąże serca naszego tak licznemi i tak mocnemi pętami. Gdy ta żądza opęta człowieka, trzyma go w swych szponach aż do ostatniego tchnienia.

Łakomstwo jest niebezpiecznem także ze względu na rozliczne a smutne skutki, jakie z niego pochodzą. Z łakom-

stwa rodzą się najrozmaitsze inne grzechy i nieprawości. Łakomstwo jest przyczyną niemiłosierdzia wobec nędzy bliźniego. Z łakomstwa rodzi się kłamstwo, fałszerstwo, krzywoprzysięstwo, rodzą się kradzieże, oszukaństwa, lichwa, nawet zabójstwa.

Pismo święte silnie nas upomina, byśmy tę niebezpieczną żądzę w sobie tłumili. Pan Jezus powiada: Nie możecie służyć Bogu i mamonie. Paweł św. zowie łakomstwo służbą bałwanów.

I co nas odwiedzie od tej namiętności? Nie ma dzielniejszego środka, jak P. Jezus w Najśw. Sakramencie.

Pokażę dziś, jakiem skutecznem przeciw łakomstwu lekarstwem jest Najśw. Sakrament.

I. Najśw. Sakrament wzbudza w nas pragnienie dóbr prawdziwych.
II. Pobudza do ufności w Bogu.
III. Rodzi miłość ubóstwa.
IV. Pobudza do miłości bliźniego.

I.

Skąd pochodzi łakomstwo? Nasamprzód pochodzi z niezadowolenia duszy naszej. Miasto ku Niebu podnosić oko i szczęśliwości w dobrach nadziemskich szukać, niezliczona moc ludzi obraca wzrok ku ziemi, ku temu, co ziemia daje, i tutaj pragną zaspokić głód duszy swojej. Serca naszego nieugaszone pragnienie Boga chcą nędznemi ziemskiego szczęścia kropelkami zagasić. Wszystko, co ziemskie, nie może nam dać pokoju i szczęścia; choćbyśmy i cały świat posiadali, jeszczeby nie uspokoiło się serce nasze. Głód duszy może zaspokoić tylko takie dobro, które odpowiada jej naturze. Co nam świat dać może, to rzeczy ziemskie, zmysłowe, a te nie zdolne zadowolić pragnienia duszy, która z Nieba pochodzi. Wszystkie skarby, złoto i srebro wszystko, perły i drogie kamienie, zaszczyty wszelkie i godności, uciechy i rozkosze wszystkie są wobec tej duchowej natury duszy naszej prochem i błotem, z którego nie może brać pożywienia. A chociażby aż do końca życia swego kochał się w nich, w onę ostatnią godzinę wypadną wszystkie z rąk jego, i pozna, że był oszukany.

Rzeczy ziemskie nie zdolne zaspokoić łaknienia duszy naszej, albowiem one wszystkie mniejsze od niej. Nie nasyci

się lew lub tygrys kroplą rosy, lub kroplą miodu: duszy nie nasycą dobra ziemskie. Możesz niemi napełnić wszystkie kąty domu, i skrzynie wszystkie, i sakwy wszystkie: serca twego nie napełnisz przenigdy.

Wszystko, co ziemskie, jest, jak Pismo św. mówi, utrapieniem, próżnością i udręczeniem ducha. Na tych wszystkich, co dni żywota swego w łakomstwie i chciwości pędzą, spełnią się słowa Boże: Nawrócą się ku wieczorowi, i będą mrzeć głód jako psi, i będą chodzić około miasta (Psalm 58 7.) Jako zgłodniałe zwierzęta obracają tacy ludzie oczy raz na ten, drugi raz na inny przedmiot; całą ziemię przebieżą, wszystkie morza objadą, a gdy wrócą wieczorem do domu i do Boga, będą dręczeni głodem wiekuistym.

Ażebyśmy więc nie taki wiedli żywot, i ażebyśmy łakomstwo w sobie tłumili, zgotował nam Zbawiciel w Najśw. Sakramencie ucztę, która duszy pragnienie za szczęściem i szczęśliwością zupełnie uspokaja. Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni i utrapieni jesteście, a ja was ochłodzę, i znajdziecie odpocznienie dusz waszych. Wy syny ludzkie — mówi do nas z ołtarzy: wy, co zgłodniali i spragnieni krążycie po świecie i szczęścia w rzeczach ziemskich szukacie, przypatrzcie się tej uczcie, którą wam zgotowałem, ażali was ona nie zaspokoi. Bóg sam chce być waszym pokarmem i napojem, Ten, który stworzył dusze wasze. a stworzył na obraz istoty swojej, On sam tylko jeden może duszę ludzką zaspokoić. Ja sam chcę być pokarmem waszym!...

Ile razy dusza nasza dóbr ziemskich zapragnie, pomnijmy na one słowa: Nagotowałeś z słodkości twej ubogiemu (Psalm 65, 11). Obracajmy oczy na ten Najśw. Sakr., a znajdziemy spokój dusz naszych. „Ty łakomcze, woła Augustyn św., czemuż na ziemię patrzysz? Doskonalszy Ten, który ziemię uczynił. Chcesz może złota, nie będziesz go miał; a Jego możesz mieć, kiedy zechcesz.“ Dusza nasza Boga pragnie, i tylko On sam zaspokoić ją może.

II.

Skąd pochodzi łakomstwo?

Z braku ufności w Boga, w pomoc i opiekę boską

Pan Jezus wyjaśnił nam, że brak żywej wiary w Opatrzność boską jest przyczyną wszystkich zabiegów około ciała. Więc upomina, byśmy jednemu tylko Panu służyli, nasamprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego szukali, i dodaje: Ojciec wasz w niebiesiech wie, czego wam potrzeba. Gdy chrześcijanin wciąż się pyta kłopotliwie: co będziemy jedli, co będziemy pili, jak czyni poganin, zapiera się wiary w opatrzność Boską. Czyje serce nieprzejęte żywą wiarą w Opatrzność, do tego hurmem cisną się troski doczesne, rodzą w nim łakomstwo, które go dręczy i nieszczęśliwym czyni. Wielkać nędza tego żywota i rozliczne jego potrzeby, niekiedy nader wielkiej potrzeba ufności w Opatrzność, by nie uledz pod brzemieniem kłopotów, nie popaść w moc łakomstwa.

Najśw. Sakrament jest najdzielniejszą pobudką do wiary i ufności w tę opatrzność boską.

Ta Najśw. Hostya na ołtarzach naszych, to Ciało i ta Krew Jezusowa uwydatnia nam tę prawdę nierównie doskonalej, niż widok ziemi i wszystkich bogactw, któremi ją Bóg wyposażył. Gdy synowie Izraela po raz pierwszy ujrzeli na puszczy mannę, pytali się zdziwieni: Manhu, co to jest? A Mojżesz rzekł: Ten to jest chleb, który wam dał Pan do jedzenia. Daleko większe ogarnia nas podziwienie, ile razy spojrzym na ten chleb niebieski, który nam zgotował przez Ciało i Krew swoję.

Nie dosyć było dla Pana Boga, że dla ciała dał nam pożywienie w płodach ziemi. Dla miłości jego nie było dosyć, duszę naszę karmić słowem bożem, prawdą i łaską: dał nam własne Ciało i Krew swoję, dał Siebie Samego na pokarm i napój.

W tej najśw. Tajemnicy jest nam wiecznie przytomny i blizki. Tu nakarmia zgłodniałych, nasyca spragnionych; odwiedza chorych i przynosi im ulgę; odwiedza więźniów i zrywa kajdany grzechów.

Jeżelić Bóg uczynił to dla nas, że nam Ciało i Krew swoję na pokarm i napój zostawił, któż będzie rozpaczał, jakoby w uciskach i w nędzach tego żywota miał zginąć? Kto Boga w sercu swojem nosi, bogatszy jest, niż gdyby całą ziemię posiadał.

We wszelakich przeto pokusach chciwości wołajmy z Psalmistą: Nad wodą posilenia wychował mnie. Nago-

towałeś przed oczyma memi stół naprzeciwko tym, którzy mnie trapią. (22, 1—5).

III.

Najśw. Sakrament rodzi w nas miłość ubóstwa, a tak wszelką pokusę łakomstwa przytłumia.

Ludzie dobra ziemskie fałszywie szacują. Nie w świetle Ewangelii zapatrują się na nie, lecz w świetle własnych mniemań, stąd rodzi się w nich duch łakomstwa, który ich do tylu grzechów uwodzi. Ludzie kochają dostatki, bogactwa, boją się ubóstwa. Tych, co opływają we wszystko, świat uważa za szczęśliwych; nad ubogimi lituje się, wszystkich sił dokłada, żeby nie nosić ohydnego piętna ubóstwa, na samo wspomnienie nędzy świat drży i rozpacza.

Inaczej zapatruje się na te rzeczy Ewangelia. Chrystus Pan błogosławionymi zowie ubogich; posiadanie dóbr ziemskich uważa za przeszkodę do zbawienia. Na iluż to miejscach Pisma św. wyrzeczone jest biada! na bogaczy i na bogactwa! Najwyższym stopniem doskonałości jest w oczach Syna Bożego — sprzedać wszystko i rozdać na ubogie. Gdyby więc ludzie w świetle Ewangelii szacowali dobra ziemskie, musiałaby w sercach ludzkich wszelka chciwość zagasnąć.

To usposobienie chciał Chrystus Pan w nas zaszczepić i obudzić przez słowa swoje i przez życie swoje. W tym też celu ustanowił Najśw. Sakrament, aby w nas miłość ubóstwa wszczepić, a tak wszelką skłonność chciwości potłumić.

Najśw. Sakrament jest szczytem wszelkich upokorzeń, jakie Chrystus Pan wziął na siebie z miłości ku nam. Stawia nam przed oczy całe ubóstwo, jakiem się dla zbawienia naszego przyodział. Ubogim przyszedł na świat. Wziął na się ciało ludzkie i jako ubogie Dzieciątko dał się w żłobie na sianku położyć. Nie zastępy duchów niebieskich oddawały mu pokłon, lecz dwie ubożuchne osoby — N. Panna i św. Józef I przez cały żywot swój ubogim był Zbawiciel. Syn człowieczy nie miał miejsca, gdzieby skłonił głowę swoję. Na drzewie krzyża umierał — nagi — pochowan jest w cudzym grobie.

Wszelako ubóstwo Jezusowe przedstawia się nieskończenie większem w Najśw. Sakramencie, bo tu utajony jest pod postaciami chleba i wina. Rzeczy ziemskie, trochę chleba,

kilka kropli wina zasłaniają wszechmocnego Boga Nieba i ziemi: czyż można sobie coś uboższego pomyśleć?

Tu Pan Jezus przedstawia się nam w największem ubóstwie.

A którzyż to są, co mu w tym Najśw. Sakramencie cześć oddają, co się doń kwapią? Czy nie biedni, ubodzy? Bogacze za czem innem gonią. Ziemskie zabiegi i troski pożerają ich — jedni wieś kupili, i idą ją oglądać, drudzy pięć jarzm wołów nabyli, i idą ich doświadczyć, insi oddani rozkoszom ciała, i nie mają czasu przyjść na tę Wieczerzą, — widzimy samych ślepych, ułomnych i biednych. Małe i nizkie i wzgardzone u świata wybrał Pan: ci słuchają głosu jego, i idą za nim.

Któż więc teraz będzie się lękał lub gardził ubóstwem, gdy nieskończony Pan Nieba i ziemi w tak ubogiej postaci, i tyle niewdzięczności ponosi? Kto nabycie bogactw będzie uważał za najwyższy cel życia, lub pożerany chciwością będzie się ubiegał o nie, gdy Zbawiciel takie ubóstwo i poniżenie cierpi? Ucz się kochać ubóstwo na wzór tylu dusz doskonałych, a przycichnie żądza dóbr ziemskich.

IV.

Nie tylko w tem jest łakomstwo, gdy człowiek niepomiarkowanie dóbr ziemskich pragnie i gromadzi je, lecz i w tem, gdy je grzesznie i niemądrze stara się zatrzymać. Tych przedewszystkiem zowiemy łakomcami, którzy rękę zamykają przed ubóstwem i nędzą, całą mocą duszy swej przylgnęli do dostatków.

Serce chrześcijanina szczodrobliwe być winno, podobne boskiemu Sercu, które w niewypowiedzianej miłości wszelkiemu stworzeniu daje pożywienie, i które nie wahało się Jednorodzonego Syna swego ofiarować na śmierć dla odkupienia ludzi. Miłosiernymi mamy być na podobieństwo Chrystusa Pana, który każdą łzę ocierał i każdej zaradzał potrzebie. Miłość bliźniego, ofiary miłosierdzia otwierają nam Niebo i gotują zapłatę nader obfitą.

A cóż zdolne pobudzić nas żywiej do wykonywania chrześcijańskiej szczodrobliwości, do chętnego otwierania ręki na widok nędzy bliźniego, jeżeli nie Najśw. Sakrament? Tu uwydatnia się jak najoczywiściej hojność i szczodrobliwość miłości bożej ku nam.

Żal mi ludu! — wyrzekł Zbawiciel, gdy ujrzał rzesze, co łaknąc prawdy z ust jego, szły za nim na puszczą, — i nakarmił je cudownym sposobem.

Żal mi ludu! — wyrzekł, patrząc na dzieci swoje, co przez tę świata pustynią do niebieskich mieszkań zdążają, i zgotował nam pokarm, Ciało i Krew swoję, na posiłek dusz naszych, zostawiając. Któż dla nas uczynił tyle, co Bóg nasz i Zbawiciel, który własne Ciało nam na pokarm przekazał?

Czy będziesz w nienasyconem łakomstwie wachał się jeszcze wesprzeć nędzę brata? Czy możesz być tej Tajemnicy wyznawcą, a żądzić się łakomstwem?

Najmilszemi Bogu uczynkami miłości bliźniego, najlepszą jałmużną są uczynki, które pochodzą z ofiary, jaką sobie sami zadajem. Każdy, co do tej Tajemnicy najświętszej się zbliża, winien przychodzić z ofiarą samego siebie i tego, co posiada. Wszyscy winni się uważać za braci i siostry jednej rodziny, za członki jednegoż Ciała. Azaliż więc ta święta Uczta, której się uczestnikami stajemy, i ten wspólny pokarm, który nam podaje Zbawiciel, nie pobudzi do miłości braci, do spółczucia, politowania nad ich niedolą i nędzą?

Ty, o Boże, utajony pod postaciami chleba i wina, wznieć w sercach naszych pragnienie dóbr niebieskich, wzmocnij w nas ufność we wszechmocną Opatrzność twoję, zagrzej nas do miłości ubóstwa, i utwierdź w nas miłosierdzie nad bliźnim, abyśmy byli Tobie podobni i miłość Twoję ku nam naśladowali we wszystkiem. Amen.

Kazanie II. na Niedz. II. po Zielonych Świątkach.

Wielka uczta.

Król Perski, Aswerus, który panował nad stu dwudziestusiedmioma prowincyami, „żeby okazał bogactwa chwały królestwa swego, i wielkość, i chlubę możności swojej“ (Est. 1), wyprawił w trzecim roku panowania swego wielką ucztę, na którą zaprosił książąt i przedniejszych panów. I zastawił im na

miejscu nader rozkosznem najwyborniejsze potrawy i wina w złotych naczyniach. Ta uczta trwała przez dni sto ośmdziesiąt, czyli przez połowę roku.

Godna podziwu owa uczta królewska. Atoli ja znam ucztę nieskończenie większą i wspanialszą. Tę ucztę zastawił Bóg, Król nad wszystkie króle. Bóg, który nad wszystkiemi nieba i ziemi prowincyami panuje, ktorego władza nie ma granic, ten Bóg, ażeby okazał chwałę, moc, szczodrobliwość swoję naprzeciw ludziom, urządził ucztę, nad którą nie można sobie pomyśleć większej, wspanialszej, cudowniejszej — ucztę w Niebie, ucztę w Kościele, i ucztę na całym ziemi okręgu. I do tej trojakiej uczty zaprasza wielu.

O tej uczcie mówić będę i pokażę: Jest-to

I. Uczta na ziemi dla wszystkich ludzi.
II. Uczta w Kościele dla wszystkich wiernych.
III. Uczta w Niebie dla Błogosławionych.

I.

Bóg, który jest Stwórcą i ojcem wszystkiego, wszystkie stworzenia wyprowadza na ziemię jakoby na plac uczty ogromny, i każdemu przedkłada odpowiedni pokarm. Pan Bóg żywi ryby, żywi ptastwo, żywi inne zwierzęta, a tak wielka i tak dziwna jest opatrzność jego, iż każdej rybce, każdemu ptaszkowi, każdemu zwierzątku odpowiednie daje pożywienie.

O jakże wielką i cudowną jest uczta, którą Bóg wszystkim tworom na ziemi zastawia!

A że człowiek jest najprzedniejszym tej uczty stołownikiem, boć dla niego wszystko inne uczynił, więc obaczmy i podziwiajmy tę ucztę wielką, którą Bóg ludziom zgotował, żywiąc ich obficie, żywiąc odpowiednio, żywiąc bez ustanku.

Pan Bóg stworzył świat i wszystko co na świecie, tym samym niemal porządkiem, z jakim się uczta wielka przysposabia. Kiedy kto zaprasza na ucztę przyjaciół i ludzi zacnych, nasamprzód sposobi miejsce, by się goście nieporządkiem jakim nie czuli urażonymi; następnie gotuje potrawy, zastawia stoły, zapala świece, potem każe przynosić pokarm, i gdy wszystko gotowe, wprowadza gości na ucztę.

Podobnym sposobem urządził Bóg ucztę swoję od początku świata. Nasamprzód stworzył Bóg ziemię i światłość, potem oddzielił ziemię i wody od firmamentu, i urządził wieczernik; potem ziemię okrył ziółmi i trawą, i przysposobił stół, stworzywszy owoce wszelkiego rodzaju. Następnie wprowadził zwierzęta, a na ostatku ludzi jakoby najzacniejszych gości przyzwał na okrąg ziemi, i przyzywa wciąż, i wszystkich żywi obficie. Tak wielkie daje mnóstwo pokarmów na pożytek ludzki, że gdyby ludzkie łakomstwo nie wstrzymywało równego podziału, nie tylkoby dostatek był dla każdego, lecz i nadmiar wszystkiego.

Pan Bóg zastawia ludziom nie tylko potrawy przykre, gorzkie, takie, których zaledwie kosztować można, lecz słodkie, soczyste, smaczne. Jeżeli niektórym z natury niedostaje smaczności, daje przyprawy, aby były miłe i pożądane smakowi: daje sól, cukier, miód, mleko, i to wszystko jako najłaskawszy gospodarz daje, by w obliczności jego pożywali uczty z przyjemnością i weselem. I ażeby tem większą była uciecha, daje Bóg tym potrawom i napojom wdzięk, kolor, przyjemność. Winu daje kolor biały, żółty, złoty, czerwony; owocom drzew przerozmaite kształty i barwy, toż i ziarnom zbóż, ażeby ludzie nie zbrzydzili sobie tych potraw, widząc te same zawsze kształty i kolory. Jakże rozmaite rodzaje i gatunki ryb, ptastwa, i zwierząt zastawia, ażeby wybierali, co milsze! Słowem, wszystko co pływa, lata, pełza, chodzi, przeznaczył Bóg dla człowieka, ażeby ze smakiem tej uczty zażywał.

Co więcej, Pan Bóg nie zastawia ludziom wciąż jednego i tego samego pokarmu, lecz o rozmaitej porze, raz tę, drugi raz inną daje potrawę. I owoce drzew i zboża rozmaite nie jednego czasu daje; gdy jedne spożywamy, drugie dojrzewają.

Na ostatku Pan Bóg żywi bez przestanku. Od początku świata sprawia, że słońce wschodzi dla dobrych i dla złych; wszystkim, dobrym jak i złym, daje ustawicznie, co potrzebują. Czyby się znalazł kto, coby przez jeden dzień chciał żywić nieprzyjaciela swego? A Pan Bóg żywi bez przerwy nie tylko sprawiedliwych, lecz i najzłośliwszych nieprzyjaciół swoich, grzeszników, którzy niezliczone mu wyrządzają obelgi. Nie odmawia pokarmu poganom, którzy go nie znają; Turkom,

Arabom, Żydom, którzy go bluźnią; złym chrześcijanom, którzy darów jego na zatracenie swoje, a na obrazę Pana Boga nadużywają; — wszystkich bez wyjątku zaprasza na ucztę, wszystkim zastawia należyte potrawy tak, że każdy może powiedzieć, iż go Bóg żywi od niemowlęctwa i przez wszystek czas żywota.

Jakże więc wielka i przedziwna uczta, którą Bóg urządza dla ludzi na tej ziemi! Wielka — ze względu na Boga, który tej uczty gospodarzem. Wielka, ze względu na trwanie, albowiem trwa od czasu stworzenia świata i trwać będzie aż do końca świata. Wielka, ze względu na miejsce, bo nie inne jest, jeno ziemia cała. Wielka, ze względu na wielość, rozmaitość i na wartość potraw. Wielka, ze względu na gości, gdyż na tę ucztę zapraszani nie sami książęta, panowie, lecz wszyscy ludzie, ile ich było, jest i będzie, tym wszystkim daje pożywienie nie tylko dostateczne, lecz obfite i słodkie.

Podziwiajmy tak wielką ucztę i dziękujmy Bogu za nią, a osobliwie dziękujmy, że i nas uczynił stołownikami tej uczty, że od samej młodości daje nam pożywienie. Ilekroć do tej uczty zasiędziem, ile razy tych potraw od Boga danych będziem pożywać, tyle razy dziękujmy za dobrodziejstwo.

Św. Franciszek Seraficki zwykł był mawiać, żeśmy powinni naśladować skowronki. Te gdy się na ziemi dostatecznie posilą, natychmiast, jak gdyby miały rozum, wzlatują w górę, coraz wyżej a wyżej, i jakby zawieszone w powietrzu ustawicznie śpiewają, dziękując niejako Bogu za pokarm. Podobnież i my powinniśmy dziękować Opatrzności boskiej.

II.

Człowiek niektóry sprawił wieczerzą wielką. Tym człowiekiem jest samże Chrystus Pan, który na Ostatniej Wieczerzy, wtenczas, gdy Żydzi nad śmiercią jego przemyśliwali, z miłości ku ludziom sprawił wielką wieczerzą, to jest Najśw. ucztę Sakramentalną.

Ta wieczerza wielka ze względu na miejsce, na którem jest uczyniona. Pan Jezus, który się chciał w stajence narodzić, w żłóbku spoczywać, być ukrzyżowanym na górze Kalwaryjskiej, na miejscu podłem, który chciał być pochowan w cia-

snym grobie: tej uczty eucharystycznej nie chciał odprawić na miejscu nieznacznem i pospolitem. Odprawił ją w mieście Jeruzalem, wieczerniku obszernym i pięknie przystrojonym (Marc. 14, 15).

Ta wieczerza wielka ze względu na jej trwanie, albowiem trwa w Kościele i odprawiać się będzie aż do końca świata. Jak długo Kościół stać będzie, będzie ponawianą przez kapłanów cudowna ona wieczerza, i wierni do tej uczty będą przystępować.

Wielka ta wieczerza ze względu na zaproszonych, albowiem zaproszeni są do niej nie sami tylko Apostołowie, Święci, lecz wszyscy. Nie wykluczeni ubodzy, maluczcy, chromi. Wszyscy, i grzeszni i sprawiedliwi, wezwani na tę wieczerzą.

Wielka zaprawdę! ta wieczerza. Ale największa, niezrównana ze względu na pokarm. Nie daje się ani baranek wielkanocny, ani szarańcza polna, ani chleb, ni mięso bydląt, lecz samże Pan Jezus.

O wielka uczto ze względu na potrawę, która nie inna, jeno ta sama, której Święci w Niebie zażywają. Boć i w Niebie jest sporządzona uczta wielka, a potrawą jej — Bóg, który i w niebie i na ziemi chciał być pokarmem dla ludzi. Ta tylko zachodzi różnica, iż w Niebie Bóg nasyca Błogosławionych, dając im oglądać oblicze swoje bez zasłony; na uczcie eucharystycznej posila wiernych Pan Jezus, dając siebie samego pod postacimi chleba i wina.

Kleopatra królowa perłę jednę niezmiernej wartości rozpuściwszy w occie, spożyła. Dziwili się wszyscy temu i mówili: O jak drogi to pokarm! Lecz czem-że to jest w porównaniu do pokarmu Sakramentalnego?

Wielka i przedziwna ta eucharystyczna wieczerza. A jednak, jakże mało z tej wieczerzy odnosi błogosławione pożytki.

III.

Wieczerza, którą Bóg w Niebie zgotował, wielka ze względu na miejsce, ze względu na gości, ze względu na potrawy, i ze względu na jej trwanie.

Miejscem tej uczty jest Niebo, którego piękności, wspaniałości i ogromności żaden rozum ludzki nie potrafi ogar-

nąć. Pismo św. opisuje miejsce, na którem król Aswerus ucztę zgotował, jako miejsce prześliczne i rozkoszne. Ale, czemże ono, czem wszystkie pałace królewskie, czem cały świat w porównaniu do Nieba, w którem się ona uczta odprawuje? Gdyby od początku świata aż dotąd wszyscy ludzie pracowali nad wybudowaniem jednego pałacu, byłby to gmach wspaniały; lecz większy i okazalszy potrafiłby uczynić jeden Anioł. Gdyby wszystkie duchy niebieskie zabrały się razem do wzniesienia jednego pałacu: zbudowałyby niewątpliwie taki ogromny i taki cudowny, żebyśmy od podziwu odchodzili. A jednak czemże to wszystko w porównaniu do pałacu niebieskiego, który uczynił Bóg, wszystkich czasów architekt najwyższy?

O Izraelu, jako wielki jest dom boży i niezmierne miejsce osiadłości jego. Wielkie jest, a nie ma końca; wysokie i niezmierne (Bar. 3, 24).

Przypatrzmy się liczbie uczestników tej wieczerzy! Gośćmi są Aniołowie i duchy błogosławione. Aniołów mnóstwo nieprzeliczone, duchów błogosławionych również tak wiele, iż ich przeliczyć nie podobna.

Uczestnikami jest dziewięć chórów Anielskich, o których liczbie mówi Daniel (7, 10): Tysiąc tysięcy służyło mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy nim. Uczestnikami Patryarchowie, Prorocy, Apostołowie, Męczennicy, wszyscy Święci. Jakże więc wspaniała wieczerza, przy której zasiada tyle zacnych i godnych uczestników.

A jakie tam potrawy? Jeżeli tu na ziemi słodkie, cóż dopiero w Niebie? Jeżeli Pan Bóg sprawiedliwych i niesprawiedliwych tutaj na świecie karmi słodkiemi i obfitemi potrawy, jakiemiż nie karmi ucztujących tam w Niebie? Jeżelić nas wygnańców tu w tem więzieniu ziemskiem wybornemi potrawy częstuje: z jaką-że wystawnością i jakiemiż pokarmy nie ugaszcza tam w niebieskim pałacu domowników swoich?

Bóg dawał Izraelitom na puszczy mannę na pokarm, i w tej mannie znajdował każdy smak pokarmu, jakiego zapragnął, i każdy brał równą miarę. Cudowna to była manna, iż w niej każdy Izraelita wszelakiego pokarmu smak znajdował, i że jedna i ta sama miara dostateczną była dla każdego.

Co powiemy o onym niebieskim pokarmie, i o istocie bozkiej samej, którą się Święci nasycają?

Uczty ziemskie krótko tylko trwać mogą, a i przyjemność niebawem przemija: co przed tem smakowało, wnet się uprzykrzy. Nie ma takiej słodkości, żeby się za czasem w gorzkość nie obróciła. Uczta niebieska wiecznotrwała, słodkość jej zachwyca Błogosławionych na wieki. Po tysiącach, po milionach lat rozkosz onych niebieskich stołowników będzie taką samą, jaką był w pierwszej chwili, gdy im rzeczono: Wnijdź do radości Pana twojego (Mat. 25, 21.)

Przy tej wieczerzy siedzą i siedzieć będą zawsze Błogosławieni. Zawsze widzą, i zawsze oglądać będą, i zawsze będą pragnęli oglądać twarz Boga, i ten widok nasycać ich będzie i rozweselać na wieki.

A kto wezwan na tę ucztę? Bóg wszystkich zaprasza. Lecz jeżeli zaproszeni nie wnijdą wązką drogą przykazań, u tej uczty nie zasiędą. Izraelitów powołał Bóg do ziemi mlekiem i miodem płynącej. Nie słuchali przykazań jego, więc nie weszli do tej krainy błogosławionej. Podobnie i nas zaprasza Bóg do ziemi obiecanej, do Nieba. Jeżeli nie będziemy pełnili woli bozkiej, nie skosztujem tej uczty na wieki.

Chrystus Pan wstąpił do Nieba, aby wszystko przysposobił na przyjęcie nasze. I zaprasza nas, i pragnie, byśmy zasiedli u stołu tej uczty wielkiej. Ale do tego potrzeba koniecznie przykazania boskie chować. Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania (Mat. 19, 17), powiedział Pan Jezus.

Zachowujmyż tedy wiernie i pilnie te przykazania, abyśmy na onej uczcie zasiadać i Boga kosztować mogli po wszystkie wieczności. Amen.

Kazanie III. na Niedz. I. po Zielonych Świątkach.

Pogarda uczty boskiej.

Kto nie idzie chętnie na ucztę, gdy go zaproszą? Nie żal i pracy zaniechać, nie żal i drogi, nie żal i kosztu. A jednak w dzisiejszej Ewangielii św. dzieje się przeciwnie. Opowiada

bowiem. „Człowiek niektóry sprawił wieczerzą wielką, i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe.“ A co czynią zaproszeni? „I poczęli się społecznie wymawiać.“ Nie przybył ani jeden. Dziwi to, że nie chcieli przyjść na ucztę; a jednak to samo dzieje się i dziś. Pan Jezus sprawił dla świata wspaniałą ucztę, ucztę Ciała swego i Krwi swojej, na tę ucztę wszystkich wiernych swoich zaprasza. Tymczasem wielu nie dba o to zaproszenie, nie przychodzą, gardzą ucztą!

Będę dziś mówił o tych, co gardzą zaproszeniem, gardzą ucztą boską.

I. Którzy to są, co gardzą?
II. Jaką szkodę z tego odnoszą?

I.

Gardzą ucztą boską, którzy rzadko przychodzą. Nie mówię o tych, co rzeczywiście słuszną mają przyczynę, którym stan, zatrudnienie, odległość od domu bożego nie pozwala częściej do Komunii św. przystępować; mówię o tych, co dla prostej obojętności, dla lenistwa nader rzadko do Stołu Pańskiego przychodzą. Takich wielu. Oni zaproszeni w ewangielii podawali rozmaite wymówki. Mówił jeden: „Kupiłem wieś, i mam potrzebę wynijść i oglądać ją.“ — Mówił drugi: „Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczyć.“ Tak dzieje się i teraz. Zbytnie troski o rzeczy doczesne wstrzymują wielu od częstego przyjmowania chleba żywota i łaski. Mówią jedni: „Muszę bydełko opatrzyć, napoić, przyjść nie mogę.“ Mówią drudzy: „Muszę dzieci ogarnąć, uczesać, ubrać, przyjść nie mogę.“ Mówią insi: „Muszę śniadanie, muszę obiad przyrządzić, przyjść nie mogę.“ Mówią wreszcie: „Mam taką a taką sprawę, muszę iść tam, muszę iść tu, pełno roboty w ręku, przyjść nie mogę.“

Tak owo zbytnie troski ziemskie jakoby powrozami ciągną ludzi od Stołu Pańskiego. Dla tych starań nad miarę niejeden ojciec i niejedna matka, niejeden gospodarz i niejedna gospodyni zaledwo raz w roku przychodzą do Stołu Pańskiego.

Są i tacy, co nie przychodzą, bo im milsze zabawy i uciechy światowe. Jeden z onych gości zaproszonych rzekł: „Żo-

nem pojął, a przeto nie mogę przyjść.“ Chciał uciech małżeńskich używać i nie znalazł czasu, by pójść na wieczerzą. I dziś to samo się powtarza. Kto się w świecie rozkocha, temu rzeczy boże wydawają się gorzkiemi, i nie pragnie ich zgoła. Przypatrzcie się ludziom światowym! Rozkoszą ich, najmilszą zabawą, pijatyki, przechadzki, wizyty, tańce, stroje, tysiączne fraszki i głupstwa. Tych ludzi światowych nie bawi już i nie cieszy nic, co duszę zachwyca, nie cieszy nic, co wiarę posila, nie bawi to, co Bóg zgotował dla ich największej pociechy, i dla tego tak rzadko widzieć ich w kościele, tak rzadko u Pańskiej wieczerzy. Dzieci światowe gniewają się nawet na Wielkanoc, że już nadeszła, że już nadchodzi.

Jeszcze więcej gardzą ucztą boską, którzy wcale nie przychodzą.

Jaka tego przyczyna?

Jedni nie przychodzą dla tego, że są zatwardziali w nieprawościach. Bywa to, że niejeden lata całe żyje w grzechach, nieraz w grzechach najcięższych. Są to ci, o których mówi Duch św., że opuszczają drogę prostą, a chodzą drogami ciemnemi, którzy się weselą źle uczyniwszy, a radują się w rzeczach najgorszych. (Par. 2, 13, 14). Pomyślcie sobie, ile grzechów nabroi taki np. człowiek niesprawiedliwy, taki pijanica, taki zawzięty, a osobliwie nieczysty. I czasem serce tych ludzi jakoby żelaznemi łańcuchami przykute do grzechu. I przychodzi do tego, że wreszcie już nie myślą o nawróceniu się swojem, nie chcą się nawrócić. Do takich stósują się słowa Pisma św.: Twardyś, i żyła żelazna szyja twoja, a czoło twoje miedziane (Izaj. 48, 4). Tacy oczywiście nie dbają już zgoła o żadne Sakramenta święte, boć wiedzą, że, by godnie do Stołu Pańskiego przystąpić, potrzeba wpierw za grzechy żałować, potrzeba wyspowiadać się, potrzeba mocno sobie postanowić poprawić się. A tego poprawienia się oni nie chcą, im milsze złe żądze ulubione, i te żądze chcą zaspokoić, jak długo się da, więc stronią od konfesyonału, stronią od Komunii św. Tacy nie przyjdą i na Wielkanoc, i są przykłady, że od dziesięciu, dwudziestu i więcej lat już nie spowiadali się, nie komunikowali.

Wreszcie nie przychodzą, co utracili Wiarę.

Katolik, który utracił wiarę, w Najśw. Sakramencie nie widzi już cudu bozkiej miłości, nie widzi Baranka, który na krzyżu jest ofiarowan, nie widzi Zbawiciela swego, który siedzi po prawicy ojcowskiej. Za dni naszych niedowiarstwo jak pożar szerzy się dokoła. Spełniają się słowa, które wyrzekł Zbawiciel: Toć jest potępienie, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności, niż światłość! (Joh. 3, 19). Tacy więc, u których wiara zamarła, stronią od Wieczerzy Pańskiej. Osobliwie po miastach i po większych parafiach ci, co się do oświeconych, wykształconych liczą, stronią od Stołu Pańskiego.

Tak tedy jedni przychodzą rzadko, zajęci zbytnią troską; drudzy nie przychodzą, zajęci światowemi uciechami bo serce ich zatwardziałe w złem, bo utracili wiarę.

Jedni i drudzy nieszczęśliwi.

Dla czego?

II.

Jezus Chrystus w Najśw. Sakr. otworzył bogate źródło łask dla utrapionego rodzaju ludzkiego. Wszystkie Sakramenta św. są kanałami, przez które Bóg spuszcza nam łaski swoje; jednakże nigdzie tak obficie, jak u Stołu swego.

A więc ci, co nie przychodzą, tracą łaski największe.

W Najśw. Sakr. jest obecny Król łaski, tu serce jego otwarte, aby z niego ludzie brali „łaskę za łaskę“ (Joh. 1, 16). Trzy są osobliwie łaski, które najsłodszy Zbawiciel udziela nabożnie komunikującym: łaska oświecenia, łaska pociechy, łaska męstwa. Jezus Chrystus jest światłością ludzi. Jam światłość świata (Joh. 8, 12). W Komunii świętej przyjmujemy Boga światłości, i ta światłość oświeca duszę, by wolą bożą coraz poznawała jaśniej, oświeca ją, by coraz więcej gardziła rzeczami ziemskiemi a pragnęła rzeczy niebieskich; daje duszy prawdziwą mądrość. Więc w duszy ich ciemno, jak ciemno na ziemi, gdy słońce zajdzie. Tacy ludzie rozumieją i znają może wszystko insze, ale nie znają i nie rozumieją tego, co jest najpotrzebniejsze.

Jezus Chrystus jest pociechą ludzi. Jako Bóg pociechy zstąpił na świat i wzywał do siebie wszystkich, którzy płaczą i są zasmuceni: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochło-

dzę (Mat. 11, 29). Jako Bóg pociechy (Rom. 15, 5) jest obecny w Najśw. Sakramencie, i tu ztąd daje pocieszenie swoje: wlewa balsam kojący rany, osusza łzy, narzekania w wesele zamienia. Tej łaski pozbawiają się gardziciele, i dla tego to czują wielką gorzkość życia, dla tego tak przygnębieni w cierpieniach i przeciwnościach.

Jezus Chrystus jest Bogiem Mocnym. Jako Bóg mocy mieszka w Najśw. Sakr. i daje moc tym, którzy go godnie przyjmują. Daje moc do pokonania pokus, daje moc do cierpliwego znoszenia bólów i utrapień, daje moc wytrwania w miłości, moc szczęśliwego odprawienia ostatniej potyczki.

Tej łaski pozbawiają się gardziciele boskiej Wieczerzy. I widzimy, że tacy nie potrafią zwyciężyć pokus, złych żądz; nie mają obrony od czartowskich postrzałów, nie mają mocy, by się oprzeć żarom chuci cielesnych, ponętom światowym, nie mając mocy, by wstąpić na drogę pokuty, by się rzetelnie nawrócić, tacy upadają dzień w dzień, grzeszą dzień w dzień.

Co gorsza, tacy pozbawiają się nawet żywota wiecznego. Komunia św. jest zadatkiem życia wiecznego. Kiedy Pan Jezus zapowiadał ustanowienie Najśw. Sakramentu, powiedział, że kto Ciała jego i Krwi pożywa, będzie miał żywot wieczny. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki; a chleb, który Ja wam dam, jest ciało Moje na żywot świata (Joh. 6, 51, 52). Ciało nasze śmiertelne przez zetknięcie się z bozkiem ciałem Jezusowem, przez połączenie się z niem uświęca się, nabiera prawa, by nieśmiertelne powstało z grobu i razem z duszą poszło do Nieba.

Dla tych więc, co gardzą ucztą Pańską, nie ma żywota wiecznego. Zaprawdę powiadam wam, jeżelibyście nie pożywali ciała Syna człowiezego, i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie (Joh. 6, 54). Czem-że jest człowiek, który nie ma żywota w sobie? Umarłym, latorózgą odciętą od winnej macicy, uschłą gałęzią, oderwaną od drzewa żywota.

O Bracia moi, przychódzcież jak najczęściej do tego Stołu Pańskiego! Przychódźcie niewinni, byście najdroższego skarbu niewinności mogli dochować! Przychódźcie pokutujący, abyście znaleźli pocieszenie. Przychodźcie, których pokusy na-

gabują, byście w boskiem sercu znaleźli schronienie. A grzesznicy? I wy przychodźcie jak najczęściej! Osobliwie wam potrzeba lekarza, by rany wasze zagoił, choroby wasze uzdrowił. Przychódźcie do Boga pełnego łaski i miłosierdzia. On powiedział. „Nie potrzeba zdrowym lekarza, lecz chorym, albowiem nie przyszedłem powoływać sprawiedliwych, ale grzesznych“ (Mat. 9, 12, 13). Więc przychódźcie! W stanie, w jakim się znajdujecie, w stanie grzechu nie możecie przychodzić, boćby to było świętokradztwem. Pojednajcie się wpierw z Bogiem, zatem przychódźcie do tej wieczerzy, a znajdziecie i pokrzepienie i słodkość i wesele i żywot wieczny. Amen.

Kazanie IV. na Niedzielę II. po Świątkach

Miłość rzeczy doczesnych.

Człowiek niektóry sprawił wielką wieczerzą, i zaprosił na nią wielu. Gdy nadeszła godzina wieczerzy, wysłał sługi, by powiedzieli zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. Lecz dziwna rzecz: poczęli się wszyscy spółecznie wymawiać. A dla czegóż? Bo mieli sprawy swoje i kłopoty ziemskie. Dla przywiązania, dla miłości rzeczy doczesnych, człowiek nie myśli o sprawach szlachetniejszych, ta miłośc rzeczy doczesnych przeszkadza, że dusza nie może się podnieść, nie może jakoby na skrzydłach św. miłości wzlecieć ku Bogu i rzeczom niebieskim. Więc-że wyrzec się całkiem miłości rzeczy doczesnych? O nie.

Będę dziś mówił o miłości rzeczy doczesnych, i podam wam nader potrzebną naukę. Miłość do rzeczy doczesnych

I. Dozwolona

II. Niebezpieczna.

I.

Miłość rzeczy doczesnych jest dozwolona, albowiem rzeczy doczesne są dobrem, które dał Bóg.

Wszystkie dobra pochodzą od Boga, a więc i dobra doczesne. Kto bowiem daje wzrost i zyzność wszystkiemu? Kto

jest, co błogosławi pracom naszym i daje obfitość wszystkiego? Może ty? Może zaradność twoja, pilność twoja, zręczność twoja? Ach, mimo wszystkiej pracy, pilności i zręczności w domu twoim byłyby pustki, byłby niedostatek, byłby głód, gdyby Bóg błogosławieństwa swego odmówił, gdyby cofnął rękę swoję. I do rzeczy doczesnych można zastósować słowa Apostolskie: Ani ten, co szczepi, jest czem, ani ten, co poleva: ale Bóg, który pomnożenie daje. (I Cor. 3, 7). Szczep i polewaj, ile, i jak chcesz, i jak długo chcesz, ostatecznie na nic się nie zda szczepienie i polewanie twoje, rola twoja będzie pustem polem, nie wyda nic. Bóg jest, który pomnożenie daje. Pismo św. mówi: Nawiedziłeś ziemię i napoiłeś ją: rozmaicie ubogaciłeś ją. Rzeka boża pełna jest wody: zgotowałeś żywność ich. Brózdy jej napój, rozmnóż jej urodzaje; z kropel jej rozweseli się rodząca. Błogosławić będziesz obiegowi roku z dobrotliwości twojej, a pola twoje pełne będą obfitości. Stłuścieją ozdoby pustynie, a z radością pagórki przepaszą się (Psalm 64, 10—13). Każdy człowiek, który je i pije i widzi dobra z pracy swojej, to dar Boży jest (Eccles. 3, 13).

Rzeczy doczesne są dobrem, o które się starać winniśmy

Już pierwszemu człowiekowi nakazał Bóg te staranie. Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego (Gen. 3, 17). Tak więc musiał Adam podjąć troski, i starania o rzeczy doczesne, zarabiać na chleb w pośród tysiąca utrapień. Te utrapienia i kłopoty trwały przez lat dziewięćset. A jako on, rodzic plemienia, tak i wszystkie dzieci jego muszą troskać się o te rzeczy doszesne, albowiem P. Bóg tak rozporządził, że człowiek musi wszystkich sił dokładać, jeżeli nie chce być żebrakiem, tułającym się po świecie, lub umierać z głodu gdzie w rowie. Przeto Pismo św. przygania tym, którzy się nie starają o rzeczy doczesne: Idź do mrówki, o leniwcze, przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości. Która nie mając wodza, ani nau-

czyciela, ani przełożonego, gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwa coby jadła. A dokąd-że leniwcze spać będziesz? kiedy powstaniesz ze snu swego? Mało podrzymiesz, mało złożysz ręce ku spaniu: i przyjdzie na cię jako podróżny, niedostatek, a ubóstwo, jako mąż zbrojny. Lecz jeśli będziesz nieleniwym, przyjdzie jako źródło żniwo twoje, a niedostatek daleko uciecze od ciebie. (Parab. 3, 6—11). Pracowitość i zaradność Bóg przykazuje od samego początku. W Starym Testamencie dał osobne przykazanie: „Sześć dni będziesz pracował i czynił wszystkie pracy swoje“ (Ex. 20, 9). Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyń (Eccles. 9, 10). Tę wolą bożą głosi Paweł św.: Starajcie się uprzejmie, abyście spokojnymi byli, a każdej swej sprawy pilnowali, i rękoma swemi robili, jako byśmy wam nakazali (1 Thess. 4. 11). Co więcej, Paweł św. wydaje wyrok, by ten, co robić nie chce, nie jadł (2 Thess. 3, 10.)

Onym człowiekiem, o którym mówi dzisiejsza Ewangielia święta, jest Bóg, a wielką oną wierzerzą jest Królestwo niebieskie. Znaczenie podobieństwa jest takie: Pan Bóg w przedwiecznej dobroci swojej wzywa ludzi, wszystkich bez wyjątku, do zbawienia, by z nim używali uczty niebieskiej. I ażeby zaproszeni tem snadniej przychodzili i kosztowali zgotowanej uczty, wysyła sługi swoje i zastępce, kapłanów, którzy wciąż przypominają tę ucztę i do tej uczty przynaglają: „Przychódźcie! Bramy żywota otworzone, Bóg z Anioły swemi czeka na was. Przychódźcie, niechaj żaden się nie ociąga.“ Mimo to bardzo wielu omieszkuje przyjść. Jedyną tego przyczyną jest przywiązanie do rzeczy ziemskich. Czytamy bowiem wyraźnie w Ewangielii św.: „Poczęli się wszyscy społecznie wymiawać. Pierwszy rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę oglądać ją; proszę cię, miej mię za wymówionego. Drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczyć; proszę cię, miej mnie za wymówionego. A trzeci rzekł: żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść!“

Dla czego to ludzie wymawiają się od czynienia dobrego? Bo kochają nazbyt rzeczy ziemskie i nazbyt się kłopocą o rzeczy ziemskie. Jakże wielką rzeczą modlitwa, Msza św.! A owo ze zbytecznego przywiązania do doczesności ludzie nie mają czasu do modlitwy, do słuchania Mszy św. Dla trocha zarobku, dla trocha zysku jakiegoś ludzie nie święcą Niedzieli, Świąt, gwałcą dzień Pański. Niejeden rzemieślnik właśnie w Niedziele dopędza, co wśród tygodnia zaniedbał.

Miłość rzeczy doczesnych jest początkiem złego. Jakże boleśnie narzeka Apostoł Paweł św., że ludzie, chcąc się zbogacić, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie, i w wiele szkodliwych i niepożytecznych pożądliwości (1 Timot. 6, 9). Samże Zbawiciel mówi, że tacy nader trudno dostaną się do królestwa niebieskiego. „Łatwiej jest wielbłądowi wynijść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do Królestwa Bożego“ (Marc. 10, 25). Pycha, łakomstwo, niesprawiedliwość, pijaństwo, rozpusta, pogarda boskich i ludzkich przykazań: oto smutne skutki, gdy dusza nazbyt rozkochana w rzeczach ziemskich, gdy staranie o doczesność uważa najpierwsze życia zadanie. Co najsmutniejsza, ostatecznie przychodzi potępienie. Nieszczęsny człowiek będzie tam ognistemi łzami opłakiwał przywiązanie swoje do świata, lecz te łzy nic mu nie pomogą.

Jakiż będzie pożytek z dzisiejszego kazania? Niech będzie ten: Rzeczy ziemskie kochajcie tak, jak się Bogu podoba. Wolno jest i godzi się rzeczy ziemskie miłować: tego Wiara święta nie zabrania. Lecz macie je kochać jako dar od Boga i jako daru od Boga używać należycie. Dla rzeczy doczesnych nie wolno zaniedbywać czynić dobrze, nie wolno zapominać o zbawieniu duszy nieśmiertelnej. Niech wam pamiętne będą na zawsze słowa Chrystusowe: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadł, a szkodęby poniósł na duszy swojej?“ (Luc. 9, 25). Osobliwie strzeżcie się, by dla przywiązania do świata nie popełnić nic złego, by się nie dać do grzechu pościągnąć.

Kończę słowy Pisma św.: „Szczęśliwy bogacz, który jest znalezion bez zmazy, który za złotem nie biegał, ani ufał w pieniądzach i w skarbach. Któż jest taki, a będziem go chwalić? albowiem uczynił dziwy w żywocie swoim. Kto jest

w tym doświadczony a doskonały, będzie miał chwałę wieczną; który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył, źle czynić, a nie czynił. I przetóż utwierdzone są dobra jego w Panu, a jałmużny jego będzie wysławiało wszystko zgromadzenie Świętych“ (Sir. (31, 8—11). Amen.

Kazanie I. na Niedz. III. po Zielonych Świątkach.

Grzesznik niepokutujący.

A więc raduje się Niebo, gdy grzesznik porzuca drogę nieprawości, a nawraca się do Boga. Upewnia nas o tem dzisiejsza Ewangielia św.

Pan Jezus opowiada, jak pasterz znajduje zgubioną owieczkę, niewiasta zgubioną drachmę, i jak pasterz i niewiasta zapraszają przyjaciół i sąsiadów, mówiąc: „Radujcie się, albowiem znaleźliśmy zgubioną owcę i zgubioną drachmę, która była zginęła. Taką będzie, powiadam wam, radość Aniołów bożych nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.“

Cieszą się tedy Aniołowie, gdy grzesznik zrywa pęta grzechu i na nowo się jedna z Bogiem miłosierdzia.

Niestety! o tem nie myśli wielu. Są to niepokutujący grzesznicy.

Będę mówił o niepokutującym grzeszniku, i pokażę:

I. Kto jest niepokutującym grzesznikiem?
II. Co czeka niepokutującego grzesznika?

I.

Kto jest niepokutującym grzesznikiem?
Kto grzechów nie gładzi.

Dopóki człowiek za popełnione grzechy nie czyni zadość sprawiedliwości bożej, grzechów swoich nie zgładzi, szkody nie naprawia, dopóty jest niepokutującym grzesznikiem, bo nie dopełnia najważniejszych warunków pokuty.

Takich niepokutujących grzeszników niemało.

Środkiem do zgładzenia grzechów, ustanowionym od Pana Jezusa, jest szczera z żalem połączona spowiedź, wyznanie grzechów przed kapłanem. Jeślibyśmy się spowiadali grzechów naszych, wierny jest i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze (1. Joan. 1, 9).

Owóż są tacy, którzy o spowiedź nie dbają, albo spowiadają się obłudnie. Nie dbają: mija rok, mijają lata, mija 10 lub 20 lat, do spowiedzi nie idą.

Więcej takich, co się spowiadają, ale nieważnie. Spowiadają się bez żalu, spowiadają się ze zwyczaju lub z musu. Wstrząśnienia serca, obrzydzenia grzechu, szczerego oskarżenia u nich nie szukać, umyślnie tają ciężkie grzechy, może całe lata, może aż do śmierci.

Insi nie nagradzają szkód.

Bóg żąda, byśmy według możności naprawiali krzywdy i szkody, któreśmy bliźniemu wyrządzili, albowiem mówi: Czyńcie godne owoce pokuty. Godne owoce pokuty czyni, kto się stara wszelkie szkody wynagrodzić. Są, co dobrze wiedzą, iż złym językiem swoim wydarli bliźniemu sławę, dobre imię, że mu tym językiem ciężką zadali ranę, że go tym językiem podali w pogardę: spowiadają się, lecz nie myślą odwołać oszczerstwa, wydartą sławę przywrócić.

Są, którzy dobrze wiedzą, iż bliźniemu wyrządzili krzywdę oszukaństwem, kradzieżą: spowiadają się, lecz nie myślą o wynadgrodzeniu szkody, o oddaniu.

Kto jest niepokutującym grzesznikiem?

Kto grzechu nie unika.

Prawdziwa pokuta w tem jest: odwrócić się od grzechu, grzechu unikać. Bóg mówi: Dobre czyńcie sprawy wasze (Jerem. 7, 3). Kto się grzechu nie strzeże, pokazuje uczynkiem, że o pokucie nie chce wiedzieć, więc jest niepokutującym grzesznikiem.

Spowiadają się, spowiadają się nawet często, lecz po spowiedzi do tych samych wracają okazyi do grzechu, wracają do pijaństwa, do złych towarzystw. Wracają do starych nałogów: od roku do roku tacy sami pijanice, tacy sami klątewnicy, tacy sami gwałciciele dni Pańskich, tacy sami oszuści, tacy sami łakomcy, tacy sami rozpustnicy, tacy sami źli mał-

żonkowie, tacy sami źli ojcowie, takie same złe matki, takie same złe córki, tacy sami źli słudzy i złe służebnice.

Niepokutującym grzesznikiem jest, kto grzechów nie gładzi i kto grzechów nie unika.

Zajrzyj do serca swego, przypatrz się życiu swemu!

Co się stanie z niepokutującym grzesznikiem?

II.

Niepokutującego grzesznika czeka śmierć straszliwa.

Przypuśćmy, że niepokutujący grzesznik nagle umrze. Śmierć przychodzi jako złodziej. Czyście nie słyszeli, że ten, który wczoraj jeszcze był czerstwy, wesoły; ten, który wczoraj jeszcze w gronie wesołej kompanii pił, żartował, dokazywał, — dziś już na marach? „Jako jastrząb wróble, pisze św. Efrem, jako wilk jagnięta, tak śmierć porywa wielu nagle i niespodzianie.“ Niech niepokutujący grzesznik skończy nagłą śmiercią: co będzie? Śmierć taka, to śmierć okropna, bo to śmierć w grzechu. Pismo św. powiada: Śmierć grzesznika najgorsza (Ps. 33, 22). Gdy umrze człowiek niezbożny, ustanie wszystka nadzieja (Par. 11, 7). Co może być smutniejszego nad taką śmierć, nad śmierć, którą Duch. św. nazywa śmiercią najgorszą, po której wszystka nadzieja się kończy?

Dajmy na to, że nie umrze nagle, że zwolna będzie umierał. Jedno z dwojga: albo się nawróci, albo się nie nawróci. Boski Pasterz, który owieczkę zbłąkaną idzie szukać na puszczy, i grzesznika niepokutującego szuka i na łożu śmiertelnem, albowiem Bóg nie chce, żeby kto zginął, lecz żeby wszyscy czynili pokutę. Jeżeli nieszczęsny człowiek przyjmie podawaną sobie rękę miłosierdzia bożego, jeżeli się szczerze z Bogiem pojedna: to największą będzie to łaską. Jednakże czy i wtedy lekką będzie śmierć? Ta myśl: „Czy mi też jeno Bóg przebaczy?“ Ta myśl: „Ilem winien naprawić?“ Ta myśl: „Tam mnie czeka wieczność“ — te myśli ciężko niepokoją serce umierającego, te myśli czynią nader gorzkiem ostatnie rozstanie, i kapłan musi nieraz wielkich użyć wysiłków,

by go uspokoić. Przypuśćmy drugi przypadek, — że niepokutujący grzesznik nie nawróci się w ostatniej chorobie. To dzieje się zazwyczaj, — bo grzesznik, który zagrzązł w nieprawościach, długo, długo w nich żył, odrzuca łaskę, którą mu Bóg ofiaruje, i albo wcale się nie spowiada, albo spowiada się dla oka, z musu, spowiada się bez żalu, nieszczerze. Co będzie? Ach, śmierć taka opłakana. Jeżeli ten grzesznik nie ma wiary, to rozstawanie się z światem, rozstawanie z dobrami, z uciechami, których dotąd używał, nader ciężkie i bolesne. Jeżeli ma wiarę, to co się tam dzieje w sercu jego, gdy rzuciwszy okiem w ubiegłe lata, ujrzy tyle grzechów, które się jak góra jaka wysoka piętrzą, które przez tyle lat, może przez pół wieku popełniał? Czy nie będzie wołał z Jobem: Zdjął mnie strach i drżenie, i wszystkie kości moje przestraszone są (4, 13).

Co czeka niepokutującego grzesznika?

Czeka sąd nader surowy.

Nieskończenie miłosiernym jest Bóg dla grzesznika, dopóki żyje; lecz będzie nieskończenie surowym Sędzią, jeżeli nie korzystał z łask jego. Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą; a któremu wiele zlecono, tem więcej chcieć będą od niego (Luc. 12, 48). Uważcie, ile łask udzielał Bóg niepokutującemu grzesznikowi. Dawał łaski w młodości i w starości, dawał łaski każdego dnia i każdej godziny, dawał łaski nawet w ostatniej chwili. Te wszystkie łaski zapisał w księdze wieczności. Temi łaskami gardził grzesznik, nadużywał ich. Cóż się będzie działo, gdy Sędzia odwieczny pokaże mu te wszystkie łaski jakoby w przezroczystszem zwierciedle, i rzecze: Cożem miał więcej uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem? Czekałem, aby zrodziła jagody winne, a zrodziła agrest (Izaj. 5, 4). Chodziłem za tobą od chwili narodzenia twojego aż do chwili śmierci, jak ojciec najczulszy, jak pasterz najtroskliwszy; ofiarowałem ci wszystkie skarby dobroci mojej. Tyle razy wołałem, byś wrócił, tyle razy wyciągałem rękę i obiecywałem ci przebaczenie; ale tyś obracał się tyłem ku mnie, śmiałeś się z dobroci mojej, szydziłeś z łask moich. Teraz skończył się czas zbawienia, teraz wyczerpnęła się miara

cierpliwości, teraz obaczysz, co znaczy, żeś miłością moją pogardził, żeś nadużył miłosierdzia mojego.

Sąd dla niepokutującego grzesznika będzie jeszcze surowszym z przyczyny mnóstwa nieprawości. Z jednym jedynym grzechem stawać przed trybunałem bożym — to straszliwa rzecz: cóż, gdy niepokutujący grzesznik okaże się przed obliczności wiekuistego Sędziego! Niepokutujący grzesznik nie poprzestaje na jednym rodzaju grzechów, popełnia wiele, prawie wszystkie rodzaje grzechów. Tedy otworzą przed nim księgę, w której zapisane wszystkie a wszystkie, wszystkie co do czasu, co do wielkości, co do okoliczności, wszystkie w całej szkaradności. I tedy rzecze Sędzia: „Oto uczynki twoje! Spojrzyj na nie i przypatrz się im: uczynki pijaństwa, uczynki pychy, uczynki nieczystości, uczynki zawziętości, uczynki niesprawiedliwości, uczynki gniewu.

Co czeka niepokutującego grzesznika? Czeka piekło.

Apostół Paweł św. pisze o tym, kto gardzi bogactwem dobroci i przewłóczności boskiej: Podług zatwardziałości twej i serca niepokutującego skarbisz sobie gniew w dzień gniewu (Rom. 2, 5). Ten dzień gniewu poczyna się dla duszy z chwilą, gdy do piekła zstępuje, a nie skończy się nigdy. Jest to dzień, straszliwie długi dzień gniewu, albowiem Wszechmocny wylewa wszystek gniew swój na potępionego grzesznika. Bóg mówi: Ogień zapalił się w zapalczywości mojej, i będzie gorzał aż do spodku piekła (Deut. 32, 22.) W tych płomieniach gore niepokutujący Kain, i gorzeć będzie na wieki. W tych płomieniach gore niepokutujący Saul, i będzie gorzał na wieki. W tych płomieniach gore niepokutujący Antioch, i będzie gorzał na wieki. W tych płomieniach gore niepokutujący Heród, i będzie gorzał na wieki. W tych płomieniach gore niepokutujący Judasz i będzie gorzał na wieki. W tych płomieniach gore niepokutujący łotr, i będzie płonął na wieki. W tym ogniu gore każdy, co w grzechach żył i w grzechach umarł, i będzie gorzał na wieki...

A te płomienie tem mocniej palą, im więcej łask grzesznik nadużył, im więcej grzechów popełnił, albowiem Bóg oddawa podług uczynków (Parab. 24, 12).

Jak wielkie są męki potępieńców, możemy miarkować stąd, iż Zbawiciel mówi o „płaczu i zgrzytaniu zębów.“ Człowiek wtenczas poczyna płakać i zgrzytać zębami, gdy boleść najsroższa wszystkie członki przejmie. Więc biada niepokutującemu, który popadł w zemstę bożą, którego ręka boża chłoszcze! Biada niepokutującemu, który się dostanie do piekła. Nieszczęśliwość jego tem okropniejsza, męki jego tem nieznośniejsze, im tu dłużej żył w niepokucie, im więcej grzechów popełnił, albowiem do takiej duszy niepokutującej odnoszą się słowa, które wyrzekł Zbawiciel o mieście Babylon: Jako się wiele wynosiła i rozkoszy zażywała, tyle jej dajcie męki i żałości (Apoc. 18, 7).

* * *

Może tu jest niejeden, który się znajduje na drodze niepokuty. Może niejeden nie zgładził jeszcze grzechów, i grzech do grzechu przydaje. Co będzie? Czeka go śmierć nieszczęśliwa, sąd straszny i piekło.

Co czynić, by tej nieszczęśliwości uniknąć? Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmcie złość myśli waszych, przestańcie źle czynić (Isaj. 1, 16). Tak mówi Pan, mówi: Pokutujcie i nawróćcie się, aby zgładzone były grzechy wasze (Act. 3, 19).

Powie może kto: „Jeszcze czas, pojednam się Bogiem, przestanę grzechów, gdy podrosnę, gdy się podstarzeję, gdy się ożenię“... Augustyn święty odpowiada: Człowiecze, który z dnia na dzień odwłóczysz, może dzisiaj ostatni twój dzień. Nieprzeliczone mnóstwo takich w piekle, co tak myśleli i tak mówili, jak ty myślisz, i jak ty mówisz. Odważasz się na wiele, duszę i zbawienie stawiasz niejako na kartę, odwłócząc pokutę, choćby tylko do jutra; albowiem dziś może ostatni twój dzień, może dziś dopełni się miara łask bożych, miara grzechów twoich.

Inszy mówi: „Już za późno, dla mnie nie ma miłosierdzia, albowiem winy moje tak wielkie, że mi ich Bóg nie przebaczy.“

Kto tak mówisz, nie zapominaj o tem, co sam Bóg powiada: „Chociażby grzechy wasze były jak szkarłat, nad śnieg wybieleją.“ Pan Bóg każdej godziny i każdego momentu gotów jest przyjąć cię łaskawie, darować wszystko, skoro się nawrócisz, chociażbyś nie wiem jakie zbrodnie popełnił, choćby było ich tyle, co piasku na brzegu morskim.

Grzechy, które człowiek popełnić może, mają granicę, ale miłosierdzie boże jest bez granic. Amen.

Kazanie II. na Niedz. III. po Zielonych Świątkach.

Niewiasta ewangieliczna.

W dzisiejszej Ewangieli św. jest mowa o niewieście, która zgubiwszy drachmę, to jest pieniążek nie wielkiej wartości skoro zgubę spostrzegła, bardzo pilnie szukała, aż wreszie znalazła.

Tłomacze Pisma św. w onej niewieście widzą obraz Kościoła; drachma zaś zgubiona przedstawia duszę, która przez grzech ginie, gubi się, dostaje się w moc czarta.

Obaczmy:

I. Jak niewiasta szuka zgubionej drachmy.
II. Jak się cieszy ze znalezienia.

I.

Niewiasta szuka zgubionej drachmy nader pilnie.

Najpierw zapala świecę. Pociemku w ciemnej komorze nie podobno znaleźć małego pieniążka, trzeba światła Niewiasta, która drachmę straciła, zapala więc świecę.

Podobnie czyni Kościół. Jako Oblubienica Zbawiciela, który dusz ludzkich szukał tak pilnie, i Kościół szuka usilnie zgubionej drachmy, grzesznika. W tym celu zapala światło wiary: kapłanów swoich posyła na ambonę, każe im głosić Ewangielią, wykładać naukę Objawienia bożego. I w światłości tych nauk grzesznik poznaje nędzę swoję, poznaje, że błądził,

że idzie do zguby, i pragnie ratunku, pragnie nawrócić się. Kto powie, ile grzeszników nawróciło się przez słowo boże! Bo słowo boże (Psalm 118, 140) jest pochodnią na ścieżce (Ps. 118, 105).

Przez kazania, przez naukę budzi się w grzeszniku sumienie, grzesznik porusza się, bo słowo boże jest żywe i skuteczne i przenikliwe nad miecz po obu stronach ostry, przenikający aż do rozdzielenia duszy i ducha, i stawów, i szpików, i rozeznawający myśli i przedsięwzięcia serdeczne (Hebr. 4, 12). Gdy się sumienie obudzi, gdy człowiek pozna nieszczęście swoje, ze łzami w oczach rzuci się do stóp miłosierdzia bozkiego, pojedna się z Bogiem.

Niewiasta ewangieliczna nietylko świecę zapaliła, lecz i wymiata dom. Pieniądz zgubiony może się dostał gdzie pomiędzy śmiecie, leży gdzie w kącie; więc niewiasta wymiata dom, szuka w śmieciach, nie żałuje trudu, bo któżby chciał grzebać w kupie śmieci? Niewiasta to jednak czyni, bo może tu właśnie znajduje się zgubiony pieniążek.

Podobnie czyni i Kościół: szuka grzesznika na śmiecisku świata. Oto leży chory nędzarz w zakopconej chacie, leży w ciemnej komorze, leży w stodole, może w oborze dla bydląt, i do niego idzie kapłan, idzie do tego mieszkania, przesiąkłego zepsutem powietrzem, przystępuje do nędznego posłania, wchodzi w ten brud, w to śmiecisko, odzywa się słowem miłości, rozwięzuje pęta nieprawości. Kościół posyła kapłanów swoich do więzień, do domów poprawy, posyła ich tam, gdzie przebywają wyrzutki społeczeństwa ludzkiego, najwięksi zbrodniarze, obciążeni występkami wołającemi o pomstę do Nieba. Gdy złoczyńca skazany na śmierć idzie na plac stracenia, — kapłan i tam idzie, by go krzepić w ostatniej godzinie, duszę jego ratować.

Niewiasta szuka zatraconego pieniążka wytrwale.

„Szuka, aż go znajdzie," mówi Ewangielia. A więc niewiasta nie zniechęca się, choć się zdaje, że szuka napróżno, choć szuka tak długo. Zdaje się, że wszelka nadzieja stracona, a ona jednak szuka wciąż, szuka tak długo, aż przecie znajdzie drachmę zgubioną.

Tak czyni Kościół boży: szuka grzesznika niestrudzenie. Szuka go w młodości. Gdy się ten już za młodu zabłąka, Kościół odzywa się doń: Synu, nawróć się z tej drogi,

bo ta droga zaprowadzi cię niechybnie na zgubę. Bóg miłosierny, gotów ci przebaczyć każdej godziny, każdego momentu, ale nawróć się! A ile to nauk zbawiennych, ile upomnień, ile przestróg daje Kościół przez rodziców, nauczycieli, kapłanów!

Szuka grzesznika i w wieku późniejszym. Policzcie wszystkie kazania, a każde kazanie to wzywanie do pokuty, do nawrócenia się. To słowem miłości, to słowem gromu odzywa się, raz miłosierdzie Boże nieprzebrane, to znowu ukazuje niepojęte kary boże; przed oczyma grzesznika otwiera Niebo, otwiera i piekło. Błogosławieństwo i przekleństwo, życie i śmierć przedkłada grzesznikowi przed oczy; upomina w czas nie w czas, naucza, prosi, strofuje z wszelaką cierpliwością i mądrością. A chociaż grzesznik nie słucha raz i drugi i trzeci i setny i tysiączny, Kościół jednak nie daje się niczem odwieść od apostolskiego swego urzędu, nie da się zniechęcić żadną zatwardziałością serca, żadną niewdzięcznością.

Kościół szuka grzesznika na śmiertelnej pościeli. Tu po raz ostatni wyciąga do grzesznika macierzyńskie swe ręce, po raz ostatni wysila się na wszystkę miłość i troskliwość macierzyńską, by nieszczęsnego człowieka ratować. Bo Kościół wie, że wnet rozstrzygną się losy, a gdy los padnie nieszczęśliwie, już nie ma nadziei, wie, że się rozgrywa walka między Niebem a piekłem, zbawieniem a potępieniem, że za parę chwil skończy się wszystko na zawsze. Więc wysyła kapłany swoje do umierających z nowiną pokoju i przebaczenia. I nie ma kapłana, któryby nie dokładał wszystkich sił, któryby nie upominał, błagał, wszystkich tajemnic miłosierdzia bożego nie odkrywał, mając przed sobą grzesznika pasującego się ze śmiercią, żeby mu Niebo otworzyć.

II.

Ewangielia św. opisuje radość niewiasty ze znalezienia zgubionej drachmy temi słowy: Zwoływa przyjaciółek i sąsiadek, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom nalazła drachmę, którąm była straciła.

Dla czego tak się cieszy?

Bo znalazła drachmę zgubioną. A czy było warto cieszyć się ze znalezienia drachmy, maleńkiego pieniążka? O tak!

Niewiasta ona nie posiadała więcej, tylko dziesięć drachm; więc ona drachma, którą zgubiła, była dla niej rzeczą ważną, była dziesiątą częścią wszystkiego jej bogactwa. Tem tłómaczy się wielka radość jej, gdy znalazła drachmę.

Kościół boży również cieszy się, gdy mu się poszczęści znaleść zbłąkaną owieczkę, gdy grzesznika z Bogiem pojedna. Kościół raduje się, bo wie jak wielka wartość duszy. Pan Jezus powiedział. Nie przyszedłem dusze tracić, ale zachowywać (Luc. 56). A więc ten był cel wcielenia się Słowa, ten cel żywota Jezusowego na ziemi i śmierci krzyżowej: ratować, zbawiać dusze. Jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego opuszcza tron chwały przedwiecznej, staje się synem człowieczym, żyje tu na ziemi przez lat trzydzieści trzy w trudzie, pracy i utrapieniach, w poniżeniu i wzgardzie, jako wygnaniec na padole płaczu; daje się pojmać jako złoczyńca, daje się związać, daje się włóczyć od trybunału do trybunału, daje się poniewierać i uplwać, daje się ubiczować i ukoronować, daje się postawić w pośrodku łotrów, wreszcie niesie drzewo przekleństwa na ramionach, idzie na Kalwaryą, przez trzy godziny rozpięty na krzyżu cierpi niewysłowione męki, wylewa wszystkę krew swoję, ofiaruje serce swoje, umiera śmiercią najboleśniejszą i najhaniebniejszą: czy można więcej żądać? Nie można. Rozważ to wszystko, a poznasz wartość duszy. Żadne dobro ziemskie nie może się równać z duszą, dusza jest droższą nad wszystko, cokolwiek wspaniałego pod słońcem, droższą nad perły morskie, nad wszystkie skarby złota, nad wszystkie trony królewskie. Więc nic dziwnego, że Kościół raduje się, gdy tak drogi skarb, gdy duszę ludzką uratuje, dla Nieba pozyska.

Jak wielka ta radość?

Radość tę opisuje Ewangielia. „Gdy niewiasta najdzie zgubioną drachmę, zwoływa przyjaciółek i sąsiadek, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którąm była straciła.“ Zgubionego pieniążka długo szukała, każdy kącik domu przetrząsła, wymiatała komorę, co więcej, rozgarniała śmieci: schyla się, podnosi drachmę, raduje się, jak gdyby znalazła najkosztowniejszą perłę, skarb królewski.

Nie inaczej cieszy się Kościół, gdy dusza wstaje ze śmieciska, z błota grzechu, wraca do stanu łaski. Tę radość

odczuwa osobliwie kapłan, gdy mu się poszczęści słowem na ambonie, upomnieniem na spowiedzi, miłością u łoża chorego duszę jaką nieszczęśliwą pojednać z Bogiem. Wiele uciechy może dać świat, lecz żadna nie tak wielka, jak uciecha kapłana, gdy zgubioną owieczkę znajdzie.

Niewiasta czuje potrzebę otworzyć swe serce, pragnie, by i inni wiedzieli o jej radości i w tem weselu uczestniczyli. Więc idzie od domu do domu, obiega sąsiadki, woła: „Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którąm była straciła.“

I Kościół nie może ukryć wesela swego, gdy znajdzie straconą duszę, głośno dziękuje Bogu za to szczęście. Kapłan, któremu się powiedzie nawrócić grzesznika, Niebo i ziemię przyzywa do radowania się razem z nim. Przyzywa Aniołów i Świętych, wszystkie serca pobożne do wysławiania Boga, w uniesieniu radości woła: „Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę, która była zginęła.“ „Radujcie się ze mną, bom znalazł drachmę, która była zginęła.“

* * *

Przedstawiłem wam niewiastę ewangieliczną, jak szuka zgubionej drachmy, i jak się cieszy ze znalezienia tej drachmy. Szuka bardzo pilnie i nieznużenie, a gdy znajdzie, raduje się wielce i raduje się pośród znajomych. Niewiasta ewangieliczna przedstawia Kościół, zgubiony pieniążek przedstawia duszę grzesznika. I Kościół szuka, szuka nader pilnie i wytrwale duszy zgubionej, a gdy ją znajdzie, wielce się raduje. W tem wielka nasza pociecha. Bo gdyby nawet i Kościół odwrócił się od grzesznika, gdyby i Kościół go wyklinał, gdyby i Kościół zamknął przed nim swe serce, nie troszczył się zgoła o jego niedolę, dokądby miał grzesznik pójść? Chybaby musiał wołać z Jobem: P o p s o w a ł m i ę z e w s z ą d, i g i n ę, a j a k o w y r w a n e m u d r z e w u o d j ą ł n a d z i e j ę (19, 10). Chybaby musiał narzekać z Jeremiaszem: R a n a m o j a z w ą t p i o n a n i e d a ł a s i ę z a g o i ć (15, 18).

Owoż nie tak. Kościół i do największego grzesznika wyciąga ręce i z niewysłowioną radością macierzyńskiego serca

mówi: „Choćby grzechy twoje były jako szkarłat, i choćby srebro twoje zamieniło się w żużel, nie lękaj, ja cię uczynię białym jako śnieg i czystym jako złoto. Jesteś zgubioną drachmą, wypadłeś z ręki bożej w dół, w topiel grzechu, lecz daj się odnaleść, ty drachmo. Krwią Zbawiciela zmyję wszystek brud, uczynię cię tak pięknym, jakimeś był w dniu chrztu swojego, jako złotą, czystą monetę oddam cię znowu Stwórcy twojemu.“

Czy ta miłość Kościoła nie wzruszy grzesznika? Ktokolwiek się poczuwasz, żeś zgubioną drachmą, zgubioną, owieczką, wracaj co prędzej do boskiego Pasterza, albowiem wielka jest radość między Aniołami bożemi z nawrócenia grzesznika. — Amen.

Kazanie III. na Niedz. III. po Zielonych Świątkach.*)

Fałszywa ufność w miłosierdziu Bożem.

Ten przyjmuje grzeszniki.

To to jest, na co się spuszcza grzesznik: Pan Jezus jest przyjacielem grzeszników, przyjmuje ich, jada z nimi, razem z Aniołami swymi cieszy się z nawrócenia, słowem, Bóg nieskończenie dobry i miłosierny, więc na to miłosierdzie Boskie rachuję, więc nie potrzebuję się lękać o zbawienie. Tak myśli sobie ostatecznie każdy grzesznik, tak się ubezpiecza, mimo niezbożnego życia swojego.

To ubezpieczanie się zawodne, bo to tyle, co grzeszyć zuchwale w nadziei miłosierdzia bożego, a zuchwałe grzeszenie w nadziei miłosierdzia Boskiego jest pewnym znakiem potępienia.

Dla czego?

Bo to spuszczanie się na miłosierdzie Boskie jest ciężką zniewagą Pana Boga, i ono zmusza Boga, by takiego grzesznika odrzucił od siebie.

I.

Wszystkie doskonałości Pana Boga są nieskończone, bez miary i bez granic. Ale jest jedno, co Bóg stworzeniom swoim chciał w osobliwy sposób ukazać, i za co te stworzenia miały go osobliwie uwielbiać: miłosierdzie, dobroć jego. Pismo św. nie może się dosyć nawysławiać tej dobroci Boskiej, i mówi, że miłosierdzie Boskie nad wszystkie dzieła jego.

Z tego wynika, że nie można Bogu większej wyrządzić zniewagi, jak kiedy się lekceważy i poniewiera to, co mu najmilsze, a więc miłosierdzie jego, dobroć jego. Apostół Paweł św. nie może pojąć tego, dziwi się bardzo, jak być może, że grzesznik śmie właśnie tej dobroci Boskiej nadużywać do grzeszenia.

A jednak tak się dzieje, dzieje się powszechnie, dzieje się, że grzesznik d l a t e g o właśnie grzeszy, iż Bóg jest dobry i miłosierny.

Grzesznik wie, że Bóg pod karą wiekuistego potępienia zakazuje grzechu nieczystości — nienawiści — pijaństwa — zakazuje: czemuż jednak człowiek grzeszy, chce i nadal grzeszyć, nie chce się poprawić?

Czy może dla tego, że Bóg nie potrafi go ukarać, nie potrafi doścignąć? Ale któż może ujść ręki Boga wszechmocnego? Kto może uciec przed nim? Na każdem miejscu i każdego momentu Bóg może go ubić. Gdyby grzesznik wiedział, że Bóg to uczyni zaraz, gdy się grzechu dopuści, że gdy pójdzie tam a tam, złamie sobie nogę, że za pierwszem lubieżnem spojrzeniem oślepnie, za każdem słowem grzesznem zaniemówi, lub że za pierwszym grzechem padnie trupem: czyby grzeszył? Nie, bo choćby zła żądza nie wiem jak była wielką, nie chciałby jednak chwilowej rozkoszy tak drogo zapłacić. Więc cóż go czyni tak śmiałym, tak zuchwałym, że grzeszy, grzeszy raz i drugi, i trzeci, i setny i tysiączny? Oto to, że rachuje na dobroć Pana Boga. Mówi sobie: Zgrzeszyłem wczoraj, a Bóg milczał, zgrzeszę i dziś, i Bóg będzie milczał, więc będę grzeszył i jutro. Owóż grzeszy na tym fundamencie, że Bóg jest Ojcem takim dobrym, takim cierpliwym, takim miłosiernym, — grzeszy w nadziei miłosierdzia

Boskiego. Bóg jest dobry, więc mogę grzeszyć — tak sobie myśli.

Jest coś potwornego, coś iście djabelskieeo w takiej mowie. Dla tego więc chcesz być złym, że Bóg jest dobry?

Saul strasznie nienawidził Dawida, prześladował go, godził na życie jego, a jednak ten Saul zmiękł i zapłakał, gdy się dowiedział, że Dawid miał go w swem ręku i darował mu życie. Bóg tyle razy ma w ręku grzesznika, — daruje mu życie, i czyż ta dobroć Pana Boga nie powinnaby zmiękczyć grzesznika? Niestety! ta dobroć Boża rozzuchwala nas. Gdybym ja sam nie był grzesznikiem, gdybym nie potrzebował tak bardzo tej dobroci Pana Boga, tobym prawie powiedział, żeby lepiej było, gdyby Bóg nie był tak cierpliwy, tak dobrotliwy, żeby się nam nie okazywał tyle miłosiernym, bo gdyby Bóg surowiej sobie z nami poczynał, nie grzeszylibyśmy tyle. Dla tego powiedział ktoś: Dobroć Pana Boga potrzebna wszystkim ludziom, ale ona — rzec można — samemu tylko Bogu szkodliwa. Ma kto dobrego czeladnika, obchodzi się z nim dobrze — dla czego? Bo dobry. Ma dobrego konia w stajni, — obchodzi się z nim dobrze, dla czego? Bo dobry. I tak z każdą rzeczą: co jeno dobre, z tem się dobrze obchodzimy — z wyjątkiem samego Boga, bo Boga lekceważymy sobie dla tego, że dobry.

Skoro tak, czyż boskiemu sercu można większą krzywdę wyrządzić? Sam Bóg żali się na to, że grzesznicy budują na grzbiecie jego, bo jak plecy u człowieka muszą największe dźwigać ciężary, tak cierpliwość Boża musi znosić największe nasze nieprawości. Św. Jan Chryzostom powiada, że my dobroć Pana Boga naszego robimy niejako rajfurką czarta przeklętego. Zły handlarz, piekielny duch chce kusić duszę naszę, targuje — ostatecznie, gdy się dusza opiera, ten handlarz woła na pomoc miłosierdzie Boże, mówi: „Popuść, sprzedaj mi się, wiesz przecie, że Bóg miłosierny, On cię wykupi, wybawi — On przyjmuje grzesznika, będzie się weselił nad czyniącym pokutę.“ I dzieje się, że sprzedajemy się szatanowi, spuszczając się na to miłosierdzie Boże.

Co za handel na koszt najdobrotliwszego serca Pana Boga! Jest to nieprawość, jakiej większej być nie może. Zgrzeszy

kto dla ułomności, zgrzeszy, bo pokusa może zbyt mocna, bo okazya zbyt ponętna, ale drży, lęka się po upadku: toć to źle się stało, ale to możnaby poniekąd uniewinić. Zgrzeszy kto z rozpaczy jak Kain lub Judasz, bo sobie mówi: Większa nieprawość moja, niżlibym mógł znaleść odpuszczenie", toć to straszna nieprawość, ale bym powiedział prawie, że jednak nie taka szkoda, co grzeszyć zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego. Dla czego? Bo taki ma jeszcze jakiś respekt dla świętości i sprawiedliwości Pana Boga, poczuwa się do ciężkości swej winy, ma ją nawet za tak wielką, iż mu się zdaje. że nie może być darowana.

Djabelstwo wszystko w piekle bluźni, przeklina Boga: okropność! Ale i to mogę wyrozumieć, bo oni tam nie mogą się już niczego od Boga spodziewać; wiedzą, że nad nimi na wieki wieków zawisła ciężka prawica karzącego Boga: — sam tylko grzesznik czyni, czego szatan nie czyni — grzeszy dla tego, że Bóg jest dobry, że taki litościwy, że go jednak przyjmie do chwały swojej. Taki człowiek nie boi się już niczego: nie kocha, i nie boi się Pana Boga.

Pytam się tedy: Czy taki człowiek zasługuje na miłosierdzie boskie, a osobliwie w godzinę śmierci? Na kogo ostatecznie miałaby się wylać pomsta Boża, gdyby i dla tego grzesznika był miłosiernym? Nie, ja prędzejbym uwierzył, że Bóg takiemu da łaskę czynienia cudów, wskrzeszenia umarłych (bo i Judasz czynił cuda), ale nie wierzę, żeby miał dać łaskę szczęśliwej śmierci, boby to było tyle, co żądać, iżby Bóg nie karał nieprawości i to wtedy, gdy ma surową sprawiedliwość objawić. Co więcej, Bóg jest zmuszony niejako, żeby tak, a nie inaczej uczynił.

II.

Tego wymaga honor jego, tego wymaga słowo jego, które raz wyrzekł.

Obrazi kto bez wszelkiej przyczyny drugiego, jeżeli to człowiek spokojny, to raz i drugi przepuści, choćby zaraz mógł dochodzić swego prawa. Ale gdy spostrzeże, że ta dobroć jego ośmiela, rozzuchwala do nadużywania jego dobroci, to wreszcie powie: „Dosyć tego, muszę mu nareszcie pokazać, że tak ciągle ze mną igrać nie można."

Któż to jest Bóg? Czy to bałwan jaki ślepy, i głuchy, i niemy? Czy to dobroć jego nie umie już rozeznawać między winnym a niewinnym, nie zważa już wcale, kto jej godzien lub nie godzien? Czy ta dobroć jedynie na to jest, by grzesznik tem zuchwalej grzeszył na jej koszt? O nie, Bóg nie da szydzić ze siebie. Bóg nasz — Pan wielce dobrotliwy, ale i wszechmocny, i sprawiedliwy, który nie może pozwolić, by się zeń naigrawano. Miłosierdzie Boskie nieskończone, ależ przecie tego miłosierdzia swego nikomu nie oddał do ręki, żeby niem mógł według upodobania szafować. O nie! Bóg powiedział: Zmiłuję się, nad kim się chcę zmiłować.

Gdyby Bóg takim zachwałym grzesznikom, choćby nie wszystkim, ale wielu dawał śmierć szczęśliwą: ktoby dbał o Niebo? Toć spuszczonoby się na to miłosierdzie. I na tem srodze cierpiałaby chwała Boża, grzesznicy dokazywaliby sobie, a sprawiedliwi, wszyscy, co na Niebo z drżeniem i bojaźnią pracują, musieliby szemrać, że Niebo daje się — psom. Na co się tedy umartwiać, na co posty, modlitwy? Bóg dobry, i tak nam da Niebo.

Takby słusznie mogli narzekać.

Bóg jest dobry, miłosierny, tak nieskończenie dobry i miłosierny, jak żaden człowiek tego pojąć nie może. Jest dobry i miłosierny, czego najlepszym dowodem jest to, że żyjesz jeszcze. Bóg jest miłosierny nieskończenie, znaczy to, że Bóg może nie wiem jak wielkie grzechy odpuścić, ale nie znaczy, że każdemu a każdemu rzeczywiście odpuści. Tak samo: Bóg jest wszechmocny, znaczy, że Bóg mocen jest stworzyć nie wiem ile światów, ale czy je stworzy? Nie. Dla czego? Bo nie chce. Więc też: Bóg jest nieskończenie miłosierny znaczy, że może odpuścić jakiebądź grzechy, ale insza rzecz, czy będzie chciał. Gdyby Bóg chciał wszystkim darować, toćby nikt nie był potępiony. Bóg jest nieskończenie miłosierny — prawda, ale nie zapominaj, że ten Bóg miłosierny trzecią część Aniołów dla jednej grzesznej myśli bez odwłoki z Nieba wyrzucił. Nie zapominaj, że ten Bóg miłosierny dla jednego jabłuszka wszystko plemię Adamowe srodze pokarał i karze. Nie zapominaj, że tenże Bóg miłosierny własnego Syna swojego nie-

winnego, dla cudzych grzechów, dozwolił tak straszliwie sponiewierać i ukrzyżować. Nie zapominaj, że tenże Bóg miłosierny po wszystkie wieczności będzie słyszał płacz i zgrzytanie zębów tyle dusz potępionych, i ani na jeden moment nie da im najmniejszej ulgi. Z tego ucz się tej prawdy, jeśli jeszcze nie wiesz, tej prawdy, Bóg jest nieskończenie miłosierny, ale jest razem i nieskończenie sprawiedliwy i o swej chwale pamięta, i że według wielkości dobroci jego i cierpliwości, jaką ci okazuje, dopóki żyjesz, będzie i sprawiedliwość jego po śmierci.

Powiesz: Bóg obiecał łaskę swą w godzinę śmierci, obiecał Niebo tym, ktorzy weń nadzieję pokładają. Prawda, ale komu? Tym, którzy mu służą, ale nie tym, którzy nim gardzę. Gdzie zaś jest napisano, że Bóg opiekować się będzie tymi, którzy grzeszą zuchwale w nadziei miłosierdzia jego? Przejrzyj całe Pismo św. od początku do końca, tego nie znajdziesz. Za to znajdziesz wiele wyroków Bożych, że znagła przypadnie gniew Boży na tych, co serca zatwardziałego dzień w dzień mnożą nieprawości.

Cóż tedy czynić? To: bójmy się, ale i miejmy ufność! Bójmy się grzechu, ale ufajmy w miłosierdziu Bożem. Ty zaś, o Boże sprawiedliwy, lecz i miłosierny, zachowaj w nas taką bojaźń dziecęcą, któraby nas od grzechu strzegła, i taką ufność dziecęcą, iżbyśmy mimo wszystkich przykrości w służbie twojej wiernie wytrwali aż do końca! Amen.

Kazanie I. na Niedz IV. po Zielonych Świątkach.

Łódka Piotrowa.

Jak dzisiejsza Ewangielia św. opowiada, u jeziora Genezaret stały dwie łodzie, i przyszedł boski Zbawiciel i wstąpił w jednę z tych łodzi, w łódź, która była Piotrowa. Ta okoliczność ma głębokie znaczenie, albowiem Piotr był przeznaczon na

Głowę Kościoła, którym miał rządzić przez 25 lat. Dla tego Pan Jezus wstąpił w łódź ubogiego rybaka, i tę łódź uczynił obrazem swego św. Kościoła, albowiem Kościół przyrównywuje się często do łodzi, która przez fale i nawałności czasów płynie do onych szczęśliwych brzegów wieczności. Pierwszym sternikiem tej łodzi był Piotr św. Z tej przyczyny Kościół zowie się zazwyczaj łodzią Piotrową.

Mówić będą o łodzi Piotrowej. Jest to

I. Łódź wspaniała.

II. Łódź mocna.

III. Łódź bezpieczna.

I.

Kościół jest łodzią wspaniałą.

Zważcie, kto ją zbudował.

Nie ludzkie ręce zbudowały tę łódź, zbudował ją Jednorodzony Syn Boży. Pan Jezus gromadził koło siebie dusze wierzące i bogobojne, i to był zawiązek Kościoła. Z tej gromadki wybrał 72 uczniów, z którymi obchodził krainę żydowską. Z pośród uczni wybrał 12 Apostołów i tym powierzył trojaką a wielką władzę: władzę nauczania, władzę kapłaństwa, i władzę pasterstwa. Najpierwszym, którego na Apostoła powołał, był Piotr, i tego uczynił Głową Kościoła, temu dał klucze królestwa niebieskiego, temu powierzył pasterstwo nad całą owczarnią.

Tak Syn Boży zbudował łódź Piotrową.

W dzień Zielonych Świątek dokonał rozpoczętej budowy, albowiem zesłał na Apostołów Ducha św., i odtąd Apostołowie rozeszli się na cały świat, opowiadając naukę zbawienia wszystkiemu stworzeniu. Koło Apostołów gromadziły się rzesze ludu, przyjmowały chrzest. Tym sposobem wstępowały do Kościoła, którego pasterzami byli Apostołowie, a którymi jako najwyższy Pasterz Piotr św. rządził.

Lubo Pan Jezus do Nieba wstąpił i siedzi po prawicy ojcowskiej, przecież i w łodzi Piotrowej się znajduje. Krótko przed Wniebowstąpieniem swojem wyrzekł te pocieszające słowa: Oto ja z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. Odwieczne słowo swoje dał niejako w zastaw, iż z Kościołem swoim będzie, będzie po wszystkie

dni, a więc każego czasu, we wszystkich czasach, choćby nie wiem co w tych czasach stać się miało. Ażebyśmy temu słowu jego tem mocniej wierzyli, ustanowił Najświętszy Sakrament, i przez to obecność swoję ustawiczną, ciągłą zatwierdził i zawarował. Przebiegnijcie wszystkie krainy Kościoła, policzcie wszystkie domy boże, nawet najuboższe ołtarze wśród pustyń afrykańskich, wśród lasów Ameryki: wszędzie znajdziecie Jezusa, znajdziecie go przytomnego prawdziwie, rzeczywiście i istotnie, znajdziecie go w każdym tabernaculum, w którym się Najświętszy Sakrament przechowuje.

W łodzi Piotrowej znajduje się więc Syn Boży, a z nim razem dzieci jego. To ci, którzy przez chrzest weszli do Kościoła. Są to synowie obietnicy, członki Chrystusowe, dziedzice boże, spółbracia Świętych i domownicy boży, królewskie kapłaństwo, lud święty i wybrany. Ci wszyscy znajdują się razem z Chrystusem i jadą z nim w łodzi Piotrowej, a liczba ich wielka.

Jakże wspaniała ta łódź Piotrowa! Zbudował ją Syn Boży własnemi rękami i zajął w niej miejsce pospołu z dziećmi swojemi. Żadna inna łódź, która po morzu tego żywota płynie, nie jest tak wspaniałą, bo żadna nie jest zbudowaną przez Pana, i w żadnej On nie płynie.

II.

Kościół jest łodzią mocną.

Ta łódź rozpoczęła bieg swój przed wiekami

Wiecie, że Jezs Chrystus założył Kościół i że Apostołowie rozszerzali go po całym świecie. To działo się przed wielu set laty, działo się przed tysiąc dziewięć set lat. Od tej chwili płynie łódź Piotrowa po morzu tego żywota. Dziewiętnaście wieków: jak wiele to czasu! Jak wiele w tym długim czasie zginęło, przepadło, i ani śladu nie ma! Gdzie są one wielkie miasta i one wielkie narody, które niegdyś zdawały się chcieć z Niebem iść w zapasy, które cały świat podbiły? Z onych miast ogromnych może tu i owdzie ślady ruin, kilka szczątków znajdziesz, a z narodów zaledwo imiona pozostały. Kościół Jezusowy przetrwał je wszystkie. A nie sądźcie, że ta łódź Kościoła płynęła zawsze wśród pogody przy jasnym blasku słońca, na spokojnych falach. O nie,

płynęła częstokroć po spienionych bałwanach. Wszakże Chrystus Pan przepowiedział: Świat was w nienawiści mieć będzie, będą was wyrzucać i zabijać. Kościół cierpiał nader liczne prześladowania. Dzieje opowiadają, jakie to nawałności biły na łódź Piotrową: nawałności tak długie i tak szalone, żeby ta łódź już tysiąc razy była zginęła, gdyby Bóg nie zasłaniał jej swą prawicą. Nieraz zdawało się, że wszystko stracone, że wszystko przepadło, a owo nic nie przepadło. Kościół Chrystusowy wyszedł zwycięzko zpośród wszystkich walk, łódź Piotrowa przetrwała wszystkie burze, i tem majestatyczniej płynęła dalej, im groźniej huczały spienione wody.

Łódź Piotrowa płynąć będzie, aż do końca czasów. To prawda niezawodna. Już Prorok Daniel przepowiedział, że Kościół trwać będzie zawsze, albowiem mówi: „Bóg nieba wzbudzi królestwo, które na wieki nie upadnie, i królestwo to nie będzie dane żadnemu, i ono obali wszystkie, a samo trwać będzie na wieki.“ Tę samę obietnicę dał i boski Zbawiciel, gdy rzekł do Apostołów: Będzie przepowiadana ta Ewangielia królestwa po wszystkiej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom (Mateusz 24, 14). I znowu: Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. Z tych boskich obietnic wynika niezbita prawda, że łódź Piotrowa płynąć będzie aż do końca czasów. Kiedy my wszyscy, cośmy tu zebrani w tym kościele, już od dawna w grobach spoczniemy, i kiedy robactwo już dawno ciała nasze i kości nasze roztoczy: łódź Piotrowa wciąż będzie płynąć. Kiedy wszystkie domy, mieszkania w tej parafii zbutwieją, obalą się, i na ich miejscu nowe powstaną, a na miejscu tych znowu inne pobudują: łódź Piotrowa płynąć będzie wciąż. Kiedy o imionach naszych już dawno zapomną, rody nasze od dawna wygasną: łódź Piotrowa płynąć będzie wciąż. Niech przyjdzie, co chce; niech przyjdą rewolucye, wojny, niech przyjdą ognie, niech przyjdą choroby i morowe powietrze: łódź Piotrowa płynąć będzie wciąż a wciąż, będzie płynęła aż do końca czasów, aż się dokonają tajemnice Łaski, i wielki on Sąd ostateczny nastanie.

Jakże mocna łódź Piotrowa! Wypłynęła na morze przed 19 wieki, a płynąć będzie aż do końca czasów. Inne

łodzie, które obok niej płynęły po morzu tego żywota, te dawno już potonęły: łódź Piotrowa przetrwała wszelkie burze i szczęśliwie ominęła wszystkie skały i przepaście.

To nam powinno dodać otuchy.

III.

Kościół jest łodzią bezpieczną, albowiem, kto w niej płynie uniknie przepaści śmierci.

Mówię tu o śmierci wiecznej. Ta przepaść śmierci niewypowiedzianie okropna. Jest-to przepaść, gdzie płacz i zgrzytanie zębów; przepaść, która płonie ogniem i siarką. Poza Kościołem panuje niewiara i grzech, a niewiara i grzech prowadzą prostą drogą na zatracenie. Dla tego wszyscy, którzy poza Kościołem żyją i ze świadomością w niedowiarstwie i w grzechu żyją, zginą na wieki. Niechaj nikt nie wmawia w siebie, — pisze Origenes, — niech się nikt nie łudzi, poza Kościołem nie będzie nikt zbawiony. Ale kto w łodzi Piotrowej płynie, ujdzie przepaści śmierci.

Kto w tej łodzi płynie, dopłynie do krainy szczęśliwości.

Tą krainą jest — Niebo. Kraina żywota jest to kraina nieskończonej szczęśliwości; jest to kraina, gdzie najwspanialsze kwitną drzewa, najsłodsze dojrzewają owoce, gdzie ustawicznie słońce świeci i radość bez końca; jest to kraina, w której pokój, radość i sprawiedliwość mieszkają (Aug.), gdzie Bóg sam ze Świętymi swymi bez końca króluje (Orig.)

Do tej krainy dopłyną wszyscy, co płyną w łodzi Piotrowej, co się znajdują w Kościele Chrystusowym, byleby żyli i umierali jako wierne dzieci tego Kościoła. Wszakże w Kościele przechowuje się prawdziwa Ewangielia, którą opowiadał Pan Jezus, a która do zbawienia prowadzi. W Kościele znajdują się wszystkie środki łaski, przez które człowiek bierze moc i siłę do walki naprzeciw światu, ciału i piekłu. W Kościele może i największy grzesznik znaleść pojednanie nader łatwo. W łodzi Piotrowej wciąż płynie się bezpiecznie ku onej ślicznej ziemi obiecanej, ku Niebu. Już tyle milionów znalazły przez Kościół ratunek i zbawienie, dobiły szczęśliwie do brzegów żywota, gdzie na nich czekają Aniołowie z palmami i koronami, i wprowadzili do tej szczęśliwości, o której

powiedział Apostół: Oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują (Cor. 2, 9).

* * *

W łodzi Piotrowej znajdujemy więc zbawienie, bo kto w tej łodzi płynie, ujdzie przepaści śmierci i dopłynie do brzegu krainy żywota. I to ma być dla nas pociechą. Wiecie, że się na drodze do Nieba znajdujecie, i że kiedyś do onej ziemi błogosławionej dojdziecie. Jakaż to pociecha wśród walki i utrapień tego żywota, w żeglowaniu wśród ciemności i burz! Lecz nie zapominajcie, że w tej łodzi Piotrowej tylko wtenczas osiągniecie cel szczęśliwości, gdy będziecie obowiązki chrześcijańskie wypełniali, gdy w wierze i w miłości będziecie wypróbowani. Przetoż święćcie Pana Jezusa w sercach waszych (Petr. 3, 15), i obmyślajcie, a czyńcie cokolwiek jest poczciwego, cokolwiek sprawiedliwego, jeśli która cnota jest (Philip. 4, 8). Amen.

Kazanie II. na Niedz. IV. po Zielonych Świątkach.

Połów dla Królestwa bożego.

Na rozkaz Pański Piotr św. Apostół zajechał na głębią jeziora Genezaret i zarzucił sieć na połów. I stało się, że połów wypadł nadzwyczaj szczęśliwie, tak bogaty, jakiego przed tem nigdy nie miał, albowiem Ewangielia św. powiada: Zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali je. I przybyli, i napełnili obie łodzie tak, że się mało nie zanurzały.“

Ten obfity połów na jeziorze Genezaret był figurą niemniej obfitego połowu, jaki Piotr dla Nieba uczynił. Do Piotra rzekł Pan Jezus: Odtąd ludzi łowić będziesz. I Piotr św. zarzucił sieć apostolstwa między Żydostwo i między pogan, i wielkie mnóstwo dusz weszło w tę

sieć, i znalazły szczęśliwość swoję i żywot wiekuisty. Połów ten dla Królestwa bożego miał się po wszystkie wieki ponawiać aż do chwili, gdy się skończy czas Łaski, i gdy Zbawiciel przyjdzie znowu w pośród Aniołów swoich na on wielki sąd świata.

Będę dziś mówił o połowie dla królestwa bożego.

I. Jaki to połów?
II Jacy rybitwi?
III. Jakie sieci?

I.

Połów dla Królestwa bożego nader szlachetny.

Pan Jezus mówi do Piotra: Odtąd ludzi łowić będziesz. A więc to ludzie, których się z morza świata i z topieli grzechu dobywa; dusze, które się ratuje od zatonięcia. Co to za szlachetny połów! Człowiek jest najprzedniejszem i najszlachetniejszem stworzeniem na ziemi, chwałą i koroną wszystkich innych stworzeń. Psalmista Pański mówi o człowieku: Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go, i postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich (8, 6, 8). Człowiek nosi na sobie obraz i podobieństwo Boga. Na obraz boży stworzył go. Przez odkupienie człowiek podniesion jest do nieskończenie wysokiej godności. Jeden z największych Doktorów Kościoła, św. Jan Chryzostom, pisze o wielkiej godności duszy obmytej we krwi Jezusa: „Na uczynienie nieba potrzeba było jednego tylko słowa, lecz dla odkupienia duszy Bóg dał Syna swego, ta dusza kosztowała krew i życie Syna Bożego. Więc w pewnem rozumieniu można powiedzieć, że dusza warta tyle, co Bóg.“

A nie tylko szlachetny ten połów, on się wszędzie nastręcza.

Są rzeki i strumienie, w których mało ryb, rybołów całemi dniami może siedzieć nad brzegiem, zarzucać wędę tu i tam, a zaledwie maleńką jaką rybkę ułowi. Połów dla królestwa bożego nastręcza się wszędzie. Nie potrzeba przepływać dalekich mórz, przebiegać wysokich gór; nie potrzeba

szukać u obcych narodów, w dalekich krajach: to rybołóstwo znajdzie się wszędzie, na każdej drodze, niemal na każdym kroku, bo wszędzie są ludzie. Gdy spojrzym po tym ogromnym świecie, kto policzy wszystkich ludzi, którzy na nim żyją? Uczeni rachują, że na świecie żyję czternaście set milionów ludzi. Z ludźmi jakże snadno się spotkać; pracujemy razem z nimi, jadamy z nimi, rozmawiamy z nimi, mieszkamy z nimi pod jednym dachem. Pośród tych ludzi niemało takich, co jeszcze nie złowieni dla królestwa bożego, co siedzą w cieniach śmierci, co opuścili Pana; nie mało takich, co żyją w niewiadomości, bez Boga, leżą w złych nałogach, idą drogą wiekuistego zatracenia. Do takich należy może niejeden dobry twój znajomy, z którym dzień w dzień obcujesz; może ten lub ów w rodzinie twojej: syn, córka, sługa, może mąż twój, może żona twoja.

Wiemy, co to za połów: połów bardzo drogi, a nastręczający się wszędzie. Na ten połów trzeba zarzucać sieci i zagarniać go dla królestwa bożego.

II.

Kto ma zarzucać sieci na połów dla Królestwa bożego? Każdy przełożony.

Przed wszystkimi innymi najpierw kapłani. Zadaniem, urzędem kapłana jest łowić dla królestwa bożego. Słowa, które Pan Jezus wyrzekł był do Apostołów: Jam was obrał i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc (Joh. 15, 16), słyszy kapłan przy święceniach swoich. Biskup wysyła go do winnicy bożej, „aby wyrywał i kaził, i wytracał, i rozwalał, i budował, i sadził“ (Jer. 1, 10), to znaczy: by dusze ratował z niewoli czartowskiej, prowadził do Nieba. Obowiązek ten ciąży osobliwie na kapłanach, którym powierzona jest troska pasterska, którym oddana jest w opiekę osobna owczarnia. Najświętszym ich obowiązkiem i najpierwszem zadaniem jest, by za przykładem Apostołów w parafiach swoich byli łowcami dusz, by w dniu sądnym u stóp Zbawiciela złożyli jak najobfitszy połów i wzięli za to nagrodę wiekuistego żywota.

Na drugiem miejscu rybitwami są rodzice. Rodzice mają

w gronie rodziny zarzucać sieć, dusze dzieci łowić dla Kościoła bożego. Tego wymaga on wielki obowiązek, który wzięli na siebie, wstępując w stan małżeński, a który im tylokrotnie przypomina słowo boże. To słowo Boże mówi: Synom waszym przykażcie, aby czynili sprawiedliwość, żeby pamiętali na Boga, błogosławili go na każdy czas w prawdzie i ze wszystkiej siły swojej (Tob. 14, 11). To słowo Boże mówi: Nachyla szyję syna za młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardział, i nie stał ci się nieposłusznym (Sir. 30, 12). To słowo Boże mówi: Wy ojcowie, wychowajcie dziatki wasze w karności i w groźbie Pańskiej (Eph. 6, 4). Te wszystkie upomnienia mają pobudzić rodziców, by dzieci swoje dla Nieba łowili.

Na ostatku wszyscy, którzy mają pod sobą czeladź, np. majstrowie, chlebodawcy itp. Ci wszyscy mają być rybołówcami dla królestwa niebieskiego tych, którzy u nich pracują, służą, którzy pod jednym dachem z nimi mieszkają. Zważcie, jak surowo upomina Apostół: Kto o swych, a najwięcej o domowych, pieczy nie ma, zaprzał się wiary, i jest gorszy, niźli niewierny (1 Timoth. 5, 8).

Każdy człowiek.

Przykazanie Chrystusowe brzmi: Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego (Luc. 10, 27). Apostół narodów przykazuje: Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się nawzajem miłowali (Rom. 13, 8). Ta miłość, którą nam Wiara św. nakazuje, obowiązuje każdego, choćby to był wyrobnik i sługa, by zarzucał sieć na połów dla królestwa bożego, to znaczy, by według możności starał się duszę bliźniego pozyskać dla Nieba. On bezbożny Kain powiedział: Alboż ja jestem stróżem brata mego, ale chrześcijanin mówi za Apostołem: Miłujmy jedni drugie, gdyż miłość jest z Boga (1 Joh. 3, 7). Tę miłość okazuje się przez to najwięcej, gdy się zarzuca sieć dla Nieba, to jest, gdy się staramy bliźniego wstrzymać od grzechu, nawrócić do Boga.

A jakież to sieci, które zarzucać na połów?

III.

Sieć upomnienia.

Ta sieć dana jest osobliwie kapłanom, których święte powołanie wymaga, by głosili słowo Boże, opowiadali prawdy Łaski, jak Apostół zaleca Tymoteuszowi i wszystkim kapłanom: Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas nie w czas, karz, proś, napominaj z wszelką cierpliwością i nauką (7, 2). Tę sieć upomnienia zarzucają duchowni na ambonie, w szkole, w konfesyonale, u łoża chorych i konających.

Tę sieć upomnienia mają zarzucać rodzice i przełożeni. „Nalegaj w czas i nie w czas!“ Tak, upominaj, nalegaj, gdy syn po nocach się wałęsa, późno, może nad ranem wraca do domu. Nalegaj i napominaj, gdy córka zawarła niebezpieczną znajomość i wilkowi otwiera drzwi lub okienko. Napominaj, gdy syn twój sprosne mowy prowadzi, ze złemi towarzyszami się wdawa, gdy przesiaduje w szynkowni, traci czas i pieniądz na hulankę. Napominaj, gdy córka o strojach tylko myśli, gdy się wydziera na muzykę, na niepotrzebne zabawy. Zarzucaj sieć upomnienia! Może ułowisz rybkę, co płynie na głębią zatracenia. Wszyscy, jakiego bądź są stanu i powołania, mają zarzucać sieć upomnienia. Upomnienie braterskie jest powinnością każdego chrześcijanina i nakazane jest przez Pismo święte. Św. Jan Chryzostom powiada: „Jeżeli możesz brata naprawić, nie omieszkaj tego uczynić, a choćby ci przyszło i życie utracić.“ Więc przepowiadaj, nalegaj, upominaj z miłością i życzliwością, gdy bliźni znajduje się w niebezpieczeństwie grzechu. Zarzucajcie sieć upomnienia, a pewnie niejednę duszę ułowicie dla Nieba.

Sieć przykładu.

Zbawiciel mówi o świecy, którą trzeba stawiać na świeczniku, by światło rzucała do koła i wszyscy ku niej się zwracali. Przez tę świecę rozumie się dobry przykład. Dobry przykład jest wyborną siecią dla niebieskiego połowu. Nieraz już jedno słowo sprawi wielki skutek, ale przykład jeszcze dzielniejszy. Niechaj więc świeci świeca czystości, świeca wstrzemięźliwości, świeca pokory, świeca zgodliwości, świeca gorliwości; niechaj świecą wszystkie świece życia chrze-

ścijańskiego. Bądźcie przykładem w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze (1 Tim. 4, 12). Siecią dobrego przykładu niejednę ułowicie duszę, niejedna dusza zbuduje się pobożnem życiem i zachęci się do wstępowania w ślady wasze i do chodzenia drogami Pańskiemi.

Sieć modlitwy.

Modlitwa ma cudowną moc, przez modlitwę możemy wszystko u Pana Boga otrzymać. Pan Jezus powiedział: Proście, a dane wam będzie (Mat. 7, 7). I jeszcze u Jana św. (14, 13): O cokolwiek Ojca w Imię moje prosić będziecie, to uczynię, aby był uwielbion Ojciec w Synie. Sieć modlitwy na połów dusz zarzucali Apostołowie, którzy z ewangielia krzyża szli od kraju do kraju. Sieć modlitwy na połów dusz zarzucali Misyonarze, co się przedzierali do puszcz dzikich i stawali przed niewiernymi. Sieć modlitwy na połów dusz zarzuca Kościół św. codzień, bo z ustawicznem błaganiem i z gorącemi łzy prosi Boga miłosierdzia o zbawienie i ratunek. I ty zarzucaj sieć modlitwy, zarzucaj dzień w dzień! Oto syn twój wdawa się w złe towarzystwa, robi się pijaczyną i hulaką, taki lekkomyślny i rozpustny: zarzucaj sieć modlitwy, ojcze, choć upomnienia twoje już nic nie skutkują, — módl się gorąco a wytrwale o poprawę syna! Oto córka twoja stroi się nad stan, przestaje z tym a tym, taka opieszała do spowiedzi i do Stołu Pańskiego: upominałaś, nalegałaś — napróżno, — więc zarzucaj, matko, sieć modlitwy, módl się gorąco a wytrwale o poprawę, o ratunek córki twojej. Oto mąż twój pijak, marnotrawca, gorszyciel dzieci — napłakałaś się już tyle, — więc zarzucaj, o żono, sieć modlitwy, módl się gorąco a wytrwale o poprawę, o nawrócenie męża twego. Oto w parafii, we wsi żyje rozpustnik, wyrzutek — pijaczyna, bluźnierca, łakomiec, niedowiarek. Wszystko, co dotychczas czyniono ze strony duchownych, co czyniono ze strony krewnych, poszło na wiatr. I zdaje się, że ta biedna dusza stracona. Zarzucajcie sieć modlitwy: módlcie się gorąco a wytrwale o nawrócenie tego nieszczęsnego człowieka. Nie mów: To napróżno. Modlitwa cuda czyni, chociaż nie będzie wysłuchaną zaraz dziś, jutro lub za rok. Św. Monika przez siedmnaście lat zarzucała sieć modlitwy na połów zbłądzącego syna Augustyna, a po

siedmnastu leciech wysłuchał Pan Bóg, i łzy jej w wesele obrócił.

* * *

Mówiłem dziś o połowie dla Królestwa bożego. Wiecie teraz, co to za połów, co za rybitwi, co za sieci. Połowem są dusze ludzkie stworzone na obraz boży i odkupione Krwią Jezusową. Rybitwi są wszyscy przełożeni i poddani. Siecią upomnienia, dobre przykłady i modlitwa. Te sieci zarzucajmyż dzień w dzień, a obfity zagarniem połów dla królestwa niebieskiego. Amen.

Kazanie III. na Niedz. IV. po Zielonych Świątkach.

O pomiarkowanem używaniu dóbr co do ciała i co do duszy.

(X. K. Balsam S. J. w skróceniu.*)

Dwojaki jest zbytek: jeden w dobrach do ciała, drugi w dobrach do duszy należących. Obojgo pokazuje dziś Ewangielia św.: zbytek w dobrach ciała w tych słowach: Zagarnęli ryb mnóztwo wielkie, zbytek zaś w dobrach duszy zdaje się być wyrażony w tych słowach: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz.

Mnóztwo ryb złowionych, że było zbytecznie obfite, pozrywało sieci, i Ambroży św. ma je za podejrzane, że podobno łodzie i Apostołów zatopić miało. Bojaźń znowu w Piotrze, chociaż była dobra i święta, że jednak zbyteczna, gani ją Chrystus, i wnet przyczynę nagany daje: Odtąd już ludzi łowić będziesz, jakoby mówił: Lękasz się, Piotrze, widząc wiele ryb, acz niemych, acz niemocnych; jakże dopiero będziesz łowczym ludzi, liczbą nieprzerachowanych, mową i rozumem dzielnych, mocą niezwyciężonych i strasznych? Będziesz-li ich się lękał? Więc staniesz się niego-

*) Wstęp do tego kazania nieco naciągany, za to rzecz sama wyborna.

dnym do urzędu apostolskiego. Tę ja rzecz ewangieliczną rozważywszy, będę mówił o dwojakim zbytku co do dóbr ciała i co do duszy, i pokażę:

I. Zbytek w dobrach do ciała należących wielkie szkody sprawuje.

II. Zbytek w dobrach duszy, to jest w cnotach, przeszkadza do większego dobra duchownego.

I.

Zbytek w dobrach do ciała należących bierze się za to, kiedy kto fortuny od Boga sobie danej, czyli ona jest przeobfita, czyli należycie dostateczna, niepomiarkowanie, bez świętej roztropności zażywa, i o takim to zbytku dzisiaj rzecz moja.

Ten zbytek wielorakim dzieje się sposobem. Jedni dla tego zbytkują, że niepomiarkowanie wiele na częstowanie, na biesiady, na stoły licznemi a drogiemi potrawami zastawione łożą. Inni zbytkują dla tego, że na odzienie niepomiarkowany nakład czynią i wiele i różnych i bardzo drogich sprawiają sukien, a jeżeli kto, tedy białogłowy najbardziej są tego zbytku winne. O gdyby takie niewiasty pamiętały na upomnienie Pisma św.: O mylna jest wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona (Prov. 31, 30). Św. Franciszka Rzymianka, Blanka Francuzka, Eleonora Hiszpańska, wielkie, owszem największe panie, a jednak podłego odzienia używały.

Inni zbytkują dla tego, że wiele sług albo domowników, wcale niepotrzebnych, próżnujących w domu swoim chowają, żywią, przyodziewają. Pozwalam ja to, że panu zacnemu należy mieć sług wiele, ale to mówię, że nie należy mieć sług wielu próżniaków. Abraham miał więcej sług, niżeli trzysta, ale wszystkich rozporządził, że mieli zatrudnienia swoje. Nie chował sług ani domowników storzypiętków (sic), darmostrawców.

Inni zbytkują dla tego, że niepomiarkowaną byle komu grzeczność czynią. Tak są radzi, jakby godniejszego już w domu swoim mieć nie mogli; tak częstują, jak gdyby już nikogo więcej przyjmować nie mieli. Mądry człowiek wie,

z kim przestaje: inaczej godnych, godniejszych; potrzebnych sobie, potrzebniejszych przyjmuje, częstuje wszystkich pomiarkowanie, boć kto chce, może przyjaciela poczciwie uczęstować, ochoczym pokazać się gospodarzem, bez gwałtownej przynuki do pijaństwa.

Inni zbytkują dla tego, że nad stan swój żyją. Mieszczanin lub mieszczanka tak sią stroi, tak jada, tak pija, jak nie lepiej senatorka; za córkami posagi wielkie daje, wesela pańskie sprawuje. O, nie jest to według stawu grobla, nie jest według stanu życie!

Inni zbytkują dla tego, że na karty i inne gry wiele tracą. Nie źleć się rozerwać, ale bez wielkiej szkody.

Inni zbytkują, że na jawne grzechy wiele nakładu czynią: na pijaństwo, na potłumienie bliźniego, na wygranie sprawy, acz niesprawiedliwej, na dostąpienie urzędu, do którego są niesposobni.

Pomijając inne różne niezliczone sposoby zbytku, mówię, że taki zbytek w dobrach do ciała należących wielkie szkody sprawuje.

Najpierwej wielką czyni szkodę Bogu. Bóg bowiem, cokolwiek dobrego — ziemskiego czy duchownego — uczynił człowiekowi, dla tego końca uczynił, aby człowiek przez to, jakoby przez jakie środki, Boga kochał, szanował i jemu służył. O czem mówi Pismo św. wyraźnie: Pan wszystko udziałał sam dla siebie (Prov. 16, 4). I znowu: Choć co jecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale bożej czyńcie (1 Cor. 10, 31). Pewna tedy rzecz, że gdy Bóg dał człowiekowi fortunę, dał ją jedynie dla czci swojej. Dajmyż, że człowiek zbytkujący używa fortuny nie na chwałę Pana Boga, ale na fraszki, na bagatele, na próżność, a co gorsza na grzechy ciężkie: czyliż on wtenczas nie czyni piekielnej krzywdy Panu Bogu? Gdyby król dał sto milionów hetmanowi swojemu na kupienie wojska przeciwko nieprzyjacielowi, a hetman te pieniądze wyda na potrzeby nieprzyjaciela, jego raczej wojsko wzmacniając przeciwko panu swemu; gdyby dziedzic ekonomowi swemu dał kilkanaście tysięcy na wybudowanie kościoła, a ekonom pieniądze te obrócił na ochotę, na tańce, nierządy; gdyby pan jaki przejął długi sługi swojego i oddał mu kilka tysięcy na to, aby

wierzycieli uspokoił, sługa zaś przemarnowawszy, większe jeszcze pozaciągał długi: o jakaby się stała krzywda królowi, dziedzicowi i onemu panu łaskawemu!

Tęż samą krzywdę wyrządza Bogu człowiek zbytkujący. Dał mu Bóg majętność, aby przez nią zgromadził sobie wojsko cnót, na zwyciężenie czarta, głównego duszy swej nieprzyjaciela: a on tę fortunę obraca na usługi czartowskie i panowanie jego wzmacnia.

Dał mu Bóg fortunę, aby z niej kościoły, ołtarze, fundusze stanowił: — łoży ją na ochoty niepotrzebne, na pijaństwa, na nierządy, kłótnie.

Dał mu Bóg fortunę, aby się przez nię z długów, to jest z grzechów, które Syn Boski przejął na siebie przy męce swojej, wypłacił: a on przy fortunie na wszystko złe się rozlawszy, bez porównania daleko więcej długów zaciągnął: — któż nie uzna, że on tym sposobem piekielną czyni krzywdę Bogu?

Czynią jeszcze b l i ź n i e m u. Zwyczajnie ludzie, którzy zbytkują, bywają dłużnikami, bo chociaż wzięli najobszerniejszą po przodkach fortunę, jednak im na zbytki wystarczyć nie mogła, zawsze rozchód bywał większy, niż dochód; dla tego musieli się zapożyczyć, poprzyjmowali wiele sum i sumek, obiecując od nich prowizye płacić; aż gdy czas oddawania długu, płacenia prowizyi, — nie płacą. Czemuż? Bo nie mogą. Czemu? Bo nie mają teraz. Czemu to samo? Bo zawsze zbytek. Wierzyciele się przykrzą, inni skwierczą, przydajcie tu i sług, żaden nic nie bierze. O ludzie najnieroztropniejsi, powiedzcie mi: kiedyż popłacicie, coście winni? Odpowiadacie: Nie weźmiemy z sobą fortuny, zostanie wszystko. Cóż to za roztropność? Śmierci waszej dłużnicy czekać mają, a tymczasem niejeden z nędzy, z żalu przeciwko wam umrze.

Tu należą i ubodzy Chrystusowi, bo pospolite Ojców św. zdanie, że to, co bogatym ludziom zbywa od należytego ich stanowi utrzymania, powinno iść na ratunek ludziom nędznym; przeto Ojcowie św., zwłaszcza Bernard, bogaczów niemiłosiernych nazywają łupiezcami, zabójcami ubogich ludzi. Teraz powiedzcie, czyli kiedy człowiek zbytkujący daje na ubogich, co mu od przystojnego stanowi jego wyżywienia zbywa? Nic nie daje, bo mu nic nie zbywa, bo wszystko zbytek jak ogień

pożarł. Któż takiego człowieka nie nazwie jakimkolwiek krzywdzicielem ubogich, ale łupiezcą, rozbójnikiem, zabójcą?

Czyni nakoniec zbytkujący sobie samemu krzywdę: ciału swemu, czyni krzywdę duszy swojej. Tacy bowiem ludzie prędko pospolicie do ubóstwa przychodzą; jak deszcz nawałny prędko ustaje, tak zbytkujący prędko nikczemnieje. Niedawno biesiadował, teraz z synem marnotrawnym na młocie przestawać musi. Niedawno bogato się stroił, teraz, chwała Bogu, że pakłakiem pokryty. Niedawno czworokonno, poszóstno jeździł, teraz piechotą. Niedawno miał wielu przyjaciół, sług, teraz się wszyscy z głupstwa jego śmieją i palcem go sobie wytykają. Nieszczęśliwe dzieci, jeżeli są, to żadnego wychowania mieć nie mogą. Nieszczęśliwa żona, bo ustawiczne piekło między nimi będzie.

Takich ludzi sprawiedliwie kazał Bóg w Starym Zakonie kamienować. Ale to nędza ciała; gorszą daleko jest krzywda duszy. Mamyż mówić, że taki człowiek po tylu i tak ciężkich krzwdach, osiągnie Królestwo niebieskie? Ach, jeżeli sługę, który nie stracił danego sobie talentu, ale dla tego, że nim nie zarobił, osądzono i na ciemność wrzucono: co się dopiero z tym dziać będzie, który talent fortuny od Boga sobie danej, stracił, a nie jakokolwiek, ale na grzechy i na ciężkie Pana swego najwyższego zniewagi? O zbytku przeklęty! O człowiecze nieszczęśliwy, patrzaj, do czego cię twoja nieroztropność przyprowadziła. Dwojako byłbyś bogaty, i docześnie i wiecznie; docześnie, bo toby ci się zostało, coś na zbytki wyłożył; wiecznie, bobyś za to mógł sobie niezliczone uskarbić cnoty, coś daremnie stracił i za coś wiele zbrodni kupił.

II.

Wspomniałem był na początku kazania, że i zbytecznej obfitości cnoty strzedz się potrzeba, aby przez ten zbytek cnotliwy człowiek sobie nie przeszkodził do większego dobra duchownego. Mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka, że nową jakąś rzecz słyszycie; tymczasem już w Starym Zakonie naucza Kaznodzieja Pański (7, 17): Nie bądź nazbyt sprawiedliwym, ani mądrym więcej, niż potrzeba, abyś nie zgłupiał.

Wielce, zaiste, dobra jest rzecz, aby się człowiek każdy ćwiczył w cnotach choćby nieprzerachowanych; wszelako każda cnota, w której się ćwiczy, powinna mieć swoje pomiarkowanie; jeźli bowiem zbytecznie sprawować ją będzie, przestanie być cnotą, a pocznie być grzechem, lub wielką niedoskonałością. I to to jest, w czem napomina Pismo św. Dla lepszego zrozumienia objaśnię tę rzecz przykładami:

Dobra cnota jest łaskawość, ale jeśli zbyteczna, zamienia się w grzeszne pobłażanie.

Dobra cnota sprawiedliwość karząca, ale jeśli przebierze w karze miarkę, zamienia się w okrucieństwo.

Dobra cnota bojaźń, ale jeżeli nadto, zamienia się w naganną małość serca.

Dobra cnota hojność, ale jeśli zbyteczna, zamienia się w marnotrawstwo.

Dobra cnota gościnność, jeśli jednak zbyteczna, i z zaniedbaniem domowników, zamienia się w coś gorszego, niźli niewierność.

Dobra czuwanie zwierzchność mających nad poddanymi, ale jeśli zbyteczne zamienia się w niepokój i zakłócenie.

Dobra cnota miłość dziatek, ale jeśli zbyteczna, zamienia się w pozwolenie rozpusty.

Dobra przezorność na potrzebach do ciała należących, na dalsze czasy, ale jeśli zbyteczna, zamienia się w skąpstwo.

Dobra cnota pracując posilić się, napoić, ale jeśli to będzie zbyteczne, zamienia się w pijaństwo i obżarstwo.

Dobra cnota staranie się o zdrowie, ale jeśli to staranie niepomiarkowane, zamienia się w dziwactwo.

Dobra cnota starać się o dobre imię, ale jeśli zbyteczna, zamienia się w pychę i próżną chwałę.

Dobra cnota modlitwa, ale jeśli zbyteczna, zwłaszcza, u niewiast mężem i gospodarstwem zatrudnionych, zamienia się w przyczynę wiele złego.

Dobra cnota umartwienie, czy przez posty, czy przez niespanie, czy przez inne udręczenie ciała; ale jeśli zbyteczne, zamienia się w grzech i samobójstwo. Św. Franciszek Asyzki dowiedziawszy się, że wielu zakonników jego pancerze na sobie

noszą, a przeto wielu umiera, kazał na Kapitule generalnej pod posłuszeństwem św. wszystkim oddać te instrumenta umartwienia, a więcej się nie martwić, tylko tyle, ile miara, roztropność i rozsądek starszych pozwalać będzie.

Widzicie więc, że i w cnocie zbytek szkodzi.

Nie przeczę ja temu, że są trzy cnoty, które żadnych w sobie granic nie mają; są to cnoty tak zwane teologiczne: wiara, nadzieja i miłość. Im bowiem kto mocniej wierzy, ufa, kocha, tem lepiej wierzy, ufa, kocha Boga. Dla czego mówi św. Bernard: Ten dobrze Boga kocha, kto bez miary Boga kocha. Z tem wszystkiem i te cnoty powinny mieć pomiarkowanie w pewnych razach. N. p. gdyby z natężonych aktów wiary, nadziei i miłości albo słabość znaczna, albo zawrót głowy, albo opóźnienie potrzebnego dobra pochodzić miało, tedy człowiek miałby się od nich powstrzymać. Gdy święty Alojzy Gonzaga po pięć godzin nieprzerwanie bogomyślność odprawiał, dowiedziawszy się o tem przełożony, zawołał go do siebie, zabronił tego zbytku bogomyślności i nakazał na zwyczajnych godzinach przestawać. Gdybym ja n. p. miał iść do chorego, który jest blizki śmierci i potrzebuje spowiedzi, bardzobym pobłądził, gdybym nie szedł, ale raczej aktami miłości Pana Boga się zabawiał. Dobreć są akty miłości bozkiej, lecz w tej okoliczności próżne i nieprzystojne. Słowem, żadnej cnoty nie masz, którąby nie potrzebowała pomiarkowania, aby się cnotą zwać mogła. Ten nazbyt był hojnym, teraz nie ma za co dać dziatkom wychowania i czynszu kościelnego popłacić. Ten nazbyt był sprawiedliwy, i karaniem swojem do rozpaczy przyprowadził tych, których dusze miał zbawić. Ten się nazbyt martwił, pościł, czuwał: stał się kaleką, umarł i nie wiele pożytku Kościołowi i Bogu uczynił.

Na zakończenie staw sobie, ty, co zbytkujesz w fortunie, staw w myśli człowieka: kazał sobie krew puszczać, — puszczono. Jedna, druga, trzecia miseczka naciekła: każe więcej. Mówi cyrulik: Dosyć będzie. — Nie dosyć, puszczaj więcej. — Upuści czwartą, piątą, — każe więcej. Cyrulik nie chce: Zabijesz się, mówi. — Puszczaj, puszczaj, bo jeżeli mi zatrzymasz, ja tobie puszczę, i dobywszy puginału, kładzie go na pogotowiu. Oświadcza się cyrulik: Ja nie będę

winien; więc krew rzęsisto płynie — nagle ustają siły, człowiek on kona, umiera.

Proszę cię, cóż rozumiesz o tym człowieku? Czyliż go szalonym nie osądzisz? Zapewne osądzisz. Wybacz, toż samo ja o tobie sądzę. Rzeczesz: Fortuna moja własna, wolno mi nią szafować. Cóż może być człowiekowi właśniejszego, jak krew jego? A przecie, że nią zbytecznie szafuje, umiera. — Rzeczesz: W zbytku fortuny nie idzie o życie. — Mylisz się! Dajmy, że nie idzie o życie doczesne, ale idzie o życie wieczne, bo przez zbytek trzem ciężkie krzywdy czynisz: Bogu, bliźniemu i sobie.

O Boże, który jesteś wymiarem wszystkiego stworzenia, daj zbawienną roztropność wszystkim chrześcijanom, aby w tak wielkiej rzeczy nie błądzili.

Proszę cię jeszcze, chrześcijaninie, zbytkujący w cnocie: Staw sobie w myśli rólnika: chodzi po polu, sieje pszenicę; że gęsto, ztąd poznaj, iż obiema rękoma bierze ziarno, a nie rzuca, ale raczej sypie. Co rozumiez, — będzie on miał jaki pożytek? Żadnego. Wszakżeć nie tylko dosyć, ale i nazbyt sieje? Tem samem — mówisz — że nazbyt, żadnego nie będzie miał pożytku, bo wszystkie ziarna w trawę pójdą. Daremna praca, żal się Boże, ziarna. Tak też ja mówię o tobie: żadnego pożytku z cnoty twej mieć nie będziesz, bo ją bardzo gęsto zasiewasz, w trawę tylko i grzechowe chwasty zamieni się. Rozumiesz, że się na tobie sprawdzą słowa Pisma św.: W n i j d z i e s z w d o s t a t k u d o g r o b u, j a k o w n o s z ą k o p ę p s z e n i c y c z a s u s w e g o (Joh. 5, 26), — aż ty przy śmierci pokażesz się pustą stodołą. Siałeś cnoty, prawda, ale że zbytkowałeś, nie będziesz miał co zbierać.

Ziarno wybranych, Jezu, pod osobami chleba utajony, daj nam łaskę, któraby nas niewiedzących do cnoty prowadziła, lękającym się dodawała serca, byśmy się, gdy żyjemy, w pracach naszych miarką św. roztropności rządzili, a potem miarę dobrą, napełnioną i obłożoną wiekuistej chwały od Ciebie odebrali. Amen.

Kazanie IV. na Niedz. IV. po Zielonych Świątkach.*)

Praca kiedy nie próżna?

Cudowny on połów ryb, o którym opowiada dzisiejsza Ewangielia św., ma trojakie znaczenie. Najpierw jest dowodem boskości Chrystusa Pana, bo tylko mocą bożą mógł się stać tak bogaty połów. Powtóre, jest figurą połowu duchownego, połowu dusz ludzkich do królestwa Bożego za pomocą opowiadania nauki Chrystusowej przez Apostołów i ich następców. Na to znaczenie wskazał samże Pan Jezus, mówiąc: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. Wreszcie cud ten pokazuje, że próżne wszystkie zabiegi, a osobliwie próżne i marne wszystko, co czyni człowiek w stanie grzechu ciężkiego.

Potrzeba więc pracować z Bogiem, z błogosławieństwem bożem, i potrzeba pracowac w stanie łaski: to będzie przedmiotem dzisiejszego kazania.

* * *

Pan Jezus powiedział: Bezemnie nic uczynić nie możecie. Nic, a więc nic nawet w sprawach ziemskich, doczesnych. Jest-to prawda tak oczywista, że jej nawet osobno nie potrzeba dowodzić. Tę prawdę pojmie od razu każdy prosty i prawy umysł. Co znaczą one procesye w dni krzyżowe, litanie i prośby o błogosławieństwo Boże dla pól naszych, urodzajów naszych; co znaczą poświęcania domów, stodół, obór, jeżeli nie to, że od Boga, od błogosławieństwa bożego zawisło wszystko powodzenie? Prawda, że człowiek sam winien pracować, zabiegać, przemyśliwać, obrachowywać; ale czy to już wszystko, czy można się obyć bez Boga? Pismo św. wyraźnie mówi, że Bóg jest, który wszystkim stworzeniom, a więc i człowiekowi, daje pokarm czasu swego, On je żywi i utrzymuje. Wszystko, czem człowiek jest, co ma, co może, pochodzi od Boga. Zresztą wiemy wszyscy z doświadczenia, że bez błogosławieństwa bożego na nic się nie przyda wszystka zabiegliwość i staranność nasza. Czy może człowiek

rozkazywać chmurom, wiatrom, deszczom, słońcu, żywiołom przyrodzenia? Oto jak fale morza kołyszą się nieprzejrzane łany zboża, zasiewów: przyjdzie grad, i w jednej minucie zbije, wytłucze wszystko. Jedna ulewa, jedno oberwanie się chmur spustoszy, zamuli łąki, w cuchnące bagnisko obróci. Oto okręt naładowany skarbami dalekich krajów, przybija do portu: powstaje burza, okręt idzie na dno. Stodoły pełne żniwa — bogate pałace, drogie kamienice i domy jedna iskierka ognia zamieni w gruzy. Owdzie kwitnąca wyspa — jedno trzęsienie ziemi, a wyspy już nie ma.

Wobec tego człowiek bezsilny, czuje wszystkę swą niemoc.

Ale co o tem wiele mówić? Czy człowiek sam się stworzył, czy ze siebie ma ciało i duszę, i siły i talenta? Od kogo ma życie i czas? Oddajmy chwałę Bogu i powiedzmy: Panie, to wszystko Twoje; ręka Twoja utworzyła mnie, ręka Twoja żywi mnie i utrzymuje.

Powie kto: „Są jednak ludzie, co w nic nie wierzą, do kościoła nie chodzą, a jednak im się dobrze powodzi, żyją w dostatkach.“ Przyznaję, że tak się dzieje nieraz, że najwięksi grzesznicy opływają we wszystko; ale czy za tem idzie, że im nie potrzeba Pana Boga, błogosławiaństwa bożego? Czekajmy końca! Niejeden bogacz umiera jako żebrak ostatni. Szczęście — to może mieć i niezbożny, bo Pan Bóg tutaj płaci, aby nie płacił tam poza grobem, — ale błogosławieństwa nie ma niezbożny, bo nie ma spokoju sumienia, a to grunt szczęśliwości. Z drugiej strony czy mało grzeszników, którym się nic zgoła nie wiedzie?

Mówimy o grzesznikach, a czy i my wszyscy nie grzesznicy? Czy nie pracujemy w nocy grzechów? Przy jakiej pracy nie grzeszą ludzie? Zważcie te przekleństwa, to oddawanie czartom, te sprosne rozmowy i śmiechy, te szarpania i poniewierania cudzego imienia, te natrząsania się może nawet rzeczy świętych, czy pracom przy takich grzechach może błogosławić Bóg?

A jeżeli bez błogosławieństwa bożego nie możemy nic w sprawach doczesnego żywota, to jakże w sprawach zbawienia? Cokolwiek bez Boga człowiek czyni, pracuje, cierpi, pracuje w nocy grzechu, nic nie ułowi. Bezemnie nic uczynić nie możecie. Niech będzie praca nie wiem jak ciężka,

ale gdy wiem, że z niej będzie pożytek, to mi będzie słodką. Ale o jak gorzka to rzecz, naznoić się w pocie czoła, a z tego nie ma nic!

Uczniowie Pańscy mówią dziś z żałością: Nauczycielu, przez całą noc pracowaliśmy, a niceśmy nie ułowili. Takich nieszczęśliwych rybołówców wiele na świecie. Na łożu śmiertelnem niejeden będzie wzdychał w gorzkości serca: „Żyłem lat 30, 40, 50, 60, — tylem się napracował — a nic-żem nie ułowił, nic dla duszy mojej.“ Skąd-że to? Bo pracowali tylko dla ziemi, a nie dla Nieba, albo pracowali w stanie grzechu. I ci już najnieszczęśliwsi, bo przez całe życie pracowali w nocy, a więc nic nie ułowili dla wieczności. W ciemnej nocy nie widać nic; więc wszystko, coby kto czynił w nocy grzechu, choćby i czynił nie wiem co dobrego, tego Bóg nie widzi, nie chce widzieć. I w najczarniejszej nocy widzi Bóg nieprawości, i nie ma takiego kącika, gdzieby się człowiek mógł skryć przed okiem Pańskiem; ale nie patrzy, nie chce widzieć tego, co dobrego czynisz, jeżeliś grzechem śmiertelnym obciążon, jeżeli w duszy twojej noc, ciemności, bo Bóg nie patrzy tyle na to, co dajesz, lecz na to, jaką ręką, jakiem sercem, jaką intencyą. Gdyby ci kto podawał nie wiem jak kosztowne potrawy, ale w brudnem naczyniu, — brzydziłbyś się nim. Gdyś na kogo zawzięty, kto ci obmierzgł, bo cię może ciężko uraził, — na tego ani patrzeć nie możesz, ani słuchać o nim nie chcesz, choćby ci się chciał przypodobać, nie chcesz od niego nic. Z tego miarkujcie, jakie obrzydzenie, jaki wstęt, jaki gniew musi mieć Bóg do człowieka, który Go ciężko znieważył. Pan Bóg wszystko, co stworzył, miłuje, i żadnej rzeczy nie ma w nienawiści, — z wyjątkiem grzesznika: tego nie może znieść, chociaż go zachowuje jeszcze przy życiu, czekając pokuty i poprawy.

Wystawcie sobie duszę, która 50, 60, 70—100 lat żyła jak święta. Niech ta dusza zezwoli na jeden jedyny grzech śmiertelny — choćby tylko w myśli — w tej chwili Bóg zapomni o wszystkich jej dobrych uczynkach i zasługach — wszystko przepadło. Z tego miarkujcie, jak bardzo Bóg nienawidzi grzech i tego, który grzech czyni. Zstąpcie w myśli do onego wiekuistego więzienia — zapytajcie się jednej lub drugiej duszy, dla czego odrzucona, potępiona na wieki?

Odpowie, że dla jednej jedynej grzesznej myśli skazał ją na to więzienie Bóg nieskończenie miłosierny, ale i nieskończenie sprawiedliwy.

Straszna rzecz nawet pomyśleć, cóż dopiero wypowiedzieć — jednak powiem, co mówi jeden z pobożnych pisarzy kościelnych: „Gdyby Panna Najświętsza, Matka Boża, zgrzeszyła była choć jeden raz ciężko, i rozstała się z światem, toby była potępiona, tak nienawidzi Bóg grzech.“ Więc teraz wnoście, co grzesznik, ten Bogu wstrętny grzesznik może uczynić miłego w oczach Boskich, co może sobie zasłużyć, co może ułowić? Dopóki w nocy grzechu pracuje — nic nie ułowi.

Ale powie kto, jakiej ceny i wartości to, co dobrego czyni człowiek za dnia, to jest, w stanie łaski? Jedno nabożne westchnienie, jedna skibka chleba, jeden kubek wody, który podasz biednemu, każdy krok, każde poruszenie ręki, każde uderzenie młotkiem w warsztacie, każdy sztych igiełką, gdy to czynisz w dobrej intencyi i miłości ku Bogu, na chwałę bożą, jest zasługą na Niebo, znaczy tyle, co Niebo. Połóżcie na jednę wagę wszystkie wiekopomne dzieła królów, cesarzów od początku świata aż dotąd: o, jak wiele ważą! I połóżcie na drugą wagę jedno Ojcze nasz, które w stanie łaski odmówi prosta żebraczka, albo robotę oracza za pługiem, albo robotę prostej sługi: to waży więcej, niż tamto, bo tamte czyny i dzieła to czyny i dzieła człowieka, to zaś uczynki nadprzyrodzone, złączone z zasługami Chrystusa Pana — i mają wartość i cenę nieskończoną, to uczynki światłości, w stanie łaski.

A więc na odwrót — cokolwiek w nocy, w stanie grzechu czynisz, to wszystko czarne, bez zasługi, bez wartości na Niebo. Apostół Paweł św. naucza wyraźnie, że choćby miał kto wiarę taką, iżby góry przenosił, że choćby wszystko mienie swoje rozdał na ubogich, że choćby sam poszedł na męczeństwo, a nie miałby miłości bożej, nie byłby w stanie łaski, toby mu to nie pomogło, dusza twoja podobna do ula pszczół, w którym nie ma matki, królowej, bez której cały rój zmarnieć musi. Taki człowiek pracuje nie jako człowiek, lecz jako bydlę, uznoi się, męczy, cierpi, a potem idzie do pustej obory. Taki musi mówić: Całą noc pracowałem, a nicem nie ułowił. Opłakana to zaprawdę! dola grzesznika.

Widząc, jak ten zgłodniały wyciąga rękę po jałmużnę, jak drugi stęka w strasznych boleściach, inny w ciężkim smutku i utrapieniu, jak tylu i tylu musi w pocie czoła na kawałek chleba pracować: to mi się na łzy zbiera. Ale się pocieszam tą myślą: Szczęśliwyś, o człowiecze, biedaku, nędzarzu, jeżeliś w łasce bożej — zapłata twoja przyjdzie tobie. Ale jeżeli i ten i ten, oni wszyscy w stanie grzechu — tedy na cóż się przyda i wszystek ból, i wszystka niedola? Muszę mówić z prorokiem: Napisz, że to człowiek niepłodny (Jerem. 22.)

Jakże więc straszną nocą grzech! Jedno tylko jest, co może pocieszyć: chociaż to dobre, które w stanie grzechu czynimy, nie jest zasługą na Niebo, monetą, za którą Niebo można sobie kupić, jednakże i za to zapłaci Bóg przynajmniej tu na ziemi, i za to może ci da Bóg inną łaskę, może łaskę dłuższego życia.

Wódz jeden rzymski w bitwie utracił większą połowę wojska, garść tylko pozostała, i z tą garścią chciał się bronić do ostatniego. Cóż czyni? Oto z trupów poległych żołnierzy czyni wał, szaniec, tym wałem zasłania się od pocisków, od ostatniej klęski. To, co dobrego czyni grzesznik — to jakoby trupy — ale z nich może usypać wał, z poza którego bronić się będzie przeciw pomście bożej, przeciw napaściom złego ducha tak długo, aż w pokucie znajdzie ratunek. Może da Pan Bóg łaskę, że cię ustrzeże od cięższych pokus, od cięższych upadków, od zatwardziałości. Może ci da skuteczniejszą łaskę rozeznania i upamiętania — i żalu i nawrócenia się.

Za czasów fundatora Zakonu Kapucynów, Mateusza Pascio, żył w Wenecyi pan uczony i bogaty. Ten chcąc poznać świątobliwego zakonnika, zaprosił go razu jednego do stołu. A miał ten pan małpkę bardzo zmyślną, która usługiwała do stołu — nakrywała stół, przynosiła talerze, nalewała kieliszki, zdejmowała nakrycie, słowem, robiła wszystko, jak człowiek. Dziwowali się wszyscy. Zakonnik przychodzi i mówi, żeby mu pokazano tę małpę. Ale małpa skryła się pod łóżko i żadną miarą nie chce wyjść: biją, proszą, głaszczą — małpa nie chce wyjść. Zakonnik bierze za rękę onego pana i rzecze: A wiesz ty, kogo trzymasz u siebie? Zaraz się dowiesz. Tedy

zaklął w imię Jezusowe tę udaną małpę, żeby powiedziała, kto jest, i dla czego temu panu służy. Odpowie małpa z wściekłością: „Jam jest szatan, a pilnuję tego człowiek, który jest nasz.“ — „A czemu ty nie bierzesz go już od dawna, kiedy wasz?“ — Odpowie: „Nie mogłem, bo on co wieczór przed pójściem na spoczynek odmawia regularnie pewne modlitwy. Gdyby był choć raz jeden opuścił, toby był w mem ręku i byłbym go od razu udusił.“ — Zakonnik wypędził złego ducha, a pan on, który ledwie żywy słyszał to wszystko, udał się co prędzej na pokutę.

A więc i w stanie grzechu przyda się jeszcze na coś to co dobrego czynimy. Ale tu powiedz sobie każdy: Ach, ja nieszczęśliwy, ja nierozumny, dla jednej niepoczciwej myśli, dla jednego gorszącego słowa, dla jednej marnej rozkoszy, dla tego a tego grzechu popadłem w czarną noc, w której nic na żywot wieczny nie mogę zapracować. Więc się chcę poprawić, chcę wyjść z tej nocy. A gdy się pozbędę grzechów moich, już ich więcej a więcej nie chcę czynić — będę się strzegł okazyi, tego domu, tej osoby, tej kompanii, będę strzegł serca mego, oczu, uszu, języka, — raczej mi umrzeć, aniżeli zgrzeszyć, abym snać żyjąc w grzechach, nie musiał na wieki narzekać: Przez całą noc, przez całe życie pracowałem, a nicem nie ułowił! Będę pracował za dnia, w stanie łaski, bym sobie zbawienie duszy mojej wiekuiste ułowił. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę V. po Zielonych Świątkach.

Najlepsza zemsta — odpuścić.

Nader często zdarza się, że się ludzie nawzajem obrażają, dokuczają sobie nawzajem. Nieraz dzieje się to ze złości, nieraz z nieuwagi, nieraz z ułomności. Takie zniewagi podobne są do hubki zapalonej, którą kto rzuci do stodoły lub w dom: poczyna się dymić, żarzyć, niebawem buchną płomienie. Tak i z obrazą. Obrażony czuje się dotkniętym, zranionym, poczyna się gniewać, złorzeczyć, przemyśliwa nad tem, jakby się

odpłacić, zemścić na bliźnim. Może tu pomiędzy wami są serca, w których tli zastarzała nieprzyjaźń, które niczego tak gorąco nie pragną, jak oddać wet za wet. Pytam się: Czy to wolno, czy to się godzi? Dzisiejsza Ewangielia uczy, iż to się nie godzi, albowiem Zbawiciel powiada: „Powiadam wam, że każdy, co się gniewa na brata, będzie winien sądu. A ktoby mówił: Raka! będzie winien Rady. A ktoby mówił: Głupi! będzie winien ognia piekielnego.“

A więc mścić się nie wolno. A jednak można i trzeba się zemścić.

A jak? Najlepszą zemstą jest darować, odpuścić.

I. To darowanie miłe Bogu.

II. Nam pożyteczne.

I.

Miłe jest Bogu darowanie, przebaczenie, bo odpuszczając, spełniamy jego wolą św., spełniamy cnotę nader piękną.

Do przykazań, danych nam od Pana Boga, należy też przykazanie o darowaniu uraz, i przykazanie o miłości nieprzyjaciół. Już w Starym Testamencie przykazał Bóg jak najwyraźniej: Odpuść bliźniemu twemu, który ci szkodzi (Ecclesiastes 28, 2). I znowu: „Nakarm nieprzyjaciela twego, gdy łaknie, i daj mu pić gdy pragnie.“ Łatwo tedy pojąć, że w Nowym Zakonie, w Zakonie łaski i miłości, przykazanie to ponowił i zatwierdził. Wiemy z ewangielii, że Syn Boży po wiele kroć uczył z całą mocą, żebyśmy jeden drugiemu przebaczali. W pacierzu odmawiamy codziennie: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.“ Ile więc razy odmawiamy pacież, tyle razy ponawiamy obietnicę, że odpuścimy tym, co nas urazili. A w dzisiejszej ewangielii św. mówi Zbawiciel: „Jeżeli przynosisz dar twój do ołtarza, a wspomnisz sobie, iż brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź się wpierw pojednać z bratem twoim; a potem przyszedłszy, ofiarujesz dar twój“ (5, 23 i 24).

A więc niemiłą jest Bogu ofiara, którą człowiek żyjący w nieprzyjaźni chce złożyć.

Nad to Pan Jezus rozkazał, żebyśmy nie raz, nie dwa, lecz zawsze przebaczali. Przystąpił razu jednego Piotr do

Jezusa i zapytał: „Panie, ile razy mam odpuścić bratu memu, gdy naprzeciw mnie zgrzeszy? Czy siedm kroć?“ A Pan Jezus rzekł: „Powiadam ci, nie siedmkroć, lecz siedmdziesiąt i siedm razy.“

Co więcej, Pan Bóg nie zadowalnia się samem przebaczeniem tylko, lecz żąda więcej. Oto mówi: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za tych, którzy was obrażają. Paweł św. mówi: Wszelka gorzkość, i gniew, i zapalczywość, wrzask i bluźnienie niech będzie odjęte od was z wszelaką złością, ale bądźcie dobrotliwymi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając sobie, jako i Bóg wam odpuścił (Eph. 4, 31 i 32). I znowu: Odpuszczajcie sobie, jeśliby kto miał skargę przeciw komu, jako też Pan odpuścił wam, także i wy (Colos. 3, 13).

A więc Pan Bóg przykazał nam, byśmy sobie darowali nawzajem. Chce więc, byśmy złem za złe nie płacili, lecz przebaczali doznane urazy, a nawet miłość okazywali tym, którzy nas obrazili. Czego Bóg żąda, to miłe w oczach jego: więc jakże miłe musi być przebaczenie!

Przebaczając, czynimy coś nader szlachetnego. Darowanie jest największem zwycięztwem serca ludzkiego. Ciężka, bardzo ciężka to rzecz przebaczyć nieprzyjacielowi, bo naprzeciw temu oburza się serce nasze. Wszakże wyrządzono nam taką krzywdę, tak ciężko nas dotknięto, obrażono tak dotkliwie. Te zelżywości i obrazy bolą, bolą nieraz ciężko, jak rak wżerają się głęboko, palą jak ogień. Serce ludzkie nie chce wiedzieć o darowaniu, gotowe na wszelką inną, byle nie na tę, przystać ofiarę. Czy nie mówią ludzie: „Nie mogę przebaczyć, całe moje serce się oburza; gdy go obaczę, gdy o nim słyszę, krew we mnie wre.“ Więc wolą wszystko inne uczynić, woleliby pościć, jałmużny dawać, niżeli przebaczyć.

Owoż darowanie jest największem naszego serca zwycięstwem, bo kto przebacza, nie zważa na ciało i na krew, depce niejako nogami to buntujące się serce swoje. Doktorowie Kościoła sławią też darowanie jako cnotę jednę z największych. „Miłować nieprzyjaciół, mówi Augustyn św., jest rzecza do-

skonałych dzieci bożych. Niczem nie staje się człowiek tyle podobnym Bogu, co darowaniem nieprzyjacielowi.“ Bernard św. darowanie zowie cnotą więcej boską, niżeli ludzką.

Oprócz tego, darowanie jest najpiękniejszem naśladowaniem Serca bożego. Serce Boga naszego jest sercem zmiłowania, sercem, które myśli o nas, myśli pokoju a nie udręczenia (Jerem. 29, 11), Sercem, które chce zapominać i darować. Zapewnia nas o tem Pismo św., które co chwila wysławia zmiłowanie boże. Dla tego darowanie jest naśladowaniem Serca bożego. Kto przebacza, czyni to, co czyni Bóg, i co Bóg czyni najmilej.

Widzicie, jak wspaniałą cnotą jest darowanie! Jest największem zwycięztwem serca ludzkiego, i jest najpiękniejszem naśladowaniem Serca bożego. I czyż nie będzie taka cnota miłą Bogu? O zapewne, bo On najlepiej umie ocenić ofiarę, jaką z siebie czynimy, bo nader mile patrzy na to, gdy dobroć jego i litościwość naśladujemy. Darowanie milsze Bogu, niż modły i czuwania, milsze, niż pielęgnowanie chorych, milsze, niż jałmużny, milsze, niż posłuszeństwo, niż czystość, milsze, niż nawet najsurowsza pokuta.

II.

Miłem jest Bogu darowanie uraz, a nam nader pożyteczne, albowiem darowanie przynosi pokój.

Dopóki trwa nieprzyjaźń, dopóty w duszy płonie ogień, dopóty serce podobne do morza wzburzonego. Uczucie gorzkości towarzyszy człowiekowi po wszystkich ścieżkach jego, i nigdy nie da mu kosztować rzetelnej szczęśliwości. Urazy, obelgi, których doznał, wywołują tysiączne zgryźliwości, zakłócają spokój, odbierają sen, rodzą straszliwą nieraz zawziętość. Chryzostom św. mówi, że kto choć jednego ma nieprzyjaciela, nie zazna pokoju; ustawicznie wre w nim, burzy się przypomina sobie słowa, gryzie się na samo wspomnienie nieprzyjaciela. Ktokolwiek żył w nieprzyjaźni, wie, jak prawdziwe te słowa. Przeto Pismo św. powiada: „Wszelkie utrapienie znieść można, byle nie utrapienie nienawidzących, i każdą pomstę, byleby nie pomstę nieprzyjacielską“ (Sirach 23, 20 i 21). Ginie wszelka wesołość, ginie nawet ochota do modlitwy, do pracy, wewnątrz serce toczy gniew i zawziętość.

I tę gorycz serca musi uczuwać wszystek dom, żona, dzieci, czeladź, gdy ojciec, gospodarz, pan domu żyje w nieprzyjaźni. Ileż tam niechęci, potrząsania głową, ile słów twardych, przeklinania, złorzeczeń!

Darowanie przynosi pokój: rozchodzą się chmury, burza przelatuje i słoneczko znowu wdzięcznie świeci, zagląda do serca. Spada ciężar nieznośny, człowiek oddycha swobodniej, od tego momentu zdaje mu się, jakby się na nowo narodził. Doznają tego wszyscy, którzy się po długiej a ciężkiej nieprzyjaźni szczerze z sobą pojednali. Znaleźli spokój, którego od dawna nie zaznali, i nie mogą się dosyć za to szczęście nadziękować.

Darowanie przynosi pokój s e r c u b l i ź n i e g o. Bliźniemu twemu, z którym się gniewasz, ani o włos nie lepiej się dzieje. I on czuje gorzkie skutki niezgody, i on doznaje, co to nieprzyjaźń. Życie jego utrapione. Jeżeli tedy z chrześcijańską cierpliwością znosisz tego, co cię obraził, co więcej, jeżeli mu życzliwość okażesz, przysługę wyrządzisz, rękę podasz do zgody: tedy kończy się zazwyczaj wojna. Jeżeli przeciwnik ma jeszcze serce poczciwe, to nie odepchnie od siebie ręki, złoży wszelki gniew i wyrzuci z duszy wszelką zawziętość. I stanie się, że i on, podobnie jak ty, znajdzie spokój, nowe życie rozpocznie.

Powiesz: „Bardzo a bardzo mnie skrzywdził, za nadto mnie dotknął, zranił: niepodobna, żebym ja był pierwszym do zgody, niechże on zrobi początek.“

Odpowiadam: Tem prędzej przyjdziesz do końca, jeżeli ty pierwszy ofiarujesz zgodę, bo przeciwnik przyjmie ją chętnie, i nie będziesz tego żałował, żeś ty pierwszy krok uczynił, żeś Aniołowi pokoju otworzył drzwi, a może i przeciwnik twój będzie ci dziękował, żeś mu zdjął kamień z serca, i odtąd może tem szczerym, tem wierniejszym będzie ci przyjacielem.

Darowanie nie tylko pokój przynosi, lecz i b ł o g o s ł a w i e ń s t w o.

Pismo św. mówi: J e ż e l i p r z e b a c z y s z, P a n c i t o n a g r o d z i (Par. 25, 22). A jak nagrodzi?

Najpierw w d o c z e s n o ś c i. Wiecie, że od błogosławieństwa Bożego wszystko zależy, bo gdy Pan nie buduje

domu, napróżno budują go budownicy, i gdy Pan nie błogosławi roli, rzemiosłu, nie postąpisz naprzód i plonów nie zbierzesz. Pan nie błogosławi tam, gdzie niezgody i nieprzyjaźnie, bo nie jest Bogiem niezgody, lecz pokoju, więc nie błogosławi domowi, nie błogosławi polom, nie błogosławi oborom, nie błogosławi pracy tego, kto żyje w nieprzyjaźni.

Dziwna rzecz, są rodziny w których się nic nie wiedzie. Pracują, zabiegają, szczędzą, robią wszystko, a mimo to wszysko z rąk leci: żniwa chude, a jeżeli obfite, gdzieś się jakoś podzieje, że ani znaku nie ma. Co temu winne? Nieraz winna nieprzyjaźń, zawziętość. Ta nieprzyjaźń wstrzymuje błogosławieństwo Niebios, pożera co najlepszego na polu i w domu. Daruj, przebacz, odpuść, a skoro do serc zawziętych wstąpi miłość, to i Bóg nie odmówi błogosławieństwa swego. Jeszcze większem błogosławieństwem darzy Bóg w sprawie zbawienia duszy. Jestto rzecz doświadczona, że darowanie jest jednym z najdzielniejszych środków do otrzymania od Pana Boga odpuszczenia grzechów. Pismo św. daje nam w tej mierze pocieszające poręczenie. Jeśli odpuścicie występki ich, odpuści też wam Ojciec niebieski grzechy wasze (Math. 16, 14). I znowu: Jeśli staniecie na modlitwie, odpuście, jeśli co przeciw komu macie, aby i Ojciec wasz, który jest w Niebiesiech, odpuścił wam przestępstwa wasze (Marc. 11, 25). „Zgrzeszyliśmy wiele, — mówi św. Chryzostom, — lecz uczy nas Pan, że odpuszczając winowajcom naszym, możemy dostąpić odpuszczenią grzechów naszych.“

Tak, dostąpimy odpuszczenia, albowiem dla tego przebaczenia naszego otworzy nam Bóg najgłębsze źródła zmiłowania swego, da łaskę pokuty i zmaże wszystkie nieprawości duszy naszej tak, że w godzinę śmierci możemy z ufnością stanąć przed trybunałem jego.

* * *

Pytam się teraz: Jest-że prawdą lub nieprawdą, com powiedział, że najlepszą zemstą — odpuścić, darować? Jest to zemsta, która się bardzo Panu Bogu podoba, a nam bardzo pożyteczna. Podoba się Bogu, bo odpuszczając, wypełniamy

wolą jego św. i wielką czynimy cnotę. Pożyteczna nam, bo przynosi pokój i błogosławieństwo; pokój do serca naszego i pokój do serca bliźniego, błogosławieństwo w doczesności i błogosławieństwo w wieczności.

Nie pozostaje mi tedy nic, jak prosić byście się w ten sposób mścili, byście — odpuszczali. Tą zemstą przyczynicie Niebu wielkiego wesela, a sobie samym zgotujecie rozliczne łaski. Więc odpuszczajcie, jako i wam Bóg odpuścił w Chrystusie. Może już od dawna żyjesz w niezgodzie, i wiele stąd zatargów, wiele gniewu i wiele gorzkości, a czart obfite zbierał żniwo. Więc zawrzyj pokój, zawrzyj go co prędzej, zawrzyj dziś jeszcze. Tego żąda Bóg, o to proszą cię Aniołowie pokoju. Chociaż ci ciężko zrobić początek i podać rękę do zgody: uczyń pokój, pogódź się dziś jeszcze! Tedy ten dzień dzisiejszy będzie złotemi głoskami zapisany w księdze wieczności, a ty ten dzień dzisiejszy będziesz błogosławił po wszystkie lata życia swego, będziesz go błogosławił w godzinę śmierci. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę V. po Zielonych Świątkach.

Najcięższa rana od języka potwarcy.

(X. Andrz. Murczyński S. J. 1756.)

Muszę naprzód wytłomaczyć te słowa: Raka, — Rada, co znaczą, bo nie wszystkim są wiadome i zrozumiałe.

Co do pierwszego, słowo Raka znaczy wedle św. Teofilakta plwocina, wedle św. Hieronima znaczy tyle, co żebrak, nędzarz, odartus; według św. Augustyna, znak wielki powierzchowny gniewu, n. p. zębami zgrzytnąć, twarz odwrócić, czoło zmarszczyć.

Małe słówko Raka, bo tylko z czterech liter złożone, a wiele sensów niedobrych zawiera.

Co zaś należy do tego słowa: Rada, Sąd — trojakie były sądy u żydostwa. Pierwsze niby skarbowe, ze trzech sędziów złożone, na których sprawy pieniężne przetrząsano.

Drugie złożone z 23 sędziów, na których główne kryminały, zabójstwa i łotrostwa karano. Trzecie zwały się Synedrium — Rada, — na których 72 sędziów zasiadało, herezyje, bałwochwalstwa, apostazye i bluźnierstwa sądzono, i ten sąd był najwyższy.

Teraz uważam: Kto komu rzecze z gniewu, z pogardą: „Ty, plwocino, kanalio, nędzarzu, rakarzu," to już winien sądu, a sądu najwyższego? Tak osądził Sędzia najwyższy, Bóg i Człowiek, Chrystus Jezus. Cóż będzie z nami, którzy na bliźnim płatka i nitki poczciwej nie zostawimy? Jaki nas sąd czeka! Łotra, zabójcę zwyczajny trybunał sądził, to jest 23 deputatów; a potwarcę, lżącego, szkalującego ma sądzić najwyższy sąd z 72 sędziów złożony: cóż to za stósunek sądu do grzechu? Łotr mieczem lub inszym orężem zabił; potwarca słówkiem tylko tknął człowieka; tamten życia pozbawił, ten ani ranił. Oj nie tak! Wielka to rana bliźniego lżyć i potwarzyć. Tego dowodzić będę:

Najcięższa i najboleśniejsza rana, którą potwarca, lżący język zadaje.

Której miecz boleści serce wtenczas najbardziej przenikał, kiedyś stojąc pod krzyżem, potwarzy na Syna twojego słyszała, uproś skuteczną łaskę mówić o tem, Najdostojniejsza Panno i Matko Boska!

I.

Musi to być ciężka i wielce bolesna rana, na którą ludzie mądrzy, roztropni i święci najbardziej sarkają i znieść jej nie mogą. Bo wiatr mały kolumny marmurowej nie wzruszy, ani dąb za lekkiem cięciem nie spadnie ze pnia, ani się zachwieje; mała iskra złota nie stopi, kropla wody okrętu nie zaleje, nawałności i burzy wielkiej na to potrzeba. Co ponieważ tak jest, a na cóż ludzie mądrzy, roztropni, świątobliwi i najcierpliwsi najbardziej sarkają i boleją? Świadczy Pismo (Ecclesiastes 7, 8): Potwarz frasuje mądrego i straci moc serca jego.

Wyprowadziwszy Filistynowie z więzienia Samsona oślepionego, grać mu i skakać każą. Skacze Samson, a Filistynowie i Filistynki z niego się naśmiewają, urągają i lżą słowami: „Dał nam teraz Bóg w ręce nasze nieprzyjaciela

naszego. Cóż się stało? Na te słowa przystąpił Samson do dwóch kolumn, na których się cała sala wspierała, uchwyci jedną ręką za jeden, drugą ręką za drugi słup, zatrząśnie, złamie, cały gmach z Filistynami na siebie przywali, mówiąc: Niech umrze dusza moja z Filistyanami (Judic. 16, 30). Ten Samson, kiedy mu oczy wyłupiono, nic nie mówił; kiedy go w kajdany okuto, nie sarknął; kiedy go w więzieniu trzymano, cierpiał; kiedy mu na żarnach robić kazano, i tę pracę jak niewolnik podejmował. A kiedy się z niego urągano, szydzono, słowami lżono, umierać wolał, siebie zabić, aniżeli te potwarze cierpieć. (Perire maluit, quam erubescere — S. Ambros. Epist. 70).

Odprowadziwszy Eliasza za Jordan Elizeusz Prorok, powraca do miasta Betel. Postrzegłszy go swawolne dzieci, nuż się z niego naśmiewać i wołać: Pójdź jeno sam, łysku. Co usłyszawszy Prorok, przelakł je, i natychmiast wypadło dwóch niedźdwiedziów z lasu i 42 owych dzieci rozszarpało. Stój, św. Proroku, znieś cierpliwie te głosy dziecinne, bo to głupie: nie zniósł. O mój Boże, Elizeusz, człowiek święty, cudami sławny, bo słone wody w słodkie zamieniał, człowiek honoru, ani dóbr ziemskich nie pragnący, bo podarunkami od Naamana, syryjskiego hetmana, pogardził; człowiek zakonny i z Bogiem zjednoczony, a na jedno i drugie zelżywe słowo, i to od dzieci głupich wymówione, tak się obruszył. Cóż rozumieć o ludzich światowych, którzy nie Elizeuszami, ani żadnymi świętymi Prorokami, jak na obelgi sarkać muszą, kiedy nie jedno, nie dziesięć, ale sto i więcej słów zelżywych, a umyślnie powiedzianych, usłyszą?

Kiedy własna żona ślepemu Tobiaszowi staremu coś zelżywie wymawiać poczęła, świadczy Pismo św., że Tobiasz to słysząc, zajęczał, zapłakał, i śmierci sobie od Boga życzył. Przepuścił Bóg na tego Tobiasza ślepotę: nie smucił się; a kiedy przepuścił zelżywe słowo od żony, to rzewliwie płacze.

Święta, czysta i niewinna była Sara, Raguelowa córka, a gdy jej służbista zadała, jakoby siedmiu mężów zabiła, powiada Pismo, że na ten głos poszła na górne mieszkanie, i tam przez trzy dni i przez trzy noce, ani jedząc ani pijąc, na płaczach i na modlitwach przetrawiła, prosząc Boga, aby ją od

jej potwarzy uwolnił. Ta święta panna, lubo zaślubiona, gdy jej bies siedmiu mężów na łóżku w oczach zadusił, mężnie wycierpiała, a na słowo zelżywe tak boleje.

Przykład był i cudo cierpliwości Job, a kiedy mu jeden z przyjaciół powiedział: Rzecz niepodobna, żebyś niewinnie to utrapienie cierpiał, bo takie plagi Bóg tylko na niezbożnych dopuszcza: aż Job na te słowa serdecznie zawołał: Pókiż duszę moję trapić będziecie? Ten Job utratę fortuny, utratę zdrowia zniósł cierpliwie, a słów zelżywych i uszczypliwych znieść nie może, na nie się uskarża.

Kiedy św. Bazylemu herezyą zadano, jak wryty stanął i słówka nie przemówił.

Kiedy Jeremiasza Proroka fałszywym prorokiem i zdrajcą ojczyzny nazwano, na tę zelżywość ustawicznie płakał i narzekał.

Tak ludzie święci, cierpliwi, ludzie mądrzy, roztropni obelgi, słów zelżywych znieść nie mogą. My wnośmy, jak to być musi rana ciężka, którą potwarca i lżący język zadaje. Łaskawsze od żelaza, aniżeli od języka rany, bardziej boli od języka, niż od miecza, bo miecz ciało, a język honor, sławę, dobre imię, poczciwość siecze, które człowiek rozumny więcej szacuje, aniżeli największe dostatki, i samo nawet życie.

II.

Ale weźmy Ewangielią. Przyprowadzą do Pana Jezusa głuchego i niemego kalekę, prosząc, aby nań rękę swoję cudowną ściągnął i uzdrowił. Pan Jezus wziąwszy go na osobność, wpuścił palce swoje w uszy jego, i splunąwszy na palec, dotknął się języka, i spojrzawszy w Niebo, westchnął, tóż dopiero rzecze: Otwórz się! I otworzyły się uszy, i rozwiązał się związek języka jego.

Co było po tem wzdychaniu żałosnem Panu Jezusowi przy uzdrowieniu tego języka? Uzdrawiał Pan Jezus inszych kaleków bez żadnego wzdychania: świekrę Piotrową od gorączki uzdrowił; umarłą księżniczkę wskrzesił tknięciem tylko ręki swojej; zarażonego powietrzem słowem tylko wszechmocnem zleczył: a język, żeby był zleczony, nie dosyć palcem bozkim dotknąć go, śliną, jak drogim balsamem namaścić, wszechmocne

słowo, które trupów ożywiało, nad nim wymówić: ale nad zwyczaj trzeba Panu Jezusowi nad nim wzdychać.

Co to za tajemnica? Wykładam tę tajemnicę.

Chrystus Pan żyjąc na tym świecie, cokolwiek boleści widział, nad niemi ubolewał, i oraz do siebie stósował, w nich sobie przyszłą mękę przedstawiając. Leczył Pan Jezus choroby i rany ciał ludzkich: reprezentował sobie ciała swojego przyszłe rany; leczył i uzdrawiał ręce, to sobie przypominał, jak go te ręce ludzkie wiązać, krępować, targać, biczować i krzyżować miały. Wskrzeszał umarłych, to sobie śmierć swoję przed oczy stawiał: wszystko to jednak bez wszelkiego znaku żalu i wzdychania czynił. Ale gdy przyszło do zleczenia języka, jak go się dotknął, uważał, jak to być musi jadowita bestya, którą natura w ustach, jak w klatce, osadziła, zębami i wargami zamknęła: i tu mu stanęły owe słowa uszczypliwe, sławę szarpiące, lżące, bluźniące, szkalujące, które na dworze króla Heroda, pod ratuszem Jerozolimskim, i na górze Kalwaryjskiej swawolne języki nań miotać miały: — to dopiero żałośnie westchnął: Ach, języki, jak mi ciężkie i bolesne rany zadawać będziecie!

Przypomnijmy sobie całą Mękę Jezusową. Biczowała go złość żydowska u pręgierza, głowę cierniem skłóto, ręce i nogi ostremi gwoździami dziurawiono: na te wszystkie jednak boleści Chrystus ani westchnął, i owszem, za krzyżowników Przedwiecznego Ojca przepraszał. Ale kiedy przyszło ponosić owe szkalujące głosy żydostwa i łotrów, gdy na niego wiszącego wołano: Obiecałeś kościół obalić, a za trzy dni nowy postawić: obal teraz ten krzyż, a ratuj się! Przed tem innych od śmierci uwalniał, a teraz siebie uwolnić nie może, zstąp teraz z krzyża. Czyniłeś się Synem boskim, niech cię teraz ten Bóg ratuje: — tu dopiero owa opoka cierpliwości wzruszyła się, i Jezus umierający zawołał: B o ż e m ó j, B o ż e m ó j, c z e m u ś m n i e o p u ś c i ł?

Chcecie jeszcze wiedzieć, co to jest potwarz i lżący język?

Widział Daniel Prorok bestyą podobną do niedźwiedzia, trzy rzędy zębów mającą, która ustawicznie biegała, i wiele ciał pożerała (Dan. 7). Wyobrażenie to języka potwarcy i lżącego. Człowiek szarpający i szczypiący cudzą sławę i poczci-

wość, bestya to, bo się zda rozumu nie mieć, który naucza: Nie chciałbyś, żeby cię na sławie szczypano, nie szczyp-że i ty drugich! Bestya nienasycona, bo kto mu się natrafi, czy to duchowny, czy to na urzędzie postawiony, czy poważny, czy też podły, każdego poczciwość pożera. Bestya niespokojna — potwarca i lżący język, bo nie posiedzi, biega i szuka, o co szarpnąć. Osobliwie uważać, że ta bestya nie z jednym, ale z trzema rzędami zębów; bo potwarca i lżący język nie kontentuje się jednym zębem o sławę cudzą zawadzić, ale żeby zmiąć, zgryść i zgnębić poczciwe imię.

Co to jest lżący język? Lżący język jest to trąba wojnę otrębująca, bo każdy porwać się musi, że go boli, gdy o nim źle mówią, i na sławie docinają. Stąd pojedynki, stąd wojny i bitwy, stąd zwody, rozwody i zabójstwa; stąd pieniactwa i nieugaszone nienawiści.

Mówicie czasem: „Tylkom ci mu słówko powiedział, albo powiedziała, i to małe.“ Wierzę! słówko małe, ale zelżywe. Wszak u żmii ząb mały, a przecie zabija, bo jadu pełny: tak i słówko, lub małe, ale zelżywe, ranę wielką przynosi.

Mówicie: „Tylkom-ci żartem wymówił.“ Wierzę! — To to żart! Mikołaj Gonellus, żartobliwy dworzanin, widząc młodziana u stołu, gachowatego, pięknie przybranego, oddając kieliszek, umyślnie go jedną i drugą kroplą wina skropił. Porwie się młodzian do gniewu, a Gonellus rzecze: Wybacz żartom! A on odpowie: U ciebie żart, ale u mnie plama na sukni. Podobnież o potwarzy i zelżywych słowach mówić: U ciebie żart w gębie, ale na tego poczciwości skalanie, a plama taka, której pewnie nigdy nie wywabisz.

Synesiusz, prałat Carogrodzki, idąc podle farbierza, który wełnę białą i śliczną przed domem na słońcu, czernidłem i czarną farbą skrapiając, przesuszał, rzecze do swoich, naukę im dając: „Tę śliczną i bielusinką wełnę każdy łatwo uczernić może, ale żaden nie znajdzie się rzemieślnik, któryby ją do dawnej białości mógł przyprowadzić! Tak imię poczciwe łatwo uszczypliwemi słowy uszpecić i uczernić, ale zmyć i wybielić znowu nikt nie potrafi: plama zawsze na sławie będzie.“

Język uszczypliwy, potwarzający i lżący jest to siekiera utopiona w drzewie. Tnie chłop w drzewo, toporzysko się

przyłamie, siekiera głęboko zapadnie: jak-że jej dobyć? Trudno jej cofnąć. Tak język uszczypliwemi tnie słowami w cudzą sławę: trudno i nie chce się nazad cofnąć, a rana głęboka zostaje.

Weźcie powróz konopny, zadzierzgnijcie guz, i węzeł zaciągnijcie mocno: postaremuż go powoli rozwiązać możemy. Weźcież nitkę cienkiego jedwabiu, uczyńcie węzełek, zaciągnijcie mocno: a któż ten węzełek na jedwabiu rozwiąże? Nikomu się nie zechce około tego szperać. Sława ludzka — jedwab to, rzecz delikatna: kto na tym jedwabiu przez potwarz i języczność zelżywą zawiąże węzełek niepoczciwości, a zechce-ż go, lubo po wielu spowiedziach, rozwięzywać? Wielu woli umierać w niebezpieczeństwie duszy swojej, niżeli sławę cudzą nagrodzić.

Ciężka rana, i trwa zawsze, którą potwarca i lżący język zadaje.

Takem ranę języczną opisał.

U nas ten grzech — chleb powszedni! Nic to na jeden obiad, na jednę zabawę w posiedzeniu, spotkanie na ulicy, w gospodzie, prywatnie i publicznie cudzą sławę pochłonąć, to i owo zarzucić i zelżyć. Ach, bójmyż się kary boskiej, Bóg albowiem o s o b l i w s z y m sposobem za potwarzy i zelżywości ciężko karze. Bogacz ewangieliczny najwięcej na języku w piekle cierpi, bo cudzą sławę szarpał. Datana i Abirona ziemia żywo pożarła, że potwarz na Mojżesza włożyli i jego zelżyli. Pamiętajmy na te karania, a języki nasze od słów zelżywych wstrzymajmy.

Na celu wszelkich zelżywości wiszący, Chryste Zbawicielu, któryś twarzy od plujących na siebie i lżących nie odwrócił, odpuść grzechy ust i obelg naszych, i od dalszych grzechów zachowaj. Amen.

Kazanie III. na Niedz. V. po Zielonych Świątkach.

Potrójny nieprzyjaciel.

Pan Jezus jest Bogiem miłości, Ewangielia, którą opowiadał, jest Ewangielią miłości. Mamy tego dowód w co dopiero przy-

toczonych słowach. Stanowczo i z świętą powagą żąda Zbawiciel, byśmy bliźniemu odpuszczali, okazywali miłość braterską. A jednak, gdy rzucim okiem po świecie, ujrzym wielu, którzy jakby jeszcze nigdy nie słyszeli o przykazaniu miłości. Obaczym wielu, co nawet w jawnej żyją z sobą nieprzyjaźni. Gdyby sobie ludzie rozważyli, co to znaczy nieprzyjaźń, zawziętość, przenigdyby w niej trwać nie mogli, natychmiastby porwali się, pobiegli do tego, którego obrazili, i rzekli: Przebacz mi!

Przedstawię wam dziś człowieka zawziętego, nieprzejednanego jako nieprzyjaciela. Zawzięty, nieprzejednany jest nieprzyjacielem

I. Bliźniego.
II. Boga.
III. Siebie samego.

I.

Zawzięty jest nieprzyjacielem bliźniego.

Źródło zawziętości tkwi w sercu ludzkiem, a to źródło, ten korzeń nader jadowity. Cóż się dzieje w sercu, do którego się zakradnie nieprzyjaźń? Żyłeś z bliźnim w przyjaźni, jak brat z bratem; skoro nieprzyjaźń wciśnie się do serca, to to tak, jak gdy słońce się skryje za chmury — nastaje ciemność, noc: przepadła wszystka miłość, przychodzi gorycz. Jak morze burzy się, szumi, pieni, gdy burza nadciąga, podobnie z sercem ludzkiem, gdy je zawziętość ogarnie: jątrzy się, powstają fale gniewu i zawziętości. Św. Jan Chryzostom opisuje, co się dzieje w sercu: „Wszystko nam podejrzane u nieprzyjaciela, każdy ruch, każde spojrzenie, nawet głos jego. Gdy go widzim, w duszy naszej kipi, a choć go nie widzim, jednak się chmurzym, samo wspomnienie sprawia nam ból.“ Ta wewnętrzna gorzkość więc powiększa wstręt: o nieprzyjacielu źle sądzisz, źle mu życzysz, życzysz mu wszystkiego złego.

Zawziętość nie da się na długo w sercu zataić, wybucha jak płomień z pod popiołu. Pismo św. mówi o zawziętych, że „mówią złe“, jako miecz ostrzą języki; mówi, że „podkopują stopy“ (Sir. 12, 18), że w „gniewie przykrzą się“ (Psalm 54, 4), że nacierają nań jakoby na ścianę po-

chyloną i płot wywrócony (Psalm 64, 4). Tak jest. Zawzięty lży przeciwnika, wywłóczy na wierzch jego błędy, wszystko na złe tłomaczy. Gdy go spotka, co prędzej namyka mu się z drogi, lub przejdzie z jadowitem spojrzeniem, odęty. Nieraz zelży, pobije, porani, a może i uśmierci. Czy tak się nie dzieje?

II.

Zawzięty jest nieprzyjacielem Boga, bo sprzeciwia się woli bozkiej.

Bóg chce, byśmy sobie nawzajem odpuszczali urazy. Już w Starym Testamencie upomina do zgody: Nie miej w nienawiści brata twego w sercu twojem i nie szukaj pomsty, ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twoich (Lev. 19, 17, 18). Jeżeli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeżeli pragnie, daj mu się wody napić (Parab. 25, 21). W Nowym Zakonie mamy jeszcze surowsze przykazanie. Pan Jezus naucza: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za tych, którzy was prześladują i spotwarzają (Mat. 5, 44). I znowu: Błogosławcie tym, co was przeklinają, a módlcie się za tych, którzy was potwarzają. I temu, któryby dał policzek, nastaw i drugiego: a temu, któryby brał płaszcz, i sukni nie wzbraniaj (Luc. 6, 28, 20). Paweł św. naucza: Błogosławcie prześladującym was, błogosławcie, a nie przeklinajcie (Rom. 12, 14). Apostół Piotr święty naucza: Nie oddawajcie złem za złe, albo złajaniem za złajanie, lecz przeciwym obyczajem błogosławiąc (Petr. 3, 9).

Cóż czyni zawzięty? O te przykazania boże nie dba, a więc przeciwi się woli Pana, a więc jest nieprzyjacielem Boga.

Zawzięty gardzi łaską Boską.

Zawziętość jest sama w sobie grzechem śmiertelnym. Kto nie chce bliźniemu odpuścić, kto w gniewie i w zawziętości żyje, grzeszy ciężko, tem samem odrzuca od siebie łaskę bozką. Odrzucać łaskę boską znaczy odwracać się od Boga, wyrzekać się Boga. Odrzucać łaskę bozką znaczy odrzucać największe dobra,

jakie Bóg człowiekowi ofiaruje. Odrzucać łaskę bozką znaczy, od chorągwi bożej uciekać pod chorągiew czarta, znaczy, czynić się nieprzyjacielem bozkim. Człowieka, który łaską gardzi, Bóg, który jest nieskończoną świętością i sprawiedliwością, żadną miarą nie może miłować, musi go nienawidzić, jako napisano jest: Bóg zarówno nienawidzi niezbożnika i niezbożność jego (Sap. 14, 9).

III.

Zawzięty jest nieprzyjacielem samego siebie.

Traci to, co osładza życie, — spokój serca. Myśl bezpieczna jako ustawiczne gody (Parab. 15, 15). Kto posiada spokój serca, niech praca jego będzie najcięższą, niech mu się pot leje z czoła, niech mieszka w najnędzniejszej chacie, niech odzież jego najpodlejsza, on będzie szczęśliwy. A niech w sercu jego nieprzyjaźń zagości, natychmiast pierzcha spokój duszy, a z nim i szczęśliwość żywota. — Nieprzyjaźń jest cierniem kolącem, robakiem gryzącym. Mieć w sercu kolce cierniowe, mieć w sercu gryzącego robaka, jakiż to ból! Obraza, którą ci kto wyrządził, lub którą ci rzekomo zadano, ta boli bardzo, coraz głębiej wżera się w duszę. Myślisz o tem ustawicznie, nawet we śnie przychodzi ci na pamięć. Przykrzy ci się każda praca, czujesz niesmak w modlitwie, niesmak we wszystkiem, nawet jadło i napój nie smakują, nawet żona i dzieci zawadzają. Czy nie tak? Dodaj do tego myśl, która cię bez przestanku trapi, bez ustanku jak zły duch prześladuje, myśl o zemście. Ta myśl nową przydaje gorycz, nowy ból, że nieraz sen ucieka z powieki. Św. Jan Chryzostom pisze: „Myśląc o zemście, ty sam sobie najpierwszą zadajesz męczarnią i tak, jakbyś w tej zawziętości swojej zamówił kata, który ustawicznie wnętrzności twoje szarpie. Jak ludzie zapamiętali nie mają pokoju, tak i zawzięty człowiek nie ma pokoju; ustawicznie wre w nim, myśli, coby powiedzieć, coby uczynić przeciwnikowi, same jego imię wprawia go w wściekłość.“

Dwóch braci po śmierci ojca pokłóciło się z sobą o ogród, każdy chciał go mieć. Zapalczywość ich rosła coraz bardziej. Pasterz starał się ich pogodzić, lecz napróżno. Przyszło do długiego procesu. Przez wszystek czas żyli bardzo nieszczęśliwie.

Nienawidząc się, wyrządzając sobie szkody, gdzie się dało, zatruwali sobie życie w niesłychany sposób. Nareszcie proces się skończył, wyrok opiewał, że każdy ma mieć połowę ogrodu. Musiano ogród sprzedać na pokrycie kosztów sądowych. Jeden z nich przychodzi do brata i rzecze: „Jużeśmy dosyć żyli z sobą w zawziętości. Podaję ci rękę na znak zgody; pogódźmy się!“ I ja tak myślę, rzecze drugi. I padli sobie w objęcia, uściskali się serdecznie, rozpłakali się, i odtąd żyli z sobą w miłej zgodzie.

Zawzięty jest nieprzyjacielem samego siebie, bo sobie potępienie gotuje.

Potrzeba nam wszystkim okazać się przed trybunałem Chrystusowym, aby każdy odniósł własne uczynki, według tego co uczynił, lub dobre, lub złe (2 Cor. 5, 10). Będzie nas sądził i wyda na każdego wyrok nieodmienny na wieki.

A teraz uważcie, jak ciężko przyjdzie zawziętemu sprawić się przed tym Sędzią. Azaliż ten Sędzia nie opowiadał ludziom ewangielii miłości? Azaliż nie upominał, by urazy przebaczać? Azaliż sam nie dał najwznioślejszego przykładu przebaczania, gdy na górze Kalwaryjskiej rozpięty na krzyżu między niebem a ziemię, wśród straszliwych mąk konania prosił o odpuszczenie dla krzyżowników? I cóż w obec takiego Sędziego powie zawzięty, co powie na swe uniewinienie? Zaprawdę, jeżeli komu ciężko będzie na tym sądzie, to zawziętemu. Jeżeli komu potrzeba lękać się surowego sądu, to zawziętemu, albowiem Pan Bóg nikim się tak nie brzydzi, jak mściwym.

Człowiek zawzięty straci duszę swoję. Grzech zawziętości jest sam z siebie grzechem śmiertelnym. Prawda, grzech ten może być odpuszczony przez spowiedź sakramentalną; lecz jeżeli nie będzie odpuszczon? Jeżeli zawzięty nie daruje, nie odpuści i w tym stanie przeniesie się do wieczności? Gdy się zawziętość w sercu mocno zakorzeni, nawrócenie się jest rzeczą bardzo trudną, prawie niepodobną. Nie pomogą prożby, nie pomogą groźby, nie pomogą kazania, nie pomoże krzyż, nie pomoże żadna kara. Były przykłady, że niejeden zawzięty konając, wołał: „Wolę iść na potępienię, jak odpuścić.“ I co się stanie? Tedy dusza idzie na zatracenie wiekuiste. Tedy

będzie wrzucona w piec ognisty, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Będzie wrzuconą w jezioro siarki i ognia gorejącego, która jest śmierć wtóra. Tedy nad tym potępionym zaciężyy straszliwe ramię zagniewanego Boga.

Pokazałem, jak zawzięty jest potrójnym nieprzyjacielem: jest nieprzyjacielem bliźniego, nieprzyjacielem Boga i nieprzyjacielem samego siebie. Jest nieprzyjacielem bliźniego, albowiem w sercu nosi zawziętość i tę zawziętość okazuje. Jest nieprzyjacielem samego Boga, albowiem sprzeciwia się św. woli jego i gardzi łaską jego. Jest nieprzyjacielem samego siebie, albowiem tu na ziemi traci to, co życie umila a zbiera to, co życie czyni nieszczęśliwem, a we wieczności czyni sąd sobie nader surowy, i ostatecznie traci duszę.

Patrzcie, co czyni zawziętość! Trzy strzały ci podaje do ręki zawziętość: pierwszą strzałę puszcza na bliźniego, drugą na Boga, trzecią na siebie samego. Zawziętość podaje ci trzy sztylety: pierwszym godzisz w bliźniego, drugim godzisz w Boga, trzecim godzisz w siebie samego. I czyż może być coś straszliwego? Czy nie jesteś najnieszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem? Jesteś nieprzyjacielem bliźniemu, Bogu i samemu sobie. Gdyby ci domostwo zniszczył pożar, gdyby pola twoje zniszczyła powódź lub grad, gdyby cię okradziono do nitki, nie byłbyś tyle nieszczęśliwym, ile nieszczęśliwym jesteś, dopóki żyjesz w nieprzyjaźni i gniewie.

Dla tego wołam: Odpuść, przebacz — przebacz dziś jeszcze, odpuść z całego serca! Wiem, że to nie łatwo, osobliwie gdy serce zardzewiało w zawziętości od dawna, gdy cię ciężko zelżono. Ależ spojrzyj na tego Jezusa rozpiętego na krzyżu, patrz na jego krew, na jego konanie. Spojrzyj nań, odważ się na coś wielkiego, i rzeknij: O Panie, dla łez twoich i dla krwi twojej już odpuszczam, już przebaczam serdecznie! Jeżeli podobno, jeszcze dziś idź, podaj rękę i mów: Przebaczmy sobie, pogódźmy się! Na ten widok rozraduje się Niebo, Aniołowie hymn wesela zanucą. Jeszcze raz wołam: Słońce niechaj nie zachodzi na rozgniewanie wasze (Eph. 426). Amen

Kazanie IV. na Niedz. V. po Zielonych Świątkach.*)

Sprawiedliwość.

Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie więcej obfitowała, niż sprawiedliwość Faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.

Tak mówił Pan Jezus do uczniów i do rzeszy. Tak mówi dziś do nas wszystkich i żąda, byśmy jako chrześcijanie, jako wyznawcy jego, byli doskonalszymi w cnocie od Faryzeuszów, bo inaczej nie możemy być zbawieni: Nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Przerażające to słowa! Ale spełnią się, gdybyśmy nie mieli być lepszymi od owych Faryzeuszów i pisma uczonych.

Jakaż więc ma być sprawiedliwość nasza, doskonałość nasza? Żeby to wiedzieć, trzeba wpierw wiedzieć, jaka była sprawiedliwość Faryzeuszów; a powtóre, trzeba wiedzieć, jak wielka była sprawiedliwość tych, co teraz już są w Niebie.

Będę więc dziś mówił o tem:

I. Jaka była sprawiedliwość Faryzeuszów?

II. Jaka Świętych, co są dziś w Niebie?

I.

Ilekroć Pan Jezus mówił o Faryzeuszach, mówił o nich z goryczą, mówił jako o ludziach pysznych, zarozumiałych, którzy siebie tylko uważali za świętych, a innych mieli za grzeszników. Mówił o nich jako o ludziach, którzy ubiegali się o pierwsze miejsca, o honory, o zaszczyty. Mówił o nich jako o obłudnikach, co przecedzali komary, a połykali wielbłądy, to znaczy, pewne przepisy Zakonu wykonywali z niesłychaną ścisłością, a na najważniejsze nie wiele zważali. W oczach Pana Jezusa, jako wszystkowiedzącego Boga, Faryzeuszowie były to groby pobielane, z wierzchu piękne, wewnątrz pełne zgnilizny.

Mimo to wszystko Pan Jezus mówi dziś o sprawiedliwości Faryzeuszów. I nie można im odmówić pewnych zalet, pewnych cnót, jakich niestety! nie ma nawet u nas między chrześcijanami.

I tak np. Faryzeuszowie Zakon boży mieli w takiem poszanowaniu, że go nie tylko w Szabat odczytywali, ale księga Zakonu musiała się w każdym domu znajdować. Niektóre przepisy Zakonu nosili wypisane na piersiach; przebiegali lądy i morza, by nawracać ludzi na swą wiarę. Wielka to żarliwość o chwałę bożą. Gdzie znajdziem coś podobnego między nami? Zaledwo dziecko opuści szkołę, rzuca w kąt katechizm — już go więcej nie weźmie do ręki, — a przecie katechizm to Zakon boży! Chwała Bogu, jeżeli jeszcze nie zapomni spowiadać się, jeżeli umie wzbudzić akty żalu — bo i tego wielu nie umie.

Faryzeuszowie nosili na piersiach Zakon — a w którymże katolickim domu znajdziecie księgę ewangielii? Znajdzie się zapewne u niejednego jednę lub drugą książkę — może być — ale ewangielii, katechizmu próżno tam szukać.

Żyd Zakon swój nosił na piersiach, Turek na głowie pod zawojem — a katolik gdzie nosi swą ewangielią? Nigdzie, bo jej nie ma nawet w domu, a nawet do kościoła nie przychodzi, by coś z tej ewangielii posłyszeć.

Czy nie widzicie tedy, że w tem większa była sprawiedliwość onych Faryzeuszów, większa cześć dla słowa bożego, niżeli u nas?

Faryzeuszowie tak surowo zachowywali Szabat swój, że w tym w dniu nawet nie gotowali nic do jedzenia; tak surowo, że nawet Panu Jezusowi mieli za złe, że w szabat uzdrawiał. Tak surowo obserwowali Szabat, że w tym dniu nawet nie brali do ręki oręża, by odeprzeć nieprzyjaciela — woleli dać się wymordować, niżeli walczyć.

A jak-że dzieje się u nas z dniem Pańskim? Niedziela to dzień Pański, więcej niż Szabat. W tym dniu mamy się wstrzymywać od wszelkiej pracy, mamy ofiary Mszy św. i słowa bożego słuchać; mamy w tym dniu odpocząć, nowych sił nabrać, mamy w tym dniu myśleć o duszy swojej — modlić się więcej, czytać księgi nabożne, prawdy wieczne rozważać, zastanowić się nad życiem swojem, mamy w tym dniu czynić uczynki miłosierdzia. Tak przepisuje nam Zakon nasz, nasza ewangielia: a czy tak się dzieje? Zważcie, ile to w Niedziele pracuje w gospodarstwie, w warsztacie, w rzemiośle. Ile wyjeżdża do miasta, w odwiedziny, ile przesiedzi, przeleży,

prześpi w domu, w szynkowni nabożeństwo, jakie potem zabawy, pijatyki. Trzeba powiedzieć, że Niedziela, dzień Pański u nas, to jakoby dzień uprzywilejowany do grzeszenia.

Więc czy większa w tym punkcie sprawiedliwość nasza, niż sprawiedliwość Faryzeuszów? A jeżeli nie większa, to czyśmy bliżsi, niż oni, królestwa niebieskiego?

Faryzeuszowie przebiegali lądy i morza, by poganina jakiego nawrócić do wiary w prawdziwego Boga. Czego nie czynili w swej żarliwości, by poganom dać poznać Boga Izraelowego?

My dzień w dzień mówimy, i przypominamy sobie w pacierzu: Święć się imię Twoje. — Przyjdź królestwo twoje — zdawałoby się, żebyśmy rękami i nogami ze wszystkiej mocy powinni się przykładać do większej chwały bożej, do uwielbienia najświętszego Imienia bożego. Zdawałoby się, że każde słowo nasze, każdy krok nasz zmierza ku temu, by się święciło Imie Pańskie, by rosło i krzewiło się królestwo boże. Niestety! my wiarę naszą wprost sobie lekceważymy, za jedno nic ją sobie mamy, tej wiary się wstydzimy — tę wiarę gotowiśmy sprzedać, byle się znalazł kupiec, tę wiarę gotowiśmy porzucić, gdyby nie odrobinka jeszcze wstydu, i gdyby się wiedziało, co po tem począć z sobą... Obaczcie, czy w tem obfituje więcej sprawiedliwość nasza, niż sprawiedliwość Faryzeuszów.

Faryzeuszywie dawali hojne jałmużny, wspierali ubóstwo, rzucali całemi garściami złoto do skarbony kościelnej.

Jakże u nas? Trzeba wyznać z pociechą, że w ogólności mówiąc, między ludem prostym nie wymarła jeszcze cnota miłosierdzia, jałmużna, ofiary — i owszem, dzieje się wiele dobrego. Katolicy pamiętają i o kościele, żeby go przystroić, przyzdobić, zaopatrzyć w należyte potrzeby. Ale to czyni po większej części lud ubogi. Ci, co mają na to, co mogą, coby powinni, którym nie brak dostatków, ci najmniej dbają o kościół, o rzeczy boże — oniby woleli brać, niżeli dawać.

Gdzież tedy jest sprawiedliwość choćby już taka tylko, jaka była u Faryzeuszów?

Faryzeuszowie bardzo na to uważali, by imię Pańskie nie było bluźnione, poniewierane. Gdy kto imię Pańskie bluźnił, to słysząc to, z wielkiej żałości rozdzierali szaty na sobie.

Coby czynili, gdyby żyjąc między nami, słyszeli tyle przekleństw, tyle złorzeczeństw, tyle przysięg niepotrzebnych, lekkomyślnych, fałszywych — u starych, u młodych, a nawet u dzieci?

W tym punkcie Faryzeuszowie to prawdziwie święci, bo oni pamiętali dobrze o tem, że nie ujdzie karania, ktoby imię Pańskie znieważył.

I wiele, wiele jeszcze więcej jest takich rzeczy, których Faryzeuszowie nie czynili, a które czynią chrześcijanie lekkiem sercem. A przecież sprawiedliwość nasza ma być większą od sprawiedliwości Faryzeuszów, jeżeli chcemy być zbawieni. Wszakże Pan Jezus mówi wyraźnie: Jeżeli sprawiedliwość wasza ...

Jakąż więc mamy mieć sprawiedliwość potrzebną do zbawienia? Taką, jaką mieli Święci.

II.

Nie będę mówił o sprawiedliwości, o doskonałości, o cnotach tych Świętych, co jako góry wysokie sterczą ponad nami, w których Bóg wszechmocność łaski swojej w sposób osobliwy światu okazał; ani o tej doskonałości, która jest tylko radą ewangieliczną, jak np. dobrowolne ubóstwo, dożywotnia czystość, zupełne posłuszeństwo; chcę mówić o tej sprawiedliwości, która nam wszystkim koniecznie potrzebna — bez różnicy stanu i powołania.

Tą sprawiedliwością to cnota, to cnota wiary, wiary żywej, która czyni to, co wierzy, która rodzi dobre owoce. To cnota nadziei, która żadną przeciwnością nie da się zachwiać; to miłość Boga taka, że woli śmierć ponieść, niżeli Boga obrazić. To miłość bliźniego, która każdego jak siebie samego kocha. To miłosierdzie, które nędznemu przynajmniej spółczucia nie odmawia. To miłość nieprzyjaciół, która z serca przebacza. To pokora, która niejednę cierpkość przepuści; to cierpliwość, która umie milczeć. To cichość, która nie umie obrażać. To bojaźń boża, którą musi mieć. i najsprawiedliwszy. To pokuta i umartwienie, które musi mieć winny i niewinny, król i żebrak ostatni. O tych cnotach mówię. A o którejże mam mówić naprzód, i którego Świętego przedstawić oczom waszym, byśmy wiedzieli, o ile

sprawiedliwość nasza, cnota nasza musi być większa od sprawiedliwości Faryzeuszów?

Mam mówić, jak wielką wiarę mieli Święci? Oni za każdy artykuł wiary gotowi byli iść na śmierć, na męczeństwo, i szli. Tyle ich, ach tyle! — Za najmniejszą ceremonią gotowi byli umrzeć, każdą myśl wątpliwości o jakim artykule mieli sobie za grzech ciężki.

Mam-że mówić, jak wielką nadzieję mieli Święci? Oni mówili: Obcowanie nasze w niebiesiech. Mówili: Ufam, że będę oglądał dobra w krainie żyjących. Mówili: O jako śmierdzi mi ta ziemia, gdy spojrzę w Niebo! A my? Niejeden podobno chciałby skończyć jak bydlę nierozumne — byleby tu zażywał rozkoszy. Mam-że mówić, jak wielką mieli miłość ku Bogu Święci? Jak wielką miłość ku ludziom? Szczepan św. prosi za tymi, co go kamienują. Jan Gwalbet całuje tego, który brata jego zamordował. Kiedybym skończył? Św. Elżbieta była córką króla węgierskiego, księżniczką Turyngską. A jednak nie wstydziła się czynić takich posług bliźnim, jakichby dziś nie chciała służąca uczynić nawet za pieniądze. Własnemi rękami opatrywała chorych po szpitalach, karmiła zgłodniałych, którzy przychodzili na zamek. I ażeby mogła ratować nędzarzy, wszystkie swe klejnoty sprzedała. A jeźli nie dosyć na tym przykładzie, to spojrzyjcie na św. Wincentego a Paulo. Był to ubogi kapłan — a jednak w czasie głodu całe trzy prowincye francuskie opatrował, dawał żywność, przyodziewek — pamiętał nawet o zbrodniarzach po więzieniach, na galerach. Jak ojciec nakarmiał tysiące i tysiące, służył dobrą radą, pociechą, nauką — to prawdziwy cud miłości bliźniego. Szaretki to jego córki, to jego służebnice, to jego dzieło. Nasz święty rodak, św. Jan Kanty, ostatnią parę butów, ostatnią koszulę dał — boso nieraz wracał do domu. Czy mam mówić o tylu Świętych, którym nie dosyć było wszystko mienie rozdać, ale nad to czas swój, siły swoje, prace swoje oddawali w posłudze braci potrzebującej. Na tylu Świętych, co nie lękali się żadnego niebezpieczeństwa, zarazy, choroby, nawet śmierci, byle pokazać, że w nich miłość bliźniego to nie czcze słowo? Taki św. Karól Boromeusz w czasie morowego powietrza zbierał trupy po ulicach, grzebał, a chodził z powrozem na szyi, boso, na znak,

że on chce sam wziąć na się grzechy ludu, chce za nie pokutować, chce za nie być karany. Święty Alfons Liguori, Biskup, kiedy wychodził z pałacu biskupiego, bo zrzekł się tego urzędu, nie miał nic więcej, jeno prostą laskę i jeden obraz Matki Bozkiej, a i ten darował.

Wskazałem jednę tylko niejaką gałązkę tego ogromnego drzewa, pokrytego prześlicznem kwieciem najrozmaitszych cnót. Cóż, gdybym miał stawiać przed oczy wszystkie a wszystkie złote owoce, jak ci Święci modlili się za bliźnich, jakie czynili dyscypliny, jak cierpliwie znosili prześladowania, jak się odpłacali wspaniałomyślnie za wszystko złe? Co mówić o ich pokorze, cierpliwości, posłuszeństwie, czystości, zaparciu samego siebie? Ach, między ich sprawiedliwością a naszą przepaść nieprzebyta, niezgruntowana. A przecież musimy być takimi, jak oni byli, jeżeli chcemy być tam, gdzie oni są.

Straszna rzecz, gdy się rozpatrzym w życiu swojem, a w życiu ich! Bo gdzie to jesteśmy, jakże nam daleko ztąd do onąd! A jeszcze straszniejsza — myśmy podobno ani tyle sprawiedliwi, jak oni Faryzeuszowie, bo oni dobrych uczynków mieli pełno, chociaż szpeciła je próżność, zła intencya — a my mamy pełno uczynków złych. A kiedy tak, toć raz przecie trzeba zacząć już żyć po chrystusowemu, po chrześcijańsku, a nie spuszczać się — nie wiem na co. Wszakże Prawda nieomylna orzekła raz na zawsze: Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitowała więcej, niżeli sprawiedliwość Faryzeuszów, nie wnijdziecie do króletswa niebieskiego.

Myśmy dzieci boże, więc mamy stawać się podobnymi Ojcu, który jest w niebiesiech. My wiemy, że nic nieczystego nie wnijdzie do Nieba. Przeznaczeniem naszem — wieczność, ojczyzną naszą ono górne miasto Jeruzalem — więc potrzeba, byśmy o tem nie zapominali, byśmy sercem żyli w Niebie, rzeczy boskich, wiekuistych pożądali, byśmy tak przeszli przez to życie doczesne, iżbyśmy życia wiekuistego nie utracili. Pamiętajmy, pamiętajmy: Jeżeli sprawiedliwość wasza . . . itd . . . Amen.

Kazanie I. na uroczystość św. Piotra i Pawła.

Prace Apostolskie.

Podwoje obchodzimy dziś Święto: uroczystość św. Piotra i uroczystość św. Pawła. Kiedy Święta innych Apostołów już się nie obchodzą uroczyście, i tych dni nie ma obowiązku wstrzymać się od robót i słuchać Mszy św., to dzień dzisiejszy nader uroczysty, albowiem ci dwaj Apostołowie pierwsze zajmują w gronie Apostolskiem miejsce, i oni też najwięcej około Kościoła Chrystusowego pracowali i najwięcej cierpieli. Do nich to osobliwie stósują się słowa Psalmisty (125, 6): Idąc, szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje, ale wracając się, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje. Temi słowy Duch św. opisuje prace Apostolskie. Będę mówił o pracach tych dwu Apostołów.

Była to

I. Praca nader ciężka.

II. Praca nader błogosławiona.

I.

Praca tych dwu Apostołów była nader ciężka: Idąc, szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje. Przypatrzcie się tej pracy!

Pierwszemu pośród Apostołów i Głowie Kościoła, Piotrowi św., przypadło w udziele niezmierne pole do pracy. Już tegoż dnia, gdy w dzień Zielonych Świątek Ducha św. odebrał, Piotr rozpoczął swą Apostolską robotę. Wstał Piotr, opowiada Pismo św. (Actus 2, 14), i tak skutecznie przemówił do rzeszy ludu, iż około trzech tysięcy się nawróciło. Odtąd rosła praca i nigdy się nie kończyła. Nasamprzód w samejże Jerozolimie założył Kościół. Tu stąd zwiedzał sąsiednie miejsca, wszędzie głosząc Ewangielią i z niewymowną gorliwością prowadzą cludzi do owczarni Pańskiej. Kiedy i poganom miały się otworzyć bramy Łaski, Piotr, będąc w mieście Joppie, miał widzenie z Nieba, i odtąd rozszerzał się za-

kres pracy jego co raz więcej i coraz dalej a dalej. Objął zarząd nad Kościołem w wielkiem mieście Antiochii. Tu stąd odbywał wycieczki misyjne do innych krajów. Potem przyszedł do Rzymu, który był ogniskiem pogaństwa i zepsucia, i tutaj założył stolicę nowej Wiary, aby ją całego świata narody widziały. Z Rzymu robił częste wycieczki do dalekich prowincyi, wszędzie roznosząc błogą nowinę. Na ostatku wrócił do stolicy swojej, gdzie aż do 67 roku przebywał, i jako Najwyższy Pasterz wszystkiemi rządził kościołami.

Taka jest historya żywota Piotrowego.

Ileż lat pracy, a pracy nader ciężkiej! W tych latach apostolstwa Piotrowego ileż tam nocy niespanych, ile dróg przykrych odprawionych, ile kłopotów i walk, ile głodu i pragnienia, słowem, jakież to mozolne i pełne trudu życie!

Przypatrzmy się Pawłowi św.

I tego Apostoła przeznaczył Bóg do pracy bardzo uciążliwej. Onże sam wyznaje: Więcej pracowałem, niż oni wszyscy. Więcej, niż wszyscy: jak wielkie słowo! W podróży do Damaszku nawrócony cudownie, stał się naczyniem wybranem, i odtąd począł głosić Ewangielią w synagogach żydowskich tak żarliwie, iż wszyscy, co go słuchali, mówili z podziwieniem: Iżali nie ten jest, który burzył w Jeruzalem te, którzy wzywali tego imienia (Actus 9, 21). Od chwili nawrócenia się widzimy Pawła bez przerwy na misyach: w Cezarei, w Syryi, Cylicyi, w Antyochii, gdzie Kościół Chrystusowy jak najwspanialej się rozwijał. W roku 44 widzim go na Cyprze i w Azyi mniejszej, następnie w Ikonium i w Judei. W roku 51 znowu do Antyochii przybywa, stąd idzie do Frygii, do Galacyi i Mizyi. Potem udaje się do Grecyi, tu stąd znowu do Jerozolimy, i tak przez wiele lat pielgrzymuje od miasta do miasta, od kraju do kraju, wszędzie opowiadając nowy zakon Łaski i Jezusa Ukrzyżowanego. Odkąd się nawrócił, ani na chwilę nie ustawał w żarliwości, jakoby na skrzydłach niesion, przebiegał połowę świata, i tak wielkich dzieł dokonał, iżbyśmy prawie wierzyć nie chcieli, gdybyśmy najpewniejszych nie posiadali świadectw.

Patrzcie, oto przykład. I my pracować mamy, mamy pracować dla Boga. Prawda, nie można żądać tego po nas

co czynili Apostołowie, ale tego można i trzeba żądać, byśmy prace stanu i powołania chętnie a czystem sercem, z miłości ku Bogu odprawiali. Czyńmy to, czyńmy każdego dnia, czyńmy i wtedy, gdy praca ciężka, gdy pot z czoła się leje. A wszystko czyńmy w Imię Pana Jezusa Chrystusa.

Przypatrzcie się cierpieniom Apostolskim.

Piotr św. wziął bardzo gorzki kielich do spełnienia; przed obliczem jego otworzyła się droga twarda i ciernista. Nie podobna mówić o wszystkiem.

Zaraz na samym początku wtrącono go po kilkakroć do więzienia, sieczono rózgami. Odtąd nie ustawały utrapienia i gorzkości. Słyszeliście o podróżach, o misyach Piotrowych, które aż do śmierci podejmował: ileż przykrości i cierpień nie zaznał w tych pracach i w tych wyprawach Apostolskich! Te podróże wśród skwaru słonecznego, wśród słoty, podróże przez puszcze i góry; podróże bez złota i srebra, bez laski i obuwia; podróże przez dzikie knieje, podróże przez wsie i miasta ludzi okrutnych i nielitościwych!

A koniec jego jakiż bolesny, krwawy! Na rozkaz cesarza Nerona, najokrutniejszego z wszystkich cesarzy rzymskich, wtrącony do więzienia przez osiem miesięcy w niem przebywał. To miejsce straszliwe pokazują do dziś dnia w Rzymie. Każdy, kto obejrzy to okropne więzienie, na sam widok jego zadrży. Na ostatku ten Apostół musiał życie swoje położyć, ofiarować w sposób nad wyraz bolesny. Skazano go na śmierć krzyżową. Przybity do drzewa przekleństwa i hańby, niewysłowione poniósł męki, zanim nadeszła godzina wybawienia, zanim przybyli Aniołowie, i duszę wypróbowaną, wypaloną w ogniu miłości, zanieśli do Nieba. Było to 29. czerwca 67 r.

Przypatrzmy się Pawłowi św! I on, jeżeli nie więcej, to nie mniej cierpiał od Piotra. Sam opisuje utrapienia swoje: „Aż do tej godziny i łakniemy, i pragniemy, i nadzy jesteśmy, i bywamy policzkowani, i tułamy się. I pracujemy, robiąc własnemi rękoma; gdy nas hańbią, błogosławimy; gdy nas prześladują, tedy cierpimy. Gdy nam złorzeczą, modlimy się. Staliśmy się jako plugastwa tego świata, jako śmieci wszystkich aż dotąd“ (I. Cor. 4, 11—14). Pisze o uciskach swoich: „W strachach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w raziech nad miarę, w śmierciach wielekroć. Od Żydów wziąłem po pięć-

kroć po czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem bity rózgami, razem był ukamienowany, trzykrociem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębokości morskiej. W pracy i w kłopocie, w niedospaniu wielkiem, w głodzie i w pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie i nagości“ (II. Cor. 11, 23—28).

Czy potrzeba jeszcze więcej mówić, jak pełnym trudu i cierpień był żywot Pawłowy? Razem z Piotrem św. wtrącon był do onego srogiego więzienia Mamertyńskiego, z którego potem wywiedziono go na śmierć męczeńską. Głowa jego spadła pod toporem kata tego samego dnia, którego książę Apostołów był ukrzyżowan, a więc temu lat 1832.

Oto przykład dla nas. I my cierpieć mamy, cierpieć dla Boga, a sposobności do cierpień tyle wszędzie, bo ta ziemia padołem płaczu, a dzień każdy ma swe utrapienie. Nawet tam, gdzieby się nikt cierpienia nie spodziewał, niejeden jęk i ból, pod purpurą i jedwabiem niejeden rośnie krwawy cierń. Więc nośmy krzyż swój z pokorą, z poddaniem się woli bożej, aby nam był drabiną do Nieba. Cierpliwość wam jest potrzebna, abyście czyniąc wolą bożą, otrzymali obietnicę (Hebr. 10, 36).

II.

Nader ciężka więc była praca Apostolska; ale była też i nader błogosławioną. Wracając się, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje.

Była błogosławioną dla całego świata.

Apostołowie ugruntowali Wiarę.

Słyszeliście co dopiero, jak Piotr i Paweł św. roznosili po świecie Ewangielią Jezusową. Tak ugruntowali wiarę nie tylko pośród Żydów, lecz i pośród pogaństwa, i oni dwaj najgorliwiej z wszystkich Apostołów znosili kamienie do wybudowania nowego królestwa bożego. A ta praca ich była największem błogosławieństwem dla świata. Przed tem na ziemi panowały ciemności, bezbożność, a osobliwie pośród pogaństwa takie znikczemnienie i takie spodlenie, że aż płakać się chce, gdy o tem czytamy. „Odmienili — pisze Paweł św. o poganach — chwałę nieśmiertelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, i ptaków, i czworonogich zwierząt

i wężów, a przetóż podał je Bóg pożądliwościom serca ich ku nieczystości (Rom. I. 23—30). Świat był naonczas jakoby jaskinią wszelakiej niegodziwości i wszelakiego bezeceństwa. A owo przez Apostołów rozchodzi się światłość po tym zepsutym świecie, ludy, które w cieniach śmierci chodziły, ujrzały światłość nową a wielką. Pierzchają precz duchy ciemności, z rykiem i wyciem uciekają do przepaści piekielnych, ludzie przychodzą do poznania prawdziwego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi. I temu Bogu i Stwórcy stawiają świątynie i ołtarze, porzucają nieprawości, wiodą żywot uczciwy. I wraca pokój w koła rodziny, bojaźń Boża wstępuje do miast i siół; młodziany i panny chodzą we wstydliwości, stadła małżeńskie zachowują święcie swe obowiązki; poddaństwo oddaje zwierzchności chętne i dobrowolne posłuszeństwo. Na świecie całym zaczyna panować miłość, która wszystko cierpi i wszystko znosi, miłość, która łzy ociera, leczy rany, która nie zna różnicy, między cudzoziemcem a swoim, między obcym a domownikiem, między nieprzyjacielem a przyjacielem, miłość, która wszystkim dobrze czyni. To wszystko owocem nauki, którą Apostołowie opowiadali.

Patrzcie, jak wielkie błogosławieństwa! Jest to błogosławieństwo, jakiego rodzaj ludzki od tylu tysięcy lat nie zaznał, a które odmieniło postać ziemi.

Apostołowie r a t o w a l i d u s z e.

Zbawienie dusz, które przez pierwszy grzech dostały się pod moc piekła, było główną pobudką odkupienia, dokonanego przez Syna Bożego. Ach, ileż milionów dusz zginęło, zanim Ewangielia Chrystusowa została poznaną, zanim się świat o niej dowiedział! Przychodzą Apostołowie Pańscy, stawają przed obliczności narodów, głoszą zmiłowanie Boże, opowiadają śmierć i zmartwychwstanie Zbawiciela, nauka ich porusza umysły i serca, tysiące i tysiące porzucają bałwany, przyjmują chrzest, stają się chrześcijanami, i dostępują wiecznego żywota.

Takie to błogosławione były dla świata prace Apostołów Piotra i Pawła.

I nasze prace niech-że będą błogosławione dla świata, niech będą błogosławione przynajmniej dla najbliższych.

Praca Apostolska była nader błogosławioną dla nich samych.

Jak-że wielką wzięli za prace swoje zapłatę! Bóg nadgradza za dobrą pracę, i najmniejszą. I kubek zimnej wody, podany bliźniemu, weźmie swą zapłatę w Niebie. Cóż łacniejszego nad tę przysługę? A i za to wynagrodzi Bóg. Jaką-że więc zapłatę wezmą prace, które dla Boga spełniamy: walki z światem, ciałem, piekłem, trudy i cierpienia dla Nieba! Odda każdemu według uczynków (Rom 2, 6).

A teraz uważcie, co czynili Apostołowie. Trudy i prace ich tak ogromne, tak rozliczne ich cierpienia, tyle dusz zbawionych! Chryzostom św. woła: Ileście więzień uświęcili! Ileście udręczeń ponieśli! Ileście zelżywości doznali! Jakoście nosili Chrystusa! Jakoście kazaniami swemi wiernych cieszyli! Głos was i słowa wasze rozeszły się aż do krańców ziemi. (Ap. Metaphr). Zaprawdę, tak wielkie rzeczy zdziałali ci dwaj Apostołowie, jakich nikt większych nie dokonał, więc stanęli przed stolicą sędziego z weselem, niosąc snopy swoje: snopy trudów i prac, snopy cnót i dzieł bożych. I wzięli zapłatę, wzięli najświetniejsze korony, i tuż za Barankiem chodzą, którego Imię roznosili po świecie, dla którego życie swe położyli w ofierze.

I my kiedyś otrzymamy błogosławieństwo bez miary i końca, jeżeli dzieła naszego dokonamy dla Boga. Prace nasze, cierpienia nasze, ofiary nasze, walki nasze tysiąckrotną wezmą zapłatę. Jakaż to dzielna pobudka, byśmy to krótkie życie nasze poświęcali dla Pana, byśmy Boga szukali, Boga słuchali, Boga miłowali! Amen.

Kazanie II. na Uroczystość św. Piotra i Pawła.

Klucze Piotrowe.

(X. Andrz. Murczyński S. J.)

To od Nieba klucze u Piotra św.? A od piekła i śmierci u kogo?

Widział Jan św. w Objawieniu podobnego synowi

człowieczemu, to jest, Chrystusa Pana, który o sobie powiedział: Ja mam klucze śmierci i piekła. A czemu Chrystus tych kluczy komu z ludzi nie powierzył? Mówi św. Justinus: „Gdyby ludzie mieli klucze do piekła i do śmierci, światby dawno zaginął, żadenby na ziemi nie żył, ledwie ktoby się ostał, samiby się do piekła powtrącali, patrząc na gniewy, zawziętości, przeklęctwa ludzkie.“

Był w Rzymie tyran cesarz Kaligula, który całemu Rzymowi jednego karku życzył, żeby jednym zamachem wszystkim głowy poucinał. Był król drugi, co malarstwo umiał, i obrazy malował, a gdy mu kto obraz wymalowany jakimkolwiek sposobem i nieostrożnością splamił, zaraz ścinać, wieszać, ćwiertować kazał, i insze morderstwa czynił. Gdyby ci klucze od piekła mieli, pewnieby je na swoje furye otwierali. Wiele złemu bramę Bóg zamknął, że nikomu kluczy od śmierci i piekła nie powierzył. W tem zaś wielką łaskę i dobroć swoję otworzył, że na ziemi przy św. Piotrze klucze do Nieba zostawił: To-bie dam klucze królestwa niebieskiego.

Wezmę ja dziś te klucze, i to otworzę, co Bóg św. Piotrowi pod niemi zamknął i powierzył.

* * *

Na rozłożenie i wyprowadzenie założonej materyi wystarczy jedno Pismo.

Widział Jan św. Anioła zstępującego z Nieba, który w ręku swoich miał klucz i łańcuch wielki (Apoc. 20). Ten Anioł z kluczem i łańcuchem obraz to i opisanie św. Piotra. Wielki Stróż Anioł — Piotr św., bo Kościoła bożego strzeże i nim rządzi. Związany był dwiema łańcuchami w Jeruzalem od Heroda, a potem w Rzymie od Nerona, które potem łańcuchy przy bytności Eudoxyi cesarzowej spoiły się cudownie i jeden łańcuch uczyniły: właśnie Anioł i z kluczem i z łańcuchem.

Ja same tylko klucze biorę i otwieram, co Bóg pod temi kluczami św. Piotrowi zamknął i powierzył.

Nasamprzód, powiada Jan św. o tym Aniele: „Pojmał smoka, węża starego, który jest djabeł i szatan, i związał go, i posłał do piekła, zamknął, zapieczętował, aby nie zwodził ludzi i narodów.“

Wielka to mieć moc i władzę nad biesostwem i onoż wiązać. Związał Bóg Lucypera i do piekła posłał, aby stamtąd nie wychodził. Przywiązał Rafał Archanioł Asmodeusza na puszczy Egipskiej, i z niej nie wychodzi; ale to moc Boska i Anielska była. Dał Pan Bóg Apostołom i kapłanom moc i władzę na wypędzanie czartostwa z opętanych; ale Piotrowi św. oprócz tego coś więcej: wiązać, zamykać i pieczętować węża starego, djabła i szatana, aby ludzi i narodów nie zwodził. Co to za wąż djabeł, ludzi zwodzący? Co to są herezye? Stary to wąż, brat rodzony owego, co Ewę zdradził, bo jak tamten Ewie bóstwo, tak herezye niebo i zbawienie obiecują, a do piekła prowadzą. To Chrystus św. Piotrowi pod kluczami zamknął i powierzył: prawowiernych w wierze św. utwierdzać, a fałsze, zdrady, oszukanie około Wiary i zbawienia szatańskie, heretyckie wyjawiać, ukazować, i to biesostwo wiązać, zamykać i pieczętować, aby ludzi nie zwodziło.

Pierwszy był herezyarcha Szymon czarnoksiężnik, który za św. Piotra przyszedłszy do Rzymu i u Nerona cesarza wkradłszy się w łaskę, zmyślonemi przez czarty cudami ludzi zwodził i za Boga się udawał: związał Piotr św. to biesostwo, bo kiedy ten czarnoksiężnik przed ludźmi udawał, że do nieba w ich oczach widomie poleci, i już się spuścił z góry, i po powietrzu latać począł, że go biesostwo broniło, św. Piotr klęknie na modlitwę, aż on czarnoksiężnik, co miał do nieba polecieć, z wielkim trzaskiem i hałasem spadł na ziemię, nogi połamał, i sromotną śmiercią skończył. Tak sromotną śmiercią nie ledwie wszyscy herezyarchowie poginęli.

Był drugi herezyarcha Manes, który nauczał, że dwóch bogów. Ten herezyarcha przyszedł do króla Perskiego, i swojemi zmyślonemi cudami syna chorego uzdrowić obiecał, ale miasto uzdrowienia, do śmierci mu dopomógł, o które zabójstwo syna król rozgniewany, kazał go żywcem z skóry po kawałku odzierać.

Nastąpił trzeci herezyarcha, Ariusz, — i to biesostwo do piekła zapadło. Bo kiedy ten herezyarcha przyszedł do Carogrodu, i pyszno z Alexandryjskim Patryarchą chciał dysputować, św. Patryarcha miasto dysputy, udał się na modlitwę, — aż z onego herezyarchy trzewa i wnętrzności wypadły.

Nastąpił Nestoriusz, który Najświętszą Pannę bluźnił. I tem, jeszcze żywemu, język robactwo roztoczyło.

Nastąpił Leo Izaurikus obrazobórca, który cześć obrazów i relikwii św. znosił; i to biesostwo ukrócone, bo takie trzęsienie ziemi w Carogrodzie nastąpiło, jakiego przed tem nie było, z którego przestrachu pomieniony Izaurikus straszną śmiercią, jak potępieniec, umarł.

Aleksandra cesarza wschodniego, który na pałacu swoim pogańskie bałwany mając, ofiary im czynił i drogo je ubierał, pokazawszy się Piotr św., srodze ubił, po których razach krwią plując, zaraz nazajutrz umarł.

To Bóg dał św. Piotrowi i pod kluczami powierzył, aby prawowiernych w Wierze św. utwierdzał, a heretyckie biesostwo ukracał, wiązał, wyklinał i strasznie karał.

Powiada tenże Jan św.: „Widziałem stolice i trony, i na nich siedzieli, i dana im jest władza i zwierzchność sądu.“

Rzadki przodek, któryby miał takich sukcesorów, żeby mu w powadze i godności zrównali, jaką miał sam. To Chrystus św. Piotrowi pod kluczami zamknął i powierzył, że, jak On żyjąc na tym świecie, był Głową całego świata chrześcijańskiego, tak jego sukcesorowie, Ojcowie św., Papieże, Biskupi rzymscy, tą Głową chrześcijaństwa i tejże powagi byli.

Widział przez sen Józef Patryarcha, jakoby mu się gwiazd jedenaście, słońce i księżyc kłaniało. To miał Józef, że mu się jedenaście braci, jako gwiazdy, ojciec i matka, jako słońce i księżyc, kłaniali; ale żaden sukcesor Józefów już tego nie miał. Nie tak Piotr św. Jak jemu jedenaście Apostołów kłaniali się, jego rządów słuchali, co postanowił, to trzymali, gdzie posłał, tam poszli: tak jego sukcesorom, Biskupom rzymskim, wszyscy Biskupi i Sobory podległe. Jako św. Piotrowi królowie i książęta na pokłonienie się idą, tak jego sukcesorom Justinus, Justinianus i Karól V., cesarze, przyjechawszy do Rzymu, do nóg Papiezkich upadli, nogi Papiezkie całowali. Pod Aleksandrem III. w Wenecyi Fryderyk pierwszy cesarz, pod Mikołajem I. w Rzymie Ludwik, król francuzki, konia prowadził. Żyli czasem Papieże w więzieniu, w jaskiniach i pieczarach, a królowie poselstwa do nich czynili. Do Eleuteriusza, w więzieniu zostającego, król Brytanii poselstwo wysłał. Wielki wojownik i wojewoda ruski, Stefan Czarnecki,

oddając we Lwowie wizytę Nuncyuszowi Apostolskiemu (który potem był papieżem Innocentym XII. nazwany), na kolanach do niego poszedł; co postrzegłszy Nuncyusz, prosił, aby tego nie czynił. Odpowiedział wojewoda: Św. Piotra w tobie szanuję.

Właśnie to Chrystus przepowiedział, kiedy Piotr św. zbraniał się Chrystusowi, żeby mu nóg nie umywał, — odpowiedział Pan Jezus: Co ja teraz czynię, ty nie wiesz, dowiesz się potem. Jakoby mówił: Że ja się do nóg twoich schylam, figura to jest, której teraz nie pojmujesz; ale to znaczy, i w Niebie będąc, obaczysz, że jako ja teraz do nóg twoich przyklękam, tak potem do tychże nóg twoich, do progów twoich, i do nóg sukcesorów twoich nie tylko duchowni, i zakonnicy, nie tylko Biskupi, ale panowie, książęta, królowie i cesarze przyklękać będą i całować. I spełniło się. Patrzymy na to, albo słyszymy, albo czytamy, tak się wszystko dzieje, mówi św. Augustyn. Cokolwiek cesarzów, królów, książąt i przednich panów do Rzymu przyjeżdża, gdzie idą i o co się pytają? Czy o cesarski Nerona złoty pałac? Czy o owe amfiteatra? Nie o to, ale kędy kości i prochy Piotrowe leżą: te całują, jego sukcesorów szanują.

O co za godność św. Piotrowi Bóg pod kluczami zamknął!

Należy i to stosować, co pod tymże kluczem owego Anioła Jan św. widział: „Widziałem dusze pościnanych dla świadectwa Jezusowego i słowa Bożego, że żyli i panowali z Chrystusem przez tysiąc lat.“

Rzecz cudowna, mieć głowę uciętą, a przecie żyć i królować, a nie krótko, ale przez tysiączne lata: mało takich cudów! Czytamy o św. Dyonizym, że po śmierci głowę swoję odciętą o kilka mil zaniósł, — cud to był, ale nie długi. Te, owszem większe cuda św. Piotrowi pod kluczem Bóg zamknął i powierzył. Żadne królestwa tyle nieprzyjaciół, żadna stolica tyle prześladowania nie miała, jak Piotr, co jego Wiara, stolica rzymska, jego sukcesorowie wycierpieli. Począwszy od św. Piotra aż do św. Sylwestra przez trzysta lat żaden Papież na łóżku nie umarł, wszyscy od morderców i prześladowców, cesarzów rzymskich, pomęczeni i pozabijani. Po pogaństwie nastąpili Aryanie, i wkradłszy się w afekt u cesarzów carogrodzkich, u królów Włoskich, u Gotów, u Wandalów w Afryce, u Wisogotów w Hiszpanii, czego ci nie czynili, tak wielką

mocą cesarzów i królów wsparci! Jakie uciemiężenie Wiary świętej! Jakie łupienia kościołów! Jakie zabijania prawowiernego katolictwa! A przez czas nie mały, bo po Konstantynie Wielkim to prześladowanie trwało przez lat trzysta. Nastąpili obrazobórcy, cześć św. obrazów i Relikwii znoszący, i począwszy od Leona Izauryka aż do Michała i Teodory Augusty przez lat 120 to prześladowanie było. Nastąpili Luter i Kalwin: jakie potwarzy, jakie proroctwa, że już Wiara katolicka Piotrowa zginie, i jego następcy upadną. Roku 1525 wydał list Luter, gdzie napisał: „Jeżeli nauka moja przez dwa lata potrwa, zniknie Papież, znikną Kardynali, znikną Biskupi, znikną zakonnicy i zakonnice, zniknie ofiara Mszy świętej.“ A sprawdziły-ż się te proroctwa heretyckie? A ustała-ż Wiara Piotrowa? A upadła-ż Stolica jego, i jego sukcesorowie? Poginęli prześladowcy, a wiara prawdziwa Piotrowa jak opoka niewzruszona została. Ośmnaście było cesarzów pogańskich aż do Juliana Apostaty, którzy Wiarę Piotrową prześladowali; z tych ledwie który śmiercią naturalną umarł: albo się sami pozabijali, albo ich Bóg inszym sposobem poznosił. Nero z rozpaczy sam w sobie puginał utopił. Maximus się obiesił, Aurelius i Adrianus głodem się umorzyli. Domicyana, Juliusza, Maximiana, Aureliana, Galbę i Wolusana na wojnie zabito. Liciniusz zaduszony, Walerianus od króla Sapora z skóry odarty i solą posypany; Juliana Apostatę Aniół zabił. Galezyusza i Maximina robacy żywego roztoczyli. Trajanus przez truciznę zniesiony. Owi obrazobórczy cesarze po wielu nieszczęściach, które Bóg na nich dopuścił, mizernie przy poddaństwa przeklęctwach, umarli. Leona Armena sprzysiężeni na sztuki rozsiekali. W Konstantyna Kopronima piorun z nieba uderzył. Nicefor od Bułgarów zabity. Owi Aryanie cesarze i królowie Wandalscy i Goccy: Konstantinus po ustawicznych strachach, które mu się pokazywały, jako od gorączki piekielnej zgorzał, że ciało po śmierci jak węgiel było. Justyna cesarzowa z państwa zrzucona nędznie na wygnaniu umarła.

Bazylikus z żoną swoją na wygnaniu od zimna skostniał, Anastasiusza piorun zabił, Justinianus z państwa złupiony, napiętnowany i z synem zabity, Filipikowi oczy wyłupiono.

Poginęli wszyscy prześladowcy, a Wiara Piotrowa, jego Stolica i sukcesorowie w cale zostali. Po czterdzieści razy

Papieże z Rzymu wyrzuceni, a zawsze z większą chwałą przywróceni. Tu się prawdzą słowa Chrystusowe: Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go.

To Bóg dał Piotrowi, że ani piekło jego nie obali, ani nie zrujnuje, co Bóg na nim i na jego wierze ufundował.

Wiele Chrystus zamknął pod kluczami św. Piotrowi, kiedy przy jego sukcesorach nieustającą wiarę zachował. Tu się prawdzą słowa Chrystusowe: Prosiłem za ciebie, Piotrze, żeby wiara twoja nie ustała. Trudno mi wszystko otworzyć, co Chrystus pod temi kluczami św. Piotrowi złożył.

* * *

Kończę: Wieleć, Piotrze św., Bóg pod temi kluczami skarbów zamknął: złożył ci i powierzył pod dyspozycyą twoję zasługi Chrystusowe, złożył i powierzył zasługi Najświętszej Matki Boskiej i wszystkich Świętych, abyś te skarby na wypłacenie długów i grzechów naszych otwierał.

Zeszliśmy się dziś do kościoła twojego, jako trzoda prawowierna do twojej owczarni, jako owce do swego najwyższego po Chrystusie Pasterza i Namiestnika Chrystusowego. Przyjdzie czas, kiedy się z tym światem dzielić będziemy: pomnij wtenczas o nas, Kluczniku święty, abyś nam Niebo otworzył. Będzie to, że dusze nasze w czyścu zatrzymają: pomnij na nas wtenczas, i te skarby zasług Jezusowych otwórz, abyśmy się niemi sprawiedliwości Boskiej wypłacili. Niech z tobą w Królestwie niebieskiem Boga chwalimy, którzy teraz pod twoją władzą Wiarę twoję wyznawamy i przy niej mocno stoimy. Amen.

Kazanie III. na uroczystość św. Piotra i Pawła.

(Miane w kościele św. Piotra w Krakowie 1878 roku.)

Dziwny Bóg w Świętych swoich Ps. 67.

Dwu największych Apostołów i Męczenników, św. Piotra i Pawła uroczystość dzisiaj Kościół z radością obchodzi. Obaj

od samego Chrystusa powołani, obaj od niego umiłowani i najwyżej wyniesieni, pługiem słowa bożego zorali, a znojem apostolskim i krwią męczeńską zyznili rolą Chrystusową; jako dwa wielkie światła, słońce i księżyc, nauką i cnotą oświecili Kościół Chrystusowy. Dwa najmocniejsze filary, jeden Głową Kościoła, drugi naczynie wybrane, krwią męczeńską dali świadectwo prawdzie. A chociaż dzisiejsza Ewangielia o samym tylko Piotrze wspomina, jednak ponieważ z Piotra, jako z Głowy Kościoła, spływa chwała na wszystkich Apostołów; ponieważ obaj dziwni w powołaniu, w życiu i w śmierci; obaj, według pobożnego podania, w tym samym Rzymie, od tegoż Nerona, tego samego dnia, chociaż nie jednego roku śmierć męczeńską za wiarę ponieśli, obydwóch zwłoki jeden grób mieści, przeto słuszną, aby, których miłość jednoczyła za życia, tych społem obchodzono pamięć uroczystujących w Niebie.

Dziwnie pocieszająca i podnosząca umysł katolika uroczystość dzisiejsza nastręcza nam nauki, czy zwrócimy uwagę na ich wielką wiarę, niezachwianą ufność, czy głęboką pokorę, ich gorącą miłość ku Chrystusowi, a niestrudzoną gorliwość o zbawienie bliźnich, widzimy przemądre działanie łaski bożej w nich. wierne i stateczne spółdziałanie ich z łaską bożą.

I. Dziwny Bóg w powołaniu św. Apostołów na urząd apostolski.
II. Dziwny w ich sprawach i życiu.
III. Dziwny nareszcie w śmierci i nagrodach.

I.

Dziwny Bóg w powołaniu Świętych Pańskich na apostolstwo.

Ludzie do wielkich dzieł szukają mężów sławnych z nauki, majętnych, wpływy mających: Bóg zaś inaczej. Do tak wielkiego dzieła, jakiem było założenie Kościoła, mającego trwać do końca świata, mającego zbawić wszystkie pokolenia ziemi, nawrócić pogańskich cesarzów i mocarzy śród piętrzących się trudności, jakiemi były zajadłość żydów, krwawe prześladowania pogan, wybiera Chrystus — kogo? Nie mędrców tego świata, nie bogaczów i możnych panów ziemskich. Mądrość boża po-

wołuje ubogiego rybaka z Betsaidy, od łodzi i sieci wzywa Szymona, syna Jony, bez znaczenia, bez nauki prostaczka, a dla czego? Aby świat poznał, że nie świetnością wymowy ludzkiej, nie siłą ludzką, ale mocą bożą sprawione jest to dzieło boże, zaszczepione Duchem bożym i pielęgnowane, wyrosło w olbrzymie drzewo, na którego gałęziach usiedli ptacy niebiescy: książęta, królowie, uczeni, możni.

Ale też wybrał sobie Pan Jezus w Piotrze serce proste, uczciwe i szczere, powolne wołaniu bożemu. Dosyć było dla Piotra raz jeden usłyszeć wołanie Jezusa: Piotrze, porzuć sieci, a pójdź za mną, odtąd już ludzi łowić będziesz, a Piotr opuszcza łódź, sieci, dom, wszystko. On nie pojmuje jeszcze dobrze, jaka go przyszłość czeka, ale ochoczo idzie za głosem Chrystusa.

Woła też Chrystus i na niejednego z nas: Porzuć sieci; potargaj już raz te grzeszne węzły, które cię skrępowały, porzuć te samołówki i sidła na cudzą niewinność; te grzeszne okazye, oddal tę osobę, oddaj coś winien, co cudzego; przestań dawać zgorszenia itp., a chódź za mną! Jam cię odkupił drogą krwią moją, ja chcę zbawić drogą duszę twoję! I kiedyż pójdziem za głosem wołania Bożego? Biada nam, jeżeli to będzie za późno!

Za tę powolność Piotrową dziwnie obfite zdroje łaski, oświecającej umysł wiarą żywą zlał Chrystus na duszę prostaczka. Oto w chwili, kiedy go miał wynieść na godność Namiestnika swego na ziemi, zapytał go: Wy kim mnie być powiadacie? Piotr bez wahania wyznał: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. Błogosławionyś, Piotrze, bo nie przyrodzony rozum ci to oznajmił, lecz Ojciec mój niebieski objawił ci tę prawdę.

O ludzie z pod słomianej strzechy, od pługa, sieci, wiosła, warsztatu, prostaczkowie bez nauki i szkół, poznajecie wy tę wysoką godność, do której was Wiara św. podnosi, iż przez Wiarę stajecie od razu na wysokości mędrców; a kiedy niejeden z uczonych i mędrców dzisiejszych zapiera się Chrystusa, wy śmiało wyznajecie: Panie! wierzymy, żeś Ty Chrystus Syn Boga żywego. O zaprawdę! wyzna was Chrystus przed Ojcem swoim w Niebie.

Było to na puszczy, kiedy Chrystus przyrzekł rzeszom

dać własne ciało na pokarm i własną krew za napój. Niektórzy z uczniów, nie mogąc pojąć, jak się to stanie, gorszyli się tem i odeszli. Rzekł Chrystus do Apostołów: „Czy wy także odejść chcecie?“ Odpowiedział Piotr św.: Do kogóż pójdziemy; Ty słowa żywota masz. A my wierzymy i poznaliśmy, że Tyś jest Chrystus, Syn Boży.

Oto wielkie świadectwo wiary! Nie mówi Piotr: Wierzymy dla tego, żeśmy poznali, lecz mówi: Poznaliśmy, bo wierzymy. Ta jest zasługa wiary, że za prawdę trzyma, co Bóg objawił, chociaż rozumem pojąć nie może. A i te prawdy wiary rozumowi przystępne muszą być wierzone dla powagi Boga objawiającego je nam. Podobnież i my zawołajmy z radością serca: Panie, my nie widzieliśmy cudów, na które patrzali ojcowie nasi, gdy pierwsi chrzest brali, a jednak wierzyli mocno; my Cię oczyma ciała nie dostrzegamy w Najświętszym Sakramencie, a jednak gotowiśmy życie nasze dać za tę wiarę, nie ustaje w nas nadzieja że nie da[illegible]ginąć dziedzictwu swemu! O Boże, wspomóż wiarę naszą!

Przypatrzmy się Piotra pokorze, jak on cudownym ryb połowem zdziwiony, chociaż wiemy, że był człowiekiem cnotliwym, jednak prosi upokorzony u nóg Jezusa: „Panie! odejdź odemnie, bom ja grzeszny człowiek!“ Dla wielkiej pokory był głową na dół ukrzyżowany. Ufność jego była bez granic, skoro za chodzącym po morzu Jezusem puścił się na wodę. Miłość jego ku Chrystusowi była tak wielką, że na zapytanie trzykrotne Pana Jezusa: „Piotrze, miłujesz ty mnie więcej od innych?“ odrzekł: Panie! ty wiesz, że cię miłuję. — Raz tylko jeden zbytnio zaufał siłom swoim, i upadł, zapierając się Chrystusa; lecz skoro Chrystus miłosiernem okiem spojrzał nań, o jak rychła, jak prawdziwa, jak stateczna była jego pokuta!

Bierzmy ztąd przestrogę, żebyśmy zbytecznie nie dufali sobie, bo skoro łaska boża nas na chwilę opuści, my upadamy ciężko. Niestety! podobni Piotrowi w upadku, rzadko kiedy stajemy mu się podobni w powstaniu i w pokucie!

II.

Jeśli w Piotrze ludzie ubodzy, w Pawle uczeni i wyższych stanów znajdą wzór naśladowania godny. Dziwny Bóg

w powołaniu prostego rybaka, dziwniejszy w nawróceniu dumnego i zawziętego prześladowcy chrześcijan, Szawła. Ktoby po ludzku był sądził, że nieprzyjaciel, ziejący zemstą i zagładą chrześcijan, przyda się na co Chrystusowi? Lecz Bóg dziwny w mądrości, a miłosierdzie jego nie ma granic. Nie tak ciche i łagodne było powołanie Pawła. Musiał być ślepotą porażony, gromem o ziemię powalony, a surowym głosem Chrystusa nawołany: Szawle! czemu mnie prześladujesz? A kiedy światło dzienne opuściło oczy Szawła, inne światło łaski zeszło w duszy i w sercu jego. Z dzikiego lwa stawszy się barankiem, rzekł w pokorze: Ktoś jest, Panie, którego ja prześladuję? Co chcesz, powiedz, a gotów jestem uczynić!

Podobnie i dzisiejszych mędrków musi Chrystus ślepotą umysłową porazić, aż przyjdą do poznania, że nie samym rozumem docieka się Boga, lecz Wiarą pojmuje. Chrystus woła na nich: Czemu mnie prześladujecie?

Szczęśliwy Paweł, który poznał dzień nawiedzenia Pańskiego, o jak obfitą otrzymał nagrodę! Będziesz mi odtąd naczyniem wybranem, będziesz nosił imię moje przed króle i sądy, rzekł mu Chrystus. A skoro raz usłyszał: Wstań, a idź, odtąd przez całe życie niestrudzenie obchodził wsie, miasta, znosił prace, znoje, trudy, bicze, głód, chłosty, więzienia, nędzę, a w tem wszystkiem wyznawał jawnie (I Kor. 1, 8): „Z łaski bożej jestem, co jestem, a łaska boża przeciwko mnie nie była próżną. Ale ja też spółpracowałem z łaską bożą.“ Jak przedtem nienawidził Jezusa i chrześcijan, tak potem gorąco miłował Boga i z tem się odzywał: Że go ani śmierć sama nie zdoła odłączyć od miłości Chrystusa. On sam chciał być potępionym aby bracią swoję zbawił. Wiarę miał tak silną, iż się z tem oświadczał: że gdyby aniół z nieba przyszedł, a co innego wam opowiadał, niźli ja, nie wierzcie. Z pokory wyznawał jawnie swój grzech, że przed tem prześladował Kościół; wyznawał, że nic nie umiał, jedno Chrystusa, i to ukrzyżowanego.

III.

Nakoniec dziwny Bóg w nagrodzeniu swoich wiernych sług na tej ziemi. Razu jednego św. Piotr rzekł do Jezusa: Oto, Panie, opuściliśmy wszystko, jakąż nagrodę dasz nam za to?

Odrzekł Jezus: Będziecie siedzieli ze mną na dwunastu stolicach sędziowskich, sądząc dwanaście pokoleń Izraela. Wprzód jednak objawił mu, że ma umrzeć za niego śmiercią krzyżową. Paweł św. był za życia zachwycony do trzeciego nieba, a jednak jeszcze w owej drodze do Damaszku rzekł mu Chrystus: Ja ci ukażę, jak wiele ci potrzeba będzie cierpieć dla imienia mego. Zaiste, hasłem jego życia było (Filip. 1, 20): „Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk!“ Mnie nic nie odłączy od Chrystusa. — Odłączył wprawdzie duszę od ciała miecz, ale złączył Pawła na wieki z Chrystusem.

Bracia katolicy! wyznawcy wiary Piotrowej i Pawłowej, synowie Kościoła, uczniowie ukrzyżowanego Mistrza, czegoż wy się spodziewacie lepszego na tej ziemi od Chrystusa, jeźli nie krzyża? Znoście, proszę, krzyże i utrapienia tego życia z gotowością, wiarą i ufnością, z jaką znosili św. Męczennicy Pańscy; ofiarujcie je na zadosyćuczynienie za grzechy wasze, nie smućcie się, bo to znamię wybranych. Niech was krzepi wiara i ufność Pańska. Chrystus zdaje się spać — budźmy go modlitwami naszemi — pokutą za grzechy nasze — przywiązaniem do Stolicy świętej.

Lecz nie samym krzyżem i koroną męczeńską uwieńczył Jezus skronie dwóch książąt Apostolskich. On ich uczcił za życia i po śmierci wielkimi cudami.

Niech się utwierdza Wiara nasza w artykuł: Obcowanie Świętych. Przez ich przemożne zasługi Kościół udziela nam na dniu dzisiejszym odpustu. Uciekajmy się z prośbą o przyczynę do tych wielkich hetmanów dworu niebieskiego, abyśmy, czego nieudolność nasza uprosić u Boga nie może, za ich przyczyną otrzymali. Amen.

Kazanie I. na Niedz. VI. po Zielonych Świątkach.

Częsta Komunia.

Stworzenie wszelkie potrzebuje do życia i do utrzymania tego życia pokarmu, pożywienia. Ogień, który potężnym płomieniem aż pod obłoki bucha, gaśnie powoli, skoro przestaniesz

go zasilać świeżym materyałem; podobnież ginie i zamiera wszelkie życie, skoro sił jego nowe a ciągłe pożywienie nie podtrzymuje. Tylko Ten, który życie sam w sobie w całej pełni posiada, Bóg nieskończony, który powiedział: Jam jest, którym jest, który z siebie i przez siebie żyje, nie potrzebuje dla życia swego żadnej podniety.

Oczy świata całego obrócone na Pana, aby mu potrzebnego dla życia udzielić raczył pokarmu. Kwiat otwiera kielich na przyjęcie rosy niebieskiej, trawa polna zdaje się zanosić błaganie do Nieba o deszcz. I człowiek podnosi tęskny wzrok ku Bogu i prosi o pokarm.

Ale że nie samym chlebem żyje człowiek, lecz jako istota duchowa wyższego pokarmu i szlachetniejszej strawy potrzebuje, przeto Bóg otworzył głębiny istoty swojej, aby mu odpowiedniego udzielić pożywienia. Objawił nam i darował Prawdę swą i Łaskę. Nad to wszystko jeszcze zesłał Jednorodzonego Syna swego, aby nam wszystkę pełnią duchownego pokarmu zgotował.

Najszlachetniejszy, najdoskonalszy pokarm życia naszego dał nam Zbawiciel w Najświętszym Sakramencie. Ten jest chleb, który z Nieba zstąpił. Kto tego chleba pożywa, żyć będzie na wieki. Sam Bóg wiekuisty, nieprzemienny, posila nas i żywi własnem Ciałem i własną Krwią swoją.

Najświętszy Sakrament jest więc źródłem wszelkiego życia, ogniskiem doskonałości i świętości duszy naszej. Kto nie pożąda Boga swego w Najświętszym Sakramencie, kto tego chleba nie łaknie i nie pragnie, ten nie zna, co miłość, co świątobliwość.

Będę was dziś zachęcał do częstej Komunii św., ażeby z tego ogniska wszelkiego nabożeństwa życie nasze religijne nabierało coraz większej mocy.

Co nas powinno pobudzać do jak najczęstszego przyjmowania Komunii św.?

I. Cel, w jakim Pan Jezus ten Najświętszy Sakrament ustanowił.

II. Rozliczne potrzeby duszy.

III. Chwalebny przykład pierwszych chrześcian.

I.

Żal mi ludu! mówi dziś Pan Jezus na widok zgłodniałej rzeszy, która szła za nim aż na pustynią. Żal mi ludu! rzekł niegdyś Bóg miłosierny, gdy patrząc na ziemię, ujrzał rodzaj ludzki zgłodniały i pogrążony w ostatniej nędzy na tej wielkiej świata pustyni. I co w odwiecznej radzie mądrości swojej i miłości był postanowił, to wykonał, zsyłając na ziemię Syna swojego, ażeby ją obecnością swoją, słowem swojem i łaską nakarmił.

Jednakże Słowo przedwieczne nie mogło na zawsze pozostać tutaj w ludzkiem ciele; potrzeba było, by wróciło do onej chwały u Ojca, jaka się Jednorodzonemu Synowi bożemu należy. A jednak żal mu było ludu, gdy nadeszła godzina, której miał świat opuścić. W pośrodku Uczniów przebywając, wszystkowidzącem okiem przebiegał całe wieków szeregi, i widzi wszystkich, co przez słowo Uczniów jego weń uwierzą. Widzi, jak tysiące dzieci strudzonych pielgrzymką padają z omdlenia: czyż miał je pozostawić bez miłościwej obecności swojej?

Ustanowił Najświętszy Sakrament. Pod postaciami chleba i wina chciał być przytomnym, chciał żyć na świecie widzialnie niejako z bóstwem swojem i człowieczeństwem, z wszystkiemi łaskami, dla posiłku dusz ludzkich.

Czyż to zapraszanie Pańskie, by wszyscy, co utrudzeni i obciążeni, do niego przychodzili, aby znaleźli ochłodę, tęsknoty naszej, pragnienia naszego nie zdolne pobudzić? Jeżelić Pan duszy naszej pożąda; jeżelić Ten wszechmocny król Nieba i ziemi chce do mieszkania duszy naszej z łaskami swojemi zawitać, czyż i my nie będziem zapraszali go, by jak najczęściej do nas przychodził?

Jakiem-że pragnieniem i jaką miłością pałała niegdyś za Zbawicielem — ona Marya, siostra Łazarzowa, która zaledwo usłyszała, iż Pan idzie, porywa się skwapliwie, bieży, pada u stóp Jezusowych, aby mu pokłon oddać! On Zacheusz, który natychmiast zszedł z drzewa figowego, skoro usłyszał, iż do domu jego chce wstąpić Zbawiciel — Zacheusz stał się synem Abrahamowym. Wszystkie dusze nabożne i miłujące niewymowną tęsknotę czują za tym Oblubieńcem dusz: czy tylko my sami mielibyśmy być obojętnymi?

A jakiż to pokarm obrał sobie Pan, by przezeń był z nami jak najściślej zjednoczon? Nie najszlachetniejszy i najdroższy, któryby może godności i wielkości boskiej jego istosty był więcej niejako odpowiednim, lecz postać chleba, pokarm najpowszedniejszy, którego każdy stan i każdy wiek obok innych pokarmów używa; postać chleba, który nikomu wstrętu nie czyni, który zarówno bogaty jak i ubogi chętnie pożywa. Ten chleb nie tylko postacią jest, pod którą się Zbawiciel z duszą naszą jednoczy, jest zarazem pamiątką, przypomnieniem bolesnej Męki jego, która nam przy kosztowaniu tej Tajemnicy wszystkich łask odkupienia udziela. Ono błogosławieństwo, które niegdyś z Golgoty na świat cały spłynęło; łaski, które świat z grzechów obmyły, Niebo i ziemię na nowo pojednały, to wszystko ma podług woli Jezusowej spływać do dusz naszych przez ten chleb anielski.

„Wielu wzdycha — mówi Chryzostom św. (Hom. 83 in Matth.): „Ach, jakżebym pragnął oglądać oblicze Jezusowe, postać, szaty.“ Patrz, oto go widzisz, oto go się dotykasz, oto go pożywasz. Nam dano jest łączyć się ze Zbawicielem tak ściśle, jak nie mogli ci, co go na własne oczy widzieli. Wszakże możemy Go do wnętrzności naszych przyjmować tak dalece, że się niejako w krew naszę i w ciało nasze przemienia.“

Czyż może być większa miłość? Większej nad tę miłość żaden nie ma, jedno, gdy duszę swą położy za przyjacioły swoje (Joan. 15, 13).

Czyż więc nie obudzi się w nas nawzajem gorąca miłość ku Zbawicielowi, który tak wielkie rzeczy dla nas uczynił? Zaprawdę, gdybyśmy o tej Tajemnicy nic nie wiedzieli, gdyby ta prawda w całej świeżości przed oczyma duszy naszej stanęła; gdyby nam kto powiedział: „Słuchaj, oto Pan i Bóg twój pożądaniem wielkiem pożąda duszy twojej, i w tym celu pod postacią chleba się utaił, abyś go pożywał, a przez to pożywanie chce ci wszystkie zasługi Męki swojej ofiarować„: czyżby ta prawda, ta wiadomość, ta myśl nie poruszyła duszy naszej do głębi? My wiemy, co znaczy ta uczta boża, wiemy, co zamierzał przez nią Zbawiciel: a owo tacyśmy zimni i tak dalecy od niej! Dzień w dzień powinnibyśmy padać przed tym Chlebem na kolana, i wielbić ono pragnienie Boga naszego.

dzień w dzień powinnibyśmy z utęsknieniem wyciągać ręce, aby go przyjmować; a owo zaledwo przykazanie Kościoła zdolne nas pobudzić do pożywania Ciała Pańskiego! Mężowie Niniwy i królowa Saba powstaną przeciwko nam na sądzie i potępią obojętność naszę!

II.

Ta uczta święta zaspokaja wszelkie duszy naszej potrzeby i wszelkie naszego serca pragnienie.

Jakież to są potrzeby duszy ludzkiej?

Niezliczone. Dzień każdy ma swój trud i pracę, a każde serce ludzkie osobny swój ból, osobny jęk. Ale jedna tylko jest potrzeba, i jeden trud: dusza nasza tęskni i woła za Bogiem nieskończonym, królem i Oblubieńcem swoim. Gdybyśmy w nierozdzielnej z nim byli blizkości; gdybyśmy z nim złączeni byli wiekuiście, wszelkie pragnienie i wszelka duszy potrzeba byłaby zaspokojoną zupełnie. Serce człowiecze pragnie Boga. Czego dusza nasza pożąda, to, by ten Bóg zstąpił z wysokości na ziemię, by wszedł do duszy, w niej zamieszkał i podniósł ją do swego uczestnictwa. Tę wielką potrzebę zaspokaja Komunia święta, albowiem wprowadza Boga do serca ludzkiego.

Ta uczta św. daje nam Boga, o ile go podobno w śmiertelnem ciele posiadać. „Uważ, — woła Chryzostom św., — język twój i wargi progiem są, przez który Chrystus wstępuje.“ (Homil. 27 ad I Cor.) Od onego dnia, którego dusza z Raju wygnana, tęskni, pragnie wciąż oglądać twarz boską, pragnie być blizko Pana. Dla tej to gorącej tęsknoty za Bogiem wołali Patryarchowie i Prorocy o Zbawiciela. Dla tego pragnienia wykonywał Izrael wszystkie przepisy Zakonu Mojżeszowego. To pragnienie bóstwa tłomaczy zarazem i one sprosne mysteria pogaństwa i kultu czarta — chciano bóstwo na ziemi mieć i w jego żyć blizkości.

Owóż ta uczta koi ono pragnienie, koi w sposób najszlachetniejszy.

Pod postacią pokarmu naszego wstępuje Bóg do serca, aby duszę i ciało podnieść ku sobie. Ta uczta daje duszy naszej moc naprzeciw mocy grzechu. Tłumi w nas żar namiętności. To Ciało Jezusowe, ta pamiątka gorzkiej Męki jego, w niwecz obraca wszelkie napaści. Jako niegdyś Aniół śmierci

omijał domy synów Izraela, które były krwią baranka naznaczone, tak zły duch ucieka od duszy, która Ciało Pańskie przyjęła, na której się niejako ślady i znaki jego obecności wyryły.

Ta uczta święta zapala duszę naszę do cnót; czyni nas coraz więcej podobnymi Bogu, sposobi do onego niebieskiego, wiekuistego zjednoczenia się z Bogiem i Panem naszym. Wszakże jest zbożem wybranych, winem, które rodzi panny, jak mówi Prorok (Zach. 9, 17). Do wszystkiego dobrego jest podnietą, i wszystkie walki ziemskie w zwycięztwa i pociechy duszne zamienia. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki (Joan. 6, 58). Ta uczta św., — mówi św. Chryzostom — jest mocą duszy naszej, związką nadziei, pociechą naszą, zbawieniem, światłem i życiem naszem. Chcesz-li poznać jej dzielność? Pytaj onej, co krwiotok miała, a nie Jezusa, lecz kraju szaty się jego dotknęła! Pytaj morza, po którem chodził! Pytaj djabła, i rzeknij: Skąd masz tę ranę nieuleczoną? Przez cożeś moc swą utracił? Przez coś pojman i związan? Kogo się boisz? Nie co innego, jeno, iż to ukrzyżowane Ciało skruszyło twój oścień i głowę twą starło“ (Hom. 24, in I Cor).

Ta uczta św. żywi i wzmacnia życie duchowne w nas, zarazem przy końcu życia naszego prowadzi do nierozdzielnej z Bogiem jedności na wieki. Jest pokarmem nieśmiertelności, wiekuistego żywota. Mówi tenże św. Chryzostom: „Gdy będziem się z tym światem żegnali, to tą ofiarą posileni, jakoby w złote szaty ubrani, możemy z wszelką ufnością przekroczyć próg wieczności. Co mówię o przyszłości? Ta Tajemnica z ziemi Niebo nam czyni, dopóki tu zostajem. Gdy to Ciało Pańskie widzisz przed sobą, mów: Jużem dla tego ciała nie proch i popiół, już nie w niewólstwie, lecz-em syn wolności, i dla niego spodziewam się Nieba, obcowauia z Chrystusem (Ibid).

Dla czegóż więc nie kwapim się do tej uczty świętej? Mówisz: „Nie mam czasu, tyle mam interesów na głowie.“

A ja się pytam: A któryż to interes największy, jedyny, nieodzownie konieczny? Zresztą, im liczniejsze, im większe prace, zatrudnienia twoje ziemskie, tem większy obowiązek, byś nie zapominał o zadaniu duszy swojej, o jej przeznaczeniu.

Mówisz: „Nie czuję się godnym.“ A któż godnym przyjmować Boga? Choćbyśmy przez całe życie sposobili się do jednej jedynej Komunii św., nie zdołalibyśmy przygotować się odpowiednio. Im rzadziej przychodzim do Stołu Pańskiego, temeśmy mniej godniej. Azali nie wyznasz sam, że gdybyś częściej przyjmował do serca Boga, byłbyś cnotliwszym, nabożniejszym, godniejszym miłości bożej? A czyż nie jesteś obowiązan pracować około uświęcenia serca swego, ażebyś się coraz więcej a więcej podobał Bogu? Serce twoje zwiędłe, uschłe, bo zapomniałeś tego chleba pożywać.

III.

To lenistwo, ta obojętność rzadkiego komunikowania nieznaną była pierwszym chrześcianom.

O onych trzech tysiącach mężów, którzy w czasie Zesłania Ducha św. dali się ochrzcić, powiada Pismo, że trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba. Tak samo pisze Paweł św. o wiernych w Koryncie, że dzień w dzień brali udział w Ofierze i w Komunii św. Za czasów prześladowań wierni brali Ciało Pańskie do domów, by w razie przeszkody nie byli pozbawieni tego Chleba bożego. Dopiero kiedy obojętność wiernych w czasach późniejszych coraz większe przybierała rozmiary, Kościół św. wydał z niemałą żałością ono przykazanie, by przynajmniej raz w rok każdy wierny komunikował. Ojcowie św. dodają wyraźnie, iż pragną tego gorąco, aby wierni w każdej Mszy św. przystępowali do stołu Pańskiego. To przykazanie nie mówi, że na tem jednorazowem komunikowaniu dosyć, że więcej nie potrzeba, że tutaj granica cnoty naszej i doskonałości, lecz mówi, że poza tą granicą grzech się zaczyna.

Rzecz osobliwa. Mężczyźni najobojętniejsi na ucztę świętą. A przecież nam to, nam najpierw dał Pan Ciało swoje do pożywania; nie onym nabożnym niewiastom, ani nawet nie najpierw Matce swojej, lecz — Apostołom, a więc nam. Płeć naszę zaszczycił i podniósł Pan tak wielce przeto, iż wziął naturę syna człowieczego; my za ten zaszczyt odpłacamy się jak największą niewdzięcznością.

Na ostatku chciałbym jeszcze jednę prawdę przedłożyć: my wszyscy stąpamy po niepewnym gruncie, każdej chwili

może się pod nami otworzyć przepaść i pochłonąć nas. Ach, jakiż strach, gdy słyszym, że zimna ręka śmierci którego z braci naszych nagle z pośród żyjących wyrwała. I wtenczas pytamy się nasampierw o to, czy on zdołał jeszcze przyjąć ostatnie Sakramenta św., przerażamy się, gdy nam powiedzą, że już czasu nie było. A gdy nam powiedzą, że już dawno, że to już rok temu, jak był u Komunii św. — wtedy wielka nas boleść ogarnia i smutek wielki.

Ale śmierć nie jest straszną dla tego, co często przyjmuje zadatek żywota wiekuistego.

* * *

Nie bądźmy-ż gnuśni a leniwego serca w sprawie zbawienia! Pożywajmy często tego Chleba niebieskiego, byśmy nie ustawali w pielgrzymce do onej ojczyzny, lecz nim posileni, jak Eliasz, wstąpili na onę górę świętą Boga naszego. Amen.

Kazanie II. na Niedz. VI. po Zielonych Świątkach.

Ciało ludzkie.

Pan Jezus nakarmiwszy rzeszę ludu, która za nim aż na puszczą była poszła, najpierw chlebem duchownym, nauką swoją św., nakarmił ją następnie chlebem powszednim, i w tym celu uczynił cud, o jakim dzisiejsza Ewangielia św. opowiada.

Tak być powinno. Po nasyceniu duszy chlebem z nieba, potrzeba, iżby i ciało pokrzepiło się chlebem ziemskim, albowiem i ciało potrzebuje chleba zarówno, jak i dusza. Okoliczność ta, że najsłodszy Zbawiciel i o potrzebach cielesnych ludu pamiętał, daje mi powód mówienia o rzeczy, o której rzadko się mówi na ambonie. Czy słyszeliście kiedy kazanie o ciele ludzkiem? Podobno nie. Owóż będę miał dziś kazanie o ciele ludzkiem, a mam nadzieję, że za łaską bozką nie będzie ono bez pożytku. Czemże jest ciało ludzkie?

I. Jest domem nędzy.

II. Jest domem chwały.

I.

Ciało ludzkie jest domem nędzy. To powiedział już dawno św. Augustyn, który tak pisze: „Materyał ciała naszego podły, stan jego nietrwały, koniec żałosny, zniszczenie opłakane.“ Że tak jest, o tem przekonujemy się ustawicznie, niemal co godzinę.

Ciało ludzkie podlega dwojakiej nędzy, a najpierw pożądliwości.

Człowiek rodzi się z pożądliwością. Ta pożądliwość jest skutkiem grzechu, smutnym spadkiem po naszych rodzicach. Ta pożądliwość tkwi w duszy, lecz tkwi też i w ciele. Apostół Paweł św. pisze (Rom. 7, 18, 23): „Wiem, że nie mieszka we mnie, to jest, w ciele mojem, dobre. Widzę inny zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mojego i który mię podawa w niewolą zakonowi grzechu, który jest w członkach moich.“ Tenże Apostół mówi „o namiętnościach grzechu, które dokazują w członkach naszych“ (7, 5); Apostół Jakób św. mówi „o pożądliwościach, które wojują w członkach naszych“ (4, 1); Apostół Piotr św. mówi (1, 2, 11); „o pożądliwościach cielesnych, które walczą przeciwko duszy“. Apostół Jan święty mówi „o pożądliwości ciała i, o pożądliwości oczu“ (1, 2, 16).

A więc w ciele naszem mieszka złe jakieś robactwo, my co dzień, co godzinę czujemy, że to złe robactwo się rusza, że nam dogryza niemiłosiernie, ustawiczne nas niepokoi. Ustawicznie: albowiem jak człowiek rodzi się z tą pożądliwością, tak z nią żyje. Robaka tego nie możemy zabić, nie możemy wyrwać tego jadowitego korzenia. Dusze pobożne próbowały nieraz pozbyć go się przez dyscypliny, żelazne pancerze, posty, nocne czuwania, ale napróżno. Tę pożądliwość można za łaską Zbawiciela i przez ustawiczne wojowanie pokonać, uskromić, lecz uśmiercić ją, tego nie może nikt. Ta pożądliwość żyje i w starcu, który już stoi nad samym grobem. Żyje i w młodzianie, któremu w czerstwości zdrowia i siły zdaje się, że mógłby drzewa wyrywać z korzeniami, góry z miejsca na miejsce przenosić.

Ta pożądliwość jest prawdziwem utrapieniem, jest wielką nędzą człowiekowi. Ach, to ciało z ogniem pożądliwości, ileż utrapienia, ileż gorzkości nie przyczynia dzień w dzień! Choć się oprzesz pożądliwości, jak tego żąda Bóg, ileż jednak przez całe życie walki. Jeśli się nie oprzesz, to cię porwie za sobą jak rozhukany potok górski. Wspomnijcie na pijanicę, na wszetecznego, a zrozumiecie, co mówię.

Przydajcie do tego samęż ułomność ciała. Już na samym początku wydał Bóg na ciało wyrok ułomności, gdy rzekł: „Proch jesteś i w proch się obrócisz.“ Pismo św. przyrównuje ciało do kwiatu, który skruszony bywa (Job. 13, 2), do trawy, która usycha (1, Petr. 1, 25). Ta ułomność prowadzi do grobu drogą tysiącznych utrapień i bólów. Ciało nosi w sobie zaród śmierci, nosi też w sobie zaród niezliczonych chorób, a te choroby dają się we znaki prędzej, czy później. Niejeden całemi latami może nosi ciało wywiędłe, co wieczór kładzie się na spoczynek stękając, i co rano wstaje stękając. A choćby też człowiek był wolny od wszelkiej choroby, to sam wiek coraz się starzejący staje się dlań chorobą i plagą.

Krom tego pielgrzymujemy na ziemi, która wiele dolegliwości i krzyżów ciału przydaje. Wspomnijcie na upał, na zimno, na głód, pragnienie, wspomnijcie na pot wśród krwawej pracy, na utrudzenie członków, wspomnijcie na tysiące innych okoliczności. Słusznie powiedział Mędrzec Pański: Wielka zabawa (uciążliwość) jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, odednia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich (Sir. 40, 1).

Ułomność ciała prowadzi do grobu. Tu dopiero poznać, jaki to dom nędzy ciało nasze, gdy je śmierć pochwyci. Królowa hiszpańska, Izabella, była cudem piękności. Po śmierci, książę Franciszek Borgiasz miał zwłoki jej zawieść do królewskich grobów w Granadzie. Zanim trumnę spuszczono do grobu, kazał trumnę otworzyć. I co obaczył? Ta pani niegdyś tak urodziwa, tak się po śmierci zmieniła, że jej prawie nie można było rozpoznać. Książę jakby gromem rażony odskoczył od trumny i zawołał: „A gdzież te oczy pełne blasku?

Jak-że strupieszała twarz, której widokiem nie mogliśmy się przed kilku dniami jeszcze nasycić! Czy-żeś to ty, królowo Izabello? Ty-żeś to ona śliczna pani, a moja cesarzowa?

Zaledwie dusza wyjdzie z ciała, na ciele zaraz pokazują się znaki zgnilizny, ta zgnilizna szerzy się, rośnie, że trzeba co prędzej trupa wynosić, choć to trup ojca, matki, męża, żony. A co się stanie z tem ciałem? Oto toczy je robactwo, gnije na gwałt, oblane cuchnącą ropą. Oto leży jak szata pożarta od moli, jak uschły chróst, jak kwiat opadły... Oto leży „obleczone zgniłością i plugastwem prochu“ (Job. 7, 5, obraz niewysłowionej nędzy i niewysłowionej szpetności. Zaprawdę, nie masz nic tak okropnego, tak wstrętnego, tak obrzydliwego, jak widok trupa, przeżartego zgnilizną grobową.

Teraz rozumiecie już, że ciało ludzkie jest mieszkaniem nędzy, i nie potrzeba nic więcej dodawać.

Jakaż ztąd nauka? Bardzo ważna! Są ludzie, którzy ciało swoje prawie ubóstwiają, stroją, pielęgnują, dają mu wszystko, czego tylko zapragnie. Są ludzie, którzy nie znają innej troski i innego zatrudnienia, jeno troskę i zatrudnienie około ciała. Dla tego domu podłości, w którym się takie mnóztwo chorób i niezliczona moc robactwa przechowuje; dla tego domu, który na tak zbutwiałym i tak brudnym stoi fundamencie, iż go śmierć jednym zamachem, jednem tchnieniem nawet w ruinę obala, pracują tak wiele, czynią wszystko od rana do zmroku, czynią lata całe. I czy to nie szaleństwo, czy to nie grzech? Wiara święta nie zabrania troszczyć się o ciało, i owszem nakazuje, żebyśmy się o nie starali; lecz nierozumem i grzechem jest, gdy kto wciąż i jedynie o oto się pyta: „Co będziem jedli, co będziem pili i czem się przyodziejem?“ Nierozumem i grzechem oczywistym jest, gdy kto ciało swoje pieści i wszelkich mu wygód dostarcza. Nierozumem i grzechem jest, gdy kto z uszczerbkiem majątku i ku zgorszeniu parafii ciało swoje stroi nad stan. Domu zgniłego i zbutwiałego, co wewnątrz robactwo i grozę chowa, i za kilka niedziel się rozpadnie, nie stroi nikt kwieciem i wieńcami. Dla czego tak ci pilno około zdobienia ciała, tego domu nędzy? Co się ciału należy, to mu trzeba dać, lecz nad to nic, ani na jeden włos! Ostatecznie czegóż się pysznić z lepianki po-

dłości i z gniazda robactwa, i czegóż dufać w siłę kości? Pomnij, że nie o ciało, lecz o duszę nieśmiertelną masz dbać i troszczyć się nasamprzód, a bądź tem pokorniejszy, gdyż dzień w dzień i owszem co godzinę przekonujesz się, jak nędzne to ciało.

II.

Ciało ludzkie jest domem chwały, zbudowanym cudownie od Boga.

Pan Bóg zbudował ten dom własną ręką. Bóg wszechmogący napełnił ten świat milionami najrozmaitszych stworzeń: powietrze ptastwem, wodę rybami, ziemię zwierzętami. I kwitły kwiaty bez liczby o cudnej woni, i na niżinach wszystkich i na pagórkach rosły najwspanialsze drzewa pokryte przecudnym owocem. A ponad ziemią rozpięty firmament, a na nim majestatyczne słońce, i miliony gwiazd jaśniejących. O tych stworzeniach mówi Psalmista: Bóg rzekł, i uczynione są; rozkazał, i stworzone są (148, 73). Ale gdy ma mówić o utworzeniu ciała ludzkiego, używa całkiem innych słów: Ręce twoje uczyniły mię i ulepiły mię (118, 73). Z tej przyczyny mówi św. Ambroży: „Ręce twoje o Panie, nie uczyniły zwierząt. Tyś tylko rzekł: Niechaj wody wydają zwierzęta z duchem żyjącym. Mnie zaś Tyś sam uczynił, ulepiłeś mię własną ręką swoją.“ To poświadcza wyraźnie Pismo św.: Utworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemi (Gen. 2, 7). Z tego możemy wnioskować o jego chwale, co bowiem Bóg własną ręką zbuduje, to musi być arcydziełem.

Przypatrzmy się budowie ciału. W tej budowie widać mądrość, dobroć, moc Pana Boga. Jak kunsztownie ułożona każda cząsteczka: oko, ucho, nos, usta, ręce i nogi, nerwy, żyły, kości i wszystkie wewnętrzne komórki ciała! Jak członek jeden z drugim spojony, jak jedno drugie podtrzymuje, dźwiga i wspiera! Jak wszystko kształtne, co z wierzchu ciała widzimy: kolor włosów, blask oczu, kształt warg, skład rąk i nóg! Cóż dopiero wnętrze ciała! Wszyscy lekarze, którzy badają wewnętrzny skład ciała, zgadzają się na to, że ciało jest prawdziwie arcydziełem. Gdy sławny lekarz pogański Galenus pisał księgę o ciele ludzkiem, taką w niej zamieścił

uwagę: „O Ty, któryś nas utworzył, zdaje mi się, że opisując ciało ludzkie, pieśń najwznioślejszą nucę na cześć twoję. Odkrywając piękność dzieł twoich, czczę cię więcej, aniżeli, gdybym wonne kadzidło palił w świątyniach twoich.“ Tenże lekarz rzekł do Epikura, który nie wierzył w bóstwo: „Przypatrz się ciału twojemu i cudownej budowie jego, a potem mi powiedz, czy jeszcze wątpisz o istności Boga. Dam ci sto lat do myślenia, abyś mógł zbadać, czy można choć jeden zarzut uczynić temu Mistrzowi, który ciało ludzkie zbudował.“

A więc ciało ludzkie jest rzeczywiście domem wspaniałym, albowiem zbudował go Bóg i wystawił w nim pomnik mądrości, wszechmocy i dobroci swojej.

Ciało ludzkie jest domem wspaniałym, albowiem Bóg je cudownie uzacnił.

Odkupienie jest źródłem wszelkiej łaski i wszelkiej szczęśliwości nie tylko dla duszy, lecz i dla ciała. Przez Odkupienie ciało nasze cudownie uszlachetnił. To wywyższenie już tu na ziemi widoczne. Duch święty mieszka w ciele chrześcijanina, ciało nasze jest kościołem Ducha św., jak wyraźnie naucza Apostół: Nie wiecież, iżeście kościołem bożym?

Dalej jeszcze, ciało nasze staje się mieszkaniem Boga, bo Jezus Chrystus do niego wstępuje, ilekroć pożywamy Ciała Pańskiego. Ciało Pańskie kapłan kładzie na język, Chrystus Pan zstępuje do serca i mieszka w ciele, dopóki trwają postacie.

Oto ono wywyższenie ciała naszego, które się staje kościołem bożym. Zaiste, nie można sobie pomyśleć większego zaszczytu. Anibyśmy wierzyć śmieli, że nas ten zaszczyt spotyka, gdyby nam tego nie poręczało nieomylne słowo boże.

Uzacnienie ciała naszego dokonuje się na drugim świecie. Ciało nasze ma zająć miejsce w Niebie pośród Aniołów. Tak naucza Wiara nasza. Prawda, tego zaszczytu nie może dostąpić ciało w swej ziemskiej podłości; potrzeba, żeby tę podłość wpierw złożyło, żeby z niej się wyzuło w grobie. Robak zgnilizny toczy tak długo, aż wszystko ciało zamieni się w garść popiołu. Ale do ciemnicy grobowej przedrze się kiedyś promień zmartwychwstania, i stanie

się mocą cudu wszechmocności boskiej, że to ciało wynijdzie z grobu nieśmiertelne. Na głos trąby ostatecznej umarli powstaną nieskażonemi; boć musi to skazitelne przyoblec nieskazitelność (1. Cor. 15, 53, 44). A nie tylko nieśmiertelne powstanie ciało, lecz i w chwalebności: Bywa wsiane w szkaradności, a powstanie w chwalebności (15, 43). W jakiej chwalebności? W takiej, że zaćmi blask Aniołów, blask duchów niebieskich, albowiem powstanie w blasku i jasności Syna Bożego. A podobnaż to rzecz? I owszem, albowiem Apostół Paweł św. pisze: Jezus Chrystus przemieni ciało nasze podłe, aby się podobnem stało chwalebnemu ciału jego wedle skutecznej mocy, którą wszystko podbić sobie może (Philip 3, 20, 21). To ciało przemienione, z którem się dusza połączy, pójdzie więc do Nieba, albowiem mówi Zbawiciel: Sprawiedliwi wnijdą do żywota wiecznego (Mat. 25, 46). Tak ciało ludzkie wyniesione będzie na najwyższy stopień chwały, i wraz z duszą będzie zażywać niewysłowionych rozkoszy w królestwie niebieskiem.

* * *

Pokazałem, że ciało ludzkie jest nie tylko domem podłości, lecz i domem chwały.

Jakaż ztąd nauka? Bardzo ważna, a to ta: Miejcież ciało swoje w poszanowaniu; albowiem jest świątynią, w której Bóg sam zamieszkuje, i które kiedyś do Nieba będzie przeniesione. Ciało ludzkie jest godne tak wielkiego poszanowania, jak kościół, którego ściany i ołtarz namaszczone Olejem św., w którym Jednorodzony Syn boży mieszka. Osobliwie strzeżcie się grzechu cielesności i pijaństwa, bo one tak szkaradne wyciskają piętno na ciele, że obrzydliwszego samże czart nie potrafiłby wycisnąć. Przeciwnie, wydawajcie, jak upomina Apostół — ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu (Rom. 12, 1) i zachowajcie je bez naganienia na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa (1 Thess. 5, 23). Poskramiajcie złe chucie cielesne, nędze jego i dolegliwości znoście w duchu

pokuty i z chrześcijańską pokorą. Tedy spełni się, co Bóg przyobiecał, że ciało powstanie z grobu w jasności słonecznej i zaniesione będzie do Nieba. Amen.

Kazanie III. na Niedz. VI. Zielonych Świątkach.*)

Chleb ziemski i chleb niebieski.

Kościół święty ewangielią dzisiejszą o cudownem rozmnożeniu chleba każe czytać w tę niedzielę, w tym czasie, gdy dojrzewają lub już rozpoczynają się żniwa. Chce bowiem, byśmy wspomnieli na Dawcę chleba naszego powszedniego, na Pana Boga, od którego łaski zależy, czy będziem mieli wyżywienie, czy głód. Głód — okropne to słowo. Oto dzieci wołają chleba, a chleba nie ma; matki załamują ręce, bo nie ma chleba; na twarzy ojca wyczytać ciężką troskę, bo trzeba utrzymać rodzinę, a nie ma skąd. Ale wielkie też bywają czyny miłosierdzia, czyny iście bohaterskie w czasach głodu.

W czasie burzy na morzu rozbił się okręt, matka jedna wraz z dziecięciem wyratowała się na wyspie skalistej. Biedna szuka tu i tam pożywienia; próżne szukania, na nagiej skale nie znaleść nic. Dziecię woła jeść, nie ma co dać, więc co czyni? Otwiera sobie żyły, by dziecko napiło się krwi, zaspokoiło głód i pragnienie. Matka umarła z wycieńczenia, głodu, zginęła bohaterską śmiercią macierzyńskiej miłości; dziecię żyło jeszcze, w dwa dni potem nadpłynął okręt i zabrał je.

Ale też i wielka rozpacz bywa czasu głodu. Król Perski Kambyzes zapuścił się z ogromnem swem wojskiem w głąb pustyni egipskiej, ciągnąc na zdobycie miasta; w tych dzikich polach zabrakło pożywienia, wszystkie zapasy zjedzono. Co czyni król? Wydaje straszny rozkaz — każe zabijać co dziesiątego żołnierza, i tą strawą, tem ciałem ludzkiem żywi się reszta.

I jeszcze okropniejszy wypadek podają dzieje świata. W czasie oblężenia Jerozolimy przez Rzymian w mieście tem był tak wielki głód, że matka własne dziecię zabiła i zjadła.

Jakże prędko poczyna człowiek wątpić, rozpaczać, gdy grozi nieurodzaj, głód. Nie jeden pyta się: Co będziem jedli? Ale Pan Jezus upomina, abyśmy tak nie mówili, lecz raczej gorąco prosili: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! Bez chleba, bez pożywienia człowiek nie może żyć.

Ale dwojakie jest życie, życie ciała i życie duszy: jedno i drugie potrzebuje chleba; dla ciała potrzeba chleba ziemskiego, dla duszy potrzeba chleba niebieskiego.

Będę mówił o tym dwojakim chlebie,

I. O chlebie ziemskim.

II. O chlebie niebieskim.

I.

Kto się nie kłopoce o chleb? Ten kłopot nieraz tak wielki, że niejeden woła: Bóg mnie opuścił, Bóg o mnie zapomniał. Ale to niedobra mowa, bo ten Bóg wszystko wiedzący nie zapomina o nikim, a dobrotliwy nikogo nie opuszcza. Większa część ludzi musi w pocie czoła pracować na kawałek chleba, bo taka jest wola Boża, i takie prawo Boże. Praca to wielkie lekarstwo dla człowieka; gdzie muszą pracować wiele, tam zazwyczaj zdrowi i dobre obyczaje. Więc każdy winien pracować. Apostół narodów mówi bez ogródki: Kto nie chce pracować, niech nie je.

Ale przy tej pracy tak potrzebnej i zbawiennej, czeka człowieka wielka pokusa. Jaka? Zbytnia troska. Dla tej zbytniej troski niejeden odważa się na grzech, na nierzetelność, na oszukaństwo... Inaczej sobie nie poradzę — mówi — tak już jest na świecie, bez tego człek się nie wyżywi, nie utrzyma. Odważy się na gwałcenie dnia Pańskiego, Niedzieli i Świąt, — pracuje we warsztacie, kupuje, przedaje, handluje, wyjeżdża w drogę, nabożeństwo zaniedba. Nie tylko to grzech, ale i nierozum. W którym domu gwałcą dzień Pański, tam, jak uczy doświadczenie, nie ma błogosławieństwa.

Owoż mamy pamiętać, że Bóg jest Ojcem miłosiernym, który ma pieczą o każde stworzonko. Bez Ojca waszego żaden wróbel nie spadnie z dachu. A kto gotuje krukowi pożywienie, pyta się Job, gdy kruczęta wołają do Boga, i niepo-

koją się w gnieździe, iż nie mają co jeść? (38,41). A jeżelić Bóg tak przyodziewa trawę, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, o ileż więcej was, małej wiary! I dla tego uczy, byśmy prosili z ufnością: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. W tej prośbie jest i pokora nasza i ufność nasza. Przychodzimy jako żebracy do Króla, który jest w niebiesiech, prosimy o kawałek chleba, prosimy na dziś tylko, jakbyśmy chcieli powiedzieć: Co do jutra, to znowu przyjdziem, bośmy żebracy, co żyjemy z dnia na dzień, z ręki niejako do gęby.

A więc pracować, i dobrze pracować, uznoić się — niech płynie pot z czoła, ale znowu nie troszczyć się zbytecznie, nad miarę — resztę zdać na Pana. Niewiasta jedna nigdy nie okazywała smutku i troski, zawsze pogoda na jej twarzy. Gdy ją pytano, zkąd ta pogoda i dobra myśl, odpowiedziała: Czemuż się mam frasować? I tegom próbowała: frasowałam się dawniej nie mało, ale to na nic. Teraz zaś myślę sobie tak, że wszystko dzieje się za wolą Boską, i że ja tego już odmienić nie potrafię, więc zdaję się całkiem na wolą Bożą. Dla tegom zawszem dobrej myśli, bo wiem, że Pan Bóg nie ześle na nas nic inszego, jeno, com sobie zasłużyła, i co nie nad siły nasze.

Druga pokusa, to łakomstwo. Dziwne to zjawisko im więcej ma człowiek, tem więcej chce. Jest to skutek grzechu pierworodnego. Łakomy boi się, żeby mu nie przybrakło. Jak człowiek ubogi kłopoce się wciąż o to, co będzie jadł, bo za mało ufa Bogu, tak bogacz z braku tej ufności boi się, żeby mienie jego nie wyczerpało się z czasem zupełnie. Pan Jezus potępił surowo łakomstwo. Do łakomców rzecze w dniu sądnym: Byłem głodny, a nie nakarmiliście mnie. A do tych, co czynili miłosierdzie, powie: Coście jednemu z tej najmniejszej braci mojej uczynili, toście mnie uczynili. W tych słowach jest zachęta do czynienia miłosierdzia. Miliony i miliony chrześcijan idą za tem słowem — dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego rozliczne po świecie. Jednem pewnie z najpiękniejszych jest Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo. Osoby, które do tego stowarzyszenia należą, zbierają się od czasu do czasu na konferencye. Na ta-

kich zebraniach każdy członek daje sprawę, jakich poznał biedaków, którzy popadli w nędzę z własnej winy, a którzy bez winy, którzy się kryją z swą biedą, a którzy już wszystek wstyd utracili — i tedy naradzają się, jak tej biedzie i nędzy zaradzić. I mówi jeden: Jać sam dopomódz nie mogę, ale mam przyjaciela, i będę go prosił. Mówi drugi: Pozostawcie mnie tę biedną rodzinę, ja mam ją z czego ratować. I naradzają się też, jak ratować: czy dać grosz gotowy, czy się postarać o pracę, czy wyszukać służbę. Miłość przemyślna — kto chce dopomódz, znajdzie sposób.

Ale z tym chlebem powszednim jest też i trzecia pokusa. Kto go ma dosyć, nieraz go i marnuje, nadużywa, o Boga już nie pyta. Tak się dzieje zazwyczaj: człowiek zbytkuje, gdy ma co jeść, gdy pełno wszystkiego w stodole, w oborze, w śpiżarni, w skrzyni. To niebezpieczeństwo zbytku musi być wielkie, kiedy Pan Jezus powiedział: Błogosławieni ubodzy, a nie powiedział ani razu: Błogosławieni bogaci. Na wieki powtarza się ona prawda, którą powiedział Pan Jezus w przypowieści o bogaczu. Bogacz prawie każdy mówi sobie: Duszo moja, masz wszystkiego pełno na wiele lat, odpoczywaj, jedz, pij, używaj.

Widzimy tedy, że całe życie jest pokusą — pokusą ubostwo, pokusą bogactwo. Jakże więc mądrym był król Salomon, gdy prosił Pana Boga: Nie dawaj mi ani ubóstwa, ani bogactw; daj tyle, ile potrzeba, bym wyżył.

II.

Człowiek nie tylko chlebem żyje, lecz i każdem słowem, które z ust Bożych pochodzi. I dusza potrzebuje swego chleba. Co to za chleb? Tym chlebem jest prawda dla rozumu, miłość dla serca, moc dla woli: to on chleb niebieski. A kto go da? Nie kto inny, jeno ten sam, co daje chleb dla ciała, Ojciec, który jest w niebiesiech. On daje rozumowi prawdę przez święte słowo swoje Objawienia; daje sercu miłość, a woli moc przez Sakramenta, a osobliwie przez Ciało i Krew jednorodzonego Syna Bożego w Najświętszym Sakramencie. Ciało moje prawdziwie jest pokarm, Krew moja prawdziwie jest napój.

Jak się zachowujemy wobec tego chleba Bożego?

Na chleb powszedni człowiek pracuje i zabiega, żadnego trudu nie żałuj. Żadna mu droga nie za daleka, przebiega morza, kopie we wnętrznościach ziemi, żadna go nie odstraszy niepogoda, bo tu chodzi o chleb — o ciało. Ale uważacie wy, jak to jesteśmy opieszali i trudni i leniwi, żeby się postarać o posilenie duszy? O jakże to ciężko zrobić ze sobą rachunek sumienia, jak ciężko pozbyć się złych nałogów! Ojciec niebieski w nieprzebranej dobroci swojej tak często zastawia stół z wieczerzą — tyle ołtarzy — zaprasza na ucztę, ale zaproszeni przyjść nie chcą. Gdyby Najświętszy Sakrament na jednem tylko znajdował się miejscu w całym świecie, jeden tylko był kapłan, o jakby ludzie schodzili się na to miejsce i do tego kapłana! Teraz zaś tyle kapłanów, teraz zaś na tylu miejscach mamy Ciało Pańskie, — a my o ten chleb nie dbamy.

Kto ma dostatki, strzeże ich pilnie, by mu nie wykradli złodzieje, stara się je pomnożyć. A co czynim z chlebem Bożym Ciała i Krwi Pańskiej? Po Komunii św. wracamy prędko do starych nałogów, nie unikamy złych okazyi, nie pilnujemy tego skarbu od złodziei, rozpraszamy go, marnotrawimy lekkomyślnie — i tego chleba Bożego nie umiemy używać.

Wróćmy jeszcze raz myślą na onę puszczą, gdzie Pan Jezus nakarmił cudownie zgłodniałe rzesze. Tam zastawił im stół bogaty, jedli, i najedli się. Ale ten Bóg wciąż zastawia swój stół dla wszystkich stworzeń, i zaprasza na ucztę.

Uważcie, kto do tego stołu przychodzi, jacy to goście. Policzcie, jeśli możecie, te miliony i miliony stworzeń na ziemi, w powietrzu, i wodzie — tym wszystkim daje Bóg chleb, pożywienie czasu swego. Policzcie, jeśli możecie, miliony i miliony ludzi, których Bóg żywi. Pomyślcie, ile dzień w dzień żywi Bóg ludzi we wsi, w parafii w jednem królestwie, a potem w tylu krajach, po wszystkiej ziemi: tyle ich, ile gwiazd na niebie, a wszyscy chcą jeść, a wszystkich nakarmia.

A od jak dawna zastawił Bóg ten stół? Już w Raju go zastawił, już od 6 tysięcy lat. Sześć tysięcy lat! Zrachuj, jeśli możesz, ile w tym czasie było stworzeń, zwierząt i ludzi na ziemi — a Bóg je żywił. Ten stół będzie zastawion aż do końca świata. Jakże to długo? Kiedy będzie koniec?

Tego dnia i tej godziny nie wie nikt, ani Aniołowie Bóg, sam tylko Ojciec. Mogą być wieki, mogą być tysiące lat, świat może stać jeszcze raz tak długo, jak stoi: to pewna, że aż do końca świata Bóg będzie otwierał wciąż miłościwą Swą rękę, wszystkim stworzeniom będzie dawał pożywienie. O jakże wielki ten Bóg, jak wszechmocny, jak miłosierny! Miłosierdzie jego na tysiące.

Jesteśmy wszyscy gośćmi u stołu Bożego — jak się zachowywać u tego stołu?

Pamiętajmy o Tym, który ten stół zastawia. Prawda, człowiek musi starać się, pracować na chleb. Ale wszystka praca jego na nic, jeśli Bóg nie da błogosławieństwa Swojego. Ani ten, co sieje, ani ten, co podlewa nie znaczy nic, lecz Bóg, kóry daje wzrost. Choćbyś wylewał pot strugami, od świtu do ciemnej nocy zabiegał, pracował, jeśli Bóg nie da, ani jedno ziółko nie zakwitnie, ani jedno ziarnko nie dojrzeje na polu. Dziękujmyż więc Bogu za dobroć, za opatrzność jego.

Darów bożych używajmy godnie, kontentując się, co daje Bóg, i darów bożych nie obracając na marne. Bóg daje jednemu więcej, drugiemu mniej. Większa część ludzi zasiada do stołu skąpego, biednego. Ot, przestawać masz i na tem, i za to mało dziękować. A kto ma bogaty stół, niech pomni na przestrogę Jezusową: Strzeżcie się, by serca wasze nie były obciążone obżarstwem i opilstwem! Darów bożych nie nadużywać, w obfitości pamiętać o ubóstwie braci. Okażmy wiarę naszę przez uczynki miłosierne, albowiem napisano jest: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Amen.

Kazanie 14. na Niedzielę VI. po Zielonych Świątkach.*)

Chleb powszedni

Dzisiejsza ewangielia święta nastręcza prześliczne myśli i nauki. Nasamprzód musimy podziwiać onę wielką żarliwość

ludu, który przez całe trzy dni trwał przy Jezusie i słuchał boskiej nauki jego. To łaknienie słowa bożego niech-że i dla nas będzie pobudką i zachętą, byśmy jak najpilniej słuchali słowa bożego, bo ono słodkie, i daje mądrość i pocieszenie.

Następnie musi nas rozczulać wielka litość Pana Jezusa nad ludem: „Żal mi tego ludu! Oto już trzy dni trwają przy mnie i nie mają coby jedli. Jeśli je puszczę głodne do domów, ustaną na drodze.“ Posilił ten lud nauką Swoją świętą, chlebem duchownym, więc posili ich teraz i chlebem cielesnym, choćby miał i cud uczynić. I uczynił ten cud, siedmiorgo chleba rozmnożył tak, że się wszystka rzesza najadła, i jeszcze zbyło siedm koszów ułomków. Chleba nie rozdawał on sam, lecz uczniom kazał rozdawać, w czem znak, że szafarstwo rzeczy świętych w Kościele należy do Apostołów i ich następców. Pan Jezus jest źródłem łaski, ale udzielanie jej należy do kapłaństwa, do urzędu kapłańskiego.

Po raz drugi uczynił Pan Jezus cud, że chleb rozmnożył: On prawdziwie jest żywicielem rodzaju ludzkiego. Ten, który nauczył nas modlić się: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! cudem dzisiejszym pokazał, że chce i może dać ten chleb.

Zastanowimy się dziś nad pytaniem: Skąd przychodzi chleb nasz powszedni, komu ten chleb zawdzięczamy. Odpowiadam:

I. Chleb jest darem Boga.
II. Na ten dar powinien człowiek sobie zasłużyć.

I.

Oczy wszystkich czekają na Ciebie, o Panie, a Ty dajesz im pokarm czasu swego. Otwierasz ręce twoje, i wszystko, co żyje, napełniasz błogosławieństwem.

Tak mówi Psalmista. Bóg, Ojciec niebieski, żywi wszystko, co stworzył, wszechmocne swe ręce wyciąga nad ziemią i daje dary swoje. Jak w trzecim dniu stworzenia na wszechmocne słowo Pańskie wszystko poczęło rosnąć, zielenić się, każde drzewko i każda trawka rodziła owoc według rodzaju swego: tak po wszystkie czasy Bóg daje deszcz i słońce, daje

ziemi żyzność i rośnięcie, i pełnią darów Swoich rozwesela serce człowiecze. To ustwiczne błogosławieństwo jest dziełem wszechmocności boskiej: nikt sam sobie dać nie może. Idzie rolnik na rolą z pługiem, orze skiby, sieje ziarno: czy to ziarno zejdzie? Jeśli Bóg nie da, to nie zejdzie, zmarnieje w wyschłej, spiekłej i twardej ziemi. Ale oto Bóg spuszcza deszcz życiodajny, przychodzi słońce ciepłe, coraz cieplejsze, — widzicie, jak w łonie ziemi budzi się życie — tysiące i miliony ziarn kiełkują, potem poczynają się zielenić — rosną, idą w górę, pokazuje się kłos, kołysze się w ciepłych słońca promieniach. Ale te kłosy jeszcze czcze, patrzą w niebo, proszą się — i Ojciec niebieski daje błogosławieństwo, ten kłos zapładnia się, napełnia ziarnem — i teraz te kłosy poczynają się złocić, i pochylają się ku ziemi, jakby mówiły: „Pójdź, o człowiecze, zbierz nas, żniwuj, będziesz miał chleb.“

To Boża sprawa w tem. Bo Bóg dał ziemi i temu ziarnu tę moc, żeby rosło, żeby owoc wydało.

A tę rękę błogosławieństwa wyciąga Bóg od roku do roku z czystej dobroci swojej, bo to, co stworzył, do życia wzbudził, chce utrzymywać, chce wyżywić. Żadne stworzenie nie może mówić do Stwórcy: Tyś mi to a to powinien. Więc to dobroć jedynie, kiedy Bóg i zwierzętom leśnym i ptastwu niebieskiemu daje pożywienie. Dobroć, nieskończona dobroć, gdy człowiekowi daje chleb powszedni. A ta dobroć Pańska tem cudowniejsza, że nawet i złych, niesprawiedliwych nie wyklucza. Ach, ileż to razy nie czyni się człowiek niegodnym tej dobroci! Ile razy winien karania! A jednak Bóg daje mu dary Swoje, obsypuje go nad miarę, bo temi dobrodziejstwy chce zmiękczyć serce jego. O tak, dobry jest Pan, a dobroci jego nie ma miary i końca. Kiedy tak, więc dziękujcie Bogu za wszystkie dary i dobrodziejstwa, dziękujcie przy stole, dziękujcie przy pożywaniu chleba, dziękujcie modlitwą, dziękujcie, używając skromnie darów bożych, dziękujcie, temi darami dzieląc się z tymi, co łakną, albowiem b ł o g o s ł a w i e n i m i ł o s i e r n i, b o o n i m i ł o s i e r d z i a d o s t ą p i ą.

Wszelako człowiek nie samym ziemskim chlebem żyje. Człowiek potrzebuje chleba dla duszy. Jak Stwórca daje chleb dla ciała, tak Zbawiciel daje chleb duchowny. I tego chleba potrzebujem, bo Pan Jezus mówił: J e ż e l i b y ś c i e

nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Tego chleba potrzebujemy. Panie, zostań z nami, albowiem ma się ku wieczorowi i dzień się pochylił, tak mówili oni dwaj uczniowie idący do Emaus. I Pan pozostał i dał im chleba żywota, który otworzył im oczy duszy.

I nasza dusza woła nie raz w trwodze i ucisku: Panie, zostań ze mną, bo się ma ku wieczorowi. Ach, w sercu mojem tak ciemno, tak pusto, tak głucho! I wysłucha Pan tego wołania, gdy z głębi serca idzie. Wstępuje do duszy, nakarmia chlebem z nieba, — i tedy w sercu świetlano, i pokój i pociecha i uweselenie. Oni dwaj uczniowie byli wędrowcami, i byli smutni w tej wędrówce. Pan Jezus przyłączył się do nich, szedł z nimi, rozmawiał słodko, wykładał Pismo, zapalił serce, i wreszcie Najświętszym Sakramentem posilił. I oni oświeceni i pokrzepieni wracają natychmiast do miasta, i z weselem wielkiem opowiadają o wszystkiem, co im się przygodziło w drodze.

Wędrowcami i my jesteśmy, pielgrzymujemy do ojczyzny niebieskiej. Nieraz nam tak smutno i gorzko w tej wędrówce.

I przychodzi Pan, wykłada nam Pismo przez opowiadanie słowa bożego, budzi w sercu tęsknotę, pragnienie i miłość gorącą, i w Komunii świętej wstępuje do duszy, i tak posileni mocą tego chleba możemy zdążać do niebieskiego Jeruzalem.

Jakaby to była szczęśliwość nasza, gdyby w drodze pielgrzymowania naszego Pan Jezus jak najczęściej przychodził, chlebem anielskim posilał! Jakżebyśmy byli mocni i oświeceni, gdybyśmy ten Najświętszy Sakrament jak najczęściej a godnie przyjmowali! Jako lwy ogniste — woła św. Chryzostom — wracajmy za każdą razą od Stołu Pańskiego. Jak prorok Eliasz pokrzepion chlebem, który mu Aniół wskazał, przez 40 dni i nocy szedł niestrudzony do góry Bożej, tak i my w mocy tego chleba Anielskiego, Ciała Pańskiego, moglibyśmy nieznużenie podążać do onego górnego Syonu.

Dwojaki ten chleb, chleb powszedni dla ciała, i chleb anielski dla duszy, mamy jedynie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, a to przez tajemnicę świętego Wcielenia. Tylko przez wzgląd na przyszłego Odkupiciela, upadły rodzaj ludzki

mógł się rozpleniać, i tyko przez Niego mamy przystęp do Ojca. Ilekroć spojrzysz na Dzieciątko Jezus, które Najświętsza Panna piastuje na ręku, wspomnij, że przez to Dziecię i przez tę Matkę przyszło na nas wszystko błogosławieństwo.

II.

Chleb — to dar Boga. Ale na ten dar ma człowiek sobie zasłużyć. Do pierwszych rodziców naszych rzekł Bóg: W pocie czoła twojego będziesz pożywał chleba twego. Od chwili upadku w Raju klątwa boża ciąży na ziemi, i tylko przez pracę można tę klątwę odwrócić. Tylko tam, gdzie praca i trud i pot, tam będzie chleb. Dla tego Apostół mówi: Kto nie chce pracować, niech nie je. A ten wyrok na wszystkich. W jakimkolwiek człowiek znajduje się stanie, winien pracować na chleb. Bóg daje błogosławieństwo, lecz człowiek ma stać się godnym tego błogosławieństwa.

(Widziałem prześliczny obraz, który sprawili sobie rólnicy: Bóg Ojciec wyciąga ręce nad ziemią — Gabryel. Najświętsza Panna z Dzieciątkiem Jezus — po bokach św. Izydor, św. Notburga, św. Wojciech — Józef Egipski — Manna.)

Św. Izydor był oraczem, chodził za pługiem, a mawiał: Módl się a pracuj, a Bóg pobłogosławi. Modlić się — to nie tylko odmawiać pacierze — modlitwą ma być całe życie, życie bogobojne. Pracował, pracował ciężko w roli, ale tę pracę uświęcał modlitwą, przestawał na tem małem, co miał — Bóg błogosławił mu i dał mu wiekuistą zapłatę.

Św. Notburgę malują z sierpem w ręku i kromką chleba w fartuchu. Ta Święta była służebnicą najpierw we dworze jednego pana, potem u jednego wieśniaka; była pracowita, lecz i nabożna. Pracować, milczeć, cierpieć: to było prawidłem jej życia, więc się spełniło na niej słowo Psalmisty: Którzy we łzach sieją, w radości sprzątać będą.

Ci dwaj Święci, co ze stanu najniższego wyniesieni do chwały świętości, którą Kościół publicznie uznaje, bo ich na ołtarzach stawia, oni nam mówią, że człowiek ma pracować na chleb powszedni, bo człowiek nie do próżnowania stworzony, lecz na pracę, jak ptak do latania.

A więc pracować, pracować nieznużenie, a nie ułaknie chleba nikt. Ale obok pracy na chleba kawałek jest też i praca duchowna, praca w winnicy Pańskiej i dla tego na onym obrazie przedstawieni są św. Wojciech i św. Jacek. Ci dwaj Święci mężowie byli Apostołami, siali nasienie słowa bożego na roli serc ludzkich, tysiące i tysiące dusz pozyskali dla Nieba. To praca, praca Apostolska, praca w pocie czoła. Dla tego mówi o sobie Paweł św. Pracowałem więcej, niż drudzy, i mówi: Pracuję aż do więzów, to znaczy nawet i teraz, kiedym w więzieniu, w kajdany okuty nie przestaję na zbawienie dusz pracować. A ta praca na zbawienie dusz to nie tylko praca kapłana, pasterza, ale praca każdego a każdego. Każdy przecie musi pracować około zbawienia duszy swojej, ku temu celowi służy przedewszystkiem dzień Pański. W tym dniu ma człowiek duszę swą pożywić chlebem doczesnym, słowem bożem, Sakramentem, boć człowiek żyje nie tylko tym chlebem powszednim, lecz wszelkiem słowem, które z ust bożych pochodzi.

Chleb pochodzi od Boga, lecz człowiek musi nań zapracować, tę prawdę potwierdza Pismo św. Na onym obrazie wymalowany jest Józef egipski, jak Faraonowi tłomaczy sen o siedmiu kłosach pełnych i siedmiu czczych, które oznaczają siedm lat urodzaju i siedm lat nieurodzaju. Bóg-ci daje wzrost i błogosławieństwo, lecz w latach obfitości człowiek ma oszczędzać na dni niedostatku i biedy. — Po drugiej stronie obrazu występuje ona Ruth, zbierająca kłosy na polu Booza, i jak ją Booz mile pozdrawia. Ten obraz uczy, że kto bogatszy, winien o uboższym pamiętać, a uboższy winien zbierać kłosy, to jest, pracować, bo próżniakiem, bo tym, co od roboty ucieka, brzydzi się Bóg i brzydzą się ludzie. Siła dałoby się o tem mówić, bo próżniaków, włóczęgów, co się spuszczają na opatrzność boską, na dobre serce bliźnich, na cudzy worek, nie mało: żebractwo, próżniactwo się mnoży w rozmaitych postaciach. To żebractwo to ludzie źli, bez wiary, bez religii, włóczęgowie.

W górze spada Manna z nieba. Tym chlebem cudownym żywił Bóg lud Swój na puszczy. Mojżesz wyciąga błagalne ręce, prosi o ten chleb, chleb spada obficie, a lud chciwie go zbiera. Czy tego Bóg nie czyni po wszystkie czasy —

nie spuszcza manny, chleba czasu swego, wszystkim daje pożywienie?

* * *

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj: oto treść dzisiejszej ewangielii. W każdym pacierzu proście: Ojcze, któryś jest w Niebie, daj nam chleba naszego powszedniego, chleba dla ciała i chleba dla duszy — daj nam, o Panie, osobliwie onego chleba, który z Nieba zstąpił, w skonania godzinę, abyśmy nim posileni doszli do góry bożej, do żywota wiekuistego. Amen.

5
Kazanie II. na Niedz. VI. po Zielonych Świątkach.*)

Skąd tyle ubogich?

Takich ludzi, o jakich Ewangielia dzisiejsza wspomina, że nie mieli co jeść na puszczy, było zawsze i jest wiele na świecie. Dzień w dzień przychodzą młodzi i starzy, mężczyźni i niewiasty do domów naszych, proszą o chleb, o jałmużnę. Nieraz aż tego za wiele — całemi gromadami. Niejeden pomyśli sobie i rzecze podobnie, jak Pan Jezus: Żal mi tego ludu, nie mają co jeść, jeśli ich puszczę głodne, ustaną na drodze, bo wielu z nich przyszło z daleka. I jak uczniowie Chrystusowi dajecie, dzielicie się tem siedmiorgiem chleba, to jest tem, co macie. Za to zapłaci Bóg, bo bez zapłaty ani kubek wody nie pozostanie. W dniu sądnym rzecze król do tych, co po prawicy: „Byłem głodny, a nakarmiliście mnie, byłem nagi, a przyodzialiście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie: idźcie, posiądźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata.“

Mimo to wszystko nasuwa się pytanie: Czemu to tyle biedy i nędzy na ziemi? Taka myśl nie jest grzechem, to pytanie domaga się odpowiedzi. Na to pytanie dziś odpowiem: Skąd tyle biednych na świecie?

* * *

Czy może temu winien Bóg? Czy Bóg nie potrafi dać tyle, by wszyscy mieli dosyć? Albo też może nie chce, żeby wszyscy mieli dosyć. Bo gdyby temu winien był Bóg, to albo dla tego, że nie może, albo że nie chce.

Ale kto poważy się mówić, że Bóg nie może? Wszakże Bóg jest wszechmocny, może wszystko, co chce. Na jego skinięcie manna padała na puszczy, na jego skinienie każdego czasu może spłynąć z Nieba błogosławieństwo.

Wszakże Bóg samą dobrocią, i napisano jest o tej dobroci: Oczy wszystkich obrócone na Ciebie, a Ty dajesz pokarm czasu swego. Powiedziano o tej dobroci Boskiej: Który żywi ptastwo niebieskie i kwiaty polne przyodziewa, ażali On o człowieku zapomni?

Nie, Bóg nie winien, że tyle nędzarzy i zgłodniałych. Więc winien człowiek sam.

Zważcie, ile próżniaków! Gdyby pracowali, gdyby się czego nauczyli, gdyby umieli się rządzić, łatwoby mogli zarobić na utrzymanie. Ale nie chcą, wolą próżnować, bąki zbijać, dla tego bieda. Już cza czasów króla Salomona, a pewnie jeszcze dawniej, byli próżniacy, bo się próżniaka pyta Mędrzec Pański: Dokąd-że będziesz spał — leniwcze? Oto dopóki będziesz spał, próżnował, ręce za pas kładł, przyjdzie na cię ubóstwo i bieda jako żołnierz zbrojny, któremu się nie obronisz. Niejeden weźmie piękną schedę po ojcach, a jednak na żebraka wyszedł — dla czego? Bo się na to spuszczał, bo myślał, że ta studnia się nie wyczerpnie, — nie pracował, marnował, włóczył się po szynkach, po bankietach, po ucztach. Czy nie widzicie, jak wielcy panowie marnieją, tracą ojcowiznę, stają się ciężarem, dla próżniactwa swego, dla nierządu swego, dla marnotrawstwa swego? I największa fortuna musi się skończyć, gdy się jej nie przymnaża, a tylko z niej bierze a bierze. Tysiące gospodarstw idą w ten sposób na marne. Ja znam ich bardzo wiele, a i wy znacie nie mało w pobliżu, w okolicy, może nawet w samej parafii. Nie chcesz kosztować chleba ubóstwa i żebractwa, słuchaj, co mówi Pismo św.: Bądź nieustanny w uczeniu się, w pracy, we wstawaniu, a jako strumień przyjdzie żniwo twoje. Nawet nierozumne stworzenia uczą nas pracowitości, uczą co czynić, by głodu nie zaznać. Idź, o leniwcze, do mrówki,

a ucz się pilności — woła Pismo św. Idź do pszczoły, idź nawet do pająka, który nieznurzenie siatkę snuje z swych wnętrzności, choć mu ją kto nie wiem ile razy potarga.

Druga przyczyna ta, że niejeden szuka w sposób nieuczciwy zarobku. Gdzie nie ma uczciwości, tam nie może być błogosławieństwa boskiego. Mówi Psalmista: Bóg kocha co sprawiedliwe i sprawiedliwego Swego nie opuści, ale rodzaj niesprawiedliwy zginie. Patrzcie na ptaki drapieżne, jastrzębie, wrony: z kradzieży, rabunku to żyje, a jednak to chude, tylko pierze i kości. Tak z każdym się dzieje, co się chcę niesprawiedliwie dorobić — ze złodziejem, oszukańcem, wydrwigroszem, — kradzie, kradzie, oszukuje, a jednak nędzarzem. Niesprawiedliwy zarobek pożera i to co twoje prawowite, jak one siedm kłosów chudych pożarły siedm kłosów tłustych. Dla tego prorok Habakuk (2, 6) woła: Biada temu, kto się chce bogacić z niesprawości!

Jakże długo to potrwa? Wnet przyjdą ci, co i jemu wszystko wezmą. Przyjdą złe dzieci, które wnet roztrwonią choć i największe dobra. Przyjdą długie, uparte choroby, i zjedzą twe skarby. Przyjdzie pomór, przyjdzie grad, przyjdzie susza, przyjdzie mszyca — zje wszystko niesprawiedliwe mienie twoje. To pewna, że u wielu przyczyną niedostatku i biedy niesprawiedliwy nabytek, bo male parta idą do czarta — prędko nabyte, prędko pozbyte. Patrz tedy, by się nie wkradła rdza niesprawiedliwości, bo i na ciebie i na dzieci twoje przyjdzie bieda.

Trzecia przyczyna — skępstwo bogaczy.

Onemi czasy był bogaty jeden pan, który miał wiele dzieci, synów, córki. Zachorował, miało mu się na śmierć. Woła do siebie dzieci i do najstarszego syna rzecze: „Ciebie, synu mój najstarszy, robię dziedzicem wszystkich majętności moich, ale przykazuję ci, i ta jest ostatnia wola, byś rodzeństwu swemu oddał część przypadającą na każdego. Polecam ci ich, dopilnuj, by żadne nie zaznało biedy, chcę byś po śmierci mojej był dla nich ojcem.“ Syn obiecał, a ojciec umarł. Co się stało? Niedługo potem braci i siostry jego widziano obdartych, nagich, jak chodzili od domu do domu — żebrać, i narzekali: Brat wypędził nas z domu, wszystkę ojcowiznę

wziął, nam nie dał ani szelążka. Pytam się: Czyja wina, że ci żebrali, ojca czy syna? Powiecie: Winien brat niepoczciwy. Tak jest. Ale wiecie, o kim mowa? Tym bratem niedobrym każdy bogacz, który wziął tyle od Boga, ale pod tym warunkiem, żeby ratował biednych, żeby się z nimi dzielił; a on tego nie czyni, o innych nie dba, byle się sam najadł i napił.

O tak — byłoby mniej na świecie biedaków, gdyby bogaci pamiętali, co mówi Bóg: Nie zapominaj o ubogich; masz wiele, dawaj wiele. Byłoby mniej biedy na świecie, gdyby pomnieli, jak będzie brzmiał dekret w dniu sądnym: Łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie itd... Byłoby mniej biedy na świecie, gdyby dzielono się z potrzebującymi tem, co się na pychę, na zbytki, na rozpustę, na złe rozrzuca.

A więc sknerstwo, nieczystość bogaczy jest przyczyną tyla niedoli. Co ich za to czeka, niech sobie sami rozważą.

Czwarta przyczyna, że wielu nie umie się obchodzić należycie z tem, co zarobią, lub co mają. Są, co na jeden raz przejedzą, przepiją, przepuszczą, co z wielkim trudem im się dostanie. Niejeden rzemieślnik ładny grosz zarobi — chwali się w szynkowni, że ma ładną robotę, ładny zarobek — potrząsa kieszenią — funduje — i przepija w towarzystwie ladajakiem, — a w domu bieda, żona i dzieci przymierają głodem. Kto tedy winien, że tyle ubóstwa? Żołnierzowi dają żołd, chleb, pieniądz, który ma wystarczyć na dni 3, 5—10, niech żołnierz to od razu straci, kto winien, że potem u niego bieda? Gdyby umiano się lepiej, rozumniej z groszem obchodzić, lepiej dzielić, kontentować się co najniezbędniejsze, gdyby tak robiono, jak zwierzęta, które tyle tylko jedzą ile na jutro potrzeba, jak pies, który kość zakopuje sobie, gdy jej dziś pogryść nie może: toby mniej było biedy, bo to stara prawda: Chcesz żyć tak, jak ci dusza zapragnie, nigdy nie będziesz miał dosyć, nigdy się nie zbogacisz.

Piąta przyczyna: Życie bezbożne i brak ufności w Boga. Wiedzie się dobrze niejednemu: czy taki o Bogu pamięta — czy się modli, czy dziękuje, czy myśli o Niebie, o królestwie Bożem i sprawiedliwości jego? Nie, używają, „hulaj dusza

choć bez kontusza“ — żyją rozpustnie, wszetecznie, jak on syn marnotrawny: — jakże się dziwić, że potem przychodzi głód?

Te są pospolite przyczyny zubożenia, niedostatku, biedy i nędzy. My Polacy przez wszystek czas dziejów naszych grzeszyliśmy temi błędami — wielcy i mali. Było próżniactwa wiele, marnotrawstwa wiele, nierządu wiele, nieoględności na jutro wiele — była u możnych nieczułość na biednych — sknerstwo, łakomstwo — była rozpusta, grzechów rozmaitych huk, więc nie dziw, że było wiele biedy.

Żebracy w Polsce... Miliona złp. pożyczki nie można było nigdzie dostać. Po dziś dzień najwięcej biedy u nas. Żaden naród nie tyle biedny. Gonimy ostatkami. Widzicie, ile to dóbr idzie na sprzedaż w ręce obce, z których już nigdy nie wrócą, ile to bogatych panów idzie w dziady... Oszczędności nigdy nie było i nie ma po dziś dzień. A przecież oszczędzaćby powinien bogacz, choćby dla tego, że to co ma, to Boże jest, i nie godzi się rozpraszać, że największy bogacz włódarzem jest tylko włości Bożej i zda liczbę z włódarstwa swego, bo własności Bożej nie wolno rozpraszać. Ma oszczędzać i największy bogacz, nie po żydowsku, żeby sam używał, lecz, by był opiekunem tej najbiedniejszej braci swojej, bo taką jest nauka i takie przykazanie Zbawiciela, Boga naszego. Oszczędzać ma i ten, co chociaż nie posiada bogactw, jednak ma z czego żyć, jest na swojem; ma oszczędzać, by spłacać dług, który ciąży na ojcowiźnie — na roli, w domu; ma oszczędzać, na czasy klęski, nieszczęścia, głodu i moru i wojny. Ma oszczędzać dla dzieci, by je wyposażyć, by im dopomódz, gdy będą zakładać nowe ognisko, ma oszczędzać, bo to straszny robak, który gryść będzie, ta myśl: Żyłeś nierozumnie, dla dzieci nie zostawiasz nic, jeno długi i ciężary, kłopot i biedę.

Oszczędzać mają ci, co żyją jeszcze w stanie wolnym. Pomnij na przyszłość, na jutro. Każdy dzień ma utrapienie, ma potrzeby swoje, więc nie wyrzucaj grosza na marne, na zabawy, na hulatyki, na ubiór zbytkowny. Kto za młodu marnotrawca, będzie marnotrawcą i potem. To zbrodnia, przehulać wszystko za młodu, ożenić się, biedę klepać z żoną i dziećmi, a potem od ludzi wyglądać zmiłowania, stać się ciężarem

wsi, gminy. To insi mają pracować, oszczędzać na to, żeby marnotrawca pożerał ich krwawą pracę?

Oszczędzać ma sługa i służebnica, nie na stroje wydawać — oszczędzaj, bo nie wiesz co cię czeka.

Oszczędzać ma biedak właśnie dla tego, że biedak, bo to niegodziwość spuszczać się na cudzą jałmużnę, złodziejem i oszustem, bezwstydnym jest, kto wyzyskuje miłosierdzie ludzkie. Oszczędzać mają wszyscy, bo taka jest wola Boża, tak Bóg przykazuje: Zbierzcie, które pozostały ułomki, aby nie zginęły. Czy chce kto, by Bóg dzień w dzień ponawiał cud u niego rozmnożenia chleba?

Kończę: Żal mi tego ludu, ubogiego ludu — którzy nie mają co jeść, ale powtarzam: Zbierajcie, które pozostały ułomki — aby nie zginęły. Amen.

Kazanie I. na Niedz. VII. po Zielonych Świątkach.

Płomienie piekielne.

Co się stanie z drzewem, które wszelkie nadzieje zawodzi, nie nagradza pracy, jaką koło niego podejmuje ogrodnik, które od roku do roku same tylko złe rodzi owoce? Stanie się to, o czem mówi dzisiejsza św. Ewangielia. Pan Jezus powiada: Wszelkie drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i wrzucone w ogień. To drzewo ogarną płomienie, popiół tylko z niego pozostanie.

To nieurodzajne drzewo jest obrazem grzesznika, bo grzesznik same tylko złe owoce rodzi, owoce śmierci, więc gdy przyjdzie czas jego, będzie wycięty i w ogień wrzucony. W jaki ogień? W ogień piekielny! I natychmiast ogarną go płomienie zewsząd, i będą go palić niepojętym sposobem.

Spojrzyjmy dziś w przepaść piekielną, przypatrzmy się płomieniom, które tam buchają wiekuiście.

I. Kto je podnieca?

II. Kto je gasi?

I.

Płomienie piekielne rozpala człowiek sam. Jest-to jedna z prawd Wiary św. najbardziej pocieszająca, że Bóg w przedwiecznej miłości swojej pragnie zbawienia naszego, i do tego zbawienia przykłada się jak najmiłościwiej. Apostół Paweł św. naucza: Bóg chce, aby wszyscy ludzie zbawieni byli (1 Timoth. 2. 4). Ażeby każdy człowiek mógł wnijść do żywota wiekuistego, Bóg mu daje potrzebne światło i potrzebną łaskę. Co więcej, w niewysłowionej dobroci swojej wylewa nań obfitość światła i łaski, ażeby gwałtem, że tak powiem, miłości uczynić go Nieba dziedzicem. Słowa, które czytamy u Izajasza Proroka: „Cożem miał więcej uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem?“ może Bóg powiedzieć o sobie względem każdej duszy, albowiem nad każdą duszą lituje się, by ją zbawić. Jeżeli zaś człowiek taką miłością pogardzi, czyż nie zasługuje na karę najsurowszą?

Zapyta kto: „Czy podobna, żeby człowiek pogardził miłością bożą?

Niestety! dzieje się to, dzieje bardzo często. Tej nieprawości dopuszcza się grzesznik, dobrowolnie, umyślnie. Nie słowy, lecz uczynkiem mówi: Nie będę służył. Każdy grzech śmiertelny jest nieskończoną obrazą Boga, pogardą przedwiecznej miłości bożej.

Taki więc ściąga na siebie karę bożą. Bóg jest odwieczną świętością i odwieczną sprawiedliwością. Jako nieskończenie święty Bóg nienawidzi grzech; jako nieskończenie sprawiedliwy karze grzech. Ażeby zaś człowiek nie miał żadnej wymówki i wiedział jak najdokładniej, co go czeka, Bóg powiedział mu naprzód, jaka to będzie kara. Bóg grozi, że grzesznicy będą wycięci i w ogień wrzuceni; grozi, że pośle Anioły swoje, żeby zebrali zgorszenie i wszystkich, co źle czynią, wrzucili w ogień. Mówi o ogniu pożerającym, w który wrzuceni będą niewierni, mężobójcy, wszetecznicy, słudzy bałwanów i wszystkie kłamce. Bóg jest odwieczną prawdą, więc spełni i musi spełnić te pogróżki.

Tak tedy gniew Najwyższego dosięgnie grzesznika, który bez pokuty umiera, ten gniew boży wtrąci go w płomienie piekielne. Bóg położył przed nim życie i śmierć, błogosławień-

stwo i przekleństwo; grzesznik obrał sobie śmierć i przekleństwo, obrał z całą świadomością, więc nie może się na nikogo innego skarżyć, nikogo winić, jeno samego siebie.

Tak więc człowiek sam wznieca płomienie piekielne z własnej winy i na własne udręczenie.

Kto naznosi drew, potem podpali i bosą nogą wstąpi w ten ogień, poparzy się, będzie sam sobie winien, że przez nierozum swój ciężkie odniósł rany. Grzesznik sam znosi drwa i rozpala płomienie piekielne. Drewnem, które znosi i układa, to grzechy. Takiem drewnem jest zawziętość i nienawiść. Takiem drewnem jest chciwość i łakomstwo. Takiem drewnem jest niesprawiedliwość. Takiem drewnem jest pycha. Takiem drewnem jest gniew. Takiem drewnem jest pijaństwo. Takiem drewnem jest niedowiarstwo.

Pismo św. opisuje męki potępieńców: Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Człowiek nie zgrzyta zębami za lada cierpieniem; zgrzyta, gdy ból nieznośny, gdy ból i cierpienie niby trucizna, niby ogień rozlewa się po ciele i do szpiku kości przenika.

Teraz może niejeden śmieje się, ale na on czas wołać będzie z onym bogaczem ewangielicznym: Crucior hac flamma — „Cierpię męki w tym płomieniu“ (Luc. 16, 24); będzie prosić o jednę wody kropelkę na ochłodzenie języka; będzie z otchłani potępienia swego wołać o zmiłowanie, i będzie przeklinał towarzyszy, którzy go do złego uwiedli, w złem utwierdzali.

II.

Słyszeliście, że człowiek sam z własnej winy i ku własnemu nieszczęściu rozpala ogień piekielny.

A kto go ugasi? Nikt. Nikt nie ugasi płomieni piekielnych.

Człowiek nie może.

Wstąp na obłoki, pchnij słońce z miejsca, nie możesz. Idź na brzeg morza, to morze wyczerp aż do dna: — nie możesz. Tak samo nie może człowiek zagasić płomieni piekielnych, albowiem minął czas łaski. Czas łaski trwa dla człowieka od chwili przyjścia na świat aż do chwili zejścia ze świata, od pierwszego do ostatniego tchnienia. Każdej godziny

i każdego momentu otwarte dlań Serce Boże, człowiek każdej godziny i każdego momentu może przystąpić z ufnością do tronu łaski, by miłosierdzie otrzymał (Hebr. 4, 16). Nawet i wtedy, gdy się nie wiem jak daleko zabłąka, gdy nie wiem jak wielkie zbrodnie popełni, i wtedy może dostąpić przebaczenia, albowiem sam Bóg zapewnia: „Chociażby grzechy wasze były jako szkarłat, wybieleją jako śnieg. Jeżeli niezbożny pokutę czynić będzie, żyć będzie, a nie umrze (Ezech. 33, 15—17.

Ale ten czas łaski kończy się się z ostatniem tchnieniem, kończy się w chwili śmierci: tedy już nie ma ratunku. Jeżeli człowiek nie korzystał z łask bożych za życia, po śmierci nie otrzyma już ani jednej. Niech kołace, jak chce, do bram miłosierdzia bożego, niech prosi, błaga, płacze i narzeka, jak długo chce: wszystko napróżno! Drzewo, gdy padnie na północ albo na południe, leżeć będzie, gdzie padnie. Tam na drugim świecie nie można czynić pokuty, tam nie można nic naprawić. Tam, na drugim świecie, sama tylko sprawiedliwość panuje, tej sprawiedliwości nie ujdzie nikt. Ta sprawiedliwość trzyma człowieka oburącz, trzyma miecz nad głową jego. Potępieniec cierpi wprawdzie męki niepojęte, niesłychane, wylewa łzy gorzkie, bolesne; ale te męki i te łzy nie zagaszą płomieni piekielnych.

Bóg może wszystko uczynić, jednem tchnieniem ust swoich mógłby zagasić one płomienie, mógłby piekło w Raj zamienić. Ale czy to zechce uczynić? Odpowiedź na to pytanie brzmi, że Bóg tego nie uczyni.

Bóg nie może cofnąć słowa swego. Jakiego słowa? Słowa — o wieczności ognia piekielnego. Bóg takie słowo wyrzekł, a nie tylko raz jeden. Bóg mówi o ogniu, który nie gaśnie. Przez usta proroka Izajasza (66,24) mówi: I wynijdą a ujrzą trupy mężów, którzy wystąpili przeciwko mnie: robak ich nie zdechnie, a ogień ich nie zagaśnie, i będą aż do sytości widzenia wszemu ciału. Przez usta Jana św. Chrzciciela daje znać, że weźmie do ręki wiejadło i bojowicę swą oczyści, pszenicę zgromadzi do gumien, a plewy — grzeszników — spali w ogniu nieugaszonym (Luc. 6, 17). Bóg mówi o ogniu wiecznym. Do tych, co po lewicy, rzecze Sędzia, Jezus Chrystus: „Idźcie

odemnie precz, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. I pójdą na męki wieczne!“ Te słowa: ogień nieugaszony, ogień wieczny, jasne, wyraźne, i nie można ich inaczej żadną miarą rozumieć. Te słowa: ogień nieugaszony, ogień wieczny, pochodzą z ust bożych, więc się spełnią i muszą się spełnić, albowiem Bóg nie jest jako człowiek, żeby się odmieniał. Bóg dotrzyma słowa swego, więc ogień on nie zgaśnie. Niech miną wieki i tysiące lat, niech się te tysiące lat zamienią w miliony milionów: ogień ten pali wciąż. Niech potępieńcy wyleją całe rzeki łez, niech tyle łez wyleją, żeby te łzy cały świat zalały, wszystkie morza i przepaście napełniły: — ogień on pali wciąż. Nigdy, przenigdy Bóg nie zeszle do onych piekielnych czeluści Anioła, żeby ten ogień zalał i powiedział: „Dosyć już mąk, skończyło się piekło.“

* * *

Spojrzeliśmy w przepaść piekielną i widzieliśmy w niej płomienie ognia. Na pytanie: Kto te płomienie roznieca, słyszeliście odpowiedź: Człowiek je zapala z własnej winy, a na własne nieszczęście. Na pytanie: Kto te płomienie gasi? słyszeliście odpowiedź: Nikt, albowiem człowiek nie może, a Bóg nie chce. Dla tego ogień on płonie i pali wiekuiście, a kogokolwiek gniew boży wtrąci w ten ogień, dla tego nie ma wybawienia, ten cierpieć będzie bez ulgi, bez przestanku na wieki.

Gdy o tem pomyślę, gdy się nad tem zastanowię, — serce we mnie drży, rozum ustaje. Męki ognia — wiekuiste. Dwa słówka, ale w tych słowach mieści się wszystko, cokolwiek okropnego być może. W tych dwu słowach zamknięte bezbrzeżne morze nieszczęśliwości, w tych dwu słowach przepaść bezdenna wszelakiego utrapienia. Męki ognia wiekuiste!...

A te męki czekają ciebie, grzeszniku, jeźli sie nie nawrócisz, nie będziesz czynił pokuty. Męki ognia — wiekuiste! Te męki czekają ciebie, jeźli nie oddasz, coś wziął niesprawiedliwie, jeżeli szkody nie wynagrodzisz.

Męki ognia! Te męki czekają ciebie, jeźli nie porzucisz tej niebezpiecznej znajomości, jeźli nie zerwiesz tych grzesznych stosunków.

Męki ognia — wiekuiste! — Te męki ognia czekają ciebie, jeźli nie wyrzucisz zawziętości i gniewu ze serca, jeźli nie przebaczyszz.

Męki ognia — na wieki! — A te męki czekają ciebie, jeżeli nie przestaniesz pijaństwa.

Męki ognia wiekuiste! A te męki czekają ciebie, jeźli dzieci swych nie będziesz lepiej wychowywał, jeźli na czeladź swą nie będziesz czujniejszego miał oka.

Męki ognia wiekuiste! Te męki czekają ciebie, jeźli się nie wyspowiadasz tajonych od dawna grzechów, jeźli nie naprawisz świętokradzkich spowiedzi i świętokradzkich komunii.

Ach, tyś już wiele drew nanosił pod ten ogień, który cię palić będzie na wieki, i nosisz je jeszcze dzień w dzień. Kiedyś, może wnet buchnie ten ogień — i ty w pośrodku płomieni leżąc, będziesz ten ogień czuł we wszystkich członkach, będziesz czuł w ostatnich kryjówkach serca swego, i będziesz rozpaczał w niewysłowionem nieszczęściu.

Grzeszniku! nie zbywaj lekko tych prawd! Teraz jeszcze czas ratunku, teraz-ci jeszcze możesz one płomienie zagasić. A czem? Łzami pokuty. Łzy pokutne, mówi Bernard św., są jakoby chrztem, i te łzy mogą zagasić piekło. Temi łzami pokuty zmazali grzechy swoje i zagasili płomienie piekielne: Dawid, Magdalena, Piotr, tysiące pokutników i pokutnic. Temi łzami i ty błagaj Boga o zmiłowanie. Wróćcie się każdy od drogi swej złej i od złośliwych myśli waszych (Jerem. 25, 5). Amen.

Kazanie II. na Niedz. VII. po Zielonych Świątkach.

Fałszywi prorocy.

(X. Michał Łosiowicz, Reformat „Pastwa Słowa bożego", 1706. Toruń.)

Jest za co Panu i Nauczycielowi naszemu dziękować, że nam to w dzisiejszej Ewangielii napomnienie zostawił, abyśmy się strzegli fałszywych proroków. Cokolwiek bowiem złego działo

się i dzieje na świecie, do wszystkiego tego powodem byli i są fałszywi prorocy. Że wszystek naród ludzki z rozkosznego Raju wygnan jest na ziemię, rodzącą ciernie i oset, i skazany na ciężkie prace, na różne choroby i straszne śmierci, to sprawiły fałszywe oszustwa proroków. Że tenże naród ludzki, porzuciwszy Boga prawego, różnym bałwanom bozki oddawał pokłon, do tego bałwochwalscy byli powodem prorocy. Że między ludźmi różnych grzechów i niesprawiedliwości niemało, winni temu często gęsto obłudni prorocy i nauczyciele, którzy wielu prawowiernych ludzi sumienie zawodzą. Tych wszystkich każe nam się strzedz w dzisiejszej Ewangielii Pan Jezus. Różne są Ojców św. o tych prorokach mniemania: ja tych, którzy nam najszkodliwsi są, a najczęściej prorokują, dziś wyjawię, i zdrady ich, fałsze odkryję.

Którzyż to są?

I. Czart.
II. Świat.
III. Ciało.

I.

Pierwsym fałszywym prorokiem albo nauczycielem jest czart przeklęty. O jak wiele umie sposobów na oszukanie i uwikłanie tych, którzy się z nim w sprawę wdają, albo którzy nauki jego słuchają! Wydała się ta przewrotność jego w owej pierwszej rozprawie, którą miał w Raju z matką narodu ludzkiego. Ujrzawszy bowiem, jak młoda rozkosznego Raju pani tam i sam po ogrodzie chodzi, i na granicy rajskiej stojąc wygląda, co się też na świecie dzieje; zazdroszcząc jej onego szczęścia i błogosławieństwa, które on utracił, a nie mogąc go wilczem, że tak powiem, wydrzeć prawem, wziął na się postać węża, co to ma główkę piękną, niby złocistą, ciało gładkie i skórę różnych kolorów, i w tej pięknej wężowej postaci zbliżywszy się do niewiasty, począł łagodnie szeptać: Cóż ja to słyszę, że wam Bóg rzekł, abyście ze wszystkich drzew nie pożywali owocu? Udaje niewiadomość, szukając okazyi do rozmowy, a w pierwszem zaraz pytaniu kilka oszukaństw zakłada. Słyszałem, prawi, że mówił Bóg, a owo Bóg zakazał. Wnet gdy mu niewiasta odpowiedziała, że zakazał Bóg, wątpi, dziwuje się, że zakazał. I tu jeszcze zdrada, bo nie przydaje,

komu zakazał, jakoby tylko samemu Adamowi. Dalej pyta się: A czemuż to? Odpowiada Ewa: Byśmy snać nie pomarli. A wąż zbija tę wątpliwość: Nie będzie to tak, nie umrzecie. Jeszcze dalej fałszuje: Będziecie jako bogowie, wiedzący dobre i złe. Nie mówi: Jako Bóg, ale jako bogowie, bo Bóg jeden prawy, a bogowie nic nie są. Nie mówi: Wiedzący wszystko, ale i złe i dobre. Jakoż oszukał, wmówił zdrajca.

A jaką sztuką rodzice nasze oszukał, taką i teraz potomków ich oszukiwać nie przestaje. Rozmaite na się bierze postacie. Gdy łagodności trzeba albo cichości, weźmie postać łaskawego baranka, albo cichej owieczki, albo anioła światłości. Gdy surowości albo przestrachu, bierze skórę lwa albo tygrysa. Gdy do grzechu i przestępstwa przykazań bozkich wiedzie, przykazania bozkie mową zwyczajną być udaje: podobnoć to nie pod takiem karaniem, jak nauczają, chować to i to Bóg nakazał. Przecież nie każdego śmiercią i piekłem karze. Azaż nie zgrzeszył Dawid i Magdalena? A w Niebie są. Azaż Piotr i Paweł, Apostołowie, nie zgrzeszyli? A jednak się do Nieba dostali. Możesz i ty łatwo jego majestat ubłagać; miłosierny on, nie chce śmierci grzesznika... Gdy zaś do ciężkich namówi grzechów, wprowadza w rozpacz, surowym sądem i ciężkiem dla grzeszników zgotowanem karaniem straszy. Ukazuje przykłady surowej sprawiedliwości bozkiej, jako małe grzechy ciężko karał: za jednego zerwanie jabłuszka Adama i Ewę z całem potomstwem na wielkie i ciężkie nędze z Raju wygnał; potomki jego potopem i ogniem karał. To ty mniemasz, że ujdziesz sądu, karania i potępienia?

Tak czyni ten fałszywy prorok.

Jednych znowu nadzieją długiego życia, i czasu do pokuty obietnicą w grzechach trzyma; drugich honory i dostojeństwy; trzecich mądrości tego świata powabnemi obietnicami zdradza. Stąd Bernard św. nie tak jego natarczywości, jak skrytej i fortelnej warował się złości jego, mówiąc: „Nie lękam się ja mocy szatana i jego zastępów, bo wiem, że moc jego przez Rany Chrystusowe w niwecz obrócona; boję się chytrości i podstępów jego, któremi już to dla subtelności natury swojej, już to dla doświadczenia nabranego w ciągu tylu tysięcy lat, na słabość natury ludzkiej zewsząd napada.“

O jego fałszach i zdradach pełne są księgi historyi; przytoczę jednę z kroniki zakonu Franciszkańskiego, z żywota błog. Antoniego z Santareno.

Ten, gdy był gwardyanem w mieście portugalskiem, wyszedł na kazanie do miasta Elwas, gdzie fałszywy prorok, szatan, przez jednego pastuchę wiele duchownych i świeckich oszukał. Pastusze jednemu, Dominik rzeczonemu, ukazał się szatan i rzekł: Widzę, żeś chory i nie masz co jeść. Jeżeli mi chcesz służyć, ja cię uzdrowię i uczczę. Spytał go pastuch: Ktoś ty jest? Odpowie: Jam jest djabeł. Zląkł się, ale nędznik nie przeżegnał się. Zatem szatan do niego bliższy przystęp mając, policzek mu wyciąwszy, a potem nagle rękę uschłą uzdrowiwszy, wymógł, iż służbę u niego przyjął i zapis na się dał, który mając, łagodnie mu się szatan stawił. Nauczył go, jak miał sobie postąpić; kazał mu się zmyślić umarłym, a potem przy pogrzebnej ceremonii powstać, i kazanie do ludzi czynić i prorokować, iż ta była wola boża, aby na onem miejscu zbudowali kościół, mianowicie, że w nim dziwne rzeczy mieli sprawować Aniołowie. Uczynił tak. A gdy lud wymawiał się, iż materyału na budynek nie miał, djabeł kamieni jednej nocy naznosił, a miasto wapna ziemię taką, jak wapno ukazał pastusze; której on jednemu kapłanowi dał sztukę, rozkazując, aby jej z wodą rozmoczonej chorym pić dawał. Co gdy uczynił, wiele ich było na różne choroby uzdrowionych.

Zbudowali tedy kościół, a szatan krzyż z kościoła pewnego wykraść, i utaiwszy go pod jednym kamieniem, kamień on wykopać kazał; którego, gdy wiele osób ruszyć nie mogło, pastuch ruszył go sam, i krzyż ukazał, jakoby cudownie naleziony. Poznał go jeden, że był wzięty z onego kościoła, i gdy go zabrać chciał, nie mógł się ruszyć z miejsca. Widząc to lud, za świętego i cudownego proroka mieć i czcić począł onego pastucha Dominika. Słysząc o tem błogosławiony Antoni, chciał doświadczyć, czy to nie fałszywy prorok. Prosił go do kościoła, ale on nie chciał, bo mu szatan i mistrz jego zakazał. Wzięty jednak gwałtem, ani się święconą wodą kropić, ani krzyżem żegnać, ani Sakramentowi Ciała i Krwi Chrystusowej pokłonić nie chciał. A gdy go do tego przymuszano, szatan go dręczyć, a błogosławionemu Antoniemu grozić począł, ale on krzyżem św. uzbrojony szatana odegnał, i zdrady one lu-

dziom wyjawić kazał Dominikowi. Uczynił to nie bez zdumienia i zbawiennego wstydu owych, co go słuchali. Ale szatan nie zapomniał obietnicy wywyższenia. Gdy się Dominik do pasterstwa wrócił, ukazał mu się w postaci poważnych mężów, którzy do niego przywiedli nie mało bydła i prosili go, aby je napasłszy, zagnał do miasta pewnego, powiadając, że tam czekać mieli. Uczynił tak, rozumiejąc, że to prawdziwi ludzie byli. Gdy gospodarze krów, które czart był pokradł, przybyli na miejsce, i Dominika przy bydle zastali, otrzymali nań dekret na szubienicę.

Patrzcie, jak ten fałszywy prorok nie tylko prostych ludzi, ale i kapłanów oszukał. Przeto słuszna rzecz pamiętać na tę przestrogę Chrystusa Pana: Strzeżcie się fałszywych proroków.

II.

Nie mniejszej ostrożności potrzeba nam i od drugiego proroka: świata. Świat małe rzeczy rozszerza i pięknie udaje. Wszystko, cokolwiek na świecie jest: dobra ziemskie, urodzenie, urody i insze rzeczy — małe to rzeczy są, gdyż choćby się kto najszlachetniej urodził, po staremu rodzi się człowiekiem, podległym różnym nędzom, frasunkom, chorobom i śmierci. Król Salomon nie wiele to sobie poważał, że się królewiczem urodził. Jestem i ja — mówił — śmiertelny człowiek, podobny innym z rodzaju onego ziemskiego, który pierwszy uczyniony jest. Tak mię natura w żywocie matki mej kształtowała przez dziewięć miesięcy jako i innych, na takież mię powietrze i na jednę ziemię z żywota wyrzuciła, jednakowo, jak inne dzieci, zapłakałem. By też kto z Absalonem urodą się równał, i to nie wielka, bo rzecz znikoma. Uroda jak kwiat polny usycha, jak liście z drzewa, gdy zima nastąpi, upadnie. Siły także i moc ciała, by największa, mała rzecz; bo od małej kulki chłop najmocniejszy legnie, od jednego kamyka Goliat największy trupem padnie; jednodzienna maligna najmocniejszego osłabi. Bo moc nasza nie jest moc miedzi albo kamienia, mówi Job. Żywot, by najdłuższy, krótki. Cóż bowiem jest żywot ludzki, jeśli nie jedna mgła, albo para, która z ziemi powstawszy, wnet się po powietrzu rozejdzie? Bogactwa i dostatki świata tego, i to małe, bo

serca, choć tak małe, napełnić nie mogą. Majętności i włości najobszerniejsze — szczupłe; bo patrzcie ich na mapach, na których cały świat odrysowany, nie wiem, jeżeli swe każdy tam upatrzy. Honory i dostojeństwa największe, — i to rzeczy małe, bo nie stateczne, krótko trwające, jak dym w górę się wzbijają i znikną. Sława z mądrości, wymowy, dowcipu, — i to rzeczy małe, bo i mądrość świata tego mała, i najmędrszemu więcej niedostaje, niż umie. A kto mędrszy nad Salomona, a jednak wiele umiejąc, więcej nie umiał. Owo zgoła wszystkie świata tego dobra, rzeczy małe, nietrwałe i znikome. Cóż świat czyni? Oto małość rzeczy swoich powiększa, rozszerza, jak świec skurczoną skórę rozciąga, zdobi wszystko, jak może, co za nim jest, chcąc pokazać czemsiś, co w rzeczy samej jest niczem. Co też znający się na obłudach świata Apostołowie Pańscy, Paweł i Jan św., namienili, gdy Jan św. o nim napisał: Wszystko, co ma świat, obłuda to oczu. A Paweł św. przestrzega używających świata, aby go sobie nie poważali; aby mając bogactwa, dobre mienia, tak je mieli, jakby nie były, bo to niepewne i znikome dobro. Co inszego w słowach, co inszego w rzeczy świat udaje. Dobra świata tego podobieństwa tylko i figury: korony i berła królewskie, niby korony; złota i srebra, niby złota; urody i piękności, niby piękności. O świecie zdradliwy, mówi przeto św. Augustyn, wszystko dobre obiecujesz, a wszystko złe dajesz. Obiecujesz długi żywot, a nie dajesz tylko śmierć; obiecujesz pociechę, dajesz smutek, obiecujesz odpoczynek, a oto niepokój.

Sam to na się wyznał ten obłudnik — świat, przed jednym człowiekiem.

Był niejaki Padewski, doktor w Akademii krakowskiej, siedział raz nad swemi księgami; wtem stanie przed nim bardzo urodziwa panna. Wlepił w nię nietylko oczy, ale i serce. Pyta go panna, czyć się podobam? Rzecze: I bardzo! Wnet onaż tyłem się obróci, — aż obaczy, na głowie jej miasto włosów — jaszczurki; miasto oczu — żaby; język tyłem wywleczony, z nosa i paszczęki płynie smrodliwa ropa, a miasto skóry drobiazg robactwa roi się. Przeleknie się on doktor i zaklnie osobę onę, a ona odpowie: Jam jest świat, i tak czynię tym, co mi służą: tu na ziemi twarz im ukazuję urodziwą, a tył ukrywam, ale po śmierci

to, co z tyłu widzisz, oddaję. (Długosz. — Podobny obraz przedstawił znany powieściopisarz Bolanden w powieści: Fortschrittlich).

Otóż macie z samegoż fałszywego proroka i zdradliwego mówcy wyciśnioną prawdę, przetóż strzeżcie się, bo świat się uśmiecha, aby surowość pokrył; pochlebia, aby oszukał; ponętę daje, aby zabił; wywyższa, aby poniżył, i lichwą szkodliwą, albo interesem bawi się, jak komu czego więcej użyczy, tem więcej też na niego męki i boleści kładzie i wyciąga kary.

III.

Nie tak przecie ci dwaj, choć dosyć obłudni prorocy, nam szkodzą, bo jako od nas oddalonych, zdrad i chytrości ich postrzedz możem; ale ten trzeci, im nam bliższy, tem szkodliwszy, a tym jest ciało nasze. Chroniąc się karności i służby bożej, uczy nas miłości samych siebie, bo mówi: Cóż po tem człowiekowi, jak pod rózgą zawsze zostawać, z bojaźni bożej i z nabożeństwa ciało swe postami, włósienicą i dyscypliną martwić: może być człowiek w Niebie i bez takich ostrości. Tak wiele Świętych było, co sobie kolan nie łamali, skłonności swojej pozwalali, a jednak w Niebie są. Wszak według Chrystusa Pana największe to przykazanie: miłować Boga i bliźniego jako siebie samego. Do otrzymania Nieba, szczęśliwej wieczności dość jest w łasce boskiej zostawać, nie trzeba szukać wyśmienitej doskonałości . . . W Niebie jest mieszkania wiele, a każdy będzie kontent z miejsca swego; dość, że i tam między najlichszymi będziesz.

Patrzcież tego fałszywego proroka, jak przeciwko regułom mądrości boskiej Słowa przedwiecznego fałszywą naukę podaje. Słowo przedwieczne mówi: Kto miłuje duszę swą albo ciało swoje, zgubi je; a kto nienawidzi ciała swego, na żywot wieczny pielęgnuje je. Mądrość przedwieczna tę regułę kładzie: Kto sprawiedliwy, niech się usprawiedliwia; kto święty, niech większej świątobliwości nabywa.

Mówi jeszcze fałszywy prorok ciało: u starych to tylko chrześcijan takie posty i umartwienia do nabycia doskonałości bywały, teraz ludzie coraz słabsi, krócej żyją. Fałszywa to nauka i zdradliwa, albowiem, jak uważa święty Chryzostom, Chrystus Pan nie tylko do zakonników albo pustelników rzekł,

ale do wszystkich ludzi: Ciasna jest droga do Nieba, wchódźcież nią, a szerokiej się strzeżcie. I rzeczą samą doświadczoną, że ci, co tego fałszywego nauczyciela — ciała — słuchają, ostrości i karności się ciała strzegą, bardziej mu szkodzą i w różne choroby i niemoc wprowadzają. Owi zaś, co na jego upominania i przestrogi nie dbając, ostro się z niem obchodzą, grubemi je i postnemi potrawami posilając, do czerstwości i dłuższego żywota mu dopomagają.

Święty Piotr Damiani, kardynał, napisał o jednej księżnie Weneckiej, która będąc córką cesarza carogrodzkiego, wydana za księcia Weneckiego, ciało swoje zbytnie pieściła i pospolitą wodą umywać się nie chciała, ale rosę niebieską słudzy jej z wielką pracą zbierać musieli. Potraw delikatnych nie tknęła się własnemi rękami, ale od służebnych pokrajane złotemi widełkami do ust z powagą nosiła. Pokój jej zawsze wonnemi olejkami napełniony był, i w nim czas na próżnowaniu trawiła, żadną się, by najprzystojniejszą robotą, zabawiać nie chcąc. Patrzcież, co się stało. Ciało ono tak delikatnie pielęgnowane próchnieć i gnić poczęło, zkąd pokoje jej nieznośnym smrodem napełnione były, że żaden przy niej wytrzymać nie mógł, jedna tylko niewolnica, zatkawszy nos rozmaitemi zioły, dorywczo do niej przybiegała i posługiwała. Długo w tej chorobie mizernie dręczoną była, aż z radością powinnych żywota dokonała. Widzicie, do jakiej ją niemocy i utrapienia ten fałszywy prorok — miłość samej siebie — przywiódł. Nie nowina napatrzeć podobnych spróchniałości i w innych delikatach, pochodzących z pieszczot i rozkoszy ciała. Nasłuchać się dosyć na różne ze zbytnich ciała wygód pochodzące niemocy i bóle, skargi i żałości. Gdyby ciało wstrzemięźliwie chowali, nigdyby, albo rzadko kiedy podlegali tym utrapieniom: winien fałszywy prorok, którego słuchali.

Przetóż strzeżcie się tak tego, jak i owych drugich proroków. A gdy na pilności i ostrożności waszej schodzić nie będzie, Mądrość przedwieczna, Prawda i Moc wyjawi wam ich zdrady i od oszukania ochroni. Amen.

Kazanie III. na Niedz. VII. po Ziel. Świątkach.*)

Fałszywi prorocy.

W Piśmie św. jest często wzmianka o prorokach.

Prorocy byli to mężowie powołani od Boga, by ludowi oznajmiali wolą Pańską, przypominali przykazania Zakonu, gromili nieprawości. Mieli od Boga dar widzenia rzeczy przyszłych, więc przepowiadali to, co miało nastąpić, a osobliwie przepowiadali o przyszłym Mesyaszu i o Kościele jego. Bóg dał im także moc czynienia cudów na potwierdzenie tego, co mówili. Prorocy starozakonni byli więc jakoby żywym głosem Bożym i przez usta ich Bóg nauczał, ostrzegał, karał, pocieszał. Byli jakoby solą, która lud Izraelski, skłonny do bałwochwalstwa, miała chronić od zepsucia, od zgnilizny.

Byli światłem przyświecającem wpośród powszechnej nocy obłędu.

Ale byli też i prorocy fałszywi. Byli tacy, którzy niby to w imieniu Pana Boga mówili rzeczy przewrotne, mówili to, co się podoba, obiecywali pokój, a nie było pokoju; obiecywali dobre czasy, choć Bóg już dobywał miecza pomsty.

Wielkie to nieszczęście, że fałszywi prorocy zawsze i wszędzie znajdują posłuch: znajdują posłuch, bo umieją schlebiać żądzom i zamysłom ludzkim.

Już Mojżesz przestrzegał przed fałszywymi prorokami i podał znaki, po których poznać wilków w owczej skórze.

Toż czyni dziś Pan Jezus: Strzeżcie się fałszywych proroków. Trudno ich poznać, bo chociaż wewnątrz są wilkami drapieżnymi, przychodzą jednak w owczem odzieniu; każe nam więc poznawać ich po ich owocach: Po owocach ich poznacie je.

Ukażę wam dziś fałszywych proroków:

I. Co do wiary.

II. Co do życia chrześcijańskiego.

I.

Od pierwszej chwili założenia Kościoła nie było jednego stulecia, żeby się nie zjawił jaki prorok fałszywy, nie głosił nauki przeciwnej nauce Chrystusowej i nauce Kościoła.

Najpierwsi heretycy byli tak zwani Gnostycy. Ci nauczali, że Chrystus nie jest prawdziwym człowiekiem, że miał pozorne tylko ciało człowiecze. Straszny to obłęd. Bo jeżeli Chrystus nie był człowiekiem prawdziwym, z krwi Adamowej, to nie mógł w zastępstwie naszem, w imieniu naszem uczynić zadość za grzech Adamowy.

Zjawia się inny fałszywy prorok Aryusz. Ten uczył, żeć Chrystus był prawdziwie człowiekiem, ale nie był prawdziwym Bogiem, tylko stworzeniem, choć najdoskonalszem. Straszny obłęd. Bo jeżeli Chrystus nie był Bogiem, to zadosyćuczynienie jego nie mogło być dostateczne, a więc nie jesteśmy odkupieni.

Przyszedł inny, Nestoriusz. Ten uczył, żeć Chrystus jest prawdziwym Bogiem, ale że nie zjednoczył się z ludzką naturą, tylko mieszkał w człowieku tak, jak my mieszkamy w domu.

Przychodzi inny, Pelagiusz, i uczy, że nie ma grzechu pierworodnego, że każdy człowiek rodzi się tak doskonałym, jak był Adam przed upadkiem. Na to odpowiedzieli inni kacermistrzowie, że natura ludzka na wskroś zepsuta, zła, że człowiek sam nie może nic a nic dobrego uczynić; że cokolwiek czyni, jest złe, jest grzechem, a co dobrego czyni, to tylko łaska boża.

I tak bez końca. Ilu ich tylko było fałszywych proroków, każdy wołał: Moja nauka prawdziwa!

Dajmy im pokój. Już oni dawno przepadli, ci fałszywi prorocy, te uschłe gałązki na drzewie Kościoła zmarniały.

Za dni naszych mamy innego rodzaju fałszywych proroków. Najgorszą raną społeczną jest niedowiarstwo. Wszyscy dawniejsi heretycy, jacykolwiek byli, wierzyli w Chrystusa, w Objawienie Boże nadprzyrodzone, byli mniej więcej chrześcianami; ten dzisiejszy fałszywy prorok, niedowiarstwo, idzie dalej, wypiera się jakiejbądź wiary nadprzyrodzonej, nie wierzy w nic, ani w Boga, ani w Chrystusa, ani w Kościół, wierzy tylko w siebie. Człowiek sobie sam Panem i Bogiem, nie potrzebuje się na nic i na nikogo oglądać. Ten fałszywy prorok uczy, że nie ma grzechu, nie ma kary po śmierci; że człowiek jest wolny, może robić, co mu się podoba. Ten fałszywy prorok naszego wieku, niedowiarstwo, obiega świat

cały, objęło już sfery wyższe, przechodzi do warstw najniższych, wszystek świat uwodzi. Czy myślicie, że takich niedowiarków, takich, co głupio a zuchwale prawią, że nie ma Boga, że religia, Bóg, niebo, piekło to wymyślenie, że takich nie ma i po naszych miasteczkach, po naszych miastach, niema i tu między nami? Znacie ich sami dobrze, możecie ich snadno znaleźć w każdej szynkowni, przy kieliszku. Uważcie, co prawią, bo z obfitości serca mówią usta: przy kieliszku gorzałki, przy kuflu piwa, głoszą nową religią, nowe prawo, nowy sposób uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, głoszą, że najpierwsza rzecz, jeść, pić, używać, bo z tem życiem kończy się wszystko.

Co za obłęd! Bo kto zdejmie z nas brzemię grzechu, kto wyrwie śmierci straszne żądło? Bo jeżeli nie ma sprawiedliwości, kary i zapłaty, to, co nas pocieszy w godzinie konania? Tożby przecie większa część ludzi rodziła się nie na nic inszego, jeno na biedę, na nędzę. Tożby te pare lat życia nie były niczem więcej, jeno ustawiczną nędzą, utrapieniem, krzyżem. Tożby niewinność, cnota, bogobojność były głupstwem, bo cnota i bogobojność wymaga wiele trudu, wymaga ciężkiej walki nad sobą, a na cóż to, jeżeli poza grobem nie ma nagrody, zapłaty?

Owóż jeżeli kiedy, to za dni naszych pamiętać o onej przestrodze Pańskiej: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po owocach ich poznacie je. Jakie to ich owoce? Krnąbrność, zuchwalstwo, — rozpasanie, pijaństwo, rozpusta!

II.

Wciąż a wciąż zjawiają się wilki drapieżne, przychodzą w odzieniu owczem i zwodzą dusze. Kto policzy one tysiące i tysiące, co dawszy ucho mowom zwodzicieli, utracili spokój serca, szczęśliwość, zbawienie! Ktoby potrafił opisać wszystkę niedolę, kto policzy wszystkie łzy ofiar uwodzicieli, którzy mówią, słodko szepcą: Trzeba używać świata, póki służą lata. Jedzmy i pijmy i rozkoszujmy. Co tam, choć zgrzeszę, pójdę do spowiedzi?

Nie podobna wyliczyć wszystkich rodzajów i sposobów uwodzenia. Wilkiem drapieżnym w odzieniu owczem może być

każdy zły człowiek, każdy burzyciel, każdy obmówca, każdy zły przykład, każda książka zła. Ach, świat pogrążon w złości — świat wszystek siecią złego ducha na łowienie dusz pokryty.

A więc: Strzeżcie się fałszywych proroków! Strzeżcie się każdego, co schlebia próżności, zmysłowości, co do grzechu namawia, grzechu uczy, grzech uniewinnia. Każdego, co chce ci serce zatruć jadem nienawiści, zmysłowości.

III.

Strzeżcie się fałszywych proroków!

Ale wiecie, kto jest najgorszym fałszywym prorokiem, najgorszym wilkiem w owczem odzieniu?

To każdy sam sobie.

Jesteś sobie sam fałszywym prorokiem, jeżeli żyjesz tak, jakbyś się nie oglądał na wieczność.

Jesteś sobie sam fałszywym prorokiem, gdy wmawiasz w siebie, żeś nabożny, żeś cichy, skromny, pokorny, żeś doskonały, że cię nie minie Niebo, u drugiego widzisz i najmniejsze źdźbło, w swojem oku nie widzisz belki. Takie to zaślepienie nasze! Nie znamy siebie samych, oszukujemy siebie samych — ot, myśmy sobie fałszywi prorocy!

Jesteś sobie sam fałszywym prorokiem, gdy rachujesz na długie życie, a oto śmierć już w progu.

Jesteś sobie sam fałszywym prorokiem, gdy sobie wmawiasz, że po tylu niedbalstwach Bóg da ci łaskę, że potem — kiedyś tam, potem będziesz czynił pokutę, że kiedyś, potem pozbędziesz się tego a tego nałogu, pijaństwa, nałogu obmowy, nałogu nienawiści, nałogu cielesności. Oszukujesz się, jak tylu innych się oszukiwało, zginiesz, jak tylu innych zginęło.

Najgorszy prorok — to serce nasze — zmysłowe, łakome, samolubne.

Zmysłowe to serce, bo pragnie uciech, zabaw, rozkoszy. Łakome to serce nasze, bo umie wmówić, że można kraść, krzywdzić, oszukiwać, bo to potrzebne do życia. Samolubne serce nasze, bo się prędko uraża i gniewa za najlżejszem dotknięciem, prędkie do zemsty.

Co to za fałszywy prorok — to serce nasze, serce przewrotne, bo wszystko uniewinnia, wszystko wmawia, co jeno

dogodne, a wreszcie wskazuje na innych i mówi: Nie bądź głupi, insi tak samo robią!

Wiele fałszywch proroków. Najpierwszym szatan, bo on nigdy nie śpi, wciąż przemyśliwa, jakby nas zgubić. Wspomnijcie, co uczynił w Raju, jak tam zdradził, oszukał. Tą samą sztuką, którą oszukał pierwszych rodziców naszych, i nas oszukuje. Gdy do grzechu namawia, daje ochotę, szepce: Nie bój się — śmiało. Zgrzeszył Adam, zgrzeszyła Magdalena, są w Niebie. Po grzechu wiedzie do rozpaczy. Na wszystko ma swoje sposoby. Bernard św. powiada, że nie tyle boi się mocy złego ducha, ile jego chytrości.

Fałszywymi prorokami ci, co nam wiarę chcą wydrzeć. Fałszywymi prorokami ci, co nam chcą wydrzeć łaskę bożą, i z cnoty odrzeć.

Strzeżmy się ich! Ale przedewszystkiem strzeżmy się siebie samych, fałszywych proroctw serca naszego — bo to prorok najniebezpieczniejszy.

Prorokiem naszym prawym jest Pan Jezus, jest Ewangielia Jego święta, jest wiara nasza, jest Kościół nasz. Jeżeli pójdziem za głosem fałszywych proroków, to tutaj czeka nas niepokój, czekają zgryzoty sumienia, a tam — płacz i zgrzytanie zębów. Jeżeli pójdziem za głosem prawego Proroka Jezusa Chrystusa, to tutaj będziem mieli pokój sumienia, a tam czeka nas Niebo, szczęśliwość wiekuista. Amen.

Kazanie I. na Niedz. VIII. po Zielonych Świątkach.

Częsta spowiedź.

Łatwo można sobie wyobrazić przestrach włódarza w dzisiejszej Ewangielii św., gdy go pan zawołał, i rzekł: Co słyszę o tobie? Zdaj liczbę z włódarstwa swego, albowiem już odtąd włódarzyć nie będziesz. Jak grom z pogodnego nieba spadł nań wyrok: Zdaj liczbę włódarstwa swego! I rozpaczając, woła: Cóż uczynię?

Każdy z nas jest wobec Boga włódarzem: nikt nie jest właścicielem, i nikt nie może wobec Boga powiedzieć: Co posiadam, to moje.

Wielorakie dobra oddał pan włódarzowi onemu. Kto powie, co Bóg oddał pod zarząd i najbiedniejszemu człowiekowi? Dobra życia przyrodzonego, dobra ciała i duszy, zdrowie, bogactwa, dobre imię; dobra łaski, Sakramenta św., najdroższą Krew Jezusową, Ciało jego najświętsze. I ten, którego świat największym zowie nędzarzem, dosyć posiada dóbr wielkich i prawdziwych, żeby zadrżał na myśl o zdaniu liczby, o odpowiedzialności.

Włódarza onego woła pan nagle i niespodzianie. I my idziemy drogą żywota bez troski i kłopotu, mało myśląc o końcu włódarstwa, który k a ż d e j godziny może nadejść. A gdy najmniej o tem myślimy, i najmniej się spodziewamy, Bóg wysyła posła swego — śmierć, z zapozwem.

Z tego podaje się dla nas wielkie upomnienie, żebyśmy księgi i rachunki życia naszego trzymali w porządku, dóbr Pana naszego nie rozpraszali, żebyśmy każdą szkodę i stratę natychmiast naprawili, albowiem tylko rzetelne i sumienne włódarstwo może nas w dniu sądu ratować. I pytam się dziś: Jakimże sposobem możemy w księdze żywota naszego jak najściślejszy porządek utrzymać? Co będzie dla nas w dniu sądu bożego największą pociechą? Prócz wielu innych środków, znam jeden, który nam onę odpowiedzialność wielce ułatwi. Jest nim — c z ę s t a s p o w i e d ź. Częste przyjmowanie Sakramentu Pokuty św. zaprowadza ład w sercu i w sumieniu, daje dokładny obraz stanu duszy i podaje sposób najłatwiejszy do naprawy.

Mówić będę o p o ż y t k a c h c z ę s t e j s p o w i e d z i. Częsta spowiedź

I. U ł a t w i a p o k u t ę i p o p r a w ę ż y c i a.
II. N a p r z e c i w p o k u s o m d a j e m o c i s i ł ę.
III. J e s t w i e l k ą w g o d z i n ę ś m i e r c i p o c i e c h ą.

I.

Jest to dziwne, zaiste! zjawisko, że dusze najczystsze jak najczęściej przystępowały do Sakramentu Pokuty św. Św. Ludwik IX. król francuzki, co piątek spowiadał się, po spowiedzi

odprawiał dyscypliny. Papież Klemens VIII i św. Franciszek z Asyżu spowiadali się codzień. Św. Karol Boromeusz i św. Franciszek Salezy spowiadali się co tydzień. Tak samo czytamy o św. Franciszku Ksawerym, że dzień w dzień spowiadał się z największą skruchą.

Z drugiej zaś strony ci, co w najcięższych grzechach żyją, kontentują się bodaj jednorazową w ciągu roku spowiedzią. Co gorsza, brak wiary żywej i obojętność tak szerokie przybierają rozmiary, iż wielu całe lata obywa się bez spowiedzi.

Skąd-że to pochodzi, że ci, którzy najbardziej potrzebowaliby spowiadać się, o spowiedź nie dbają, a ci, którzyby snadniej mogli się bez niej obyć, spowiadają się jak najczęściej?

Pochodzi stąd, że wielka część ludzi nie pojmuje celu i zadania ziemskiego żywota swojego, to jest zbawienia duszy.

Każdy człowiek, byle nie zupełnie wyzuty z wiary, byle się nie pogrążył w odmęcie doczesnych zabiegów lub w chuciach zwierzęcych ostatecznego celu życia swego nie zakładał, raz poraz zatęskni za poprawą serca, za pokutą. Jak często zaś będzie używał tego środka do poprawy, to zależy od stopnia, w jakim się pragnienie jego objawia. Obojętny zaspokaja się jednorazową spowiedzią do roku; temu, kto wie, co życie, co rozumie ważność życia, jednorazowa spowiedź nie wystarcza.

Osądźcie sami, po której stronie słuszność, czy po stronie obojętnego, czy po stronie gorliwego. Czy spowiedź jednorazowa, czy pokuta, czy poprawa serca z niej płynąca będzie tak dobrą, tak doskonałą i tak zbawienną, jak spowiedź często powtarzana? Czy długi przeciąg czasu, większa liczba grzechów, słabość pamięci ludzkiej nie utrudniają prawdziwego nawrócenia się? Kto poliiczy prędzej — ten, co rachuje co miesiąc lub co tydzień, — albo ten, co rachuje tylko raz do roku? Która szata czystsza i piękniejsza, czy ta, z której każdą plamę natychmiast wywabiamy, czy też ta, która całemi latami w kurzu i w brudach leży? Która rola lepsza, ta, którą czyścim z zielska, skoro się ukaże, czy ta, po której pług lub brona zaledwie raz przejdzie?

Święci spowiadali się po każdem, i najmniejszem uchybieniu swojem.

I na najmniejszy ból, na najmniejsze niedomagania szukali lekarstwa spowiedzi św., aby się jaka niebezpieczna nie wywiązała choroba.

Grzeszymy często, więc częstego potrzeba nam przebaczenia. Świeże rany i plamy na duszy coraz świeżego potrzebują lekarstwa, coraz nowego opatrzenia.

Pytam się dalej: Która spowiedź będzie lepsza, częstsza, czy rzadka?

Co powiecie o rachunku sumienia z całego roku? Czy ten rachunek może objąć z całą dokładnością, jak potrzeba do prawdziwego nawrócenia się, wszystkie grzechy, skłonności, nałogi, oraz okazye i niebezpieczeństwa? Tylko częsta spowiedź może ułatwić rachunek sumienia, boć przy częstem spowiadaniu się małą tylko liczbę grzechów biorę w porachunek. — A czy żal nie będzie szczerszym i serdeczniejszym, czy przedsięwzięcie nie będzie silniejsze i żywsze, gdy częstsza spowiedź stawiać mi będzie ustawicznie przed oczy grzechy moje, ich złość i szkaradność? Przy jednorazowej spowiedzi to wszystko przelotnie tylko się dzieje, myśl nie zatrzyma się przy nich przez czas dłuższy, prędko do innych zwraca się przedmiotów. A czy samoż wyznanie grzechów nie przychodzi łatwiej, i czy skutkiem lepszego rozpoznania stanu duszy i lepszego żalu nie będzie doskonalszem? Czy zadosyć uczynienie — odprawianie nadanych modłów i pokutnych uczynków, nie przyczyni się do naprawy serca i do uświęcenia życia więcej, niż spowiedź jednorazowa?

Rozumie się samo przez się, że mówiąc o częstej spowiedzi, mówię o takiej, która się nie dzieje z czystego nałogu, lecz z gorliwości o zbawienie duszy, z miłości ku Bogu, i z obrzydzenia ku grzechom, z których i najmniejsze nas trwogą przejmują. I do takiej to spowiedzi zachęcam, bo takie częste a godne przyjmowanie Sakramentu Pokuty niezmiernie wiele przyczynia się do naprawy życia.

II.

Częsta spowiedź daje duszy moc naprzeciw pokusom. Czę-

sta spowiedź jest ustawiczną wojną naprzeciw złemu, wojną, która do najwspanialszych tryumfów prowadzi.

Częsta spowiedź daje nam poznać rzeczywisty stan serca naszego.

Kto pozna lepiej duszę swoję: czy ten, kto zaledwie raz jeden w roku mimochodem rzuci na nią przelotne spojrzenie, czy też ten, kto to czyni często? Częste zaglądanie w serce otworzy nam jego głębiny, zaostrzy wzrok duszy tak dalece, iż dostrzeżemy w niem wiele rzeczy, których na pierwszy rzut nie było widać, i ujrzymy je w ich prawdziwej postaci. Przy rzadkiej spowiedzi i poznanie serca musi być powierzchowne. Nikt nie dojrzy w niem jego głębin, zakątków. Wszystkie, że tak powiem, delikatne tkanki i włókna namiętności, wszystkie na samem dnie ukryte sprężyny grzechu ujdą baczności naszej. Przeciwnie, kto się c z ę s t o spowiada. Ten zwolna wprawi się do zgłębiania przepaści serca swego, do odkrywania najskrytszych jego tajemnic. Ten pozna źródła grzechu, pozna grzech w zarodku, jego wzroście, w rozwoju, w skutkach jego dalszych. A im mniej będzie miał grzechów ciężkich do spowiadania się, tem prędzej będzie mógł dawać baczenie i na najlżejsze usterki, na uchybienia i niedoskonałości.

Kto rzadko do Sakramentów św. przystępuje, a więc powierzchownie tylko bada serce swoje, tego przedsięwzięcie poprawy odnosi się do kilku tylko, i to główniejszych grzechów, które mu podpadły; częsta spowiedź, która człowiekowi całą tkaninę grzesznych żądz odsłania, będzie mu pobudką do toczenia walki i z grzechem najmniejszym. Widzicie sami, że ci, co się rzadko spowiadają, spowiadają się najkrócej. Skądże one złe spowiedzi z całego roku, które krom kilku najcięższych nieprawości i o pomstę wołających zbrodni, wszystkie inne grzechy za rzeczy małe uważają, grzechami powszedniemi zowią? Skąd ona bezsumienność, że grzechy, które Pismo św. zowie ciężkiemi ranami duszy, za nic sobie mają i zgoła za nie nie żałują? Przyczyna tego, rzadkie spowiedzie.

Częsta spowiedź pobudza duszę do coraz mocniejszych p o s t a n o w i e ń p o p r a w y. Każda nowa spowiedź jest nową walką z potęgą złego w sercu naszem. Azali ten, co często ponawia obietnice i zapewnienia poprawy i miłości ku Bogu,

choć kilku przynajmniej z tych obietnic nie dotrzyma? Czyście nie obiecywali poprawy za każdą spowiedzią? W pośród zamętu interesów, kłopotów, rozrywek życia, tysiącznemi zewsząd otoczeni niebezpieczeństwy i pokusami, nazbyt często i nader łatwo zapominamy o tem, cośmy w chwili skupienia ducha, za natchnieniem łaski bożej Bogu naszemu ślubowali. Potrzeba więc często te obietnice ponawiać, — inaczej przepadną w wirze ziemskich zabiegów.

Częsta spowiedź chroni od grzechów, od powrotu do starych nałogów. Wyspowiadawszy się z skruchą grzechów, czyż, otrzymawszy rozgrzeszenie, zechcesz w krótkim czasie z tych samych oskarżać się win? Jeżelić już nie wyższe pobudki: miłość ku Bogu, bojaźń kary bożej, wstrzymają od nowych upadków, to wstyd przyrodzony nie pozwoli ci wciąż z temi samemi grzechami wracać do konfesyonału. Częsta więc spowiedź pobudzi nas do większej czujności nad skłonnościami naszemi, obrzydzi nam grzech, doda mocy i hartu wobec pokusy. Każda nowa spowiedź przyczyni nam łask tego Sakramentu, będzie goić rany duszy, i złamie potęgę grzechu. Dusza, która często a godnie się spowiada, musi postępować w cnocie, będzie się coraz wyżej wznosiła aż do szczytu doskonałości.

Nie mówcie, że i u tych, co się często spowiadają, nie widać takich owoców. Jeżeli tak jest, toć nie wina spowiedzi, chyba tego, co się nie spowiada należycie. Ja mówię: Jeżeli u takich, mimo częstych spowiedzi, pełno dostrzegacie słabości, cóżby było, gdyby tego lekarstwa albo wcale nie, albo rzadko tylko używali?

III.

Największą atoli pociechę przynosi częsta spowiedź w godzinę śmierci, na progu wieczności.

Jako pilny ogrodnik człowiek cnotliwy stoi z łopatą w ręku w ogródku serca swego, i baczy ustawicznie, by każde zielsko wyrwać z korzeniem, siać nasienie cnót. Takim był w młodości, takim w połowicy dni swoich, i takim jest, gdy wieczór życia nadchodzi. Gdy go pokusa przemogła lub dla ułomności przyrodzenia upadł w grzech, spieszył do Pana, wyznał szczerze nieprawość, i z ust namiestnika bożego usłyszał

słowa przebaczenia. Serce jego pełne pokoju, jakiego świat cały, ni wszystkie dobra światowe dać nie mogą. Z spokojem i ufnością wygląda godziny, gdy Pan przetnie nić żywota jego i powoła go przed swój trybunał. Gdy godzina śmierci nadejdzie — nie zadrży. Dusza jego wolna od grzechu — każdej chwili przygotowany na śmierć. Lampa żywota jego pełna oleju, więc pójdzie wesoło za głosem Oblubieńca swego. Jeszcze raz oskarży się z grzechów całego życia, posili się na drogę wieczności Ciałem Pańskiem, i umierać będzie słodko w Panu. A choć go śmierć znagła zaskoczy, nie przerazi się. Wszakże niedawno pojednał się był z Bogiem swoim. Nie trudno mu wzbudzić akt żalu doskonałego, który tyle razy czynił...

Ale czy ta sama godzina nie stokroć boleśniejszą dla człowieka, który się rzadko spowiadał? Czyż śmierć nagła i niespodziana nie dla tego właśnie tak okropna, że nieprzygotowanych stawia przed stolicą Boga Sędziego? A jak częste wypadki nagłej śmierci! Ten się położył spać zdrów, a już nie wstał nazajutrz. Tego ruszył paraliż w domu, na ulicy — na polu... I cóż może nagłej śmierci odjąć całą grozę, jeżeli nie częste przyjmowanie Sakramentu, który nas na tę godzinę ustawicznie przysposabia? I czyż nie zdejmuje nas trwoga na wspomnienie, że ten a ten padł nagłą śmiercią, a tak dawno się już nie spowiadał?

A chociażby nam Bóg nie przeznaczył nagłego zgonu; chociażby nam udzielił dość czasu do wyspowiadania się i do otrzymania rozgrzeszenia: pytam się: Czyż ta ostatnia spowiedź nie będzie lepszą, doskonalszą, zarazem łatwiejszą, jeżeliśmy się przed tem często spowiadali? A gdy stan duszy człowieka przez rzadkie i obojętne spowiedzie w nieporządku, czyż będzie mógł w godzinę śmierci naprawić uchybienia i niedokładności dawniejszych spowiedzi? Człowiek obojętny zazwyczaj aż do końca pozostanie obojętnym i letnim, — z przyjęciem Sakramentów św. będzie się ociągał do ostatniej minuty. Aby chorego nie przerazić, tają przed nim niebezpieczeństwo śmierci, a gdy mu powiedzą, — rzadko im kiedy uwierzy. Dopiero, gdy go namówią, napół zamęczą, wołają kapłana, a on już napół nieprzytomny, przerażon śmierci widokiem, zdjęty boleściami choroby spowiada się króciuchno w paru słowach: —

o Boże mój! i toż to przygotowanie na onę godzinę przeprawy do wieczności? Tyle spraw, któreby trzeba naprawić: a tu niema czasu, a choćby i nie brakło czasu, to brak poznania, przytomności, a często i woli. I z takiem nędznem, niedostatecznem przygotowaniem przybija do brzegu wieczności. Jaki padnie nań wyrok?...

Kto za życia często się spowiada, tego spowiedź ostatnia będzie tem lepszą, doskonalszą i łatwiejszą, będzie koroną przygotowywania się przez całe życie. Taki stanie pełen ufności przed Sędzią, albowiem częste przyjmowanie Sakramentu św. pomnożyło zasługi jego i każe mu się wielkiej spodziewać zapłaty. A chociaż niejeden może dobry nasz uczynek, jako plewa rozleci się za powiewem wieczności, iż był niedobrym albo dla intencyi, lub bez znaczenia, bo w stanie grzechu, tedy te przynajmniej godziny, któreśmy na przyjęcie Sakramentu świętego obrócili, ostoją się jako czyste złoto. Częsta spowiedź jest szkołą cnót największych, a Bogu najmilszych. Akty Wiary, Nadziei i Miłości, akty żalu i pokory, wszystkie modlitwy będą na on czas największą życia naszego stanowiły zasługę, i my będziem błogosławili godziny, któreśmy na onych świętych ćwiczeniach spędzili. Amen.

Kazanie II. na Niedz. VIII. po Zielonych Świątkach.

Niesprawiedliwość.

Zdaj liczbę z włódarstwa twego!

Tak odzywa się w dzisiejszej Ewangielii pan do włódarza, który na te słowa przeraził się wielce, wiedząc dobrze, że pana oszukiwał i że niedbale zarządzał dobrami. Słusznie więc lękał się, żeby go nie wydalono ze służby i żeby nie popadł w ubóstwo i nędzę. Z tego trudnego położenia chce się przez nowe oszukaństwo wydobyć. Zwołuje do siebie dłużników pana swego, zmniejsza sumy, które byli winni, rozumiejąc, że tym sposobem pozyska ich dla siebie, i że go w potrzebie będą wspierali, i że tę część, o którą pana swego oszukał, odbierze on sam, gdy będzie wydalony.

Ten niesprawiedliwy włódarz jest obrazem niejednego, który przez niesprawiedliwość i oszukaństwo chce się utrzymać. Takie postępowanie niegodne chrześcijanina; tak czynią synowie tego świata, to jest ludzie, co się o przykazania boże zgoła nie pytają. Nigdy i nikomu nie wolno przysparzać majątku z pogwałceniem przykazań boskich, boć i bogactwa, boć i mamona ku temu ma służyć, żeby sobie przez nie czynić przyjacioły, którzyby nas przyjęli do wiekuistych przybytków. Wiara nasza święta zakazuje wszelkiego czynu nieuczciwego, i dla tego chciałbym was dziś pouczyć o niesprawiedliwości, abyście jej się strzegli. Niesprawiedliwość

I. Strasznie się szerzy za dni naszych.

II. Wielki to grzech.

III. Bardzo niebezpieczny.

I.

Niesprawiedliwość za dni naszych szerzy się coraz bardziej. Dowodem tego skargi, które tak często dają się słyszeć między ludźmi: „Mało dziś wiary i rzetelności na świecie; nie można zawierzyć nikomu, nawet najlepszemu przyjacielowi, jeden oszukuje drugiego“ — tak skarżą się ludzie powszechnie, tak skarżycie się i wy. Niesprawiedliwości dopuszczają się niemal w każdym stanie i przy każdej okoliczności. Wielorakie są tego przyczyny. Jedni czynią to z łakomstwa, bo nic im milszego nad grosz, nad pieniądz. Ci nie zadowalniają się uczciwym zarobkiem, chcieliby zbogacić się od razu, więc wikłają się w sidła niesprawiedliwości. Z tego łakomstwa pochodzi, że się wdają w interesa, które mało trudu i pracy wymagają, a za to wielkie rokują zyski, w interesa, których żadną miarą nie można nazwać czystemi, w interesa, któremi prawy człowiek brzydzić się winien. Dlatego łakomstwa ludzie za dni naszych rozpoczynają przedsiębiorstwa, które nie mają rzetelnej podstawy. Jeżeli więc są ludzie, którzy w krótkim czasie bez pracy i trudu dorobili się znacznego majątku, bądźcie pewni, że ten interes, który im się powiódł, a który oni dobrym interesem zowią, był wielką niesprawiedliwością.

Drudzy dają się pociągnąć do niesprawiedliwości dla tego, że im się nie chce pracować. Nie chce im się w pocie czoła zarabiać na utrzymanie, i jak on włódarz niesprawiedliwy

powtarzają: „Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę“, a że chcą żyć, a że do życia potrzeba pieniędzy, więc puszczają się na złodziejstwo, na oszukaństwa. Liczba tych — legion; wszędzie ich pełno, w każdej parafii, niemal w każdej wiosce. Idźcie na sądy, a zobaczycie, że tam najwięcej pracy mają sędziowie z kradzieżą i oszukaństwem.

Insi popełniają oszustwa dla tego, że chcieliby żyć w zbytkach, chcieliby używać nad stan, a nie mają na to. Zarobek nie wystarcza, bo żyją nad stan, bo w odzieży, w jedzeniu i piciu i w ogóle chcieliby dorównać tym, którzy większe mają dostatki, więc szukają sposobów, żeby za pomocą kradzieży, oszukaństwa, podstępów, lichwy zebrać to, czego nie mają. To życie nad stan, to strojenie się nad stan, ta to przyczyna rozmaitych niesprawiodliwości.

Smutna to rzecz, i potrzeba wszelkich sił dokładać, żeby znowu wróciła starodawna uczciwość i rzetelność, z której przodkowie nasi daleko i szeroko słynęli. Znany był Polak z rzetelności, mówiono powszechnie: Polak nie ukradzie i nie oszuka. A teraz? Pożal się Boże! Złodziejstwo, nierzetelność bodaj czy w którym narodzie tak szeroko grasuje, jak pomiędzy nami; potrzeba tedy, żeby każdy a każdy był jak najmocniej przekonany o szpetności tego grzechu, żeby każdy brzydził się jak najbardziej wszelką nierzetelnością. Żadne wymówki nie uspokoją sumienia: czegoś nie nabył uczciwie, jest niesprawiedliwością, jest grzechem.

II.

Kto sobie bezprawnie co bądź przywłaszczy, czy jawnie, czy potajemnie, popełnia grzech pod trojakim względem. Najpierw dopuszcza się grzechu w o b e c B o g a, boć psuje ustanowiony od Boga porządek. Wszystkie dobra ziemskie są własnością Boga, bo wszystkie pochodzą od Boga, nie ma ani jednego źdźiebełka, któreby człowiek stworzył, któreby więc mógł nazwać swoją własnością. Te dobra oddał Bóg człowiekowi pod zarząd, oddał jednemu więcej, drugiemu mniej. Do tych dóbr powierzonych sobie od Boga człowiek ma prawo własności, którego gwałcić, nikomu nie wolno. Jest przeto prawidłem niewzruszonem, na które wszelki rozum się godzi, które w każdego człowieka sumieniu wyryte, prawidło:

Suum cuique, każdemu co jego. Na tem prawie funduje się porządek na świecie, a ktoby ten porządek przeinaczył, tenby ze świata uczynił jaskinią łotrów, co nie znają żadnej różnicy między mojem, a twojem. Ażeby to prawo własności od wszystkich ludzi na ziemi było zachowane, Bóg to prawo, które na sercu każdego wypisał, jeszcze raz na kamiennych tablicach powtórzył: Nie kradnij! Nie pożądaj żadnej rzeczy bliźniego twego. Kto to przykazanie boskie przestępuje, po cudzą własność sięga, popełnia grzech naprzeciw Bogu, bo gwałci ono przykazanie, którem Pan Bóg chciał własność obwarować i zabezpieczyć. Ilekroć więc obudzi się w sercu żądza cudzego, niech to przykazanie stanie na pamięci. Pomnij każdy, żebyś wykroczył naprzeciw porządkowi bożemu, żebyś ciężki grzech popełnił.

Niesprawiedliwość jest, prócz tego, nieprawością naprzeciw bliźniemu, bo jest przeciwną miłości bliźniego, tej miłości, do której nas Chrystus Pan zobowięzuje. Byłożby to miłością bliźniego, gdybyś chciał korzystać z jego niedoświadczenia, nieświadomości, prostoty, gdybyś n. p. wydawał fałszywe pieniądze, używał złej miary, wagi, gdybyś świadomie zły towar za dobry sprzedawał i żadnym nie brzydził się środkiem, byle co zyskać? Dziwnaby to była, zaiste, miłość bliźniego!

Na ostatku grzeszy naprzeciw duszy swojej, bo ją podaje na zatracenie. To jest przekleństwo grzechu, że karę wieczną za sobą pociąga, nie mówiąc już nic o tylu rozlicznych a smutnych skutkach, jakie już tu na ziemi dają się we znaki. Niesprawiedliwość zabija duszę i podaje ją na karę wieczną. A o cóż to powinien człowiek starać się najbardziej, jeżeli nie o zbawienie duszy? Pan Jezus powiedział: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby i świat cały pozyskał, a duszęby swą stracił?“ Ludzie zapominają niestety! o tej prawdzie, duszę swą przedają, tracą za parę marnych groszy, za jedno nic. Podobni do onego Ezawa, który za miskę soczewicy sprzedał prawo pierworodztwa. I owszem, gorsi, gdyż nie prawo jakieś sprzedają, lecz samęż duszę nieśmiertelną. Kto sobie przywłaszcza coś cudzego, z tego nie może mieć i najmniejszej korzyści, bo musi oddać, a jeśli nie odda, czeka go zatracenie. Insze grzechy przynoszą jakiś pożytek, n. p. człowiek gnie-

wliwy zaspokaja swą złość, pijanica doznaje jakiejś przyjemności, rozpustnik zaspakaja swą lubieżność; niesprawiedliwy nie może używać nierzetelnego nabytku, musi go oddać.

III.

Celem otrzymania odpuszczenia grzechu, potrzeba żalu prawdziwego wraz z mocnem postanowieniem nie grzeszenia już więcej. Za tę łaskę niepodobna zadosyć Bogu dziękować.

Owóż przy niesprawiedliwości żal i przedsięwzięcie samo nie są dostateczne, nie wystarczają, tu musi być jeszcze koniecznie oddanie, wynadgrodzenie. Kto rzecz cudzą bezprawnie sobie przywłaszczył, musi ją oddać, wynadgrodzić: tego domaga się wiara, sumienie, Bóg. I to to jest, o co się, jakby o skałę, wszystko robija i tyle dusz ginie. Ludzie przywłaszczają sobie cudzą rzecz, lecz gdy słyszą: Chcesz dostąpić rozgrzeszenia, musisz to oddać lub wynagrodzić aż do ostatniego szelążka, — ach, wtedy nie jeden waha się, ociąga z oddaniem, ociąga się więc i ze spowiedzią, nie chce się z Bogiem pojednać. Tymczasem śmierć przybliża się z każdym dniem. Już stoi we drzwiach, a oni jeszcze nie oddali. I to jest ono wielkie niebezpieczeństwo, które idzie za tym grzechem.

Sąć wypadki, że niejeden widząc niesprawiedliwości swoje, woli raczej w ubóstwie i wśród ciężkiej pracy zarabiać na kawałek chleba, niżeli z cudzą krzywdą stawać przed trybunałem Boga Sędziego. Są i wypadki, że niejeden oddaje nawet wielkie sumy, które nabył niesprawiedliwie. Kiedy jednak sobie rozważym, ile to dzieje się niesprawiedliwości, ile oszukaństwa, ile niesprawiedliwych procesów, ile rzeczy znalezionych, pożyczonych, a nie oddanych, słowem, ile to dzieje się szkód i krzywd, to musimy powiedzieć, że mało się oddaje i wynadgradza; może na sto zaledwie jeden znajdzie się tyle sumienny: tak ciężko człowiekowi oderwać się od niesprawiedliwego nabytku. A Chrystus Pan powiedział: Złodzieje nie wnijdą do królestwa niebieskiego.

Niech-że ręce wasze i sumienia będą wolne od wszelkiej niesprawiedliwości! Nie dajcie się nikomu namówić, żadnym wybiegom nie podawajcie ucha, żadnemi wykrętami nie dajcie się uwieść! Nie oglądajcie się na nikogo, na złe przykłady. Waszym przykładem, nauczycielem, regułą życia jest Jezus

Chrystus. A ten Jezus Chrystus powiedział: Nie wynijdziesz z więzienia, aż się nie wypłacisz do ostatniego szelążka.

Przyjdzie godzina, gdy każdy usłyszy rozkaz: Zdaj liczbę z włódarstwa twego! Jakże się ostoisz, jeżeli ręce obciążone ludzką krzywdą, jeżeli splamione nierzetelnym nabytkiem? Od tego losu straszliwego uchronić może sama tylko uczciwość, sama rzetelność. Amen.

Kazanie III. na Niedz. VII'. po Zielonych Świątkach.*)

Sąd Boski kiedy nie straszny?

Augustyn święty po nawróceniu się swojem przez całe życie opłakiwał obłędy i grzechy młodości. Przez 40 lat będąc kapłanem i Biskupem, bardzo wiele i gorliwie pracował dla Pana Jezusa i dla Kościoła: wytępił trzy kacerstwa, wiele tysięcy dusz uratował, słowem, żył jak Święty. Przychodzi ostatnia nań godzina, przychodzi śmierć, i cóż się dzieje? Oto tak wielki zdjął go strach przed śmiercią, raczej przed sądem boskim, że dwaj świątobliwi przyjaciele jego, Alipiusz i Posidiusz, zaledwie zdołali go pocieszyć.

Co to jest, że Augustyn święty, ten Seraf pałający miłością boską, ten wielki filar Kościoła lęka się i drży?

Przenieśmy się na pustynią! Oto św. Hilarion, pustelnik, pasuje się ze śmiercią, i tak mówi do siebie: „Duszo moja, przez 70 lat służyłaś Chrystusowi, a teraz się lękasz z ciała wychodzić?“

Nawet wielki Apostół narodów, Paweł święty, ono wielkie naczynie wybrania, nie chce wpierw umierać, zanimby nie czynił szczerej pokuty.

Co to jest, czego się ci i wielu inszych Świętych tak bardzo lękało?

Nic inszego, jeno ono słowo, które dziś Pan Jezus rzekł do włódarza, a które rzeczei do nas: „Zdaj liczbę z włódarstwa twojego!“ Te to słowa napełniały trwogą św. Augustyna, św. Hilariona, św. Pawła, wielu innych, te to

słowa powinnyby przecie i nas zbawienną przejąć trwogą: Zdaj liczbę z włódarstwa twojego! Te słowa prędzej — później usłyszymy wszyscy, usłyszy każdy a każdy z nas: Zdaj liczbę z włódarstwa twojego, zdaj liczbę z każdego słowa i z każdego uczynku, zdaj liczbę z każdej myśli, z każdego pragnienia, zdaj liczbę z każdej godziny, z każdego momentu, z każdego kroku, zdaj liczbę z każdej łaski, z każdego dobrodziejstwa, słowem, zdaj liczbę z całego życia!

Jest się zaprawdę! czego lękać, tego sądu, tego zdania liczby.

Wszelako jest sposób, żeby się tego sądu nie lękać zbytecznie, a ten sposób podaje dziś samże Pan Jezus.

I. Nikogo nie sądzić.

II. Być miłosiernym.

I.

Kto wierzy w Boga, rządzi się sumieniem, niczego się tak nie boi, jak potępienia. I słusznie, boć to przecie straszna rzecz wpaść w ręce Boga żywego.

Ale tego sądu nie potrzebujemy się bać, i owszem nie będziem nawet sądzeni, jeżeli się sami będziemy sądzili: Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni!

To słowo powiedział Ten, który jest Prawdą przedwieczną, Ten, który będzie sądził żywych i umarłych. A więc to słowo nieomylne. Tak rozumieli to słowo Apostołowie i Święci. Dla tego po tylekroć zaklinają, byśmy nikogo nie sądzili. Tak je rozumieli, te słowa, i dla tego strzegli się sami jak najpilniej, by o nikim, nawet o jawnym grzeszniku, źle ani nie myśleć, ani nie sądzić!

A więc, jeżeli nie sądzę nikogo, i ja sądzon nie będę, a jeżeli sądzę, będę sądzon, będę sądzon tak, jak sądziłem bliźniego; a więc odemnie zależy, czy i jaki spotka mnie sąd, bo Bóg za prawidło sądu swojego weźmie mój sąd: jeżeli sądzę bez miłosierdzia, bez miłosierdzia będę sądzon; a więc ja sam będę sobie sędzią, ja sam będą wyrokował o losie moim.

Czytamy o jednym zakonniku, że ten nie koniecznie budujące wiódł życie. Nadchodzi godzina śmierci — a on sobie wesół i dobrej myśli. Znał go dobrze opat — struchlał.

Idzie do niego, poczyna mu przypominać rozmaite uchybienia, napomyka o surowym sądzie boskim, o wieczności, słowem, jak może, stara się pobudzić go do żalu. Umierający słucha, co opat mówi, słucha, ale jakoś się słodko uśmiecha, aż opat przerażony, zgorszony rzecze: Ja od tylu lat żyję w pokucie, a gdy wspomnę na śmierć, cały drżę, ty, zaś miły bracie, żyłeś dość lekko, i teraz jeszcześ sobie dobrej myśli. Czem się ty tak ubezpieczasz? Odpowie umierający: Ojcze mój, trzydzieści lat właśnie, odkąd żyję w tym klasztorze, a jak mówisz, podobno nie w osobliwej świętości. Ale ja nie zapomniałem, co powiedział Pan Jezus: Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Od trzydziestu lat nie sądziłem nikogo, i ta jest przyczyna, dla czego nie boję się sądu.

Krótkie to słówko, ale gdyby wszyscy niem się rządzili, żadenby nie zginął: Nie sądź! Na oko, nie trudna to rzecz. Ale gdybyśmy przez całe życie trzymali się tego, tobyśmy bez trwogi mogli wyglądać śmierci i sądu, i przekonalibyśmy się, jak prawdziwe to słowa: Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni!

Wszyscy życzymy sobie, byśmy nie byli sądzeni, ale mało takich, coby pamiętali o tem: Nie sądźcie! A czy to tak trudno? Bóg nie żąda nic więcej, jeno, żeby jeden o drugim dobrze myślał, nie posądzał go lekkomyślnie, żebyśmy ułomności nasze nawzajem pokrywali, a przynajmniej, gdy ich pokryć nie można, tłomaczyli na dobre. Tego żąda Bóg, żąda jako koniecznego warunku, jeżeli jego sąd ma być dla nas łaskawy. Powiedzcie, czy może Bóg żądać mniej bez pokrzywdzenia sprawiedliwości swojej? A jednak, jeżeli w czem, to w tem właśnie ludzie najwięcej sprzeciwiają się woli bożej. Chcą dla siebie sądu najmiłościwszego, najpobłażliwszego, a sądzą, taksują, potępiają tak, jakby każdy był Bogiem wszystkowiedzącym. Człowiek nie zna samego siebie, tem mniej przenika wnętrzności drugiego: a jednak nie mając tej wiadomości, nie mając żadnego prawa do sądu, lada kto przywłaszcza sobie ten boski przywilej, to boskie prawo — sądzi na oślep, sądzi zapamiętale, sądzi, potępia, piekłu i czartom oddaje. Bóg, który całe życie człowieka od początku do końca zna z wszystkiemi przyczynami, skutkami, okolicznościami, to całe życie odważa jak najściślej, z nieskończoną łaskawością zabiera się do osą-

dzenia tego życia, zanim wyrok wyrzecze: a ten nędzny człowiek, ślepy, głupi, zaledwie raz spojrzy na bliźniego, już go osądził, już go potępił. Czyż nie musi ukarać tego zuchwalstwa? I czy ten zuchwalec nie zarabia sobie na sąd bez miłosierdzia? O tak! Sąd bez miłosierdzia na każdego, co sądzi bez miłosierdzia.

Wielka prawda zawiera się w tem naszem przysłowiu: „Jakiej kto smaki, myśli, że każdy takiej!“ Człowiek zły źle sądzi o ludziach. Złodziej, oszust myśli, że wszyscy tacy, jak on. Wszeteczny każdego ma za wszetecznika. Kto patrzy przez niebieskie lub żółte okulary, wszystko widzi na niebiesko lub żółto. Dobry wszystko w dobrem widzi świetle; wesoły patrzy wesoło na świat, zły wszystko widzi złem. Dla tego mówi Apostół: W czem ty drugiego potępiasz, siebie samego potępiasz.

Tę regułę wielu Świętych, jak np. św. Augustyn, św. Jan Kanty wypisywali sobie na ścianie w pomieszkaniu swojem, żeby ją wciąż mieć na oczach. Nikomu a nikomu nie pozwalali ani jednem słówkiem wspominać o grzechach i wadach bliźniego, z ust ich nigdy nie padło słowo ubliżające. Dobre imię bliźniego uważali za rzecz świętą, — nietykalną.

Niestety! o tej prawdzie wielu nie pamięta. Kto dziś pomni na one słowa Chrystusowe: Nie sądźcie? Wszyscy sądzą, każdy sądzi, sądzi pierwszy lepszy, a z taką czelnością, z takiem zuchwalstwem, że nikomu nie przepuści, ani duchownemu, ani świeckiemu.

I sądzą tak niemiłosiernie, jakby ten bliźni był już ostatnim bezecnikiem, z taką zapamiętałością, że nawet nie wstydzą się kłamać, zmyślać, spotwarzać.

Bez bardzo już ważnego powodu nie wolno mówić źle o bliźnim, nie wolno, coby było z szkodą i krzywdą jego, czegobyś nie śmiał powiedzieć mu w oczy. Mówisz, co jest grzechem ciężkim, będziesz miał grzech ciężki — mniejsza o to, czy to prawda, czy nie prawda. Jeżeli nieprawda, będzie to potwarz, oszczerstwo, i grzech ten nie może być odpuszczony, dopóki tego oszczerstwa nie odwołasz wszędzie i przed wszystkimi, do których mówiłeś. Jeżeli to prawdą, to i tak mówić nie wolno, chyba, że już wszyscy o tem wiedzą, chyba, że to grzech publiczny, albo gdy zwierzchność ogłosi za człowieka

bez czci i wiary. Z wyjątkiem tych przypadków nie wolno mówić nic złego o bliźnim, chociaż to i prawdą, chociażeś to słyszał od innych, chociaż ty wiesz napewno, że to prawdą. Jeżeli nie możesz powiedzieć nic dobrego o bliźnim, masz milczeć, a jeżeli nie możesz uniewinić, obronić, powiedz sobie i innym: „Wszyscyśmy ułomni — on zgrzeszył dziś, ja mogę zgrzeszyć jutro, a może jeszcze ciężej.“ Miłość chrześcijańska umie znaleźć sposób na pokrycie cudzej nagości — umie się użalić nad ranami bliźniego, zamiast je rozszerzać, zawiąże je delikatną ręką. Prawy człowiek wie, że kradzie się bliźniemu dobre imię, kradzie mu się więcej, niż wszystkie dobra.

Niejeden ma się za wielce nabożnego. Tymczasem godzinami będzie się przysłuchiwał mowom uwłaczającym. Nie tylko nie okaże, że mu to niemiło, nie zgromi, lecz będzie pomagał, będzie na słówka wyciągał.

Biada tym, co sobie urząd Pana Boga przywłaszczają! Gdybyśmy nie tracili czasu na sądzenie inszych, mielibyśmy dosyć czasu na sądzenie siebie samych. Gdybyśmy nie zaglądali do cudzych domów, mielibyśmy dosyć czasu do zamiatania przed własnemi drzwiami. Gdybyśmy siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni od Pana.

II.

Strasznego sądu boskiego nie potrzebuje się lękać i ten, co czyni miłosierdzie. Prawda to nader pocieszająca! Chociażby kto był największym grzesznikiem, mamy zapewnienie, że byle był miłosierny, to miłosierdzie wybawi go od śmierci, znajdzie łaskę u Pana Boga. Sam Duch św. boskiem słowem swojem zaręcza, że miłosierdzie jest najmilszą przed obliczności jego ofiarą. I dlatego to mówi Pan Jezus: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. A na odwrot, przez usta Apostoła, Jakóba świętego, grozi, że sąd bez miłosierdzia czeka każdego, kto nie zna miłosierdzia.

Jakże tedy bać się sądu boskiego, kiedy cokolwiek najmniejszemu z braci jego uczynimy, Bóg tak to uważa, jakbyśmy to dla Niego samego uczynili? Kiedy na sądzie swoim sądzić nas będzie przedewszystkiem z uczynków miłosierdzia lub niemiłosierdzia?

Bóg dotrzyma słowa — i zapłaci za wszystkę opatrzność naszę. Bo, czy one łzy, które osuszysz, rany, które obwiniesz, one dni smutku i nędzy, które w dni wesela obrócisz, czy one nie zaważą wielką ciężkością na szali sprawiedliwości boskiej? I jeżeli ten Bóg oświadcza, że na wzdychanie uciśnionych osobliwym sposobem nakłania ucha swojego, to czyż nie będzie słyszał słów podzięki i błogosławienia tych wszystkich, których ratowałeś? I jeżeli Bóg poświadcza, że i kubka wody nie zostawi bez zapłaty, to jakże nie zapłaci za uczynki miłosierdzia, którymi bogobojny chrześcijanin okrywa nagość bliźniego, zaspokaja głód, od rozpaczy ratuje, łzy osusza? Trzeba samemu być w wielkiem nieszczęściu, by wiedzieć, co znaczy dobre, życzliwe słowo, co znaczy miłosierna ręka bliźniego. Ach, spojrzyj na one łzy radości i wdzięczności padające z oczu tego, którego poratujesz: te łzy ci powiedzą, co znaczy miłosierdzie. Tedy zrozumiesz, dla czego Pan Jezus tak wiele mówi o miłosierdziu. Bo On sam w śmiertelnym żywocie swoim doznał, co to ułaknąć i pragnąć, co to być nagim i opuszczonym, uciśnionym, prześladowanym. To miłosierdzie tak rozrzewnia boskie Serce jego, że miłosierdziu swojem żadnych nie kładzie granic — że ten Jezus Marcinowi św. za kawał płaszcza, którym przyodział żebraka, dał łaskę wiary i łaskę czynienia cudów, i dał nagrodę wiekuistą. To miłosierdzie tak rozczula Serce boże, że św. Franciszkowi za te parę groszy, które rozdawał na ubogich, dał na ciele jego znaki Ran swoich najświętszych, dał łaskę wielkiej świętości; że św. Gwalbertowi za to, iż zabójcy brata darował życie, że się okazał miłosiernym, dał łaskę powołania, iż z światowca został fundatorem zakonu i Świętym.

Więc kto czyni miłosierdzie, nie potrzebuje się bać sądu tego Jezusa, który tak bogato płaci za każdy uczynek miłosierdzia.

Straszliwe zapewne one słowa: Zdaj liczbę z włódarstwa twojego, ale kto czyni miłosierdzie, to miłosierdzie zasłoni go jako tarcza bezpieczna na sądzie.

Na wieki wieków trwa słowo Pańskie: Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. I to drugie: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią! Amen.

Kazanie IV. na Niedz. VIII. po Ziel. Świątkach.*)

Porachunek po śmierci.

Dobra tej ziemi wszystkie stworzył Bóg i oddał człowiekowi pod zarząd. Człowiek ma temi dobrami zarządzać, ma ich używać wiernie, sprawiedliwie, to znaczy: używać tak, jak chce mieć Bóg, bo człowiek nie jest panem, właścicielem dóbr, lecz tylko zarządzcą, włódarzem, i z tego włódarstwa swego zda kiedyś liczbę, ścisły rachunek.

Tę prawdę przedstawia Pan Jezus w dzisiejszej przypowieści o niesprawiedliwym włódarzu.

Bogaty on człowiek, to — Bóg, boć jego jest ziemia i wszystek okrąg jej.

Włódarzem każdy człowiek. Pod zarząd jego oddane wielkie dobra. Jakie? Oddane dobro rozumu, bo może rozpoznać Dobro najwyższe i znaleźć drogę do niego. Oddane mu dobro wolnej woli, bo może wybierać między dobrem a złem. Oddane mu dobro serca, którem może kochać Pana i Boga swojego i bliźnich. Oddane mu pod zarząd dobro czasu, bo każdemu wyznaczony pewien kres życia, w którym ma pracować na zbawienie. Oddane mu dobro zdrowia i siły, i rozmaite inne dobra — mieszkanie, rola, pieniądz. A więc wielkie dobra ma sobie powierzone człowiek, i tem wszystkiem ma wiernie włódarzyć, jako bożą własnością, nie według swoich upodobań i zachcianek, lecz według woli Bożej, na chwałę boską, na zbawienie swej duszy, na pożytek bliźniego.

Każdy z nas musi być sumiennym, rzetelnym włódarzem, bo i do nas będzie rzeczono: Zdaj liczbę z włódarstwa twojego! Przerażające to słowa! Co to za ważny moment, gdy dusza stanie przed Sędzią przedwiecznym i będzie zdawała rachunek z włódarstwa, z tego, jak używała wszystkich dóbr, i dni i godzin życia!

O tym porachunku mówić będę i pokażę:

I. Musi być porachunek na drugim świecie.
II. Ten porachunek bardzo ścisły i surowy.

I.

Postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd, a potem zdawanie liczby, porachunek.

Tak jest i tak być musi. Bo gdyby tak nie było, toby Bóg nie był sprawiedliwy, kiedy jednemu dał więcej, a drugiemu mniej, a nie żądałby liczby. Nie byłby święty, boby nie brzydził się nieprawością, i nie kładłby tamy złemu.

Przypatrzmy się życiu na ziemi. Widzimy, że dobra ziemskie rozdane ludziom nierównako: jeden opływa w dostatkach, drugi głodem przymiera; jeden zdrów, czerstwy, drugi schorzały jęczy i wije się w boleściach; jeden we czci, drugi w pogardzie; jeden pan, wielmożny, drugi sługa, poddany, chudzina. Więc, czyżby Bóg nie był niesprawiedliwym, gdyby po śmierci jeden nie miał się niczego spodziewać, a drugi lękać niczego? Gdyby wierni słudzy zostawali w ubóstwie, w ucisku, a źli, niegodziwi, używali jak on bogacz w ewangielii w dostatkach, zaszczytach? Coby to był za ojciec, któryby dobre, posłuszne dziatki karał, te dobre dziatki traktował po macoszemu, a dzieci harde i zuchwałe pieścił? Jakżebyśmy mogli kochać takiego ojca, któryby tak oczywiście jednych przeznaczał na nędzę, drugich na zbytki?

Ależ nie! Po tym czasie próby jest sąd, jest zdawanie liczby. A skoro tak, tedy nie potrzebujemy zazdrościć bezbożnikowi, któremu się tutaj dobrze powodzi, bo wiemy, że to krótki moment tylko, bo wiemy, że wszelkie drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Wiemy, że Bóg sprawiedliwego tu na ziemi doświadcza, w ogniu utrapień próbuje cnoty jego i wierności, a bezbożnemu daje nieraz dobra, by go tą dobrocią swoją do siebie przyciągnąć, a nie, to, by mu zapłacić na ziemi, skwitować go tutaj, gdyż tam nie da mu już nic.

Zdaj liczbę z włódarstwa twego! Tak musi być. Zważcie, ile to dzieje się niegodziwości na ziemi! Ach, kto zrachuje wszystkie uczynki zazdrości — nienawiści — zabójstwa — rozpusty, które splamiły ziemię w ciągu tylu tysięcy lat? Jakie to były potwory ludzkie, jacy zbrodniarze, którzy świat przerazili okropnością swych zbrodni! Tacy np. cesarze Rzymscy, Nero, Tyberiusz, Kaligula, Dioklecyan, nie mówiąc

już nic o zwykłych zbrodniarzach, których ludzka sprawiedliwość dosięgła i ukarała. Czyżby ci wszyscy zbrodniarze mieli z tak spokojnem okiem umierać, jak ci, co żyli uczciwie? Nie mieliby lękać się sprawiedliwości onej wiekuistej, kiedy już tu zasługiwali na wzgardę i obrzydzenie świata? Cobyśmy powiedzieli o sędzim, któryby zbrodniarza, mordercę puścił wolno? Jakżeby więc on Sędzia najwyższy, który przecie wszystko wie i widzi, nieprawość każdą zna aż do grutu, nie miał ubijać mieczem sprawiedliwości, nie miał żądać od takich złoczyńców rachunku? Z drugiej strony czyby łzy gnębionej niewinności, westchnienia nieszczęśliwych, które tu każde serce tkliwe wzruszają, nie miały tam na drugim świecie znaleść wysłuchania? To serce tylu matek złamane, te jęki sierot tylu, czyżby nad nimi nie ulitowano się przynajmniej tam? Przecież to niepodobną, by występek, by nieprawość była górą; a byłoby tak, gdyby na drugim świecie nie było nagrody dla cnoty, a kary dla złoczyńcy.

Musi być porachunek po śmierci: tego domaga się głos sumienia, który każdą nieprawość potępia, a dla każdego szlachetnego czynu domaga się nagrody. Gdy spojrzę na te lepianki, w których gości ubóstwo, nędza, nagość, płacz i lament, i spojrzę na pałace, w których tyle zbytków i rozpusty, to muszę sobie powiedzieć: Jest Bóg sprawiedliwy, który zażąda liczby z włódarstwa.

II.

Tak, wszyscy stawimy się przed trybunałem Jezusa Chrystusa, wszyscy, bez żadnego wyjątku. Bóg zażąda liczby tak dobrze od króla, jak od żebraka, od mędrca jak i prostaka, od pustelnika, od zakonnika, od kapłana, jak i od światowego człowieka, bo u niego nie ma względu na osobę.

A z czego będzie się trzeba rachować? Z wszystkiego złego, i z wszystkiego dobrego.

Wszystko, cokolwiekeśmy czynili od powzięcia rozumu aż do ostatniego tchnienia, zapisane jest w księdze żywota naszego. Tę księgę przedłożą nam w dniu sądu naszego, i obaczymy wszystkie głupstwa i wszystkie obłędy, i wszystkie lekkomyślności, i wszystkie grzechy nasze — jawne i skryte. I nie będzie tam pytania, cośmy tu na ziemi mieli za znaczenie, ja-

kie tytuły, jakie ordery, jakie poszanowanie, jaką cześć odbieraliśmy, nie — tam bez wszelkich względów uczynki nasze będą położone na wagę sprawiedliwości bożej. Co to będzie za widok! Tu nie poznajemy częstokroć nieprawości naszych ani ich wielkości, ani ich rozgałęzienia, ani ich związku, skutków, ale tam obaczym to wszystko jak najdokładniej. Tu grzech przedstawia się nieraz tak ponętnie, tak słodko, tyle mamy wymówek i uniewinienia; ale tam — ujrzym go w całej nagości, ujrzym go w całej ohydzie. Coza porachunek z grzechów całego żywota, nawet z tego, cośmy może sobie ani za grzech nie mieli!

Będziemy sądzeni i z myśli, i pragnień, i słów. Ile to kryje się na dnie serca myśli, pożądań bezecnych! Ile nienawiści i złości. Co powiedzieć o mowach gorszących, o mowach raniących, krwawiących serce bliźniemu, o mowach wydzierających dobre imię bliźniemu! I sprawdzi się, co powiedział Pan Jezus: Nic nie jest tak ukrytego, żeby nie wyszło na jaw.

Zdaj liczbę z włódarstwa twojego! Straszne to słowo, bo kiedy to tak ciężko wyrachować się z jednego roku, może z jednego miesiąca, to cóż, gdy przyjdzie rachować się z całego życia, z wszystkich grzechów całego życia?

Ale zdamy liczbę nie tylko z grzechów, lecz i z tego dobrego, cośmy zaniedbali. Przedewszystkiem trzeba będzie rachować się z obowiązków stanu. Co powie niejeden ojciec, co powie niejedna matka, gdy usłyszy: Zdaj liczbę z duszy dzieci twoich!... O straszne sądy Boże!

Zdaj liczbę z użycia czasu! Jako grom padnie to słowo na tych, których życie upłynęło na próżnowaniu, na zabawach, rozrywkach, na tych, którzy tyle dni i godzin obracali na grzech, na służbę świata. W całem ich życiu nie ma może ani jednego dnia, w którymby pomyśleli byli o duszy swojej. Gdy wybije godzina porachunku, to żadnemi łzami, żadną boleścią już ani jednego dnia nie kupić.

Zdaj liczbę z tego, jakeś z łask bożych korzystał. Tyle było sposobności do czynienia dobrego, tyle zbawiennych natchnień i upomnień! Ileś słyszał słowa bożego, ile przyszło nawiedzeń Pańskich, ileś razy czuł w sobie głos sumienia, to

było tyle łask bozkich — a owo wszystko poszło na marne. Sługa niepożyteczny, który powierzone sobie talenta zakopał w ziemi, będzie wyrzucony w ciemności.

Jakże ciężkim będzie porachunek chrześcijanina, bo Pan Jezus będzie żądał od nas Krwi Swojej najświętszej. Wybrał nas sobie zpośród tylu milionów ludzi na świecie, na chrzcie św. dał nam drogi skarb wiary prawdziwej, dał szatę niewinności, potem karmił nas Ciałem swojem: to tak wielkie łaski — niesłychane, niepojęte, że tylko sam jeden Bóg dać je może. Z tych wszystkich łask zdamy liczbę: jak ten porachunek wypadnie?

O Boże mój, wzdycha św. Augustyn, — gdybym-że mógł teraz widzieć stan duszy mojej tak, jakim mi go potem ukażesz! Gdybym-że ja to teraz chciał wejrzeć w serce moje, bym się strzegł wszystkiego, co mi szkodliwe, a czynił to, co mi potrzebne. Ten porachunek raz tylko jeden będzie, a jak stracę na nim, to stracę na wieki — wszystkie łzy moje, wszystka żałość moja po wszystkie wieczności już mi tej straty nie wrócą. Gdzie drzewo upadnie, tam leżeć będzie. Jaka śmierć, taki sąd.

Ten porachunek czeka nas niechybnie Jak to prawda, że oto dziś tu jesteśmy zgromadzeni, tak prawdą i to, że prędzej czy później każdy z nas usłyszy to słowo: Zdaj liczbę z włódarstwa twego!

Pytam się: Czyśmy gotowi w tej godzinie, w tym momencie na ten porachunek?... Rachujmyż się więc często, dokładnie, z każdego dnia korzystajmy, bądźmyż zawsze gotowi, albowiem Syn człowieczy przyjdzie godziny, której się nie spodziejecie. Amen.

Kazanie I. na Niedz. IX. po Zielonych Świątkach.

Upadek Jerozolimy.

(X. A. Murczyński, S. J.)

Już to tysiąc ośmset i kilka lat, jak Jeruzalem obalona; miejsce tylko pokazują, kędy stała, bo lubo i teraz jest nowe Jeruzalem, ale na inszem miejscu.

Kto ją zrujnował? Jakim sposobem? Za co? — Przeminęły dni zguby i ruiny Jerozolimy: na cóż to Ewangielią czytamy, jakby dopiero nastąpić miały? Przeminęły te dni dla Jerozolimy, ale dla nas i nauki naszej nigdy przemijać nie powinny; i owszem przed naszemi i przed następujących po nas oczami stać zawsze powinny, abyśmy się przypatrowali i uważali, przez co miasta, by najgłówniejsze, i królestwa, by najsławniejsze, giną.

Ta będzie materya dzisiejszego kazania: Zguba i ruina Jerozolimy jest przestrogą, przez co miasta i królestwa najsławniejsze giną, rujnują się, i zginąć mogą.

Ty zaś, Matko ucieczki, i Królowa wszystkich królestw, uproś skuteczną łaskę mówić o tem.

I.

Opisuję naprzód, co to było Jeruzalem. Powiada Jan św. (Apoc. 21, 2): „Widziałem święte miasto, Jeruzalem nowe, zstępujące z Nieba, od Boga zgotowane, jak oblubienicę przybraną mężowi swojemu.“

Taka właśnie Jeruzalem była.

Naprzód: było to miasto święte, bo tak wiele świętych Proroków, nabożeństwa i świętości miało, że z całego świata ludzie do niego się dla nabożeństwa schodzili. Sam Chrystus je śladami Swoimi i Krwią najświętszą uzacniał; Duch Przenajśw. zstąpieniem na Apostołów poświęcił: — a sprofanowane, zrujnowane zostało!...

To miasto przez lat kilkatysięcy w mocnych i gruntownych murach, jakby je sam Bóg ufundował, zostawało: a Tytus, syn Wespazyana cesarza, roku 72, dnia 14 kwietnia, w same dni Wielkanocne stanąwszy z wojskiem swojem na tejże samej górze Oliwnej, z której Chrystus na to miasto patrząc, opłakiwał; — w krótkim czasie owe mury obalił.

Miało to miasto po wszystkich stronach bramy piękne i wspaniałe: a od nieprzyjaciela wałem tak otoczone i zamknięte było, że żaden Żydowin z niego wyniść nie mógł i uciec, — wszyscy jak w więzieniu zostawali.

Było to miasto pełne obfitości i żywności, bo ziemia mlekiem i miodem płynąca: a w krótkim czasie, bo od 14 kwietnia do 1 czerwca, do tak wielkiego głodu przyszło, że

skóry, pasy, bóty, słomę, siano, gnój bydlęcy i inszé plugastwa jedli, — matki dzieci zabijały, warzyły, piekły i niemi się zasilały.

Od owego głodu na sześćkroćstotysięcy umarło i za bramy wyniesiono.

Miało to miasto domy, kamienice, pałace, ratusze wspaniałe, drogiemi kamieniami sadzone, sztukateryą ozdobne, sufity i szczyty wyzłocone; pokoje i izby pańsko obite, wieże wyniesione — jak oblubienica do ślubu strojne: — to wszystko tak obalono, zrujnowano, z ziemią zrównano, że kamień na kamieniu, cegła na cegle nie została, — trzy tylko wieże od wschodu na pamiątkę zostawiono.

Był kościół Salomonów, który począwszy od Salomona stał lat 1180. Bóg go sam swoją chwałą napełnił, tam osobliwym sposobem przemieszkiwał, Chrystus swoją przytomnością, ofiarowaniem, nauką i kazaniami wsławił. Miał wielkie bogactwa: — ten kościół spalony został. Ów ołtarz złoty i lichtarz, owi Cherubinowie złoci, owa Arka, owe tablice Mojżeszowe, owa laska cudowna Aarona, owe zasłony, owe tarcze, i cokolwiek świętości było, od Tytusa i Wespazyana zabrane, do Rzymu zawiezione było.

Był w tem mieście i królestwie lud boży, który sobie Bóg po potopie, począwszy od Abrahama, obrał; wielkiemi łaskami, cudami i dobrodziejstwy na świat cały wsławił tak, że na ich przejście morza i rzeki się rozstępowały, ich buntowników ziemia pożerała; słońce na ich rozkaz stawało, drugi raz nazad się cofało, Aniołowie za nich wojowali, i jeżeli kiedy zgrzeszyli, to ich znowu Bóg, jak ojciec synów, do łaski przyjmował.

Tych tak wiele powieszano, że ani lasu na krzyże, ani miejsca nie stawało. Tak wielkie okrucieństwa nad nimi czyniono, że wnętrzności otwierano, złota szukano, jeżeli który jakiego pieniądza nie połknął, i jednej nocy 200 tak rozprutych znaleziono. Było wojska wiele, a podczas oblężenia jedenaściekroćstotysięcy zginęło, 97 tysięcy w niewolą zabrano

* * *

Tak zburzona i zrujnowana Jerozolima!

Nie było, nie będzie do końca świata podobnego zburze-

nia, jak Chrystus Pan powiedział. Insze miasta i królestwa zburzone znowu powstały: to już nie powstanie. Chciał Julian Odstępca, wielki prześladowca chrześcijan, kościół żydostwu znowu na temże miejscu, gdzie stał, wystawić, miasto pobudować i żydostwo po świecie rozproszone zgromadzić i osadzić: srebrne motyki, rydle i insze instrumenta porobił. Ale darmo! Co chcieli fundamenta kopać, to ogień z ziemi wybuchał, palił, a na żydowstwie krzyże się pokazywały, i przestać musieli. Insze królestwa, Rzeczypospolite w niewolą zabrane, znowu przyszły do siebie, w powadze, w poszanowaniu były, rządziły, panowały: — żydostwo po tem zburzeniu po świecie rozproszone, tylko się tułają, wszędzie niewolnicy, wszystkim narodom obmierzgli, bez miast swoich, bez króla, bez wojska, bez kapłanów, bez wiary, bez ofiar, bez ceremonii, — w pośmiewisku i zelżywości.

Kto ich tak zrujnował? Przez co zginęli? Wiem, że tę Jerozolimę zburzył Tytus cesarz, ale to pan był tak łaskawy, że go rozkoszą świata nazywano. I kiedy mu przyległe królestwa koronę przysłały, winszując zwycięztwa, przyjąć nie chciał, mówiąc: „Jam tego nie godzien, bom to nie ja sprawił, ale Bóg rozgniewany ręki swojej na żydy zażył.“

Biorę ja już, przez co Jerozolima zginęła, abyśmy przestrogę mieli, przez co miasta i królestwa, by najsławniejsze, zginąć mogą, i często giną.

II.

Naprzód mówi Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangielii: Nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu dla tego, żeś nie poznała czasu nawiedzenia twego.

Dwojako nas Bóg nawiedza: raz łaskawie, jak Ojciec dobrze czyniąc; drugi raz jak Sędzia grożąc, upominając i karząc. Da Pan Bóg pożądane potomstwo, jak Annie Samuela i Elżbiecie Jana, to mówimy: Pan Bóg łaską swoją nawiedził. Wieś zgore, obora zniszczeje, śmierć potomstwo wykosi, to mawiamy: „Bóg ciężko nawiedził.“ Obiema sposobami Bóg nawiedzał Jerozolimę: i łaskawie jak Ojciec, bo żadnemu miastu tyle łask i dobrodziejstw nie świadczył jak Jerozolimie. Nawiedzał i surowo, jak Sędzia, to Proroków posyłając, którzy upominali, to grożąc i karząc różnemi

plagami, a Jerozolima nic tego nie uważała, a jako dawniej Jeremiasz prorokował: Spustoszona jest ziemia, bo nie masz, ktoby sercem pomyślał i uważał. Przyszedł Eliasz za czasów Achaba króla i Jezabeli, który o krzywdy i o bałwochwalstwo i insze grzechy gromił: któż uważał? Musiał na puszczą uciekać prorok. Przyszedł Izajasz i przez lat 96 prorokował za króla Ozyasza, Joatama, Achasa, Ezechiasza i Manasesa: któż jego proroctwa i napomnienia uważał? Głowę mu za to rozpiłowano, umęczono. Przyszedł Jeremiasz, lamentował, widząc zgubę następującą, że w niewolą babilońską pójść miało Jeruzalem na ukaranie za grzechy: do więzienia za to Proroka dano, i ukamienowano. Były powietrza i bunty za króla Dawida; były uciemiężenia za Roboama; były głody, wojny i złupienia za króla Sedecyasza: i tego nie uważano. Przyszedł po innych Prorokach Jan Chrzciciel, do pokuty wołał, sądem boskim groził: — głowę mu za to ucięto. Przyszedł Chrystus Pan, cuda czynił, panów, książąt strofował, oczy otwierał: — na krzyż go za to przybili. Zostali po Chrystusie Apostołowie, do pokuty i poprawy życia prowadzili: — mało się nawracało. Roku 65, ośm lat przed zburzeniem, wzbudził Bóg nowego proroka, który dzień i noc, po wszystkich ulicach chodząc, wołał: „Głos od wschodu, głos od zachodu, głos od wszystkich stron świata, głos na Jerozolimę i na kościół, głos na lud wszystek.“ Co słysząc przedniejsi, ubili go srodze, nad to przyprowadzili do starosty, tam znowu ubity, podrapany, ani nikomu się nie modlił, ani płakał, choć go o co pytano, nie odpowiadał, tylko się modlił i wołał: Biada Jerozolimie! Gdy już miasto oblężono, po murach chodził, wołając: Biada miastu i kościołowi. Nakoniec zawoławszy: Biada i mnie samemu, kamieniem postrzelony, umarł. Któż to uważał? Za szalonego mieli.

Czterema laty, niżeli zburzenie nastąpiło, przestrzegał Bóg różnemi znakami. Roku 68 widziana była światłość w kościele jak we dnie aż do północy; same się wrota otwierały, których ledwie 20 mężów otworzyć mogło; pokazywały się wojska na powietrzu piesze i konne, niżeli słońce zaszło, i około miasta się szynkował. W dzień Świąteczny, kiedy kapłani wchodzili do kościoła na służbę boską, słyszeli głos:

„Wychódźmy stąd, wychódźmy stąd!“ — któż to uważał? Poprawiła-ż się, upamiętała-ż się Jerozolima? W swoim uporze stała.

To to, wedle słów Chrystusowych, zgubiło Jerozolimę, że nawiedzeń boskich, przestróg, napomnienia i karania boskiego nie uważała, ale w swoich złościach zacięta i w uporze stała.

Nam stąd przestroga: przez to miasta i królestwa, by najsławniejsze, giną, że nawiedzeń boskich nie uważają. Nawiedza Bóg, na ukaranie grzechów, różnemi plagami; nawiedza piorunami, ogniem, nawiedza śmierciami ludzi godnych, i powietrzem; nawiedza nieurodzajem i głodem; nawiedza obaleniem domów i inszemi nieszczęściami: my tego nie uważamy, ale w grzechach trwamy. Nie jesteśmy, prawda, prorokami, przecież z rozkazu boskiego wołamy na cudzołóstwa, na sprosności i niesprawiedliwości słowy Chrystusowemi: Biada tobie, Betsaido! Biada tobie, Korozaim! Grozimy z Joną Prorokiem: Czterdzieści dni, a Niniwe obalone będzie. Wołamy z Jeremiaszem: Nawróć się Jeruzalem do Pana, Boga twego: — wy na to uszy zatulacie, słuchać i uważać nie chcecie.

A to czy nie okazya ruiny Jerozolimy: Widząc miasto Jezus, płakał nad niem? Rozumiał i napisał Józef Żydowin, że zburzenie miasta Jeruzalem było na ukaranie zabójstwa św. Jakóba Apostoła. Prawda, że Bóg karze miasta i królestwa, kiedy Świętych jego zabijają i gubią; ale Jerozolimę łzy Jezusowe i Krew Jezusowa pobiła, którą wylali. Przepowiedział o tem Daniel Prorok: Za tyle a tyle lat zabity będzie Chrystus, ale też lud, który się go zaprze, nie będzie jego. Miasto i kościół przez wojnę spustoszony będzie (9, 26). To się proroctwo spełniło. Jakim sposobem zgubiła Jezusa Jerozolima, takim samym zginęła.

Bało się Żydostwo, aby Rzymianie do Jezusa nie przystali, dla tego Jezusa zabiło: — Rzymianie też Jerozolimę spustoszyli.

Tak mało szacowali Jezusa Żydzi, że zdrajcy Judaszowi trzydzieści tylko srebrników dali: na podobną taksę żydostwo poszło, bo ich trzydziestu po groszu sprzedawano, a nikt jeszcze kupować nie chciał, — drożej skórę bydlęcą sprzedają...

Żydzi Pana Jezusa, związawszy w tył ręce, jak złoczyńcę po ulicach i rynku wodzili i u słupa ubiczowali: tak też i Żydostwu przy zburzeniu czyniono, bo przednich panów związawszy, po ulicy włóczono, w pół rynku, obnażonych aż na śmierć biczowano.

Żydzi na górze Kalwaryi Pana Jezusa do krzyża przybili: toż i żydostwu przy zburzeniu czyniono, bo po wszystkich górach i pagórkach, około Jerozolimy tak wielu powieszano i do krzyżów poprzybijano, że już miejsca nie było gdzie dla nich stawiać krzyże.

Żydzi w samę Wielkanoc Pana Jezusa na śmierć potępili: w tenże sam czas wielkanocny, kiedy się ludzi dla nabożeństwa na cztery miliony zgromadziło, Rzymianie pod Jerozolimę podstąpili i oblegli.

Krew wylana Jezusowa ich pobiła.

Kiedy się ten lud Izraelski do bałwochwalstwa udawał, karał ich Bóg ciężką niewolą babilońską: to jednak karanie i niewola trwała do lat siedmdziesiąt. Ale jak się na samego Boga Chrystusa odważyli, — tu miarki grzechów dobrali.

Słuchacze moi drodzy! Już to po żadnych miastach i królestwach być nie może, aby Chrystusa Pana zabito, bo w Niebie króluje, śmierć mu żadna szkodzić nie może. Ale gdyby Pan Jezus spojrzał na miasta i królestwa, a mógł łzy wylać: czyliby na ich grzechy nie zapłakał? Znajdują się w miastach i królestwach cudzołóstwa, kazirodztwa, porubstwa, lubieżności, sodomskie grzechy, jak Prorok Izajasz izraelskim panom wymawiał. Znajdują się krzywdy i niesprawiedliwości, znajdują się zbytki i przepychy, znajdują się zawziętości, że jeden na drugiego następuje i niszczy, znajdują się insze grzechy: — ruina Jerozolimy przestrogą, być powinna, przez co miasta sławne i królestwa giną.

I te słowa Pana Jezusa, płaczącego nad przyszłą zgubą Jerozolimy, opuścić trudno: Gdybyś i ty poznała, co należy do pokoju, ale tego nie widzisz. I ta okazya była zguby Jerozolimy, że pokoju, zgody między nimi nie było, ale domowe wojny, jednego na drugiego następowanie, albowiem na trzy się stronnictwa podzielili. Jednę trzymał Szymon, drugą Jan, trzecią Eleazarus, bili się w mieście między murami podczas samego oblężenia,

bili z tak wielką klęską, że rowy, doły, piwnice i domy trupami napełnili i powietrze zarazili. Lubo Tytus cesarz obiecował ich zachować, warunki pokoju podawał, byle się poddali: oni tego słuchać nie chcieli, zwiedzeni od fałszywych proroków, którzy im pomoc i blizki koniec tego obiecowali.

To miasta i królestwa rujnuje i gubi: wojny domowe, niezgody, fakcyje, że ten na tego, ów na drugiego następuje; ten z tym, ów z owym trzyma; ten swoję, ów swoję kupę werbuje to do prawa, to do wojny, i tak walcząc, sami się biją, zabijają, i niszczą, a tak zguba miast, że między obywatelami zgody, jedności, pokoju nie masz.

Dla nas zaś wszystkich ta uwaga na koniec niech będzie: Uważ, człowiecze chrześcijański! — Nie masz na tym świecie cięższego od nieprzyjaciół oblężenia i ściśnienia, jak przy śmierci. Powiadają o kretach, że przez całe życie ślepe, nie widzą; dopiero przy śmierci oczy im się otwierają. Tak się z nami ludźmi dzieje: póki żyjemy zdrowi i czerstwi, wesołe lata pędzimy, nie wiemy, nie uważamy co to grzech, co sąd boski, co piekło i niebezpieczeństwo potępienia. I lubo grzeszymy, to sobie serca dodajemy: „Zgrzeszyłem, to się wyspowiadam; mam tyle grzechów..., to kapłanowi powiem i wszystkiego zbędę:“ bezpieczni jesteśmy!

Przyjdzie dzień śmierci i konania, kiedy nas wszystko jak nieprzyjaciel oblęże i ściśnie. Stanie-ć, człowiecze, na pamięci: Zgrzeszyłem tak wiele razy, a czylim się tego wszystkiego spowiadał, czylim czego nie zataił? Czylim sumienie moje dobrze rozstrząsał? — Spowiadałem się! — A czyli przy tych spowiedziach moich był żal należyty? Czyli się odpuszczenia od Boga spodziewać?

Ach, jakie tu ściśnienie!...

Przeżyłem lat tyle na świecie, żadnej uciechy i rozrywki nie opuściłem, którejbym nie zażył: cóż mam teraz za pożytek? Żadnego!

Tylem lat i czasu łożył na łakomstwie i zabiegach światowych: cóżem zyskał? — Oto to wszystko zostawię, i pójść muszę. — Jakbyś wtenczas godzinę opłacił, złotem odważył, gdyby czas przedłużono, służyć Bogu pozwolono! — Spojrzysz do góry na Niebo: — a czyli to dla ciebie, kiedyś Boga rozgniewał? Spojrzysz na dół — tam piekło: a czy nie dla

ciebie? Spojrzysz na tę i owę stronę, a czyli święci Aniołowie czy nie czarci na duszę czekać będą? . . .

W tem ściśnieniu i oblężeniu dokąd-że się udasz, o pomoc prosić będziesz?

Stań pod krzyżem, i do rozpiętego Jezusa westchnij:

Chryste, mój Zbawicielu, płakałeś nad zgubą Jerozolimy, ale te łzy Twoje nie pomogły; nie płacz nademną, ale łzy owe, któreś tu na świecie wylał, Krew owę ubóstwioną, którąś mnie odkupił; Rany owe, któreś dla mnie poniósł; zasługi owe, któreś dla mnie czynił, Miłosierdziu Boskiemu wtenczas przedkładaj, a ja pełny nadziei od tego oblężenia uwolniony zostanę, Tobie w Niebie dziękować i chwalić Cię przez całą wieczność będą. Amen.

Kazanie II. na Niedz. IX. po Zielonych Świątkach.

Łzy Kościoła.

Co dopiero przeczytana Ewangielia św. opowiada rzecz wzruszającą nas do głębi. Gdy się Jezus przybliżył, ujrzawszy miasto — Jerozolimę — płakał nad nim. Nie można być obojętnym na łzy zwykłego człowieka, cóż dopiero na łzy Boga-Człowieka! Pan Jezus płakał nad nieszczęśliwem miastem, które nie poznało godziny nawiedzenia swego, nad którem już się zbierały groźne chmury nawałne. Pan Jezus mówi bowiem: „Przyjdą na cię ani, kiedy cię obtoczą nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dziatki twe w tobie, a nie zastawią w tobie kamienia na kamieniu.“

Jak niegdyś Chrystus Pan płakał, tak Kościół płacze za dni naszych.

Nie jedno źródło łez dla matki naszej Kościoła. Ale nad czem płacze najżałośniej, to nad potępieniem dusz. Dla czego?

I. Nieszczęśliwość dusz potępionych nie opłakana.

II. Liczba dusz potępionych niezrachowana.

I.

Niewysłowione jest nieszczęście duszy potępionej.
Uważcie, co utraciła.
Utraciła dzieło Odkupienia.

Aby tego dzieła dokonać, jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego wyzuł się z majestatu swego, wziął na się postać sługi, stał się równym ludziom. W tej postaci sługi żył na ziemi przez trzydzieści trzy lat, ponosił wszystkie utrapienia i krzyże. W tej postaci sługi znosił głód i pragnienie, znosił zelżywości i bluźnierstwa, wylał łez bez miary i liczby. Na ostatku poniżył się, stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. W dzień Wielkopiątkowy na górze Kalwaryjskiej dokonał ofiary męki i śmierci. Dozwolił się przybić do krzyża przekleństwa, wylał krew aż do ostatniej kropelki. Oto ono dzieło największe, które Bóg uczynił dla człowieka. Nie może być większe, u stóp krzyża mości się to zmiłowanie zatrzymać. A owo to największe dzieło boże, to najwspanialsze dzieło miłości bożej utracone dla duszy potępionej, stracone na zawsze. Stracone wszystko, co Zbawiciel czynił w ciągu żywota swego ziemskiego, stracony każdy krok jego, stracona każda boleść jego, osobliwie stracona ona trzygodzinna męka na krzyżu, każda kropelka krwi, stracona ona gorzka śmierć.

Dla duszy potępionej utracone, co Bóg najśliczniejszego obiecał. A co? Utracone Niebo. Czy może być coś piękniejszego nad onę nader i wysoce wielką na wysokości chwałę wiekuistą? (2 Cor. 4, 17). Czy może być coś piękniejszego nad ono dziedzictwo nieskazitelne, niepokalane i niezwiędłe na niebiesiech? (1 Petr. 1, 4). Co może być piękniejszego nad ono królestwo i śliczną koronę z ręki Pana? (Sap. 5. 17). Co może być pożądańszego nad uczestnictwo w onej uczcie wiekuistej? Co może być milszego nad to, co Bóg zgotował dla tych, którzy go miłują, a czego podobnego oko ludzkie nie widziało? To wszystko przyobiecał nam Bóg i poręczył najświętszem Imieniem Swojem, że to nam da, jeżeli wolą Jego świętą pełnić będziemy. A owo te wszystkie obietnice utracone dla duszy potępionej, bo dla niej nie ma wybawienia. Dusza potępiona wiekuistemi łańcuchy przykuta do otchłani,

dla niej nie ma nadziei, by wyszła i do Nieba się dostała. Utracona korona wieczności, którą jej Bóg zgotował; utracone dziedzictwo, którego spólnie z Anioły miała zażywać, utracona wszystka szczęśliwość, do której była przeznaczona.

Czy pojmujecie nieszczęście potępionej duszy? Wszelako na tem nie koniec.

To utraciła, a co wzięła, co ma? Nic inszego, jeno sromotę wiekuistą. Ta dusza nie chciała chwały, którą jej Bóg obiecał, więc ma sromotę bez granic. Duch św. mówi, że za niezbożnikiem idzie hańba i sromota (Par. 18, 3); mówi, że bezbożni będą bezeczci i w zelżeniu między umarłymi (Sap. 4, 29). Ta dusza mogła była, przyodziana szatą królewską, zasiadać u stołu Bożego, — teraz w otchłani potępienia, wystawiona na śmiech, na szyderstwo, na zelżywość przeklętych czartów, którzy wszystko czynią, co jej bólu i zelżywości może przyczynić. Śmieją się z niej, szydzą wszyscy spół potępieni, którzy z szatańską radością naigrawają się z jej nieszczęścia. A ta sromota ponawia się dzień w dzień, ta sromota trwa bez przerwy, bez ulgi, bez nadziei końca. Ach, Boże mój, co to jest: żyć pośród duchów piekielnych i potępionych dusz, a bez ustanku doznawać tyle szyderstwa i tyle zelżywości!

To jedno. Druga rzecz, dusza potępiona cierpi boleść bez końca.

Dusza nie chciała onych rozkoszy, które jej Bóg obiecał, więc potępiona musi cierpieć boleści bez miary. Pismo św. mówi o męce ognia. Ogień i siarka część ich kielicha (Psalm 10, 6). Wynijdą Aniołowie i odłączą złych z pośrodka dobrych, i wrzucą ich w piec ognisty (Mat. 13, 41). Ta męka ognia tak wielka, że dym ich mąk wznosi się (Apoc. 14, 11) bez ustanku, że tam jest płacz i zgrzytanie zębów, ucisk, który się nigdy nie kończy, który ani na jeden moment nie ustaje, ani folguje, ucisk, jakiemu podobnego nigdy nie było, odkąd świat stoi, jakiego nie ma i jakiego nie będzie. Augustyn św. mówi: „Cokolwiek wielkiego i ciężkiego może człowiek wycierpieć na ziemi, w porównaniu do ognia wieczności nie tylko małą rzeczą jest, lecz jest niczem“ (Sermo 110 de temp).

Widzieliście nieszczęście potępionej duszy. Dostatecznego o tem nieszczęściu pojęcia nikt mieć nie może, chyba ten, co go na sobie samym doznaje w całej wielkości i w całym ogromie.

Nic dziwnego, że wobec tego nieszczęścia Kościół św. boleje i gorzkie łzy wylewa. Wszakże te dusze potępione wyszły z rąk boskich, Bóg wycisnął na nich obraz swój. A pośród tych dusz potępionych bardzo wiele takich, które żyły na łonie Kościoła. Kościół przyjął je za dzieci swoje, namaścił chryzmem św., karmił Najświętszym Sakramentem, tysiączne świadczył im łaski, nosił je niejako pod swem sercem macierzyńskiem: a te dusze potępione, w niewysłowionem pogrzebane nieszczęściu. I nad tem nieszczęściem płacze Kościół, płacze tem rzewniej, im więcej dusz ginie.

II.

To pewna, że wiele dusz idzie na zatracenie. Pan Jezus powiedział, że wązka droga, która prowadzi do Nieba, i przydaje: Mało nią idzie.

Liczba dusz nieszczęśliwych rośnie osobliwie za dni naszych.

Uważcie, jak wielkie niebezpieczeństwa.

Nie mówię o niewiernych, o niedowiarkach, mówię o katolikach, o dzieciach katolickiego Kościoła: — w jakiem-że niebezpieczeństwie znajduje się wiara!

Wspomnijcie na złe mowy, które można słyszeć dzień w dzień po szynkowniach, w towarzystwach, przy każdej sposobności: co za niebezpieczeństwo dla Wiary!

Wspomnijcie na złe przykłady! Za dni naszych widzimy wielu, którzy wyzuci z wszelkiej wiary żadnego nie zachowują przykazania kościelnego, nader rzadko, albo nigdy nie przyjdą do kościoła, prawie nigdy nie przystąpią do Sakramentów św.

Co za niebezpieczeństwo dla tych, którzy z takimi przestawają!

Uważcie, jak mało cnoty!

Chłód, obojętność religijna szerzy się za dni naszych coraz bardziej, zagląda nawet do siół, ledwie znanych światu. Za tą obojętnością idzie zupełna utrata wiary.

U wielu wymarła cnota. Ze wszech stron słychać skargi, że coraz gorzej się dzieje. Każdy pasterz wie o tem z własnego doświadczenia. I o naszych czasach możnaby powiedzieć, co był powiedział prorok Ozeasz (4, 1, 2) o czasach swoich, że nie ma wierności, ani miłosierdzia, ani poznania Boga. Przekleństwo, złorzeczeństwo, kłamstwo, kradzieztwo, cudzołóztwo wzmogło się na ziemi.

Nie mogę wchodzić w szczegóły, dość wskazać, że więzienia i domy poprawy przepełnione złoczyńcami wszelkiego rodzaju.

A co będzie, gdy wiara zagaśnie i cnota zemrze? To, że wiele dusz pójdzie na zatracenie, boć wiara i cnota są koniecznym warunkiem zbawienia: Kto wierzy, zbawion będzie (Mat. 16, 15). Kto czyni wolą Ojca mojego, który jest w niebiesiech, wnijdzie do królestwa niebiekiego (Mat. 7, 21).

Owóż z powodu wielkiej liczby dusz idących na zatracenie, Kościół święty wylewa gorzkie łzy. Te dusze otrzymał z rąk boskich, aby je wychował do Nieba, wprowadził do chwały wiekuistej, a one wpadają w otchłań nieszczęścia, nad które nie ma większego. Kościół nie winien temu, ale jednak płacze, jak matka nad nieszczęściem dziecka, chociaż to dziecko samo winne nieszczęściu swojemu.

* * *

Czy przynajmniej wy chcecie oszczędzić łez Kościołowi? Zaklinam was przez miłosierdzie boskie, abyście nie chodzili drogami, które na potępienie prowadzą. Temi drogami: niedowiarstwo i życie bezbożne, życie w pijaństwie, w nieprzyjaźni w nieczystości, w gniewie, w łakomstwie, w jakimbądź grzechu ciężkim. Zachowajcie wiarę i dobre sumienie: wiarę, bo ona jest pochodnią i pokrzepieniem na drodze do Nieba; dobre sumienie, bo za dobrem życiem idzie odpoczynek wiekuisty. Amen.

Kazanie III. na Niedz. IX. po Zielonych Świątkach.*)

Obraz duszy niepokutującej.

Prorok Jeremiasz siedząc na gruzach zburzonego Jeruzalem, i patrząc na straszną ruinę, płakał we dnie i w nocy i żałosne zawodził lamentacye. Dziś Syn Boży stawa u bram tegoż miasta. Z oczu jego padają łzy politowania, i tak się odzywa z żalem: „Obyś i ty poznało w tym dniu nawiedzenia twojego, coć ku pokojowi twojemu. Ale to zakryte jest przed oczyma twemi!“ Pan Jezus płacze nad zaślepionem miastem, które niedługo pójdzie na łup nieprzyjaciela, na które spadnie kara, o jakiej świat nie słyszał i słyszeć nie będzie.

A czy Pan Jezus nie może tego nieszczęścia odwrócić od miasta? Nie może, bo nawet wszechmocność Pana Boga ma związane niejako ręce wobec uporu, wobec zatwardziałości ludzkiej; Bóg nie może zatrzymać kary, której się domaga przedwieczna sprawiedliwość, wciąż a wciąż drażniona złością i zapamiętałością ludzką. Tak było z Jerozolimą. To miasto było niepoprawne, nieprawości jego gwałtem niejako przyzywały pomsty — i Pan Jezus płacze nad losem jego już nieodmiennym.

To miasto jest obrazem duszy zaślepionej — łzy Jezusowe to łzy nad nieszczęściem takiej duszy. Musi to być wielkie nieszczęście, kiedyć Pan Jezus nad niem płacze.

Przypatrzmy się dziś temu obrazowi, rozważmy sobie te dwie prawdy:

I. Zatwardziała Jerozolima wyobraża duszę niepokutującą.

II. Jerozolima zburzona wyobraża duszę potępioną.

I.

Pisze Jan św. ewangielista, że jest grzech jeden ku śmierci, i że za takim grzesznikiem nie potrzeba się modlić. Co to za grzech?

To grzech zatwardziałości, niepokuty.

Miłosierdzie boskie nieskończone. Niech będą grzechy człowieka nie wiedzieć jak wielkie; niech ich tyle będzie, ile piasku na brzegu morskim, Bóg je odpuści, jeżeli się człowiek nawróci, jeżeli czyni pokutę. Ale jeżeli człowiek odtrąca od siebie miłosierdzie boskie, z zupełną świadomością nie chce się nawrócić, jeżeli wciąż marne wynajduje wymówki na usprawiedliwienie grzesznego życia, wtedy dzieje się to, o czem mówi Apostół Paweł święty: zatwardziałością swoją gromadzi sobie gniew na dzień on, w którym Bóg odda każdemu według uczynków jego.

Obrazem niepokutującego grzesznika jest ono Jeruzalem zatwardziałe.

Dla czego?

Przez wiele set lat to miasto upominali Prorocy, uczyli, ostrzegali, grozili. Prorok Izajasz głos swój jako trąbę podnosił, wołał, by się nawrócili: Izrael nie słuchał, był sobie mądry w oczach swoich (5, 11.) Prorok Micheasz zapowiadał straszne sądy Boże. Prorok Jeremiasz chodził po ulicach miasta, nawoływał do pokuty, a oni chcieli go zabić, wtrącili do ciemnicy. Na ostatku przyszedł Jan Chrzciciel, opowiadał pokutę na odpuszczenie grzechów. Przyszedł samże Pan Jezus i chciał syny swoje zgromadzić pod skrzydła, ale Jeruzalem nie chciało: pozostało w zatwardziałości.

Podobnie dzieje się z grzesznikiem niepokutującym. Wołają kaznodzieje, wołają w imieniu Jezusowem, opowiadają słowo prawdy i zbawienia, ale to słowo przykrzy mu się, nie chce słuchać, albo nawet drwi sobie z słowa Bożego. Dla czego nienawidzi on słowo Boże? Bo ono woła do pokuty, a on nie chce czynić pokuty, bo ono potępia życie bozbożne, a on tego życia nie chce odmienić.

Zatwardziałe ono miasto Syna Bożego zamordowało na krzyżu. Nie dosyć, że to miasto prześladowało i zabijało Proków, targnęło się na samegoż Mesyasza, na króla swego. Co za zbrodnia! A czy zatwardziały grzesznik czyni inaczej? Życie jego wszystko to nic inszego, jeno ustawiczne krzyżowanie Syna Bożego. Ile nieczystości, tyle biczowania. Ile bluźnierstw, tyle cierni. I kładzie krzyż na ramiona jego przez upór swój, i przybija gwoździmi, i przebija serce jego włócznią nieprawości, i naigrawa się, za nic sobie mając krew

jego odkupienia. Co to jest żyć w niepokucie? Jest to umyślnie żyć w grzechu ciężkim, jest to kochać to, co Bóg najbardziej nienawidzi. Kto wie, ile męki i Krwi kosztowało Jezusa odkupienie człowieka; kto wie, że to grzech przybił Jezusa do krzyża, a jednak w grzechu trwa i nowe grzechy broi, i nie myśli się poprawić, ten w sposób duchowny czyni to samo dzieło złości, któro Żydzi wykonali — krzyżuje Jezusa.

Jeruzalem pogardziło łaską Bożą. Jakże dziwnie Bóg umiłował lud ten i to miasto! A owo, im więcej Bóg świadczył łask i dobrodziejstw, tem więcej lud ten okazywał się złośliwym, aż wreszcie z nienawiści ku Jezusowi przyzwał na głowę swoję pomstę Bożą, wołając: Krew Jego na nas i na syny nasze! Teraz dopełniła się miarka, zatwardziałość została jakoby przypieczętowaną, los tego miasta rozstrzygnięty na zawsze. Jak niegdyś Żydzi przed Piłatem mówili: „My mamy prawo, i według tego prawa musi umrzeć“: tak teraz sprawiedliwość i świętość Boża rzekły: „My mamy prawo, i podług tego prawa miasto bezbożne musi zginąć.“

To prawo pojawia się wszędzie, gdzie się skarbnica łask wyczerpie, gdzie zaślepienie złości tak się wzmoże, że wprost sądy boże na siebie przyzywa. Każdemu człowiekowi oznaczona jest pewna miara łask, które mu Bóg w przedwiecznej miłości swojej przeznaczył. Człowiek może się tym łaskom sprzeciwić, bo ma wolną wolą, i tej wolnej woli Bóg nie chce gwałcić. Gdy się więc ta miara wyczerpnie, gdy człowiek tymi wszystkiemi łaskami pogardzi, obrzydzi sobie i znienawidzi religią; gdy przestanie uważać na głos sumienia: — tedy cierpliwość Boża i dobroć znuży się niejako, grzesznika pozostawia własnemu jego losowi, i tedy ten człowiek kończy w niepokucie. „My mamy prawo, — mówi Bóg — i podług tego prawa człowiek nędzny nie może na wieki stawiać się hardo“.

Żyć w niepokucie — w niepokucie umierać co za straszna rzecz! Łzy, które dziś Pan Jezus wylewa nad zatwardziałem miastem, dowodzą wielkości nieszczęścia niepokuty. Gdy wędrowiec wśród gór opuści przewodnika i znane ścieżki, wpadnie w przepaść; tak i z grzesznikiem, którego opuści Bóg i łaska jego. W tę przepaść straszliwą, z której nie ma już wyjścia, nie wpada się od razu, lecz zwolna na drogach wielo-

rakich obłędów. Jest grzech ku śmierci, i za tego nie można się modlić.

Takich zatwardziałych nie mało i dziś, jak za dni Faraona, Judasza, Faryzeuszów: nie chcą się nawrócić. Biada, że są, bo nad nimi płacze Pan Jezus.

Jeruzalem zburzone jest obrazem duszy potępionej.

II.

Pan Jezus widział boskiem swem okiem przyszłość miasta, widział, co na nie miało przyjść. Widział w duchu, jak to miasto wspaniałe, które było pychą i rozkoszą oczu Izraela, będzie obtoczone od nieprzyjaciół, jak obalone mury jego, spalone domy jego, jak nawet kościół będzie zburzony i kamień na kamieniu nie zostanie. Widział straszny sąd boży, który miał przyjść na miasto po 37 latach, jak na miejscu świętem ukaże się obrzydliwość spustoszenia. Widział, jak się spełni proroctwo, że królowa narodów siędzie na ruinach swoich, i nie znajdzie się nikt, któryby ją pocieszył; jak wszyscy przechodząc drogą, będą potrząsać głowami i mówić: Toż to jest ono miasto piękne i doskonałe?

Jeruzalem zburzone jest obrazem duszy potępionej. Wódz Rzymski Tytus zburzył Jerozolimę do gruntu samego, kazał zaorać pługiem na znak, że już nie powstanie. Niegdyś to miasto ozdoba całego kraju obróciło się w smutną ruinę, w miejsce strachu i przerażenia.

Taką ruiną staje się dusza — potępiona. W świątyni serca, w którem niegdyś Bóg mieszkał, który je na służbę swoję poświęcał, mieszka płacz i rozpacz. Ta dusza, ona samaż jest sobie piekłem, gdyż robak sumienia nie daje jej spokoju na wieki.

Zginęłam! Tak sobie musi mówić dusza, a mogłam być szczęśliwą. Bóg chciał szczęśliwości mojej, gdy mnie stworzył, gdy mnie odkupił. Własne serce moje pragnęło szczęśliwości, niestety! wylało się na uciechy i rozkosze grzeszne i otom nieszczęśliwa na wieki. Tylu innych zażywa wiekuistego szczęścia — a ja cierpię. Posiadają Boga, a jam to odrzucona od Boga bez wszelkiej nadziei.

Zginęłam! — Ja samam winna temu nieszczęściu. Słyszałam tyle razy upomnienie Boże, nie zważałam na nic.

Dręczyło mnie sumienie, jam ten głos tłumiła. Upadłam, choć mogłam była łatwo zwyciężyć. Grzeszyłam dalej, coraz więcej, trwałam w grzechach, choć nigdy nie zaznałam prawdziwej uciechy, Bóg nie winien. Lata całe czekał mej poprawy, dawał mi tyle sposobów i środków, — potępieniu mojemu winnam ja sama jedna.

A cóż dobrego miałam od świata? Trochę rozkoszy, przyjemności, które życie moje skracały, wydzierały mi pokój serca. Co mi pomogła pycha, co bogactwa, co niesprawiedliwości? Wszystko jako cierń minęło.

Tak mówią grzesznicy w piekle.

Jeruzalem pozostało na zawsze ruiną. W trzysta lat potem cesarz Julian próbował to miasto odbudować, ale nie mógł, bo z ziemi buchały ognie. I dusza potępiona pozostanie taką na wieki — w tem więzieniu będzie zamknięta, póki Bóg Bogiem. Wszystkie łzy moje — tak sobie wzdycha — już nie odmienią losu mojego. Po wszystkie wieki muszę patrzeć na obrzydliwość spustoszenia mojego.

Tu na ziemi największą męką dla złoczyńcy jest świadomość, że na całe życie skazany. A jednak i dla niego są godziny jakiejsi ochłody. We śnie może zapomnieć o swej kaźni, może zapomnieć zajęty robotą. A teraz wystawcie sobie mękę duszy potępionej, która nic inszego nie widzi, jeno swe nieprawości, która na wieki musi oglądać, co strachem napełnia, która ani na jeden moment nie zazna spoczynku, nie zazna ochłody. Robak ich nie umiera! Tu nieraz gdy sobie grzesznik, np. w nocy bezsennej rozpomni swe grzechy, zadrży mimowoli, chociaż nie pojmuje całej grozy grzechów swoich, chociaż wie, że jeszcze nie zamknięte dlań drzwi miłosierdzia Pańskiego. Co to więc za okropność, gdy tam dusza nieprawości swoje wszystkie musi widzieć w świetle sprawiedliwości Boskiej, na wieki nosić musi w sobie ten strach, tę grozę i tę rozpacz! Już tu na ziemi niejeden nie może znieść zgryzot i strachów wewnętrznych, nie może znieść takiego życia — rozpacza, kończy samobójstwem. Co za męka duszy potępionej, gdy wciąż a wciąż musi patrzeć na to spustoszenie swoje, na tę ruinę swoję?

Teraz zrozumiemy, dla czego Jezus płacze nad potępioną duszą.

To płakanie Jezusowe niech będzie dla nas nauką i przestrogą skuteczną. Teraz jeszcze mamy czas łaski, teraz możemy jeszcze czynić i poznać, co ku pokojowi naszemu. Myślmy o tem często, że nawet sam Bóg płakał nad zatwardziałością. Ta myśl napędzi nas do bojaźni Boga, będzie naszym Aniołem Stróżem czasu pokusy. Jeśli dziś głos Boga usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych. Amen.

Kazanie I. na Niedz. X. po Zielonych Świątkach.

Akt żalu.

(X. Andrz. Murczyńskiego S. J. 1756.)

Dwóch ludzi do kościoła przyszło: jeden postnik wielki, dwa dni w tydzień poszczący; drugi jawnogrzesznik, publikan: postaremuż jawnogrzesznik usprawiedliwiony wyszedł, a Faryzeusz jak przed tem, tak i po tem w grzechu został.

Mało to do usprawiedliwienia i zbawienia — posty zachować: więcej potrzeba. Co to jest? — kiedy olej, albo oliwę, albo sól i wodę święcą, to je, jak opętanych, exorcyzują, których exorcyzmów przy benedykcyach albo święceniu inszych rzeczy nie zażywają. Ta podobno racya i tajemnica: bo czasem postnicy i postnice, co o chlebie, soli i wodzie poszczą, mają swego djabła albo upartego, albo łakomego i pysznego, który ich opętał, a wyniść nie chce, aż exorcyzmu na niego potrzeba. — Mój ojcze, — ja trzy dni: środę, piątek i sobotę suszę; na chlebie tylko, wodzie i soli przestaję, ale to mam do siebie, że z mężem nie mieszkam; z dziećmi się kłócę, ludzi na sławie szarpię, sługom i robotnikom nie płacę. Daj ty pokój twardym postom, a pojednaj się, żyj w zgodzie, ludzi nie krzywdź, ani sławy nie tykaj. — Poszło to coś na ów naród, o którym powiadają, że u niego we środę post złamać — to grzech wielki, a człowieka zabić, albo konia ukraść, to za nic — grzechu nie masz. Djabeł straszny — post taki; exorcyzmować go potrzeba.

Wracam się do jawnogrzesznika: — przez co usprawiedliwienie i zbawienie duszy otrzymał? Więcej o nim nie czytamy, tylko, że akt żalu za grzechy czynił, bijąc się w piersi: i za to odpuszczenie grzechów otrzymał. Co ponieważ tak jest, ten ja akt żalu za grzechy dziś na piersiach wybijać będę, i mówię:

Dla czego się w akcie żalu ćwiczyć potrzeba? Bo ten jeden akt żalu wszystkie grzechy zgładzić może i zbawienie wieczne otrzymać.

Ty zaś, pokutujących Matko, uproś skuteczną łaskę mówić o tem...

* * *

Że nic potrzebniejszego i pożyteczniejszego ludziom nad żal serdeczny za grzechy, jasne słowa Chrystusowe: Jeżeli pokutować (żałować) nie będziecie, wszyscy zarówno poginiecie.

Może Bóg odpuścić grzechy bez doczesnego karania i bez naznaczonej pokuty, jako odpuścił Magdalenie, owej drugiej niewieście na cudzołóstwie znalezionej; — Piotrowi, i łotrowi na krzyżu, żadnej im pokuty i karania doczesnego nie naznaczywszy; — ale bez żalu szczerego — nikomu! Cóż skuteczniejszego na gładzenie grzechów, jak chrzest święty? A przecie w dorosłych ludziach grzechów nie gładzi, jeżeli żal serdeczny nie przystąpi. Spowiadać się, wszystko przed kapłanem wyznać, nic nie zataiwszy, a nie żałować szczerze i serdecznie: na mało się przyda. Kto się spowiada, a nie żałuje, mówi Grzegórz św., — jedno to jest, jak gdybyś lekarzowi rany pokazywał, a przecie byś nie chciał, aby zagojone były.

Nic potrzebniejszego, jak akt żalu szczery i serdeczny, — a rzadki, kto go czyni i oń się stara! Wielu przy spowiedziach o to się stara, żeby liczbę i insze okoliczności grzechów wypowiedzieć, ale żeby miał żal serdeczny za te grzechy, rzadki się znajduje.

Każe Pan Bóg Prorokowi Ezechielowi (8, 8) przebić ścianę, aby obaczył, co się tam dzieje. Uczynił tak Prorok: aż za ścianą między inszemi szpetnościami obaczył niewiasty, które Adonisa, chłopca sprosnego, płakały (18, 14).

A nie miałyż te matrony nad czem inszem płakać?

Wyobrażenie to ludzkich żalów, jakie często bywają, że dla rzeczy doczesnych żałujemy. Wezmą złoczyńcę do więzienia, pod miecz osądzą, to żałuje: czemuż? bo śmiercią sromotną w młodym wieku ginie. Ta albo owa panieństwo straciwszy, ciężaru grzesznego dostanie: to szlochanie i lamenty... Czemu? Bo w niesławę poszła, i nikt jej potem nie weźmie. — Nieszczęści się kosterze, to karty porzuca, i przeklina. Czemu? Bo się suma niemała straciła, pieniądze się przegrały. — Postrzegą sługę na kradzieży, — to żale. Czemu? Bo się sprzeniewierzył, już miejsca u dobrego pana nie znajdzie, jeszcze kary nie ujdzie.

I na cóż się te płacze i żale zdadzą? Zaleją-ż piekło? Wypłaczą-ż Niebo i Miłosierdzie Boskie? Bynajmniej! Żal się, Boże, łez daremnych. Tak żałował król Saul, kiedy go Samuel o przestępstwo przykazania boskiego strofował; ale ten do zbawienia nic nie ważył, bo tylko dla tego żałował, aby królestwa doczesnego i powagi u ludzi nie stracił. — Takie żale były Kaina, Amana, Antiocha króla, i Judasza, którzy wszyscy z politycznych tylko i z światowych pobudek żałowali. Pierwszy, że po świecie tułaczem został. Drugi, że na ochydę przyszedł, i pod Mardocheuszem żydowinem konia prowadzić musiał. Trzeci, że wpadł w chorobę ciężką i nieuleczoną. Czwarty, że się jego zdradziectwo wyjawiło. Takie żale i płacze i łzy tyle ważą jak owe, co z drzewa obciętego płyną, bo i to, gdy mu gałęzie obetną, i nagiem zostanie, sok z siebie puszcza, i niejako na rany swoje płacze, a na nic się nie zda. Takie żale, i płacze ludzkie, które dla światowych racyi wyciśnione, — daremne! Taki żal z piersi i z serca za grzechy wybijać potrzeba, żeby grzechy zmazał i zbawienie otrzymał.

Pokutujący król Ezechiasz mówił do Pana Boga: Rozpamiętywać będę wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej. A nie dosyć-że było temu królowi godzinę, kwandrans, moment jeden przypomnieć sobie, w który co złego zrobił? Wszystkie lata od rozumu powzięcia sobie przypominał! Tak to jest: na wzbudzenie w sobie żalu prawdziwego, mało to przypomnieć grzeszek jeden powszedni: wziąć jeno całe życie, jak się od powzięcia rozumu żyło, i jak się grzeszyło, — i wiele razy. Jeżeliś co tydzień cztery razy

grzeszył, to grzechów twoich przez rok jeden było więcej, niż dwieście. Jeżeliś grzeszył przez lat 40, to już grzechów twoich więcej, niż dwa tysiące. Cóż? kiedyś nie cztery razy na tydzień grzeszył, ale co dzień, a myślami — co godzinę... Jaka tu liczba grzechów — czy nie więcej, niż włosów na głowie? To jeno uważać i te grzechy rachować: jakieś karanie na nie zasłużył! Raz tylko zgrzeszył Lucyper, i Bóg go z Nieba do piekła zepchnął; raz tylko zgrzeszył Adam i Ewa, i Bóg ich z Raju wygnał. Grzeszyli za czasów Noego ludzie, i Bóg ich potopem zalał. Grzeszyła Sodoma i Gomora, — i Bóg ich siarczystym ogniem spalił. Wielu za grzech jeden goreje w piekle: z tobą co będzie, coś tak wiele nagrzeszył?... To jeno rozpamiętywać i rozważać, a niepodobna, żeby żal szczery z serca nie był wybity.

Rzecz się taka cudownie stała: Kiedy Izraelitowie w niewolą do Persyi poszli, kapłani, wziąwszy ogień poświęcony z ołtarza, chcąc go zachować, włożyli go w studnią suchą głęboką. Po lat wiele, bo podobno we sto ośmdziesiąt, powróciwszy Nehemiasz z niewoli, chcąc ofiarami kościół oczyścić, gdy poszli do studni, znaleziono tylko wodę grubą i błotnistą: — postaremuż tą wodą ofiary polał, aż z owej wody ogień się zajął i ofiary spalił. Cud był wielki, ale z tego cudu nam nauka, że każdy grzesznik może z ognia wodę, to jest, żal serdeczny i łzy pokutne wyprowadzić, i niemi duszę swoję, jak ofiarę Bogu, obmyć. Stworzył Bóg głęboką studnią, to jest, piekło; złożył w tej studni ogień siarczysty i wieczny, który ani za tysiąc, ani za milion lat nie wygaśnie; chcesz żal serdeczny w sobie wybić, i łzy wycisnąć pokutne, szczere? stań nad tą studnią głęboką, ognistą i pomyśl: A wytrzymam-że te ognie? te męki piekielne? Gdybyć teraz przyszło na miękо wysłanem łożu przez rok cały leżeć, ani się na drugą stronę przewrócić: — mękaby nieznośna była. Cóż, kiedy nie przez rok, ale przez całą wieczność, nie w miękich puchach, ale w siarczystych ogniach będziesz zanurzony, jeżeli żałować i pokutować nie będziesz.

Nie podobna, żeby ten ogień zbawiennej wody łez pokutnych z oczu, i żalu serdecznego z piersi nie wycisnął.

Rozkazuje Pan Bóg córce Sionskiej wziąć na się włosiennicę, popiołem się posypać i płakać, jak matka płacze nad zgu-

bionym synem jedynakiem. Musiała ta córa coś drogiego stracić, kiedy jej tak gorzko płakać Bóg karze.

Przez grzech tracimy cokolwiek najmilszego, najukochańszego i najdroższego.

Przez lat 930 żył w pokucie Adam, pierwszy narodu ludzkiego ojciec, że z Raju ziemskiego wygnany. Mniejsza o Raj ziemski, to większa strata, że się przez grzech Raj niebieski straciło.

Ryczał od żalu Ezaw, syn Izaaka, że za trochę pokarmu prawo pierworodne zaprzedał; to większy żal być powinien, bo większa strata, że się za rzecz nikczemną, za krótką i znikomą rozkosz prawo do wiecznego dziedzictwa zaprzedało.

Niewiasty żydowskie odprawowały lamenty, gdy Adonides umarł, a gdy ich pytano: czego płaczecie? odpowiadały: Bośmy pięknego utraciły. Mniejsza to strata, bo ten Adonides był ladaco, i uroda jego nie trwała: to żal — nic piękniejszego nad Niebo i chwałę wieczną, — a to się przez grzech utraciło. Byłeś przed tem pięknym na duszy przez łaskę boską i miły Bogu: — a przez grzech stałeś się obmierzły. Niżeliś zgrzeszył, mogłeś w Niebie między Aniołami zasiadać: a przez grzech stałeś się niewolnikiem czartowskim, i każdego momentu mógłby cię djabeł porwać, jak swojego do piekła zanieść: — to to żal stąd być powinien.

Jaśniej mówiąc, — podniósłszy oczy w Niebo, kędy Błogosławieni Boga widzą, z nim królują i królować będą na wieki, pomyśl: A dostanę-ż ja się do tak pięknego i rozkosznego Nieba? Odpowie ci sumienie, co św. Jan i Paweł napisali: Nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. Precz psy, nieczyści, niewstydliwi, ani porubnicy, ani psotliwi, ani cudzołożnicy, ani Sodomczycy królestwa niebieskiego nie osięgną. — A godne-ż były twoje rozkosze, któremiś się mazał, żebyś dla nich królestwo niebieskie utracił? Ach, niegodne, bo to cień znikomy, a królestwo niebieskie wieczne.

Nie mogę opuścić dzisiejszego jawnogrzesznika, skąd żal wybił, że usprawiedliwienie bez żadnej spowiedzi otrzymał. Świadczy Ewangielia: Publikan z daleka stojąc, nie chciał ani oczu w Niebo podnieść, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.

A nie mógł-że ten jawnogrzesznik przystąpić blizko do ołtarza, a nie stać za drzwiami? Nie mógł-że na Niebo spojrzeć? Godność Boską uważał, i swoję niegodność. Nie masz skuteczniejszego żalu, jak, kiedy z uwagi godności i dobroci Boskiej pochodzi. Insze żale są jak promyki, jak strugi małe: ten żal jak morze niezbrodzone, — cokolwiek było złego na duszy — zanurzy i zatopi, a jako św. Grzegorz Nanzianzeński mówi: Żal z godności i dobroci Boskiej pochodzący jest jak potop, z tą różnicą, że potop za czasów Noego grzeszników pogubił, ten zaś żal same grzechy gubi. Wielki jest pożar piekła, a ten żal jedną łezką zalać go może. Niech będzie człowiek najsprośniejszemi grzechami zeszpecony, jeżeli ten żal przystąpi, wszystko to oczyści.

Czytamy w życiu św. Bazylego, — kiedy nierządna niewiasta nawróciwszy się, od wielkiego żalu i wstydu spowiadać się nie mogła, grzechy swoje na karcie napisała i zapieczętowawszy, czystą i bielusienką kartę znalazł: żal serdeczny owe grzechy zmazał. — Kiedy jeden wielki grzesznik podczas kazania do kościoła przyszedł, widzieli z oświecenia bożego ludzie, że go jak złoczyńcę w łańcuchach czartostwo prowadziło; a gdy na kazaniu wzruszony łaską boską, żałować za grzechy począł, jak tylko jednę łezkę z oczu wypuścił, tak wszystkie łańcuchy z niego spadły, czartostwo od niego uciekło, z weselem z kościoła wyszedł, Aniołowie mu asystowali (Segneri). Grzesznik inny wielki przy spowiedzi od żalu wielkiego umarł, i prosto do Nieba poszedł: — żal serdeczny Niebo mu otworzył (Nadazy.)

Taki żal nam wybijać potrzeba: tylko jakim sposobem? Takim jak jawnogrzesznik.

Pomyśleć naprzód: co ty jesteś, człowiecze? A co Bóg, którego obrażasz? Wszystkie narody wobec Boga są jak kropla wody do morza, — ty jak najmniejsza cząstka tej kropelki... Masz ciało: — to garść prochu... Masz duszę: — ta gdy w grzechu, szpetniejsza nad czarta. A co Bóg? Godność nieskończona, i Majestat nieograniczony. Gdyby Bóg piękność Swoję i dobroć czartom i potępieńcom objawił, toby swoje bluźnierstwa, przekleństwa i nienawiści w miłość odmienili, i tęby dobroć miłowali. Tyś o tej dobroci wiedział, — a po staremuś nie miłował, aleś się od niej odwracał i w grze-

chu się zatapiał. — Nuż uważać, co za krzywda Bogu przez grzech się dzieje. Oto więcej ma zniewagi przez grzech jeden, aniżeli chwały od wszystkich królujących w Niebie. Tyś tę krzywdę tak wiele razy ponowił. — Nuż uważać dobrodziejstwa boskie. Dał ci Bóg tak wiele dobra, dał ci zdrowie, duszę rozumną, dał dostatki: tyś tego od obrazę jego zażywał, jaka to niewdzięczność!... Dał ci Anioła, który cię z żywota matki wyprowadził, i ustawicznie pilnuje: ty przecie ze złymi duchami wolisz przestawać... Byłeś w różnych niebezpieczeństwach: Bóg cię wszechmocną ręką wyrwał. Stał się dla ciebie człowiekiem, okrutne męki ucierpiał, i na sromotnym krzyżu umarł: — ty mu przecie za tę miłość niewdzięczność oddajesz Twardszy nad skały i opoki będziesz, jeżeli się, to uważając, — od żalu szczerego nie skruszysz.

Kończę: Uważ, człowiecze chrześcijański! Być to może że bez spowiedzi i bez kapłana umrzesz: czem-że duszę ratować, aby się do Nieba dostała? Nie masz inszego sposobu, tylko żal serdecznej skruchy.

Być to może, że cię nieważnie ochrzcono, nienależytą formę nad tobą wymówiono, o czem nikt nie wie, tylko Bóg sam: czem-że to nagrodzić? Nie masz innego sposobu, tylko akt skruchy i żalu szczerego. Toć ten żal w sobie często i codzień wzbudzać! Kiedy w Rzymie przyjaciel nad umarłym przyjacielem rzewno płakał, mówiono mu: Czego płaczesz, kiedy temi łzami umarłego nie wskrzesisz? Odpowiedział: Dla tegoć płaczę, że wskrzesić nie mogę. Tu przeciwnie: dla tego płakać i żałować, żeby dusza Bogu ożyła. Jeżeli ta dusza przez grzech umarła Bogu, żal serdeczny ożywić ją może.

Rozpięty na krzyżu, Chryste Zbawicielu, łaska Twoja i miłosierdzie takie żale sprawuje, spuść tę łaskę na serca nasze, aby się skruszyło. Amen.

Kazanie II. na Niedz. X. po Zielonych Świątkach.

Zbyteczna ufność.

(Gelazowski S. J.)

Dobrzebyście sobie poradzili, gdybyście dzisiejszego świętoszka Faryzeusza zawsze, ale osobliwie, kiedy co dobrego czynicie, na pamięci mieli, bobyście się od niego wiele dobrego nauczyli. Naprzód wy, którzy rozumiecie, że dosyć do zbawienia, iż nie kradniecie, nie zabijacie, nie cudzołożycie: oto was dzisiejszy Faryzeusz poucza, że na tem nie dosyć, bo się tem nie kontentował, że nie kradł, nie zabijał, nie cudzołożył, ale wiele dobrego czynił, żeby był duszę zbawił.

Nauczylibyście się i tego, jak to by i największego grzesznika nie trzeba potępiać. Dosyć to był wielki grzesznik, o którymeście w Ewangielii słyszeli, że dla wielkości grzechów nie śmiał oczu w niebo podnieść, i do kościoła wniść, ale tylko przede drzwiami stojąc, w piersi się bijąc, mówił: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! A Faryzeusz poszedłszy przed ołtarz, śmiele się przenosił nad owego jawnogrzesznika, i dziękował głośno Bogu, że był lepszy, świątobliwszy nad niego: — a przecie jawnogrzesznik usprawiedliwionym z kościoła, a Faryzeusz jeszcze większym, niż przed tem, grzesznikiem do domu wrócił.

Nauczylibyście się od tego świętoszka Faryzeusza i tego, jak to by największym dobrym uczynkom nie trzeba zbytecznie dufać. Oto ten Faryzeusz tak wiele dobrego czynił: dziesięciny i jałmużny ubogim dawał, soboty suszył, a przecie Bóg na te jego dobre uczynki nie wejrzał. A wam stąd, świętoszkowie i świętoszki, przestroga, żebyście waszej świątobliwości choć największej, nie dufali. O tem mówić będę.

* * *

Wiem ja to, że wy wszyscy, choćbyście byli najgrzeszniejsi, spodziewacie się być zbawionymi; alebym rad wiedział, w co wy takiego dufacie. Wiem, że nie macie żadnego paszportu; wiem, że nie macie objawienia, że będziecie zbawieni, a potem — lada pokusa na czas uderzy, aż wy się jej nie sprze-

ciwiacie, i dla tego z grzechu w coraz to większe grzechy wpadacie; dziś się z Bogiem przez pokutę pogodzicie, a jutro znowu, wracając się do dawnych grzechów, wojnę Bogu wypowiadacie. Skąd-że wam tedy to przeklęte bezpieczeństwo — pyta się św. Bernard? Jeżeli w wasze dobre uczynki, n. p. w nabożeństwa wasze, różańce, godzinki, w spowiedzi, w komunie, jałmużny, posty dufacie — to się mylicie, bo choćbyście najwięcej dobrych uczynków mieli, choćbyście dni całe i noce na modlitwach trawili; choćbyście się co dzień spowiadali i komunikowali; choćbyście co dzień o chlebie i wodzie pościli; choćbyście to, co macie, na ubogich rozdali: jeszcze w te wasze, choć dobre i święte uczynki, nie dufajcie, boście wy tyle dobrego nie uczynili i do takiejże świątobliwości jeszcze nie przyszli, jak Paweł św., który więcej, niż insi Apostołowie, pracował, a przecie swojej świątobliwości nie ufał: Nicem sobie — prawi — nie świadom, jednak nie jestem usprawiedliwion (1. Cor. 4).

Czy te wasze dobre uczynki są Bogu przyjemne; czy w tych waszych dobrych uczynkach Bóg jakiej przygany nie znajdzie, nie wiecie. Wam się zda, że wasze uczynki dobre, świątobliwe, Bogu przyjemne: niech-że jeno Bóg te wasze świątobliwości przetrząsać pocznie, któż wie, czy im nie przygani, jak przyganił Biskupowi Sardyjskiemu. Żył ten Biskup według wszystkich zdania świątobliwie, przykładnie, a przecie surowo mu Bóg pogroził: Wiem — mówi Bóg — coś ty dobrego uczynił, z tem wszystkiem przestrzegam cię, żebyś w te dobre uczynki twoje nie dufał, ale owszem, żebyś się do pokuty udał, bo jeżeli pokutować nie będziesz, kiedy się nie będziesz spodziewał, przyjdę do ciebie.

Cóż się to Bogu w dobrych uczynkach tego Biskupa nie podobało? Oto to tylko, że nie były zupełne. Ten Biskup wiele dobrego czynił, ale bez intencyi dobrej; dla tego na jego dobre uczynki nie wejrzał Bóg.

I tać to jest pierwsza przyczyna, dla której w nasze dobre uczynki dufać nie mamy: że nie wiemy, czy zupełne przed Bogiem, czy niezupełne, czy im czego niedostaje. Choćbyś się ty modlił, pościł, jałmużny dawał, jeżeli bez intencyi dobrej: zapewne Bóg tych twoich dobrych uczynków nie przyjmuje, bo nie są zupełne.

Znośniejsza to jeszcze, choćby nam Bóg za dobre uczynki Niebem nie płacił; to cięższa, że nie wiemy, czy nas za te dobre uczynki Bóg karać nie będzie. Że Kain za bratobójstwo, Szymon czarnoksiężnik za świętokupstwo, Zambry za wszeteczeństwo potępieni, — to nie dziw; ale za uczynki dobre, świątobliwe, lecz niegodnie, niedbale, dla próżnej chwały odprawione, tak wiele potępionych — to straszna. Mówi Pismo św.: Rozmnożył Efraim ołtarzy do grzeszenia. Nastawiał lud mój ołtarzów wiele, a cóż potem, kiedy przy tych ołtarzach grzeszy, i lepiej było tych ołtarzy nie stawiać, aniżeli je stawiać na obrazę Boską.

Z łaski miłego Boga jest między wami wiele dobrych uczynków: są nabożeństwa, są spowiedzi, są komunie, są posty, są jałmużny: cóż po tem, jeżeli te dobre, święte uczynki niedobrze, bez intencyi, albo z intencyą złą, z rozrywkami dobrowolnemi, ze zwyczaju tylko, dla oka ludzkiego odprawujecie? Nie tylko wam za te uczynki Bóg płacić nie będzie, ale was karać będzie. Azaż to nie święty uczynek był Judasza, że pożywał Ciała i Krwi Chrystusowej? A przecie Judasza ta komunia nie zbawiła, ale potępiła; nie dla tego, że komunikował, lecz dla tego, że źle, niegodnie komunikował. — A czy mało takich, którzy nie tylko za żywota do Sakramentów św. uczęszczali, ale i niemiż opatrzeni poumierali, a przecież na potępienie poszli? Pewnie nie dla czego inszego, tylko dla tego, że nienależycie, niedbale, niegodnie do tychże Sakramentów ugęszczali.

A jak-że tu w dobre uczynki dufać?

Prawda to, co Bóg przez Ezechiela Proroka powiedział: Jeżeli grzesznik pokutować będzie za wszystkie grzechy, które popełnił, nie umrze, ale żyć będzie. Ale też i to prawda, co Duch św. mówi: Choćbyś jak największą pokutę czynił, jeszcze w nię nie dufaj, bo nie wiesz, czy dostateczna i prawdziwa, czyli nie. Dla tego przestrzega Jan św.: Czyńcie godne owoce pokuty. Czyńcie, nie jakąkolwiek, ale szczerą, prawdziwą i godną pokutę, jeżeli chcecie, żeby ją Bóg przyjął. Jak to zaś trudno o prawdziwą pokutę, wyraził św. Ambroży: Widziałem, mówi, więcej takich, którzy niewinności na chrzcie św. wziętej do śmierci dochowali, aniżeli takich, którzyby za grzechy swoje prawdziwą i godną pokutę czynili.

A jakże wy w pokuty wasze dufać macie, mianowicie, że je ladajako, byle tylko zbyć, odprawiacie?

To nieomylna prawda, że niezliczonemi Boga naszego obrażamy grzechami: — przyjdzie do pokuty za nie, — wszystko ladajako. Powiada Pismo boże o pierwszych rodzicach naszych, że zgrzeszywszy w Raju, wzięli na się włósienice z figowego liścia. O nie tak: zgrzeszyliście ciężko, — figowe liście — ladajaka to pokuta. Tak u nas bywa: nagrzeszymy nie tylko sami, ale i drugich grzeszyć nauczymy: a cóż za to za pokuta? Oto z figowego liścia: jednem uderzeniem w piersi i wymówieniem: Boże, bądź miłościw, — wszystkich grzechów pozbyć chcemy. Gęba siła przy rozmowach w materyi cielesnej, a jeszcze z pogorszeniem niewinnych, nagadała; gęba przysięgami i przekleństwy się pomazała; gęba sławę ludzką poszarpała, niezgód między ludźmi nasiała; jakże za te grzechy pokutę czynimy?... Twarda i uparta głowa wiele pokłóciła, wiele zamięszała, wielom zaszkodziła i dosyć-że to za pokutę, przyszedłszy do kościoła, czołem o ławkę uderzyć? Stoły nasze, chleb i używania nasze łzy ludzi ukrzywdzonych zmoczyły i zlały: i dosyć-że za pokutę w sobotę pościć? Szpitale-śmy po wsiach, miastach poczynili, co wieś to żebracy, co miasteczko to biedacy: jakaż za to pokuta? Oto ta, że dziadom i babom jałmużnę damy. — Sukienkę-śmy cudzej sławy poszarpali, sukienkę-śmy miłości i zgody chrześciańskiej podarli, z sukienki-śmy sąsiadów i bliźnich naszych wyzuli: dosyć-że za to albo koszulę albo łachmanę ubogiemu sprawić, albo wytartą suknią dać do kościoła ubogiego na ornat?

Weźmy grzechy nasze i połóżmy je na jednej szali; połóżmy na drugiej pokuty nasze: obaczmy, jak wiele nie doważają, żeby były Bogu przyjemne. A jakże w nie dufać mamy? Staniemy wszyscy na miejscu, gdzie nas Bóg, czego kto godzien, rozsądzać będzie. Tam się najlepiej i najbardziej zawstydzimy pokut naszych. Stanie tam Szymon Słupnik, który kilkanaście lat na słupie stojąc, chcąc go od tej pokuty czart oderwać, zajechał po niego z ognistym wozem, żeby go na nim do Nieba zawiózł. Święty jako człowiek, dał się zwieść, nogę na wóz chciał włożyć, a wtem wóz zniknął. Za ten grzech jakże ciężką pokutę czynił! Co przedtem obiema nogami, to potem na jednej tylko nodze aż

do śmierci na słupie stał. A nasze nogi chodziły po lada jakich miejscach, po gospodach, po tańcach: a jakaż za to pokuta? — Stanie św. Rajnerus, który, że dla wstydu, grzechu jednego zataił na spowiedzi, tak surowo pokutował, że ustawicznie za grzechy płacząc, oczy stracił. Azaż i miedzy nami tego często nie bywa, że idzimy na spowiedź, a cóż po tem, kiedy bez przygotowania, bez porachowania się z sumieniem, bez żalu należytego? Bywa i to, że się świętokradzko spowiadamy: a jakże za tak ciężkie grzechy pokutujemy? Oto i jednej łezki nie uronimy. Stanie Euzebiusz pustelnik, który, że czytając nabożną książkę, raz tylko spojrzał na oraczów, tak tę ciekawość swoję karał, że żelazem szyję i kark przez kilkadziesiąt lat tak obciążył, że nie mógł głowy wolno podnieść. A nasze oczy patrzały nie po oraczach, ale po cudzych urodach; patrzały na lada jakie przedmioty; patrzały na obrazy wszeteczne; patrzały zazdrośnie na cudzą fortunę, jakby ją wydrzeć; patrzały krzywo na przeciwników swoich; patrzały na cudze obyczaje, jakby je taksować: a jakżeśmy za to pokutowali?

Król Izraelski Achab chodził po murze miejskim, wdziawszy na suknią włósienicę, i spuściwszy głowę ku ziemi chodził; a kiedy przyszło spać, w onej włósienicy na sukni legał i sypiał. O mocny Boże! żaden prawie król w Izraelu więcej złego nie pobroił, jak ten: Boga prawdziwego porzucił, bałwochwalstwo wskrzesił, pogańskim bożkom służył, żonie swojej królestwem rządzić dopuścił, i choć Proroków zabijać kazała, milczał. Dla grzechów jego Bóg całe państwo głodem kilkoletnim karał, ludzi tak wiele trupem od głodu padło, cudzą winnicę Nabotowi wydarł, Nabota przez żonę swoję z tego świata sprzątnął: — i za to wszystko pokuta jego, że we włosienicy na sukni, zwiesiwszy głowę, chodził, i tak mu ta pokuta dokuczała, że na nię dobrze spał....

Nasze pokuty, niestetyż! — Achabowym podobne. Tyleśmy nagrzeszyli, a jakążeśmy sobie za to pokutę naznaczyli? Oto pokutujemy, śpiąc; pokutujemy, jak przez sen!.... A jakże w tę pokutę dufać mamy, kiedy ospale pokutujemy?

Pokuta nasza ladajaka i z tej miary, że pokutując, do czasu sobie tylko grzechy obrzydzimy. Powiadają, że się kiedyś kucharz dworski z piwniczym powadził; usłyszał to pan

i ucieszył się. Dobrze to (mówi sobie), że się nie zgadzają, bo mnie kraść nie będą. Na to ktoś rzecze panu: Darmo się cieszysz, panie, bo ci dwaj wadzą się, prawda, dzisiaj, ale się pogodzą, żeby cię lepiej kraść mogli.

Widzimy nieraz ludzi pokutujących: wzdychają ciężko przy konfesyonałach, biją się z serdecznym żalem w piersi, upłakują przed Jezusem ukrzyżowanym, korzą się przed obrazami Świętych Bożych, aż my sobie myślimy: Już też ten człowiek, ten penitent, ta penitentka z światem się powadzili, już się z czartem poróżnili, już się z ciałem pożegnali, już rozbrat z dawnemi uczynili nałogami. Cóż się stanie? Dziś się zwadzą, jutro się pojednają: takież języczne grzechy, takież niesprawiedliwości, takież cielesności.

Piotr, obaczywszy Pana na morzu, podgiął suknie, a potem idąc, głęboko zabrnął, i gdyby go była ręka Pańska nie ratowała, zapewneby był zginął. Obaczymy Pana Jezusa przy odpuście jakim, i skruszonem sercem zawołamy: Boże mój, Zbawicielu duszy mojej, jedyna nadziejo zbawienia mego, niechże się przecisnę do ciebie, jużem się dosyć nabłąkał: oto odpust zawołany, oto teraz jubileusz, oto Miłościwe Lato, — pójdę do ciebie przez pokutę, przez spowiedź, przez żal i skruchę. Długoż tej pokuty będzie? Oto, póty, pókiśmy w kościele. Jak wynijdzimy z kościoła, aż my potem w też grzechy, co i przedtem brniemy. Piszą o Dyonizym tyranie, że gdy miał iść do bóżnicy bożkom ofiarę czynić, przybierał się w kosztowny płaszcz, na którym haftowane były obrazy różnych bożków, i mawiał: Dajcie mi suknią świętą. Powróciwszy z bóżnicy, znowu brał na się stare wytarte suknie. Czyż to nie wyobrażenie żywe pokut naszych? Idąc do kościoła, osobliwie na spowiedź, ubierzemy się w szatę odświętną, pożyczymy sobie żalu od jawnogrzesznika, bijemy się w piersi, pożyczymy sobie łez od Magdaleny, — płaczemy, wzdychamy, czołem w ziemię bijemy: cóż po tem, kiedy to wszystko tylko na pozór czynimy?

A co większa, że te pokuty nasze bez należytego żalu i skruchy odprawujemy, bo na spowiedziach nie jesteśmy penitenci bolejący za grzechy: co pamiętamy, to tylko powiadamy, a wielu grzechów przez niedbalstwo i nieprzygotowanie się opuszczamy; a jeżeli żałujemy za grzechy, to nie żałujemy, żeśmy Boga obrazili, ale że się za grzechy karania boimy: —

a jakże to w takie pokuty dufać? A choćby też i najdoskonalsza była pokuta nasza, i insze dobre uczynki nasze, i tak w nich nie dufajmy, bo ostrzega Duch św.: Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni. (Eccl. 5, 5), a św. Augustyn mówi: Biada by najświątobliwszemu, jeżeli go Bóg nie według miłosierdzia swego sądzić będzie.

Nie dufajmy w dobre uczynki nasze, bo jest wielu takich potępionych, którzy świątobliwie żyli, wiele dobrego czynili, pościli, jałmużny dawali grzechów się strzegli, a potem upadli i więcej z grzechów nie powstali, i wiecznie zginęli. Czytaliśmy o wielu takich — mówi św. Bernardyn — który przez ustawiczne modlitwy, posty i prace do takiej świątobliwości przyszli, że i cuda czynili, a przecie Nieba chybili.

Oto mamy przykład na dzisiejszym Faryzeuszu: nikogo on nie ukrzywdził, z nikim się nie kłócił, nie zabijał, nie kradł, nie cudzołożył, ciału nie dogadzał, i owszem postami je martwił, kościołom i ubogim jałmużny dawał; — a przecie go Bóg odrzucił, a na jawnogrzesznika wejrzał.

Święty to był Paweł Apostół, bo był aż do trzeciego Nieba wzięty, a przecie się bał, żeby nie był potępiony.

Święty był Piotr, a przecie swojej świątobliwości nie dufał, ale się bał.

Dla tego nie dufajmy, choćby największej świątobliwości naszej, ale jako Paweł św. radzi, z bojaźnią róbmy około zbawienia duszy naszej; a choćbyśmy wszystko to zrobili, nie dufajmyż sobie, jak Chrystus Pan radzi i przestrzega, ale mówmy, żeśmy słudzy niepożyteczni, a nadzieja w Bogu, że w Ranach Jezusowych miłosierdzie znajdziemy, i wychwalać je przez całą wieczność będziemy. Amen.

Kazanie III. na Niedz. X. po Zielonych Świątkach.

Jak się zachować wobec upadków bliźniego?

Słyszeliście co dopiero modlitwę pysznego Faryzeusza: „Dziękuję tobie, Boże, żem nie jest jako inni ludzie.“ Osobliwie rośnie pycha jego wobec celnika, który nie śmiąc spojrzeć

w Niebo, bije się w piersi, prosi Boga o przebaczenie, miłosierdzie. Patrząc na tego celnika, z pogardą Faryzeusz mówi: „Dziękuję ci, Boże, żem nie jest, jako ten celnik.“

Ten Faryzeusz, co to za brzydki zaprawdę! obraz człowieka bez serca! Dla siebie pełen wyrozumiałości, dla bliźniego nie ma ani odrobiny politowania. Prawda: drapieżnych, cudzołożników, niesprawiedliwych nie godzi się chwalić; i to prawda, że celnicy byli to ludzie zazwyczaj niepoczciwi, niesprawiedliwi; jednakże Faryzeuszowi nie godziło się nimi pomiatać. Dla czego? Bo miłość bliźniego uczy być wyrozumiałym wobec uchybień i zdrożności cudzych.

Niestety! takich jak on Faryzeusz Żydowski nie brak i między nami, między chrześcijanami, którzy są święcie o sobie przekonani, że wypełniają wszystek zakon Pański, choć wyobrażenia nie mają o tem, jak się wobec cudzych ułomności zachowywać. Będę dziś o tem mówił, bo to przykazanie: Miłuj bliźniego, jak siebie samego, to przykazanie królewskie, to przykazanie Boskie, a my o niem tak łatwo zapominamy.

I.

Jak się zachowuje serce wyrozumiałe wobec ułomności bliźniego?

Pokrywa błędy.

Stara to, jak świat prawda, że człowiek jest stworzeniem ułomnem od samego urodzenia, że żyje pośród rozlicznych niebezpieczeństw, a więc łatwo upada, grzeszy. Św. Jan Apostół mówi (1, 1, 8—10): „Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz.“ Dzień w dzień przekonujemy się o tej prawdzie, boć my sami nie w tem, to w drugiem chybiamy, upadamy, grzeszymy, upadamy nieraz i ciężko (Jac. 3, 2). Upadają nieraz nawet osoby, które święte życie prowadzą, upadają nieraz tak ciężko, że aż się zdumiewać przychodzi. Cóż więc wobec tego, wobec tych upadków bliźniego ma czynić serce wyrozumiałe? Ma milczeć! Apostół Paweł święty mówi o miłości, że jest łaskawa (1 Cor. 13, 4); a więc upadków bliźniego nie godzi się roznosić publicznie, osobliwie, jeżeli te upadki nie są jawne, znane wszystkim. Miłość łaskawa jest, wie i pamięta o tem, że bliźni pragnie, by ułomność jego, upadek jego, sromota jego była

pokryta zasłoną tajemnicy, milczenia; ta miłość wie i pamięta o tem, że dobre imię znaczy więcej, niż złoto i srebro, że droższe jest nad maść najkosztowniejszą (Eccl. 7, 2). Więc milczy, gdy bliźni, gdy brat nieszczęsnym jakim trafem upadnie w grzech. Pierwszy cesarz chrześcijański, Konstantyn W., mawiał: „Gdybym widział kapłana na gorącym uczynku, tobym zdjął z siebie płaszcz mój purpurowy, i pokryłbym grzech jego.“

Jeżeli zaś niepodobno pokryć milczeniem, to serce wyrozumiałe stara się uniewinić, wytłómaczyć, bo miłość nie myśli złego. A łatwo wytłómaczyć, gdy się zważy ułomność ludzkiej natury, wielką moc pokus, tyle niebezpieczeństw dokoła, nędze rozmaite, którym my wszyscy podlegamy, nierozwagę, chwilowe zapomnienie się.

Serce wyrozumiałe idzie dalej: stara się złe naprawić. Wiara nasza św. nakazuje, żebyśmy się według sił i możności przykładali do zbawienia bliźniego, żeby jeden drugiemu był przewodnikiem, był niejako Aniołem-Stróżem w drodze do Nieba. O tem pamięta prawa miłość bliźniego, więc będzie się starała błądzącego brata nawrócić na dobrą ścieżkę. A jak? Upominając. Więc upomni, ale z wszelką łagodnością i cichością, upomni, ale gdy to upomnienie koniecznie potrzebne, gdy rzecz ważna, i gdy się można spodziewać, że upomnienie odniesie swój skutek. Obowiązek upominania mają rodzice względem dzieci, chlebodawcy względem czeladzi, majstrowie względem uczni, chrzestni, opiekunowie.

Kto nie może sam, a sprawa ważna, winien donieść przełożonym, bo Pan Jezus przykazał: Powiedz Kościołowi (Mat. 18, 17). A więc powiedz rodzicom, przełożonym, pasterzowi. — Modląc się. Tysiączne zachodzą przypadki, że niepodobna upomnieć samemuż, ani donieść innym, by upomnieli, cóż tedy czynić? Serce miłościwe — będzie się modlić za bliźniego, bo wie, że wielka jest moc modlitwy, że modlitwa gwałt niejako czyni sercu bożemu, by Bóg skarby nieskończonego miłosierdzia swego otworzył, dał bliźniemu łaskę nawrócenia. Więc udaje się do Serca bożego, błaga o łaskę dla błądzącego. Tak czynili Święci. Czytamy o św. Ignacym, o św. Wincentym à Paulo, o św. Teresie, o św. Katarzynie Seneńskiej i o innych, że wiele i długo modlili się o nawrócenie grzeszników. Jest nawet osobne Bractwo, którego zadaniem prosić Boga

o nawrócenie grzeszników, polecać ich miłosierdziu bożkiemu. Roczniki tego Bractwa poświadczają, ile to modlitwy osób pobożnych zdziałały dobrego, uratowały największych grzeszników.

To czyni miłość bliźniego: modli się za grzeszącymi, poleca ich miłosierdziu Tego, od którego wszelka łaska pochodzi, a który chce, by się niezbożny nawrócił, a żył.

II.

A co czyni serce Faryzeuszowskie? Serce twarde, nielitościwe, dalekie od miłości bliźniego?

Pismo św. mówi, że są ludzie, którzy języki swoje zaostrzają, jako żmije, pod których wargami mieści się jad żmijowy (Psalm 139, 4). Owóż tacy ludzie, takie języki roznoszą bez miłosierdzia i najmniejsze uchybienia, roztrębują po wszystkich rogach, a co gorsza, powiększają. Dopuści się kto czego, widzi to drugi, aż zaraz w lot opowiada innemu, ten znowu innemu, nazajutrz zaledwie słońce wejdzie, już wie o tem cała wieś, miasto, parafija, wiedzą wszyscy na całą okolicę. To tak, jak z pożarem. Najpierw ukaże się ogieniaszek na jednem miejscu, na dachu, zarzy się bardziej, ogień przeskakuje od łaty do łaty, od belki do belki, już połowa się pali, już cały dach, — pożar przenosi się na dachy sąsiadów, zapala, i po chwili płomienie buchają pod obłoki, straszną łunę widać daleko i szeroko.

O, te ludzkie języki! Te złe języki nie chcą zrozumieć, jak ciężką ranę zadają sercu bliźniemu, jak wielką czynią szkodę, jakie nieraz srogie wywołują nieprzyjaźnie i zawziętości, które trwają lata całe, nieraz życie całe.

I jeszcze więcej, złe języki zazwyczaj kłamią, przydają. Pierwszy, co opowiada, być może, że nie doda nic, lecz przydaje drugi, przydaje trzeci, przydaje czwarty, przydaje piąty, aż z muchy będzie wielbłąd, z wróbla — wół. Co to za złośliwość! Taki człowiek choćby mówił językami anielskiemi; chociażby miał proroctwo, i wiedział wszystkie tajemnice, wszystkie nauki, i wszystkę miał wiarę, tak, iżby góry przenosił; choćby wszystkie majętności swoje rozdał na żywność ubogich, niczemby był i nicby mu to nie pomogło, bo mu brak najpierwszej cnoty, brak miłości.

Serce Faryzeuszowskie pogarsza złe, bo nie wie, co to cierpliwość.

Miłość cierpliwa jest. Gdzie nie ma miłości, nie ma i cierpliwości, a gdzie nie ma cierpliwości, tam złe się pogarsza, zamiast się poprawić. W niejednym domu nie ma końca swarom, kłótniom, wrzaskom, lata całe panuje tam wojna zawziętość. Skądże to? Stąd, że nie pomną na upomnienie Apostolskie: Jedni drugich brzemiona noście (Gal. 6, 2), że nie ma zumienia dla ułomności człowieczej, że wszystko dzieje się z gniewem i furyą i z trzaskiem. Wraca mąż trochę podochocony do domu: żona zaraz łaje, złorzeczy, przeklina bez miary i końca: jest więc wojna, jest pożar. Uchybi w czem żona, aż mąż się zżyma, sroży, piorunuje, pomstuje. I cóż? Serce biednej niewiasty nieledwie nie pęknie od żalu i bólu, to serce zgorzknieje, w tym domu niepokój, bo nie ma miłości.

Serce Faryzeuszowskie pogardza złe, bo milczy na wszystko. Tylko serce Kainowe może mówić: „Ażalim ja stróżem brata mego?“ A jednak są takie serca. Ojciec wie dobrze, że syn hula sobie, przesiaduje w szynkowni, wdaje się w złe towarzystwa, i — milczy. Matka wie dobrze, że córka wystawa, widuje się pokryjomu z tym a tym, źle się już dzieje, — i milczy. Gospodarz wie, że czeladź taka a taka, i milczy. Z tego milczenia cieszy się piekło.

* * *

Słyszeliście naukę, jak się zachowywać wobec braci naszych błądzących. Serce prawe błędy bliźniego pokrywa i poprawia. Serce Faryzeuszowskie te błędy i złe pogarsza. Czyńcie tamto, a tego się strzeżcie, bo to niegodne Wiary naszej, która nam miłość bliźniego jako najpierwszą cnotę zaleca. Przypominam słowa Zbawiciela: Potem poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli się wzajemnie miłować będziecie, jakom i Ja was miłował. Amen.

Kazanie I. na Niedz. XI. po Zielonych Świątkach.

Łatwo zepsuć, trudno naprawić.

(X. Andrz. Murczyński S. J.)

Potrzebaby co głuchocie ludzkiej w ucho włożyć, aby dobrze słyszała.

Wielu głuchych — złośliwie! Są jedni, co nie dosłyszą, albo się przesłuchują, inaczej słowa biorą, tłomaczą, rozbierają, i potem sobie, albo innym za przymówkę mają.

Prosi Pan Jezus przedwiecznego Ojca, żeby Imię swoje objaśnił. Odpowiedział Przedwieczny Ojciec: Objaśniłem i znowu objaśnię. To słysząc stojąca rzesza, — jedni mówili, że zagrzmiało, a drudzy mówili, że Anioł do Jezusa coś przemówił. Głuchoto złośliwa, czemużeś się to przesłyszała? Tu Ojciec Przedwieczny łaskawie przemówił, a ty powiadasz, że piorun uderzył.

Ta jest złość ludzka, że kiedy chwalisz, objaśniasz i pod niebo wynosisz, to oni pochwały za pogardę i za piorun przyjmują i tłomaczą.

Wisząc na krzyżu Pan Jezus, westchnie do Ojca: Boże mój, Boże mój, czumuś mnie opuścił? Słyszało ten głos żołnierstwo i powiedziało, jakoby Pan Jezus na pomoc i na ratunek Eliasza wzywał: jaka to głuchota i jakie przesłyszenie! Przepowiadając Pan Jezus następującą śmierć swoję i za trzy dni zmartwychwstanie, użył podobieństwa o kościele, na ciało swoje skazując i mówiąc: Zburzcie ten kościół (Ciała mojego), a za trzy dni znowu go postawię; a zajadłe żydostwo to słysząc, udało, jakoby kościół Salomonów chciał obalić.

Są drudzy, co dobrze słyszą, ale nie słuchają. Słyszała dobrze Ewa, że Bóg pod ciężkiem karaniem zakazał pożywać rajskiego jabłka, ale nie usłuchała. Cóż z temi głuchymi robić? Palec im Jezusów w ucho włożyć. Ty, głuszku, co się to przesłuchujesz, inaczej słyszysz, a inaczej rozumiesz, i przed drugimi powiadasz inaczej, pamiętaj na ten palec boski, który ci to na Sądzie ostatnim wytknie, żeś inaczej słyszał,

a inaczej rozumiał i powiadał. Ty także, głuszku, co nie słuchasz na dobre: pamiętaj na ten palec boski, który ci teraz grozi, a potem całą ręką uderzy.

Atoli o tem dziś dalej nie chcę mówić, raczej to uważam: Co to jest, że Pan Jezus tak wiele pracy podejmuje na uzdrowienie tego kaleki, i palcami go się dotyka, i spluwa, i do Nieba spogląda, i wzdycha, i woła: Otwórz się? A nie mógł-że go wszechmocnem słowem swojem uleczyć? jako umarłych wskrzeszał, i inszych kaleków leczył? Mógł to uczynić, ale nam chciał naukę zostawić: ten kaleka nie był od urodzenia głuchy, ani też od urodzenia niemy, ale tylko słuch i język miał zepsowany; dla tego na jego naprawę tak wiele pracy Pan Jezus przyłożył.

Nic łatwiejszego, jak dobrego zepsuć, ale nic trudniejszego, jak zepsutego naprawić.

* * *

Każda rzecz do zepsowania łatwa, ale trudna do naprawienia.

Pokazała się królowi Nabuchodonozorowi statua pańska, u której głowa złota, piersi srebrne, lędźwie miedziane, golenie żelazne. Łatwo tę statuę, lubo drogą i mocną, zepsować było: kamyczek tylko mały, i to bez rąk, w nię uderzył, — obalił i skruszył; ale tej statuy nikt potem nie naprawił, ani naprawić nie mógł; proch nawet, w który się rozsypała, wiatr wywiał i wyrzucił.

Albertus Magnus, sławny Doktor, przez lat 30 około jednej głowy pracując, tak ją z różnych sprężyn i kółek wyrobił, że gadała, byle wiatr jaki zawiał. Poszle potem po coś do swojej komory św. Tomasza, Anielskiego Doktora, natenczas swojego ucznia, — głowa go przywitała, mówiąc: Witaj, Tomaszu! Ten rozumiejąc, że to djabelskie omamienie, do kija, — w głowę uderzy, i sztukę przedziwną w jednym momencie zepsował. O czem dowiedziawszy się Albertus Magnus tak ubolewał: O Tomaszu, co ja przez lat 30 pracował, tyś w jednym momencie zepsował.

Podobnież o ludziach mówić.

Dziwujecie się nieraz, rodzice: Dla Boga, nie byłyć te dzieci nasze przed tem takie: ten synaczek nie wiedział, co to

Pana Boga obrazić, a teraz krnąbrny, swawolny, żadna poczciwość się przed nim nie ostoi. Ta córeczka była przed tem wstydliwa, skromna, nabożna, a teraz — swawolnica. Skąd-że się zepsowały? Nie wiele na to potrzeba, dosyć, że raz kamyk zgorszenia w nie uderzy. Uderzono w uszy słówkiem nieprzystojnem, żartem ladajakim, piosneczką szpetną; uderzono w ręce jakim podaruneczkiem, jakim świstkiem albo karteczką: uderzono w głowę rozwiozłością, — i tak się statua cnoty i głowa misternej pobożności rozwaliła. Widział synaczek drugiego, że swawolnie i niewstydliwie żyje: tak się żyć od niego nauczył. Słyszał piosnkę szpetną, rozmowę godną piekła: nauczył się, i teraz ją ponawia. Słyszał, jak sobie drudzy swoje niecnoty opowiadali, z nich się chełpili: — chwyciły się młodego. Był na służbie: widział, jak pan sprosnością i cielesnością się bawił: ztąd wziął pochop do złego. Ta córeczka widziała, jak drugie swoim kamratom pomrugiwały, jak do siebie wabią; słyszała i widziała, jak drugie bezpiecznie przestawają, siebie same oku ludzkiemu przedają: i tak się oto zepsowała i życie ladajakie przejęła.

Ale naprawić ciężko!

Berengaryusz herezyarcha, kiedy się nawrócił i błędy swoje kacerskie odwołał, umierając potem jako prawdziwy chrześcijanin i katolik z wielką skruchą, między inszemi aktami to do przytomnych mówił: „Stanę wkrótce na Sądzie boskim, i rachunek życia mojego oddawać będę. Co do grzechów moich, spodziewam się odpuszczenia, bom szczerze i serdecznie żałował i pokutował; lecz co do grzechów pogorszenia, że się z błędu i nauki mojej wiele pogorszyło, boję się, żebym wiecznie nie zginął, bo sposobu nie widzę, jak za nie zadosyć uczynić i zepsowanych jak naprawić.“

Tak jest: sposobu nie masz, jak zepsowanych naprawić. Zepsujesz namową, żartem — ale namową i żartem nie naprawisz. Zepsujesz obietnicą i podarunkiem, ale podarunkiem nie naprawisz. Zepsujesz obrazkiem nieprzystojnym, ale go potem i stu świętemi obrazami nie naprawisz. Zepsujesz jednym złym przykładem, ale potem stem i tysiącem przykładów dobrych nie naprawisz.

Niech nam tę prawde kości martwe ożywią!

Pod miastem Babilonem pokaże się kupa kości w polu; tam Pan Bóg zaprowadziwszy Ezechiela proroka, prorokować nad niemi każe. Cóż rozumiesz, czyli te kości ożyją? Prorokuj o tych kościach. Zawoła prorok: Kości suche, słuchajcie słowa bożego! Aż kości, jedna do drugiej schodzić się poczną, z sobą spajać i ciało brać na siebie. Zawoła potem prorok na cztery części świata: Od czterech wiatrów przyjdź, Duchu, i natchnij tych zabitych!

Dopiero kości ożyły, i stanęło wojsko wielkie bardzo na nogach swoich.

Każe Pan Bóg o martwych kościach prorokować, czy ożyją: a czemuż ożyć nie mają? Wiara w tem, że każda kostka ludzka po śmierci ożyje, i na Sąd Pański na swoich nogach powstanie. Tak wiele na wojnach i bitwach ludzi poginęło: ożyją te wojska, i z mogił swoich na sąd Pański powstaną; ale wam biada, królowie i panowie, bo się z wami umawiać będą, że nie za wiarę, nie za całość ojczyzny, lecz dla waszych prywatnych interesów na niesprawiedliwych i niesłusznych wojnach poginęli. Tak wiele na fortunach znędzniało, do upadku przyszło i od głodu poumierało, — i te kości wyschłe, znędzniałe ożyją, — ale wam biada! ciemiężcom, od których złupieni, skaleczeni, zrujnowali poumierali. Tak wiele na sądach niesprawiedliwych osądzonych ze smutku i rozpaczy poumierało, niesprawiedliwie poginęło: ożyje to wszystko, — ale wam biada, sędziowie, bo się z wami wtenczas przed Bogiem umawiać będą.

To o kościach martwych: a o kościach żywych jakieby też proroctwa czynić? Ty, kości Adamowa, z żebra Adamowego stworzona, która w niebytności męża z ladakim, choć i z wężem zdradliwym, gadasz: to miej proroctwo, że przez takie rozmowy Raj niebieski utracisz.

Ty, kości mostkowa, co się teraz przedajesz oku ludzkiemu: to miej proroctwo, że z ciała opadniesz i wszyscy się tobą brzydzić będą.

Ty, kości swawolna, co lgniesz do ciała i w ciele się nazbyt kochasz, bój się, żeby się na tobie proroctwo Eliasza, co Jezabeli nierządnej prorokował, nie sprawdziło. Psi te kości gryść będą i po polu gnaty roznosić.

Tem Bóg często karze kości ludzkie nieczyste i w ciele uwięzłe.

Z kości umarłych wielkie wojsko powstało. To pewnie to wojsko jakie miasto zburzyło, królestwo jakie podbiło, jakich nieprzyjaciół zawojowało? Nie, — stało tylko w polu, a tak skromnie, że nie czytamy, żeby snopek który wzięło albo ogrody, stodoły i obory chłopskie splądrowało... Cud to wielki: tak skromne wojsko i spokojne; ależ to wojsko z umarłych kości powstało: śmierć skromności i pokoju nauczyła, i każdego nauczy. Pytają się uczeni, co to jest, że Pan Jezus trzech umarłych wskrzesiwszy: Łazarza, Tabitkę panienkę, i młodziana Naimskiego, żadnej im nauki i przestrogi nie dawał, jak żyć cnotliwie mieli. Nie potrzeba było żadnej nauki dawać: — śmierć ich dobrze nauczyła, co czynić mieli, a czego się wystrzegać.

Czas już z tych kości martwych założoną prawdę wyłożyć.

Z całego świata, od czterech stron zwoływa Prorok Ducha, aby kości pozabijanych natchnął i ożywił. A nie mógł-że tych kości martwych Duch jeden, od jednego wiatru, od jednej części świata sprowadzony, natchnąć i ożywić? Kiedy djabeł dzieci Jobowe miał pozabijać, od jednej tylko strony świata wiatru poruszył, który czterema węgłami domu zatrząsnął i zaraz dom upadł, dzieci przywalił i pozabijał: — a tu na ożywienie martwych kości nie jednego wiatru i Ducha, ale ze wszystkich stron świata zwoływać potrzeba. Te dzieci Jobowe były święte i niewinne; ich pozabijanie znaczyło — zepsowanie: łatwo tych dobrych, niewinnych zepsuć i pozabijać na duszy, dosyć dmuchnąć złym przykładem i ladajaką mową; dosyć, że jeden dmuchnie złą radą, rozwiozłem słowem: jużci się zatrząśnie, obali w cnocie, i zepsuje. Te zaś kości martwe, z ciała opadłe, znaczyły zepsowanych; a ożywienie i wskrzeszenie kości martwych znaczyło naprawę. Tu już wiatr jeden i Duch jeden nie wystarczy; z całego świata Duchów zwoływać potrzeba. Bo naprzód: owe dzieci, owi młodzieniaszkowie, słudzy, kompani, których się zepsowało, rozeszli się po całym świecie; ci wyszli ze szkół, owi w cudze kraje pojechali; ci na służbę do dworu, do wojska, inni już poumierali, a podobno i do piekła poszli: owe panienki, których się różnemi sposobami grzeszyć nauczyło, już się rozeszły: — jakże tych wszystkich zepsowanych z całego świata zwoływać i strębować? Nie-

podobna ich skupić, z nimi się widzieć, aby ich naprawić. A dajmy to, żeby się skupili i zgromadzili: wielkiego, i nie jednego ducha potrzeba, aby ich natchnąć i ożywić. Luter, Kalwin i inni herezyarchowie tak wiele królestw zepsowali w wierze, ale naprawić nie podobna. Tak wiele Męczenników w Anglii krew wylało; tak wiele Misyonarzów pracuje około nich: i jeszcze nie naprawili.

Jednę za tysiąc historyą przytoczę, i zakończę.

Książę Frankoński, Jan de Eusberg, miał przy dworze swoim między pokojowymi i na wychowaniu młodziana, imieniem Ernesta, nader pięknych zalet i cnót wszelakich. Dowcip bystry, obyczaje skromne, nabożeństwo wielkie, pilność w naukach rzadko widziana, niewinność nieskażona — istny Anioł. Słuchajmy, jak się prędko i łatwo zepsuł. Mieszkała matrona zacna, ciotka, czy wujenka, dosyć, że blizka jego krewna. Więc go raz, i drugi i trzeci zaprosi do siebie i uczęstuje. Spodobał jej się młodzian i pożądliwości ogień wzniecił. Przy owem częstowaniu wszczęły się rozmowy nieprzystojne; przyszło do żartów i niby przyjacielskich całowań. Nie trzeba było więcej: z iskry zajął się wszeteczny pożar i na wszelkie niecnoty wybuchnął. Albowiem on młodzian na wszelką swawolą rozpasał się tak, że nie tylko z ową krewną kazirodztwo pełnił, ale i wiele innych osób uwiódł i poszpecił. Grzech zepsowania i pogorszenia jest jak powietrze; jeden zapowietrzony zarazi drugiego; drugi trzeciego; trzeci dziesiątego, setnego, tysiącznego. — Przyszło do tego, że się złemu duchowi zapisał.

Słuchajmyż, jak go trudno naprawić było.

Dowie się o tem książę, a nie chcąc go zaraz surowo karać, ponieważ był jedynak i ostatni potomek wielkiej familii, oddał go biskupowi, żeby o sposobie poprawy pomyślał. Ten go oddał do domu OO. T. J. Przyjęli OO., wszelkiego starania, pracy i pilności przyłożyli. Najprzód relikwiami Świętych i wszelkiemi świętościami obłożyli, aby czart przystępu do niego nie miał. Naznaczono kapłana, któryby go w dzień i w nocy pilnował, z nim się modlił, z nim do kościoła chodził, nabożne książki czytał. W dzień — to dobrze; ale w nocy jak stróż duchowny zasnął, czart przyszedł, młodziana obudził, owe świętości i relikwie porzucić kazał. Spostrzegłszy to OO., upominają, aby owych świętości nigdy z siebie nie składał. Cóż po

tem? co obiecał, nie dochował. Widząc tedy płonną nadzieję, wyproszą się z opieki. Odda go potem Biskup do klasztoru św. Franciszka. Tóż tam czyni, co gdzieindziej. O mój Boże, jak tam wiele prac daremnie poszło! Dowie się o tem książę, naprzód się zadziwi, a potem, żeby dalej drugich nie psuł, pod miecz osądzić każe. Obito salę żałobą, sędziowie zasiedli, tu i owdzie świece postawiono, kat z mieczem stoi. Przywołają młodego; idzie zrazu wesoło, ale wszedłszy do onego pokoju na plac śmiertelny, dopiero się przelęknie. Nuż w płacz i narzekanie. Nuż w obietnice poprawy, w prośby do książęcia. Nie był od tego książę. Kazał wyrok zatrzymać i młodziana z śmiertelnego placu sprowadzić. Na cóż się zdało? Też co i przedtem wszeteczeństwa. To widząc książę, że już sposobu i nadziei poprawy nie masz, stracić każe. Ścięto; ale to gorsza, że i dusza zginęła, bo lubo kapłani przy śmierci byli, do pokuty, do spowiedzi i żalu za grzechy namawiali, zgubę wieczną przekładali, — nic się tem nie poruszył.

My uważajmy, co tu pracy nie łożono na poprawę tego młodziana: Biskup, księża zakonni, mądrzy i święci, sędziowie pobożni i sprawiedliwi, — śmierć w oczach stojąca — a naprawić nie mogli...

Łatwo dobrego zepsuć, ale zepsutego naprawić trudno.

* * *

Najdroższy Zbawicielu, któryś przyszedł naprawić, co było zepsowanego, odpuść grzechy pogorszenia naszego; jeżeliśmy kogo zepsuli, skuteczną łaską napraw, niech do piekła nie idą, którycheś Krwią ubóstwioną odkupił. Amen.

Kazanie II. na Niedz. XI. po Zielonych Świątkach.

Bóg zawsze dobrze czyni.

(X. Bon. Gelarowski S. J.)

Z przeczytanej Ewangelii to tylko na uwagę biorę: Wszystko dobrze uczynił. Bóg, choć na tego kalekę, którego do Chrystusa Pana przywiedziono, wielkie kalectwo, bo głuchotę, oraz i niemotę przepuścił, dobrze to uczynił; a przecie nikt tego nie przyznał, że to dobrze Bóg uczynił. Skoro zaś Chrystus

Pan uzdrowił go, słuch mu i mowę przywrócił, aż wszyscy przyznali, że dobrze uczynił.

Tak i my sobie z Panem Bogiem postępujemy: da nam Pan Bóg zdrowie, da fortunę, da dostatki i honor, — to my Pana Boga chwalimy, że dobrze czyni. Niechże jeno Pan Bóg dopuści na nas utrapienie, niech przepuści chorobę, niech przepuści ubóstwo: aż my nie tylko nie mówimy, że to Bóg dobrze uczynił, ale Mu jeszcze przyganiamy, że źle uczynił.

Żebyście więc Panu Bogu nie przyganiali niesłusznie, mówić o tem będę, że Bóg zawsze dobrze czyni.

* * *

Powiada Jan św., że Pan Jezus przepuścił na Łazarza, choć ulubionego przyjaciela Swego, ciężką i śmiertelną chorobę. Spostrzegłszy to siostry Marta i Magdalena, coprędzej posłały do Chrystusa, dając Mu znać, że ich brat niebezpiecznie chory, oraz prosząc Go, żeby chorego Łazarza nawiedził i uzdrowił. Na tę prośbę Marty nie poszedł Chrystus Pan do Łazarza, ale tylko kazał jej powiedzieć, że choroba Łazarza nie była do śmierci, lecz dla chwały Boskiej. Wtem Łazarz umarł, umarłego pochowano w grobie. Kiedy już po pogrzebie Łazarza mijał dzień czwarty, przyszedł Pan Jezus, a Marta zastąpiwszy drogę, rzekła: Gdybyś tu, Panie, był, nie byłby umarł brat mój. Przyganiała niejako Marta Jezusowi naprzód o to, że na Łazarza dopuścił chorobę, choć go przecież miłował; powtóre o to, że nie przyszedł uzdrowić Łazarza, póki ten jeszcze żył. Zdało się Marcie, że nie dobrze Pan Jezus uczynił, nie rychło przychodząc. A Pan Jezus pokazał, że dobrze uczynił, choć do Łazarza, póki jeszcze żył, nie przyszedł, ale dopiero dnia czwartego po jego śmierci, bo to z większą chwałą Ojca Swego i Swoją uczynił, aniżeli gdyby był chorego uzdrowił.

Co Marcie raz się trafiło, to się trafia bardzo często między wami, że choć Pan Bóg dobrze czyni, wy Mu przyganiacie. I tak: prosicie Pana Boga jedni, żeby wam fortuny i dóbr doczesnych coraz więcej przyczyniał; insi prosicie, żeby was w utrapieniu waszem pocieszył; insi prosicie, żeby was chorych uzdrowił; insi prosicie, żeby was w niedostatku i ubóstwie zapomógł; że was Pan Bóg nie zaraz wysłucha, że wam nie zaraz wyskoczy, że nie da zaraz, o co prosicie, aż wy jako Marta

przyganiącie, że was zaraz nie wysłuchiwa. A ja mówię, że dobrze Pan Bóg czyni. Augustyn święty powiada: Pan Bóg nie zaraz daje, kiedy Go prosisz; nie źle to, ale dobrze czyni, bo to czyni dla tego, żebyś się nauczył, iż kiedy chcesz co u Pana Boga uprosić, nie jakokolwiek Go, lecz gorąco prosić potrzeba. Choć cię Bóg nie zaraz wysłucha, na lepsze to twoje czyni, bo chce doznać, jeżeli masz w Nim stateczną ufność, jaką ufność miał Izaak, który nie przez jeden rok, ale przez dwadzieścia lat o potomstwo Pana Boga prosił, i choć go nie zaraz wysłuchał, on ufności w Bogu nie tracił, i póty prosił, póki nie uprosił. My zaś, jeżeli Pan Bóg nie da zaraz, o co prosimy, gniewamy się, przyganiamy o to Panu Bogu, modlitwę porzucamy i desperujemy. O jak nas zawstydzi przed Panem Bogiem owa niewiasta chananejska, na której gorącą prośbę, choć nie zaraz Chrystus Pan córkę jej od złego ducha uwolnił; ona nie skarżyła się, że to źle uczynił, i choć Pan Jezus Apostołów za nią proszących nie wysłuchał, kiedy się ustawicznie przykrzyła, choć ją Pan Jezus połajał, a przecież ona na to połajanie Panu Jezusowi nie przyganiała, ani Go prosić nie poprzestała, ale z ufnością wielką odpowiedziała: Nie jestem godną, żebyś dla mnie uczynił, o co Cię proszę, ale ja prosić nie poprzestanę, i mam nadzieję, że uproszę, bo i szczeniuchowie pożywają okruszyn, które z pańskiego stołu na ziemię padają. I czegóż dokazała tą uporczywą prośbą? Oto tego, że z podziwieniem rzekł: O niewiasto, wielka wiara twoja, niech ci się stanie, jakoś prosiła.

Stąd uczy święty Bazyli: Choć Pan Bóg tego, o co Go prosisz, nie uczyni nie tylko za miesiąc i rok, ale i za kilka lat, ty nie przestawaj prosić Boga, bo to na lepsze twoje czyni, choć się tobie zda, że to źle czyni.

Toż rozumiejcie, kiedy Pana Boga o co prosicie, a Pan Bóg nie tylko nie zaraz, ale wcale was nie wysłuchiwa i nie da wam tego, o co prosicie. Życzysz sobie, żebyć to Bóg dał o co Go prosisz; a kiedyć to, o co Go prosisz, szkodzić może: azaż to nie dobrze Bóg uczyni, że tego nie da? Azaż matka źle czyni, że kiedy się głupie dziecko napiera noża albo ognia, a matka mu jako rozumna noża, żeby się nie skaleczyło, ognia, żeby się nie oparzyło, nie da? Dziecku się, prawda, zdaje, że to matka źlę czyni, ale matka czyni w rzeczy samej dobrze.

Pójdźmy dalej. Przyganiacie często Panu Bogu o to, co ewang. gospodarzowi słudzy przyganiali, którzy obaczywszy, jak wiele się kąkolu między pszenicą pokazało, niby to żarliwością o szkodę pańską zdjęci i zapaleni, ofiarowali się gospodarzowi zaraz iść i wykorzenić kąkol, żeby pszenicy nie zarażał. A gospodarz co na to? Dajcie pokój — rzekł — kąkolowi aż do żniwa. I zdało się czeladce, że to gospodarz źle czynił, kiedy kąkol między pszenicą aż do żniwa cierpiał i cierpieć kazał.

Azaż się i między wami podobna nibyć żarliwość o Boga i chwałę Jego nie trafia, mianowicie, kiedy uważać poczniecie, że się źli daleko lepiej mają na tym świecie, niżeli dobrzy; że źli nad dobrymi górę mają, czego chcą dokazują. Jest tak wiele złych, którzy imię i wiarę Chrystusową, i Sakramenta bluźnią, nawet i między katolikami nierównie więcej jest złych, niż dobrych; między tymi złymi wiele jest jawnogrzeszników, publicznych cudzołózców, wszeteczników, bluźnierców, krzywoprzysiężców. Jest wiele zdzierców, jest wiele okrutnych tyranów i rozlewców krwi niewinnej: widzi tych wszystkich Pan Bóg i wszystkie ich niegodziwości, — i jako wszechmocny mógłby wszystkich w jednym momencie do piekła strącić, tak, jak Aniołów złych z Nieba do piekła strącił. A przecie tego Bóg z nimi nie czyni, ale ich cierpliwie znosi, i nie tylko ich cierpliwie znosi, ale im daleko lepiej, niźli dobrym, dogadza we wszystkiem: opływają w dostatki, w honory, w rozkosze, nie wiedzą co to bieda, co to niedostatek, co to nieszczęście, co to utrapienie, co to choroba, bo ich głowa nie boli: — a ludzie dobrzy, pobożni w ustawicznych biedach, frasunkach, kłopotach, w utrapieniach życie to mizerne prowadzą, i choć długo żyją, przez całe życie niczego dobrego nie zażyją.

Kiedy ten proceder Pana Boga uważacie, zdaje się wam, że Pan Bóg źle czyni, że Sobie łaskawiej ze złymi, niżeli z dobrymi na tym świecie postępuje, i mówicie z Jobem: Dla czegóż żyją bezbożni, i wzmocnieni są bogactwy? Czemu powodzi się droga bezbożnych? Na co to Pan Bóg dobrych, pobożnych z tego świata zabiera, a złych, bezbożnych na większe dobrych utrapienie i prześladowanie, na tym świecie trzyma? Azażby to nie lepiej było, gdyby złych z tego świata postrącał, a dobrych zachował? Nie tylkoby dobrym się wygodziło, żeby

już ich nie miał kto prześladować, ale i samemu Bogu, boby go nie miał kto obrażać...

A ja mówię: kiedy Bóg złych między dobrymi jako kąkol między pszenicą cierpi, dobrze to, i świątobliwie to czyni, bo to czyni na większą dobrych zasługę. Nie rozumiejcie tego, mówi Augustyn św., że to Bóg darmo złych między dobrymi cierpi, i że o nich, żeby im było dobrze, nie myśli; dobrze to czyni Bóg, albo dla tego, żeby źli dobrych prześladowali i okazyą im do większej cierpliwości, a zatem i do większej zasługi dali. Być to może, że choć największy grzesznik w świętego przemienić się może.

Jest to prawda niezawodna, że Bóg nierównie więcej od złych ludzi cierpi, i choćby mógł złych tegoż momentu, kiedy grzeszą, potępić, nie czyni tego, ale ich cierpi, a to dla tego, żeby wrodzoną dobroć i miłosierdzie im pokazał. Augustyn święty wykłada rzecz tę, mówiąc: Mamy wiele dowodów, z których dochodzić możemy, jak dobry jest Bóg nasz: ale największy i najlepszy dowód — cierpliwość, że mogąc się krzywdy swojej, którą od złych ponosi, pomścić i zaraz ich z świata strącić, nie strąca ich, ale ich długo cierpi. I Psalmista Pański nie może się wychwalić dobroci Pana Boga, a zkądże jej doszedł? Oto najbardziej z tego, że złych, choćby mógł, nie strąca z tego świata, ale ich z dobroci swojej i miłosierdzia między dobrymi cierpi.

Skarżycie się i narzekacie często z onymi ewangielicznymi najemnikami do winnicy: „Znosiliśmy ciężar i upalenie dnia całego; — dniem i nocą na chwałę Bożą pracujemy, w niczem się jego woli nie sprzeciwiamy, wszystkie przykazania zachowujemy: a jakże nam za te prace płaci? Oto ustawicznem utrapieniem, jedna bieda nam nie dokuczy, bo jak jedna minie, dziesięć na jej miejsce przyjdzie; źli zaś, choć ustawicznie Pana Boga obrażają i bluźnią, a przecież się im we wszystkiem szczęści.“

Stójcie, bluźniercy, nie bluźnijcie Boga, że wam krzywdę czyni, kiedy wam szczęścia i dobrego na tym świecie mienia nie daje, a złym daje. Te narzekania ludzkie gromi święty Hilary temi słowy: Nie może być większe głupstwo nad to, bo nie uważacie co św. Augustyn uważał, kiedy widział, że się na tym świecie lepiej źli, niźli dobrzy mają; nie przyganiał

on w tem Pana Boga, ale owszem przyznawał, że to dobrze, sprawiedliwie czynił i czyni. Sprawuje to dobroć jego i sprawiedliwość nieskończona. Co tak objaśnia: Niech będzie człowiek najgorszy, nie znajdziemy jednak tak złego, któryby czego dobrego nie czynił; za które uczynki, że mu Bóg dobrami wiecznemi po śmierci płacić nie będzie, dla tego mu jako dobry i sprawiedliwy na tym świecie dobrami doczesnemi płaci. Z drugiej strony nie masz między dobrymi tak dobrego, tak doskonałego i świętego, któryby nie miał jakich niedostatków; dla tego ich Pan Bóg tu docześnie za żywota karze, żeby ich po śmierci nie karał.

Mamy tej dobroci i sprawiedliwości boskiej jawny przykład na bogaczu i Łazarzu. Bogaczowi szczęściło się na tym świecie we wszystkiem, niczego mu nie brakowało, co dzień u niego bankiety pańskie; Łazarz zaś ustawiczny głód cierpiał, wrzodami obsypany leżał przed pałacem bogacza, i odrobin, które ze stołu bogacza spadały, na posilenie żebrał, a wyżebrać nie mógł. Cóż się stało z obiema po śmierci? Oto bogacz pogrzebiony jest w piekle, a Łazarz poszedł do nieba, i osiadł na łonie Abrahama, którego obaczywszy bogacz, wołał: Ojcze Abrahamie, zmiłuj się nademną, a ześlij Łazarza, któryby umoczywszy w wodzie palec, jednę przynajmniej kropelkę spuścił na mój język, boć mi bardzo ten ogień piekielny dopieka. A cóż odpowiedział mu Abraham? Darmo się i niesłusznie, bogaczu, ochłody w upałach piekielnych napierasz, albowiem wziąłeś za żywota nadgrodę swoję; Łazarz zaś utrapiony był, a że za dobre uczynki nie odebrał za żywota zapłaty, nie dziwujże się mu, że mu Pan Bóg po śmierci za nie Niebem płaci. Ztąd mówi Augustyn św.: Jeżeli zobaczysz, że się złym na tym świecie we wszystkiem szczęści, a tobie chociażeś dobry, nieszczęści, nie zazdrość-że złym tego doczesnego szczęścia, bo ich Bóg tem szczęściem i dobrem mieniem, jako woły na kloc i jatki piekielne, karmi; a ciebie, jeżeli choć dobrego, niedostatkiem i głodem tu na świecie morzy, nie mów, że to Bóg źle czyni, żeby cię po śmierci w Niebie chwałą swoją karmił i tuczył na wieki.

Pisze Rufinus o jednym starcu, że się nigdy na Pana Boga nie poskarżył, choć nań przez kilkanaście lat ustawiczne i ciężkie choroby przepuszczał. Gdy mu jednego roku Bóg

pofolgował, nuż on w płacz, i umawiał się z Panem Bogiem: Widzę oczywiście, żeś mnie opuścił, Panie, ponieważeś na mnie tego roku żadnego utrapienia nie przepuścił.

Ale was podobno na taką cnotę nie stanie, żebyście mieli bez utrapienia tęsknić i o nie Pana Boga prosić. Więc przynajmniej zdobądźcie się na ową cnotę Maurycyusza cesarza, którego, kiedy za dopuszczeniem boskiem prosty jego żołnierz z państwa i cesarstwa wyzuł, i w oczach jego synów ścinać kazał, a to na większy żal jego, on nie przyganiał Panu Bogu, że to źle uczynił, ale owszem przyznawał, że dobrze Bóg uczynił, bo przy każdego syna ścięciu te mówił słowa: Sprawiedliwyś ty jest, Panie, i prawy sąd twój.

Podobną cnotę pokazał i drugi król chrześcijański Franciszek, którego, kiedy po długiej niewoli do kościoła przyprowadzono, właśnie na ten czas, kiedy kapłani śpiewali owe słowa: Dobrze mi, iżeś mnie uniżył; — usłyszawszy to król, zawołał: Dobrze i bardzo dobrześ, Panie, uczynił, żeś mnie upokorzył, bom ja wprzód zgrzeszył, niżeliś ty mnie upokorzył.

Tak i wam czynić należy, choćby nstawiczne zsyłał na was Bóg nieszczęścia, utrapienia, frasunki, choroby, niedostatek przepuszczał. Dobrze wszystko uczynił; co bowiem częstokroć karą się być zdaje, lekarstwem jest, — mówi św. Augustyn.

Przyganiają niekiedy i w tem jeszcze ludzie Panu Bogu, że choć za jeden tylko grzech, i to myślą popełniony, piekłem karze, i karać będzie na wieki. Zdaje się to ludziom przeciwko miłosierdziu bożemu. Na to odpowiada im Grzegórz W.: Słusznieby mógł kto umawiać się z Panem Bogiem, że za doczesne grzechy na wieki w piekle karać będzie, gdyby Bóg na same tylko grzechy, a nie na chuć i wolą ludzką do grzeszenia patrzał. Bezbożni bowiem dla tego do czasu grzeszyli, bo do czasu tylko żyli; lecz mieli wolą, którą znał Bóg, żeby byli bez końca na świecie grzeszyli. I przydaje: Do wielkiej to Sędziego Boga sprawiedliwości należy, żeby karany był bez końca ten, który żyjąc, miał wolą grzeszyć bez końca.

Kiedy teologowie badają, dla czego to Pan Bóg choć za jeden grzech śmiertelny przez pokutę nie zmazany, karać w piekle na wieki będzie, to jedni mówią, dla tego, że grzech ma

w sobie złość nieskończoną, przeto mu też należy karanie nieskończone. Drudzy rozumieją, dla tego, że grzech czyni nieskończoną krzywdę Bogu. A św. Tomasz, doktor Anielski, taką daje odpowiedź, iż grzech za żywota nie zgładzony, na wieki trwa. Niech grzech zginie, to i ogień w piekle zgaśnie. A czemuż to grzech w potępionych na wieki trwać będzie? Otóż dla tego, że wola, którą mieli za życia potępieńcy, na wieki w nich nie ustanie.

Dla tego rządom i sądom Pana Boga nie przyganiajmy, lecz uznawajmy, że wszystko mądrze, wszystko dobrze czynił, jako nieskończenie mądry i dobry, a najlepiej zaś uczyni, kiedy nam grzechy odpuści i dusze nasze zbawi. Amen.

Kazanie III. na Niedz. XI. po Zielonych Świątkach.

Szkoła krzyża.

Dzisiejsza Ewangelia św. opowiada o nieszczęśliwym jednym człowieku, który nader ciężko był utrapiony: Przynieśli do Jezusa głuchoniemego. Przez wiele zapewne lat nosił ten nieszczęśliwy krzyż swój, aż wreszcie uzdrowił go cudownie bozki Zbawiciel.

I dla nas przeznaczone są rozmaite utrapienia, a nie wiemy czy będzie odjęty od nas ciężki krzyż, który nas potka, lub czy nie czekają nas daleko większe jeszcze dolegliwości i krzyże. Taka to już dola nasza na świecie, że wszędzie krzyż dla nas gotowy, a zaledwie minie jeden, przychodzi drugi, częstokroć jeszcze cięższy i jeszcze przykrzejszy. Dla tego Doktorowie Kościoła to życie zowią szkołą krzyża. Szkoła krzyża! — Na pierwsze wejrzenie przykre to słowo, lecz w gruncie rzeczy ono miłe i słodkie. Szkoła krzyża! Będę dziś o tem mówił, i mam nadzieję, że za pomocą łaski bożej kazanie to nie będzie bez pożytku. Szkoła krzyża jest

I. Szkołą powszechną.
II. Szkołą najsławniejszą.
III. Szkołą najpożyteczniejszą.

I.

Szkoła krzyża jest szkołą powszechną, albowiem do niej chodzą ludzie wszędzie.

Wiele jeszcze jest takich miejsc na świecie, gdzie nie ma szkoły; na wiele mil w dłuż i w szerz napróżnobyś jej szukał. Lecz jest jedna szkoła, którą znajdziem wszędzie: znajdziem ją na szczytach gór, znajdziem ją po dolinach, znajdziem ją w każdem mieście i w każdem siole, znajdziem ją i za morzami, znajdziem ją nawet w najgłębszych puszczach, gdzie jeszcze nie postała noga Misyonarza i dokąd się ani jeden promyk oświaty nie przedarł. Co to za szkoła? Jest to szkoła — krzyża, cierpienia. Słuchajcie, co mówi Duch boży: „Wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, od dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich. Myśli ich i bojaźni serdeczne wynalazki oczekiwania na dzień skończenia, od siedzącego na stolicy chwalebnej, aż do poniżonego na ziemi i w popiele. Od tego, który używa hiacyntu i nosi koronę, aż do tego, który się okrywa surowem płótnem“ (Sir. 40, 1—5). Jest tu wyraźnie powiedziano, że ludzie wszędzie a wszędzie chodzą do szkoły uciążliwości i cierpienia. Gdziekolwiek sobie człowiek obierze siedzibę, tam stawa też i krzyż. Na każdem tedy miejscu czeka utrapienie i mozół, na każdem miejscu rośnie ciernie i płyną łzy. Idź, obiegnij świat cały, przetrząśnij każdy zakątek, gdzie tylko syn człowieczy przebywa, zajrzyj do każdego mieszkania, a przekonasz się, jak prawdziwie powiedział Duch święty: Człowiek napełnion bywa wielą nędz (Job. 4, 1); przekonasz się, jak słusznie powiedział św. Wawrzyniec Justinianus: „Osadzeniśmy na padole, gdzie musim w pocie czoła pracować, i gdzie tylko smutek i utrapienie.“

A jeśli mniemasz, że krzyż znajduje się tylko w chacie nędzarza i w mieszkaniu zwykłego człowieka, to zapukaj do pałaców książąt, zajrzyj do zamków królewskich, obejrzyj się w nich, i pytaj, a dowiesz się, że i ten, co się hiacyntem okrywa i koronę nosi, wielorakim podlega utrapieniom; przekonasz się,

jak prawdziwie powiedział Doktor Kościoła, św. Jan Chryzostom: I k r ó l n i e w o l e n o d k r z y ż a, o w s z e m, i o n d o z n a j e, c o u c i s k i u t r a p i e n i e.

Do szkoły więc krzyża chodzą ludzie wszędzie i chodzą p o w s z e c z a s y.

Już zaraz pierwsi rodzice nasi chodzili do szkoły krzyża, bo gdy jedli w Raju z zakazanego owocu, rzekł Bóg do Adama: C i e r n i e i o s t y r o d z i ć c i b ę d z i e z i e m i a; a do Ewy rzekł: R o z m n o ż ę n ę d z e t w o j e. Od tej chwili i Adam i Ewa musieli przez wieki całe wylewać łzy bez liczby. To utrapienie i te łzy przekazali nam, potomkom swoim, jako smutne dziedzictwo, które przeszło na wszystek rodzaj ludzki; od dziecięcia najpierwszego, które porodziła Ewa, aż do ostatniego człowieka, co się z płaczem na ten świat narodzi. Widzimy przeto boleści i utrapienia w czasach dawnych i w czasach obecnych, i te utrapienia trwać będą po wsze czasy. To utrapienie rozlewa się jak szeroki i głęboki potok, i płynie i toczy się, i płynąć będzie przez wszystkie wieki, aż ostatni człowiek zamknie swe oko łzą zroszone i zstąpi do grobu. T o m a s z a K e m p i s pisze nader pięknie: „Krzyż zawsze gotowy i wszędzie cię czeka. Nie możesz ujść przed nim, dokądkolwiek się udasz. Zwróć się ku wysokościom, zwróć się ku nizkościom, obróć się na zewnątrz, obróć się na wewnątrz: wszędzie znajdziesz krzyż.“ Te słowa stosują się do wszystk[illegible] ludzi, co żyli przed nami, do ludzi, co żyją równocześnie z nami, do ludzi, co żyć będą na przyszłość, albowiem jak długo świat stoi i jak długo stać będzie, człowiek jest, jak mówi Pismo św., jako n i e w o l n i k, co pragnie cienia, i jako n a j e m n i k, co czeka końca pracy swojej (Job 7, 12); jest stworzeniem, co napełnione wielą nędz (14, 1), i co mało, albo nic spoczynku nie zazna (Sir. 40, 6); jest stworzeniem, na którego powieki częstokroć sen nie przychodzi ni we dnie ni w nocy, w którego ciele nic zdrowego nie ma (Psalm 37, 8); jest stworzeniem, co niezliczonym podpada utrapieniom, a nieraz i straszliwym boleściom.

Słyszeliście, że szkoła krzyża jest szkołą p o w s z e c h n ą, bo do tej szkoły chodzą ludzie wszędy i chodzą każdego czasu; do tej szkoły chodzę ja, i chodzisz ty, i z nami chodzą miliony innych, wszyscy, co żyją na tym bożym świecie.

II.

Szkoła krzyża jest szkołą najsławniejszą, albowiem ma najsławniejszego nauczyciela.

A któż to on nauczyciel? Nauczycielem w szkole krzyża jest Ten, którego imię: dziwny, radny, mocny, ojciec przyszłego wieku (Izaj. 9. 6); nauczycielem jest Ten, który jest początkiem i końcem, i który siedzi po prawicy majestatu na wysokościach; nauczycielem w szkole krzyża jest Ten, który zwan jest gwiazdą jasną i zaranną (Apoc. 22, 16); który zwan jest mocą i mądrością bożą (1 Cor. 1, 23). Nauczycielem w tej szkole jest — Jezus Chrystus, Jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego.

Jest nauczycielem przez ewangielią swoję. Jakąż to ewangielią opowiadał? Opowiadał ewangielią umartwienia i zaparcia samego siebie, ewangielią posłuszeństwa, ewangielią pokuty i cierpienia, słowem, opowiadał ewangielią krzyża. Ten nauczyciel naucza: Każdy dzień ma utrapienie swoje (Mat. 21, 19). Naucza: W cierpliwości zbawicie dusze wasze (Luc. 21, 19). Ten nauczyciel woła na nas: Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was: radujcie się i weselcie (Mat. 5, 11, 12). Woła: Jeźli mnie kto chce naśladować, niech się zaprze sam siebie i weźmie krzyż swój (Mat. 16. 42). Woła: Jeźli cię gorszy prawa ręka twoja, odetnij ją; jeźli cię gorszy noga twoja, odetnij ją; jeźli cię gorszy oko twoje, wyrwij je (Marc. 7, 42, 47).

Te wszystkie nauki pochodzą z jego ust i są nauką o krzyżu.

Syn boży jest nauczycielem w szkole krzyża przez przykład swój. Tomasz a Kempis pisze: „Jezus Chrystus szedł naprzód przed tobą, niósł krzyż swój i umarł na krzyżu.“ Jakże wiele mieści się w tych kilku słowach! Chrystus Pan był dla nas wzorem wszystkich cnót, był wzorem pokory, wzorem cichości, wzorem czystości, wzorem modlitwy, wzorem posłuszeństwa, wzorem miłości; lecz może nigdzie przykład jego nie świeci tak jasno i tak cudownie, jak w cier-

pieniu. Przez całe życie ani jednej nie było godziny, którejby nie był cierpiał. (Th. a. K.) Cierpiał przy narodzeniu swojem, cierpiał w ucieczce do Egiptu, cierpiał w domu Nazaretańskim, cierpiał, opowiadając Ewangielią, cierpiał, niewysłowienie cierpiał w ostatnich dniach i godzinach żywota swego, gdy się stał „mężem boleści“, (Izaj. 53, 3), gdy się ofiarował na straszliwą śmierć krzyżową.

Patrzcie, jak znakomitego nauczyciela ma szkoła krzyża! Ta szkoła wydaje też najznakomitszych uczniów.

Które to imiona świecą najjaśniej w onej wielkiej księdze chwały Kościoła bożego? Bez wątpienia imiona Męczenników świętych, którzy życie swoje dla Pana Boga poświęcili. A owoż oni to właśnie musieli przejść przez najcięższą szkołę krzyża i wstępować w krwawe ślady bozkiego Pana i Mistrza swojego. Apostół Paweł św. pisze o nich: „Doznali pośmiewiska, biczowania, nadto i więzienia i ciemnic. Byli kamienowani, przecinani, mieczem zabici“ (Hebr. 11, 35—38). Doświadczani byli, jako doświadczają złota (Zach. 13, 9.) Ale też za to imiona ich jaśnieją w pamięci wieków: imiona św. Piotra i Pawła, św. Sebastyana, św. Wawrzyńca; imiona św. Agnieszki, św. Katarzyny, św. Barbary, św. Cecylii; imiona milionów innych męczenników i męczennic, co życie swe dla Pana ofiarowali. Kościół św. ma w nich swe najlepsze dzieci, stawia im ołtarze, obchodzi ich Święta i z podziwieniem wspomina ich imiona.

Wszelako nie sami tylko męczennicy wyszli z największą chwałą z tej szkoły krzyża; z tej szkoły krzyża wyszli też chwalebnie wszyscy inni Święci. Taki jest plan Opatrzności bozkiej, że tylko w krzyżu i przez krzyż można zostać Świętym, tylko drogą krzyża można dojść do chwały, tylko po drabinie krzyżowej wstąpić do Nieba. Dla tego Święci boży chwałę swą zawdzięczają jedynie szkole krzyża, którą przeszli i w której próbę odbyli. Wiele imion tych Świętych już teraz jaśnieje przed światem jako gwiazdy i jako słońca. Gdy w dniu onym sądu otworzą się wszystkie tajemnice wieczności, tedy zajaśnieją imiona wszystkich

Świętych bez wyjątku w niezrównanej piękności, i świecić będą po wszystkie wieki.

Jakże więc przesławną szkoła krzyża, w której się ćwiczą i z której wychodzą tacy uczniowie, których blask i sława nigdy nie zgasną!

III.

Szkoła krzyża jest szkołą najpożyteczniejszą, albowiem w niej uczymy się prawdziwej mądrości.

Która to jest mądrość prawdziwa? Bez wątpienia ta, gdy grzesznik poznaje swą nędzę i nawraca się do Boga, i gdy sprawiedliwy coraz więcej się doskonali. Jednego i drugiego uczy szkoła krzyża. W tej szkole uczy się prawej mądrości grzesznik. Krzyż jest jednym z najprzedniejszych i najdzielniejszych środków, aby człowiekowi zaślepionemu, upadłemu otworzyć oczy, przyprowadzić go na drogę pokuty. Św. Tomasz z Wilanowa pisze: „Dobre powodzenie na tym świecie ten miewa zazwyczaj skutek, że człowiek zapomina o Panu Bogu, nie myśli o śmierci i w przeróżne grzechy upada. Natomiast utrapienie sprawia, że człowiek pamięta o Bogu, ucieka się do Boga i grzeszyć przestaje!“

Tak jest. Krzyż otwiera grzesznikowi oczy, krzyż uczy pokory i skruchy, krzyż nawraca czowieka do Boga. Chcecie przykładów? Prorok Natan pogroził karami bozkiemi królowi Dawidowi, który był ciężko zgrzeszył, mówiąc: „Nie odejdzie miecz od domu twego na wieki“: król Dawid wszedł w siebie i wyznając nieprawość swoję, zawołał z płaczem: „Zgrzeszyłem przeciwko Panu.“ Bezbożny król Manasses skuty w żelaznych kajdanach jęczy w więzieniu babilońskiem, tu modli się do Pana, czyni pokutę przed Bogiem ojców swoich, a powróciwszy do kraju, porzuca obce bogi, buduje na nowo ołtarz Panu, ofiaruje całopalenia i przykazuje ludowi, by odtąd służył wiernie Bogu Izraelskiemu. Syn marnotrawny dopiero wtedy, gdyby opuszczon od wszystkich i zgłodniały nie miał nawet młotu, którym się wieprze żywiły, na zaspokojenie głodu, dopiero wtedy wszedł w siebie i rzekł: „Wstanę i pójdę do ojca mojego i rzeknę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw tobie i przeciw

niebu; nie jestem godzien zwać się synem twoim.“ Pismo św. dodaje: „Wstał, i poszedł do ojca.“

Tak więc w szkole krzyża uczy się grzesznik prawdziwej mądrości; uczy się poznawać nędzę swoję, i szukać zbawienia i łaski w nawróceniu się do Pana Boga.

Lecz i dla sprawiedliwego jest szkoła krzyża szkołą prawdziwej mądrości. W cierpieniu i przez cierpienie poznaje on coraz jaśniej, jak marne i utrapienia pełne wszystko co ziemskie; w cierpieniu i przez cierpienie serce jego rwie się coraz mocniej do Boga, w cierpieniu i przez cierpienie znajduje co chwila sposobność do ćwiczenia się w cierpliwości; w cierpieniu i przez cierpienie nabiera coraz więcej hartu w cnocie i rośnie jak cedr libański coraz wyżej a wyżej ku niebu. Św. Jan Chryzostom pisze: „Jako ogień czyści złoto, tak cierpienie czyści duszę naszą. Jak dobra i uprawna rola, gdy deszcz przyjdzie, urodzajną się staje; tak i dusza wzmaga się w cnotach, gdy utrapienia na nią przyjdą.“ Dla tego mówi pradziwie Tomasz a Kempis: W krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu siła duszy, w krzyżu wszelka cnota, w krzyżu dokonanie świętości. W krzyżu mieści się wszystko. Idź gdzie chcesz, szukaj co chcesz: ani wysoko znajdziesz wyższej ani nizko pewniejszej drogi nad drogę krzyża.“ To też tłomaczy, dla czego Święci tak chętnie uczęszczali do szkoły krzyża, dla czego pragnęli [illegible]pienia, pogardy i smutku. Św. Teresa mawiała: Cierpieć lub umrzeć; a św. Magdalena de Pazzis: „Nie umierać, lecz cierpieć.“

Jakże pożyteczną więc szkoła krzyża! W niej uczym się prawdziwej mądrości i przez nią dojdziem do szczęśliwości wiekuistej.

Pismo święte przedziwne rzeczy opowiada o nagrodzie za krzyże. Mówi o wybranych, którzy w białych szatach i z palmami w ręku stoją przed Barankiem (Apoc. 7, 8), i dodaje: „Ci są, którzy przyszli z wielkiego ucisku.“ A więc przez cierpienia do korony, przez boleść do wesela, przez smutek do szczęśliwości. Pismo św. i na innych miejscach mówi, że za krzyż czeka chwała żywota wiekuistego. Tak mówi Apostół Paweł święty (2. Cor. 4, 17): „Prędziuczko i lekkie to nasze utrapienie nader i wysoce wielką na wyso-

kości wagę, chwałę wiekuistą w nas sprawuje.“ A św. Jakób Apostół pisze: „Błogosławiony mąż, który wytrwa pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota“ (1, 12). Bardzo pięknie pisze św. Bernard: „Nie lekko sobie ważmy utrapienia: małeć to nasionko, lecz bogaty owoc przynosi, bo w cierpieniu jest nadzieja chwały wiekuistej, co więcej, już w niem jest chwała tak, jak w nasieniu owoc zawarty.“

* * *

Pokazałem, że szkoła krzyża to szkoła najpowszechniejsza, najsławniejsza i najpożyteczniejsza. Najpowszechniejsza, bo wszędzie i po wszystkie czasy ta szkoła otwarta, i każdy człowiek musi do niej chodzić, chce, czy nie chce. Najsławniejsza szkoła, bo ma nauczyciela, jakiego świat jeszcze nie widział; bo kształci i wychowuje uczniów, jakich gdzieindziej nie znaleść. Najpożyteczniejsza wreszcie to szkoła, bo w niej uczymy się prawdziwej mądrości i przez nią do chwały niebieskiej dostać się możemy. Kto wie, czy niejeden z pośród was nie będzie odtąd inaczej rozumiał o utrapieniach żywota i o nawiedzeniach Pańskich, niżeli dotychczas. Teraz pozna lepiej wartość życia i będzie je więcej cenił, niż dotąd; lecz zarazem będzie też i żałował, że w utrapieniu tyle niecierpliwości okazywał, i że tylekroć i tak głośno narzekał na Boga i na Opatrzność Jego. Dziś owóż postanowi sobie niejeden odtąd znosić krzyż z miłością i pokorą. Takie postanowienie chwalebne wielce i ważne, — obyście wszyscy tak sobie postanowili! Obyście je wykonali uczynkiem! Od tej szkoły krzyża nie możecie się żadną miarą uwolnić, przez tę szkołę musicie przejść, choćbyście nie wiem jak nie chcieli. A czyż to nierównie nie lepiej, skoro się dobrymi uczniami tej szkoły okażecie, skoro się w świętej cierpliwości ćwiczyć będziecie, a przez to nagromadzicie sobie zasług na wieczność, aniżeli krzyż odtrącać od siebie, aniżeli szemrać i złościć się, a tem samem pomnażać winy swe wobec Boga i na ciężki sąd Jego zarabiać? Przeto wołam na każdego słowy Ducha św.: „Znoś oczekiwanie Boże: złącz się z Bogiem, a trwaj, aby urósł na końcu żywot twój. Wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojem miej cierpliwość“ (Sir. 2, 3, 4).

Ty zaś, o Boski Zbawicielu, spraw, byśmy o wartości i o łasce krzyża nigdy nie zapominali. I aby się to stało, niechaj Twój święty przykład wciąż stoi przed oczyma naszemi. Tyś przeszedł przez bolesną szkołę krzyża, Tyś w niej cierpiał i płakał przez trzydzieści trzy lata; — przykład taki mając, jakżebyśmy mogli płakać i narzekać w krzyżu, jakżebyśmy mieli życzyć sobie żywota bez gorzkości i smutku? O Panie, wylej na nas błogosławieństwo krzyża, byśmy się dobrymi okazali krzyża uczniami. Amen.

Kazanie VI. na Niedz. XI. po Zielonych Świątkach.*)

Język nieczysty.

Cud, który dziś Pan Jezus uczynił, uzdrawiając człowieka głuchoniemego, jest nie tylko wszechmocności Jego dowodem, lecz i zbawienną nauką dla nas. To uzdrowienie nastąpiło z rozmaitemi ceremoniami, jak gdyby Pan Jezus chciał osobno zwrócić na ten cud uwagę naszą i pokazać, że to ważna rzecz to przywrócenie słuchu i mowy. Słuch i mowa wielkie to, zaiste! dobro, które cenić należycie umiemy dopiero wtedy, gdy je utracim. A jednak dóbr tych Bożych jakże często nadużywamy, jak często obrażamy Boga językiem i uszami! Chcę dziś mówić o grzechach języka, bo nic pospolitszego, jak grzeszyć językiem, a jednak te grzechy lekce sobie ważyć.

Co to jest język? pytano się jednego mędrca, a on odpowiedział: Jest to dobro największe i jest to złe największe. Podobnie mówi Pismo święte, że z języka życie i z języka śmierć.

O tak, język to narzędzie wiela dobrego, lecz i narzędzie wiela złego. Przez język, jakoby przez kanał jaki, wychodzą na wierzch wszystkie nieczystości serca, wszystkie złe żądze człowiecze: pycha, nienawiść, zazdrość, zemsta. Duch święty zowie zły język mieczem, mieczem ostrym, zabójczym, trucizną zabijającą. Mała to cząstka ciała naszego, a jednak jak wiele złego może wyrządzić. To tak, jak mała ognia iskierka, która lasy całe, miasta całe może w perzynę obrócić. Skąd

niezgody i swary po domach, rodzinach, w sąsiedztwach, w parafiach? Język, zły język to sprawił. Zły język poróżni na śmierć męża i żonę, brata i siostrę, przyjaciela i przyjaciela, nawet narody całe może zamieszać.

Bezbożnik językiem bluźni Bogu. Odstępca językiem wypiera się wiary. Zdrajca zaprzeda swą ojczyznę. Oszczerca wydrze dobre imię i honor bliźniemu. Kłamca okłamie, oszuka. A więc prawdą jest, że język to narzędzie dobrego, lecz i narzędzie złego. Językiem chwalisz Boga, językiem możesz też znieważać święte Imię Jego. Językiem możesz cieszyć bliźniego i możesz go zasmucić. Możesz go naprawić, i możesz go popsuć. Możesz zbawić, i możesz zgubić.

Lekarz chcąc rozpoznać chorobę, mówi zazwyczaj do chorego: Pokaż mi język! Jeżeli język czysty, nieobłożony, to znak, że wewnętrzne organa w porządku. Jeżeli obłożony, to znak, że soki popsute. Podobnież mówią Doktorowie Kościoła, że po języku można poznać, jakiej kto wartości moralnej: język wszystko wyzdradzi. Wiele jest chorób języka: są języki, które kłamią, są języki, które przeklinają, są języki, które schlebiają, są języki, które do złego namawiają, są języki nieczyste, plotkarskie, kłamliwe.

O tych językach dziś mówić będę.

I.

Coby to była za złość, gdyby kto na roli cudzej posiał zielsko, kąkól, rolą zachwaścił, zepsuł! Cóż tedy powiedzieć o takim, kto na roli serca bliźniego sieje zielsko trujące, jadowite, zielsko grzechu, które tak łatwo się przyjmuje, tak głęboko się wkorzenia, tak bujnie rozrasta — zielsko grzechu, które tak trudno potem wyplenić. A takim jest język nieczysty, człowiek, który mową wszeteczną, językiem nieczystym do tego grzechu zachęca, albo tego grzechu uczy. Z pośród wszystkich języków grzesznych można śmiało powiedzieć, że język nieczysty to najgorszy, najniebezpieczniejszy.

Język klątewnika okropny. Słyszycie, jakie straszne klątwy, złorzeczenia padają z ust jego, lecą pioruny, ognie, czarty, piekło. Skóra drży, ale jednak dusza niewinna nie potrzebuje się lękać, bo te złorzeczeństwa i przekleństwa spadają na samegoż klątewnika, nikomu zaszkodzić nie mogą.

Język krzywoprzysięzcy okropny, bo czartu zaprzedaje swą duszę, bliźniemu może wyrządzić szkodę wielką, niepowetowaną, ale doczesną tylko — duszy zaszkodzić nie może.

Język obmówcy i potwarcy — niebezpieczny i zły to język, bo może wydrzeć bliźniemu dobre imię, może go zochydzić, podać w nienawiść, może serce na śmierć zakrwawić; ale jednak duszy zabić nie może, nie może uczynić jej gorszą, niż jest w oczach Pana Boga.

Język plotkarski, który co jeno wie i słyszy, roznosi, szczuje męża na żonę, żonę na męża, sąsiada na sąsiada — bezecny to język, ale jednak duszy dosięgnąć nie może. Okropny to język, który na samego Boga powstaje, ubliża Mu, szydzi, przedrwiwa: tyle tylko może dokazać, że ludzie słysząc to, drętwieją i patrzą, rychło-li piorun nie spadnie z nieba i nie ubije bluźniercy.

Owóż sam tylko język nieczysty nie tylko własnego serca rolą zachwaszcza, zaplugawia, nie tylko własną duszę gubi, ale nad to jadowite zielsko zaszczepia w uszach i w sercu tych, co go słuchają, zaszczepia zielsko tak niebezpieczne, że bodaj czy kiedykolwiek będą mogli je wykorzenić; słowem, język nieczysty zaraża dusze niewinne nieprawością największą i najniebezpieczniejszą. A ta nieprawość toć to on grzech, który obraz Boży w człowieku najbardziej zaciera; grzech, który gdy się w nałóg obróci, serce człowiecze najbardziej od Boga odstręcza, człowieka w zwierzę zamienia; grzech, który do takiego zaślepienia i do takiej zatwardziałości prowadzi, że chyba nadzwyczajnej łaski Bożej potrzeba, by się taki człowiek rzetelnie nawrócił. Jest to on grzech, który szeroką otwiera drogę do najrozmaitszych zbrodni, i te zbrodnie każe popełniać bez miary i liczby. On grzech, który z wszystkich inszych gniew Boski najbardziej pobudza, dla którego Bóg karał i karze świat najwięcej; on grzech, do którego my nędzni i tak już sami z siebie lgniemy, że dla niego właśnie piekło się bez ustanku napełnia.

Do tego grzechu uwodzi język nieczysty.

Takich ludzi Duch św. porównuje do grobów otwartych. Ale też zaraz dodaje: Osądź ich, Boże sprawiedliwy.

Otwarty grób ich. Z otwartego grobu buchają zaraźliwe wyziewy. Dla tego Apostół Paweł św. przestrzega:

Złe mowy psują dobre obyczaje. Złe mowy podobne do raka, do wrzodu jadowitego, który z czasem całe serce przeźre. Nauczyciele Kościoła zgadzają się wszyscy na jedno, że gdzie się nieczyste rozmowy prowadzą, nie może się tam obyć bez grzechu śmiertelnego, bo albo dusza niewinna gorszy się z tego, albo ma upodobanie. Toż się rozumie i o śpiewkach. Śpiewki jeszcze niebezpieczniejsze, bo łatwiej i mocniej czepiają się pamięci i serca.

A jednak cóż zwyklejszego nad takie mowy, nad takie śpiewki? Gdzie ich nie ma? Słychać je po szynkowniach, po domach, po drogach, po polach, przy robocie, po warsztatach, przy grach, przy zabawach. Są tacy, co, zdaje się, nie mogą nic opowiadać bez tej — tłustej przyprawy. Podobni do onych zwierząt, które nie tylko w błocie chodzą, jak inne, lecz i w błocie żyją: tak im smakuje.

O hańbo nad hańbami — woła św. Chryzostom — Bóg dał nam język na to, byśmy go na chwałę Bożą używali, — a tego narzędzia ludzie używają na to, by dusze zatracać. Nadużywają tego języka, który tyle razy Najśw. Ciałem Jezusowem poświęcony. Augustyn św. pytał się czasu swego słuchaczy swoich: Zastanówcie się — mówił — bracia kochani, czy to się godzi, żeby z ust chrześcijanina, do których Pan Jezus tylekroć wstępuje, padały słowa lub piosnki wszeteczne. Znajdując się w przyzwoitem towarzystwie, uważamy na to, by nie kaszleć, nie spluwać: jakże tedy można wobec innych takie błoto z ust wyrzucać?!

Dwu małych chłopczyków bawiło się razem w jednej izbie — były to dzieci niewinne, bawiły się niewinnie. Świątobliwy jeden zakonnik miał widzenie: widział, jak zły duch krążył koło nich i raz jednemu, drugi raz drugiemu coś szeptał do ucha. Po chwili nadszedł trzeci chłopczyk — zły duch zniknął. Pomyśli sobie on zakonnik: To pewnie jaki święty chłopiec przyszedł, kiedy za zjawieniem się jego szatan uciekł. Niestety! insza była przyczyna. Ten chłopiec był zepsuty; począł opowiadać jakieś sprosne historyjki, tamci dwaj śmiali się zrazu, potem nauczyli się tego, a potem i czynili, czego ich ten nauczył — zły duch był tam niepotrzebny.

Czy tu pomiędzy obecnymi nie ma nikogo, który w sercu swojem nie nosi, nie czuje tego jadu, który się dostał przez

słuchanie brzydkiej mowy, śpiewki robaczywej? Czy nie pali ten jad, czy nie płacze sam nad sobą? Gdybyśmy mogli pytać się dusz potępionych, jednej po drugiej, dla czego dostały się na ono miejsce, ach, ileżby nie narzekało: Przeklęte towarzystwo, przeklęte one mowy, przez które nauczyłem się rzeczy takich, jakich nigdy nie powinienem był znać.

Słynny zakonnik, Ambroży Cattaneo, opowiada o młodzieńcu jednym.

Ten będąc zupełnie niewinnym, dostał się w kompanią lekkomyślnych i zepsutych rowieśników, którzy bardzo sprośne rzeczy mówili i śpiewali. Nocy następnej budzi się ze snu młodzian. Przypomina mu się, co słyszał — poczyna się nad tem zastanawiać i przez czas niejaki rozważa to sobie z upodobaniem. O biada! Zasypia znowu, — wtem we śnie pękła mu żyła przy sercu — krew go zalała. Nazajutrz rodzice znajdują syna nieżywego. Rozpacz ich była wielka. Przychodzą do swego pasterza wedle pogrzebu — ten ich pociesza, i mówi: Nie smućcie się, ten wasz synek to było dziecko niewinne — macie teraz w Niebie Anioła. Zabiera się kapłan do odprawienia nabożeństwa żałobnego, do Mszy św. Naraz widzi duszę tego młodzieńca w łańcuchach, przy niej dwu szatanów, którzy ognistemi trąby trąbili mu coś w uszy, na znak i za karę, że z upodobaniem słuchał mów bezecnych.

Teraz pytam się: Jeżeli ta dusza, ten gołąbek potępion, co czeka tych jastrzębi, którzy bezecnym językiem dusze uśmiercają, napędzają w szpony szatana? Jeżeli owieczka w ogniu, gdzież będzie wilk?!

Ach, jakaż odpowiedzialność nie tylko za własne grzechy, lecz i za te dusze, któreście grzechu nauczyli!

Dnia jednego szedł Pan Jezus z uczniami, za nim wielka rzesza ludzi. Na drodze spotyka małe dziecię, woła je do siebie i stawia w pośrodku. Wszyscy patrzą z największą ciekawością, co Pan Jezus z tem dzieciątkiem uczyni. Myśleli, że powie naukę, kazanie jakie nadzwyczajne. I co się stało? Oto Pan Jezus wskazując ręką na to dziecię, rzekł głosem uroczystym: Ktoby jedno z tych najmniejszych, którzy we mnie wierzą, zgorszył, lepiejby mu było, gdyby mu kamień młyński zawieszono u szyi i wrzucono w głębią morza. Dla tego biada

człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi.

Rozumiecie te straszne słowa wy wszyscy, co sprosności wygadujecie wobec dusz niewinnych?

Jest przepis dla kaznodziejów i dla spowiedników, żeby o grzechu nieczystości nie mówili i nie pytali zbyt szczegółowo, zwłaszcza wobec dzieci, aby snać ktoś z ciekawości nie nauczył się czegoś więcej. Nawet dorośli, co się tego grzechu spowiadają, mają spowiadać się bardzo ostrożnie i przystojnie, a to raz z uszanowania dla Sakramentu Pokuty, powtóre, by opowiadając okolicznie, nie narażać siebie i spowiednika. I jeszcze więcej: kto może w młodości wiele w tem grzeszył, a za łaską bożą poprawił się, wyspowiadał się należycie, wyspowiadał się gruntownie z całego życia: ten lepiej zrobi, jeżeli tego błota już nigdy więcej nie poruszy. A jeżeliby dla większego upokorzenia się, dla lepszego pobudzenia się do żalu, chciał jeszcze kiedy niekiedy wyspowiadać się, ma to czynić krótko, węzłowato, ma powiedzieć poprostu: Dawniej grzeszyłem wielorako naprzeciw cnocie czystości, — i na tem koniec

Widzicie więc, jaką Kościół św. w tym punkcie nakazuje ostrożność nawet tam, gdzie chodzi o wykonywanie urzędu dla ratowania dusz. Więc teraz uważcie, co to za niegodziwość, jeżeli ktoś z czystej swawoli, z rozpusty rzeczy tak ślizkie i niebezpieczne wygaduje lub wyśpiewuje! O biada, przez którego przychodzi zgorszenie! — Niech będzie kto chce: ojciec, czy matka, młody, czy stary. Jeżeli na spowiedzi o tych rzeczach mówić można tylko z wielką skruchą serca, oskarżać się wstydliwie z mocnem postanowieniem poprawy: więc cóż to za złość takie sprosności wypowiadać wobec inszych, wypowiadać ze śmieszkami, wypowiadać w tym celu, by innych zarazić, nauczyć, zatracić! Biada człowiekowi, przez którego przychodzi zgorszenie!

Są pewne znaki, po których można poznać, czy kto będzie odrzucony, potępiony. Do takich znaków należy np. to, gdy kto do dawnych nałogów wraca z łatwością — spowiada się, a jednak złe broi wciąż. Dalej: gdy kto kocha grzech swój, cieszy się z niego. Dalej, gdy kto szatanowi pomaga łowić dusze na zatracenie. Wreszcie, gdy kto jest nałogowym cieleśnikiem.

Owóż te wszystkie znaki potępienia nosi na sobie, kto mowy nieczyste prowadzi. Wszakże wraca się do nałogu swego, którego się może już tyle razy spowiadał. Kocha się w tem, boć to mówi z uciechą wewnętrzną i chce innych ucieszyć. Psuje, uwodzi dusze, a więc posługę czyni szatanowi. Z takich mów można słusznie wnioskować, że jest cieleśnikiem, że serce jego na wskroś tym kałem przesiąkłe, boć przecie z obfitości serca mówią usta. Dla tego Pan Bóg nie potrzebuje długo rozprawiać się z takim, może mu krótko powiedzieć: Sługo złośliwy, z ust twoich osądzę cię! Biada człowiekowi, przez którego przychodzi zgorszenie!

Dwa słowa jeszcze. Unikajcie takich ludzi — starych, młodych, przyjaciół, przyjaciółek, którzy w takich rzeczach gustują. Okazujcie im pogardę — splunąć, a jeżeli nie można ani oddalić się, ani zgromić, — to milczeć tak, żeby poznano, iż wam nie miło słuchać takich mów. Św. Stanisław Kostka wpadał w omdlenie, ilekroć ktoś w obecności jego mówił coś nieprzystojnego.

Druga przestroga ta: Wszelka nieczystość niech nie będzie ani wzmiankowana między wami, jako na Świętych przystoi (Efez. 5, 3). Języka — używajmy na chwałę bożą tutaj, abyśmy tym językiem potem wysławiali Boga po wszystkie wieki wieków. Amen.

Kazanie I. na Niedz. XII. po Zielonych Świątkach.

Ogień niezgody.

W dzisiejszej Ewangielii św. Pan Jezus przykazuje nam miłość bliźniego w sposób nader dobitny. Opowiada wspaniały uczynek miłosiernego Samarytana, który znalazłszy na drodze obcego jakiegoś człowieka, złupionego i poranionego, tak wielką mu miłość okazał, że większejby brat bratu swemu nie wyświadczył. Zawiązał bowiem rany jego, nalawszy oliwy i wina, a włożywszy go na bydło swoje, prowadził do gospody i miał pieczą o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze i dał gospoda-

rzowi, i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nadto wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie. I dodaje Pan Jezus: Idźże, i ty czyń także. Gdybyż to ludzie chcieli się obchodzić z sobą nawzajem tak, jak się obszedł on Samarytan z obcym, nieznanym sobie człowiekiem! Gdybyż to w każdej rodzinie, w każdym domu, w każdej wiosce i w każdej parafii rządzono się miłością bliźniego! Niestety! miasto miłości panuje niechęć, nieraz nawet nienawiść i sroga nienawiść, która się ciągnie całe lata, i ledwie z śmiercią się kończy... Zajrzyjcie do rodzin, do domów, do wsi: ileż tam swarów, nieprzyjaźni, między sąsiadami, między braćmi, między krewieństwem! Jakiż tam ogień niezgody! Smutna to, opłakana to więc rzecz, ten ogień niezgody. Postanowiłem dziś mówić o tem. Odpowiem na te trzy pytania:

I. Skąd ten ogień?
II. Jak pali?
III. Jak go ugasić?

I.

Skąd się bierze ogień niezgody?

Od czarta.

Zły duch nie ma pokoju, więc i nam nie życzy pokoju. Wie dobrze, że niezgoda między ludźmi bogate mu żniwo przynosi; gdzie więc może, sieje niezgodę, zapala ogień kłótni i niezgody. Z każdej sposobności korzysta, by rozdwoić serca. Jak najgorszy podpalacz podkrada się, krąży ustawicznie z żagwią w ręku, i rzuca ogień wszędy, gdzie się tylko da. Nieraz już powiodło mu się zapalić straszliwy ogień niezgody, ogień, który przez długie, długie ciągnął się lata i niepodobno go było ugasić. Nawet serca najtkliwszą związane miłością poróżnił: — poróżnił serca przyjaciół, serca rodzeństwa, serca małżonków — te serca napełnił jadem najstraszliwszej zawziętości i nienawiści.

Kto zapala ogień niezgody? Człowiek.

Są ludzie uparci, ludzie, którzy powtarzają: Za myślami naszemi pójdziemy (Jerem. 18, 12); ludzie, którzy swoję chcą mieć wolą zawsze, swoje zdanie, na żadne przedstawienia drugiego nie dbają. Można stopić żelazo, można rozłupać kamień, głowy upartej nie stopisz, nie rozłupisz. Niech będzie jeden i drugi taki w rodzinie, we wsi, — niepodobno

będzie wyżyć. Niech w małżeństwie będzie jedna strona uparta albo oboje — mąż i żona: czy tam może być zgoda?... Niech jedno nie ustąpi drugiemu, jedno drugiego nie usłucha, jedno od drugiego nic nie przyjmie: czy tam będzie pokój? Między pysznymi zawsze są swary, mówi Pismo święte. (Parab. 13, 10).

Są ludzie, o których powiada Pismo św. (Ibid. 3.), że są nierozmyślni ku mówieniu, a wargi ich zawsze otwarte. Odnosi się to osobliwie do niewiast. Niewiasty są świegotliwe, wciąż szermują językiem, gadają, rozprawiają o wszystkiem, co jest, i co nie jest, częstokroć niestworzone i najohydniejsze wywłóczą rzeczy, i tak sieją swary, kłótnie, niezgodę. Mała iskierka ognia zapali las, mówi Jakób św. Takim ogniem jest i język. Ogniem jest język świegotliwy, niepohamowany w mówieniu. Obmówca i dwujęzyczny przeklęty, bo wielu zamięsza pokój mających.

Są ludzie popędliwi i draźliwi. Niejednego lada co urazi i obrazi: jedno spojrzenie mniej wesołe, jedno słówko nierozważne, — zaraz łaje, złorzeczy, całemi dniami nie może się uspokoić. Tacy ludzie nader często wywołują niezgodę. Wiecie to pewnie wszyscy z własnego doświadczenia.

II.

Jak pali ten ogień niezgody?

Ten ogień pożera wielkie dobro, bo pokój i zgodę. Gdzie pokój, tam miło żyć. Pokój i zgoda, jak to śliczne słoneczko, które promieńmi swemi wszystko ogrzewa i oświeca. O jako dobra i słodka rzecz — mówi Duch święty — gdy ludzie mieszkają z sobą jak bracia! Jako rosa Hermon, która zstępuje na górę Syon, albowiem tam przykazał Pan Bóg błogosławieństwo i żywot aż na wieki (Psalm 132). Św. Grzegórz Nysseński opisuje szczęśliwość pokoju i zgody: Cóż człowiekowi z wszystkich rzeczy miłych i wdzięcznych pożądańszego nad życie w pokoju? Jakiekolwiek są rzeczy, które życie osładzają, potrzeba zawsze pokoju, by były prawdziwie miłe. Choćbyś miał wszystko: bogactwa, zdrowie, potomstwo, przyjaciół, uciechy, na coć się zda, gdy nie będzie pokoju?

Nie tylko wielkie dobro ziemskie pożera, lecz nieraz dobro wiekuiste. Bóg — pisze Apostół — nie jest Bogiem niezgody, ale zgody i pokoju (1. Cor. 14, 33); więc niezgodą brzydzi się niepojęcie. Niezgoda jest grzechem — niezgoda ciężka jest grzechem ciężkim. Kto w ciężkim grzechu żyje i umiera, będzie potępion. Wszelki, który nienawidzi brata swego, zabójcą jest, a wiecie, że zabójcy nie mają żywota wiecznego w sobie, pisze Jan św. Apostół. Ludzi niezgodnych zowie św. Grzegórz Naziański wprost synami djabelskimi.

Ten ogień dymi się brzydkim dymem zgorszenia. Jako z kominów fabrycznych dobywa się dym szkaradny, który całą okolicę napełnia niemiłą wonią i czyni ją czarną, posępną: tak i z ognia niezgody rozchodzi się trujący dym zgorszenia, boć to ludzie widzą i słyszą, a co widzą i słyszą, to roznoszą dalej, i tak szerzy się zgorszenie, idzie od domu do domu, i cała wieś wie o wszystkiem, wiedzą nawet i wsie okoliczne.

III.

Jak gasić ten ogień niezgody?

Ustępuj!

Do kłótni potrzeba dwu, więc gdy ustąpisz kłótliwemu, nie będzie niezgody. Odpowiedź łagodna uśmierza gniew, mówi Pismo święte. Do tego ustępowania wzywa nas Pan Jezus: A Ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu; owszem ktokolwiek cię uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego. A temu, który się chce z tobą prawować, a suknią twoją wziąć, puść mu i płaszcz (Mat. 5, 39). Piękny przykład takiego usposobienia daje Pismo św. w życiu Abrahama patryarchy. Między pasterzami jego a pasterzami Lota powstała kłótnia o lepsze pastwiska, na które obie strony chciały prowadzić trzody swoje. Tedy rzekł Abraham do Lota: „Niechaj nie będzie swaru między tobą a mną, między pasterzami moimi a pasterzami twoimi: albowiemeśmy bracia są. Proszę cię, odłącz się odemnie; jeżeli pójdziesz w lewo, ja pójdę na prawo; chcesz-li zaś mieć krainę na prawo, ja pójdę na lewo.“

Prawda, że ustąpić, to nie zawsze łatwo, bo potrzeba się zaprzeć samego siebie. Ależ to wielka cnota i wielką weźmie od Boga nagrodę.

Przydaję, że to ustępowanie nie ma być do tego stopnia, iżby się zrzekać swego wyraźnego prawa, lub dawać je szarpać bezkarnie, żeby pozwalać sobie wyrządzać wszelaką zniewagę. W takich przypadkach ustępowanie, acz szlachetne, nie byłoby na miejscu, więcejby szkody, niżeli pożytku przyniosło. Człowiek niezgodny, zawadyaka nabierałby coraz większej śmiałości, na ostatku na nikogoby i na nic się nie oglądał, myślałby, że mu wolno wszystko. Każdy więc może i powinien bronić prawa swego przed zuchwałą i niesprawiedliwą napaścią, a gdy dobrocią wskórać nie można, wolno jest i godzi się przyzwać pomocy sądu.

Żałuj, jeśliś ty dał powód do niezgody. Jak ogień na kominie gaśnie, gdy wodą polejesz, tak gaśnie i ogień niezgody, gdy postępku swego żałujesz i zań przepraszasz. Gdy widzę, że ci to niemiło, coś uczynił; żebyś chciał, by się to nigdy nie było stało, dla czegóżbym ci nie miał chętnie darować? Tego żalu nie widać, niestety! u ludzi przyzwyczajonych do niezgody. Pycha zaślepia ich, im się zdaje, że oni mają racyą, że oni niewiniątka, że wszystkiemu winni drudzy. Tacy pozostaną na zawsze niezgodnymi; takimi byli przed laty dwudziestu i trzydziestu, takiemiż są i dziś jeszcze.

Przebacz! jeśliś obrażony. Podasz rękę do zgody, wnet ogień przygaśnie, dla tego Wiara nasza święta tak surowo domaga się, byśmy jeden drugiemu odpuszczali. Chrystus Pan przykazuje, żebyśmy odpuszczali nawet i wtenczas, gdy nas nie jeden raz, lecz po wielekroć obrażą. Na pytanie Piotra św.: „Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? iżali aż do siedmkroć?“ odpowiedział Jezus: „Nie powiadam ci aż do siedmkroć, ale aż do siedmidziesiątsiedmikroć“ (Mat. 18, 21). Takie darowanie wymaga ze strony obrażonego wielkiego przezwyciężenia się, niekiedy heroizmu, ale żadna ofiara nie powinnaby być za ciężką, gdy chodzi o ugaszenie ognia niezgody. Takie zaparcie się to większa rzecz, niż zdobyć miasto szturmem lub pobić wojsko nieprzyjacielskie.

Słyszeliście dziś naukę o ogniu niezgody, i słyszeliście odpowiedź na te trzy pytania: Skąd ta niezgoda? Jak pali? Jak ugasić? Ogień niezgody rozpala czart i człowiek; ogień niezgody pożera wielkie dobro, bo pokój, a szerzy zgorszenie. Gaśnie, gdy ustąpisz, gdy przeprosisz, gdy odpuścisz.

Gdzie możecie gaście ten ogień! Gdy domostwo lub ulica cała stoi w płomieniach, wszyscy jak jeden mąż idziecie ratować, i ratujecie aż do krwi, aż do narażenia zdrowia i życia swojego: gaścież ogień niezgody u siebie, we wsi, w parafii... Żałuj, jeżeliś dał pobudkę do niezgody; hamuj język nieposkromiony, wyuzdany, hamuj gniew. Nie pytajcie, kto ma racyą, a kto nie ma racyi: racyą ma jeden tylko, a tym jest — Jezus Chrystus, bo On chce pokoju i zgody. Zapomnijcie, przebaczcie, podajcie sobie ręce i mówcie: Od tej chwili chcemy żyć w zgodzie i w pokoju.

Bóg pokoju niech będzie z wami wszystkimi. Amen.

Kazanie II. na Niedz. XII. po Zielonych Świątkach.

Miłość bliźniego.

(X. A. Murczyński, S. J.)

Przykład miłości bliźniego przytoczył Chrystus na Samarytanie i wedle niego czynić rozkazuje. Nic bardziej własnego ludziom, jak naśladować drugich i czynić to czy złego czy dobrego, na jaki przykład patrzą. Przykłady są jak owe laski Jakóbowe, które kładł przy wodach przed owce, i na jakie laski patrzały, takie też jagnięta rodziły. Tak ludzie: na jaki przykład patrzą, tak czynią; stanie przykład za przykazanie surowe i długą namowę. Długo czart namawiał Ewę, aby przeciwko zakazowi Boskiemu jabłko zerwała i zjadła, i ledwie namówił. Adamowi przykład tylko Ewy pokazał, już namowy nie było potrzeba, zaraz się do jabłka porwał.

Każe Pan Jezus kochać bliźniego jak Samarytan człowiek kochał: a czemu tak kochać nie mają, jako sam Chrystus, albo jak Aniołowie, którzy ich strzegą?

Wieleby to na ludzi, i wieleleby się wymawiając, rzekło: „Nie podobna kochać bliźniego, bom ja nie Bóg, ani nie Aniół.“ Za przykład miłości dał Chrystus Pan człowieka Samarytana.

A zatem pójdę ja dziś po ludziach, jak bliźnich swoich miłowali i rzekę: Dosyć na ludzi tak miłować bliźnich, jak miłowali insi ludzie.

* * *

Zaczynam od starodawnych.

Starożytność tak miłość bliźniego wyrażała: Malowano młodziana z odkrytą głową, a w prostej sukni, na której napisano: Śmierć i życie. Na czole napisane było: Lato i zima. Serce stało otwarte, do którego ów młodzian palcem skazywał, z napisem: Z daleka i z blizka; — co wszystko tak się rozumiało i tłomaczyło: Przez młodziana znaczyło się, że miłość starzeć się nie powinna, ale zawsze ma być czerstwa i kwitnąca. Już to nie miłość kochać męża albo żonę, póki młoda, a jak zbabieje i starość po czole i twarzy zmarszczki fałduje, to ją porzucić. I wtenczas kochać, kiedy o kiju chodzić będzie, — to miłość prawdziwa.

Przez odkrytą głowę znaczyło się, że miłość szczera być powinna i bez pokrywki. Już to nie miłość w jedwab słówka uwijać, inaczej się pokazywać, a inaczej czynić; co inszego w ustach, a co inszego mieć w myśli; tu niby życzliwość okazywać, a przecie jak wąż w ogonie żądło taić i zdradzać. Odkryj głowę, co myślisz, i wynurz serce bliźniemu: to miłość prawdziwa!

Przez prostą suknią znaczyło się, że miłość pracowita być powinna, wiele trudów, niewczasów i ciężarów ponieść dla bliźniego. Jeszcze to nie miłość, ustroić się jak łątka, ręce pod boki założyć, bliźniemu się pokłonić, ucałować i umizgać. W tem miłość pokaż, zawiń rękawów, czoła zapoć, zrób co trudnego i ciężkiego dla bliźniego, to się z miłością popiszesz.

Przez lato i zimę rozumiało się szczęście i nieszczęście, wesołość i smutek. Już to nie miłość wtenczas bliźniego miłować, kiedy u niego lato, złote, bujne żniwo, obfitość wszystkiego. Wtenczas pokaż miłość bliźniemu, kiedy u niego we wszystkiem zima, na fortunie się kurczy, i w garść chucha, szaty nawet z niego i wszelkie ozdoby, jak liście z drzewa opadły.

Przez napis na sercu zostający: z daleka i z blizka, znaczyło się, że miłość miejsca i granic nie zna; o bliźnim, o przyjacielu zdaleka pamięta. Podejrzana miłość wtenczas tylko bliźniego, przyjaciela kochać, kiedy na niego patrzysz, a jak nogę za próg wyniesie, to z serca wypada. To miłość prawdziwa i wtenczas o bliźnim pamiętać, kiedy daleko o sto mil będzie.

Przez słowa: Śmierć i życie rozumiało się, że miłość długowieczna być powinna i nigdy nie ustawać, ani nie umierać. Ladaco miłość — póki mąż, żona, ojciec, matka, przyjaciel zdrowy, czerstwy żyje, póty mu usługować, nawiedzać, a jak zachoruje, to też i miłość chora leży: dopieroż jak umrze, to o nim zapomnieć. To miłość prawdziwa: w chorobie, przy śmierci i po śmierci o bliźnim pamiętać.

Tak starożytność miłość bliźniego wyrażała. Tak ludzie bliźnich miłowali: dosyć i nam będzie tak miłować.

II Od starożytności do ewang. Samarytana idę.

Samarytan niektóry przyszedł wedle człowieka od łotrów poranionego i na poły zabitego, i ulitował się nad nim. Minął tego rannego kapłan i Lewita, a Samarytan zmiłował się. a/ Pewnie ten Samarytan był ziomek, przyjaciel, krewny, powinowaty, brat poranionego? Bynajmniej, zmiłował się Samarytan nad Żydowinem, bałwochwalca nad prawowiernym; wzgardzony nad tym, który się nim brzydził; różny wiarą, urodzeniem i obyczajami nad tym, który się nigdy z nim nie łączył. Osobliwa, zaprawdę! to miłość! Kochać synowi ojca, córce matkę, rzecz to wrodzona; kochać żonie męża, mężowi żonę, to rzecz pożądliwości; kochać tych, co nam dobrze czynią, to wdzięczność; ale kochać wszystkich, — to miłość prawdziwa. b/ Pytamy czasem, jak dzisiejszy ewang. prawnik: Który to nasz bliźni? i rozumiemy, że tylko ten bliźni, który nam blizki w urodzeniu, że brat, że siostra, że krewny, powinowaty; rozumiemy, że tylko ten bliźni, który blizki w przyjaźni, że kompan, towarzysz, sąsiad, przyjaciel, dobrodziej; a kiedy kto inszy, to mówimy: Co mi za bliźni, co mi za brat, co mi za przyjaciel! Jam majętny, a to żebrak; jam złoto, a to prosta glina; jam w honorze, a to z prostego gminu; jam wyborne c/ ziarno, a to plewa. Nie tak, nie! Bliźni jest każdy człowiek; tego miej za bliźniego, który ciebie, ratunku twojego,

rady, pomocy najbardziej potrzebuje. Dajmy to, że ci ani brat, ani krewny, ani przyjaciel, ani równy; dosyć, że pomocy twojej potrzebuje: już go miej za bliźniego i ty mu się bliźnim pokaż.

I taką to miłość ludzie mieli.

Święty Wacław, król czeski, wiele bogactw na to łożył, aby dzieci pogańskie kupował, które potem w Wierze świętej katolickiej wychowywał. Święty Paulinus, Biskup, kiedy już wszystkie dobra swoje wydał na wykupienie niewolników, sam na ostatek dał się w niewolą za syna jednej ubogiej wdowy. Święty Sanctulus za pewnego dyakona na śmierć się ofiarował. Święty Antoninus, Biskup florencki, podczas powietrza najuczywszy muła różnemi lekarstwami, objeżdżał zapowietrzonych i tych lekarstw im udzielał. Owe dzieci świętego Wacława, owi niewolnicy świętemu Paulinowi, owi zapowietrzeni świętemu Antoninowi nie byli krewni, ani przyjaciele, ani znajomi; obcy byli, ale miłosierdzia, pomocy, ratunku potrzebowali: dla tego ich za bliźnich mieli, i miłość im świadczyli.

Taka miłość między ludźmi była. Teraz ta miłość wygasła, bo nietylko obcych, potrzebujących miłosierdzia nie ratujemy, ale swoich nawet opuszczamy, i owszem na nich następujemy, Polak Polaka, chrześcijanin chrześcijana, brat brata, siostra siostrę, krewny krewnego, swój swego nie tylko nie dźwiga, ale gnębi, rujnuje i zabija: — niemiłosne czasy nastały.

Nie odstępuję od tego Samarytana, ale się miłości jego przypatruję. Przystąpiwszy, zawiązał rany jego, nalawszy wina i oliwy.

Wielka to, — żadnej rany bliźniemu nie zadać, ani na zdrowiu, ani na sławie, ani na fortunie. Pyta Prorok Pana Boga: „Panie, któż mieszkać będzie w przybytku twoim, albo kto odpocznie na górze twojej świętej?“ I sam sobie z Ducha Bożego odpowiada: „Ten, który zdrady nie uczynił w języku swoim, ani nic złego bliźniemu swojemu.“ Tak płatna przed Bogiem — żadnej rany nie zadać bliźniemu, że za to Bóg Niebo daje. I to nie mała: urazy swoje bliźniemu darować, bo za to Bóg krzywdy swoje odpuścić przyobiecał. To jednak większa: rany bliźniego zawinąć i opatrzyć, aby się

nie jątrzyły. A ran takowych u bliźnich temi czasy wiele! Co są, naprzód, choroby i śmierci grasujące? Rany to na ciele i na zdrowiu zadane; wiele po wsiach, po miastach, po domach i gnojach leży i umiera, bo nie masz, ktoby rany zawinął, opatrzył, poratował. Św. Ludwik król francuzki, chorych żołnierzy swoich sam opatrował. W. X. Leinez usługując chorym, sam im lekarstwa gotował, sam smarował, sam karmił, sam rany opatrował.

Są drugie rany cięższe. Co są grzechy bliźniego? Rany to śmiertelne duszę zabijające i karę boską sprowadzające. Na te rany trzeba wina i oliwy. Przez oliwę rozumie się łaskawość i miłosierdzie; przez wino rozumie się sprawiedliwość; takiej oliwy i wina na grzeszne rany przylać; jednych łaskawie do pokuty i poprawy życia napominając, jako Natan Prorok napominał Dawida, Izajasz Ezechiasza: a drugich upornych ani się nie chcących poprawiać i gorszących drugich, karać surowie, aby się rany nie szerzyły i drugich nie zarażały.

Dalej: co są obmowy, osławiania? Rany to ciężkie i bolesne na fortunie, na sławie i na poczciwem imieniu: te rany zawinąć, żeby nikomu, do kogo nie należy, wiadome nie były, a zatem precz z obmówcami i pochlebcami, nie słuchać ich, i owszem cudzej sławy bronić. Taka miłość bliźniego była między ludźmi, że rany na sławie zawijała. Wielka cnota Patryachy Józefa, że czystości dochował; ale to większa, iż ani przed mężem Putyfarem, ani przed królem Faraonem, ani przed nikim tego nie wyjawił, że go Putyfarowa na grzech namawiała, i że płaszcz uchwyciwszy, do grzechu przymuszała, — aby jej był nie osławił.

Miał tę cnotę inny młodzian, że się cienia obmówiska obawiał, i kiedy co o kim usłyszał, zaraz się wstydem zapłonął, jakby to o nim samym mówiono, — dla tego od kompanii zaraz odchodził. Miał tę pochwałę u Henryka, króla francuzkiego, X. Cottonus: Cottonus o nikim źle nie rozumie, ani nikomu w obmowach nie poświadcza; cokolwiek o kim słyszał, dziwnie wymawiał, pokrywał — zawinął. Tym sławniejszy i chwalebniejszy każdy, im bardziej z miłości bliźniego cudzej sławy broni.

Ta miłość między ludźmi była, że rany bliźniego czy to na ciele, czy na sławie, czy na fortunach zadane zawijała.

Teraz ta miłość ustała; bo nie tylko nie zawijamy ran bliźniego, ale ciężkie zadajemy. Ten sługę, poddanego, rzemieślnika na śmierć zbije; ten drugiego obetnie i skaleczy, ten do człowieka jak do pnia strzeli, ten się zawziąwszy, źle na sławie uda; ten pióra zaostrzywszy, paszkwil zjadliwy i zgryźliwy napisze i po pocztach roześle. Co było, co nie było, przed drugimi wypowie i sławę popłata; ten substancyą zarwie i rozerwie. Samarytani, co rany bliźniego zawijali, ustali i Kaimowie i Herodowie nastali.

Możemy bliźnich miłować jak miłowali ludzie, i dosyćby na nas tak miłować, jak ludzie miłowali.

Patrzę jeszcze na tego Samarytana: „Wziąwszy poranionego na bydlę swoje, zaprowadził do gospody, miał o nim staranie, i łożył na niego pieniądze.“

Są jedni, co afekt bliźniemu świadczą, ale na raz jeden tylko — drugi raz się nie pokazuj: wezmą na rękę upadłego, i znowu puszczą. Jest taka miłość, jak owe race, które coś się zapalą, zaświecą, i wkrótce gasną. To miłość: dotrzymać bliźniego, i z starania nie spuszczać!

Są drudzy, co z cudzego worka, bez swojego najmniejszego uszczerbku chcieliby bliźniemu miłość świadczyć: z ubogich ludzi zedrze się tysiąc jeden i drugi i dziesiąty, i potem chce się cokolwiek na jałmużnę obrócić: to krzywda ukrzywdzonych! Rusz i swojego trzosa, kiesy i szkatuły, kiedy chcesz bliźnich ratować, a coś wydarł, oddaj pokrzywdzonym bo i naczej nieprzyjemne Bogu jałmużny takie. Co tobie pomoże na sądzie Bożym niby uczciwe, niby pobożne nad bliźnim miłosierdzie, kiedy na cię płakać będzie tak wielu pokrzywdzonych?!

Są trzeci, co miłują bliźniego dla swojego pożytku, dla wygody swojej. Miłuje pan sługę, że mu służy wiernie i na niego pracuje; kocha przyjaciel przyjaciela, że się wziątku od niego spodziewa. Wiecie, co to za miłość taka? Słuchajmy, co św. Bernardinus Seneński napisał: Kto miłuje człowieka dla swojego tylko pożytku, dla wygody swojej, uciechy i rozkoszy, znać, że nie miłuje człowieka jako człowieka. bliźniego jako bliźniego, dopieroż jak siebie samego, ale kocha jak szkapę, jak osła, lub inszą rzecz bezrozumną, bo żołnierz kocha konia, że go dźwiga, gospodarz osła albo wołu, że niemi robi, matrona stroje, że je zdobią, pan psa, że go pilnuje.

To miłość prawdziwa: kochać bliźniego dla jego samego dobra, żeby mu dobrze było. Taka miłość bywała między ludźmi. Prosta historya napisana, ale stósowna.

Trzech braci wyprawiło się na robotę. Wtem pierwszego dnia jeden zaraz zachorował, cóż czynią dwaj bracia? Podjęli się za niego wszystko robić. Kiedy przyszło do zapłaty, wołają go, aby i on brał zapłatę swoję. Ten się opiera, mówiąc: Wyście sami pracowali, wam też samym zapłata należy. A oni rzeką: Brać powinieneś, bośmy nie dla naszego, ale dla twojego pożytku za ciebie robili. I brać musiał z podziwieniem sądu, do którego się sprawa wytoczyła.

Taka miłość między ludźmi bywała: teraz jej między ludźmi nie widzieć. Takie nasze teraz miłości bliźnich, że na nas robią, że z nimi zjemy, wypijemy, dla tego ich miłujemy, a gdy tego nie masz, to mówimy: Za cóż go kochać? Cóż mi da? Cóż mam z niego? Są nasze miłości, jak owego kruka Noego, który w arce jego przez rok przesiedział, że się podczas potopu gdzie podziać nie miał i pożywić; a wyleciawszy, jak trupy obaczył, o swoim Noem zapomniał.

Obszedłem ludzi, jak chwalebnie bliźniego miłowali: kędyż stanę? Stańmy pod krzyżem. Spojrzyj, człowiecze chrześcijański, na ukrzyżowanego Jezusa i uważ: Nie masz większego bliźniego, którego masz bardziej kochać, jak tego, bo cię żaden bliźni tak nie umiłował, ani takiego miłosierdzia nie pokazał, ani tyle łask. dobrodziejstw nie wyświadczył i nie wyświadczy, jak Jezus. Ten to prawdziwy bliźni, z tobą się spokrewnił, naturę ludzką na się wziąwszy; On rany twoje duszne zawinął i uleczył: już nie wino i oliwę, ale Krew swoję ubóstwioną wylał, żeby cię przy życiu wiecznem utrzymał, duszę swoję na sromotnym krzyżu położył. Ten cię w największem nieszczęściu nie opuszcza, i lubo daleko od Niego jesteś, bo On w Niebie, a ty na ziemi, lubo się od Niego przez grzech oddalasz, On cię przecie przez łaski swoje do siebie zbliża. On ci nie tylko w życiu, ale i w chorobie, przy śmierci pociechy obiecuje, — po śmierci nawet o tobie nie zapomina, bo cię przy sobie chce mieć na wieki. O jakeś tego Jezusa miłować powinien!... Jeżeli nie możesz miłować jak Aniołowie i Najśw. Matka Boska, miłuj tak i kochaj, jak ludzie świątobliwi miłowali, a nie obrażaj, jako grzeszni obrażali i obrażają.

Zawieśmy serca nasze przy krzyżu, i serdecznym afektem westchnijmy:

Mizerny ja człowiek bez miłości Twojej, Chryste Jezu Zbawicielu, — ach, mizerny! Wiem, co napisał św. Paweł: Jeżeli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty. Ach, ja nieszczęśliwy, gdybym podpadł pod to przekleństwo! Serce Twoje, o Panie — rozpalone miłością. Niech na serce moje spadnie choć jedna kropelka Krwi Twojej, aby się miłością Twoją rozpalało. Amen.

Kazanie III. na Niedz. XII. po Zielonych Świątkach.

Trzymajcie się Kościoła.

Oto człowiek jakiś w opłakanym stanie: utracił przytomność, na pół umarły, z ran płynie krew. Człowiek niektóry — opowiada Zbawiciel — zstępował z Jeruzalem do Jerycho, i wszedł między zbójce, którzy go i złupili i rany zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy.

I czyż się nikt nie zlituje nad tym nieszczęśliwym? Samarytanin niektóry idąc, przeszedł wedle niego, ulitował się. A przystąpiwszy zawiązał rany jego, nalawszy wina i oliwy, a włożywszy go na bydlę swoje, wprowadził do gospody, i miał pieczą o nim.

Nauczyciele Kościoła w tem podobieństwie widzą upadek i ratunek rodzaju ludzkiego. Człowiekiem, który zrabowany i poraniony leży na piasku pustyni, to rodzaj ludzki, którego rozbójnik piekielny odarł z bogatej szaty łaski i ciężkie zadał mu rany. Samarytanem miłosiernym Jezus Chrystus, który zrabowanego i poranionego człowieka pokrzepił lekarstwem niebieskiem, zaniósł go do świętej gospody Kościoła swojego, do gospody żywota. Tego szczęścia każdy z nas dostąpił. Leżeliśmy nadzy, zranieni, konający na drodze tego świata: przyszedł dobry pasterz, ulitowawszy, podniósł nas, zaniósł do Kościoła, w którym rany duszy naszej uleczone są, dane skarby

dóbr wiekuistych. Obyśmy nie zapominali o tem, jak wielkie rzeczy uczynił nam Kościół, jak wielkie nam łaski wyświadczył i świadczy ustawicznie. Obyśmy się wiernie trzymali Kościoła do ostatniego tchu życia naszego. Będę o tem mówił i pokażę: Powinniśmy się trzymać Kościoła, bo tego wymaga

I. Nasz obowiązek.

II. Sprawa zbawienia naszego.

I.

Trzy są przyczyny, dla których wierność nasza Kościołowi i przywiązanie do niego staje się świętą powinnością.

Obietnica, którąśmy dali.

Wszyscy świętym ślubem zobowiązaliśmy się, że Kościół będziemy uznawać za Matkę naszę po wszystkie dni życia naszego.

Zaraz po narodzeniu się na świat zaniesiono nas do kościoła, byśmy odebrali łaskę chrztu. Na chrzcie odrzekliśmy się czarta, ciała i świata, Chrystusa obraliśmy za światłość, za dziedzictwo nasze, za Króla i Pana naszego. Zarazem ślubowaliśmy Kościołowi posłuszeństwo i wierność, że przy jego pomocy starać się będziemy o zbawienie duszy naszej. To przyrzeczenie ponawialiśmy później, a mianowicie ponawialiśmy przy pierwszej Komunii świętej.

Jakie wyświadczył nam Kościół dobrodziejstwa, którego dziećmi jesteśmy? Jako Matka miłująca piastował nas niejako na ręku, nosił niejako pod sercem swojem, świadczył nam łaski daleko większe od tych, jakichbyśmy się od rodziców naszych mogli spodziewać. Już przez chrzest do takiej nas podniósł godności, że Piotr św. Apostół pisze: Jesteście rodzajem wybranym, królewskiem kapłaństwem, narodem świętym (1, 2, 9).

Od młodości był dla nas światłością i podporą. Otworzył nam cudowne Tajemnice Wiary i udzielił nam Objawienia z nieba. Codziennie błogosławił nam macierzyńskiem błogosławieństwem swojem, codzień zanosił za nami modły do Ojca miłosierdzia. Był przewodnikiem naszym na drodze do Nieba, pocieszycielem w smutku, tarczą i puklerzem wśród pokus, najwierniejszym dusz naszych pasterzem. Otwierał nam tabernaculum i dawał najdroższą perłę, Najśw. Ciało Pańskie. Modlił

się za nami, najgorętszemi łzy i prośby błagał Boga, ilekroć wstąpiliśmy na drogę grzechu. W Sakramencie Pokuty z największą radością witał nawracających się synów, serce nasze zbrukane obmył we krwi Zbawiciela.

Do trzymania się wiernego Kościoła niewolą nas czasy, w których żyjemy.

Są to czasy nawiedzenia i łez dla Kościoła, czasy chmur i nawałności. Dziś ta Oblubienica Pańska może mówić z Prorokiem: Obacz, jakom się stała podłą (Tr. 1, 11). Podłą w oczach niewiernych, którzy mnie obrzucają obelgami, którzy się sprzysięgli na zagładę imienia mojego. Stałam się podłą nawet w oczach własnych dzieci. Ci, których wychowałam na łonie mojem, których nosiłam na ręku mojem, których strzegłam jako źrenicy oka mojego, których obsypałam łaskami, powstają przeciwko mnie.

Przyszły czasy, o których nadmienił Apostół: Będzie rozwiązan szatan z ciemnicy swojej i wynijdzie, i będzie zwodził narody, które są na czterech węgłach ziemi (Apoc. 20, 7). Nadeszły czasy, o których pisał św. Paweł: „Będą ludzie sami siebie miłujący, łakomi, hardzi, pyszni, bluźnierze, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, niezbożni, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, zdrajcy, uporni, nadęci i rozkoszy więcej miłujący, niźli Boga“ (2. Tim. 3, 2—6). Nadeszły czasy, o których powiedziano jest: Stała się nawałność wielka i biły wały wielce na łódź (Marc. 4, 37). Owóż te smutne czasy wymagają po nas osobliwszej wierności Kościołowi. Teraz bowiem jest najpierwszym obowiązkiem naszym otrzeć łzy Matce naszej świętej. Potrzeba jawnie i stanowczo wyznawać wiarę przed całym światem.

II.

Jednakże nie tylko dla powodów, które co dopiero wskazałem, mamy stać wiernie przy Kościele; tej wierności wymaga daleko bardziej sprawa własnego naszego zbawienia.

Kościół jest kolumną i utwierdzeniem prawdy, albowiem Chrystus Pan przyobiecał Kościołowi pomoc Ducha świętego na wszystkie czasy, i obiecał, że Onże sam, jako Pasterz, jako Oblubieniec i jako Król będzie z Kościołem aż do skończenia świata. Cokolwiek więc Kościół mówi, to mówi Pan przezeń;

cokolwiek Kościół naucza, to Pan Jezus naucza przezeń; cokolwiek Kościół potępia, to potępia Pan. W jego ręku spoczywają skarby Objawienia Bożego, w jego łonie znajdują się Tajemnice Boskie. Głos Kościoła głosem Bożym, rozporządzenia Kościoła rozporządzeniami Bożemi. Pan Bóg jest źródłem i sprawcą Wiary naszej. Kościół jest kierownikiem Wiary naszej, nieomylnym i wiekuistym kierownikiem. Św. Augustyn powiedział: „Co się mnie tyczy, ja się Kościoła trzymam całą mocą. Nie znam innego i nie wierzę żadnemu innemu. Z ust Kościoła przyjmuję Pismo św. i musiałbym samęż Ewangelią Chrystusową odrzucić, gdyby mi ją inne ręce, a nie ręce Kościoła, podawały. Albowiem on sam jeden może mi dać tę pewność, że to jest prawdziwa Ewangelia Pana Jezusowa.“ Tak jak Augustyn św. myślał i mówił, myśleli i odzywali się wszyscy inni Ojcowie Kościoła.

Jakież więc szczęście nasze, gdy się Kościoła trzymamy! Nie jesteśmy więcej dziećmi unoszącemi się i chwiejącemi od każdego wiatru nauki przez zdradę ludzką, przez chytrość ku zawiedzeniu w błąd (Eph. 4, 14); lecz stoim na fundamencie mocnym, Boskim, mając niewzruszoną pewność wiary.

Mamy więc zupełną pewność Wiary. Oprócz tego w Kościele mamy najpewniejszego przewodnika do Nieba.

Celem i końcem naszym — wieczność; prawą ojczyzną naszą — Niebo. Ale żeśmy ślepi i słabi, nie możemy wstąpić na tę wysoką górę, na której zbudowane wiekuiste Jeruzalem, nie możemy pokonać okrutnego smoka, który nam broni przystępu do świętego miasta Bożego, nie możemy uchronić się przepaści, które po obu stronach się otwierają, słowem, o własnej mocy nie możemy dostać się do Nieba. Tu Kościół jest nam bezpiecznym przewodnikiem. Nie tylko dla tego, iż przed nami niesie pochodnią, oświecającą nam drogę — Kościół wspiera słabość naszę, daje nam tarcz i obronę naprzeciw nieprzyjaciołom i leczy rany nasze, ilekroć upadniemy. W jaki sposób czyni to Kościół? Przez słowo swoje święte. Co Niedzielę i Święto zwołuje dzieci swoje, gromadzi ich koło ambon, łamie chleb żywota, ogłasza one Boskie prawdy, które prawdziwie oświecają, cudownie krzepią, posilają, by dla Boga wszystko poświęcić i wszystko znosić. Głosi prawdy o nie-

skończonej miłości Jezusowej, który się Sam poniżył i stał posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Głosi prawdy o wiekuistej zapłacie, która da miarę dobrą i natłoczoną i potrząśnioną i opływającą na łono. (Luc. 6, 38).

Przez Sakramenta święte. Augustyn św. mówi: „Sakramenta podnoszą upadłych, nasycają zgłodniałych i spragnionych. Sakramenta są dobrem pastwiskiem. Możesz tam uszczknąć nowy kwiat, który miłą woń zmartwychwstania puszcza. Możesz uszczknąć lilią, w której się blask wieczności odbija. Możesz uszczknąć różę, to jest krew Pańską. Na tem pastwisku trzoda samym Bogiem się karmi.“ Ileż łaski, ile mocy z tych Sakramentów spływa na duszę; ileż pociechy bierzem z nich, gdy ich godnie używamy!

* * *

Trzymajcie się Kościoła, trzymajcie całem sercem! Do tego obowięzuje nas chrzest, obowięzuje dobroć Kościoła, obowięzują czasy, w których żyjemy. Tego wymaga nad to sprawa zbawienia naszego. W Kościele mamy zupełną pewność wiary, pod macierzyńskim przewodem Kościoła zajdziemy bez pochyby do Nieba. A więc trzymajcie się mocno Kościoła. Trzymajcie się mocno z wiarą pobożną, niezachwianą, i z miłością czystą. Słuchajcie przykazań, które Kościół daje, słowem, wszędzie i zawsze okazujcie, żeście prawemi dziećmi Kościoła Bożego, a tedy „otrzymacie dziedzictwo nieskazitelne i niepokalane i niezwiędłe w niebiesiech.“ (Petri 1, 4). Amen.

Kazanie I. na urocz. Wniebowzięcia N. Maryi P.

Chwała Maryi w Niebie.

Obchodzimy dziś uroczystość chwalebnego Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Kościół św. one słowa Jezusowe, rzeczone do Maryi Magdaleny, stosuje do Najświętszej Panny, że najlepszą cząstkę obrała. I zaiste! kiedy sobie rozważym, co dziś Najśw. Pannę spotkało, godzi się nam razem z Kościołem mówić: Marya najlepszą cząstkę obrała,

która od Niej odjętą nie będzie. Dzisiaj bowiem wstępuje z chwałą wielką do Nieba, dziś Jej koronacya na Królową nieba i ziemi, dziś dostępuje, czego tylko dostąpić mogła i chciała.

W tym dniu Wniebowzięcia naszej najlepszej Matki, jakież uczucia budzą się w sercach naszych? Jakiemi uczuciami przejęty Kościół, dla którego Najśw. Panna jest, że tak powiem, źrenicą oka, światłością wśród pomroku ziemi? Jakiemi uczuciami przejęta ziemia cała, która z Wniebowzięciem najśliczniejszą swą ozdobę, perłę najkosztowniejszą traci? Mamyż się cieszyć z Jej odejścia, czyli też smucić? Ach, zapewne należałoby się dziś Kościołowi i całemu światu przywdziać szaty żałobne i dla tak wielkiej straty serdeczne łzy ronić; lecz z drugiej strony, kiedy widzim Najśw. Pannę dziś do Nieba wziętą, kiedy sobie rozważym, że ta najświętsza, żywa Arka Pańska powstaje, aby po tylu nawałnościach na górze Syońskiej spocząć na wieki, tedy żałość nasza zamienia się w radość i zamiast łez, życzenia nasze ku Niebu ślemy. Chociaż bowiem dziś niezmierzone przestrzenie dzielą nas od tej ukochanej Matki naszej, przecie nie utraciliśmy Jej, Ona idzie spocząć na onem miejscu, gdzie spodziewamy się Ją znowu oglądać, a gdzie znalazła wszystko, cokolwiek serce jej pragnąć może.

I o tem, co Najśw. Panna w Niebie znalazła, dziś mówić będę

* * *

Tu [illegible] człowiek pragnie albo coś znaczyć, albo coś wiedzieć, albo posiadać, aby mógł z onym ewangelicznym bogaczem mówić: Teraz dosyć mam, brogi moje i stodoły pełne; mogę żyć bez troski; albo wreszcie chce używać, by mógł z onymi lekkomyślnymi śpiewać: Uwieńczmy się różami, zanim zwiędną; wszędzie niech będą znaki wesela naszego, albowiem ten jest udział nasz.

Oto oś, około której się wszystkie myśli i pragnienia, wszystkie prace i starania ludzkie obracają. Być czemś — wiedzieć — posiadać — używać: to cztery sprężyny, które świat cały poruszają; cztery bożyszcza, którym się świat kłania.

Otóż dziś patrzym na Panienkę, która nic a nic nie wiedziała o onej mądrości światowej. Marya nie chciała niczem

więcej być, jeno pokorną służebnicą Pańską. Nie chciała wiedzieć nic, krom to, co Wiara uczy. Nie posiadała nic i nie pragnęła nic, krom tego, co daje ubóstwo. A owo uszczęśliwioną — błogosławioną — świętą — najświętszą. Dla czego? Bo nie szukała nic, jeno, co jedynie potrzebne, bo najlepszą cząstkę obrała.

Najśw. Panna na tym świecie nie szukała dla Siebie chwały, zaszczytów; chwałę wszystkę Bogu oddawała, więc Ją dziś Pan wielką chwałą ozdobił. Zaledwo wstała z grobu, do Nieba wstępuje, aż wszystkie gwiazdy asystują Jej, głoszą Ją swoją Królową; słońce daje Jej szatę wspaniałą, miesiąc swe ogniste rogi skłania pod Jej święte stopy.

Taką widział Ją Jan św. Ewangelista w Objawieniu swojem.

Wszyscy niebiescy duchowie, sam Król chwały wychodzi Jej naprzeciwko, aby tę pokorną Służebnicę na najwyższym tronie posadzić. I książęta niebieskie pytają się zdumieni: Kto Ona, co się wspiera na umiłowanym Swoim? Co za jedna? Czy to Ona, która w Betleem nie znalazła miejsca w gospodzie? Oto teraz w Niebie nie ma miejsca, któreby było odpowiednie Jej wielkości. Kto Ona? Czy to ona Matka, która stała pod krzyżem? Dziś tuż obok Baranka zasiada na tronie!

Wonczas niejeden przechodząc koło Niej, ani nie spojrzał: teraz niezliczone duchów niebieskich zastępy spieszą ze złotemi korony, by Ją jako Królową swoję pozdrowić. Wonczas nikt Jej kubka wody nie podał: dziś królowie gotowi na skinienie tej Pani. Niegdyś nie miała ni piędzi własnej ziemi: dziś niebiosa podległe Jej berłu... Gdy do chóru Panien się zbliży: jest-że tu tron dla Maryi? Nie, bo Ona Panną nad Pannami, Matką wszelakiej czystości, i niebieski Gospodarz mówi: Ascende superius — posuń się wyżej! Stawa przed chórem Wyznawców, lecz i tu nie miejsce dla Niej, któreby było nagrodą za Jej chwalebne wyznawstwo pod krzyżem, więc znowu słyszy: Posuń się wyżej! Przychodzi do prześwietnego zastępu Męczenników; lecz i tu nie miejsce dla Królowej Męczenników. Posuń się jeszcze wyżej! Idzie aż do chóru Apostołów; lecz i tu nie ma miejsca dla Maryi. Wstępuje wyżej, ponad wszystkie niebiosa, ponad wszystkie chóry duchów niebieskich — jeszcze wyżej, aż tam, gdzie Ją Syn przyjmuje, obok Siebie sadza, najświetniejszą koronę kładzie na głowę,

w rękę berło daje, i wiekuistem Swem panowaniem z Nią się dzieli.

Czy mogła większej chwały dostąpić, gdy po Bogu w Trójcy świętej jedynym pierwsze miejsce trzyma? Tu na ziemi żyła w poniżeniu, nie dbając o zaszczyty: teraz ukoronowana chwałą wiekuistą. Tysiące kościołów i świątyń na Jej cześć wystawionych na ziemi; na tysiącznych ołtarzach odbiera cześć od pokolenia do pokolenia; królowie i monarchowie wielbią Jej Imię chwalebne, na którego wspomnienie niebo i ziemia się radują.

Czyż nie obrała Sobie najlepszej cząstki?

Najśw. Panna nie pragnęła wiedzieć więcej, krom to, co Wiara uczy. Dość Jej było na wiadomości Świętych, dość znać Prawdy wieczne, które w Piśmie św. znalazła, a w sercu chowała. O to jedno pytała się: o wolą Bożą i o chwałę Bożą. Na cóżby zresztą było się zdało, znać dzieje całego świata i wszystkich ludzi, a nie znać tego, co się w własnem działo sercu? Na coby się było zdało posiadać wszystkie wiadomości, a nie znać siebie samej, nie znać woli Bożej?

Jakże wspaniale nadgrodzona dziś ta Jej wiara pokorna! Teraz widzi i rozumie jasno, co przedtem jakoby pod zasłoną tylko widziała. Teraz otwarte przed Nią wszystko królestwo przyrodzenia, i widzi, rozumie wszystkie cuda i tajemnice jego. Teraz otwarte przed Jej oczyma królestwo Łaski z wszystkiemi przepaściami, z wszystkiemi niezbadanemi drogami. Czego ni Jan św., ni Paweł, ni Augustyn, ni najwięksi Doktorowie, najwięksi Święci wszystkich czasów nie mogli wyłożyć, wytłómaczyć: to Ona teraz widzi, pojmuje i rozumie. Teraz odkryte przed Jej oczyma i królestwo chwały, z wszystkiemi niezgłębionemi tajemnicami — widzi, przenika przepaści wieczności — Trójcę Przenajświętszą... Teraz wie wszystko, wszystko, cokolwiek w królestwie przyrodzenia, w królestwie Łaski, w królestwie chwały godne wiedzy. Wie wszystko! Wszystko co się dzieje w Niebie, co się dzieje na ziemi, co się dzieje pod ziemią. Zna Boga, zna Aniołów Bożych, zna wszystkich Świętych, zna wszystkich ludzi, zna wszystkie stworzenia; zna ich imiona, ich liczbę, ich dzieje. Marya najlepszą cząstkę obrała: wierzyła, a dziś znalazła Prawdę odwieczną.

Wielka część ludzi w dobrach ziemskich upatruje cel swój i przeznaczenie. Najśw. Panna była wolną od tego. Ona nic

nie chciała posiadać: całem Jej bogactwem było — ubóstwo. Najśw. Panna wiedziała doskonale, że choćbyśmy cały świat posiadali, przecież nie byłoby nasycone serce nasze. Wiedziała, że wszystko, co ziemskie, marne i przemienne. Wiedziała, że człowiek każdy jak się rodząc, nic z sobą nie przynosi, tak też i schodząc ze świata, nic z sobą nie zabiera. Wiedziała, że na nic się nie przyda, choćby człowiek wszystkie dobra posiadał, a szkodęby poniósł na duszy swojej. Dla tego starała się nie o te skarby, które rdza pożera, mól psuje, złodziej kradzie, lecz o te, które prawdziwe i wiekuiste. Każdego momentu siała złote ziarna dobrych uczynków, wiedząc, że one kiedyś stokrotny owoc przyniosą.

„Kto ojca swego i matkę swoją opuści dla Mnie, będzie miał żywot wieczny i stokrotną weźmie zapłatę“, powiedział Zbawiciel. Najśw. Panna uczyniła to, bo już w trzecim roku życia Swego ofiarowała się Bogu.

„Kto Proroka przyjmuje w Imię Moje, będzie miał zapłatę Proroka:“ Najśw. Panna Króla Proroków przyjęła nie tylko do domu Swego, lecz i do serca Swego.

„Kto najmniejszemu z tych braci Moich kubek zimnej wody poda, nie straci nadgrody swojej:“ Najśw. Panna przez tyle lat karmiła Najwyższego Pana.

„Kto Mnie służy, będzie tam, gdzie Ja jestem:“ Najśw. Panna jako służebnica służyła Mu przez całe życie, od żłóbka aż do krzyża.

„Kto zwycięży, temu dam pożywać z drzewa żywota; tego uczynię słupem w domu Ojca Mojego; temu dam panowanie nad narodami; temu dam szatę białą i imię na czole jego. Kto zwycięży, temu dam siedzieć na tronie Moim.“ (Apoc. 2 i 3). Najśw. Panna zwyciężyła, zwyciężyła wszystkich nieprzyjaciół: piekło, świat i ciało; zwyciężyła, i teraz w tryumfie wstępuje do Nieba.

Lecz gdzież znajdziem dosyć lilii i palm, gdzie dosyć wieńców i koron, by tę chwalebną pogromicielkę, tę Królową Panien i Wyznawców, tę Królową Męczenników i Apostołów, tę Królową Proroków i Patryarchów, tę Królową wszystkich Świętych i Aniołów dostatecznie wynadgrodzić? Z tryumfem wstępuje dziś do Nieba. Lecz gdzie skarby, by niemi za one wszystkie myśli niebiańskie, za wszystkie ofiary i uczynki, za

wszystkie anielskie cnoty i zasługi dostatecznie zapłacić? O Panie, jakże zapłacisz Matce Swej za tyle nocy bezsennych, za tyle trudu i potu, za tyle trosk i bólu, jakie przy Męce i śmierci Twojej poniosła dla Ciebie? Za to wszystko, mówi Pan Jezus, jak niegdyś król Aswerus rzekł do Estery: „Pożądaj, o Matko moja, a chociażby i połowicy królestwa mego, dam Tobie.“ Oto klucze do wszystkich skarbów moich; oto tron zgotowany dla Ciebie od wieków; oto Serce moje, które Cię kochać będzie wiekuistą miłością.“

Najśw. Panna nie chciała tu na ziemi niczego używać.

Już w wieku dzieciństwa Swego złożyła ślub czystości, by żyć jako Anioł. Mając trzy lata, ofiarowała się w świątyni, wyrzekła się wszystkich uciech światowych, umarła dla świata, pragnąc w czystości służyć Panu po wszystkie dni Swoje. Poślubiona biednemu cieśli, by w pocie czoła pożywała chleba, a wygód żadnych nie znała. Pościła wiele, modliła się wiele, pracowała wiele; dni Jej były dniami pokuty, życie Jej życiem umartwienia pełnem. Przypomnijcie sobie stajenkę Betleemską; ucieczkę do Egiptu; wreszcie górę Kalwaryjską... Dziś skończyły się dni umartwienia i zaparcia się; dziś wszystko dla Niej otwarte, cokolwiek słodkości i szczęśliwości ma Niebo. Teraz pije z nieskończonego morza wszelakich rozkoszy...

Tu na ziemi niczem nie chciała być, a teraz pierwszą po Bogu.

Tu na ziemi nie chciała wiedzieć nic, a teraz wie wszystko.

Tu na ziemi nie chciała nic posiadać, a ma wszystko.

Nie chciała używać nic, a dziś używa wszystkiego, co w serce ludzkie nie wstąpiło.

Co niegdyś Judyt mówiła, to mówi dziś Najśw. Panna do Syna Swego: „Przez wszystkie dni żywota mego nie uczczonam tak, jako dziś.“ (12, 18).

Wielkać była radość moja przy Narodzeniu Twojem, gdym widziała Trzech Króli przychodzących z odległych krain i kłaniających się Tobie, o Synu Mój; lecz nieskończenie większą radość moja dziś, gdy widzę, jako Ci się niebiosa wszystkie kłaniają.

Wielką była radość moja, gdym Cię w kościele pośród Doktorów znalazła; lecz większa radość moja dziś, gdy Cię pośrodku Boskich osób Trójcy świętej widzę.

Wielką była radość moja, gdym Cię zmartwychwstałego ujrzała, gdym na Cię wstępującego do Nieba patrzała; lecz nierównie większą radość moja dziś, gdy Cię w majestacie i chwale Bóstwa widzę.

Dziś uwielbiona dusza moja nad wszystkie dni moje.

* * *

A teraz podnieśmy raz jeszcze oczy i serca nasze ku tej najmiłościwszej Matce naszej, która tam za nami odzywa się do Boga, jak niegdyś Ester do króla mówiła: Daruj mi, o królu, lud mój. Przypatrzmy się Jej tu z tej łez doliny!

Oto siedzi na prawicy Syna Swego.

A przez co to dostąpiła tak wielkiego zaszczytu? Nie przez co innego, tylko przez pokorę.

Oto spoczywa na łonie Prawdy wiekuistej i pije ze źródła światłości Boskiej. A tego szczęścia dostąpiła przez to, iż wierzyła w tę Prawdę.

Oto opływa we wszystkie skarby i bogactwa: bo je kupiła Sobie groszem ubóstwa Swego.

Oto nieskończonej szczęśliwości kosztuje, bo tutaj wyrzekła się marnych uciech ziemskich.

Idźmyż za przykładem Maryi!

A teraz westchnijmy do Pani naszej:

Ty, któraś pięknie dni Swoje skończyła,
I w Palestynie szczęśliwe zasnęła,
Daj dobrze skonać bez zmazy poczęta,
Panienko święta. Amen.

Kazanie II. na urocz. Wniebowzięcia N. Maryi P.

Opisanie Wniebowzięcia.

(X. Andrz. Murczyńskiego S. J. 1753.)

Ta jest różnica między inszymi ludźmi, a Najświętszą Maryą, że gdy ich dusze do Nieba wchodzą, ciała swoje na ziemi zostawić muszą.

Pokaże się Mojżeszowi krzak ognisty, chce przystąpić do niego i obaczyć ten wielki widok, że krzak w ogniu, a nie

gorzał, ani płonął, aż Bóg zawoła na Mojżesza: Nie przystępuj, zdejmij obuwie z nóg twoich, bo miejsce, na którem stoisz, ziemia święta jest. Podobnież z nami się dzieje: Niebo miejsce — święte, bo samego Boga chwałą poświęcone. Widzenie w tem Niebie chwały Boskiej, wielki to widok i nie każdemu przystępny. Pokazują nam to miejsce święte, i do tego widoku zachęcają, ale niż do niego przystąpimy, wprzód, jak Mojżesz, obuwie to śmiertelne, ciała nasze wielu grzechami zmazane, zdjąć musimy i tu na ziemi zostawić. Wszyscy Święci pragną oglądać widok wielki, to jest Pana Boga w Niebie, ale obuwie ciała swego zrzucać muszą, i tak same dusze do Ziemi świętej wchodzą; dzieje się z nami, jak z Eliaszem. Kiedy tego Proroka wóz ognisty do Raju zabierał, Eliasz płaszcz, którym się odziewał, zrzucił z siebie na ziemię. Tak się z nami dzieje: ciała nasze, by najokazalsze, są to suknie lub płaszcze zdarciu podległe, i kiedy dusze do chwały Boskiej się przenoszą, te ciała, jak płaszcze z nich spadają, z sobą ich razem nie biorą, na ziemi, na zbutwienie zostawują aż do przyszłego zmartwychwstania.

Nie tak Najśw. Panna. Wychodzi dnia dzisiejszego do widzenia twarzy Boskiej, ale oraz obuwie swoje, to jest, święte ciało swoje, żadnym grzechem nie zmazane, z sobą wnosi; wjeżdża na tryumfalnym wozie do chwały wiecznej, ale płaszcza swego, przeświętego ciała nie spuszcza.

* * *

Za czasów króla Salomona rzecz się taka trafiła: Dwie matki z sobą mieszkając, jedna, nieostrożna, w nocy dziecię synaczka zadusiła. Cóż czyni? Rano, po cichu trupa małego wziąwszy, do śpiącej drugiej matki zaniesie, podle niej położy, a żywego jej synaczka do siebie weźmie. Ta się ocknąwszy i umarłemu pilno przypatrzywszy, poznaje, że to nie jej dziecię umarłe, ale to, co żywe: więc kłótnia i zwady między matkami. Wytoczyła się sprawa przed króla Salomona, ale że świadka żadnego nie było, mądry Salomon miecz przynieść każe, żywego synaczka wziąć, jednę połowę dać jednej matce, a drugą połowę drugiej. Cóż się stało? Fałszywa matka zaraz na ten wyrok przyzwoliła, mówiąc: Ani ja niech nie mam, ani ona. A prawdziwa matka serdecznym żalem wzruszona błaga

króla: Wiem, że to dziecię moje, i krew moja; ponieważ taką śmiercią ma zginąć, pokornie proszę nie rozcinać go, daj jej całego, żywego, niech się nim cieszy. Tu król poznał, że to prawdziwa matka, i przysądził jej synaczka żywego.

Podobnaż sprzeczka między Niebem i ziemią: czy Najświętsza Panna wziętą być miała do Nieba z duszą i z ciałem, czyli ją rozdzielić, żeby sama tylko dusza do Nieba poszła, a ciało, żeby na ziemi zostało. Mówiła ziemia jak fałszywa matka, przy zaśnieniu Najśw. Panny: Jeżeli mi, Boże, całej Najśw. Maryi nie przysądzisz, to ją na połowę rozciąć: niech część jedna, to jest, dusza, do Nieba idzie, a część druga, to jest, ciało, niech się ziemi dostanie... A przeciwnym sposobem Niebo, jako prawdziwa Matka, mówiła: Sprawiedliwy Sędzio Boże, wiesz, że to córa moja, Najśw. Marya, bo tak świętych cór ziemia nie rodzi; ale jeżeli ma pójść na ten podział, ustępuję całej. Niech żyje na ziemi i z ciałem i z duszą do dnia sądnego i do skończenia świata, niech się nią cieszy.

Tu Bóg sprawiedliwy, z ciałem i z duszą Najśw. Maryę przysądził Niebu jako matce prawdziwej; bo jakże całej przysądzić Niebu nie miał Tej, która nic ziemskiego w sobie nie miała? Jak owe panieńskie ciało w ziemię się miało obrócić, które nad duchów niebieskich czystsze? Jak owe ręce w ziemi butwieć mogły, które na modlitwie złożone, ku Niebu wyniesione, Boga piastowały? Jak owe oczy ropą zajść mogły, które zawsze na Niebo otwarte, chwały Boskiej upatrowały? Jak owe usta mogły w grobie zamilknąć, które ustawicznie Boga wychwalały? Jak owo serce w popiół rozsypać się miało, które miłością Boską ustawicznie pałało i ku Niebu ustawicznie się podnosiło?

Inni Święci jedną tylko częścią, to jest duszą do Nieba weszli, a ciało, albo w ziemi gnije, albo spalone w popiele się grzebie, albo od zwierza i ptastwa żarłocznego zjedzone po powietrzu lata, albo też w całości nieskażone lub kości tylko między relikwiami w ołtarzach kościelnych zamknięte, powszechnego zmartwychwstania czeka, skąd jako ziarno z ziemi urodzajnej ma się puścić, jak szczep na wiosnę zakwitnąć; — nie tak Najświętsza Panna, — nie wedle cząstki jednej, to jest duszy, ale cała i nierozdzielna, z ciałem i z duszą do Nieba wzięta.

A cóż mówić, jakie zasługi z sobą do tego Nieba wzniosła? Powiada Prorok Dawid: Stanęła Królowa na prawicy twojej w złotogłowie, otoczona różnością.

Ta Królowa przy boku na prawicy Boga samego stojąca, jest to Najśw. Panna. — Była w złotej szacie. Ta szata życie znaczy. Długoby opisywać, gdybym całe życie, jak szatę złotą Najśw. Maryi, miał rozpościerać i wszystkie Jej zasługi wyliczać. Kraj tylko złoty tej szaty biorę, to jest ostatek życia, jak dokończyła.

Trzema laty przed zaśnieniem, gdy krzyżem leżąc, u Wieczernika modliła się, przyszedł do Niej Archaniół Gabryel i rzekł: Zdrowaś Marya, Królowa! Pani nasza! Ta jest wola Najwyższego, że po trzech latach z ziemi do Nieba, z padołu płaczu do górnej ojczyzny przeniesiesz się. Czeka Cię Przedwieczny Ojciec, jako swojej córy; czeka Syn Boski jako Matki; czeka Duch Przenajświętszy jako swojej Oblubienicy; czeka całe otwarte Niebo, jako swojej Królowej.

Pożądane poselstwo i nowina! Nas też, czy podobne czeka? Czy przyjdzie trzema laty Anioł, któryby nam o ostatniej godzinie oznajmił? Wieleby to na nas; czy przynajmniej trzema dniami? I na tośmy nie zasłużyli. Czy przynajmniej trzema godzinami? I tegośmy nie godni! Takeśmy zawsze żyć powinni, żebyśmy każdego momentu gotowi byli umierać, bo te poselstwa z osobliwej łaski swojej do wielkich tylko Świętych Bóg daje; nam dosyć na tem, żeby w godzinę śmierci Anioł nam był przytomny i duszę wychodzącą do Nieba odprowadził.

Co na tę nowinę Najśw. Marya Aniołowi odpowiedziała? Nie inaczej, tylko jak przy Wcieleniu Boskiego Syna, pokłoniwszy się Bogu, rzekła: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego. Prosiła Aniołów, aby jej pomogli za tę nowinę Bogu podziękować.

Święta pokora i zgadzanie się z wolą Boską; — my tej cnoty nie mamy, bo gdy nam o śmierci i tych przenosinach wspomną, nie radzi słuchamy, takeśmy do ziemi przylgnęli, żebyśmy na niej radzi wiekowali...

Odszedł Anioł po odprawionem poselstwie, a Najświętsza Panna co czyniła? Wiele miała zasług przed Bogiem, wiele uczynków dobrych, bo żadnego momentu nadaremnie nie puściła,

ale przez owe trzy lata jeszcze więcej przyczyniała. Rozpisała naprzód listy do Apostołów, w których ich napominała i prosiła, aby w pracach swoich około nawracania narodów nie ustawali. Co chrześcijan było w Jeruzalem, tych w Wierze św. utwierdzała, do nabożeństwa zachęcała, o to się starała, aby jak najwięcej i jak najświętszych po sobie zostawiła, nie o to się starała, aby fortunę i bogactwa po sobie zostawiła. My to tylko czynimy, aby dzieciom, pokrewnym, przyjaciołom jak największe bogactwa zostawić. Nie zabraniam: zostawujcie, ale o toście się bardziej starać powinni, abyście dobrych i świętych po sobie zostawili.

Oznajmiła o tej nowinie św. Janowi, którego nie tylko jak syna przysposobionego kochała, ale jak ojca szanowała. Oznajmiła i św. Jakóbowi, Jerozolimskiemu Biskupowi. O jak częste z nimi o Bogu i Niebie, o utwierdzeniu chrześcijan we Wierze, i pomnożeniu chwały Boskiej na ziemi rozmowy miewała! Miewała nawiedzenia częste od Syna swojego, którego za Kościół św., za Apostołów i za wszystkich ludzi prosiła, aby łaski swojej przymnażał. Miewała widzenie i Trójcy Przenajświętszej, — przed tą testament uczyniła, zasługi swoje Kościołowi zapisując, aby z nich wierni wielorakie łaski brali. Kiedy z rąk św. Jana komunią brała, — twarz jej jak słońce jaśniała, a szaty jak śnieg stawały się białe.

Ktoby nam dał podobne na duszy przy komuniach św. przemienienie!

Uprosiwszy sobie potem pozwolenie od św. Jana, obchodziła miejsca święte, na których Pan Jezus cierpiał. O z jakiem nabożeństwem te miejsca nawiedzała, wiele na nich łez wylała, osobliwie na górze Kalwaryjskiej, kędy jej się Pan Jezus pokazał, jak tam Pana Jezusa prosiła, aby Krew Jego ubóstwiona, którą na owem miejscu wylał, nie poszła nikomu na potępienie.

Kiedy już tylko trzy dni do zaśnienia zostawało, cudownym sposobem od Aniołów przeniesieni św. Apostołowie do Jeruzalem, aby odchodzącej do Nieba Matce Boskiej asystowali. Stanął naprzód z Rzymu Piotr św. w Wieczerniku, kędy wtenczas na modlitwie była Najśw. Marya; tuż insi z dalekich i odległych krajów z swoimi uczniami. Jakie tu przywitanie i pożegnanie było!... Mijam insze okoliczności.

Kiedy już samże dzień zaśnienia nadszedł, jak się zeszli św. Apostołowie z uczniami i z inszymi prawowiernymi, i w Wieczerniku stanęli, upadła naprzód do nóg św. Piotrowi, jako Namiestnikowi Chrystusowemu, nogi ucałowała, o błogosławieństwo na podróż niebieską prosząc. Toż św. Janowi za synowski afekt dziękując i oraz przepraszając, jeżeli w czem afeku chrześcijańskiego nie wyświadczyła. Toż uczyniła inszym Apostołom i niektórym uczniom, wszystkich żegnając, przepraszając, miłość, prace około wiernych zalecając, i sama opiekę swą obiecując. A kto opisze, co św. Apostołowie, patrząc na tę pokorę i na insze cnoty, łzami się zalawszy, rzekli?

Kiedy Tobiasz młody wyszedl z domu ojcowskiego w daleką podróż, mówiła matka: Ach, synu mój, nie trzeba nam cię było od siebie puszczać. Toż ponowili św. Apostołowie: Ach, Matko Pana i Boga naszego, toć nam Cię jako Matkę synom, Królową poddanym przytrzymać było potrzeba, bośmy w Tobie wszystko mieli; Tyś nadziei naszych kotwicą, ubogich fortuną, chorych lekarka, sierot opiekunka, w niebezpieczeństwach obrona. Tyś nam zbawienie nasze, Jezusa zrodziła i wychowała. Tyś Syna tego dla pożytku naszego na śmierć ofiarowała, z Nim sama cierpiała, Tyś nas za synów miała, za nas się modliła, dla Ciebie nam w pracach naszych Bóg błogosławił. Wiemy, wiemy, co Cię od nas odłącza. To, żeśmy grzeszni. Nie ma miejsca słodkie jabłuszko między cierpkiemi tarniami, wonna lilia między cierniem, światło słoneczne w kałuży. Już, już idź, — my przy Twoich świętych nogach leżąc, Syna Twojego słowa powtarzamy: Odpuść Matko miłosierdzia, nie wiemy cośmy czynili, kiedyśmy Syna Twego opuścili, Jego zaprzeli się i Ciebie, Matkę jego na sercu zranili.

Kiedy Eliasz przenosił się do Raju, mówił do niego Elizeusz: Proszę cię, niech będzie we mnie duch twój. I Eliasz płaszcz mu spuścił. Oto my, mówili Apostołowie, prosimy, — kiedy staniesz przy Synu Twoim, a Panu naszym, wspomnij na nas i ducha Twego zostaw; niech duchem Twoim ożywieni tchniemy i pod Twoją opieka, jak pod płaszczem, niech zostajemy. To mówili św. Apostołowie, a wtem Pan Jezus z wojskiem Aniołów i św. Pańskich przyszedł, Najśw. Matkę Swoję pozdrowił, dając na wolą, czy chce żywo i zdrowo pójść do Nieba, czyli umrzeć, ponieważ bez grzechu poczęta śmierci nie

podległa. Najśw. Panna, pokłoniwszy się i do nóg upadłszy Synowi swemu, rzecze: Synu mój, Boże, Tyś umarł, a jeszcze sromotnie, bo na drzewie krzyżowem: niechże i ja Ciebie naśladuję, kiedy nie mogę na krzyżu, niech przynajmniej śmierci zakosztuję. O dziwne naśladowanie Jezusa! Pochwalił to pragnienie i męstwo Chrystus, Aniołowie zaśpiewali, a Najśw. Panna modląc się i miłością Boską pałając, na Syna Swego najmilszego patrząc, te słowa wymówiwszy: W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mojego, — zasnęła i — żyć na ziemi przestała...

Miała wtenczas Najśw. Panna lat około 70, ale tak czerstwa, zdrowa i piękna zostawała, jakby w lat 33 Panną była. Piękny wiek i życie, — zaśnienie najpiękniejsze! Wziął duszę Pan Jezus do Nieba przy Anielskich okrzykach i melodyach, a potem dnia trzeciego z grobu wskrzeszona, z ciałem do Nieba wzięta, na tronie posadzona króluje.

Tu już stawam i pytam się: Czyli ten kraj szaty tak szacowny, to jest ostatek życia Najśw. Panny, nie uczynił jej wziętą Niebu? Całe, prawda, życie, począwszy od pierwszego poczęcia, było święte i niepokalane, Niebu ją zawsze wziętą czyniło, — ale nam na naukę. Jeżeli ż y c i e nasze nie złote i nie szacowne, przynajmniej kraj tej szaty niech będzie złoty, to jest, o s t a t e k życia niech będzie święty, żebyśmy u Nieba wzięci byli.

Wiele się cudów przy śmierci Najśw. Panny stało. Najprzód zaćmiło się słońce i przez kilka godzin zaćmione zostało; różne ptastwo do Wieczernika się zleciało i żałośnie kwiliło. Co chorych wtenczas do Wieczernika przyniesiono, wszyscy ozdrowieli. Ale między inszeni cudami, troje tejże godziny i tegoż momentu ludzi umarło, blizko Wieczernika mieszkających: mąż jeden i dwie niewiasty, którzy do piekła pójść mieli, lecz Najświętsza Panna idąca do Nieba, uprosiła, żeby się do życia wrócili. Stało się, bo to troje ludzi potem ożywszy, życia poprawiło i świątobliwie dokonali.

* * *

O to my dziś prośmy. Idziesz do Nieba, Najświętsza Matko Boska, my Ciebie żegnamy, ale pomnij o nas jako Matka o dzieciach, jako Pani o poddanych. Przyjdzie czas,

kiedy i my z tego świata przenosić się będziem, — uproś nam u Syna Twego, żebyśmy bez grzechu w łasce Boskiej umierali, abyśmy godni byli wzięcia do Nieba. Amen.

Kazanie III. na urocz. Wniebowzięcia N. Maryi P.

Co kosztuje Niebo?

Kościół św. obchodzi dziś pamiątkę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Ta dusza najświętsza, Marya, Matka bozkiego naszego Odkupiciela, bierze dziś w posesyą onę szczęśliwość, którą jej zgotował Ojciec przedwieczny, bierze najpiękniejszą koronę, jaka się w onem królestwie znajduje. Kto potrafi opisać onę godzinę cudownego jej wniebowzięcia i ono szczęście, jakiego dostąpiła? Na jej powitanie wybiega dziś wszystek dwór niebieski. Kiedy Judyt, uciąwszy głowę Holofernesowi wracała, całe miasto wysypało się — od najmniejszego do najstarszego: cóż na powitanie tej, która starła głowę wężowi? Z jakim tryumfem wprowadzał Dawid arkę — z jakimże była wprowadzona ta żywa Arka, w której się podobało Synowi Bożemu zamieszkać? Duszę Łazarza Aniołowie zanieśli na łono Abrahama — koronę z gwiazd 12 włożył Jezus Matce swej na głowę. Spełniło się co mówi dzisiejsza Ewangielia św.: „Marya najlepszą cząstką obrała, która od niej odjętą nie będzie.“

Każdy z nas pragnie po skończonej tej ziemskiej pielgrzymce, dostać się do ojczyzny żywota wiekuistego, używać słodkości nieprzemiennych. Szczęśliwość niebieska dla wszystkich zgotowana, lecz nie wszyscy jej dostąpią, albowiem na tę szczęśliwość trzeba pilnie pracować, wszystkich sił dokładać. — A więc Niebo kosztuje wiele.

Co kosztuje Niebo? To będzie przedmiotem dzisiejszego kazania.

I.

Niebo kosztuje wiele: tak uczy Objawienie.

W Piśmie św. Niebo przyrównane jest do korony, którą trzeba sobie wywalczyć; walka o koronę to walka bardzo cięż-

ka. Niebo przyrównane jest do miasta położonego na wysokiej górze: kto się chce dostać na wierzchołek musi się dobrze uznoić. Niebo przyrównane jest do perły, a perła droga kosztuje wiele, nieraz całe mienie łożyć trzeba, by perłę nabyć. A dalej: Kto się chce dostać do Nieba winien unikać grzechu, bo grzech jest obrzydliwością w oczach Bożych, bo grzesznik nie może posiąść królestwa bożego. Dla tego Pismo św. upomina nas bardzo, byśmy się strzegli grzechu. „Niech-że nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego (Rom. 8,12, 13).“ A owóż ustrzedz się grzechu, to wcale nie łatwa rzecz, nieraz strasznie ciężka. Bo ciało i krew wciąż a wciąż ciągną nas do grzechu; prócz tego świat, na którym żyjemy, pełen niebezpieczeństw, na każdym kroku otwierają się przed nami przepaści, w które wpaść może każdy. A więc trzeba być bardzo ostrożnym, trzeba się modlić, trzeba walczyć, trzeba uciekać, trzeba cierpieć, dzień w dzień, co godzinę. I jeszcze nie dosyć: trzeba w cnotach się ćwiczyć. Pismo św. upomina: Cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek poczciwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek przyjemnego, jeśli która cnota, jeśli która chwała karności, to obmyślajcie!“ (Philip. 4, 8). A czy to łatwo? Niektóre cnoty, n. p. pokora, posłuszeństwo, czystość, te wielkich wymagają ofiar, tu potrzeba zupełnego zaparcia się własnej woli

Niebo kosztuje wiele: tego dowodem są Święci Pańcy. Jan św. widział Wybranych w chwale, odzianych w białą szatę, z palmami w ręku, stojących przed tronem Baranka, i pytał się: „Ci, którzy są obleczeni w szaty białe, którzy są i zkąd przyszli?“ (Apoc. 7, 13). I usłyszał odpowiedź: „Cić są, którzy przyszli z ucisku wielkiego, i obmyli szaty swoje, i wybielili je w krwi barankowej“ (7, 14). A więc Niebo kosztowało ich wiele ucisku i wiele pracy. Przypatrzcie się bliżej życiu Świętych, a znajdziecie, że znosili upał i ciężar dnia, że przez wiele ucisku, przez surową pokutę kupili sobie Niebo. Czytajcie ich żywoty! Czytajcie o ich postach, czytajcie o ich czuwaniach, o ich umartwieniach, o ich pogardzie świata. Byli między nimi tacy, którzy tak surową czyczynili pokutę, że tego my już prawie nie rozumiemy. Czy-

tamy o żelaznych pasach, o biczowaniu się aż do krwi, o sypianiu na gołej ziemi, o żywieniu się korzonkami, jagodami leśnemi. — Za czasów św. Augustyna żyła w Rzymie znakomita jedna pani, imieniem Melania. Bogata, młoda, urodziwa, prowadziła na wzór innych życie dość lekkomyślne. Pan Bóg ulitował się nad tą duszą. Razu jednego Melania poczęła rozmyślać o Niebie i tak się zapaliła wielkiem pragnieniem dostania się do Nieba, że się stanowczo wyrzeka wszelkiej pychy światowej, oddała się całkiem pracy na Niebo. Przychodzi razu jednego odwiedzić ją dawny znajomy: jakże się zdziwił, ujrzawszy wielką odmianę w mieszkaniu, w ubiorze, w jadle, nawet w twarzy. Co się z tobą stało, zapytał? Gdzie bankiety, gdzie bogactwa twoje? gdzie uroda twoja? Kto cię tak odmienił prawie do nie poznania? Odpowie Melania z uśmiechem: „To Niebo mi zrobiło.“

A więc Niebo kosztuje wiele, bo Bóg żąda wiele od nas, żąda „gwałtu,“ żąda „pracy“ żąda wszystkiego, co człowiek dać może.

II.

Wiele — a jednak to nie wiele, gdy sobie rozważym zapłatę, którą da Bóg.

Ta zapłata wielka niepojęcie.

Augustyn św. powiada: „Co Bóg zgotował przyjaciołom swoim, przechodzi wiarę naszę, przechodzi nadzieję naszę, przechodzi wszelkie pragnienia nasze. Cokolwiekby się o Niebie powiedziało, to ani nie tyle, co jeden promyk wobec ogromności słońca. Weźmy na uwagę to, że wybrani będą odziani chwałą i jasnością, podobną do chwały i jasności przemienionego Syna Bożego. Wybrani w Niebie będą królmi, bo napisano jest: „Kto zwycięży, temu dam koronę żywota, i ten będzie siedział na tronie moim, jakom i ja zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego (Apoc. 3, 21). A więc czeka ich korona, tron i szata biała, udziana ze złota i promieni słonecznych. Będą wespół królować. A z kim? Z Królem wieków nieśmiertelnym, z jednorodzonym Synem Bożym, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi. I jeszcze więcej. Wybrani w Niebie będą dziedzicami Bożymi, będą i współdziedzicami Syna bożego. Bóg podzieli się wszystkiemi bogactwy i wszystkiemi skarby swoimi.

W Niebie czeka radość nieskończona. Ta radość pochodzi głównie z oglądania twarzy bozkiej. Z tego widzenia serce nasze będzie się rozpływało z radości, której żaden język, ni anielski, ni ludzki, wyrazić nie potrafi. Pismo św. przyrównuje tę radość do strumieni rozkoszy.

Ta szczęśliwość będzie bez końca.

Wiekuista szczęśliwość, — taka dopiero czyni człowieka zupełnie i na zawsze szczęśliwym. Na wieki będą Wybrani posiadać piękność swoję, chwałę swoję, dziedzictwo swoje; na wieki będą oglądali Boga.

* * *

Niebo wiele kosztuje ze względu na to, czego od nas żąda Bóg, lecz mało ze względu na to, co nas czeka. Dla tego słusznie mówi Paweł św. Apostół: „Mam za to, iż utrapienia tego czasu nie są godne onej przyszłej chwały, która się w nas objawić ma“ (Rom. 8, 18). Tu na ziemi wieleć gorzkości i utrapień, niejeden strumienie łez musi przelać, ale to wszystko nie może iść w porównanie z oną przyszłą szczęśliwością. Gdyby się otworzyły niebiosa, Święci Pańscy mówiliby nam: „Bracia, cokolwiek cierpicie, to kropelka tylko gorzkości; czego my kosztujemy, to morze szczęśliwości.“

Cóż uczynim? Cóż innego, jeno starać się o Niebo. Cóż innego, jeno gwałt sobie zadawać, wszelkie ofiary ponosić? — Powie kto: Ach, to potrwa długo — to potrwa lat dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści i więcej. Lecz czemże jest lat dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat pracy, czemże są choćby i sta i tysiące lat wobec wiekuistej szczęśliwości? Gdyby Bóg żądał od nas daleko większych jeszcze ofiar, gdyby żądał, byśmy poszli na pustynią, na gołej ziemi sypiali, byśmy ciało żelaznemi pasami przepasali, dzień w dzień się biczowali aż do krwi; gdyby żądał, żebyśmy na wzór onych starodawnych pustelników, najsurowsze wiedli życie pokutnicze, to i wtedy jeszczeby Niebo nie było za drogo kupione.

Za przykładem Najśw. Panny obierajmy sobie najlepszą cząstkę, która od nas na wieki odjętą nie będzie. Amen.

Kazanie IV. na urocz. Wniebowzięcia N. Maryi P.*)

Potrójna korona.

Dziś wszystek Kościół św. tryumfuje, bo dziś do onego miasta Bożego, do onego górnego Jeruzalem wstępuje najpiękniejsza córka Syońska, ozdobiona lilią niewinności, z perłową koroną panieństwa, w szacie szczęśliwej nieśmiertelności. Chóry duchów błogosławionych otaczają ją i śpiewają pieśń tak wspaniałą, jaka nigdy nie wyszła z ust człowieczych. I tu na ziemi wysławiamy ją jako Tę, która sobie najlepszą cząstkę obrała — ziemia cała pełna chwały Maryi. Wstąpmy w duchu do czyśca! I tam dochodzi wieść o dzisiejszej uroczystości: dusze one zamknięte w tarasie czyścowym wiedzą, że mają teraz możną u tronu Bożego Orędowniczkę.

Najśw. Panna z duszą i ciałem wstępuje do Nieba: takie ma znaczenie dzisiejsza uroczystość. I stawa u bram wieczności, w radosnem zachwyceniu woła: Otwórzcie się, bramy wieczności! — I otwierają się, i wchodzi Królowa Anielska, Królowa Apostołów, Królowa Proroków, Królowa Panien, Królowa wszystkich Świętych. Całe Niebo raduje się — a Ona zasiada na tronie królewskim, który Jej zgotowan jest przed wiecznością — a Trójca święta koronuje Ją koroną niebieską, koronuje Ją

I. Jako córkę Bożą.
II. Jako Matkę Bożą.
III. Jako Oblubienicę Bożą.

I.

Myśmy wszyscy dziećmi Bożymi, synami, córkami, boć w pacierzu dzień w dzień odzywamy się do Boga, jako do Ojca naszego: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech. Ale zajrzyjmy do serca naszego, a obaczym, żeśmy dzieci wyrodne, niepoczciwi synowie, niepoczciwe córki tego Ojca w niebiesiech; myśmy podobni matce naszej Ewie, która pierwsza jako córka sprzeniewierzyła się Bogu; podobniśmy ojcu naszemu Adamowi, który się również sprzeniewierzył Bogu. Niestety! nie podobniśmy Maryi.

Marya była córką Bożą najposłuszniejszą. Już w pierwszej chwili poczęcia Swojego cudem Łaski Bożej była wolną od onej powszechnej zarazy pierworodnego grzechu, do tego Raju bowiem wąż nie mógł znaleść przystępu. I dla tego Marya zaraz z poczęciem Swojem piękniejsza nad Anioły.

Ale nie tylko była wolną od zmazy pierworodnej, u Niej wcale nie może być mowy o grzechu — ani najmniejszym; Ona nawet żadnej skłonności do grzechu nie miała. Jest jak on kryształ jasny, który żadnego brudu nie znosi. Tak więc Marya jest stworzeniem, jest córką Bożą najposłuszniejszą od samego zarania, przez wszystek żywot swój aż do końca. Jest posłuszną wszędzie i zawsze, posłuszną w smutkach i w cierpieniu, wola Boża Jej wolą, a Jej wola wolą Bożą, bo posłuszeństwo Bogu to najpierwszy i najmilszy tej córki obowiązek.

Marya jest córką Bożą najbogobojniejszą. Czy można sobie Najśw. Pannę wystawiać inaczej, jeno taką, która Imię Boże wysławia za pierwszem przemówieniem w kołysce? Stawmy Ją sobie przed oczy w domku Jej matki św. Anny, potem w kościele Jerozolimskim, gdzie była ofiarowaną, i gdzie się wychowywała; stawmy Ją sobie przed oczy w chwili, gdy z ust Anioła słyszy cudowne pozdrowienie, zwiastowanie — przy narodzeniu Syna Bożego w stajence Betleemskiej, przy ofiarowaniu w kościele, w czasie, gdy Jezus opowiadał Boską Swą naukę w Judei, w Galilei aż hen! daleko w ziemi Fenickiej — stawmy Ją sobie na oczy na ostatniej wieczerzy, przy męce i śmierci, przy zmartwychwstaniu Jezusowem, przy Zesłaniu Ducha św., potem w gronie Apostołów — potem przy Jej zaśnięciu i przy Jej Wniebowzięciu: wszędzie i zawsze obaczym tę córkę Bożą najpiękniejszą w takiem nabożeństwie, że się Aniołowie zdumiewają. Ona równie nabożną w cierpieniu jak w radości, w wieku dziecięctwa jak w wieku dojrzałości, równie nabożną w domu czy w kościele — w życiu i w śmierci.

Marya jest córką Bożą najmilszą. Nie ma córki, którąby nie kochała swego ojca, cóż dopiero ta córka! Jakiż tam nie gorzał w Jej sercu ogień miłości Bożej? Ta miłość była z Boga i do Boga wiodła. Ta miłość Maryi do Ojca w niebiesiech przewyższa miłość wszystkich stworzeń — większa, niż miłość Cherubinów i Serafinów, ta miłość taka wielka,

że sam Bóg Maryą zowie ukochaną Swoją. Ta miłość Maryi była tak wielką, że, jak mówią Doktorowie Kościoła, cudem to zwać można. Życie Maryi cudem, cudem, iż tęsknota Jej do Boga tyle umiłowanego nie stargała tego życia.

Ta córka Boża — najposłuszniejsza, najnabożniejsza, najukochańsza bierze dziś koronę — wywyższona nad niebiosa.

II.

Marya jest Matką Bożą: w Jej żywocie Panieńskim Syn Boży wziął na się człowieczą naturę. A kiedy tak, to i Syn uczci Ją — i Syn włoży Jej na głowę koronę chwały i czci. Ta korona to korona za Jej prace. Co Ona nie czyniła z miłości do Syna? Co nie cierpiała? Ona to jest tą dzisiejszą Martą w ewangelii. O Boskiem Dziecięciu swojem pamięta, gdy musi uciekać przed okrutnym Herodem. Z boleścią szuka Go zgubionego w kościele. Co nie cierpi, gdy złość żydowska tego Jezusa prześladuje, co nie cierpi, gdy Go pojmano, biczowano, gdy Mu cierniową kładziono na głowę koronę — a cóż dopiero, gdy stała pod krzyżem, gdy miecz boleści Jej serce przeszywał! Słusznie więc Kościół św. stosuje do Niej słowa dzisiejszej ewangelii: Marto, Marto, troszczysz się około wiela!

Korona należy się za Jej modlitwę. Któraż dusza na świecie była więcej zatopiona w modlitwie, w bogomyślności? Marya wykonała, do czego upominał Pan Jezus: Módlcie się bez ustanku! Ona wszystkie słowa Jezusowe zachowywała w swem sercu, a jak łaknęła słowa Bożego! Widzimy Ją obecną, gdy Pan Jezus nauczał na górze, gdy nauczał w Kafarnaum, w Jerozolimie, gdy nauczał Faryzeuszów i Pisma uczonych. Zachowywała w sercu i to, co mówiono o Chrystusie. Rozważała proroctwa, rozważała śpiew Aniołów, poselstwo Archanioła Gabryela, rozważała, co mówili pasterze, co czynili Trzej Królowie. A co najważniejsza — Ona to wszystko stósowała w swem życiu, albowiem pamiętała, że błogosławiony, który słucha słowa Bożego i strzeże go. Dla tego rozważania można więc powiedzieć, że Marya w sercu swem nosiła Chrystusa, że obrała sobie najlepszą cząstkę, która od Niej na wieki nie będzie odjętą. Przez całe życie szukała dla siebie miejsca odpoczynku: dziś

zgotowane Jej to miejsce. Na głowie Jej jaśnieje korona, którą Jej włożył Syn, korona zasług Jej, korona za pracę, korona za modlitwę.

III.

Marya jest Oblubienicą Ducha świętego; do Niej więc mówi dziś Oblubieniec: Pójdź, przyjaciółko moja, będziesz ukoronowana. A ktoż nad Nią godniejszy korony? Jako Oblubienica Ducha św. nosiła welon pogardy świata. Kiedy wyrzekła: Oto ja służebnica Pańska, jakżeby mogła służyć światu?

Jako Oblubienica Ducha św. nosiła niebieski płaszcz Łaski. Anioł pozdrowił Ją jako pełną Łaski: czyż mogła się której z tych Łask sprzeniewierzyć? Tę pełność Łaski wzięła z Nieba, i dziś ją znowu do Nieba przynosi.

Jako Oblubienica Ducha św. nosiła szatę niepokalanej niewinności. My wszyscy z przyrodzenia byliśmy synami gniewu, przynieśliśmy na świat szatę skalaną; na Chrzcie św. wzięliśmy nową szatę, ale jaka ona dziś? Czy nie bardzo, och, bardzo zbrudzona? Szaty chrztu Marya nie potrzebowała, bo Ona pierwszą swą szatę, jaką wzięła od Ducha świętego, zachowała w czystości — dziś Duch św., który wszystko przepatruje, nie znajduje na niej ani najmniejszej plamy, więc kiedy ją widzi w takiej szacie niewinności, woła: Wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja, i zmazy nie ma w tobie.

A jaką-że dasz Jej, o Duchu św., zapłatę — tej niepokalanej Oblubienicy swojej? Oto mówi: Pójdź! A dokąd? Pójdź, zasiądź na tronie swoim, weźmij berło i panuj w Niebie i na ziemi, — weźmij koronę nieśmiertelności, najpiękniejszą ze wszystkich.

Idź-że więc, o Panno Najśw., posiądź królestwo Twoje i króluj razem z Królem Nieba i ziemi. Nam zaś bądź przewodniczką na tym padole łez gdzie my nędzni Ewy synowie i wygnańcy, wzdychamy i płaczemy. Ach, obróć na nas te Twoje oczy miłosierne, i tam w górnym Syonie ukaż nam Syna Swojego — Salve Regina! Amen.

Kazanie I. na Niedz. XIII. po Zielonych Świątkach.

Trąd grzechu.

W Ewangelii jest często wzmianka o trędowatych. I dziś. Ewangelia św. opowiada: Gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli Mu dziesięć mężów trędowatych. Trąd jest to choroba okropna, obrzydliwa, nierzadka w gorących krajach Wschodu. Ta choroba zaraźliwą, więc trędowaci musieli stronić od ludzi, przebywać zdala od mieszkań ludzkich. Dla tego dzisiejsza Ewangelia św. mówi: „Stanęli zdaleka.“ U nas trąd rzadko się znachodzi, dawniej był i w Europie rozpowszechniony, obecnie piszą o nim, że się pojawia nad morzem Bałtyckiem, lecz za to znaleść częściej trąd innego rodzaju, trąd w pewnem rozumieniu jeszcze okropniejszy. Jest to trąd grzechu. O tym trądzie dziś mówić będę. Pokażę:

I. Jak się szerzy.
II. Jakie skutki jego.

I.

Trąd grzechu w duszy to zła myśl, to złe żądze. Wiara święta uczy, że i myślą można grzeszyć, i bardzo ciężko. Św. Efrem złe myśli przyrównuje do strzały puszczonej za łanią i zadającej jej śmierć. Zajrzyjmy do serc, ileż w nich trądu! W sercu wszetecznika, jakież tam myśli sprosne! W sercu zawziętego pełno myśli nienawiści i złorzeczeństwa. W sercu łakomego myśli chciwe, zazdrosne. W sercu gniewliwego myśli złośliwe. Pan Jezus, który najlepiej znał serce ludzkie, użalał się nad straszliwym trądem w sercach ludzkich, albowiem mówił do Faryzeuszów: „Biada wam, iżeście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadząc się piękne, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiej nieczystości.“ (Mat. 23, 27). W niejednem sercu trąd bardzo zastarzały. Napisano jest: „Zmysł i myśl serca człowieczego skłonne do złego od młodzieństwa swego.“ (Gen. 8, 21). Od młodości myślą ludzie o złem. Niejeden

latami całemi tarza się w błocie złych myśli: ze złemi myślami wstaje, ze złemi myślami kładzie się na spoczynek, ze złemi myślami kończy rok stary, ze złemi myślami rozpoczyna rok nowy. Jako ze studni wciąż bije woda, tak z serca plugawego coraz nowa złość się rodzi.

Jak z jadowitego korzenia jadowity rodzi się owoc, tak z grzesznego serca rodzi się i uczynek grzeszny. Trąd zaraża ciało. Spojrzyjcie na wszetecznego! Co nie czyni? Ciało swoje oddaje na pastwę haniebnym żądzom, z ciałem czyni, co obrzydliwością w obliczu Pana. Wejrzyjcie na pijanicę! Ciało swoje zalewa aż do utraty rozumu, ani już chodzić nie może, oczyma toczy jak obłąkany, tacza się, z ust leci piana, nawet własnej żonie zbrzydnie. — Trąd grzechu zaraża członki ciała. Zaraża język; z języka pochodzą mowy najszkaradniejsze, klątwy, potwarze, sprosne żarty. Zaraża oczy; oczy skrzą się od złości, od lubieżności, oczy rzucają jadowite, pogardliwe spojrzenia. Zaraża uszy: te uszy otwarte na słuchanie złych mów. Zaraża ręce: te ręce sięgają po cudzą własność lub służą uczynkom nieczystości. Zaraża nogi: te nogi chodzą ścieżkami zatracenia, lecą w niebezpieczne okazye.

Tak więc cały człowiek zarażon, trucizną grzechu przesiąkły. Chcesz być szczerym, musisz wyznać: „Tak-ci jest, ja sam czuję to, ja sam to widzę. Splamiona dusza moja, splamione ciało moje, trąd grzechu zaraził mię całego, i nie ma we mnie nic zdrowego.“

II.

Skutki trądu grzechowego można w dwu słowach wyrazić, ale te słowa przerażające.

Pierwsze brzmi: spustoszenie.

Trąd na ciele czyni straszne spustoszenie. Ciało gnije, pryszczy się, odpada kawałami. Daleko większe spustoszenie czyni trąd grzechu na duszy. Nic piękniejszego nad duszę, w stanie łaski uświęcającej. Pomyślcie, co jeno pięknego może być na świecie: niczem to do piękności duszy. Nawet blask słońca i światło gwiazd gaśnie wobec blasku i światłości duszy. Tak piękna jest dusza, że Bóg obiera ją sobie za oblubienicę, za mieszkanie Swoje. Niech się jej dotknie trąd grzechu, traci w mgnieniu oka wszystkę piękność. Jakże piękny obraz, który

mistrz sławny wymaluje na płótnie! Patrząc nań, nie można się od niego oderwać. Weźmij błoto, obraz obrzuć błotem od góry do dołu, — nie będzie na co spojrzeć. Podobnie dzieje się z duszą dotkniętą trądem grzechu. O Nazarejczykach mówi prorok Jeremiasz: „Bielsi nad śnieg Nazarejczykowie, jaśniejsi nad mleko, rumieńsi, niźli stare kości słoniowe, piękniejsi, niźli szafir.“ (Thr. 4, 7). Oto obraz duszy w stanie łaski. Prorok mówi dalej: „Szczerniało jak węgiel oblicze ich, i nie poznano ich na ulicach. Przyschła skóra do kości: wyschła i stała się jako drewno.“ (4, 8). Oto obraz duszy, gdy się jej dotknie trąd grzechu. Staje się tak szkaradną, że Pan Bóg odwraca się ze wstrętem od tej duszy, którą przecież stworzył, którą przecież do Nieba przeznaczył, imię jej maże z księgi żywota, staje się tak szpetną, że ją przeklina, pozbawia wszelkich praw. To spustoszenie przechodzi i na ciało. Chcecie przykładów? Spojrzyjcie na pijanicę! Św. Ambroży pisze: „Patrzcie, co czyni pijanica: wrzeszczy, wyje, śmieje się. Na ostatku pada w błoto i tarza się w niem. Czy jest coś obrzydliwszego nad pijanicę?“ Spojrzyjcie na lubieżnika. Z wszystkich występków nieczystość najbardziej zeszpeca, wątli siły, pozbawia przyrodzonego wdzięku, rujnuje zdrowie, tysiączne wyradza choroby, brzydkie, obrzydliwe.

Trąd grzechu sprowadza potępienie.

Dusza, która w grzechu śmiertelnym schodzi ze świata, idzie na potępienie. Jest to artykuł Wiary. To już największe nieszczęście, jakie może spotkać człowieka. To nieszczęście bez końca. Wszelkie cierpienia, wszelka męka na tym świecie, niech będzie nie wiem jak wielka, ma przecież granice swoje: męki w piekle bez granic; te męki tak wielkie, że tego żaden rozum ludzki pojąć, żaden język ludzki wypowiedzieć nie może. Można wymierzyć wysokość gór, można wymierzyć koleje i obroty gwiazd, lecz męki piekielne nie dadzą się wymierzyć, bo są nieskończone. Św. Hieronim pisze: „Grzesznicy w piekle w męce ognia wszystkich mąk doznają.“ A więc „wszystkich mąk“, bez najmniejszego wyjątku. Cokolwiek gniew Boski może dokazać, tego doznają potępieńcy. Nieszczęśliwi w strasznej rozpaczy przeklinają sie-

bie samych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. A jak te męki bez ograniczenia, tak i bez końca. Trąd, z którym dusza przenosi się do wieczności, nie może już być odjęty, tak głęboko się wżarł, że nie ma nań lekarstwa. Potępieniec leży w płomieniach, te płomienie palą go nieznośnie, lecz te płomienie nie mają mocy wypalić plam trądu, duszy oczyścić; bo to płomienie pomsty Bożej, a nie łaski Bożej; bo te płomienie na to są, by palić i mąk przyczyniać, a nie, by leczyć i uzdrawiać.

Słyszeliście naukę o trądzie grzechu — jak całego człowieka czyni nieszczęśliwym. Rzuca się na duszę i na ciało, duszę i ciało niszczy, duszę i ciało na potępienie podaje. Są to prawdy niewzruszone. Niejeden lekceważy sobie grzech, całemi latami chodzi z duszą dotkniętą straszliwym trądem grzechu. Żeby ciało wyleczyć, ludzie nie żałują fatygi, drogi dalekiej, nakładów; lecz nie czynią nic, by chorą duszę uzdrowić. Wielu od młodości aż do późnej starości chodzą w trądzie, w tym trądzie idą na sąd Tego, który nienawidzi wszystkich, co czynią nieprawość, i który gniew Swój wylewa w zapalczywości, a łajanie Swoje w płomieniu ognia (Izaj. 66, 15).

Pytaj się każdy samego, czy nie nosisz trądu na duszy: trądu nieczystości, trądu nieprzyjaźni, trądu łakomstwa, trądu pijaństwa, trądu grzechów, których się może jeszcze nigdy na prawdę nie wyspowiadałeś, za które jeszcze nigdy nie czyniłeś należytej pokuty. Gdybyś dziś umarł bez pojednania się z Bogiem, coby się stało?

Cóż czynić? Idź, duszę splugawioną obmyj we krwi i we łzach Chrystusowych, to znaczy: Idź, wyspowiadaj się, wyspowiadaj szczerze i ze skruchą. Jeżeli wyznamy grzechy, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, że je nam odpuści i obmyje nas z wszelakiej nieprawości. Powiedz sobie dziś stanowczo: O Panie, ja chcę duszę moją obmyć we krwi Twojej, chcę się wyspowiadać szczerze przy najbliższej sposobności. O Panie, pobłogosław temu przedsięwzięciu mojemu, abym je wykonał! Amen.

Kazanie II. na Niedz XIII. po Zielonych Świątkach.*)

Niewdzięczność.

Z onych dziesięciu trędowatych, których Pan Jezus uzdrowił, jeden tylko wrócił się i dziękował Boskiemu Lekarzowi; jeden tylko okazał się wdzięcznym. I użalał się Pan Jezus na tamtych, że chociaż równej dostąpili łaski, jednak nie przyszli dziękować.

Niestety! tak zawsze bywało: wdzięczność, to rzadka rzecz na świecie. Co nam kto złego wyrządzi, to zapisujemy sobie głęboko w sercu, jakoby niezatartemi głoski ryjemy na marmurze, ale co dobrego nam kto wyświadczy, zapisujemy na wiotkim piasku.

Niewdzięczność — to grzech pospolity na ziemi.

Chcę mówić dziś o niewdzięczności względem Pana Boga. I pokażę: jaki to brzydki i ciężki grzech, niewdzięczność.

* * *

Niewdzięczność nie jest w tem, jeżeli za dobrodziejstwo nie odpłacam się również dobrodziejstwem, gdy nie jestem w stanie; niewdzięczność jest, gdy nie chcę uznać dobroczyńcy mego i dobrodziejstwa jego; gdy zapominam o dobrodziejstwie i nie dziękuję; gdy — a to już najgorsza — za dobrodziejstwa odpłacam się złem, gdy dobrodzieja mego krzywdzę i znieważam.

Niewdzięczność to rzecz haniebna. Wszelako nikt nie brzydzi się tym grzechem tyle, co Bóg. Dowód tego macie w dzisiejszej Ewangelii świętej. Z jaką-że żałością pyta się Pan Jezus: A zaliż nie dziesięciu było oczyszczonych, a gdzie są dziewięciu? Czy Pan Jezus nie wiedział, gdzie są? Wiedział, ale mówi tak, aby dał poznać, jak bardzo bolała go ta niewdzięczność, w jakiej nienawiści ma ten występek.

A dla czego niewdzięczność niepodoba się tyle Bogu?

Dla tego, bo zamyka drogę łasce i dobrodziejstwom Bożym. Słońce z przyrodzenia swego chce dawać światło i ciepło; źródło wody z przyrodzenia swego chce tryskać: gdyby słońce i źródło mogły czuć boleść, toby ją czuły pewnie wtedy, gdyby

ktoś nie dopuścił im czynić, do czego z natury swojej przeznaczone. Owóż nie ma żadnego stworzenia, któreby miało tak wielki popęd, tak wielkie pragnienie czynić dobrze, jak Bóg nasz, to żywe Słońce, to niewyczerpane Źródło wszystkiego dobra. Niewdzięczność ludzka, ona sama jedna, krępuje niejako ręce temu Bogu nieprzebranemu w dobroci, że nie może udzielać błogosławieństw Swoich tak, jak pragnie.

Niewdzięczność kradzie Bogu, co się Mu od stworzeń należy: uznanie, miłość. Wyrzucał Bóg ludowi Izraelskiemu niewdzięczność, mówiąc: Nie potrzebuję świątyń waszych, ani trzód waszych, albowiem moja jest ziemia i moje są pola; ale ofiaruj ofiarę chwały i dziękczynienia. Nie żąda Bóg żadnej zapłaty, tylko uznania. I czy może żądać mniej? Nawet nieme stworzenia oddają Bogu dzień w dzień hołd chwały i dziękczynienia. Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, chwalą Go słońce i księżyc, deszcze i rosa, ogień i woda, ciepło i zimno, dzień i noc, morza i rzeki, i wszystko ptastwo i wszystkie zwierzęta dziękują, że dobry i na wieki miłosierdzie Jego.

Najgorsza, najczarniejsza niewdzięczność odpłacać się złem za dobre. Kto będzie mógł powiedzieć: Nigdy jeszcze żadnym ciężkim grzechem nie obraziłem Boga mojego, od którego tyle wziąłem dobrodziejstw? Tomasz św. zadaje sobie pytanie: Kto powinien Bogu więcej dziękować: Czy ten, co nigdy jeszcze ciężko nie zgrzeszył, kto od chwili chrztu dochował niewinności nienaruszonej, czy grzesznik, który po ciężkim upadku za łaską Bożą czynił prawą pokutę i tak zachowan jest od potępienia wiekuistego? I odpowiada, że ten, któremu Bóg dał łaskę nawrócenia się. Kto się więc nawrócił, powinien Bogu dziękować więcej, niż złoczyńca skazany na śmierć, i ułaskawiony. A jednak mało takich. Z jeszcze większą niechęcią może się pytać Pan Jezus: Azaliż w trybunale Pokuty nie biorą oczyszczenia tysiące i tysiące, a kędy są, coby dziękowali?

A czy nie mamy za co dziękować?

U królów Perskich był ten zwyczaj, że w osobną księgę zapisywali, cokolwiek im kto dobrego wyświadczył. Tę księgę raz poraz odczytywali, by nie zapomnieć o uczynionej sobie przysłudze.

Gdybyśmy chcieli zapisywać wszystkie dobrodziejstwa Pańskie, które dzień w dzień odbieramy, podobnoby świat cały takiej księgi nie objął. Spojrzyj na siebie od stóp do głowy, obróć się gdzie chcesz — wszędzie dobrodziejstwa Boskie.

Czemżeś był, zanimeś przyszedł na świat? Niczem. Z osobliwej łaski Bóg dał ci życie, stworzył cię, choć cię nie potrzebował. A jakim cię stworzył? Mało co mniejszym od Anioła. A czyś sobie zasłużył na to, żeby cię Bóg stworzył na obraz Swój, żeby cię przeznaczył do chwały Swojej? Kto potrafi wyrazić, co to za dobrodziejstwo, że nas Bóg wyprowadził z nicości, stworzył na obraz Swój, dziedzicami Nieba uczynił?

Czemżeś był w pierwszym momencie żywota twojego? Byłeś dzieckiem gniewu, niewolnikiem grzechu i szatana. I czegoż nie uczynił Bóg, aby cię z tego stanu wyprowadzić? Wspomnij na dzieło odkupienia, spojrzyj na krzyż! Na tym krzyżu Pan Jezus położył życie Swoje, aby nam dał życie. Bóg stał się człowiekiem, dziecięciem — sługą — Bóg umarł za mnie. Jak dziękowałem za tę łaskę? Czemem się odpłacił za ubóstwo Jego, czem za onę koronę cierniową, za one gwoździe, czem za śmierć?

Uważ dalej: Bóg cię utrzymuje miłościwie. Spojrzyj na słońce, policz gwiazdy, spojrzyj na wszystko, co na ziemi — i pola, i góry, i lasy, i zwierzęta, i drzewa, i ogień, i wodę, i ten chleb powszedni, i te szaty, i tych ludzi, i tych Aniołów: na co to wszystko? Te wszystkie stworzenia wołają: Dla ciebie, o człowiecze, jesteśmy stworzone — na służbę twoją, ażebyś się pobudzał do miłości Pana Boga. I gdzie jest istota jaka, którąby panu swemu tyle czyniła, co czyni Bóg nam? Bóg daje ci sen w nocy, budzi cię ze snu rano, daje, że wstajesz zdrów, że możesz myśleć i mówić i pracować, boć przecie bez pomocy Boskiej ani ręką, ani nogą, ani okiem ruszyć nie możemy. Ach, jakże się za to wywdzięczym?

Rozważ, wszystko co masz, co posiadasz, czego używasz, co dane ci na pożytek, na utrzymanie, na rozweselenie, a będziesz musiał mówić z Apostołem: Co masz, czegoś nie wziął od Boga? A czyś za to kiedy dziękował?

To są łaski i dobrodziejstwa wszystkim ludziom spólne. Rozważ te, które masz osobno.

Ileż ludzi na świecie ślepych, głuchych, niemych, chromych — a ty masz zdrowe oczy, zdrowe uszy, zdrowy język, zdrowe nogi! Ile ludzi brzydkich, głupkowatych, schorzałych: a tyś urodny, masz zdrowe zmysły, zdrowe ciało! Ile takich, co żyją w wiekuistym frasunku, w biedzie, o głodzie i chłodzie — a ty przecie nie możesz uskarżać się i na biedę i nagość. A czy Bóg nie mógł i ciebie stworzyć w takim stanie? Czy Bóg nie mógłby każdego momentu przepuścić na cię takiej niedoli? A czyś dziękował kiedy za to?

Przenieś się myślą w kraje, które zamieszkują poganie, niewierni, i zapytaj się: Czemu to Pan Bóg kazał się tobie narodzić w kraju chrześcijańskim, katolickim, z rodziców katolickich, w Kościele katolickim? Dawno to temu, kiedyś poraz pierwszy dopuścił się grzechu ciężkiego? Może temu lat 10 — 20 — 30 — a więc powiedz: Dla czegoż to od lat 10 — 20 — 30 nie jesteś już potępiony? Czy mało takich, których śmierć nagła ubiła w samymże akcie grzechu? Czemu to Pan Bóg nie dał temu a temu, tej a tej, temu młodzianowi, tej pannie tyle czasu do pokuty, ile dał tobie? Oni już dawno potępieni, a ty żyjesz jeszcze, chociaż grzechy twoje może cięższe?

Może być, żeś jeszcze ani razu nie obraził ciężko Pana Boga. Ale i tedy to jeszcze większa łaska Pana Boga, bo cię zachował od tylu pokus, od tylu niebezpieczeństw, bo ci dał tyle mocy i siły i wytrwałości. Twoja to łaska, o Panie, woła św. Augustyn, żem tego lub owego grzechu nie popełnił. Gdybyś mi Ty nie pomagał, toćbym ja dopuścił się wszystkich grzechów, jakie tylko być mogą.

Czyś dziękował za to?

Rozważ inne jeszcze wielkie i niezliczone dobrodziejstwa. Pan Bóg zachował cię od tylu przygód, nieszczęść, a przecie nie potrzebuje ciebie, nie potrzebuje się od ciebie niczego lękać i niczego spodziewać. Gdy to sobie dobrze rozważysz, musisz mówić z Prorokiem: Czemże oddam Panu za wszystko, co mi uczynił? Gdyby wszystkie członki ciała mojego obróciły się w języki i temi językami bym ustawicznie dziękował, jeszczeby nie było dosyć.

Tego dziękowania żądał Bóg od ludu Swego w Starym Zakonie, tego żąda i po nas. Dla tego upomina Apostół: Dziękujcie Bogu we wszystkiem przez Je-

zusa Chrystusa. Siadasz do stołu, dziękuj — pożywasz chleba, dziękuj; wstając rano, dziękuj, że ci Bóg dał noc szczęśliwą. Ubierając się, dziękuj za te szatki. Idziesz na spoczynek, dziękuj, że cię Bóg od nieszczęścia zachował. Pracujesz, uczysz się, dziękuj, że ci dał siły i rozum. Kościół św. wzywa nas do tego dziękowania w każdej Mszy św. Przed Sanctus kapłan mówi: Gratias agamus Domino Deo nostro. Słuszna i sprawiedliwa rzecz, żebyśmy Ci, Panie święty, Ojcze wszechmogący, Boże wieczny, zawsze i na każdem miejscu dzięki składali.

Toż czynił i Pan Jezus, ilekroć cud jaki miał uczynić. Czynił dzięki, gdy miał pięć tysięcy ludzi zgłodniałych nakarmić. Czynił dzięki, gdy miał wskrzeszyć Łazarza. Dzięki czynił, gdy miał ustanowić Najśw. Sakrament.

Najlepszy sposób dziękowania jest — miłować Pana Boga z całego serca.

Eschines, uczeń mędrca Sokratesa, widział, jak spółuczniowie jego, chcąc się nauczycielowi swemu wywdzięczyć, przynosili mu rozmaite upominki. Będąc ubogim, poszedł do Sokratesa i rzekł: Jestem ubogi, nie mam ci co dać, ale oddaję ci siebie samego z całego serca. Odpowie na to Sokrates: Zaprawdę, nie możesz mi nic większego darować.

Podobnież i my, jeżeli chcemy Panu naszemu okazać wdzięczność naszą, nie możemy lepiej, jak ofiarując siebie samych — serce swoje, miłość swoję — wolą swoję. Król Etiopski Helesban odniósłszy świetne zwycięstwo nad nieprzyjaciołmi, dziękował Bogu, mówiąc: O Boże, wielki Nieba i ziemi Monarcho, z Twoją pomocą zwyciężyłem, nie wiem, jak Ci dziękować. Co mam, to to królestwo moje, więc Ci je oddaję. I złożył koronę i płaszcz królewski, i poszedł na pustynią, by tam służyć Bogu do końca.

Tego my dać nie możemy, bo nie mamy królestwa żadnego do rozdania. Tego nie żąda od nas Bóg; ale chce tego, byśmy o przykazaniach Jego pamiętali, byśmy grzechów się pozbywali, obowiązków swoich pilnowali. Nie może być mowy o dziękczynieniu, w czyjem sercu grzech — o takim mówi Bóg: Ten lud chwali mnie, dziękuje mi wargami, ale serce jego dalekie odemnie.

Jeż w ostrej zimie prosił kreta, żeby go przyjął do siebie. Przyjął go. Rozgrzał się jeż — kolce nasrożył, kreta kłuje. Mówi mu kret: Mój drogi, widzisz, że miejsca mało, nie żgaj mnie — skul się trochę. Odpowie jeż: Kiedy ci tu za ciasno, to sobie możesz iść gdzie indziej. I musiał wyjść.

To obraz ludzkiej niewdzięczności. Przyjdzie choroba, strapienie, bieda: o! to wtedy wzdychamy, wołamy do Boga. Przejdzie — o Bogu zapominamy, a co gorsza, wracamy do grzechów, obrażamy go jak dotąd — w sercu naszem nie ma miejsca.

Bądźmy wdzięczni, dziękujmy! Kochasz swe zdrowie: dziękuj, że ci je Bóg dawał. Chcesz chleba — dziękuj za chleb, który ci Bóg daje. Chcesz, by dziatki twoje rosły szczęśliwie i w niewinności, dziękuj Bogu! Powodzi ci się dobrze, dziękuj za opatrzność. Jesteś w ucisku, dziękuj, że jeszcze cięższa nie przyszła niedola.

Kończę słowy św. Chryzostoma: Nie zapominajmy o dobrodziejstwach boskich, przywódźmy je sobie wciąż na pamięć, ażebyśmy się do ustawicznego dziękowania i do miłości Pana Boga pobudzać mogli.

Po wszystek czas chcę cię, o Panie, wysławiać. Chwała twoja niech będzie na wieki w ustach moich. Będę Ci dziękował co rano i co wieczór, będę Ci dziękował każdego dnia myślą, słowem i uczynkiem. Chcę Ci dziękować najbardziej, grzechu się strzegąc. Chcę Ci dziękować do zgonu życia mego. Chcę być w Niebie, ażebym tam z wszystkimi duchami błogosławionymi dziękował Ci i wysławiał za wszystkie dobrodziejstwa twoje po wszystkie wieki wieków. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę XIV. po Zielonych Świątkach.

Nauka o Opatrzności boskiej.

Jedną z najbardziej pocieszających Ewangielii jest dzisiejsza Ewangielia św., którą co dopiero przeczytałem.

Jakież to pociechy mieszczą się w tej Ewangielii? Oto Pan Jezus mówi o ptakach niebieskich, które nie sieją, i nie

składają do gumien, a przecież mają pożywienie swoje od Ojca, który jest w niebiesiech. Mówi o liliach polnych, które nie pracują i nie przędą, a jednak piękniejsze szaty mają, niż Salomon w całym przepychu swoim. I Zbawiciel odzywa się do ludzi: „Nie troszczcie się i nie mówcie: Co będziemy jedli i co będziemy pili, albo czem się będziem przyodziewać: Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie najprzód Królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.“

W tej Ewangielii wyłożona jest nauka o Opatrzności Boskiej. Mówić dziś będę o Opatrzności boskiej, abyśmy w utrapieniach, które dzień w dzień na nas przychodzą, znaleźli pociechę.

I. Co uczy Wiara o Opatrzności boskiej?

II. Jakie ztąd podają się prawdy?

I.

Nauka o Opatrzności boskiej da się zamknąć w tych trzech prawdach:

Pierwsza prawda: na świecie nic się nie dzieje bez wiedzy Pana Boga.

Świat cały jest przed oczyma bożemi jako księga otwarta, i nic a nic nie dzieje się na świecie, żeby o tem Bóg nie miał wiedzieć. Nic a nic, a choćby i najmniejszy listeczek, choć najmniejszy pyłek, proszek nie uchodzi wiadomości bożej, ukryć się przed nią nie może. Z tą samą dokładnością liczy Bóg zastępy Aniołów, i miliony gwiazd na niebie, z jaką liczy włosy głowy naszej, i te ziarnka piasku na brzegu morskim, i w głębinach morskich, dokąd od stworzenia świata jeszcze ani jeden promień światła nie dotarł. Bóg okiem swojem przenika najgłębsze pokłady i przepaści ziemi, i widzi tam źródło każdej studzienki, widzi każdą wody kropelkę, co do tej studzienki spływa.

Bóg wie wszystko aż do samych wnętrzności. Pan Bóg widzi rzeczy nie tylko w ich zwierzchnej postaci, lecz i w ich istocie, takiemi, jakie są, i żadna myśl duszy naszej, żadne poruszenie serca naszego nie jest przed nim zakryte. Oko boskie na wskroś, na wylot przenika rzecz każdą i serce każde.

Bóg wie wszystko wiekuiście. Wszystko, cokolwiek bystry

potok czasów już uniósł z sobą, i cokolwiek jeszcze z sobą w przyszłości zabierze, to wszystko widzi oko boże w najdrobniejszych cząstkach, widzi i zna każde uderzenie pulsu i każde westchnienie człowieka, zna i widzi każdy kiełek ziarnka i każde opadnięcie kwiatu — zna i widzi od wieków, zna i widzi jednem oka spojrzeniem.

Bóg zna i wie wszystko jak najdokładniej. Zna rzecz każdą nie tylko tak, jak jest sama w sobie i dla siebie, lecz zna jej związek z wszystkiemi innemi, zna jej zależność, odmiany, skutki, zna wszystkie, wielkie i małe. Gdy potężny cesarz na tron wstępuje, wie to Bóg, i gdy chore wróblę z dachu spada, wie to Bóg; i gdy miasto wspaniałe w płomieniach, i gdy nędzna jaka lepianka rozpada się w gruzy. Bóg zna i wie wszystko nieskończenie lepiej, pewniej, niżeli my znamy przez widzenie, patrzenie, lecz nie takie patrzenie jak nasze, bo to zmysłowe, zewnętrzne; ale patrzenie to przenikające istotę każdej rzeczy, bo on Bogiem, który z nicości wyprowadził i to słońce ogromne, i tego najlichszego robaczka, i ten najmniejszy pyłek... Pan Bóg zna i wie wszystko jeszcze dokładniej i pewniej, niżeli mistrz, który z największą dokładnością zegar zbuduje, wyrobi, na ścianie zawiesi, i wie, że ten zegar będzie wskazywał godziny. A wszystko, co Bóg wie, to wie zawsze, każdego momentu i wie, wiedzieć będzie na wieki. Przed oczyma jego nie ma chmurki żadnej, zasłony żadnej, wszystko a wszystko obecne mu jest i będzie obecnem na wieki.

Tę cudowną wszechwiedzę bożą wysławia Pismo św. w słowach natchnionych. Mędrzec Pański mówi (39, 24, 25). Sprawy wszelkiego ciała przed nim, a nie jest nic zakrytego oczom jego. Od wieku aż do wieku przepatruje, a nie masz nic dziwnego przed obliczności jego. Tenże Mędrzec dodaje (23, 28): Oczy Pańskie daleko jaśniejsze nad słońce, wypatrujące wszystkie drogi człowiecze, i głębokie przepaści, i na ludzkie serca patrzające na skryte strony. A Paweł święty Apostół mówi: Nie masz żadnego stworzenia niewidzialnego przed obliczności jego; lecz wszystkie obnażone są i odkryte oczom jego (Hebr. 4, 13).

Druga prawda ta: Na świecie nie dzieje się nic bez woli Pana Boga.

Nie można wystawić sobie Boga, jakoby był niemym tylko widzem, jakoby się przypatrywał bezczynnie wszystkiemu, co się dzieje na świecie. O nie: jako nic się nie dzieje, czegoby nie wiedział, tak nie dzieje się nic, czegoby nie chciał. Na świecie nie dzieje się nic, jeno to, co chce Najwyższy, a dzieje się tak, jak on chce, i kiedy chce. Wszystkie stworzenia każdego momentu są zawisłe od Boga. Jako stworzył wszystko, tak i utrzymuje wszystko. Jako bez jego woli i najprzedniejszy Anioł w Niebie i żadna rybka w głębokościach morskich w nicości by zostawała, tak też i ten Anioł i ta rybka w nicośćby się obróciły, skoroby Bóg od nich oko swe odwrócił i rękę swą usunął. Świat cały, miliony światów rozpadłyby się natychmiast, runęłyby, jak rozpada się dach domostwa, gdy się obalą słupy, na których spoczywa. Ani na jeden moment nie może ostać się świat, gdyby go Bóg nie utrzymywał, mówi św. Augustyn. Pan Jezus mówi: Ojciec mój działa aż do teraz.

A więc nic a nic nie dzieje się ani nad nami, ani pod nami, obok nas, jeno to, co Bóg chce, i ponieważ chce. Wszystko, cokolwiek się dzieje od najwyższych Niebios aż do najgłębszych przepaści; wszystko, cokolwiek się dzieje przez żywe lub martwe stworzenia, to wszystko, krom grzechu, jest skutkiem i wykonaniem woli bożej.

Z wyjątkiem grzechu! Jak to rozumieć? W grzechach trzeba rozróżniać złe przyrodzone i złe moralne, czyli potrzeba rozróżniać złą wolą i zły uczynek ludzki, oraz złe skutki, które z grzechu się rodzą. Przychodzi np. pokusa, bym prawo boże przestąpił, i ja chcę je przestąpić, i przestępuję rzeczywiście: ta wola, to postanowienie i to wykonanie jako odstępstwo od prawa bożego i pogardzenie tego prawa, tego nie czyni, nie sprawuje Bóg, lecz dopuszcza tylko, dopuszcza dla tego, że człowiekowi dał wolną wolą czynienia czegobądź. A gdy z grzechu złe następstwa dla mnie i dla innych wynikną: jakże wtedy? Wszystkie szkody i nieszczęścia, które za grzechem idą, wszystkie kolce, które z niego wyrosną, wszystkie łzy, które wypłyną, te są wolą bożą, który taki porządek i układ od wieków postanowił, aby

ze złego złe tylko rodziły się owoce dla grzesznika. Tem więcej przeto jest wolą bożą to dobre, którego grzech niekiedy przyczyną, i to błogosławieństwo, które niekiedy z niego wypływa. Albowiem Pan Bóg cudownym sposobem nawet przez grzesznika działa, i gdy grzesznik rozumie, że on nic więcej, jeno wolą i postanowienie swego serca wykonuje, w rzeczy samej jast narzędziem w ręku Opatrzności bożej celem osiągnięcia najmędrszych jej zamiarów. Chcecie przykładów? Największa nieprawość, jaka się kiedykolwiek pod słońcem dokonała, jest ukrzyżowanie Jezusa — dzieło złości żydowskiej, i ze względu na tę złość nie powinnoby było stać się ono przenigdy; lecz ze względu na zbawienne skutki dla świata całego było dziełem Opatrzności bożej, i stało się ze względu na tę Opatrzność bożą, aby rodzaj ludzki był odkupion. Również i kary, jakie spadły na Jerozolimę i na naród żydowski dla tego ukrzyżowania Jezusa, były wolą Boga i przez Boga zesłane.

Trzecia prawda jest ta: Na świecie nie dzieje się nic bez najmiłościwszych zamiarów Pana Boga.

Aczkolwiek na świecie nic się nie dzieje bez woli bożej, i Bóg wszystko działa od wieków, nie idzie jednak za tem, jakoby Pan Bóg był wszechmocnym potentatem, który berło dzierży w ręku dowolnie, który nie dba, czy się stworzeniu dzieje dobrze lub źle, czy ono żyje, czy ginie. Przeciwnie! Apostoł Jan św. powiada: Bóg jest miłością. A w Księdze Mądrości czytamy: Miłujesz wszystko co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił, boś nic nie postanowił albo uczynił, mając w nienawiści (11, 25).

Gdy więc Bóg patrzy na wszystko, cokolwiek się na świecie dzieje, to patrzy jak Ojciec, i gdy działa we wszystkiem, co się dzieje, to działa jak Ojciec, którego naturą jest miłość. I dla tej to miłości troszczy się o dobro stworzeń swoich, dla tej miłości otwiera rękę i napełnia wszystko błogosławieństwem swojem. Dla tej miłości przyodziewa lilie polne i uczy ptaszki leśne budować gniazdeczka, i dzień w dzień zastawia stół dla niezliczonych stworzeń. Dla tej miłości wyprowadza majestatyczne słońce po nad ziemią, by przez ciepło jego dojrzewały plony. Dla tej miłości każe tryskać

źródłom i studniom, by wodami ich krzepiły się rośliny i zwierzątka wszystkie. Dla tej miłości ma jak najtroskliwsze staranie o człowieku, którego na obraz swój stworzył, i tak hojnie wyposażył. Ta miłość zbudowała dla nas świat cały i Niebo. Ta miłość zesłała Syna Bożego, i na śmierć okrutną ofiarowała. Ta miłość karmi nas i poi i sen pokrzepiający nam daje. Ta miłość troska się od pierwszej do ostatniej chwili o zbawienie nasze, każdym krokiem naszym kieruje. Ta miłość utrzymuje bieg życia naszego dzień w dzień, od godziny do godziny, od jednego momentu do drugiego. Ta miłość nie opuszcza nas nigdy, na jakiekolwiek puścimy się ścieżki, a chociaż przykazania Pańskie depcem, choćbyśmy wszystkie zdeptali, choćbyśmy pięść ku Niebu podnieśli: dopóki tu żyjemy na ziemi, dopóki tchu w piersiach, ta miłość nie opuści, nie zemrze nigdy.

Prawda: ten Bóg będzie się brzydził grzechami naszemi, odbierze nam swą łaskę uświęcającą i da nam uczuć skutki nierozumu naszego i złości naszej przez wielorakie kary i cierpienia; lecz nigdy — aż do ostatniego tchnienia nie odejmie nam miłości swojej, owszem, nawet w ostatnim momencie wyciągać będzie ku nam rękę, by nas ratować od potępienia, by nas zbawić.

Nawet kary boże są karami miłości, przez które chce uparte serce nasze złamać i do pokuty nas pobudzić. Przeto Pismo święte mówi: Litościwy i miłościwy Pan: cierpliwy a wielce miłosierny. Słodki Pan wszystkim, a litości jego nad wszystkie uczynki jego (Psalm 144, 8, 9).

Tak jest, i tak być musi! Wszystko dzieje się dla dobra naszego, i wszystko, cokolwiek złość naprzeciw temu mówi lub słabość nie pojmuje, wszystko, co my złem i nieszczęściem zowiemy, niczego innego nie udowodni przeciw wiekuistej Opatrzności bożej, jeno to, że jej drogi nie drogi nasze, i że jej miłość nieskończenie głębsza od naszej miłości.

II.

Z tej nauki o Opatrzności bożej wypływają dla nas trzy prawdy.

Pierwsza prawda: Żyjmy bez obawy.

Jest nad nami wiekuista Opatrzność, która miłościwie na nas spogląda i wszystkie losy nasze ku dobru naszemu kieruje, która nas w ojcowskiem trzyma ręku i przez całe życie strzeże i błogosławi. Czego się lękasz, o człowiecze? Czemu tysiącznemi niepokojon troski i ze łzami w oczach pytasz się: Co będzie ze mną, jaki los mnie czeka? Podnieś oko, podnieś serce w górę! Tam czuwa Opatrzność. Czuwa nad tobą, gdy idziesz do pracy, czuwa nad tobą, gdy śpisz; czuwa nad tobą, gdy na falach morskich płyniesz; czuwa gdy w głębokich ziemi pokładach kujesz; czuwa dzień w dzień, co chwila, co moment. Ażaż, wiedząc o tem, nie będziesz żył spokojny, jako dziecię na ręku matki? Góry się poruszą, a pagórki trząść się będą; lecz miłosierdzie moje nie odstąpi od ciebie, i przymierze pokoju mego nie zachwieje się: rzekł miłościwy twój Pan (Isaj. 54, 10).

Z onych wielkich a wspaniałych dzieł bożych, które naokoło nas są, znamy, jak Pismo św. mówi, proszek tylko: o ileż mniej możemy zgruntować dzieła wiekuistej Opatrzności i jej drogi niedościgłe? Dopiero wtenczas, gdy oko nasze tajemnice wieczności ujrzy, dopiero wtedy pozna plany tej Opatrzności i tej nieograniczonej miłości. Wtedy przenikniemy je do głębi i poznamy je w całej objętości. Augustyn św. powiada: Pan Bóg ponad głowami naszemi wyrabia przecudną przędzę, ale my widzimy tylko odwrotną jej stronę i stąd widzim nieład, powikłanie. Lecz skoro nadejdzie czas, gdy się wzniesiem do wyżyn niebieskich, wtedy ujrzym tę tkaninę z prawej strony i dobór farb należyty, i przecudne tło i kolory. Więc uspokój się, serce ludzkie, chociaż one drogi, któremi cię Bóg prowadzi, ciemne i blasku przedwiecznej miłości nie widzisz. Spuść się na wolą bożą, albowiem Bóg nic nie przepuści na cię, jeno to, co dla ciebie pożyteczne, chociaż ty tego nie rozumiesz (Soli. cap. 15).

Druga prawda brzmi: W cierpieniach nie upadajmy.

Utrapienia tego świata bynajmniej nie stoją w sprzeczności z Opatrznością boską, lecz należą do planu przedwiecznej miłości, albowiem pomocą są do zbawienia i z ich kolców przecudne wyrastają róże. Więc nie upadaj na duchu, o czło-

wiecze, w godzinę pokusy! Którzy miłują, wszystko obraca się im na dobre, mówi Apostół. Nie upadaj! Ojciec twój niebieski zna twój krzyż, pod którym się uginasz, zna łzy, które z oczu twych płyną; widzi twą komorę, w której opuszczony i zgłodniały usychasz, zna boleść twą i smutek twój — każdego momentu. Nie upadaj! Tak sporządziła Opatrzność, i gdy skłonisz swą głowę i gdy utrapienia twe cierpliwie zniesiesz, hojnie, stokrotnie ci nadgrodzi.

Lecz powie kto: Na mnie zewsząd wali się nieszczęście; gdy spojrzę na ziemię, nie widzę nic, jeno nędzę i opuszczenie; spojrzę ku Niebu, żadnego nie widzę jasnego promienia, żadnej gwiazdeczki. Ach, co się stanie ze mną?

Niech tak będzie jak powiadasz; niech będzie i stokroć gorzej: — nie upadaj, — nad głową twoją czuwa Opatrzność, i ona nie da ci zatonąć w falach smutku i utrapienia. Ona zna tysiące dróg do ratowania: w ręku swem Niebo i ziemię trzyma. I ta Opatrzność cieszy się, że tak powiem, iż ci właśnie wtenczas z pomocą przybywa, gdy potrzeba największa, gdy człowiek bezradny stoi i z nikąd nie spodziewa się ratunku. Ta Opatrzność otworzyła na puszczy źródło wody dla usychającego na puszczy Ismaela; ta Opatrzność ciężko nawiedzonego Joba wywyższyła; ta Opatrzność wyprowadziła z więzienia Piotra skazanego na śmierć. Ileż to razy uwydatniła się naocznie ta miłościwa Opatrzność, gdy się zdawało, że wszystko stracone! Doznały tego tysiące ludzi — może ty sam doznałeś.

Trzecia prawda: Samego tylko Boga się bójmy! Tak jest! Tylko Boga samego bać się trzeba; albowiem On sam tylko kieruje losami naszemi. On sam trzyma w swem ręku klucze życia i śmierci. On sam jest, który przyjąć i odrzucić, zbawić lub potępić może. Przeto Boga się bójmy! Żyjemy pod skrzydły i opieką Opatrzności, więc ludzie nie mogą nam nic uczynić, jeno to, co Bóg sam, który zbawienia naszego pragnie, rozporządzi lub dopuści.

Nie bójmy się mocy żywiołów ziemskich! Gromy i błyskawica, grady, powodzie i ognie w ręku Tego, który nas przy sercu swem nosi i wszystkiem ku dobremu naszemu rozporządza.

Nie bójmy się mocy piekielnych! Duchy piekielne, choćby się wszystkie na zatratę naszę sprzysięgły, nie mogą nam nic uczynić bez woli bożej.

Nie bójmy się śmierci! Nad nami Opatrzność przedwieczna, i gdy dzieła naszego na ziemi dokonamy wiernie, ta Opatrzność przyśle nam śmierć jako Anioła pokoju, aby nas z padołu płaczu i niedoli zaprowadził do błogosławionych przybytków.

Nie bójmy się nikogo i niczego! Tam gdzie wiekuista Opatrzność czuwa i wszystkich sił wszechmocności i miłości swojej używa dla szczęśliwości naszej, tam niczego się bać i lękać nie trzeba. Lecz za to Boga się bójmy z tem większą dziecięcą bojaźnią, bójmy się najmniejszego obrażenia tego Boga grzechami naszemi.

* * *

Jeżeliście dobrze zrozumieli to dzisiejsze kazanie i głęboko je zapisali w pamięci, tedy nie potrzeba mi mówić nic więcej, jeno to: Idźcie w pokoju, a to kazanie dzisiejsze niech wam będzie gwiazdą i kotwicą na całe życie; gwiazdą, któraby wam w ciemnościach przyświecała; kotwicą, któraby wśród wszelkich nawałności podtrzymywała was mocno, by nie zatonęła łódź żywota waszego. Amen.

Kazanie II. na Niedz. XIV. po Zielonych Świątkach.

Próżnowanie.

(X. Andrz. Murczyński S. J.)

Wiele dobrych duchownych nauk zbierać możem z uważania lilii.

Naprzód, jak rosną, czy nizko, czy wysoko.

Nie masz wyższego kwiatu nad lilią, bo jej czasem trzy łokcie będzie, a przecie głowę swoję bielusienką ze złotym językiem na dół schyla, hardo jej nie trzyma. Piękna stąd nauka: Im kto wyżej rośnie, czy w naukę, czy w honor i godność, czy w fortunę lub w insze dobra: — bądź-że jak lilia, schylaj i uniżaj pokornie głowę twoję Bogu; hardo jej nie trzymaj, ani gęby, ani języka wysoko nie noś, boć tę hardą i wyniosłą głowę Bóg strącić może. Taką naukę dał Agape-

tus dyakon Justynianowi, winszując cesarskiej godności. Bóg cię nad wszystkich wyniósł, pamiętaj-że o tem, żebyś się Bogu nad wszystkich najniżej kłaniał i Jemu głowę twą ukoronowaną schylał.

Jak-że jeszcze rosną lilie? Czy się pną po drzewach i oneż suszą, wilgoć im zabierając? Nie tak; bluszcze to i chmiele kręte tak rosną: lilia swoim kawałkiem ziemi i trochą wilgoci kontentuje się, — przecie piękna i bogata. Takie być powinny rośnienia ludzkie. Chcesz rość pięknie? — bądź-że lilią, nie susz drugich na sławie, na fortunie; wilgoci im nie zabieraj, swoją się kwaterą i kawałkiem swoim kontentuj.

Dopieroż gdybyśmy uważali, jak kwitną i jak białości swoje tracą, że, gdy ręka ludzka lilią ściśnie, to owe liścia bielusieńkie czernieją. — Tu naukę brać powinien stan panieński, jak się chronić i przed swawolną ręką unikać, aby swojej czystej liliowej białości nie stracić.

Osobliwie jednak uważam: lilie ani kądzieli nie przędą, ani nic nie robią, a przecie pięknie żyją i piękniej nad Salomona króla stroją się. Cóż tu za nauka? Czy ta, że można próżnować, nic nie robić, a przecie stroić się i żyć cnotliwie, jak lilia? O nie ta, bo ja mówię: Cuduby potrzeba i osobliwej łaski Boskiej, żeby k t o p r z y p r ó ż n o w a n i u ż y ł c n o t l i w i e i ś w i ą t o b l i w i e.

* * *

Niczego się bardziej ludzie rozumni i cnotliwi nie strzegli, jak próżnowania.

Jeżeli naprzód pójdziemy do narodów, samem natury prawem rządzących się, — K a t o Rzymianin nikogo do prawa miejskiego nie przyjął, aż pierwej ręce jego obaczył, jeżeli wyrobione i od pracy stwardziałe. D r a k o, król Bytynii, wydał p r a w o n a p r ó ż n i a k ó w, aby ich jak zbrodniarzy kamienowano. Podobne prawo było i w A t e n a c h. A m a z i s, król Egiptu, ustanowił, aby każdy po wszystkich prowincyach co rok do starostów przychodził i okazywał, skąd się żywi, czem się zabawia, jaką robotę umie. A jeżeli kto tego nie uczynił, albo się nie wywiódł, skąd ma żywność, to go na śmierć skazywano i z świata znoszono, jako niepotrzebny ciężar na ziemi. U R z y m i a n starodawnych nikomu się na

rynek i na publiczne miejsce wynijść nie godziło bez znaku albo urzędu albo kunsztu, a jeżeli kogo bez tego znaku spostrzeżono, to naprzód swawolne dziecka za nim chodząc jako szalonego wyśmiewały, a potem do więzienia go brano.

To narody samym rozumem się rządzące tak się próżnowaniem brzydziły.

Pójdźmy do ludzi świątobliwych.

Św. Karol Boromeusz mając sług wiele, tak z nich każdemu prace i roboty naznaczał, że żaden ani kwadransu godziny przez dzień do próżnowania nie miał. Św. Paweł Pustelnik, co mu czasu od modlitwy zostało, zbierał liście z drzewa na kupę, a potem palił, jedynie dla tego, aby się próżnowania mógł uchronić. Święty Hieronim pisze, że w egipskich klasztorach żadnego pustelnika i zakonnika nie było, któryby jakiej roboty nie umiał i nie robił, nie dla tego, aby się stąd żywili, ale dla tego, żeby się próżnowania ustrzegli.

Teraz proszę: na co ci wszyscy tak się strzegli próżnowania, niem się brzydzili? za nie karali? Bo wiedzieli, że nie podobno przy próżnowaniu żyć cnotliwie i poczciwie, dochodzili, co potem Chryzostom św. napisał: „Próżnowanie jest to mistrzyni i źródło wszystkich niecnót.“ Patrzali na bunty, rabunki, kradzieże, łotrostwa i uważali, skąd one pochodzą, i dochodzili, że z próżnowania!

Nie chce się młodemu robić ani na służbie, ani w rzemiośle, a żyć potrzeba: jakże? Jałmużny nie dadzą, bo się żebrać wstydzi, i powiedzą: Jeszcześ młody na żebraninę, możesz sobie zarobić. Do zakonu go nie przyjmą, bo i tam nad książką ślepnąć, na modlitwie klęczeć potrzeba. Tego się wszystkiego młodemu nie chce, więc dla pożywienia do buntów, do łotrostwa, do kradzieży.

Patrząc na młódź zepsowaną, uważali, skąd się najbardziej psuje, i dochodzili, że z próżnowania. — Dorośnie młody lat piętnastu, ośmnastu, dwudziestu i kilka, ale tylko w domu siedzi albo leży, do szkoły ciężko, nad książką trudno, do inszej roboty markotno: więc w pijaństwa, więc w nocne grasancye, więc do inszych szpetnych i szkaradnych grzechów: — próżnowanie tego przyczyną.

Patrzali na tak wiele nierządnic, i uważali, skąd się namnożyły, i dochodzili, że z próżnowania. Nie nauczyło się

szyć igiełką, ani prząść kądzieli, ani haftować, ani inszej roboty białogłowskiej, a żyć trzeba i stroić się, — skąd-że? Pleć nie będzie, do sierpa się nie zegnie, do ciężkiej roboty nie użyjesz; więc do zysku niepoczciwego, na tandetę poczciwość wynieść i siebie przedawać: — próżnowanie wszystkiego złego okazyą.

Cuduby potrzeba i osobliwej łaski Boskiej, żeby kto przy próżnowaniu żył cnotliwie i świątobliwie.

Weźmy Ewangelią.

Kiedy duch nieczysty wynijdzie z człowieka, powiada Pan Jezus, to chodzi po miejscach suchych i bezwodnych, szukając odpoczynku, a nie znalazłszy, mówi: Wrócę ja się do domu mego, i przyszedłszy, obaczywszy, że ów dom próżny stoi, umieciony i ustrojony, i przyzwawszy do siebie siedmiu duchów gorszych, aniżeli sam, wchodzi do człowieka i tam mieszka, i gorzej się dzieje z onym człowiekiem, niż przed tem.

Jednę i drugą położę uwagę. Pierwsza ta: ten djabeł, bojąc się, aby się nie był uszargał, nie chodził po błocie, ale po suchych tylko miejscach. A człowiek niejeden będzie taki, co wie zapewne, gdzie się dusza i sumienie zaszargało, a przecie tam chodzi. — Wilk jeden, chowany w kuchni, coraz mięso i kury wykradał. Osądzono go na śmierć, na szubienicę, za wrota prowadzą, aż wilk prosi: Przynajmniej mnie podle kuchni prowadźcie, abym jeszcze powąchał, gdziem się miał dobrze. Tak my czynimy: wiemy z doświadczenia, co nam na sumieniu zawadzi, jaka okazya, jaka osoba, jaka rozmowa: postaremuż tam znowu ciśniemy się, i jeżeli zażyć nie możemy, to przynajmniej powąchać. Ten wie, że ta osoba przywiodła go do ciężkiej obrazy Boskiej: postaremuż ją nawiedza. Ten wie, jaki szwank na tem miejscu, w tem towarzystwie odniósł: postaremuż tam ugęszcza. Ten wie, jak poszła sława, że się z tym wiązał, przyjaźnił i tak nadrabiał: postaremuż z nim się znowu wiąże i stare rzemiosło zaczyna. Wiemy, co nam szkodzi, co rani na duszy: postaremuż do tegoż lgniemy; gdzieśmy się nieraz na sumieniu zeszargali, tego nie mijamy, ale oślep tam lecimy.

Druga uwaga ta niech będzie: Ten djabeł widząc, że dom piękny i ubrany, nie chciał go sam zażyć, ale drugim, biesom swoim braci tego szczęścia użyczył. Ludzie nie tak:

Pan Bóg i Opatrzność Jego święta niejednemu dom dobrego mienia wystawiła; mógłby się w nim pomieścić ubogi krewny, ubogi brat, uboga siostra, choć daleka, uboga matka, ubogi ojciec, — a ludzie ten dom dobrego mienia nie tylko przed drugimi zamykają, ale i z cudzego wyżeną, pożywić się przy sobie innym nie dadzą. Źle, miłości nie masz między ludźmi.

Teraz uważam: Ten djabeł widząc dom próżny, umieciony, ustrojony, siedm duchów drugich gorszych, niżeli sam, przybiera i do niego wchodzi. A nie mógł-że ten zły duch sam przez się domu opanować i opędzać? Siedmiu przybrał, — a nie tylko siedmiu, ale tysiącami tego biesostwa tam weszło. Wyrażenie to założonej prawdy: Dom zaprzątniony jest człowiek pracujący, jakąkolwiek przystojną robotą bawiący się. Człowiek próżnujący jest dom próżny, umieciony i obiciem ozdobiony. Ta jest różnica między człowiekiem pracującym a próżnującym: kiedy pracujesz, to masz jednego złego ducha, który cię kusi, nad pracą nudność i tęskność czyni; ale tego biesa samą robotą exorcyzmować i wygnać możesz. Ale kiedy człowiek, modnie się ubrawszy, ręce założywszy, tylko stoi i próżnuje, jak dom: już tam nie jeden zły duch do niego wnijdzie, ale siedm najgorszych, i owszem tysiąc, i bez liczby, którzy go do różnych grzechów kusić będą. I cudu potrzeba, żebyś ich zwyciężył, a przy cnocie się został. Wnijdzie tam pyszny Lucyper, że drugich lekce sobie poważać będziesz. Wnijdzie duch łakomy, i na cudze apetyt zaostrzy. Wnijdzie duch nieczysty Asmodeusz, który ci w głowie szpetne obrazy wystawuje i do lubieżności zapali. Wnijdzie Bel żarłoczny, który cię do tego prowadzić będzie, żebyś o czem przystojnem nie pomyślał, tylko jak brzuch nalać i naładować. Wnijdzie i djabeł gnuśny, który ci nabożeństwo sprzykrzy, na modlitwie tęskność uczyni, pójść do kościoła ciężkość zarzuci. Wnijdzie insze biesostwo, które do inszych grzechów tak potężnie i tak natarczywie kusić będzie, że ich nie zwyciężysz.

Spojrzyjmy na przykład! Król Dawid, póki na wojnie pracował, miał wiele okazyi do grzechów: postaremuż utrzymał się przy czystości. A jak w domu próżnować począł, tylko się po sali przechodzić i z okna wyglądać, przyszedł zaraz duch nieczysty, który pożądliwość do żony Uryaszowej wzniecił. Przyszedł drugi djabeł, który do mężobójstwa pobudził.

Salomon póki się około budowania kościoła i pałacu zabawiał, póki rozmierzał, rysował, póty święty, boskie widzenia miewał i z Bogiem rozmawiał. A jak pracować przestał i na próżnowanie się udał, ustała światobliwość, — zniewieściał i zbałwochwalniał. Gdyby Adam i Ewa, jako im Bóg przykazał, byli pracowali, nigdyby byli niewinności swojej nie stracili: — próżnowanie było okazą pierwszego grzechu.

Po Ewangelii otwórzmy trochę Stare Pismo.

Stworzywszy Pan Bóg świat, dzień siódmy błogosławił i poświęcił.

Szczęśliwy dzień, który Bóg poświęca i błogosławi! Już nie mało lat rachujemy, a wieleż dni znajdziemy, które na kanonizacyą i błogosławieństwo u Pana Boga zarobiły? Przeklinał Job dzień poczęcia i narodzenia swego: my dajmy pokój dniowi poczęcia i narodzenia naszego, bo te we władzy naszej nie były; — weźmy dni i lata od zażywania rozumu. Rachujecie sobie lat 20, 30, 40, 50, 60; — wieleż przez te lata dni godnych, aby je Bóg poświęcił? Były przez te lata dni jedne, które poszły na swawole, na cielesności. Drugie zginęły na zbytecznych pijaństwach. Trzecie przemarnowane na kłótniach, na zwadach i obmowiskach. Czwarte przeszły i strwoniły się na innych grzechach. A może się o tych dniach mówić: Dni to błogosławione, od Boga poświęcone? I owszem, przeklęte dni takie!

Co to jest, że Pan Bóg temu dniowi siódmemu nie tylko błogosławił, ale go nawet poświęcał? A czemu nie pobłogosławił inszym dniom? Ani pierwszemu, którego stworzył Niebo i ziemię; ani drugiemu, którego stworzył firmament; ani trzeciemu, którego morza sporządził, i ziemię drzewami okrył; ani czwartemu, którego słońce, księżyc i gwiazdy uczynił; ani piątemu, którego zwierzęta stworzył; ani szóstemu, którego człowieka uformował: żadnego z tych dnia Bóg nie poświęcał, — siódmy tylko poświęcił. Czemu? Słuchajmy św. Chryzostoma: „Tamte dni sześć tem samem błogosławione i święte były, że w nie Pan Bóg około stworzenia świata pracował; sama praca stanęła im za błogosławieństwo i poświęcenie. Ale dzień siódmy, którego Bóg już przestał około świata robić, żeby był święty i błogosławiony, nowego i oso-

bliwego, prawie cudownego błogosławieństwa i poświęcenia było potrzeba“ (hom. 10 in Genes).

Tak, tak — cudu potrzeba i osobliwej łaski Boskiej, żeby kto przy próżnowaniu był cnotliwy i święty. Woda gdy stoi, zaśmierdzi się; srebro, gdy w używaniu nie będzie, zczernieje; zegarek, gdy stawa, już ladaco; żelazo, gdy nic nie robi, zardzewieje: tak i człowiek, choćby był złoty, — przy próżnowaniu zaśniedzieje, swój glans i polor cnoty utraci.

Kończę.

Uważaliśmy z początku, jak lilie i ludzie rosną; teraz weźmy na uwagę, jak więdną i giną.

Kiedy lilia kwitnąć w najlepsze poczyna, wtenczas ją podrzynają. Tak nas ludzi, kiedy się najmniej nie spodziewamy, kiedy w honory, w godności, w zdrowie najlepiej kwitniemy, śmierć nas kosą swoją podcina. Ten prowincyą, królestwem i monarchią rządził, i pod koroną kwitnął: przypadła niespodziana choroba, — już-ci go nie masz. Ten buławą władał, pułki chwalebnie prowadził, chorągwie szczęśliwie kierował: przypadła nagła febra i gorączki, — i już-ci go zwalczyła. Ten krzesło senatorskie radą i wymową napełnił: wtem kolki wzięły, serce ścisnęły: — już-ci nie żyje. Ten tyle królów, Papieży przeżył, tak wiele wypraw szczęśliwie odbył, tak wiele co rok zysków rachował: już-ci go nie widać. Tego przy bankiecie apopleksya porwała; tego w tańcu paraliż ruszył; tego postrzelono, — zabito, ten za zdrowie pełniąc i pijąc, jedną razą upadł. Kiedy się najmniej nie spodziali, kiedy w najlepsze kwitnąć mieli, albo kwitnęli, — śmierć ich podcięła i do grobu wrzuciła. Szczęśliwi, jeżeli gotowych śmierć zastała! Nieszczęśliwi, jeżeli niegotowych i w grzechu zaskoczyła, bo się w płomienie piekielne dostali.

My o tem nie myślimy, ale tak żyjemy, jakbyśmy o końcu życia i ostatniej godzinie wiedzieli; jakby dopiero za sto lat śmierć do nas przyjść miała.

To uważaj i myśl, człowiecze: Żyję, a kto to wie, czy nie dziś, czy nie następującej nocy, czy nie tej godziny życie zakończę, a tak niespodzianie zakończę, że się ani w piersi uderzyć, ani kapłana zawołać, ani Imion: Jezus, Marya wymówić nie przyjdzie. A czemu przecie sumienie grzechami

ładuję, ani dawnych nie porzucam? ... Ach, nieuwago! Toć nam tak żyć, żebyśmy zawsze na śmierć gotowymi byli.

Twoje to słowa, Chryste Zbawicielu: Której godziny nie wiecie, Syn człowieczy przyjdzie; — Twoje słowa, a ja tych słów nie uważam, ani na nie nie pamiętam. Cóż czynić będę? Pierwsze na śmierć przygotowanie, — za dawne grzechy pokutować, a nowych się wystrzegać. — To czyń, człowiecze, a stanie się, że cię śmierć nagła nie zaskoczy, a przy skonaniu duszę swoję w ręce Bogu oddasz. Amen

Kazanie III. na Niedz. XIV. po Zielonych Świątkach.

Troska najprzedniejsza.

Boski nasz Zbawiciel mówi w dzisiejszej Ewang. o troskaniu się o rzeczy doczesne i o troskaniu się o rzeczy wieczne. O trosce o rzeczy doczesne mówi: Nie troszczcie się o żywot wasz, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali ... itd. (Mat. 6, 25—33). A o trosce o rzeczy wieczne mówi: Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Z tych słów Jezusowych pokazuje się, o co przedewszystkiem starać się powinniśmy. Będę mówił o trosce najprzedniejszej. Najprzedniejszą naszą troską ma być:

I. Nie doczesność.

II. Wieczność.

I.

Troska nasza najprzedniejsza nie ma być troską o rzeczy doczesne. Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy się zgoła nie mieli starać o sprawy doczesne. O nie. Mamy święty obowiązek starać się o rzeczy doczesne, ziemskie; ale ta troska i to staranie nie mają być najprzedniejszem życia naszego zadaniem.

A dla czego?

Dla tego, że rzeczy doczesne nie warte tej troski.

Dobra i sprawy doczesne to np. pożywienie, napój, przyodziewek, pieniądze, zdrowie, zabawy, wreszcie życie. Owóż te rzeczy nie warte naszej najpierwszej troski. Otwórzcie księgi Objawienia Bożego i czytajcie, co w nich napisano: Marność nad marnościami, mówi Kaznodzieja Pański (1, 2—4). Co więcej ma człowiek ze wszystkiej pracy swej, którą się upracuje pod słońcem? Rodzaj przemija i rodzaj nadchodzi. Nie patrzcie na majętność — mówi Pismo św. — a nie mów: Mam dosyć żywności (Sir. 5, 1); albowiem uczynią sobie skrzydła jako orłowie i ulecą do nieba (Par. 23, 5). Wszelkie ciało zwietrzeje jako siano i jako liście kwitnące na drzewie zielonem. Jedno rośnie, a drugie upada: tak rodzaj ciała i krwi, jeden zachodzi, a drugi nastawa (Sir. 14, 18, 19). Głos mówiącego: Wołaj. I rzekłem: Co będę wołał? Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat polny. Uschła trawa i opadł kwiat (Izaj. 40, 6).

O prawdzie tego, co Duch boży w tak jasnych wypowiedział słowach, przekonujemy się sami dzień w dzień. Na własne oczy widzimy, że tu pod słońcem nie ma nic trwałego, nie ma trwałości zdrowie, nie mają trwałości pieniądze, nie mają trwałości uciechy, nie ma trwałości życie. Dziś zdrowyś, jutroś chory; dziś bogatyś, jutro ubogi; dziś królem, jutro wygnańcem; dziś wesoł, jutro smutny; dziś śmiech, jutro płacz; dziś żyjesz, jutro gnijesz na cmentarzu. Doczesność marna i przemienna, więc nie warta naszej troski najpierwszej.

Jest jeszcze drugi powód, daleko ważniejszy: troska o doczesność szkodliwa.

Które dobro największe człowiekowi? Czy to, żeby dzień w dzień przy dobrym stole zasiadał? Wiara mówi: Nie. Żeby mu rola stokrotny plon rodziła, żeby mu interes się rozwijał, żeby dom rosnął w chwale i znaczeniu? Wiara mówi: Nie. Żeby pieniądze zbijał, gromadził kapitały? Wiara mówi: Nie. Dobra największe i jedynie prawdziwe są te, które człowiek sobie uskarbi na wieczność. To zasługi na Niebo, to uczynki dobre, które mają obietnicę żywota wie-

cznego. Te to są dobra, o których naucza Pan Jezus, że ich ani rdza nie pożera, ani mól nie psuje, ani złodziej nie wykrada (Mat. 6, 20). Te to są dobra, któremi człowiek żąć będzie żywot wieczny, (Gal. 6, 8), i odpłatę dziedzictwa weźmie (Col. 3, 24).

Owóż, jeżeli się troszczym najpierw o rzeczy doczesne, ta troska pozbawia nas onych dóbr najprzedniejszych na żywot wieczny. Kto bowiem troskę swą i staranie poświęca światu i sprawom ziemskim, temu pozostaje mało czasu do modlitwy, do nabożeństwa, do przyjmowania Sakramentów św., do czytania książek duchownych, słowem, pozostaje mało czasu dla uczynków na Niebo. Ludzie, u których najpierwszem zajęciem sprawy ziemskie, jakże rzadko uczęszczają do kościoła i do Sakramentów. Całe dni i tygodnie krzątają się około spraw światowych. Dla trosk o rzeczy doczesne zapominają o Bogu.

Troska o rzeczy doczesne pozbawia nas szczęśliwości niebieskiej.

Usta boskie głoszą, że o Niebo mamy się starać ze wszystkich sił, że bramy Nieba zamknięte nie tylko dla grzeszników i dla bezbożnych, lecz i dla gnuśnych i obojętnych. Królestwo niebieskie gwałt cierpi — uczy Pan Jezus — a gwałtownicy porywają je (Mat. 11, 12). I na innem miejscu naucza: Usiłujcie, abyście weszli przez ciasną fórtkę (Luc. 13, 24). O słudze leniwym, który się o wszystko inne troszczył, a o przykazanie pana swojego nie dbał, rzeczono: Wyrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mat. 25, 30).

II.

Najpierwszą troską naszą ma być wieczność.

Jakie jest przeznaczenie nasze? Przeznaczenie nasze wyrażone jest w słowach: Duch wróci się do Boga, który go dał (Eccl. 11, 7). Wyrażone jest w słowach Apostoła: Bóg nie postanowił nas ku gniewu, ale ku nabyciu zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa (1 Thes. 5, 9). Jest wyrażone w słowach: Bóg chce, by wszyscy ludzie byli zbawieni (1. Timoth. 2, 4). Jest wyrażone w sło-

wach: Bóg wszelakiej łaski wezwał mię do wiecznej chwały w Jezusie Chrystusie (1 Petri 5, 10).

A więc nie doczesność, lecz wieczność jest istotnem i właściwem przeznaczeniem człowieka. Człowiek żyje w czasie, to życie doczesne jest tylko pielgrzymką, jest cieniem i przejściem, jest krótkim pobytem na wygnaniu, jest przygotowaniem do błogosławionego życia w wieczności, jako mówi Apostół: „Wiemy, że jeźliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony, wiekuisty w niebiesiech“ (2 Cor. 5, 1). Gdyby doczesność była przeznaczeniem człowieka, gdyby z ostatniem uderzeniem dzwonu na pogrzeb skończyło się wszystko; gdyby zgnilizna grobowa nie tylko ciało, lecz i duszę pożarła; gdyby nie było wieczności i nieśmiertelności: — toćby dobrze czynił człowiek, gdyby się o nic innego nie starał, jeno o doczesność i mówił: „Używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko“ (Sap. 2, 6). Ale Wiara naucza, że człowiek żyć będzie na wieki. Uczy, że żyć będzie w wieczności, na jaką sobie zasłuży, albo szczęśliwy, albo nieszczęśliwy, albo w chwale wiekuistej, albo w zelżywości wiekuistej, albo w światłości wiekuistej, albo w ciemności wiekuistej: w niebie lub w piekle na wieki. Co człowiek zasieje, to sprzątać będzie, mówi Apostół; kto na ciele sieje, z ciała żąć będzie zatracenie; kto na duchu sieje, z ducha żąć będzie żywot wieczny (Gal. 6, 8). Cóż tedy? Ponieważ przeznaczeniem naszem wieczność, więc najprzedniejszą troską naszą ma być — wieczność.

Tę troskę o wieczności sam Bóg nam przykazuje.

Bóg przykazuje, żebyśmy się najpierw i przedewszystkiem o rzeczy wiekuiste starali. Zbawiciel mówi: Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a zagubił duszę swą? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoję (Mat. 16, 26)? Mówi: Szukajcie najpierw królestwa bożego i sprawiedliwości jego (6, 33). Na ostatku powiedział Zbawiciel: Czyńcie sobie mieszki, które nie wie-

trzeją, skarb nieustawający w niebiesłech, gdzie złodziej nie dochodzi, ani mól psuje (Luc. 12, 33). Tak nauczają i Apostołowie święci. Św. Paweł woła: Jeśliści powstali z Chrystusem, zwierzchnich rzeczy szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy bożej siedzący. O te się starajcie, które są wzgórę, nie, które są na ziemi (Col. 3. 12). Na innem miejscu przykazuje Apostół uczniowi swemu Tymoteuszowi, żeby tym, co sobie mamonę za cel ostateczny obrali, jak najczęściej i jak najmocniej przypominał pamiętanie na rzeczy wieczne. Bogaczom tego świata rozkazuj, aby o sobie wysoko nie rozumieli, ani pokładali nadzieje w bogactwie niepewnem, ale w Bogu żywym, aby dobrze czynili, w uczynki dobre bogatymi byli, radzi dawali, użyczali, by skarbili sobie grunt dobry na przyszły czas, aby dostąpili żywota prawdziwego (I. Timoth. 6, 17—19).

Wypiszcie sobie tę wielką prawdę na drzwiach i na ścianach mieszkań waszych! Wypiszcie ją ob głęboko w sercu. Najpierw, co wieczne, potem, co doczesne. Na tę prawdę pomnij, gdy wstajesz do pracy. Wspomnij przy warsztacie, na polu, w lesie. Na tę prawdę wspomnij sobie, gdy się zabierasz na spoczynek. O tej prawdzie pamiętaj osobliwie, gdy przyjdzie Niedziela, święty dzień Pański. Pomyśl sobie: „Wielkie to przykazanie boskie, bym dzień pański święcił i o zbawieniu duszy mojej pamiętał.“

* * *

Szukajcie najpierw Królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko — doczesne — będzie wam przydano. Amen.

Kazanie I. na Niedz. XV. po Zielonych Świątkach.

Przy trumnie.

Oto w trumnie leży młodzian. I przychodzą ludzie, biorą trumnę, wynoszą na cmentarz. Tak opowiada dzisiejsza Ewangielia. I stało się, szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżał ku bramie miejskiej, alić wynoszą umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdowa, a rzesza miejska wielka z nią.

I nas kiedyś włożą do trumny, i trumnę wyniosą na cmentarz. Ach, gdybyśmy o tej prawdzie pamiętali, gdybyśmy przypominali sobie jak najczęściej, że prędzej czy później zamkną nas w trumnie i że nas pochowają w grobie tam na cmentarzu! Cesarz Karól V. kazał za życia sporządzić sobie trumnę, w tej trumnie nieraz sypiał w nocy. Jakże poważne myśli budziły się w duszy na ten widok! O tak — trumna to nader wymowny kaznodzieja, wymowniejszego nad trumnę kaznodziei nie ma na świecie.

Dwie osobliwie prawdy przedstawia trumna. Te prawdy brzmią: Znikomość — Wieczność. Na każdej trumnie wypisane niewidzialnem, lecz wyraźnem pismem te słowa. Ktokolwiek patrzy i umie patrzeć, ujrzy je wypisane jakoby ognistemi głoskami.

Przypatrzmy się dziś nieco bliżej tym dwom słowom:

I. Znikomość.

II. Wieczność.

I.

Pierwsze słowo wypisane na trumnie, brzmi: Znikomość.

Przeminęło wszystko, czego człowiek używał. Oto leży w trumnie! Mówił niegdyś: Uwieńczmy się różami, zanim zwiędną (Sap. 2,8). I zrywał róże, używał świata, wesołe pędził dni: a owo teraz minęło wszystko, a on w trumnie trupem. Czas wszystek obra-

cał na zabawy, na gry, na próżnowanie. Na każdej uczcie był, na każdym tańcu był, na każdej zabawie był: teraz minęło wszystko, i leży w trumnie... Służył lubieżności, na cielesność udał się wszystek, szczęśliwości swojej szukał w sprosnych chuciach: a owo przeminęło wszystko, a on w trumnie. Wesołe, ucieszne prowadził życie, pełne zabaw, spacerów, rozmów: teraz wszystko minęło, i on w trumnie.

Ach, gdyby to słowo, które na każdej trumnie wypisane: Minęło wszystko, czego człowiek używał, gdyby to słowo było wyryte na duszy naszej! Jakże nierozumnie czynią, co o niczem inszem nie myślą, jeno o tem, jakby gardłu, brzuchowi, cielsku swemu, zmysłom swoim dogodzić! Jakże nierozumnie czynią ci, co uciech i nic więcej jeno uciech nie szukają! Jakże nierozumnie czynią, co się na najbrzydsze wylewają rozkosze, dni życia swego na ustawicznych pijatykach i rozpustach trawią. Na trumnie wypisane słowo: Marność! Wnet legniesz w trumnie, skończy się wszystko, czegoś na świecie używał, a ciebie czeka sąd.

Minęło wszystko, co człowiek posiadał.

W Ewangielii Łukasza św. opowiada Pan Jezus o jednym światowym człowieku, który mówił do siebie: „Rzekę duszy swojej: Duszo, masz wiele dóbr ułożonych na wiele lat; odpoczywaj, jedz, pij, bądź dobrej myśli!“ I dodaje zaraz Pan Jezus: „I rzekł mu Bóg: Głupi, tejże nocy duszy twej będą chcieć od ciebie; a coś nagotował, czyjeż będzie?“ Jakże prawdziwie opisana tu marność wszystkiego, co człowiek posiada, gdy mu przyjdzie rozstawać się z światem! Tej nocy będą chcieć duszy twej od ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?

Spojrzyj na trumnę!

Czyjaż majętność, którą ten człowiek posiadał? Niech wyrwana będzie z przybytku jego ufność jego (Job. 18, 14), mówi Pismo. Pieniądze, majętności przeszły w ręce inne: klucze od szaf, od skrzyni zabrali insi; insi pobrali role, szaty, wzięli wszystko mienie

Gdzie uroda, którą się pysznił? Poszła na proch, na pył, poszła w zgniliznę. Zaćmiony blask oka, posiniały wargi różane, śliczna cera w trupiznę się obróciła.

Gdzie m o c, w ł a d z a jego? W obce ręce przeszła: już inszy nosi koronę po królu, już inszy przypasuje miecz po hetmanie, inszy trzyma klucze Piotrowe po papieżu; już inszy rozkazuje czeladzi, inszy przewodzi gromadzie, inszy pasterzem w parafii.

Minęło wszystko, co człowiek posiadał.

Nie zapominaj o tem, chrześcijaninie, nie zapominaj o tem słowie wypisanem na trumnie! Wiele dufasz w posiadłości swoje, dufasz w powodzenie twoje, gardzisz innymi, którym Bóg mniej dóbr udzielił i mniej zaszczytów. Gonisz, biegasz, pocisz się, znoisz, pracujesz dla świata, i wszystkie starania od świtu do zmroku ku temu zmierzają, by coś znaczyć u ludzi, by gospodarstwo powiększyć, by mienie pomnożyć. A owo na trumnie wypisane słowo: M a r n o ś ć! Z n i k o m o ś ć! Gdy cię położą do trumny, zniknie wszystko, coś na ziemi posiadał, zniknie wszystko, do czego serce twe było przykute.

Przypatrzmy się trumnie!

Minęło wszystko, c o c z ł o w i e k c i e r p i a ł.

Drogi żywota naszego prowadzą przez pustynią, zarosłą kolcami i cierniem; albowiem "ciężkie jarzmo spoczywa na synach Adamowych od dnia, gdy wyśli z łona matki, aż do dnia, gdy pogrzebani będą w ziemi, wspólnej nas wszystkich matce." Krzyż wszędzie sterczy i wszędzie cię czeka. Nie ujdziesz go nigdzie, choćbyś nie wiem gdzie poszedł. Zwróć się ku górze, zwróć na dół, zwróć na zewnątrz, zwróć na wewnątrz: wszędzie krzyż znajdziesz, albowiem śmiertelne to życie pełne utrapienia i wszędzie dokoła krzyżami zasiane. (Tomasz a Kempis). Ileż to łez wypłaczą ludzie dzień w dzień, ile gorzkości się najedzą! Niejednemu całemi latami ani jeden nie przyświeci promień słoneczny, na ścieżkach swych nie spotka nic, jeno ciernie i głogi. Na trumnie czytamy to słowo: Z n i k o m o ś ć! Jak wszystko kończy się w trumnie, co człowiek używał i posiadał, tak kończy się wszystka, co c i e r p i a ł. Oto leży w trumnie. Już go nie upali żar ciężkiego żywota, już nie będzie się wił w cichej komorze jego powój nędzy i utrapienia. Oto leży w trumnie, i już sobie odpocznie serce od tylu gorzkich trosk, odpocznie martwe ciało od wszystkich utrapień żywota.

Jak to słowo: Znikomość! wypisane na trumnie przerażające dla człowieka, który używa i posiada, tak pocieszające dla człowieka, który musi znosić upał i znoje żywota. O nie, — nie na zawsze, nie na wieki rośnie ciernie, nie na zawsze i nie na wieki upalenie i ciężar: przyjdzie i odpoczynek, ustaną łzy. Odpoczynek twój — w trumnie. Tam nie pójdą za tobą kłopoty, nie pójdą kłopoty o chleb powszedni, nie pójdzie zła dola, i uciski, i niesprawiedliwości ludzkie, nie pójdą dolegliwości ciała.

Co za pociecha dla biednych, cierpiących, że kiedyś znajdą miejsce wypoczynku, że zrzucą z siebie jarzmo, złożą brzemię ciężkie! Co za pociecha dla dobrego chrześcijanina, którego Bóg próbuje w piecu upokorzenia i czyści jak złoto. Co za pociecha dla wszystkich, którzy dla sprawiedliwości cierpią prześladowanie, którzy dla Pana dźwigają krzyż żywota, co za pociecha, że kiedyś nadejdzie słodki dzień odpoczynku! Co za pociecha dla nędzarza, który u wszystkich pomiotłem. Co za pociecha dla człowieka, który lata całe włóczy z sobą ciało swe wynędzniałe, wyschłe, rano wygląda utrapionego wieczora, a wieczór wygląda utrapionego poranku! Co za pociecha dla chorego, który przykuty do łoża boleści bezsenne pędzi noce i gorzkie łzy połyka! Co za pociecha dla nich wszystkich, że im kiedyś przecie wznijdzie jasne słoneczko i spokój w trumnie znajdą! Ale oraz i co za pobudka dla nich, by wszystko z cierpliwością znosili, znosili nawet z weselem, żeby spokój w trumnie był słodkim, niezamąconym, żeby zasługi ich na wieczność jak największe były.

II.

Drugie słowo wypisane na trumnie, brzmi: Wieczność

Jakże to, gdy w trumnie nic, jeno zgnilizna? gdy w trumnie nic, jeno proch i znikomość? gdy w trumnie nic, jeno nędza i trupizna? Prawda: lecz mimo to na trumnie wypisane słowo: Wieczność. To słowo widzimy tylko oczyma wiary, bo oko cielesne nie widzi nic więcej jeno: Znikomość; ale oko wiary widzi i to drugie słowo: Wieczność.

W trumnie leży człowiek, i zdaje się, jakoby razem z nim skończyło się wszystko. Umarłego złożą razem z trumną do

grobu i niebawem pocznie go psuć zgnilizna — po kilku latach zgnił trup, zgniła trumna do szczętu, — została tylko garść popiołu... Tak spełnia się wyrok Boży: Prochem jesteś i w proch się obrócisz.

Ale jednak na trumnie wyryte to słowo: Wieczność, wieczność żywota. Wielka to tajemnica, której nas uczy Wiara. Co mówi Wiara o umarłych? Mówi, że kiedyś wrócą się do życia, że kiedyś powstaną z prochu i popiołu. Pan Jezus mówi: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że idzieć godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, ożyją. Albowiem jako Ojciec ma żywot w Sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot w Sobie. I dał Mu władzę sąd czynić, iż jest Synem człowieczym. I pójdą ci, którzy dobrze czynili, na powstanie żywota, a którzy źle czynili, na powstanie sądu (Joan. 5, 26—29). I jeszcze mówi: Ta jest wola Ojca, który Mnie posłał, abym nie utracił nic, co Mi dał, lecz żebym wzbudził w dniu sądu (Joan. 6, 39). To samo uczy Apostół: Nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili jako i drudzy, którzy nadziei nie mają... Albowiem to wam powiadamy w słowie Pańskiem... iż sam Pan z okrzykiem i z głosem Archanielskim, i z trąbą Bożą zstąpi z nieba, a umarli w Chrystusie powstaną pierwej. Potem my żywi, którzy pozostaniemy, pochwyceni będziemy pospołu z nimi w obłokach, abyśmy się z Chrystusem spotkali na powietrzu, a tak zawsze z Panem będziemy (1. Thes. 4, 12 seq.)

A więc wieczność żywota, zmartwychwstanie! Te słowa powtarza nam Pismo św. co chwilę, te słowa powtarzają Ojcowie św., te słowa podaje Kościół do wierzenia jako wielką Tajemnicę, objawioną przez Boga. A więc żywot wieczny. Anioł zmartwychwstania zapuka kiedyś do zbutwiałej trumny, i ten umarły w trumnie usłyszy wołanie, podniesie głowę, i wynijdzie na życie wieczne. Żywot wieczny! Co za pociecha, gdy żona nieutulona w płaczu spojrzy na umarłego

w trumnie męża, któremu była wierną i tak go miłowała. Wiekuistość żywota! Co za pociecha dla dzieci, co we łzach tonąc, idą za trumną, w której spoczywa ojciec, matka! Wiekuistość żywota! Co za pociecha dla wszystkich, co świętemi związani z sobą węzły, gdy ich śmierć rozłącza. Wiekuistość żywota! Oto rygle śmierci pękają, trumna wypuszcza swą ofiarę — ujrzym tych, co nas uprzedzili, będziem z nimi połączeni na wieki, albowiem potem już śmierci nie będzie.

Co tu człowiek czyni, czyni nie tylko dla doczesności, lecz czyni i dla wieczności. Chrystus Pan mówi o sianiu do czasu i o żniwie w wieczności.

Mówi o żniwie, o żniwie w wieczności, i o kąkolu, który będzie w ogień wrzucony.

Oto umarły leży w trumnie! Skończył się czas życia jego, ale uczynki jego pozostaną albo na zapłatę, albo na karę wiekuistą. Uczynki idą za nimi.

Oto leży w trumnie umarły, który czynił wiele dobrego, miał żywą wiarę i miłość rzetelną, i krzyże swe znosił cierpliwie, i obowiązki swe spełniał sumiennie, mężnie walczył naprzeciw grzechowi, chodził drogami sprawiedliwości, modlił się gorąco, w wszelkim ucisku ufał w Panu, czystości strzegł, pokornym i cichym był, życie swe na służbie Bożej trawił: uczynki jego idą za nim i odbierze zapłatę wiekuistą.

Oto leży w trumnie człowiek, który czynił za życia wiele złego. Był niedowiarkiem, uwodził dusze niewinne, nadużywał łask Bożych, gardził głosem Pana, całe życie w obojętności i w niepokucie spędził, był nieczystym, niesprawiedliwym, o obowiązki stanu swego nie dbał: uczynki jego idą za nim, idą do wieczności, i za te uczynki odbierze karę wiekuistą.

* * *

Te dwa słowa, które na każdej trumnie wypisane: Znikomość i Wiekuistość, wyryjcie sobie głęboko w pamięci i sercu!

Pierwsze słowo: Znikomość. Zniknęło wszystko, co człowiek używał, co posiadał, co cierpiał. Więc nie żyjcież dla tego świata, nie pijcie z kielicha jego, nie troszczcie się zbytecznie o te ziemskie rzeczy — o proch i zgnilizne. A że i krzyże wasze się skończą, i że może wnet spoczniecie w trumnie,

więc te krzyże znosić cierpliwie, jak upomina Pismo święte: Wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuj; a w boleści trwaj; a w uniżeniu twojem miej cierpliwość (Sir. 2, 4).

Drugie słowo brzmi: Wieczność żywota i wieczność uczynków. Z trumny powstaniem na żywot wieczny. Więc osusz łzy, gdy ci najdroższe osoby legną w grobie, nie smuć się zbytecznie, gdy cię śmierć rozłącza od żony, od dzieci, od przyjaciół.

Uczynki nasze — wieczne, to znaczy, przyniosą nam albo zapłatę wiekuistą, albo karę wiekuistą — Niebo lub piekło. Więc grzechu się strzeż i wszelkiej niesprawiedliwości, a czyń co dobre, co miłe w oczach Bożych! Amen.

Kazanie II. na Niedz. XV. po Zielonych Świątkach.

Śmierć młodych najlepszy kaznodzieja.

(X. Bon. Gelarowski S. J. 1727.)

Oto umarły.

Ten umarły niech leży na swoich marach i z tych mar swoich miasto mnie niech wam dziś kazanie powiada, a ja go palcem będę pokazywał, bo śmierć młodych najlepszy i najdzielniejszy dla nas wszystkich kaznodzieja.

* * *

Kazanie Pana Boga naszego do króla Faraona nie było przez słowa, przez afekty, ale tylko przez bicze. Przepuścił naprzód na niego węże: nie poprawił się po tem kazaniu Faraon. Przepuścił potem na niego żaby, przepuścił szarańcze: i to nie pomogło. Przepuścił wodę krwawą, że jej nie mogli ludzie zażywać do potraw: i to nie pomogło. Przepuścił ciemności: i te nie pomogły. Na ostatku zabił Pan wszelkie pierworodne w ziemi egipskiej od pierworodnego Faraonowego, który siedzi na stolicy jego, aż do pierworodnego niewolnicy, która jest przy żarnach. (Ex. 11, 5). Aż się Faraon nawrócił do Boga, aż

Izraelitów wypuścił. Skąd-że ta poprawa? Śmierć młodych tak to skuteczny kaznodzieja, że i zatwardziałego Faraona zmiękczył.

Czytając Ewangelią, nigdziem się doczytać nie mógł, żeby się uczniowie tak bardzo dziwowali, jak się dziwowali, gdy Chrystus Pan młodociane drzewo figowe ususzył. Gdyby był stare drzewo ususzył, nie takby się byli dziwowali; ale że młode, zieleniejące się ususzył, słusznie się potrwożyli. Pomyślił sobie stary Piotr: Cóż tu będzie ze mną już mocno nadpruchniałem drzewem? Pomyślił młody Jan: To też podobno ze mną się stanie, co się z tem młodem drzewem stało. Pomyślił sobie skarbowy złodziej Judasz: A czy mnie też tak nagle uschnąć nie każe? A jako mi ujdą kradzieztwa moje?

Tak to młodych drzewek zasuszenie wskroś człowieka przejmie i poruszy.

Jest zwyczaj w wielu miejscach, że w środopoście na spowiedź wielkanocną dzwonią, i gdy się kto niewiadomy pyta: „Na co to dzwonią?“ odpowiadają, że na głuchych. Kiedy zaś po śmierci młodego człowieka dzwonią, już też to nie powinno być na głuchych, ale nas to powinno przerazić, śmierć młodego powinna nam być kaznodzieją i powinna nas poprawić.

Ramirez, król Aragoński, dowiedziawszy się, że się na niego niektórzy panowie zbuntowali i sprzysięgli, chcąc temu zabieżeć, udawał zrazu, jakoby nie wiedział; wkrótce potem zwołał ich do siebie na pałac pod pretekstem publicznej potrzeby. Jak się zeszli, zadał im pytanie: Czy podobna jest, aby taki dzwon wyrobiono, któregoby dźwięk po całem królestwie było słychać? Odpowiedzieli, że to rzecz niepodobna. Rzecze do nich król: Otóż ja wam powiem, że to można, ale każdemu z osobna powiem. Wypuszczając ich jednego po drugim do inszego pokoju, głowy kazał ucinać, a ciała w okrąg wieszać. Na ostatku zawołał naczelnika sprzysiężenia i rzecze: A czego tu jeszcze do tego dzwona niedostawa? Odpowie: Serca. Więc, rzecze król — weźcież i temu głowę, tułow zawieście we środku, a tak będzie dzwon głośny na całe królestwo.

Umrze młody, więc śmierć jego powinna być dzwonem głośnym, żeby go wszyscy, i młodzi, i średniacy, i starzy słyszeli: śmierć młodych powinna być dzwonem, któryby wszystkim dzwonił na kazanie. A na jakież kazanie? Oto takie: Umarł młody, aż tu kazanie dla starych albo w latach po-

deszłych: To ten młody, że krótko na świecie żył, łatwo też Panu Bogu rachunek oddał, bo niedługo grzeszył, — ja na pół starzec albo cały starzec, jak się z tak wielu lat Panu Bogu wyrachuję? Żyjąc na świecie, zabawiłem się w pierwszej gospodzie, w niemowlęctwie, lat siedm; w drugiej gospodzie, w dzieciństwie, lat siedm; w trzeciej lat sześć; w czwartej lat dwanaście: jakżem te gospody przeszedł, jakom przeszłe lata moje przeżył? Była dziecinność, przeżyłeś ją, — a jakżeś ją przeżył? Jadło się, piło się, spało się długo, wszystkie czynności twoje w dzieciństwie bydlęce, nic się Nieba godnego nie uczyniło. Mówi do was, starzy, młody umarły, słowy Salwiana: „Spojrzyj na życie swoje; albo jest bydlęctwem, albo wydzierstwem, albo niewdzięcznością.“ Weźcie, starzy, lata wasze młode, na czemżeście je strawili? Oto na swawolach, na rozpustach, na zbytkach, pijatykach, cielesnościach. Weźcie wiek dojrzały, cóż z niego wyciśniecie? Nic, tylko treść niewdzięczności ku Bogu. Każdy dzień miłosierdzia Boskiego rodzi tysiące godzin niewdzięczności, mówi św. Bazyli. A do tego u starych zawija się skąpstwo, nieuczynność, niedowiarstwo, łakomstwo: im kto starszy, tem łakomszy i chciwszy, jako konający, który kołdry i co jest na nim, zbiera i ciągnie do siebie, a lada momentu skona. Mówi tedy do was umarły: „Czemuż wy, starzy, wiedząc, żeście przez życie przeszłe nic dla zbawienia duszy waszej nie uczynili, a do tego wiedząc, żeście śmiertelni, jakem i ja był, — czemuż się tedy zawczasu na śmierć nie gotujecie? Czemu sobie zawczasu przez prawdziwą i szczerą pokutę Boga nie błagacie?“

Umarł młody, — nuż kazanie staremu: jakież? Oto takie: Umarłem młody, a o śmierci nie pomyślałem jako młody, z palicą za mną śmierć dybała, i gdym się nie spostrzegł, utłukła mnie. Ale wam starym śmierć w oczy bezpiecznie zagląda: a czemuż się na nią nie gotujecie? Pismo św. przestrzega: Trzema rzeczami brzydzi się dusza moja: ubogim pysznym, bogatym kłamliwym i starcem głupim. Bóg się takim starym brzydzi, który nie jest około siebie opatrzony. A na czem-że ta opatrzność zależy? Oto na tem: Ponieważeś stary, już-że tedy ustawicznie czekaj śmierci, i owszem zachódź jej drogę śmiele i nie bój się jej; bać się zaś śmierci nie będziesz, jeżeli naprzód za grzechy całego żywota twego szczerze żałować

i pokutować będziesz. Druga: jeżeli dobremi uczynkami, rozporządzeniem domu twego, i jałmużnami za żywota, a nie po śmierci, drogę sobie do szczęśliwej wieczności uścielesz.

I dobre to kazanie ten umarły powiada, bo nas wszystkich, prawda, ale osobliwie starych przestrzega, żebyście się, starzy, na waszych sukcesorów nie spuszczali, że po śmierci za wasze dusze dobrze czynić będą, ale żebyście sami za żywota pilną o duszy waszej opiekę mieli, i dla zbawienia jej, co możecie za żywota dobrze czynili. Nie powierzajcie duszy waszej, rodzice, dziatkom, mężowie żonom, żony mężom, nie powierzajcie duszy waszej krewnym, bo to niewierne ręce; porzuciwszy dusze wasze, swojego tylko pożytku z krwawej waszej pracy szukać będą, a o duszy waszej zapomną. Będą się przechodzić po waszych domach, kamienicach, folwarkach, majętnościach; będą się kupiami, pieniędzmi, sprzętami dzielić, a za duszę waszę i słowa dobrego nie rzekną, a podobno wadząc się o spuściznę, złorzeczyć wam będą.

Ale rzeczesz: „Mam dziatki, trzeba im majętność zostawić, żeby po mojej śmierci biedy nie cierpiały.“

Odpowiadam: Kochajcie dziatki wasze, ale je tak kochajcie, żebyście duszy waszej nie zapomnieli, bo to wielki nierozum na dziatki pamiętać, a na duszę własną jedynaczkę nie pamiętać. Dla tego Paweł św. przestrzega. Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dni zbawienia; przeto póki czas mamy, czyńmy dobrze (Gal. 6, 10). Przestrzega i Duch św. Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyń (Eccls. 9, 10). Przestrzega i sam Chrystus: Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków (Luc. 16, 9).

Pójdźcie dalej. Umarł młody, aż kazanie dla młodych; — jakież? Oto św. Augustyn mówi: „Gdy Pan tego ubija, do mnie mówi: Strzeż się!“ Tego rówiennika mego takiegoż jako i ja położył sobie Pan na celu, i widząc, że przestronno żył, zmierzył do niego śmiercią, i umarł, a mnie mówi: Ty się strzeż, umykaj się grzechów, od okazyi i kompanii, bo i ciebie śmiertelnie postrzelę, — a czemuż przez tak wiele czasów dostawam placu?

Umarł młody, aż młodemu kazánie takie:

Młodzian jeden porzuciwszy świątobliwe życie, udał się na rozbój, i został hersztem rozbójników i niecnót cielesnych. Kilka lat trwając w tym niebezpiecznym stanie, Pan Bóg tak na niego zaszedł: Miał jednego towarzysza, równego sobie i urodzeniem i w niecnocie, — przepuścił na niego śmierć, pokazał mu potępienie jego przez sen. Przyszedłszy do siebie tak mówił: Byłem z tym moim towarzyszem na rozboju tak długo, pomagałem mu nie tylko rozbojów, ale i inszych niecnót, trzeba mi się już poprawić, żebym na tak nieszczęśliwy koniec nie przyszedł, jak on już przyszedł.

Umarł młody, to młodemu kazanie takie, jakie powiada Zeno: Widzę, że miarka życia naszego nie w dniach i latach, ale w zasługach, a wielem-że sobie zasłużył na Niebo?

Umarł młody, aż tu r o d z i c ó w kazanie. Widzimy, żałośni rodzice, tego trupa w domu naszym, przed czasem nam go Bóg zabrał, a na kogóż łakomie zbierać mamy? W dostatki nasze cudze gospodarstwo wnijdzie, chleba się naszego nieznajomiec naje, bławatami naszemi i szatami grzbiet okryje. Mamy majętność, kamienice, kramy, piwnice, stada, mamy srebra, klejnoty, mamy pieniądze leżące. Majętności po części wykrętem przyszły, kamienice się dorywczą dostały, w kramie i piwnicy zazdrość i fałszowanie i umniejszona zbytecznie miara panowała, pieniądze rozmnożyła lichwa, nieuczynność na ubogie: komuż to dalej potępienie chowamy? Cóż dalej czynić będziem, kiedy nam P. Bóg ostatek dzieci zabierze? Płaczą poddani wyniszczeni, ubodzy nieratowani, Święta robotą zgwałcone, a któż wie, czy nam nie za to Bóg zabrał synaczka? Miejmy się do Boga, prośmy go, poddawajmy co cudzego, a radźmy o duszy swojej.

Na ostatku umarł młody, toć kazanie do w s z y s t k i c h — jakież? Weźmie Daniel popiołu, posypie nim pawiment w kościele i zamknie, zrana otworzą kościół, do którego gdy chce król wnijść, zatamuje go Daniel i rzecze: O t o p o p i ó ł, o t o ś l a d y l u d z k i e, m ę ż ó w, n i e w i a s t i d z i e c i. Otóż ten umarły to i do nas mówi, co Daniel do króla, to i z nami czyni co Daniel z królem. Zapuścimy się w majętnościach naszych w ciężkie grzechy, niech tak koniecznie będzie, jako ja chcę, choćby też z ukrzywdzeniem bliźniego, i z ujmą sumienia, — od czegóż spowiedź?.... Już nie Daniel, ale umarły nas chwyta i woła: Stójcie! źleście się zapuścili!

Cóż dalej mówi?

Mówi, co mówił mędrzec królowi Alexandrowi. Kiedy król Alexander przybywszy do Indyi, kazał zwołać najgłówniejszych mędrców i spytał się ich, czegoby od niego prosili, rzecze jeden: Daj nam, królu, nieśmiertelność. Na to uśmiechając się król, rzekł: Jak wam to dać mam, czego sam nie mam? Dopiero mędrzec rzecze: Jeżeli, królu, nie jesteś nieśmiertelny, ale wiesz, że umierać będziesz, a na cóż z taką pompą i wyniosłością grzeszysz? Na co z rąk wielką chciwością cudze wydzierasz?

Takie do nas wszystkich umarły kazanie czyni. Jeżeli, człowiecze, tak jako ja śmiertelny, wiesz, że tak umrzesz, jako i ja: a czemuż na duszę twoję wielkie długi zaciągasz? Czemu oczywiście zapuszczasz się w ciężkie grzechy?

Mówi do nas ten umarły to, co Salwianus umarły, porwawszy się z mar, zawołał: „Wszystko się to śmiercią skończy, wszystko to, co jest na świecie, próżność; przyjdzie śmierć wszystko się to skończy, a co inszego się zacznie.“ Doznał tego Biskup i kardynał w Anglii. Najprzód był u króla kapelanem, potem spowiednikiem, potem był jałmużnikiem, komu chciał, jałmużny rozdawał. Potem był biskupem, potem arcybiskupem, potem kanclerzem, potem kardynałem. Na cóż mu to wszystko wyszło? Oto mu napisano na grobie: Był wszystkiem i umarł, dokąd poszedł, nikt nie wie.

Cóż nam jeszcze ten umarły powiada? Pytano się Agatona, czemu zawsze chodził tetryczno? Odpowiedział: Póki się w zwierciedle mojem przeglądam, wszystko mi się we mnie nie podoba, i dla tego się kwaszę. Kiedy go proszono o pokazanie zwierciadła, otworzył do celi, aż tu wszędzie w niej trupie głowy, i rzecze: Takie to powinno być zwierciadło każdego chrześcianina. Takie nam i dzisiejszy umarły kazanie powiada: Wpatrzcie się we mnie jako w zwierciadło: była u mnie uroda, widzicie-ż ją teraz? Miałem krewnych możnych, i w nich dufając, wielum ukrzywdził: — a teraz patrzcie, — moje pokrewieństwo zgnilizna i robactwo. Były pieniądze, dostatki, zbiory, a źle nabyte, — obejdźcie zbiory moje, otóż to sprzęt potępienia mojego, bom przez to zbytkował, inszymi gardziłem, im więcej miałem, tem łakomiej zbierałem. Były

dostatki, pieniądze, majętności: wszystko mi to było instrumentem potępienia.

Spowiednik jeden, mając młodziana nałogowego, kazał mu za pokutę mieć w izbie trupią głowę, i zawsze ją z rana witać temi słowy: Witaj, głowo, a gdzie jest gospodarz twój? Potem bił w swoję głowę, mówiąc: I ty taką będziesz, a dusza gdzie się obróci?

Także i wy czyńcie. Obaczycie trupa, osobliwie młodego, pytajcież się go: A spodziewał-żeś się tak prędko umrzeć? A gdzież owa rumianność twoja? A gdzie koralowe wargi? Gdzie owa mowa wdzięczna? Gdzie owa głowa i obrót? Poszło to wszystko! Ach, niestetyż, jeżeli to źle wyszło!... I każdy to do siebie obróć: Tak i ty do grobu między trupy na robactwo pójdziesz, a dusza gdzie się obróci?

Cóż jeszcze ten umarły mówi? Oto mówi to, co św. Augustyn mówił: Myszy i szczury z tego domu, który się ma wkrótce obalić, uciekają, a czemuż my koło tego mizernego ciała, które wam życie wkrótce przywali, zapomniawszy o duszy, chodzimy? A co się tak na niem wspieramy, jakbyśmy mieli żyć sto lat? Dom nas wieczności czeka, a na cóż się rozkładamy w tych kuczkach, które się jutro, albo jeszcze dziś obalić mogą? Byłem ja młodym, obiecywałem sobie, że doczekam starości, a zawiodłem się: niespodzianie, bez dyspozycyi, zarwała mnie śmierć.

Mówi Cassiodorus: O jak wiele takich, którzy sobie długie lata obiecywali, a jutra nie doczekali! I wy sobie jutro obiecujecie, a któż wie, czy dzisiaj zdrowi spać pójdziecie. Wiele, o wiele w piekle narzekają za to, że sobie jutro obiecywali.

Jużem rozumiał, że umarły skończył kazanie, aż on jeszcze głowę podnosi i z św. Ambrożym mówi: „Wszystko się nawzajem wita i wszystko zaraz żegna. Jam młody przyszedł na świat, ledwom się przywitał, ażem się z nim pożegnał, a na cóż się tu tak bardzo gruntujecie? Nazbieraliście dosyć fortuny, majętności, pieniędzy, toście się tylko z nimi przywitali, bo się wkrótce z nimi pożegnacie, mówiąc: Żegnam was pamiątki próżności i plewy na podpalenie ognia. A podobno drudzy jeszcze gorzej, jako bogacz jeden umierając w rozpaczy, rozkazał wszystkie bogate sprzęta znieść na kupę,

i patrząc długo na nie, zawołał: Ach, jak ciężki rozwód, przynajmniej kiedy dusza odchodzi, serce tu niech zostanie, — i umarł. Zatopiliście się, ludzie, w nowych, niepotrzebnych, a kosztownych modach, tylkeście się z nimi przywitali, aż się z nimi żegnać musicie, a na to miejsce podścielą pod cię mola, a okryją cię roboctwem. Wiele z was mówić będzie, co mówiła Albiona, królowa Longobardów: Żegnam was, podniety pychy, rozpusty i swawoli, o was-em myślała, a o duszy-m zapominała.

Przyznajcież, jeżeli nam ten umarły nie dobre nauki i przestrogi dał na tem kazaniu. Tego wam jeszcze życzy, żebyście to jego kazanie zawsze na pamięci mieli i zachowali, bo przy jego zachowaniu nadzieja w Bogu, że szczęśliwie umierać będziecie, i po śmierci duszę waszę zbawicie. Amen.

Kazanie II. na Niedz. XV. po Zielonych Świątkach.

Nauki śmierci.

Tak więc czyha na nas śmierć po wszystkich drogach. Wszystko przypomina nam panowanie śmierci. Czyż cmentarze i groby na cmentarzach, czyż ten ponury głos dzwonów kościelnych, czyż te pochody pogrzebowe, czyż Msze żałobne za umarłych nie przypominają nam śmierci ustawicznie? Nieraz wciska się śmierć do domów naszych i zabiera ojca, matkę, zabiera męża lub żonę, zabiera dzieci i krewnych naszych. Śmierć — straszna myśl! Ale nie. Śmierć najlepszym nauczycielem, bo nam głosi nader pożyteczne prawdy, a głosi tak natarczywie, że ich niepodobna zapomnieć. Dwie osobliwie nauki, a bardzo szacowne, głosi śmierć światu, i te nauki rozważymy sobie dziś nieco bliżej. Jakie to nauki? Śmierć uczy:

I. Światem gardzić.
II. Bogu służyć.

I.

Świat jest uwodzicielem, zabójcą dusz. Ewangelista Jan św. pisze: Wszystko na świecie jest pożądliwością

ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota (1 Joh. 2, 16). Uwodzi i zabija pożądliwość ciała; uwodzi i zabija pożądliwość oczu; uwodzi i zabija pożądliwość żywota. Tysiące, miliony dusz uwiódł świat i podał na zatracenie, i gubi dzień w dzień. Więc potrzeba nauczyciela, któryby stanął przed nami, nędzę a marność rzeczy ziemskich dokładnie nam opisał, serca nasze oderwał od miłości tych rzeczy doczesnych. Tego nie potrafi nikt lepiej nad — śmierć.

Spojrzyjmy dobrze w oczy śmierci, a przekonamy się, jak marne dobra światowe.

Patrząc na rzeczy powierzchownie, dobra światowe moglibyśmy za coś wielkiego uważać. Jesteś bogaty, więc ci się ludzie nizko kłaniają i nadskakują. Jesteś bogaty, więc możesz mieć wszystko, czego serce pożąda, otwarta droga do wszelakich rozkoszy. Jesteś bogaty, więc cię chwalą, żeś mądry, szlachetny, cnotliwy. Jesteś bogaty, więc możesz sobie pozwalać więcej, niżeli ubogi, możesz bezkarnie niejednego się dopuścić, czego nie może dopuścić się ubogi. Z tem wszystkiem: Morte morieris — Umrzesz. Umrzesz: tedy wszystkie skarby twoje rozwieją się jako uschły liść, którym wiatr jesienny pomiata; stopią się w oczach twoich jak śnieg na wiosnę. Umrzesz! Poustawiaj przy łóżku wszystkie wory złota i srebra, zgromadź wszystkie dobra, które posiadasz: — nędzna to grobelka, którą śmierć przeskoczy w mgnieniu oka: umrzesz. Wszystko, coś zbierał z krwawym potem i trudem przez tyle lat, coś zamykał na kłótki i rygle, — w inne dostanie się ręce, — ciebie złożą do grobu, robactwo i mól pożrą i tę śmiertelną koszulę, którą ci dano do trumny: umrzesz. — Któż zabierze skarby twoje, to bożyszcze, o którem jedynieś myślał, któregoś tak pilnie strzegł? Kto? Dzieci, które wnet o tobie zapomną, spadkobiercy, którzy ci i po za grobem klnąć będą za to, żeś nie zebrał więcej, żeś im nie zostawił więcej. — Gdy się nad tem dobrze zastanowisz, czy będziesz te dobra ziemskie tak zbyteczno kochał? Czy będziesz mógł całą duszą lgnąć do prochu i popiołu?

Śmierć uczy, jak marne zaszczyty światowe.

Na pierwszy rzut oka chwała światowa ma coś ponętnego. Człowiekowi schlebia, gdy wysoko postawion, gdy wszystko, co czyni i mówi, znajduje poklask. Schlebia, gdy może wystę-

pować w blasku i chwale. Tedy mówi jak on Faraon. Kto jest Pan, żebym słuchał głosu jego? Nie znam Pana (Ex. 5, 2). Mówi, jak on król Babiloński: Wstąpię na niebo, nad gwiazdy boże wywyższę stolicę moję (Izaj 14, 13).

Kto go wyrwie z tego szaleństwa? Kto przywiedzie do uznania, że zaszczyty i godności są marnym cieniem? Śmierć! Muszą umierać mocarze ziemi. Świat kłania się ich tytułom, — śmierć się śmieje. Świat ich słucha z pokorą, — śmierć się śmieje. Skinie śmierć, a ci mocarze kładą się w grób. A w grobie co? Zgnilizna i proch. Nic więcej? Nic. Gdzie ich tytuły i honory? Wzięli insi. Insi noszą ich ordery, insi zasiadają na ich stolicach, insi noszą ich tytuły i urzędy. Zginęła ich pamiątka. Może przez kilka tygodni będą o nich mówili, może oznaki ich godności wyryją na kamieniu grobowym: przestaną i mówić. Skończyło się wszystko! „Gdzie są książęta narodów, i którzy panują nad zwierzęty, które są na ziemi? Którzy skarbią srebro i złoto, w którym ludzie ufają? Wytraceni są i zstąpili do piekła, a inni na miejsce ich powstali“ (Bar. 3, 16—19).

Ta prawda jakże wymownie odzywa się do wszystkich, co na świecie używają chwały. Jak nieprzeparcie dowodzi, iż wszystkie zaszczyty są marnością. Jeżeli jest coś, co pysznego syna ziemi może wytrzeźwić, to — myśl o śmierci, która wszystkie korony i berła królewskie druzgoce, wszystkie stany równa.

Śmierć uczy: jak marne rozkosze światowe.

Jak bogactwa i zaszczyty, tak i uciechy i rozkosze światowe dziwny urok wywierają na serce człowiecze. „Chódźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną, żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza. Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszej; wszędzie zostawujmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział“ (Sap. 2, 8, 9). Takie jest hasło wielu: używać, i nic więcej jeno używać, dni, lata pędzić w wesołości, zrywać kwiaty wszystkie, co rosną przy drodze; z zabawy na zabawę, z bankietu na bankiet, z pijatyki na pijatykę: oto jedyne myśli, pragnienia i chęci wielu. Nawet ludzie z stanu najbiedniejszego, co przez cały tydzień przykuci do pracy,

w Niedzielę i Święta szukają okazyi do zabaw i do uciechy, i w kilku godzinach marnują zarobek całego tygodnia. Kto oświeci te biedne, zaślepione serca? Śmierć! Oto będziesz leżał trup obrzydliwy, — miłośnik twój, miłośnica twoja odwrócą się od ciebie z odrazą, radzi, by cię coprędzej wyniesiono z domu. Umrzesz! Skończy się muzyka i taniec i uciecha i zabawa, skończą się wszystkie rozkosze światowe. Spojrzyj w grób! W ciemnościach usłałem łóżko moje, rzekłem zgniłości: ojcem moim jesteś; matką moją i siostrą moją — robakom (Job. 17, 13, 14). Kiedy człowiek umrze, odziedziczy węże, bestye i robaki (Sir. 10, 13). Ta myśl, skoro ją sobie dobrze rozważysz, czy nie będzie ogniem paliła twej duszy, czy nie obrzydzi ci wszystkich uciech światowych?

Jakże więc szacowne nauki śmierci! Śmierć uczy gardzić światem, pokazuje marność zaszczytów, bogactw, rozkoszy.

II.

Do zbawienia duszy nie dosyć odwrócić się od świata, światem pogardzić: potrzeba jeszcze serce oddać Bogu. I tego uczy śmierć.

Uczy trzymać się Boga.

Tego uczy, bo jest pewną, niechybną, bo wszystko nas o tej prawdzie przekonuje. Rodzi się na świat maleńkie dzieciątko, lata chłopięce przechodzą niebawem w wiek młodości, te ustępują miejsca wiekowi dojrzałemu, nadchodzi starość z siwizną, z zamglonym okiem, aż wreszcie śmierć kosą swą zetnie ten uschły pień i w grób go wrzuci.

Przypomina nam tę prawdę mieszkanie nasze. Przed pięćdziesięciu, przed dwudziestu laty inni tam mieszkali ludzie; wynieśli się jakby hyłkiem-milczkiem, precz, jeden po drugim. Kazałeś przebudować sobie ten dom, powiększyć, ale czujesz sam, że już drży ziemia pod tobą, że niebawem inny każesz sobie zbudować dom — domek z czterech desek sosnowych.

Przypomina nam tę prawdę panowanie śmierci w całem otoczeniu naszem. To temu, to owemu zadzwonią dzwony kościelne, i wynoszą na cmentarz dziecię, młodziana, dorosłego, starca; umiera sąsiad twój, twój najlepszy przyjaciel.

Przypomina nam tę prawdę — cmentarz. Tam groby i groby, a w tych grobach same ofiary śmierci. I od czasu do czasu żałobne pochody ciągną na cmentarz, co chwila spuszczają trupa do świeżo wykopanej mogiły.

Tak więc wszystko przypomina śmierć, przypomina, że śmierć niechybnie przyjdzie. Tego prawa nie zniesie, nie odmieni nikt. Choćbyś wszystkiemu chciał zaprzeczyć, tego zaprzeczyć nie potrafisz, że prędzej, później umrzesz.

Ta pewność śmierci uczy nas trzymać się Boga, trzymać z pokorą. Dla czego? Śmierć bowiem uczy, że jest Pan Najwyższy, którego mocy nikt się nie oprze, że jest Pan Najwyższy, który losy życia i śmierci trzyma w swem ręku; że jest Pan Najwyższy, przed którym wszelkie stworzenie musi się ukorzyć. O tej pewności śmierci pamiętając człowiek, korzy się przed majestatem Tego, który jest król możny, a bardzo straszny, siedzący na stolicy swojej i panujący Bóg (Sir. 1, 8). Niegdyś zajrzała śmierć groźnie do obozu króla, który w obec ziemi i Nieba nie wiedział, co to jest korzyć się, — aż otworzyły mu się oczy. „Ten, który się zdał sobie, że i nawałnościom morskim rozkazował, nad ludzki zwyczaj hardości pełen, teraz do ziemi poniżony, począł od wielkiej pychy ku uznaniu samego siebie przychodzić, i mówił tak: Sprawiedliwa rzecz jest, być poddanym Bogu (2 Mach. 9, 8—13).

Śmierć uczy pokory. Śmierć pewna, ale i niepewna.

Niepewny czas, którego przyjdzie. Nie wiecie dnia, ani godziny (Mat. 25, 30). Nie wiesz, kiedy śmierć zakołace do drzwi, dziś czy jutro, z rana, czy o północy, w tym, czy w następnym roku, w młodości czy w starości. Duch Boży mówi: Nie chlub się dniem jutrzejszym, nie wiedząc, co przyszły dzień przyniesie (Parab. 27, 1). Niejeden jeszcze wczora rachował sobie wiele lat, układał plany na pół wieku, nazajutrz już poszedł między umarłe... Św. Efrem pisze: „Wielu wiele rzeczy układało sobie, a nie doczekali dnia następnego, lecz nagle porwani są jako ptaszęta od jastrzębia, jako owce od wilka. Jedni położyli się wieczorem zdrowi na spoczynek, nazajutrz już nie wstali, drudzy zasiedli zdrowo do stołu i nie wstali już; inni padli wśród przechadzki i zabawy; inni pomarli w kąpieli, inni odprawiali

gody, i pomarli niespodzianie w weselnej odzieży, która się im w śmiertelną odzież obróciła.

Niepewne miejsce, gdzie śmierć zaskoczy. Nie wiesz, gdzie umrzesz, na lądzie czy na morzu, w domu czy na polu, w ojczyźnie czy wpośród obcych. Możesz umrzeć w szynkowni, w teatrze, na drodze, przy stole, w tajemnej komorze, bez spowiedzi, bez rozgrzeszenia, bez kapłana, co więcej, bez przytomności, bez jednego chociażby aktu żalu.

Jak niepewna śmierć! Nie wie człowiek końca swego (Eccls. 9, 12). Ta niepewność śmierci uczy nas czujności. Dla czego? Albowiem nie wiedząc godziny, której nas śmierć zabierze, każdego momentu powinniśmy być gotowi. Stąd upomina nas Pan Jezus tylekrotnie i tak gorąco: Czuwajcie, albowiem nie wiecie, której godziny Pan do was przyjdzie (Mat. 24, 24). Czujcież tedy, bo nie wiecie, kiedy Pan domu przyjdzie: z wieczora-li, albo wpółnocy, albo gdy kury pieją, albo z poranku. By z prędka przyszedłszy, nie znalazł was śpiących (Marc. 13, 35, 36). I Piotr św. upomina: Trzeźwymi bądźcie i czuwajcie (1 Petr. 5, 8). Jeżeli czuć nie będziesz, przyjdęć do ciebie jako złodziej, a nie poznasz, której godziny przyjdę do ciebie (Apoc. 3, 3). Tak czynili świątobliwi słudzy i służebnice boże. Ustawicznie pamiętając o Bogu, gotowymi byli, by ich snać czasu niespodzianego śmierć nie zaskoczyła. I my, pomnąc na śmierć i na niepewność śmierci, czuwajmy i chódźmy w obliczności Pańskiej.

Śmierć uczy gorliwości w służbie Bożej. Gdyby ze śmiercią wszystko się skończyło, gdyby ciało stało się pastwą zgnilizny, a dusza w niwecz się obróciła, tedyby łatwa była sprawa. Lecz Wiara uczy: Postanowiono człowiekowi umrzeć, a potem sąd (Hebr. 9, 27). Tak: potem — sąd.

Bóg wszystko wiedzący i nieskończenie sprawiedliwy sądzić ją będzie i albo do Nieba ją przyjmie, albo wtrąci do piekła. Takie są nieuniknione następstwa śmierci, następstwa, które trwać będą po wszystkie wieki, następstwa nieobrachowanej doniosłości, bo przynoszą z sobą albo błogosławieństwo wszystko, albo przekleństwo wszystko. Jeśli w stanie łaski

jako dziecko Boże umrzesz, tedy Sędzia przedwieczny wyda wyrok żywota: Pójdźcie błogosławieni Ojca Mojego, posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata. Jeśli umrzesz w stanie niełaski jako syn djabelski, tedy Sędzia przedwieczny wyda wyrok śmierci: Idźcie precz odemnie, przeklęci, w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego (Mat. 25, 41). Albo Niebo, albo piekło. Kto sobie te skutki i następstwa śmierci dobrze rozważy, rozważy sercem wierzącem, tedy będzie się starał upewnić sobie wieczność; będzie służył Bogu jak najwierniej; tedy żadna droga nie będzie dlań za twarda, żadna praca za ciężka, żadne cierpienie za przykre. Tedy grzechy swoje będzie gładził modlitwą i żalem i spowiedzią, będzie zbierał sobie zasługi, ile tylko może, by po śmierci zapewnić sobie sąd łaskawy i zapłatę zbawienia wiekuistego.

* * *

Jakże więc szacowne nauki daje śmierć! Ach, gdybym te nauki mógł wyryć na sercach waszych jak najgłębiej! Ktoby mi to dał, aby napisane były mowy moje? Ktoby mi to dał, żeby je wyrysowano na księgach rylcem żelaznym i na blasze ołowianej, albo dłótem wyryto na skale? (Job. 19, 23, 24). Nie oddalajcie od siebie myśli o śmierci. Z temi myślami o śmierci kładźcie się na spoczynek, z temi myślami wstawajcie rano ze snu! A stanie się, że będziecie gardzić światem a Bogu służyć będziecie, a potem odbierzecie zapłatę — tam w Niebie. Amen.

Kazanie I. na uroczystość Narodzenia N. Maryi P.

Na co się narodziła Najśw. Marya Panna?

Co będzie z narodzenia się człowieka, to pokaże dopiero koniec jego. Jeżeli śmierć szczęśliwa, to i narodzenie się szczęśliwe. Rodzi się Judasz, zostaje Apostołem, a jednak narodzenie się jego nieszczęśliwe, bo koniec jego rozpaczliwy. Samże Zbawiciel powiedział o nim, że lepiejby dlań było,

gdyby się nie był narodził. — Rodzi się Dyzmas, zostaje rozbójnikiem, a jednak narodzenie się jego szczęśliwe, bo zeszedł ze świata w pokucie, Pan Jezus obiecał go przyjąć do Raju.

Narodzenie się Najśw. Maryi Panny to dzień najszczęśliwszy i najbłogosławieńszy od dnia upadku pierwszych rodziców naszych w Raju. Jakaż przyczyna, że ten dzień dzisiejszy, to Narodzenie Najśw. Maryi Panny wszystek Kościół radośnie obchodzi? Tę przyczynę zrozumiemy, gdy sobie rozważym: Na co to się narodziła Najśw. Marya Panna?

I.

Najśw. Panna narodziła się, by była pośredniczką pokoju dla świata i pośredniczką łaski dla świata.

Przez grzech pierwszych rodziców naszych przyszedł na świat niepokój. Człowiek zbuntował się przeciw Bogu, odrzucił od siebie Boga, więc i Bóg odrzucił człowieka od miłościwego swego serca, wylał nań gniew swój. I rzekł Bóg: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem; proch jesteś i w proch się obrócisz.“ Między Niebem a ziemią utworzyła się wielka przepaść: przepaść tak wielka, że jej nikt zapełnić nie mógł, gdyż Bóg domagał się nieskończonego zadosyćuczynienia — człowiek zaś nie mógł dać tego zadosyćuczynienia. I ta nieprzyjaźń między Bogiem a człowiekiem trwała wieki, tysiące lat.

Owoż Marya została wybraną, przeznaczoną, by była pośredniczką pokoju między Niebem a ziemią. Onać sama z siebie nie mogła dać światu pokoju, bo była stworzeniem, choć najśliczniejszem, ale jednak stworzeniem, a żadne stworzenie nie mogło obrażonemu Bogu dać dostatecznego zadosyćuczynienia. Czego jednakże nie mogła sama z siebie, to sprawiła przez Syna swego. „Z Niej narodził się Jezus.“ Jezus Chrystus jest książęciem pokoju. Książęciem pokoju zowią Go starozakonni Proro y; książęciem pokoju zowią Go Aniołowie, którzy w godzinę Narodzenia Pańskiego w Betleem śpiewali: „Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom na ziemi.“ Marya porodziła księcia pokoju, który zmazał on przeciwny nam cyrograf dekretu (Col. 2, 14); księcia pokoju, „w którym mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów.“

(Eph. 1, 7). Dla tego Ojcowie św. zowią Maryą szafarką pokoju, aniołem pokoju; mówią, że Ona przywróciła pojednanie wszystkiego stworzenia ze Stwórcą; że rozdarła ścianę, która nas od Boga dzieliła.

Czemżeby był wszystek świat, czembyśmy byli, gdyby nie był przyszedł Odkupiciel, gdyby Jezus Chrystus nie był zapłacił za winy nasze, nie był nas z Bogiem pojednał? Tego Odkupiciela, tego Sprawcę zbawienia naszego mamy, ale przez Maryą. Ona to poczęła Go, Ona nosiła Go w swym błog. żywocie, Ona Go porodziła — wychowała i szła za Nim aż do ołtarza krzyża. A skoro łaska odkupienia tak wielką łaską, to jakżebyśmy mogli zapomnieć o obowiązku miłości, czci, wdzięczności dla Tej, która tej łaski pośredniczką? Marya jest onym ogrodem, w którym wyrósł kwiat zbawienia, studnią, z której popłynęły wody zbawienia. Pan Jezus dał na ofiarę za nas Ciało swoje, Krew swoję, ale to Ciało i tę Krew wziął z Maryi.

Co więcej, Marya narodziła się, by była pośredniczką Łaski dla świata.

Świat potrzebował nie tylko pokoju, lecz i łaski. Łaskę dać może sam tylko Bóg, ale Marya jest pośredniczką łaski, jest pośredniczką łaski przez przyczynę Swoję. Najśw. Panna może u tronu Bożego wszystko dla nas wyprosić, bo godnością Swoją przewyższa Aniołów i Świętych, a jako Matka Boża ma p r a w o do serca Syna Swojego. Ojcowie św. i Doktorowie Kościoła opowiadają wielkie rzeczy o skuteczności i o potędze Jej przyczyny. Św. Bernard mówi, że tej Matce Syn nic nie może odmówić. Św. Piotr Damiani mówi: „Ty, o Maryo, przystępujesz do tronu Bożego nie tylko jako prosząca, lecz jako Ta, co ma moc rozkazywania; nie jako służebnica, lecz jako pani.“ Św. Alfons Liguori mówi: „Czegóż nie wyjedna przyczyna Maryi, kiedy przyczyna Świętych tak dzielna? Prośby Świętych są prośbami sług, a prośby Maryi są prośbami Matki Bożej.“ Doświadczenie wszystkich wieków stwierdza tę prawdę, że Marya jest pośredniczką łaski. Kto policzy chorych, którzy Maryi zawdzięczają uzdrowienie; zasmuconych, którzy Maryi zawdzięczają pociechę w utrapieniu; grzeszników, którzy Maryi zawdzięczają nawrócenie; konających, którzy Maryi zawdzięczają śmierć szczęśliwą?

Rodzi się więc Marya na to, by była pośredniczką pokoju i pośredniczką łaski dla świata. Pośredniczką pokoju stała się jako Matka Syna Bożego, pośredniczką łaski jest przez Swą przyczynę u tronu Bożego. Z pośród wszystkich ludzi i Aniołów nikt nie został stworzon na tak wielki cel, na jaki Marya stworzona. Najśw. Panna przyniosła nam pokój, nieszczęsnych Ewy synów pojednała na nowo z sercem Ojca niebieskiego, a wciąż przynosi nam łaskę, wstawiając się ustawicznie za nami u tronu Boskiego, otwierając nam łono miłosierdzia Swego.

II.

Najświętsza Marya Panna narodziła się na wielką chwałę i szczęśliwość.

Nauczyciele Kościoła zowią Najśw. Pannę córką Ojca przedwiecznego. Jest nią, bo łaska odkupienia dana Jej jest przed wszystkiemi innemi, a dana w pełności, więc Bóg Ją pierwszą pośród ludzi ukochał. Jest córką Ojca przedwiecznego, bo w panieńskim żywocie swoim poczęła Syna Bożego; temu Synowi Bożemu dała ciało z ciała swego, krew z krwi swojej; tego Syna Bożego nosiła przez dziewięć miesięcy pod sercem swojem; tego Syna Bożego porodziła w całości panieństwa swojego. Najśw. Panna przeto więc, że Synowi Bożemu dała człowieczą naturę, stała się córką Ojca przedwiecznego. — Druga Jej chwała w tem, że jest obrana za Matkę Synowi Bożemu. Z Maryi narodził się Syn Boży, więc ta, która Boga-Człowieka porodziła, jest prawdziwie Bożą Rodzicielką.

Wreszcie jest wybrana za Oblubienicę Ducha św. Duch św. zstąpił w osobie swojej na Najśw. Pannę i z miłością bez granic i z wykluczeniem wszelkiego innego stworzenia obrał Ją Sobie za Oblubienicę Swoję.

Niepojęty to zaszczyt dla Najśw. Panny już tu na ziemi. A jakaż Jej chwała w Niebie?

Najśw. Marya Panna nad niebiosa wywyższona, po nad wszystkie stworzenia. Jej należało się najpierwsze miejsce po Bogu, dla Jej godności, jako Matce Bożej, i dla Jej świętości. Najśw. Panna wszystkie stworzenia bez wyjątku przewyższa świętością. Marya jest Królową Nieba, więc wszyscy niebios mieszkańcy: Aniołowie, Patryarchowie, Prorocy, Aposto-

łowie, Męczennicy, Wyznawcy, Panny poddani Jej są jako Monarchini swojej.

Tak więc Marya jest wywyższona ponad wszystkie stworzenia; na głowie Jej najśliczniejsza korona.

Powinszujmy dziś błogosławionej Panience, że się rodzi do tak wielkiego szczęścia, do tak wielkiej chwały. Z tego Jej narodzenia się i na nas spłynęło niewysłowione błogosławieństwo.

Co to za błogosławiony dzień ten dzień dzisiejszy — to narodzenie się Panny Maryi! Ty, o Panienko, jesteś arką Noego, nad którą jaśnieje siedmiobarwna tęcza pojednania, do której przyjdzie gołębica z różczką oliwną pokoju. — Pod Twoję obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko.

Ty jesteś drabiną Jakóbową, sięgającą od ziemi do Nieba — po tej drabinie zstąpi Syn Boży na ziemię, stanie się człowiekiem, Aniołowie po niej wstępują i zstępują, pozdrawiają Ją, więc i my Cię pozdrawiamy: Królowo Anielska...

Ty będziesz oną laską Mojżeszową, narzędziem cudów Bożych bez końca, więc Cię pozdrawiamy: Matko przedziwna...

Ty będziesz skrzynią przymierza, w której spocznie sam Bóg, tronem łaski, więc pozdrawiamy Cię: Arko przymierza...

Ty jesteś runem Gedeonowem — bo podczas gdy wszystka ziemia splamiona, Ty sama jedna wolna od grzechu, więc Cię pozdrawiamy: Naczynie wybrane...

Ty jesteś wieżą Dawidową, obroną we wszelakich pokusach i niebezpieczeństwach, wieżą, od której odpadają bez uszkodzenia pociski piekła; więc pozdrawiamy Cię: Wieżo Dawidowa...

Jesteś różczką z korzenia Jessego, z której wykwitnie najśliczniejszy kwiat — Jezus Chrystus, więc pozdrawiamy Cię: Różo duchowna.

O módl się, módl się za nami teraz... Amen

Kazanie II. na urocz. narodzenia Najśw. Maryi Panny.*)

Chwała Maryi.

Ze zdumieniem pytają się dziś duchy niebieskie, patrząc na to, co się dzieje w Nazarecie, w domu św. Joachima i Anny: Któraż to jest, która wstępuje jako jutrzenka powstająca? Kto jest to dziecię takim blaskiem światła oblane? Możemy im odpowiedzieć: To jest ona, którą już naprzód figurowali Patryarchowie, którą zapowiadali Prorocy. To ona ziemia Rajska, ale daleko świętsza, na której nie człowiek, lecz sam-że Pan Nieba obrał sobie mieszkanie. To druga Ewa, matka żyjących i pogromicielka węża-szatana. To arka Noego, w której przechowuje się zaród nowego świata. To drabina Jakóbowa, która Niebo z ziemią połączy. To kościół Salomonowy, w którym Bóg mieszkać będzie widzialnie. To korzeń i różczka Jessego, bo będzie Panną i Matką, bo z niej wynijdzie kwiat na pociechę wszystkich narodów. To ona córka, która choć pochodzi z zepsutego rodu Adamowego, jednak nie ma w sobie skazy najmniejszej. To ona Panna, która będzie Matką Bożą, weselem Nieba, postrachem szatana, ucieczką grzeszników, nadzieją chrześciaństwa, podziwem wszystkich czasów — słowem, dziś rodzi się Marya, ta, z której się narodzi Jezus Chrystus. Jakże się więc nie cieszyć, kiedy to narodzenie wszystkiemu światu przyniesie radość i wesele? Radosny był dzień, gdy się narodził on Józef, który Egipt uratował od głodu. Radosny był dzień, gdy się narodził Mojżesz, bo on Izraela wyprowadził z niewoli Egipskiej. Radosny był dzień, gdy się narodził Dawid, bo on pogromił olbrzyma Goliata, groźnego Filistyna. Radosny był dzień, gdy się narodziła ona Judyt, bo ona ucięła głowę Holofernesowi. Radosny był dzień, gdy się narodziła ona Ester, bo ona wszystek naród żydowski wybawiła od powszechnej rzezi.

A czy nie będzie dnia takiego radosnego dla całego świata, dla wszystkich ludzi i narodów, czy nie będzie takiego dziecięcia, które się stanie całego świata ozdobą, pociechą, ratun-

kiem? Tym dniem jest dzień dzisiejszy, tem dziecięciem jest Panienka Marya.

Narodzenie Najśw. Panny jest tajemnicą pełną chwały dla niej, i jest tajemnicą pełną nauki dla nas.

* * *

Już przy narodzeniu sprawdziły się jak najzupełniej one słowa, które nuciła Najśw. Panna, że wielkie rzeczy uczynił jej Ten, który jest wszechmocny, a Imię jego święte.

Co uczynił jej Pan wszechmocny przy jej narodzeniu? Oto daje jej się narodzić z rodu najszlachetniejszego i najznakomitszego, jaki kiedykolwiek był na świecie. Gdy cesarz jaki, monarcha odprawia wjazd do stolicy, do miasta, ten wjazd odbywa się z wielką pompą, przepychem, na przodzie jadą dygnitarze wielcy: tak działo się i przy przyjściu na świat Maryi: poprzedza ją 12 patryarchów, 12 proroków, 12 królów, 12 arcykapłanów — po nich dopiero przychodzi na świat w tryumfie Panna chwalebna i błogosławiona. A ci wszyscy dygnitarze nie tylko ją uprzedzają, lecz i udzielają jej zasługi swoje: wszyscy wielcy Święci Starego Zakonu przykładają się do utworzenia Maryi, do utworzenia doskonałego arcydzieła, w którem się wszystkie cnoty znajdują. Marya miała wiarę nie mniejszą od wiary Abrahama, posłuszeństwo nie mniejsze od posłuszeństwa Izaaka, cichość i pobożność Jakóba, czystość Józefa, dzielność Dawida, mądrość Salomona, piękność Racheli, płodność Lii, męztwo Debory, mądrość i odwagę Judyty, rostropność Estery, — te wszystkie cnoty zbiegają się razem w Maryi.

Ci wielcy sławni w Starym Zakonie mężowie i niewiasty są figurą, wskazówką Maryi: Pan Bóg stworzył ich, możnaby powiedzieć, jakoby na próbę, by się do stworzenia tego arcydzieła sposobić.

Co się tyczy dóbr zewnętrznych, okazałości światowej, tej nie ma przy swem narodzeniu: nie rodzi się w cudnym, świetnym pałacu, nie przychodzi w purpurze królewskiej, przy jej kołysce nie widać dworu królewskiego — narodzenie się Maryi pokorne, bo chce nam powiedzieć że marna wszystka chwała światowa, bo ubóstwo, pokora tak bardzo do twarzy

Matce Tego, który pokorą swoją pohańbi pychę szatana, nagością swoją, ubóstwem swojem pohańbi zbytki i rozpustę świata. Skarby i bogactwa Maryi są w niej samej, w jej sercu, w jej duszy; tam Bóg zlał wszystkie skarby, które są w Niebie: zlał tyle łaski, że miara tej łaski przechodzi łaski wszystkich duchów błogosławionych, to znaczy, że Najświętsza Panienka już w pierwszym momencie życia swego była świętszą, oczom Stwórcy swojego milszą, godniejszą miłości, niż wszyscy Święci razem.

My wszyscy rodzimy się w grzechu, i w pierwszej chwili poczęcia się naszego jesteśmy dziećmi grzechu, obrzydzenia, — i nikt, żaden król nie rodzi się inaczej, jeno w nieprawościach. Po przyjściu naszem na świat, od tego czasu rzuceniśmy niejako na pastwę burzliwego morza, gdzie nas czekają nawałności, rozbicie, albo, jak mówi Pismo św., wysadzeniśmy na ziemię, która swych mieszkańców pożera. On pierwszy grzech, który bierzem w spadku jeszcze w żywocie matki, zadaje nam ciężkie rany, ranę niewiadomości rozumu i ranę pożądliwości, a przez to wszystek swój jad zaszczepia w duszę. I dla tego nie ma nic w nas zdrowego, rozum nasz ulega najpotworniejszym obłędom, wola nasza staje się igraszką sprosnych żądz, wyobraźnia nasza płodzi wszelkie mamidła, zmysły są wrotami i narzędziem wszelakiej rozpusty. Dla tego to tak nam ciężko przezwyciężyć skłonności do złego, tak ciężko coś dobrego uczynić, stąd czujemy w sobie ustawiczny niepokój, upór, i chcemy to, czego Bóg zabrania, a zaś chcemy tego, co zakazuje. Stąd, jak mówi krótko św. Augustyn, on dziwaczny w nas nieporządek.

Od tego prawa, od tej reguły jeden tylko wyjątek — Najświętsza Panna. Już w pierwszym momencie swego poczęcia wolna od nieszczęsnego dziedzictwa Adamowego — łaska wyprzedza grzech, nie pozwala mu przystąpić, tknąć się tej duszyczki — ona Święta i poczęta niepokalanie.

Rodzi się więc jako córka Boża najmilsza, w której sobie Bóg dobrze upodobał — rodzi się pełna łaski, pełna Ducha świętego, że może mówić: „Pan mnie powołał w żywocie Matki, wspomniał na imię moje, zanim się narodziłam.“

Drugi przywilej to łaska wywyższenia. To najczystsze stworzenie wybrane jest na przybytek Słowa Bożego; w owym

Panieńskim żywocie będzie nosiła Zbawiciela świata, do utworzenia człowieczej natury Ona mu udzieli ciała i krwi swojej. Od tej chwili, gdy ustała upatrzoną na Matkę Syna Bożego, ten Syn ubogaci ją wszystkiemi darami, miłością swoją, bo tak przystoi na Syna i na Matkę.

Trzeci przywilej ten, że jest poświęcona łaską na mieszkanie Ducha świętego, który miał na nią zstąpić.

Takie to święte narodzenie. Rodzi się w łasce, ale rodzi się i dla łaski. Co to znaczy? Znaczy, rodzi się, by łasce zgotować tryumf, by porodzić Sprawcę łaski, by łaskę nam dawać.

Augustyn św. powiada, że łaski zadaniem jest grzech zwyciężać. Owoż grzech żaden, ani pierworodny ani uczynkowy, by i najmniejszy, nie postał w Maryi. Poczęcie jej niepokalane, narodzenia święte, całe życie święte, śmierć święta. Jakkolwiek świat pełen złości i niebezpieczeństw, nic jej nie mógł zaszkodzić, jak błoto żadne nie może przyćmić blasku promienia słonecznego, który na nie pada, bo Ona każdego momentu była wierną służebnicą Pańską, z onemi łaskami wziętemi od Boga wiernie spół pracowała.

Jakaż to wielka różnica między narodzeniem naszem, a narodzeniem Maryi! Na co my się rodzim? na co żyjemy? Ach, podobno na to, by grzechowi tryumf gotować. Ażali nie panuje grzech w śmiertelnem ciele naszem zaraz od powzięcia rozumu? W wieku dziecięctwa, młodości, w wieku dojrzałym, nawet w starości jesteśmy grzesznikami, służymy grzechowi. Czy choć jeden dzień w życiu naszem możemy wskazać, któregobyśmy nie obrazili Boga? A nietylko żyjemy dla grzechu, ale i wciąż grzech płodzimy. O tak, każdego czasu, na każdem miejscu płodzimy grzech. Czego nie używamy jako narzędzia grzeszenia? Oczu używamy, by patrzeć na sprosności; ust używamy do niewstrzemięźliwości; uszu do słuchania potwarzy; rąk do niesprawiedliwości, — nóg do chodzenia drogami złości, — rozumu do pychy, — serca do brzydkich żądz — cały człowiek zdaje się jakby na to był, by płodził grzech. Co jeszcze więcej — nie tylko rodzimy grzechy, ale je i rozpładzamy, szerzymy — uwieczniamy przez złe przykłady. Nie tylko sami grzeszym, ale i drugich uwodzimy, do grzechu ciągniemy. Ojciec rozpustny, pijanica pokazuje synowi rozpustę,

pijaństwo; matka córce. — Ach, jakże nieszczęśliwe narodzenie nasze, jak nieszczęśliwe życie nasze! — Jakże nie mamy wysławiać Boga, że tę jednę jedyną córkę Adamową wyjął z pod tego strasznego jarzma grzechu, że od niej odwrócił ten jad nieprawości, a dał jej wszystko, co służyło do jej uświęcenia, do jej wywyższenia! Uczynił ją białą lilią wpośród cierni ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanem, że ją wywyższył jako cedr na Libanie, jako cyprys na górze Syońskiej.

Bądź błogosławiony, o Panie, żeś Maryą raczył wybrać za Matkę Synowi swojemu! Bądź błogosławion za wszystkie łaski i zmiłowania swoje, któremiś ją uprzedził. I ty, o dziecię święte, bądź błogosławione — niechaj cię odtąd wszystkie stworzenia pozdrawiają jako pełną łaski, bo już dziś serce twoje pełne świętości Bożej. Wyproś i dla nas przeważną swą przyczyną tyle łaski, żebyśmy tutaj pracowali około uświęcenia naszego, i wysłużyli sobie onę zapłatę, którą Bóg zgotował tym, którzy go miłują! Amen.

Kazanie III. na urocz. Narodzenia N. Maryi P.*)

Narodzenie Maryi uwielbieniem Jezusa.

Dzień narodzenia się naszego to dzień s m u t k u, bo chociaż insi się cieszą — rodzice, rodzeństwo, przyjaciele — dziecię przychodzi na świat z p ł a c z e m, i tem kwileniem swojem protestuje niejako naprzeciw weseleniu się. Mędrcy pogańscy dzień narodzenia się człowieka uważali za coś żałosnego, boć człowiek rodzi się na pracę, na ból, dzień śmierci był dniem pożądanym, bo dniem odpoczynku. I w Piśmie św. czytamy, że lepszy dzień śmierci, niż dzień narodzenia. On J o b nawiedzony tylu nieszczęściami miał dosyć powodu, by przeklinać dzień narodzenia swojego.

Ale dziś — w tym dniu narodzenia się Najświętszej Pannenki — łzy wszystkie obracają się w okrzyk wesela — to dzień wielkiej radości.

Dzień Bożego Narodzenia był dniem nieopisanego wesela, bo dniem chwały Boga na wysokościach, a pokoju dla ludzi

na ziemi — więc słychać było radosne pienia wojska niebieskiego, więc światłość Boża rozpędziła ciemności nocy.

I dzień narodzenia się św. Jana Chrzciciela był dniem radości, bo rodził się przesłaniec Mesyasza, który miał serca ojców nawrócić do Boga.

Jakże dzień narodzenia się Najśw. Panienki Maryi nie ma być dniem radości? Bernard św. powiada, że dziś wszystka ziemia wyskakuje z wesela. Rodzi się Najśw. Panienka najpierw dla Boga, by doskonałości Boże w wielkiem świetle ukazać. Jakie doskonałości? Wszechmocność, bo to dziecię to najdoskonalsze stworzenie rąk Bożych, nad które doskonalszego nie może uczynić. Sprawiedliwość, bo ona już dziś odbiera zakład doskonałego zadosyć uczynienia. Miłosierdzie, bo jak jedna niewiasta wszystko nieszczęście sprowadziła na świat, tak ta wszystko naprawi, Boga przejedna. Mądrość, bo dziś urzeczywistniają się przedwieczne plany Boże, i ta Mądrość widzi uformowane już najdoskonalsze odkupienia naszego narzędzie. Z tego powodu wielka radość w pośród chórów duchów błogosławionych. W tem dziecięciu widzą żywy obraz i odblask bóstwa, więc uznają je za swą Panią — kołyskę jej zarzucają kwiatami. Bo kiedy, jak wiemy, Aniołowie cieszą się z nawrócenia się jednego grzesznika, jakżeby nie mieli cieszyć się na widok Tej, która naprawi zupełnie ubytek przez odpadnięcie zbuntowanych Aniołów?

Ale i dla ziemi rodzi się ta Panienka. Wszakże ona będzie przyczyną naszej radości. Mając Maryą, będziemy mieli Jezusa: tu początek naszego odkupienia. A tem większa radość nasza, że ona jest jedną z nas, że to dziecię pochodzi z rodzaju naszego, skazanego na zagładę, że ta lilia wyrosła pośród cierni. Z krwi naszej rodzi się Królowa, która nas wywiedzie z niewoli, zgładzi wszelką sromotę naszę. Razem z nią — my więcej znaczym, niże Aniołowie, niż wszystkie stworzenia. Dzień dzisiejszy jest

I. Uczczeniem Maryi.

II. Uczczeniem Jezusa.

I.

Dzień, w którym się rodzi człowiek, błogosławiony, jeżeli ten człowiek był błogosławieństwem dla świata. Kto tu na

ziemi zostawił po sobie pomniki miłosierdzia, dobrze czynienia bliźniemu, zostawia słodką woń cnót swoich, to błogosławimy dniowi jego przyjścia, a płaczemy w dniu jego śmierci.

Dla czego dzień dzisiejszy taki błogosławiony? Bo dziś rodzi się Ta, która jest najdoskonalszem wszystkich cnót zwierciadłem i wzorem; rodzi się Ta, która będzie najdostojniejszą Matką Odkupiciela.

Czego świat potrzebuje najbardziej, to wzoru i przykładu cnoty. Dokoła widzim przykłady złego — świat pogrążony w onej trojakiej złości — pożądliwości oczu, pożądliwości ciała, i pysze żywota. I najlepsi ludzie czy nie mają swych niedoskonałości i cieni? A kto widział człowieka, w którymby jednym samym mieściły się wszystkie cnoty, któryby był wzorem pewnym, niezawodnym, który naśladując, moglibyśmy się Bogu podobać?

Dziś świat bierze taki wzór, takie zwierciadło. Teraz każdy stan, każdy wiek, każdy człowiek może uczyć się cnoty od tej Panienki. Może się uczyć wiek dziecięcy i młodości, jak cenić i chować niewinność i łaskę Bożę, jak jej pilnie strzedz przez ostrożność i czujność. Dla panien kto będzie najdoskonalszym wzorem, jeżeli nie Ta, która gotowa była wyrzec się nawet godności macierzyństwa Bożego, gdyby się nie dała pogodzić z godnością panieństwa.

Ci, co wstępują w związek małżeński, mają się uczyć, że do ołtarza idzie się z niezmazaną czystością, że trzeba mieć na oku zgodność serc, że cnota i dobre obyczaje znaczą więcej, niż największe bogactwa.

Wielcy tego świata mają się uczyć od tej Panienki tego, czego tak mało u nich, a co im tak potrzebne — pokory.

Na urzędach i godnościach postawieni mają się za nic inszego uważać, jeno za sługi Pańskie, którzy złożyć będą musieli rachunek z tego, co im Bóg dał więcej, niż inszym.

Ubodzy, podłego stanu mogą się uczyć sztuki, jak być szczęśliwym, mimo ubóstwa i niedoli, a to przez przestawanie na tem, co Bóg dał, przez staranie się o to, jakby się raczej Bogu podobać, niczego nie zazdrościć, niczego nie pożądać.

Kto chce żyć w ukryciu i cichości, niech się od niej uczy gardzić pokłaskiem świata — żyć cnotliwie, choć o tem nie wie nikt.

Najśw. Panna jest zwierciadłem i dla tych, co żyć muszą w świecie — jak trzeba być roztropnym w doborze towarzystwa, i jak się i pośród ludzi uświęcać. A czy dla wszystkich, którzy żyją w ucisku i cierpieniu nie jest wzorem Ta, która stała pod krzyżem, na którym jej Syn wisiał? Uczcie się od niej cierpieć w milczeniu i zatapiać w ranach ukrzyżowanego Jezusa.

Tysiące i tysiące patrzały na to zwierciadło, uczyły się cnoty i świętości, dostąpiły zbawienia i chwały.

Jakże więc błogosławiony ten dzień dzisiejszy, w którym się rodzi ta Panna nieporównana i przedziwna, której blaskiem wszystek się Kościół oświeca!

II.

Uważmy i to, że dziś rodzi się przyszła Matka Jezusa Chrystusa. Co to za godność? Pismo św. wysławia Patryarchów, którym dane były obietnice, że z ich pokolenia narodzi się Mesyasz. Wysławia Proroków, którzy to przyjście Mesyasza przepowiadali światu. Co to wszystko znaczy wobec tej Jedynej, która tego Mesyasza porodziła? Św. Jan Chrzciciel nie ma sobie równego co do godności, bo on był poprzednikiem, gotującym drogę Panu. Ale większa godność Tej, która Mesyasza w żywocie swym nosiła. Dla tego słusznie mówi św. Bernard, że trudno porównywać innych ludzi z Maryą, bo ona wszystkich daleko za sobą pozostawia. Nie miała sobie równego przed sobą, nie będzie miała równego po sobie nie tylko dla godności macierzyństwa swojego, ale i dla tego, że Ona radości macierzyństwa z chwałą panieństwa w sobie łączyła. Wiele żyło na świecie przed tem i po tem ludzi chwalebnych. Byli tacy, z którymi Bóg rozmawiał, którym odkrywał najgłębsze tajemnice, których obrał za narzędzia do przedziwnych planów swoich. Byli tacy, którym Bóg dał łaskę czynienia wielkich cudów, z których się Bóg, że tak powiem, dla ich cnoty i wierności — wychwalał; ale jedna jest tylko Matka Boża, Panna — Marya. Żyli potem mężowie chwalebni — tacy Apostołowie święci, którzy jedynie z miło-

ści Boga i bliźniego opuścili wszystko, cały świat przebiegali, opowiadając ewangelią Chrystusową, choć wiedzieli, że zapłatą za to na ziemi będzie prześladowanie i śmierć. Tacy Męczennicy, którzy dla Pana Boga krew swą przelali. Panny, które dla zachowania panieństwa najświetniejszych wyrzekały się korzyści; ale jedna jest tylko Panna i Matka — Marya.

Jakże więc błogosławiony ten dzień, w którym się tak wielkie cudo ukazało światu!

Ale to nie wszystko jeszcze. Uważmy, że Marya porodziła światu Zbawiciela. Świat wszystek jęczał pod klątwą, położon był w cieniach śmierci, nie znał prawego Boga — a ten Bóg był zagniewany: — jakże świat nie ma dziękować Pannie, która dała mu Zbawcę, Nauczyciela, Pośrednika! Przenieśmy się duchem w one czasy aż do Dawida, aż do Abrahama, w one czasy, w których tyle westchnień za Mesyaszem wznosiło się do Nieba; w one czasy, w których proroka potwierdzającego obietnice Mesyańskie miano za Anioła z Nieba przysłanego; w one czasy, gdy wpośród największych klęsk i ucisków tą jedną pocieszano się myślą: Odkupiciel przyjdzie; gdy tylu królów i proroków tego jednego pragnęło, choć na jeden moment ujrzeć Mesyasza, a potem już umrzeć z weselem: — ach, ile łez musiało być wylanych, ile westchnień, ile wieków musiało upłynąć, zanim się Bóg zmiłował, i ten dzień dzisiejszy naznaczył, w którym ukazała się jutrzenka, zapowiadająca, że przyjdzie i Słońce, przyjdzie Zbawiciel.

Błogosławiony ten dzień! Cieszmy się, i uczcijmy Pannę. A jak?

Naśladujmy w cnocie tę Pannę. Na co się zda pozdrawiać, jeśli nie pójdziem za jej przykładem? Błądzi, kto myśli, że odmawiając jedno i drugie pozdrowienie Anielskie, dosyć już przez to uczci Maryą. Kto się Bogu nie podoba, nie może się podobać Maryi. Już to jedno słowo: Marya — łaski pełna — potępia tych, którzy sobie łaskę Bożą lekceważą, o cnotę nie dbają. Tylko ten, kto idzie w jej ślady, czci ją godnie, może być pewien jej opieki. Spamiętajmy to sobie!

A teraz w duchu idźmy do kołyski tej Panienki, upadnijmy przed nią na kolana, życzmy jej i sobie szczęścia — i tę kołyskę jej przystrójmy, jakoby kwieciem, aktami cnót — żalem i skruchą i dobrem postanowieniem. Od tej kołyski wracajmy

lepsi — odrodzeni na duszy — to będzie największą dla nas łaską, którą sobie uprosim, a najlepszem uczczeniem tej przyszłej Pani świata i księżnej narodów!

Witaj nam Arko Nowego Przymierza, kluczu królestwa Bożego. — Witamy cię i błogosławimy i razem z Aniołami pozdrawiamy w pokorze: Zdrowaś Maryo... Amen.

Kazanie IV. na urocz. Narodzenia N. Maryi Panny.*)

Radość powszechna.

Cztery tysiące lat czekały z upragnieniem na dzień dzisiejszy, na dzień narodzenia onej niewiasty, zapowiedzianej już w Raju, której syn miał zetrzeć głowę przeklętemu wężowi.

Z niewypowiedzianem serca weselem obchodzimy dziś narodzenie Maryi, Tej, z której się narodził Jezus Chrystus, Odkupiciel rodzaju ludzkiego.

Dziś rodzi się Ona Panna, o której przepowiedział Bóg przez proroka Izajasza: Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie Imię jego Emmanuel, to jest: Bóg z nami. Ta Panna odda nam, naprawi, co smętna Ewa odjęła, zepsuła. Ewa przyniosła nam śmierć, Marya przyniesie nam życie. Dziś rodzi się Ta, do której potem w poselstwie przybędzie Archanioł Gabryel i pozdrowi ją jako łaski pełną i zwiastuje jej, że za sprawą Ducha świętego pocznie, że będzie Matką Syna Bożego.

Dziś rodzi się Gwiazda zaranna, która rychły dzień. wschód słońca zapowiada.

Dziś rodzi się Brama niebieska, bo porodzi Tego, który nam bramy niebios otworzy.

Dziś zbudowan już jest on dom złoty, w którym Król nieba zamieszka, z którego ten Król Nieba wyjdzie i przyniesie światu błogosławieństwo. To dziecie, które się dziś rodzi, to Matka Stworzyciela. Matka Odkupiciela, i nasza Matka.

I dla tego i tam w Niebie pośród duchów niebieskich i tu na ziemi po wszystkich kościołach słychać radosny okrzyk: Dziś jest narodzenie Maryi, to narodzenie wszystkiemu światu przyniosło wesele.

W dniu przyjścia na świat dziecięcia więcej powodów do smutku, niżeli radości, bo nie wiemy, co z tego dziecięcia będzie. Ale w dniu Narodzenia Najśw. Panny możemy się weselić, i nic więcej tylko weselić, bo wiemy, że Marya będzie Matką Odkupiciela, ucieczką grzeszników, Pocieszycielką utrapionych, Królową nieba i ziemi.

Pójdźmy w duchu do miasteczka Nazaret, wstąpmy do ubogiego domku św. Joachima i św. Anny, szczęśliwych dzisiaj rodziców, przystąpmy do kołyski tej nowonarodzonej Panienki i przypatrzmy się lepiej, co to za dziecię przyszło dziś na świat, że ono ten świat wszystek rozweseliło.

I.

Kto jest to dziecię, które się dziś rodzi?

Onoż samo odpowiada: Jam jest niepokalanie Poczęta. Jam jest Ta, która narodziłam się bez wszelkiej zmazy. I to najpierwszy przywilej, najpierwsza wielka rzecz, którą jej uczynił Bóg. My wszyscy rodząc się na świat, rodzimy się w grzechu Adamowym. Każdy z nas w dniu narodzenia się swojego musi mówić: W nieprawościach jestem poczęty i w grzechu poczęła mnie matka moja. Musi powiedzieć: Jestem dzieckiem gniewu bożego, jestem niewolnikiem szatana.

Sama tylko jedna Najśw. Panienka może mówić: Jam jako lilia pośród cierni. Wszystka piękna jestem, a żadnej zmazy nie ma we mnie. Jam jest jako jutrzenka rano powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce.

Niepokalane poczęcie jest pierwszym promieniem łaski, pierwszym oraz tryumfem światłości nad ciemnościami. Dla tego przywileju już w pierwszym momencie poczęcia swojego świeci jasno jako gwiazda zaranna pośród ciemności nocnych — w śnieżystej swej szacie niewinności jako lilija biała pośród cierni. Dla tej łaski niepokalanego poczęcie tak piękną jest, że blednie przed nią i jutrzenka, i tęcza, i wszystka krasa kwiecia, i wszystkie urody ludzkie. Tak czysta, że i najczystsze źródła wód, i najczystsze kryształy i perły i dyamenty, i niebiosa i gwiazdy, nie są jaśniejsze. Taka święta, że wobec niej świętość Cherubinów, Serafinów musi ustąpić, bo ona dziecięciem łaski,

a nie gniewu, bo lubo córką jest Adamową według natury, jest jednak córką Nieba przez łaskę. A kiedy tak, więc piękniejsza nad róże Jerychońskie, wonniejsza nad myrty w Saron, majestatecznejsza nad cedry Libańskie.

Więc witam cię i pozdrawiam dziś przy twem narodzeniu: Bądź pozdrowiona, o ty najświętsza, najczystsza Dziecino, ty tronie łaski bożej, ty kościele Ducha św., mieszkanie Trójcy Przenajświętszej — albowiem wielkie rzeczy uczynił ci Pan, gdy cię od grzechu pierworodnego zachował.

Kto jest ono Dziecię, które się dziś rodzi? Powiem, że to najświętsza Panienka — że to córka królewska — że to Nieba królowa, Królowa wszystkich Świętych — ale to za mało. To Dziecię to przyszła Matka Boża!

Matka Boża! Tę prawdę sam Bóg kazał obwieścić światu przez Anioła, gdy ten rzekł: Oto poczniesz i porodzisz Syna, i nazwiesz Imię jego Jezus. Ten będzie wielki i będzie zwan Synem Najwyższego. A więc Matką Boża! A więc wszystko niższe od Maryi, sam tylko Bóg wyższy. Ona koroną wszystkich istót stworzonych.

Sama tylko Marya jest oną Matką, która może zwać Synem Swoim Tego, którego Ojcem jest Bóg przedwieczny. Sama tylko Marya jest matką, która może zwać Synem swoim Tego, któremu tu z weselem służą zastępy Aniołów, którego Niebo i ziemia za Pana i Boga swego uznają.

Matka Boża! Przed tą godnością i wielkością niknie wszelka wielkość człowiecza, i blask tronów i koron królewskich, i blask bogactw, i blask urodzenia, i blask mądrości. Dla tego słusznie mówi święty Bonawentura: Bóg nic większego nad Matkę Boża stworzyć nie może. Bóg może stworzyć wspanialszy firmament niebieski, niezliczonymi wyhaftowany gwiazdami, może stworzyć i większe lądy i morza, ale większej, wspanialszej nad Pannę najświętszą — nad Matkę Bożą — stworzyć nie może.

Słynna Rzymianka Kornelia, córka wielkiego Scypiona, a matka Grachów, miała u siebie w gościnie pewną panią wielkiego rodu. Ta poczęła pokazywać jej bogate klejnoty swoje, drogie kamienie i dyjamenty i prosiła, żeby i Kornelia pokazała jej swoje klejnoty. Kornelia nie odrzekła nic, i udając,

jakoby była uboższą od swej przyjaciółki, zwróciła rozmowę na co inszego. Niedługo wrócili jej synowie do domu. Gdy przywitali matkę, ta ukazując na nich, rzekła do przyjaciółki: Oto moje klejnoty!

I my wskazując na Dzieciątko Jezus, które Najśw. Panna piastuje na ręku, mówimy: Oto jej wielkość, oto jej klejnot, już nic inszego nie potrzeba.

Więc cię pozdrawiam: Zdrowaś Maryo — łaski pełna, Pan z tobą, Błogosławionaś Ty między niewiastami. Wielkie zaprawdę! rzeczy uczynił tobie Pan!

Kto jest ono Dziecię, które się dziś rodzi? Ono będzie bramą niebieską dla Kościoła wojującego, dla Kościoła cierpiącego i dla Kościoła tryumfującego.

Kościół wojujący to my wszyscy, którzy żyjemy na ziemi, bo mamy do wojowania z pożądliwością oczu, z pożądliwością ciała, i pychą żywota; dla nas więc, dla tego Kościoła Matka Panna jest bramą. Jak ona Ester u króla Aswera była pośredniczką dla swych ziomków i od niechybnej śmierci ich uratowała, tak Marya jest Pośredniczką między Bogiem a grzesznemi ludźmi.

Jest brama dla zasmuconych. Gdzie znaleść pociechę? U Boga, który nas pociesza w wszelkiem zasmuceniu. Ale po Bogu pociechę znajdziem u Maryi.

Marya jest bramą miłosierdzia. Ile promieni daje słońce światu, tyle, i jeszcze więcej, okazuje Marya miłosierdzie, bo ona cała przyodziana słońcem miłosierdzia.

Marya jest bramą do śmierci szczęśliwej. Gdy rzymscy cesarze wchodzili do miasta jakiego, szli przed nimi najprzedniejsi żołnierze od gwardyi, tak zwani liktorowie. Na tych liktorów spoglądali mieszkańcy z wielką trwogą. Bo kiedy mieli w ręku pęk rózg, a z pośród tych rózg wyglądał topór, wtedy powstawał wielki płacz w mieście, bo wiedzieli, że cesarz przychodzi zagniewany i będzie surowo karał. Gdy zaś trzymali w ręku złote berło obwinięte kwiatami, cieszą się wszyscy, bo to złote berło było znakiem, że cesarz jest łaskaw, nie będzie karał. W godzinę śmierci naszej przyjdzie król Nieba i ziemi, Jezus Chrystus, przyjdzie nas sądzić. A z czem przyjdzie? Czy ze złotem berłem miłosierdzia, czy z rózgą surowej sprawiedliwości? Marya jest bramą szczęśli-

wego skonania, bo ona zaręczyła św. Mechtyldzie. „Ja zawsze stoję przy łożu tych, którzy mi wiernie służyli.“

Pan jeden był wielkim czcicielem Maryi. Kiedy godzina śmierci nadeszła, począł się strachać, pot śmiertelny występował mu na czoło — drżał na całem ciele. Czy go opuści ta, którą za życia po tysiąckroć pozdrawiał i prosił: Módl się za nami grzesznymi w godzinę śmierci naszej? O nie, odpowiada św. Bernard — nie słyszano nigdy, żeby był opuszczonym ten, kto nabożnie wzywał Maryi. Tak stało się i teraz. Umierającemu ukazała się Najśw. Panna, otarła mu pot z czoła i rzekła słodko: Drogie dziecię moje, czemu się boisz umierać, kiedyś ty mój? Rozpłynęło się od radości serce jego i zawołał w uniesieniu: Teraz, o Pani moja najsłodsza, już puszczaj sługę swego w pokoju. — Skonał, a duszę jego zaniosła Marya do Nieba.

W Żywotach Świętych można się doczytać, jak to Najśw. Panna ukazywała się umierającym z Dzieciątkiem na ręce. Tego szczęścia dostąpił np. św. Mikołaj z Tollentynu. Gdy go otaczający pytali o przyczynę, że taki rozpromieniony, rzekł: Oto Najśw. Panna stoi przedemną i zaprasza mnie do Nieba.

Marya jest bramą Kościoła cierpiącego, to jest dusz w czyścu zostających.

Z płaczem i kwileniem rodzim się na świat — krótką chwilę tu bawim — a przy wyjściu z świata czekają nas znowuż łzy i boleści, a między kolebką a trumną kto je policzy, wszystkie łzy, wszystkie utrapienia i wszystkie bóle i wszystkie zawody, wszystkie gorzkości, które my sami sobie gotujem, które nam insi gotują?

A po śmierci sprawiedliwy Bóg nie prędzej przypuści nas do oglądania twarzy swojej, dopóki ostatniego szelążka długów nie spłacim. A jakże bolesna to rzecz mieszkać w onem więzieniu!

Ale pocieszmy się! Najśw. Panna jest Królową czyśca. Ona i tam nie zapomni o dziatkach swoich. Za tymi, którzy za życia byli wiernymi jej dziećmi, będzie się przyczyniała do Boga z taką miłością i z taką żarliwością, że Syn jej nie oprze się, że powie do Archanioła św. Michała: „Idź, przyprowadź tego wygnańca, tę duszę, za którą Matka moja się wstawia, niech wnijdzie do radości Pana swojego.“

Kościół tryumfujący — to Wybrani w Niebie, to miasto, które widział w Objawieniu Jan św. To miasto ma bram 12 — 3 od południa — 3 od północy, 3 od Wschodu — 3 od Zachodu.

Bramą od wschodu wchodzą ci ziemscy pielgrzymi, co w młodości dokonali biegu. To brama wiary i brama słowa bożego, i brama czystości. Na pierwszej napisano: Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie. Na drugiej: Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go. Na trzeciej: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Od południowej strony wchodzą do miasta ci, co tu słoneczne dni mieli szczęścia, ale nie utracili ani pokory, ani chrześcijańskiego ducha, a na bramach od południa napisano, na jednej: Błogosławieni miłosierni — Błogosławieni cisi — Błogosławieni pokój czyniący. Od strony północnej ziemskiego żywota ciągną liczne szeregi i wchodzą przez trzy bramy — ubóstwa, ucisku i pokuty, bo na jednej bramie napisano: Błogosławieni ubodzy w duchu — błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie — błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni.

Od strony zachodniej niebieskiego Jeruzalem przychodzą wreszcie z ziemi pielgrzymi, którzy w wieku sędziwości już dawno pragnęli odpoczynku. I na pierwszej bramie czytają: Kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie; a na drugiej: Błogosławieni, którzy w Panu umierają, albowiem uczynki ich idą za nimi.

A co to za jedni, co nieprzeliczeni z wszystkich warstw i stanów cisną się do bramy środkowej? I jak się zowie ta brama? To brama niebieska, Marya. — Ach, iluż takich, co przechodzą dumnie koło wschodniej bramy miasta bożego, których południowe słońce szczęścia ziemskiego jeszcze hardziejszymi czyni, których północne burze twardego losu i zawiedzionych nadziei jeszcze więcej zatwardzają — pod wieczór żywota swojego kruszeją, miękną na widok łaskawej i słodkiej Panny — i nawracają się i rzucają się wramiona Matki Zbawiciela.

O tak, Marya jest bramą niebieską, bo dzieciom swoim jest Matką, dla młodzianów zwierciadłem, dla Panien lilią, dla

zgłodniałych pokarmem, dla spragnionych studnią, pociechą zasmuconym — a dla wszystkich grzeszników ostatnią ucieczką.

O Maryo — rośnij, córko królewska, postępuj szczęśliwie — bądź nam ucieczką i obroną w życiu i bądź-że nam tem wszystkiem, bądź w życiu, bądź w godzinę śmierci naszej! Amen.

Kazanie I. na Niedz. XVI. po Zielonych Świątkach.

Święcenie Niedzieli.

Gwałcenie Niedzieli i Świąt kościelnych jest jedną z najgorszych ran życia społecznego za dni naszych. Zmysłowość, lekceważenie religii i Kościoła, bezbożność, które w czasach naszych biorą górę, w niczem tak wyraźnie nie występują na widownią, jak w samowoli, z jaką ludzie pomiatają przykazaniem o święceniu dnia Pańskiego, z jaką dzień ten gwałcą. Gdyby ta rana na ciele ludzkiego społeczeństwa dalej jeszcze szerzyć się miała, to do szczętu zatruje ciało spółeczne.

Ewangelia św. poucza nas, jak ściśle stary Zakon święcił dzień Pański. Z gromem i błyskawicą przykazał Bóg ludowi swemu święcenie szabatu i rzekł: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Prawo Mojżeszowe śmiercią karało każdego gwałciciela dnia bożego. Lud żydowski tak głęboko był godnością i świętością przykazania tego przejęty, że aż zbyt ściśle święcił dzień Pański, bo nawet spełnienie dobrego uczynku, jak np. uzdrowienie chorego w dzień szabatu, za rzecz grzeszną i niedozwoloną uważał.

Dziś między chrześcijanami panuje straszna w tej mierze obojętność. Idźcie do warsztatów rzemieślników, do handlów, wszędzie znajdziecie te same roboty, co w dni powszednie, — te same zatrudnienia i prace. Niejednokrotnie nawet więcej interesów odprawia się w Niedziele, niżeli w dzień zwyczajny. W Niedziele jeżdżą, podróżują, kupują, handlują, pracują bez względu na nabożeństwo, — w Niedziele i Święta czart przeklęty daleko obfitsze zbiera plony, niżeli Bóg. Pycha, rozpusta,

pijaństwo tryumfują w te dni — swary, przekleństwa, pijatyki, bluźnierstwa znieważają dzień boży jak najhaniebniej.

Będę dziś mówił o święceniu Niedzieli i wytłomaczę, dla czego ją święcić mamy. Dla tego, żeśmy

I. Ludźmi.

II. Chrześcijanami.

III. Gwałcenie dni Pańskich zgubne pociąga za sobą następstwa.

I.

Fundamentalną prawdą życia naszego tu w doczesności i w wieczności jest ta prawda, żeśmy stworzeni dla chwały bożej. Jak oko nasze stworzone do światła i tylko w świetle jest zdrowem, tak i serce nasze stworzone dla Boga, albowiem całą istotą swoją rwie się do Stwórcy swego, i w Nim tylko czuje się zupełnie szczęśliwem. Służenie więc Bogu jest najpierwszą i największą powinnością naszą. Ten obowiązek tak święty i tak konieczny, że Bóg, który nas na chwałę swoję i na służbę swoję stworzył, każdej godziny i każdej minuty życia naszego ma prawo żądać dla siebie. A jeżeli żąda jednego tylko dnia w tygodniu dla siebie, to łatwo zrozumieć, jak święte to przykazanie. W tym dniu według postanowienia bożego, ma człowiek wznosić oko swoje do źródła i początku życia swego, do Stwórcy i Sędziego swojego, by wszechmocność jego i wielkość wysławiać, by podziwiać majestat i chwałę, by mądrość jego i miłość uwielbiać. Kto przez sześć dni ziemi służy, a jeszcze i ten siódmy czci boskiej kradnie, ten nie rozumie zadania życia swego, ten poprostu wypowiada służbę Bogu swemu. Gwałcenie Niedzieli jest odstępstwem Boga, zapieraniem poddaństwa Stworzycielowi.

Od samego początku świata Bóg ustanowił dzień osobny dla czci swojej. Uświęcił dzień siódmy własnym przykładem i dał przez to do zrozumienia, że ten dzień chce mieć poświęcony dla siebie samego. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił, rzekł Bóg do ludu izraelskiego. Przykazanie to jako nader święte obwarował tem słowem: Pamiętaj! Gdy w St. Zakonie Żydowin jeden w dzień szabatu drwa zbierał na opał, przyprowadził go lud przed Mojżesza i Aarona, a Pan rzekł do Mojżesza: „Mąż ten śmiercią umrze; niech go wy-

prowadzi wszystek lud za obóz i tak ukamienowany będzie.“ W dzień szabatu Bóg nawet manny nie spuszczał z Nieba, aby lud jej zbieraniem zajęty przykazania tego nie gwałcił. Pismo św. na 95 miejscach mówi o święceniu Dnia Pańskiego, i wielkie błogosławieństwa obiecuje tym, którzy go święcić będą, a wielkiemi karami grozi gwałcicielom.

Święcenie Dnia Pańskiego, jako wyraz i znak zewnętrzny służby bożej, czyni życie człowieka życiem prawdziwie człowieczem. I bez względu na onę najpierwszą powinność służenia Bogu, i bez względu na wyraźne przykazanie, święcenie Dnia bożego jest k o n i e c z n ą p o t r z e b ą dla ludzkiej natury. Czy to jest celem i przeznaczeniem pobytu naszego na ziemi: jeść, pić, spać i wstawać, pracować i spoczywać, dopóki się ta ciała maszyna nie zetrze, nie popsuje? Czyśmy na to stworzeni, żeby w pracy bez wytchnienia i wypoczynku, zużywać siły żywotne, a potem ledz trupem i w proch się rozsypać? Takie życie byłoby męczarnią, straszliwem poniżeniem ducha ludzkiego, który stworzon do czegoś wyższego.

Kto wypowie słowy, kto wymaluje farbami onę błogość, on błogosławiony spokój serca, jakim prawy chrześcijanin w dniu świątecznym oddycha?

Przyjdzie Niedziela: cisza uroczysta dokoła, przerywana tylko od czasu do czasu głosem dzwonów: chrześcijanin bierze na się szaty odświętne, z niemi i myśli i uczucia świąteczne wstępują do duszy; — śpieszy do domu bożego, słucha słowa bożego, pada na kolana przed ołtarzem Pańskim: ach, jakaż to niewysłowiona błogość napełnia serce jego! Nawet najbiedniejszy, najnieszczęśliwszy człowiek, który pod ciężarem całotygodniowej pracy ugina się i stęka, w dzień Niedzielny czuje, że jest dzieckiem bożem, i wspomni sobie na swe pochodzenie od Boga. I słońce zdaje się jakoby w dzień ten boży jaśniej świeciło; i zdaje się, jakoby kwiecie wszystko strojniejsze, jakoby przyrodzenie wszystko świątecznie było ubrane. Przynajmniej w Niedzielę zdaje się człowiekowi jakoby był do Raju przeniesion, bo ta Niedziela zdejmuje zeń ciężkie jarzmo pra y.

Wymażcie ze świata Niedzielę, a człowiek będzie mas yną, którą podpalają i robią tak długo, dopóki się w sztuki nie rozleci; lub stanie się dziką bestyą, co gnana ślepą chucią, stanie się wszystkich złych żądz igraszką i żerem.

Wszystkie ludy po wszystkie czasy święciły dzień jeden, wstrzymywały się od wszelkich robót służebnych.

Niech-że więc w dni Pańskie odpoczywają ręce nasze od robót i zatrudnień ziemskich, byśmy w dniu tym Bogu służby nasze, najświętszy życia naszego obowiązek, składali. Niech odpoczywają ręce nasze, by się dusza mogła wzbijać ku niebiosom i pomniała na on wiekuisty dzień wielkiego Szabatu — odpoczynku, którego po utrapieniach tego żywota wyglądamy.

II.

Wszelako nie tylko jest obowiązkiem naszym w ogólności cześć Bogu oddawać, pewne dni na służbę bożą obracać: Bóg sam ustanowił w religii chrześcijańskiej służbę swoję, i żąda, byśmy tę, a nie inakszą służbę Jemu czynili. Bóg chce, byśmy w Kościele mu służyli i przykazania jego chowali.

W pierwszych zaraz początkach życia swojego Kościół obrał dzień niedzielny, jako dzień poświęcony służbie bożej, albowiem w dniu tym Chrystus zmartwychwstał; w dniu tym Duch święty zstąpił z Nieba na Apostołów i dokonał budowy Kościoła Chrystusowego. Dla tych to dwóch wielkich tajemnic Apostołowie ustanowili Niedzielę jako dzień święty.

Niedziela była dla chrześcijan czem więcej, niżeli pamiątką, że Bóg w dniu Szabatu odpoczywał; była pamiątką odkupienia świata przez Jezusa Chrystusa i poświęcenia przez Ducha św. W dniu tym czcimy i wyznawamy najważniejsze prawdy Wiary naszej: Tajemnicę Trójcy św. — O ile N. Testament przewyższa Stare Przymierze, o tyle Niedziela przewyższa starozakonny Szabat. — Kto dzień Pański — Niedzielę — gwałci, — ten zaprzecza, że Bóg w Trójcy jedyny jest Panem i Królem życia jego; ten podnosi bunt naprzeciw Synowi Bożemu, który go odkupił, i naprzeciw Duchowi św., który go uświęcił, całej Trójcy Przenajświętszej wypowiada poddaństwo swoje, pogardza Tajemnicami chrześcijaństwa. Jeżeli Pan Bóg w St. Zakonie gwałcenie Szabatu karał śmiercią ukamienowania: jakaż będzie kara za gwałcenie chrześcijańskiej Niedzieli?

Każdy człowiek jest obowiązany tak służyć Bogu, jak Bóg chce, służyć tak, jak Syn Boży ustanowił i przykazał.

III.

Gwałcenie dnia Pańskiego nader smutne pociąga za sobą skutki. Grzech każdy naprzeciw porządkowi Łaski mści się i w porządku natury. Gwałcenie Niedzieli jest ruiną człowieka, jest ruiną życia społecznego.

Gdzie dla Niedzieli nie ma poszanowania, tam serce odwraca się od Prawdy, od Boga, od ostatecznego celu swego; tam umysł tępieje, nikczemnieje pod jarzmem ziemskich zabiegów, które go wyłącznie zajmują. My wszyscy potrzebujemy pokarmu dla duszy — umysł każdego człowieka — i najnędzniejszego człowieka — potrzebuje tego chleba Prawdy. Nie tylko ten cudny kwiat, co w różnobarwnej krasie nęci oko, potrzebuje promieni słonecznych do wzrostu swego i rozwoju — i najlichsze źdźbło usycha bez światła i słonecznych promieni. Potrzeba więc, by duch człowieczy od czasu do czau lepszemi i wznioślejszemi napawał się myślami; inaczej — po ziemi tylko będzie się czołgać, aż — zmarnieje do szczętu.

A któż poda człowiekowi ten chleb dla duszy? Większa część ludzi, z nader małemi wyjątkami, kroczy drogą żywota, zgarbiona pod ciężkiem jarzmem pracy — z okiem ku ziemi spuszczonem: troski i kłopoty codzienne o chleb powszedni nie dozwalają zająć się sprawą pokrzepienia duszy — dla nich jedna tylko pozostaje N i e d z i e l a. Modlitwy, które człowiek w dzień niedzielny odprawia, słowo boże, które słyszy, praktyki religijne, które wykonuje, — to wszystko budzi w nim wznioślejsze myśli i uczucia. Gdyby nie było Niedzieli, w której człowiek wyzwolon z nizkiego i ciasnego koła ziemskich zabiegów ku wyżynom się wznosi, by zdrowszego i czystszego zaczerpnąć powietrza: toby mu w tym ziemskim zaduchu zabrakło tchu, toby duch jego zamarł dla wszystkiego, co lepsze, co szlachetniejsze.

Niedziela jest dla milionów ludzi jedynym dniem, w którym w duszach ich wznioślejsze budzą się myśli. Odbierzcie człowiekowi szlachetniejsze myśli i uczucia, a będzie cielskiem bezdusznem, społeczeństwo ludzkie zamieni się w trzodę bydląt, których jedynym celem obrok i zaspokojenie chuci ciała.

Również zgubnem jest gwałcenie Niedzieli dla serca. Gdy serca naszego nie będziem wciąż krzepić myślami zbożnemi, to serce to musi zdziczeć, zbezbożnieć.

Tysiączne śpią w sercu ludzkiem pożądliwości, a jeżeli ich człowiek religią nie poskromi, obudzą się i będą bujnie rosnąć w drzewo grzechów i nieprawości. Straszne zdziczene rodzaju ludzkiego pójdzie tuż w ślad za gwałceniem dni Pańskich. Podczas gdy chrześcijanin wierzący pokrzepienie i moc bierze z święcenia dni Pańskich, by namiętnościom serca swego skutecznie się opierać; podczas gdy łaską bożą wspierany, ciężką walkę życia toczy w cierpliwości i pokorze przez cały tydzień aż do przyszłej Niedzieli, to gwałciciel Niedzieli brzemię i ciężar życia z podwójną uczuwać będzie gorzkością. Kto zmysłowością się rządząc, Niedzielę na uciechach i zbytkowaniu przepędza, ten burzy własne swe szczęście, oddaje się bezmyślnie na łup nizkich chuci swoich.

Nawet ciało ludzkie nie potrafi znieść skutków gwałcenia Niedzieli. Praca ciągła, ustawiczna, bez wytchnienia rodzi ociężałość i wstręt, musi niebawem podkopać siły i zdrowie.

Te same nieszczęsne skutki gwałcenia Niedzieli muszą się dać we znaki całemu społeczeństwu ludzkiemu. Węzły, które dzieci, członki jednej rodziny, łączą z sobą, muszą się rozluźnić i potargać, skoro rodzina nie modli się już wspólnie, skoro dzieci i rodzice, przyjaciele i krewni przynajmniej w Niedzielę nie tworzą wspólnego kółka. I życie rodziny funduje się na Bogu i na religii, i tylko na tym fundamencie jest możebne, jak życie każdego człowieka z osobna.

A w życiu publicznem czyż nie dadzą się we znaki nielitościwa chciwość i samolubstwo? Gdy ludzie zaprzestaną w Niedzielę, we wspólnej służbie bożej uważać się za braci, to zła żądza każdej jednostki weźmię górę, będzie najwyższem i jedynem prawem, a walka, tępienie się wzajemne będzie nieuniknionem następstwem takiego życia.

Na ostatku nie zapominajmy, że od błogosławieństwa bożego wszystko zawisło. Gdy Pan nie buduje domu, napróżno budują go ludzie. Straszliwe są groźby i straszliwe przekleństwa, które rzucił Bóg w St. Zakonie na gwałcicieli szabatu. Nieurodzaj, posucha, głód, morowe powietrze, spustoszenie mają spaść na dom, który będzie winnym tego pogwał-

cenia. Kto nie chce Boga mieć za Boga, temu nie będzie Bóg ni Ojcem, ni przyjacielem. Co znaczy to powszechne zubożenie, mimo tylu wynalazków i postępu? To wszystko w wielkiej mierze owocem, który rodzi i hoduje gwałcenie dni Pańskich.

Uderzmy się wszyscy w piersi i postanówmy sobie dni Pańskie święcić, jak Bóg przykazuje. Ojcowie i matki, nie dozwólcie dzieciom i czeladzi gwałcić Niedzieli, a samiż przyświecajcie dobrym przykładem. Czego się lękacie? Czy straty i szkody doczesnej? Czy słyszano, by kto zubożał przeto, iż Boga się bał i woli jego św. słuchał? Grzech i zbrodnie — te rujnują człowieka i czynią go nieszczęśliwym.

Święcenie ziemskiego szabatu niechaj nas kiedyś, po wielkim tego żywota tygodniu, wprowadzi do onego odpoczynku — wiekuistej Niedzieli tam w Niebie! Amen.

Kazanie II. na Niedz. XVI. po Zielonych Świątkach.

Święcenie Niedzieli.

Wiemy z Historyi św., że u Żydów Faryzeusze daleko ściślej święcili Szabat, niżeli tego wymagał zakon. Przykład tego podaje dzisiejsza Ewangielia. Opowiada, że podstrzegali Jezusa, ażali w dzień sobotni cud uczyni. Jezus uczynił rzeczywiście cud, uzdrowił chorego, i Faryzeuszów zawstydził temi słowy: „Którego z was wół albo osieł wpadnie w dół, a nie wyciągnie go w dzień Szabatu? I nie mogli nic na to odpowiedzieć.“

My chrześcijanie mamy święcić Niedzielę. Ale jak ją święcimy? Czy tak ściśle i surowo jak Żydzi swój szabat? Niestety, my ten dzień święty zamieniamy w dzień robotni, w dzień grzechów. Potrzeba więc przypomnieć, czego żąda Bóg i Kościół, jakie ma być święcenie Niedzieli.

Mówić będę o święceniu Niedzieli, i pokażę:

I. Jak święcić Niedzielę?

II. Jakie z tego święcenia pożytki?

I.

Jak prawy chrześcijanin święci Niedzielę?

Święci Niedzielę sercem, odrywając serce od rzeczy ziemskich.

Dopóki niepokoją duszę myśli o sprawach doczesnych, troski o rolą, o dom, o interesa światowe, w tej duszy nie ma Niedzieli. Chcesz, by w twem sercu świeciło słońce niedzielne, musisz serce swoje oderwać od rzeczy doczesnych.

To czyni prawy chrześcijanin. Przyznaję, że to nie tak łatwo, osobliwie dla tych, co skazani na ciężką pracę, co liczną mają do wyżywienia rodzinę; jednakże prawy chrześcijan stara się pozbyć się w Niedzielę wszystkich kłopotów ziemskich, bo pomni na słowa Chrystusowe: „Nie troszczcie się o życie wasze, co będziecie jedli i pili, i o ciało wasze, czem się będziecie przyodziewać.“ Troski swe wszystkie i kłopoty zdaje na Tego, który kieruje krokami naszymi, który otwiera rękę, i wszystko napełnia błogosławieństwem swojem.

Prawy chrześcijanin w dzień niedzielny serce swe zwraca ku rzeczom niebieskim. Pamięta, że to dzień modlitwy. I wciągu tygodnia nie zaniedbuje modlitwy, ale interesa przeróżne, kłopoty o utrzymanie domu i rodziny nie dają wiele czasu do modlitwy. Inaczej w Niedzielę. Już Grzegórz św. powiedział: „W dniu Pańskim należy się oddawać całkiem modlitwie!“ Prawy chrześcijanin nie tylko w domu się modli, lecz idzie do kościoła. Wiedząc, że słowo boże jest nogom jego pochodnią i światłem na drodze; że słowo boże jest chlebem z nieba i źródłem wody, wyskakującem ku żywotowi wiecznemu, idzie słuchać kazania i nauki, i słucha z uwagą, co mu kapłan w zastępstwie Pana Boga głosi. W domu rozważa sobie, co słyszał w kościele, i tem karmi ducha swego, pokrzepia serce swoje. Po Nieszporach czyta dobrą jaką książkę, lub każe któremu z dzieci czytać, i z tego co słyszy, bierze zbudowanie.

Prawy chrześcijanin często przystępuje do Stołu Pańskiego, i tak święci prawdziwie Niedzielę w sercu swojem.

Prawy chrześcijanin święci Niedzielę życiem swojem. Wstrzymuje się od prac służebnych, bo pamięta, co Bóg przykazał: Sześć dni pracować będziesz; dzień siódmy

święty będzie, i nie będziesz w nim czynił żadnej pracy. Wie, co przykazuje Kościół. Święci Niedzielę od rana do wieczora. W Niedzielę cicho i spokojnie na polu jego, cicho i spokojnie w domu jego, cicho i spokojnie w warsztacie jego.

W dniu niedzielnym wstrzymuje się od zabaw i grzesznych uciech. W Niedzielę dozwoloną jest zapewne rozrywka, uczciwa zabawa. Ktoby robotnikowi, który przez cały tydzień dosyć się potu nawylewał, dosyć naznoił, chciał zabraniać w Niedzielę wytchnienia, niewinnej uciechy? Ale są też i grzeszne uciechy, które dzień Pański i duszę sromocą. O takich grzesznych zabawach napisał już dawno Euzebiusz z Emessy: „Wynijdź w Niedzielę z domu, a obaczysz, jak jedni wygrywają na rozmaitych instrumentach, drudzy tańczą, drudzy przyklaskują, hulają, drudzy siedzą w gromadkach i obmawiają bliźnich, inni wreszcie wykrzykują, kłócą się, biją, poniewierają."

Dzwonią do kościoła: każdy się ociąga; niech zabrzęczą dudy, zapiszczą skrzypce, — a wszyscy pędzą na oślep, jakby na skrzydłach. Osobliwie one nocne niedzielne zabawy — one grzeszne uciechy i rozpusta wszelaka, jaka się tam dzieje — one to gwałcą dzień Pański, one obfity połów piekłu przynoszą.

Inaczej prawy chrześcijanin. Może się uczciwie, bez grzechu zabawić, to nie pogardzi zabawą; ale tam, gdzie grzeszna uciecha, swawola, nie ujrzysz go; nie ujrzysz go na tańcach, na pijatykach, na kompaniach; nie ujrzysz go na włóczęgach, hałasach. Woli doma zostać, woli się rychło spać położyć, by nowych sił nabrać do pracy na dzień jutrzejszy.

Prawy chrześcijanin święci Niedzielę w sercu i święci w życiu. Sercem święci, bo je odrywa od rzeczy ziemskich, a zwraca ku rzeczom niebieskim. Święci życiem, bo niecha prac i zabaw grzesznych, za to zabawia się nabożeństwem.

Tak chrześcijanie powinni święcić Niedzielę.

II.

Takie święcenie przynosi błogosławieństwo.

Jest źródłem słodkich pociech.

Apostół Paweł święty mówi o weselu w Duchu świętym. Jest to wesele, które daje Duch Boży, które duszę rozwesela

w Panu. Tego wesela doznaje w obfitości prawy chrześcijanin z dwóch stron.

Najpierw dla tego, że sumiennie spełnia swój obowiązek. Sumienne spełnienie obowiązku przynosi dla serca pociechę i wesele. Kto spokojniejszy w sercu: czy ten, co ani w Niedzielę nie pomni na Boga i na zbawienie swoje; czy ten, co w Niedzielę za uciechami goni i światu służy; co w Niedzielę całotygodniowy zarobek przetrwoni, grosz krwawo zapracowany na pijatyki i karciarstwo oddaje, co w Niedzielę do północy lub i całą noc hula, wałęsa się ku wielkiemu zmartwieniu rodziców, żony; czy też ten, co w Niedzielę sumiennie spełnia chrześcijański obowiązek, chętnie idzie do kościoła, nabożeństwa słucha pilnie, spokoju i ciszy szuka, żeby się rzeczami niebieskiemi zatrudniać? Odpowiedź na to pytanie łatwa. Nie ten szczęśliwy i spokojny w sercu, kto Niedzielę gwałci, lecz kto ją święci.

Drugą pociechę ma prawy chrześcijanin z Tajemnic Wiary. Już sama Niedziela, dzień Pański ma w sobie coś radosnego. To dzień Pana, który nam życie dał, który nas stworzył na obraz swój; dzień Pana, który nas tak umiłował, iż Jednorodzonego Syna swego dał, ażeby wszyscy, co weń wierzą, nie zginęli, lecz mieli żywot wieczny. Dzień tego Pana, który nas zbawił przez odrodzenie i odnowienie w Duchu św., którego obficie na nas wylał; dzień Pana, który nas powołał do dziedzictwa w Niebiesiech — nieprzemiennego i niezwiędłego. Ileż słodkich i radosnych wspomnień budzi się na samo wspomnienie Niedzieli, dnia Pańskiego! Przydajcie inne Tajemnice: — słowo boże, ofiara Mszy św., Ciało Pańskie: trzy źródła wesela dla bogobojnego serca, a to wesele i ta radość, tak słodkie i czyste, że im nie wyrówna żadna światowa uciecha.

Jest źródłem wielkich łask.

Ileż to łask spływa z modlitwy, z Ofiary Mszy świętej, z słuchania słowa bożego, z przyjmowania Sakramentów św.! Jakież to pociechy w cierpieniach, jaki posiłek w utarczkach dusznych, jaka podnieta do kochania Boga! Niejeden na tej twardej i ciernistej ścieżce żywota, na której go Bóg postawił, musiałby upaść pod brzemieniem trudów i pokus: w dniu Niedzielnym otwiera mu Pan serce swoje miłościwie, podaje mu

rękę, pełną łask swoich — i człowiek czuje się pocieszonym, pokrzepionym, z domu bożego wychodzi posilony, zbudowany, zdany na wolą bożą.

Święcenie Niedzieli przynosi błogosławieństwa i w doczesności.

Izraelitom przyobiecał Bóg dobre powodzenie na świecie, jeżeli będą święcili Szabat według przykazania. Zachowajcie święta moje, a na świątnicę moję strachajcie się. Ja Pan. Jeżeli w przykazaniach moich chodzić będziecie, a mandaty moje zachowacie i wypełnicie je: dam wam dżdże czasów swoich, a ziemia da urodzaj swój i owocu drzewa pełne będą. (Lev. 26, 2—3. Cnfr. Isaj. 58, 13. Jer. 17, 24).

Jeżeli Bóg błogosławił Żydom dla chowania świąt starozakonnych: toć i na nas spuści błogosławieństwa swoje, gdy dni Pańskie po chrześcijańsku będziemy święcili. Doświadczenie potwierdza tę prawdę. Temu i temu wiedzie się wszystko, wszystko idzie jak z płatka. Czemu? Bo święci dzień Pański. Ten i ten ma wszystkiego w bród. Czemu? Bo święci Niedzielę.

Kupiec jeden przychodzi w Niedzielę do rzemieślnika, który w najlepsze pracował. Rzecze doń: „Czyś już całkiem zapomniał o Bogu, że tak gwałcisz dzień Pański?“ Miły panie, odpowie rzemieślnik, jam biedny i muszę pracować w Niedzielę. Rzecze kupiec: „Nie dziwię się teraz, żeś biedny; biednyś dla tego właśnie, że pracujesz w Niedziele. Jakże bowiem mógłby ci Bóg błogosławić, kiedyć przykazanie jego święte depcesz? Wiesz co? Przestań pracować w Niedzielę, święć ten dzień, jak się należy; ja po niejakim czasie przyjdę i zapłacę ci szkodę, którą będziesz miał.“ Zgadza się rzemieślnik, przestaje robić. Po pięciu miesiącach wraca kupiec. Rzemieślnik powiada, iż za radą jego przestał robić w Niedzielę. Kupiec pyta się: A ileż ci mam zapłacić według umowy? Rzecze rzemieślnik: Nic, a nic, bom żadnej szkody nie miał, owszem, wiele błogosławieństwa doznałem od Pana Boga. Przed pięciu miesiącami nie miałem prawie co włożyć do gęby, — dziś mam krówkę w oborze i biedy nie czuję.

* * *

Święćcie Niedzielę, święćcie z uczciwością i nabożeństwem. Święćcie dzień Pański w sercu, święćcie i w życiu. Jeżeli święcić będziecie, jak Kościół przykazuje, wasz w tem zysk, bo, jak słyszeliście, święcenie Niedzieli jest źródłem pociech słodkich i wielkich łask. Nikt jeszcze przy śmierci nie żałował, że święcił Niedzielę. Święćcie Niedzielę w domach, święćcie Niedzielę w siołach waszych. Coby to za piękna rzecz była, gdyby tak działo się rzeczywiście! Święćcie Niedzielę — święćcie wszędzie, święćcie w domu, w którym mieszka ubóstwo; w domu, i w tym, co najbliższy kościoła, i w tym, co daleko od kościoła. Ojcowie, matki, od was zależy, żeby w domach waszych i rodzinach waszych święcono Niedzielę. Dajcie dobry przykład, używajcie władzy, którą wam Bóg dał: wtedy będzie Niedziela w każdym domu i w każdej rodzinie, a Bóg wam stokrotnie wynadgrodzi tu na ziemi i tam w wieczności. Amen.

Kazanie III. na Niedz. XVI. po Zielonych Świątkach.

Przyczyny ubóstwa.

W każdej niemal Ewangelii świętej słyszymy opowiadanie o nędzy ludzkiej.

Dziś oto człowiek opuchły, który podobno od wielu lat chorował, przychodzi do Jezusa i prosi, żeby go uzdrowił. Nie ma się czemu dziwić, że Ewangelia św. tylokrotnie o nędzy ludzkiej wspomina. Jak przed tem, tak i teraz dosyć nędzy na ziemi, boć ta nędza rodzi się z człowiekiem i chodzi wciąż za nim po wszystkich ścieżkach jego. Spojrzyjmy dokoła, — lecz nie, — na sobie samych widzimy, że ziemia padołem płaczu, że gorzkość wszelaka i utrapienia wszelakie podają sobie ręce. Z pośród rozmaitych dolegliwości, które trapią świat, jest jedna osobliwie, która za dni naszych coraz ciemniejsze rzuca cienie na miasta i na sioła. Jest nią — u b ó s t w o. Ach, ubóstwo do tysiąca wkrada się siedzib, i z tysiąca siedzib wygląda głód drzwiami i oknami. Skąd-że to zjawisko? Czemu tyle ludzi musi stąpać po cierniach, które im ubóstwo ściele pod

nogi? Pytano się już nieraz: skąd ubóstwo? Na to pytanie odpowiem dziś. Przyczyny ubóstwa pochodzą

I. Częstokroć z rozporządzenia boskiego.
II. Zazwyczaj z winy człowieka.

I.

Jest to prawdą niezawodną, którą potwierdza i Pismo św. i doświadczenie, że Pan Bóg trzyma rękę otwartą ku błogosławieniu i miłościwie jak Ojciec najlepszy stara się o potrzeby nasze. Jednakże nie sprzeciwia się to bynajmniej odwiecznej jego mądrości, że nam niekiedy odmawia dóbr ziemskich, zsyła ubóstwo i wszelakie utrapienia. Jakaż tego przyczyna? O ile zamglone oko nasze zdolne zbadać drogi mądrości bożej, dwie są tego głównie przyczyny.

Bóg chce nas ratować od wiecznego zatracenia.

Pewna to rzecz, że dobra doczesne wstrzymują duszę od kochania Boga, że te dobra stają się sidłem niebezpiecznem i zgubnem. Chrystus Pan powiedział: Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego. I zasię powiadam wam: Łatwiej jest wielbłądowi i przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniść do królestwa niebieskiego (Mat. 19, 23, 24). O tak, dostatki ziemskie są zazwyczaj niebezpieczne człowiekowi. Niebezpieczeństwo zaś w tem, iż gaszą w człowieku myśli o Niebie, że do pychy i do wielu grzechów stają się pobudką. Ojcowie święci zowią bogactwa sidłem duszy, jadowitą żmiją. Pan Jezus zowie je „cierniem.“ Wiem, że Pismo św. opowiada o mężach, jak Abraham, Ezechiel, Tobiasz, którzy mimo bogactw swoich byli wiernymi sługami Bożymi; ale toż Pismo św. przywodzi daleko więcej przykładów, że dostatki ziemskie i opływanie we wszystko nader niebezpieczne człowiekowi. Gdy strumienie siarki leją się na Sodomę i na Gomorę, Pismo św. tłomaczy: Oto ta była nieprawość Sodomy: pycha, sytość chleba i dostatek (Ezech. 16, 49). Gdy Bóg rzuca przekleństwo na Izraela, Pismo święte dodaje: Roztył miły i odwierzgnął: roztywszy, stłuściawszy, napęczniawszy.

opuścił Boga Stworzyciela i odstąpił od Boga Zbawiciela swego (Deut. 32, 16). Gdy bogacz on w ognia płomieniach rozpacza, Pismo św. przydaje: Był niektóry człowiek bogaty, który się obłóczył w purpurę i w bisior, i używał hojnie na każdy dzień (Luc. 16, 19).

W przedwiecznej mądrości swojej przewiduje tedy Bóg, że bogactwa ziemskie byłyby dla niejednego zgubą, że stałyby się dlań drabiną do piekła. Ażeby temu nieszczęściu zapobiedz, daje mu tyle tylko, iżby miał wyżycie na ziemi; każe mu jak Łazarzowi odartemu, zgłodniałemu chodzić od drzwi do drzwi na uproszenie kawałka chleba. Pan Bóg postępuje sobie, jak ojciec roztropny, który płochemu dziecku nie daje do ręki noża, którymby się mogło zranić; jak lekarz roztropny, który łakomemu na jadło choremu zabrania pokarmu, którymby śmierć połknął. O jakże wielu z tych, co biedzą się z utrapieniem żywota i w ubóstwie pędzą dni, będą kiedyś, gdy z oczu spadnie zasłona, wysławiać dobroć bożą, iż właśnie przez ubóstwo ratowała ich od upadku w grzechy i od potępienia!

Jest drugi jeszcze powód, dla którego Pan Bóg przepuszcza ubóstwo: Chce ratować od karania doczesnego.

Przez spowiedź dobrą i ważną odpuszcza nam Pan Bóg wszelką winę grzechową, lecz nie odpuszcza zawsze wszystkę karę za grzech. Chociaż więc człowiek z żalem prawdziwym grzechy swoje wyznaje, i chociaż ręka kapłańska z błogosławieństwem i przebaczeniem nad nim podniesiona, jednakże zazwyczaj czeka go jeszcze kara, albo tu na ziemi, albo w czyścu musi odpokutować. Dopiero, gdy tę karę zupełnie odpokutuje, gdy ostatni szelążek wypłacony; gdy dusza stanie się podobna do złota najczystszego, — dopiero wtenczas może stanąć przed obliczności Pańską i wnisć do radości wiekuistych. Owóż dzieje się bardzo często tak, że człowiek, acz pojednany w trybunale spowiedzi, nie myśli o uczynkach pokutnych, by spłacić dług swój, nie pokutuje dostatecznie, by sprawiedliwości boskiej zadosyćuczynić. Czekają go więc płomienie czyścowe. A że Bóg bogaty w zmiłowaniach swoich, więc w sposób jak najłatwiejszy każe odpłacać: nawiedzając

rozmaitemi dolegliwościami, do których i ubóstwo, choroba itd. należy. Podczas gdy inszych hojnemi obsypuje błogosławieństwy, od drugich usuwa swą prawicę, wszelkie ich plany i starania w niwecz obraca, nie dozwala im jeść chleba, jeno tego, na który ciężko zapracują, który łzami swemi poleją. W tem jest wielka dobroć Pana Boga, bo dozwala kilku niejako szelążkami wielki dług odpłacić.

I w tem jest wielka dla nas pociecha. Są ludzie, którzy z świętą pokorą wypełniają przykazania boskie i kościelne, duszy swej od zepsucia świata pilnie strzegą. A owo u tych właśnie mieszkanie nędzne, odzież wytarta, stół skąpy. Nieraz i sroga bieda wciska się gwałtem oknami i drzwiami. Pocieszcie się! Gdybyście opływali w dostatki i zbytki, toby te zbytki wyziębiły w was wiarę, zawiodłyby nieznacznie na zatracenie. Opatrzność boska przeznaczyła wam skąpy nader wymiar, ciernie ubóstwa posłała na ścieżkach żywota waszego, by dusza wasza wzięła koronę światłości i wesela wiekuistego.

Są też ludzie, którzy w młodości swej albo na starość odwracają się od Boga, czynią, co jest obrzydliwością przed Panem. Nawracając się w skrusze, o to przedewszystkiem starają się, by duszę swą przez szczerą spowiedź i przez łzy skruchy obmyć i oczyścić. Patrząc na ich doczesne położenie, widzimy, z jakim trudem muszą pracować na kawałek chleba, a nieraz w srogiej nędzy pogrążeni.

Pocieszcie się! Macie wielki dług do spłacenia przedwiecznej Sprawiedliwości za grzechy przeszłości, Pan Bóg wie, co wam ku zbawieniu, więc na przykre i strome prowadzi ścieżki, prowadzi przez pustynią, byście spłacili do reszty dług, duszę swą coraz godniejszą czynili onej chwały wiekuistej. Agustyn św. z wielkiem uniesieniem wysławia ubóstwo: „Wielka szczęśliwość tych, którym dane jest ubóstwo na kupno królestwa niebieskiego. Niech ci się nie przykrzy ubóstwo twoje, nic bogatszego nad nie znaleść się nie może. Chcesz wiedzieć, jak bogate? Ono kupuje Niebo.“

Uwielbiajcie Opatrzność boską, ubóstwo znoście cierpliwie i w miłości ku ubogiemu Jezusowi, który nie miał miejsca, gdzieby skłonił głowę, który umierając, nie pozostawił nic więcej, jeno onę sukienkę, którą mu Matka najświętsza udziałała.

II.

Wszelako nie zawsze ubóstwo darem i łaską z ręki bożej. Bardzo często pochodzi jako przekleństwo z ręki człowieka. Nie zbierają z ciernia fig, ani z głogu zbierają winnych jagód (Luc. 6, 44). Kto ciernie sadzi, zielsko pielęgnuje, ten nie będzie zbierał owoców ku zaspokojeniu godu.

Trzy są osobliwie przyczyny ubóstwa:

Pierwsza przyczyna: próżniactwo.

Bóg przeznaczył nas do pracy. W pracy otworłzył źródło pomyślności, jak mówi Pismo św.: Sprawuje ziemię swoję, wyniesie wysoko bróg zboża (Sir. 20, 30). Jeżeli nie imasz się pługa i łopaty, jeżeli założywszy ręce, próżnowaniu się oddasz, — rola nie wyda ci plonów, rzemiosło nie przyniesie zarobku, źródło, z którego ma płynąć doczesna pomylność, coraz mniej puszcza wody, wreszcie wysycha całkiem, ubóstwo i nędza wali się drzwiami i oknami. Ubóstwo sprawia (sprawiła) ręka leniwa (Parab. 10, 4). Kto sprawuje rolą swą, naje się chleba; lecz kto się próżnowaniem bawi, będzie syt ubóstwa (29, 19).

Przypatrzmy się ludziom. Wielu, którzy albo zgoła nic, albo nader opieszale pracują. Rzućmy okiem na stany tak zwane wyższe. Jakże rzadko znaleść niewiastę, którąby szukała wełny i lnu, robiła dowcipem rąk swoich, którąby w nocy wstawała..., którąby upatrowała ścieżki domu swego, a chleba próżnując nie jadła! (Parab. 31). Jak rzadko znaleść córki, coby ujęły wrzeciono, sprawowały zatrudnienia domowe. Większa część niewiast i cór stanów wyższych pracę ma sobie za nie-honor, za wstyd, hańbę, czas wszystek wolą marnować na wizyty, na teatra, na strojenie się, na czytanie niegodziwych książek. I mężowie i synowie wyższych stanów i ci próżnują, jakby ich Bóg do próżniactwa przeznaczył na świecie.

Spojrzyjmy na stany niższe. Czy i tutaj nie ujrzym próżniaków? Ileż takich, co mając zdrowe ręce i siły po temu, całe dni i całe tygodnie marnotrawią! To upał, to robota za ciężka, wolą w cieniu wypoczywać... Niejeden parobek, niejedna dziewka nie mogą zagrzać miejsca na służbie, rzemieślnik zabiera się do roboty około południa. Co za tem

idzie? Czy się dziwić, że ubóstwo zagląda do pałaców i do chat? Że stany wyższe to — nędza błyszcząca, a w stanach niższych ta nędza ze wszystkich dziur przeziera? Albowiem w łatach chodzić będzie ospałość (Parab. 23, 21), każdy leniwy zawsze jest w niedostatku (21, 5).

Druga przyczyna: marnotrawstwo.

Najgłębsza studnia wyczerpnie się, skarb najbogatszy się skończy. Kto nie umie roztropnie oszczędzać, co ma, lekkomyślnie rozrzuca, tego majętność stopnieje niebawem, jak śnieg od promieni słońca na wiosnę, ten wnet obaczy, jak niedostatek przychodzi jako podróżny, a ubóstwo jako mąż zbrojny (Parab. 6, 11). O takich rozrzutnikach mówi Duch boży w Starym Testamencie: Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie, kto miłuje wino i tłuste kąski, nie zbogaci się (Parab. 23, 21). W Nowym Testamencie widzimy młodzieńca opuszczającego dom ojcowski, udającego się w świat daleki. Zabrał wielkie skarby, wszystkę majętność swoję. Ten młodzian rozproszył majętność swą, żyjąc rozpustnie (Luc. 15, 13), i w takie popadł ubóstwo, że się najął do pasania wieprzów. „I radby był napełnił brzuch swój młotem, które jadały wieprze, ale mu nikt nie dawał“ (15, 16).

Patrząc na czasy obecne, na pytanie: skąd tak częste fantowania, exekucye? zkąd to ubóstwo, które tak często spotkać po ulicach miast i po drogach, — musimy odpowiedzieć, że główną tego przyczyną jest życie lekkomyślne i zbytki. Ile to traci się na zbyteczne sprzęty (meble), na wygody w mieszkaniu? Dziś prosty obywatel małego miasteczka tak się zbytkownie urządza w domu, jak przed stu laty zaledwie minister królewski. A ile traci się na ubiory, na strój! Prosta służąca całoroczne myto obraca na fatałaszki, żona i córki małego urzędnika prawie całą pensyą roczną wydają na stroje. Ileż traci się na pijatyki, na zabawy! Niejeden całemi dniami przesiaduje przy kieliszku, upija się aż do utraty rozumu i przytomności. Nie ma Niedzieli i Święta, gdzieby nie urządzano zabawy, muzyki, tańców, i te zabawy pochłaniają wszystko, co się w pocie czoła przez tydzień zarobiło. I czy się dziwić, że ubóstwo się rozpościera? Czy się dziwić, że nie

jeden wyzuwa się gospodarstwa, z ojcowizny? Czy się dziwić, że się przepełniają szpitale, że żebraków coraz więcej?

Trzecia przyczyna: grzechy.

Wszystko powodzenie zawisło ostatecznie od błogosławieństwa Bożego Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują (Psalm 126, 1). Ani ten, co szczepi, jest czem, ani ten co polewa; ale Bóg, który pomnożenie daje (Cor. 3, 7). Są to prawdy, stwierdzone doświadczeniem wszystkich czasów. Pan Bóg nie udziela częstokroć błogosławieństwa tym, którzy w sercach swoich i domach swoich nieprawości postawili ołtarze. A gdy Bóg rękę swą usunie, żadne przedsięwzięcie się nie uda. Pismo św. mówi: Ubóstwo od Pana w domu niezbożnego (Parab. 3, 33). O bezbożnym ludzie Izraelskim czytamy: Obrócił Pan rzeki w puszczą, a potoki wód w suszę. Ziemię rodzajną w słone pola, dla złości tych, którzy w niej mieszkają (Psalm. 106, 33). To tłomaczy, dla czego w niejednym domu nic się a nic nie wiedzie, dla czego niejeden coraz głębiej brnie w długi i na nędzarza wychodzi. Niejeden pracuje od rana do zmroku, każdy grosz ściska i oszczędza, i odmawia sobie prawie najkonieczniejszych potrzeb; a jednak to wszystko na nic. Jakby smok jaki żarłoczny rozgościł się w domu, smok, który wszystko pożera. Owóż tam nie ma błogosławieństwa bożego. Jakżeby miał Bóg błogosławić domowi, z którego wygnana poczciwość i religijność? Jakżeby miał błogosławić domowi, gdzie klątwy i złorzeczeństwa ustawiczne zastępują pacierz ranny i wieczorny? Jakżeby miał błogosławić domowi, w którym wieczna niezgoda? Jakżeby miał błogosławić domowi, w którym tyle krzywd i niesprawiedliwości? Jakżeby miał błogosławić domowi, w którym słychać mowy najobrzydliwsze? Jakżeby miał błogosławić domowi, w którym panuje wszeteczność? Jakżeby miał błogosławić domowi, w którym panuje zły duch?

Tak więc sam człowiek jest sobie przyczyną ubóstwa i nędzy. A trzeba wiedzieć, że takie ubóstwo i taka nędza nie są wolą Pana Boga, nie są zasługą na Niebo. Przeciwnie, są grzechem i będą źródłem potępienia wiekuistego.

Jakaż na to rada? Wiara św., która i najgłębsze rany leczy, podaje trzy sposoby ratunku. Wiara św. poleca: pracowitość, oszczędność, pobożność.

Pracuj! Z pracy rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest, i dobrze się mieć będziesz (Psalm, 127, 2).

Oszczędzaj! Cokolwiek wydasz, policz i zważ (Eccles. 42, 7). Bądź bogobojny! albowiem błogosławienie boże prędkie jest ku zapłacie pobożnego, a w krótkim czasie postępek jego pożytek czyni (Sir. 11, 14).

Gdyby ludzie używali tego trojakiego środka, który Wiara św. podaje, gdyby pracowitość, oszczędność i bogobojność w każdym zapanowała domu, wnetby odmieniło się oblicze ziemi i widzielibyśmy, jakby zakwitły miasta i wsie, i jakby niejedna rodzina, która teraz żebractwem się trudni, lub przynajmniej w wielkiej nędzy żyje, przyszła do kawałka chleba, a nawet do dobrego mienia.

Zapiszcie sobie głęboko w sercu i w pamięci: Pracuj, oszczędzaj, bogobojny bądź! Pracujcie, oszczędzajcie, módlcie się, a błogosławieństwo boskie wyleje się jako rzeka (Sir. 39, 27). Amen.

Kazanie I. na Niedz. XVII. po Zielonych Świątkach.

Złe mowy.

Pan Jezus mówi w dzisiejszej Ewangielii św. o miłości Boga, i zowie to przykazanie największem i najpierwszem przykazaniem. I mówi o miłości bliźniego, i to przykazanie miłości bliźniego zowie równem tamtemu. Jakże więc wielkiem musi być przykazanie miłości bliźniego!

To przykazanie miłości bliźniego ludzie gwałcą bardzo często i ciężko, jakby Bóg nie dał takiego przykazania, i jakby było wolno tak sobie z bliźnim poczynać, jak się komu podoba.

Owóż chcę dziś zwrócić wam uwagę na ważny nader przedmiot, na gwałcenie tego przykazania miłości bliźniego językiem, mową. Będę mówił o złych mowach:

I. Jak wielka z nich szkoda.

II. Jak rzadko tę szkodę naprawiają.

I.

Usuńcie ze świata złe mowy, a wielką uczynicie przysługę bliźniemu, usuńcie złe mowy a zniknie połowa utrapień ludzkiego żywota. Szkody, ze złych mów nader wielkie.

Obaczmy, co mówi o tem Duch święty.

Pismo św. powtarza bardzo często, że złe mowy straszliwe wyrządzają szkody. Psalmista Pański zły język przyrównuje do ostrej brzytwy. Cały dzień niesprawiedliwość myślił język twój, jako brzytwa ostrą czyniłeś zdradę (41, 4). Mówi, że zły język to jako język żmii, napojon jadem: Zaostrzyli języki swe jako węże, jad żmijów pod ich wargami (139, 4). Przyrównuje zły język do ognia rozpalonego: Mąż niezbożny wykopuje złość, a na wargach jego ogień się rozpala (Parab. 16, 27).

Owóż Pismo św. zły język zowie brzytwą, zowie jadem, zowie ogniem. Brzytwa rani głęboko; trucizna zabija; ogień w perzynę obraca wszystko, co napotka.

I jeszcze więcej mówi o szkodach złego języka. Mówi: Raz od bicza czyni siność, ale raz od języka pokruszy kości. Wiele ich legło paszczęką miecza, ale nie tak, jako którzy poginęli od języka swego (Sir. 28, 21, 22). Złe mowy psują dobre obyczaje (1, Cor. 15, 33). Językiem wychwalamy Boga Ojca, i tymże językiem lżemy ludzi, którzy na obraz boży stworzeni.

Bernard św. zły język nazywa żmiją, sztyletem, Chryzostom św. pisze: „Nie ma członka w ciele ludzkiem, przez któryby czart większą szkodę wyrządzał, nad język niesforny i usta rozkiełznane.“

Uważmy, co uczy doświadczenie.

Dzień w dzień możemy słyszeć o ciężkich szkodach, które złe mowy wyrządzają. Jakże lekkomyślnie, jak niesumiennie

mówi się o bliźnim! Wiemy o jakiem uchybieniu, to je zaraz roznosim, podajemy z ust do ust. Niejedno się przydaje, powiększa, i oto ten bliźni nasz w najgorszem przedstawiony świetle. Nawet osoby, które chcą uchodzić za bogobojne, może co tydzień do Komunii św. przystępują; osoby, któreby miały sobie za największą zbrodnię zjeść w piątek kawałek mięsa; osoby, któreby nie mogły zasnąć, gdyby wiedziały, że cudzy grosz posiadają, nawet takie osoby lubią źle mówić o bliźnim.

Jeżeli nie wiemy coś prawdziwego, to wprost z m y ś l a m y. I tak oto bliźni odarty z dobrego imienia. Duch św. mówi, że dobre imię lepsze nad tysiące skarbów i nad drogie maście. Niejeden wolałby połowę majątku utracić, niżeli utracić swą sławę.

Są jeszcze złe mowy innego rodzaju. Nasłyszeć się można do sytu mów złych po hotelach, po restauracyach, po szynkowniach. Nasłyszeć się można złych mów na duchownych, na urządzenia kościelne, na osoby pobożne. Ci, co słuchają takich mów, tracą szacunek dla Wiary, poczynają się wstydzić swej Wiary, poczynają wątpić o artykułach wiary, na ostatku tracą wiarę zupełnie. Co za szkody, jakie czyni zła mowa!

Złe mowy p s u j ą d o b r e o b y c z a j e. Idzie sobie razem kilkoro ludzi, w lesie, na polu, w warsztacie, przy maszynie pracuje razem kilkoro ludzi — siedzą razem przy obiedzie, przy wieczerzy, w towarzystwie: o czem-że mowa? O rzeczach sprosnych. Psują się serca niewinne, za utratą wstydu i niewinności pójdą sprosne uczynki.

II.

Słyszeliście, jak wielkie szkody czyni zła mowa. A jak z naprawą?

N i e r a z n i e p o d o b n a n a p r a w i ć.

Żył w Austryi bardzo zacny duchowny. Na nieszczęście, w parafii jego było pięć osób, które go nienawidziły całkiem bez słusznej przyczyny. Oskarżyli go haniebnie przed Biskupem. Kapłana pociągnięto do odpowiedzialności; bronił się dzielnie, zbił wszystkie oszczerstwa tak, że Biskup i najmniejszej winy nie znalazł.

Ale złość ludzka tak bolała kapłana, że wpadł w ciężki smutek, schnął, i niebawem rozchorował się śmiertelnie. Prze-

razili się nieprzyjaciele. Skruszeni idą do pasterza, padają na kolana, błagają o przebaczenie, zaręczają, że oszczerstwa swoje odwołają i naprawią wszystko. Bracia moi — rzecze pasterz, — z całego serca daruję wam, lecz krzywdy mi wyrządzonej nie potraficie naprawić. — „Ach, my naprawimy, niech tylko Jegomość poda sposób.“ — Dobrze, — rzecze chory, — weźcie tę poduszkę na wieżą, rozprujcie, i rozsypcie pierze na wiatr, potem przyjdźcie do mnie. Nie wiedzieli, co to jest, zdawało się im, że pasterz dziwaczy, albo mówi w gorączce. Biorą poduszkę, idą na wieżą, wysypują pierze i wracają. — Jak-że pierze? zapyta chory. — „Rozleciało się.“ Wiedziałem-ci ja, że tak będzie, rzecze chory, — teraz bądźcie tak dobrzy, pozbierajcie pierze, i przynieście mi je znowu. — Tamci mówią: „Jegomość kochany, radzibyśmy to zrobić z duszy, ale to niepodobna, bo wiatr pierze rozniósł po świecie.“ — Patrzcie, rzecze pasterz — jak nie możecie pierza pozbierać, które się rozleciało, tak nie możecie przywrócić mi utraconej sławy; oszczerstwo wasze rozeszło się między ludzi, nie możecie odwołać przed wszystkimi, którzy o tem zasłyszeli.

Tak dzieje się w tysiącznych przypadkach: szkoda i krzywda nie da się naprawić. Słowa rozlatują się, jak wiotki piasek, który wiatr roznosi po polu; słowa lecą z ust do ust, od chaty do chaty, z ulicy na ulicę, lecą od wsi do wsi, z parafii do parafii na mil pięć, dziesięć i dalej: idź teraz i napraw to!

Mówisz: „Ja odwołam.“ Uczyń to, boć to twój obwiązek, od tego zawisło zbawienie twoje. Ale, czy sądzisz, że tem szkodę naprawisz zupełnie? A czy wiesz, jak daleko się rozniosły obmowy twoje? Nie wiesz, a chociażbyś i wiedział, choćbyś do każdego poszedł z osobna i odwołał, jeszcze nie naprawisz wszystkiego. Dla czego? Bo człowiek woli o bliźnim raczej źle myśleć i sądzić, woli przypuszczać winę i grzech. Więc niejeden, chociaż odwołasz, nie uwierzy ci, nie uwierzy zaręczeniom twoim, nie uwierzy, choćbyś przysięgał. Zawsze pozostanie czarna plama, pozostanie przez całe życie.

Czy możesz naprawić, coś popsuł przez mowy bezbożne? Oto drogą idzie człowiek: utop w nim nóż — pada bez ducha na miejscu: wskrześ go, niech ożyje, niech wstanie! Nie wskrzesisz go, choćbyś potoki łez wylał, choćbyś

wszystkę majętność poświęcił, choćbyś własne życie ofiarował. Nie inaczej, gdy mową bezbożną wydrzesz bliźniemu wiarę. Wskrześ tego umarłego, wskrześ dwudziestu, pięćdziesięciu, stu, którym wydarłeś wiarę, szydząc z wiary, szydząc z duchownych, szydząc z rzeczy najświętszych! Jad śmiertelny zapuścić w serce — toś mógł, lecz tego śmiertelnego jadu z serca wydostać, te głębokie rany zagoić, — tego nie dokażesz nigdy, przenigdy.

Czyż potrafisz naprawić szkody zadane przez mowy nieczyste? Mówisz o rzeczach nieczystych wobec dwu, trzech. Ta mowa twoja budzi w nich myśli nieczyste, pożądliwości nieczyste, za tem pójdą uczynki nieczyste, pójdą ciężkie grzechy. Teraz idź i napraw to!

Niech kto przez lat dwadzieścia zepsuje co rok jednę tylko osobę, więc będzie popsutych osób dwadzieścia. Z tych niech znowu każdy jednego tylko co rok popsuje, ten znowu jednego, ten trzeci znowu jednego: ileż będzie wszystkich przez lat dwadzieścia? Może sto? — Może tysiąc? — Może sto tysięcy? Będzie więcej niż — milion. Kto umie rachować, niech rachuje, a przekona się, że tyle będzie.

A teraz idź — zagaś te ognie!

Szkody wyrządzone przez złą mowę nie dadzą się zazwyczaj naprawić, ale ludzie też nie chcą naprawić.

Nie dbasz wcale o to, coś zrobił złego. Na uniewinienie swych niegodziwości masz na pogotowiu tysiączne wymówki.

Mówisz: „Toćem ja tak źle nie myślał.“ Mówisz: „Ktoby tam tak na każde słówko uważał.“ Mówisz: „To był tylko żart, tak też, dla zabawy.“ Mówisz: „Toć insi robią jeszcze gorzej.“

I oto, dla czego ludzie lekkomyślni nie myślą o naprawie, nie myślą, choć bliźni utraci dobre imię, choć utraci wiarę, choć utraci niewinność.

Nie chcą też i dla tego, że są zatwardziali, że się włożyli do złej mowy, że są wyzuci z wiary, z uczciwości i wstydu. Oni chcą innych psuć i gorszyć.

A jednak ta naprawa, to wynadgrodzenie krzywdy i szkody jest wielką i świętą powinnością, jest tak wielką i świętą, że jeżeli tego obowiązku nie spełnisz, nie możesz być zbawiony. Nieodmienne to prawo, które postanowił Bóg: Nie bądźcie

nikomu nic winni! (Rom. 13, 8). Ukradłeś pieniądze, musisz oddać. Tak musisz też nadgrodzić, jeżeli złą mową swoją bliźniemu wydrzesz cześć, wiarę, niewinność.

Straszliwy będzie sąd, straszliwa kara na tych, którzy według możności nie naprawiają, co złym językiem popsuli.

* * *

Strzeżcie się złych mów! Rozważcie, co Duch św. mówi: Zamknij usta twoje; złoto twoje i srebro twoje zlej, a słowom twoim udziałaj wagę, a ustom twoim wędzidła proste (Sirach 28, 28). Strzeżcie się słów zelżywych, strzeżcie się mów bezbożnych, bezecnych. Rodzice, gospodarze! Nie dopuśćcie, by dzieci wasze, czeladź wasza złe mowy prowadziła. Gdy pożar zajmie dom, wołacie o pomoc, nosicie wodę, ratujecie, jak możecie: — złe mowy większe wyrządzają szkody, więc nie dopuśćcie tego nigdy — przenigdy! Amen.

Kazanie II. na Niedz. XVII. po Zielonych Świątkach.

Miłość boska a miłość ludzka.

Doktor jeden zakonny pyta się dziś boskiego Zbawiciela, które jest najpierwsze i największe przykazanie. Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego... itd. Co tu Pan Jezus wyraźnemi słowy naucza, to każdemu powiada własne serce jego, albowiem w sercu odzywa się głos, żeśmy powinni Pana Boga miłować nad wszystkie stworzenia, i Jemu mamy przedewszystkiem służyć. Jakkolwiek to przykazanie miłości Pana Boga nader wyraźne; jakkolwiek Pan Bóg taką nam okazuje miłość, że wszelkie granice i wszelką miarę przechodzi: to wiele serc takich, które o tę miłość Pana Boga wcale nie dbają. Będę dziś mówił o miłości boskiej i pokażę: Jaka miłość boska, jaka miłość ludzka.

I.

Miłość boska niezgruntowana. O miłości boskiej mówimy, że jest jako morze; ale to porównanie niedostateczne, bo morze, jakkolwiek głębokie i szerokie, ma przecież granice, ma grunt, zaś miłość boska bez granic, niezgruntowana. Cokolwiek ludzie i Aniołowie o tej miłości mogą powiedzieć, cieniem jest tylko.

By dać jakiekolwiek pojęcie o miłości boskiej, pytam się: Co czyni Bóg dla człowieka? Bóg obsypuje go błogosławieństwy doczesnemi i błogosławieństwy wiekuistemi.

Miłości boskiej zawdzięcza człowiek przedewszystkiem życie swoje, istnienie swoje na świecie, albowiem napisano jest: On nas uczynił, a nie my sami siebie (Psalm 99, 3). Każdy człowiek musi Boga uważać za twórcę żywota swego i mówić z Jobem (33, 4): Duch boży uczynił mię i natchnienie Wszechmocnego ożywiło mię.

Stworzenie nasze było pierwszem dziełem tej miłości boskiej; za tem dobrodziejstwem poszły inne, albowiem od chwili przyjścia naszego na świat Bóg świadczył nam ustawicznie ojcowską opiekę i miłość ojcowską. Nie tylko, że Anioła nam dał za towarzysza i stróża, by nas pośród niebezpieczeństw prowadził, od przygód wszelakich zasłaniał: On sam jest naszym najlepszym przyjacielem i dobroczyńcą naszym największym. Bogu zawdzięczamy pożywienie i napój każdego dnia, zawdzięczamy zdrowie i siły ciała. Bogu masz do zawdzięczenia, że ci się dobrze powodzi. Bogu masz do zawdzięczenia szczęśliwe małżeństwo, pociechę z dorastających dziatek. Bogu zawdzięczasz każdy kwiateczek, który kwitnie w ogródku, każdy owoc, który na roli twej dojrzewa. Cóż masz, czegobyś nie wziął? (1 Cor. 4, 7). Ręce jego zawsze wyciągnięte ku obronie naszej, błogosławi pola i niwy, by nam nie zabrakło pożywienia. Ileż tajemnic i dziwów wielkich niepojętej miłości dla nas czyni na każdy dzień, na każdą godzinę!

Co Bóg czyni dla duszy i dla wiekuistego szczęścia naszego, to bez porównania większe i cudowniejsze od tego, co czyni dla ciała i dla doczesnego szczęścia naszego. Trzy one

największe dzieła miłości boskiej: stworzenie, odkupienie i uświęcenie duszy, jakoby trzy cudowne słońca, przyświecają światu i opowiadają wielkość zmiłowań Pańskich. Czy może być coś większego nad to, że Pan Bóg duszę ludzką stworzył „na obraz i podobieństwo swoje?“ Czy może być coś większego nad to, że Jednorodzonego Syna swego, „odblask jasności swojej,“ „słowo żywota“ dał na mękę i na śmierć krzyżową? Czy może być coś większego nad to, że Ducha swego wylał? O tak, niewysłowione łaski i przywileje dał Bóg duszy naszej i daje ustawicznie. Podniósł nas z prochu podłości, członki nasze uczynił świątynią Ducha św., że możemy mówić doń: Abba, Ojcze. Imiona nasze wpisał w księgę wieczności, własne królestwo swoje przeznaczył nam jako nasze królestwo, i powołał nas do dziedzictwa Syna swego. Abyśmy to dziedzictwo wiekuistego żywota tem pewniej osiągnęli, daje łaskę swą i pomoc, żebyśmy nieprzyjaciół zbawienia mogli pokonać. Bóg ręki swojej nie usuwa i wtenczas, gdy człowiek o nim zapomni, odwróci się, gdy się za dobrodziejstwa niewdzięcznością odpłaca. Wtedy właśnie ta miłość Boga naszego okazuje się w całej wielkości. Zamiast bowiem na grzesznika rzucić przekleństwo i wtrącić w otchłań, Bóg idzie za nim jak pasterz, woła nań miłościwie, wyciąga ku niemu ręce, wzywa, by się nawrócił. Jeżeli grzesznik posłucha tego głosu, w żalu i pokucie się nawróci, Bóg przyjmuje go z największem weselem, wszystkę daruje winę, przywraca utracone prawa, utracone dziedzictwo. A czyni to, ile razy grzesznik zawoła: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw tobie: nie jestem godzien zwać się synem twoim, miej mię jako jednego z wyrobników twoich.

Co za miłość Pana Boga naszego! Psalmista woła (85, 5): Tyś, Panie, słodki i cichy, i wielce miłosierny ku wszystkim, którzy cię wzywają. Apostół Paweł św. mówi: Bóg, który jest bogatym w miłosierdziu, dla wielkiej miłości swojej, ożywił nas (Eph. 2, 4, 5). Ale nikt nie umiał tej miłości boskiej tak krótko a dosadnie wyrazić, jak św. Jan Ewangielista: Bóg jest miłością!

A jaka jest miłość ludzka?

II.

Za tę nieskończoną miłość powinnibyśmy odpłacać się miłością gorącą i wierną. Niestety! tego nie czynimy.

Jak rzadko pomnimy o Bogu!

Kto kocha pieniądze, myśli o pieniądzach. Kto kocha zabawy, tańce, myśli o nich jak najwięcej. Osoby, które się kochają, nawet we śnie marzą o sobie. Kto rzadko wspomina o drugim, ten pewnie nie kocha. To my czynimy względem Boga: nie pamiętamy o Bogu. Pismo św. upomina: Na wszystkich drogach twoich myśl o nim (Parab. 3, 6). Przez wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Boga (Tob. 4, 6). Samże Bóg gwałtem niejako narzuca się pamięci naszej, boć jest niedaleko od każdego z nas: w nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy — a jednak tak rzadko myślimy o nim. Myślimy o czem bądź, o warsztacie, o roli, o odzieży, o bydlęciu, o zabawach, o tem co będzie, jak się urządzić — o Bogu nie pamiętamy.

Jak mało czyni człowiek dla Pana Boga!

Miłość rzetelna okazuje się w uczynkach. Dla tego pisze św. Jan Apostół: Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą. (1 Joh. 3, 18).

I Pan Bóg żąda od nas uczynków na dowód rzetelnej miłości naszej. Miłość musi ponosić ofiary. Bóg żąda od nas ofiar. Jakich? Ofiary ze świata, którym mamy gardzić; ofiary z niebezpiecznych okazyi, których mamy unikać. A czy to czynimy? Mało tych, co unikają niebezpiecznych okazyi, osobę, towarzystwo, zabawę, dom, miejsca. Kto pamięta o zaparciu się samego siebie, o umartwieniu?

Bóg dał nam przykazania swoje, tych przykazań zachowywanie jest najpewniejszym znakiem prawej miłości. Jeżeli mnie miłujecie, naucza Pan Jezus, chowajcie przykazania moje (Joh. 14, 15). Kto chowa przykazania moje, tenci jest, który mnie miłuje (14, 21). Apostół Jan św. pisze (I, 5, 3): Tać jest miłość boża, abyśmy przykazania jego chowali. Obejrzycie się po świecie, a przekonacie się, że mało kto przykazania Boże zachowuje. Wiem, że są dusze bogobojne, które mogą mówić: Lepszy mi

jest, o Panie, zakon ust twoich, niźli tysiące złota i srebra (Psalm 118, 72). Które mogą mówić: Jakom się rozmiłował zakonu twego, Panie (118, 97); dostałem dziedzictwem świadectw twoich na wieki, bo są radością serca mego (111). Ale podobno więcej takich, którzy się najpierw o zdrowie swoje, o fortunę swoję, o odzież, o dzieci, o napój, o uciechy i zabawy, o wszystko insze starają, dopiero na ostatku pomyślą o przykazaniach boskich.

Miłość boska taka wielka, miłość ludzka taka mała! Bóg w dniu sądu przedstawi nam przed oczy wszystkie dowody miłości swojej od pierwszego momentu życia aż do ostatniego. Tedy zrozumiemy ono słowo Apostolskie: Bóg jest miłością. Ale też razem usłyszym i pytanie: Jak i czem odpłaciłeś mi za miłość moję?

Cóż się stanie, gdy się Sędzia tak do nas odezwie? Kochajmy Boga, wiernie, szczerze! To najpierwsze i największe przykazanie wypiszcie sobie niezatartemi głoski na sercach: Będziesz miłował. itd. A nie tylko wypiszcie, lecz i zachowujcie. Tać jest miłość, abyśmy chodzili według przykazania jego (2 Joh. 6). Amen.

Kazanie I. na Niedz. XVIII. po Zielonych Świątkach.

Łaski spowiedzi św.

Jak słodkie słowo wypowiada dziś Pan Jezus: Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje!

Tak mówić mógł tylko Ten, któremu dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Tak mówić mógł tylko Ten, który przyszedł zbawiać dusze.

To słowo: Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje, należałoby powtarzać nie raz, ale po tysiąc, po milion razy, albowiem Pan Jezus dał Kościołowi swemu moc odpuszczania, więc każdy kapłan może odpuszczać grzechy, może mówić to samo słowo łaski, które wypowiedział Zbawiciel w dzisiejszej Ewangielii: Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje. To słowo powtarza się na spowiedzi,

i dla tego spowiedź jest rzeczą wielką i cudowną. Spowiedź jest ostatnią, lecz i najmocniejszą kotwicą grzesznego człowieka, deską ratunku dla wszystkich, co się na wzburzonem tego świata morzu rozbili. Spowiedź jest rzeczą tak wielką i tak cudowną, że tylko Bóg sam — On wszechmogący i miłosierny — mógł ją ustanowić.

Będę mówił o łaskach Spowiedzi św. Czy znacie te łaski spowiedzi? Spowiedź

I. Odpuszcza.

II. Daje.

I.

Na spowiedzi odpuszczają się człowiekowi grzechy.

Gdy Bóg przebacza, to przebacza z głębokości Serca swego, przebacza wspaniałomyślnie tak, jak przystoi wiekuistej miłości i nieskończonemu miłosierdziu Jego, na spowiedzi więc przebacza grzechy zupełnie. Jest to artykuł Wiary. Pan Jezus rzekł do Apostołów: Weźmijcie Ducha świętego, komu odpuścicie grzechy, temu będą odpuszczone. I Apostół Jan św. naucza: Jeżeli wyznamy grzechy nasze, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, iż nam odpuści i oczyści z wszelkiej nieprawości (I. 1, 9). Z wszelkiej nieprawości: a więc już żadna zmaza nie pozostanie. A więc odpuszcza się grzech nawet wtedy, gdy ten grzech wielki, okropny, nad wszelkie pojęcie i nad miarę wszelką. Pismo święte mówi o grzechach, które jak szkarłat i purpura czerwone, a takie grzechy to grzechy wielkie, największe, jakie tylko człowiek może popełnić. A przecież i o takich powiedziano jest, iż będą wybielone jako śnieg, to znaczy, że będą darowane, odpuszczone zupełnie. Weźmij kruszec zbrudzony, zardzewiały, zmięszany z czarnym żuzlem, wrzuć w ogień, a wyjdzie zeń czyściuteńki. Weźmij szatę nie wiem jak zeszpeconą, włóż w ług, a wybieleje. Podobnie dzieje się z grzesznikiem. Niech będą nieprawości jak najczarniejsze i najobrzydliwsze: na spowiedzi gładzą się, giną, dusza, która obraz szatana nosiła, bierze na nowo czystość Anioła. Chociażbyś się wszystkich rodzajów nieczystości dopuścił, choćbyś Ciało Pańskie po sto i po tysiąc razy świętokradzko był przyjął, choćbyś mordercze żelazo utopił w sercu

brata, choćbyś tyle grzechów popełnił, żeby przechodziły liczbę włosów na głowie, i choćbyś tyle grzechów popełnił, iżby od stopy nogi aż do wierzchołka głowy nie było nic zdrowego w tobie: dostąpisz odpuszczenia, bylebyś szczerze, z należytym żalem się wyspowiadał.

Na spowiedzi odpuszczają się grzechy na zawsze.

Co Bóg z księgi swej wymaże, to wymazane na zawsze; co raz odpuści, to odpuszczone na wieki.

Możem powiedział za wiele? O nie. Pismo św. powiada, że Bóg nie pamięta już więcej grzechów naszych. Jam jest, jam jest sam, który zgładzam nieprawości twoje dla mnie, a grzechów twoich nie wspomnię (Izaj. 43, 25). Niezbożny, gdy pokutę czynić będzie, nie będę pamiętał nieprawości jego (Ezech. 18, 21, 22). A skoro Bóg nie pamięta wyrządzonej sobie obrazy, więc ją rzuca w niepamięć, więc odpuszczona na zawsze.

Człowiek może znowu upaść, może nowe długi zaciągnąć, może na nowo Boga obrazić i duszę swą zeszpecić: ale co Bóg miłosierny raz odpuścił, odpuszczone na zawsze, stare grzechy nie odżyją i za nie nie będzie już odpowiedzialności w godzinę śmierci i w dniu sądnym. Pan Bóg będzie karał człowieka za grzechy, które po spowiedzi popełni, nawet potępi za nie, jeżeli w nich umrze; lecz nie będzie go karał i potępiał za dawniejsze, których się ważnie spowiadał, bo te odpuszczone są, zgładzone są raz na zawsze.

Na spowiedzi odpuszcza się nie tylko grzech, lecz i kara za grzech.

Pan Bóg za grzech ciężki karze potępieniem. Św. Teresa mówi: Nie można wcale pojąć, jak wielką zbrodnią w obliczu majestatu Boskiego czynić źle umyślnie. I dodaje: Jest to całkiem słusznie, że za jeden grzech śmiertelny czeka piekło. Tak samo uczy i Kościół, że dusze tych, którzy w grzechu śmiertelnym, choćby jednym tylko, z tego świata schodzą, idą do piekła (Conc. Flor.) W jednym grzechu, mniejsza o to, czy ten grzech popełniony myślą, czy słowem, czy uczynkiem, czy zaniedbaniem; mniejsza o to, czy to grzech gniewu, czy łakomstwa, czy niesprawiedliwości, czy zawziętości, czy pijaństwa, czy nieczystości — dość, jeżeli jest grzechem śmiertelnym — jeżeli w nim człowiek umrze, czeka go potępienie. Tego do-

maga się nieskończona świętość i nieskończona sprawiedliwość Boża, bo świętość Boża brzydzi się grzechem nieskończenie, a sprawiedliwość karze nieskończenie za grzech — karze ogniem wiecznym.

Owoż, jeżeli człowiek spowiada się sercem szczerem i skruszonem, odpuszczony mu jest grzech, i odpuszczona kara piekła. „Wspomnijcie na piekło, wspomnijcie na piekło“, woła jeden z Ojców Kościoła (Pacianus) „spowiedź gasi je.“

Tak jest, spowiedź gasi piekło. W tej chwili, gdy człowiek u stóp spowiednika klęczy i kapłan rękę nad nim podniesie i wymówi: „Rozgrzeszam cię od grzechów twoich:“ w tej chwili spadają z duszy grzesznika kajdany, które nań włożył czart, w tej chwili zmazany wyrok potępienia, odpuszczona kara, chociażby człowiek na piekło nie raz jeden, ale i sto i tysiąc razy zarobił: chociażby już stał nad samą krawędzią potępienia. Augustyn św. mówi: spowiedź zamyka bramy piekła. Tak jest, spowiedź ratuje od wiekuistego zatracenia, grzesznikowi odpuszcza karę, jakiej świat nie widział i nie zna.

Rozumiecie teraz, co za błogosławieństwo w spowiedzi, która i grzech i karę za grzech odpuszcza.

Gdyby spowiedź to jedno tylko dawała, tobyśmy ze łzami w oczach powinni dziękować Bogu za ustanowienie spowiedzi; tobyśmy powinni nie zważać ani na drogę daleką, ani na złe powietrze, tobyśmy powinni rozległe puszcze przebywać, wzburzone morza przepływać, by się módz wyspowiadać.

Na tych łaskach nie koniec: Pan Bóg chce jeszcze więcej okazać dobroci i miłosierdzia.

II.

Spowiedź przynosi największą szczęśliwość.

Bóg upadłego człowieka przyjmuje znowu za dziecko swoje, wszystkie daje mu prawa synostwa. Mamy tego przykład na synu marnotrawnym. Syn marnotrawny porzucił dom ojca, poszedł w daleką krainą, i tam rozproszył majętność swoję aż do ostatniego szelążka. Z bogatego dziedzictwa nie pozostało mu nic, jeno nędza i utrapienie, tak dalece, że pasał wieprze, a nie miał czem zaspokoić głodu swego. I wszedł w siebie: Zdjęty żalem wraca. Jak przyjmuje go ojciec? To może zamknął przed nim drzwi? To może mówił: Bardzoś ciężko

zranił me serce ojcowskie, bardzoś mnie shańbił; teraz cię już nie chcę znać za syna na wieki; już cię nie przyjmę do serca, ni do domu? Tak nie mówi i tak nie czyni ojciec. Pismo święte opowiada: Gdy syn był jeszcze z daleka, spostrzegł go ojciec i wzruszon litością, wybiegł mu naprzeciw i padł mu na szyję, całując go i mówiąc do sług: Prędko przynieście mu najlepszą szatę i odziejcie go; włóżcie mu pierścień na palec i obuwie na nogi, i przynieście tłustego cielca i zabijcie go, a będziem się weselili, jedząc i pijąc.

Zupełnie tak samo postępuje Bóg z pokutującym. Przyjmuje go za swego syna i wraca mu wszystkie prawa synowskie. Kto potrafi opisać tę szczęśliwość? Z nieprzyjaciela stajesz się dzieckiem Bożem, dzieckiem Pana nad pany, którego imię: Wszechmocny, którego mocy nie ma końca. Jako dziecię Boże masz osobliwe prawo do miłości, do błogosławieństwa Bożego, masz prawo do opieki, do miłosierdzia. Co więcej: jako dziecko Boże masz prawo do onego wspaniałego dziedzictwa — do Nieba. Jest to szczęśliwość, wobec której wszystko, co świat ma wspaniałego i wielkiego, cieniem jest tylko.

Spowiedź przynosi wielką pociechę.

Grzesznik wie, że jest pojednan z Bogiem. Wiara święta mówi, że on cyrograf wyroku podarty i na krzyżu przybity; że jest obmyty, uświęcony, usprawiedliwiony w Imię Pana Jezusa i w Duchu Bożym. Wiara święta powiada mu, że Bóg znowuż przyjacielem jego, pasterzem i ojcem. Wiara święta powiada mu, że imię jego wpisane na nowo w księgę wybranych.

To mówi Wiara.

Gdy sobie te prawdy rozważysz, czujesz, jakobyś się na nowo narodził, i chciałbyś z wielkiej radości niebo i ziemię ucałować. Spowiedź jest rzeczą przykrą, wymaga mocnej wiary, głębokiej pokory, wielkiego przezwyciężenia się, zupełnego zaparcia się samego siebie. Ale też za to po spowiedzi wstępuje do serca dziwna błogość. Tej pociechy doznałeś zapewne już nieraz. Przypomnij sobie Misye, Jubileusze: mnóstwo nieprawości ciężało ci na sercu, czułeś się nieszczęśliwym, nie miałeś spokoju duszy, drżałeś na samę myśl o śmierci, o śmierci nagłej, drżałeś na myśl o sądzie zagniewanego Boga. Bóg zawołał, poszedłeś za tym głosem, postanowiłeś sobie pojednać

się z Bogiem na prawdę. Wiem, żeś z trwogą i lękiem zbliżał się do konfesyonału; wiem, żeś od wstydu chciał sobie oczy zasłonić; skończyła się spowiedź, kapłan wyrzekł słowo przebaczenia i łaski: — ach, w tej chwili do serca twego weszła radość i pociecha, i tak ci było błogo, tak słodko, jak nigdy od tylu lat, może ode dni młodości twojej.

W jednej parafii odprawiała się Misya. Gdy się skończyła, wieśniak najbogatszy w całej parafii przejeżdżając przez wieś sąsiednią, stanął w gospodzie. Ludzie pytali się: „Toście wy tam mieli Misyą; jakże tam było?“ On rzecze: „Było wszystko pięknie, ale co do mnie, tom Bogu winien dziękować na wieki. Odprawiłem spowiedź z całego życia, i takim teraz szczęśliwy, jakbym się na nowo narodził.“

* * *

Słyszeliście dziś naukę o łaskach Spowiedzi. Słyszeliście, że spowiedź jest rzeczą boską prawdziwie, bo odpuszcza człowiekowi grzech i karę, prócz tego przynosi wielką szczęśliwość, i wielkie pociechy. Dziwić się zaiste, trzeba, jak może być na świecie choć jeden grzesznik, któryby nie chciał się spowiadać. Tyle łaski i tyle miłości — zawstydzenie takie krótkie, a wyznanie takie prędkie! — O człowiecze, czegóż więcej chcesz i czego więcej możesz pragnąć? Czy ci milej nosić wszędzie ze sobą złe sumienie, żyć w nieprzyjaźni z Bogiem, umierać nieszczęśliwie i pójść do krainy nędzy i ciemności, gdzie wieczny strach mieszka? Patrz, oto Bóg chce ci wszystko darować — pod tym jednym warunkiem, byś się wyspowiadał. Czy odepchniesz od siebie tę rękę miłosiernego Boga? Rzuć się do stóp kapłana, wyznaj szczerze winy swoje, a otrzymasz przebaczenie, a z przebaczeniem doznasz pociechy i przez całe życie będziesz błogosławił godzinie, w którejś dobrą spowiedź odprawił. Amen.

Kazanie II. na Niedz. XVIII. po Zielonych Świątkach.

Najnieszczęśliwsi grzesznicy.

Słyszeliście co dopiero o dwojakim cudzie, jaki Pan Jezus uczynił na nieszczęśliwym jednym człowieku. Pierwszy cud, to uzdrowienie duszy jego: Odpuszczają się grzechy twoje. Drugi cud — uzdrowienie ciała: Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego.

Jakkolwiek wielki cud, który Pan Jezus uczynił dla ciała powietrzem ruszonego, cud on drugi co do duszy daleko większy, boć człowiek z nieprzyjaciela staje się przyjacielem Boskim.

Ten cud odpuszczania grzechów ma się powtarzać ustawicznie, albowiem Kościół Jezusowy ma moc odpuszczania grzesznikom. I przychodzą grzesznicy, spowiadają się, otrzymują łaskę, trwają w dobrem postanowieniu, i w godzinę śmierci przenoszą się do błogosławionej wieczności. Jednakże są i tacy, co nie przychodzą. A i z tych, co przychodzą, niejeden nie odbiera wcale przebaczenia, pozostaje w nieprzyjaźni z Bogiem. Nieszczęśliwi to grzesznicy!

Będę dziś mówił o najnieszczęśliwszych grzesznikach. Którzy to są?

I. Ci, co się nie chcą nawrócić.

II. Ci, co się nie mogą nawrócić.

I.

Są grzesznicy, którzy się nie chcą nawrócić.

Ten żyje w zakazanych stosunkach — żyje od dawna. Drugi wdaje się z osobami, których usta bezecne, bezbożne, wdaje się w pijatyki, w rozpustne zabawy. Inny nigdy nie ominie szynkowni, gdzie się upija jak nieboskie stworzenie: otóż — ci nie chcą się nawrócić. Jakto nie chcą? Nie chcą, umyślnie szukają tego, co do grzechu prowadzi, szukają okazyi, a okazya prowadzi do grzechu. Duch boży mówi: Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie (Sirach 3, 27). Pismo św. upomina: Jeśli się do grzechów przystąpisz, ukąszą cię. Zęby lwie, zęby ich, zabijające dusze człowiecze (Sir. 21, 2, 3). I na

innem miejscu czytamy: Iżali człowiek może skryć ogień w zanadrzu swojem, aby nie gorzały szaty jego? Albo chodzić po rozpalonym węglu, aby się nie oparzyły nogi jego? (Parab. 6, 27, 28). Ogniem, węglem rozpalonym jest zła okazya: kto jej szuka, zginie. Że okazya prowadzi do grzechu, to poświadczają smutne przykłady. Kiedyż to dopuściłeś się ciężkiego grzechu? Gdyś był w tej a tej kompanii, w szynkowni, tam a tam. O tak: kto nie unika okazyi, nie chce się nawrócić. Spowiadaj się, pość, chódź na odpusta, dawaj nie wiem jak hojne jałmużny, grzechy swoje przeklinaj na samo dno piekielne, — w gruncie rzeczy, ty nie chcesz się nawrócić. Rób co chcesz: jeżeli nie chcesz unikać tej a tej osoby, tego domu, ty nie masz szczerej woli poniechać grzechu — nie chcesz się nawrócić.

Nawrócić się nie chcą grzesznicy nałogowi.

Nałogiem może być każdy grzech: gniew, łakomstwo, pijaństwo, nieczystość, lenistwo. Grzesznicy nałogowi nie chcą się nawrócić, bo kochają swój nałóg. Kto w grzechu żyje, co chwila go popełnia, grzech nieznacznie wsiąka w duszę, coraz głębiej zapuszcza korzenie, człowiek coraz większej nabiera ochoty do grzechu, ostatecznie zdaje mu się, że bez grzechu nie może się obyć, nie może żyć. Trzy są osobliwie najgorsze nałogi: łakomstwo, nieczystość i pijaństwo. Możnaby setki i tysiące przykładów przytoczyć, może sami znacie takie przykłady. Nałogowy pijak, nałogowy cieleśnik, nałogowy łakomiec nie chce się rozstać z swym nałogiem. A choćby chciał, zły nałóg trzyma go mocno. Zły nałóg wnika niejako w tuk i kości, w krew, omota wszystkie myśli i pragnienia, jakoby grubemi powrozami krępuje. Nieszczęsny mógłby potargać te powrozy, bo z łaską wszystko można, ale potrzeba przy pomocy łaski bożej toczyć bój na śmierć z nałogiem. Ten bój ciężki, twardy, ta walka kosztuje wiele pracy i łez. Ależ dla tego właśnie grzesznik nałogowy nie chce wdawać się w tę walkę, — woli leżeć w tym dole, woli coraz głębiej zapadać w przepaść. To tłómaczy one groźne słowa Proroka: Jeżeli może odmienić murzyn skórę swoję, albo pard pstrociny swoje, — i wy będziecie módz dobrze czynić, nauczyw-

szy się złego (Jer. 13, 23). Bernard święty powiada: „Nałóg rodzi niejakąś potrzebę; z potrzeby rodzi się niepodobieństwo wyzwolenia się z nałogu.“

O jak nieszczęśliwi tacy grzesznicy! Nie chcą się nawrócić, bo ich krępuje zła okazya i krępuje zły nałóg.

A jeżeli się nie nawrócą?... Wtedy, gdy żniwo dojrzeje, Bóg przyłoży sierp, zaostrzy srogi gniew swój miasto oszczepu, (Sap. 5, 21) i nieszczęsnego grzesznika będzie karał z całą surowością wiekuistej sprawiedliwości swojej, i każe go wrzucić w on ogień, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego.

II.

Są grzesznicy, którzy się nie mogą nawrócić.

Do nawrócenia się potrzeba przedewszystkiem, żeby grzesznik poznał wszystkę nieprawość swoję i wszystkę nieszczęśliwość swoję. Potrzeba, żeby poznał, że się na złej drodze znajduje, że leci w przepaść. Potrzeba, żeby mu się otworzyły oczy jak onemu marnotrawnemu synowi, gdy w dalekiej krainie cierpiał straszny głód. Dopiero wtedy będzie mógł wołać: „Wstanę i pójdę do ojca mojego i rzeknę: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw tobie i przeciw — niebu, nie jestem godzien zwać się synem twoim.“ Dopóki nie widzi, nie uznaje swej nędzy, że ciężko zgrzeszył, o nawróceniu się nie może być mowy. Nie nawróci się, co więcej, nie może się nawrócić, bo wmawia w siebie, iż się na dobrej drodze znajduje, że się nie ma z czego poprawić.

Takich grzeszników nie mało. Prorok Izajasz mówi o sercach zaślepionych, Apostół Paweł św. mówi o sercach zaćmionych.

Ten a ten jest bluźniercą, lecz nie widzi, że jest bluźniercą. Ten a ten jest łakomym, zazdrosnym, lecz nie widzi, że jest łakomym i zazdrosnym. Inny jest wszetecznikiem, krzywdzicielem, lecz nie widzi, że jest wszetecznym, krzywdzicielem. Inny jest pijanicą, oszczercą, lecz nie uznaje, że jest pijanicą i oszczercą. Inny mową plugawą, życiem rozpustnem daje zgorszenie, lecz nie widzi tego, albo nie chce widzieć. Inny zaniedbuje obowiązki stanu i powołania swojego: jest złym ojcem, złym mężem, lecz nie widzi tego, lub widzieć nie chce. Insi ludzie widzą to, szemrzą, upominają, ostrzegają, — grzesznik

sam nie widzi tego, chodzi w ciemnościach i w cieniach, jako umarli, i gniewa się na tych, którzy mu zwracają uwagę. Taki człowiek nie może się nawrócić, dopóki nie pozna nędzy swojej, dopóki nie pozna, że opuścił źródło żywej wody, a wykopał sobie cysterny, które wody nie mogą w sobie zatrzymać (Jer. 2, 13).

Są inni zatwardziałego serca.

Są ludzie, którzy żyją w stanie opłakanym i nieszczęśliwym, a czoło ich twardsze nad opokę, serca ich nie zrani skrucha, nie ugłaska dobroć, nie poruszy prośba, nie przerazi żadna pogróżka. To grzesznicy zatwardziałego serca. Do tego stanu okropnego dochodzi człowiek przez ciężkie grzechy, które długi czas popełnia, i przestaje się modlić i spowiadać. Dopóki ten stan trwa, dopóki trwa ta zatwardziałość, — nie może się nawrócić. Taki nie dba o nic. Mamy tego przykład na onym egipskim Faraonie. Pan Bóg przepuszczał plagi coraz cięższe, coraz straszliwsze, a jednak trwał w zatwardziałości. Mamy tego przykład na ludziach za czasów Noego: nie chcieli się poprawić, mimo tylu przestróg, nawet gdy już wody potopu zalewały ziemię. Mamy tego przykład na mieszkańcach Jerozolimy. Szydzili nawet z nieskończonej miłości boskiego Zbawiciela, że Pan Jezus gorzko zapłakał nad tem miastem: O gdybyś poznało, co jest ku pokojowi twemu! Ale teraz zakryte jest przed oczyma twemi.

Człowiek zatwardziały podobny jest do tego, co wpadnie w głęboki dół, a odtrąca rękę, która go chce ratować. Zatwardziały grzesznik nie może się nawrócić, bo go krępuje zła chuć i zła wola. Takich grzeszników dosyć na świecie, do takiej zatwardziałości prowadzi każdy grzech. Zatwardziały grzesznik nie nawróci się i nie może nawrócić, chyba, że Bóg uczyni cud, największy cud łaski swojej, kamienne to serce na proch niejako skruszy.

Jakże nieszczęśliwi tacy grzesznicy! Nie mogą się nawrócić, bo oczy ich zaślepione, bo serca zatwardziałe.

A jeżeli się nie nawrócą? Wtedy przyjdzie to, co może przyjść najstraszliwszego, co najstraszliwszego można sobie pomyśleć, przyjdzie potępienie wiekuiste.

Jest wiele grzeszników, ale najnieszczęśliwsi ci, którzy się nie chcą nawrócić, i którzy się nie mogą nawrócić. Czy nie należy kto z was do takich grzeszników? Podobno już od dawna żyjesz w ustawicznej okazyi do grzechu, żyjesz w złym nałogu, od dawna leżysz w przepaści grzechu. Teraz jeszcze czas ratunku. Dla tylu, którzy tak żyli, jak ty, już nie ma wybawienia. Nawróć się do Pana, Boga twojego! Możesz się nawrócić. Bóg obiecał ci łaskę swoję i da ci łaskę swoję. Bóg, który nie chce śmierci grzesznika, lecz by się nawrócił a żył, da ci oświecenie i skruchę, byś znowu stał się synem wybrania. Amen.

Kazanie III. na Niedz. XIII. po Zielonych Świątkach.*)

Jak się zachowywać w chorobie?

Pan Jezus powiedział był razu jednego: Przyszedłem nie do sprawiedliwych, lecz do grzesznych, nie do zdrowych, lecz do chorych. Żadnego grzesznika, który doń przyszedł z sercem skruszonem, nie pozostawił bez pociechy. Co więcej, sam ich szukał, chętnie obcował z nimi, aby ich nawrócić. Tak samo z chorymi — uzdrawiał ich — i ślepych, i głuchych i opuchłych i powietrzem ruszonych, chorych wszelakiego rodzaju.

I dzisiejsza Ewangielia św. opowiada o takim wypadku. Zaledwie Pan Jezus wrócił do miasta Kafarnaum, aż oto przyniesiono mu powietrzem ruszonego, sparaliżowanego, zreumatyzowanego. Pan Jezus poznał, że ten nieszczęśliwy człowiek chory nie tylko na ciele, lecz i na duszy, więc mu najpierw odpuszcza grzechy, a potem uzdrawia na ciele, każe wziąć łoże swoje i iść do domu

Cudowne to było to podwójne uzdrowienie. Ale ono nie tylko cudowne, lecz i pouczające wielce.

Pouczmy się dziś.

Jak się zachowywać w chorobie względem chorych?

* * *

Budujący zostawili nam przykład oni ludzie, którzy do Jezusa przynieśli chorego. On chory nie mógł chodzić, nie mógł się ruszyć, więc jak-że dostanie się do Boskiego Lekarza? Miłość przemyślna: oni ludzie niosą chorego z łóżkiem, przeciskają się przez tłumy ludu, wreszcie stawiają przed Jezusem, i z wielką wiarą i ufnością spoglądają na Jezusa, więcej sercem i oczyma, niż usty proszą o zmiłowanie. Pan Jezus widząc wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje. Wstań, idź do domu.

Tak, pielęgnowanie chorego to uczynek bardzo szlachetny i płatny u Boga, bo to uczynek przypominający onego Samarytana, który tak troskliwie zajął się nieszczęśliwym człowiekiem, poranionym od zbójców. Przypomina i onego setnika, który chorego sługę swego kochał i o nim pamiętał. Płatny, bo na sądzie ostatecznym Pan Jezus do tych, co po prawicy, rzecze: Pójdźcie błogosławieni, osiągnijcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata: albowiem byłem chory, a nawiedziliście mnie...

Chory w domu — to niewątpliwie ciężar. Chory skarży się wiele, jęczy, narzeka, trudno mu dogodzić. Ale i nie dziw. Przenieście się w położenie chorego, a zrozumiecie, że trzeba mu niejedno wybaczyć. Bywają nieraz srogie i długie boleści: czyż podobno zatkać choremu usta, gdy chce sobie ulżyć, skarżąc się, powiadając co mu dolega? Chory czuje nieraz gwałtowne pragnienie: czyż się zaraz gniewać, że to pragnienie chce ugasić, kiedyć przecie i bydlęciu spragnionemu dajemy pić?... Chory woła jeść — chciałby zjeść co łagodniejszego, co lepszego, bo nie może znieść twardego pokarmu: czyż zaraz fukać, wymawiać, że wymyśla? Leżeć i leżeć wciąż — to nie bagatela: chciałby sobie ulżyć, chciałby, żeby go podniesiono, żeby mu poprawiono poduszki, na drugi bok obrócono: czy podobna mu odmówić? O jakże go to boleć musi, jeżeli mu tej posługi nie czynią, choćby mogli! Z jaką-że gorzkością w sercu musi sobie mówić: Nikt o mnie nie dba, chcą, żebym co prędzej zamknął oczy... Co się to porobiło z żony mojej, z dzieci moich, z przyjaciół moich — nikt o mnie nie pamięta, chyba tylko Bóg, ale Bóg chce mi dopomódz przez ręce ludzkie, a ludzie nie chcą...

Pomyślmy sobie, że i na nas prędzej później przyjdzie choroba — ach, jak to wonczas będziemy pragnęli, żeby się nad nami zmiłowano! Nie zapominajmy o tem: co chcecie, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie — a tedy podobno mielibyśmy więcej litości nad chorym, tedy osuszylibyśmy niejednę łzę, przynieślibyśmy niejednę ulgę, tedy naśladowalibyśmy Jezusa, który zapraszał do Siebie utrapionych, litował się nad chorymi, który ich więcej kochał, niż wielkich tego świata.

Chorego odwiedzać. Jest nawiedzanie i nawiedzanie! Nawiedzić, — aby popatrzeć, głową pokiwać, rękę podać, gadać z nim lada co, może uśmiać się, ubawić — to żadna zasługa, to ciężar dla chorego, to może rzecz grzeszna. Idź, odwiedź biedaka, który leży na barłogu, w brudzie, w błocie — nie ma na sobie czystej koszuli, nikt mu ciepłej strawy nie poda — obmyj go, czuwaj przy nim, przezwyciężwstręt do tych ran jego, do tych wrzodów jego, do tego robactwa jego, wspomóż go, innych o wspomożenie poproś: to prawdziwy uczynek miłosierdzia, takie nawiedzanie chorego jest wielką zasługą, bo to tylko łaska Boża może sprawić, że przemożesz siebie, swą krew, swe ciało, swą zmysłową naturę.

Tak czynił on Samarytanin. Tak i jeszcze więcej czynili bohaterzy chrześciańskiego miłosierdzia: św. Elżbieta, św. Karol Boromeusz, św. Piotr Claver, który chorych Murzynów pielęgnował, własnemi rękami ubierał, chędożył z robactwa i brudu.

Ale to czynić w cichości, pochwały i nagrody ludzkiej nie wyglądać, bo Pan Jezus uzdrowiwszy sługę setnika, przykazał mu, by tego nikomu nie powiadał, bo nie chciał pochwały od ludzi. Milczeć, choć ci się i niewdzięcznością odpłacą, choć się ten i ów będzie naśmiewał, choć ten i ów będzie wszystko krzywo tłomaczył. Zwyczajna to rzecz na świecie. Są tacy, co nie mogą drugiemu darować, że dobrze czyni. Żydzi nienawidzili Jezusa za to, że uzdrawiał, że czartów wypędzał, spotwarzali Go, bluźnili. I chory niejeden odpłaca się niewdzięcznością, niecierpliwy, z niczego nie kontent, nie chce słuchać, wymaga za wiele. To bardzo źle, bo chory ma chorobę swoję uważać za dopust Boży, bo chory na tem łożu boleści ma ćwiczyć się w cierpliwości, w ufności, w miłości.

W wieloraki sposób można pomagać choremu. Najpierwsza rzecz pewnie pomyśleć o lekarzu, o lekarstwie.

Wiem, że to koszt nie mały. Ale jest obowiązkiem starać się o lekarza, skoro jest nadzieja, że to się na co przyda, bo Pismo mówi, że Najwyższy stworzył lekarza. Jest obowiązkiem zażywać leków, bo Pismo mówi, że Najwyższy stworzył je, a człowiek roztropny nie będzie się nimi brzydził. Nie zwłoczyć — ale zawczasu wołaj lekarza, a nie fuszera Niejeden skąpiec mówi: Po co doktora? Bóg i bez doktora i bez leków może dopomódz. Zapewne, że Bóg może dopomódz i bez doktora, ale Bóg chce zazwyczaj nie inaczej, tylko przez doktora dopomódz. Tak samo mógłbym mówić: Bóg może dać żniwo, choć nie uprawię ziemi i nie zasieję; Bóg może mnie używić, choć i nie będę pracował. To może Bóg, ale — nie chce.

Pielęgnuj z pożałowaniem, ze spółczuciem, z miłością, bo mówi Pismo: Smuć się ze smucącym.

Choroba — to wielki skarb. Szczęśliwy, kto umie z choroby korzystać. Św. Wincenty a Paulo bardzo usilnie uczniom swoim zalecał, by chorobę przyjmowali chętnie, bo przez chorobę ciała dusza się oczyszcza. On sam był bardzo cierpiący. Gdy się litowano nad nim, mówił: Jakże to? To wy to zowiecie nieszczęściem, co Bóg czyni, chcąc ukarać grzesznika? Braciszek jeden, gdy go napadała febra, mówił: Witam cię, siostrzyczko — przychodzisz mi od Boga.

Gdy błogosł. Kanizyusz bardzo był chory, mówił: Boleści moje wielkie, ale zdaję się na Pana Boga, i nie chcę nic inszego, jeno co Bóg chce. Św. Lidwina w początkach choroby użalała się, patrząc na swój stan opłakany, i widząc, jak jej towarzyszki takie zdrowiutkie, tak się bawią. Spowiednik mówił jej, żeby się zatapiała w rozważaniu Męki Pańskiej. Czyniła to, i później mawiała: Gdybym przez jedno Ojcze nasz mogła wszystko zdrowie napowrót odzyskać, tobym nie prosiła.

Owóż, opowiedz choremu o takich przykładach, a będzie naśladował Świętych. I kiedy z razu wciąż tylko o sobie myślał i rozpływał się z żałości, że on taki nieszczęśliwy i opuszczony, i mówił: Za co to mnie karzesz, Panie Boże, to potem będzie mówił: Dziękuję Ci, o Panie, że mnie przez tę chorobę do siebie wołasz, że mnie przez tę chorobę uczysz gardzić światem. Ta choroba jeśt mi błogosławieństwem. Nie

znoszęć jej tak, jakem powinien, tak jak wielu Świętych znosiło, ale robię co mogę, i nie dopuszczę, by choć jedna godzina choroby mojej minęła bez pożytku.

Wspomnij też choremu, że dobra ta choroba, bo może odpokutować za niejednę nieprawość, za którą się jeszcze nie wypłacił. Ta choroba od Boga na jego dobro, na jego zbawienie, bo może się gruntownie nawrócić. Kto wie, czy ta choroba to nie bliższe lub dalsze następstwo grzechów — pijaństwa — rozpusty, więc przestroga, by się poprawił, bo kiedy teraz musi przestać grzeszyć, czemużby nie mógł, gdyby chciał, skoro wróci do zdrowia?

Choroba upomina, byś się wyrzekł świata, a oddał się całkiem Bogu, bo choroba pokazuje i mówi: Na co przyda się wszystko, na co świat i uciechy jego? Bogatyś, a owo co ci teraz po bogactwach? Urodliwyś — na co ta uroda wszystka? Miałeś przyjaciół — towarzystwa — uciechy — dobre jadło i napitek — co ci teraz po tem? W boleściach twoich sam tylko Bóg może cię pocieszyć. Za dni szczęścia tyś o Bogu zapomniał, teraz przynajmniej nawróć się do Boga. Św. Teresa zapadłszy w chorobę, poznała, w jakich niebezpieczeństwach światowych żyła — i odstrychnęła się od świata. I aby jej świat już nigdy nie nęcił, prosiła Boga: O Boże, albo niech umrę, albo niech cierpię!

Niejeden w chorobie czyni śluby — ślubuje, że jeśli wyzdrowieje, odprawi pielgrzymkę do Kcyni, do Częstochowy... Nie ganię. Ale myślę, że lepszy to ślub ślubować wyrzec się grzechu jakiego, nałogu jakiego, złej kompanii. Jeżelibyś odprawił pielgrzymkę nie tylko do Częstochowy, ale i do Rzymu, i do Jerozolimy, ale wrócisz starym człowiekiem — pyszny, łakomy, wszeteczny — to co taki ślub znaczy? Ślubujesz Bogu, więc światu nie ślubuj nic. Ślubuj tak: Byłeś pyszny, próżny, to ślubuj, że się nie będziesz stroił, na tańce chodził... Byłeś łakomy, to ślubuj, że będziesz dawał hojną jałmużnę... Byłeś pijanica, to ślubuj, że noga twoja nie postoi w szynkowni... To ślubuj i proś Boga, by cię w tem ślubowaniu utwierdził. Niejeden był już ciężko chory: Bóg pokazał ci, że życie twoje na włosku, że moc twoja i uroda twoja i pycha twoja to zwiędły liść — obiecywałeś Bogu nie wiedzieć co: czyś dotrzymał?!...

Bóg zseła chorobę, by człowiek okazał w chorobie, co wart, bo jak złoto próbuje się w ogniu, tak cnota w cierpieniu. Dla tego upominaj chorego do cierpliwości, mów mu: Właśnie teraz chce Bóg przekonać się, coś ty wart, czy Go miłujesz, boć dziecko właśnie w trwodze i nieszczęściu tuli się do ojca. Jeżeliś prawe dziecko Boże, to teraz zdwoisz swą miłość i swą modlitwę. Wskazuj przykłady cierpiącego Joba, Tobiasza, tylu Męczenników — nawet dzieci i panienki, co w większych cierpieniach nie utracili cierpliwości. Poganie nawracali się, patrząc na męki chrześcijan. Nie podobna bez łez, bez postanowienia poprawy czytać opisu ostatniej choroby św. Moniki, św. Bonawentury, św. Perpetuy, św. Franciszka. Chory i konający to wielcy kaznodzieje, lepsi od zdrowych. Święta Ludwina i św. Serwulus wielu budowali i nawracali w chorobie swojej. Św. Ludgarda nawróciła więcej grzeszników, niż kaznodzieje i misyonarze.

W chorobie masz oddawać się modlitwie. Nie możesz pracować dla chwały Bożej, to cierp dla chwały Bożej. Ułóż sobie porządek dzienny: Rano odmów pacierze — potem w duchu bądź na Mszy św. — komunikuj duchownie — odpraw drogę krzyżową — Różaniec — rób rachunek sumienia, życie swoje roztrząsaj. — Coprędzej przyjąć Sakramenta św. Jeśli nie umrzesz, toć to przygotowanie zbawienne, tem więcej, że śmierć prędzej czy później przyjdzie. Kto zawczasu przygotuje się na śmierć, nie lęka się wciąż, i umrze dobrze, choćby i nagle umarł. — Do tego dopomóż mu. Powiedz mu jak Izajasz prorok mówił do króla Ezechiasza: Rozporządź dom swój — ja nie wiem czy umrzesz, ale to wiem, że możesz umrzeć. A oto przecie chodzi, byś dobrą śmiercią umarł, boć straszliwa to rzecz wpaść w ręce zagniewanego Boga. Bądź gotów, bo Pan może wnet przyjdzie, za tydzień, za dwa a już spoczniesz w grobie. Patrz ci i ci w dwa, trzy dni umarli, pamiętaj, ci i ci zaniemówili w chorobie, i już się nie mogli wyspowiadać.

Komunia święta ma dodać mocy do cierpliwości i zdania się na wolą Bożą. Olejem świętym namaszczenie częstokroć przywraca zdrowie, a oprócz tego odpuszcza i te grzechy, których chory dla słabości lub niewiadomości się nie spowiadał. Warto pomówić o spowiedzi generalnej... Oddać co

winien — szkody naprawić. Więcej jeszcze o duszę się starać, niżeli o ciało. Tak czynili św. Alojzy, św. Elżbieta, tak czynią Siostry Miłosierdzia.

Gdy śmierć nadchodzi, upomnij, by chory dał dziatkom swoim ostatnie błogosławieństwo i upomnienia. Przywołaj rodzinę — tych, z którymi żył w nieprzyjaźni jawnej, niech się pogodzi — przebaczy — podaj mu do ręki pasyjkę — kapłana wołać, odmawiaj modlitwy przy konających. Jeżeli ta dusza będzie zbawiona, będziesz miał za sobą przyczyńcę. Św. Wincenty a Paulo zwykł był mawiać, że dobra śmierć czeka tego, kto zajmował się chorymi i konającymi. Niejeden pielęgnując chorego, świętym został.

Choroby — ach, kto je policzy wszystkie — one zawsze przychodzą w nieporę i w niesmak, czy przyjdą rano, czy na wieczór, czy latem, czy zimą. Ale choroba jest drabiną do Nieba, bo uczy cierpliwości, a kto umie cierpieć i cierpliwym być, odniesie koronę. Każda choroba ma jakieś zadanie od Boga: chce, abyś zbadał swe wnętrzności, byś ukryte grzechy poznał, byś się wyrzekł świata, byś myślał o Niebie, byś się ćwiczył w zaparciu, byś się stał dojrzałym dla Nieba. Amen.

17

Kazanie III. na Niedz. XVIII. po Zielonych Świątkach.*)

na stronicę 456

Kuszenie Pana Boga.

Dzisiejsza Ewangelia święta opowiada, jak doktór jeden zakonny przyszedł do Jezusa i pytał, kusząc Go: Nauczycielu, które jest największe przykazanie w Zakonie? Pan Jezus odpowiedział, że kto Boga nadewszystko miłuje, a bliźniego jak siebie samego, ten wszystkie przykazania wypełnia; na odwrót więc, kto nie miłuje Boga i bliźniego, ten żadnego przykazania Bożego nie pełni.

Augustyn św. tłómacząc to miejsce, powiada, że to kuszenie Jezusa ze strony doktora zakonnego, nie było osobliwie grzeszne, bo on Pisma uczony chciał poprostu dowiedzieć się, co Pan Jezus rozumie i uczy w sprawie, która naówczas po-

ruszała umysły doktorów zakonnych, chciał się dowiedzieć, które przykazanie Pan Jezus uważa za najlepsze.

Ale jest też i grzeszne bardzo kuszenie P. Boga, i tego grzechu dopuszcza się wielu chrześcijan po dziś dzień: kuszą Pana Boga, to znaczy, na próbę wystawiają wszechmocność, miłosierdzie, sprawiedliwość, dobrotliwość, cierpliwość.

Może i między wami tu są tacy — kusiciele. Chcę was więc przestrzedz, pouczyć, upomnieć, i w tym celu pokażę, jak to ludzie kuszą Pana Boga grzesznie

I. W sprawach doczesnych.
II. W sprawach duchownych.
III. W sprawach zbawienia wiekuistego.

I.

Assyryjczycy oblegali miasto Betulią; zamknęli je zewsząd tak szczelnie, że się nikt nie mógł wydostać. Co więcej, żeby mieszkańców zmusić do poddania się, odcięli wszystkie wodociągi. W mieście wnet zabrakło wody — wszystko usycha z pragnienia. Tedy zebrali się starsi u arcykapłana Ozyasza i jednogłośnie domagali się, żeby wydał miasto. Bo lepiej będzie — mówili — że zostaniem przy życiu i w niewoli będziem chwalić Pana Boga, niż, żebyśmy pomarli i mieli patrzeć na śmierć żon i dzieci naszych. Lepiej nam zginąć od miecza, niżeli ginąć powolną śmiercią od pragnienia.

Arcykapłan Ozyasz, zamiast obmyślić coś ku ratunkowi, rzekł do starszych: „Bądźcie dobrej myśli — zaczekajmy jeszcze pięć dni, a może się Pan w tym czasie nad nami zmiłuje. Jeżeli w tych pięciu dniach Bóg nie ześle nam pomocy, to miasto oddamy nieprzyjacielowi.“

W mieście żyła znakomita i bogobojna wdowa, imieniem Judyth. Ta dowiedziawszy się o takiem postanowieniu, poszła do najwyższego kapłana i rzekła z wielkiem wzruszeniem: „Co to za rada wasza? Ażali chcecie Panu nieba i ziemi dawać przepisy? Panu Bogu będziecie termin wyznaczać? Ktoście wy, że chcecie kusić Pana Boga?“

Tak mówiła dzielna i święta niewiasta. Prosząc Boga o radę i pomoc, udała się samaż, w towarzystwie jednej sługi, do obozu nieprzyjacielskiego, i tam hetmanowi Holofernesowi ucięła głowę. Na wiadomość o śmierci wodza wszystko wojsko

zmięszało się, zatrwożyło, poszło w rozsypkę, a mieszkańcy oblężonego miasta wypadłszy z hukiem i trzaskiem, gonili ich daleko i siekli bez wytchnienia.

Jak oni Żydzi, którzy opuściwszy ręce, wszystko zdali na Pana Boga, kusili Boga, wyznaczając mu pięć dni, podobnie kusi niejeden Pana Boga, wszystko nań zdając, a sam się niczego nie ima. Chciałby niejeden żyć w dostatkach, dorobić się majątku, tymczasem, zamiast żywo jąć się pracy i przemysłu, próżnuje, chodzi z założonemi rękoma, i — to znaczy kusić Pana Boga. Rodzice chcieliby, żeby dzieci były poczciwe, religijne, bogobojne; ale samiż dają przykład złego życia, obojętności w wierze, przykład kłamstwa, klątwy, nierzetelności: jest to tyle, co kusić Pana Boga. Prosi jeden i drugi, żeby w domu był pokój, była zgoda; ale miasto się do tego pokoju przykładać, ustąpić nieraz, odpuścić, przebaczyć, znosić cierpliwie niejednę urazę, — on trwa w swym uporze: — jest to nic inszego, jeno kusić Pana Boga. Prosi jeden i drugi Pana Boga o błogosławieństwo w gospodarstwie, w dobytku w oborze, na polu, ale nie dojrzy, nie dopilnuje, nie uprawi, nie zasieje jak się należy — woli przesiadywać w szynkowni, spuszczać się na dzieci, na czeladź: toć to nic inszego, jeno kusić Boga. Prosi jeden i drugi o zdrowie, ale sam to zdrowie podkopuje, psuje złością, gniewem, pijaństwem, obżarstwem, rozpustą, albo w chorobie szuka pomocy u „nawiedzonych“ u oszustów: nic to inszego, jeno kusić Pana Boga.

Owóż stare to przysłowie i stara w nim prawda: Pomóż sam sobie, a Bóg dopomoże. Pan Bóg błogosławi pracy, a nie próżniactwu; dopomaga tam tylko, gdzie siły nasze nie starczą — taki jest odwieczny porządek boży. Jeżeli więc ludzie sami czynią sobie przeszkody do szczęścia, a chcą, by je Bóg usuwał; jeżeli marnotrawi, sam się niejako z ostatniej koszuli wyzuwa, a chciałby, żeby go Bóg przyodział; jeżeli oburącz niejako wyrzucają za okno pieniądze, żyjąc nad stan, lekkomyślnie bez obrachowania, bez oglądania się na przyszłość, a jednak chcieliby, żeby dostatków nigdy nie zabrakło; jeżeli insi wszystko czynią, silą się niejako na to, by się zrobić nieszczęśliwymi, a jednak chcieliby, żeby im Bóg szczęścił i błogosławił: to to nic inszego, jeno kuszenie Pana Boga. Dla tego powiedziano jest: Ora et labora, módl się i pracuj

— jedno bez drugiego być nie może. Modlić się trzeba, i to gorąco, ale i pracować trzeba, i to pilnie i wytrwale. Tak modlić się, jak gdyby wszystko od Boga pochodziło, ale tak pracować, jak gdyby wszystko od pracy naszej zawisło. Kto więc nic nie robi, jeno wszystko zdaje na Pana Boga, albo wszystko robi, ale o Bogu nie pamięta, ten kusi Pana Boga.

II.

Drugie kuszenie jest w sprawach dusznych, w sprawach zbawienia. Jest to artykuł wiary, że bez łaski boskiej nie możemy być zbawieni, że bez łaski boskiej nie możemy ani grzechu się ustrzedz, ani pokusy zwyciężyć, ani do żalu przyjść i do pokuty, słowem, że bez łaski boskiej nigdybyśmy nie mogli trafić do Nieba i wytrwać w dobrem do końca.

Z drugiej strony i to jest prawdą, że łaska boska sama nie zbawi nas, nie doprowadzi nas do celu ostatecznego przeznaczenia naszego, jeżeli z nią nie będziem spółpracować. Bóg cię stworzył bez ciebie, ale zbawić cię bez ciebie nie może. A więc ani ja sam nie mogę się zbawić, ani łaska boska sama nie może mnie zbawić, lecz łaska boska razem ze mną, to znaczy, muszę z łaską boską spółpracować, gdyż inaczej kusiłbym Pana Boga.

Kiedy Pan Jezus przez 40 dni i 40 nocy pościł na puszczy, przystąpił do niego kusiciel, zaprowadził go do miasta świętego, postawił na dachu kościelnym i rzekł: Jeżeliś Syn Boży, spuść się na dół, albowiem napisano jest: Bóg Aniołom swoim przykazał piastować cię na ręku, byś snadź nie obraził o kamień nogi twojej. Odpowiedział mu Pan Jezus: Ale napisano też jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego!

Gdyby Pan Jezus był posłuchał szatana i ufny w pomoc Aniołów z swem najświętszem człowieczeństwem był się spuścił z ganku kościelnego: czyżby to nie było oczywistem kuszeniem Pana Boga, który wyraźnie powiedział: Nie będziesz kusił Pana Boga twego?

Ale nie mało jest takich, którzy kuszą Pana Boga: chcieliby się zbawić, ale wszystkę sprawę zbawienia zdają na Boga.

Prosi ten i ów, żeby go Pan Bóg zachował w czystości serca, a sam wdaje się w złe kompanie, znajomości niebezpieczne, uczęszcza do tego a tego domu, idzie na takie a takie widowiska i zabawy: toć to oczywiste kuszenie Pana Boga.

Prosi ten i ów Pana Boga, żeby go zachował od tego lub owego grzechu, od złości, od rozpusty, od pijaństwa, zazdrości, ale sam nic nie czyni, żeby się pozbyć tych złych nałogów: toć to oczywiste kuszenie Pana Boga.

Prosi ten i ów Pana Boga, żeby mu dał łaskę wytrwania w dobrem, ale sam nie strzeże oczu swoich, nie strzeże uszu swoich, nie strzeże serca swego: toć to oczywiste kuszenie Pana Boga.

Prosi ten i ów Pana Boga, żeby nie utracił łaski wiary, świątobliwości, ale sam wdaje się z ludźmi złej wiary, z niedowiarkami, z ludźmi zepsutymi, którzy się natrząsają z świętości: toć to oczywiste kuszenie Pana Boga.

Pan Bóg obiecał swą pomoc, żebyśmy w grzech nie upadli, ale pod tym tylko warunkiem, jeżeli sami będziem unikali okazyi i niebezpieczeństwa do grzechu. Pan Bóg wyciąga swą prawicę, by nas bronić od nieprzyjaciół zbawienia naszego, ale i my musimy wyciągać ręce i walczyć. Gdyby więc przyszedł kusiciel i mówił: Spuść się w ten dół, w to niebezpieczeństwo, w te złe okazye — idź na te zabawę, wdawaj się z tym a tym — łaska boska cię obroni, obroni cię Anioł-Stróż: tedy powiedzmy: Napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Nie słuchaj szatana, bo on kłamca od początku.

III.

Nie ma podobno człowieka, któryby nie chciał być zbawionym. I najgorszy, i najlekomyślniejszy chciałby ujść potępienia, chciałby się dostać do Nieba. A jednak mało takich, którzy p r a w d z i w i e pragną dostać się do Nieba, którzy rzetelnie na to Niebo pracują.

Chcą Nieba, ale nie chcą iść drogą, która do Nieba prowadzi.

Pan Jezus nauczył nas, że dnia każdego mamy prosić Pana Boga, aby przyszło do nas królestwo jego; ale też i nauczył, że królestwo niebieskie gwałt cierpi, i tylko ci, co gwałtu używają, posiądą je.

Owóż wielu takich, którzy proszą o to królestwo — żeby samo do nich przyszło. Jan św. w Objawieniu swojem przyrównuje Niebo do miasta wspaniałego, położonego na wysokiej górze. Wskazówka to dla nas, że chcąc dostać się do onego górnego Syonu, potrzeba niemało pracy. Chce wędrowiec dostać się na wierzchołek góry, musi się wiele napocić, bo na nicby mu się przydało, gdyby stał u podnóża góry, i wciąż wzdychał. Tak i my nigdy przenigdy nie dostaniem się do chwały wiekuistej, jeżeli nic więcej, jeno spoglądać i tęsknić i prosić będziemy — bo to znaczy tyle, co kusić Pana Boga.

Takich kusicieli nie mało. Słyszą oni tyle razy: do zbawienia potrzeba złym swym żądzom przeciwić się, potrzeba serce swoje od nieporządnej miłości świata odrywać, potrzeba pozbyć się złych nałogów; potrzeba się umartwiać, potrzeba krzyż swój cierpliwie znosić, potrzeba przez świątobliwe życie sposobić się na śmierć szczęśliwą — a oni mówią: „Ja ufam w miłosierdzie Boskie — Bóg mnie przyjmie do chwały swojej.“ I w co ufają? W to trochę pacierza roztargnionego — w te nabożeństwa swoje, przy których ciałem są tylko obecni, w spowiedzi, które odprawują z nałogu lub z musu — czy tem chcecie przekupić Pana Boga?

Nie łudźmy się! Bóg jest sprawiedliwością, więc dla tej nieskończonej sprawiedliwości swojej nie może nam dać zapłaty, jeżeli pracować nie będziem. Kto wygląda zapłaty, a nie pracował, ten kusi Pana Boga co do sprawiedliwości i mądrości jego. Strzeżmy się i pozbądźmy się tego grzechu! Prośmy o łaskę boską we wszystkich przedsięwzięciach naszych tak doczesnych jak i wiekuistych, ale i sami pracujmy z wszystkich sił, a Bóg dopomoże — i będzie błogosławił tu i da nam to, czego pragniemy, żywot wieczny. Amen.

Kazanie I. na Niedz. XIX. po Zielonych Świątkach.

Męki potępionej duszy.

Dziś Kościół św. przemawia do nas nader poważnie. Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi, wrzuć-

ciego w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Te słowa Ewangielii wzywają nas, byśmy pomnieli na koniec życia naszego, byśmy z krótkich dni życia korzystali, byśmy snać nie byli wyrzuceni precz z królestwa bożego.

Chcę dziś mówić o karze wyrzucenia w ciemności zewnętrzne. Sam rozum przekonuje nas o tej straszliwej prawdzie, że jest piekło, że są kary wiekuiste. Bóg sprawiedliwy i święty, więc musi karać grzeszników, musi ich odrzucić od siebie na wieki.

Przypatrzmy się potępionej duszy, do której Pan wyrzekł to przerażające słowo: Idźcie precz odemnie, przeklęci. Jakież są męki potępionej duszy? Co znaczy ono miejsce ciemności zewnętrznych, co znaczy on płacz i zgrzytanie zębów?

I. Przeszłość będzie dusze potępione gryzła jako robak.
II. Obecność będzie je paliła jako ogień.
III. Przyszłość będzie powodem płaczu i zgrzytania zębów.

I.

Po śmierci każdego z nas czeka sąd. Na końcu wieków odprawi się sąd ostateczny. Na tym sądzie stawieni będą wszyscy ludzie, Pan Jezus przyjdzie w obłokach odłączyć kąkól od pszenicy, i kąkól każe związać w snopy i wrzucić w ogień.

Czyż podobna wystawić sobie, co doznaje dusza zamknięta w otchłani wiekuistej? W uszach jej brzmi jeszcze trąba, która ją na sąd ostateczny wzywała. Jeszcze drży wobec straszliwych słów Sędziego: Idźcie precz odemnie, przeklęci. Jeszcze widzi te oczy Pańskie, zapalone gniewem. Jeszcze słyszy hymn tryumfu, który nucili wybrani Królowi swemu. Jeszcze widzi błogosławionych przyjaciół swoich, — a ona odrzucona od oblicza bożego, pochowana w ciemnem więzieniu, którego ciężkich zawias już niczyja ręka nie otworzy.

Najpierw rzuci okiem na — przeszłość życia swojego, a ta przeszłość dręczyć ją będzie wiekuiście jak robak gryzący.

Oto roztacza się przed nią całe życie z wszystkiemi latami i godzinami. To życie płynęło jako potok, i ten potop

wpadł, wtoczył się w morze wieczności. Teraz poznaje znaczenie życia. Teraz widzi, jak wszystkie ścieżki do wiekuistego prowadziły żywota.

Poznaje wszystkie grzechy swoje. Wszystko, co potok żywota chował w swych głębiach, wystąpi jasno przed oczy potępieńca. Obaczy wszystek ślam i błoto wszystko, które się nagromadziło pod jego bystremi nurtami. I wychylą się wszystkie grzechy, począwszy od płochych dni dzieciństwa i wrzących chuci młodości, aż do nieprawości wieku dojrzałego i szaleństw ostatnich chwil żywota. Potępieńcy będą przypominać sobie wszystkie przykazania, które przestąpili. Nie masz zdrowia w ciele mojem; nie masz pokoju kościom moim od oblicza grzechów moich! Albowiem nieprawości moje przewyższyły głowę moję (Psalm 37, 4, 5).

Poznaje grzech w prawdziwej postaci. Wszystkie świata i własnego serca ułudy i omamienia skończyły się. Powabne szaty, błyszczące barwy, któremi zły duch przystrajał grzechy, wybladły i znikły. W całej okropności swojej i w całej szpetności przedstawia się teraz grzech, i potępieniec poznaje teraz w nim straszną nieprawość i złość, — drży i lęka się jak Adam, najpierwszy grzesznik, gdy się nagim być ujrzał.

Gdy potępiona dusza spojrzy na ubiegły żywot swój, czy nie rzuci też okiem na wszystkie łaski, których jej Pan udzielał? Teraz widzi i rozumie wszystkie plany i dzieła boże, zmierzające do jej uszczęśliwienia. Widzi narodzenie się swoje z rodziców chrześciańskich. Przypomni sobie pierwszą swą komunią. Przypomni sobie wszystkie inne łaski, które odbierała z ręki Pańskiej. I widzi pokolenia od wschodu słońca i zachodu siedzące u stołu Baranka, — a ona, córa, oblubienica niebieskiego Oblubieńca, wyrzucona z domu, z królestwa Ojca swojego... Jak ogień pali ją na czole znak krzyża i cecha Sakramentów św., i musi wołać: Jam sama zbudowała sobie to piekło! Umiłowałam przekleństwo, i przyszło na mnie; nie chciałam błogosławieństwa, i oddalone jest odemnie (Psalm. 108, 18). Czemużem odrzucona od oblicznośći boskiej i czemu zamknięta na wieki w tem więzieniu? Tak się pytać będzie. I z przeszłości żywota wychylą się dobra i dostatki ziemskie, uciechy i roz-

kosze, które przeniosła nad Boga i nad przykazania jego. A owo jako para zniknął świat cały, z wszystkiemi uciechami. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający (Sap 5, 8, 9).

Te wszystkie wspomnienia toczyć będą nieszczęśliwą duszę jak robak gryzący, będą ją dręczyć bez wytchnienia. Będę rozmyślał wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej (Isaj. 38, 15).

Czy chcesz doznawać boleści tego robaka? Więc patrz na przeszły swój żywot, w pokucie i poprawie odmień to, coby cię kiedyś dręczyło. Jeszcześ w drodze z przeciwnikiem twoim, możesz się z nim pojednać. Jeszcze płyną potoki łaski i zmiłowania. Jeszcześ w połowicy dni twoich, nic jeszcze nie zapóźno. W boleści świętej skruchy rozpamiętuj teraz wszystkie godziny życia, by cię tam w wieczności nie ścigały i dręczyły bez końca.

II.

Podczas gdy dusza spogląda w przeszłość życia swego, niewysłowioną szarpana boleścią, z tych wspomnień budzi ją straszliwsza jeszcze teraźniejszość, która przed nią stoi. I poczyna spoglądać na siebie i na wszystko, co ją otacza, i na ten widok, i na tę myśl o straszliwej teraźniejszości ogarnia ją boleść sroższa od ognistych płomieni.

Dusza czuje się jakoby w jakiejsi nieskończonej próżni, jakoby samotną wpośród pustego pola. Teraz czuje, co to jest być odłączoną od Boga zupełnie i na zawsze.

Dopóki żyjemy, nie możemy najmniejszego powziąć wyobrażenia o tej męce. Dopóki żyjemy, tysiączne wiążą nas z Bogiem stosunki, i największy grzech nie może nas zupełnie a zupełnie od Boga oderwać. Dopiero tam w onej studni piekła — nastąpi rozbrat stanowczy. Dusza jest podobną wędrowcy, który się błąka wśród puszczy bez ścieżki i bez przewodnika. Wśród wiekuistej nocy kołuje i maca jako zagasła gwiazda wyrzucona z kolei, błąka się po nieprzejrzanych niebios przestrzeniach. Grzesznik ujrzy i będzie się gniewał, będzie zgrzytał zęboma swemi, a będzie schnął. (Psalm 111, 10).

Lecz co okropniejsza, — ta czczość, ta próżnia roi się grzechami, które się z wnętrzności duszy dobywają, jak gadziny jadowite. Te gadziny biorą na siebie niejako żywe kształty, stawają przed człowiekiem i pytają się: „Znasz-że ty nas? Czy widzisz, jakieś sobie wychował potwory?“

A nie tylko wspomnienie grzechów będzie niepokoić: nieprawości, w których się dusza kochała, z któremi się do wieczności przeniosła, będą ją dręczyć straszliwą żądzą po wszystkie wieki. Nienawiść, nieczystość, niewstrzemięźliwość, niewierność, słowem, wszystkie rodzaje grzechów obudzą się i napełnią ją piekielnemi żądzami. Te nieprawości będą z sobą walczyły zażarcie, dusza nieszczęśliwa będzie od nich stratowaną jakoby od wojsk nieprzyjacielskich, które się z wściekłością nawzajem pożerają. Nieprzyjaciele moi żyją i zmocnili się nademną... Ból mój przed obliczności ą moją jest zawżdy. (Psalm 37, 20, 18).

Gdy potępieniec spojrzy na to, co dokoła siebie widzi, czy męka jego nie wzmoże się jeszcze okropniej? Widzi czarta, którego za życia złym duchem nazywał, a który odtąd będzie dlań rzeczywiście złym duchem na wieki. Widzi wszystkich spółpotępionych grzeszników, od których się nie będzie mógł oderwać, choć ich tak bardzo nienawidzi i tak bardzo się nimi brzydzi. Wśród ustawicznych przekleństw będą się lżyć, będą na siebie miotać wyrzuty i skargi. Wznawiasz przeciwko mnie świadki twoje, i rozmnażasz gniew twój przeciw mnie, a męki walczą na mię (Job. 10, 17).

Krom tego dusza potępiona czuje wszystek ciężar nieskończonej kary, którą ją Bóg ciśnie. Straszliwa jest rzecz, mówi Apostół, wpaść w ręce Boga żywego. Dusza potępiona czuje gniew Ojca, który ją stworzył na podobieństwo swoje. Czuje gniew Syna, który za nią umarł na drzewie krzyża. Czuje gniew Ducha św., który ją poświęcił. Gniew całej Trójcy św. ciąży na niej.

Już tu na ziemi daje się nieraz uczuć sprawiedliwość boska. Pismo św. i dzieje świata wspominają o wielkich karach, któremi Bóg świat grzeszny nawiedzał. Ale we wszystkich objawach sprawiedliwości boskiej czuć jednak miłosierdzie. Dopóki bowiem duch w człowieku, Pan nie karze dla tego

tylko, by karać, lecz, by poprawić, by módz przebaczyć. Na drugim świecie mściwa ręka boska ciąży na duszy potępionej jedynie i wyłącznie dla tego, by karać i ubijać. Mniejsza o to, czy piekło jest lub nie jest ogniem, dosyć, że jest zbudowane, by męczyć dusze potępione. Pić będą z wina gniewu bożego (Ap. 14, 10). Będzie rządził laską żelazną, a jako naczynie garncarskie pokruszy je (Psalm 2, 9).

Korzystajcie z czasu łaski, który dany ku poprawie życia. Nie odwłóczcie dobrych postanowień z dnia na dzień, albowiem z nagła przypadnie noc, w której już nie można pracować.

III.

Największych mąk doznawać będzie dusza, gdy rzuci wzrokiem w przyszłość.

„Jakże długo — tak się pyta — będę ja tu zamkniętą w tem więzieniu? Jak długo gryźć mię będzie robak wspomnienia? Jak długo dręczyć mię będzie ta próżnia i ta czczość? Jak długo szarpać będą nienasycone chucie wnętrzności moje? Jak długo gościć tu mam pośród tego okropnego towarzystwa, i jak długo ciążyć będzie na mnie ramię zagniewanego Boga?“

Tak i podobnie będzie się pytać po stokroć, lecz odpowiedzi nie usłyszy. I poczyna się zastanawiać nad wiecznością tych mąk. Przychodzi jej na pamięć, jak za dni życia swojego nieraz słyszała o robaku gryzącym, o ogniu wiekuistym, o płaczu i o zgrzytaniu zębów, które trwa na wieki. Z tych słów Wiary śmiała się; nie mogła sobie tego wystawić, nie mogła pojąć wieczności. Ale teraz widnieje w niej straszliwa myśl, że męka jej bez końca, — wieczna. Teraz czuje, co to za kara, a widząc, jak dym mąk jej wzbija się na wieki wieków, i jako nie ma odpoczynku we dnie i w nocy (Apoc. 14, 11), zaczyna rozumieć, że w tej ciemnicy została na wieki zamkniętą.

Kara piekła musi być wieczna. Piekło, które się skończy, nie jest piekłem. Nie tylko Pismo św., lecz sam rozum musi nas o tej prawdzie przekonać. Ci, co w rozbracie z Bogiem przenieśli się na drugi świat, już się nie mogą nigdy z Bogiem pojednać. Ta jest różnica między tym a tamtym

światem, że tutaj jest czas rozwoju, rośnięcia, tam zaś niezmienności. Piekło jest odwrotną stroną Nieba, więc dopóki Niebo niebem, dopóty piekło piekłem. I czem-że wreszcie byłby Bóg w majestacie swoim, gdyby wszyscy nieprzyjaciele jego, którzy w niepokucie i hardości aż do końca życia wytrwali, ostatecznie mieli porówno z nim szczęśliwości używać? Tedyby tryumfowała nieprawość, i tedyby człowiek grzeszny miał górę nad Bogiem i nad sprawiedliwością jego.

W piekle nie ma pociechy i nie ma nadziei.

A co to znaczy być bez pociechy i bez nadziei?

W tem życiu nie ma człowieka, któryby był pozbawion wszelkiej pociechy i wszelkiej nadziei. Jeżeli nieszczęśliwy w ludziach i w rzeczach ziemskich nie znajduje pociechy, to w przyszłość spogląda z nadzieją. Dopóki korzenie drzewa tkwią w ziemi, nigdy nie uschnie do szczętu. Ostatecznie pozostaje pociecha w Bogu, który nas nigdy nie opuszcza.

Lecz, co znaczy być bez wszelkiej pociechy i bez wszelkiej nadziei? Tego sobie nie umiemy wyobrazić. Jest to noc wiekuista, której nie rozświeca ni jeden promień. W tym stanie znajdują się potępieni. Leżą jak drzewo, które z korzeńmi wyrwane, uschło, i już w niem żadnej odmiany być nie może. Wiekuiste Dziś, bez nadziei i bez pociechy równym ciężarem ciśnie po wszystkie wieczności.

Gdy potępiona dusza w niewysłowionych swych mękach wzdychając, zawoła: „A kiedyż ustanie męka moja, kiedy pofolguje? kiedy odmieni się stan mój?“ — to sama musi sobie odpowiedzieć: „Już się nic odmienić nie może.“ Gdy podniesie oczy, szukając Boga i Zbawiciela swego; gdy na chwilę zatęskni za nim z onych przepaści, lub gdy Pana swego, który ją stworzył, lub Zbawiciela, który krew swą za nią przelał, w szalonej rozpaczy bluźni, przeklina dzień narodzenia swego: — wszystka tęsknota jej i wszystkie bluźnienia już jej losu nie zmienią. Bez przerwy i bez przestanku grzmią nad nią gromy boskiej sprawiedliwości, bez przerwy przygniata ją męka i boleść. A chociaż skargi i krzyki rozpaczy wszystkich potępieńców razem, jak powódź rozhukana biją w mury piekła, by je roztrzaskać i zburzyć piekło: marne wszystkie wysilenia: groble i wały wieczności sterczą niewzruszenie, ani nie zadrgną, sterczą jak skały zimne, i obojętne. Judasz szukał śmierci

w rozpaczy by ujść wyrzutów sumienia. Niejeden poszedł za jego przykładem, rozumiejąc, że przez śmierć skróci sobie męki: — i tej opłakanej pociechy nie ma dusza potępiona. Związane w snopy jako kąkol wrzucone są w otchłań, a dym mąk ich wznosić się będzie po wszystkie wieczności.

A wieleż ludzi będzie potępionych? Tego nie wiem, i nie umiem powiedzieć. Lecz straszliwe słowo wyrzekł Zbawiciel w dzisiejszej Ewangielii: Wielu wezwanych, lecz mało wybranych. Inną razą powiedział: Szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą. (Mat. 7, 13, 14). Czy chcesz iść drogą zatracenia? Życie nie jest igraszką ani zabawą. Poza życiem czeka kara za złe. Więc spiesz się wziąć na się szatę godową, byś był przypuszczon na gody Barankowe. Amen.

Kazanie II. na Niedz. XIX. po Zielonych Świątkach.

Uczta piekielna.

I w Niebie i w piekle odprawują się gody.

O uczcie w Niebie powiada dzisiejsza Ewangielia św. „Król sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Tedy rzekł służebnikom swoim: Godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnemi.“

A o godach w piekle mówi taż Ewangielia: „Wszedł król, aby oglądał siedzące, i obaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“

Będę dziś mówił o uczcie piekielnej. Jest to straszliwa prawda Wiary. Ale potrzeba przedkładać przed oczy grzesznikowi co go czeka, aby się obudził ze snu śmiertelnego.

Obaczmy:
I. Co to za uczta?
II. Jacy tam goście?

I.

Jaka to ona uczta, którą piekło wyprawia?

Na to odpowiada Wiara, że to uczta nader opłakana.

Nasamprzód brak tam wszystkiego, co rozwesela. Brak tam światła. Stoły godowe w piekle zastawione w ciemnościach, do których się nie przedrze ani jeden promień słoneczny. Wyraźnie poświadcza to Pismo boże, zowiąc piekło „krainą ciemności“, a Chrystus Pan zapewnia, że nad przepaścią piekielną rozciągnięta noc najciemniejsza, najczarniejsza, albowiem mówi o ciemnościach zewnętrznych, t. j. ostatecznych, największych.

Oto siedzą przy uczcie piekielnej, i ani jeden promyk światłości nie przyświeca im, — ani jeden: siedzą w ciemnicy jako umarli.

Brak tam zgody i pokoju. Św. Bonawentura mówi, że między potępionymi panuje nienawiść. Tak jest. W piekle nie ma miłości, nie ma miłości nawet między tymi, co tutaj na ziemi byli sobie najbliżsi; w piekle sama tylko nienawiść, i nic więcej, jeno nienawiść, nienawiść zawzięta, szalona, wściekła, jakiej świat nigdy nie widział. Więc ci nieszczęśliwi potępieńcy siedzą przy uczcie w największej niezgodzie i w największej nienawiści. Jeden nienawidzi drugiego, jeden drugiego przeklina, jeden drugiego prześladuje i pożera.

Na godach piekielnych brak więc wszystkiego, co rozwesela, ale za to wszystko, co zasmuca. Nader gorzkie tam potrawy. Potrawą ich męki, boleść. Pismo św. mówi o piekle, że jest studnią wszelakich mąk i niewysłowionych bólów. Powiada, że tam mieszka wszelka boleść. I nic dziwnego, gdyż tam płonie ogień pożerający, i wznosi się dym mąk; gdyż tam „płacz i zgrzytanie zębów“, gdyż tam „nie ma odpoczynku we dnie i w nocy.“ Takie owo potrawy na onej uczcie piekielnej: boleść, i nic więcej, tylko boleść, boleść, jakiej tu nie było i nie ma na

świecie, i jakiej sobie żadną miarą nie możemy wystawić. — Nader gorzkie tam napoje. Napojem jest — przekleństwo Boże, przekleństwo zagniewanego i karzącego Boga. To przekleństwo wylewa się jako potop, całemi potokami, z szumem i nawałnością. To przekleństwo jest napojem na onej uczcie piekielnej, i tego napoju muszą kosztować potępieni... To przekleństwo pali jak ogień. Każda kropelka tego przekleństwa przenika wnętrzności, sprawia ból tak wielki, że jeden moment tego bólu straszliwszy, niż wszystkie męki, które męczennicy chrześcijańcy kiedykolwiek ponieśli.

O Boże, cóż to za uczta ta uczta piekielna!

Nie ma tam nic, coby cieszyło — nie ma światła i nie ma zgody, a jest, co smuci i trapi: bo pokarmem — męki, napojem — gniew boży. Biada nieszczęśliwym, co siedzą przy takim stole...

Co to za uczta ona uczta w piekle?

Pismo św. odpowiada, że to uczta bez końca.

Objawienie boże naucza, że piekło trwa na wieki. Pismo św. mówi o sromocie wiekuistej, mówi o robaku, który nie umiera, o ogniu, który nie gaśnie, mówi o mękach wiekuistych, mówi o wiekuistem zatraceniu. Jeżeli Bóg, który jest Prawdą odwieczną, tak mówi, tedy nie może być najmniejszej wątpliwości. Jest to artykuł Wiary, że piekło będzie na wieki. Kto tedy raz zasiędzie do onego stołu, do onej uczty piekielnej, ten siedzieć tam będzie na wieki. Niech przeminą czasy jak najdłuższe — on się już nie ruszy — nie ruszy się po wszystkie wieki. Już to temu sześć tysięcy lat, jak na onych godach zasiadł Kain, i już po wszystkie wieki nie wstanie od nich. Już to temu lat 4 tysiące, jak zasiedli przy tym stole oni Sodomici, i już nie wstaną po wszystkie wieczności. Już to temu lat dwa tysiące, jak przy onej uczcie zasiadł Judasz, i już od niej nie wstanie po wszystkie wieki.

Do karczmy, szynkowni wchodzą, przybywają goście, i odchodzą, kiedy chcą: na one gody w piekle przychodzą także goście, przychodzą dzień w dzień, co godzina, — lecz ani jeden nie wyjdzie — ani jeden; albowiem ta uczta nie skończy się nigdy, i kto raz zasiędzie do tego bankietu, musi tam pozostać, choćby nie wiem jak chciał wyjść, choćby nie wiem jak

próbował wydostać się stamtąd... Tam każdy jakby przykuty do stołu ogromnymi kajdany.

O Boże, cóż to za uczta — ona uczta piekielna!

Uciecha sama i wesele, gdy długo trwają, są męczarnią. Spraw ucztę wspaniałą, zastaw najkosztowniejsze potrawy i najlepsze wina: o jakże weselić się będą goście, jak cieszyć i śmiać! Lecz niech ten bankiet trwa dni dwa, niech trwa choć jeden tylko dzień — bez przerwy — nie pozwól żadnemu ruszyć się na chwilkę z miejsca: jakże wnet umilknie wesele, skończą się krotochwile, smutek ogarnie każdego — w końcu nie wytrzyma nikt, gwałtem, przebojem rzucą się wszyscy do drzwi, do okien — poczną uciekać, złorzecząc uczcie takiej, zarzekając się, że już nigdy nie przyjdą na takie gody.

A owo jest jedna uczta, która nie jeden dzień trwa, nie trwa dwa, ani nie sto, — jest uczta, która trwa przez wszystkie wieki wieków... Co to za uczta? Ach, uczta wśród ciemności najogromniejszej, uczta, przy której goście wściekle się nienawidzą i przeklinają nawzajem, — uczta, gdzie pokarmem — męki, — a napojem — gniew boży.

Zaprawdę — na wspomnienie tej uczty człowiek niemal od rozumu odchodzi... i włosy stawają na głowie, i serce bić przestaje od trwogi i przerażenia. Trzeba wołać z Jobem: Zdjął mnie strach i drżenie, i wszystkie kości moje przestraszone są (4, 14). Trzeba wołać z Psalmistą: Serce moje zatrwożyło się we mnie, a strach śmierci przypadł na mnie. Bojaźń i drżenie przyszły na mię, i okryły mnie ciemności (54, 5, 6).

II.

A co za goście na onej uczcie piekielnej?

I na to pytanie daje nam Wiara św. odpowiedź, wymienia nieszczęśliwych, co siedzą przy stole potępienia.

Są to duchy przeklęte.

Wiara św. naucza, że djabeł na wieki jest wtrącon do piekła. U proroka Izajasza czytamy (14, 12—15): Jakożeś spadł z nieba, Lucyferze, któryś rano wschodził? Upadłeś na ziemię, któryś skłaniał narody. Któryś mówił w sercu swojem:

Wstąpię na niebo, nad gwiazdy boże wywyższę stolicę moję. Wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu. Wszakżeż aż do piekła stargnion będziesz aż do dołu. To samo mówi Chrystus Pan: Widziałem szatana spadającego z nieba jako błyskawica.

I ten więc szatan siedzi przy stole potępienia, siedzi na pierwszem miejscu, jako król wszystkich synów pychy i jako morderca od początku. Za to też najwięcej używa potraw — mąk, i najwięcej pije napoju — gniewu bożego; za to też najprzedniejszą ma część w mękach bez miary.

Na około niego siedzą upadli aniołowie. Objawienie boże opowiada, że razem z szatanem wielka część aniołów podniosła bunt naprzeciw Najwyższemu, i że za ten bunt wtrąceni zostali do piekła. Tych wszystkich związał Bóg piekielnemi łańcuchy, i wrzucił w ciemności zewnętrzne. Więc i ci upadli aniołowie, aniołowie szatana, jak ich zowie Pismo św., biorą udział w onej uczcie piekielnej: siedzą na około swej głowy, na około książęcia swego, na około smoka i onego węża starego, i porówno z nim pożywają gorzkiego pokarmu i piją gorzki napój. Dla nich nie ma nic innego, jeno ta męka i przekleństwo, męka najsroższa i najsroższe przekleństwo — a bez końca, bez ulgi wszelkiej, bez promyka światłości, bez kropelki pociechy.

Jacy to goście na onej uczcie?

Według nauki Wiary św. są to dusze potępione.

Kościół św. uczy, że kto w stanie grzechu śmiertelnego z tego świata schodzi, idzie na potępienie wiekuiste. W tych godach więc biorą udział wszyscy, co w grzechu ciężkim umierają. Kto grzech śmiertelny popełni, a nie czyni pokuty, i niepojednany z Bogiem umiera, ten ginie, idzie na zatracenie, i zasiędzie na wieki przy onym bankiecie w piekle.

A za jakie to grzechy? Czy nie wiesz? Takim grzechem jest niedowiarstwo, albowiem napisano jest: Kto nie wierzy, będzie potępion. Takim grzechem jest niesprawiedliwość, albowiem napisano jest: Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiędą królestwa bożego? Takim grzechem jest nieczystość, albowiem napisano jest: Wiedzcie, że nieczysty nie

będzie miał cząstki w królestwie Chrystusowem i bożem. Takim grzechem jest zawziętość, albowiem napisano jest: Każdy, co nienawidzi brata swego, jest mordercą, a wiecie, że morderca nie ma żywota w sobie. Takim grzechem jest łakomstwo, albowiem napisano jest: „Którzy się zbogacić pragną, wpadają w pokuszenie djabelskie i wiele niepożytecznych i szkodliwych pożądliwości, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. (1. Tim. 6, 9). Takim grzechem jest pijaństwo, albowiem napisano jest: „Pijanice nie odziedziczą królestwa bożego.“

Tak więc niewierni, niesprawiedliwi, nieczyści, zawzięci, łakomi, pijanice — wszyscy wielcy grzesznicy idą na zatracenie i zasiędą przy stole godowym w piekle.

Niestety, wielka ich liczba. Smutna to rzecz, że ludzie grzeszą tak często. Tak się dzieje wśród pogaństwa, tak wśród żydostwa, tak wśród herezyi, tak między katolikami nawet.

Jakże więc bardzo potrzeba się lękać, że się piekło niezliczonemi napełni ofiarami. Samże Syn boży powiedział: Mało wybranych! Gdyby się nam otworzyły oczy, i gdybyśmy mogli zajrzeć w krainę przepaści wiekuistej, ujrzelibyśmy tam wielu, ach, bardzo wielu przy onym stole uczty piekielnej. Widzieliśmy rzeszą wielką niewiernych, widzielibyśmy rzeszą wielką niesprawiedliwych, widzielibyśmy rzeszą wielką nieczystych, wiedzielibyśmy niezliczone mnóstwo pijanic, — widzielibyśmy może wielu takich, których tutaj znaliśmy dobrze, z którymi się często spotykaliśmy, wielu z najbliższego przyjacielslstwa, z najbliższego rodzeństwa, widzielibyśmy, jak pogrążeni w nieszczęśliwości ostatniej kosztują boleści jako pokarmu, i piją jako napój — gniew boży. Widzielibyśmy, jak ogniste łzy padają z oczu ich, i słyszelibyśmy zgrzytanie zębów, słyszelibyśmy ich lamenta, przekleństwa, bluźnierstwa. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów...

* * *

Jaki będzie pożytek z dzisiejszego kazania, kazania o uczcie piekielnej? Czy ten, że wrócicie do domów i zapomnicie o niem?

Byłby to lichy, nędzny pożytek. Pragnę innego pożytku i proszę Boga, by pobłogosławił życzeniu mojemu.

Jakiego pożytku? Oto tego, żeby się nawrócił, żeby się nawrócił prawdziwie, kto nieczysty, kto niesprawiedliwy, kto łakomy, kto zawzięty, kto pijanica. Ci wszyscy, jeżeli się nie nawrócą od złych dróg swoich; ci wszyscy, jeżeli nie będą czynili godnych owoców pokuty, ci wszyscy nieochybnie zasiędą u stołu uczty piekielnej. Tedy pokarmem ich będą — męki, — napojem będzie — przekleństwo; tedy płakać będą i jęczeć, i rozpaczać, lecz nie przyjdzie nikt, żeby ich pocieszył, nie przyjdzie nikt, żeby ich wybawił, a tak męki ich i przekleństwo i utrapienia trwać będą po wsze czasy i wieki...

Będą porówno ze złymi duchami siedzieli przy tym bankiecie tak długo, jak długo Bóg będzie z aniołami siedział na godach niebieskich: po wszystkie wieki będą jedli męki, i po wszystkie wieki pić będą przekleństwo.

Grzeszniku — rozważ to dobrze! Św. Wincenty powiada: „Kto rozważy sobie, jak nieszczęśliwa ona uczta piekielna, będzie się dzielnie potykał, aby nie upadł i nie był wtrącony na potępienie.“ Gdyby grzesznik choć na chwilę jednę rozważył sobie tę prawdę przenikającą do szpiku kości, niepodobno, żeby miał trwać w zatwardziałości; niepodobno, żeby nie poszedł wyspowiadać się, żeby się nie miał nawrócić prawdziwie. Amen.

Kazanie III. na Niedz. XIX. po Zielonych Świątkach.*)

Wracanie się do grzechu.

Królem, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu, jest Ojciec niebieski; Synem, jest Słowo przedwieczne, które stając się Ciałem, ożeniło się niejako z ludzką naturą, a przez nią z Kościołem. Więc odprawują się gody małżeńskie między Chrystusem, boskim Oblubieńcem, a między Kościołem, jako Oblubienicą.

Na te gody przyszłe zapraszał Bóg już w St. Zakonie. Zapraszał Izraela przez Proroków; ale Izrael nie chciał przyjść. Zapraszał potem przez Apostołów, gdy już gody były gotowe; ale i teraz większa część Żydów nie chciała przyjść, a co gorsza, te sługi boże, tych Apostołów pobili.

Lud żydowski odrzucony, miasto święte zburzone do szczętu. Na miejsce odrzuconego ludu Król nieba i ziemi wzywa pogan przez Apostołów swoich. Kościół rośnie, rozszerza się, i dosyć w nim miejsca i łaski dla wszystkich, dla oświeconych, dla prostaków, dla bogatych, dla ubogich. I to wzywanie trwa wciąż po wszystkie czasy, a ktokolwiek przyjdzie na te gody, wstąpi do Kościoła Chrystusowego, może i musi wyzuć się z starego człowieka, może i musi przez Sakrament Chrztu i Pokuty wziąć na się szatę godową. Kto tej szaty nie ma, będzie wyrzucon. Król ogląda sobie dobrze każdego, co na te gody przychodzi, a kto nie ma szaty godowej, rzecze mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej?

Szata godowa, to stan łaski uświęcającej; więc kto nie jest w stanie tej łaski, nie może wnijść do królestwa niebieskiego. O szatę godową, o łaskę uświęcającą może postarać się każdy — w Sakramencie Pokuty.

Niestety! nie mało takich, co tę szatę wnet brudzą, wracając do starych grzechów swoich, nałogów swoich, a tak podają się na straszne niebezpieczeństwo, że będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne.

Ludzie nazbyt często wracają do starych swych nieprawości, a to rzecz bardzo niedobra, opłakana, więc dla przestrzeżenia chcę wam dziś pokazać, że wracanie się do grzechu jest

I. Znakiem fałszywej pokuty.

II. Znakiem przyszłego potępienia.

I.

Człowiek z przyrodzenia skłonny jest do grzechu. Ta skłonność do grzechu tak wielka, że i mimo najlepszej woli człowiek nieraz przestąpi przykazanie boże. Apostół powiada o sobie i powiada o każdym: Nie to dobre, które chcę, czynię, lecz to złe, którego nie chcę.

I Pismo św. mówi, że i sprawiedliwy siedmkroć upada, ale zaraz powstaje: taka to ułomność ludzka!

Wszelako nie mówię o tych upadkach z ułomności, z nierozwagi, lecz mam na myśli upadanie ustawiczne, wracanie ustawiczne do grzechu śmiertelnego po spowiedzi. I to wracanie się ustawiczne od spowiedzi do spowiedzi jest znakiem, że pokuta takiego człowieka nieprawdziwa, podejrzana.

Prawa pokuta wtedy, gdy się człowiek zupełnie, całkowicie nawraca od złego; gdy zrywa wszystkie pęta, które go w nieprawości trzymały, gdy szczerze, stanowczo sobie postanawia, już więcej a więcej żadnego grzechu ciężkiego nie popełnić. Kto się naprawdę nawraca, gotów umrzeć raczej, niżeli choć raz jeden ciężko Pana Boga obrazić. Dla tego mówi św. Augustyn, że nie czyni pokuty, nie nawraca się, lecz drwi sobie, igraszkę sobie czyni z pokuty, kto na nowo to czyni, co opłakuje; bo kto na prawdę pokutuje, miłuje Boga, a nienawidzi grzech.

Owóż, kto się wrca do grzechów swoich, daje znać, że nie ma tego mocnego postanowienia strzeżenia się ciężkiego grzechu każdego czasu i pod każdym warunkiem i w każdej okoliczności. Patrzcie, oto dziś, jutro, za tydzień po spowiedzi wraca do onych okazyi, które go już tyle razy przywiodły do upadku; wraca do onej osoby, do onego domu, do onych zabaw, które mu były pobudką do ciężkiego grzechu, słowem, bierze te same stare pęta, któremi był związan. Więc o postanowieniu poprawy nie może przecie być mowy u takiego, kiedy on prawie w jednem mgnieniu oka zapomina o tem, co był obiecywał.

Powiesz: „Człowiek, ach, taki słaby!“ Prawda, człowiek bardzo słaby; ale przecie jest też i lekarstwo na tę słabość, są sposoby, żeby tę słabość przezwyciężyć. Więc nie można uniewiniać tego, kto tych sposobów nie używa. Jeżeli chory lekceważy sobie lekarstwo, które mu lekarz przepisuje, czy można mówić, że chce być zdrów?

Inny wymawia się, że stanowisko jego, stosunki jego nakazują mu bywać tu, bywać tam, robić to i owo razem z drugimi, więc łacno zgrzeszyć. Na to odpowiadam słowy Chrystusa Pana: „Jeżeli cię gorszy oko twoje, wyłup je i odrzuć: i jeżeli cię gorszy ręka twoja, odetnij ją, bo lepiej tobie z jednem okiem i z jedną ręką wnijść do królestwa niebieskiego,

niżeli mając dwoje oczu i dwie ręce, być wrzuconym w ogień piekielny.“ A więc chociażby ci coś było tak miłe, jak oko, tak potrzebne jak ręka, ale gorszy cię, ale do upadku ci okazyą i pobudką, to musisz to poniechać. Jeżeli zaś zachodzą takie stosunki i położenia niebezpieczne, których nie podobno unikać, tedy uzbrój się zbroją zbawienia, tedy duszę swą posil modlitwą, pamięcią na obecność boską, a tedy i w takim złym dniu, w takiem niebezpieczeństwie ostoisz się.

Do rzetelnego nawrócenia się potrzebny jest szczery żal. Ten żal, żeś Boga obraził, ma być nad wszystkie żale, większy, niż żal, gdybyś utracił cały świat; bo ty masz żałować z najgłębszego przekonania, że grzech to złe największe, boć przecie przynosi utratę największego dobra, którem jest Bóg, bo Niebo zamyka, a piekło otwiera. Takiego żalu nie ma oczywiście, kto po spowiedzi wraca się do starych nałogów. Cobyście sądzili o człowieku, który was dziś dopiero przeprasza za wyrządzoną obrazę, ale jutro znowu zelży, zesromoci? Powiedzielibyście, że igraszkę sobie czyni, że to przeproszenie nie szczere. Tóż sądźcie o spowiedziach, że nie szczere są te spowiedzie, po których się człowiek wraca do starych grzechów, a może jeszcze i do cięższych nieprawości. Dla tego słusznie Ojcowie św. takie częste i prędkie powroty do grzechów uważają za znak fałszywej pokuty. Mamy przykład na Faraonie. Przez nadzwyczajne i rozliczne cuda Bóg chciał go nawrócić. Na kraj jego przepuszczał plagi okropne — jedna okropniejsza od drugiej. Za każdą taką plagą król obiecywał, że usłucha rozkazu bożego. Ale zaledwie minęła plaga, trwał w swym uporze, zatwardzał się. Zatwardził się do ostatka, aż go przecie dosięgła pomsta boska, i zginął w wodach Morza Czerwonego. Czy te obietnice jego były szczere? Bynajmniej.

Podobnie dzieje się z niejednym. — Gdy przyjdzie nań plaga jaka, nieszczęście, choroby, o wtedy obiecuje, ślubuje, przyrzeka wszystko; niech minie nawiedzenie, zapomina o wszystkiem — obietnice były marne, na wiatr.

Ale i o ważności spowiedzi trzeba wątpić u takich. Spowiedzie ich bywają zazwyczaj powierzchowne, ladajakie — bez dobrego rachunku sumienia, bez rzetelnego postanowienia poprawy. Rzadko spowiadają się z liczby grzechów, z potrzebnych okoliczności — i nie myślą wcale, że odtąd

trzeba unikać okazyi do grzechu i koniecznie wystrzegać się ulubionych grzechów. Co sądzicie o człowieku, który 20, 30 lat żyje w nałogu np. pijaństwa, cielesności, spowiada się rok w rok, obiecuje się poprawić, ale mimo to wciąż wraca do tego nałogu, wciąż wdaje się w okazye, szuka ich, wciąż z tą a tą osobą obcuje? Czy myślicie, że się przez tę spowiedź poprawił? To przecie nie poprawa, jeżeli najgorszą ranę swą ukrywasz, by jej lekarz nie dostrzegł, lub jeżeli nie chcesz używać lekarstwa odpowiedniego na tę ranę. Do takich ludzi można zastosować słowa Pana Jezusa rzeczone do Żydów: T e n l u d c h w a l i m n i e w a r g a m i, l e c z s e r c e j e g o d a l e k o o d e m n i e. Tak, ustami chwalą, obiecują, ale serce, ale wola ich dalekie od Boga — to serce, ta wola jest tam, gdzie grzech. I tak od roku do roku coraz bardziej oplata ich sieć nieprawości, coraz więcej upijają się z kielicha uciech i zapadają w sen śmierci. Czy się obudzą z tego snu? Nigdy — nigdy — chyba, że Pan Bóg osobny cud uczyni. Nigdy — nigdy nie poprzecinają, nie rozerwą tych powrozów, chyba, że Bóg sam osobnym aktem łaski swojej pozrywa, poprzecina te pęta. Nigdy, nigdy nie wyjdą z tych ciemności, chyba, że Bóg sam osobnym promieniem światłości swojej rozproszy tę ciemnicę. Tak, do tego potrzebna jest osobna łaska, osobliwe miłosierdzie boskie; a tego miłosierdzia mało ich tylko dostąpi, bo przez Proroka (Dawida) mówił Bóg: N i e c h c ę z n a ć z ł o ś l i w e g o.

II.

Gdy duch nieczysty wynijdzie z człowieka, krąży, szukając odpoczynku, a nie znajdując, wraca i chce wnijść na nowo. A gdy znajdzie dom umieciony, bierze siedmiu inszych duchów, gorszych od siebie, i wchodzą i mieszkają tam, i tedy rzeczy ostateczne takiego człowieka stają się gorsze od pierwszych.

Temi słowy Pan Jezus opisuje stan i ostateczne zatracenie tych, co się wciąż do nieprawości swoich wracają.

Wracanie się do grzechu ma to do siebie osobliwego, że, im częściej się powtarza, tem m n i e j b o j a ź n i u takiego człowieka. Im częściej powtarza się zranienie, tem rana cięższa do zagojenia. Przez częste wracanie się wytwarza się ono nieszczęśliwe kołowanie, w którem się całe życie grzesznika zamyka, jak mówi prorok: B e z b o ż n i c h o d z ą w k o l e.

Chodzą w kole z grzechu w grzech, aż wpadną w stan nieprawości, w dół, w przepaść występku, z której już nie wynijdą.

Św. Ambroży opowiada taki wypadek: Podróżny jeden zabłądził w drodze, zboczył na łąki, i wpadł w torfowisko, w bagnisko aż po szyję. Widzi, że ktoś idzie drogą, więc pocznie wołać: „Ratuj mnie, zmiłuj się nademną!“ Ten poszedł go wyciągnąć, podaje mu rękę, ale topielec zamiast chwycić się tej ręki, chowa się, zapada się jeszcze głębiej; i po chwili znowu woła: Ratujcie! Tamten znowu wyciąga rękę, podaje; topielec robi to samo, co przed tem. To powtarzało się parę razy. Wreszcie on obruszył się i rzekł: Cóż to ma być? Wołasz o ratunek, a nie chcesz chwycić się ręki mojej, widocznie nie chcesz wyjść z topieliska. Ha, kiedyć chcesz zginąć, to giń! I poszedł, a on zginął. Oto obraz człowieka wracającego się do grzechu. Nieraz woła: Panie, ratuj, zbaw mnie od tego a tego złego! Woła na spowiedzi: Panie, ratuj, odpuść; ale wnet wraca się do kałuży, do bagniska, i jeszcze głębiej zapada.

Trojaki stan da się oznaczyć u takiego człowieka: obumiera dla łaski, Bóg go opuszcza, szatan go coraz więcej pęta.

Taki człowiek jest umarły na duszy, umarły dla łaski. One zwyczajne łaski, które Bóg daje, te już za słabe, nieskuteczne. Takimi są np. oświecenia i natchnienia wewnętrzne, słowo boże — nieszczęście jakie — rozmaite dopusty Pańskie — dobry przykład innych: to są łaski, które zazwyczaj wystarczają do nawrócenia się. Ale grzesznik nałogowy, ten na te wszystkie środki zbawienia głuchy, nieczuły, zresztą tych grzechów, tych złych duchów coraz więcej, więc jest ślepy i głuchy na wszystko.

Za tem idzie to, że Bóg usuwa się zwolna, opuszcza go. Im więcej razy grzesznik odpycha od siebie rękę, którą mu Bóg ku ratunkowi podaje, tem więcej oddala się Bóg odeń. Możnaby powiedzieć, że Pan Bóg czuje się zmęczonym chodzić ustawicznie za grzesznikiem, który go nie chce, nie kocha, czuje się zmęczonym budować, naprawiać wciąż to, co człowiek wciąż psuje, obala. Więc odsuwa się, odchodzi, zostawia go własnemu losowi.

A cóż się stanie, gdy go Bóg opuści? Stanie się coraz bezbożniejszym, coraz śmielszym, coraz zuchwalszym; z czasem

pocznie się nawet przechwalać z grzechów, z bezeceństw swoich, na których wspomnienie dawniej drżał. I kiedy już do serca jego żadne upomnienie nie dojdzie, kiedy sumienie swoje uśpi, zabije, tedy będzie jako wodę pił nieprawości, z grzesznika będzie zbrodniarzem, z wierzącego będzie ateuszem, niedowiarkiem. I tak żyje bez wiary, bez poczucia, bez wszelkiego moralnego hamulca, co więcej, nie tylko będzie żył bez wiary, ale tę wiarę będzie nienawidził, będzie prześladował, będzie nienawidził i prześladował Boga samego. To przepowiedział Pan Jezus, mówiąc: Nie przychodzą do światłości i nienawidzą światłość, albowiem uczynki ich złe.

Za tem idzie, że taka dusza dostaje się całkiem a całkiem pod moc szatana — następuje obsesya, opętanie.

A kiedy to przyjdzie, pytam się: Czyż taki człowiek nie jest w największem niebezpieczeństwie wiekuistego potępienia? Bo potrzeba tylko jednego jeszcze upadku, jednego wrócenia się do grzechu, a tedy rana stanie się nieuleczoną.

Pozostaje jeszcze jedno ważne pytanie, ważne dla każdego z nas pytanie: Co robić, żeby się ustrzedz tych ciągłych upadków?

Odpowiadam: Czyńcie to, cobyście czynili, powróciwszy do zdrowia po ciężkiej chorobie, dawajcie na siebie baczenie — unikajcie złych okazyi, pokus, słowem, strzeżcie się nie tylko grzechu, ale i tego wszystkiego, co do grzechu prowadzi. Czyńcie mocne postanowienie i ponawiajcie to postanowienie. Pokuta to jakoby ostatnia deska ratunku po rozbiciu się na morzu. Kto po rozbiciu się na morzu na jednej deseczce z wielkim trudem uratował się od śmierci, ten na samo wspomnienie drży, i chyba w ostateczności wsiądzie jeszcze raz na okręt. Tak i my, gdy nas Bóg miłosierny uratował z fal nędzy i nieszczęścia, strzeżmy się tego niebezpieczeństwa, nie wracajmy się płocho w okazye, bo kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w niem.

Czy jest co droższego nad skarb łaski bożej, synostwa bożego, którego w Sakramencie Pokuty dostępujem? Och, ten skarb droższy nad wszystkie skarby i perły. Ale ten skarb nosim w kruchem naczyniu, i łatwo go utracić, jeżeli się pilnować nie będziem. Więc potrzeba pilnie razem z łaską boską spółpracować, by się ustrzedz upadku. Potrzeba więc szczerze i gorąco prosić o tę łaskę, potrzeba i w najdrobniejszych spra-

wach być sumiennym, potrzeba często sumienie swoje rozstrząsać; po każdym upadku zaraz żałować; potrzeba dzień w dzień robić mocne postanowienie poprawy; potrzeba często spowiadać się; a tedy ustrzeżem się grzechów, pozbędziem się złych nałogów, a trwając aż do końca w dobrem, weźmiem koronę żywota nieśmiertelnego. Amen.

Kazanie I. na Niedz. XX. po Zielonych Świątkach.

Komu dzwonią?

O synu niejakiego królika opowiada dzisiejsza Ewangielia, że poczynał umierać.

Temi słowy wyrażon jest los wszystkich ludzi, albowiem dla każdego nadejdzie godzina, gdy się zjawi śmierć z okrutną swą kosą, godzina śmierci. Tedy zabraknie tchu w piersi, pot kroplisty pocznie spadać z czoła, ręce kostnieją, członki poczną drgać: i walka ostatnia skończy się — i oto już martwy trup leży na pościeli. I uderzą dzwony kościelne: zadzwonią smutno, ponuro.

Już nieraz słyszeliście dzwonienie umarłemu. W większych parafiach prawie dzień w dzień odzywają sie dzwony, bo dzień w dzień ktoś umiera, przenosi się do wieczności

Głos dzwonów ma głębokie znaczenie; i gdyby ludzie na ten głos dobrze uważali, byłoby lepiej na świecie. Niestety! ludzie o tem nie myślą, ledwie kto zdejmie czapkę i zmówi Ojcze nasz — z ostatniem uderzeniem dzwonu wszystko idzie w niepamięć, ludzie wracają do zwykłych zatrudnień.

Dziś zastanowimy się nad pytaniem: Komu dzwonią?

Komu dzwonią? Dzwonią

I. Umarłemu.

II. Żyjącym.

I.

Dzwonią umarłemu.

Głos dzwonów mówi: Człowiek zszedł ze świata.

Ponury głos dzwonów woła: Oto człowiek opuścił doczesność. Mówi Duch boży: Wszystko idzie na jedno miejsce. Z ziemi są uczynione i w ziemię się jednako obracają (Ecclesiastes, 3, 20). Z chwilą skonania człowiek opuszcza doczesność: skończyła się pielgrzymka jego, dokonał się bieg jego, zadanie jego na ziemi skończone. Każde dzieło skazitelne nakoniec ustanie, a który je czyni, pójdzie z niem, mówi Pismo (Sirach. 14, 20). Dzwon na wieży kościelnej woła: Zeszedł człowiek z tego świata. Żył lat 20, 30, żył lat 70, 80, — teraz poszedł. Rozstał się z dziećmi swojemi, z żoną swoją, z rodzeństwem swojem — poszedł. Nigdy go już nie ujrzym pośród żyjących, nigdy już nie będzie chodził koło roboty swojej w domu lub na polu, nigdy już nie będzie chodził temi a temi ścieżkami, nie ujrzym go nigdy w tym kościele — już poszedł. Poszedł, pozostawił tu wszystkę doczesność, albowiem mówi Apostół: Nie przynieśliśmy nic na ten świat, bez wątpienia, że też wynieść nic nie możemy (1. 6. 7.) Umarły nie weźmie nic a nic, co posiadał i czego używał. Z gołemi rękoma musi iść w drogę, z gołemi rękami zakończyć żywot. Więc głos dzwonów woła: „Zeszedł człowiek ze świata, i zostawił wszystko. Opuścił pola swoje, opuścił pieniądze swoje, opuścił wszystko, co kochał, o co się kłopotał we dnie i w nocy. Opuścił pijatyki, które tak lubił, opuścił gry, za któremi gonił — opuścił wszystkie uciechy i rozkosze światowe. Wszystko przeminęło jako dym; wszytko rozciekło się jako woda.“

Dzwon woła ponurym głosem: Człowiek poszedł do wieczności.

Z chwilą śmierci otwierają się bramy wieczności, i człowiek musi przejść te bramy. Dzwon woła: Wieczność! Czy wiesz, co wieczność? Augustyn święty mówi: „Połóż tysiąc lat naprzeciw wieczności; rzecz skończoną stawiasz naprzeciw nieskończonej. Dziesięć tysięcy lat, milion lat, chcesz, żebym powiedział tysiąc tysięcy lat skończą się przecież, więc nie mogą iść w porównanie z wiecznością.“ Wieczność jest-to koło, w którem napróżno szukać początku i końca; jest morze bez brzegu i bez gruntu. Do tej wieczności przeniósł się człowiek. Co on tam ujrzy, jaki los go spo-

tka?... Pełne tajemnic pytania, które głos dzwonów wywołuje. Człowiek przeniósł się do wieczności. Zamknięta za nim brama, zapadła droga za nim; już stamtąd nie ma ni mostu, ni ścieżki, już wrócić nie może, by naprawić, by winy swoje spłacić. Jakim jest, takim pozostanie, takim będzie los jego; albowiem drzewo, gdy padnie na południe, albo na północ, tam leżeć będzie, gdzie padnie.

Przerażające to prawdy!

Głos dzwonów upomina, byśmy umarłemu nieśli pomoc! Czy umarły potrzebuje pomocy? Potrzebuje, i bardzo. Wiara św. uczy, że do Nieba nic zmazanego nie wnijdzie. Dusza, która ma posiąść królestwo boże, musi być bez najmniejszej zmazy, musi być czysta jak najczystsze złoto. A jak rzadka taka dusza! Uprzytomnijcie sobie niebezpieczeństwa ze strony świata i uprzytomnijcie sobie ułomność ludzką. Jak często upadamy, często zaciągamy dług wobec sprawiedliwości bożej! Przecie Apostół powiedział, że w wielu rzeczach błądzim, że się oszukujemy, i nie mamy w sobie prawdy, jeżeli mówimy, iż nie mamy grzechu. Wszyscy, choć powszedniemi grzechy zmazani, co win swoich nie spłacili zupełnie, muszą iść do czyśca, i tak długo tam cierpieć, dopóki się nie wypłacą do ostatniego szeląga.

Więc umarli potrzebują naszej pomocy. Do tego wpomagania umarłych wzywają nas dzwony, całą parafią wzywają do modlitwy. Ten umarły należał do parafii, przez tyle lat żył w parafii, niejednę przysługę oddał parafii. Co więcej: należąc do obcowania Świętych, jest ściśle z całą parafią związany, bośmy wszyscy jednem ciałem w Chrystusie. Dla tego cała parafia obowiązana modlić się za umarłego, nieść mu pomoc skuteczną. Wiara święta naucza, że modlitwa jako rosa ożywcza spada do czyśca i chłodzi męki i rany dusz.

Głos dzwonów nawołuje osobliwie krewnych do modlitwy. Krewni są umarłemu najbliżsi, więc oni nasamprzód winni mu okazywać miłość, powinni duszę nieboszczyka ratować. Ci krewni byli może nieraz umarłemu przyczyną i pobudką do grzechu: z nim przestawali, z nim pod jednym dachem żyli, w tej samej izbie mieszkali; więc łatwo być może, że mu dali okazyą do grzechu, do niecierpliwości, do gniewu, do przykrego słowa, lub do innych grzechów. Za to musi on

teraz po śmierci pokutować, musi ciężko pokutować. Czy więc nie obowiązani modlić się za duszę jego, gdy mu dzwony zadzwonią?

II.

Dzwony nie tylko umarłemu dzwonią, — dzwonią i nam żyjącym, albowiem na każdego wołają:

I na ciebie przyjdzie kolej.

Ażali śmierć nie jest każdego człowieka niezawodnym udziałem? Wszystko, co jest z ziemi, w ziemię się obróci; a wszystkie wody do morza się wrócą. (Eccles. 40, 11). Paweł św. Apostół powiada króciuteńko: Postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć. Głos dzwonu woła tedy: Przyjdzie kolej i na ciebie. Jeszcześ młody, przyjdzie kolej i na cię. Żyły twoje mocne, muszkuły jakoby żelazne, trysasz zdrowiem: przyjdzie i na cię kolej. Masz sen wyborny, doskonały apetyt, niemal zdaje ci się, żeś nieśmiertelny: przyjdzie i na cię kolej Tysiące padają po prawicy twojej — tyś wśród zaraźliwych chorób zachowany od śmiertelnych pocisków: i na ciebie przyjdzie kolej. Wystrzegasz się wszystkiego, coby szkodziło, wystrzegasz się pijaństwa, obżarstwa — i na ciebie przyjdzie kolej. Jeździsz co rok do wód, wyjeżdżasz na letnie mieszkanie, zimą obtulasz okna i drzwi, żeby zimno nie wchodziło: — i na ciebie przyjdzie kolej. — Udaj się w obce kraje, osiądź na krańcach świata: i na ciebie przyjdzie kolej. — Trzymaj się przepisów lekarza jak najściślej, za najmniejszem niedomaganiem zażywaj najdroższych leków: i na ciebie przyjdzie kolej. Proch jesteś i w proch się obrócisz.

Przyjdzie kolej na ciebie — woła dzwon kościelny — przyjdzie prędzej, niż się spodziewasz. Rachujesz sobie długie lata, a owo kilka tylko jeszcze dni masz do życia. Myślisz, że dopiero w sędziwej starości wstąpisz do grobu, a owo, pójdziesz, zanim się włos twój posrebrzy, zanim zmarszczki czoło twoje pokryją. Zdaje ci się, żebyś mógł dęby wyrywać z korzeńmi, a owo będziesz złamany śmiertelną niemocą. O, bo śmierć — to wielki dziwak. Oto stare drzewo, korzenie jego zbutwiałe, pień zgarbiony, śmierć przechodzi mimo, i nie tknie go, niech sobie jeszcze parę lat postoi. A tam oto ledwo

co rozkwitła różyczka uśmiecha się wdzięcznie do świata, do słońca, — tę różyczkę zrywa śmierć niemiłosiernie i rzuca pod nogi.

Dzwon kościelny woła: Przyjdzie prędzej na ciebie ostatnia kreska, niż się spodziewasz. Może jeden tylko krok między tobą, a śmiercią... Cóż łacniejszego, jak jeden krok zrobić? Ot, jeden krok tylko, a jużeś u bram wieczności.

Dzwon kościelny woła na każdego: Bądź gotów! Od tego wszystko zawisło. Od tego zawisło: czy pójdziesz do nieba, czy pójdziesz do piekła. Kto każdego czasu gotów umrzeć, o tym można mówić, co napisano o mądrych pannach: Weszły z oblubieńcem na gody; o tym można powiedzieć, co powiedziano o dobrym słudze: Nad wiele cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twego (Mat. 26, 21). Ale kto nie gotów, na tym spełni się, co napisano jest o pannach głupich: Zamknięte są drzwi i rzeczono im: „Zaprawdę mówię wam: nie znam was.“ Na tym spełni się, co powiedziano o słudze złym: „Wyrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“

A więc od tego zawisło wszystko: zawisła cała wieczność szczęśliwa, lub cała wieczność nieszczęśliwa. Dla tego dzwony wołają głośno do duszy: „Bądź gotów!“ — Bądź gotów! Jeżeliś w grzechach, to się spowiadaj. Jeżeliś w długach, to spłać! Bądź gotów! albowiem od tego zawisło wiele, zawisło wszystko, zawisło na całą wieczność. Krok, który uczynisz, już nie da się cofnąć. Skoro ostatnie wydasz tchnienie, skoro próg wieczności przejdziesz, skończyło się wszystko, już niczego nie zmienisz, nie naprawisz, nie cofniesz. Już nie będziesz mógł czynić pokuty i spłacić win, już nie będziesz mógł się wyspowiadać i pojednać z Bogiem, już nie będziesz mógł oddać coś winien i pojednać się z nieprzyjacielem; nie będziesz mógł naprawić, czegoś zaniedbał w urzędzie, w powołaniu przez całe życie. Tam nie ma Sakramentów św., tam nie płynie już Krew odkupienia, tam już nie przyjmą pokuty, tam nie wysłuchają modłów, tam wszelkie narzekanie nie znaczy nic; tam łzy próżne, choćbyś i całe potoki wylewał... Dla tego dzwony wołają głosem ponurym i przenikającym: „Bądź gotów!“ Nie omieszkaj nawrócić się do Pana, nie odwłócz

od dnia do dnia, albowiem znagła przypadnie gniew jego i zatraci cię w dzień zemsty.

Bądź gotów! Biada ci, Korozain, i biada ci, Betsaido! Bo gdyby się były w Tyrze i w Sydonie cuda stały te, które się stały między wami, dawnoby byli we włósiennicy i w popiele pokutowali (Mat. 11, 22).

Bądź gotów! Jeżliż czuć nie będziesz, przyjdęć do ciebie jako złodziej, a nie poznasz, której godziny przyjdę do ciebie (Apoc. 3, 3).

* * *

Teraz wiecie, komu dzwonią. Dzwonią umarłemu, bo głoszą jego zejście ze świata i wzywają, byśmy mu pomoc dawali. Lecz dzwonią i żyjącym, bo wołają na nich: I na was przyjdzie kolej, przeto bądźcie gotowi. Ile razy więc zadzwonią umarłemu, wspomnijcie na dzisiejsze kazanie. Wspomnijcie najpierw o umarłym, który poszedł do wieczności. On niewątpliwie potrzebuje pomocy, ażeby miłosierdzie boże ulżyło mu mąk. Więc módlcie się za nim, módlcie się gorąco za duszę jego.

Lecz wspomnijcie i na siebie. Te dzwony wołają: Mnie dziś, tobie jutro. I na ciebie przyjdzie kolej, przyjdzie rychlej, niźli się spodziewasz. O niech-że nie brzmią napróżno te dzwony! Postanówcie sobie gotowymi być i bądźcie gotowymi na tę wyprawę do wieczności. Tedy te dzwony, co zwiastowały zgon wasz, skonanie wasze, będą wam dzwoniły na znak zwycięztwa i tryumfu waszego na wieki. Amen.

Kazanie II. na Niedz. XX. po Zielonych Świątkach.

Grzech źródłem wszystkiego złego.

W dzisiejszej Ewangelii widzimy dwa serca bardzo strapione: serce syna i serce ojca. Syn pasuje się ze śmiercią, ojciec smuci się na widok dogorywającego syna, bo z utratą syna pogrzebana pociecha jego, wesele jego — pogrzebane

wszystko. Ten żałosny widok przypomina żywo one słowa Ducha św.: Wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, ode dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich... Od siedzącego na stolicy chwalebnej, aż do poniżonego na ziemi i w popiele (Sir. 40, 1, 3). Tak jest. Tu na ziemi łza za łzą się toczy, wszędzie panuje śmierć, wszędzie narzekanie i uciążliwość, zewsząd biją trwogi, zewsząd napojeniśmy gorzkością.

Niegdyś tak nie było. Ani jeden cierń nie leżał na drodze, którą stąpał człowiek. Ale człowiek ściągnął rękę po zakazany owoc, i odtąd otworzyły się śluzy łzom i utrapieniom bez końca. Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem. W pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego (Gen. 3, 17, 108). Grzech jest źródłem wszystkiego nieszczęścia Adamowego plemienia.

Będę dziś o tem mówił i pokażę: Grzech jest

I. Źródłem nieszczęścia dla narodów.
II. Źródłem nieszczęścia dla rodzin.
III. Źródłem nieszczęścia dla każdego człowieka.

I.

Wszystkich czasów Dzieje poświadczają, że nieraz na całe kraje przychodzą straszne plagi i klęski. Taką klęską jest np. wojna. Z wojną ciągnie trwoga, pożoga, rozlew krwi, tysiące tysięcy giną marnie. Taką klęską jest powódź, są straszliwe nawałności i gromy, wylewy rzek, zaraźliwe powietrze, mór, który wyludnia sioła i miasta. Taką plagą jest rewolucya, która targa wszystkie węzły prawa, obala najsilniejsze podstawy, biada i lament szerzy po całym kraju.

Skąd-że te wszystkie plagi, które od czasu do czasu spadają na kraje?

Wiara św. wskazuje na grzechy narodów jako na źródło tych nieszczęść. Grzech czyni ludzi mizernymi. (Parab. 14, 34).

Upadek potężnych królestw, upadek wielkich państw jest skutkiem grzechu. Królestwo bywa przenoszone od narodu do narodu dla niesprawiedliwości i krzywd, i potwarzy i rozmaitych zdrad (Sir. 10, 8). Pismo św. uczy, że grzech jest ogniem, który wysusza pola, dojrzałe żniwa wypala. Dam wam niebo z wierzchu jako żelazo, a ziemię miedzianą. W niwecz pójdzie praca wasza, nie da ziemia pożytku, ani drzewa dadzą owoców (Lev. 26, 19—21). Uczy, że dla grzechu rozstępuje się ziemia i całe miasta zapadają się. Łamaniem połamie się ziemia, skruszeniem skruszy się ziemia. Poruszeniem poruszy się ziemia jako pijany..., obciąży ją nieprawość jej i upadnie (Isaj. 24, 19, 20). Uczy, że grzech toruje drogę powietrzu i zaraźliwe rodzi choroby. Żyję ja, mówi Pan Bóg. Dla tego, iżeś świątynię moję zgwałciło wszelakim obrażaniem twoim, i wszelakiemi obrzydłościami twemi, ja też połamię, a nie przepuści oko moje. Trzecia część ciebie morem pomrze (Ezech. 5, 11 i 12). Uczy, że grzech sprowadza pochodnią wojny. Przywiodę na was miecz mszczący się przymierza mego. I będziecie podani w ręce nieprzyjacielskie (Lev. 26, 34, 25).

I potwierdza to licznemi przykłady. Gdy potoki wód leją się z nieba i strumienie wód buchają z ziemi, gdy rozhukane bałwany najwyższe gór szczyty zalewają z szumem i wszystek ród ludzki, krom Noego, grzebią w nurtach swych, to nie co inszego, jeno grzech sprowadził tę pomstę bożą. Wszystko ciało popsowało drogę swą na ziemi. (Gen. 7, 12). Na miasta Sodomę i Gomorę leje deszcz ognistych płomieni, rozkoszną tę okolicę na wiele mil dokoła zamienia w pustynią, w morze martwe: grzech sprowadził tę pomstę. Krzyk Sodomy i Gomory rozmnożył się, i grzech ich zbytnie ociężał (Gen. 18, 20). Na lud Izraelski nieprzyjaciele kładą ciężkie jarzmo, pędzą w twardą niewolą. to grzech wywołał tę pomstę boską. Boć żeśmy nie zachowali przykazania twego, przetożeśmy wydani na łup i w niewolstwo i na śmierć i na obmówi-

sko i na pośmiech wszystkim narodom, między któreś nas rozproszył (Tob. 3, 4).

Nie mówcie: „Bóg jest miłością, i jakże ma karać?“ Tak, Bóg jest miłością, lecz Bóg jest też i sprawiedliwością. Jako miłosierny przebacza, jako sprawiedliwy ćwiczy i karze. Kiedy grzech podnosi zuchwałą głowę, staje się wspólną, że tak powiem, własnością, a raczej wspólnem złem narodów, tedy karze Bóg, karze narody. Czy możemy dziwić się klęskom — pyta się św. Grzegórz, — kiedy w takich nieprawościach żyjemy? Tyle grzechów wszeteczeństwa, które ludzie czynią jawnie i skrycie, tyle niesprawiedliwości, ten zbytek w ubiorach, jaki nawet do strzechy prostego wyrobnika się wdziera, to troskanie się nad miarę o rzeczy ziemskie, to ubieganie się, to dobijanie się o dobra doczesne, ta obojętność religijna, która nawet i lud prosty ogarnia, to wszystko wyzywa sprawiedliwość boską do karania.

II.

Czego się grzech dotknie, zaraża jadem; gdzie się pojawi, sieje spustoszenie; gdzie się zagnieździ, szerzy śmierć i zatracenie. Biada domowi, do którego grzech znajdzie przystęp. Biada rodzinie, w której grzech się rozgości.

Zajrzyjmy do Pisma św. Ono nam pokaże, że grzech jest zabójcą szczęścia w rodzinie. Czy była kiedy szczęśliwsza rodzina od onej pierwszej w Raju? Przyczołgał się grzech, za nim przyszło utrapienie bez miary i końca.

Co za nieszczęście przyniósł grzech na dom Helego! Wzbudzę przeciw Heli wszystko, com mówił na dom jego, pocznę i wykonam. Bom mu odpowiedział, żem miał sądzić dom jego na wieki, dla nieprawości, przeto, iż wiedział, że nieprzystojnie czynili synowie jego, a nie karał ich (1 Reg. 3, 12—15). Bezbożni synowie Helego zginęli od miecza Filistynów, ojciec spadł ze stołka i złamawszy szyję, umarł.

Wspomnijcie na dom króla Saula. Bóg dał mu berło i koronę nad ludem Izraelskim, Saul zgrzeszył, a góry Gilboe napiły się krwi jego i krwi synów jego.

I dom króla Dawida doświadczył w całej okropności klątwy grzechu. Gdy zbezcześcił święty związek małżeństwa,

męża Betsabei wydał na śmierć, z rozkazu bożego wystąpił prorok Natan i rzekł mu: Nie odejdzie miecz z domu twego aż na wieki tem, żeś mną wzgardził i wziąłeś żonę Uryasza, aby twoją żoną była (2 Reg. 12, 10). Od tej chwili nastały dla Dawida dni nieszczęśliwości, wszystek dom jego napełnion wszelakiem utrapieniem.

A jak okropne nieszczęście sprowadził grzech na dom króla Achaba! Posłan jest prorok Eliasz, by mu zapowiedział śmierć i upadek całego domu, co się też stało.

Spojrzyjmy na czasy obecne! I tu widzimy, jak grzech jest mordercą szczęścia w rodzinach. Skąd pochodzą one biada i lamenta w niejednym domu? Ta a ta rodzina straciła wszystko mienie, inna zstracona ze szczytu godności i chwały, inna pożywa chleba smutku. Skąd-że to? My przyczynę tego przypisujemy to niegodziwości ludzkiej, to wypadkom i przygodom nieprzewidzianym, niestałości szczęścia ziemskiego. Lecz gdy oko podniesiem wyżej, ujrzym rękę bożą, która rody całe i domy karze dla grzechów. Karze ta ręka boska pychę, która nikogo wyższego nad siebie nie chce uznać. Karze onę gorszącą rozpustę, karze łakomstwo i chciwość, karze przepych przechodzący wszelkie granice; karze niezgody, które wszystkich gorszą. Te to są przyczyny nieszczęścia: grzech sprowadza te plagi. Więc nie pytajcie się: Dla czego ubił nas Pan? (1 Reg. 4, 3). Szukajcie, a znajdziecie niesprawiedliwe układy. Szukajcie w szafach i skrzyniach, a znajdziecie je otwarte na grzeszne wymysły, zamknięte na cele szlachetne i dla ubóstwa. Szukajcie pośród dziatek swoich, pośród czeladzi i domowników, a znajdziecie niejedno zgorszenie, i będziecie musieli wyznać: Słusznie to cierpimy, bośmy zgrzeszyli (Gen. 42, 21).

III.

Jak grzech jest źródłem nieszczęśliwości dla krajów i rodów, tak i dla każdego człowieka. Wiele biczów na grzesznika, mówi Duch Pański.

Zgrzeszył Kain. Z bratobójczej ręki padł niewinny Abel, ziemia napoiła się krwią brata, a owo pomsta boża ściga natychmiast mordercę i goni go jako zbiega i tułacza od kraju do kraju.

Zgrzeszyli Nabod i Abia, synowie Aarona. W grzesznej lekkomyślności włożyli ognia i kadzidła niepoświęconego, a wyszedłszy ogień od Pana, pożarł je. (Lev. 10, 2). Zgrzeszyli Kore, Datan i Abiron, podnosząc bunt naprzeciw Mojżeszowi, a oto rozwiera się ziemia pod nogami ich i pożera ich z namioty i ze wszystkim dobytkiem ich. Zgrzeszył Absalon. Przeciw własnemu ojcu dobył miecza, bezbożną ręką sięgał po koronę. Pobity w walnem spotkaniu na polu ucieka, wikła się włosami na gałęzi drzewa, a hetman Dawida Joab topi trzy oszczepy w piersiach wyrodnego syna.

W N. Testamencie on syn marnotrawny najwyraźniejszym dowodem, jak nieszczęśliwym czyni człowieka grzech. Zabrawszy bogatą część swoję, opuszcza dom rodzicielski, idzie w dalekie kraje, żyje rozpustnie. Z każdym dniem wypróżniają się zasoby, wydaje grosz ostatni. Wytrzeźwiał wreszcie, i począł głód cierpieć. Poszedł i najął się u obywatela kraju onego, ten posłał go, by pasał wieprze. I pragnął młotem, który wieprze jadały, zaspokoić głód swój, lecz nikt mu nie dawał.

Jakże nieszczęśliwym czyni grzech!

Ten sam żałosny widok przedstawia się i teraz oczom naszym. Niejeden, co przed tem piękną posiadał zagrodę, u wszystkich zażywał szacunku, teraz chodzi w łachmanach, jest pośmiewiskiem, głodem przymiera. To skutek pijaństwa.

Ileż takich, co obfitując we wszelakie dostatki, stękają pod ciężarem nieznośnych chorób, od których ich sztuka lekarska nie może wybawić. To skutki rozpusty. Kto zgrzeszy przed oczyma tego, który go stworzył, wpadnie w ręce lekarskie (Sir 39, 15). Ta a ta, która niedawno kwitła jak róża, dziś zmieniona do niepoznania, przyćmiony blask oczu, wybladłe lica, ochota do życia zamarła. To skutek grzechu. Lata bezbożnych skrócone będą (Parab. 10. 27). Idźcie do więzień, do ciemnych lochów, przypatrzcie się nieszczęśliwym, zakutym w kajdany, posłuchajcie ich skarg, wzdychań za wolnością, to wszystko skutek nieprawości: Grzeszniki poniża Pan aż na ziemię (Psalm (46, 6).

Słusznie mówi św. Jan Chryzostom: „Nie można zaprzeczyć, że grzech jest źródłem wszystkiego złego.“

Co czynić? Pokutować! Jak grzech ściąga przekleństwo, tak pokuta błogosławieństwo. Jak grzech jest źródłem nieszczęścia, tak pokuta źródłem szczęścia. Jak grzech zadaje rany i wyciska łez potoki, tak pokuta goi rany i osusza łzy. Oby ludzie chcieli w szczerej pokucie nawrócić się do Pana! Oby on duch pokuty, który na słowo proroka Jonasza rozpustną Niniwę ogarnął, zagościł po domach, po siołach, po miastach! Tedyby nad ziemią wschodziło pogodniejsze słońce, szczęśliwsze nastałyby czasy. Udajmy się do pokuty. Wyrzeczmy się grzechu, pojednajmy się z Bogiem przez dobrą spowiedź, a przekonamy się, że niejedno złe ominie domy nasze, a zawita do nich błogosławieństwo boże. Amen.

Kazanie III. na Niedz. XX. po Zielonych Świątkach.*)

Dla czego nie bać się śmierci?

Znowu słyszymy dziś o śmierci. Śmierć — śmierć — to tak niemile się słyszy.

Co to jest, że się śmierci boimy, że tę śmierć przedstawiamy sobie jako coś okropnego, że śmierci nadajemy brzydkie miano, mówimy, że gorzka, że czarna, straszliwa? Co to jest, że o śmierci myśleć nie możemy bez dreszczu i przerażenia, że nawet kazania o śmierci słuchać nam nie miło?

To są czcze urojenia, marne postrachy. Ojciec włoży sobie larwę na twarz, dziatwa w krzyk, ucieka i tuli się do łona matki. Gdy larwę zdejmie, da ją z blizka obejrzeć, już po strachu; dziecię przekonuje się, że nie ma się czego bać.

Tak dzieje się z nami: boim się śmierci jako największego straszydła, ale zdejmijmy z niej brzydką larwę, w jaką ją wyobraźnia nasza przystraja, a przekonamy się, że to nic ani okropnego ani złego.

I.

Bo co to jest śmierć? Czy taki szkielet kościotrup, jak zazwyczaj malują? Nie, śmierć to koniec, kres życia, a to

przecież nic złego. Bo to życie, które śmierć kończy, było albo dobre, albo złe: jeżeli było dobre, i kończy się w łasce boskiej, to nie można mówić, że ten koniec straszny, okropny, bo jeżeli mamy choć odrobinę wiary, to czegoż lepszego nad taki koniec możemy pragnąć i spodziewać się? Przeciwnie, musimy cieszyć się na taki koniec, bo poza tem życiem śmiertelnem, doczesnem czeka nas życie nieśmiertelne, bo ten koniec prowadzi nas do celu ostatecznego, na który byliśmy stworzeni. Czy to dla wędrowca coś złego, coś okropnego, gdy kończy wędrówkę i pod wieczór stawa w domu ojca szczęśliwy? Czy dla żeglarza, który płynie po wzburzonem morzu, w tem coś strasznego, gdy przezwyciężywszy wszystkie niebezpieczeństwa, przybija wreszcie do portu bezpiecznego? Albo dla żołnierza coś okropnego, gdy po skończonej wojnie, po wygranej bitwie wraca w tryumfie do ojczyzny?

Owóż śmierć to koniec pielgrzymowania, koniec żeglugi, koniec ustawicznej wojny.

Gdybym miał objawienie od Boga, że wszyscy jak tu jesteście, umrzecie w łasce boskiej, i oznajmił wam tę szczęsną wieść, czybyście się nie cieszyli? Jesteśmy nieraz świadkami śmierci niewinnych dziatek, niemowlątek w kołysce: ojciec i matka płaczą; — niech płaczą, bo te łzy wyciska miłość przyrodzona; ale czy kto powie, że to śmierć gorzka, okropna? Nie, każdy, kto patrzy na tę śmierć, pomyśli sobie i powie: Jak piękna to śmierć! Niejeden zazdrości nawet takiej śmierci i wzdycha: Ach, gdybymże i ja był taką śmiercią skończył? A przecież i dla tego niemowlęcia śmierć była zakończeniem życia, jak dla każdego dorosłego: czemuż więc tej śmierci dziecięcia nie uważamy za śmierć gorzką i straszną, i czemu to niejeden życzy sobie takiej śmierci w wieku dziecięctwa, gdy jeszcze życia nie dokończył? Dla tego, bo dziecię umiera w niewinności, pewne jest zbawienia wiekuistego, i już cieszyć się będzie na wieki na łonie Bożem.

Owóż z tego musimy wnosić, że śmierć, jako koniec życia dobrego, nie ma w sobie nic gorzkiego; że jeżelić ma w sobie coś okropności, to nie z niej samej idzie, lecz z życia grzesznego, więc nie śmierci się lękać trzeba, lecz życia złego.

Nawet śmierć bezbożnika nie jest sama w sobie czemś złem i straszliwem. Jak-że to? Odpowiadam takiem przyró-

wnaniem: Rabuś zakrada się w nocy do mieszkania, wynosi co mu się nawinie, wynosi zboże, odzież, pieniądze, wtem budzi się czeladnik, sługa, chwyta złodzieja, a że mu inaczej nie może dać rady, zabija go: czy kto powie, że ten sługa to okropny morderca? Nie, to wierny sługa, który pilnuje dobra swego pana i nie dozwala, by go do szczętu złupiono. Złodziej ginie z ręki sługi, ale kto temu winien? Sługa spełnił swą powinność i musiał tak a nie inaczej uczynić, chcąc własne swe życie ratować. Po co rabuś zakradł się do cudzego domu, po co przyszedł kraść?

A teraz pytam się: Czemże jest człowiek, który żyje w nieprawościach, wciąż a wciąż dopuszcza się niezbożności? Jest złodziejem, jest rabusiem wobec ludzi i wobec Boga. Ludziom kradnie mienie, kradnie dobre imię obmową, potwarzą, kradnie spokój klątwą, złorzeczeniem, nienawiścią, zemstą, kradzie niewinność sprosną mową, piosnką, namową, gorszącym przykładem. Sobie kradzie rozum, zdrowie przez pijaństwo, łaskę boską, zasługi, a jakiemi kolwiek grzechami kradzie Bogu przynależną chwałą. I żyje tak lata całe, o pokucie nie myśli — spowiada się może, ale nie poprawia się: Bóg długo, długo go cierpi — wreszcie przychodzi sługa Boży, przychodzi śmierć, łupi go wpośród tylu kradzieży, bezeceństw — ubija — go — ten rabuś umiera w nieprawościach: cóż w tem okropnego? Że człowiek umarł? Ależ my wszyscy musimy umierać. Czy śmierć sama w sobie zła i okropna? Nie, bo ona kładzie koniec życiu, kładzie koniec nieprawościom, nawet temu bezbożnikowi oddaje przysługę, bo chociaż będzie potępiony, jednak mniej będzie cierpiał, bo nie mógł już dłużej grzeszyć.

Powiecie: „Ależ to jednak straszna rzecz umierać w grzechach i zaraz po wyjściu z tego świata wpaść w ręce zagniewanego Boga.“

Toć to prawda, ale kto temu winien? Nie śmierć, boć nie ona wprawiła go w te grzechy, nie ona zrobiła go nieprzyjacielem Boga: to zrobiło własne życie jego, a że takim pozostał aż do końca, i temu śmierć niewinna. Śmierć bierze życie, jak kogo zastanie; jeśli życie było dobre, to śmierć dobra; jeśli złe, to śmierć zła. Boisz się śmierci — dla czego? Bo masz złe sumienie, i tedy słusznie się boisz, bo nic okro-

pniejszego, jak w takim stanie umierać; ależ nie śmierci się masz bać, lecz własnych nieprawości swoich. Nie mów więc: Co to za okropność umierać jako nieprzyjaciel Boga, lecz raczej mów: Okropność żyć jako nieprzyjaciel Boga. I dla tego mówi św. Ambroży. Nie żal się na gorzkość śmierci, lecz żal się na rany sumienia swojego. Kto tedy ma dobre sumienie, nie potrzebuje się bać śmierci.

II.

Czem jest śmierć? Jest oderwaniem od wszystkiego, co ziemskie, a z drugiej strony jest odejściem do nieznanej krainy wieczności. I w tem nie ma nic gorzkiego. Powiesz: To jednak gorzko dla duszy wyprowadzać się z domu, w którym przez tyle lat mieszkała — rozbrat czynić z ciałem, tyloletnim towarzyszem. To gorzko porzucać dom, mienie swoje, urzęda, korony, dostojeństwa, o które się tak pilnie za życia zabiegało. To jednak gorzko tracić ojca, matkę, męża, żonę, syna, córkę, brata, siostrę — żegnać się z wszystkimi, których się za życia kochało.

Prawda, trzeba przyznać, że to rzecz sroga, okropna. Ale dla czego? Ten strach, ten smutek, ta żałość pochodzi przedewszystkiem z słabej wiary naszej, pochodzi z nieporządnego kochania się w tej doczesności, pochodzi z ślepoty naszej, że to życie ziemskie tak bardzo kochamy, a one wiekuiste dobra mało cenimy. Czem-że bo jest życie nasze. odkąd na wszystkie dzieci Adamowe padła klątwa w Raju? Co ono przynosi inszego, jeżeli nie utrapienie same i nędzę? Ta ziemia to więzienie, to wygnanie, to szpital, to padół płaczu, dolina łez: tak narzekają wszyscy i prorocy i apostołowie, a że tak jest, tego my dzień w dzień doświadczamy. Przyjdzie trochę uciechy, to ją zaraz zatrują rozmaite przeciwności. Po trochę śmiechu idzie płacz i wzdychanie. Życie nasze to upał i zimno, głód i pragnienie, trud i mozół, tysiączne dolegliwości ciała — strach, niepokój, kłopot, smutek — to ciągłe niebezpieczeństwa i pokusy, prześladowanie, zdrady, przygody, nieszczęścia, utrapienia od wyższych, utrapienia od niższych, od sąsiadów, od fałszywej braci, od własnych dzieci — czy nie tak? Przejdźcie świat cały i pośród tych, którzy uchodzą za szczęśliwych wynajdźcie jednego i zapytajcie go się, by wam

szczerze powiedział, czy się naprawdę czuje szczęśliwym, że niczego nie pragnie: nie znajdziecie ani jednego!

Skąd-że to więc pochodzi, że się tak bardzo boim śmierci, która koniec kładzie temu utrapionemu żywotowi naszemu, uwalnia nas od tych wszystkich żądz? Dawid wzdychał: Biada mi, że pielgrzymowanie moje przedłuża się. Kiedyż przyjdzie koniec, że ten świat opuszczę, a pójdę do Boga mojego? A my przeciwnie wzdychamy, gdy się śmierć zbliża. Biada, że pielgrzymka moja ma się skończyć — czyż mam już umierać? Dla czego tak? Bo nie mamy wiary, nadziei nie mamy, miłości nie mamy. Czego pragniemy? Szczęścia? A czy ono tu na ziemi? Nie, zupełna szczęśliwość nigdzie indziej, jeno tam — w Niebie. Gdybyśmy mieli żywą wiarę, tobyśmy wzdychali za Niebem, pragnęlibyśmy śmierci, bo wiemy, że nie inaczej tylko drogą śmierci możemy przyjść do używania dóbr onych, do oglądania Boga. Modlimy się: Przyjdź Królestwo twoje, ale drżymy na samę myśl o śmierci, która nas do tego królestwa ma zaprowadzić.

Powie kto: „Gdybym wiedział, że śmierć zaprowadzi mnie do Nieba, tobym chętnie umierał, ale kto mi zapewni? Iluż takich, którzy z tych utrapień doczesnych poszli na wiekuiste utrapienia! Tego to ja się boję.“

Ależ temu nie winno umieranie, leż życie twoje. Żyj, jak Bóg przykazuje, a śmierci nie będziesz się lękał. A jeśli żyjesz grzesznie, to grzechów się bój, a nie śmierci, bo to zaprawdę okropna rzecz umierać z tem uczuciem i przekonaniem, że się pójdzie na zatracenie. Umierać, bez wszelkiej pociechy umierać — a potem zaraz iść na potępienie: cóż może być straszliwego? Boisz się tego? Ależ tedy odmień życie, bo jakże to: Boisz się źle umierać, a boisz się źle żyć? Popraw się, powiedz sobie: Odtąd chcę sumienie moje oczyścić, odtąd chcę Bogu mojemu wiernie służyć, a tedy z weselem będę wyglądał ostatniej godziny mojej i powiem: Teraz puszczasz, Panie, sługę swego w pokoju, albowiem oczy moje oglądać będą Boga mojego w krainie żyjących! Amen.

Kazanie I. na Niedz. XXI. po Zielonych Świątkach.

Łatwy porachunek.

Pan Jezus opowiada dziś o królu, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi.

Kto jest onym królem? Tym królem jest Bóg, który będzie sądził żywych i umarłych, przed którego trybunałem wszyscy muszą się okazać.

A kto są słudzy? Słudzy to ludzie, których Bóg do służby swojej św. powołał.

Jak w dzisiejszej Ewangelii król kładzie liczbę z sługami swoimi, tak Bóg pociągnie każdego z nas do odpowiedzialności i będzie się z nim rachował. Gdy człowiek dobiegnie do mety żywota swojego, dusza wyzwoli się z więzienia ciała, tedy nastanie — sąd. Postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć, a po tem sąd. Tego sądu ujść nie możemy, choćbyśmy nie wiem co czynili. Gdybyż to przynajmniej łatwym był porachunek nasz z Bogiem!

Dziś chcę wam ukazać sposób, jak rachowanie się nasze z Bogiem może się powieść szczęśliwie. Mówić będę o łatwem rachowaniu się z Bogiem.

I. Jak pożądane.

II. Kiedy łatwe?

I.

Ktoby nie życzył sobie łaskawego sądu, łatwego rachunku z Bogiem?

Zważcie, kto Sędzią.

Sędzią jest Bóg pełen majestatu. Tronem jego niebiosa, Imię jego wielkie i przed niem zginają się kolana wszystkie, co w niebie, na ziemi i pod ziemią. Wielkości jego nie ma końca. W ręku jego granice ziemi i wysokości gór, jego jest morze, albowiem On je uczynił; On — Król królów i Pan panujących.

Sędzią jest Bóg wszechmogący. On przenosi góry i rusza ziemię, i słupy jej drżą. Rozkaże słońcu, i nie wnij-

dzie, i jak pod pieczęcią zamyka gwiazdy. Rozpina niebiosa i chodzi po falach morskich; czyni rzeczy wielkie i niepojęte i dziwne bez końca. Ramię jego wszechmocne, mocą ramienia swego uczynił niebo i ziemię. On ma klucze żywota i śmierci, i z ręki jego nikt się nie może wyrwać.

Sędzią jest Bóg nieskończenie święty. Nienawidzi wszystkich, co czynią nieprawość, a droga bezbożnych obrzydliwością jest przed nim.

Sędzią jest Bóg nieskończenie surowy. Wszystko, co się dzieje, powoła na sąd, i z każdego słowa niepotrzebnego zdadzą liczbę ludzie w dniu sądnym. Przyjdzie w ogniu, a wozy jego przyjdą jako wicher, i będzie sądził ogniem i mieczem wszelkie ciało i wszystkie twarze obrócą się w garniec (Joel. 2, 6).

Sędzią więc jest Bóg nieskończonego majestatu, Bóg wszechmocny, nieskończenie święty i nieskończenie surowy. Przed nim staniemy, musimy stanąć wszyscy. I któżby sobie nie życzył łaskawego sądu, łatwego porachunku? Złoczyńca stawiony na sąd, by się usprawiedliwił, jakże pragnie, by się z nim sędziowie obeszli łaskawie, wszelkich sposobów używa, by wyrok zapadł miłosierny. Gdy mu się zdaje, że zaprzeczanie wszystkiemu mogłoby pomódz, tedy się wypiera; gdy wina zbyt jawna, to się uniewinia — płacze, na kolanach błaga o przebaczenie. Jakże nie mielibyśmy sobie życzyć, żeby porachunek nasz z Bogiem był łatwy, z tym Bogiem, który trzyma w swem ręku klucze wieczności i piekła, a winnych podaje aniołom zemsty na męki wiekuiste...

Zważ, czem jesteś.

Człowiek jest najprzedniejszem stworzeniem na ziemi, jest wyposażon od Boga najśliczniejszemi dary; z drugiej atoli strony jest naczyniem pełnem nędzy i grzechu. Umysł ludzki, wielu rzeczy nieświadom, ciało ludzkie od tysiąca potrzeb zawisłe, tysiącom podległe przypadkom. Człowiek — cieniem na ziemi — pajęczyną — uschłą trzciną, — zwiędłem sianem.

Tak mówi o człowieku Pismo św. Tem jesteś ty, tem jest każdy z nas bez wyjątku: stworzeniem nędznem i podłem. A owo musisz stanąć przed Sędzią wiekuistym — ty, proch ziemi, przed obliczności nieskończonego majestatu Boga, przed

którym klękają trony... Jak-że nie miałbyś pragnąć, znaleźć miłosierdzie i sąd litościwy?

Lecz nie tylko nędznem stworzeniem jesteś, jesteś także stworzeniem nader grzesznem. Jest-że choć jeden dzień, któregobyś nie zgrzeszył? To może dzień wczorajszy, może przedwczorajszy, może który inszy w życiu twojem? Zbadaj sumienie swoje, a podobno ani jednego dnia nie znajdziesz, któregobyś tego lub owego grzechu nie popełnił. Gdybyż to jeszcze małe tylko, powszednie były przewinienia! Ale niestety! człowiek zbyt łatwo wpada w grzechy śmiertelne, wpada w przepaść złego... Człowiek zbyt często przydaje grzech do grzechu, gromadzi nieprawości bez miary i liczby.

Takim jest człowiek, jak uczy doświadczenie. Takim jesteś — ty, stworzeniem grzesznem. A owo musisz stanąć przed Sędzią wiekuistym, — ty — grzeszny robak, musisz stanąć przed obliczności nieskończenie świętego Boga, który grzechem całą istotą swoją się brzydzi, który piekło zbudował, by karać grzeszniki. Jak-że nie miałbyś pragnąć, by sąd twój był miłosiernym, by porachunek twój był łaskawym?

Myć wszyscy — wszyscy bez wyjątku życzymy sobie tego i pragniemy. Ale życzenie samo nic nie znaczy, potrzeba, żebyśmy się przykładali do tego, by Sędzia wiekuisty obszedł się z nami po ojcowsku.

II.

Co czynić?

Gdy rządzca, któremu oddano cudzy majątek pod zarząd, wszystko porządnie prowadzi i utrzymuje; gdy dzień w dzień dochód i rozchód zapisuje i co miesiąc dokładny sporządza obrachunek, to łatwo mu przyjdzie zdawać liczbę z włódarstwa. Dosyć, gdy panu pokaże księgi, sprawa cała skończona.

Podobnież i nasz obrachunek z Bogiem może być łatwym, jeżeli wszystko w ładzie i porządku będziemy utrzymywać. Nasamprzód niech będzie uporządkowane — sumienie! A kiedyż to jest sumienie w porządku? Gdy się nie będziecie do żadnego grzechu śmiertelnego poczuwać, bo grzech śmiertelny sprowadza nieład i rozstrój w duszy. Niech do sumienia waszego nie znajdzie przystępu — pycha! Niech nie znajdzie przystępu — nienawiść! Niech nie znajdzie przy-

stępu — chciwość i łakomstwo! Niech nie znajdzie przystępu — nieczystość. Niech nie znajdzie przystępu — pijaństwo. Niech będzie ład w sumieniu! „Niechaj nie panuje grzech w ciele waszem śmiertelnem, abyście szli za pożądliwościami jego.“ (Rom. 6, 12).

Nie dość na siebie uważać, potrzeba uważać i na tych, którym macie prawo rozkazywać. Apostół Paweł św. powiada: „Jeżeli kto nie ma o swoich, a osobliwie o domowniki swoje, ten zaparł się wiary i gorszy jest od niewiernego.“ Jakiż sąd czeka tego, co się wiary zapiera i gorszy jest, niżeli niewierny? Kto nie zadrży na myśl o takim sądzie? A owo Apostół na równi kładzie tych, co nie dbają o podległych, o poddanych. Przetoż baczcie, by był ład i porządek u dzieci waszych, u synów, u córek, u czeladzi, u komorników waszych. O ile podobna, nie dopuszczajcie, by tam grzech panował. Proście Boga o pomoc, używajcie władzy, jaką wam daje stanowisko wasze, bądźcie niewzruszeni, tym sposobem chociaż nie wszystkim grzechom, to niejednemu zapobiegniecie grzechowi.

Jeżeli sumienie wasze ciężką skalane winą, jeżeliście na wykroczenia domowników swoich patrzeli przez szpary, — cóż tedy? Ach, tedy gorzka dla was nadejdzie godzina, godzina pełna strachów i lamentów; tedy staniecie przed stolicą Sędziego i będziecie wołali: Góry padnijcie na nas, i wy pagórki pokryjcie nas! Będzie to straszliwa godzina, gdy przed oczyma waszemi zabłyśnie miecz pomsty, i gdy Sędzia przedwieczny otworzy usta, aby rzucić na was wyrok potępienia. O biada, po tysiąckroć biada!... Tedy nic już zmienić nie można, tedy ten gniew boży i te męki będziecie musieli ponosić po wszystkie wieki... Teraz można jeszcze wszystko naprawić; teraz można ujść tego gniewu i tych mąk, teraz jeszcze można zasłużyć sobie na miłosierdzie i łaskę.

A jak?

Dwa tylko słowa rzeknę: Spowiadajcie się! Kapłan jest zastępcą Boga, ma moc odpuszczania grzechów w Sakramencie Pokuty; albowiem Chrystus Pan powiedział: Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech. Jeżeli więc poczuwacie się do ciężkiego grzechu, spowiadajcie się, spowiadajcie co prędzej.

Ten to jest a nie inny sposób dostąpienia odpuszczenia, ten a nie inszy, konieczny, bo go Bóg ustanowił. Być może, że wam ciężko jakoś spowiadać się, osobliwie grzechów wielkich i grzechów nieczystych; lecz czy to łatwiej stawać na sądzie bożym z duszą obciążoną wieloraką nieprawością? Czy łatwiej stanąć oko w oko z Sędzią nieskończenie świętym i nieskończenie surowym, i wszystek gniew jego wytrzymać? Więc się spowiadajcie! Przez spowiedź można wszystko naprawić: nie ma tak ciężkiego grzechu, żeby nie mógł być odpuszczony. Lecz spowiadajcie się coprędzej, albowiem Bóg mógłby zawołać was ze świata wtenczas, gdy sumienie w nieładzie, a tedy musielibyście za ten nieład cierpieć męki bez końca.

Drugie słowo, którem się do was odzywam, brzmi: Pokutujcie! A czy to nie dosyć na spowiedzi? Prawda, spowiedź jest rzeczą najważniejszą, boć ona jedna człowieka z Bogiem, przywraca mu łaskę uświęcającą; ale i po spowiedzi pozostaje niejedno, za co grzesznik musi się wypłacić sprawiedliwości bozkiej. Dla tego winien tutaj czynić pokutę, jeżeli nie chce na drugim świecie daleko ciężej pokutować. Augustyn św. przestrzega, że i najlepszy chrześcijanin nie powinien bez pokuty schodzić ze świata. Cóż dopiero grzesznik!... Cóż dopiero ty, coś może przez wiele lat chodził po wszystkich drogach nieprawości. Cóż dopiero ty, coś przez wiele lat nadużywał łask bożych i Serce Boga swojego tak ciężko ranił. Więc czyńcie pokutę! Dopiero wtenczas spłacicie wszystek dług, i wtedy dopiero z ufnością można się spodziewać, iż sąd boży wypadnie dla was łaskawie. Więc czyńcie pokutę!

A jak? — Rozliczne są sposoby i rozliczne dzień w dzień podają się sposobności czynienia pokuty. Wskażę niektóre. Oto Bóg ześle ciężki na niejednego krzyż, krzyż utrapień, krzyż pracy, krzyż znoju, krzyż kłopotów, krzyż cierpień, krzyż łez. Oto wasz krzyż — oto wasza pokuta! Wielu Świętych używało ostrych dyscyplin i włosienic, pościli surowo, na gołej ziemi, na gołych kamieniach sypiali: to był ich krzyż, to ich pokuta. Waszą pokutą są utrapienia i dolegliwości tego żywota. Otóż bierzcie ten krzyż i noście go cierpliwie, noście w tej intencyi, by się za grzechy sprawiedliwości boskiej wypłacić. A jeżeli ten krzyż zbyt ciężkim wam się wydaje, pod-

noście oczy i serce ku Niebu i mówcie: Jeszczem na więcej zasłużył; dobrze, że mnie Bóg nawiedza, że mnie chłoszcze i ćwiczy i źródło łez otwiera. Nie będę narzekał, choć ciężki krzyż; nie będę narzekał, choćbym miał upaść i skonać pod tym krzyżem.

* * *

Błogo wam, jeżeli tak sobie postąpicie. Tedy na Sądzie bożym otworzą Aniołowie księgi życia waszego, a na ostatniej karcie będzie napisano: Spłacił wszystko, odpokutował za wszystko. Tedy Sędzia przedwieczny spojrzy na was okiem miłościwem i rzecze: Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata! Amen.

Kazanie II. na Niedz. XXI. po Zielonych Świątkach.

O oddaniu cudzego.

Sługa w dzisiejszej Ewangielii odchodząc od pana, który mu w dobroci niezmierny dług darował, napotkał jednego z towarzyszy swoich, który mu był winien sto groszy. Jak szalony rzuca się nań i woła: Oddaj, coś winien!

Sługa ten postąpił sobie bardzo niegodziwie, choć wolno mu było żądać zapłaty. Nie ma grzechu, dopominać się swego, z drugiej strony sprawiedliwość nakazuje spłacać długi. Świat musiałby się zapaść, gdyby te proste zasady i reguły przestały obowiązywać. Jeźliż jest obowiązkiem oddawać każdemu, co mu się należy, to tem większym obowiązkiem oddawać rzecz cudzą, niesprawiedliwie w jaki bądź sposób przywłaszczoną. Niestety! rzadko słychać o oddaniu. Ważna to sprawa. Więc dziś przypomnę ten obowiązek oddania.

I.

Obowiązek oddania wywodzi się z czworakiej racyi:
Z prawa przyrodzonego.

Już sam prosty rozum dyktuje, iż nie wolno krzywdzić nikogo. Nie ma człowieka, któryby tego nie rozumiał, nie godził się na tę prawdę. Dopóki kto rzecz cudzą chowa u siebie, dopóki krzywdzi biźniego, wciąż czyni wbrew woli jego, boć ten bliźni pragnie, by mu oddano, co jego.

Drugie prawo jest prawo boże pisane.

Już w St. Testamencie przykazał Bóg surowo: Dusza, która zgrzeszy, a wzgardziwszy Pana, zaprzy bliźniemu rzeczy do schowania danej..., albo co gwałtem wyciśnie, albo potwarz uczyni, albo znajdzie rzecz straconą... przekonana o grzech przywróci wszystko, co w zdradzie chciała otrzymać, zupełnie, i nadto piątą część panu, któremu szkodę uczyniła (Lev. 6, 2—5). Podobnież kazał Bóg przez usta proroka Ezechiela powiedzieć ludowi, że niezbożnik wróci zastawę i łupież odda (33, 15) pod karą klątwy. Bóg żąda nawet więcej nad proste oddanie: Ktoby ukradł wołu lub owcę i zabił lub sprzedał, ten odda pięć wołów lub cztery owce za owcę. A jeżeli znalezione będą żywe u niego, tedy podwójnie odda.

W Nowym Testamencie jest również mowa o tym obowiązku. Pan Jezus do młodzieńca jednego rzekł: Chowaj przykazania, a między niemi jest i to: „Nie kradnij.“ Kto nie oddaje, jest złodziejem. I Apostół Paweł św. pisze: Oddawajcie każdemu, co mu się należy (Rom. 13, 7). Ewangielia św. z wielkiem uznaniem wspomina celnika Zacheusza, który w czwórnasób oddawał, jeżeli w czemkolwiek ukrzywdził.

Kościół św. naucza że jeżeli cudza rzecz nie będzie zwrócona, próżna wszystka pokuta. Grzech nie będzie odpuszczony, jeżeli wziątek nie będzie zwrócony, skoro możesz oddać. Tak naucza św. Augustyn, a Kościół św. tę naukę przyjął za swoję. Stósownie do tej nauki spowiednicy obowiązani postępować w konfesyonale, obowiązani żądać oddania. Katechizm Rzymski tak mówi: „Kapłani powinni na to osobliwie uważać, żeby przed rozgrzeszeniem starali się upominać około zupełnego oddania i wynagrodzenia, jeżeli ktokolwiek dopuścił się krzywdy na majątku lub na dobrem imieniu bli-

źniego, i nikt nie ma być rozwiązanym od grzechu, dopóki nie przyrzecze, że zwróci wszystko, co sobie niesłusznie przyswoił. Gdyby więc ktokolwiek nie chciał się do oddania zobowiązać, kapłan nie może go rozgrzeszyć, nie może rozgrzeszyć nawet w godzinę śmierci.“

Wreszcie prawo świeckie nakazuje. Państwo wtedy tylko może się ostać, jeżeli fundamentem jego jest sprawiedliwość, jeżeli własność każdego zabezpieczona, nietykalna. We wszystkich krajach jest prawo, że kto wyrządzi drugiemu szkodę, lub krzywdę, winien oddać, wynagrodzić, krom tego będzie karany.

II.

Kto z wiedzą a bezprawnie wyrządza szkodę lub cudzą rzecz sobie przywłaszcza, jest obowiązany przed Bogiem i przed własnem sumieniem oddać, restytuować, skoro to może uczynić. Jeżeli może, bo zdarza się, że się już onej cudzej rzeczy nie posiada lub nie ma możności wynagrodzić. Ale taki człowiek musi przynajmniej mieć wolą szczerą oddać, skoro będzie mógł. Kto może zaraz oddać, nie może się niczem wymawiać. Nic tu nie znaczą żadne wykręty.

Nie mów: „Gdybym oddał, wystawiłbym się na wstyd, i na nieprzyjemności.“ Możesz oddać tak, że się nikt nie dowie, dobre imę twoje szwanku nie poniesie.

Nie mów: „Będę się modlił za niego.“ Tą monetą nie spłacisz długu, bliźni nie godzi się na to.

Nie mów: „On i tak marnotrawi, nie szanuje mienia swego.“ Ależ jest właścicielem. Zresztą nie ty, lecz on sam będzie odpowiadał, jak mienia swego używał.

Nie mów: „Gdybym wszystko oddał, niewieleby mi się zostało.“ To być może, lecz Bóg tem prędzej będzie ci błogosławił, zaś nabytek niesprawiedliwy rozleci ci się w ręku.

Nie mów: „Jam dał już jałmużnę.“ Jałmużnę dawaj ze swego.

Nie mów: „Spowiadałem się tego już tyle razy“. Dobrze, lecz musisz oddać, inaczej spowiedź twoja próżnem gadaniem.

W obowiązku oddania nie ma przedawnienia. Choćby i pięćdziesiąt lat minęło od chwili, gdyś się dopuścił niesprawiedliwości, obowiązek oddania trwa wciąż. I owszem im

dłużej, tem gorzej, bo rośnie suma. Musisz wynagrodzić wszystkę szkodę i wszystkę stratę, która w tym czasie powstała. Dajmy, że ktoś przed dwudziestu laty ukradł znaczną sumę pieniędzy; musi więc oddać i kapitał i prowizyą za wszystkie lata. Ktoś wygrał przez proces niesprawiedliwy kawał roli, lasu, łąki itp. — wygrał już dawno. Otóż nie dosyć oddać tę rolą, ten las, tę łąkę, musi zwrócić także pożytki, które miał.

Trzeba oddać, choć właściciel już umarł.

Ztąd, że właściciel już się przeniósł do wieczności, krzywda, kradzież, oszukaństwo nie przestaje być krzywdą, niesprawiedliwością. W prawa umarłego wstępują spadkobiercy, więc im należy wrócić, oni mają prawo żądać oddania, i wyraźna działaby im się krzywda, gdybyś to rozdał na ubogich lub na kościół ofiarował.

Trzeba oddać, choć nie można się dopytać właściciela. Kupiec, kramarz oszukuje ludzi miarą, wagą fałszywą. Z cudzej krzywdy nie wolno ciągnąć zysków, więc musi powrócić, chociaż i nie wie, kto pokrzywdzony. W takim razie winien tyle, ile ukrzywdził, na dobre cele obrócić

III.

Jak wielki to obowiązek? Kto znacznie ukrzywdzi, a więc grzech śmiertelny popełnił, obowiązany jest oddać pod karą potępienia wiekuistego. Jeżeli nie oddasz, nie wynagrodzisz, nie możesz dostąpić rozgrzeszenia, chociażbyś wypłakał tyle łez, ile wszyscy pokutnicy wypłakali, lub jeszcze wypłaczą. Dopóki masz na sumieniu cudzą krzywdę, dopóty pokuta twoja nie jest rzetelną. Może się zdarzyć, że jeden i drugi spowiednik da rozgrzeszenie: tego rozgrzeszenia Bóg nie zatwierdzi. Kto żyje w grzechu śmiertelnym, znajduje się w ciągłem niebezpieczeństwie potępienia, i jeżeli w tym stanie zejdzie ze świata, pójdzie na zatracenie. Taka jest nauka Kościoła świętego.

Biada więc człowiekowi, który nie oddaje, skoro może oddać. Jedno więc z dwojga: Albo oddasz, albo zginiesz. Słów tych nie cofnę, nie mogę cofnąć. Albo — albo! Albo oddasz, jeżeli możesz, i o ile możesz, albo będziesz potępion. Albo oddasz tę łąkę, tę rolą, ten dom, ten ogród itd..., albo

będziesz potępion. Albo wynagrodzisz krzywdy i szkody, których się dopuściłeś w lesie, w ogrodzie, w polu, w domu, — albo będziesz potępion. Albo oddasz, albo będziesz potępion.

Skąpiec jeden, który w sposób nieuczciwy znaczny zebrał majątek, czując się blizkim śmierci, przywołał do siebie sędziego, celem spisania testamentu. Tak się odezwie: „Przed Bogiem i ludźmi ciało moje oddaję ziemi, a duszę czartu, bo do niego należy.“ Struchleli wszyscy, poczną nalegać, żeby się lepiej zastanowił. Ale on wciąż prawi to samo: „Dusza moja należy do czarta, bo majątek mój urósł przez zdzierstwa, oszukaństwa i z wszelakiej niesprawiedliwości. I dusza żony mojej, i dusze dzieci moich również należą do czarta, bo oni dla zbytków swoich byli mi do tego pobudką.“

I skonał.

Taki testament może kazać sobie wypisać każdy, kto mając znaczną krzywdę na sumieniu, nie chce oddać. Wołam tedy: Idź, obejrzyj pilnie wszystko, co posiadasz. Zajrzyj do skrzyni, do szafy, obejrzyj łąkę, zajrzyj do stodoły, do obory swojej, i uważaj, czy tam nie ma nic cudzego. Przypominaj sobie, jak gdyby o zbawienie chodziło, czyś nikomu nic nie ukradł, czyś nikogo nie oszukał, lub w jakibądź sposób nieprawy nie ukrzywdził. A jeżeli znajdziesz coś, co nie twoje, zaraz precz z tem, jak gdyby ci się nad głową paliło...

Widzę, że się ociągasz. Podobno boisz się, żebyś dzieci swych nie ukrzywdził. Słuchaj! Ojciec jeden zachorował śmiertelnie. Z przywiązania do dzieci żadną miarą nie chciał oddać krzywdy ludzkiej. Zjawia się naraz pustelnik, i rzecze: Słyszałem, żeś ciężko chory. Lekarze stracili już wszelką nadzieję. Mówią, że jest jeszcze jeden sposób ratunku, ten, żeby któremu z dzieci twoich wyrznąć nieco tłuszczu i sporządzić lekarstwo.“ Przywoła ojciec dzieci, powiada, o co chodzi. Ani jeden nie chciał przystać. Zwróci się pustelnik do chorego i rzecze: „Patrz, ani jedno dziecko nie chce uczynić tego dla ciebie, a ty, nierozumny człowiecze, z miłości ku dzieciom nie chcesz oddać, nie chcesz naprawić szkód, chcesz duszę swą zatracić? Dziś — jutro umrzesz, i pójdziesz tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. Chory przeraził się, kazał natychmiast wszystko naprawić.

* * *

Przyjdzie ktoś taki, przyjdzie może tej nocy jeszcze, pochwyci mocną ręką, wydusi z ciebie duszę, wydrze wszystko, co masz, wrzuci cię nagiem w ciasny domeczek z czterech desek sosnowych.

Rozważ to sobie dobrze! Amen.

Kazanie III. na Niedz. XXI. po Zielonych Świątkach.

Nienawiść — wielki grzech.

Z niemałym bólem serca słyszymy o słudze, który tak niemiłosiernie, tak niegodziwie postąpił sobie z spółbliźnim swoim dla paru groszy: dusił go, nawet do więzienia kazał wtrącić. Pan, on król darował mu dług bardzo wielki, tak wielki, że sługa nigdy przenigdy nie mógł go spłacić; a on ten niepoczciwy człowiek tejże chwili znęca się nad towarzyszem, który mu był winien kilka groszy, znęca się, choć go prosił, zaklinał: Miej cierpliwość, a wszystek dług oddam tobie.

Kto on sługa twardy, nieubłagany, zapamiętały? Są wszycy ci, co z bliźnimi żyją w nienawiści, wszyscy zawzięci, mściwi, wszyscy, którzy nie chcą przebaczyć, darować, nie chcą pojednać się.

Co ich czeka? To samo, co onego sługę: król oddał go katom. A więc sprawiedliwość Boska i tych zawziętych, tych nieprzebłaganych, tych pieniących się od złości i zemsty karze wtrącić do wiekuistego więzienia.

Mściwość, zawziętość, nienawiść to wielki grzech. A niestety! tak wiele za dni naszych tego grzechu — tej nienawiści, między wyznawcami Chrystusowymi.

O jakżebym pragnął by tego grzechu między wami nie było! Pokażę dziś:

I. Jak wielki to grzech — nienawiść, mściwość.

II. Jak wielki obowiązek przebaczać, odpuszczać.

I.

Człowiek nie tylko względem Boga jest dłużnikiem, lecz i względem bliźniego. Obrazi cię kto, ukrzywdzi, ot, jest dłużnikiem twoim, jest winowajcą.

Jak się zachowywać wobec takich lub podobnych dłużników?

Wiara św. nakazuje, żeby się nie m ś c i ć, złem za złe nie odpłacać. Nakazuje, żeby dla miłości Pana Boga być każdego czasu gotowym do przebaczenia.

Czy za tem idzie, że nie wolno się bronić, że nie wolno szukać pomocy w obec napaści złego człowieka, który nastawa na moje dobre imię, na mój honor, na mienie moje, na jakiebądź dobro moje? I czy uczucie doznanej krzywdy, niechęć, wstręt, ból, który w sercu czuję, jest grzechem? Nie. Uczucie bólu, żalu, niechęci, obrazy wobec krzywd wyrządzonych są rzeczą przyrodzoną, a co do przyrodzenia, do natury ludzkiej należy, tego Bóg nie zakazuje. Nie zakazuje mi też Bóg bronić się od napaści. Nie tylko mogą, lecz i mam obowiązek bronić dobra mojego, mienia mojego, bo ono moje. Nie tylko mogę, lecz i mam obowiązek bronić sławy mojej, bo dobre imię znaczy więcej, niż bogactwa. A jeżeli sam się nie potrafię obronić, i gdy chodzi o ważne sprawy, wolno mi żądać pomocy u Zwierzchności, aby ta poskromiła zuchwalstwo złego człowieka.

Ale czego mi nie wolno, to — m ś c i ć s i ę. Więc gdy się sam bronię, lub szukam obrony u władzy, to nie wolno mi tego czynić z e z e m s t y. Broń się, ale nie napastuj, ale n i e m ś c i j s i ę: — to nakazuje mi przykazanie miłości bliźniego i miłości nieprzyjaciół.

Gdy więc ten, kto uraził, chce przeprosić i przeprasza, winieneś podać mu rękę do zgody, winieneś mu odpuścić, ze serca, a nie mścić się, nie przemyśliwać nad tem, jak go zmarnować. Jeżeli ci szkodę wyrządził umyślnie lub nieumyślnie, szkodę tę chce wynagrodzić: pogódź się, ułóż się — a nie procesuj się! Jeżeli spór zachodzi, zdaj się na rozsądek ludzi bezstronnych — nie procesuj się! Gdyby nieprzyjaciel twój potrzebował pomocy, nie odmawiaj mu, ratuj go, o ile możesz; a nie szydź, a nie mów: „Dobrze mu tak, to za moję krzywdę.“ Tyś

nie sędzia, lecz Bóg, i sam tylko Bóg wie, za co przyszło nań ono nieszczęście, ono nawiedzenie.

I jeszcze więcej: Nie tylko masz odpuścić, darować, pogodzić się, dobrze życzyć i czynić przeciwnikowi, lecz i modlić się zań, prosić Boga o wszelakie dlań błogosławieństwo.

Tego wymaga przykazanie miłości bliźniego i przykazanie miłości nieprzyjaciół.

A jednak jakżesię dzieje w życiu zupełnie inaczej! Iluż zapomina o tem przykazaniu, oddaje złe za złe, ząb za ząb — żyje lata całe w nieprzyjaźni, zawziętości, zemstą dyszy, mści się do ostatniego, aż do zmarnowania bliźniego, aż do zmarnowania samego siebie, żony, dziatek swoich, aż do zatracenia własnej duszy.

Straszny to grzech! Dla czego? Bo jest to zgwałcenie jednego z najważniejszych przykazań Chrystusa Pana. Które jest największe i najważniejsze przykazanie? — Miłować Boga. — A drugie jemu podolne, prawie równe: Miłować bliźniego. Jakże mówić o miłości bliźniego u tego, który nie chce odpuścić, w którego serce wre i kipi złość, zemsta? Jedno od drugiego tak daleko, jak noc a dzień, Niebo a piekło.

Grzech to tem większy, że to przykazanie tak gorąco przypomina nam Pan Jezus i przypominają Apostołowie: A j a p o w i a d a m w a m — m i ł u j c i e n i e p r z y j a c i ó ł w a s z y c h — c z y ń c i e d o b r z e t y m, k t ó r z y w a s n i e n a w i d z ą, m ó d l c i e s i ę z a t y c h, k t ó r z y w a s o b r a ż a j ą. Pan Jezus dodaje, że nawet najświętsze ofiary i uczynki nie mają żadnej wartości przed Bogiem, dopóki się z bratem nie pogodzisz. G d y p r z y n i e s i e s z d a r t w ó j d o o ł t a r z a, a p r z y p o m n i s z s o b i e, ż e b r a t t w ó j m a c o ś p r z e c i w t o b i e, z o s t a w d a r t w ó j u o ł t a r z a, a i d ź i p o j e d n a j s i ę z b r a t e m t w o i m.

Apostół Paweł święty w imieniu Pana Boga upomina: O d p u s z c z a j c i e j e d e n d r u g i e m u, j a k o i w a m Pan odpuścił (Colos. 3, 13). Upomina: N i e c h d a l e k i m i b ę d ą o d w a s w s z e l k a g o r z k o ś ć i g n i e w, i o d r a z a, i w s z e l k a z e l ż y w o ś ć, a l e b ą d ź c i e u p r z e j m i j e d e n k u d r u g i e m m i ł o s i e r n i (Efes. 4, 31). O i l e z w a s, p o k ó j m i e j c i e z w s z y s t k i m i l u d ź m i.

A więc przykazanie to wielkie. Z tego wynika, że kto nie chce przebaczyć, kto trwa w zaciętości, ciężkiego dopuszcza się grzechu. Wiem, że nieraz boli, och, bardzo boli serce, gdy się doznaje tyle krzywd i niewdzięczności ze strony złych ludzi. Wiem, że cała natura wzdryga się, oburza wobec niegodziwości ludzkich, jakoś trudno przebaczyć: a jednak trzeba, bo i można.

(Przykład: Józef egipski wobec braci! Dawid wobec Saula.)

Ale najwspalnialszy przykład to przykład samegoż Jezusa. Pan Jezus przyszedł na świat i czynił wszystkim dobrze: łaknących nakarmiał, pocieszał zasmuconych, błogosławił dziatki, uzdrawiał chorych, a jednak, jakże go prześladowano! Faryzeuszowie nie zaniedbali niczego, by go zochydzić, zelżyć — serce jego napoić gorzkością. A czy mścił się Pan Jezus? Mógł zapewne, bo miał tę moc. Na jedno słowo jego byłaby się ziemia rozstąpiła i pochłonęła złoczyńców; na jedno słowo jego gromy padałyby z nieba; na jedno słowo pułki Aniołów stanęłyby były z ognistemi mieczmi. Ale tego nie uczynił: nie mścił się, czynił wszystkim dobrze. Idź do Ogrójca, gdzie go pojmano, związano: na jedno słowo jego: Jam jest! wszystka ta tłuszcza padła na ziemię; mógł ich zmiażdżyć, ale nie mścił się.

Idźcie przed dom Piłata, przypatrzcie się onemu srogiemu biczowaniu. Idźcie na Kalwaryą — wszystkie rany i gwoździe niezdolne zapalić gniewu sprawiedliwości jego. Rozpięty na krzyżu, konając prosi za temi zaślepionemi okrutnikami: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią! — Jeżeli ten przykład umierającego Jezusa nie zdoła poruszyć, nie zdoła wybić z serca żądzy mściwości, toś po prostu szatanem, bo szatan — on sam jeden nieprzyjaciel Boga i ludzi zacięty, nieubłagany, nieodmienny.

O takim człowieku można śmiało powiedzieć, co powiedział Pan Jezus do Faryzeuszów: Wy djabła macie za ojca. I dla tego mściwość, ta złośliwość serca zaciętego jest większym grzechem od innych. Wielki grzech nieczystość, ale jednak nie ma w tym grzechu nic djabelskiego. Zazdrość — pijaństwo — inne grzechy wielkie, ale szatańskiego jeszcze w nich nie ma.

II.

Kiedy Bóg nam coś często i z mocą nakazuje, to oczywiście musi być czemś bardzo ważnem. Owoż Syn Boży żadnego inszego przykazania nie powtarzał tylekroć i tak mocno, jak to przykazanie o miłości nieprzyjaciół, przykazanie o darowaniu uraz. Tóż czynią i Apostołowie. A więc to przykazanie nader ważne.

Od zachowania lub niezachowania tego przykazania zawisło odpuszczenie lub nieodpuszczenie grzechów. Odpuśćcie a będzie wam odpuszczono: tak mówił Pan Jezus po wiele razy, a dzisiaj mówi: że jeżeli nie odpuścim z serca braciom naszym, czeka nas tenże los, jaki spotkał niepoczciwego sługę.

Pan Bóg przebacza tym tylko, którzy w sercu brzydzą się grzechem, odwracają się od wszelakiej nieprawości, złość wszelką z serca wyrzucają. Jakżeby mógł kto dostąpić odpuszczenia i winy i kary u tronu miłosierdzia boskiego, jeżeli w sercu jego gniew, złość, mściwość, zawziętość? Wszakże serce takie przewrotne, bo przeciwi się woli bożej, a więc nie może otrzymać przebaczenia.

Zresztą jest między nami a Panem Bogiem umowa, kontrakt co do warunków dostąpienia odpuszczenia grzechów. My warunki tego kontraktu powtarzamy dzień w dzień w pacierzu, mówimy bowiem: Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Warunków umowy obie strony muszą dotrzymać; jeżeli jedna strona nie dotrzymuje, to druga strona także nie potrzebuje dotrzymać. Bóg w dobroci swojej nieprzebrany zobowiązał się odpuścić nam winy nasze; ale to zobowiązanie się dobrowolne ustaje, jeżeli my naszych warunków nie dotrzymamy, jeżeli nie odpuścim ze serca naszym winowajcom. Tedy próżno wołać: Ojcze nasz, odpuść nam nasze winy! Bo to wołanie po prostu kłamstwem, obłudą, gdyż my nie odpuszczamy bliźnim naszym.

I jeszcze jedno.

Kto nie chce darować, ten grzeszy czarną niewdzięcznością naprzeciw Bogu, który mu nieporównanie większy dług odpuszcza. Wszystko cokolwiek najgorszego może człowiek uczynić człowiekowi, jest niczem w porównaniu do tej obrazy,

jaką człowiek Bogu wyrządza. Bóg odpuszcza tę nieskończoną zniewagę majestatu swojego; — a człowiek, równy równemu, nie chce odpuścić.

Rozpatrz się każdy w życiu swojem, a obaczysz, ileś winien Panu swojemu. Podobno 10 tysięcy talentów, długi twoje nieprzeliczone. Może nie ma ani jednego przykazania, któregobyś nie zgwałcił. Wspomnij na lata młodości — jak byłeś krnąbrny, złośliwy rozpustny — ileś ukrzywdził, umartwił, nagniewał wszystkich — rodziców — braci — nauczycieli! Przypomnij sobie, jakżeś był pyszny, zarozumiały — rozwiozły w myślach, słowach, spojrzeniach — uczynkach. Iluś pogorszył, nauczył złego!... Weźmij pod rozwagę choćby to jedno tylko przykazanie szóste — albo siódme, albo ósme: co za długi! Dziesięć tysięcy talentów! Ach, tyle, tyle grzechów, grzechów popełnionych na osobności, grzechów popełnionych razem z innymi, grzechów mówienia i grzechów milczenia, grzechów za dni dobrego powodzenia i w dniach smutku, — tyle ich, że nie pozostaje nic inszego, jak z onym celnikiem bić się w piersi i mówić: Boże, bądź miłościw mnie gszesznemu! A jednak ten wszystek dług chce nam Bóg darować, chce darować, ale pod tym warunkiem: Odpuśćcie, a będzie wam odpuszczono. Jeżeli powiesz: Nie mogę odpuścić, to tem samem mówisz: O Boże, więc i ty mi nie odpuszczaj, ja nie chcę, byś mi odpuścił! Straszna to mowa taka mowa!

Chcemy wszyscy, by nam Bóg odpuścił; chcemy wszyscy zbawienia: więc odpuszczajmy, choćby się serce nasze krwawiło. Nie odpłacajmy złem za złe! Złe dobrem zwyciężajmy! — Najlepsza zemsta odpuścić. Wszystkie krzywdy i urazy i bóle złóżmy w najsłodszem Sercu Jezusowem, i od tego Serca uczmy się miłości bliźniego, miłości nieprzyjaciół, miłości, która nawet na krzyżu rozpięta prosi Ojca o odpuszczenie. Pamiętajmy, żeśmy wobec Boga wielcy dłużnicy, a to, coby nam bliźni najgorszego uczynił, zaledwie warte sto groszy — zazwyczaj zaś nie warte ani marnego słowa, ani jednego szelążka, ani jednego splunięcia!

Spamiętajmy sobie przecie te słowa ewangielii św. dzisiejszej: Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeżeli i wy nie odpuścicie braci ze serc waszych! Amen.

Kazanie I. na Niedzielę XXII. po Ziel. Świątkach.

Bojaźń ludzka.

Najwięksi nieprzyjaciele Chrystusa Pana głoszą dziś chwałę Jego: Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. To wyznanie Faryzeuszów jest nam dowodem, że nawet ci, którzy prawdy nie mówią i cnoty nie znają, oddają hołd prawdzie i cnocie.

Ta okoliczność powinna być nam pobudką, ażebyśmy bez obawy, bez oglądania się na ludzi, starali się być prawdziwymi, drogę bożą wskazywali, i tą drogą szli. Ta okoliczność jest mi też zarazem pobudką mówienia dziś o bojaźni ludzkiej, o tej nierozumnej a szkaradnej bojaźni, która jest największą wszystkiego dobrego nieprzyjaciółką, która mordercą jest prawdy i cnoty, prawa i sprawiedliwości, sumienia i religii.

Jest bojaźń ludzka dozwolona, nawet konieczna. Dziecko, które z bojaźni przed rodzicami i przełożonymi nie śmie sprzeciwić się ich woli i rozkazów ich przestąpić; każdy z nas, gdy coś dobrego czyni, aby uniknąć przygany ze strony bliźniego — któżby chciał taką bojaźń potępiać?... Chcę więc dzisiaj mówić o onej bojaźni, która lękając się śmiechu, szyderstwa, lub przygany czyjej; lękając się utraty łaski, przyjaźni lub stanowiska na świecie, obowiązkom swoim się sprzeniewierza. Chcę mówić o ludziach, którzy bojąc się słowa, wpływu, znaczenia czyjego, wstrzymują się od czynienia dobrego, Wiary swej wyznać się wachają, którzy dla względów ludzkich dają się popchnąć do nieprawości i występków, nawet do zdrady Wiary.

Tej grzesznej bojaźni nie można dosyć naganić i potępić. Ta bojaźń jak zmora ciężyć na niejednem, może dobrem, lecz słabem sercu.

Za dni naszych okazuje się daleko większa, niżeli dawniej, potrzeba mówienia o tej nikczemności serca i umysłu. Bóg i sprawa boża mają wielu zwolenników i przyjaciół, lecz dla bojaźni ludzkiej bardzo wielu nie śmie przyznawać się do istotnego przekonania, do otwartego postępowania. Wielu chce

żyć cnotliwie z całego serca, przywiązani do Wiary, byleby świat nic o tem nie wiedział.... Kiedy więc cnota i religia wymagają coś takiego, co się światu nie podoba, nie czynią ze względu na ten świat, wbrew własnemu przekonaniu. Nie jeden boi się przeżegnać; wstydzi się modlić, ugiąć kolano — niejeden łamie post z bojaźni, by go nie wyśmiano, nie wyszydzono.

Ażeby jak największy wstręt w sercach waszych obudzić ku tej nieprawości, pokażę

I. Jaki to grzech.

II. Jak niebezpieczny i zgubny.

I.

Czyż nie godnym pogardy, kto z bojaźni przed człowiekiem nie śmie przyznawać się do zdania, które za prawdziwe i święte uważa?

Kto nie ma odwagi przyznawać się do swego przekonania, słowem i czynem je zatwierdzić; kto z bojaźni przed ludźmi zapiera się nawet tego przekonania, jest nędznym niewolnikiem, który sam kładzie na siebie pęta i kajdany.

Jest niewolnikiem godnym pogardy dla tego, że te pęta nosi pod fałszywą i obłudną maską; takiego człowieka zowie świat nikczemnikiem, chorągiewką na dachu, zowie człowiekiem bez charakteru.

To da się powiedzieć o bojaźni ludzkiej już z samego przyrodzonego stanowiska. Wszelako dla nas chrześcijan są inne jeszcze wyższe pobudki.

Pytam się nasamprzód: Kto jest Ten, którego dla bojaźni ludzkiej nie śmiemy wyznawać, którego sprawy się zapieramy?

Jest-to Stwórca nieba i ziemi, Pan nieba i ziemi. Jest Ten, któremu się Aniołowie kłaniają, którego chwałę nucą we dnie i w nocy. Niebiosa opowiadają chwałę Jego, a wielkość Jego oznajmuje firmament. Wszystkie twory ziemskie korzą się przed Nim, bez przestanku głoszą majestat Stwórcy swojego.

I tybyś, o człowiecze, dla bojaźni ludzkiej wstydził się temu Panu służyć?

Ten nieskończony Pan nieba i ziemi jest zarazem Bogiem twoim, Ojcem, który cię uczcił mianem syna. Uczynionyś na obraz Jego i na podobieństwo Jego. Wszystkim stworzeniom

przykazał, by ten obraz bóstwa w tobie uznawały i czciły. Na ostatku Syna swego na śmierć dał dla zbawienia twojego: i tybyś wstydził się dla ludzkich względów temu miłościwemu Ojcu swemu służyć?

Ten Bóg jest Sędzią twoim, który cię sądzić będzie. Jest to Sędzia święty i sprawiedliwy, na którego słowo góry topnieją i światy zapadają; na którego słowo drży piekło, rodzaj ludzki truchleje.

I tybyś wstydził się dla ludzkich względów temu Sędziemu twemu służyć?...

Ten Sędzia jest Bogiem zazdrosnym, który sam jeden pragnie miłości twego serca — pragnie całego, — i chwały swojej nie da nikomu. Nie napróżno stworzył serce ludzkie tak głębokie i tak szerokie, że go ani niebiosa zapełnić nie mogą.

I tybyś się wstydził dla bojaźni ludzkiej służyć temu Panu?..

Rozumiecież teraz one słowa, które wyrzekł Pan Jezus: Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim w niebiesiech. A kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.

Pytam się dalej: Cóż to za sprawa, której się zapieramy dla względów ludzkich?

Jest-to sprawa boża, sprawa Jednorodzonego Syna bożego, sprawa najświętsza.

Człowiek dla bojaźni ludzkiej wstydzi się Kościoła, który Chrystus Pan Krwią swoją ufundował i ozdobił wszystkiemi skarby miłosierdzia; który Ciałem swojem i Oblubienicą swoją nazywa; Kościoła, w którym Duch św. mieszka i mieszkać będzie aż do końca czasów. Wstydzi się tej Matki swojej duchownej, która go zrodziła i wychowała, która go uświęciła i do żywota wiecznego przysposabia. Wstydzi się wierzyć słowom tej Macierzy, wstydzi się zachowywać jej przykazania; a natomiast wierzy skwapliwie jej nieprzyjaciołom, chętnie podaje ucho temu, co przeciwnicy mówią. Wstydzi się prawdy, do której przyznawały się miliony, dawały jej własną krwią swoją świadectwo; w niej znalazły pokój i zbawienie. — Wstydzi się prawdy, która wielką i wspaniałą już dla tego, iż po wszystkie czasy tysiączni przeciwko niej powstawali nieprzyja-

ciele, a większą i wspanialszą dla tego, iż każda walka była dla niej zwycięztwem i tryumfem.

A któż to są ci, dla których boimy się wyznawać Wiarę naszą?

Są to ludzie, — nędzne i nikczemne stworzenia, ludzie, który dziś są, a jutro ich nie ma, — naczynia gliniane, które się rozbiją w kawałki na jedno tchnienie Pana; ludzie nierozumni, zmienni w swych zdaniach i sądach, idący raczej za głosem namiętności, niż za głosem Ewangielii i prawdy; ludzie ślepi w zamysłach swoich, którzy częstokroć nie wiedzą co dobre a co złe; ludzie, którzy zazwyczaj nie za własnem idą przekonaniem, lecz za tłumem, za jednodzienną opinią; ludzie występni, więc nieprzyjaciele prawdy; ludzie, którym nigdy nie dogodzisz, którzy wciąż przyganiają i spotwarzają, choćbyś się czołgał przed nimi. Oni wszyscy przeminą — mówi Psalmista — lecz ty, o Boże, trwasz na wieki; wszyscy się zestarzeją jako szata, ale Ty ten sam i lata Twoje nie ustają.

Św. Jan Chryzostom takie daje podobieństwo: Wyobraźcie sobie, że ojciec ukochanemu synowi swemu coś rozkaże, syn chce wypełnić rozkaz ojcowski, wtem pocznie się zeń natrząsać sługa, niewolnik, i syn wstydzi się usłuchać ojca. Takimi niepoczciwymi synami wobec Boga czyni nas bojaźń ludzka.

Ale ci ludzie — to może przyjaciele twoi? Owóż i przyjaźni, choćby najsłodszej, nie wolno stawać między tobą a Bogiem. Przyjaźń nie idzie dalej jak do ołtarza — mawiali starożytni poganie. Dla przyjaciół mógłbym poświęcić majątek, szczęście, spokój, nawet dobre imię — ale jednego nie mogę — nie mogę — Boga i Pana naszego. Takie jest prawo przyjaźni (powiedział mędrzec pogański), żebyśmy od przyjaciół ani nie domagali się złych rzeczy, ani też dla nich nie czynili. Żadna wymówka, żaden ziemski interes, żadna, by największa szkoda doczesna nie mogą uniewinić tych niegodnych względów na ludzi. Pan Jezus powiedział: Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się Tego, który duszę i ciało zatracić może do piekła.

Na ostatku pytam się: Czem-że jesteśmy my, co dla wstydu i bojaźni przed światem zapieramy się Boga i świętej sprawy jego?

Jesteś człowiekiem, którego Bóg dla chwały swojej stworzył, którego cudownemi ciała i duszy wyposażył darami, byś ich na większą chwałę bożą używał. Jesteśmy ludźmi, co jednym dobrowolnym aktem miłości i uwielbienia większą cześć oddajemy Bogu, niżeli wszystkie bezustanne pienia niebios i ziemi. Jesteśmy chrześcijanami, przyjaciele i wyznawcy Boga i Jednorodzonego Syna Jego. Gdy woda chrztu św. duszę naszą obmywała, odrzekaliśmy się uroczyście czarta i wszystkich spraw jego. Przy Bierzmowaniu przyrzekaliśmy, że krzyż Chrystusów nosić będziem nieustraszenie i z miłości ku niemu chcemy wszelkie zniewagi i utrapienia tego świata ponosić.

Z tego względu występek nasz, jakiego się przez bojaźń ludzką dopuszczamy, daleko cięższy. Któżeś ty, abyś się miał bać człowieka śmiertelnego, albo syna człowieczego, który jako trawa uwiędnie? A zapomniałeś Pana Stworzyciela twego, który rozciągnął niebiosa i założył ziemię (Izaj. 51, 12, 13). — Wypuść Barabasza, a Chrystusa ukrzyżuj, wołał lud żydowski, bojąc się Faryzeuszów; ten sam lud, który kilka dni przed tem wołał: Hosanna synowi Dawidowemu! Ta sama nikczemność mieszka w sercu każdego, co dla bojaźni ludzkie zapiera się Boga.

Gdzie idzie o sławę naszą, o interes przyjaciół naszych, tam otwieramy usta i śmiało się stawiamy; gdzie o Chrystusa i Kościół jego św., tam nas nie ma, tam milczemy jak zdrajcy.

II.

Skutki tej niegodnej i haniebnej słabości umysłu nader opłakane.

Ta bojaźń zabija wszelką dobrą sprawę na świecie, albo jej przeszkadza. Jest powinnością naszą, żebyśmy nietylko w sercu stawiali ołtarz cnocie, lecz żebyśmy i w duszy bliźnich cnoty krzewili i podtrzymywali. „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, mówi Zbawiciel, — ażeby widząc wasze dobre uczynki, chwalili Ojca, który jest w niebiesiech.“ Gdy tysiące służą z zapałem dobrej sprawie, ta sprawa miliony pozyska sobie zwolenników. Gdy z obawy przed ludźmi nikt nie śmie z Wiarą swoją jawnie na światło dzienne wystąpić; gdy każdy lękliwie i nikczemnie się chowa, ni ręką ni nogą

nie ruszy z miłości ku Bogu i ku sprawie Jego: czyż podobna, żeby królestwo Prawdy szerzyć się mogło? Każda sprawa, by najlepsza i najświętsza, musi upaść, skoro nikt się nie odważy wyznawać jej i bronić.

Nie to cnotą, z tłumem iść, i płynąć z wodą: doskonała cnota uwydatnia się w walce z grzesznym światem. Wszyscy Święci wysłużyli sobie i zdobyli koronę niebieską przez to, że wśród zepsutego i niewiernego świata odważnie wyznawali Pana i Boga swego. Noe był sprawiedliwy wraz z rodziną swoją wpośród całkiem zepsutych ludzi. Lot w mieście bezbożnem. Abraham służył Bogu w otoczeniu pogańskich ludów. Eleazar i trzej oni młodzieńcy nie zaparli się wiary ojców swoich, aczkowiek wielu zpośród ziomków kłaniało się obcym bogom. On łotr na krzyżu, mimo naigrawania się tłuszczy żydowskiej, wyznał wiarę w Chrystusa i do Raju za to poszedł. Apostołowie i wszyscy ich następcy w wiekach chrześcijańskich spełnili na sobie one słowa: Nie bądźcie podobnemi temu światu, ale się przemieńcie z odnowieniem umysłu waszego, ażebyście doświadczali, która jest wola boża dobra, i przyjemna, i doskonała. (Rom. 12, 2).

Adam zgrzeszył, chcąc się przypodobać Ewie. Wody potopu dla tego tak szerokie przybrały rozmiary, iż grzech i zły przykład jednego pociągnął resztę, i że dzieci boże poszły dzieci ludzkich śladami. Bojaźń ludzka wydała na śmierć św. Jana Chrzciciela. Król Heród miłował św. Jana; wiedział, że był niewinny i żałował przysięgi swojej; bojąc się przyjaciół i żony, nie śmiał ratować Świętego. — Ta nieprawość potępiła Jezusa i skazała na śmierć. Tłuszcza żydowska lękała się Faryzeuszów. — Dla bojaźni ludzkiej zaparł się Piotr Mistrza swego, mimo, że tak silnie był o swej wierności zaręczał.

Bojaźń ludzka dopuściła się największej zbrodni, jaka od początku świata shańbiła ziemię, bo podpisała wyrok śmierci na Zbawiciela. Piłat, który nie znalazł w nim żadnej winy, boi się, by go nie ogłoszono nieprzyjacielem cesarskim, zezwala więc na żądanie ludu i potwierdza niesprawiedliwy wyrok. Ile razy w pacierzu wymawiamy: „Umęczon pod Pontskim Piłatem,“ tylekroć odwracamy się z odrazą od tego człowieka, i tylekroć potępiamy jego nikczemność.

Przypatrzcie się życiu! W każdem sercu tkwi złe, i występuje na jaw samo z siebie, ale najczęściej jednak skutkiem pobudki zewnętrznej. Czynimy złe, bo je inni czynią, albo że inni chcą, abyśmy je czynili. Cudzą złością kalamy się, nie mając odwagi stawić czoła grzesznym przykładom i namowom i zachętom, słowem, bojąc się więcej ludzi, niżeli Boga.

Dla nierozsądnej bojaźni już niejeden odprawił świętokradzką spowiedź, wstydząc się wyznać grzech w Sakramencie Pokuty. Za pierwszą spowiedzią nastąpiła druga i trzecia, potem szły lata nieprawości bez wiary i niepokuty. Iluż to już przeniosło się do wieczności, którzy nawet w tej ostatniej spowiedzi nie zdobyli się na męztwo, by wyznać ciężką nieprawość, którą przez cały żywot w sobie nosili.

Powtarzajmy sobie słowa Apostoła: Nie wstydzę się Ewangelii. Nie będę się wstydził nazwy dobrego i bogobojnego katolika. Nie będę się wstydził być wiernym synem Kościoła. Nie będę się wstydził wszędzie i zawsze brzydzić się kłamstwem i niesprawiedliwością, unikać złych towarzystw. Nie będę się wstydził, choćby ze mnie szydzono, choćbym miał stratę ponieść doczesną. Czemużbym się miał lękać — człowiek człowieka? Gdy w sercu bożem jestem zapisany, wszystko, cokolwiek poniosę i wycierpię, obróci się na zbawienie moje. (Aug. 6. de verbo Dom.) Amen.

Kazanie II. na Niedz. XXII. po Zielonych Świątkach.

Wielkie jedno złe czasów naszych.

I najzawziętsi nieprzyjaciele muszą oddać chlubne świadectwo Zbawicielowi. Czytamy w dzisiejszej Ewangielii św. „Faryzeuszowie posłali ucznie swoje z Herodyany, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką.“

Pan Jezus przyszedłszy na świat jako prawda przedwieczna, wskazał ludziom jedyną drogę do Boga. Gdyby tę prawdę, której Pan Jezus nauczał, wszędzie przyjęto, gdyby

tą drogą, którą ukazywał, szli wszyscy: na ziemi zakwitnąłby pokój, zakwitłoby szczęście. Za dni naszych niestety! mało kto dba o Boga i o łaskę jego, ale za to wielu o świat i o łaskę światową.

Będę mówił dziś o jednem wielkiem złem czasów naszych. To złe zowie się:

I. Mało bojaźni boskiej.

II. Wiele bojaźni ludzkiej.

I.

Bóg objawił nam wolą swoję, i ta wola, nieskończenie święta i pełna majestatu, bo to wola Boga, którego wielkości nie ma końca (Psalm 144, 3), którego imię nad wszystkie imiona. Tę wolą swoję oznajmił nam do zachowywania pod karą potępienia. Mimo to ludzie nie boją się tego Pana straszliwego majestatu, nie dbają o tę wolą, tę wolą boską gwałcą rozmyślnie. Bóg nakazuje nam bliźniego miłować: Będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. A przecie ileż niechęci i nieuprzejmości między ludźmi! Ile zawziętości i nieprzyjaźni! Ogień nienawiści płonie nawet pod jednym dachem w łonie rodziny, mąż nie może znieść żony, bracia, siostry całemi latami żywią w sercach jako najzawziętsi nieprzyjaciele wzajemną ku sobie nienawiść.

Bóg przykazuje nam sprawiedliwość: Oddawajcie wszystkim, coście powinni (Rom. 13, 7). A ileż to nierzetelności między ludźmi! Gdzie się jeno da: przy kupnie, sprzedaży, procesach, pożyczkach jeden drugiego stara się podejść, wyzyskać.

Bóg przykazuje małżeństwom, żeby, co sobie ślubowali, wiernie dochowali. A jednak czy mało dzieje się grzechów w stanie małżeńskim? Bóg przykazuje rodzicom, żeby dziatki wychowywali w pobożności, byli przewodnikami do zbawienia. A ileż to razy samiż rodzice są przyczyną, że dzieci prostą drogą idą do piekła! Bóg przykazuje dzieciom, by rodziców czciły i kochały. A ileż to dzieci ciężkim dla rodziców krzyżem! Bóg przykazuje chlebodawcom, by się z czeladzią obchodzili po ludzku, żeby pamiętali też o ich duszy. A czy nie ma przełożonych, którzy z czeladzią obchodzą się gorzej, niż z bydlęciem? Bóg przykazuje

czeladzi, by przełożonych swoich poważała jako zastępców Boga, żeby uczciwie przykładała się do ich dobra. A owo są słudzy, którzy przełożonych lżą, spotwarzają, stoją im na zdradzie, pracują niedbale, niesumiennie.

Jakże mało bojaźni boskiej, b o m a ł o k t o d b a o d u s z ę s w o j ę.

Pan Jezus powiedział: N i e b ó j c i e s i ę t y c h, k t ó r z y z a b i j a j ą c i a ł o, a d u s z y z a b i ć n i e m o g ą; a l e r a c z e j b ó j c i e s i ę t e g o, k t ó r y i d u s z ę i c i a ł o m o ż e z a t r a c i ć d o p i e k ł a (Mat. 10, 28). Jest Bóg, który w dniu gniewu swego zbudował piekło. A jednak ludzie nie dbają o zbawienie duszy. Interesa światowe, rzeczy doczesne, uciechy, rozrywki, zabawy pochłaniają im wszystek czas, oto co najpotrzebniejsze, co najprzedniejsze, nie dbają. Nie modlą się, nie słuchają słowa bożego, nie dbają o kościół, o nabożeństwo, o Sakramenta św. Dusza usycha, marnieje, traci łaskę boską. Inni znowu, jakby na skrzydłach lecą do grzechu, nie chcą rozstać się z grzechem, grzeszne życie prowadzą nieraz do późnej starości, nieraz do ostatniego tchu...

Jakże mało bojaźni boskiej!

II.

Mało bojaźni boskiej, za to wiele bojaźni ludzkiej.

Ludzie boją się p r z y m ó w e k ś w i a t a.

Świat jest nieprzyjacielem Boga, więc nieprzyjacielem wszystkiego, co dobre. Świat szydzi z tych, co się trzymają Boga i świętych przykazań jego. Im więcej się duch tego świata rozpościera, im więcej dzieci światowych, tem więcej bogobojni wystawieni na pośmiewisko i na przymówki ze strony świata. Niestety, nie mało takich, co wolą zdradzić raczej sprawę bożą, aniżeli się światu narazić. Tak się boją świata! Oto ten a ten chciałby jak najczęściej przystępować do Sakramentów św., ale boi się przymówek świata Oto ta a ta chciałaby się ubierać skromnie, żyć nieznana światu, lecz lęka się przymówek świata, nie ma serca wykonać, co sobie postanowiła. Oto gospodarz i gospodyni chcieliby razem z czeladzią odprawić wspólnie modlitwy, pacierze, koronkę, różaniec, lecz co powie świat, co powiedzą ludzie? I dla tego oglądania się na świat i na ludzi nie czynią. Ten z du-

szy serca radby się nawrócił, pragnie unikać złych okazyi, żyć dla siebie, lecz boi się świata, boi złych, głupich języków ludzkich, żyje jak żył.

Bojąc się przymówek świata arcykapłan Aaron kazał ulać złotego cielca, stał się spółwinnym bałwochwalstwa ludu izraelskiego. Bojąc się świata, Piłat wydał dekret na Syna Bożego. Dla bojaźni świata dzieją się ciężkie grzechy. Bojąc się świata i przymówek ludzkich, idziesz na muzyki, na tańce, narażasz duszę swą na wielkie niebezpieczeństwo. Bojąc się świata i ludzkich przymówek, chodzisz do szynkowni, upijasz się, tracisz krwawo zapracowany grosz. Bojąc się świata, bojąc się szyderstw ludzkich, razem z innymi prowadzisz plugawe mowy, i śpiewasz robaczywe piosenki. Bojąc się świata i przymówek ludzkich, razem z innymi drwisz z duchownych, łżysz, osławiasz. Dla bojaźni świata gotóweś zostać szatanem.

Ludzie boją się zwyczajów światowych.

Syn co noc wykrada się z domu, chodzi tam a tam, hultai się, rozpuszcza, ojciec nic na to nie mówi. Czeladź, służba terminatorzy nie chodzą do kościoła, nie chodzą do spowiedzi, rozpuszczają się, gospodarz, majster, przełożony nic na to nie mówi.

Ileż bojaźni ludzkiej! Pan Jezus nauczał, byśmy się jego tylko bali. Głupia to bojaźń, bać się tego, którego się bać nie ma potrzeby. Kto się chce tylko ludziom podobać, nie może się podobać Bogu. Św. Grzegórz Papież pisze: „Niczego się tak bardzo nie trzeba bać, jak tego, by się dla bojaźni ludzkiej nie straciło bojaźni boskiej.“ A jednak tak się dzieje, że dla bojaźni świata ludzie nie czynią wiele dobrego, a czynią wiele złego, że nawet najświętszych powinności swoich zaniedbują, milczą, gdy nieprzyjaciel sieje kąkól.

Chcecie, by się lepiej działo na świecie, chcecie, by królestwo złego ducha upadło, a królestwo boże rozszerzało się i kwitło, starajcie się, by bojaźń boska zapanowała między ludźmi. Boga się bójcie, ludzi się nie bójcie. Boga się bój i chowaj przykazania jego: to cały człowiek. Nie bójcie się urągania człowieczego, a bluźnierstwa ich nie lękajcie się (Izaj. 51, 7). Amen.

Kazanie III. na Niedz. XXII. po Ziel. Świątkach.*)

Wartość duszy.

Oddajcież tedy....

Temi słowy Pan Jezus w bozkiej mądrości swojej obrócił w niwecz chytre zamysły nieprzyjaciół. Na pozór całkiem niewinnie pytają się P. Jezusa: Godzi-li się oddawać czynsz cesarzowi? Ale w tem pytaniu była niebezpieczna zasadzka. Gdyby P. Jezus był powiedział wprost, że trzeba, toby byli ogłosili go za zdrajcę narodu, bo wedle ich wyobrażenia lud żydowski jako lud boży nie był obowiązany służyć nikomu. Gdyby zaś był powiedział, że nie trzeba, toby byli oskarżyli Go przed władzami rzymskiemi jako burzyciela, jako tego, który nie uznaje poddaństwa.

Ale czemże jest wszystka chytrość człowiecza wobec mądrości Bożej? Pan Jezus każe przynieść sobie monetę: przynieśli. Przyznali, że na tej monecie jest obraz cesarza. Tedy rzekł ku ich zawstydzeniu: Skoro to was nie uraża używać monety, na której obraz cesarski, tedy jakżebyście nie chcieli oddawać temuż cesarzowi czynszu przynależnego? Żyjecie pod panowaniem cesarza, korzystacie z jego opieki i władzy, jesteście więc poddanymi, więc musicie też wykonywać obowiązki poddanych. Oddajcież tedy cesarzowi, co jest cesarskiego. I dodał: Uznając powinności wasze, jakie macie względem ziemskiego pana i władzcy, nie zapominajcie też i o powinnościach waszych względem Pana i władzcy niebieskiego: A Bogu oddajcie, co jest bozkiego. Z powodu tego mówi św. Augustyn: Jak cesarz domaga się swojej monety, tak Bóg żąda swojej. Monetą cesarską jest srebro, złoto, na którem wyryty obraz cesarski; monetą bożą jest człowiek, bo człowiek nosi obraz P. Boga. Człowiek stworzon jest na obraz i na podobieństwo boże. Jakże więc wielki skarb nosi w sobie człowiek, — duszę, na której obraz boży wyryty.

I. Jak wielka więc godność.

II. Jak wielka wartość duszy!

I.

Wielka wartość duszy naszej. Dowodem tego to, że ona sama jedna wpośród wszystkich stworzeń wyszła z rąk bożych,

stworzona jest inaczej, w inszy sposób. Drzewa i zioła i trawy stworzył Bóg z ziemi, ryby z wody, zwierzęta również z ziemi. Podobnież i ciało człowiecze z mułu ziemi. Na jedno słowo boże: Niech się stanie! stało się wszystko. Ale inaczej, gdy Bóg miał stworzyć duszę człowieczą. Wpierw niejako naradza się sam z sobą, mówi: Uczyńmy człowieka na obraz i na podobieństwo nasze! A jakże uczyni Bóg człowieka — duszę jego? Tchnął w ciało Adamowe dech żywota, ducha, duszę żyjącą, nieśmiertelną. A więc dusza nasza jest duchem, duchem nieśmiertelnym jak Bóg, duchem mającym wolną wolą, jak Bóg. I w tem jest dusza nasza obrazem P. Boga. Jest i podobieństwem P. Boga przez dary nadprzyrodzone. Przez łaskę uświęcającą dostępuje uczestnictwa w bożkiej naturze, przez łaskę posiłkującą staje się niemal wszechmocną, gdyż może wszystko. I dla tego Pismo św. mówi: Wy bogami jesteście (Psalm 81, 6). Augustyn św. mówi nader pięknie: Jak trzeba powiedzieć, że dusza nie jest to, co Bóg jest, tak trzeba i to wiedzieć, że pośród rzeczy stworzonych żadna nie jest tak blizką Boga, jak dusza nasza.

Co więcej, Bóg duszę naszą nie tylko ponad wszystkie rzeczy ziemskie przenosi, lecz poniekąd nad samych Aniołów, one duchy niebieskie tak wspaniałe i czyste, boć Aniołom swoim przykazał, aby nas strzegli, by byli na posługę naszę. Uważ tedy, że książę niebieski jest towarzyszem twoim od najpierwszej chwili życia twojego, dany ci na straż ciała twojego, a jeszcze więcej na straż duszy twojej. Byłby to wielki dziw, gdyby król, książę jaki uniżył się tak dalece, iżby syna żebraka uczynił uczniem swoim, nauczał go we wszelakich umiejętnościach, czuwał nad nim we dnie i w nocy, po wszystkich drogach i ścieżkach. A to czyni Aniół-Stróż, bo i najlichszy człowieczek ma swego Anioła-Stróża, i ten Aniół przebywa razem z nim, chodzi z nim.

Poznaj więc, jak wielka godność duszy twojej.

Uważ, co uczynił Bóg, aby duszę twoję odkupić. Słynny jeden rycerz Rzymski (Luciusz Mumius) królowi Attyli podarował obraz za cenę, jakąby tenże sam naznaczył. Obraz był wielkiej ceny, więc król ofiarował mu niesłychanie wielką sumę pieniędzy. On rycerz Rzymski zastanowił się nad tem i po-

myślał sobie: „Musi to być coś osobliwszego z tym obrazem“ — i zażądał zwrotu. Chcesz, o człowiecze, wiedzieć — mówi św. Augustyn — czem jest dusza twoja, spytaj się Odkupiciela twojego, Jezusa, który ją odkupił z niewoli grzechu i czarta.

Był jeden królewicz, który chciał przysposobić sobie wspaniałą koronę, z najdroższego złota i najdroższych kamieni — i płaszcz królewski złotem haftowany. Dosyć było w skarbcu ojcowskim złota i kosztowności. Ale królewicz posłyszał, że gdzieś w głębi ziemi znajduje się złoto przedziwne, i przedziwne dyamenty, jaśniutkie jak gwiazdy. Więc umyślił spuścić się w te głębie i poszukać sobie onego złota i onych dyamentów na dzień koronacyi swojej. I ojciec przystał na to; więc syn wziął na się ubiór górnika, spuścił się głęboko pod ziemię, i kopie i szuka — a gdy dosyć nakopał, wrócił znowu na powierzchnią ziemi, i z tego złota i z tych dyamentów kazał sobie urobić wspaniałą koronę i utkać płaszcz ze złota i purpury — a takie prześliczne, że czegoś podobnego świat jeszcze nigdy nie widział. I kiedy wrócił do ojca z tą koroną i z tym płaszczem królewskiem, wielkie było wesele, i królewicz objął panowanie, a ojciec sam włożył mu koronę na głowę i płaszcz królewski.

Czy domyślacie się, o kim mowa? Już to temu blizko 2 tysiące lat, Syn króla Niebieskiego przyszedł do nas na ziemię, spuścił się na te nizkości, bo tu obaczył złoto i dyamenty — dusze dzieci Adamowych. I wziął na się ludzką naturę — i przez 33 lata pracował i szukał tego złota — pracował tak pilnie, że mu się krwawe rany otworzyły po wszystkiem ciele, że na ostatku skonał na drzewie krzyżowem!

Policz wszystkie godziny życia, które na ziemi Syn boży spędził; wszystkie westchnienia, wszystkie łzy, wszystkie kroki, wszystkie słowa — wszystkie krople krwi — spytaj, dla czego to wszystko cierpiał — i on smutek i on pot śmiertelny w Ogrójcu, i one powrozy, i ono naigrawanie, i one bicze, i onę koronę cierniową — i ono konanie na krzyżu, a to wszystko ci powie: O duszo, duszo nieśmiertelna, tyleś ty warta w oczach Bożych — takąś ceną odkupiona. Bo na okup duszy twojej Syn Boży dał nie ziemię, nie morze, nie Anioła — lecz Krew Swą przenajdroższą. Tantum vales — Tyleś warta, o duszo, woła św. Augustyn — ile krew Syna

Bożego. I o tem każe nam pamiętać Apostół: Wiedzcie, żeście kupieni nie ceną przemienną złota lub srebra, lecz krwią Baranka Bożego, Jezusa Chrystusa.

Co warta dusza człowiecza, to niech nam powie nawet sam czart przeklęty. Czego nie czyni szatan, by duszę człowieczą ułowić! Panu Jezusowi pokazał z wierzchołka góry wszystkie skarby i królestwa ziemi i rzekł: To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy, pokłonisz mi się. I dziś ten szatan gotówby był wszystek świat oddać za jednę duszę, gdyby ludzie sami nie oddawali mu się dobrowolnie za jedno nic. Dla tego jeden z pisarzy kościelnych (Salwianus) napisał te szorstkie słowa: Cóż to za obłąkanie i szaleństwo duszę swą tak mało cenić, kiedy ją szatan ceni tak wysoko!

Co warta dusza — spytajcie tych Misyonarzy apostolskich, którzy opuszczają wszystko, ojca, matkę, braci, siostry, ziemię rodzinną — wszystko poświęcają, idą w dalekie kraje nauczać pogan, dusze zyskiwać dla Chrystusa, dla królestwa bożego.

Św. Patrycyusz Irlandczyk pochodził z wysokiego rodu, a jednak podjął się pasać wieprze u jednego pogańskiego pana, by go nawrócić. W drodze do Japonii rozbił się okręt na morzu: kapłan jeden uchwycił się belki — mógł się na niej uratować. Wtem widzi blizko żyda tonącego: podaje mu tę belkę, pod warunkiem, że jak się wyratuje, da się ochrzcić. Sam zginął. Spytajcie się tego kapłana, czyby był tej belki ratunku ustąpił za jaką wielką sumę pieniędzy, za sta tysięcy? Odpowiedziałby, że za żadne pieniądze, za cały świat — a to uczynił dla ratowania jednej duszy.

Wiadomo, co czynił św. Franciszek Ksawery dla nawracania pogan w Indyach, Chinach, Japonii. Dziwili się i śmiali zeń kupcy, którzy jeździli w te dalekie kraje po złoto i skarby. A on napisał do mężów uczonych w Paryżu: Dopóki to będziecie bawić się w uczone dysputy i ubiegać się o marną sławę światową, kiedy tam tymczasem giną miliony i miliony dusz nieśmiertelnych? Ci Misyonarze Apostolscy, wszyscy gorliwi kapłani to prawdziwie oni kupcy ewangieliczni, o których mówił Pan Jezus: Podobne jest królestwo niebieskie kupcowi szukającemu drogich pereł.

Dla czego to złoto, perły, dyamenty mają tak wielką wartość? Bo są rzadkie. Gdyby ich tyle było, co polnych kamieni, toby niemi brukowano ulice. — Gdy rodzice mają jedno jedyne dziecię tylko, o jakże go strzegą, jak je kochają!

Bóg jednę tylko dał duszę człowiekowi. Jednę — jedyną — skarb jedyny, kwiat jedyny — jedynaczkę. Jeśli ją stracisz raz jeden, straciłeś na zawsze. Rozważ to sobie dobrze — mówi św. Chryzostom: Bóg dał ci dwoje oczu, byś niemi patrzał; dwoje uszu, byś niemi słyszał, dał ci dwie ręce do pracy, dał dwie nogi do chodzenia. Jeżeli chore jedno oko lub ucho lub ręka, lub noga, to możesz drugiego jeszcze używać. Ale duszę jednę masz tylko; — jeżeli tę jednę stracisz, to wszystko utracisz. Pilnujesz oczu i uszu i rąk — pilnuj-że tem więcej jednej jedynej duszy twojej!

Co pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadł, a szkodę poniósł na duszy swojej? Wiemy, jaki skarb złożył Bóg w ręce nasze — strzeżmy go — pilnujmy go!

Gdy burza na morzu zaskoczy okręt, i okręt blizki zatonięcia — co czynią? Z okrętu wyrzucają w morze wszystko, co mniej potrzebne; potem wyrzucają i rzeczy potrzebne — potem i skarby — wreszcie i żywność, by życie ratować. Bo na cóżby przydały się i największe skarby, jeżeli one razem z okrętem pójdą na dno, zginą?

Wszyscy żeglujemy po morzu tego świata, i każdego z nas czekają rozmaite burze i niebezpieczeństwa: niestety! my wyrzucamy najpierw duszę naszę, tracimy ją, gubimy. Gdyby zbój napadł wędrowca wśród lasu i z dobytym nożem zakrzyknął: Dawaj pieniądze, albo życie — coby uczynił wędrowiec? Oddałby wszystko, co ma, do ostatniego szelążka, bo sobie mówi: Lepsze mi życie! I nas pielgrzymów, wędrówców napadają rozbójnicy i mówią: Dawaj duszę, albo oddaj te a te krzywdy ludzkie. Dawaj duszę, albo wyrzeknij się lubieżności. Dawaj duszę, albo musisz poprzestać chodzić tam a tam. Dawaj duszę, albo musisz wyznać grzech swój, który od tak dawna tajisz. — Dawaj duszę, albo musisz poprzestać pijaństwa, tego a tego nałogu. Dawaj duszę, albo się musisz z gruntu poprawić. I co czynimy? Ach, my niebaczni — oddajemy duszę, bo milszy nam grzech.

Czyj to jest obraz? Pytajmy się sami siebie często — myślmy często o duszy naszej. Czyj to jest obraz? Obraz boży, obraz krwią Chrystusową kupiony, obraz najdroższy — jedyny! Cesarz Karól V. naradzał się z ministrem swoim nad rozmaitemi sprawami państwa. Minister podsunął mu plan, jakby się najłatwiej pozbyć niewygodnych panów i władzę swą ugruntować. — Dobry to plan — rzecze cesarz — łatwo go wykonać, ale coby się stało z duszą moją? a jednę mam tylko? — Tak i my mówmy sobie, gdy przyjdzie jaka pokusa do grzechu: Dobrzeby to było, ale co się stanie z duszą moją? . . .

* * *

Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, a poniósłby szkodę na duszy swojej? Te słowa Jezusowe często przywodzimy sobie na pamięć. Dusza więcej warta, niż wszystek świat. Baczmy, byśmy jej nie utracili! Amen.

Kazanie IV. na Niedz. XXII. po Ziel. Świątkach.*)

Dusza ludzka.

Z odpowiedzi Jezusowej, żeby oddawać cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Bożego, widzimy, że dwojaka jest moneta; jedna, która nosi obraz i napis cesarza, króla ziemskiego, i temu cesarzowi, królowi się należy; druga nosi obraz i napis Boży, i Bogu się należy. Tą monetą jest dusza ludzka.

Ta moneta nie jest wykuta ze złota, ale jednak warta, więcej, niż złoto najprzedniejsze; nie ze srebra, ale więcej warta, niż srebro najczystsze — ta moneta, to duch czysty, niewidzialny, przenikający wszystko ciało, duch, stworzony na obraz Boga żywego. Tę monetę kocha Bóg nadewszystko.

A jednak są ludzie, którzy ją sobie lekceważą, rzucają na śmietnisko światowych żądz, obraz na tej monecie wyryty każą, zacierają, nie oddają Bogu, co jest Bożego — duszy swojej nieśmiertelnej.

Przypatrzmy się bliżej tej boskiej monecie — duszy naszej, jaki nosi obraz, i jaki napis, abyśmy wielką jej wartość poznali.

I.

Człowiek stworzony jest na obraz Boży. Ta prawda wypisana zaraz na pierwszych kartach Pisma świętego.

W czem-że jest ten obraz i to podobieństwo?

Dusza nasza jest tchnieniem Bożem, światłością z światłości bożej, życiem z życia Bożego, więc jak Bóg wiekuisty, nieśmiertelny, tak i dusza nasza nieśmiertelna. Jak Bóg Panem nieba i ziemi, tak człowiek ma być królem stworzenia na ziemi, ma panować nad ptastwem powietrznem, nad rybami morskiemi, i nad zwierzętami polnemi, ma być namiestnikiem Bożym na ziemi.

Prócz tego przyrodzonego obrazu człowiek nosi wyższe jeszcze podobieństwo, bo go Bóg wyposażył darami nadprzyrodzonej łaski, świętości tak, że człowiek w oczach Bożych był prawdziwie czysty, święty, był synem, ulubieńcem Bożym.

Z tego więc podaje się wielka wartość duszy, że jest obrazem Pana Boga nieśmiertelnym tak dalece, że nawet grzech tego obrazu zatrzeć nie może. Wartość obrazu oceniają ludzie podług tego, z jakiego mistrza ręki pochodzi. Takiego np. malarza Rafaela obrazy są nieoszacowej ceny. Owoż ten obraz na duszy naszej namalował sam Bóg, jakiej-że więc niebędzie ceny? Dusza większą posiada wartość, niż dyamenty, niż wszystkie skarby całego świata. Obraz, kosztowny, trzeba szanować. Coby powiedział malarz, gdyby kto obraz jego najpiękniejszy rzucił w błoto, sprzedał za pare groszy? Cóż tedy powie Bóg, widząc, jak my obraz jego, duszę naszę nieśmiertelną, za nic sobie mamy, błotem grzechu kalamy, za marną cenę grzechu sprzedajemy?

Najsłynniejszego malarzą greckiego Zeuxis dom stanął w płomieniach, wszystko jego mienie stało się łupem pożaru, a on wołał: Niech wszystko się spali, ratujcie obraz mój. Tak i my mamy mówić: Zgiń wszystko, bylem duszę uratował. Niech wszystek dom mój, wszystko mienie moje

obróci się w perzynę; niech przyjdzie choroba — byleby dusza moja nie zginęła, bylem duszę nieskalaną zachował.

Gdyby przyszedł Aniół z nieba i ofiarował nam obraz Pana Boga prześliczny jak kryształ, jak dyament, mówiąc: „Strzeż tego obrazu, nie zabrudzaj go, nie sprzedawaj za lada co, gdy cię Bóg zawoła, przynieść ten obraz, a po tym obrazie pozna cię jak dziecko swoje i przyjmie cię do swego pałacu:“ czybyśmy tego obrazu nie strzegli jak źrenicy oka? To czyńmy z duszą naszą, bo ona najdroższym obrazem Pana Boga! Pytajmy się często: Czyj to obraz, który noszę w sobie? To obraz Boga nieśmiertelnego, bo z jego ręki pochodzi, bo do niego należy. Biada mi, gdybym ten obraz splugawił, gdybym ten obraz kałem śmiertelnego grzechu powalał, gdybym tę drogą monetę Bożą podeptał — Bóg powstanie i pomści się za to znieważenie jego obrazu, za tę zniewagę boskiego jego majestatu!

Pytajcie się, rodzice, którym Bóg dał dziatki: Czyj to jest obraz? To obraz Boży, więc oddajcie Bogu, co jest Bożego — pilnujcie, żeby te dusze nieśmiertelne dziatek waszych nie poszły na marne, nie zginęły dla Boga. Wielkie to zapewne nieszczęście, gdy ogień zniszczy dom, stodołę, oborę, gdy grad zbije zboże, gdy przyjdzie ciężka i długa choroba; ale większe nieszczęście, gdyby dusza dziecka waszego z waszej winy zginęła. Dom spalony można odbudować, można utracone mienie odzyskać, można odzyskać utracone zdrowie, ale duszy zepsutej nie potraficie już żadnemi łzami i żadnym lamentem naprawić. Więc pilnujcie tego klejnotu, który Bóg w ręce wasze powierzył, a którego od was zażąda.

II.

A jaki napis na monecie bożej, na duszy ludzkiej?

Pierwszy ten: Dusza stworzona od Boga i dla Boga. Prawda, wszystko jest stworzone od Boga, wszystko stworzone na chwałę Bożą: i światłość, które świeci, i ogień, który grzeje, i kwiat, co woń wydaje, i ptaszę, co śpiewa chwałę Stwórcy swego; ale królem stworzenia jest dusza człowiecza, bo nie tylko na to stworzona, żeby wielbiła Boga, lecz żeby razem z nim i żyła, była szczęśliwą. Kwiat zwiędnieje, ogień zagaśnie, góry niebotyczne runą, morza wyschną, nawet

gwiazdy na niebie wyrzucone będą z swych kolei; ale dusza ludzka nie przeminie, bo Bóg stworzył człowieka nieśmiertelnym. „Stworzyłeś nas, o Boże, dla siebie, więc niespokojne serce nasze, dopóki w Tobie nie odpocznie.“

Spamiętajmy to sobie: Jesteśmy stworzeni dla Boga.

Drugi napis — jaki? Dusza moja odkupiona krwią Jezusową. Dla tego mówi św. Bernard: „Tyleś wart, ile krew Jezusa Chrystusa.“ Spojrzyj na Betlehem! Ten, którego niebiosa ogarnąć nie mogą, leży oto w ciemnej stajence, w twardym żłóbku, bez najmniejszego śladu królewskiej godności — dla kogo to? Dla mnie. — Spojrzyj na Nazaret. Ten, który świat zbudował i gwiazdom na firmamencie wypisał drogi ich, który falom morskim założył groble — oto ten wielki budowniczy świata w ubogiem odzieniu pracuje w warsztacie św. Józefa — kontentuje się ubogą strawą, ubogiem posłaniem jak ostatni wyrobnik. Dla kogo to? Dla mnie. Spojrzyj na Jeruzalem. Wspomnij na on pot śmiertelny w Ogrójcu, na one powrozy, na ono naigrawanie, na onę koronę cierniową, na on krzyż — a zrozumiesz, jak drogoś kupiony. To wszystko woła: O duszo, jakoś drogo kupiona!

Trzeci napis — jaki? Poświęconaś przez Ducha świętego. Poświęconaś przez chrzest — poświęcona przez Sakrament Pokuty.

A więc: Soli Deo — o duszo, tyś własnością Bożą, boś stworzona dla Boga, krwią jego odkupiona, Duchem Bożym poświecona.

Niestety, my tak często zapominamy o tej prawdzie.

Poganie na monumentach swoich ryli postacie rozmaitych niewiast, wilków, koni, ptaków, bo te zwierzęta mieli za bogów. Toż czynią i chrześcijanie — na bożej monecie, na duszy swojej ryją wyobrażenia nieprawości, które ich czynią bydlęciem. Co czyni człowiek zawzięty, mściwy? Na duszy maluje obraz dzikiego zwierzęcia. Jaki obraz nosi człowiek rozpustny, pijak — pyszny — łakomy? Obraz brzydkich zwierząt.

Pytajmy się często, a zwłaszcza przy rachunku sumienia. Czyj to jest obraz, który noszę na duszy mojej? Czy obraz Boga żywego, czy obraz ludzki? A czyj jest napis na tym obrazie? Czy nie napis szatana, napis, który wyryły niepra-

wości moje? Jeżeli tak, to ten napis grzechu ścierajmy co prędzej, dopóki jeszcze Syn Boży krew swą ofiaruje na okup — nawróćmy się i oddajmy Bogu, co jest Bożego! Amen.

Kazanie I. na Niedz. ~~XXIII.~~ 24. po Zielonych Świątkach.*)

należy na stronicę 58

Kościół wśród burz.

Pan Jezus dnia jednego chcąc się przeprawić na drogą stronę jeziora Genezaret, aby tam ludom pogańskim opowiadać ewangielię, wstąpił razem z uczniami swoimi w łódź; wielkie rzesze ludu płynęły za nim w innych łodziach. Pan Jezus strudzony pracą położył się na tyle łódki i zasnął. Wtem, gdy łódź była na środku ogromnego tego jeziora, nagle zrywa się straszna burza: stało się wzruszenie wielkie na morzu tak, iż się łódka, w której płynęli uczniowie, wałmi okrywała; i wszystkie inne łodzie. Niebezpieczeństwo groźne, rośnie z każdą minutą — lada chwilę łodzie przewrócą się, zatopią, pójdą na dno. Z wszystkich łodzi słychać krzyk trwogi. Uczniowie przystępują do Pana, i mówią: Panie, ratuj nas, bo oto giniemy. Pan Jezus wstaje i rzecze im: Czego się boicie, ludzie małej wiary? Azalim Ja nie z wami? Po tylu cudach, których byliście świadkami, jeszcze nie ufacie? To rzekłszy, podnosi się pełen mocy i majestatu, daje rozkaz wiatrom i morzu, mówiąc: Ucisz się, wietrze, ucisz się, morze, zamilknij — i w tej chwili wzburzone żywioły uspokajają się — po strasznej burzy nastaje uciszenie wielkie. Ludzie widząc, jak nieme stworzenie posłuszne na głos Jezusowy, dziwią się i mówią: Jakiż jest ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne? Taka jest treść dzisiejszej ewangielii.

W tym wypadku, o którym ewangielia św. w kilku słowach wspomina, wszystko było wielkie: wiatr wielki, wzruszenie wielkie, i uciszenie wielkie, — abyśmy poznali, że Pan Jezus jest wielki, że wszechmocnością swoją wielkie rzeczy czyni.

Z drugiej strony ten wypadek na morzu jest figurą jeszcze większych rzeczy. Ona łódź, która niosła Pana Jezusa i Apostołów, jest figurą Kościoła; morze wyobraża świat; wiatry są obrazem mocy piekielnych, wały morskie znaczą prześladowania, sen Pana Jezusa znaczy jego cierpliwość; krzyk Apostołów wyobraża modły Świętych. On cud uspokojenia burzy na morzu i ocalenia łodzi Piotrowej od rozbicia — to figura, to historya późniejszych prześladowań Kościoła, lecz zarazem i jego trwałości, jego niepożytości. Rzućmy dziś okiem na

I. Przeszłość Kościoła.

II. Na czasy obecne.

I.

Cztery wielkie burze miał Kościół do przetrwania.

Pierwsza powstała naprzeciw samejże Głowie jego; druga naprzeciw członkom jego; trzecia naprzeciw nauce jego; czwarta naprzeciw publicznemu nabożeństwu.

Idźmy na Kalwaryą! Oto Pan Jezus wstępuje na krzyż. Ten krzyż to prawdziwie łódka, na której przepływa niezmierzone morze męki swojej. W tej łodzi krzyża zasypia snem śmierci. I powstaje sroga burza do koła: słychać bluźnierstwa Żydów i śmiechy pogan. Uczniowie patrząc na to śmiertelne zaśnięcie na krzyżu Mistrza, trwożą się, i rozpraszają: wzruszenie wielkie szaleje.

Czy ta burza zwycięży? Czy ta łódź mała, która co dopiero wypłynęła z przystani, rozbije się, pójdzie na dno? Czy już wszystko stracone? Czy ze śmiercią Jezusa, z rozproszeniem się Apostołów już nie będzie więcej Kościoła?

Cieszy się żydostwo, cieszy się piekło, ale ta radość nie potrwa długo. Patrzcie, oto dnia trzeciego nad ranem śliczny młodzian — Anioł siedzi na kamieniu, którym grób Jezusowy był przywalon, przychodzą niewiasty do grobu, a on im mówi: Kogo tu szukacie? Wstał Pan!

Tak, na prośby uczniów Pan ocknął się i rozkazał wiatrom i morzu: Śmierci, gdzie jest oścień twój, Żydowie, gdzie gwoździe wasze? Stało się uciszenie wielkie przez to zmartwychwstanie w zwątpiałem sercu Apostołów: łódź Piotrowa nie zatonęła.

W tej łodzi Piotrowej widzę mnóstwo podróżnych — Piotr puszcza się na otwarte morze, płynie do Rzymu. Masztem jej — krzyż, żaglem prawda: w tej łodzi śpi Pan Jezus. Zaledwie ta łódź wypłynęła na morze, aż znowu podnosi się straszna nawałność. Wyje szalona wichura ze strony spogańszczonego świata. Przez trzysta lat bałwochwalstwo uderzało na tę łódź. Przez 300 lat będzie się srożyło ogniem, żelazem, potwarzą, zdradą, okrucieństwem bez miary. Wszyscy mocarze rzymscy będą prześladować ten Kościoł, wszystkie ludy wchodzące w skład rzymskiego cesarstwa, będą go wściekle prześladować: świat wszystek rozszaleje, rozburzy się przeciw tej łodzi. I ta boska łódź płynie po tem rozhukanem morzu — samuteńka — gdzie się obróci, wszędzie czeka ją rozbicie się, zatonięcie. Idą na śmierć męczeńską Papieże, Biskupi, kapłani i co najlepsze dziatki Kościoła, co najgorliwsi jego wyznawcy — ci, co pozostają przy życiu, muszą się ukrywać w katakombach. Zdaje się, że ta łódź Piotrowa w morzu własnej krwi zatonie.

O Boże, więc-że już koniec z Kościołem? Piekło, pogaństwo tryumfuje. Cesarzowi swemu, Dyoklecianowi, temu potworowi z koroną na głowie, stawia pomnik z tym dumnym napisem: Boskiemu Dyoklecyanowi za to, że zabobon chrześcijaństwa wytępił w całem państwie.

Głupie przychlebstwo, marne marzenia! Na prośby Świętych, na głos krwi tylu Męczenników Pan Jezus budzi się ze snu, i rozkazuje wiatrom i rozkazuje falom wód. A jak mówi? Przemawia w sposób tajemniczy do serc królów, i te serca miękną. Przemawia do możnych, i ci mocni korzą się. Przemawia do ludów, i te ludy poddają się. Przemawia do świata, i ten świat się ucisza.

Nie dosyć na tem.

Z tego pogańskiego ludu rzymskiego Pan Jezus tworzy lud chrześcijański. Nieprzyjaciół i prześladowców swoich przemienia w najżarliwszych obrońców nauki swojej. I w samem jądrze burzy rodzi się uciszenie, pokój — uciszenie tem dziwniejsze, cudowniejsze, im mniej się go było można spodziewać. Stało się uciszenie wielkie!

Ale piekło nie da na długo spokoju Kościołowi. Pokazało się dotychczas, że naprzeciw wyznawcom Chrystusowym

nie mogą nic, ni żelazo, ni ogień, ni kły lwów i tygrysów, bo im więcej lało się krwi chrześcijańskiej, tem więcej z tej krwi rodziło się nowych wyznawców. Jakiegoż więc sposobu chwyci się teraz piekło? Będzie się starało zarazić dusze, zepsuć naukę, wiarę skazić. I otwiera się znowu studnia przepaści, i z tej studni wychodzą wyziewy trujące, szerzą się po całym świecie, wnikają do samegoż wnętrza Kościoła: — Apostołowie, nauczyciele prawdy stają się nauczycielami kłamstwa i herezyi. Najstarożytniejsze metropolie heretyczeją, z nich idzie powietrze zaraźliwe fałszu i obłędu.

Najpierwsze uderzenia tej piekielnej nawałności godzą w samegoż boskiego sternika łodzi Piotrowej, w Jezusa Chrystusa. Jeden mówi, że nie był niczem więcej, jeno człowiekiem; drugi mówi, że nie był człowiekiem, jeno Bogiem, inni zaprzeczają wszystkie tajemnice, dogmata, Sakramenta, łaskę, kapłaństwo, Kościół. I tych potwornych nauk bronią Biskupi, kapłani, mnichy, akademie cesarze — narody całe przyjmują te herezye. I zdaje się, że obłęd zawładnie nad całym światem. Za czasów Aryusza świat chrześcijański zadziwił się, że się stał Aryańskim. Za czasów Wikleffa i Lutra Europa katolicka mogła się również dziwić, że w wielkiej części stała się protestancką. A on spał, Pan Jezus spał. Panie, zachowaj nas, bo łódź ginie zalana falami wątpliwości, błędu, herezyi. A Pan Jezus mówi, jak mówił do Uczniów tam na morzu galilejskiem: Czemu wątpicie, małej wiary? Kościoła nie przemogło okrucieństwo i tyranie, tem mniej przemoże go obłęd. Heretycy wszyscy nie będą szczęśliwsi od Nerona i Dyoklecyana i wszystkich prześladowców.

Sekty nowożytne, których setki i tysiące, czy one szczęśliwsze i żywotniejsze pod względem religijnym? Istnieją, żyją, trzymają się, bo je państwo podtrzymuje. I łódź Piotrowa, którą zdawały się pochłaniać wody fałszu i herezyi — płynie do Indyi, do Ameryki, i w tych częściach świata stawia krzyż i głosi prawdę Chrystusową.

II.

Za dni naszych jest nowe wzruszenie, nowa burza przeciw Kościołowi: brak wiary, szyderstwo, zmysłowość, rozpusta, cisną się wszystkiemi otworami: co nas czeka?

My katolicy mamy wszelkie powody do ufności i nadziei. Przeszłość Kościoła daje nam porękę przyszłych jego tryumfów; podstawą naszej ufności jest to, że Kościół nie jest prostem dziełem człowieczem.

Co człowiek zbuduje, to człowiek obali. Co się stało z onych wielkich mocarstw Wschodu? Wszystkie runęły rozbite młotem człowieka, bo były dziełem człowieka.

Naprzeciw Kościołowi od samego początku podnosiły się ręce ludzkie — bezskutecznie. Prześladowania wszystkie, zamachy wszystkie, uderzenia wszystkie były dla Kościoła tem, czem jest ogień dla złota, czem młot dla stali. A więc naprzeciw Kościołowi wszystko bezsilne, bo on jest dziełem Pana Boga, i dla tego możemy ufać.

Dzieło ludzkie psuje czas, dzieła ludzkie podobne są do szaty, która z czasem starzeje się, wietrzeje, rozpada się w strzępy. Ileż to Kościół nie widział powstających królestw i rodów królewskich: i zginęły te królestwa i te rody. Ileż to było sekt i herezyi kwitnących, którym schlebiano. A owo pośród tych wszystkich bereł strzaskanych, koron połamanych, tronów obalonych Kościół sam jeden stoi prosto, nietknięty — góruje. I na czole jego nie ma ani jednej zmarszczki, na obliczu najmniejszej trwogi, to znaczy: Kościół zawsze ten sam, niezmienny: w nauce swojej i w nabożeństwie swojem i w pracy swojej. Dziewiętnaście wieków minęło: Kościół zawsze głosi te same prawdy, te same odbiera dowody czci i posłuszeństwa. Zawsze płodna Matka rodzi Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Panny. Zawsze opowiada ewangielią z tą samą żarliwością i praktykuje ją z tą samą dokładnością. Jeżeli liczba katolików zmniejsza się w jakiej stronie, to rośnie w drugiej. A więc Kościół zawsze ten sam, zawsze równo mocny i rodzajny, dla czego? Bo jest dziełem P. Boga, a kiedy dziełem P. Boga jest, tedy możemy ufać.

Żadne dzieło ludzkie nie może się utrzymać bez pomocy ludzi. Coby się stało np. z bałwochwalstwem w Indyach, w Chinach, gdyby ich rządy nie popierały? Coby się stało z wiarą mahometańską, gdyby jej sułtan turecki mieczem swym nie bronił? Jako te rośliny pasożytne, obwijają się koło jakiego drzewa i idą w górę i trzymają go się mocno — i razem z tem drzewem stoczonem przez robactwo upadną. A czy

Kościół ubiegał się o łaskę i względy cesarzy rzymskich? Nie, Kościół pozostał wśród prostego ludu, a potem dopiero przyśli cesarze. Ołtarz nie potrzebuje podpory tronu. A więc ufajmy, bo kiedy Kościół aż do tej chwili obył się bez pomocy ludzkiej, to się obędzie i nadal.

Ale ten Kościół liczy też nieco i na nas, na dzieci swoje. Jakież więc mamy obowiązki względem Kościoła?

Zapytajmy się ewangielii, co czynili Apostołowie w czasie onej burzy na morzu? Przystąpili do Jezusa: to więc pierwszy nasz obowiązek. Gdy rodzina jaka smuci się, lub weseli, to każde dziecko, każdy członek tej rodziny bierze udział w radości i w smutku. A kiedy kraj w trwodze, gdy kraj woła do obrony, to czyż wszystkie serca obywateli nie powtarzają: Idźmy, idźmy bronić? Kościół nasz święty dzień w dzień znajduje się w niebezpieczeństwie, dzień w dzień cierpi prześladowanie nawet od własnych dziatek. Czyż więc nie pokażem, że tę matkę naszę kochamy? Więc mamy iść do Jezusa, mamy ocknąć się z obojętności i mamy prosić, by ratował Kościół swój — mamy wiele, żarliwie prosić, by powstał ze snu i nakazał uciszenie wiatru i morzom. Kto broni Kościoła, broni prawa, broni wolności, broni sumienia. Amen.

Kazanie II. na Niedz. XXIII. po Zielonych Świątkach.

Okropność śmierci.

Słyszymy dziś znowu ono wiecznie stare a wiecznie nowe narzekanie na śmierć.

Ewangielia św. opowiada że przełożony jeden synagogi przyszedł do boskiego Zbawiciela naszego a boleść swoję wobec śmierci dziecięcia swojego temi wyraził słowy: „Panie! córka moja co dopiero umarła.“ Toć to ono najsroższe utrapienie, że pierwszy nasz rodzic śmierć nam przyniósł, i ta śmierć przeszła na wszystkich ludzi. Przed tysiącami lat Adam skosztował śmierci, i miliony dzieci jego poszły za nim tąże drogą do grobu... A że śmierć jest

karą za grzech i pokutą dla ludzi, więc nie przychodzi z miłym i wdzięcznym uśmiechem przyjaciela, nie ściele nam róż pod nogi: — śmierć przychodzi z nader surowem obliczem i pełną garścią rzuca ciernie i kolce dokoła. Śmierć to straszna rzecz, niemiła dla ucha naszego. Czemuż więc zamierzam mówić o śmierci? Każdy a każdy z nas zakosztuje gorzkości śmierci, czemu więc już teraz smutno nastrajać serca, o okropnościach śmierci już teraz wspominać?..

Dla tego, bo nader zbawienna myśl o śmierci, osobliwie dla tych, co żyją lekkomyślnie, co zapomnieli o Bogu.

Śmierć jest okropną, albowiem

I. Ręka śmierci okrutna.

II. Serce śmierci żelazne.

I.

Okrutną ręka śmierci. Najzawziętszy nieprzyjaciel nie potrafiłby cięższych zadać nam ran. Jak okrutną ta ręka, możemy poznać, gdy się zastanowimy, co nam wydziera, i co nam przynosi.

Co wydziera śmierć?

Wydziera wszystko... Gdyby złoczyńca dobył się do domu i wydarł wszystko aż do ostatniej koszuli, — jakżeby był okrutnym! Tak czyni śmierć, owszem, daleko okrutniej. Wydziera człowiekowi wszystko, i o najmniejszej nie przepomni rzeczy tak, iż dosłownie spełnia się wyrok Pisma św.: Zasnęli snem swoim, a nic nie znaleźli bogacze w rękach swoich. (Psalm 75, 6). Masz pieniądze: śmierć je wydrze. Zebrałeś je z niemałym trudem, — może i z krzywdą niejedną — dałeś je na pożyczkę w pewne ręce; masz kwity, masz zapisy sądowe: śmierć zabierze te pieniądze, zabierze wszystkie do ostatniego szelążka.

Masz dom, masz rolą: śmierć ci je zabierze. Ileż to miałeś kłopotów, ile pracy podjąłeś, zanim się dorobiłeś! Pracowałeś we dnie i w nocy, pot obfity lał się z czoła, — możeś to nabył wszystko drogą nieprawości, oszukaństwa, podstępu — dusza twoja i sumienie twoje srodze uwikłane w tej posiadłości: śmierć ci to zabierze. Wszakże nie weźmiesz z sobą ni domu, ni roli do trumny, to wszystko musisz pozostawić.

Masz urząd jaki, stanowisko jakie zaszczytne: śmierć ci je zabierze. Iluż to kosztowało zabiegów, zanimeś do tego chleba przyszedł, długo, długo pragnąłeś tego gorąco: śmierć ci zabierze to wszystko. Urząd twój, stanowisko twoje dostanie się komu innemu, co już od dawna czeka na nie a na wieść o śmierci twojej głośno się raduje.

Patrz, jak okrutna śmierć! — Rozbójnik może tylko pieniądze wydrzeć, nie może wydrzeć domu, roli, urzędu; śmierć zaś i to zabierze, a nadto rzuci nagiego do grobu. Czy nagim zupełnie? Jakże nie? Czy słyszano kiedy, żeby umarłemu dawano do trumny trzos z pieniędzmi, domy, pola, stada bydła? Pójdziesz nagim do grobu. Narzeka ktoś w Starym Testamencie: „Nagi wyszedłem z żywota matki, i nagi wracam.“ Tak jest, nagim wrócisz do łona matki, do łona matki ziemi. Nie włożą ci na palec pierścieni, nie włożą na szyję złotych łańcuchów, nie włożą do trumny złota ni srebra, żgło — śmiertelna koszula — oto wszystko, co dadzą. A jeżeli spadkobiercy chciwi i łakomi, to dadzą najpodlejszą, z najlichszego płótna, i rzeką: I tak to dobre na zgnicie.

Tak owo nagiego wyniosą cię z domu, pochowają na sześć stóp głęboko w ziemi, wrócą z pogrzebu, podzielą się spuścizną, i od tej chwili oni będą panami tego coś miał, a jeżeli nie znajdzie się tyle, jak się spodziewali, będą ci w grobie złorzeczyć.

Oto, co wydziera śmierć!

A co przynosi?

Przynosi trwogę i przerażenie. Śmierć — straszliwe to słowo — najstraszliwsze... Wszakże mówi Duch Boży: O śmierci, jakże gorzką jest pamięć twoja! Cóż dopiero, gdy śmierć rzeczywiście przyjdzie, przestąpi próg, zakołace do drzwi, zbliży się do łoża i rzecze: Umrzesz! Ach, wtenczas wielka trwoga i strach zdejmuje biedne serce. Umrzesz! I sprawiedliwy nie może słyszeć tego słowa obojętnie, i sprawiedliwy zatrwoży się na to słowo, tylko Wiara, tylko nadzieja błogosławionej wieczności może pocieszyć, może pokrzepić. Umrzesz!... Grzesznik na to słowo zadrży, a może i rozpaczać pocznie.

O tak — śmierć przynosi wielką trwogę i przerażenie duszy, a nie rzadko i wielkie boleści ciała. Bywa to,

że ten i ów umiera w spokoju, słodko, nie dając mu ni jednej kropli piołunu skosztować; ale to rzadkie wypadki. Zazwyczaj przychodzi śmierć w srogiej i okrutnej postaci. Częstokroć poprzedza ją dłuższa choroba. Chorować a cierpieć to jedno i to samo. W chorobie wołaj lekarza, zażywaj gorzkich leków — spędzaj noce bezsenne, cierp a cierp; w chorobie sen ucieka z powiek, gaśnie pamięć, smak się psuje, rozum mięsza, człowiek cały zbolały. A to dopiero z wiastu nowie śmierci. Gdy więc samaż śmierć nadejdzie i pocznie duszę od ciała odrywać, co za ból wtenczas, co za rozdarcie!... Kto może patrzeć spokojnie na konającego? Byliście już świadkami konającego człowieka? Patrzcie, pierś podnosi się ciężko i opada, jakby ją chciało coś rozsadzić; dech krótki, ciężki, powolny; czoło i głowa oblana zimnym potem, i ten pot spływa kroplami po twarzy na pościel; konający westchnie raz poraz przeciągle i zawoła: „Ratujcie mnie, ratujcie, — już nie mogę wytrzymać.“ A to konanie trwa nieraz całemi godzinami, nieraz cały dzień. I na ten widok nieledwie serce nie pęknie, osobliwie, gdy kona ojciec, matka, mąż, żona, brat, siostra.

Tak okrutną jest ręka śmierci: zabiera wszystko: i to co sercu naszemu najdroższe. Ze śmiercią przychodzi trwoga i boleści ciała, nastają godziny pełne gorzkości, zanim biedne serce bić przestanie.

II.

Śmierć nie tylko rękę ma okrutną, lecz i serce żelazne; albowiem nie zna żadnej litości.

Gdy śmierć przyjdzie do domu twego, już jej stamtąd nie wyprzesz; musisz pójść drogą wszystkiego ciała, bo śmierć nie zna, co litość. Ludzie zazwyczaj okazują spółczucie i politowanie, gdy na kogo przyjdzie jakie nieszczęście; nieraz nawet zbójcy ulitują się nad ofiarą, puszczą wolno, gdy ta pocznie błagać o litość. Ale śmierć, ona żelazne ma serce, bez wszelkiego miłosierdzia. Jesteś tak młody — nie dba śmierć na to. — Tak piękny urząd piastujesz — nic to nie pomoże. Proś i błagaj jak chcesz — nie zważa na łzy. — Załamuj ręce jak chcesz, całe potoki łez wylewaj — śmierć nie dba na nic. Broń się jak chcesz, opieraj — napróżno. Gdy palcem skinie, kosą po-

ciągnie — już koniec: zadrżą członki — zapadną oczy — i z ciebie już trup... I wnet ci zadzwonią dzwony kościelne, i wnet ci wykopią grób, i wnet cię pochowają — wnet zgnije ciało twoje i wnet je roztoczy robactwo.... — Śmierć nie zna litości dla rodziny. Oto gromada dzieci otacza łoże konającego ojca lub matki konającej — gorące łzy spływają po licach — łkają głośno — napróżno: śmierć zabiera ojca i matkę. Oto mąż zawodzi u łoża żony, żona u łoża męża — chcieliby się ratować nawzajem, chcieliby jedno drugiemu życia choć na parę lat przedłużyć, — napróżno: śmierć zabiera męża i żonę. Oto brat stoi u łoża siostry, siostra u łoża brata, i ten brat płacze nad konającą siostrą, siostra płacze nad konającym bratem — i spoglądają na siebie tak żałośnie, tak czule... — daremnie — śmierć zabiera brata i siostrę. Oto ojciec i matka stoją nad łóżeczkiem jedynaka, i serce rodzicielskie krwawi się na ten widok umierającego dziecięcia... daremnie — śmierć zabiera to dziecko jedyne...

Śmierć ma serce twarde, żelazne — nie zna litości, i nie robi żadnego wyjątku.

Ubija wszystkich. Ubija obywatela w mieście i wieśniaka na wsi, ubija urzędnika i żołnierza, ubija ministra i króla, ubija wielkiego i małego, ubija uczonego i prostaka, słowem, ubija wszystkich i każdego. Przeto Pismo św. mówi: Postanowiono człowiekowi raz umrzeć. I każdy musi pójść drogą wszelkiego ciała, musi wylądować w krainie wieczności, gdzie dla każdego dom zbudowany. Dla tego Bazyli św. woła: „Pomnij, że umrzesz! Z prochu jesteś i w proch się obrócisz. Spojrzyj na tych, co przed tobą na świecie byli. Gdzież są oni mówcy niezrównani? Gdzie książęta i panowie? Azaliż nie wszystko proch? Azaliż pamiątką ich nie to trochę prochu i kości?“

Cała ziemia to jeden wielki i głęboki grób, do którego śmierć wtrąca ofiary swoje. Giną pokolenia za pokoleniem. Tak było od najpierwszego po wsze czasy i tak będzie, dopóki się świat nie skończy. Śmierć ubija wszystkich, i nie robi wyjątku nawet ani tam, gdzieby człowiek był bardzo potrzebny. Zabiera ojca, który tyle potrzebny dla dzieci; zabiera męża, który podporą dla żony, zabiera króla. Nie robi wyjątku nawet tam, gdzie chodzi o zbawienie lub potępienie duszy.

Śmierć ubija grzesznika w pośrodku drogi nieprawości jego, ubija go w stanie pijaństwa, w stanie niesprawiedliwości, w stanie rozpusty i nie pyta, że ten grzesznik pójdzie na potępienie.

Jakże więc okropną śmierć! Zaprawdę, na całej szerokiej ziemi nie ma okropniejszego nic nad śmierć: ręka jej okrutna, serce żelazne. Tą okrutną ręką zabiera wszystko, a z tem sercem żelaznem ubija wszystkich. Więc i my padniem jej ofiarą: ja i ty. Kiedy to nastąpi, — to zakryte przed oczyma naszemi, lecz to pewna, że nastąpi, a tak pewna to rzecz, jak pewna, że dziś będzie wieczór, i że po nocy nastąpi dzień.

Lecz dla czegóż to ja mówiłem dziś o tak straszliwej rzeczy? Dla tego, że rozważanie śmierci nader zbawienne. Kto myśli o śmierci, nie będzie długo w grzechu leżał, odda niesprawiedliwy nabytek, porzuci grzeszne znajomości, pojedna się z przeciwnikiem swoim. Kto myśli o śmierci, będzie dolegliwości żywota znosił cierpliwie, nie będzie narzekał i szemrał, chociaż ten kawałek chleba, który pożywa, taki twardy i taki czarny. Kto o śmierci myśli, zniesie chętnie wszelkie zniewagi, nawet radować się będzie, gdy nim pomiatać, gdy go deptać będą. Kto myśli o śmierci, nie będzie jej się lękał, bo wie, że ta śmierć ostatecznie jest dobrodziejstwem dla ludzi, boć nas z więzienia tego żywota, z padołu płaczu i łez przeprowadza do prawej ojczyzny niebieskiej.

Myślmy tedy, a często, o śmierci, a nauczymy się prawdziwej mądrości i rzetelnej cnoty; a przestaniemy lękać się śmierci, i owszem pokochamy ją nawet, a gdy czasu swego przyjdzie i zimną swą rękę wyciągnie, to tę rękę uchwycim bez drżenia i lęku, i zaśniemy spokojnie. I sprawdzi się, co napisano jest: „Droga w oczach Pańskich śmierć Świętych jego.“ Amen.

Kazanie III. na Niedz. XXIII. po Zielonych Świątkach

Znaczenie śmierci.

Dzisiejsza Ewangielia św. wprowadza nas do domu, w którym słychać płacz i narzekanie. Oto córeczka przełożonego svna-

gogi leży umarła, przychodzi Pan Jezus, który jest zmartwychwstaniem i żywotem, i wypowiada słowo wzzechmocne: Nie umarła dzieweczka, ale śpi.

W tych słowach wypowiedziana wielka różnica jaka zachodzi między chrześcijańskiem a pogańskiem zapatrywaniem się na śmierć. Poganin drżał na samo wspomnienie śmierci, nie śmiał jej spojrzeć w oczy, za największe uważał ją nieszczęście na świecie. Judaism opłakiwał bez pociechy i nadziei umarłych, którzy wstępowali do krainy ciemności i smutku. Chrystus Pan natomiast mówi słodko. Nie umarła dzieweczka, ale śpi; śmierć zowie snem, odpoczynkiem po trudach żywota; snem krótkim na przebudzenie się i nowe życie w wieczności.

Czem-że jest śmierć na świecie? Czem-że jest śmierć, co jako czarny cień towarzyszy żywotowi naszemu, i prędzej później każdego z nas obejmie w swe zimne ramiona i wtrąci w krainę ciemności? Czem jest śmierć, — to twarde, żelazne jarzmo, które każdy człowiek bez wyjątku dźwigać musi? Jest-że dla człowieka śmierć rzeczą przyrodzoną i konieczną, albo-li też pomstą i karą ze strony obrażonego Boga?

Śmierć jest i nie jest czemś przyrodzonem. Śmierć nieodłączna od natury naszej, albowiem wszelka istota skończona nosi w sobie zaród rozpadania się, śmierci. Co ma początek, to i koniec mieć musi. Z drugiej strony niepodobna przypuścić, żeby śmierć była dla nas czemś przyrodzonem koniecznem. Bo przecie śmierć nosi na sobie wyraźnie znamię kary, i to kary najstraszliwszej. Któryż człowiek umierając, nie wspomni sobie na sąd? Pismo św. potwierdza tę prawdę: Bóg śmierci nie uczynił, ani się weseli w zatraceniu żywych (Sap. 1, 13.) Bóg stworzył człowieka nieskażytelnego, i uczynił go na wyobrażenie podobieństwa swego. A z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi (2, 23, 24).

Wiara św. rozwiązuje tę zagadkę. Bóg w miłości swojej zniósł prawo śmierci w naturze naszych pierwszych rodziców, uczynił ich nieśmiertelnymi także i co do ciała. Lecz pierwsi rodzice nie wytrzymali próby; Bóg cofnął więc swą łaskę.

a ciało pozbawione tej siły, która je podtrzymywała, popadło pod moc własnego prawa, uległo śmierci.

Śmierć więc obecnie jest k a r ą za pierwszy grzech.

Chrystus Pan zwyciężył śmierć, złamał jej kolec, więc zowie ją snem, lecz nie zniósł śmierci jako k a r y, albowiem my wszyscy, cośmy w Chrystusie odkupieni, podlegamy śmierci, padamy jej ofiarą. Zachodzi przeto pytanie: Dla czego Pan Bóg wyrzekł karę śmierci na rodzaj ludzki po grzechu, i dla czego Chrystus Pan, mimo odkupienia, zatrzymał tę karę śmierci?

Na te pytania dziś odpowiem. Dla tego dana jest moc śmierci:

I. A b y b y ł a s i l n y m h a m u l c e m n a l u d z k i e n a m i ę t n o ś c i.

II. A b y b y ł a w y m o w n y m n a u c z y c i e l e m d l a d u s z y n a s z e j.

III. A b y g ł o s i ł a w i e l k o ś ć i m a j e s t a t b o ż y

I.

Dla czego śmierć na świecie?

Aby była mocnem wędzidłem dla namiętności ludzkich.

W sercu naszem śpią rozliczne namiętności, które za najmniejszą podnietą budzą się i jak zgłodniały zwierz szukają. żeru. Biada człowiekowi, gdy na ich wołanie zezwoli! Biada, jeżeli od młodości nie nauczy się poskramiać tych skłonności i żądz, bo one wzmogą się, wezmą nad nim górę i rozerwią go.

Wody strumienia górskiego płyną oto spokojnie w swemi zwykłem łożysku; niech na wiosnę stopnieją śniegi i spadną gwałtowne ulewy, — fale wód wzbiorą, podniosą się wysoko i rozleją daleko i szeroko, niwecząc pola i łany, jeżeli im mocne groble nie położą tamy skutecznej. Kto duszy swej nie obwarował zawczasu silnie, ten nie stawi oporu gwałtownym swym żądzom.

Bóg w łaskawości swojej rozliczne zbudował groble dla serca ludzkiego. I przyrodzonem światłem rozumu i przez Objawienie swoje daje nam poznać istotę złego i jego skutki. Świętość jego i nieubłagana sprawiedliwość stoją wciąż przed oczyma grzesznego człowieka. Bóg zbudował piekło, abyśmy przypatrywali się onym płomieniom, i abyśmy zapuszczali wzrok do onego tarasu, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. Przez

Sakramenta św. mocy i łaski potoki wlewa w serce nasze — słabe i mdłe.

A jednak te wielkie i przenikające prawdy i te łaski, jakkolwiek potężne, nie wystarczają w godzinie silnych pokus. Czy nie widzicie, jak człowiek porwan namiętnością, za głupstwo sobie ma wszystko, co rozum i Wiara uczy o naturze i skutkach grzechu? Czy nie widzicie, jak ludzie rozpasani wszystkiemi łaskami religii gardzą i obalają zapory, które Bóg postawił dla ochrony ich duszy?

Więc dzielniejszego potrzeba wędzidła w walce z namiętnościami serca naszego; wędzidła takiego, któregoby człowiek nie zdołał potargać. Gdzie jest takie wędzidło? Sama śmierć tylko może to dokazać. Ona sama jedna tylko zdolna poskromić grzesznego człowieka, położyć koniec grzechom jego i nieprawościom.

Cóż nad śmierć może być dla człowieka silniejszem upomnieniem, by złego unikał? Wszakże ona naocznie pokazuje, jak słabą i nędzną jest istotą, lepianką z mułu ziemi. Śmierć stawa przed człowiekiem w przerażającej postaci i mówi: „W mojej mocy jesteś, i na nic się nie zdadzą przechwałki twoje.“ Gdzież indziej widzi człowiek tak jasno koniec grzechu, jeżeli nie wtedy, gdy śmierć pocznie czarny swój całun rozciągać nad żywotem jego? Czyż śmierć, to namacalne, że tak powiem, zniszczenie ciała, nie jest — obrazem i nieszczęśliwego końca duszy, która w grzechu umrze? Podczas gdy rozum i Wiara niejako zewnętrznie tylko zbliżają się do człowieka, by go powstrzymać na ścieżkach grzechu, to śmierć z zapadłemi maclochy stawa tuż na oczy. Co najmilszego ma, zabiera. Jako zwiastuny wysyła naprzód choroby i dolegliwości, które kołacąc do serca, zapowiadają, że nadchodzi już zakonodawca, pogromca. Śmierć natrząsa się z wszelkich zabiegów i usiłowań ludzkich, by jej nie wpuścić do domu; śmieje się z sztuki i z nauki lekarzy. Nie zważa na płacz i na lamenta, nawet najgorętszą modlitwą jej nie wzruszysz.

Św. Jan Chryzostom patrząc na grzechy i namiętności ludzkie wobec przemocy śmierci, woła: „Czegoż się nadymasz, prochu i popiele? Czemuś tak pyszny? Co się tak fundujesz na bogactwach i zaszczytach ziemskich? Pójdźmy do grobów, przyjrzyjmy się tam tajemnicom, spojrzyjmy na przyrodzenie

nasze, jak się rozpada, przypatrzmy się spróchniałym kościom i zgniłemu cielsku. Obacz, kto tam mądry i przebiegły. Gdzie uroda młodości, gdzie dumne spojrzenie, bystre oczy, wargi rumiane, czoło wyniosłe? Azali nie wszystko — proch i popiół?...

Jakże nierozsądną każda namiętność, podsycana miłością dóbr ziemskich! I największa namiętność omdlewa i pada bezsilna wobec śmierci, obraca się w niwecz przed tym srogim pogromcą.

Jeżeli człowiek rozzuchwalon do tyla, że nawet w obliczu śmierci grzech do grzechu przydaje, i w śmiech obraca wszelkie przestrogi boże, tedy śmierć go wreszcie pochwyci i położy koniec niegodziwościom jego. Położy koniec grzesznemu życiu, uwolni ziemię od potworów, którzy ją zbrodniami swemi napełniają i niepokoją. Czyby niezbożność nie sięgała samychże niebiosów, gdyby nie było śmierci pogromicielki? Gdyby śmierci nie było, ludzieby, jak oni Tytanowie, przypuszczali szturm do nieba. Gdyby wszyscy zbrodniarze wiecznie tu żyć mieli, wszelki porządek boży na świecie musiałby runąć.

Przypomnijcie sobie Aleksandra W., o którym Pismo św. mówi: „Zwiódł wiele bitew, i odzierżał wszystkich zamki, i pozabijał króle ziemskie. I przyszedł aż do granic ziemie, i zabrał łupy mnóstwa narodów, i umilkła ziemia przed oczyma jego. I zebrał siły, i wojsko bardzo mocne, i wywyższyło się i podniosło serce jego“ (I Machab. 1, 2, 5). I któż złamie, przemoże wyniosłość i pychę takiego mocarza ziemskiego? Pismo św. odpowiada: A potem upadł na łoże, i poznał, że umrzeć miał. Wspomnijcie na okrutnego króla Nabuchodonozora, który mordował Żydy, złupił naczynia w świątyni i posąg tam swój kazał postawić; wspomnijcie na światobórczych zdobywców, co tron wielkości swojej zbudowali na krwi i na pożodze milionów. Gdy nic nie zdoła poskromić rozhukanych żądz, przychodzi śmierć, i kładzie koniec takiemu życiu. Jużeście pewnie nieraz słyszeli, jak mówią ludzie: „Raz przecie Pan Bóg położył koniec takiemu życiu.“

Z chwilą, gdy grzech zapanował nad światem, śmierć stała się koniecznością.

II.

Dla czego śmierć na świecie?

Aby była surową nauczycielką naszą.

Dni ziemskiego żywota naszego nie są snem, marzeniem, igraszką losu, lecz są straszną rzeczywistością wobec tego, co po tem życiu nastąpi. „Bernardzie! po coś tu przyszedł?“ tak się będzie pytał samego siebie każdy człowiek rozsądny. Azaliż nie to jest zadaniem życia naszego, żeby ten króciuchny przeciąg czasu między życiem a śmiercią obracać na dobre, żeby go wypełniać dobremi uczynkami? A cóż może nas skuteczniej pobudzać, byśmy wciąż pomnieli na ostatni kres nasz, jeżeli nie śmierć, która nas uczy, jak krótkie, jak przemienne są dni nasze? Śmierć prędka i bardzo prędka! Czy nie widzicie, jak okrutnie się sroży czasu wojny, jak obfite żniwo zbiera czasu morowego powietrza i chorób zaraźliwych? Śmierć prędka straszliwie. Czy nie widzisz, jak śmierć pogania ludzi i pędzi kupami, podobna do nawałnicy, co na widnokręgu nieba pędzi chmury jedne po drugich? Czy nie widzisz, jak kosą swoją podcina kwitnące i bujne życie, a siekierą ścina drzewa w lat połowicy? Czy nie słyszysz, jak tętno twoje bije pospiesznie, a serce kołace tak lękliwie?... Czy nie widzisz, jak prędko możesz wpaść w chorobę, jak prędko opadną siły, i najmniejszy przypadek życiu twojemu może koniec sprowadzić?

Śmierć nosim w sobie. Każdy człowiek w organizmie swoim ma jakiś słaby punkt, w który śmierć uderza, pominąwszy przerozmaite wypadki, które nas rzucają w objęcia śmierci, zanim się siły nasze zużyją. Tyle razy odzywamy się przy śmierci znajomych: „Gdyby nie ten a ten przypadek, do dziśby żył,“ i taką mową zwodzim siebie i innych. Zaród śmierci tkwi w nas od dnia, któregośmy się na świat narodzili. Znamię jej nosim na czole, i już oznaczon dzień i oznaczona godzina, której nas śmierć pochwyci. Życie całe jest jedną wielką chorobą śmiertelną, powiada św. Augustyn. Skoro się człowiek narodzi, poczyna chorować, a gdy umrze, kończy się ta jego choroba. Dzień każdy i moment każdy zabiera nam część życia i przybliża nas do śmierci.

Ta prędka a nieubłagana śmierć niech-że więc będzie na-

uczycielką naszą, byśmy nie dla ziemi żyli. Tysiące ludzi żyją tylko dla świata. Niczego innego nie chcą tylko — ziemi, i chcą posieść wszystkie uciechy żywota, aby ich używać bez przestanku. Wobec śmierci czyż takie życie jako największy nie przedstawia się nam nierozum? Śmierć odłącza człowieka od wszystkiego, co umiłował i za czem gonił, i w czem cel życia swego upatrywał. Bogactwa i dobra światowe wypadają mu z rąk, skoro śmierć puści swe tchnienia. Zaszczyty i godności leżą przed umierającym człowiekiem jako cacko dziecinne — strzaskane i bez wszelkiej wartości. Czyny jego nie znaczą już nic, i nie zdadzą się na nic świetne tytuły i imiona. W chwili śmierci uciechy i rozkosze zmysłowe takie czcze, jałowe i gorzkie, i sprawują wstręt a srogie ducha utrapienie. Gdzie bogowie, którym się człowiek kłaniał przez całe życie? Azaliż go wybawią w onej stanowczej godzinie? Jako sen ustawających, Panie; w mieście twem obraz ich w niwecz obróci (Psalm 72, 20).

Niewzruszone przeznaczenie śmierci niech-że będzie dla nas upomnieniem, byśmy te krótkie dni ziemskiego żywota naszego dobremi wypełniali uczynkami. Czas krótki, upomina Apostół; patrzcież tedy, bracia, jakobyście ostrożnie się sprawowali: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy; czas odkupując przeto, iż dni złe są (Eph. 5, 15, 16). Co tutaj na wiotkich falach czasu zachwycim i sobie przywłaszczym, to będzie nasze w wieczności. Kto nad czasów potokiem siedząc, obojętnie i bez troski i bez pracy przypatruje się igrającym falom, ten w dniu wieczności stanie z próżnemi rękoma. Kto nie kupuje oliwy do lampy żywota swego, dopóki dzień, w nocy, gdy oblubieniec nadejdzie, nie będzie już miał czasu, i nie wpuszczą go na gody wiekuiste. Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Chcesz-li umierać jako błogosławiony, tedy potrzeba, byś odpoczął sobie jakoby na pościeli dobrych uczynków, które z tobą pójdą do wieczności i nadgrodę ci przyniosą.

Kto o nieubłaganem śmierci przeznaczeniu pamięta, ten starać się będzie przez ustawiczną pokutę gładzić skutki dawniejszych grzechów i zapełniać niedostatki uprzednie. Kto z drogi niewinności zboczy, drogą pokuty musi wstępować na

górę zbawienia. Nigdy nie można się ubezpieczać co do dawniejszych nieprawości, a chociażbyśmy je przez Spowiedź św. zmazali, wciąż nas niepokoić powinny. Pokażcie mi człowieka, któryby nie potrzebował czynić pokuty za grzechy swoje! Azaliż nie musim wołać z Psalmistą: Jeżeli będziesz obaczał nieprawości, Panie, któż wydzierzy? (129, 3). A gdzież oni, coby w pokucie pędzili swe dni? Czas uchodzi, a my nic dobrego nie czynim. Jakiż więc będzie los w wieczności?

III.

Dla czego śmierć na świecie?

Stwórca wszechmocny na to ją dał, by głosiła wielkość jego i majestat.

Niebosa opowiadają chwałę bożą, a dzieła rąk jego — utwierdzenie (Psalm 18, 1). Wielkość wszechmocnego Pana ognistemi głoski wypisana po tej ziemi, jakoby w księdze jakiej, a każda karta tej księgi woła: „Wielki i dziwny Pan“! Chwałę i majestat boży głosi wojsko gwiazd niezliczonych, które podług praw wiekuistych i nieodmiennych toczą się po niebios sklepieniu. Kiedy na wiosnę ruszą się pokłady ziemi; gdy na tchnienie boże pola i łany w bogactwie farb i w obfitości owoców swoich przed nami się roztaczają, lub w zimie szatą białą, uroczystą pokryta ziemia: azali wobec tych wszystkich dziwów nie zawołasz: Wielki i dziwny Pan? Huk grzmotu, błyskawice, trzaskanie piorunów, dzieła ludzkie, wszystko co przyrodzenie i sztuka zdolne wytworzyć, promieniem jest, odbiciem, które nam wielkość bożą i majestat Pański ogłasza.

Ależ i śmierci przerażająca potęga głosi nam majestat boży, a to głoszenie, to kazanie nader ogromne. Głos tego kaznodziei zrozumie i ten, co w nieprawości serca swego i w próżności ducha swojego nie słyszy i nie rozumie onych innych a wdzięcznych głosów widzialnego świata.

Śmierć, która tak bezwzględnie włada nad światem, opowiada nam wszechmocność Boga naszego, której się nic nie oprze. Wobec śmierci korzy się wszystko. Śmierć łamie berła królewskie, jak suche drewienko. Dumne przeszłości pomniki rozpadają się w gruzy. Co ręce ludzkie zbudowały, to śmierć

obala, i nie ma takiej mocy, coby zdołała stawić opór lub zatrzymać śmierć w jej pochodzie po ziemi. Kiedy więc Bóg wszechmogący, ten wszechładny Pan życia naszego, do ludzi kaznodzieję swego wysyła, i tysiące za jego przyjściem padają, tedy przedstawia się nam wielkość boża jak najwyraźniej, jak najdotykalniej.

A czy to panowanie śmierci nad światem nie głosi nam w równej mierze, jak wiecznym a nieodmiennym jest Bóg? Tyś, Panie, na początku ziemię ugruntował, a dzieła rąk twoich są niebiosa. One poginą, ale ty zostajesz, i wszystkie jako szata zwietrzeją. I jako odzienie odmienisz je i odmienią się, ale ty tenżeś jest, i lata twoje nie ustaną (Psalm 101, 26—28). Panowanie śmierci pokazuje nam, że przemienność jest cechą wszystkiego, co ziemskie, a od tej przemienności odbija potężnie nieodmienność Boga, i jego wiekuiste trwanie żadnym niepodległe przemianom.

Oto jestem żyjący na wieki wieków, i mam klucze śmierci i piekła (Apoc. 1, 18).

A sprawiedliwość boża, gdzież się uwydatnia tak straszliwie, jak gdy widzim prawo śmierci nad wszelkiem życiem? Pan Bóg pogroził karą śmierci pierwszemu człowiekowi: człowiek zgrzeszył i kara nastąpiła. Prochem jesteś i w proch się obrócisz. Prochem stał się człowiek, i wszyscy bez wyjątku w proch się obrócą. Król i żebrak, bogacz i nędzarz, wielki i mały obrócą się w proch, z którego wzięci. Wyrok śmierci spełni się na każdym, kto do rodu Adamowego należy. Wszyscy muszą umierać, bo wszyscy zgrzeszyli i wszyscy noszą na sobie karę za grzech. Nawet Jednorodzony Syn boży wziął na się śmierć, aby przez nię zgładzić grzechy świata. Wszelki, co trupem pada, jest nowym dowodem sprawiedliwości bożej, i przypomina słowa Pisma św.: Ja jestem Pan Bóg twój mocny, zapalczywy, nawiedzający nieprawość ojców nad synami do trzeciego i czwartego pokolenia (Ex. 20, 5).

A gdy uważym, jak wobec wielkości grzechów ludzkich i namiętności kara śmierci koniecznością jest, by złość ludzka nie trwała na wieki bez wszelkiego hamulca, tedy musim uwiel-

biać mądrość bożą w tej klątwie, którą zaraz po pierwszym grzechu rzucił na wszelkie ciało. Kara i pomsta boża stały się zbawieniem i błogosławieństwem; boć śmierć jest zarazem Aniołem-Stróżem człowieka, który wciąż przy boku jego chodzi i upomina, by wszelkiej nieprawości się strzegł.

* * *

Kiedy więc zastanowisz się, jak śmierć nad światem panuje, i gdy się do ciebie zbliży, i twemu życiu zagrozi, tedy spojrzyj w Niebo i poddaj się w pokorze woli bożej i mocy bożej. Patrz na tego, co woźnego swego do ciebie przysyła z rozkazami swemi. Słuszna jest rzecz, mówił niegdyś dumny król Antioch, uniżać się przed Bogiem, i niech nie mniema śmiertelny, że może z Bogiem się równać. Rozważaj więc wielkość oraz i sprawiedliwość bożą, a dopókiś w drodze jeszcze, śpiesz się pojednać z Panem swym.

Któż pamiętając na śmierć, mógłby nie widzieć marności wszystkiego, co ziemskie? Wszystko, co ziemia daje, i czego ludzie pragną, przemija jak cień. Robak śmierci podgryza, toczy wszystko, i nie ustanie, aż zniszczy do szczętu. Czy więc będziesz fundował się na ludziach, na ich mocy, na ich obietnicach? Czy będziesz we własnej dufał mocy? Czy w dobrach doczesnych będziesz szukał obrony? Wszystko co ziemskie, jako trzcina się kruszy; tylko sam Bóg niewzruszony, obietnice jego nie mylą, moc jego nie ustaje. On sam nieśmiertelny, nieprzemienny król wieków. On sam jeden wielki i wierny.

* * *

„Nie umarła dzieweczka, ale śpi“ Nie jako poganie, którzy nie mają nadziei, lecz oczyma chrześcijańskiemi spoglądajmy na śmierć. Czego się lękać jej przyjścia? Wszakże namiot życia naszego prędzej czy później rozebranym być musi; to życie doczesne musi się skończyć, jeżeli ono wiekuiste ma się stać naszym udziałem. Grzeszneś-my stworzenia i karę za grzech śmiercią musimy opłacać. Niechaj Pan roztłucze tę nędzną ciała naszego formę, niechaj ją stopi jako kruszec, aby z niej nowe a cudowniejsze uczynił naczynie. Amen.

Kazanie IV. na Niedz. XXIII. po Zielonych Świątkach.

Nawrócenie się na łożu śmiertelnem.

Córka moja dopiero skonała.

Z tą żałosną nowiną stawa dziś przed Jezusem ojciec jeden, który był książęciem. Skonała. Taki los wszystkich: prędzej czy później na każdego przyjdzie śmierć i zabierze bez wszelkiej litości. Skonał — umarł! Tak będą mówili niezadługo o mnie, będą mówili o tobie, będą mówili o nas wszystkich. Obyśmy tylko dobrze, t. j. w łasce boskiej umarli! Tedyby śmierć nie była nieszczęściem, owszem śmierć taka byłaby największem szczęściem, boby była pójściem na odpoczynek, końcem utrapień żywota. (Chryzost).

Żebyśmy w łasce i w miłości boskiej rozstawali się z tym światem, do tego potrzeba przygotować się przez życie bogobojne; jeżeliśmy w ciężki grzech upadli, potrzeba się przez rychłą pokutę przysposobić. Kto dopiero na łożu śmiertelnem chce się z Bogiem pojednać, kto dopiero w ostatniej godzinie chce się nawrócić, ten wdaje się w grę bardzo, bardzo niepewną i niebezpieczną; ten niewątpliwie przegra, straci wszystko.

Będę dziś mówił o ważnej sprawie, o nawróceniu się na łożu śmiertelnem.

I. To nawrócenie może się udać.

II. Rzadko się udaje.

I.

Nic powszechniejszego nad to, że ludzie nawrócenie swoje do ostatniej godziny, do śmiertelnej odkładają pościeli. Wielorakie są tego przyczyny. Kłopoty i troski ustawiczne, lenistwo, obojętność, a bardziej jeszcze grzechy wstrzymują człowieka od pojednania się z Bogiem, wstrzymują od rzetelnej poprawy. A nie potrzeba dodawać, że w tem i szatan, on wiekuisty nieprzyjaciel, niemałą odgrywa rolę. Ludzie mówią zazwyczaj: „Gdy będzie nadchodził koniec mój, gdy ostatnia godzina nadejdzie, wtenczas naprawdę pojednam się, będę z całej duszy pokutował.“

Pytam się: Co sądzić o takiej pokucie, co sądzić o tem nawróceniu się na łożu śmiertelnem?

Odpowiadam: Może się udać. Dla czego? Dwie są przyczyny: raz, nieogarnione miłosierdzie boskie około grzesznika; powtóre, niewypowiedziane pragnienie boskie zbawienia grzesznika.

Jakież mamy tego dowody? Nasamprzód Bóg poręczył słowem swojem, że chce przebaczyć grzesznikowi. U Ezechiela proroka mówi Pan: Jeźli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, a będzie strzegł wszech przykazań moich, żywotem żyć będzie, a nie umrze (18, 21, 22). U proroka Izajasza mówi Bóg: Choćby były grzechy wasze jako szarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna. Odejmijcie złość myśli waszych od oczu moich, przestańcie źle czynić (1. 16, 18).

Pan Bóg więc grzesznikowi, który wnijdzie w siebie, obiecuje przebaczenie, chociażby ten grzesznik nie wiem jak wielkich dopuścił się nieprawości. Te słowa odnoszą się do wszystkich grzeszników bez wyjątku, więc i do tych, co złożeni chorobą, do tych, co leżą już na śmiertelnej pościeli, byleby tylko nawrócili się do Boga.

Bóg tę obietnicę swoję zatwierdził czynem, albowiem Kościołowi dał moc odpuszczania grzechów. Grzesznik zdrowy, czy chory, chociażby już stał nad samą krawędzią grobu, chociażby już ostatnia biła jego godzina, może się pojednać z Bogiem przez Sakrament Pokuty. Kapłan katolicki ma władzę, iż z każdego a każdego grzesznika może zdjąć wszelką winę, a to w imieniu i w zastępstwie Boga. Weźmijcie Ducha św., komu odpuścicie grzechy, są mu odpuszczone (Joh. 20, 22, 23). Nieskończona opatrzność boska idzie jeszcze dalej, jeszcze coś więcej czyni dla grzesznika. Jeżeli człowiek konający nie może się spowiadać dla braku kapłana, w takim razie wystarcza żal doskonały. Cypryan św. pisze: „Ani wielkość nieprawości, ani krótkość życia, ani nawet ucisk w ostatniej godzinie nie wykluczają od przyjaźni boskiej. Wszystkich, którzy się nawracają, zarówno przyjmie miłosierdzie jego.“

Skoro Bóg niepojęte miłosierdzie swoje okazuje i choremu i już nawet konającemu człowiekowi, więc można śmiało mówić, że nawrócenie się na łożu śmiertelnem jest możebne.

Jest jeszcze i druga okoliczność.

Bóg niepojęcie pragnie zbawienia grzesznika.

Co powiedział Pan? Żyję ja, — mówi — nie chcę śmierci bezbożnego, lecz żeby się nawrócił a żył (Ezech. 33, 11). Większa będzie radość w niebie z nawrócenia się jednego grzesznika, czyniącego pokutę, aniżeli z dziewięćdziesięciu dziesięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty (Luc. 15, 7). Widzicie, jakie to niewypowiedziane pragnienie Pana Boga naszego! Bóg nie chce, by choć jedna dusza poszła na potępienie, cieszy się i raduje niepojęcie, jeżeli się grzesznik nawraca i do Nieba się dostanie.

W Ewangielii Jana św. znajduje się słowo jedno, które od osiemnastu wieków jest dla całego rodzaju ludzkiego najsłodszą pociechą, słowo, które ono cudowne pragnienie Boga jak najmocniej zatwierdza. To słowo brzmi: Tak Bóg umiłował świat, że Jednorodzonego Syna swego dał, aby każdy, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny (3, 16). A więc Ojciec Syna swego, którego nad wszystko miłuje, dał, dał go za grzeszników, za każdego grzesznika, dał na śmierć okrutną, bo na śmierć krzyżową. Gdyby kto wątpił o tem niezmierzonem pragnieniu boskiem zbawienia grzesznika, to góra Kalwaryjska i ten krzyż oblany krwią na Kalwaryi poświadcza dotykalnie, że nas Bóg nie ku gniewowi przeznaczył, lecz ku zbawieniu (1 Thes. 5, 9). Kalwarya i ten krzyż krwawy na Kalwaryi są nam niezbitem świadectwem, że Bóg z niewysłowionem miłościwego serca swego pragnieniem wygląda zbawienia grzeszników.

Dla tego znowu mówię, że nawrócenie się grzesznika może się udać i na łożu śmiertelnem, a to dla tego, że Bóg nieskończenie miłościwy dla grzesznika, i że niewysłowienie pragnie zbawienia grzesznika. I mamy też rzeczywiście pocieszające przykłady szczerego i doskonałego nawrócenia się niejednego grzesznika w ostatniej nawet godzinie. Nie masz kapłana pracującego przez dłuższy czas w parafii, któryby nie widział i nie wiedział, jak miłosierdzie boskie nie opuszcza

zbłąkanego człowieka aż do ostatniej chwili, jak niejednego, co już, że tak powiem, jedną nogą stał w piekle, jak to miłosierdzie boskie go wyratowało i zbawiło. Wspomnijcie na onego łotra na krzyżu. Ten przez całe życie był wielkim grzesznikiem, zbrodnią przydawał do zbrodni, a jednak Pan Jezus przyjął jego pokutę, którą dopiero na krzyżu czynił, i zaręczył mu boskiem słowem swojem: Zaprawdę, dziś jeszcze ze mną będziesz w Raju. A więc zbrodniarz, łotr został zbawiony i jest święty.

Ale czy za tem idzie, bym się tak odezwał do grzesznika: „Słuchaj, nie potrzeba się spieszyć z nawróceniem się do Boga? Możesz żyć bezpiecznie w nałogach swoich, możesz dalej brnąć na drogach nieprawości, możesz sobie używać świata i uciech jego? Dosyć masz czasu do nawrócenia się, boć i na śmiertelnej pościeli możesz jeszcze pokutować, i w ostatniej godzinie możesz dostąpić miłosierdzia, możesz być zbawionym?“ Czy mam tak mówić? Nie daj Boże, bym się tak do kogokolwiek odzywał. Weźmijcie to sobie do serca: Chociaż nawrócenie się na łożu śmiertelnem może się udać, jednakże to nawrócenie się nie uda się zazwyczaj, nie uda się po największej części.

II.

Przypuszczam, że grzesznik doczeka się ostatniej choroby, przypuszczam, że będzie chciał się nawrócić, a więc przypuszczam, co tylko najpomyślniejszego być może. Wszakże bowiem zdarza się często, że grzesznik w połowie dróg swoich nagłą i niespodzianą ginie śmiercią, albo też, zapadłszy w ciężką chorobę, nie chce wiedzieć o pojednaniu się z Bogiem, i w tym opłakanym stanie schodzi z świata. W jednym i drugim przypadku stracony na wieki. Tak naucza Wiara św. Przypuszczam więc, jak powtarzam, że grzesznik złożony chorobą będzie miał wolą nawrócić się. Owóż powiadam, że i w tem najszczęśliwszem przypuszczeniu rzecz ta nie uda się zazwyczaj. Dla czego? Dla dwóch nader prostych i jasnych powodów.

Sprawa ta nader trudna.

Grzesznik musi się nawrócić. Jest to rzecz konieczna, której Bóg żąda, lecz też nader trudna. Czegoż to potrzeba do prawdziwego nawrócenia się?

Grzesznik ma się odwrócić od grzechu. Oto człowiek chory śmiertelnie leży na łożu, wszystko, co od wielu lat broił, to nic inszego, jeno grzech. Człowiek ten, mówiąc słowy Apostoła, członki swoje wydawał ku posłudze niesprawiedliwości (Rom. 6, 13), tyle razy deptał zuchwale najświętsze przykazania boskie. To tej, to owej służył namiętności, te chucie i żądze jakoby żelaznemi łańcuchy skrępowały go, przykuły do jarzma grzechu. Przydajcie, ile przez grzechy swoje dawał zgorszenia, przez złe mowy i przez niegodziwe postępki swoje niejednego pociągnął do grzechu, uwikłał w grzechy, albo też sięgnął po cudzą własność. Oto teraz leży chory na śmierć, i teraz ma się od grzechu odwrócić. Nasamprzód ma się grzechów swoich wyspowiadać, ma się ich wyspowiadać z tylu lat, może z całego życia, ma się ich wyspowiadać co do liczby i co do okoliczności, które powiększają ich ciężkość, lub ich rodzaj zmieniają. A nie tylko wyspowiadać się ma grzechów, lecz ma za nie szczerze żałować, ma się niemi z głębi serca brzydzić, ma sobie jak najmocniej postanowić, że ich będzie jak najstaranniej unikał i będzie z niemi walczył, jeśli mu jeszcze Pan Bóg dalszego życia dozwoli. Na ostatku ma, o ile tylko może, naprawić wszystkie złe skutki grzechów swoich, a więc n. p. oddać, co wziął, a więc wynagrodzić szkody, odwołać potwarze, oszczerstwa, wydartą dobrą sławę bliźniemu przywrócić, a więc i te dusze, które zgorszył, które wepchnął w dół grzechu, ma wydźwignąć, wyratować. To powinien i musi uczynić, inaczej pokuta jego nieszczera, nawrócenie jego nieprawdziwe, inaczej nie dostąpi przebaczenia, nie pojedna się z Bogiem. Nawróćcie się do mnie z całego serca waszego, mówi Bóg (Joel 2, 12). A nie ma nawrócenia się z całego serca, jeżeli człowiek nie zerwie stanowczo z grzechem, jeżeli nie wynagrodzi wedle możności szkód wszystkich, które wyrządził. Któż nie widzi, że to sprawa trudna, bardzo trudna? Możeć się udać, lecz z reguły — nie uda się.

Dalej jeszcze, człowiek ma się nawrócić do Boga. To znaczy, ma przynajmniej zacząć kochać to, co Bóg miłuje, czynić to, co Bóg przykazuje. O jak ciężka to sprawa! Ten, który nie wie, co cierpliwość, ma być teraz cierpliwym; ten, co nie wie, co cichość i łagodność, ma by cichym i łagodnym; ten,

co nie wie, co pokora, ma być teraz pokornym; ten, co nie wie, co to św. miłość, ma teraz miłować. Patrzcież, co za ciężka sprawa. Patrzcie, jak daleka to droga, którą człowiek w ostatnich już godzinach życia swego ma odprawić! Ażaliż uda się to? Może — może się uda, lecz nierównie podobniejsze do prawdy, że się nie uda, nie powiedzie.

Przydajcie do tego drugą jeszcze okoliczność, która rzecz całą niepodobniejszą czyni, a tą jest czas zły.

Pewna to rzecz, że czas ostatni, czas śmiertelnej choroby, bardzo, ach bardzo niepomyślny dla nawrócenia się grzesznika, albowiem czas ten zbyt krótki. Apostół Paweł św. powiada o czasie w ogólności, że krótki (1 Cor. 7, 19), cóż dopiero rozumieć i mówić o ostatnim czasie, o czasie śmiertelnej choroby? Ach, czas ten zaledwie kilka dni trwa, może kilka godzin tylko. Zrazu bowiem jakoś się na to nie zważa, człowiek każdy rachuje na to, że mu się polepszy, — woła lekarza, zażywa lekarstwo. Naraz pogarsza się, niebezpieczeństwo zbliża się, domownicy mówią: „Trzeba po księdza, trzeba, żebyś się opatrzył i z Bogiem porachował.“ Przychodzi kapłan z Najśw. Sakramentem i ze wszystkiemi łaskami Zbawiciela. Chory czuje już nadchodzącą śmierć, już czuje jej tchnienie zimne, lodowate, widzi już otwierający się grób, w którym położyć się musi. W tym straszliwie krótkim czasie ma więc dokonać wielkiej sprawy nawrócenia się, ma z grzesznika stać się sprawiedliwym z niezbożnego ma zostać świętym, w tym straszliwie krótkim czasie ma naprawić wszystko, co złego uczynił, ma się z Bogiem szczerze i z gruntu serca pojednać.

Czy się to uda? Być może — może się uda, lecz podobniejsze do prawdy, że się nie uda.

Czas ostatni atoli nie tylko bardzo krótki, lecz jeszcze bardzo niedogodny. Jest to czas ciężkiej, śmiertelnej choroby. Tem słowem wypowiedziałem wszystko, bo wypowiedziałem wszystkie przeszkody do nawrócenia się. Ach, siły jego wyczerpały się, nieszczęsny człowiek leży oto bezsilny i nędzny. Zdarza się, że choroba przenika wszystkie członki i wszystko ciało zbolałe. A dusza — o jakże umartwiona, przygnębiona, jakże przerażona bojaźnią zbliżającej się śmierci, a bardziej jeszcze bojaźnią wieczności, która świtać poczyna.

Przydajcie interesa ziemskie, światowe: rozrządzenia pozostałością, płacz i narzekanie żony, męża, dzieci... I w tym czasie, w tym czasie tak niedogodnym, ma on dokonać wielkiego dzieła nawrócenia się? Czy się to uda? Może, — może się uda, lecz w zwyczajnym porządku nie uda się.

* * *

Cóż powiecie teraz w obec tego, coście słyszeli? Nie cofam nic z tego, com na początku powiedział, iż nawrócenie się grzesznika na łożu śmiertelnem może się udać, albowiem miłosierdzie boskie nieskończone i nieskończone pragnienie boskie zbawienia grzesznika każą nam się tego spodziewać. Nie cofam więc nic z tego, com powiedział, lecz zaraz dodaję: Nawrócenie się na łożu śmiertelnem zazwyczaj nie udaje się, bo dzieło tak trudne, a czas tak zły. Na to zgadzają się wszyscy nauczyciele Kościoła. Św. Izydor mówi: „Kto grzesznie żył, a dopiero w godzinę śmierci pokutuje, ten znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie i zbawienie jego nader wątpliwe.“ Św. Euzebiusz mówi: „Z niemałą pewnością wnioskuję, że ten, co będąc zdrowym i w kwiecie wieku nie lękał się Boga obrażać, w godzinę śmierci nie zasługuje na odpuszczenie To ja mam za rzecz pewną, albowiem wielorakie doświadczenie nauczyło mnie, iż koniec tego, który żył w nieprawościach i gonił za marnościami świata, nie może być dobry.“

Zważcie więc, na co się odważacie, spuszczając się na ostatnie chwile, chcąc się wtedy dopiero z Bogiem pojednać. Może — może się to uda, lecz po największej części nie uda się, a wtedy droga z śmiertelnego łoża prowadzi do piekła... Św. Jan Chryzostom pisze: „Ty powiadasz, że Pan Bóg wielom już w późnej starości i na śmiertelnej pościeli dał łaskę nawrócenia się. Dobrze, lecz jakiż ztąd wniosek? Czy i tobie ją da? Mówisz: „Może.“ — Lecz czemuż to mówisz tylko: może? Tak, być to może, lecz uważ, że tu chodzi o duszę twoję i wieczność twoję. Na to „może“ ach, tyle ludzi się spuszcza, na tem słówku budują nadzieje swoje, a z tego cieszą się złe duchy i piekło całe się śmieje. Albowiem niezliczona moc tych, co w to „może“ dufając, pokutę swą na ostatnią odkładali godzinę, leżą dziś w jeziorze ognia i siarki (Apoc. 21, 8), leżą w otchłani ciemności,

gdzie płacz i zgrzytanie zębów. I dla nich stracone już wszystko na wieki.

O Bracia moi — temu słówku: „może“ nie powierzajcie duszy i zbawienia waszego, lecz dziś, gdy głos boży słyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych.

Nawróć się bez odwłoki do Pana, wytrwaj na drodze pokuty, a tedy możesz z ufnością wyczekiwać ostatniej godziny i szczęśliwego skonania. Amen.

Kazanie V. na Niedz. XXIII. po Zielonych Świątkach.*)

Śmierć grzesznika.

Była taka piękna, taka młoda, w kwiecie wieku — ona córeczka Jaira, a oto umiera, umarła. Nie spodziewali się tego, ani ojciec, ani ona — śmierć przyszła — umarła.

Jednakże było nieco pociechy dla ojca, bo niedaleko był Pan Jezus, u którego mógł szukać pomocy. Dla córeczki była to śmierć szczęśliwa, bo Pan Jezus niedługo potem wskrzesił ją, a chociażby też nie była wróciła do życia, to śmierć jej mogła się zwać szczęśliwą, gdyż umarła w wieku niewinności, z czystem sumieniem.

Śmierć człowieka sprawiedliwego, czy ta śmierć przyjdzie szybko czy późno, prędko czy powoli, przewidziana czy nieprzewidziana — zawsze szczęśliwa i pocieszająca; więc człowiek bogobojny nie potrzebuje się jej lękać, bo on zawsze gotowy.

Ale jak będzie grzesznikowi, gdy przyjdzie śmierć, a on nieprzygotowany wcale, a on będzie musiał umierać bez prawej pokuty, bez nawrócenia się?

O jaka to smutna śmierć! Nad taką śmierć nie mogę sobie nic straszliwszego pomyśleć. To śmierć opłakana — bez pociechy wszelkiej — śmierć najgorsza.

I. Śmierć grzesznika okropna, bo nie dozna żadnej pociechy ze strony stworzeń.

II. Bo nie dozna żadnej pociechy i pomocy ze trony Pana Boga.

I.

W niedoli mieć pociechę, pomoc, to tyle, co o połowę mniej czuć niedolą. I o tę pociechę i pomoc każdy człowiek już z przyrodzenia swego woła w nieszczęściu. Upadnie dziecię, upadnie starzec na ziemię, woła o pomoc. Topi się kto, płonie w ogniu, okradają kogo, biją, mordują — każdy woła: Ratujcie! Tak jest, w nieszczęściu każdy a każdy szuka jakiejsi pociechy albo we własnem sercu, albo u dobrych ludzi. Umrze ojciec, wielki to smutek dla dziatek, ale pociechą dla nich matka. Umrze syn, córka, to wielki smutek dla rodziców; ale jest i pociecha — pocieszają się, że przecie nie wszystkie wydarła śmierć nielitościwa. Ciężka to niedola ubóstwo, zwłaszcza dla tych, co zaznali lepszych czasów i nie z własnej winy popadli w ubóstwo; ale jest pociechy nieco, bo mówią: Dopomoże nam Bóg i dobrzy ludzie. Ciężka rzecz — choroba, dolegliwości ciała, ale można się pocieszać nadzieją, że lekarz coś poradzi. Cierpi ktoś niewinnie ucisk i prześladowanie, ale pociesza się: Znajdę ja przecie sprawiedliwość. Cierpi kto pogardę, sromotę: wielka niedola; ale pociesza się mówiąc: Cierpię niewinnie.

Dopóki więc żyjemy, to w jakich bądź utrapieniach znajdujemy jakąś pociechę, jakiś ratunek — jeden w tem, drugi w inszem.

Ale godzina śmierci grzesznika umierającego bez pokuty, to zaiste! godzina utrapienia nad wszystkie utrapienia, godzina nieszczęścia nad wszystkie nieszczęścia, bo wtedy zwalą się nań wszystkie utrapienia i wszystka niedola, jaka tylko być może; bo wtedy spełni się, co Pan Jezus powiedział był o Jerozolimie: Przyjdą na cię dni, gdy cię nieprzyjaciele twoi obtoczą wałem, i ścisną cię zewsząd i ze wszystkich stron cię utrapią (Luc. 29, 43.)

Uważcie: gdziekolwiek się nieszczęsny człowiek na łożu śmiertelnem obróci, wszędzie znajduje boleści i utrapienie. Spojrzy na przyjaciół: ach, musi się z nimi żegnać, musi się żegnać z ojcem, z matką, z dziatkami, z braćmi, z siostrami.

Żegnam was — mówi — oto poraz ostatni was widzę, za kilka chwil skończy się wszystka miłość i wszystko przyjacielstwo między mną a wami, a skończy się na wieki. Jeżeli pójdziecie wy do nieba, ja do piekła, tedy wielka jest przepaść między mną a wami. I nie przyjdzie stamtąd żadna poczta do mnie z wiadomością, jak się tam wam powodzi, zresztą ja wiem, że wy opływać będziecie w radościach, w których mogłem i ja — i już mi żadnego współczucia w mękach moich nie pokażecie. A jeżeli i wy przyjdziecie za mną na miejsce mąk, to jeszcze gorzej, bo się śmiertelnie a na wieki nienawidzić będziemy.

Wspomni sobie na dostatki i majętności swoje, na uciechy i używania swoje, na godności i urzęda swoje; tedy zakrzyknie, jak on król Agag: O śmierci, jako gorzka jest pamięć o tobie człowiekowi zażywającemu szczęścia i dobrego mienia! (Eccl. 41, 1). Oto ja teraz muszę się wynosić z domu i z posiadłości mojej, i nie wrócę. Z wszystkich bogactw moich nie wezmę z sobą ani jednego szelążka, ani jednej niteczki z odzieży mojej, ani jednej kropelki z rozkoszy moich, ani jednej pamiątki tytułów i godności moich... Nagi zstępuję do domu wiecznego ubóstwa i głodu i pragnienia i wiekuistej sromoty.

Spojrzy na ciało swoje — ach, i tu utrapienie i ból. Oto głowa stężała, wilgna od śmiertelnego potu, oczy zapadłe, wargi zaciśnięte, zęby zczerniałe, język spalony, piersi wklęśnięte, wszystko ciało wywiędłe, wyschłe jak szkielet, zaledwie tyle jeszcze w nim mocy, by nieszczęsną duszę wyzionąć.

Ale te wszystkie utrapienia to nic wobec trwogi i ucisku i bólu duszy. Na którą stronę się obróci, nie znajdzie nic, jeno, co jeszcze więcej utrapi. Ponad sobą widzi zagniewanego Sędziego, który go potępi, pod sobą piekło otworzone, które go pochłonie; po prawej stronie grzechy, które go oskarżać i o pomstę wołać będą; po lewej duchy przeklęte, które na duszę jego czekają; wewnątrz robaka sumienia; z wierzchu śmierć nieunikniona.

I cóż się dziać będzie gdy tak zewsząd ściśnięty?

Jakże się rozprawi z sumieniem, które mu wszystkie grzechy aż do najmniejszego, aż do ostatniego stawi na oczy żywiuteńko? W chwili skonania jest jakieś jasnowidzenie.

Cezariusz opowiada o młodzianie, który umierając, wołał: O Boże mój, jakżem mógł być do tyla niedbały, do tyla leniwy w służbie twojej! Tak narzekał, a było to narzekanie z powodu oziębłości w służbie bożej.

Inny narzekał: O ja nieszczęsny, czemu-żem tyle napracował się dla żony, dla dziatek, a o sobiem samym, o duszy swojej nie pamiętał? Na co mi się przyda teraz wszystka praca moja, wszystko staranie moje?

Inny, który się dał uwieść do cielesności, umierając, wołał: Biada onemu, który mnie uwiódł!

Słynny Berengariusz wzdychał: Biada mnie nieszczęsnemu, teraz oto tej godziny muszę się stawić przed wiekuistym Sędzią mojim. Co do mojich osobistych grzechów, mam nadzieję w miłosierdziu bożem, bom za nie serdecznie żałował; ale co się tyczy grzechów cudzych, do których byłem powodem złem życiem i pismami mojemi, te to są, co mnie niewysłowioną trwogą napełniają.

Jaki to strach na wspomnienie, że się kogo pogorszyło, nauczyło grzechu. I zaprawdę, okropna to rzecz musieć sobie na łożu śmierci powiedzieć: Tego a tego uwiodłem — może on dla mnie potępiony, albo będzie potępiony, ja za to odpowiem.

Inny umierając wyciągnął język i pokazując nań palcem, mówił: Ten język mój bezbożny, ten mnie potępi. Bo sobie przypomniał wszystkie niewstydliwe mowy, żarciki, piosenki. Inny drżał na wspomnienie, że tak mało chodził do spowiedzi. Inny, że się lubił tyle bawić. Inny, że tyle razy zaniedbał pacierza. O, bo w godzinę śmierci i najmniejsze uchybienie przypomni się, i ciężko, ach, ciężko trapić będzie! Dodajcie teraz on przestrach, gdy ujrzy straszne poczwary piekielne, co jak psy wściekłe czychają na duszę jego.

O duszo moja, tak wzdycha św. Bernard — jakaż ogarnie cię trwoga, gdy opuszczona od wszystkich, wybierając się w nieznaną krainę wieczności opadnięta będziesz od larw piekielnych.

Widziałem raz w boru, jak dwa psy od polowania skakały na drzewo, na którym się kot nieboraczek schronił. Kot spadł, ale zanim doleciał do ziemi, już go psy pochwyciły w powietrzu, i rozdarły na dwoje.

Ach, co za straszliwość, gdy rozgniewany sędzia nie da już czasu więcej i śmierci każe ubić tego grzesznika i duszę

jego rzuci jako psom zajadłym, szatanom. Śmierć nad głową — piekło pod nogami — co za okropność! Prorok Amos daje obraz tej okropności. Opowiada o człowieku, który uciekał przed lwem, a wpadł na niedźwiedzia, schronił się do do domu, a tu straszny wąż otwiera nań gordziel: Jako gdyby uciekał mąż przed lwem, a zabiegł mu niedźwiedź, a wszedłby do domu, i ukąsiłby go wąż (5, 19). W takiem położeniu, — zdaje mi się, jakobym widział tę duszę, jak raz poraz chce wyjść z ciała, a cofa się, wraca, boi się wyjść — i to tłómaczy ciężkie nieraz, straszliwe konanie.

I czy nie ma nigdzie pociechy ani ratunku? Nie ma. Prorok odpowiada: Niema nikogo, coby ratował (Psalm 21, 12). Ratujcie wy, panowie i panie, dla których ten człowiek tyle razy grzeszył. Ratujcie, żono, ojcze, dzieci, matko! Próżne wołanie, ratować nie mogą, nic nie mogą ulżyć strwożonemu sumieniu.

To przynajmniej wy Święci, wy Aniołowie Pańscy, ratujcie! Próżne wołanie! Umierający usłyszy głos on, który słyszano krótko przed zburzeniem kościoła Jerozolimskiego: Uciekajmy tu stąd! Minął czas opieki naszej. Przez 30, 40, 50, 60 lat staraliśmy się ratować cię, zbawić cię, aleś nie chciał. Już minął czas nasz — uciekajmy stąd.

II.

Ale co już najokropniejszego, to to, że umierający grzesznik będzie opuszczon od Boga samego.

Niech będzie nie wiem jak wielkie nieszczęście, nie wiem jak wielka niedola, to nieszczęście i ta niedola będą znośne, nawet słodkie, jeżeli Bóg będzie Pocieszycielem. Wspomnijcie na Joba cierpiącego, Dawida prześladowanego, na Daniela we lwiej jamie, na Łazarza w grobie, na św. Wawrzyńca na kracie rozpalonej, na tylu Męczenników pośród srogich mąk: nie tylko nie widzę smutku żadnego, trwogi żadnej, lecz widzę radość, uśmiech — czemu? Bo Bóg ich cieszy.

Powiedz duszy bogobojnej, Boga kochającej: Opuścili cię ojciec twój, matka twoja, przyjaciele twoi, a ona odpowie z Dawidem: Ale Pan mnie nie opuścił. Nawet sama śmierć dla takiej duszy nie ma nic okropnego. A choćby

i całe piekło otoczyło łoże, ona powie: Choćbym chodziła w cieniach śmierci, nie będę się bać złego albowiemeś ty jest przy mnie (Psalm 22, 4).

Ale cierpieć — bez Boga, utrapionym być bez Boga — umierać bez Boga: to już największa okropność, to jest, czem groził Bóg przez Ozeasza proroka: Biada im, gdy od nich odejdę! (9, 11).

Spytajcie się umierającego grzesznika: Gdzie Bóg twój? Obróci się do koła — ku górze, na dół — gdzie Bóg twój? Nie ma go. Ten Bóg opuścił cię teraz, boś ty go przez całe życie opuszczał. Jeżeli w sercu posłyszy głos jaki, to będzie to głos — śmiejącego się Boga. Wzgardziliście radą moją, więc i ja śmiać się będę w zatraceniu waszem, gdy przyjdzie na was to, czegoście się lękali (Parab. 1, 15, 26). Wołaj: O mój Boże, o mój Panie, w jakiem-że udręczeniu dusza moja, — ratuj mnie! A sumienie odpowie: To twój Bóg teraz, któregoś nie chciał przed tem znać? Twój Bóg, któregoś i teraz nie chciał szukać przez szczere nawrócenie się? Twój Bóg — twój Bóg to tam, gdzie twoje pieniądze — twój Bóg to żona twoja, dzieci twoje, któreś kochał nad życie — ubóstwiał — twój Bóg to twoi towarzysze, z którymi razem drwiłeś sobie z Boga żyjącego na niebie... Gdzież bogowie ich, w których ufali? Niechwstanąiratują teraz! (Deut. 22, 37).

Uważcie, jak umierający grzesznik nie może się żadnej spodziewać od Pana Boga pociechy. Przeciwnie, myśl o Bogu będzie mu przyczyną jeszcze większego utrapienia.

Kapłan nad konającym człowiekiem odmawia dziwnie przenikające modlitwy. Słowa tej modlitwy pełne pociechy dla duszy sprawiedliwej, ale okropne dla grzesznika. „Wychodź — mówi — duszo chrześciańska, z tego świata w imię Boga Ojca wszechmogącego, który cię stworzył; w imię Jezusa Chrystusa, który za cię cierpiał; w imię Ducha świętego, który był wlan tobie.“ — Te słowa to słowa gromu dla grzesznika: Wychodź! — Ale dokąd? — Do piekła! Dusza chrześciańska! O nie, ale dusza bydlęca, której Bogiem był grzech -- duszo pogańska. O duszo — lepiejby to było, gdybyś była duszą Murzyna, Turka, poganina, mniejszaby była odpowiedzialność twoja. Lepiejby tobie było, gdybyś była

duszą konia, muła, zwierzęcia jakiegoś, bobyś umarła, zniszczała — i już nie potrzebowała cierpieć.

Spojrzyj, o Panie, — modli się kapłan — na tego sługę swojego i wysłuchaj go, który z całego serca pragnie odpuszczenia grzechów. — Ale sumienie mówi: To sługa czartowski! Spowiedzi jego były obłudne, bez rzetelnej poprawy — on oszukiwał ludzi i siebie.

Ale dosyć tych słów modlitwy. Tę modlitwę ułożył Kościół dla prawych, dla pokutujących dziatek swoich.

O śmierci grzesznika, jakoś żałosna, bo w niej nie znajdzie żadnej pociechy ani na niebie ani na ziemi, ani u ludzi, ani u Boga. Więc wołajże — wołaj Proroku, żeby jako huk gromu brzmiało w uszach wszystkich: Śmierć grzesznika najgorsza (Psalm 33, 24).

Wy, dusze pobożne, nie lękajcie się, nie przerażajcie się tem dzisiejszem kazaniem: ja mówiłem o grzeszniku zatwardziałym aż do śmierci, aż do skonania. Jeżeli Bogu wiernie do końca służyć będziecie, takiej śmierci nie potrzebujecie się lękać, bo kto przez całe życie idzie do Jeruzalem, toć przecie nie zajdzie do Babylonu. Droga jest w oczach Pańskich śmierć Świętych jego (Psalm 115, 6).

Co mówiłem, mówiłem ze względu na grzeszników — z miłości ku nim, nie, żeby ich do rozpaczy, lecz owszem do nawrócenia się pobudzić.

Czybyście chcieli taką śmiercią umierać? Nie chcecie. Ale jednak tak żyjecie, że jeśli się nie poprawicie, taką śmiercią umrzecie.

Św. Jan Damasceński przedstawia życie człowiecze w takiej przypowieści. Wędrowiec jeden uciekając przed dzikim zwierzem — wpadł w puszczą. Tu natknął się na głęboki dół, pokryty liściem — i wpadł weń. Lecąc w przepaść, uchwycił się za gałązkę krzaku jakiegoś, który stał nad dołem. Wtem spostrzega, jak w dole okropny smok otwiera paszczę i chce go pożreć. I o zgrozo, patrzy, a tu dwie myszy, jedna czarna, druga biała, przychodzą i gryzą a gryzą zapamiętale korzonki onego krzaku.

W tym stanie my wszyscy: w dole czeka nas smok żarłoczny — śmierć, trzyma nas przy życiu słaba nitka, ale tę nitkę gryzą dwie myszy — dzień i noc. Kto wie, jak długo

jeszcze gryść będą? Może dziś jeszcze przegryzą moją nić żywota, albo twoją. O biada temu, ktoby wpadł nie tylko w paszczę śmierci, lecz i w piekła paszczękę! A więc — czyńmy pokutę, póki dzień.

Daj nam, o Panie, wszystkim umierać śmiercią sprawiedliwych. Amen.

Kazanie II na Niedz. XXIV. po Zielonych Świątkach.

Łódka niebieska i łódka piekielna.

Łódka, o której dzisiejsza Ewangielia św. wspomina, zrazu wśród nawałności wielkiej płynęła, następnie stało się uciszenie wielkie: Oto wzruszenie wielkie stało się na morzu tak, iż się łódka wałmi okrywała. Lecz gdy boski Zbawiciel razkazał wiatrom wszechmocnem swem słowem, stało się uciszenie wielkie, a słońce rozlało swe jasne promienie na uciszone fale.

Oto obraz życia naszego. Na morzu tego świata wiele płynie łodzi. Człowiek każdy jest niejako łódką, a życie każdego człowieka jest żeglowaniem. I te łodzie żeglują wśród burzy, to znowu wśród jasnej pogody, albowiem taka jest kolej na świecie, że niebo raz się czarnemi chmury pokrywa i straszne spuszcza ulewy, drugi raz wesołe pokazuje oblicze. Tak płyną łodzie ludzkie: dziś mają pogodny dzionek, jutro ponury; dziś wyją wichry i szumią fale, jutro uśmiecha się niebo, żeglowanie wesołe i spokojne. Rzecz najważniejsza ta, żeby łodzie dobiegły do celu, a czy wśród nawałnicy, czy wśród pogody do portu dobiją, ostatecznie rzecz to obojętna.

Przypatrzmy się łodziom ludzkim, a obaczym, że nie wszystkie do jednego i tego samego płyną celu: jedne płyną prostą drogą, inne krążą do koła; jedne płyną ku Niebu, drugie płyną ku piekłu.

A do którego portu płyniesz ty? W jakiej łódce siedzisz: w łódce niebieskiej, czy w łódce piekielnej? Ważne pytanie! A jaka odpowiedź? Będę mówił o łódce niebieskiej i o łódce piekielnej.

I. Łódka niebieska, w której Pan Jezus.
II. Łódka piekielna, w której nie ma Jezusa.

I.

Łódki niebieskie te są, w których się znajdując Pan Jezus, tj. w których wiara i miłość ku Jezusowi. Serce więc człowieka, który wierzy w Jezusa i miłuje Jezusa, jest łódką, która ku Niebu steruje.

Wiara w Jezusa jest koniecznie potrzebną do zbawienia, albowiem Pan Jezus jest jedynym Odkupicielem rodzaju ludzkiego. Nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni (Act. 4. 12.) Pan Jezus posłan jest od Ojca i On sam tylko dokonał wielkiego dzieła odkupienia, On sam pokonał czarta i zgładził grzechy; On sam otworzył niebo i zgotował nam miejsce w Niebie, w którem mamy wiekuistej zażywać szczęśliwości. A że Pan Jezus jedynym jest Zbawicielem naszym, więc tylko wtenczas możemy być zbawieni, jeżeli weń wierzyć będziemy. Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny (Joh. 3, 36). Gdy Paweł św. i Silas siedzieli w więzieniu, stróż więzienia przypadłszy do nóg ich, pytał się ich, mówiąc: „Cóż mam czynić, abym był zbawion“? A oni rzekli: Wierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawion ty i dom twój (Act. 16, 31).

Kto wierzy w Pana Jezusa, siedzi w łódce niebieskiej, żegluje do onej wiekuistej ojczyzny, do krainy Błogosławionych.

A czy wy macie tę wiarę? Odpowiadacie wszyscy: „Mamy, my wierzymy w Jezusa Chrystusa.“ Bogu dzięki, iż wierzycie, pod żaglem wiary łódź wasza płynie ku Niebu. Lecz czy prawdziwie i szczerze wierzycie? Prawdziwie wierzyć w Jezusa znaczy, wierzyć z całą siłą przekonania, znaczy wierzyć tak mocno, że się jest gotowym dla tej Wiary wszystko wycierpieć, szyderstwo, naigrawanie, potwarze; wszystko poświęcić, sławę, zdrowie, majętność, nawet i życie. To znaczy prawdziwie wierzyć w Jezusa.

Łódki niebieskie są, w których się znajduje miłość ku Jezusowi.

Wiara jest koniecznym warunkiem oraz zadatkiem zbawienia wiecznego. Jednakże Wiara sama nie prowadzi do Nieba, albowiem mówi Apostół: „Choćbym miał moc wiary, iżbym góry przenosił, a nie miał miłości, niczembym był (Cor. 13, 2). Prócz wiary potrzebna jest miłość. W łódce naszej obok chorągwi wiary powinna i miłości chorągiew powiewać, tedy żeglowanie nasze niechybnie skierowane ku niebu. Prawa miłość, to miłość w uczynku i w prawdzie; to miłość, o której powiada Chrystus Pan: „Jeżeli mnie miłujecie, chowajcie przykazanie moje“ (Joh. 14, 15); to miłość, o której powiada Jan św. Ewangielista: „Ta jest miłość, abyśmy chowali przykazania boże“ (I, 5, 3). Tę miłość musim wziąć z sobą do łodzi, to znaczy, musimy się starać pełnić wolą bożą, przykazania boże zachowywać; albowiem „nie ten, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, który pełni wolą Ojca, który jest w niebiesiech, wnijdzie do królestwa niebieskiego.“

Czyście do łodzi swojej zabrali miłość, czy płyniecie pod żaglem miłości? Odpowiadacie, że miłujecie Jezusa, że go miłujecie z całego serca. A czy ta miłość wasza rzetelna? Bóg żąda pokory, albowiem mówi Apostół: Wysoko nie rozumiejąc, ale się z pokornemi zgadzając (Rom. 12, 16). Jest-że w łodzi waszej — pokora? Pan Bóg żąda miłosierdzia, albowiem mówi: Miłosierdzie i litość czyńcie każdy nad bratem swoim (Zach. 7, 9). — Czyście do łodzi waszej wzięli miłosierdzie? Bóg żąda czystości, albowiem mówi: Niechaj nie panuje grzech w śmiertelnem ciele waszem, iżbyście szli za pożądliwościami jego (Rom. 6, 12). Czyście wzieli z sobą do łodzi czystość? Pan Bóg żąda zgody, albowiem mówi: Ile z was jest, z wszystkimi ludźmi pokój miejcie (Rom. 12 18). Czyście wzięli z sobą do łodzi — pokój? Pan Bóg żąda wstrzemięźliwości, albowiem mówi: Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem (Luc. 21, 34). Czyście zabrali do łodzi wstrzemięźliwość? Pan Bóg żąda sprawiedliwości, albowiem mówi: Niechaj nikt nie podchodzi ani oszukiwa w sprawie brata swego (Thess. 4, 6). — Czyście wzięli z sobą do łodzi sprawiedli-

wość? Błogo wam, jeżeliście z sobą zabrali do łodzi pokorę, cichość, miłosierdzie, czystość, zgodliwość, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość, słowem, jeżeliście zabrali do łodzi miłość. Jezus jest z wami w łodzi, i ta łódź płynie ku onej nieskończenie szczęśliwej krainie wieczności.

II.

Łodzie piekielne są te, które nie mają z sobą Jezusa, t. j. w których nie znajduje się Wiara w Jezusa, i miłość ku Jezusowi. Serce ludzkie, w którem nie ma wiary i miłości ku Jezusowi, jest łodzią, która płynie do piekła.

Kto w Jezusa nie wierzy, pójdzie niechybnie na zatracenie. Tak uczy wyraźnie Pismo św. Kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew boży na nim zostawa (Joh. 3, 36). Kto więc nie wierzy w Jezusa, już jest osądzon, na tego już jest wydan wyrok potępienia, i ten wyrok spełni się, gdy człowiek pożegna się z tym światem. Tedy rzecze Sędzia do tych, co nie wierzą: Nie znam was. Idźcie precz odemnie w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Ten los spotka wielu. Bo czy mało takich, co nie wierzą w Jezusa? Nie mówię o tych, którzy żyją w pogaństwie, mówię o tych, co należą do Kościoła Chrystusowego. Nie mało takich, co urodzeni z rodziców katolickich i ochrzceni, co młodość swą poczciwie spędzili, następnie uwiedzeni przewrotnością świata, przez złe przykłady i mowy wiarę utracili. Takich dosyć po miastach, nawet po wsiach. Ci wszyscy płyną w łodzi piekielnej, płyną ku onej straszliwej przepaści, gdzie wieczny strach mieszka i skąd się podnosi dym mąk na wieki.

Daleko więcej niedowiarków. Nie chcą wyprzeć się wiary zupełnie, lecz nie mają wiary prostej i szczerej, jakiej żąda Kościół. Wierzą w Jezusa i w jego św. Ewangielią, lecz wierzą tylko w to, co im przypada do smaku. Jest to niedowiarstwo czasów naszych, które jak zaraza się szerzy i poniekąd gorsze jest od zupełnej niewiary. I ci płyną w łodzi piekielnej, płyną ku onym brzegom, gdzie płacz i zgrzytanie zębów.

Miłość Jezusa jest konieczną do zbawienia; kto tej miłości nie ma, będzie potępion. Każdy grzesznik dla tego grze-

sznikiem, iż grzeszy przeciw miłości, jest nieprzyjacielem Jezusa, iż go na nowo krzyżuje. Tacy pójdą na potępienie. Do tych, co na lewicy, t. j. do grzeszników, rzecze Bóg: „Idźcie odemnie precz, przeklęci, w ogień wieczny!“ Kto więc płynie w łodzi grzechu, płynie w łodzi piekielnej, płynie na potępienie. A jakże wielu płynie w łodzi grzechu! Jak wielu w łodzi zazdrości! Jak wielu w łodzi nieczystości! Szeroka brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, i wielu nią idzie! Ileż łodzi grzesznych, a więc łodzi piekielnych płynie na tem morzu życia! I coraz dalej a dalej odpływają od krainy niebieskiej, coraz dalej a dalej odpływają od wiekuistej miłości, a coraz bliżej a bliżej przybijają do krainy wiekuistego przekleństwa i wiekuistej rozpaczy, coraz bliżej a bliżej przybijają do krainy nieszczęścia i płaczu, do przepaści ciemności i ognia, aż wreszcie wpadną w te odmęty i w jezioro siarki, i tedy ogarną ich ciemności i płomienie ognia i zamkną się nad nimi na wieki.

* * *

Pytam się: Jakaż twoja łódź, — czy piekielna? Jeżeli nie masz Jezusa, jeżeli nie wierzysz w Jezusa i nie miłujesz go, to płyniesz w łodzi piekielnej. Jeżeli światem gonisz, uciech światowych szukasz, płyniesz w łodzi piekielnej. Jeżeliś niewolnik nieczystości, jeżeli w nieprzyjaźni żyjesz, jeżeliś niesprawiedliwy, — płyniesz w łodzi piekielnej.

A czy chcesz płynąć dalej w tej łodzi? Czy chcesz płynąć tak długo, że już nie podobna wrócić, że już nie ma ratunku? Może już niedaleko... może już dopełnia się miarka łask i miara grzechów twoich, może wnet powiedzą: Tej nocy duszy twej będą chcieć od ciebie (Luc. 12, 20). Ani krok jeden nie płyń dalej — uciekaj z tej łodzi piekielnej, przesiądź się do łodzi niebieskiej. Przesiądź się, czyniąc pokutę: przesiądź się, odprawiwszy dobrą spowiedź, pojednaj się z Bogiem. — Amen.

Kazanie II. na Niedz. XXIV. po Zielonych Świątkach.

Wołanie na morzu.

Kto był na morzu i przeżył burzą, wie co strach i rozpacz. Te wichry wyjące, te szumiące bałwany, to kołysanie się statku, to wołanie majtków, ten płacz i krzyk dzieci i niewiast, to wyrzucanie ciężarów z okrętu, to wciskanie się wody wszystkiemi szczelinami — to coś okropnego.

O podobnym wypadku opowiada dzisiejsza Ewangielia święta. Gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli z nim uczniowie jego: A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu tak, iż się łódka wałmi okrywała. Była to niezawodnie burza nadzwyczajna, albowiem uczniowie stracili już wszelką nadzieję, byli przekonani, że zatoną. Przystępują do Jezusa, który spał w łodzi, budzą go, wołając: Zachowaj nas, giniemy!

To wołanie Apostołów na morzu będzie przedmiotem dzisiejszego kazania. Jest to

I. Wołanie o ratunek.

II. Wołanie do Zbawiciela.

I.

Z łodzi, zaskoczonej nawałnością, dochodzi nas wołanie: Panie, ratuj, giniemy! Jest to wołanie o ratunek, bo niebezpieczeństwo wielkie.

Niebezpieczeństwo ze strony szalejących wichrów i ze strony spienionych fal. W czasie nawałności i wichry i bałwany biją straszliwie w okręt, rzucają nim jak łupiną na mielizny, lub topią w otchłani. Rok w rok dochodzą wiadomości z wszystkich mórz o tylu a tylu rozbitych lub zatopionych okrętach.

Owóż i tutaj wichry i fale morskie biły gwałtownie w onę łódź, iż uczniowie stracili wszelką nadzieję ratunku i poczęli wołać: Panie, zachowaj nas, giniemy!

Łodzią, w której znajdował się Pan Jezus z Apostołami, jest — Kościół. Morze wzburzone i pieniące się — świat.

Stało się wzburzenie wielkie na morzu.

Niebezpieczeństwo wielkie! Więc słuszna, byśmy wołali: Panie, zachowaj nas, — giniemy! To wołanie powinno się z wszystkich serc, powinno się dzień w dzień podnosić do Nieba. To wołanie powinno być naszą najpierwszą i naszą ostatnią modlitwą.

Na jeziorze Genezaret słychać wołanie: Panie, zachowaj nas, giniemy! Jest to wołanie o ratunek, albowiem słabe siły.

Łódka, w której uczniowie Pańscy płynęli, była małym statkiem, prostą łodzią. I co się stanie z takiem czołnem wśród wzburzonego morza? Uczniowie byli doświadczeni w wiosłowaniu i kierowaniu łódką, lecz doświadczenie ich i siły nie znaczyły nic wobec srogiej burzy, gdy woda już się lała w łódź.

Patrzcie, oto słaba łódź wśród burzy na morzu! Puśćcie na rozkukane fale kruchą łódź, a zginie.

I Kościół stoi słaby i bezbronny. Więc mamy wołać: Panie, zachowaj nas — giniemy. To wołanie powinno być naszą poranną i naszą wieczorną modlitwą. Te modlitwę ma zanosić każde dziecko, każdy starzec, zdrowy i chory, ubogi i bogaty. Więc wszyscy mamy jednym głosem prosić, jednym głosem wołać: „Panie, zachowaj nas, giniemy!“

II.

Z łodzi na jeziorze Genezareth ściśniętej wzburzeniem na morzu, słychać wołanie: Panie, zachowaj nas, giniemy!

Jest to wołanie do Zbawiciela, wołanie pełne ufności.

W ostatecznej potrzebie, w ostatniem niebezpieczeństwie uczniowie zwracają się do Jezusa. Sił już im nie staje, ręce opadają, a wichry huczą coraz gwałtowniej, coraz srożej szumią fale; niebo czarne, żadnego nie widać promyka, nie widać znikąd ratunku. Jedna jeszcze, jedna jedyna pozostaje nadzieja, tą nadzieją jest — Pan. Ta nadzieja pewna, nieomylna, bo oni wiedzą, kto jest ten Pan... Wszakże do tego Pana wyrzekł był w imieniu uczniów Piotr: Ty jesteś Syn Boga żywego. Wszakże własnemi oczyma patrzali na wielkie a liczne cuda jego. Widzieli, jak wypędzał czarty, uzdrawiał

chorych, wskrzeszał umarłych. Widzieli, jak Bóg Ojciec był z nim. Oto, dla czego w chwili największego niebezpieczeństwa wołają: Panie, zachowaj nas, giniemy.

I nasza ufność wielka. Chrystus Pan jest w łodzi Kościoła swojego. Przecież to Onże sam założył Kościół, nabył go sobie krwią swoją. Przecież to On przyobiecał, iż z Kościołem będzie po wszystkie wieki aż do skończenia świata, że go nie opuści nawet i wtedy, gdy będzie przechodził przez ogień i wody (Izaj. 43, 2). W łodzi Kościoła jest Chrystus Pan, więc z największą, z niezachwianą ufnością możemy wołać: Panie, zachowaj nas, giniemy. To On, któremu dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi. On lew z pokolenia Judy. To On, który jednem słowem rotę żołnierzy powalił o ziemię; to On, którego królestwo trwa na wieki. Ten Pan mocen jest nas zachować, i zachowa, jeżeli szczerze o pomoc będziemy wołali. W największem niebezpieczeństwie uczniowie przystępują do Pana i wołają: Panie, zachowaj nas, giniemy.

Jest to wołanie na trwogę.

Ewangelia św. mówi: A on spał. Pan śpi. Błyskawice prują obłoki, grzmot huczy, a Pan — śpi. Wiatry wyją, szumią bałwany, a Pan — śpi. Niebezpieczeństwo dosięga szczytu, a Pan — śpi. Uczniowie wiosłują, ostatnich dobywają sił, pot leje się z czoła, a Pan — śpi. Teraz czas wołać, wołać na głos, i wołają: jest to wołanie na trwogę: Panie, zachowaj nas, giniemy.

To wołanie na trwogę słyszy Pan: budzi się, wstaje, spogląda na spienione fale morskie, i rozkazuje wiatrom i morzu. Na rozkaz Pański ustaje wzburzenie, rozdzielają się chmury, uspokajają bałwany: I stało się uciszenie wielkie. I zdumieli się wszyscy, którzy byli w łodzi i uznali moc bożą, wszechmoc Syna Bożego. A ludzie się dziwili, mówiąc: Jakiż jest ten, że mu wiatry i morze są posłuszne? Łódka uratowana płynie dalej spokojnie, przybija szczęśliwie do brzegu.

Jak Uczniowie wołaniem na trwogę obudzili Pana, tak i nam czynić, albowiem Pan śpi niejako w łódce Kościoła swojego.

Wołajmy jak uczniowie: Panie, zachowaj nas, giniemy. Nadzieja nasza wielka. Dzień w dzień z głębi serca zanośmy prośby do Nieba, i teraz wołajmy: Panie, zachowaj nas, giniemy. Zmiłuj się nad Kościołem swoim, którego jesteś fundatorem i najwyższym Pasterzem, i za który wszystkę Krew swoję wylałeś na krzyżu. Daj nam pokój, daj zwycięztwo i tryumf, a my Cię na wieki wielbić będziemy. Panie, wysłuchaj modlitwy nasze, a wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie! Amen.

Kazanie III na Niedz. XXIV. po Zielonych Świątkach.

Trawa rośnie i wydaje owoc.

Pan Jezus mówi w dzisiejszej Ewangelii przez podobieństwo: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. O tem nasieniu powiada dalej, że rosło i wydało owoc: Urosła trawa i wydała owoc.

W tych słowach mieści się wielka tajemnica Wiary i łaski, tajemnica o rośnieniu i dojrzewaniu dobrego. I o tej tajemnicy powiem dziś naukę, bo wielu ludzi chciałoby wieść żywot bogobojny, a nie wiedzą, jak sobie poczynać; albo też, gdy na drodze cnoty przez czas niejaki postępowali, tracą ducha i odwagę do dalszego postępu, czego przyczyną jest zazwyczaj to, iż nie wiedzą, jak wspaniały wyrasta owoc z dobrego. A więc: trawa rosła i wydała owoc. Przypatrzmy się

I. Jak rośnie.

II. Jak wydaje owoc.

I.

Jak rośnie trawa? innemi słowy: jakże rośnie dobre? Rośnie przy pomocy boskiej i przy pracy ludzkiej. Bóg i człowiek muszą się razem przykładać, muszą rąk dołożyć, aby dobre rosło. Jest to artykuł Wiary naszej św.

Do wzrostu potrzeba pomocy boskiej.

Co to znaczy? To znaczy, że Bóg musi pobudzić człowieka, żeby mógł rosnąć w dobrem. To pobudzanie dzieje się przez łaskę, która jest darem wewnętrznym nadprzyrodzonym, a którą P. Bóg daje z miłości swojej człowiekowi, aby mógł zbawienie swoje wiekuiste sprawować.

Kto więc chce rosnąć w dobrem, potrzebuje łaski boskiej, albowiem bez niej nie może nic. Tak wyraźnie powiedział P. Jezus: Bezemnie nic uczynić nie możecie (Joh. 15, 5). A więc bez łaski boskiej nie można nic takiego uczynić, coby zasługiwało na Niebo, bez niej nie można ani na jeden krok postąpić na drodze do Nieba. To samo naucza św. Paweł Apostół: Nie należy na chcącym, ani bieżącym, ale na Bogu się zmiłującym. (Rom. 9, 16). I znowu: Ani ten, co szczepi, jest czem, ani ten co polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa. (1 Cor. 3, 7.) Confr. 2 Cor. 3, 5; Philip. 2, 13).

Z tych słów Apostolskich pokazuje się jasno, że bez łaski nic nie możemy. Tak samo nauczają i Ojcowie Kościoła. Św. Augustyn mówi: „Nikt nie czyni dobre, jeno przez łaskę boską. Co człowiek złego czyni, to własne dzieło jego, a co dobrego czyni, to przez zmiłowanie boże.“ Św. Ambroży mówi: „Łaska boska działa wespół przy wszystkich dobrych uczynkach człowieka tak, że nikt bez Pana nie może zbudować, bez Pana strzedz, bez Pana nikt zacząć nie może.“

Jak więc bez łaski boskiej człowiek nic nie może, tak z łaską boską może wszystko. Apostół Paweł św. wyrzekł: Mogę wszystko w tym, który mię umacnia. (Philip. 4, 13). Mówi: „Wszystko,“ a więc co jeno trudnego, co jeno ciężkiego być może. I nie dziw, boć jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? Bóg z nami, z nami Bóg nieskończenie mocny, któżby więc zdołał nas powstrzymać na drodze do Nieba, i coby mogło być za trudne? Przy łasce boskiej jesteśmy mocniejsi niż wszystko co bądź, i nikt nas przemódz nie zdoła.

Poznajecie więc, jak bardzo nam potrzebna łaska boska do dobrego, byśmy dzień w dzień kilka kroków naprzód na drodze do ojczyzny niebieskiej uczynili. A że P. Bóg nie jest zobowiązany dawać nam łaskę swoję, więc potrzeba o nię pro-

sić, prosić często i gorąco. I to czyńcie co dzień przy pacierzu. Wszakże wiecie, jak wiele wam jeszcze niedostaje do życia świątobliwego. Przeto proście o to Pana, proście, byście mogli rosnąć w dobrem: w pokorze, w cichości, w czystości, w cierpliwości, w miłości świętej, słowem, we wszelakich cnotach.

Atoli do rośnięcia w dobrem łaska boska sama nie wystarcza, potrzeba do tego jeszcze spółpracowania człowieka.

Co to znaczy? To znaczy: Potrzeba, by i człowiek ze swojej strony przykładał się należycie, by korzystał z łaski. Tego Bóg wyraźnie żąda po nas. Przypominacie sobie ono podobieństwo Jezusowe o pięciu talentach. „Człowiek precz odjeżdżając, wezwał sług swoich i dał im majętności swoje. I dał jednemu pięć talentów, a drugiemu dwa, a drugiemu jeden, każdemu wedle własnego przemożenia, i wnetże odjechał. A poszedłszy on, który był wziął pięć talentów, robił niemi i zyskał drugie pięć. Także i ten, który był wziął dwa. Lecz ten, który wziął jeden, szedłszy, zakopał w ziemi i skrył pieniądze pana swego (Mat. 25, 14— 18). Przez talenta rozumie się łaska, którą Bóg daje ludziom, a daje rozmaitym sposobem i w mierze rozmaitej. Sługa, który był wziął pięć talentów, poszedł i robił niemi, to znaczy korzystał z łaski, mógł tedy z obfitym zarobkiem stanąć przed Panem i mówić: „Oto pięć talentów zyskałem.“ Także i ten, co był dwa talenta wziął. A o słudze, który był jeden talent otrzymał, mówi Pan Jezus: Zakopał w ziemi i skrył pieniądze pana swego, to znaczy: nie korzystał z łaski, i przeto w dniu obrachunku z próżnemi stanął przed Panem rękami, usłyszał straszliwy wyrok potępienia.

Widzicie więc, jak wielce potrzebnem jest współpracowanie nasze do rośnięcia w dobrem. Pismo św. upomina nas po wielekroć, byśmy się z wszystkich sił przykładali i żadnego nie lękali trudu, chcąc postępować naprzód.

Nie dość na tem: życie Świętych Pańskich i własne życie nasze jest nam dowodem, jak bardzo potrzeba z łaską boską wespół pracować. Z podziwieniem niemałem spoglądamy na one wielkie cnoty, w jakich się Święci Pańscy ćwiczyli, i na one wspaniałe czyny, jakich dokonali. Rozważcie sobie ich pokorę, czystość, cierpliwość itd.: są to

gwiazdy, co światłością swoją wszystkim wiekom i całemu światu przyświecają. A na jakiejże to drodze Święci doszli do takiej doskonałości? Najpierw przez łaskę boską, lecz oraz i przez pracę swoję, przez spółdziałanie swoje. Czytajcie ich żywoty, a zobaczycie, jak ciężkie staczali walki, jakie czynili wysiłki, jak w pocie czoła swego, niemal krwawemi kroki odbywali drogę cnotliwego i świętego życia. Spojrzyjcie na własne życie swoje, na siebie samych! Czy nie kosztuje to wiele pracy i przezwyciężania samego siebie, chcąc obumrzeć grzechowi, a żyć dla Chrystusa? Czy nie kosztuje to pracy, chcąc umartwić członki swoje? Czy nie kosztuje to pracy niemałej, by się zaprzeć samego siebie, wziąć krzyż swój i iść za Chrystusem? Czy to nie kosztuje pracy, w chwili uniesienia, gniewu, zapalczywości zachować spokój i łagodność, wobec zelżywości i obrażania przebaczyć, chcąc wśród trosk, kłopotów, niedostatku i cierpień zachować cierpliwość? O tak, to kosztuje dużo pracy, pracy niemałej. A owóż to właśnie dowodem, że dobre tylko przy spółpracowaniu ze strony człowieka może rosnąć i rozwijać się. Ach, gdybyś był to czynił, gdybyś był nie żałował trochę trudu! Tedyby łaska była w tobie, i tybyś był z łaską cudów dokazał. Byłbyś już świętym lub blizkim świętości. A czem-że jesteś dziś? Czem jesteś? Tak obojętnym, tak nędznym, tak mizernym! Mijają tygodnie, mijają miesiące, zanim coś dobrego dla Pana Boga uczynisz, a mógłbyś przecie czynić na każdy dzień. Tyś winien temu, że z łaską nie robisz. My narzekamy, że nam brak łaski, lecz łaska boska może się słusznie żalić, że nas nie ma. Tak jest, ludzie nie pracują wespół z łaską, więc zawsze ci sami, zawsze na tem samem stoją miejscu, nie ruszają się naprzód, na ostatku wpadają w zupełną obojętność, co gorsza, w otchłań grzechów i nieprawości.

II.

A jakże dojrzewa owoc? Innemi słowy: co za owoce dobrego?

Na ziemi bogate zasługi.

Każdą rzecz dobrą Pan Bóg rachuje nam za zasługę, nawet i najdrobniejsze uczynki nie pozostają bez zapłaty. Tak

nas zapewnił Zbawiciel: Kto jednemu z tych najmniejszych kubek wody poda, nie straci zapłaty swojej (Mat. 10, 42). Co więcej, nawet uczynki obojętne, np. jedzenie, picie, spanie itp. stają się zasługą, skoro się dzieją ze względu na Pana Boga. Dla tego upomina Apostół: Czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Boga (1 Cor. 10, 31).

A teraz rozważcie, jak się mnożą i gromadzą zasługi. Każdy dobry uczynek jest nową zasługą i będzie zapisany w księdze żywota. Wystawcie sobie człowieka, który z łaską boską gorliwie pracuje: ileż on sobie zasług przysporzy już przez zwyczajne uczynki swoje. Z miłości ku Bogu wstaje rano: to zasługa. Odmawia pacierz nabożnie, i to zasługa. Ze wszystkiego zadowolony, cokolwiek go spotka w ciągu dnia, — i to zasługa. Nie skarży się na utrapienia, i to zasługa. Bliźniemu wyświadczy przysługę jaką, i to zasługa. Cierpliwie znosi upały, znoje, niepogody i kłopoty nieodłączne od stanu i powołania, i to zasługa. Zmysłów swoich strzeże, i to zasługa.

Patrzcie, takie i podobne zasługi zbiera w ciągu jednego dnia i wśród zwyczajnych zatrudnień. Cóż dopiero będzie, gdy nie przez jeden dzień, lecz przez lata całe, przez całe życie swoje podobnie będzie postępował! Miara zasług jego zaprawdę! pełna i nastrzępiona, tych zasług prawie bez liczby.

Przydajcie do tego zasługi pochodzące z uczynków nadzwyczajnych. Są to zasługi np. z wielkich cierpień i z ciężkich walk. Nieraz bardzo gwałtowne fale biją na niejednę duszę, że można o niej mówić słowy Pisma świętego, iż jest doświadczaną przez ogień. Przyjdzie pomór na dobytek, nieurodzaj w polu, utrata majątku; przyjdzie długa a uciążliwa choroba, krzyż ciężki z niepoczciwym mężem, z niepoczciwą żoną, z wyrodnemi dziećmi. Przyjdzie śmierć, zabierze ojca, matkę, męża, żonę, jedyne dziecię... jakże wielkie zbiera zasługi człowiek pobożny, jeżeli to wszystko znosi z pokorą i wśród najcięższych nawiedzeń Pańskich zdaje się cierpliwie na wolą boską! Wspomnijcie jeszcze na walki, które nieraz straszny ucisk przynoszą

biednemu sercu, walki z światem, z ciałem, z piekłem, walki tak uparte i groźne, jak na polu bitwy w obec potężnego nieprzyjaciela, walki nieraz tak uprzykrzone, że pot leci z czoła i ostatnich sił trzeba dobywać, by zwyciężyć: — kto powie, jak bogaty skarb zasług uskarbi sobie człowiek, jeżeli w tych walkach wytrwa, Bogu dochowa wierności!

Jak dojrzewa owoc? jakie są owoce dobrego?

W wieczności czeka korona chwały.

Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, a więc jak za złe karze, tak też wynadgradza za dobre. O tej nadgrodzie mówi bardzo często Pismo św. Apostół Paweł św. pisze: Wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne uczynki ciała, według tego co uczynił, lub dobre lub złe (2 Cor. 5, 10). Ta nadgroda odpowiednia do zasług człowieka. Kto małą ma zasług miarkę, weźmie mniejszą nagrodę, kto większą miarę zasług zebrał, ten większą weźmie zapłatę. Bo mówi Apostół: Kto skąpie sieje, skąpie też żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie (2 Cor. 9, 6). Jakaż więc czeka nadgroda tych, co tu na ziemi raczo i gorliwie pracowali i obfite zebrali na wieczność zasługi! Ojcowie Kościoła nauczają, że dusze, które najniższe miejsce w królestwie niebieskiem posiędą, są w niepojętej chwale i takich zażywają rozkoszy, jakich oko nie widziało i jakie w serce ludzkie nie wstąpiły. A teraz idźcie coraz wyżej a wyżej, — o ileż więcej chwały i błogosławieństwa! Jakże więc prześliczne będą korony tych, co tu na ziemi wiele dobrego czynili, co tu na ziemi wiernie spełniali powinności swoje, co cierpliwie znosił krzyże swoje, co się mężnie opierali pokusom.

Trawa rośnie i wydaje owoc.

Pokazałem, jak rośnie trawa, dobre. Rośnie przy łasce boskiej i przy pracy ludzkiej. Pokazałem, jak dojrzewa owoc, dobre. Dojrzewa, w nieprzeliczone zasługi i w korony nieśmiertelności. A przeto chciejcie rosnąć, rosnąć w dobrem. Dobre naśladujcie zawsze w dobrem (Gal. 5, 18), a uzbieracie sobie bogate zasługi, za które was czeka korona chwały w wieczności. Amen.

Kazanie II. na Niedz. XXIV. po Zielonych Świątkach.

Grzech powszedni.

Oba podobieństwa w dzisiejszej Ewangelii wyrażają tę prawdę, że z małego ziarnka — dobrego czy złego — może wyrosnąć coś wielkiego. Weźmy na uwagę n. p. grzech tak zwany powszedni: mała to niby rzecz, w porównaniu do grzechu śmiertelnego, małe ziarnko, ale kto powie, co z niego może się wyrodzić? Największem nieszczęściem duszy jest utrata dobra najwyższego, utrata Boga, a owóż do tej utraty Boga prowadzi mała rzecz — grzech powszedni.

To dziś pokażę:

I. Jak grzech powszedni zwolna oddala Boga od duszy.

II. Jak zwolna duszę oddala od Boga.

I.

I najpiękniejszą twarz szpeci wyrzut jaki brzydki, wrzód ropiący, strup. Daleko więcej szpeci duszę w oczach Bożych choć jeden jedyny grzech powszedni. Augustyn św. powiada: „To prawda, że grzech powszedni nie zabija, nie uśmierca duszy; ale ją zeszpeca jakoby obrzydliwym parchem tak, że do pocałowania Oblubieńca niebieskiego chyba z wielkiem tylko zawstydzeniem przyjść może.“

A więc grzech powszedni sprawia najpierw to, że Bóg takiej duszy nie może kochać czule, z upodobaniem. Czyby bowiem ten, co brzydkim oblany strupem, mógł się spodziewać, że go pan jaki wielki pocałuje, lub mu nawet rękę poda? Tak i Bóg nie przypuszcza do swej osobliwej przyjaźni, do swych słodkich uścisków duszy obsypanej, zeszpeconej powszedniemi grzechami. I największa przyjaźń między przyjaciołmi gaśnie, jeżeli jej nie podtrzymują, nie zasilają częste okazy miłości. Gdy jedna strona obojętnieje, to i druga, i z czasem ci przyjaciele stają się sobie obcymi, jakby się wcale nie znali.

Tak się dzieje w stosunkach ludzkich i najniższych. Kto z nas mógłby długo ścierpieć sługę, który chociaż nie w wielkich rzeczach, ale jednak w małych dzień w dzień okazuje się niewiernym i niedbałym? Który się co chwila odzywa opryskliwie, mało okazuje uszanowania? I mybyśmy chcieli, żeby ten wielki Bóg i Pan, który nas wcale a wcale nie potrzebuje, był dla nas przychylny, szczodrobliwy, chociaż go codzień obrażamy tak zwanemi powszedniemi grzechami?

Natomiast, gdy dusza usiłuje Boga nie tylko nie ciężko, ale i w najdrobniejszych rzeczach nie obrazić, to choć ta dusza z ludzkiej ułomności potknie się, upadnie, Pan Bóg ma to sobie, że tak powiem, za punkt honoru tej duszy wielkość upodobania swego, przychylności swojej okazać, daje jej kosztować słodkości w służbie swojej, daje jej wiarę żywą, przez którą z Bogiem wszędzie obecnym obcuje, daje jej spokój wielki pośród codziennych utrapień, daje jej obronę pośród pokus i nieuniknionych okazyi do grzechu, aby nigdy ciężko nie upadła, słowem, daje jej tę pociechę, tę pewność, że cokolwiek stać się może, On tę duszę kocha. I to jest prawdziwie Niebem na ziemi, módz posiadać dobro najwyższe, zażywać przyjaźni jego w spokoju sumienia.

Tej łaski nie może spodziewać się, kto Pana Boga codziennie obraża choć małemi grzechami: Bóg się oddala od takiej duszy, obojętnieje dla niej, staje się zimnym, dla czego? Bo widzi w niej rzeczy, które się muszą niepodobać, widzi tyle grzechów powszednich, i te grzechy są dlań poprostu obrzydliwością: Znam uczynki twoje, żeś ani zimny ani gorący, ale iżeś letni, przeto poczynę cię wypluwać z ust moich. Tego to zobojętnienia z strony Boga lękał się Augustyn św. najbardziej. I słusznie, bo jeżeli mnie Bóg opuści, jeżeli przestanie być mi przyjacielem, to jakież będzie życie moje, jaki koniec mój, jaka przyszłość moja?

A więc grzech powszedni jest złodziejem, który mi kradnie przyjaźń Boga mojego, oddala go ode mnie, a tak prowadzi do ciężkich upadków, ostatecznie na potępienie.

II.

Dusza, która grzeszy, umrze — mówi Bóg; ale to rozumie się jedynie o grzechu śmiertelnym. Grzechy powszednie,

choćby ich nie wiem ile było, nie czynią jeszcze ani jednego grzechu śmiertelnego, nie mają w sobie tej złości, jaką ma i jeden grzech śmiertelny. Wszelako grzechy powszednie, gdy je się często i rozmyślnie popełnia, prostą drogą prowadzą do grzechu śmiertelnego, a więc do potępienia. Spełnia się, co mówi Duch św.: Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie (Sir. 19, 1). Nie od razu, ale zwolna przyjdzie ciężki upadek. Jak się to dzieje? Odpowiada Mędrzec Pański: Dla lenistwa pochylają się dachy, a dla słabych rąk będzie przeciekał dom (Eccl. 10, 18). Nieraz zapadnie się dom dla tego tylko, że w dachu była mała dziura, którędy się woda przeciskała, zwolna gniła belka, i budynek się zapadł. Z małej rany powstaje nieraz zgorzel i śmierć. Podobnie dzieje się i z duszą: kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie. Ten i ten grzech, któryś popełnił dziś, wczora, przedwczora, to mała rana, mała wody kropla, ale jeśli rany nie zagoisz, dziury nie zatkasz, wszystek dom duszy runie za czasem. Ach, bośmy tak do złego pochopni z przyrodzenia — od małego zaczynamy, a kończymy na wielkiem. Przyzwyczajamy się do grzechu, gubimy wstyd, tracimy delikatność sumienia, oswajamy się, poufalimy z grzechem — żądze coraz większe budzą się — i lada już tylko potrzeba sposobności, lekkiego popchnięcia, by się odważyć na ciężki grzech, wstąpić na drogę nieprawości, z której niełatwo się wraca. Zjawia się jakby z daleka jaka myśl nieczysta; jeżeli jej natychmiast nie odpędzim, niebawem nastąpi upodobanie, przyzwolenie, i już grzech śmiertelny. Zrazu to tylko niby żart, kłamstwo małe; przyjdą i grube kłamstwa, fałszywości, oszukaństwa. Na razie ukradnie sługa, czeladnik, dziecko grosz, fenyg, z czasem zrobi się z niego wielki złodziej. Słowem, zaczynamy od małego, a kończymy na grzechach śmiertelnych.

Tę żałosną prawdę potwierdza dosyć przykładów. Król Nabuchodonozor widział, jak wielki posąg, którego głowa była ze szczerego złota, a piersi z miedzi, w jednej chwili był rozbity na sztuki — przez co? Maleńki kamyczek oderwał się od poblizkiej skały i uderzył weń. Upadli Aniołowie, jeden z 12 Apostołów stał się zdrajcą, ileż było pustelników, zakonników, duchownych, którzy z czasem gorzej od

pogan się rozpuścili? Tych wszystkich pytam się: O jakoś spadł z Nieba, Lucyferze, jutrzenko poranna — jako się to stało, żeście wy, dusze niegdyś tak jasne, pogrążyły się w przepaści? Gdyby mogli, odpowiedzieliby tak: Mały to był kamyczek, który rozbił śliczny nasz posąg. Nie od razu staliśmy się złymi — ale przyszliśmy na ten koniec przez małe zaniedbania, upadki, któreśmy sobie za nic mieli. — Judasz stał się zdrajcą, dla czego? Nosił worek, pieniądze, podbierał ten worek nieznacznie. Gdyby mu był kto powiedział: Judaszu — ta niepoczciwość twoja zaprowadzi cię daleko, do tego, że Syna Bożego zaprzedasz, a potem się obiesisz — czyby Judasz nie był się oburzył i rzekł: Co ty mówisz, ja biorę tylko po parę groszy, o czem nie warto ani wspominać? A jednak zdradził Pana Jezusa, i obiesił się, i rozpękł na dwoje. Co go do tego przywiodło? Judasz był chciwy na grosz; zaczął od małego, a tak okropnie skończył. Dusze potępione muszą wyznać, że początkiem ich nieszczęśliwości były grzechy małe, powszednie. Św. Teresa opowiada sama o sobie, że przez czas niejaki żyła, nie dbając bardzo na grzechy małe, choć grzechu ciężkiego strzegła się jak najsumienniej. Pan Bóg dał jej widzieć miejsce zgotowane dla niej między potępionymi, na któreby się była niewątpliwie dostała, gdyby się nie była zawczasu ocknęła z tej obojętności.

I dla tego to święci słudzy i święte służebnice Boże i najmniejszych grzechów bali się wielce, i za te grzechy surowo czynili pokuty, bacząc z jednej strony na nieskończony majestat Pana Boga, z drugiej na ono wielkie niebezpieczeństwo, na jakie grzech mały naraża, prowadząc do ciężkich upadków, i na potępienie. Św. Alojzy będąc jeszcze pacholęciem, wziął żołnierzom prochu, by sobie strzelać i hukać dla zabawki. Gdy na spowiedzi posłyszał, że to grzech, tak to sobie wziął do serca, że omdlał.

Kończę prośbą: Nie czyńmy rozmyślnie grzechu i najmniejszego.

Rozmyślnie! Kto się nad sobą, nad życiem swojem zastanowi, łatwo dostrzeże, kiedy, w czem, przy jakiej okazyi najwięcej grzeszy. Owóż dawajcie na siebie baczenie, postanówcie sobie mocno, już więcej tego nie czynić. W służbie twojej, o Panie, chcemy wytrwać wiernie, byśmy przy

końcu ziemskiego pielgrzymowania naszego u progu wiekuistego królestwa twojego z ust twoich usłyszeli słowa: Sługo dobry i wierny, iżeś był wiernym nad małem, postanowię cię nad wielą — wnijdź do radości Pana twojego! Amen.

Kazanie I. na uroczystość Wszystkich Świętych.

X. A. Murczyński S. J.

Nie zawsze wesele przy zapłacie. Abraham sługę swoję Agarę odprawując, należycie zapłacił, chlebem i żywnością opatrzył; jednak wesela nie było: Agar płakała i narzekała.

Gospodarz ewangieliczny kazał zapłacić sprawiedliwie robotnikom; jednak szemrania bez miary było. Cóżeśmy zarobili? A to się wydać musi na żonę, na dzieci, na podatek.

Dopieroż kiedy zapłata nie będzie obfita, ale pokrzywdzona, niesłusznie powytrącana, na czas długi odwleczona; albo kiedy na skórze bite rachować będą: nie będzie tam wesela, tylko płacz i przeklęctwa: „Bodajżeś krwawej pracy mojej nie pożył!“ Nuż, kiedy słudzy sami sobie z pańskiego dobra płacą: nie będzie z takiej płacy pociechy, bo sumienie gryzie, i na spowiedziach wracać każą.

To Świętych Pańskich zapłata osobliwie, że i obfita i wesoła. Tę ja dziś zapłatę niebieską wykładać umyśliłem.

I. Nigdy tego niegodne zasługi nasze, jak je Bóg nadgradza w Niebie i za nie płaci.

II. Każdy tę nadgrodę i zapłatę odbierać może, bo każdy w stanie swoim Świętym być może.

Tyś największą nadgrodę odebrała, boś najgodniejsze zasługi miała, więc uproś skuteczną łaskę mówić o tem, Królowo wszystkich Świętych, najdostojniejsza Panno, i oraz Matko Boska.

I.

Widział Prorok Pański czworo zwierząt, za któremi cztery koła wielkie i świetne toczyły się, a tak, że w każdem kole

drugie się koła wydawały. Że się koła za zwierzętami toczyły, nie ma co uważać: już to nie nowina, że się za kim fortunne kółko potoczy, i przy nim na czas jaki stanie. Ale, żeby w kółku jednego szczęścia drugiego szczęścia kółko było, tego na świecie nie masz; bo któż tak szczęśliwy, żeby się do niego wszystkie szczęścia zbiegły? Błogosławił Izaak przed śmiercią synowi Jakóbowi, życząc bogactw i obfitości; ale te bogactwa nie długo trwały, przyszedł do tego, że przed bratem Ezawem uciekać musiał. Poszczęścił Pan Bóg Obededonowi dla arki starozakonnej, że ją do domu swojego przyjął: i te szczęścia nie wszystkie i nie długo wieczne. Nie masz i nie było takiego szczęścia, żeby się drugiego, dopieroż wszystkich szczęścia kółka w nim zamykały.

Świętych to Pańskich nagroda w Niebie: żyjąc tu na świecie św. Boży, zaprzęgli się, jak zwierzęta do jarzma, i wóz chwały Boskiej ciągnęli; ale za te prace i ciągnienia tem im Bóg płaci, że wszystkie szczęścia za nimi się toczą.

Św. Ludwika, biskupa Tolosy, oczy, które tu na świecie nigdy z twarzy białogłowy nie widziały, tak po śmierci w grobie jasne były, że się zdały jasnemi dwiema dyamentami.

Błogosławieni na oczach Święci Pańscy! Bo te oczy, które tu za grzechy płakały i skromnie patrzały, nie tylko jak dyamenty, ale jaśniej, niżeli słońce, świecić będą, żadnej poczwary, żadnego straszydła, żadnej obrzydliwości nie obaczą, na samę tylko piękność patrzeć będą.

Kiedy chorował św. Franciszek Assyski, przyszli do niego Aniołowie, na rozrywkę wesoło grali i zaśpiewali, którego on śpiewania i muzyki słachania tak się ucieszył, że wszystkie boleści ustały.

Błogosławieni na słuchaniu! Bo żadnej smutnej nowiny, żadnego jęczenia nie usłyszą, same tylko wesołe głosy, miłe rozmowy i muzyki brzmieć w uszach będą.

Opat Sylwius gdy był w zachwyceniu, poczęstował go Anioł jakąś niebieską potrawą, w której sobie tak zasmakował, że potem przyszedłszy do siebie, ów smak czuł w sobie na zawsze, a wszystkie insze potrawy trucizną mu się być zdały.

Błogosławieni na smaku, na ustach! Bo im Bóg za

umartwienie i posty, które tu odprawowali, smak dziwny i ukontentowanie opatrzy, że go czuć zawsze w sobie będą.

Św. Antoniemu tak Bóg na języku za żywota pobłogosławił, że po śmierci nie zepsuł się, ale jak żyjący i rumiany w popiele znaleziony, — dla jego żarliwych kazań.

Błogosławieni na języku! Bo te języki, które tu Ciało Jezusowe nabożnie przy św. komuniach przyjmowały, pięknie mówiły, martwiły się, jaśnieć będą!

Św. Katarzyna Seneńska żyjąc na świecie, cierniową koronę na głowę swoję kładła, i potem po śmierci ta głowa widziana była jaśniejąca tak wielu promieniami, jak wiele ukłucia było.

Błogosławieni na głowach! Bo te głowy, które tu o dobrem myślały, promieniami otoczone i koronami uwieńczone będą; panieńskie białą, męczeńskie czerwoną, doktorskie i nauczycielskie zieloną.

Św. Stefana króla węgierskiego ręka, którą jałmużny ubogim rozdawał, po śmierci cała, nienaruszona i pałająca znaleziona. Św. Genowefy Panny palce jak świeca jarząca świecić się zdały.

Błogosławieni na ręku! Bo te ręce, które tu dla Pana Boga i zbawienia duszy swojej cokolwiek dobrego czyniły, na modlitwie złożone bywały, i całe i ozdobione będą albo liliami, albo palmami, albo inszemi drogiemi znakami.

Św. Franciszka Asyskiego, i drugiego św. Franciszka Ksawerego, św. Anzelma, Katarzyny Bonońskiej, i inszych ciała dotychczas nieskażone zostają.

Błogosławieni na ciałach, bo te nietylko nieskażone, jasne, ale nad kryształ przezroczystsze będą, że gdyby Błogosławiony rękę swoję z Nieba wyciągnął, bardziejby świat olśnił, niż tysiąc słońc. Tak lekkie, że we mgnieniu oka o tysiąc, i owszem o milion mil posunąć się mogą. Tak subtelne, żesię jedno z drugiem przeniknąć może. Ani tam ślepoty, ani garbu, ani inszej wady nie będzie, ale wszystka piękność.

Św. Jan Jałmużnik widział z objawienia Boskiego przez sen pałac złoty, dla siebie zgotowany i złotemi literami zapisany. Błogosławieni w mieszkaniach, bo tam każdy święty pańskie, kosztowne, obszerne mieszkanie mieć będzie.

Nigdy tego niegodne zasługi nasze, jak je Bóg nadgradza i za nie płaci w Niebie!

* * *

Kiedy lud Izraelski do ziemi obiecanej przez rzekę Jordan przechodził, powiada Prorok: Morze jak obaczyło, uciekło; a Jordan rzeka cofnęła się i zastanowiła. Pyta Prorok: Coć się stało, morze, żeś uciekło? Nie było tu nic strasznego, bo to wojsko Izraelskie, byli Żydzi nie bitni. Świadczy historya, że wtenczas skrzynię Pańską w to morze wniesiono, którą jak morze spostrzegło, zaraz uciekło. Rzecz niezwyczajna, przed skrzynią uciekać.

Morze, jest to zebranie wszystkich gorzkości, słoności, niebezpieczeństwa, bojaźni i płaczu. Jordan rzeka, są wody słodkie, przyjemne, wszelkich pociech i wesołości znaki; z drugiej strony Izraelitowie do Ziemi obiecanej przenoszący się, są śś. Pańscy, z tego życia do nieba przechodzący. Tem im Bóg płaci za wszystkie trudy, że co tu na świecie gorzkiego, smutnego, płaczliwego i niebezpiecznego było, już to od nich uciekło, a same słodycze, pociechy i wesołości przy nich zostały. A jako św. Bernard mówi: Czego tylko żywnie chcesz, mieć będziesz w Niebie; a czego sobie nie życzysz, mieć nie będziesz.

Do zrozumienia objaśniam przypowieścią św. Barlaama pustelnika:

Król jeden był wielce sławny, któremu na niczem nie schodziło, ani na bogactwach, ani na rozkoszach, bo wszystkiego miał podostatku, a przecie był zawsze smutny. Więc pewnego czasu brat go rodzony pyta: Czego się smucisz, mając tak wiele dobra? Król nic nie odpowiedział, ale studnią głęboką wykopać kazał, na dnie ogień wielki naniecić, tron z spruchniałego drzewa przy niej wystawić, i brata po królewsku ustroiwszy, na nim posadzić. Nad studnią zaś postawił człowieka ze czterema włóczniami, któremi ze wszystkich stron do siedzącego na tronie zmierzał; nad to nad głową jego miecz goły na cienkiej nici zawiesił. Dopiero przed nim stół po królewsku zastawił, muzykę, panny, kawalerów sprowadził: gra muzyka wesoło, jedni jedzą i piją, drudzy tańcują, a ów na tronie siedzący blednieje, i drży od strachu. Tu mu król rzecze: Czego się smucisz? wszak masz przed sobą

wszystkie uciechy, możesz ich zażywać. A on odpowie: Jakże się weselić, kiedy zewsząd niebezpieczeństwa? Tu nad głową miecz wisi, tylko patrzeć, rychło się urwie i głowę rozetnie; tu spodem tron słaby, tylko się ma złamać, ja w studnią głęboką i ognistą upadnę i zgoreję; tu zewsząd włócznie, jakże się cieszyć, i tych uciech zażywać? Dopiero mu król rzecze, i scenę wyłoży: Jeżeli się ty cieszyć, weselić nie możesz dla niebezpieczeństwa śmierci doczesnej, jakże ja, i każdy grzeszny, przy dobrach, by największych, na tym świecie może być wesół dla większych niebezpieczeństw? Każdy człowiek ma przed sobą studnią ognistą, to jest: piekło, którego się obawiać powinien aby w nie nie wpadł; ma krzesło spruchniałe, to jest ciało, które się w proch obróci; zmierzają do niego cztery włócznie, pierwsza przed oczyma włócznia, śmierć, która nikogo nie minie, kiedyż tedyż do serca umierzy; druga włócznia, sumienie własne, które cokolwiek się kiedy złego zrobiło, przypomina i bodzie; trzecia włócznia, po prawej stronie, jest szczęście światowe, które dla tego rani, że nie stateczne, przemijające, a do obrazy Boskiej pobudza; czwarta włócznia z lewej strony, są przypadki różne, które do desperacyi prowadzą; miecz nad głową, jest straszny sąd Boski, który nad każdym wisi: a jak się na nim sprawi? Co za wyrok spotka, nikt nie wie!

A zatem, by przy największych dobrach, nie masz wesołości, zawsze przy nich, jak przy plastrze miodu, żądło, jak przy róży ciernie, jakie niebezpieczeństwo wiąże się.

Nie tak ŚŚ. Pańskich królujących w Niebie: tę nadgrodę odebrali, że już wszystkie niebezpieczeństwa od nich uciekły, same tylko słodycze przy nich zostały. Już się nie obawiają przepaści ognia piekielnego, bo już minęli, ani do niego zapaść nie mogą. Ani się obawiają, żeby krzesło spruchniałe, to jest ciało, złamało się, i w proch rozsypało, bo którzy już ciała swoje do Nieba wnieśli, już te nieskazitelne; których zaś tu jeszcze w ziemi leżą, te z chwałą powstaną, uwielbione będą, i już więcej pruchnieć nie będą. Dopieroż owych czterech włóczni nie obawiają się. Nie śmierci, bo ją zwyciężyli i nad nią tryumfują; nie sumienia strofującego, bo od wszelkiego grzechu wolni; nie sądu ostatecznego, bo już wie-

dzą, że ich wygrana, i powtórnie owe słowa miłe usłyszą: Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego.

Niegodne tego zasługi nasze, jak je Bóg płaci, i za nie w Niebie nadgradza.

Zakonnik jeden śpiewając ów wiersz z listu świętego Piotra: Dzień jeden u Pana Boga, jak tysiąc lat, a tysiąc lat, jak jeden dzień, uważać pocznie, jak to być może, żeby dzień jeden? W tem rozmyślaniu wynijdzie w pole do lasu bliskiego, aż usłyszy ptaszynę, wdzięcznie śpiewającą, słucha pilnie śpiewania i cieszy się; przez całe trzysta lat słuchając owej ptaszyny, bez jedzy, bez picia, bez snu żadnego przebył. Odleci ptaszyna, on też przyszedłszy do siebie, powraca do klasztoru na śpiewanie tercyi, rozumiejąc, że to ten jeszcze był dzień, którego wyszedł, aż wszystko inaczej znajdzie: insi zakonnicy, inszy opat, wszystko inaczej, on niepoznany. Pyta opat jak ci imię? Odpowie tak a tak. Szukają tego imienia po księgach i kronikach klasztornych: znajdują, że przed trzysta lat ten a ten zakonnik w pole wyszedł, i więcej się nie pokazał. Co on zrozumiawszy i cud boski nad sobą uznawszy, prosi o świętą komunią, którą przyjąwszy, Bogu ducha oddał, i one niebieskie wesołości zaczął, których tu na ziemi skosztował.

Jest to prawdziwa historya, bo o niej godni wiary autorowie piszą. Stała się w Belgii, w klasztorze Afligimeńskim, a nam Bóg chciał pokazać, czem płaci za usługi nasze.

Oto św. Paweł napisał: Za momentowe i lekkie prace, za krótką cierpliwość, nagroda wieczna.

Pytał niegdyś Piotr Pana Jezusa: „Otośmy wszystko porzucili, i poszliśmy do Ciebie, cóż nam za to będzie?“ Odpowiedział mu Pan Jezus: „Stokrotną nadgrodę odbierzecie w Niebie.“ Podobne pytania i odpowiedzi będą. Rzecze tam jeden Błogosławiony do drugiego: Mój miły współdziedzicu i współbłogosławiony, cóż ci się podoba ta nadgroda i zapłata, którą odbieramy? Odpowie drugi Błogosławiony: Nie tylko stokrotna, ale milionowa zapłata. Czy spojrzymy na Pana Boga prawie się w niego przeistaczamy. Czy patrzymy na Chrystusa Pana, pociech przybywa, bo teraz poznajemy, co dla nas czynił. Czy spojrzymy na Najśw. Matkę jego, stokrotna nadgroda, bo teraz uznawamy, jak się za nami wstawiała.

Czy spojrzę na ojca, matkę, krewnych, przyjaciół, znajomych, serca przyrasta, pociech przybywa, że się z niemi cieszę. Czy spojrzę na inszych, ile towarzyszów błogosławionych, tyle wesela: wszyscy strojni, bogaci, i panowie.

Nigdy tego nie godne zasługi nasze, jak je Bóg w Niebie płaci i nadgradza.

A każdy tę nadgrodę odbierać może, bo każdy w stanie swoim Świętym być może

II.

Przepowiada Samuel Prorok Saulowi po namaszczeniu jego na królestwo, co go spotkać miało: „Zajdzie ci drogę trzoda, albo kupa proroków, idących z góry wysokiej, i wstąpi na cię Duch Pański, prorokować z nimi będziesz i odmienisz się w inszego.“ Jak mu owa trzoda proroków drogę zaszła, tak Duch Święty zstąpił na niego, stał się prorokiem: odmienił się, co przed tem gęby otworzyć nie umiał, teraz z prorokami pięknie, gładko chwałę Bogu wyśpiewuje. Co przed tem ledwie osłami rządzić potrafił, teraz sposobny do rządów królewskich. Co przed tem był bojaźliwy, teraz mężny, silny i odważny. Co przed tem o roli tylko gadał, teraz przyszłe rzeczy przepowiada i drugich w cnocie umacnia.

Dziwna i cudowna odmiana, a ta odmiana stała się z wzoru i przykładu, że się owym prorokom z wysoka zstępującym przypatrzył i do nich przyłączył. Już Saul nie ten, co był przed tem, ale inszy, już ducha pełny.

Co się z Saulem stało, to się z nami dziać powinno. Co są Święci Boży, których dziś Święto obchodzimy? Trzoda to już nie tylko proroków, nie tylko Apostołów, ale z wszystkich narodów, z każdego pokolenia, z każdego plemienia, z każdego królestwa, z każdego stanu liczne wojsko królujących w Niebie. Słyszał Jan św. liczbę Świętych: Słyszałem liczbę naznaczonych, z każdego pokolenia Izraelskiego 44 tysiące, i przydaje: Widziałem po tem rzeszę niezliczoną, ze wszystkich narodów, ze wszystkich pokoleń, ze wszystkich języków, stojącą przed tronem Boskim. Tę liczną trzodę i wojsko Świętych swoich dziś nam Bóg na wysokości wystawuje, i niejako do nas zstępuje, żebyśmy się im przypatrzyli, od nich wzór i przykład życia

wzięli, ducha nabrali, życie odmienili, że jako oni, tak i my każdy w swoim stanie być świętymi możemy.

Nie masz takiego stanu na świecie, z któregoby Święci nie byli. Dosyć niebezpieczny do zbawienia stan królewski, tak dalece, że Tertulian napisał, iż żaden z królów i cesarzów nie tylko Świętym, ale ani chrześcianem być nie może. A przecie z tego stanu wyszedł św. Ludwik, król Francuzki, św. Edward, król Angielski, św. Wilhelm, król Szkocki, św. Eryk król Szwedzki, św. Kanut, król Duński, św. Wacław, król Czeski, św. Stefan, król Węgierski, św. Kazimierz, królewicz Polski, św. Olaw, król Norwegii, św. Ferdynand, król Kastylii, św. Henryk cesarz, i inni. Nie macie wymówki, królowie i monarchowie świata, jeżeli Świętymi w Niebie nie będziecie. Ci wam święci królowie i cesarze powiedzą, jak wiele macie okazyi do grzechów, tak więcej nierównie okazyi do cnót świętych.

Mówiąc o duchownych i kościelnych godnościach, widzimy, jak wielu Kardynalskie kapelusze i Biskupie infuły porzuciło, żeby do Nieba weszli i Świętymi zostali. Ale czyliż ci tylko Święci, którzy te godności porzucili? Nie tak, nie mniej świętym Augustyn Biskup, aniżeli Tomasz, który Biskupią infułą pogardził. Nie mniej świętym Grzegórz Wielki, Papież, aniżeli Celestyn, który z Papieskiej godności ustąpił, i na puszczą poszedł. Nie mniej świętym Karól Boromeusz Kardynał, aniżeli Franciszek Borgiasz, który tej godności przyjąć nie chciał. Macie wzory i przykłady, wysokie w kościele Bożym prałatury, że i wy Świętymi być możecie, jeżeli przy waszych godnościach szczerze, i jedynie zbawienia własnego i dusz ludzkich szukacie, i chwałę Bożą szerzycie.

Nie wiem, jeżeli który stan niebezpieszniejszy nad dworski, bo to targ i jarmark, kędy podchlebstwa, zdrady, oszukania, próżność, zazdrości, nienawiści, przedają i kupują, a przecież z stanu tego Świętymi zostali: Św. Tomasz Kantuaryski i Herebert kanclerzami byli, św. Leodegariusz marszałkiem, św. Hiacynt podkomorzym, św. Maurand koniuszem, św. Vandrigulus łowczym, św. Patrochus podczaszem, św. Anastasiusz sekretarzem, św. Jan Damasceński i Germanus konsiliarzami, święci Boetius, Pudens i Apollonius senatorami.

Macie, dworzanie, ministrowie i urzędnicy wzory i przykłady, jak i wy w stanie waszym Świętymi być możecie.

Cóż mówić o wojskowych, jak ten stan niebezpieczny do zbawienia? Tam pospolicie życie przedajne, i swoję i cudzą krew przelewają, tam serce do miłosierdzia nieużyte, jak żelazo, którem się zbroją, tam gwałtowny impet jak ogień, którym wojują, tam i nadętość i pycha panuje, jak w bębnach i kotłach, za których głosem idą. A przecież z tego stanu żołnierskiego nieprzeliczeni Świętymi zostali. Za prześladowania Trajana cesarza, sześć tysięcy oraz owych świętych żołnierzy Tebejczyków za Chrystusa życie położyli. Za prześladowania Dyoklecyana i Maximiana dziesięć tysięcy żołnierzy o jeden dzień do Armenii na wygnanie poszło, i tam za wiarę Chrystusową ukrzyżowani. Rachować-że inszych? Hetmanami wielkimi byli św. Eustachius i Konstantinus, hetmanami mniejszymi byli św. Marcellinus i Florian; porucznikami św. Kwirinus i Witalis, rotmistrzami byli św. Georgius i Marcellus; chorążymi byli św. Exuperius i Julianus.

Macie wzory i przykłady, wojskowi, że i wy w Niebie Świętymi być możecie, bylebyście chcieli, jeżeli tylko za wiarę św., za ojczyste prawa wojujecie, a krzywd, i zdzierstwa, i nieczystości chronicie się.

A insze stany czyli bezpieczne? Mówi św. Paweł: Początkiem wszystkiego złego chciwość, a gdzież się ta chciwość najbardziej wkorzeniła, jeżeli nie w kupieckim stanie? Bo się dla niej na wszystkie niebezpieczeństwa odważają, i na morskie nawałności, i na wszystkie niebezpieczne drogi. A przecież z tego stanu Święci wyszli. Z tego stanu wyszedł święty Franciszek Assyski, św. Fulgencyusz, św. Gwido, świętych dwóch Frumencyuszów, i insi.

Macie i wy wzory i przykłady, jak Świętymi być możecie, jeżeli wasze daremne przysięgi, oszukania, zazdrości i łakomstwo porzucicie.

Mówiąc też na pociechę prostych stanów i rzemiósł, o jak wielu z nich Świętych wyszło! Pomijając świętego Józefa i św. Apostołów, Św. Jakób czeski, to od ciesielstwa; św. Symphorianus, to od snycerstwa; św. Paweł Hellatius, to od tokarstwa; św. Florus, to od piły; św. Cligius, to od złotnikowstwa; św. Dunstan, to od kowalstwa; św. Gilgas, to od konwisarstwa; św. Marcianus, to od miecznikostwa; św. Prosculus, od kamieniarstwa; św. Kryspin i Kryspian od szewstwa;

św. Homobonus od krawiectwa, św. Onufry od tkactwa, św. Izydor, to wieśniaczek i rólnik; św. Maritius, to ogrodnik. I tak po inszych stanach, kunsztach, rzemiosłach idąc, żadnego stanu nie masz, z któregoby Świętych nie było w Niebie.

Ma każdy wzór i przykład, jak każdy w swoim stanie Świętym być może.

Jeżeliście w panieńskim stanie, macie milionami panien. Jeżeli w małżeńskim stanie, macie Adama i Ewę, Zacharyasza i Elżbietę, Joachima i Annę. Jeżeli we wdowim? macie Elżbiety Węgierskie, Paule i Franciszki Rzymskie, Brigitty Szwedzkie, Jadwigi Polskie. Jeżeliście prostacy, macie Pawła przezwiskiem prostaka, Hermanna i Junipera. Jeżeliście bogaci, i dostatni? Macie Jana Jałmużnika. Jeżeli ubodzy, żebracy? Macie Alexego. Jeżeli kalecy? Tobiasz był ślepy, Jakób kulawy, Krystyna bez języka, i Nicetas, Łazarz w gnoju leżał, a Świętymi zostali i przykład dali, jak i wy w tychże stanach Świętymi być możecie.

Patrzmy na te wzory, przykłady, i naśladujmy. Prawda, żeśmy najbardziej na Chrystusa Pana patrzeć powinni, bo po to na świat przyszedł, aby wszystkim ludziom dał wzór i przykład życia; ale to przykład wielki i wysoki, nie każdy go dojść może, trzeba było i mniejszych przykładów. Tak właśnie, jak kiedy uczeń dopiero, i prosty malarz chce obraz mały odmalować; trzeba mu drugi obraz postawić, także mały, bo z wielkiego jeszcze nie potrafi; tak i dla nas ludzi, oprócz największego przykładu Chrystusowego, trzeba było i mniejszych przykładów: te nam Bóg stawia w Świętych swoich. Trzeba było wielu z grzechów własnych powstać, za nie pokutować, oneż opłakać: tego przykładu nie mógł na sobie Chrystus zostawić, bo żadnego grzechu nie miał, z któregoby powstał i zań pokutował: zostawił na swojem miejscu Magdalenę, i inszych pokutujących. Mówią dziś do nas Święci Pańscy, co niegdyś święty Paweł do Koryntczyków: Nas naśladujcie, a tak jako i my błogosławionymi być możecie; bierzcie z nas każdy wzór i przykład życia.

* * *

Kończę: Uważ, człowiecze chrześciański, co dasz za wymówkę na sądzie boskim, jeżeli między Błogosławionymi nie

będziesz, czego cię uchowaj Boże. Rzeczesz podobno Sędziemu Bogu: Nie mogłem być błogosławionym, boć mię, Boże, ani na Apostolstwo, ani na żadne duchowieństwo nie powołał. Stawi Chrystus Świętych z twojego stanu i odpowie: Nie trzeba było być Apostołem, ani Prorokiem; oto ten, dziesiąty, setny i tysiączny w tym stanie, urzędzie, żyli, jako i ty, a Świętymi zostali: tak było żyć, jak oni, ich naśladować.

Cóż na to?

Rzeczesz dalej: Ale to ci Święci byli. Ale tej-że natury, jako i ty, takież okazye, pokusy mieli, jako i ty, i jeszcze większe, a przecież je zwyciężyli, i tobie tak czynić było. Rzeczesz jeszcze: „Zabrnąłem był w ciężkie grzechy, niepodobno było z nich wynijść.“ Stawi Bóg Sędzia kupę niezliczoną grzeszników, którzy po grzechach pokutę czynili, łódkę zbawienia swojego już rozbitą i rozłupaną skleili i do Nieba zapłynęli. I rzecze: Oto Piotr po zaprzaniu się, jak opoka po tem przy Bogu stanął. Oto Tomasz niedowiarstwo porzucił i po tem świat nawracał. Oto Mateusz po łakomych zbiorach, które porzucił, Apostołem został. Oto Magdalena po swoich lubieżnościach czystą i miłośnicą moją została. Oto ci i insi w większe grzechy zabrnęli byli, a one porzuciwszy, Świętymi zostali. Toż i tobie czynić było.

Cóż już na to? Ach, niestetyż! już na to żadnej racyi, żadnej odpowiedzi nie będzie, tylko wstyd, żal, i hańba, że ci w Niebie świętymi i błogosławionymi, co w tymże stanie żyli, a ty do piekła pójdziesz.

Słuchacze moi! Czcicie wy Świętych Pańskich, ich Święta obchodząc, wzywając na pomoc, ołtarze strojąc, lampy i świece przed ich ołtarzami zapalając; ale w tem uszanowanie zakładajmy największe: ich naśladując. Patrzmy, jak oni z grzesznych, pokutującymi stali się. Co rozkoszy miłowali, po tem się Bogu Chrystusowi zaślubili. Co byli chciwi i łakomi, po tem hojni i szczodrzy. Co przed tem rozkoszy lubili, po tem się brzydzili, a cnoty zamiłowali i w nich pomnażali.

O Święci Pańscy, cieszymy się z waszej chwały, której już zażywacie, cieszymy się, żeście już na brzegu szczęśliwym stanęli: my jeszcze na wygnaniu i na morzu, patrzymy na wasze przykłady, któreście zostawili. Wspomnijcie na nas,

i do Boga za nami westchnijcie. Uproście skuteczne łaski was naśladować, abyśmy się między was dostali, a chwałą wieczną cieszyli. Amen.

Kazanie II. na uroczystość Wszystkich Świętych.

Świętymi bądźcie.

Co to za jedni, których święte szczątki spoczywają na ołtarzach naszych, których zwycięstwa podziwia Kościół wojujący na ziemi, ci, których Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii św. tylokrotnie zowie błogosławionymi, słowem, co to za jedni ci wszyscy, których uroczystość dziś obchodzimy? Są to wybrani przyjaciele boscy, są to ci, którzy ustawicznie łaknęli i pragnęli sprawiedliwości, którzy dobrą walkę walczyli, biegu dokonali, a teraz już w Niebie w koronie chwały jaśnieją... Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą.

Więc-że to potrzeba łaknąć i pragnąć sprawiedliwości teraz, by kiedyś być nasyconym w domu Ojca niebieskiego? Więc-że to potrzeba tu na ziemi być sprawiedliwym, świętym, doskonałym, żeby potem być zbawionym? Nic nad to pewniejszego. Nikt nie weźmie korony, jeno kto szedł w zawody według przepisów. Niebo jest miastem, które gwałtem trzeba dobywać.

O tej ważnej prawdzie jesteśmy aż nadto przekonani, a jak żyjemy? Kto się stara o świętość? Niestety, o nic ludzie nie dbają tak mało, jak o to, by być świętymi. Podchlebiają sobie, że zostaną świętymi, prowadząc życie próżniacze, światowe, zmysłowe. To wielka omyłka!

Pokażę dziś:

I. Powinniśmy starać się o świętość.

II. Ten obowiązek nie jest nad siły nasze, innemi słowy: Musimy być świętymi, i możemy być świętymi.

I.

Podnieśmy oczy w Niebo, gdzie Bóg tron swój założył. Pomyślmy sobie tę najwyższą Istotę, która nas i wszystko, co jest, stworzyła; wymówmy to wielkie słowo: Bóg. — Co ono słowo wyraża? To, co powiedział Prorok: Tyś jest święty nad Świętymi. Na to słowo przed oczyma duszy naszej stawaja zaraz zastępy Serafinów i Cherubinów, padających na twarz przed stolicą, i powtarzających bez przestanku: Święty, Święty, Święty Pan zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały jego.

Tak jest, Bóg jest to świętość. W Niebie są Aniołowie i Święci, lecz i Aniołowie i duchy błogosławione świętymi są nie ze siebie tylko przez łaskę bożą; sam Bóg jest święty, źródło i początek świętości, niezmierzony, nieskończony w świętości. Świętość jest, że tak powiem, duszą wszystkich przymiotów i doskonałości boskich. Gdyby nie był świętym, nie byłby Bogiem.

Owóż z tej wielkiej prawdy podaje się zarazem wielki obowiązek nasz, żebyśmy starali się o świętość, o doskonałość. Ponieważ Bóg świętością, więc i my, dzieci boże, o świętość starać się winniśmy. Co nie święte, to koniecznie Bogu obmierzłe, to sprzeciwia się jego najświętszym doskonałościom, to nienawidzi, to potępia.

Dla tego już w Starym Testamencie rzekł Bóg do ludu swego: Świętymi bądźcie, bom ja święty, Bóg wasz. To przykazanie ponowił i zatwierdził Pan Jezus, mówiąc: Bądźcie doskonali, albowiem doskonałym jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech. Jak jest świętym Bóg w rodzaju swoim, tak i my świętymi być mamy w rodzaju swoim, mamy być odblaskiem, odzwierciedleniem obrazu świętości boskiej.

Palec boży wypisał na sercach naszych przykazanie miłości Boga. Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich. Co to jest miłować Pana Boga z całego serca i ze wszystkich sił? Znaczy to: chronić się wszystkiego, co się Bogu nie podoba, a czynić, co Bogu miłe, więc chronić się grzechu, a czynić dobrze. I na

tem polega istota świętości, i to jest starać się być świętym i doskonałym.

Dla czego Syn boży zstąpił na ziemię? Nie tylko dla tego, żeby przez krew swą zadość uczynił sprawiedliwości boskiej, żeby dług nasz zapłacił, lecz i dla tego, żeby świat uświęcił. Przyszedł na świat, mówi Apostół, na to, by sobie wystawił Kościół chwalebny, któryby nie miał zmazy, albo zmarszczki, ale iżby był święty i niepokalany (Eph. 5, 27). Tym Kościołem jesteśmy my, a więc mamy być bez zmazy, bez zmarszczki.

Ojcowie św. pytają się: Co to jest chrześcianin? I odpowiadają: Jest to człowiek, który wierzy w ukrzyżowanego Odkupiciela swojego; człowiek, który chętnie bierze na siebie krzyż swój, który złe żądze swoje poskramia, zmysłów swoich strzeże, uciech niedozwolonych sobie odmawia, Bogu wiernym jest i w najmniejszej rzeczy. Jest to człowiek, w którego sercu zapisane są głęboko one słowa Apostolskie: Ta jest wola Boża uświęcenie wasze (1. Thess. 4, 3). Paweł św. Apostół mówi: Wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli świętymi i niepokalanymi przed nim w miłości (Eph. 1, 4).

Ażebyśmy do tego wzniosłego celu powołania naszego doszli, boski Zbawiciel podał nam nader skuteczne środki. Z urodzenia dzieci gniewu uświęcił nas krwią Swoją najdroższą, którą wylał na nas w Sakramencie Chrztu św. Przyjął nas na łono Kościoła, którego najznamienitszą cechą jest świętość. W tym Kościele ustanowił tyle Sakramentów ku uświęceniu naszemu. Tu daje nam sposobność pożywania dzień w dzień Ciała i Krwi swojej najświętszej, ażebyśmy się do wszelkiej cnoty zapalali, pokrzepili do walki z nieprzyjaciołmi zbawienia naszego. Tu słowo boże wskazuje nam nieomylną drogę do Nieba. Tu przykłady pobożnych i świętych braci i sióstr naszych zagrzewają oziębłe serca nasze, tu wreszcie znajduje się żywe źródło łaski Jezusowej, która nam pracę około zbawienia ułatwia, w bojach posila tak dalece, że możemy wołać z Apostołem: Mogę wszystko w tym, który mię umacnia (Philip. 4, 13).

Pierwsze czasy Kościoła ukazują nam niezliczone szeregi dusz świętych. Ci starodawni wyznawcy ukrzyżowanego Je-

zusa, a przodki nasze i ojce chwalebne, — co to byli za ludzie? Byli to Aniołowie w ciele ludzkiem: ciałem przebywali na ziemi, lecz duch ich gościł w niebiesiech. Były to czasy, w których dziewice chrześciańskie na ponęty i namowy ze strony pogańskich sędziów odpowiadały ze św. Blandiną: „My chrześcianki — nam nie godzi się grzeszyć“. Były to czasy, gdy chrześcianie odzywali się śmiało do pogan: „Pokażcie nam choć jednego z naszych, któryby dla złoczyństwa jakiego siedział w więzieniu.“ Wszystką winą ich, że ich więziono i prześladowano, było, że nie brali udziału w publicznych a sprosnych widowiskach, że się grzechu bardziej, niż śmierci lękali.

Dziś niestety! ludzie wolą przestronną i wygodną iść drogą, aniżeli starać się o uświęcenie swoje. Można nawet powiedzieć, że wielu chrześcian niegodziwsze prowadzi życie, niż ślepe pogaństwo. Gdyby ci Święci, którym na ołtarzach naszych cześć oddajemy, zstąpili na ziemię i obejrzeli się pośród nas, czyby nas poznali? Mówiliby: „Braćmi naszymi i siostrami chcecie się zwać, a my nic świętego u was nie widzim, krom tego świętego imienia chrześciańskiego. Co w was dostrzegamy, to nie święte: ubiory wasze, mowy wasze, zabawy, myśli, żądze; ani jednej kropli krwi nie ma w was z nami wspólnej.“

II.

Co to więc jest świętość?

Kościół św. od samego początku oddawał dzieciom swoim błogosławionym, odpoczywającym już w Panu, cześć niezwykłą. Święte ich relikwie kładzie na ołtarze, obrazami ich zdobi ściany świątyń, my wszyscy modlimy się do nich, przyzywamy ich pomocy. Z tego mógłby niejeden sądzić, jakoby ci Święci nie byli ludźmi, jakoby nic człowieczego w nich nie było. To omyłka. Co Apostół Jakób św. powiedział o proroku Eliaszu: Eliasz był człowiek nam podobny (5, 17), to można o wszystkich i o każdym z Świętych powtórzyć: byli to ludzie słabi jak i my, to samo ciało i tę samę krew mieli, jak i my, tak samo byli w grzechu poczęci jak i my, takąż mieli wolą skłonną do złego jak i my, tych samych używali środków

zbawienia, jak i my, tak samo modlili się do Boga, jak i my: Eliasz był człowiek nam podobny.

Powiecie: „Oni żyli w wielkich surowościach, obumarli całkiem światu, opuścili wszystko, udawali się na pustynie; znosili bicze, okowy, więzienia, żyli w ubóstwie, w nędzy, w opuszczeniu, męczeni, kamienowani, ścinani od miecza, — od nas tego żądać nie można.“

Nie zaprzeczam, że tak było; te dzieła bohatyrskie zapisane są w dziejach Kościoła i są najchlubniejszem dla nich świadectwem. Wszelako macie wiedzieć, że nie w tem jest istota świętości i doskonałości chrześciańskiej. Prawda: wieleć było takich, którzy z miłości ku Temu, który się stał dla nich ubogim, będąc bogatym, dostatki ziemskie porzucili, rozdali na ubogie. Ale czy nie było wielu i takich, którzy posiadali dobra ziemskie, a jednak świętymi zostali? W Starym Zakonie jest Abraham, jest Izaak, jest Jakób, jest Józef, jest Job, a w Nowym Zakonie tylu książąt i królów, i panów: a jednak zostali Świętymi, chociaż nie zdjęli z siebie purpury, nie wyzuli się z dostatków swoich. Prawda, niezliczone jest wojsko dziewic czystszych nad Anioły, które najświetniejszemi związkami mężnie pogardziły, słabe serca swoje naprzeciw pokusom surową hartowały pokutą; lecz czy nie mamy tysięcy tysięców takich, którzy w stanie małżeńskim doszli do szczytu doskonałości? Powiem więcej: Wpośród onych okropnych pustyń, gdzie świat nie miał przystępu, upadali nieraz w cnotach posiwiali mężowie; a owo wpośród zasadzek i niebezpieczeństw zepsutego świata, ileż to dusz dochowało niewinności, i świętymi zostały! Niejeden zginął, choć zamknięty w murach świątyni i klasztorów, a tu tyle Świętych, choć żyli w złocistych pałacach. Pięć głupich a śpiących panien nie wpuszczono na gody Oblubieńca, chociaż panny były, — a owo grzesznice przypuszczone do stóp Jezusowych, opłakują nieprawości swoje i Świętymi zostają.

Cóż to więc jest świętość chrześciańska? Jest to, byśmy Pana Boga miłowali z całego serca, przykazania jego dokładnie i zawsze wypełniali. Kto prawdziwie miłuje, ten wypełnia najświętszą wolą boską. Dla tego powiedział Pan Jezus do uczniów: Jeźli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje. Doktorowie kościelni nauczają, że kto z mi-

łości ku Bogu ściśle i statecznie wszystkie obowiązki stanu, swojego wypełnia, na miano świętego, doskonałego zasługują chociażby zresztą nie odznaczał się takimi cnotami, które bije w oczy i powszechne budzą podziwienie. Przeciwnie zaś, kto w jakichsi nadzwyczajnościach szuka świętości, a powinności stanu swojego zaniedbuje, nie chodzi drogą cnoty. Choćbyś cały dzień przepędzał na modlitwie, na rozmyślaniu, na czytaniu rzeczy duchownych; jeżelibyś nie starał się o dom swój, o sprawy stanu i powołania swojego, o wychowanie dziatek twoich, nie tylkobyś nie był świętym, ale byś był grzesznikiem. Chociażbyś ciało swoje ćwiczył jak najsurowiej, chociażbyś wszystkich grzeszników nawrócił: gdybyś jednak nienawiść w sercu chował chociażby naprzeciw jednemu tylko spółbliźniemu, — nie byłbyś świętym, byłbyś grzesznikiem.

Masz wiele i wielkie sprawy na głowie, od usług twoich zależy dobro ojczyzny i kraju: chcesz być świętym? Nie żądam, byś te sprawy poniechał, a udał się na modlitwę i na pokutę: — pozostań, czem jesteś, lecz wpośród nawału tych prac nie zapominaj o najważniejszej sprawie zbawienia swojego. Z tą samą gorliwością, z jaką służysz światu, służ Bogu; pracuj nie tylko dla doczesności, lecz i dla wieczności; nie tylko obywatelem bądź, lecz i chrześcianinem.

Jesteś niewiastą, żyjesz w świecie — chcesz być świętą? Nie mówię: Porzuć te piękne szaty, weźmij szatę pokuty, lecz mówię: Nie zapominaj o tem, co godziwe, co uczciwe, co wstydliwe. Nie mówię: Zachowaj milczenie, lecz mówię: Strzeż ust od słów niepotrzebnych, od słów uwłaczających sławie bliźniego twego. Zadaniem twojem, powołaniem twojem nie jest bynajmniej, byś całe dni spędzała na modlitwie, lecz oddawszy co się Bogu należy, zatrudniaj ręce swoje pracą pożyteczną, staraj się o utrzymanie domu, dzieci swoje dla Boga wychowuj, na domownikami czujne miej oko: oto obowiązki twoje, i ta jest droga, na której świętą zostaniesz. I to to jest, czego żąda po nas Bóg: Będziesz miłował Pana Boga z całego serca swego. Jakże mało!

A teraz pokażcie mi, który stan, która płeć, który wiek nie ma Świętych swoich? Skarżysz się, że tak wiele masz interesów, tak wiele zajęcia na świecie, a ja pytam się: Czyż królowie i książęta świeccy, którzy dzierżąc berło w ręku

i rządy nad tylu poddanymi, świętymi zostali, ażaliż ci nie mieli spraw rozlicznych i wielorakich zatrudnień? Skarżysz się na ciężkie pokusy; ależ, czyż większe od onych, które wycierpiał Paweł św., św. Antoni, św. Hieronim, św. Benedykt? Mówisz, żeś gwałtownego temperamentu: czyż nie tak samo byli Apostołowie, którzy w gniewie chcieli ogień z Nieba przyzywać? Chcesz się zastawiać krewkością ciała, zastarzałością nałogów: wspomnij na Pawła, na Augustyna, na Magdalenę. Żyjesz w trudnem i niebezpiecznem położeniu: oto ci przedstawiam niewinnego Józefa, niewinną Zuzannę, Męczenników. A jeżelić ci i te, jeżeli tylu ich mogło zostać Świętymi, dla czegoż nie mógłbyś i ty?

Patrzcież, jak Pan Bóg nie żąda od nas rzeczy wielkich, nadzwyczajnych. Każdy, kto chce, może zostać Świętym. Ale niestety! myśmy niewolnicy grzechu, myśmy słudzy leniwi. A cóż nas czeka, gdy po tych krótkich, przelotnych dniach życia naszego staniemy u progu wieczności? Czyż nam Bóg sprawiedliwy da to, na cośmy sobie nie zasłużyli? Czy to, co nieczyste, wnijdzie do Królestwa bożego? Jakiż padnie wyrok? N i e z n a m w a s.

O Br. M.! Świętym jest Bóg nasz, świętym zakon nasz, święta wiara nasza, święte Sakramenta nasze, święte ołtarze nasze: — i my bądźmy świętymi! Żywot nasz krótki, już się ma ku wieczorowi; dziś święci, a jutro zbawieni, a tedy już razem z błogosławionymi braćmi naszymi oglądać będziemy jasność bożą po wszystkie wieki. Amen.

Kazanie III. na uroczystość Wszystkich Świętych.*)

Radosna uroczystość.

Każdego dnia Kościół obchodzi pamiątkę tego lub owego Świętego. Ale Świętych takie mnóstwo, że dla małej tylko liczby może osobną uroczystość ustanowić. Z drugiej strony Kościół kocha i czci w s z y s t k i c h, nie chciałby żadnego pominąć, więc ustanowił osobno dzień jeden uroczysty dla uczczenia wszystkich — ustanowił uroczystość Wszystkich Świę-

tych. I dziś właśnie mamy taką uroczystość — uroczystość bardzo radosną w Niebie i na ziemi. Jakże nie mają się weselić Święci tam w Niebie, gdy spojrzą na ono już dokonane pielgrzymowanie swoje na tym padole? Jakże nie mają się weselić, gdy sobie wspomną na one wszystkie utrapienia i uciski, których tu doznawali, a które się już skończyły? Gdy sobie wspomną na one niebezpieczeństwa i pokusy, które przezwyciężyli, za które teraz wzięli świetne korony? Gdy wspomną, cokolwiek uczynili dobrego, za co teraz mają zapłatę zbytnie wielką? A to dobre przecie nie skończyło się razem z ich śmiercią, trwa wciąż i wciąż rodzi nowe kwiecie i nowe owoce, owoce zbawienia dla ludzi, owoce chwały i szczęśliwości coraz większej dla nichże samych.

Uroczystość dzisiejsza nad to radosna

I. Dla Matki naszej, Kościoła.

II. Dla nas wszystkich, dzieci tegoż Kościoła.

I.

Dla czego Kościół raduje się w świętej radości dziś przy tej uroczystości?

Dla tego, bo Święci wszyscy to jego synowie i córki. Kościół wydał ich z swego łona dla boskiego Oblubieńca, zrodził do żywota wiekuistego. Karmił mlekiem słowa bożego i chlebem żywota. Z macierzyńską troskliwością czuwał nad niemi po wszystkie dni ich ziemskiego pielgrzymowania, prowadził ich silną ręką, strzegł i bronił od niebezpieczeństwa, od zasadzek, od zatracenia. Kościół wychował ich, zrobił tem, czem są, — Świętymi. Jakżeby więc nie miał się teraz cieszyć, patrząc na te miliony i miliony dziatek swoich, które już dobiegły do kresu szczęśliwości; widząc, że starania jego, prace, modlitwy nie były napodaremne, lecz owszem najświetniejszy skutek odniosły?

Jakże cieszył się patryarcha Jakób, usłyszawszy radosną wieść: „Józef, syn twój, żyje;“ a nie tylko żyje, lecz i jest książęciem pierwszym po królu, w ziemi egipskiej!

Ojcze, matko, powiedzcie, czybyście nie cieszyli się, słysząc, że dziecko wasze, syn wasz, dla któregoście tyle łożyli starania, tyle łez wypłakali, otrzymał urząd wysoki, godność

jaką wielką, że został wielkim panem i we wszystko opływa! Więc dziś cieszy się Kościół, ta Matka, która dziatki swoje kocha tak czule i serdecznie; cieszy się, że te tysiące i tysiące synów, których na dzielnych żołnierzy Chrystusowych wychowała, którzy się chwalebnie potykali w śmiertelnym żywocie, zwyciężyli szatana, — teraz posadzeni na tronie najwyższym, jaki tylko być może, — są we czci u Króla niebieskiego, szczęśliwi na zawsze, na wieki.

Jest i druga przyczyna tej radości.

On patryarcha Jakób właśnie wtedy, gdy się dowiedział, że syn jego Józef tak wywyższony i taki wszechwładny, znajdował się w ciężkiej niedoli, w wielkiem utrapieniu. Ale słysząc to o synu swoim, odetchnął, pocieszył się, bo wiedział, że znajdzie wspomożenie u syna, że ten ukochany syn poleci ojca swego królowi, wyprosi mu wszystko, co mu potrzeba. Tak każdy ojciec i każda matka pociesza się, wiedząc, że dziecko ich potrafi ich ratować. Matka nasza, Kościół nasz, znajduje się za dni naszych w ucisku, w niedoli. Zdaje się, jakoby piekło ostatnich dobywało sił, by ten Kościół przemódz. Groźniej, niż za czasów pogaństwa, podnosi głowę niedowiarstwo, bezbożność. Iluż to niegodnych katolików trzyma z nieprzyjaciołmi Kościoła, i z nimi razem bije na Kościół! Coraz to ciemniej dokoła.

Ale dziś, w tę ciemność tam z górnej krainy pada słoneczny promień pociechy i nadziei. Kościół wie, że ten dopust boży przyszedł dla nieprawości ludzkich, dla grzechów własnych dziatek, że Bóg się gniewa, i może jeszcze długo, długo zacinać będzie rózgą karania. Ale w dniu dzisiejszym patrząc na ono niebieskie Jeruzalem, raduje się i krzepi błogą nadzieją. Wszakże tam u tronu Bożego tyle dziatek jego — a te dziatki za życia swojego na ziemi kochały go czule i serdecznie, dbały o dobro jego, o zbawienie dusz. Ta miłość ich nie ustała, nie skończyła się, nie oziębła; przeciwnie ta miłość stokroć gorętsza, bo wciąż się w morzu miłości bożej rozpala. Kościół wie, że Bóg te dziatki jego kocha; wie, że Święci przyczyną, prośbą swoją mogą wiele u Boga, mogą wszystko, więc nie upada na duchu. Przez przyczynę tych już uwielbionych synów i córek swoich woła o wspomożenie do Oblubieńca swojego, i nie wątpi, że Pan czasu swego podniesie wszechmocną

swą prawicę, ześle mu pomoc, że przyjdzie tryumf tak wspaniały, jakiego świat nie widział.

Jest jeszcze inna przyczyna tego wesela.

Dzisiejsza uroczystość jest pohańbieniem, pogromem wszelkiego obłędu. Wskazując na tę nieprzeliczoną rzeszą Świętych, którzy otaczając tron boży, ono wiekuiste Alleluja śpiewają, Kościół może się słusznie pytać całego świata: „Pokażcie mi swoich Świętych, boć przecie Kościół Chrystusowy musi być święty, musi rodzić i wychowywać Świętych. Nie pokażecie mi jednego; nie pokażecie mi jednego takiego, który pośród was wyrósł na Świętego. A przecież wszelkie drzewo dobre dobre musi rodzić owoce. A spojrzyjcie na niepoliczone szeregi dziatek moich, na których Chrystus Pan przezemnie wylał obfitość łask swoich. Patrzcie, jak ci Święci jaśnieli słonecznemi łaski promieńmi, jak płonęli w ogniu miłości bożej, jak w nich odbijają się cnoty samegoż Jezusa Chrystusa, który ich też mocą czynienia cudów wyposażył, za swoje dzieci, a mnie za matkę ich uznał. Ci Święci są prześwietną na głowie mojej koroną. A gdzie wasza korona?“

Kiedy tak Kościół nasz święty mówi i cieszy się i tryumfuje, to i my razem z nim cieszymy się i tryumfujemy, i dziękujemy Bogu, który tak przedziwny w Świętych swoich, który tak wielkie rzeczy uczynił służebnicy Swojej, Kościołowi świętemu. Cieszymy się i dziękujemy z całego serca, że bez wszelkich zasług naszych, z samego zmiłowania swojego i nas do Kościoła Swojego świętego powołał.

II.

Jednakże potrzeba czegoś więcej, żeby ta dzisiejsza uroczystość Wszystkich Świętych była prawdziwie radosną dla każdego.

Gdybym dziecku któremu powiedział: „Dziecię moje, ucz się pilnie, bądź dobre, a dam ci piękną sukienkę:“ jakżeby to dziecię cieszyło się! I gdybym komu z was powiedział: „Patrz, oto wspaniałe mieszkanie, jakiegoś jeszcze nigdy nie widział, i ogrody, i pola, i wielkie bogactwa, i wszystko, czego serce twoje zapragnie, będzie twoje na zawsze:“ czybyś się nie cieszył?

Dzisiaj sam Bóg pokazuje nam coś wspanialszego. Oczyma wiary oglądamy dziś prześliczne pałace niebieskie, i tylu Świe-

tych, szczęśliwych niewysłowienie, i słyszymy obietnicę: To wszystko będzie wasze, radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza wielka jest w niebiesiech: jakże się nie cieszyć? Zapłata wielka! Ach, jak wielka zapłata! Bo tam odpoczynek wiekuisty, tam pokój wiekuisty, tam nie ma już ani boleści, ani łez, ani lamentu, ani śmierci.

Gdyby w Niebie nie było nic więcej, jeno pokój, jeno odpoczynek wieczny, toby już było zapłatą zbytnie wielką.

Ale w Niebie jest coś więcej. Jest piękność i wspaniałość niepojęta. Już tu na ziemi ileż cudownej piękności i wspaniałości! Np. wschód słońca, gdy się patrzy z wysokiej wieży lub ze szczytu wysokich gór, albo na morzu. Albo dźwięki muzyki — nieraz te dźwięki takie ogromne, takie straszliwe, jak huk morza, albo głos wiela wód; to znowu takie słodkie, jak śpiew słowika. A jednak te wszystkie piękności i zaszczyty niczem w porównaniu do Nieba. Tam radość, tam miłość, tam widzenie Twórca — bez końca. To wszystko obiecuje nam Bóg, chce dać Bóg: jakże się nie cieszyć, że nas Bóg do takiej chwały i do takiej szczęśliwości raczył powołać!

Ale nie zapominajmy o jednej rzeczy. Ta chwała i ta szczęśliwość niebieska jest z a p ł a t ą, więc trzeba na nią zarobić. Jeżeli chcemy dostać się do Nieba, musimy iść drogą, którą szli Święci, bo jak jedno tylko jest Niebo, tak jedna jest tylko droga do Nieba, a tą drogą jest Chrystus Pan Więc trzeba weń wierzyć, wierzyć w naukę jego, trzeba przykazania jego wiernie chować, trzeba krzyż swój nosić w pokorze i cierpliwości, trzeba środków łaski, które Pan Jezus ustanowił godnie używać.

Nie żąda Bóg od nikogo, by czynił cuda, by jaśniał nadzwyczajnemi cnotami, by szedł na pustynią, by dni, tygodnie, miesiące całe pościł, by się do krwi biczował — nie w tem jest świętość; ale żąda tego, i w tem trzeba Świętych naśladować, żąda: byś grzechu się strzegł, byś Boga kochał z całego serca, i służył mu wiernie. A czy to niepodobne? Czy nie podobna się m o d l i ć, Boga prosić o pomoc? Czy nie podobna słowa bożego słuchać — czytać — rozważać — do siebie stosować? Czy nie podobna słuchać nabożnie Mszy świętej — częstą spowiedzią oczyszczać się z grzechów — Komunią świętą posilać się i wzmacniać?

Powiedz sobie każdy dziś: I ja chcę, ja muszę dostać się do Nieba — ja chcę, ja muszę zostać Świętym! I jeżeli dziś to sobie mocno postanowicie i to postanowienie będziecie według sił i możności w życiu wykonywać, tedy uroczystość dzisiejsza będzie uroczystością prawdziwie radosną i błogosławioną; tedy sprawdzą się też słowa Jezusowe: Weselcie się i radujcie, albowiem zapłata obfita czeka was w niebiesiech. Amen.

Kazanie IV. na uroczystość Wszystkich Świętych.*)

Kościół tryumfujący.

Oczyma wiary dziś widzimy całe Niebo otworzone, ono górne miasto św. Jeruzalem we wszystkiej wspaniałości, we wszystkim przepychu. Tysiące i tysiące dusz błogosławionych z tego niebieskiego Syonu spoglądają na nas słodko i mile, jakby nas zapraszały do siebie, jakby mówiły: My już tutaj, przychódźcie!

Każdego dnia obchodzimy uroczystość jakiego Świętego, rozpamiętywamy życie jego, podziwiamy jego heroiczne cnoty: dzisiaj obchodzimy uroczystość wszystkich Świętych razem, wszystkich — a rzesza ich nieprzeliczona — co krwią Baranka naznaczona, dziś już szczęśliwi, uwielbieni, błogosławieni.

Dzień dzisiejszy to dzień wielkiego dla nas wesela; wesela, bo widzimy, jak hojnie Bóg wierne sługi swoje nagradza. Ale i dzień tęsknoty, bo osobliwie dziś stawa nam żywo na pamięci ta prawda, że tutaj jesteśmy tułaczami, że tu nie mamy stałego mieszkania, że ojczyzną naszą ona kraina wiekuistej szczęśliwości. A ta tęsknota nasza tem większa, gdy sobie rozważymy, ile na tym padole musimy wycierpieć, ile się musimy poterać, jakie nas czekają niebezpieczeństwa, jakie walki, jakie trwogi, — a oni tam bracia nasi i siostry, już szczęśliwie dopłynęli do brzegu, już bezpieczni, już odpoczywają na wieki od wszystkich prac swoich.

Przypatrzmy się

I. Chwale tryumfującego Kościoła.

II. Obaczmy, jak się dostać do Nieba.

I.

Wierzę ciała zmatwychwstanie, wierzę żywot wieczny.

Ten artykuł wiary powtarzamy dzień w dzień, byśmy nie zapominali, że po śmierci jest żywot, że tam po drugiej stronie tego burzliwego morza świata znajduje się port spokoju i szczęśliwości — jest Niebo, mieszkanie Boga, mieszkanie duchów Anielskich, mieszkanie dusz błogosławionych.

Nie będę opisywał wspaniałości tej krainy, tego Raju niebieskiego, ani onej światłości, ani piękności duchów Anielskich — bo ktoby to potrafił? — Rzućmy raczej spojrzenie na braci i na siostry nasze.

Widzimy w Niebie Świętych, jacy byli od stworzenia świata aż do tej godziny — wszystkich czasów, wszystkich pokoleń, wszystkich, jakie były i są, języków. Począwszy od Abla sprawiedliwego, który pierwszy krwią swoją dał Bogu świadectwo, aż do dnia dzisiejszego są tam wszystkie dusze, co mężnie walczyły, co mężnie cierpiały za świętą sprawę bożą. Nie wyjęty żaden wiek, żaden stan, żaden naród. Są święci starcowie i święte pacholęta, są ubodzy i bogaci, są święci słudzy i święci panowie, są święci rasy białej, i rasy czarnej, i rasy żółtej, i rasy oliwkowej, i rasy czerwonej. Około tronu Bożego widzimy i takich, co gnili w więzieniach, i takich, co siedzieli na tronach królewskich, i takich, co mieszkali po jamach, na pustyniach, w dzikich lasach, w podłych lepiankach, i w strzechach, i takich, co mieszkali w złocistych pałacach. Widzicie tam pustelników, co surowością życia swojego zawstydzają życie nasze miękkie i wygodne. Najbliżej tronu widzicie Apostołów, którzy ewangelią Chrystusową aż na ostatnie krańce ziemi roznosili. Obok nich zastępy Męczenników, na głowach ich korony z drogiego kamienia, a jedna od drugiej jaśniejsza według tego, im który więcej mąk wycierpiał: — każdy jęk, każda łza, każda kropla krwi teraz lśni się jako świetny brylant w tej koronie. Za nimi idą chóry Panien w białych szatach i w białych koronach panieńskiej czystości. Potem idą Wyznawcy, Doktorowie Kościoła, Biskupi, kapłani, którzy wiary bronili od skazy, od zepsucia, tej wiary tajemnice rozświecali, badali jej głębokości.

Ktoby ich wszystkich wyliczył? Widziałem rzeszą wielką — powiada Jan św. w Objawieniu — której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia, i ludzi i języków — przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich. I wołali głosem wielkim, mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy, i Barankowi. Jaka ich chwała? Oko nie widziało itd.

A jak długo trwać będzie ta chwała i ta szczęśliwość? — Na wieki! — Zasłuży sobie kto tu na ziemi na tytuł, na zaszczyt, na godność — jak długo to jego? Po śmierci odbiorą mu i dadzą inszemu. Zbierze kto z wielkim trudem bogactwa, skarby, ziemie, włości: jak długo to jego? Do śmierci. Potem wezmą to wszystko, dadzą innemu. W Niebie inaczej. Tam wszystko na wieki — niezwiędłe, nieprzemienne, nieśmiertelne. Nigdy nie zgaśnie blask rubinowych koron Męczenników, nigdy nie zblednieje blask złotych koron Wyznawców, nigdy nie zwiędną kwiaty białych koron Panieńskich. Oni wszyscy żyją i królują z Chrystusem na wieki wieków.

Gdyby kto rzekł: Jeżeli przez jeden rok znosić będziesz w cierpliwości utrapienia niniejszego żywota, posadzę cię na tronie królewskim, będziesz królem aż do śmierci: czyby już sama myśl o takiem szczęściu nie musiała osłodzić wszystkich gorzkości żywota? A taką obietnicę dał Ten, na którego szacie napisano jest: Król króli i Pan panujących. Bądź wierny do końca, a dam ci koronę żywota. Kto nie zatęskni za tą chwałą, za tą koroną, za tą ojczyzną?

II.

Nie mów nikt: Ach, jabym chciał być w Niebie, ale to taka daleka i trudna droga, tak ciężko, prawie niepodobno.

Tak mówi chyba ten, co zwątpił, lub nie chce.

Jeżeli ci, których dziś widzimy w Niebie, mogli się dostać do Nieba, to i my możemy. Drogą do Nieba jest Wiara. Pytam się: Czy Święci inszą wyznawali Wiarę? O nie — co my wierzymy, to i oni wierzyli, co my wyznajemy, to i oni wyznawali — wyznawali te same Tajemnice Wiary, temu samemu Bogu się kłaniali, takie samo odprawiali nabożeństwo,

tak samo się spowiadali — nic się nie zmieniło. Wiara ta sama zawsze, więceśmy na równi z Świętymi.

Drogą do Nieba jest zachowywanie Przykazań. — Czy powie kto, że niepodobna te przykazanie zachować? Któreż więc? Czy nie podobno rano i wieczór odmówić pacierza? Czy nie podobno wstrzymać się od przekleństw, od złorzeczeństw, kiedy człowiek dobrego wychowania i bez tego nie przeklina, nie złorzeczy? Czy nie podobno w Niedzielę i Święto przyjść do kościoła pokłonić się Panu? Czy nie podobno słuchać, szanować, kochać rodziców? Czy nie podobno nie czynić bliźniemu zniewagi, obelg, krzywdy, gwałtu? Czy nie podobno oddalać od siebie wszystkiego, co kazi czystość serca? Czy nie podobno uszanować cudzego mienia, ustrzedz się kłamstwa, obmowy, potwarzy?

Przyznaję, że nieraz nie łatwo wypełnić jedno lub drugie przykazanie. Ależ pamiętajmy, że Niebo to znowu nie publiczny zajazd, nie rynek publiczny, gdzie każdy przychodzi, jak i kiedy chce. Niebo jest skarbem ukrytym w ziemi, więc trzeba kopać; jest zapłatą, więc trzeba pracować. Ostatecznie przecie ci, co dzisiaj w Niebie królują, nie insze, jeno te same, co i my, mieli przykazania, te same, co i my obowiązki, tę samę, co i my, mieli ludzką naturę z temi samemi złemi skłonnościami, z temi samemi pokusami. Mało takich, co do Nieba weszli odziani szatą niewinności nieskażonej; więcej tych, co dostali się drogą pokuty. Jest to wielką dla nas pociechą widzieć, że choć kto zaczął grzesznie, może jednak skończyć jako Święty. W oczach Pana Boga nie ten wielki, co w siebie wmawia, że bez grzechu, ale ten, kto w pokorze wyznając swą nędzę, mówi z św. Augustynem. „Nie dziwię się grzechom moim, którem popełnił, ale dziwię się, żem ich więcej nie popełnił.“

Powiesz: „Mam tyle kłopotów na głowie, tyle zajęcia, tyle utrapienia, że mi to przeszkodą do Nieba.“

Odpowiadam: To nieprawda, żeby stan twój, żeby kłopoty twoje, żeby zajęcia twoje były przeszkodą, boć przecie mamy Świętych każdego stanu, mamy Świętych, co żyli w nędzy, chodzili w łachmanach, co żyli w ustawicznych troskach i staraniach — mamy Świętych wyrobników, rzemieślników, oraczów, sługi, służebnice — święte matki, a kto ma

więcej kłopotu od matki? (święta Elżbieta, Jadwiga, Monika, Perpetua).

Powiesz: „Świat taki zły — tyle zewsząd złych przykładów.“

Odpowiadam: Pomnijcie, że za czasów pierwszych chrześcian świat był daleko gorszy, bo był pogański, był bezbożny, był rozpustny; że chrześcianie musieli się ukrywać ze swą wiarą, ze swem nabożeństwem, że każdej godziny musieli być gotowymi na śmierć, na męczeństwo, więc tak drogo, bo ofiarą własnej krwi, kupować sobie Niebo.

Wreszcie, uważmy, że my mamy te same, co i tamci, modlitwy, ten sam pacierz, tę samę Mszą św., te same Sakramenta, spowiedź, komunią św. Więc czego potrzeba? Siostra św. Tomasza z Akwinu pytała go razu jednego: Powiedz mi, bracie, co potrzeba, by się dostać do Nieba? — Odpowiedział jej króciuteńko: Chciej! — Chcieć może każdy, bo ma wolną wolą.

Chcecie zresztą wiedzieć, którzy zostaną Świętymi? Macie ich wymienionych w dzisiejszej ewangelii.

Błogosławieni ubodzy w duchu. A więc ci, co ubóstwo swoje chętnie znoszą z miłości do Pana Jezusa, bo On królem ubóstwa, bo On ubóstwo uświęcił żłóbkiem swoim w stajence Betleemskiej i krzyżem na Golgocie.

Ubogimi są i ci, co dobrowolnie obierają sobie ubóstwo, albo choć i posiadają bogactwa, dobra wielkie, nie lgną do nich sercem, są tych dóbr, tych bogactw panami, nie sługami.

Błogosławieni cisi. Kto cichy, nie siebie szuka, urazy chętnie daruje, za złe dobrem odpłaca, w sercu nie ma gorzkości, nie ma jadu zazdrości, nie ma nienawiści i złośliwości.

Błogosławieni, którzy płaczą. Którzy płaczą za własne nieprawości, którzy płaczą nad ludzką niedolą, którzy płaczą i tęsknią za Niebem.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, oddają Bogu, co Bożego, a bliźniemu, co bliźniego.

Błogosławieni miłosierni, błogosławieni czystego serca, błogosławieni pokój czyniący, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości.

Tą drogą, po tej drabinie szły miliony i miliony, i doszły do mety, dostały się do Nieba — i są w Niebie, i radują się

a do nas mówią: Idźcie za nami do krainy chwały, do miasta wiekuistego Boga naszego! Sursum corda! Serca wzgórę. Kto zwycięży, kto wytrwa do końca — weźmie koronę żywota wiekuistego. Amen.

Kazanie I. na Dzień Zaduszny.

(X. A. Murczyński S. J.)

Szczęśliwa to godzina, której wiernych zmarłych dusze w czyścu będące, ten głos Syna Boskiego usłyszą: Pójdźcie Błogosławieni Ojca mojego, osiągnijcie Królestwo Niebieskie. Mało podobno godzin takich! Wiem, że przy Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Jezusowem, także przy Wniebowzięciu Najświętszej Maryi, wszystkie dusze z czyśca do Nieba wyszły. Szczęśliwe to godziny były! A czyli takie wszystkie? Już to kilka godzin od północy, a od pierwszych nieszporów kilkanaście, jak się modlitwy za umarłych zaczęły, a już-że między temi godzinami ta godzina przyszła, że Chrystus rzecze w czyścu będącym: I ty pierwsza, i ty druga, i ty dziesiąta, setna, tysiączna duszo, pójdźcież już jako oblubienice do swojego Oblubieńca, jako dziedziczki do swojej ojczyzny: z więzienia na wolność, z upałów ogniowych na ochłodę? Bodajże tak było! Zostawmy to miłosierdziu Boskiemu.

Ja o tem mówić będę:

I. Nic prędszego i łatwiejszego, jak do czyśca zapaść.

II. Nic trudniejszego, jak się z niego dobyć.

Ty zaś, o Matko miłosierdzia, jako żyjących, tak po śmierci w czyścu zostających, jedyna ucieczko, Patronko i pomocy, uproś skuteczną łaskę mówić o tem, Najświętsza Panno i Matko Boska.

I.

Co to jest, że Pan Bóg pierwsze przykazanie Adamowi w Raju położył, aby jabłka z pewnego drzewa nie zrywał? Bo jako nic łatwiejszego, jak jabłko zerwać i połknąć, tak

nic łatwiejszego jak zgrzeszyć, przeto albo do czyśca, albo do piekła zapaść.

Kiedy w obozie Izraelskim stanął dekret śmierci na Jonatę królewicza, pyta go ojciec: Powiedz mi, coś złego uczynił? Odpowiedział Jonatas: Oto idąc przez las, a nie wiedząc o zakazie twoim, obaczywszy patokę z drzewa płynącą, laską ściągnąłem, patoki liznąłem, i skosztowałem, i za to umieram. Mała rzecz, trochę patoki tylko liznąć i skosztować, a za to umierać! — Tak się w czyścu dzieje.

Widzę siostrę Św. Damiana, a ona przez dni piętnaście w czyścowych ogniach. Pytam się: Św. Panno, żyłaś w panieństwie i umartwieniu przy ustawicznych modlitwach, za coś na te męki skazana? Pewnego czasu, kiedy grasownicy z muzyką po ulicy przechodzili i pieśni światowe chłopcy śpiewali, jam z dworności okno otworzyła, i pilnie śpiewających słuchała. Mała słodycz! Cóż będzie z wami, co takie i gorsze piosnki, dyskursa ladajakie, już nie z dworności, ale z ukontentowaniem nucicie i słuchacie?

Widzę u nas w Polsce Alojzego Tomickiego, świątobliwej Zofii z Tylic Tomickiej synaczka dziewięcioletniego, a on przez sześć niedziel w czyścu zostaje. Pytam się: Święty Aniołku, bo cię tak na świecie zwano, coś zgrzeszył, że w czyścu pokutujesz? Czasem dziecię przed matką nieprawdę powiedziało. Widzę krewnego młodziana św. Mechtyldy, a on po śmierci po różnych się drogach pokazuje. Pytam się: Coś to zrobił, żeś jeszcze nie w Niebie? W tem miał gust, że ludzi zwodził, kto o drogę pytał, którędy, on mu inszą drogę powiadał. Wy ludzie, którym fałsz za prawdę udać, za politykę poszło, bierzcie na uwagę, co was czeka? Patrzcie na całą rzeszę dusz czyścowych, i pytam się: Św. trzodo Chrystusowa, coś zgrzeszyła, że tak ciężką pokutę odprawujesz? Odpowiadają: Ten, że się zbytecznie w myślistwie kochał; ten, że obmówców nie zgromił; ten, że drugiemu w nabożeństwie przeszkadzał; ten, że niedbale myśli ladajakie odrzucał; ten, że drugich przez żart powadził: małe grzechy, a dla nich do czyśca zapadli.

II.

Nic łatwiejszego, jak do czyśca zapaść, ale nic trudniejszego, jak się z niego dobyć i wynijść.

Była w Jeruzalem sadzawka, Probatika nazwana, do której Anioł pewnego czasu, to jest w Świątki, wstępował, wody poruszał, kto pierwszy po zamieszaniu anielskiem do owej sadzawki wstąpił, uzdrowiony zostawał, na którąkolwiek niemoc chorował. Tam wiele chorych na brzegu leżało, między inszymi leżał tam jeden, już lat 38 paraliżem ruszony; tego Pan Jezus spytał: Chcesz być uzdrowiony? odpowiedział: Człowieka nie mam, któryby mię w sadzawkę wpuścił, albo wepchnął, kiedy Anioł wody poruszy.

Rzecz dziwna, że ten człowiek przez lat 38 takiego doczekać się nie mógł, któryby mu to miłosierdzie był wyświadczył. Przychodzili tam różnego stanu ludzie, widzieli wybladłego, od długiego leżenia przegniłego, słyszeli jęczenie i płaczliwe głosy: żaden się nie wzruszył. Gdyby na to wielkiej pracy albo kosztu łożyć było potrzeba, na przykład, gdyby było potrzeba z dalekich krajów doktorów sprowadzać, lekarstwa przepłacać, drogiemi olejkami smarować, perłowe proszki na poty dawać, jeszczebym się nie dziwował, bo wielu na to nie stało. Ale zepchnąć tylko do sadzawki było, i przez lat 38 żaden się ani krewny ani przyjaciel, ani bliski ani znajomy nie znalazł, któryby tę przysługę uczynił.

Kogo tu wyrażono? Czyściec, w którym dusze zatrzymane. Jest to sadzawka, już nie wody, ale ognia pełna. Czyściec sadzawka prawdziwie Probatica, bo w niej Bóg, jak w ogniu złoto z brudu i śniedzi, dusze z grzechów oczyszcza. Tam dusze słabe, chore i kaleki leżą, nic sobie zarobić, bo już czas zasługi minął, ani się ruszyć, ani powstać nie mogą; cierpią tylko, miłosierdzia żebrzą, czekają i wyglądają. Przychodzi tam Anioł, ale pewnego tylko czasu. Podobno raz do roku, dajmy to raz w miesiąc, dajmy raz w tydzień; dajmy raz na dzień, i po jednej wyprowadza: rzadko dwie razem, rzadko trzy, dopiero 10 albo sto. A drugie dusze już lat 30, drugie pięćdziesiąt, sto, kilka set lat i dłużej leżą, i czasu, chyba na sąd Boski, doczekać się nie mogą. Łatwo tam zapadły, ale nie zaraz ztamtąd wychodzą, bo jakże dobyć się mogą, kiedy wiele z nich człowieka nie mają, któryby je wyratował.

Nasamprzód są tam jedne dusze, co na świecie żadnego krewnego, przyjaciela nie mają. Nad to ubogie były, nic po

nich nie zostało, ich ciała, chwała Bogu, że pogrzebiono; i to nie w kościele, kędy Msze liczne za umarłych, ani na cmentarzu, ale pod Bożą Męką, albo w polu, albo w lesie, albo też w rzekę i w morze wrzucono, a zatem, ani ofiara Mszy świętej, ani żadna jałmużna, ani modlitwa żadna w szczególności za nie nie poszła. Te sieroty dusze nie mają, ktoby je poratował. Są jako ów człowiek Jerychoński na drodze złupiony i poraniony, którego minął kapłan, minął Lewita, czekają Samarytana, nieznajomego, cudzoziemca, któryby im miłosierdzie pokazał, na swoję wziął porękę i opiekę. Są jak Daniel między lwami siedzący, i jeszcze zapieczętowany. Nikt do nich nie najrzy: czekają Anioła, któryby z dalekich krajów nieznajomego Habakuka do nich przyprowadził, aby ich albo modlitwą, albo ofiarą, albo jałmużną, albo umartwieniem zasilił.

Są w czyścu drugie dusze, co tu na świecie mają dzieci, synów i córy, mężów albo żony, krewnych albo przyjaciół, ale jakby nie miały. Kiedyś takie powietrze było: Kogo zaraziło, pamięć wszystkę tracił tak dalece, że chociaż wyzdrowiał, przecież nie pamiętał, ani nie wiedział o ojcu, o matce, kto go zrodził, wiele dzieci, wiele krewnych, przyjaciół. Jakby podobne powietrze poraziło: póki w kościele w trumnie na katafalku matki, ojców, przyjaciół widzieli, póty nad ich śmiercią płakali; jak ich ciała do grobu spuszczono, tak o tych duszach pamięć stracili, ani wspomną. Długo się męczą i wołają: Zapomniano o nas, jakbyśmy w sercu poumierali. Powiada Prorok o braci Józefa: Kiedy Józef Patryarcha w studni owej nieszczęśliwej siedział i lamentował, miłosierdzia prosząc, bracia blisko siedząc, pili, weselili się, tańczyli i hulali, nic się nad bratem Józefem nie wzruszając. Azaż tak wiele dzieci, krewnych, przyjaciół nie czyni? Co zostało po rodzicach, inszych krewnych, tem się stroją, zażywają, bankietują, tańcują, pląsają i hulają, a dusze ojcowskie, macierzyńskie, przyjacielskie w czyścu jak w studni ognistej osadzone jęczą, i żadnego politowania nie odnoszą!

Opat jeden Cystercyeński nabożny za dusze zmarłych, ile razy przechodził przez cmentarz, zawsze się modlił za tych, których tam ciała leżały. Pewnego czasu śpieszno bieżąc, przepomniał modlitwy, alić dusze ciał tam leżących żałosnym

głosem zawołały: „Tedy nie rzekli, co przechodzili: Błogosławieństwo Pańskie nad wami.“

Gdybyśmy poszli po domach, po kamienicach, po majętnościach, po polach, a Bóg chciał objawić: podobnebyśmy głosy usłyszeli. Mówią tam w czyścu ojcowie, matki i insi krewni: Oto dzieci nasze przechodzą się teraz po naszych pozostałych domach i kamienicach, przechodzą się po folwarkach i szpichrzach, przechodzą się po sklepach i piwnicach, między szeregami beczek, przechodzą się między kupiami, fantami i skrzyniami, przechodzą się i przejeżdżają po majętnościach, i nie rzeką: Te wioski po ojcu, ten dom, ta kamienica po matce, to po dziadu, to po babce, to po mężu albo po żonie: niech Bóg da światłość wieczną, niech w Niebie odpoczywają.

I jakże długo w czyścu być nie muszą, kiedy tu na świecie tak niewdzięczne dzieci mają, że ich nie ratują? O dzieci! kiedyż wy miłość ku ojcom i matkom pokażecie?

Pisze Segneri, kiedy tam w jednem mieście kościół gorzał, w którym dziwnie piękne i kosztowne obrazy były, znalazł się jeden człowiek, który się w pośród onych płomieni rzucił, aby owe piękne obrazy wyratował. Dusze w czyścu zostające, obrazy to piękne i kosztowne, ojcowie i matki. Nie wyciągają tego po nas, abyśmy się sami w też ognie czyścowe na ich wyratowanie rzucali. Mamy insze łatwiejsze sposoby, mamy modlitwy, mamy umartwienia, mamy ofiary Mszy świętej, mamy jałmużny, mamy odpusty, — to łożmy na ich wydźwignienie.

Dalej, są drugie dusze w czyścu, które tu na świecie dzieci nie miały, tylko dalekich sukcesorów, dalekich dziedziców, exekutorów, którym swoje fortuny i ratowanie duszy powierzyli. Ale cóż? Albo nic za nich nie czynią, albo jeżeli uczynią, długo czekać potrzeba, a tymczasem dusze cierpią. Aleksander Wielki dzieci żadnych nie mając, całą monarchią swoję hetmanom swoim zostawił. Cóż się stało? Jak po śmierci wszyscy się do podziału naprzód rzucili, ten za to królestwo i prowincyą, ten za tę, ten za inszą, ten w skarbcu za te bogactwa, ten za te szkatuły, ten zaś co inszego, a żaden o pogrzebie tak wielkiego króla nie pomyślał. O królu i monarcho, przed którym drżał świat cały, jakoś teraz mizerny?

Azaż się tak często nie dzieje? Umrze pan możny, to jedni: o śmierci jeszcze nie powiadać, że umarł, zataić, a tymczasem rwetes, co droższego pozabierać i powywozić. Drudzy: kazać zadzwonić, a exekwie i pogrzeb kazać odłożyć za kilka niedziel, za pół roku, za rok, za lat kilka, aż się wszyscy zjadą, aż się podzielą, aż się porachują, co na kogo przypadnie: a ty, duszo, cierp w czyścu. Trzeci: tymczasem ciało w wieczór prywatnie do grobu spuścić, a potem, jak się przygotujemy, o pogrzebie solennym pomyślemy, aż tu ani exekwii, ani pogrzebu nie będzie, a ty, duszo, cierp, jakby człowieka nie miała.

Powiada Prorok: Wnijdą do lochów ziemskich, oddani będą w rękę miecza, a po części liszkom się dostaną. To się proroctwo prawdzi. Umarły, zwłaszcza możny, miał trzy rzeczy, ciało, duszę i fortunę; co do ciała należy, już to sukcesorowie, exekutorowie, dziedzicy spuścili do podziemnego grobowego lochu. Co do duszy, ta się dostała pod miecz sprawiedliwości boskiej, za swoje grzechy do czyśca. A fortuna pozostała gdzie? Dostała się chytrym lisom, którzy to wszystko na sztuki porozrywali. Lis dziedzic, lis sukcessor, lis exekutor. Zostawił nieboszczyk albo nieboszczyca, w testamencie położył: Tyle na prędkie zaraz nazajutrz po śmierci exekwie, tyle na ubogich, tyle na pogrzeb, tyle anniwersarzy i insze Msze codzienne, tyle na wyposażenie ubogich panien, tyle na tych, co się żebrać wstydzą, tyle do kościoła, kędy ciało moje leżeć będzie, na ołtarze, albo na insze ozdoby. A liszki chytre, sukcessorowie co? Oto swoim wykrętem urwać łeb testamentowi, pokasować, między się porozrywać i jeszcze nieboszczyka szpocić. O mizeraczko duszo, przeczekasz się w czyścu, niż z niego wynijdziesz, kiedyś się w ręce tak chytrych lisów dostała. Sąd bez miłosierdzia temu, kto nie czynił miłosierdzia, dopieroż, kto te sieroty po śmierci pokrzywdził.

* * *

Kończę: Dwie osobliwe nauki z tego całego kazania pójść powinny.

Pierwsza na przestrogę naszą, jak nam żyć i póki żyjemy, tu się na tym świecie sprawiedliwości Boskiej za grzechy wypłacać, żeby do czyśca nie zapaść, bo któż to wie, czyli

z niego zaraz wynijdziemy? Wiem, co w swoich kazaniach pisze W. X. Młodzianowski: U nas w Polsce, córka jedna pana wielkiego prosiła pobożnego kapłana, aby Pana Jezusa prosił, żeby mu objawił, czyli ojciec jej na dobrej i zbawiennej drodze. Długo się tego pokorny kapłan wzbraniał, ale zwyciężony wielą prośbami, udał się na modlitwę. Po niemałym czasie nic nie odpowiadał, dał się jednak użyć i odpowiedział: Twój ojciec jest na dobrej drodze, ale długo, długo w czyścu będzie. Pyta córka, a długoż? Zadumiały kapłan rzecze: Do dnia sądnego, a był to pan, za którego tysiącami Mszy św. odprawiono, był to pan, za którego w dzień pogrzebu każdemu kapłanowi czerwony złoty, każdemu ubogiemu talar bity jałmużny dawano, a przecież tak długo w czyścu. O miłosierny, ale oraz sprawiedliwy Boże, jak straszne, jak surowe są sądy Twoje! Za ciebie, człowiecze, pewnie tysiącami mszy nie będzie, ani tak hojne jałmużny. Tu póki żyjesz, myśl lepiej o duszy twojej, pilniej się sprawiedliwości Boskiej wypłacaj, lepsza, pewniejsza jedna świeczka za żywota, niż dziesięć po śmierci.

Druga nauka do dzisiejszego nabożeństwa: Mawiacie wy czasem: Mój ojciec, moja matka dawno umarła, jużem wiele za nich czynił. To już się za nich nie modlić? A któż to wie, czy twoje modlitwy, posty, umartwienia Bóg za nich przyjął? Na dworze Ferdynanda cesarza w pałacu dusze jęczały, wiele na to łożył, aby ucichły; ale darmo. Pewnego czasu narzeka cesarz: Ach, długoż tego jęczenia będzie? Aż głos usłyszy: Póki poprawy nie będzie, bo żył ladajako. A kiedy i tobie Bóg powie: Wieleś łożył, wiele modlitw, wiele jałmużn, wiele postów, wiele inszego umartwienia, ale to wszystko nieprzyjemno było, nic nie ważyło, za dusze nie ważyło, za dusze nie poszło, boś był w grzechach. Toć życia poprawić, a w tem nabożeństwie nie ustawać. A dajmy to, że już ani ojciec i matka, ani pokrewieństwo nie potrzebują, ale inszc dusze potrzebują, toć im miłość chrześciańską świadczyć.

Skłońmy głowy ukrzyżowanemu Jezusowi! Najdobrotliwszy Boże, rozpięty na krzyżu Chryste Zbawicielu, znamy to do siebie, że niegodne modlitwy nasze, ale przyłącz do nich owe twoje modlitwy, któreś z potem krwawym w Ogrójcu wylewał. Umierając na krzyżu powiedziałeś Łotrowi: Dziś w Raju

będziesz ze mną. Ponów te słowa Twoje do dusz w czyścu, jak na krzyżu zostających: I ty pierwsza, i ty druga, i ty setna, ostatnia duszo, dziś ze mną w Raju niebieskim będziesz i światło wieczne otrzymasz. Niech tak będzie! Amen.

Kazanie II. na Dzień Zaduszny.

Wielkie dzieło miłosierdzia.

Z głębokości dochodzi nas dziś głos, głos bolesny i przenikający na wskroś serca nasze: Zmiłujcie się nade mną, zmiłujcie się nade mną, wy przynajmniej przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska mię dotknęła.

Jest to głos ojca twojego, który tyle potu wylał dla ciebie, głos matki twojej, która cię najtkliwszą otaczała miłością. Jest to głos żony twojej, siostry, najlepszego przyjaciela twego... Nie są znalezieni czystymi w obliczu Nieba, przeto ręka Pańska zawisła nad nimi, przygniata ich nieznośnym ciężarem, ubija ognistemi razami... Czy oko wasze nie zajdzie łzą?... Wszelako nie o łzy proszą ci więźniowie czyścowi, lecz o pomoc, lecz o rychły ratunek. Czyńmyż tedy dla nich to wielkie dzieło miłosierdzia. Albowiem ono

I. Bogu tak wielce miłe.
II. Nam tak wielce pożyteczne.

I.

Miły jest Bogu uczynek, gdy niesiem pomoc duszom w czyścu zostającym, bo Bóg pragnie tego.

Wszakże Bóg niewymowną miłością miłuje dusze w czyścu, miłuje dla tego, bo one są w łasce.

Kościół św. naucza, że dusze, które w łasce boskiej schodzą ze świata, lecz są małemi obciążone winami, dostają się na miejsce, które zowiemy czyścem. Owóż te dusze Pan Bóg kocha niepojętą miłością. Obiegnij świat cały, dopytaj się o najlepszą z pośród matek, skoro znajdziesz, spytaj się jej, jak

bardzo dziecię swoje miłuje. Weźmij wszystkie serca macierzyńskie jakie są na całej ziemi, zstop je w jedno serce: coby to było za serce, jaki w niem żar miłości! Owóż miłość Boga ku duszom czyścowym nieskończenie większa.

Dusze w czyścu są dziedzicami żywota.

Wszakże one dobrą walkę walczyły tutaj i jako zwycięzcy chwalebne poszły na drugi świat. Na czołach ich błyszczy znak wybrania, i one będą oglądały jasność boską, będą zażywały wiekuistego wesela. Korona sprawiedliwości już dla nich przeznaczona i odłożona, już nakryte dla nich stoły na godach Barankowych, przeto Bóg miłuje je jako spółuczestniki chwały swojej, jako mające wespół królować w niebiesiech. A ta miłość tak wielka, jak wielkim Bóg, i żaden język ludzki nie zdoła jej opisać, ani wyrazić.

Skoro Bóg dusze one tak niewysłowienie miłuje, więc jasna rzecz, jak wielce miłe czynim dzieło, gdy im podajemy rękę, gdy je wyprowadzamy z więzienia. Przyprowadź do Oblubieńca oblubienicę uwięzioną, przyprowadź do ojca syna wybawionego z niewoli, oblubieniec i ojciec uścisną cię ze łzami najżywszej radości.

Lecz jakkolwiek Pan Bóg gorąco pragnie tego dzieła, nie może go inaczej wykonać, jeno przez nas. Dla czego?

Albowiem ręka Jego związana. Czy Bóg nie wszechmocny? Bez wątpienia! Wzrusza ziemię z miejsca jej, i słupy jej wstrząsają się. Przykazuje słońcu, i nie wschodzi, i gwiazdy zamyka jako pod pieczęcią. Rozciąga niebiosa, i chodzi po wałach morskich. Działa wielkie rzeczy i nieogarnione, i dziwy, którym nie masz liczby (Job. 9. 6—11). Na jedno skinienie prawicy jego światy rozlatują się w proch. Na jedno skinienie ręki jego nowe światy powstaną. Taż wszechmocna prawica nie miałażby mocy otworzyć, połamać zapór bram czyścowych? Ma tę moc, lecz nieodmiennem prawem sprawiedliwości Bóg sam związał sobie niejako ręce. To prawo brzmi: Nie wynijdziesz ztamtąd, aż się wypłacisz do ostatniego szeląga (Mat. 5, 26). Dla tego prawa wiekuistej sprawiedliwości nie skróci Bóg czasu kary i nie zdejmie kajdan: ostatnia zmaza musi być oczyszczoną.

W ręku naszym klucz do czyśca. Wiara św. naucza, że my możemy osuszyć łzy dusz onych upalonych, że możemy je wyprowadzić z czyścowych tarasów na oglądanie twarzy boskiej. Więc przez nas może Bóg wykonać dzieło, którego miłość jego tak gorąco pragnie. Jakżeż więc możemy przypodobać się Bogu, niosąc pomoc utrapionym duszom!

II.

Pomoc, którą dajemy duszom czyścowym, i nam przynosi wielki pożytek. Albowiem jest to dzieło, przez które się uświęcamy.

Uświęca nas bojaźń zbawienna. Kto duszom w czyścu pomaga, musi się przyjrzeć czyścowi samemuż, a ten widok pokazuje mu surowe sądy boskie, pokazuje Boga, który nic nie puszcza bezkarnie. Siedzi wypalając i wyczyszczając srebro, i przecedzając jako złoto i jako srebro (Mat. 3, 3). Pokazuje dusze, które niepojęte cierpią męki. Będzie zbawion, ale jako przez ogień (1 Cor. 3, 15).

Jakaż więc bojaźń musi przeniknąć serce! Ta bojaźń zbawienna, bo się lękamy grzechu, a do pokuty uciekamy. Bojaźń Pańska nienawidzi złe (Parab. 8, 13).

Uświęcają nas dobre uczynki nasze.

Uczynki, któremi duszom w pomoc przyjść możemy, są: jałmużna, modlitwa, osobliwie ofiara Mszy św. Te Bogu przyjemne uczynki nie tylko pocieszają dusze w czyścu, lecz zarazem uświęcają dusze nasze.

Drugi pożytek, jaki odnosim, ratując dusze czyścowe, jest ten, że weźmiemy nagrodę za dzieło miłosierdzia.

Dla miłosierdzia, które duszom okazujemy, Bóg sam staje się dłużnikiem naszym. Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili (Mat. 25, 40). Byłem więźniem, a odwiedziliście mnie. — Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Sędzia przedwieczny nie dobędzie na nas płomienistego miecza, lecz spojrzy na nas łaskawie, będzie sądzić w miłosierdziu swojem...

Kto zupełnie czysty? Jeźlibyśmy mówili, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy

w nas nie masz (1 Joh. 1, 8). Bernard św. pyta się: „Któż jest tak doskonały, tak święty, żeby schodząc z tego świata, nie był w niczem winien ognia czyścowego? Któż się oczyścił tak doskonale ze wszystkich makuł grzechowych, żeby się chlubił: Serce moje niezmazane, jam czysty od grzechu?“ A więc nie ominie nas czyściec. Lecz męki czyśca mogą być skrócone. Jaką miarką mierzycie, taką wam odmierzono będzie. Dla miłości, jakąśmy duszom cierpiącym okazywali, Pan Bóg przypisze nam w obfitości dobre uczynki braci naszej na ziemi tak, że dług duszy naszej niebawem będzie spłacon, i my wzlecieć możem w niewysłowionem weselu do krainy żyjących.

A przeto ratujcie! A przeto zmiłujcie się! Amen.

Kazanie III. na Dzień Zaduszny.

Gdy święta Monika blizką była skonania, mówiła do syna swego Augustyna: „O jedno cię proszę, synu mój, nie zapominaj o mnie w modlitwach po śmierci mojej.“

Te słowa stósują się do wszystkich chrześcian. Niegodzi się nikomu zapominać o umarłych, zwłaszcza też dzisiaj, gdy same groby braci i powinnych waszych wołają: „Nie zapominajcie o umarłych.“

Kościół św. modli się za umarłe w każdej Mszy świętej, a we Mszy żałobnej mówi: „Daj im, Panie, wieczne odpoczywanie, a światłość wiekuista niechaj im świeci — niech odpoczywają w pokoju!“

Słowa te, dwie rzeczy wypowiadają: 1) męki dusz w czyścu, 2) prośbę o rychłe wybawienie. Tak jest, dusze w czyścu nie mają pokoju, bo je gryzie robak sumienia; zostają w ciemnościach, bo im nie świeci światłość niebieskiej chwały, bo nie widzą oblicza bożego. Dla tego Kościół prosi: „Panie, rozpędź im ciemności i daj oglądać światłość twoję.“

Do pamiętania o zmarłych dwojaka nas miłość pobudza: miłość ziemska i miłość boska.

Kto z nas może bez wzruszenia i politowania przejść obok żebraka, który miłosierdzia naszego przyzywa? A któż nędzniejszy od onych dusz? Wszakże wielka ich męka stąd, iż do twarzy i widzenia Pana swego przypuszczone nie są i patrzeć nań nie mogą. Absalon, syn króla Dawida, gdy się zbuntował przeciw ojcu, lubo do łaski przywrócony, do widzenia twarzy ojcowskiej przypuszczon nie był: karanie ono tak było dlań srogie, iż wolał śmierć obierać, niźli onę wzgardę nosić. O ileż więcej dusze one utrapione, że od oblicza Boga swego oddalone. Ztąd największy smutek mają i tęskność.

Z takiego uważania, braci naszej i sióstr miłych, którzy ztąd z wiarą katolicką zeszli, nie zapominajmy. Muszą one tam sprawiedliwości boskiej w onych ciężkich mękach czyścowych dosyć uczynić, a sami sobie pomódz nie mogą. Już im ręce związano, aby robić i zasługiwać sobie nie mogli; już ich lato minęło, omieszkali do roboty, i przeto głód cierpią, i mówią jako jest u Proroka: Żniwo minęło, lato się skończyło, a myśmy zbawieni nie zostali.

My tylko pomoc dać im możem, i na nas wołają i upominają się od nas powinnej braterskiej miłości. Są członki z nami w jednem ciele spojone, sąsiedzi jednegoż miasta. Jako najuboższy, ręce do nas ściągając, wołają, jako woła głodem umierający i opuchły, gdy go kto mija: „Podaj mi trochę na język zimnej wody, bo mnie ten płomień bardzo ciężko pali.“ A ktoby się nad takim nie zmiłował?

Jest jeden zakon w kościele katolickim, zakon Trynitarzy. Zakonnicy ci zbierają po wszystkich krajach pieniądze, jadą za morze do krajów pogańskich wykupywać z niewoli chrześcian, którzy tam jęczą daleko od domu w ucisku okropnym. Wystawcie sobie, jak ci nieszczęsni stoją nad brzegiem morza i z utęsknieniem wyczekują okrętu, który wiezie ich wybawców. Wtem w dali widać punkt jakiś na morzu — serce poczyna bić gwałtownie, — punkt ten rośnie, zbliża się, to okręt — już widać białe, wiatrem rozdęte żagle, — widzą już zakonników w białych habitach — już wychodzą na ląd — wszyscy w niespokojnem oczekiwaniu, w milczeniu spoglądają na zakonników: — co rozumiecie, jaki jęk boleści wydobędzie się z głębi piersi niejednego jeńca, gdy wybawca przejdzie mimo niego i okup za innego złoży? „A więc moi zna-

jomi zapomnieli o mnie wszyscy, ja tu będę musiał jeszcze i nadal pędzić gorzkie życie w sromotnej niewoli."

To samo powtarza się dzisiaj w niewoli czyścowej. I tam tęsknią dusze matek, ojców, dzieci, pokrewnych, dusze pozbawione niebieskiej ojczyzny; wyglądają okupu, pomocy, modlitwy, jałmużny, ofiar Mszy świętej, waszych łez, spowiedzi, komunii świętej i uczynków chrześciańskiej miłości. Ktoby pozostał obojętnym na wołanie ojca i matki: Synu, pomnij na powinność swoję, uczyń rozkazanie Pana Boga, któryć rodzice czcić kazał. Jam na cię robił, tyle dochodów z mej pracy masz, a ty mi trochę jałmużny i chleba żałujesz? A ileż dusz tam bez pomocy wszelakiej! Za te wszystkie dzisiejszego dnia Kościół ofiarować i trudzić się rozkazuje.

Kościół w żadnej Mszy i modlitwie swojej nigdy o duszach nie zapomina: tak i my też czyńmy, a bądźmy prawemi dziećmi Kościoła, i prawymi uczniami Chrystusowymi, który nam miłość spólną rozkazał. Toż prawy a wierny przyjaciel, co i po śmierci miłuje. O jako tam wielki szpital głodnych, chorych, nagich, więźniów, którzy ręce do nas podnoszą, abyśmy je nawiedzili, gdyż inszej pomocy nie mają.

O Sędzio sprawiedliwy żywych i umarłych, — zmiłuj się nad utrapioną bracią naszą! Ze skarbu męki i wysług Zbawiciela użycz im pieniędzy na ten okup doczesnego karania.

Uczestnictwo Świętych twoich niechaj im pomoże, aby im się jako członkom jednego ciała co dostało na takich długów wypłacenie. Poślij Anioły twoje, a wyprowadź ich z ciemności, a wprowadź do wesołych i jasnych domów i na pokój twój, do wiecznych przybytków twoich; do bogatego odpocznienia, i przypuść je już do oglądania oblicza twego, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Kazanie IV. na Dzień Zaduszny.*)

Dzień Zaduszny — to dzień poświęcony wspomnieniu dusz zamkniętych w więzieniu czyścowem. Te dusze cierpią. Są nieszczęśliwe, lecz oraz i szczęśliwe.

Dla czego te dusze szczęśliwe, dla czego nieszczęśliwe?

I.

Dla czego dusze w czyścu szczęśliwe? Szczęśliwe, bo skończyła się walka, i za tę walkę wezmą koronę.

Walką, bojowaniem jest życie człowieka na ziemi. Stara to prawda jak świat. Wiara św. uczy, że z trojakim nieprzyjacielem każdy a każdy musi się potykać. Nieprzyjacielem ciało z wszystką pożądliwością swoją, nieprzyjacielem świat z wszystkiemi ponętami swojemi, nieprzyjacielem szatan z wszystkiemi pokusami swojemi. Walka z temi nieprzyjaciołmi poczyna się zaraz ode dni młodości, ciągnie się przez całe życie, kończy się dopiero z ostatniem tchnieniem. Dopóki człowiek pielgrzymuje, nie ma ani jednego dnia, ani jednej godziny, żeby nie musiał walczyć. Ta walka nieraz tak zawzięta, że aż pot występuje na czoło, że ostatnich sił trzeba dobywać, żeby nie upaść. Czy nie wie o tem każdy z własnego doświadczenia? Czy nie wie, że ciało pożąda przeciw duchowi, że pełno złości na świecie, że djabeł jako lew ryczący krąży, ogniste rzuca na nas pociski? I ta walka nieraz taka długa i taka uparta i taka ciężka, że niejeden aż rozpacza i mówi z św. Pawłem: Ja nieszczęśliwy człowiek, kto mnie uwolni od tego ciała śmierci?

Owoż dla dusz w czyścu ta walka, to bojowanie skończyło się. Te dusze już przeszły przez Jordan doczesności, już za nimi iść nie mogą ani świat, ani ciało, ani piekło. Już wolne od wszelkich napaści — skończyło się bojowanie. I to właśnie wielką pociechą. Żołnierz, co długie, długie lata stał pod bronią i tyle trudów znosił, i tyle nocy czuwał, i łaknął nieraz i pragnął nieraz, i nieraz krwawej śmierci patrzał oko w oko: jakże się cieszy na wieść, że pokój, że może iść do domu!

Toż dzieje się z onemi duszami. One już odpoczywają od prac swoich, od walk swoich.

Co więcej. One dusze są pewne korony, nagrody za zwycięstwo. O tej koronie często wspomina Pismo święte: Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota: — tak mówił Pan Jezus. Ta korona nieprzemienna, ta korona prześliczna, korona chwały. Czem-że są wobec tej

korony wojowników, korony królów? Dusze one pewne są korony wieczności: imiona ich zapisane w księdze żywota, one zasiadać będą u stołu Baranka. Idź do chaty nędzarza, powiedz mu: Jeszcze chwilkę cierpliwości, a ta strzecha obróci się w pałac, i będziesz opływał w niepojęte bogactwa: czy ten nędzarz nie będzie szczęśliwy? Idźcie do więzienia, powiedzcie więźniom: „Poczekajcie kilka dni, kilka tygodni, kilka miesięcy, a wyjdziecie tu stąd, a posadzą was na tronie, będziecie królmi“: czy nie będą szczęśliwi?

Podobnie dzieje się z duszami w czyścu. One wiedzą, że dobrą walkę walczyły; wiedzą, że czeka je wieniec, który im da Bóg sprawiedliwy — i dla tego szczęśliwe. W każdym razie szczęśliwsze od nas, boć my tu jeszcze wpośród mieczy i strzał nieprzyjaciół, a kto wie, czy zwyciężym, czy weźmiem koronę. Ach, tysiące i tysiące giną, tracą tę koronę — jakże się nam nie lękać?

II.

Dusze czyścowe szczęśliwe. Szczęście ich tak wielkie, że się nie może równać z niczem, co świat dać może.

Jednakże — cierpienia ich jeszcze większe.

Dla czego one dusze tak nieszczęśliwe? Dla tego, że się znajdują w krainie wygnania, i że się znajdują w więzieniu wszelakiej nieszczęśliwości.

Wygnańcem być z własnej ojczyzny, z własnej ziemi — to straszna męka. Chcecie wiedzieć, jaki to ból, spojrzyjcie na onych Żydów uprowadzonych w niewolą Babylońską — daleko, daleko od Jeruzalem. Słyszycie, jak wzdychają i płaczą: „Nad rzekami Babylońskiej ziemi tameśmy siedzieli i płakali, wspominając na Syon. Na wierzbach pozawieszaliśmy harfy nasze, bo jakże mamy śpiewać w obcym kraju?“ Jakże często myśli wygnaniec o ojczyznie swojej! Gdy ciągną chmury, gdy ciągnie ptastwo wędrowne — to im powierza swe żale i każe im pozdrowić tę ziemię na któréj się narodził, każe pozdrowić wszystkich, rodzinę, ojca, matkę.

Dusze w czyścu żyją w krainie wygnania, bo wygnane od serca Ojca niebieskiego. Kto powie, co to jest być wygnanym od Boga, który jest miłością, od Nieba, w którem jest wiekuista szczęśliwość, gdzie jest to wszystko, czego oko

nie widziało, ucho nie słyszało, co nie wstąpiło w serce żadnego człowieka? Ta męka wygnania tem boleśniejsza, że dusze doskonalej, niż kto bądź, wiedzą, jak wielkie dobro Bóg, jak wielka chwała niebieska. I w niewysłowionem pragnieniu rwią się do tego serca bożego, do tego Nieba, a owo słyszą głos: „Jeszcze nie — jeszczeście nie obmyte, jeszczeście nie dosyć odpokutowały, jeszcze nie możecie stanąć przed obliczności Pańską! Czekać musicie, aż się wypłacicie do ostatniego szelążka. — Musicie czekać lata całe, wieki całe.“

Te słowa to głos gromu dla biednych dusz — i muszą cierpieć, i muszą płakać, i muszą czekać.

Te dusze są w ręku sprawiedliwości boskiej, a ta sprawiedliwość nieubłagana. Wiara święta naucza, że męki czyśćowe tak wielkie, że wszelkie wyobrażenie nasze przechodzą. Apostół Paweł święty mówi wyraźnie, że dusze one czyszczą się jakby przez ogień. Złoto, które dobywają z ziemi, zazwyczaj pomięszane z błotem, nieczyste; więc je rzucają w ogień, w tym ogniu topi się, czyści, i z tego ognia wychodzi czyściuteńkie. Podobnie dzieje się z duszami w czyśćcu. W godzinę śmierci okazały się one złotem, lecz to złoto nie dosyć czyste, zabłocone grzechami. To złoto, onoć dobre, ale Bóg nie może go potrzebować w Niebie, więc je wrzuca w piec ognia czyśćowego, iżby dusza stała się czystą jak Anioł, i wolną od wszelkiego brudu wzleciała ku Niebu. To cierpienie, te męki tak wielkie, że wszystko, co ludzie wycierpieli, począwszy od Adama, i co wycierpią aż do ostatniego człowieka na końcu świata, nie może się równać z mękami czyśćowemi.

Teraz wiemy, jak nieszczęśliwe one dusze, nieszczęśliwe, bo żyją w krainie wygnania, bo zamknięte w tarasie wielkich mąk.

Ale my żyjący możemy im dopomódz. Nie płakaniem i wzdychaniem, ale tem, co nam Wiara św. podaje jako skuteczny środek: modlitwą, jałmużną, postem, umartwieniem, a osobliwie ofiarą Mszy świętej.

Tych sposobów używajmy! Módlmy się za nie do Ojca wszelkiego miłosierdzia, ofiarujmy za nie posty, umartwienia, wszelakie dobre uczynki, ofiarujmy owoce Mszy św. Czyńmy, co tylko możemy, by te dusze co prędzej uwolnione były z więz-

zienia, by się dostały na miejsce wiekuistego odpoczynku. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią! Amen.

Kazanie V. na Dzień Zaduszny.*)

Wieczny odpoczynek

Obchodzimy pamiątkę tych wszystkich, którzy lubo zasnęli w Panu, ale jednak zeszli ze świata nie bez zmazy, i teraz tam muszą się oczyszczać w więzieniu czyścowem. Już ich nie ma między nami, wynieśli się z krainy żyjących. Ale my nie możemy o nich zapomnieć, bo to bracia nasi i siostry nasze w Jezusie Chrystusie. — Kochamy ich tak, jak gdyby tu byli pośród nas, i dla tego w modłach naszych polecamy ich miłosierdziu Boskiemu, żeby im Bóg długi raczył odpuścić, przyjąć co rychlej do krainy odpoczynku, do królestwa światłości. Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie!...

Nad wieczny odpoczynek, nad światłość wiekuistą nie możemy im życzyć nic lepszego.

I.

Jak długo człowiek żyje na świecie, szuka pokoju, odpoczynku, ale jakże rzadko znajduje go! A jeżeli znajdzie, to tylko na moment, a w każdym razie nie na wieki. Spokoju nie dają nam ludzie, żywioły nieprzyjazne, choroby, bieda, własne nasze złe żądze, wszystko, co nas otacza.

Jest lato. Oto od zachodu lub południa ściągają się czarne chmury nawałne — idzie burza, może grad, może ulewa, może pioruny, które domostwa nasze, pola nasze zamienią w perzynęi I trapią się ludzie, usychają od strachu, boją się nieszczęścia — i nie ma spokoju. I tak całe życie. Dopiero z chwilą śmierc. ustaje wszelka troska i kłopot. Tedy już nie trwoży żadna nawałnica, i żaden pożar i żadna przygoda.

Mamy niepokój od ludzi w domu i poza domem. Spytam się rodziców, a powiedzą, ile to niepokoju, ile to nocy

bezsennych przyczyniają im dziatki. Trzeba na nie pracować, biegać, krzątać się od świtu do zmroku, by je wyżywić, przyodziać, postawić na nogi.

Dorosną dzieci — nie chcą słuchać — dokuczają — chcą się stroić, chcą się bawić: ach, ileż zmartwienia mają rodzice, ile łez nie wyleją! I nie ma pokoju w domu. A jeżeli w domu, na łonie rodziny go nie ma, w pośrod własnych dziatek go nie ma — to gdzie go szukać? Spokoju nie da czeladź, spokoju nie da zły sąsiad.

Jednakże człowiek sam sobie największym wrogiem, nieprzyjacielem własnego spokoju. Pokój kradzie ci pycha twoja, łakomstwo twoje, mściwość twoja, zazdrość twoja, popędliwość twoja, rozpusta twoja. Kto nie umie nad swą złą żądzą zapanować, nie zazna ani jednej godziny pokoju. Serce nasze to morze, na którem wciąż się burzy, kołatanę ustawiczną troską. Całe życie nasze czem jest? Jest szukaniem pokoju, odpoczynku, a tego pokoju nie ma. A choć się i znajdzie, to jak długo trwa? Parę dni, parę tygodni, może parę miesięcy — bo pokój ciągły, nieprzerwany, wiekuisty — on dopiero tam poza grobem.

Ale czy wszyscy dostąpią tego wiekuistego pokoju, odpoczynku? Ciałoć odpoczywa w grobie, będzie leżeć aż do dnia sądnego — i nie wie już nic, co to choroba, co to boleść; ale czy dusza ma swój odpoczynek? Kto idzie na drugi świat czyściuteńki, wolen od wszelkiej zmazy, wolen od wszelkich długów, jeżeli wszystko a wszystko spłacił tutaj: tedy będzie miał tam wieczny odpoczynek. Ale iluż takich? — Większa podobno część nie idzie wprost do krainy pokoju, czeka ich życie utrapione, bolesne, — męki czyścowe, może długie, ach, bardzo długie. Tęsknią za posiadaniem Boga, cierpią czyścowe upalenia, więc nie mają pokoju, żyją w gorzkości, żyją w utrapieniach. Więc cóż lepszego możemy im życzyć, jak odpoczynku wiekuistego? Bo życząc im tego, życzymy im Nieba, gdzie znajdą ten wieczny odpoczynek, odpoczynek od wszystkich niepokojów, i trosk, i bólów, i strachów, i smutków.

Życzenia nasze same nie mogą im nic dać, nie mogą dać tego pokoju, — więc prosimy Boga, by On im dał ten wieczny odpoczynek — i dla tego tak często powtarzamy: W i e c z n y o d p o c z y n e k r a c z i m d a ć, P a n i e.

II.

Niebo to miejsce nie tylko odpoczynku, ale i kraina światłości wiekuistej. Tu na ziemi raz ciemno, drugi raz jasno, noc i dzień na przemiany. Ciemności ogarniają oczy nasze, umysł nasz — chodzim jakby omackiem.

Ale w Niebie inaczej. Tam dzień wiekuisty bez nocy, światłość wiekuista bez ciemności. Bóg mieszka w niedostępnej światłości, i w nim nie ma cienia ciemności. Więc tej światłości życzymy duszom zmarłym, życzymy im oglądania twarzy Boskiej, oglądania chwały jego, oglądania blasku majestatu Bożego, bo w tem widzeniu szczęśliwość.

Jakżebyśmy nie mieli się cieszyć, gdyby bracia nasi, rodzice nasi, krewni nasi, jak najprędzej tę światłość Bożą oglądali. I ktoby im tego nie życzył, ktoby im nie chciał do tego ze wszystkich sił dopomagać?

Litujemy się nad każdym, kogo potka jakie nieszczęście, kto sam sobie nie może poradzić — ratuje kto może, a gdy nie może, prosi innych. Otóż tak czyńmy względem onych dusz! Polecajmy je miłosierdziu Bożemu, módlmy się za nimi, ofiarujmy za nie dobre uczynki. My możemy je ratować skutecznie. Wspierajmy je, ratujmy, osobliwie w tych dniach, gdy odwiedzamy ich groby.

A teraz z głębi duszy westchnijmy: Wieczny odpoczynek itd. Amen.

Kazanie VI. na Dzień Zaduszny.*)

Czyściec.

Dobra matka wszystkę swą troskliwość macierzyńską poświęca dziecięciu, które cierpi. Im nędzniejsze, im biedniejsze to dziecię, tem większe okazuje mu współczucie. Tak i matka nasza, Kościół święty, osobliwie w tych dniach pamięta o duszach w czyścu, boć te jej dziatki nieszczęśliwe, nieszczęśliwe dla tego, że chociaż w łasce bożej zeszły ze świata, jednak nie posiadają jeszcze najwyższego dobra — Boga — i cierpią

w upaleniach czyścowych. Te dusze nie mogą same sobie dopomódz, więc Kościół chce im dopomódz i dopomaga, urządzając nabożeństwa zaduszne, i nas żyjących wzywając, byśmy te dusze braci i sióstr naszych ratowali modlitwą, jałmużną, odpustami.

Dziś rano przyglądaliśmy się Kościołowi tryumfującemu w Niebie; teraz przypatrzmy się Kościołowi cierpiącemu, przypatrzmy się onemu miejscu, w którem dusze wiernych zmarłych odbywają pokutę, cierpią, a które się zowie czyściec.

Odpowiedzmy sobie na dwa pytania:

I. Czy jest czyściec?

II. Jak wygląda w czyścu, czyli: co cierpią dusze w czyścu?

I.

Pośród milionów dusz, które na rozkaz Boży schodzą z tego świata i idą do krainy wieczności, są niewątpliwie takie, co dochowały łaski na Chrzcie otrzymanej, Boga statecznie miłowały i żadną nieprawością świata się nie zmazały: te idą wprost i bez wszelkiej odwłoki do Nieba.

Są drugie, co żyją i umierają w ciężkich grzechach, bez żalu i poprawy: te Bóg odrzuca od siebie na wieki.

Ale są też i takie, a tych bardzo wiele, które za życia ciężko grzeszyły, potem się jednak nawróciły: Bóg dał im łaskę i czas, że za nieprawości swoje żałowały, że ich się mogły wyspowiadać i wziąć rozgrzeszenie. Ale nie zdołały już za te grzechy swoje odpokutować, zadosyćuczynić. Wreszcie ileż takich, co pilnie strzegły się ciężkich grzechów, ale za to lekceważyły sobie uchybienia pomniejsze — i w tych uchybieniach zeszły ze świata.

Co się stanie z temi duszami? Czy one mają już na wieki nie oglądać jasności Bożej? Toby było niesprawiedliwie; tego nie moglibyśmy pojąć, iżby i za małe nieprawości taka sama miała być kara, jak za największe zbrodnie.

A więc dla takich dusz musi być inne miejsce, i to miejsce zowiemy czyściec.

Sprawiedliwość boska nie może być niesprawiedliwą, nie może więc potępić duszy, która się szczerze nawróciła, która

w łasce, w miłości boskiej zeszła ze świata. Inaczej, musielibyśmy chyba rozpaczać przy śmierci rodziców naszych, krewnych, przyjaciół, o których wiemy, że nie są wolni od zmazy. My sami musielibyśmy zwątpić o sobie, bo grzechy, — któż je zna wszystkie?

Zważmy z drugiej strony dobroć Pana Boga. Pan Bóg chce szczęścia stworzeń swoich, zna ułomność ludzkiej natury, boć sam był nią przyodzian. Prawda, *świętość* Pana Boga i najmniejszą brzydzi się zmazą, odpycha ją od siebie; ale *dobroć i miłość* Pana Boga wyciąga ramiona, by przyjąć do siebie duszę, która Boga szuka, pragnie, miłuje. Skoro Bóg w Sakramencie Pokuty nawracającego się grzesznika przyjmuje za syna, to go już nie odrzuci od siebie, chociaż ten syn potrzebuje jeszcze oczyszczenia, może bardzo długiego, dopóki nie zostaną wszystkie zmazy zgładzone, kary doczesne odpokutowane.

A więc *i sprawiedliwość i dobroć* Boga każą nam wierzyć, że jest miejsce takiego czyszczenia się, że jest czyściec. Kościół święty wierzył to od samego początku. Tak nauczał, za dusze wiernych zmarłych składał ofiarę Mszy świętej.

II.

Jak wygląda w czyścu?

Tego nam Bóg nie objawił wyraźnie. Wszelako Pismo św. wspomina *o więzieniu*, w którem dłużnik będzie siedział, aż odda wszystek dług do ostatniego szelążka. Mówi o ogniu, który pali i czyści. Tyle pewna, że dusze w czyścu zamknięte *cierpią* i z utraty dobra najwyższego, to jest, oglądania twarzy Boskiej, i cierpią wprost, czyli doznają mąk nieznośnych.

Dusza w czyścu czuje boleść tak, jak już i za życia czuje boleść np. trwogę, żal, zgryzoty sumienia. Ta boleść duszy w czyścu jest z powodu utraty czasu. Tam w wieczności poznaje, jak wielkiej ceny było życie na ziemi. Poznaje, ile to dni i godzin straciła na marne. Te utracone godziny chciałaby teraz posiadać, by się oczyścić, doskonalić; ale to rzecz niepodobna. Czas pracy, zasługi minął na zawsze, i wszystkie łzy i wzdychania nie potrafią ani jednej minuty okupić. Tu

na ziemi miała tysiączne sposoby stać się uczestniczką nieskończonych wysług Chrystusowych. Miała modlitwy, miała Msze św., miała Sakramenta, miała odpusty: to wszystko skończyło się, teraz opuszczona, nieszczęśliwa, znikąd pociechy i ratunku. Czy Bóg nie słyszy jej wzdychań, nie widzi jej męki? Słyszy i widzi, ale nie może jej dać czasu do pracowania, do zasługi, ten czas dla niej minął niepowrotnie.

Druga męka jest stąd, że jak najdoskonalej poznaje stan swego sumienia. Tu za życia tyle rzeczy odrywało ją od roztrząsania swego sumienia; mniejsze grzechy miała sobie za nic. Teraz widzi i najmniejsze skazy, i poznaje, że i najmniejszy grzech jest większem nieszczęściem, niż największe nieszczęścia ziemskie. I chciałaby odwrócić oko od tego bolesnego widoku własnych zmaz, ale nie może. Musi sobie powtarzać żałośnie: Peccatum meum contra me est semper. Widzi je — te grzechy niecierpliwości, grzechy niedbalstwa, grzechy języka, pożądań, mów płochych, próżnego gadania, grzechy marnej ciekawości oczu — i to boli ją, to pali jak ogień. Czy się Bóg nie zmiłuje nad nią? Nie, bo chociaż te dusze kocha, jednak sprawiedliwości jego musi się stać zadość, dług musi być spłacony do ostatniego grosza.

Największa atoli męka jest, że te dusze pozbawione są oglądania jasności Boskiej. Nie zapominajmy, że to są dusze dobre, kochające Boga. Znają jego piękność, jego chwałę, ale wielka przepaść przedziela je. Z niewysłowionem utęsknieniem pragną widzieć tego Boga, posiadać go, ale nie mogą. Co za męka! Wystawcie sobie tęsknotę dziecięcia za ojcem, za matką, tęsknotę wygnańca za ojczyzną, więźnia za wolnością. Wystawcie sobie największe, jakie być mogą pragnienia, a i to jeszcze nie da dostatecznego wyobrażenia o tem, co się dzieje w duszy odłączonej od Boga. Jak ptak, któremu skrzydła związą, leży na ziemi, raz poraz rzuca się, chce podlecieć; tak one dusze leżą w onym tarasie, chciałyby wzlecieć ku słońcu, ku światłości wiekuistej, ale darmo — skrzydła związane, nie mogą. Ten ogień miłości pożera je, pali, i tak wielka to męka, że św. Augustyn powiada: „Męczennicy nie wycierpieli większych mąk od tych, jakie cierpią dusze w czyścu.“

* * *

Gdyby komu z nas ukazała się dusza z czyśca, gdyby mogła powiedzieć, co cierpi, toby pewnie nigdy nie wyszło nam to z pamięci, tobyśmy pewnie spieszyli do stopni ołtarza i prosili nie wiem jak długo za tą duszą, tobyśmy i posty nie wiem jak surowe odprawiali, i dyscyplinowali się — tobyśmy zapomnieli o sobie, by ratować duszę, nad którą ręka Pańska tak ciężko zawisła. Tobyśmy czynili za każdą duszę, choć nam nieznaną. A teraz zważcie, że tam w czyścu znajduje się podobno niejedna dusza, wam dobrze znajoma, której wiele macie do zawdzięczenia, która może właśnie z waszego cierpi powodu: czy o tych duszach możemy zapomnieć? Więc idźmy przynajmniej do źródła łask, czerpajmy, na te ogniste upalenia lejmy chłodzące wody — to znaczy, ofiarujmy modlitwy — posty — jałmużny, odpusty za dusze w czyścu. Pokażcie, żeście braćmi ich, a dusze te wywdzięczą się stokrotnie, gdy wnijdą do wiekuistego odpoczynku, będą wznosiły za wami ręce błagalne, aby i wam Bóg był miłościw!

Dobry Jezu, a nasz Panie!
Daj im wieczne spoczywanie! Amen.

Kazanie I. na Niedz. XXV. po Zielonych Świątkach.

Wielkie żniwo.

Między pszenicą rośnie kąkol, który posiała ręka nieprzyjazna. Widząc to domownicy, przychodzą do gospodarza i mówią: Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go? A on rzekł: Nie, byście snać zbierając kąkól, nie wykorzenili zaraz i pszenicy. Dopuśćcie obojgu wespół rość aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkól, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu; a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Ta przypowieść oznacza Kościół boży, w którym sprawiedliwi i grzeszni żyją pospołu. Cierpliwość boska dopuszcza kąkolowi rość i wydawać trujące owoce. Czasu wielkiego

żniwa oddzielą kąkol od pszenicy, kąkol będzie wrzucon do stodoły piekielnej, a pszenicę zbiorą do gumien niebieskich.

Z tej Ewangelii św. pokazuje się tedy, że kiedyś nastąpi żniwo, jakiego świat nie widział, żniwo nie kłosów zboża, nieżywych, lecz kłosów — ludzi; będzie to żniwo rodzaju ludzkiego. Do tego żniwa my wszyscy będziem należeli, i to żniwo rozstrzygnie o naszem wiekuistem przeznaczeniu.

Nader ważna to prawda!

Nad tą prawdą zastanowimy się dzisiaj i weźmiemy ją sobie do serca. Będę więc mówił o wielkiem żniwie ludzi.

I. Kiedy będzie to żniwo?
II. Jak się odprawi?

I.

Wielkie to żniwo będzie w dzień sądu ostatecznego, gdy Syn boży przyjdzie z mocą i majestatem jako Sędzia. A żniwo jest — dokonanie świata, mówi Zbawiciel.

Zasiew dojrzał.

Tu na tym świecie pszenica i kąkol potrzebują czasu, zanim dojrzeją. Wiosna wywabia z ziemi nasienie, słońce daje mu moc, dopiero w jesieni więdnie i schnie, dojrzało pod kosę.

Podobnież w królestwie łaski. I tutaj nasienie rośnie powoli i dopiero na końcu świata dojrzeje zupełnie.

Dojrzeje pszenica. Pszenicą są synowie królestwa, dusze sprawiedliwe i święte. To nasienie boże dojrzeje w dniu sądu. Tu na ziemi sprawiedliwy każdego dnia rość może w łasce i do coraz wyższej wznosić się doskonałości. Przeto mówi Bóg w Objawieniu: Kto sprawiedliwy, niech jeszcze będzie sprawiedliwym, a kto święty, niech jeszcze święty (22, 11). Inaczej na końcu świata. Tam skończył się czas pielgrzymki dla sprawiedliwych, a więc skończył się też i czas zasługi. Jakimi są, takimi pozostaną na wieki. Do świętości swej już ani jednego promienia, do korony swej ani jednej już perełki przydać nie mogą. Drzewo gdy padnie na południe albo na północ, pozostanie, gdzie padło. Pszenica dojrzała.

Lecz dojrzał i kąkol. Kąkol są synowie źli, dzieci potępienia, dusze grzeszne. To nasienie czartowskie dojrzeje

w dniu sądu. Tutaj na ziemi grzesznik może się nawrócić, uschłe źdźbło może nabrać znowu soków żywotnych, może się zazielenić i kwitnąć może na roli bożej. I znowu może grzesznik, dopóki na ziemi żyje, wciąż a wciąż winy swoje powiększać, może coraz głębiej zapadać w przepaść ciemności i występków. Przeto czytamy: Kto szkodzi, niech jeszcze więcej szkodzi, a kto nieczysty, niech jeszcze będzie nieczysty (Apoc. 22, 11). Lecz na końcu świata, gdy grzesznicy zostaną z tej ziemi odwołani, będzie inaczej. Tam wyczerpała się już dla nich miarka miłości boskiej aż do ostatniej kropelki; tedy źródło łask bożych wyschło aż do dna samego; tedy brama miłosierdzia zamknięta, a na czole ich wyciśnięte piętno potępienia na wieki. Jakimi są, takimi pozostaną — potępieni. Drzewo gdy padnie na południe albo na północ, tam leżeć będzie, gdzie padło. Kąkol dojrzał... Stąd żniwo przy dokonaniu świata. Nasienie, dobre i złe, pszenica i kąkol dojrzały już, przeto

Rozpoczyna się żęcie.

Pismo święte poucza, że w dniu sądnym rozpocznie się wielkie żniwo ludzkie, albowiem wynijdą żeńcy, aby zebrać wszelkie ciało. Co to za żeńcy?

Żeńcami są Aniołowie. Tak powiedział samże Chrystus Pan. I na innem miejscu powiedział: I pośle Anioły swoje z trąbą i z głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów od krajów niebios, aż do krajów ich (Mat. 24, 31). Tak tedy przyjdą oni niebiescy żeńcowie; zamiast kosy będzie miał każdy w ręku trąbę, a głos tej trąby przeniknie wszystkie lądy i wszystkie morza, przeniknie wszystkie groby i mogiły, przeniknie wszystkie szczyty gór i dotrze do wszystkich ziemi otchłani. I wielkim cudem bożym wyrośnie z ziemi dojrzałe zboże ludzkie. Co za żniwo!... Ile tam kłosów! Tysiące tysięcy, miliony milionów!... Jedne oblane blaskiem nieba, drugie pokryte ciemnością piekielną; jedne dojrzałe ku wybraniu, drugie dojrzałe ku potępieniu... A w pośrodku tego niezmierzonego łanu Aniołowie boży jako żeńcy, co wszystko urządzają na żniwo.

Żeńcem jest Jezus Chrystus. Jan św. pisze w Objawieniu: „I widziałem, a oto obłok biały i na obłoku siedział podobny Synowi człowieczemu, mający na głowie swej koronę złotą, a w ręce swej sierp ostry. A drugi Anioł wyszedł z kościoła, wołając głosem wielkim ku siedzącemu na obłoku: Zapuść sierp twój, a żnij, gdyż przyszła godzina żęcia, ponieważ uschło żniwo ziemi. I zapuścił on siedzący na obłoku sierp swój na ziemię, i pożęta jest ziemia“ (14, 14—17). Jezus Chrystus jest żeńcem, albowiem sąd oddany jest w ręce jego, i w dniu ostatnim przyjdzie we wszystkiej wspaniałości królowania swego, i mieczem sądu opasan zstąpi na ziemię i wszystko plemię Adamowe zgromadzi około stolicy swojej. Mówi Jan św. w Objawieniu: „Widziałem umarłe, wielkie i małe, stojące przed obliczności stolicy, a księgi otworzone: i osądzono umarłe z tego, co napisano jest w onych księgach wedle uczynków ich“ (20, 12).

Tak owo siedzi na stolicy swojej boski Sędzia jako żniwiarz i dobywa miecza jako sierpa, aby rozpocząć żęcie wielkie. Z trwogą i przerażeniem spoglądają nań Niebo i ziemia.

II.

Teraz już samoż żniwo nastaje.

Na samprzód rozłączenie.

Tu na ziemi rosną kąkól i pszenica pospołu. Źli żyją i umierają pośród dobrych; lecz czasu onego wielkiego żniwa nastąpi rozłączenie. Chrystus Pan powiada: „Gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim, i wszyscy Aniołowie z nieba, tedy siądzie na stolicy majestatu swego. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów“ (Mat. 25, 31). To odłączenie uskutecznią na rozkaz boży Aniołowie: „W dokonaniu świata wynijdą Aniołowie i wyłączą złe z pośrodku sprawiedliwych“ (13, 49). Co za widowisko, gdy żeńcy wieczności kąkól od pszenicy, syny djabelskie od synów bożych odłączać poczną! I na dwie części odłączać będą. Pszenica pójdzie na prawą, a kąkól na lewą stronę. Owce postawi po prawicy, a kozły po lewicy. — Pszenica po prawicy! Po prawicy wszyscy, co we chrzcie św. obmyci i św. chrysmem namaszczeni są, i łask dochowali wiernie. Po prawicy wszyscy, co

się wiernem sercem trzymali Objawienia i głowy swoje skłaniali w pokorze przed nauką Kościoła. Po prawicy wszyscy, co drogami bożemi chodzili i strzegli nabożnie przykazań Pańskich. Po prawicy — pokorni, cisi — cierpliwi — czystego serca — miłosierni. Po prawicy — bogobojni książęta i poddani — bogobojni ojcowie i matki — bogobojni mężowie i żony — bogobojne dzieci i słudzy... Ci są — pszenicą. Jakże tedy radować się będzie ta wybrana rzesza!... Jakże ci nieskończenie szczęśliwi padać sobie będą w objęcia i jakiemi głosy wychwalać Boga!... „Błogosławienie, i chwała, i mądrość, i dziękowanie, i cześć, i moc, i siła Bogu naszemu na wieki wieków“ (Apoc. 7, 12).

A po lewicy kąkól! Po lewicy wszyscy, co nie weszli do Kościoła i co się sprzeciwiali łasce bożej i sumieniu swemu. Po lewicy wszyscy, co gardzili Objawieniem bożem i sami sobie wiarę tworzyli według rozumków swoich i podług żądz serc swoich. Po lewicy wszyscy, co służyli namiętnościom i uczynki piekła czynili. Po lewicy źli książęta i źli poddani, źli ojcowie i złe matki, źli mężowie i złe żony, złe dzieci i źli słudzy. Ci są — kąkolem. O jakże narzekać będzie ta rzesza potępiona! Jakże ci nieskończenie nieszczęśliwi będą się nawzajem przeklinali i lżyli, jakże w rozpaczy wołać będą: „A więc zbłądziliśmy z drogi prawdziwej, i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości, i słońce rozumienia nie weszło nam. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień, i jako poseł przebiegający“ (Sap. 5, 6—8).

Po tem odłączeniu nastąpi

Zebranie.

Gospodarz ewangeliczny mówi do domowników: „Czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie najpierw kąkól i zwiążcie go w snopy ku spaleniu, a pszenicę zbierzcie do gumna mojego.“

Te słowa pokazują, jaki będzie koniec onego wielkiego żniwa. Kąkol będzie zebran do gumna piekielnego. „Idźcie precz ode mnie, przeklęci, — tak mówi Sędzia Bóg z tronu swego, — idźcie precz w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego.“ I otwierają się

bramy piekielne na oścież, kąkól leci w otchłań ognistą, wpada w trzaskające ognia płomienie. Straszliwe zebranie, zebranie do piekła! Ach, — oto kąkól leży już w morzu ognistem, i ogarniają go płomienie, lecz nie trawią, nie niszczą po wszystkie wieczności. Na wieki trwa materyał palny — dusza i grzech.

Pszenica zebraną będzie do gumna niebieskiego. „Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego — powie Sędzia Bóg, posiądźcie Królestwo, zgotowane wam od założenia świata.“ I ponad głowami Sprawiedliwych otworzą się niebiosa, a Aniołowie na ręku swojem zanoszą pszenicę do gumna wiekuistego żywota, do onego domu Ojca przedwiecznego. Szczęśliwe zebranie, zebranie do Nieba! Teraz pszenica schowana już na łonie bożem i pozostanie tu na wieki. Tam żywot nieśmiertelny i dobra niewysłowione. Tam piękność niewypowiedziana, światłość prawdziwa, radość i wesele bez końca. Tam dzień bez wieczora, i słońce, które nigdy nie zachodzi. (Ephr.)

* * *

Widzieliśmy wielkie żniwo ludzkie, i wiemy, że to żniwo w dniu sądnym się odbędzie. Tedy dojrzał już zasiew, i żeńcy przychodzą. Gdy wszystkie snopy zebrane będą, tedy nastąpi rozłączenie i składanie do gumien. Kąkól oddzielą od pszenicy i wrzucą w ogniste morze, aby się palił na wieki; a pszenicę zaniosą do Nieba, i złożą ją na łonie bożem.

Ta prawda o onem wielkiem żniwie wielce nas obchodzi Czemu? Albowiem wszyscy własnemi oczyma to wielkie żniwo oglądać, i do niego wszyscy należeć będziemy. Jest to artykuł Wiary, że wszyscy z grobów wzbudzeni, na sąd powołani, i albo do szczęśliwości przeznaczeni, albo na zatracenie podani będziem. Każdy z nas będzie ścięty, będzie w snop zebrany.

O wielka godzino, godzino, która rostrzygniesz i zamkniesz wszystko, gdy wśród głosu trąby anielskiej rozpocznie się żniwo, gdy żeńcy poczną sierpy przykładać, gdy kąkól od pszenicy oddzielą, gdy się otworzą gumna piekielne i gumna niebieskie, aby w nich złożono owoce przeklęte, albo owoce błogosławione!

Czy nie zawołasz, rozważając tę prawdę: Zjął mię strach i drżenie, i wszystkie kości moje przestraszone są (Job 4, 14)? Czy nie zawołasz: Bojaźń śmierci przypadła na mnie? (Psal 54, 5). — Rozważając te prawdy, czyż się nie zapytasz: A na tem żniwie jakiż będzie, — jakiż będzie los twój? Będziesz-li kąkolem, albo-li pszenicą? Gdzie cię postawią: po lewicy czy po prawicy?... Będziesz-li błogosławiony, czy też przeklęty?.. Któż odpowie na te pytania?... Człowiek nie wie, czy godzien miłości, czy nienawiści. Ale jedna rzecz najpewniejsza, bo to artykuł Wiary: Jeżeli w niełasce umrzesz, to na onem wielkiem żniwie w dniu sądnym między kąkolem się znajdziesz, i będziesz wrzucon w ognistą otchłań piekielną; a jeżeli w łasce umrzesz, to będziesz pszenicą, i poniosą cię do Raju.

I cóż postanowim? Postanówmy sobie to z całą mocą: opierać się grzechowi, pęta jego targać, za grzech czynić doskonałą pokutę. Postanówmy sobie to: chodzić statecznie drogą, która do Nieba prowadzi, i dzień w dzień błagać Boga o łaskę szczęśliwej śmierci. Bracia, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze (2 Petri 1, 10). Amen.

---

26 (6 post Epiph).

Kazanie II. na Niedz. ~~XXV~~. po Zielonych Świątkach.

Religia katolicka.

Królestwo niebieskie w dzisiejszej Ewangielii św. do ziarna gorczycznego przyrównane oznacza Wiarę Chrystusową, czyli religią katolicką. Ta religia katolicka była w początkach swoich jakoby ziarno goryczne, nieznaczna, niepozorna w porównaniu do religii pogańskich, do bałwochwalstwa, które pod on czas na całym świecie panowało. Atoli ta religia z biegiem czasu rozrosła się jako drzewo olbrzymie, rozszerzyła na świat cały konary swoje, tak iż na niem i na gałęziach jego mieszkają ptacy niebiescy, to jest, królowie i książęta, ludzie znakomici nauką i mądrością, nie mniej ludzie święci i wybrani.

O tej religii radzi chętnie słuchają wszyscy, co ją szanują, czczą, miłują i pilnie wyznawają. I o niej to mówić za łaską bożą będę, aby ją zalecić umysłom waszym, sercom i życiu waszemu.

Wiara katolicka o jak czci i miłości godna, a to ztąd, że jest prawdziwa, że jest święta, i że cudownie założona, ugruntowana i rozszerzona po świecie. Zobaczmyż tedy

I. Jak prawdziwa.
II. Jak święta.
III. Jak cudownie utrwalona i rozszerzona wiara katolicka.

I.

Jedna tylko może być prawdziwa Wiara (Religia), a nie więcej, albowiem jedna jest tylko prawda.

Wiara katolicka jest prawdziwą, albowiem: 1) jest katolicką czyli powszechną; 2) od Chrystusa Pana do nas przyszła; 3) stałością i krwią męczenników utwierdzona, 4) jednozgodną nauką najznakomitszych mężów, Ojców i Doktorów, zachwalona i polecona.

Wiara nasza nie tylko z imienia, ale i z rzeczy samej jest katolicką, powszechną, rozszerzoną po wszystkich ziemiach i królestwach Jest ziarnem gorczycznem, co z razu małe, z czasem do wszystkich świata narodów rozciągło swe gałęzie, bo nie ma królestwa i narodu, gdzieby kiedykolwiek ta wiara nie doszła. I w Turcyi, i u Tatarów, w Chinach, i w Japonii, u Murzynów w Afryce i w Ameryce, w Australii, — we wszystkich częściach świata znajduje się niemało katolików, znajdują się kościoły i ołtarze, obrazy i Świętych, odprawia się ofiara Mszy św., sprawują się przez Pana Jezusa ustanowione Sakramenta, zachowują się posty, obchodzą uroczystości kościelne.

Wiara katolicka jest prawdziwą, bo od Chrystusa Pana aż do nas przyszła, i nie można żadnego wieku pokazać, w którymby ta wiara nie kwitnęła. We wszystkich wiekach, począwszy od Chrystusa Pana, a jest ich dziewiętnaście, sprawowano Najśw. Ofiarę za żywych i umarłych, obchodzono Święta, zachowywano posty, wzywano przyczyny Świętych

Pańskich, czczono ich relikwie. Od wielu lat aż do dziś dnia odkopują w Rzymie w katakumbach, w podziemnych pieczarach, gdzie się pierwsi chrześcianie za prześladowania cesarzów rzymskich chronili, napisy, malowania i obrazy, jak najoczywiściej i najdowodniej potwierdzające artykuły wiary katolickiej. A co dziwniejsza, w Kościele katolickim jest następstwo, czyli sukcesya Biskupów i kapłanów od samego źródła — Jezusa Chrystusa, tak, iż Biskupi i słudzy Kościoła od Chrystusa i od Apostołów w nieprzerwanej linii pochodzą i władzę od nich mają. Albowiem jako wszyscy ludzie, co się tyczy życia przyrodzonego i władz przyrodzonych, od Adama pochodzą; tak wszyscy słudzy Kościoła co do władzy nadprzyrodzonej, długim szeregiem święceń od Chrystusa, który jest wtórym Adamem, pochodzą. Chrystus Pan dał władzę swoję Apostołom, a ci ją dali Biskupom, a Biskupi dawali ją i dawają bez ustanku innym sługom Kościoła, duchownym, podług potrzeby posługowania duchownego. Każdy więc kapłan, zostający w Kościele, który poświęca, odprawia Ofiarę, który rozgrzesza i inne Sakramenta sprawuje, to wszystko ma od Chrystusa.

Nie dość na tych dowodach prawdziwości. Wiara katolicka utwierdzona męztwem Męczenników. Takie jest mnóstwo Męczenników, iż, jak mówi św. Hieronim, ani ich zliczyć niepodobna. Z wyjątkiem dnia 1 stycznia, w którym poganie dla jakiegoś obrzędu krwi nie wylewali, na każdy dzień w całym roku po pięć tysięcy i więcej Męczenników rachować można. A w tak wielkiej liczbie Męczenników znajdowali się nie tylko mężowie, lecz i młodzieńcy i panienki, chłopięta i dziewczynki, wiele kapłanów, biskupów i papieży, wiele znakomitych rodem, talentami i bogactwem osób. Ci wszyscy taką cierpliwość, takie męztwo w wyznawaniu wiary katolickiej okazali, że za nią krew przelali, że ich i najsrożsi tyrani przełamać nie mogli, że więzienia srogie, wygnania, koła, ognie i najwymyślniejsze katownie i męki nie tylko mężnie i stale, ale z radością niewypowiedzianą serc swoich ponieśli. A ztąd uważ sobie każdy: Gdyby ta wiara katolicka nie była prawdziwą, czyżby był Pan Bóg pozwolił, aby tyle, tyle ludzi niewinnych i świętych, którzy nic innego, prócz Jego chwały, nie szukali, tak mizernie około czci Jego, około wiary błądzili? Czyżby był dozwolił Bóg, żeby żyli w błędzie i tak napróżno

krew przelali? Gdyby Pan Bóg nie był chciał potwierdzić ich wiary, nie byłby wewnętrznie pocieszał. Bez nadzwyczajnej łaski bożej, tyle mężów i niewiast, tyle młodzieniaszków i dziewic nie byliby wytrzymali tak srogich mąk, nie byliby z takiem weselem szli na tortury i na samęż śmierć. Był w tem palec boży wyraźny, który dodając stałości Męczennikom, wiarę ich jako prawą i prawdziwą zaświadczał.

Powiedzmy na ostatku, że niezliczona moc Doktorów w Grecyi, w Azyi, w Afryce, w Hiszpanii, we Francyi, w Niemczech, w Polsce i w innych narodach, którzy o wierze katolickiej pisali, zgodzili się na jej naukę, czcili ją i miłowali całą duszą i wszystkiemi siłami rozumu, i naprzeciw żydom, i poganom statecznie i dzielnie bronili. Piotr św., Paweł, Mateusz i inni Apostołowie od samego Ducha św. byli nauczeni. Św. Klemens, Ignacy, Polykarp, Dionyziusz Areopagita mężowie najbliżsi Apostołów, w pismach swoich wyznawanie i obronę wiary katolickiej przekazali. W drugim wieku żyli św. Justyn Męczennik, Atenagoras, Egesippus, św. Ireneusz. W trzecim wieku byli Grzegórz Cudotwórca, Klemens Aleksandryjski, św. Cyprian M. itd. W czwartym wieku św. Atanazy, Biskup. Aleksandryjski, św. Hilary, św. Cyryll Biskup Jerozolimski, św. Efrem, Diakon Edeski, św. Bazyli Wielki, św. Hieronim, Ambroży, Epifaniusz, Grzegórz Nazianceński — mężowie święci, uczeni, — Ojcowie i Doktorowie Kościoła. W 5 wieku św. Augustyn, św. Jan Chryzostom, św. Maxym, Paulinus, Cyryll Aleksandryjski. W następnych wiekach św. Leon, Grzegórz Wielki, św. Bernard, św. Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura i inni niezliczeni. Jak wielcy mężowie na Soborach, — jak świątobliwi i słynący z nauki! A wszyscy ci artykułów wiary katolickiej mężnie bronili, wiarę katolicką jawnie wyznawali, wyznawali taką, jaką my obecnie wyznajemy. Dla tego mówił św. Augustyn: „Gdy patrzę na taką zgodę i jednomyślność tylu narodów i tylu doktorów, to mnie to w Kościele katolickim zatrzymywać musi.“ To mówił Augustyn św. przed 14 set laty, gdy nie było tylu jeszcze Ojców i Doktorów, tylu narodów i tylu Świętych, którzy po jego śmierci w następnych wiekach w obronie wiary katolickiej występowali, i tę wiarę wyznawali. Gdzieby podział rozum ten, coby nie chciał trzymać z tylu i z tak świątobli-

wymi, tak głębokiej nauki Ojcami i Doktorami, ale raczej z ludźmi pełnymi pychy, miałkiego rozumu, a złego życia?

O jakie powinniśmy składać Bogu dzięki za łaskę, iż nam pozwolił rodzić się i żyć w wierze katolickiej, w której każdy, kto chce, cel swój ostateczny w Niebie osięgnąć może!

II.

Wiara katolicka nie byłaby prawdziwą, gdyby nie była świętą i do świętości nie wiodła.

1) Jest świętą, albowiem: odwodzi od grzechu.

Początkiem wszelakiej świętości jest unikanie grzechu. Owóż wiara katolicka zakazuje wszelkiego grzechu, wszelkiej szpetności, wszelkiego podstępu, zdrady, kłamstwa, kradzieży, zniewagi, krzywdy, nieczystości, nawet myśli złych i pożądania złego. A nie tylko zakazuje, ale nad to używa rozmaitych środków i sposobów, ażeby od grzechu ustrzedz. Mówi niejako: Nie grzesz, człowiecze, bo cię czeka pokuta ciężka, praca i wstyd. Będziesz musiał na spowiedzi każdy grzech osobno wyznać, a nie dostąpisz rozgrzeszenia, jeżeli nie wzbudzisz w sobie żalu serdecznego i postanowienia poprawy, jeżeli nie darujesz urazy, szkody nie nagrodzisz, cudzej własności nie zwrócisz.

Nie dość na tem. Wiara ta mówi: Nie grzesz, człowiecze, bo cię tu czeka za grzechy zadosyćuczynienie przez uczynki pokutne, pokuta, chociaż ci Bóg winę i karę wieczną daruje, czeka cię zadosyćuczynienie w czyścu, gdzie męki niemałe.

Nie dość na tem. Ta Wiara uczy, że za jeden grzech śmiertelny czeka wiekuista kara w piekle. Ta Wiara wpaja zbawienną bojaźń, głosząc straszliwe sądy boże, małą liczbę wybranych, liczne niebezpieczeństwa potępienia, wskazując na krewkość natury ludzkiej, a tysiączne okazye upadku.

O jak święta ta wiara, która z serc nie ruguje bojaźni potępienia, nie popuszcza cugli swywoli do wszelakich grzechów, jak to czynią sekty i herezye, w których wszystko częstokroć dozwolone, albo z nauki których można wolność grzeszenia wyprowadzić.

2) Naucza o Bogu w sposób godny Boga.

Straszna rzecz, jak źle, niegodnie wiele błędników o Bogu mniemało. Jedni zaprzeczali, że jest jeden, więc wielu bogów czcili. Inni mówili, że nie jest wszędzie obecnym, więc uczyli, że osobny jest bóg w niebie, osobny w powietrzu, osobny na ziemi, osobny we wodzie itd. Inni mówili, że nie rządzi wszystkiem, inni, że nie stworzył wszystkiego, inni innych odmawiali Panu Bogu doskonałości.

O jako fałszywe i bezecne takie wiary! Wiara katolicka świętą, bo wzniosłą o Bogu naukę ogłasza. Uczy, że jest jeden i nieskończony; że jest wszędzie przytomny, że wszystko widzi, wszystkiem rządzi, że jest niezmienny sam w sobie, w zamiarach, dekretach, w woli i w szczęśliwości swojej. Uczy, że jest wszechmocny, iż wszystko uczynił i nieskończenie więcej uczynić może; że jest sprawiedliwy, dobry, łaskawy, miłosierny; że jest doskonałym z siebie i w sobie, i że wszystkie stworzenia z niego, jako ze źródła, przymioty i doskonałości swoje biorą.

A kiedyć tak o Bogu uczy, tak wspaniale i zacnie, więc jest świętą wiara katolicka.

Oddaje cześć Boga godną.

Wiara katolicka oddaje Bogu cześć godną i należytą. Ona to wytępiła sprosne bałwochwalstwo, symonie, zaklinania, świętokradztwa, co wszystko się prawej czci Bożej sprzeciwia. Ona to wybudowała wspaniałe świątynie, urządziła uroczystości, sprawiła bogate naczynia, poważne aparaty i świątobliwością tchnące przyrządy kościelne, zaprowadziła ceremonie, które uszanowanie w ludziach budzą, a do czci bożej nie mało się przykładają. Najosobliwiej jednak wiara katolicka oddaje cześć Bogu przez Modlitwę i przez Ofiarę Mszy świętą.

Przez modlitwę, a to najpierw modlitwę myślną, która serce i ducha naszego do Boga podnosi, a potem i ustną, kiedy i usty Boga przyzywamy i cześć jego usty pieśniami, litaniami itp. wysławiamy. I ta cześć dzieje się bez przestanku, boć niezliczone jest mnóstwo katolików, co we dnie i w nocy nie ustawają wysławiać imienia Bożego. Prócz tego i ślubami zakonnemi cześć Bogu oddaje, boć się Bogu obiecuje w takich ślubach zachowanie czystości ubóstwa i wiele innych rzeczy, któremi się Bogu większą cześć oddaje. Najbardziej

atoli oddaje się cześć Bogu przez Ofiarę Mszy św., w której Syn Boży, jako ustawiczna ofiara się ofiaruje, w której pożywan bywa Chrystus, odnawia się pamiątka męki jego, dusza napełnia się łaską, a przyszłej chwały zadatek nam się daje.

Prowadzi do świętości.

Wiara katolicka prowadzi do świętości, bo nie tylko odstrasza ludzi od grzechu, ale ich do miłowania i wykonywania dobrych uczynków i wszelkiej doskonałości zachęca. Ta wiara odciąga i odrywa serca ludzkie od pożądania rzeczy ziemskich, od ubiegania się o nie, a namawia i nakłania do pragnienia, do kochania rzeczy niebieskich, wiecznych i nieprzemiennych. Każe gardzić ziemią, wstrzymywać się od rozkoszy cielesnych, każe mało dbać o honory i bogactwa, postami, utrapieniami i rozmaitemi umartwieniami ciało buntujące się trapić, każe gardzić wszystkiem dla oddania się na służbę cnoty i Pana Boga.

Ztąd też mamy niezliczoną moc wyznawców tej wiary, co z gnoju grzechów powstali i do szczytu doskonałości doszli. Iluż to wyznawców tej wiary wzgardziło bogactwy tego świata, rozkoszami, jakich zażywać mogli, godnościami, któremi byli obsypani, wyrzekli się świata, ukrzyżowali swe ciało z pożądliwościami jego, a całkiem się oddali służbie bożej, rozpamiętywaniu rzeczy niebieskich i staraniu o dopięcie potrzebnego stopnia świętości. Ileż to pomiędzy nimi było najwyższych magnatów, panów, ludzi wielkich i zacnych u świata, opływających w dostatki i bogactwa, słynnych z mądrości, nauk, wymowy, a owo stali się pokornymi, wzgardzonymi, oddali się na usługę miłości i wszelakich dzieł świątobliwych.

O jak święta ta wiara, i jak świętymi byśmy mogli zostać, gdybyśmy według jej przykazań żyli!

III.

Kiedy Chrystus Pan na ten świat przyszedł, nie zdawało się nic być trudniejszem nad obalenie bałwochwalstwa, skruszenie dzieła szatana, a zaprowadzenie wiary katolickiej. Trudno w mieście jakiem lub wiosce starodawny, zakorzeniony znieść obyczaj, a nowy zaprowadzić, i to jeszcze tamtemu przeciwny. Wnoście stąd, jak trudno było nie jeden, lecz wiele od dawien dawna zakorzenionych zwyczajów, nie w jednem lub kilku miastach, lecz na całym świecie wykorzenić, a w ich miejsce

nowe, przeciwne zaprowadzić i ustalić! Jak trudno obalić cześć bałwanów, znieść ofiary pogańskie, zburzyć ołtarze i bóżnice? Jak trudno zwyciężyć cesarzów, kapłanów, magistraty i ludy oddane bałwochwalstwu, przekonać je, że ich bogowie to czarci, wyrocznie to kłamstwa, ofiary to świętokradztwa, kapłani oszuści, słowem, wszystka ich religia zabobonem i bezecnością, której koniecznie trzeba się wyrzec, aby przyjąć wiarę katolicką tak przeciwną bałwochwalstwu!

Tak, to było trudnem i wielkiem zadaniem. A jednak bałwochwalstwo zniweczone, a wiara katolicka cudownie utrwaloną i rozszerzoną została.

A to, świątobliwością pierwszych chrześcian.

Zadziwiającą jest świątobliwość pierwszych chrześcian, zadziwiające ich dobre uczynki, na które gdy poganie patrzali, dziwnie czuli się do tej wiary pociąganymi. Byli chrześcianie przez świątobliwość żywota swojego, według słów św. Apostoła Pawła, dobrym Chrystusa zapachem — tym wonnym zapachem napełnion był cały dom tego świata, iż ich świątobliwość wszędzie głoszono i mnóstwo pogan do tej wiary przystawało, w której tylu pobożnych i świątobliwych wyznawców widzieli.

Poganie podziwiali u pierwszych chrześcian to, że n. p. nikomu żadnej krzywdy nie czynili; podziwiali czystość obyczajów, iż w nich nic nagannego nie było; podziwiali niezwyciężoną stałość we wierze, pogodę w utrapieniach i mękach. Podziwiali niesłychaną miłość wzajemną, iż na ubogich i potrzebujących wszędzie składki czynili, że kapłani najbrudniejsze odwiedzali więzienia, aby więźniów pocieszać i zaopatrzyć w Sakramenta św.; iż się wzajemnie do męczeństwa za wiarę zachęcali, że ciała Męczenników z największą troskliwością, oraz z największem własnem niebezpieczeństwem zbierali i uczciwie grzebali. Podziwiali wielką ich miłość nawet naprzeciw poganom i nieprzyjaciołom swoim, iż cesarza, acz poganina, wielce szanowali, za niego się modlili; również modlili się za prześladowców; dla pogan byli gościnni, łaskawi, uwalniali ich od czartów, leczyli z chorób, w czasie głodu żywili, w czasie zarazy z pomocą chętnie służyli. Na te uczynki patrzali codziennie poganie i czuli się niemi do wiary katolickiej pocią-

gniętymi. I nawracali się mocarze, tyrani, oprawcy i niezliczone mnóstwo osób płci obojga.

Głoszeniem słowa bożego.

Chrystus Pan nie posłał mędrców, filozofów, ludzi uczonych, na opowiadanie Ewangelii swojej, lecz prostych rybaków, Apostołów i uczniów, których głos rozszedł się po całym świecie, a słowo, które opowiadali, było jakby nasienie, co tysiące wyznawców Chrystusa Pana rodziło. Było jakoby ogień święty, co zapalał serca słuchaczy do miłości Boga, było jakoby młotem, co kruszy twarde serca pogan.

Wiemy, że na jedno kazanie św. Piotra w dniu Zielonych Świątek, trzy tysiące ludzi się nawróciło; a któż wie, ilu się innemi kazaniami św. Piotra nawróciło? Ilu kazaniami innych Apostołów i Uczniów? Ilu kazaniami Kościoła po całym świecie? Głoszenie słowa bożego było jednym z najskuteczniejszych sposobów do utrwalenia i rozszerzania wiary katolickiej. Albowiem mówi Paweł św.: Podobało się Bogu przez głupstwo opowiadania zbawić wierzących.

Cudami.

Opowiadali Apostołowie, opowiadali uczniowie, a Bóg potwierdzał słowa ich cudami, które przez nich czynił.

Nauka, którą głosili Apostołowie, była wzniosła, przeciwna zepsutej naturze, do trudnych i wysokich rzeczy powoływała, nieznośna dla ludzi cielesnych; dla tego Bóg potwierdzał ją cudami, aby ją poganie przyjęli, aby w nią uwierzyli. „Kiedy drzewko szczepimy, mówi św. Grzegórz, tak długo je podlewamy, dopóki się dobrze w ziemi nie zakorzeni, a skoro to nastąpi, przestajemy podlewać.“

Kiedy Apostołowie głosili, że trzeba w Jezusa ukrzyżowanego wierzyć, zniewagi darować, ciało umartwiać, gardzić dobrami tego świata, nie prędko im wierzyli słuchacze; lecz kiedy widzieli cuda na potwierdzenie tej nauki czynione, dawali im wiarę.

Na ostatku osobną pomocą bożą.

Kiedy Cyrus, król perski, w mieście Sparta zbierał żołnierzy do swego wojska, aby ich sobie pozyskać, ogłosił publicznie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, a ja was wywyższę i bogatymi was uczynię. Kto ma dom jeden, dostanie wieś,

a kto wieś, miasto jedno otrzyma, dam każdemu wiele ziemi, majętności i złota.“

Kogóżby takie obietnice nie zwabiły? A cóż głosi Chrystus Pan, aby ludzi do siebie pociągnąć? Oto mówi: „Kto chce iść za mną, niech się zaprze sam siebie; kto się nie wyrzecze wszystkiego co ma, nie może być uczniem moim; błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć, gdy was prześladować będą i wszelkie złe na was mówić.“ Któż takiemi słowy dałby się do wiary katolickiej namówić, owszem, któżby się od niej nie odstraszył, gdyby jej Bóg osobliwą pomocą nie zasilił, nie utrwalił i rozszerzył?

Ta osobliwa Opatrzność była w tem, iż po przyjściu Chrystusa Pana cały świat zażywał pokoju i pod jednem zostawał berłem rzymskich cesarzów; przez co otwartą była droga do wszystkich krajów i narodów Apostołom i opowiadaczom Ewangelii.

Ta osobliwa pomoc boża okazała się w tem, że im sroższe było prześladowanie i większy rozlew krwi, tem więcej mnożyli się wierni, a krew stawała się nasieniem nowych chrześcian.

* * *

Kochajmyż tę wiarę, która jest świętą i cudownie od Boga utrzymaną. Wyznawamy wiarę katolicką, więc podług tej wiary żyjmy! Amen.

Kazanie ~~III. na Niedz. XXV.~~ po Zielonych Świątkach.*)

Trąd grzechu.

W dzisiejszej Ewangelii św. jest mowa o trądzie. Pismo święte często wspomina o trądzie. Jest-to straszliwa choroba, o jakiej my, na szczęście nasze, nie mamy wyobrażenia; choroba, która przeważnie na Wschodzie, w Azyi panuje.

Grzegorz św. z Naziansu miał razu jednego kazanie, wzywając wiernych do jałmużny na rzecz trędowatych. W tem kazaniu powiada, że trąd to choroba tak straszna, że i naj-

gorszemu nieprzyjacielowi nie możnaby życzyć większego nieszczęścia. Jak wyglądają ludzie dotknięci trądem? Twarz przeżarta, palce u rąk i nóg gniją i odpadają, ciało wszystko pokryte wrzodami brzydkiemi, a bolącemi. Ta choroba przenosi się łatwo z jednego na drugiego; więc trędowatych wydalają z mieszkań ludzkich, i ci nieszczęśliwi muszą przebywać na dworze, po lasach, po jamach, w szałasach, w grobach i dołach. Nikt nie śmie zbliżać się do nich. Każdy trędowaty musi z daleka ostrzegać, wołać: Stój — jam nieczysty, trędowaty.

Tem jest trąd.

Ojcowie św. w trądzie widzą obraz grzechu śmiertelnego. Jak trąd jest szkaradną chorobą ciała, tak grzech jest szkaradną chorobą duszy.

Grzech to choroba

I. Brzydka.

II. Śmiertelna.

III. Zaraźliwa.

I.

Trąd ciała to choroba nader brzydka: zeszpeca całego człowieka do niepoznania. Niech będzie kto nie wiem jak urodny i piękny — trąd zniszczy wszystkę urodę, wszystkę krasę. Wyobraźcie sobie kogo z twarzą gnijącą, przeżartą — ręce bez palcy — ciało owrzodziałe: czy można mówić o krasie, o urodzie?

Podobnie czyni grzech z duszą: odbiera jej wszystkę piękność, czyni ją szpetną nie do opisania. Dusza każda w łasce bożej jest w oczach boskich i w oczach Aniołów niewypowiedzianie piękną — Bóg i Aniołowie spoglądają na taką duszę z niewysłowioną przyjemnością. A taką duszą miłą Bogu może być dusza, choć i w mizernem ciele przebywa. A na odwrot może być dusza nader szpetną, obrzydliwą w oczach boskich, chociaż i w pięknem ciele mieszka, skoro wrzodami nieprawości pokryta.

W starych księgach jest opowieść o jednym pustelniku, że Anioł Stróż obcował z nim jak z przyjacielem, towarzyszem. Razu jednego przechodzili obaj koło trupa na pół zgniłego: pustelnik

odwrócił się ze wstrętem, zaś Anioł przeszedł, jakby nic nie widział. Nie długo potem napotkali młodzieńca ubranego w kosztowne szaty: pustelnik przypatrywał mu się z upodobaniem, Anioł odwrócił się z obrzydzeniem. Zapyta pustelnik: Dla czego tak czyni? Odpowiedział Anioł: Wy ludzie sądzicie po wierzchu, my Aniołowie tak, jak Bóg, patrzym na duszę, na serce. On trup to nic złego, więc nie brzydziłem się nim, ale ten młodzian strojny to lubieżnik, cieleśnik, więc taka brzydka dusza jego, i dla tego nie mogłem nań patrzeć bez wstrętu. Jak trąd ciało oszpeca, tak grzech oszpeca duszę.

Szatan, gdy był stworzon Aniołem światłości — taki piękny, że sobie tego wystawić nie możemy. Gdy zgrzeszył, przylgnął doń trąd grzechu i teraz jest stworzeniem z wszystkich stworzeń najobrzydliwszem, poczwarą. Podobnie z człowiekiem. Dopóki w łasce uświęcającej, dusza jego promienna nadziemską pięknością. Kropla rosy mieni się jak dyament, gdy promień wschodzącego słońca padnie na nią: więc, gdy ze źródła wszystkiej piękności i wszystkiej światłości, gdy ze słońca istoty boskiej promień jeden łaski uświęcającej padnie do duszy, ta dusza jaśnieje odblaskiem boskiej piękności.

Myć tego nie widzimy teraz, lecz jednak domyślamy się dostrzegamy niekiedy ślady tej piękności. Byli Święci na których obliczu odbijała się ta piękność, ten blask cnoty i piękności duszy (św. Alojzy, św. Stanisław Kostka). Przypatrzcie się dziecięciu niewinnemu, pobożnemu, gdy mówi paciorek, gdy się modli, lub gdy słucha, co mu matka opowiada o Bogu, o Dzieciątku Jezus: czyście nie widzieli, jak z twarzyczki tego dziecięcia bije jakiś blask nadziemski, jakiś odblask rajskiej niewinności? Niejeden stary grzesznik patrząc na takie dziecię niewinne, głębokiego doznaje wrażenia, w sercu jego budzi się żal, tęsknota za utraconym Rajem niewinności, jakiś wyrzut bolesny, że i on był niegdyś takiem dziecięciem, a teraz — a teraz stał się potworem, obrzydliwością w oczach Boga... A jeżeli tak piękną dusza niewinnego dziecięcia, to ileż więcej dusza człowieka, który rosnąc w latach, rośnie i pomnaża się i w łasce bożej. Jakże śliczną musi być dusza — Świętego! Niech tę duszę dotknie trąd grzechu, niech ten Święty dopuści się grzechu śmiertelnego, w tej chwili ta dusza szpetna, brzydka potwornie.

Czytałem o pewnym wieśniaku, który mieszkał pod borem. Miał córeczkę — istnego Aniołka — takie śliczne i niewinne dzieciątko. Pod wieczór dnia jednego dziecięcia nie widać: wołają, szukają wszędzie, przetrząsają wszystkie kąty — napróżno. Nazajutrz ojciec zaprosił sąsiadów, razem z nimi szuka, córki nie ma. Upłynął tydzień, dwa, trzy — wreszcie przypadkiem natrafiono dziecię w głębi boru, w głębi puszczy — dziecię poszło na jagody i zabłąkało się i zginęło. Ach, mój Boże — jak ono wyglądało teraz! Na pół zgniłe — objadły je mrówki i robaki — sama zgnilizna, a taka woń, niepodobna było wytrzymać.

I to niech będzie obrazem, choć słabym obrazem tego, co czyni grzech z duszy. Taki człowiek nieżywy jest, jest umarły dla Boga i dla Nieba, taki człowiek szerzy obrzydliwą woń, taki człowiek jest poprzeżerany od robactwa plugawych myśli i żądz. Gdyby taki człowiek mógł zajrzeć do zwierciadła, w któremby duszę swą mógł widzieć — toby zadrżał na ten widok, toby natychmiast szukał lekarza i lekarstwa na tę chorobę swoję, na tę szpetność swoję. Niestety! mało kto zastanawia się nad stanem duszy swojej, tysiące i tysiące żyją i umierają jako trędowaci, obsypani trądem grzechu — i dopiero tam na sądzie obaczą, czem są... Tedy wołać będą: Góry padnijcie na nas, i wy pagórki pokryjcie nas! Ale próżne wołanie! Tam Bóg odkryje nagość twoję i sromotę twoję przed wszystkimi narody.

II.

Gdyby trąd nic więcej nie czynił, tylko oszpecał ciało, toby już to było wielkiem nieszczęściem, bo któż chciałby utracić urodę, członki? Ale gorzej jeszcze: trąd psuje, acz zwolna, wszystko ciało, i śmierć niechybną sprowadza. Odpadają członki, członek po członku, wreszcie wszystka budowa wali się, rozpada.

Grzech nierównie okropniej czyni z duszą: grzech śmiertelny w okamgnieniu zabija duszę, wydziera jej życie łaski uświęcającej, przyjaźni, miłość Pana Boga. Jeżeli dusza taka przez łaskę Jezusa Chrystusa, przez szczerą pokutę nie powstanie z śmierci grzechu, to czeka ją śmierć wiekuista. Z taką duszą dzieje się coś podobnego, co z ciałem dotkniętem trądem: odpada członek po członku — to znaczy: taki czło-

wiek, taka dusza zbywa się dotychczasowych pobożnych praktyk, jednej po drugiej; osadza się wrzód za wrzodem — to znaczy, grzech do grzechu przydaje, w tej duszy zagnieżdża się coraz więcej złych żądz i nieprawości. Że tak się dzieje, widzicie to nieraz na własne oczy. Oto młodzian — był skromny, bogobojny, poczciwy, był pociechą rodziców: naraz się zmienił! Ten młodzieniec zasmakował w życiu lekkiem, w zabawach, uciechach, w pijatyce, rozpuście. Przed tem był usłuchany, powolny: teraz shardział, teraz odmrukuje, stawia się krnąbrnie. Albo córka wasza: było to dziewczątko takie dobre, takie potulne, takie skromne, takie wstydliwe: naraz dziwna w niej odmiana, odkąd się zapoznała z tym a z tym, odkąd poczęła chodzić tam a tam. Uważcie — trąd grzechu to czyni.

Łacińskie przysłowie powiada, że zepsucie najlepszego najgorsze, czyli, że im piękniejsza, lepsza rzecz jaka, tem brzydszą i gorszą się staje, gdy się zepsuje. Tak np. winograd — najszlachetniejszy to szczep, bo rodzi wino; ale gdy uschnie, zmarnieje, to już na nic nie przydatny, chyba na ogień.

I dusza człowiecza to najszlachetniejsze stworzenie boże na ziemi. Ale gdy ta dusza odpadnie od Boga i Odkupiciela swojego, gdy z wyżyn łaski i godności, na jakiej ją Bóg postawił, spadnie w dół grzechu: tedy nic szpetniejszego, nic nieszczęśliwszego: nie przyda się na nic, jeno na spalenie. Strach pomyśleć, co będzie, gdy czasu swego Sędzia przedwieczny, który tę duszę krwią swoją odkupił, tak bardzo uprzywilejował, tyle razy przestrzegał i upominał, a która go tak haniebnie znieważała, gdy Sędzia przedwieczny zażąda rachunku od tej duszy, i potem wyda wyrok: Idź precz ode mnie, przeklęta, w ogień wieczny!

III.

Trąd oszpeca ciało, przynosi śmierć ciału, nad to jeszcze — jest zaraźliwy, bo za najmniejszem dotknięciem może zdrowego człowieka zarazić, wszczepić tę okropną chorobę. I to to jest przyczyną, dla czego trąd tak okropny, i dla czego trędowatego wyganiają precz z pośród ludzi, każą mu ginąć samotnie.

Toż czyni trąd grzechu, że nie tylko jak rak jadowity toczy ciało, lecz i zaraża, że czyni spustoszenie, zepsucie nieopisane i nie dające się naprawić.

Przed kilku set laty ponowała po całym świecie, we Włoszech, w Niemczech, w Polsce straszna zaraza — podobna do trądu. Ludzie dotknięci tem morowem powietrzem padali tak gęsto, że nie starczyło rąk do chowania — wymierały całe wsie, osady, miasta. Jakże się to stało, że ten mór tak się rozszerzył? Oto jeden człowiek, wracając ze Wschodu, z Azyi, przywiózł z sobą zaród tej choroby — i zanim się spostrzeżono, zaraził jednego, drugiego, trzeciego, ci znowu zarażali inszych — i tak szedł mór od kraju do kraju.

Tak dzieje się z grzechem. Grzech to rzecz zaraźliwa, to straszne morowe powietrze. Niech będzie w rodzinie ojciec złodziejem, pijakiem, klątewnikiem — dzieci nauczą się tego od ojca — będą takimi, jak on, i tak dziać się może będzie do 3, do 7, do dziesiątego pokolenia. Niech się w parafii znajdzie jeden zły człowiek — burzyciel: może całą zburzyć parafią — zepsuć. Inny przykład; w pewnej wsi sprośnik jakiś uwiódł poczciwą dziewczynę. Ta dziewczyna z czasem wyzuła się z wszelkiego wstydu, została publiczną nierządnicą. Córki też jej to samo czyniły co matka, chłopcy byli jeszcze gorsi: jeden za złodziejstwo poszedł do domu karnego, drugi był niepoprawnym pijanicą: trąd grzechu to zaraza! Jeden zepsuty chłopak może zepsuć 10, 20—sta — może ich na wieki uczynić nieszczęśliwymi! O straszna to rzecz! Rozpatrz się każdy w życiu swojem i zapytaj, czyś nikogo nie zepsuł, nie zgorszył, nie nauczył jakiego grzechu? Biada światu dla zgorszenia!

Bracia moi! Jak wszędzie tak i u nas są tacy, których jeszcze nie tknął się straszny trąd grzechu śmiertelnego, albo którzy z tego trądu wyleczyli się przez szczere nawrócenie się — i są tacy, którzy tym trądem dotknięci, którzy w grzechu śmiertelnym chodzą. Owóż tych, którzy szczęśliwi, bo wolni od grzechu ciężkiego, pytam się: Gdybyś wiedział, że w tem a tem miejscu, w tym a w tym domu jest trędowaty, że gdybyś tam poszedł, bez pochyby zaraziłbyś się: czybyś szedł tam, czy byś się wdawał z taką osobą? Pewnieć nie. Grzech śmiertelny to również trąd zaraźliwy

dla duszy. Jako chrześcianin wiesz, że dusza więcej znaczy, niż ciało, a więc też duszy choroba gorsza od choroby ciała: czyż więc będziesz wdawał się z ludźmi trędowatymi na duszy, z ludźmi złymi, którzy cię zepsuć, zarazić mogą złym przykładem? Czy będziesz chodził tam, gdzie już tysiące i tysiące zepsuły się, nauczyły się grzechu, np. na tańce, do szynkowni? Wie każdy z was najlepiej, kto, co, i gdzie dlań największem niebezpieczeństwem, okazyą do grzechu; a więc strzeż się, strzeż się, byś nie dostał tego trądu strasznego.

Do tych zaś, co się do grzechu ciężkiego poczuwają, odzywam się tak: Cobyście wy nie dali, nie czynili, by się pozbyć trądu na ciele, gdyby się ta choroba pojawiła! Choćby wam kto, lekarz jaki nie wiedzieć jak ciężką i uprzykrzoną zalecił kuracyą, chętniebyście na to przystali, byle zdrowie odzyskać. Toż czyńcie, by się pozbyć nieznośnego, ciężkiego choróbska — by się pozbyć grzechu. Nieskończone Zbawiciela naszego miłosierdzie podaje bardzo a bardzo łatwy sposób oczyszczenia się: Idźcie, ukażcie się kapłanom — odprawcie dobrą spowiedź z mocnem postanowieniem poprawy, a będzie uzdrowiona dusza wasza.

Niech-że łaska Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nas wszystkich zachowa i oczyści od straszliwego trądu grzechu, iżbyśmy dostali się wszyscy tam, gdzie nic nieczystego dostać się nie może — do Nieba, do szczęśliwości wiekuistej. Amen.

Kazanie I. na urocz. Ofiarowania N. Maryi Panny.*)

Sposoby zachowania niewinności.

Syn Boży obrał sobie za matkę jednę z córek Adamowych, córkę najświętszą pośród ludu Izraelskiego. W panieńskim jej żywocie chciał wziąć ludzką naturę, przyodziać się ciałem naszem; z niej chciał się narodzić, chciał, by ona nosiła go na ręku, karmiła, odziewała, wychowała. I dla tego to w królestwie Łaski Marya zajmuje najprzedniejsze miejsce. Ona

jest Najświętszą ponad wszystkich ludzi, ponad wszystkich Aniołów.

Już w pierwszej chwili poczęcia swego cudownie uświęcona. Przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznymi. Grzech pierworodny wszystkie serca zaraził, sama tylko Marya zachowana jest od tego nieszczęścia: Ona wszystka piękna i żadnej nie ma w niej zmazy. Więc Marya już w pierwszym życia momencie przewyższa świętością wszystkich Świętych.

Ale nie tylko urodziła się święta, w świętości, lecz w tej świętości żyła do końca, każdego momentu wiernie spółpracowała z Łaską. W trzecim roku życia święci rodzice zaprowadzili córeczkę swoję do kościoła Jerozolimskiego, oddali na służbę Bożą, i tu, w tym kościele, jakoby w klasztorze rosła, doskonaliła się w cnotach, w świętości. Ktoby potrafił wyrazić, jakie było jej życie! Jaka czystość, jakie posłuszeństwo, jaka pokora, jakie umartwienie, jaka nabożność, jaka miłość Boga i bliźniego! Dla tego św. Jan Chryzostom powiada: „Marya była rzeczywiście wielkim cudem, bo cóż może być nad nią świętszego? Nie Prorocy, nie Apostołowie nie Męczennicy, nie Aniołowie — pośród rzeczy stworzonych, widzialnych i niewidzialnych nad nią nic większego znaleźć się nie może“.

Chcemy być prawymi sługami Maryi, musimy ją naśladować w świętości. W świętości nie rodzimy się, ale świętości bierzemy na Chrzcie św., a w tem wszystko zadanie nasze, byśmy tej niewinności duszy dochowali przez całe życie. Niestety! zbyt prędko i łatwo tracimy tę świętą sukienkę niewinności, brudzimy kałem grzechów.

Podam dziś sposoby zachowania świętości.

* * *

Przez Chrzest św. stajemy się dziećmi Bożemi, mieszkaniem Ducha św., spółdziedzicami Chrystusa. Co za godność: co za wielkość nasza! Bóg mój, a ja jego! O tem mamy pamiętać we dnie i w nocy, w szczęściu i nieszczęściu, wśród pracy, czy w spoczynku, pośród ludzi czy na samotności. Ta świętość droższa ma być nad wszystkie dobra świata, boć ostatecznie świat przemija i pożądliwość jego, rozlata

się, jak ta pajęczyna, jak dym, a sama tylko nieskalaność duszy ostoi się przed tronem Bożym. Zniknie blask dyamentów, blask koron królewskich, blask złota zblednieje, ale nigdy nie zgaśnie blask czystości serca. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają! A Mędrzec Pański woła: O jak piękny jest rodzaj czysty, pamiątka jego nieśmiertelna!

A więc będąc z łaski tem, czem jesteśmy, nikomu nie dawajmy przystępu do ciała naszego i do duszy naszej! Gdy się zbliży pokusa w jakiejbądź postaci, płoszmy ją od siebie tem zaklęciem Pisma św. „Ta jest wola Boża, uświęcenie wasze, iżbyście wstrzymywali się od nieczystości, aby umiał każdy z was naczynie swe trzymać w świętobliwości i uczciwości, nie w namiętności żądzy, jako poganie, bo nas Bóg nie wezwał ku nieczystości, ale ku poświęceniu“(1 Thes. 4, 3).

A więc pierwszy sposób ten: niewinność, nieskalaność duszy miejmy sobie za najdroższy klejnot, tego klejnotu strzeżmy czujniej, niż król strzeże swego tronu, niż matka swego jedynaka. Nad tę stratę nie ma większej. Utraconej niewinności już nic nie zdoła przywrócić.

Pan Bóg w opatrzności swojej dał nam rozmaite sposoby celem dochowania czystości serca. Dał nam Aniołów Stróżów, by nas pilnowali po wszystkich ścieżkach życia naszego. Dał nam przykazania swoje, jako wędzidło na złe pożądliwości nasze, dał nam jako przykład do naśladowania Świętych, którzy tu dobrą walkę walczyli, dał nam sumienie, które nas ostrzega przed każdą nieprawością; wreszcie dał nam wstyd. Mimowoli występuje rumieniec wstydu na twarzy, gdy kto do czego złego namawia, lub bada, czyśmy czego złego nie uczynili. Rumieńcem wstydu oblał się on Józef, gdy go żona Putyfara namawiała do grzechu; ratował się ucieczką i mówił: „Jakżebym miał uczynić tak wielkie złe wobec Boga mojego?“ Gdy Adam zgrzeszył, a Pan go wołał: Adamie, gdzie-żeś? odpowiedział: Skryłem się, iżem jest nagi.

Tak owo Bóg dał nam jako tarcz obronną uczucie wstydliwości. Tego uczucia wstydu nie wyzbywajmy się za nic

w świecie. Mając wstyd, nie będziesz spoglądał na nic, co może obrazić sumienie. Nie będziesz słuchał żadnego, i najsłodszego podchlebstwa. Mając wstyd, poskromisz wszelką budzącą się złą chęć. Mając wstyd, odpędzisz od siebie każdego uwodziciela. — Kto traci wstydliwość, kopie grób swej niewinności — trupem jest i zgnilizną w oczach Bożych.

Pielęgnujmy w sobie to uczucie wstydliwości wobec wszystkiego, co nieprawe, a ono uchroni nas od upadku.

Trzeci sposób dochowania czystości serca: ostrożność w obcowaniu z ludźmi.

Musimy żyć na świecie, a ten świat zły, niebezpieczny. Są na świecie ludzie dobrzy, święci, prawi słudzy Boży: szczęśliwy, kto może z nimi przestawać, bo przestawanie z nimi buduje, uświęca. Ale jest też wiele i złych, wyzutych z wiary, wszelkiej moralności, są, u których każde spojrzenie — lubieżność, każde słowo — trucizną: od takich trzeba stronić, uciekać. Kto się smoły dotknie, osmoli się. Złe towarzystwa psują dobre obyczaje. Dla tego trzeba się mieć na baczności. Kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w niem. Blizkim życiu naszemu jest grób na cmentarzu, ale w zaraźliwem powietrzu złych ludzi jeszcze bliższym grób cnoty naszej. Ile razy więc wypadnie wyjść pomiędzy ludzi, za towarzysza bierzmy Jezusa Chrystusa, on niech będzie drogą i światłością naszą.

Na drogach krzyżujących się widzimy słupy, które wskazują, dokąd i którędy droga prowadzi. Kto się ich trzyma, nie zbłądzi.

I na drogach życia naszego duchownego dał nam Bóg drogoskazy, które nas strzegą od zabłądzenia. Co to za drogoskazy? To rodzice nasi, pasterze, nauczyciele, dobrzy przyjaciele. Już w Starym Zakonie upomina Bóg: Stawaj w gromadzie starców roztropnych, a przyłączaj się z serca mądrości ich (Syr. 6, 35). Nikt się nie rodzi mędrcem; mądrości trzeba nabywać w szkole życia. Każda posiwiała głowa to żywe kazanie, jak marne wszystko co ziemskie, że sama tylko czystość serca ozłocić może zachód życia naszego. Uczniowie w drodze do Emaus prosili Jezusa: „Panie, zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi i dzień się pochylił“ — na odwrót, gdyby w czasie pokusy

miało się ku wieczorowi cnocie naszej, pozostańcie u rodziców, pasterzy, dobrych przyjaciół. Przyjdzie zwodziciel, będzie namawiał do czego zdrożnego: młodzianie, panno, rzeknij mu śmiało: „Muszę to wpierw powiedzieć rodzicom moim, muszę to powiedzieć spowiednikowi mojemu:“ — zwodziciel ucieknie. A gdy rodzice, spowiednik daleko, a pokusa coraz gwałtowniejsza i już, już masz upaść, z całą ufnością w Bogu powiedz mu: „Na siwe włosy rodziców moich zaklinam cię — idź precz, szatanie“ — a szatan ucieknie. — A gdy może już nie masz ni ojca, ni matki, boś sierotą, to mu powiedz: „Nie chcę grzechu, na mnie patrzy mój ojciec, patrzy moja matka tam z poza grobu!“ Jak przed Najświętszym Sakramentem we dnie i w nocy pali się lampka, tak niech pamięć na rodziców i przełożonych nigdy nie gaśnie w sercach waszych. Jaka to pociecha dla ojca i matki mieć dobre dzieci! Ale i dla dzieci słodką pociechą przeświadczenie, że ciała i duszy swojej, tego ciała i duszy wziętej od rodziców żadną nie splamiły nieprawością, że ich niewinność to najśliczniejszy wianek na strudzonej głowie lub też na grobie rodziców. Wobec rodziców dziecko nie powinno mieć żadnych sekretów; we wszystkiem powinno zasięgać rady u tych piersi, do których je matka tuliła najczulej.

Wreszcie chcesz dochować niewinności duszy — m ó d l s i ę i uczęszczaj do Sakramentów świętych.

Kto ręce swe wznosi do Nieba i Boga wzywa, ten serce swe odrywa od rzeczy ziemskich, przenosi się w duchu do innego świata — myśli tylko o sprawach niebieskich, milkną złe żądze, bo jak za wschodem słońca dzikie zwierzęta chowają się w norach swoich, tak, gdy z ust naszych i serca naszego modlitwa w imię Jezusowe jako promienie słoneczne bije, pierzchają zwierzęce chucie, kryją się, bylebyśmy modlili się gorąco. Niech wtedy przyjdzie szatan — musi uciekać. Jak bowiem pan rozmawiając ze sługą, nie ścierpi, by drugi przychodził i przeszkadzał, tak i Bóg nie dopuści, by złe duchy niepokoiły nas, gdy z nim w żarliwej rozmawiamy modlitwie. I dla tego to modlitwa jest portem bezpiecznym wśród nawałności, jest fundamentem pokoju, matką prawej mądrości.

Co mówić o c z ę s t e j s p o w i e d z i? Bernard święty powiada: Częsta spowiedź przyczynia się do coraz lepszego

poznania samego siebie, prowadzi do coraz większej pokory, chroni od obojętności. Częsta spowiedź strzeże duszę od niebezpieczeństwa, w samym zarodku tłumi wszelką zarazę, częsta spowiedź to najpewniejsza droga do doskonałości. — Do częstego przyjmowania Ciała Pańskiego powinna nas zachęcać obietnica samegoż Syna Bożego, który mówi: Kto pożywa Ciała mego i pije krew moję, trwa we mnie, a Ja w nim. Gdy Bóg w nas mieszka, posiadamy tego, który na krzyżu starł głowę wężowi. Za jego pomocą potrafimy zwyciężyć poduszczenia złego ducha, poskromić nasze własne złe żądze. To najdoskonalszy środek uświęcenia.

Starzec jeden bogobojny, na łożu śmiertelnem — jakoby zasypiał. Wtem po trzykroć zjawił się na ustach jego słodki uśmiech — obudził się. Pytają go, dla czego się uśmiechał, a on rzekł: Stanęły przede mną najpierw uciechy i bogactwa światowe — i musiałem się rozśmiać, że ludzie tak się ubiegają o te bańki mydlane. Po raz drugi stanęły przede mną wszystkie utrapienia i krzyże mojego żywota, i musiałem się zaśmiać, bo one straciły już do mnie swe kolce, a nadchodzi czas, że mi się w róże zamienią. Poraz trzeci uśmiechnąłem się, bo stanęła przede mną śmierć, której się ludzie tak bardzo lękają, a ona dla mnie jest aniołem, który mnie zaprowadzi do wiekuistego odpoczynku.

I zasnął słodko w Panu.

Taka śmierć jest koroną życia sprawiedliwego. Niech-że i nasze życie i serce nasze będzie czyste i niewinne, jak czyste i niewinne było serce i życie Najświętszej Panny, a tedy i śmierć nasza będzie śmiercią sprawiedliwego i świętego. Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają! Amen.

Kazanie II. na urocz. Ofiarowania N. Maryi Panny.*)

Zgadzanie się z wolą Bożą.

Jeden z Ojców Kościoła, św. Grzegorz Nysseński, pisze, że rodzice Najświętszej Panny będąc podeszłego wieku, a nie mając potomstwa, tak się modlili do Pana Boga:

„Panie, Boże wszechmogący, który okiem miłosierdzia spoglądasz na tych, co cię proszą, wysłuchaj próśb naszych i odejmij od nas sromotę bezdzietności. Jeżeli raczysz się zmiłować nad nami, rodowi naszemu pozwolisz istnieć przez te kilka dni, które nam pozostają do życia, to ślubujemy ci, że dziecię, którem nam pobłogosławisz, oddamy na wyłączną służbę twoję.“

Pan Bóg wysłuchał tej prośby: Anna porodziła córeczkę, której dano imię Marya. A kiedy to cudowne dziecię miało lat trzy, rodzice, pomnąc ślubu swego, zaprowadzili je do świątyni Jerozolimskiej i ofiarowali Bogu.

Ten to jest wypadek w życiu Maryi Panny, który Kościół osobną obchodzi uroczystością: Ofiarowanie, Prezentacya Maryi.

Niewiasta w dzisiejszej ewangielii Maryę Pannę zowie błogosławioną, iż w żywocie swoim nosiła i porodziła Zbawiciela świata. I jest błogosławioną Marya dla tej łaski. Ale Pan Jezus onej niewieście, a więc i nam wszystkim, powiedział, że błogosławionym jest, kto, słucha słowa bożego i strzeże go, to jest, kto wolą najświętszą Pana Boga czyni zawsze: ten jest mu tyle, co brat, co siostra, co ojciec, co matka. Temi słowy Pan Jezus dał znać zarazem, że pośród Aniołów i ludzi nie znalazł się nikt taki, coby tak doskonale pełnił wolą bożą, jak właśnie Marya. Widzimy dziś, że od najpierwszej młodości, bo gdy miała dopiero trzy lata, gdy przyszła do kościoła ofiarować się na zawsze na służbę bożą, już się zgadzała jak najzupełniej z wolą bożą.

O tem zgadzaniu się Najświętszej Maryi Panny z wolą boską mówić będę i pokażę, że Marya jest najdoskonalszym wzorem.

* * *

Nie potrzeba wcale szeroko dowodzić, jak Marya Panna w całem życiu swojem z pomiędzy wszystkich stworzeń była najdoskonalszem zwierciadłem zgadzania się z wolą bożą, tę wolą Boską zawsze czyniła. One słowa, które wyrzekła: Oto ja służebnica Pańska; niech mi się stanie według słowa twego, były prawidłem całego życia. Owo-

cem tego były dwie najcudowniejsze tajemnice: Wcielenie Syna Bożego i odkupienie świata.

Powie kto: „Nic w tem osobliwego, że Panna Marya zgodziła się na urząd macierzyństwa bożego, bo to był dla niej niewysłowiony zaszczyt.“ Więc obaczmy, jak N. P. zgadzała się z wolą boską i w najtrudniejszych i najboleśniejszych chwilach życia swojego.

Najpierwsza próba, a bardzo ciężka, przyszła na Maryą Pannę w onczas, gdy Józef św. nie wiedząc jeszcze nic o poczęciu Syna Bożego za sprawą Ducha św., chciał oblubienicę swoję opuścić. Marya Panna mogła była jednem słówkiem usunąć wszelkie wątpliwości; ale nie uczyniła tego, zdała wszystko na Pana Boga. Oto ja służebnica Pańska!

Druga próba była wonczas, gdy zimą musiała udać się do Betleem, w daleką drogę. W miasteczku czeka ją srogi zawód, bo nie było już miejsca dla nich w gospodzie; schronienia musi szukać w stajence poza miastem. A jednak wszystkę niewygodę i wszystek niedostatek i wszystko upokorzenie znosi cierpliwie, bo mówi: Oto ja służebnica Pańska! niech mi się stanie według najświętszej woli Pana mojego.

Nie długo potem okrutny Heród szuka duszy Dziecięcia, aby je zabił. Więc Najświętsza Panienka w nocy ucieka, idzie w daleką drogę przez dzikie puszcze, idzie do Egiptu, do nieznanej krainy, idzie do nieznanych ludzi pogańskich, idzie, nie wiedząc co ją tam czeka, nie wiedząc, kiedy stamtąd wróci. Idzie, powtarzając: Oto ja służebnica Pańska.

Nadchodzi czas męki, czas śmierci Jezusa. I ta Matka będzie musiała patrzeć na tę wszystkę mękę i na tę śmierć Syna swojego! Kto potrafi opisać boleść, jakiej wówczas doznawało jej serce macierzyńskie? Prorok Jeremiasz przyrównuje tę boleść do morza gorzkości. Starzec on święty Symeon zowie tę boleść mieczem, który do samejże duszy przenika. I nie może być inaczej. Boć jeżeli miarą miłości i poznania boleści, którą ukochany ponosi, mierzy się wielkość politowania i spółcierpienia miłującego, tedy boleść Maryi Panny musiała być niezmierzoną. Wszakże to najpierw miłość jej ku Jezusowi była bez miary i granic. Żadna matka nie może kochać tyle dziecięcia swojego, ile ta Matka kochała boskiego Synaczka swojego. A to dla tego, że nie mogło być

dziecięcia ślicznieszego i godniejszego kochania nad Pana Jezusa, i nie mogło być matki lepszej nad Maryą.

Druga przyczyna jest ta: Gdyby Marya Panna nie wiedziała była nic z tego, co jej Syn musi cierpieć, lub tylko się domyślała, toćby serce jej było ściśnięte wielką trwogą i utrapieniem, aleby jednak tyle nie cierpiała. Owóż Marya Panna wiedziała jak najdokładniej wszystko: gdzie, jak, i od kogo Syn jej najmilszy będzie cierpiał, będzie umęczon. Nie tylko słyszała, ale na własne oczy widziała, jak tego Syna jej jak złoczyńcę okutego w kajdany prowadzono po ulicach, popychano, bito; jak przez całą noc oddany był pod straż dzikich żołnierzy, którzy dokazywali co chcieli — zawięzywali mu oczy, wyrywali włosy, na twarz pluli, policzkowali: — osądźcie tedy sami, jeżeli możecie, jaka to musiała być boleść Maryi Panny, gdy na to wszystko patrzała, gdy te razy i cięcia i tę poniewierkę wszystkę odczuwała w sobie! Wystawcie sobie, jak ta Matka najtkliwsza stoi oto przed domem Piłata, widzi, jak Syn jej ukochany w cierniowej koronie na głowie, poraniony na całem ciele, już prawie niepodobny do człowieka, postawion na widoku tylu ludzi, i Piłat go pokazuje wszystkim, i mówi: Oto człowiek: — ach, cóż się działo w sercu Maryi? Oto człowiek! Czy go poznajesz jeszcze — jest-że to Syn twój? A na tem nie koniec, bo tłuszcza woła: Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go!

Idzie żałobna, przerażająca procesya — co za tłumy ludu, — prowadzą go tam na górę, tam dopiero będzie koniec. I ta Matka — ach, co za Matka — ta Matka, Marya, patrzy na tego Syna swojego tak ubitego, tak zelżonego, żeby kamienie nad nim zapłakały — a ten Syn sam dźwiga krzyż swój, pod tym krzyżem po trzykroć upada... a Ona nie może mu pomódz. I ta Matka widzi, jak tego Syna przybijają gwoździmi do drzewa: a nie może mu pomódz!

I ten Syn wisi rozpięty na krzyżu, wyszydzon, zbluźnion: a Ona nie może go ani jednem słowem pocieszyć! I ten Syn woła, że pragnie, i ostatnie słowa mówi na pożegnanie i zamyka oczy, i oddaje ducha swojego — a potem ciało jego najświętsze spoczywa na łonie matki, ach, ach, co za boleść, kto ją opowie? I dla tego Marya zowie się słusznie Kró-

lową Męczenników, bo co Syn jej wycierpiał na ciele, to ona wycierpiała na duszy.

A jakim-że sposobem zniosła Marya Panna tę wszystkę mękę? Chociaż nie wzięła nic od Adama, każdego momentu była najczystszą z stworzeń, to wszystko jednak zniosła z najgłębszą pokorą, z najzupełniejszem oddaniem się woli Bożej, pamiętna onych słów: Oto ja służebnica Pańska, niech mi to wszystko stanie się według słowa jego! Boleść moja jak morze wielka; żałość moja jak śmierć gorzka; miecz okrutny przeszył duszę moję; ale niech mi się to stanie według słowa twego, o Panie!

Inne matki w podobnych razach nie byłyby zniosły takiego widoku. Zdarza się nieraz, że gdy przyjdzie lekarz wyrznąć ból jaki dziecięciu, ranę wyczyścić, matki omdlewają, odchodzą. Najświętsza Panna przeciwnie: szła za Synem swoim po wszystkich ulicach, szła pod krzyż, i tu stała pod krzyżem, na którym Syn jej wisiał. Nie odwróciła oczu od niego, przypatrywała się ranom jego, aby boleści Syna swego tem głębiej uczuć w sercu swojem. Inna matka podobnoby przeklinała tych, co jej dziecię męczą; ale ta Matka spólnie z Synem swoim modli się: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią! Co więcej, uczą Ojcowie św., — Marya Panna tak się zdała na wolą Boga, że gdyby Bóg był od niej żądał, aby onaż sama przyłożyła rękę do zabicia, do ofiarowania Syna, byłaby to uczyniła, jak chciał uczynić Abraham z synem swoim Izaakiem.

Nie mogło więc być większego doświadczenia Maryi Panny, większych boleści nad te, które Bóg na nią przepuścił, aby je zniosła, więc też nie mogło było być większe zdanie się na wolą Boga.

Dodajmy jeszcze i to: Pan Jezus wstąpił do Nieba, a Matka jego pozostała na ziemi, na padole płaczu: i to było ciężką dla niej próbą. Bo kiedy dusze kochające Boga pragną być co prędzej rozwiązane, pragną Boga co rychlej oglądać, to czyż mniejsze było pragnienie w tem sercu najczystszem, pragnienie oglądania Syna swojego, Boga swojego? A jednak zdaje się na wolą bożą i mówi: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie, jako ty chcesz, o Boże.

Oto macie doskonały wzór zgadzania się z wolą bożą. Jak-że musimy się rumienić, patrząc na to zwierciadło cierpliwości, i patrząc na siebie! Ona — Nieba i ziemi królowa, Matka Boża, najświętsza, i w najgorzciejszych doświadczeniach zgadza się z wolą bożą; my, my grzesznicy, my, co musimy przyznać, żeśmy na niewiedzieć jakie karanie sobie zasłużyli, my narzekamy, mówimy, że nam się krzywda dzieje, gdy nas ręka Pańska małem jakiem nieszczęściem nawiedzi.

Najświętsza Panna, fórta niebieska, nie chciała wnijść do Nieba inaczej, jeno drogą cierpienia, ach, i jakiego cierpienia! — a my, synowie zatracenia, wmawiamy w siebie, żeśmy drogą wysłaną kwieciem stąpać powinni.

Najświętsza Panna chętnie przyjmowała z ręki bożej tak ciężkie nawiedzenia; a my ani jednego małego krzyżyka znieść nie chcemy i nie możemy. Gdyby była chciała, mogła była być wolną od niejednego kolca boleści, a jednak nie przeciwiła się w niczem woli Pana Boga; my nie chcemy znieść ani tego, czegośmy sami sobie sprawcami. Cośmy za dzieci niepodobne do tej Matki!

Więc prośmy o tę cnotę! O Matko Najświętsza uproś nam tę łaskę, byśmy we wszystkiem zgadzali się z wolą Syna twojego, byśmy we wszystkiem, co Bóg na nas ześle, za przykładem twoim mówili: Oto ja sługa, oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie podług woli Boga mojego! Niech ta wola Boga dzieje się ze mną w zdrowiu czy w chorobie, w weselu, czy w utrapieniu, w szczęściu czy w nieszczęściu, w życiu i śmierci, niech się dzieje na ziemi i w Niebie, niech się dzieje teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Kazanie III. na urocz. Ofiarowania N. Maryi Panny.*)

O naśladowaniu Najśw. Maryi Panny.

Jest cześć, która się samemu tylko Bogu należy jako Istocie najwyższego majestatu — Bogu nieśmiertelnemu, niewidzialnemu królowi wieków — Jemu samemu cześć i chwała na wieki. Ta cześć samemu tylko Bogu przysługuje, i nie może być od-

dawana żadnemu stworzeniu, i o tej czci powiedział Bóg: Chwały mojej nie oddam nikomu.

Jednakże ta cześć nie wyklucza bynajmniej czci innego rodzaju, czci oddawanej stworzeniom bożym. Wszystkie narody oddawały po wsze czasy cześć pewnym ludziom. Odkąd świat stoi, miano we czci rodziców, kapłanów, książąt, dobroczyńców, bohaterów, i ta cześć nie ubliżała czci Bożej, bo ta cześć ostatecznie odnosi się do Boga, od którego wszystkie zalety pochodzą, bo tę cześć sam-że Bóg przykazuje.

Osobliwie na cześć zasługują Święci, jako przyjaciele Boga, a nasze wzory. Sam Bóg uczcił ich już za życia, a kiedy teraz już są w Niebie, utwierdzeni w łasce mają udział w królestwie jego, to im się jeszcze więcej cześć należy. Dla tego Dawid śpiewa o Świętych: Przyjaciele twoi, o Panie, uczczeni są bardzo. Bóg ukoronował ich, okrył promieńmi chwały swojej, więc chce, by mieli udział w tej chwale i czci boskiej. Nie ubliżało Bogu, jak nie ubliża, że miłujemy bracią, bliźnich, choć Bóg przykazał, żebyśmy Jego nadewszystko miłowali. Boga mamy miłować nadewszystko, ale i bliźnich, więc Boga czcić nadewszystko, ale i Świętych, bo tak przykazuje.

Będę dziś mówił o czci i naśladowaniu Najświętszej Maryi Panny.

I.

Z pośród wszystkich Świętych, kto jest, co na cześć po Bogu najwyższą zasługuje? Najświętsza Marya Panna, Matka Boża. Inni Święci, mimo wszystkich swych zalet, są przecie sługami tylko, — Marya jest Matką, zaś między Matką a sługą jest przepaść nieskończona. Kiedy Bóg przykazał nam czcić ojca i matkę, toć tem samem przykazał, byśmy nadewszystkich czcili Matkę Jego i naszę. Dla nas to dosyć, że jest Matką Jezusową, Matką Bożą. Cokolwiekbyśmy więcej na jej pochwałę mogli powiedzieć, nie dorówna temu, że jest Matką Bożą. Tą godnością macierzyństwa Bożego Najświętsza Panna przewyższa wszystko, co w Niebie i na ziemi. Dla tego macierzyństwa swojego Najświętsza Panna wyższą jest nad wszystkie pochwały nasze, nad wszystko podziwienie nasze. Onaż sama wyznaje: Wielkie rzeczy uczynił mi Pan,

który jest mocny — tak wielkie, że sama nie umie wyrazić, co otrzymała od Boga.

Z macierzyństwa Bożego idzie to, że Najświętsza Panna posiadała wszystkie cnoty, i to w stopniu najwyższym, że z pełnią łask spółpracowała tak, że żadna z tych łask nie była napodaremną, że i największych Świętych o wiele przewyższyła zasługami, a więc miała większą wiarę, niż Patryarchowie i Prorocy, większą żarliwość, niż Apostołowie, większe męstwo, niż Męczennicy, większe umartwienie, niż Wyznawcy, większą czystość, niż Panny.

Z macierzyństwa Bożego idzie to, że nikogo Bóg nie ukochał tyle, jak Maryą, że z jednej Maryi Bóg więcej się raduje, niżeli z całego Nieba.

Z macierzyństwa Bożego idzie wreszcie to, że Bóg nie mógł więcej Maryi wywyższyć, jak ją rzeczywiście wywyższył. Może stworzyć Bóg większe Niebo, ale większej nad Matkę Bożą uczynić nie może.

II.

Ale teraz pytanie: Na czem się zasadza przedewszystkiem cześć i uwielbienie, jakie oddajemy Bogu i Matce najświętszej? Czy na samych tylko pokłonach, słowach, pieniach? Toby było czczym tylko komplementem, gdybyśmy nie naśladowali doskonałości Bożych, cnót Matki jego najświętszej. Kto kocha i czci Maryą, ten musi ją naśladować; bez tego na nic się nie przydadzą wszystkie piękne słówka i pienia.

Najświętsza Panna jest zwierciadłem sprawiedliwości, to znaczy: w niej wszystkie cnoty i doskonałości odbijają się, jakoby w zwierciedle, ale przedewszystkiem mamy naśladować jej czystość, pokorę i miłość. Czystość: serce swe zachowała czystem od wszelkiej zmazy. I najmniejszy grzech nie postał w tem sercu, wszakże Marya chciała się wyrzec godności macierzyństwa, gdyby się to macierzyństwo nie zgadzało z czystością.

Za przykładem Najświętszej Panny ileż dusz młodzianów i panien umiłowało tę cnotę nad wszystko, nad życie! Św. Klara z Montefalko mówiła, że wolałaby przez całe życie ponosić męki piekielne, niżeli ten drogi skarb utracić.

Królewicz nasz Polski, św. Kazimierz, mówił: Gdybym miał tysiące życia i miał je oddać dla ratowania czystości, tobym to chętnie uczynił. Św. Domitylli cesarz Klaudiusz ofiarował rękę, a ona rzekła: Panieństwo moje droższe mi nad cesarską koronę. — Gdy panna upadnie, to płacze Niebo, płacze ziemia, samo tylko piekło się weseli. Obierzcie sobie za patronkę tę Królową panieńską. — Ona dziś uczyniła ślub panieństwa swojego, naśladujcie ją w czystości, bo to perła między wszystkiemi cnotami. Pomnijcie, że nic nieczystego nie wnijdzie do Nieba, że serca czyste Boga będą oglądać.

Jakąż była jej pokora!

Chcecie wiedzieć, jak wielką była pokora Maryi, rozważcie jej wielkość, jej godność. Pozdrawia ją Anioł w imieniu Trójcy najświętszej, że ona pełna łaski, że z nią Pan, z niej się narodzi Syn Najwyższego, a jednak ona zwie się służebnicą Pańską. Pokora w purpurze, pokora na tronie — to dopiero pokora. Marya jest tą, którą prorocy już od dawna zapowiadali, że przez nią przyjdzie zbawienie świata; ona jest Panią Nieba i ziemi, przed którą schylać się będą głowy ukoronowane, którą całe królestwa uważać będą za swoję królową — ona najśliczniejsza, najświętsza, najdoskonalsza z wszystkich, co Bóg stworzył lub stworzy, a jednak mówi: Oto ja służebnica Pańska. A gdzie się ta Panna nauczyła takiej pokory? Kiedy to wyrzekła, nie widziała jeszcze syna swego Jezusa, upokorzonego, wyniszczonego, nie widziała go w tej pokornej i cichej postaci sługi bożego; przeciwnie, do koła siebie widziała samę pychę; słyszała o pysznym Lucyferze, o pysznym Nabuchodonozorze, Antyochu — tyle przykładów pychy, a ona zwie się służebnicą. Dla tej pokory idzie do ciotki, św. Elżbiety, by jej służyć; idzie do kościoła, by uczynić zadość prawu oczyszczenia — ta pokora ściągnęła z Nieba Syna Bożego. Gdyby nie była pokorną, Duch święty nie byłby jej natchnął. Samaż zresztą wyznaje to, gdy mówi: Pan spojrzał — czy na jej wiarę? czy na miłość — nadzieję — na czystość? Nie: spojrzał na nizkość, na pokorę służebnicy swojej.

Jak-że ta pokora zawstydza pychę świata?

Myśmy wszyscy pyszni, pyszałki.

Gdybyśmy byli pokorni, tobyśmy nie patrzeli tak z góry na drugich, tobyśmy nie pysznili się tak z tego trocha rozumu, z tego trocha urody, z tego trocha majątku, tobyśmy przywar i grzechów cudzych nie wyjawiali z taką uciechą, nie szukali źdźbła w oku brata, tobyśmy prędzej dostrzegli belki we własnem oku. Gdyby było więcej pokory, toby było mniej szemrania — dzieci na rodziców, czeladzi na panów, poddanych na przełożonych. Gdyby było więcej pokory, tobyśmy więcej uszanowania okazywali w kościele, tobyśmy nie wstydzili się przed Bogiem poklęknąć. Gdyby było więcej pokory, tobyśmy się nie mieli sami za nie wiem jak Świętych, bogobojnych, cnotliwych, tobyśmy, uczyniwszy wszystko, co Bóg żąda, powiedzieli sobie: Słudzyśmy niepożyteczni. O pokoro Jezusowa, pokoro Maryi, jak bardzo nas zawstydzacie! A Bernard św. mówi: Możesz być zbawiony bez panieństwa, ale bez pokory nie możesz być zbawiony. I mówi: Lepszy grzesznik z pokorą, niż sprawiedliwy, a pyszny.

Co do miłości, czy mogło być serce, któreby ognistszą pałało miłością ku Bogu, więcej było zjednoczone z Bogiem? Jaka wdzięczność wobec dobrodziejstw Boskich — Magnificat! Jaka żarliwość o chwałę Bożą, kiedy Syna swego ofiaruje na zbawienie świata! Jakie zdanie się na wolą Bożą, jaka gotowość na wszystkie krzyże i cierpienia, kiedy przyjmuje miecz, który jej duszę przeszywa! Wszyscy opuścili, Ona jedna idzie za Synem na Golgotę.

Patrzmy na Maryą — uczmy się od niej, jak Bogu służyć, a to będzie najmilszą dla niej czcią i chwałą, a to wyjedna nam jej obronę i opiekę, o którą tyle prosimy, której tyle potrzebujemy.

Opieka i obrona Maryi przemożną, bo co nie zdołają prośby Matki u Syna? Ojcowie św. mówią, że prośba Maryi to tyle co rozkaz, bo ten Jezus, który był Matce Swojej na ziemi poddany, i w Niebie czci jako Matkę Swoję, i w Niebie kocha tę Matkę więcej, niż Aniołów, niż wszystkie duchy błogosławione.

Opieka i obrona Maryi taka prędka, bo ona zawsze gotowa na nasze usługi, boć jest Matką naszą, a kto nie wie, jak matka kocha swe dziecię, jak prędko bieży na każdy głos, na każdy krzyk dziecięcia.

Czyńmy, byśmy byli godnymi tej obrony! A jak? Syna jej najmilszego nie krzyżujmy na nowo grzechami, bo każdy grzech to miecz, który jej serce macierzyńskie przeszywa.

O Panno najświętsza, bądź nam Matką, opiekunką, przewodniczką w życiu i śmierci, iżbyśmy po tym żywocie Syna twojego razem z tobą oglądali na wieki tam w onym górnym Syonie. Amen.

Kazanie IV. na urocz. Ofiarowania N. Maryi Panny.*)

Na trakcie od Nazaretu do Jerozolimy widzę gromadę pielgrzymów, spieszą wszyscy do kościoła Pańskiego. Między nimi widzę dwoje podeszłych w leciech małżonków, jak prowadzą za rękę maleńką, cudną jak jutrzenka córeczkę. To św. Joachim i św. Anna, prowadzą córeczkę swoję do kościoła, by ją tam Bogu ofiarować.

Już przyszli: kapłan odbiera ją z rąk rodzicielskich, prowadzi do stopni ołtarza. Panienka żegna się z ukochanymi rodzicami — klęka u stóp ołtarza, podnosi rączki i oczęta w Niebo, i z tkliwem nabożeństwem ofiaruje się z duszą i ciałem Bogu na wiekuistą służbę. I oto klęczy, najczystsza, najniewinniejsza z wszystkich córek Adamowych, przyszła Panien królowa, przyszła Matka Jezusowa jako najwdzięczniejsza, najsłodsza ofiara. Najmilsza ofiara, bo to nie ofiara, jaką składali Bogu ojcowie, przodkowie, zabijając bydlęta, ale ofiara najpożądańsza, ofiara, o jaką sam Bóg prosi, mówiąc: S y n u, c ó r k o, o d d a j m i s e r c e t w o j e!

Tak oto panienka Marya już w samem zaraniu życia, bo w trzecim roku, ofiaruje serce swoje, ofiaruje siebie samę Bogu: ona tylko Boga chce kochać, dla Boga żyć, dla Boga umierać.

Takiej ofiary nie widział jeszcze ten kościół Salomona. Nie widziała takiej ofiary arka przymierza za czasów Patryarchów. Nie widziała ziemia od stworzenia świata. Bo wszystkie inne ofiary pochodziły od ludzi zmazanych grzechem, a ta ofiara dzisiejsza to ofiara s e r c a, w którem ani na jeden moment

grzech nie postał. Nad tę ofiarę sama tylko ofiara Jezusowa na krzyżu wyższa, bo ona nieskończonej ceny i wartości jako ofiara Syna Bożego.

Zwróćmy uwagę na dwie okoliczności tego ofiarowania się Panienki Maryi.

I. Panienka Marya ofiaruje się Panu w samem zaraniu życia swojego: to przykład dla nas, aby służyć Bogu od młodości.

II. Panienka Marya ofiaruje Bogu Siebie samę: to przykład, by służyć Bogu z całego serca.

I.

Panienka Marya ofiaruje się Bogu na służbę już w trzecim roku życia swojego z taką gorącością, z taką miłością, jakiej świat nie widział.

Jakież w tem zawstydzenie przewrotności światowej! Świat mówi: Używaj świata, póki służą lata! Świat mówi: Młode piwo musi wyszumieć — i podobnie: wielka w tem przewrotność! Bo najpierw przecież celem życia ludzkiego w każdym czasie, w każdym wieku, czy za młodu czy na starość jest: kochać Boga i służyć Bogu, bo przecie Bóg od każdego wieku będzie żądał rachunku. Bo ktoby dopiero na starość chciał służyć Bogu, nie jest pewien, czy tej starości doczeka; ale w tem największa przewrotność, że kradzie Bogu ofiary najszlachetniejsze i najprzyjemniejsze.

Na początku świata dwaj bracia składali Bogu ofiary; ale jak nierównie! Bóg wejrzał na Abla i na ofiary jego, ale na Kaina i ofiary jego nie wejrzał. Dla czego? Nie w tem różnica, że jeden ofiarował z trzody bydląt, a drugi z owoców ziemi, bo każdy ofiarował z tego, co miał; ale Abel ofiarował trzody swoje pierworodne, co miał najpiękniejszego; Kain ofiarował bez wyboru. Już wonczas dał znać, jak miłe mu pierwociny.

To nauka dla wszystkich, jak miłą Bogu ofiara, gdy zaraz od najpierwszej młodości służby swe ofiarują Bogu, ofiarują swe ciało, duszę, serce jeszcze nie zepsute, gdy ofiaruję pierwsze poruszenia rozumu, pierwsze poruszenia woli, pierwsze życzenia, pierwsze pragnienia serca.

Kto na starość odkłada, cóż chce wtedy ofiarować Bogu? Chyba resztki zmarnowanego życia, które stracił na służbie grzechu, rozpuście. Chce chyba ofiarować duszę zbydlęconą. Czy taka ofiara godna Boga?

Nawrócenie się do Boga w starości, to zazwyczaj tyle, co nawracanie się marnotrawnego syna, który chciał się kontentować chlebem, który pożywali słudzy jego ojca, bo u dotychczasowego pana swego nie miał do jedzenia ani żołędzi, które wieprzom dawano. Nawrócić się na stare lata, to tyle, co chcieć wracać pod strzechę, gdy się rozhulało po polach rozpusty życie swoje; to tyle, co chcieć pić z kielicha Pańskiego, bo kubek, który podaje Babylon, pełen gorzkości. Innymi słowy: na starość opuszczasz świat, bo świat cię opuszcza; porzuczasz rozpustę bo już nie możesz zakryć siwego włosa, zmarszczek na twarzy wygładzić; chcesz służyć Bogu, bo już światu służyć nie możesz.

Serce dziewicze nie zna świata, nie zna jego kłamstw, jego zdrad, jego obłudy. Nie zna niewierności przyjaźni, nie zna odmiany powodzenia, nie zna rozmaitych przygód, przeciwności życia, nie zna tyrańskiwa namiętności, nie zna zgryzot sumienia; — więc w prostocie swojej, w niewinności swojej wierzy przychlebstwom świata, sądzi, że co świat obiecuje, trwać będzie na zawsze. A jednak odwraca się od świata, oddaje się Bogu: to ta ofiara pierwsza najmilsza, bo z miłości ku Bogu. I jakżeby nie miała się podobać temu Ojcu najlepszemu, który kocha i marnotrawnych synów, gdy się nawracają, a jakże nie ma kochać synów, którzy mu zawsze wierni?

Kto na później odkłada służenie Bogu, musi żyć w strachu, niepewności, czy za przyjściem oblubieńca będzie gotowy, czy, jak one panny głupie, nie przyjdzie za późno. Kto od roku do roku omieszkiwa lampy swoje napełnić olejem dobrych uczynków, tego łatwo może spotkać los onych panien, boć przecie nikt nie wie, czy doczeka jutra, czy doczeka lat sędziwych. Pan Bóg daje każdemu tyle tylko czasu, ile się Jemu podoba, i przestaje dawać, gdy się człowiek najmniej spodziewa. Tej godziny, której się nie zwiecie, Syn człowieczy przyjdzie. Ale kto od młodości służy Bogu, jest jak one panny mądre, które zawsze czuwały, zawsze były gotowe. W młodości serce nie zarosłe je-

szcze zielskiem i chwastem, zawsze gotowe na przyjęcie nasienia cnoty.

Człowiek podeszły gdy się chce nawrócić, gdy lata swoje stracił na marnościach, na rozpuście — o jakaż czeka go walka z sobą samym, walka z tylu nałogami, z tylu zwierzęcemi żądzami! Kto nie wie, jak ciężka to walka, jak trudne zwycięztwo! Złe wżarło się aż do szpiku kości — wola zrosła się z grzechem — złe nałogi stały się drugą naturą — to wszystko tyranizuje człowieka, człowiek już nie może się podnieść, powstać, obrócić się na dobrą stronę. A choć i zwycięży się, przemoże, czy to zwycięstwo pewne i trwałe? Ach, ileż to razy już skryta pod popiołem iskierka i na starość wybuchła wielkim płomieniem, i wszystko idzie z dymem!

Inaczej, gdy zaraz od młodości dobre nasienie w sercu zapuści korzenie. Na takim spełni się, co mówi Pismo: Młodzieniec nie odstąpi drogi w starości, na którą wstąpił za młodu. Mamy przykład na Tobiaszu, który i na wygnaniu pośród pogaństwa pozostał wiernym Bogu — dla czego? Bo od młodości bał się Boga i chował jego przykazania.

Co to najbardziej niepokoi w godzinę śmierci? Pamięć na grzechy młodości. Budzi się sumienie i przypomina sobie: Ach, cóżem nie dokazywał za młodu! A spowiedzi moje czy były szczere? Nie wiem, ale podobno nie były takie, jak się należy. Co poczną, gdy mnie strach śmierci już dławi? Jakże to naprawić? Co za tortury! Co to za męka!

Tej męki nie zazna, kto od najpierwszej młodości służył Bogu wiernie — z pokojem i z dobrą nadzieją wygląda rozwiązania swego. I prawdzi się na takim, co mówi Pismo: Dobrze jest mężowi, który od młodości swojej jarzmo Pańskie nosi.

Więc razem z tą trzyletnią córeczką św. Joachima i Anny oddaj się, młodzieży, Bogu na służbę! Ale i wy, marnotrawni synowie, którzyście już dobrze poznajomili się ze światem, lata swoje stracili na grzesznej służbie światowej, nawróćcie się — Bóg każdej godziny czeka was.

II.

Najświętsza Panienka ofiaruje dziś Bogu wszystkie nadzieje swoje, wszystko co ma, ofiaruje całą siebie — wyrzeka

się świata, wyrzeka się nawet rodziców, wyrzeka się wolności swojej, woli swojej, wyrzeka się tego, czego córki Izraelskie najwięcej pragnęły: nadziei porodzenia Messyjasza. Bo niecofniętym ślubem ślubuje nienaruszone panieństwo na wieki, choć się tem podaje na szyderstwo, na hańbę, jakoby ją Bóg dotknął niepłodnością. Co za ofiara! Ofiara, nad którą zdumiewają się Aniołowie, bo na tę ofiarę mogła się zdobyć z natchnienia samego Ducha świętego.

Na taką ofiarę my się zdobyć nie możemy, ale jednak możemy Bogu służyć całem sercem. Raz na zawsze powiedział Pan Jezus: Dwom panom służyć nie można. Służy kto Bogu, ale przy tem jest pyszny, łakomy, mściwy, rozwiozły: dwom panom chce służyć, a to być nie może. Niejeden pociesza się: „Prawda, że mam tę a tę słabość; lubię sobie podpić — popędliwy-m — gniewliwy-m — niezgodny-m — utrzymuję zakazane stosunki; ale zresztą żyję porządnie, chodzę do kościoła, dla każdegom uczynny — chętnie lubię darować winy — miłosierny-m; więc ufam, że Bóg mi daruje onę słabość moję.“ Odpowiadam: Mylisz się, zła żądza twoja oślepia cię; słuchaj: dwom panom służyć nie można. Bóg nie może uwzględnić onej twojej tak zwanej słabości; ta słabość twoja to w oczach Bożych ciężki grzech, za który czeka cię kara; służba twoja na nic, bo podzielona, bo dwom panom chcesz służyć — Bogu i mamonie, Bogu i grzechowi.

Bogu należy się całe serce, bo on je stworzył, więc ani odrobiny serca komu inszemu oddawać nie wolno. Czy garnek może mówić garncarzowi: „Ta część należy się tobie, a ta do mnie?“ nie może, bo garncarz cały garnek z gliny ulepił.

A nie tylko stworzył Bóg serce nasze, ale dla tego serca uczynił wszystko. Wspomnijcie na dzieło odkupienia, na dzieło uświęcenia naszego. Więc Bóg ma prawo do całego serca naszego jako Stwórca i jako Odkupiciel.

A nie tylko ma prawo do całego serca naszego, ale jeszcze prosi nas o to serce, bo mówi: Synu, oddaj mi serce swoje połóż mię jako pieczęć na sercu twojem. Co może człowiek ofiarować Bogu najlepszego, najszlachetniej-

szego? Czy skarby ziemskie? Nie, bo te przemijają, bo je pożera rdza, kradą złodzieje. Czy zaszczyty, honory, uciechy, rozkosze? Nie, bo niemi gardzą ludzie szlachetni. To może życie? Życie to wielkie dobro, ale nie największe. Co w człowieku największego, najlepszego — to dusza jego, serce jego. Kto więc ofiaruje Bogu serce swoje, ofiaruje mu, co ma najlepszego.

Za przykładem Maryi ofiarujmy Bogu serca nasze — dusze nasze! Dla Boga żyć, dla Boga cierpieć, dla Boga umierać. Idźmy za przykładem Matki, a nie zbłądzimy. Idźmy za przykładem Matki, a dojdziemy tam, gdzie ta Matka i nas przedstawi Synowi swojemu — w królestwie chwały wiekuistej. Amen.

6 post Epiph.

Kazanie na Niedz. ~~XXVI.~~ po Zielonych Świątkach.

Przenadobna Oblubienica.

Pan Jezus mówi dziś o królestwie niebieskiem i przyrównuje je do ziarna gorczycznego i do kwasu. Królestwo niebieskie oznacza królestwo boże na ziemi, tj. Kościół katolicki.

Pan Jezus po wielekroć mówi o tem królestwie niebieskiem, o Kościele katolickim, a łatwo pojąć, dla czego tak często mówi, albowiem Kościół jest Oblubienicą jego, którą sobie wybrał i której Serce swoje oddał. I ja o tej Oblubienicy mówić dziś będę.

Dla serca bogobojnego wielka to boleść, gdy widzi i słyszy, jak za dni naszych Kościół boży zelżon i naigrawan, jak z wszystkich stron powstają naprzeciw niemu nieprzyjaciele. Chciałbym dziś ucieszyć serca wasze, chciałbym ufność waszę podnieść i pokrzepić dusze wasze, więc przedstawię wam Kościół jako przenadobną, wspaniałą Oblubienicę Chrystusową. Mimo zniewag wszelkich, i mimo bluźnierstw wszelkich Kościół katolicki jest i będzie przenadobną Oblubienicą Syna bożego. Obaczmy

I. Jaki jej strój?
II. Jakie jej wiano?

I.

Do ozdoby oblubienicy trzy rzeczy należą: pierścień, wieniec, szata. Boski Zbawiciel tym potrójnym strojem wyposażył Oblubienicę swoję, a wyposażył tak hojnie i wspaniale, jak żaden książę ziemski nie potrafi swojej ziemskiej oblubienicy przyozdobić.

Co to za pierścień?

Pierścieniem ślubnym Kościoła jest jeden cudny kamień, jakiego drugiego świat nie posiada. Jest nim miłość, z jaką Pan sobie Kościół swój zaślubił. Jakaż to miłość? O tej miłości powiada Apostół, że Chrystus Pan wydał siebie za Kościół, że Chrystus Pan nabył sobie Kościół swój Krwią swoją. Patrzcie, jaka to miłość, miłość niepojęcie wielka, niezgruntowana! Pan wydał się za Kościół, Krew swą zań wylał. Te zaślubiny odprawiły się na Kalwaryi, na krzyżu! Odprawiły się gody weselne wtenczas, gdy Zbawiciel wśród niewysłowionych boleści przez trzy godziny wisiał na krzyżu i Krew swą toczył aż do ostatniej kropelki. Były to zaślubiny miłośne, jakich świat jeszcze nie widział i jakich widzieć nie będzie. Własną krwią swoją poślubił sobie Pan Kościół i w tej krwi dał mu najkosztowniejszy pierścień ślubny, pierścień miłości.

Pierścieniem ślubnym Kościoła jest wierność Chrystusowa dla tejże Oblubienicy. Na Kalwaryi dokonały się zaślubiny, i pierścień ślubny jaśniał purpurowym blaskiem na ręce Oblubienicy. Lecz ten pierścień był nie tylko miłości pierścieniem, lecz także pierścieniem wierności, albowiem Pan dotrzymał Kościołowi wierności aż do tej chwili, i nigdy, ani na chwilę nie odstąpił od niego. Na ten Kościół przyszły dni prześladowania; tym Kościołem gardzono nieraz jak prostą służebną niewiastą, obrzucano go błotem i ciskano nań kamienie; wyszydzono go i ogłoszono nawet jako zwodziciela narodów; lecz Pan nie odstąpił nigdy od niego.

Co więcej.

Do tego Kościoła zakradło się niejednokrotnie zepsucie: między katolictwem nawet szerzyły się nieraz występki, i grzechy

straszliwe zatruły wszystkie stany i wszelki wiek, nawet i słudzy świątyni niejednokrotnie zapomnieli o swem wzniosłem posłannictwie. Lecz Pan nie odstąpił Kościoła swego, albowiem na krzyżu zaślubił się z nim na wieki, albowiem Pan poręczył mu słowem swojem: Gdy pójdziesz przez wody, z tobą będę, a rzeki cię nie okryją (Isaj. 43, 2); poręczył słowem swojem: Oto ja z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata; pierścień ślubny wierności swojej dał mu na zawsze, i tego pierścienia już nigdy nie odbierze, dochowa Kościołowi wierności, niech na ten Kościół przyjdzie, co chce.

Co to za wieniec?

Boski Zbawiciel dał Kościołowi wieniec ślubny z najczystszego złota, wieniec — świętości. Apostół Paweł święty mówi, iż Chrystus Pan poświęcił Kościół swój, oczyścił go, że sobie wystawił Kościół chwalebny, któryby nie miał zmazy, albo zmarszczki, albo czego takowego, ale iżby był święty i niepokalany (Eph. 5, 25 etc.) Ten wieniec ślubny świętości, jaki na głowie Kościoła jaśnieje, składa się z czterech listków szczerozłotych.

Pierwszy, to — świętość samegoż Oblubieńca. Wszakże jest Arcykapłanem bez winy i niezmazanym, odłączony od grzeszników i wyższym nad niebiosa. Wszakże ten Oblubieniec jest Drogą, Prawdą i Żywotem, a przeto Świętym nad Świętymi, źródłem i dokonawcą wszelkiej świętości. Ta świętość Oblubieńca tysiącznymi promieńmi świętości oświeca Oblubienicę, jako słońce, które blaski swoje rzuca na ziemię.

Drugi złoty liść we wieńcu ślubnym Kościoła jest — świętość jego nauki.

Jest to nauka nie od ludzi i z ludzi, lecz od Boga objawiona, nauka, która wszystkie nasze myśli i chęci ku Bogu podnosi, nauka, która nam przepisuje, abyśmy niezmazani chodzili przed Panem i doskonałymi byli, jako On doskonałym jest; nauka, która tylko w cnocie upatruje prawdziwą wielkość i prawdziwą wartość; nauka, która świat cały przekształciła i wskrzesiła do zbożnego żywota.

Trzeci złoty liść w ślubnym wieńcu Kościoła, to świętość jego — instytucyi. Czy nie święte Sakramenta

Kościoła? Te Sakramenta są źródłem łaski, które Syn Boży otworzył ku uświęceniu dusz ludzkich. Są źródłem łaski, z którego czerpiemy siłę nadziemską i męstwo nadprzyrodzone. A Ofiara, która się na ołtarzach Pańskich sprawuje, azaliż nie święta, nieskończenie święta ofiara, kiedyć się w niej jednorodzony Syn boży przez ręce kapłańskie Ojcu swemu przedwiecznemu ofiaruje?

Czwarty złoty liść w ślubnym wieńcu Kościoła, to — świętość jego dzieci. Kościół ma Świętych każdego czasu i z każdego stanu. Niezliczone już zastępy odebrały koronę świętości i weszły do domu Ojca w niebiesiech; a niezliczone rzesze w śmiertelnem jeszcze żyjąc ciele, toczą boje dzień w dzień, ćwiczą się w najcudniejszych uczynkach świętości, aż i one odbiorą kiedyś nieskazitelną nadgrodę.

Jaka szata?

Psalmista Pański, patrząc w duchu na Kościół, przyrównuje go do królowej, ozdobionej najcudniejszą szatą. Stanęła — prawi — królowa po prawicy w szacie złotej, ozdobiona rozmaitością. Tak jest, Chrystus Pan przyozdobił Kościół najcudniejszą szatą — purpurową szatą — szatą męczeństwa.

Tę szatę Onże sam nosił. Wtedy, gdy jako arcykapłan według porządku Melchizedeka sprawował onę wielką ofiarę na okup świata, przyodzian był najkosztowniejszą — purpurą, albowiem Krew jego najświętsza spływała z głowy jego ukoronowanej cierniową koroną, płynęła z rąk przebitych i z nóg, płynęła z tysiąca ran, jakie mu złość ludzka zadała, spływała po Ciele. I tę arcykapłańską szatę purpurową pozostawił Chrystus Pan Kościołowi jako szatę ślubną, aby była ozdobą jego i strojem po wsze czasy. Tą szatą purpurową przystrojon był Kościół osobliwie w pierwszych zaraz czasach. Pierwsze wieki chrześciaństwa, to wieki — krwi... Dzieje opowiadają o dziesięciu prześladowaniach chrześciaństwa, w których krew wyznawców Chrystusowych całymi strumieniami się polała. Mordowano chłopięta i dzieweczki, młodzieńce i dziewice, mordowano męże, niewiasty, starce; mordowano nie tylko ubogich i małych, ale i bogatych i wysoko postawionych, mordowano najbardziej pasterzy i przewodników owczarni Chrystusowej — kapłanów, Biskupów i Papieży bez liczby Onych

tedy dni Kościół jaśniał w ślubnej purpurowej szacie — krwi — widowisko Aniołów i ludzi...

A i następnych czasów nie złożył z siebie tej purpury, albowiem i w dniach największych tryumfów i w dniach świetności swojej był Kościół przedmiotem nienawiści ze strony żydostwa i herezyi, nawet ze strony zepsutych dzieci swoich. Zresztą nie ma ani jednego stulecia, któreby nie miało swych męczenników — to tu, to tam, a są wieki, które tysiące i sta tysięcy liczą męczenników.

Tę purpurę nosi Kościół i za naszych dni. Czyż nie stała się Oblubienicą boleści, i czyż nie pije dzień w dzień z wielkiego kielicha cierpień, jaki mu świat podaje?

Oto Oblubienica Chrystusowa, oto jej strój! Przecudny jej pierścień ślubny, przecudny jej wieniec ślubny, przecudna jej szata ślubna. Pierścieniem ślubnym jest miłość, w której ją sobie Pan poślubił, i wierność, której dotrzymywał wciąż Kościołowi. Wieńcem ślubnym, to — świętość, jaka ją zdobi w jej Oblubieńcu, w jej nauce, w jej instytucyach i w jej dzieciach. Suknią jej ślubną, to suknia — prześladowań, która jaśnieje drogą farbą krwi.

Tak owo wyposażył Pan Oblubienicę swoję jako córkę książęcą, wszelką ozdobą, aby była godną jego, i aby ludy po tej ozdobie poznały ją i zwracały ku niej serca swoje.

Do tego Kościoła my należym. Cieszmy się, że ta wspaniała Oblubienica Chrystusowa jest Matką naszą, żeśmy oddani jej opiece, jej miłości zleceni. Cieszmy się z tych cudnych jej zalet, i trwajmy w wierności i w posłuszeństwie aż do ostatniego tchu życia naszego.

II.

Boski Zbawiciel dał Oblubienicy swojej prócz tego jeszcze nader bogate wiano. To wiano trojakie:

Posag Ewangelii.

Ewangelia Chrystusowa jest nieoszacowanem wianem, albowiem jest źródłem wszelkich łask i wszelkiego błogosławieństwa dla świata. To wiano Ewangelii św. pozostawił Chrystus Pan w Kościele swoim, i ta Ewangelia przechowuje się w Kościele w nieskalanej czystości, albowiem Pan obiecał, że

On sam będzie z Kościołem, i że Duch św., Duch Prawdy, będzie w nim mieszkał na wieki. Tego skarbu Ewangelii nie zakopuje Kościół nieużytecznie, lecz rozdaje go pełnymi rękami, rozdaje przez sługi swoje w kościele i w szkole. Chleb żywota łamie dla maluczkich i dla wielkich, i wielcy i mali biorą oświecenie i pociechę przez Ewangelią Chrystusową, która jest pochodnią nogom naszym i światłością na drogach naszych.

Drugim skarbem, jaki Chrystus Pan Oblubienicy swojej przekazał, jest wiano zasług jego.

Chrystus Pan w ciągu ziemskiego żywota swego wysłużył sobie nieskończone zasługi. Wszystko, cokolwiek na ziemi czynił, każde słowo, które wyrzekł, każdy krok, który uczynił, każda łza, którą wylał, są nieskończonej wartości i nieskończonej zasługi. A osobliwie ofiara jego na krzyżu. Jako nikt wielkości nieba zmierzyć nie może, tak nie może zmierzyć wielkości zasług Chrystusowych, i wszystkie wieczności nie mogą tego skarbu wyczerpać. A tego skarbu nie zatrzymał Pan dla siebie samego, lecz przekazał go Kościołowi. Kościół posiada więc wszystkie zasługi jego arcykapłańskiej ofiary Kalwaryjskiej. Kościół — ta córka Krwi Chrystusowej — jest dziedziczką Krwi jego, dziedziczką wszystkich zasług jego. I do tego wiana nader bogatego przypuszcza Kościół wiernych, aby brali udział w Sakramentach, w Ofierze Mszy św. i w łaskach odpustów. Kościół rozdaje te skarby, prosi, upomina i zaklina wiernych, aby Sakramenta św. przyjmowali, by słuchali Mszy św., by się starali o łaski odpustowe, i tym sposobem zaopatrywali się w dobra wiekuiste.

Trzeci skarb to skarb Ciała i Krwi Pańskiej.

Co Chrystus Pan wyrzekł był do Apostołów: Oto ja z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata, miało się spełnić jak najdokładniej. Na ostatniej Wieczerzy uczynił największy cud, i ten cud ponawia co dzień, co godzinę i ponawiać będzie po wszystkie czasy, dopóki niebo i ziemia nie przeminą. Jest to cud — Najświętszego Sakramentu. Na ostatniej Wieczerzy wyrzekł nad chlebem i nad winem te słowa: To jest Ciało moje, to jest Krew moja i wyrzekł: To czyńcie na moję pamiątkę. Tym sposobem Ciało Jego i Krew Jego stały się własnością

Kościoła. Ten cud dzieje się we Mszy św. dnia każdego, i dziać się będzie wciąż, aż się dopełnią wszystkie tajemnice łaski około rodzaju ludzkiego, i dzień ostatni nadejdzie.

Ten skarb Ciała i Krwi Chrystusowej jest największym skarbem Kościoła, tak wielkim, iż Bóg, wszechmogący i nieskończenie bogaty, większego ani bogatszego dać nie może. Z tego skarbu cieszy się wielce Kościół, i tego skarbu udziela Kościół dzieciom swoim jak najchętniej. Co za szczęście nasze, lecz i co za obowiązek nasz, byśmy jak najczęściej brali udział w tej uczcie żywota. Czy może być co większego nad Komunią świętą? Oto sam Bóg przychodzi do nas w niepojętej miłości i daje się nam. Zaprawdę, gdyby Aniołowie w Niebie mogli nam czego zazdrościć, toby zazdrościli nam tego szczęścia.

* * *

Ukazałem wam przenadobną Oblubienicę Chrystusową: jej strój ślubny i jej wiano ślubne. Wianem ślubnem Ewangelia, zasługi, Ciało i Krew Chrystusowa.

Cieszmy się, że ta wspaniała Oblubienica jest Matką naszą; lecz zarazem starajmy się, byśmy żywy udział brali w tem bogatem wianie, które nam tak hojnie i tak miłościwie ofiaruje. Amen.

Kazanie I. na Niedz. ostatnią po Zielonych Świątkach.

Skąd jest tak mała u teraźniejszych ludzi sądu ostatecznego bojaźń?

(X. K. Balsam S. J.)

Gdy dzisiejszą Ewangelią w Grecyi opowiadał św. Paweł Apostół, bardzo się wszyscy przestraszyli Ateńczykowie; a Felix starosta zasłyszawszy ogromność i surowość sądu Boskiego, cały zadrżał (Act. 24, 25).

Pierwsi chrześcianie, gdy im tę Ewangielią czytano w kościołach, od jęczenia, płaczu, wołania o miłosierdzie utrzymać się nie mogli.

Św. Hieronim rozważając tę Ewangielią, porzuciwszy Rzym, zamknął się w Betleemskiej jaskini, to twierdząc i z tem się w księgach swoich oświadczając, że trąba wzbudzająca w dniu ostatecznym umarłych na powstanie do sądu, ustawicznie brzmiała w uszach jego.

Tak się przed tem sądu Boskiego bano.

Teraz, acz tę samę Ewangielią czytamy, którą opowiadał św. Paweł, której pierwsi chrześcianie słuchali, którą Hieronim rozważał; acz ją corocznie według przemożności naszej tłómaczymy ku zbawiennemu serc ludzkich przestraszeniu, jednak ludzie tak się mają względem opowiadania naszego, jak gdyby go nie rozumieli, jak gdyby ich sąd straszliwy wcale nie tyczył, jak gdyby to, co z wielkiemi świadectwy opowiadamy, bajki i zmyślonym postrachem być miało. Cóż za przyczyna różności tej między dawnymi a niniejszymi chrześciany? Jedna jest Ewangielia, którą przed tem czytano i teraz czytamy; jeden sędzia względem wszystkich; jeden sąd, na który się stawić musimy, a grzechy zapewne większe teraźniejszych chrześcian, niżeli przeszłych, którzy wszelaką światobliwością kwitnęli. Ci na wspomnienie sądu Bożego drżeli; teraźniejsi zdają się, jakby się wcale nie bali.

Ta rzecz pobudziła mnie, bym na dzisiejszem kazaniu dochodził: skąd jest tak mała ostatecznego sądu Boskiego bojaźń u ludzi teraźniejszych? Po niemałym z samym sobą rozmyśle, za objaśnieniem łaski Ducha przenajśw. znalazłem pięć przyczyn, które sprawują w ludziach małą bojaźń sądu Bożego ostatniego. Te przyczyny jak są wiotkie i płoche, na dzisiejszem kazaniu przełożę.

I.

Między przyczynami małej bojaźni sądu Boskiego u ludzi teraźniejszych pierwszą jest niedowiarstwo, nie przeto, żeby między chrześciany wiele takich ludzi było, którzy albo nie wierzą, albo powątpiewają o przyszłym sądzie Bożym; ale że w całem prawie chrześciaństwie nie masz tak silnej wiary, któraby skutecznie sądu ostatecznego bojaźń w sercach chrześciańskich wzniecić mogła.

A przecież żadnego nie masz artykułu tak jaśnie i wyraźnie w Piśmie św. opisanego, jak ten artykuł. Opowiadali

go Prorocy, opowiadał go Chrystus, a nie tylko powszechnie, lecz i pojedyńczo wszystkie okoliczności poprzedzające, towarzyszące, następujące opisał, jak to słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangielii; dekret nawet, w jakich słowach ma być położony względem złych i dobrych, wyraził: i te wszystkie słowa swoje przysięgą obwarował, jakiej w żadnej innej okazyi nie zażył: Zaprawdę powiadam wam: Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Stąd poszło, że złość heretycka, która się na insze artykuły wiary nieraz targała, artykułu o sądzie bożym tak waraźnie w Piśmie św. opisanego, tknąć nie śmiała.

Ale nie tylko z Pisma wyraźnego, lecz z rozumu przyrodzonego (czego inne artykuły nie mają) wielka jest jasność i poznanie artykułu o przyszłym sądzie Boskim. Spytajcie się samych siebie, co wam też rozum przyrodzony o sądzie Bożym powie? Powie zapewne, że Bóg jest sprawiedliwy: tedy musi dobrym nagrodzić a złych karać; a jeśli będzie nagradzał jednym, drugich karał, toć musi być jaki czas do tego, w którym te straszliwe sprawy odprawi.

Widzicie, jak rozum przyrodzony samemu sobie zostawiony, poznawszy Bozką sprawiedliwość, dochodzi czasu, czyli dnia sądnego. Ztąd jest, że po grzechu popełnionym nie możecie znieść zgryzoty sumienia, która się odzywa nawet w tenczas, gdy dobrej myśli jesteście, gdy sobie wesołe rozrywki czynicie. Ztąd jest, że się bydlęcia zabitego nie boicie, a trupa umarłego człowieka boicie, bo bydlę nie ma duszy nieśmiertelnej, ani sądzone będzie; a dusza rozumem poznaje nieśmiertelność duszyczłowieka umarłego, i że on swego czasu powstanie na sąd. Znak to jest, że rozumna natura przeczuwa sąd Boski.

A jeśli prawda o przyszłym sądzie Bożym tak jest jaśnie w Piśmie św. wyrażona, tak jaśnie od natury rozumnej na sercu ludzkiem zapisana: wiara o tym artykule tak powinna być silna, żeby uczyniła wszystkim bojaźń straszliwego Sędziego i sądów Jego. Inne artykuły są np. ciemne artykuł Trójcy Przenajśw., o przytomności Chrystusowej w Sakramencie; ale artykuł o sądzie ostatecznym jest jasny i z wiary i z przyrodzonego rozumu; jeśli więc żywej o nim wiary, a ztąd rodzą-

cej się bojaźni zbawiennej nie mamy, żadnej a żadnej nie wynajdziemy wymówki.

II.

Druga przyczyna, czemu tak się mało boimy przyszłego sądu Boskiego, zda mi się być ta, że rozumiemy, iż sąd Boski daleko od nas. Otóż, zbliżę ja wam ten sąd dzisiaj tak, żebyście go prawie przed oczyma mieli. Nie mniemajcie, żebym ja wam zakrytą chciał wyjawić tajemnicę, i powiedzieć, jak daleko do skończenia świata i ostatniego sądu Bożego. Nie myślę o tem, bo wcale nie wiem, ani mi się rokować i pewny czas obiecywać nie godzi.

To jednak za pewną rzecz podaję, że moment, w którym będzie o wieczności waszej rozprawa, przyjść może albo jutro, albo za tydzień, albo za miesiąc, albo za rok, albo za kilka; i tak dzień sądu waszego, lubo nie całego świata, wkrótce przyjdzie. Sprawdzi się na was podobno wkrótce, co dzisiejsza Ewangielia mówi. Jak wam śmierć oczy zamknie, zaraz się wam słońce zaćmi, żywioły tak będą względem was, jakby nie były, ziemia i niebo oczom waszym cielesnym zniknie, nikogo nie zobaczycie, tylko siebie, i Boga, którego straszliwy majestat was ogarnie. Mówić tedy mogę: Wisi nad głową waszą sąd, blizka jest godzina śmierci waszej! Któż wie, czy między wami takiego nie ma, co go Bóg dzisiaj pozwie na oddanie rachunku? Czy to nowina, że rano żyli, a w południe poumierali? O jak więc powinniśmy się lękać sądu Bożego! Co rozumiecie, gdyby z pod grobowego tego kamienia jaki umarły kapłan wyszedł, i rzekł do mnie: Ustąp z ambony, ja z rozkazu Jezusa mówić będę do tych, do których ty mówisz; a wszedłszy na to miejsce, powiedział, iż sądu ostatecznego dzień za rok będzie, i na dowód tego uczynił jaki cud, siły natury stworzonej przechodzący: ach, jakby się to miasto odmieniło, jakby się zagęściły suplikacye, publiczne pokuty! Niktby o niczem mówić nie chciał, tylko o rzeczach wiecznych.

O ślepoto ludzka! Czyliż mało takich, którzy na rok przyszły staną przed Sędzią Bogiem? I to ja śmiele opowiadać mogę. A przecie któż się szczerze do Boga nawraca?

Kto o tem pomyśli, jak się Bogu swojemu szczerze z całego żywota ma porachować? Widzę, że się wielu boi niebezpieczeństw, które im w myśli się roją, a spokojnie słuchają, gdy się opowiada o największem człowieka nieszczęściu. Ten się trwoży przypadkiem nieszczęśliwym, by się mu nie trafił, którego podobno nigdy nie będzie; ten się obawia, by do ubóstwa przed śmiercią nie przyszedł; ten się lęka, by nie stracił łaski u tej osoby, od której zawisło powodzenie jego; ten się trapi, nie wiedząc, czy sprawę w trybunale wygra. Rodzice troskliwi, aby się im dziatki dorosłe udały przed światem; żona się troszczy, rojąc sobie serce męża od siebie odwrócone. Z takich okoliczności rodzą się niepokoje wewnętrzne, ustawiczne myśli, zamięszania, użalenia się, nieufności, życie staje się przykre, i trafia się często, że człowiek między takiemi bez fundamentu trwogami schodzi z świata, a na sąd Boski idzie, wcale o tem nie pomyślawszy.

Jakże tu słusznie z Prorokiem zawołać: Tam drżeli od bojaźni, gdzie nie było bojaźni (Psalm. 13 v. 5). Bali się tego, co im melancholia, podejrzenie, hypochondrya wystawiła, a nie bali się tego, o czem Ewangielia powiadała, czem Chrystus i Kościół Jego niepochybnie groził. O jak się dziwuje dusza, wyszedłszy z ciała, widząc że fantazye, których się bardzo lękała, wszystkie razem w wiatr pójdą, a na ich miejsce nastąpi sąd straszny, nieskończona wieczność, do którego niespodzianie nieprzygotowanie dostała się: jak ów bogacz w Ewangielii Luc. 10, 19. który mówił: Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat; a oto rzeczono mu: Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie.

Chrześcianie moi! Winowajcami jesteśmy: obchódźmyż się tak, jak winowajcy. Winowajca, gdy już na gardło w więzieniu siedzi, ile razy usłyszy, że kto drzwiami ruszy, włosy mu na głowie staną, rozumiejąc, że go już na plac prowadzić mają; a gdy z tegoż więzienia na exekucyą dekretu biorą kogo innego, nie tylko się o swojem życiu nie ubezpiecza, ale się bardziej lęka. W takimby stanie miał żyć każdy chrześcianin: co dzień prawie przed oczyma jego ludzie umierają, na sąd boski idą: więc miałby pomyśleć, że na mnie podobno wkrótce kolej przyjdzie. Ale cóż? Najmniej się nie gotuje-

my, jakoby wszyscy inni na sąd Boski pójść mieli, a nas tylko samych to nieszczęście chybić miało.

III.

Ale domniewywam się, co to wam serca dodaje i zapamiętałość pomnaża: oto trzecia przyczyna, która najbardziej zdaje się bojaźń sądów Bożych tłumić.

Patrzycie koło siebie i widzicie wszędzie prawie, że ludzie tak żyją jak wy, owszem wielu daleko gorzej żyje, jak wy. To widząc, mówicie sobie: Czegóż sobą trwożyć? Gdybyśmy to sami źle żyli, a wszyscy dobrze, toby się nam lękać; ale gdy niezmierna moc ludzi źle żyje, owszem gorzej bez porównania od nas, nie tak zbytecznie sobą trwożymy.

O! błędni, którzy tak sobie mówicie! Bo powiadam wam, a co powiadam to gruntownie pokażę: jak byście się lękali sądów boskich, gdybyście sami tylko złymi byli, a wszyscy ludzie na świecie żyjący dobrymi, cnotliwymi: tak się nie mniej lekać macie, gdy jesteście złymi, acz niezmierna moc ludzi jest złych, niecnotliwych. Dla czego? Bo nikogo nie będą sądzić według spraw cudzych, ale według własnych: Odda każdemu według uczynków jego (Matt. 19, 27). Bóg za prawidło sądu swego nie weźmie zwyczaju światowego, lecz Ewangielią swoję; nie weźmie przykładu ludzkiego, lecz przykład Chrystusa.

Wiele grzeszy — prawda. Cóż tedy? Czy Pan Bóg przeto zatrzyma sprawiedliwość swoję, nie będzie sądził i karał?

Względem Boga co to jest świat cały? Czyliż Bóg zatrzymał sprawiedliwość swoję dla liczby grzeszników, gdy świat karał potopem? Czy dla tej przyczyny przepuścił Aniołom grzeszącym, że ich niezliczona moc była? Jakiegobyśmy to sobie Boga uformowali, gdyby dla wielu niecnotliwych miał niecnocie pobłażać! Bóg nie pragnie mnóstwa synów niewiernych, niepożytecznych (Eccl. 10, 22). Nad to: co za szaleństwo tem się ubezpieczać, coby nas większego strachu nabawić miało! Powiedzce, czyli jaśniejszy znak potępienia w Ewangielii się znajdziei, jak pójść za wielu złymi? Kiedy Pan Jezus opisał różnicę między ścieżką do Nieba a drogą do piekła, po czem ją najbardziej rozeznać? Oto powiedział (Mat. 7, 13): Przestronna jest droga,

która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wychodzą. A wy się tym najpewniejszym potępienia znakiem chcecie obwarować przeciwko bojaźni strasznego sądu boskiego?

A to jeszcze dziwniejsza i boleśniejsza, że w żadnej innej okazyi tą się regułą nie chce rządzić, tylko gdzie idzie o duszę. Gdy się pożar w mieście jakiem zaweźmie, albo gdy w niem śmiertelna choroba szeroko panuje, nikt się nie ubezpiecza na niebezpieczeństwo cudze. Kiedy okręt tonie, a już się wszyscy nad głowę wodą zalali, na co ty barki szukasz? Na co się deski chwytasz, i wolisz się sam jeden na fale morskie rzucić, aniżli z tak wielu ludźmi na okręcie zatonąć? Rzeczesz (bo inaczej mówić nie możesz): „Każdemu idzie o siebie.“ Więc-że to przysłowie prawie wszędzie będzie miało miejsce, tylko w okoliczności zbawienia duszy twojej rządzić się niem nie będziesz? We wszystkich innych przygodach nie chcesz z innymi szwankować, tylko chcesz z innymi wiecznie ginąć. Boisz się nieszczęścia, choć w niem wielu innych zostaje, a sądu Boskiego się nie boisz przeto, że wielu innych bez bojaźni jego żyje? O smutna pociecho, iść z wielą na zatratę! O nieszczęśliwa fortuno, być z drugimi nieszczęśliwym! Miejmy w częstej myśli ten wyrok: Wiele wezwanych, mało wybranych! Niech jak kto chce żyje, my żyjmy jakośmy powinni. Nie przyszliście na świat do obyczaju ludzkiego, ale do prawa i przykładu Chrystusowego. Każdy za siebie odpowie, my za siebie sprawę oddamy.

IV.

Znajdą się i tacy, którzy się sądu boskiego dla tego nie boją, że im nadzieję czynią dobre ich uczynki. Ci ludzie nie żyją w wielkich przestępstwach i pokazują po sobie niektóre cnoty, przeto ich ludzie pod niebiosa wynoszą, nawet męże doskonali znający się niepowierzchownie na szkole Ducha bożego, dobre im dają słowo; skąd oni pochop biorą upewnienia siebie samych, że zbawieni będą, a tak nie czują w sobie żadnej bojaźni, ale tylko o bliźnich swoich zbawienie obawiają się. Narzekają często, że świat bardzo zepsuty, nawet szczególnych osób myślami swemi dotykają, o tej lub o owej osobie myśląc: Jak ona się na sądzie boskim sprawi? A względem

samych siebie są spokojnymi i niejako o zbawieniu upewnionymi. Woła na takich Mędrzec (Eccl. 37, 3): O dumo niecnotliwa, skądżeś się wzięła?

Chrześcianie moi, przestrzegam was, nie dufajmyż sobie, choćbyśmy w najlepszym sumienia naszego stanie byli. Święty Paweł pisząc do niektórych chrześcian, na ten czas bardzo świętych, tak ich napominał: Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie (Philip. 2, 12). Nie tego chciał po nich, aby trwogę mieli około cudzego zbawienia, ale około swego własnego. Sam o sobie mówi: W niczem się nie czuję, ale nie w tem jestem usprawiedliwion (1. Cor. 4, 4). Dawid król wedle serca boskiego, który tak mocno za przestępstwo jawne pokutował, który dzień i noc rozmyślał w sprawie boskiej, który z nieprzyjaciołmi Imienia Bożego ustawiczne wojny toczył, gdy przyszedł do wysłużonej i świętej starości, mówi do Boga (Psal. 42, v. 2): Panie, nie wchódź do sądu z sługą swoim, albowiem nie usprawiedliwi się przed tobą żaden żyjący.

Proszę, miejcie baczenie na te Dawida słowa: żaden żyjący. Wszakże tyle ludzi cnotliwych, chwalebnych? Prawda, jest tyle cnotliwych. Ale dajcie mi człowieka, któryby w swoich cnotach miał taką intencyą, jakiej Bóg wyciąga po nim, i jaka przystoi doskonałości chrześciańskiej! Bogaty różnym potrzebom bliźnich swoich zapobiega, aby się pokazał wspaniałego umysłu, i wiele przyjaciół pozyskał. Sługa wielką pilność przed się bierze w wykonaniu rozkazów pańskich, aby zjednał sobie osobliwszy kredyt. Dzieci szanują rodziców dla nadziei dziedzictwa. Rodzice wielkie ponoszą prace koło dziatek, aby widzieli kiedykolwiek u świata wielkiemi. Ten cichość kocha dla swego pokoju. Ten milczenie zachowuje, ale dla wrodzonej melancholii. Ten pokorny, ale dla małej śmiałości. Ten się modli nie tak, żeby Boga uczcił, jak żeby doczesne dobro od Boga otrzymał.

Widzicie, jak to i cnota może być z przywarą i niedoskonałością. Będzie zaś z przywarą i niedoskonałością, jeśli nie na własnej pobudce, ale na obcej, albo nieporządnie, albo zmyślnie, albo nieprzyzwoicie przybranej, zasadzać się będzie. Przeto nie mamy w co dufać. Grozi Bóg (Psal. 74, v. 3): Ja

sprawiedliwości wasze sądzić będę, to jest cnoty rozsądzać, ważyć, czyli nie były sfałszowaną monetą.

A choćbyśmy i wiele i prawdziwych cnót mieli, bać się jeszcze trzeba sądu Bożego. Jeden grzech śmiertelny może milion dobrych uczynków przeważyć, a my podobno i jednego dobrego uczynku nie znajdziemy, którybyśmy stawili przeciwko milion grzechów.

V.

Wiem, czem się jeszcze śmiałość ludzka przeciwko bojaźni sądów boskich uzbrajać może. Mówicie: „Bóg jest nieskończonem miłosierdziem, nieskończoną dobrocią; nie dla tego człowieka stworzył, aby go potępił.“

Wierzę i wyznaję, że Bóg dobry, ale równie wierzę i wyznaję, że Bóg jest sprawiedliwy: oboja własność, tak dobroć jak sprawiedliwość, jest istota Jego, a gdyby która w Nim przez niopodobieństwo być przestała, Bóg nie byłby Bogiem. Jako tedy jest koniecznie dobry, tak jest koniecznie sprawiedliwy: dobroć pokutującym obiecuje zbawienie; sprawiedliwość nie chcącym życia poprawić, grozi potępieniem.

Nie stworzył Bóg człowieka na to, aby go zgubił wiecznie. Aza złych Aniołów i zdrajcę Judasza na zatratę stworzył? A przecież wiecie dobrze, co o nich wiara naucza. Nic mi nie jest straszniejszego, jak gdy słyszę od grzesznika, nie chcącego życia poprawić, te słowa: „Bóg dobry.“ Odpowiadam mu: Bóg dobry dzisiaj i do ostatniego momentu życia twego, ale się potem stanie niemiłosiernym Sędzią: śmierć twoja rzuci granice dobroci Jego, a ty, który w nadzieję miłosierdzia Bożego grzeszysz, o miłosierdziu w godzinę śmierci rozpaczasz. Nadzieja obłudnika, (to jest: który zamyślał nadzieję, spodziewając się Nieba, a nie mając przedsięwzięcia poprawy życia) zginie.

Sądźcie, najmilsi chrześcianie, jak są płoche, wiotkie przyczyny, które pospolicie bojaźń sądów boskich w teraźniejszych tępią i tłumią ludziach. A ponieważ ich podłość i nicość za objaśnieniem Ducha św. przenikacie, bierzcie przed się pożyteczne ćwiczenie w tej cnocie, która jest bojaźnią sądu Bożego.

Trzeba często myśleć o sądzie boskim, przynajmniej raz w miesiąc, o gdyby raz w tydzień! Chwalę ja modlitwy,

które codziennie odprawiać zwykliście, łożąc na nie godzinę, pół godziny, mniej lub więcej; ale wolałbym, żebyście te modlitwy raz w miesiąc opuściwszy (gdy innego czasu nie macie), ten czas dali sobie na rozmyślanie sądu bożego i na pomyślenie o tem, co się tam z nami dziać będzie.

Gdy macie w trybunale albo w innych sądach sprawę, zwłaszcza znaczniejszą, gdzie idzie o majętność, a jesteście w odległości od sądu, jak wam często myśl ta wpada: Co się tam dzieje? podobno wkrótce sprawa przypadnie: czyli los będzie przychylny, czyli przeciwna strona nie jest mocniejsza? A jeźli wam nowy jaki fundament służący do wygrania przyjdzie, nieodwłocznie piszecie albo do pełnomocnika waszego, albo do obrońcy sprawy waszej.

Ach, chrześcianie! Sędzia sprawiedliwy, który się nie uwodzi względem na osobę, sprawa nasza trudna dla zawiłości sumienia, dekret bez apellacyi; podobno nam kilka jeno dni zostaje, w którychbyście sobie jakokolwiek radzić mogli; trzeba myśleć o tem, a myśleć często. Prawda: Zmamienie marności zaciemnia dobre rzeczy (Sap. 4, 12). Bagatelne, próżne ziemskie interesa, zabawki wiele wam zabierają czasu; jednakże kochajcie dusze wasze! Gdy całe dni ciału dajecie, moment przynajmniej dajcie duszy; inaczej dusza wasza późno a daremnie opłakiwać będzie nieszczęście swoje, iż nie poznała czasu nawiedzenia swego (Luc. 19, 44).

Do myśli o sądach boskich trzeba dzielnego afektu bojaźni. Mówię: Potrzeba afektu bojaźni, bo gdybym się spytał: Czyli się boicie sądu bożego, odpowiedziałoby mi tysiąc i więcej: Boimy. Cóż mi po słowach, gdy serce próżne? Nie chcę, byście mieli na języku bojaźń bożą, bo ta prędko z języka spadnie; ale chcę, byście bojaźń sądu mieli w sercu, którąby tak głęboko zachowana do zgonu trwała.

Mówię: Potrzeba bojaźni dzielnej, boć i czarci boją się Sędziego Boga, i drżą przed nim (Jac. 2, 19), ale ta bojaźń w nich próżnuje, a nic na zbawienie czynić nie może. Cnota bojaźni sądu bożego powinna być dzielna, i po tem ją poznać, że prawdziwa, gdy jest dzielna. Pytacie: Jakież to ma być tej cnoty działanie? Odpowiadam: Kto ma bojaźń sądów boskich, ten jeśli ma zawikłane sumienie, stara się je

oswobodzić przez spowiedź generalną. Kto ma bojaźń sądów boskich, temu jeźli się trafi w grzech wpaść, nieodwłocznie idzie do spowiedzi, bojąc się, żeby go w stanie grzechu śmierć nie zastała. Kto ma bojaźń sądów boskich, ten krzywdy bliźniemu poczynione, zwłaszcza znaczniejsze, uspokaja wcześnie, nieodwłóczy z oddaniem cudzego. Kto ma bojaźń sądów boskich, ten nie idzie spać, póki pierwej żalu za grzechy swoje nie uczyni, nie wiedząc, czyli noc przeżyje. Kto ma bojaźń sądów boskich, jest z pilną uwagą na sprawy swoje, przeto często się rachuje z sumieniem. Kto ma bojaźń sądów boskich, ten się nie zatapia zbytecznie w rozkoszach i uciechach ziemskich, na podobieństwo onego na śmierć skazanego, który się cieszy z nawiedzającymi więzienie, i przyjmuje od nich pociechę, jednakże tkwi mu w pamięci śmierć przyszła, na którą skazany. Kto ma bojaźń sądów boskich, rad słucha albo czyta o rzeczach wiecznych.

Otóż te są działania bojaźni sądów boskich prawdziwej i dzielnej.

Starajmyż się o taką bojaźń!

O Boże mój! wierzę mocno, że mnie sądzić będziesz, ale oraz wołam z onym nędzarzem (Marc. 9, 23): Ratuj niedowiarstwa mego! Wspomóż, aby ta wiara była silna ku wzbudzeniu we mnie bojaźni sądów twoich.

Nie wiem czasu sądu twojego, i to większą wznieca bojaźń w sercu mojem, abym nieprzygotowany nie był do sądów zwołany. Jestem zły, i innych wielu złych widzę, a to samo mi trwogę czyni, żeby ta mnogość grzeszników, w której się znajduję, nie przysporzyła piorunów sprawiedliwych, tak jak mnogość złych przed potopem ludzi sporowadziła powszechny potop. Wdzierają mi się do pamięci sprawy moje, niby dobre; ale mnie oraz straszą, ponieważ wiem, z jakich pobudek, z jakich końców, jakimi środkami, w jakiej trwałości, raczej niestatku, w jakiem natężeniu, raczej gnuśności, czynione było. I dobroć Twoja mnie przeraża, bym źle zażywając, nie trafił na nieprzebłaganą sprawiedliwość. Ale, Panie: Przebij bojaźnią twoją ciało moje! Przeraź i duszę, bym myśląc, co ze mną będzie, czynił teraz, com czynić powinien. Amen.

Kazanie II. na Niedz. ostatnią po Zielonych Świątkach.

Dla czego znaki poprzedzać będą przyjście Chrystusa Pana na sąd?

I. Wskazują koniec świata.
II. Wskazują rychłe przyjście Sędziego.
III. Wskazują dzień zagłady.
IX. Wskazują gniew stworzenia przeciw człowiekowi.
V. Pokazują ciężkość grzechu.
VI. Wzywają do pokuty.

Kiedy astronomowie, t. j. ludzie uczeni zajmujący się nauką o ciałach, o gwiazdach niebieskich, na niebie jakie niezwyczajne i dziwne gwiazd widoki ujrzą, skrzętnie dochodzą, coby one znaczyły. Daleko słuszniejsza rzecz, abyśmy badali, co znaczą one straszliwe znaki na słońcu, na księżycu, na gwiazdach, znaki na powietrzu, znaki na morzu, znaki na ziemi, o których Pan Jezus mówi, że się przed końcem świata ukażą. Ojcowie św. podają sześć odpowiedzi na to pytanie, i te odpowiedzi usłyszycie w kazaniu dzisiejszem.

I.

Znaki one znaczą tedy najpierw blizki koniec obydwóch światów, to jest, koniec świata wielkiego i koniec świata małego, czyli człowieka. Jako w człowieku, który uczeni zowią także małym światem, jako w człowieku blizkim śmierci tępieją, gasną oczy, trzeszczą kości, trzęsą się członki, pierś się wzdyma, oddech ciężeje, ustaje bicie żył: tak w wielkim onym świecie, kiedy koniec jego nadejdzie, zaćmią sie światła niebieskie, które są jakoby oczami niebieskiemi, zatrzęsie się ziemia i góry, morze się wzdymać pocznie, wichry się wzmogą, poruszenie ciał niebieskich się zatamuje.

Zwiastują koniec i małego świata t. j. człowieka, bo wtenczas przestaną mu służyć, dając tem znać, że zginie wnet cały rodzaj ludzki, ku służbie którego wszystkie stworzenia są

uczynione. Dla tego mówi Prorok Izajasz o sądzie ostatecznym: Ustanie wszystko wojsko niebieskie (t j. słońce, księżyc i gwiazdy) i niebiosa jako księga zwinięte będą, i wszystko wojsko ich spadnie, jako spada liść z winnicy i z figi (34).

Jako kiedy król w swym pałacu królewskim umiera, wszystka służba, wszystek dwór ustaje, wolen jest od służby królowi: tak gdy rodzaj ludzki będzie ginął, światła niebieskie i wszystkie stworzenia przestaną mu służyć, smucić się będą nad śmiercią pana i króla swojego, jako służba królestwa i dwór cały przy śmierci pana swego żałobne szaty przywdziewa. Św. Jan Chryzoston mówi o tem wyraźnie: „Kiedy pan domu umiera, dom wszystek w zamięszaniu, rodzina we łzach tonie, i żałobę bierze: tak kiedy ginie rodzaj ludzki, dla którego wszystkie rzeczy stworzone zostały, świat cały się smuci. światła niebieskie gasną, tracą blask swój, i jakoby szatą żałobną okrywają się ciemnościami.“

Niebiosa zwinięte będą jako księga, albowiem przestaną człowiekowi opowiadać chwałę Bożą i znajomość Boga. Teraz niebiosa, jak mówi Dawid, opowiadają chwałę bożą: mądrość, wszechmocność, dobroć itd., ponieważ na świecie jako w szkole jesteśmy, gdzie się uczyć możemy. Ponieważ zaś onych dni skończy się szkoła, więc będą zwinięte one księgi, kiedy luminarze nieba utracą blask swój i nieba zakryją.

Na ostatku gwiazdy jako liście z figi lub z winnej latorośli upadną, ponieważ jako winna latorózga (mówi św. Jan Chryzostom) obfitością winogron obciążona potrzebuje liści do pomocy, ażeby jagody zasłonić; zaś kiedy owoc zbiorą, potrzeba i liście oberwać: tak samo ma się i z tym światem. Dopóki on rodzaj ludzki utrzymuje, tak długo też i niebo gwiazdy swoje zatrzymuje itd.

II.

Powtóre, oznaczają bliskie przyjście na sąd Króla nieba i ziemi. Rozchodzi się między ludźmi pogłoska, że król tego a tego dnia przybędzie ze stolicy na Sejm lub na odwiedziny do jakiego miasta, — wielu jest takich, co tej wieści nie dają wiary, bo nie widzą żadnego do tego ze strony monarchy przygotowania. Lecz skoro obaczą, że się król gotuje do po-

dróży, że składają kotary i obicia z pałacu królewskiego, zabierają naczynia złote i srebrne do stołu, kiedy w pałacu zamieszanie wielkie: wtenczas dopiero uwierzą, iż rzeczywiście król się wybiera. Podobnym sposobem, chociaż jest niewątpliwy w tym dekret boski, iż na Sąd przybędzie i wiadomość o nim na kazaniach jako niechybną rozgłaszają kaznodzieje, przecież wielu jest takich, co nie wierzą, a przynajmniej, że nie tak rychło to nastąpi, a to z tej głównie przyczyny, iż się ono przyjście ociąga. Owo, kiedy ujrzą, jako się kotary albo zasłony gwiazd niebieskich zwijają, jako się one złote naczynia zbierają do kupy, a wszystkie żywioły świata w poruszeniu: tedy radzi nie radzi uwierzą.

III.

Znaczą, że dzień zagłady i pomsty na grzeszniki już oznaczony. Gdy jakiego znacznego występcę albo zbrodniarza śmiercią karać mają: zwyczajnie wywieszają czerwoną chorągiew w tym domu, aby wiedziano, że wyrok śmierci nastąpi. I kiedy z więzienia złoczyńcę na śmierć wyprowadzają, dzwonią w osobny do tego wyłącznie przeznaczony sygnarek. Z tego złoczyńca poznać snadno może, że już koniec niewątpliwy dlań nadszedł, i że nie ma żadnej nadziei ratunku. I na widok tych smutnych znaków zewsząd zbierają się gromady ludu i wzruszenie opanowuje nawet tych, co z onym złoczyńcą nie mają nic wspólnego. Owóż, pewna to rzecz, że Pan Bóg kiedyż tedyż ukarze grzeszników: Podniosę rękę moję ku niebu mówi Bóg (Deut. 32) i rzeknę: Żyję ja na wieki: wyostrzę jako błyskawicę miecz mój i uchwyci sąd prawica moja: wezmę pomstę nad nieprzyjaciołmi memi, i oddam tym, którzy mnie nienawidzili. Kiedy więc Bóg miecz swój przygotuje, iż jako błyskawica świecić, przeszywać będzie, wtenczas dzień zemsty naznaczy, i ażeby to wszyscy widzieli, krwawą chorągiew na pałacu niebieskim wywiesi, t. j. kiedy się słońce zaćmi a księżyc nie da światłości swojej. Do tego przyłączy się niezwykły i straszny szum nawałności i morza, gwałtownością wichrów wzbudzony. Wtenczas inaczej mówić będą ludzie o sądzie, aniżeli teraz; powiedzą jako czarci powiedzieli do Jezusa: Przyszedłeś przed czasem nas dręczyć.

Słynny on wódz tatarski, Tamerlan, oblegając miasto jakie pierwszego dnia białą chorągiew wywieszał na znak pokoju i bezpieczeństwa, jeżeliby się mieszkańcy dnia pierwszego poddali. Drugiego dnia wywieszał czerwoną chorągiew na znak mordu i krwi rozlewu, jeżeliby się tego dnia nie poddali. Na ostatek trzeciego dnia czarną, na znak zupełnego spustoszenia i obalenia miasta, jeżeliby się dnia trzeciego nie poddali.

Podobnie postępuje Bóg. Najpierw wywiesza chorągiew białą, kiedy daje dobrodziejstwa, pokój i wszelakie pomyślności. Kiedy nieprawość obfitować pocznie, a miłość gasnąć, wywiesza chorągiew czerwoną, wojnami głodem i zarazą świat karze. Na ostatku wywiesi czarną, krótko przed sądem, na znak zupełnej zagłady i obalenia świata.

IV.

Znaczą uzbrojenie się stworzenia naprzeciw grzesznikom, których tyraństwu służyć musiały. Św. Paweł Apostół powiada, że stworzenie wszystko poddane jest człowiekowi nie dobrowolnie, ale z musu przez Stwórcę, i że stworzenie będzie uwolnione kiedyś na wolność chwały synów bożych, teraz zaś wzdycha ustawicznie jako rodząca.

Tak jest: jakoby pod tyranem okrutnym wzdycha stworzenie, kiedy jest zmuszone służyć grzesznikom naprzeciw Stwórcy swemu, i pragnie być uwolnione od tego ucisku, jako rodząca od płodu swego i spodziewa się, że to na końcu świata nastąpi. Jak miasto uciśnione przez tyrana, kiedy zobaczy, że prawy jego pan walczy naprzeciw ciemiężcy, wszystkiemi siłami panu swemu dopomaga, aby tyrana wypędzić a pana swego przyjąć; tak czynić będzie stworzenie wszystko, będzie niejako wspierało swego Pana, aby się od bezbożnych ludzi panowania uwolniło: Księżyc nie da światłości swojej. Słońce, księżyc i gwiazdy odmówią człowiekowi światła, inne stworzenia używania swego. Powstanie morze przeciw człowiekowi, ziemia się rozstąpi, powietrze srożyć się będzie, a tak niejako wybiją się na wolność, a zrzucą z siebie niegodne panowanie człowieka. Wszelkie stworzenie trojakim głosem odzywa się do człowieka: bierz, oddaj, uciekaj.

Pierwsze słowo oznacza usługę. Mówi niebo: Ja ci daję światło, abyś pracował; ciemności, abyś odpoczął, odmiany czasów, aby rozmaitość niesmak usuwała. Powietrze mówi: Daję ci użyteczne wiatry i wszystkie stworzenia żywię na twój pożytek. Ziemia mówi: Ja cię noszę, ja cię chlebem pokrzepiam, winem rozweselam, owocami kontentuję, zwierzęta rodzę. Woda mówi: Daję ci napój, obmywam brudy, skrapiam suszą i żywię rozmaite stworzenia. Ogień mówi: Ja cię ogrzewam, gotuję ci pokarmy, miękczę twarde itd.

Drugie słowo znaczy upomnienie: wszystkie bowiem stworzenia mówią: Patrz, jak cię Bóg ukochał, który nas stworzył dla ciebie. Patrz, jak go masz nawzajem miłować. Bierz dobrodziejstwa, oddawaj dziękczynienie i miłość, cześć i posłuszeństwo.

Trzecie znaczy groźbę. Niebo i gwiazdy mówią: My ci odejmiemy światło; ogień mówi: Ja cię spalę i w popiół zamienię. Morze: Ja cię zatopię. Ziemia: Ja cię pochłonę: Piekło: Ja cię pożrę. I to to jest, co mówi Mędrzec Pański. Uzbroi stworzenie ku pomście nieprzyjaciół... i będzie walczył z nim okręg ziemi naprzeciw grzesznikom, a to dla tego, jak mówi św. Grzegórz, abyśmy we wszystkiem utrapieni byli, którzyśmy we wszystkiem grzeszyli.

Pomnij, o grzeszniku, na tę wojnę ostatnią, a nie grzesz więcej.

V.

Okazują ciężkość grzechu, ponieważ z przyczyny grzeszników nawet rozumu i uczucia niemające stworzenia karane będą. Cóż bowiem zawinęło słońce i księżyc, że światła swego pozbawione żałobną szatą odziane będą? Co gwiazdy, że z nieba zstrącone? Co morze, że tak straszliwą nawałnością kołatane będzie? Co inne stworzenia, iż z miejsc swych się poruszą? Nie co innego, jak rozwalone mury miasta Jerycho, jak pobite bydło Amalekitów, jak wąż przez Boga przeklęty, jak drzewa i lasy na rozkaz boży wycięte. A cóż one zawinęły? Nic innego, jeno, że były człowiekowi narzędziem do ciężkich grzechów, a tak niejakim sposobem do grzechu służyły. Z tej samej przyczyny słońce przywdzieje na się

wór popielniczy na znak pokuty, a księżyc się zakrwawi na znak wstydu, iż przeciwko Stwórcy swojemu grzesznikom służyły, albo że widzą człowieka nie chcącego się wstydzić, one w jego miejscu wstydzić się będą. A stąd snadno już każdy obaczyć może, jak wielkiem złem jest grzech i jak surowej kary godzien, kiedy z przyczyny jego niebo i żywioły poruszyć się, a świat cały spalić musi.

Kiedy Holofernes z wojskiem przyciągnął na pola Damaszku i wszystkie zasiewy, wszystkie drzewa i winnice popalił, p a d ł s t r a c h j e g o n a w s z y s t k i c h m i e s z k a j ą c y c h w o k r ę g (Jud. 2), bo tak rozumieli, że jeżelić tak okrutnie sroży się nad przedmiotami niewinnemi, i owszem pożytecznemi, jakoż srożyć się będzie nad ludźmi, których przyszedł podbić i zawojować.

Podobnież możemy wnioskować.

Jeżeli tak Bóg sroży się naprzeciw niewinnym żywiołom, naprzeciw temu ślicznemu słońcu, naprzeciw tym wdzięcznym i pięknym gwiazdom, a to dla zbrodni ludzkich: jakże dopiero naprzeciw samymże grzesznikom srożyć się będzie. Wiadomo, że urzęda nawet rzeczy niewinne karzą dla obrzydzenia grzechu. Tak w Starym Zakonie zabijano bydlę, któregoby kto do sprosności użył; w Rzymie zabijano psy, iż nie szczekały za zbliżeniem się nieprzyjaciół do miasta, aby stąd ludzie brali przestrogę, jaka czeka ich samych kara, gdyby się podobnej winy dopuścili. Dla tego Pan Bóg z nienawiści ku grzechowi gwiazdy i elementa karać będzie.

VI.

Wzywają człowieka d o p o k u t y, i ku temuć głównie znaki one przeznaczone. Jako Pan Bóg przed zburzeniem Jerozolimy przesłał rozmaite znaki ku przestrzeżeniu mieszkańców, aby się do pokuty udali: tak i przed ostateczną zagładą wyśle naprzód znaki: a b y u c i e k a l i o d g n i e w u ł u k u b o ż e g o. Myśliwy kiedy na zająca godzi, wystrzega się najmniejszego szelestu, i nie odzywa się z groźbą nań, ale jak może najciszej podchodzi, aby go niespodzianie ugodzić. Pan Bóg czyni inaczej, bo on nie chce śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił: dla tego często odgraża się przez znaki poprzedzające, zanim potępi. Ztąd rozumieć możemy, jak niechętnie

karze Bóg śmiertelników, nie jakoby to przykrość jaką Bogu wyrządzać miało, lecz żeby nam przed oczy stawił blizkie nieszczęście, które jest tak wielkie, iż gdyby było podobna, Bóg sam i wszystkie stworzenia nad niem by zapłakały. Jak więc przy Męce Pańskiej żywioły zdawały się litować nad Stwórcą swoim: tak i na on czas będą się litowały nad ludźmi, i jako niegdyś potępiały zatwardziałość żydowską, tak będą potępiały wszystkich niepokutujących, że nie chcieli płakać i ubolewać, choć żywioły i stworzenia wszystkie bolały.

Na ostatku pokazywać będą grzesznikom sposoby, którymi się, byleby chcieli, zbawić mogą. Słońce się przemieni jak w wór popiołu, księżyc jako w krew, gwiazdy z nieba spadać będą, przez co będą upominały grzeszników, aby wdzieli na siebie wór pokuty, uciekali do krwi Chrystusowej, t. j. do Sakramentów, żeby upadli na ziemię do modlitwy, żeby uciekali do słońca, księżyca i gwiazd, t. j. do Chrystusa, do Maryi Panny i do Świętych Pańskich. Jeżeli tego prędko nie uczynią, mają wiedzieć, że się wnet zaćmi słońce, t. j. Chrystus Pan, który im smutną i surową twarz pokaże; księżyc, Bożarodzicielka, nie da już więcej światła obrony swojej; Święci jako gwiazdy z nieba spadać będą, t. j. już do Boga za nikim przyczyniać się nie będą.

Słuchacze moi! Opatrujmy zawczasu sprawę zbawienia naszego, kiedy wszystko jeszcze porządnym swym biegiem się toczy, a nie czekajmy czasu aż mocy niebieskie poruszone i znaki takie będą, boć kiedy te znaki się okażą, tedy rzecze Bóg: Już drzwi zamknięte, a dzieci moje w łóżku, nie mogę wstać i dać tobie — dać chleba królestwa nieba. Amen.

Kazanie III. na Niedz. ostatnią po Zielonych Świątkach.

Sąd ostateczny.

Dzisiejsza Ewangelia św. mówi o dwojakim sądzie Pana Boga naszego, o sądzie nad miastem Jerozolimą, i o sądzie nad całym światem.

O pierwszym sądzie mówi: „Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia stojącą na miejscu św., tedy, którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry, albowiem na onczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd nie będzie.“

A o drugim sądzie mówi: „Ukaże się znak Syna człowieczego na niebie, i wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem.“

Sąd on pierwszy już się odprawił, o czem opowiadają dzieje Kościoła i świata. Drugi zaś sąd odprawi się dopiero w przyszłości, gdy się skończą czasy, i gdy ono wielkie dzieło, które Bóg dla uświęcenia i dla ratunku rodzaju ludzkiego ustanowił, do końca swego dobieży. Na pierwszy sąd patrzeli Żydowie, na drugi sąd my wszyscy patrzeć będziemy. Będziemy świadkami onego dziwnego widowiska, gdy Sędzia przedwieczny ukaże się na obłokach niebieskich, i na około stolicy swojej zgromadzi wszystkich czasów i tysiąców lat plemiona ludzkie. Pośród tych ludzi i my będziemy się znajdowali i będziemy razem z nimi sądzeni.

Będę mówił o sądzie ostatecznym. Jest to dzień, w którym okaże się

I. Bóg, jakim jest.

II. Człowiek, jakim jest.

I.

W dniu sądnym okaże się Bóg, jakim jest. Okaże nieskończoną wszechmocność swoję.

Okaże przez znaki, które sąd poprzedzą.

Księgi święte mówią o tem: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamięszania szumu morskiego i nawałności (Luc. 21, 25). Słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą (Mat. 24, 29). [Cnfr. Apoc. 6, 12—15].

Straszliwe znaki zwiastujące moc i potęgę wszechmocnego Boga! Tylko ręka tego, któremu dana jest wszystka władza, może fale morskie przerzucić po za wały i tamy, żeby zalały

okręg ziemi. Tylko ta ręka może zagasić onę ogromną pochodnią słońca i może wyrzucić gwiazdy z niebieskich torów. Tylko ta ręka może zatrząsnąć filarami świata i zachwiać posadami ziemi, że runą natychmiast jak zwiędłe, przegniłe źdźbło słomy...

Wszechmocność boża ukaże się w dniu sądu przez wskrzeszenie umarłych.

Apostół Paweł św. pisze: Sam Pan z okrzykiem i z głosem Archanielskim, i z trąbą bożą zstąpi z nieba, a umarli w Chrystusie powstaną (1 Thess. 4, 15). Tak, wstaną umarli, co już od tysiąców lat pobutwieli, których zgniłość pożarła; wstaną umarli, których kości na pył starte, których proch na wszystkie strony świata się rozleciał; wstaną, — wojsko wielkie, niezmierne, bez liczby powstanie z ziemi, i z podziwieniem witać się będą nawzajem wszyscy, co się tu znali na ziemi...

Oto dzieło wszechmocnego Boga! Ach, człowiek w obec trupa i w obec grobu bezwładny. Niech płacze, niech prosi, niech woła, niech rozkazuje, — na próżno. Sam tylko Bóg wskrzesza umarłych; sam tylko Bóg mocen jest nieskończoną potęgą swoją tchnąć życie w zgniliznę, spruchniałe kości ciałem przyodziać, — umarłego człowieka z grobu wzbudzić.

Wszechmoc boska okaże się na dniu sądu w chwale i majestacie Syna człowieczego przychodzącego z nieba.

Jakimże ukaże się Boży Syn? Ukaże się w mocy wielkiej i w majestacie. Ukaże się „obleczon w długą szatę i przepasan u piersi pasem złotym. Głowa jego i włosy białe jako wełna i jako śnieg, a oczy jego jako płomień ognia. Nogi jego podobne mosiądzowi, jakoby w piecu rozpalonemu. A głos jego jako głos wiela wód. Na prawej ręce jego siedm gwiazd, a z ust jego miecz z obu stron ostry, a oblicze jego jako gdy słońce świeci w swej mocy“ (Apoc. 1, 13—17). Ukaże się jako „mąż walczący“ (Ex. 15, 3), „którego gniewowi nikt się oprzeć nie może, i pod którym uginają się, którzy noszą okrąg ziemi“ (Job. 9, 13). Ukażcie się jako Król króli i Pan panujących (1 Tim. 6, 16) w całej chwale bóstwa swojego i otoczon milionami Aniołów i Archaniołów, i wszystkim dworem niebieskim. Tedy, jak

mówi Prorok, on sam Pan wywyższon w on dzień (Isaj. 2, 11), a narody ogłaszać będą moc strasznych spraw jego i wielkość jego opowiadać będą (Psalm 144, 6).

Tak więc na dniu ostatnim okaże się Bóg, jakim jest, w nieskończonej mocy swojej.

O jakże przerażą się na on czas wszyscy, którzy teraz nie oglądają się na Boga i na wiekuiste panowanie jego. Przerażą się wszyscy, którzy za nic sobie mają prawa boskie i którzy je zuchwale przestępują. Przerażą się wszyscy, którzy teraz mówią jak on Faraon: „Kto jest Pan, żebym słuchał głosu jego? Nie znam Pana“ (Ex. 5, 2). Przerażą się wszyscy, którzy teraz prześladują Kościół boży i kapłanów bożych. Przerażą się, gdy się Sędzia ukaże jako Bóg wszechmogący i gdy pod stopami przychodzącego zastęknie wszystko przyrodzenie i w gruzy się rozwali. Przerażą się w obec miecza Wszechmocnego, którego już nie ujdą. Przerażą się i narzekając, wołać będą: „Góry padnijcie na nas i wy pagórki pokryjcie nas“ (Luc. 22, 30).

Lecz też weselić się będą wszyscy, którzy teraz wiernie trzymają się Pana swego. Będą się weselić wszyscy, którzy teraz we Wszechmocnym ufność swą i nadzieję pokładają i we wszystkich burzach i cierpieniach żywota Jego się trzymają. Będą się weselić wszyscy, którzy teraz Imię Boga przedwiecznego wyznawają i przykazań jego strzegą. Będą się weselić i radować, gdy przyjdzie Pan we wszystkiej ozdobie wiekuistego królowania swego, z mocą, której się oprzeć nie może żadne stworzenie, gdy przyjdzie z mocą, przed którą uginają się niebiosa i ziemia. Będą się weselić i radować, albowiem figa wypuściła już z siebie owoc, i już blisko jest lato. Z weselem podnosić będą głowy, boć już się przybliżyło odkupienie ich.

Na dniu ostatnim okaże Pan Bóg nie tylko moc swoję, lecz i nieskończoną sprawiedliwość swoję.

Tu na ziemi zdaje się nieraz, jakoby Pan Bóg poczynał sobie dowolnie, a nie według praw wiekuistej sprawiedliwości. Zdaje się nieraz, jakoby nie zważał na grzesznych i na sprawiedliwych, jakoby się o nikogo nie troszczył. Zdarza się, że bezbożnika żadna nie dosięga kara, że niejeden złoczyńca opływa w zaszczyty i szczęśliwość, jakoby w osobliwszem bło-

gosławieństwie u Pana Boga zostawał. O czem już Psalmista Pański nadmienia: „Byłem ruszon zawiścią przeciw złośnikom, widząc pokój grzesznych. Albowiem w pracy ludzkiej nie są i z ludźmi nie są karani. I przetóż je pycha zdjęła, ckryli się nieprawością i niezbożnością swoją. Oto ci grzesznicy, a obfitujący na świecie, otrzymali bogactwa“ (Psalm 72, 3, 13). I dodaje: „Nogi moje mało się nie potknęły, mało nie szwankowały kroki moje“ (72, 2).

Tak się dzieje i teraz. Widzimy w szczęściu i powodzeniu bezbożnych, i niemal wątpićbyśmy chcieli o sprawiedliwości, która według pojęcia i rozumienia naszego nie karze tam, gdzieby karać, która nawet błogosławi, gdzieby raczej ogniem i mieczem dać się we znaki powinna.

Owóż w dniu sądu świata Pan Bóg ukaże przed narodami sprawiedliwość swoję wiekuistą. Przywoła przed stolicę swoję grzeszniki wszystkie, bez różnicy osoby i stanu, czy on żebrak, czy bogacz, czy on prosty wieśniąk, czy książę lub monarcha. Przed całym światem pohańbi złość grzesznych, i odda im według najświętszej sprawiedliwości swojej. Tem cięższe rzuci na nich przekleństwo, im łagodniej i względniej obchodził się z nimi za życia. I wszystkie narody przeświadczą się o rządach sprawiedliwości boskiej, i jednemi jakoby usty i jednym głosem zawołają: Sprawiedliwy jesteś, o Panie, i sprawiedliwy sąd twój (Psalm 118, 137).

Lecz i cnotliwi tak zawołają.

Tu na ziemi sprawiedliwość zapoznana nieraz i zelżona. Modlitwy, prace, cierpienia świat za głupstwo ma i wyśmiewa się z nich. Nie rzadko przychodzą na bogobojnych doświadczenia, próby i nieszczęścia bez liczby. Ach, jakże często musi się niejeden mocować z biedą i z krzyżem niejednym, jak często przymrzeć głodu, znosić pragnienie i tysiączne przykrości i utrapienia! Jak często musi przez całe życie swoje biedzić się z cielskiem schorzałem, wywiędłem, lub schnąć na łożu choroby i cierpienia! Jakże nieraz musi nieznany, zapomniany i opuszczony od wszystkich umierać w kąciku gdzieś na poddaszu, a z ostatniem uderzeniem dzwonów kościelnych zaginęła też na zawsze i pamiątka jego... I niemalbyśmy chcieli zwątpić o wiekuistej sprawiedliwości, która zamiast cnotliwego wywyższyć i uszczęśliwić, raczej go poniża i bolesną rózgą zacina...

Owo w dniu sądu świata okaże Bóg sprawiedliwość swoję. Tedy objawi cnotę przed światem całym i wywyższy ją w obliczu wszystkich. Tedy, jako napisano jest, wywiedzie jako światłość sprawiedliwość swoję, a sąd swój jako południe (Psalm. 36, 6). Tedy odda pochwałę sprawiedliwym, i Aniołom i ludziom przedstawi ich jako dzieci swoje, i da im miarę dobrą i natłoczoną, i potrząśnioną, opływającą na łono ich (Luc. 6. 38), — da im nadgrodę, która przez wszystkie wieczności trwać będzie, i tysiąckroć przeważy wszystko, cokolwiek oni dla Boga uczynili i poświęcili.

Tak więc w dniu sądnym okaże się Bóg, jakim jest, w nieskończonej sprawiedliwości swojej. Wtedy doświadczą grzesznicy, co znaczą słowa św. Pawła: Straszliwa jest rzecz wpaść w ręce Boga żywego (Hebr. 10, 31). Kto nam powie, co to znaczy być podanym w ręce wiekuistej Sprawiedliwości i doznawać całej okropności gniewu jej! Nieszczęsny grzeszniku, co teraz mniemasz, iż Bóg zasypia i nie patrzy na drogi twoje, co teraz haniebnie łask bożych nadużywasz i do starych grzechów nowe dzień w dzień przydajesz; coś od tylu lat pijanicą, bluźniercą, cudzołożnikiem, łakomcą; — co ty poczniesz z sobą, gdy naprzeciw tobie wystąpi Bóg w nieskończonej sprawiedliwości swojej, uzbrojon mieczem, zapalon gniewem niepohamowanym?

W dniu onym sądnym i sprawiedliwy dozna, co powiedział Pan: Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza jest wielka (Mat. 5, 12). Oto będzie stał przed Panem, który nie puści bez nadgrody żadnego trudu i żadnej ofiary. Będzie stał przed Panem, który sługom swoim rozda przenadobne korony wieczności. O ty sługo dobry i wierny, z jaką-że radością będziesz na on czas spoglądał na wszystkie umartwienia swoje, na wszystkie cnoty swoje! O jakże z całej duszy dziękować będziesz, żeś się nie dał uwieść złym przykładom i zgorszeniom światowym! Z jakiem-że weselem wyciągać będziesz rękę po koronę, którą ci Sędzia siedzący na stolicy pełen łaskawości podawać będzie!...

II.

W dniu sądnym okaże się człowiek, jakim jest, albowiem w dniu onym wszystko wyjawione będzie.

Pismo św. mówi, że w dniu sądnym wszelka zasłona zerwana i wszystko odkryte będzie. Chrystus Pan po dwakroć to oświadczył: Nie jest nic skrytego, coby odkryte być nie miało, ani tajemnego, czegoby widzieć nie miano. (Mat. 10, 26). I znowu: Nic nie jest tajemnego, coby się objawić nie miało, ani bywa zakryto, ale iżby na jaśnią nie wyszło. (Mar. 4, 22). Podobnie mówi św. Paweł Apostół: Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni. (1. Cor. 3, 13).

Jakże często tu na ziemi ukrywa się niecnota i grzech! Toć własna to rzecz grzechowi, że się kryje i unika światłości. Kryje się nieczystość po ciemnicach komór i po cieniach nocy. Po nieznanych ścieżkach pełza niesprawiedliwość i szuka w ciemnościach krzywdy ludzkiej. W głębiach serc wre nienawiść i kuje djabelskie zamysły naprzeciw Kościołowi świętemu, nieprawość stroi się w cudne kwiecie. Wszakże Pan Jezus wyrzekł o Faryzeuszach, że podobni są do grobów pobielanych, co zewnątrz miły widok przedstawiają oczom ludzkim, lecz wewnątrz pełne są plugastwa i kości umarłych. Powiedział o tychże Faryzeuszach, że chodzą w odzieniu owczem a serce ich pełne myśli i zamiarów wilczych.

Tak dzieje się i dziś.

Niejeden, którego serce grobem przegniłym, w którego duszy żarłoczny i okrutny wilk czyha, na zewnątrz obłudnie się przedstawia i uchodzi za poczciwego i prawego człowieka. Rozpustnik uchodzi za czystego, złodziej za prawego, człowiek bez wiary za wierzącego. Lecz w dniu sądnym zerwie Pan pieczęć ze serc, i to serce będzie odkryte aż do gruntu. aż do najskrytszych komórek swoich.

Ale i cnota wyjdzie na jaw. Tutaj na ziemi cnota zazwyczaj nie znana, ukryta, bo ona kocha się w skrytości, nie chce byc znaną, dość jej na tem, że Pan zna jej drogi. Stąd tyle wspaniałych dzieł i uczynków, które złotemi głoski wypisane w księdze żywota, ukryte, nieznane, i niejeden człowiek, który w skrytości jako święty żył, schodzi z tego świata cichuchno, że i najbliżsi przyjaciele nie wiedzą nic o uczynkach jego. Krom tego cnota nieraz niepoznana, wyszydzona i wy-

śmiana, za obłudę i głupstwo poczytana, więc rada kryje się sama i światłość swą chowa w skrytościach.

Na dniu sądnym i cnota odbierze swój tryumf, bo przed światem całym będzie odkrytą i w obliczu wszystkich narodów wspaniałem zajaśnieje światłem. Tedy wyjdą na jaw ciche cierpienia, cicha miłość duszy, wyjdą na jaw szlachetne zamiary i święte usiłowania służenia Bogu samemu, wyjdzie na jaw wszystko i wszystko, cokolwiek dobrego, cokolwiek pięknego i świętego uczyniła.

W dniu sądnym odkryte będzie wszystko, więc okaże się wartość człowieka.

Okaże się grzesznik, jakim jest. Okaże się w całej szkaradności swojej, w całej nędzocie swojej. Już tam nie ma zasłony żadnej, nie ma wybiegów żadnych. Okażę zelżywość twoję przed obliczem twojem, i pokażę narodom nagość twoję, mówi Bóg przez proroka. Augustyn święty narzeka: „Oto przed tylu tysiącami narodów odkryte będą wszystkie złości moje, przed tylu zastępami Aniołów występki moje, którem popełnił nie tylko uczynkiem, lecz i myślą.“ Okaże się łakomy, jakim jest. Pozna świat wszystek, jak ku rzeczom ziemskim wszystkie myśli i pragnienia obracał, jak mamonie, temu bożyszczu swojemu, duszę i zbawienie poświęcał. Okaże się zawzięty, jakim jest. Dowie się świat wszystek, jak całemi miesiącami, latami całemi nosił w sercu nienawiść, jak nieprzyjaciołom swoim dzień w dzień wszystkiego złego życzył, jak ich przy każdej sposobności poniżał i osławiał. Okaże się wszeteczny, jakim jest. Pozna świat wszystek rozpustne serce jego, rozpustne życie jego. Tam pokaże się, jak szpetne myśli jego, pragnienia, uczynki. Tajemne grzechy nieczystości, które przez tyle, tyle lat popełniał, których nie ma liczby i końca, odsłonięte będą w całej sromocie. Okaże się niesprawiedliwy, jakim jest. Pozna świat wszystek, jakiemi chodził drogami, by bliźniego ukrzywdzić, wszystkie oszukaństwa, wszystkie kłamstwa, wszystkie kradzieże, pokażą się jasno i wyraźnie oczom narodów. Tak będzie z każdym grzesznikiem. Okaże się w całej nagości swojej, w całej nędzy swojej. A tedy nie będzie końca płaczu i narzekania. „Ujrzawszy, będą zatrwożeni bojaźnią straszliwą, i zdumiewać się będą, mówiąc sami do siebie: Tak zbłądziliśmy

z drogi prawdziwej. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło wszystko jako cień i jako poseł przebiegający“ (Sap. 5, 2—10).

A jako grzesznik okaże się w dniu sądnym w całej swej prawdziwej postaci, tak też i sprawiedliwy. Okaże się we wszystkiej chwale i w całej wartości swojej. Spełni się, co powiedział Psalmista: Wywiedzie jako światłość sprawiedliwość twoję, a sąd twój jako południe. (Psalm 36, 6). Okaże się pokorny, jakim jest. Pozna świat wszystek, jak za nic sobie miał chwałę ludzką, jak świadom był nędzy swojej i podłości. — Okaże się czysty, kim jest. Pozna świat wszystek, jak ciężkie staczał boje, jak duszę swą w pośród żarów i płomieni czystą i niepokalaną zachował. — Okaże się cichy, jakim jest. Pozna świat wszystek, jak tłumił gniew swój, jak wspaniałomyślnie przebaczał urazy i zelżywości. — Okaże się cierpliwy, jakim jest. Pozna świat wszystek, jakie ofiary ponosił, jakie znosił bóle, jakie zasługi zgromadził. A tak okaże się każdy sprawiedliwy, jakim jest w świetle ślicznego żywota swojego, z koroną cnót. Jakaż błoga ogarnie ich szczęśliwość, gdy będą mogli złożyć u stóp Sędziego pełne snopy i talenta dobrych uczynków! Co za szczęśliwość, gdy im się Aniołowie rzucą na szyję i pozdrowią ich jako przyjaciół, jako braci swoich! Co za szczęśliwość, gdy Zbawiciel najsłodszy podniesie się na stolicy swojej i rzecze im: Pójdźcie błogosławieni Ojca Mojego, posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata!

Teraz jedno jeszcze pytanie.

I ty, miły Bracie mój, okażesz się w dniu sądu, jakim jesteś. Całe życie twoje odzwierciedlone będzie w sercu twojem, i wszystkie narody to serce obaczą i poznają albo chwałę twoję, albo sromotę twoję. Cóż ci się zda? Chcesz-li się okazać z koroną chwały, lub też z piętnem sromoty? ... Chcesz-li się okazać w szacie wybranych, lub też w szacie potępionych? Chcesz-li się okazać z pełnemi snopy, czy też z próżnemi rękami? Chcesz-li się okazać z sercem pełnem wesela, czy też z sercem pełnem smutku i żałości? ...

Od ciebie to zawisło. Możesz się na jedno lub na drugie przechylić, możesz obierać sobie chwałę lub hańbę, łaskę lub przekleństwo. Lecz nie zapominaj o jednem. Gdy nieszczęśliwie sobie obierzesz, skoro się do wieczności dostaniesz, już nie będziesz mógł odmienić losu swojego. Będziesz ten los musiał ponosić bez końca, w całej okropności, albowiem, gdzie drzewo padnie, tam leżeć będzie.

Cóż chcesz uczynić? Co sobie obierasz? Chwałę i szczęśliwość? Tedy idź i żyj tak, żebyś się stał godnym tego szczęścia i tej chwały wiekuistej. Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Amen.

Kazanie IV. na Niedz. ostatnią po Zielonych Świątkach.*)

Koniec świata.

Na zakończenie roku swojego Kościół św. głosi zapowiedź z ust Chrystusowych o końcu świata, przepowiednią, której nie można czytać lub słuchać bez głębokiego wrażenia. Samże Pan Jezus z wzruszonem sercem mówi o tym końcu świata i o znakach poprzedzających sąd ostateczny. I wzywa, byśmy na słowa Jego pilnie uważali: Kto czyta, niech dobrze rozumie!

Krótko przed męką Swoją Pan Jezus znajdował się z uczniami na wierzchołku Góry Oliwnej. Było to pod wieczór. Promienie zachodzącego słońca padały na złocisty dach świątyni, i ten dach złoty i białe ściany, i słupy z marmuru paliły się złotem w blaskach zachodzącego słońca. Widok zachwycający. Wtem przystępują Uczniowie do Pana i mówią: „Patrz, jaka wspaniała to budowa!“ A Jezus rzekł: „Widzicie to wszystko? Zaprawdę powiadam wam: kamień na kamieniu nie zostanie!“ Te słowa wstrząsły Uczniami do głębi. Po chwili więc, gdy Jezus usiadł dla wypoczynku, zbliżają się nieśmiało i pytają: „Panie, powiedz nam, kiedy się to stanie, i jaki będzie znak przyjścia Twojego i dokonania świata?“ Tedy Jezus wskazał im znaki poprzedzające zbu-

rzenie Jerozolimy: wojny, rozruchy, głód, morowe powietrze, trzęsienia ziemi, prześladowanie, powstanie fałszywych proroków. Gdy się te znaki ukażą, tedy nad miastem świętem zaciąży obrzydliwość spustoszenia, tedy będzie koniec Jerozolimy. Nie dosyć na tem: Pan Jezus patrzy w daleką przyszłość: upadek i zburzenie Jerozolimy to figura i wskazówka końca świata — ona obrzydliwość spustoszenia na miejscu świętem przepowiedziana przez proroka Daniela, przyjdzie na wszystek świat. Jak Jeruzalem pod mieczem najeźdźcy obraca się w gruzy, w popiół, tak przyjdzie czas, że wszystek gmach świata pod gniewem Boskiej wszechmocności i sprawiedliwości rozpadnie się. Przyjdzie wielki on dzień gniewu i pomsty: słońce się zaćmi, księżyc nie da jasności swojej, gwiazdy z nieba padać i moce niebieskie poruszone będą.

Tę ewangelią o końcu świata Kościół św. czyta na zamknięcie roku swojego, by nam przypomnieć, że skończy się wszystka chwała i wszystek przepych tego świata, żebyśmy więc starali się o dobra nieprzemienne. Cóż potrafi człowieka oderwać od nieporządanej miłości świata i dóbr doczesnych, jeżeli nie rozważanie tej prawdy, że przyjdzie koniec wszystkiego?

Zastanówmy się nad tą prawdą o końcu świata, byśmy się bojaźni Pańskiej i prawej uczyli mądrości.

I. Dla czego nastąpi koniec świata?

II. Jakie są znaki tego końca świata?

I.

Świat obecny będzie miał swój koniec, skończy się. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że to niepodobna, że to nieprawda. Spojrzyjmy na firmament. Tam ponad nami krążą światła niebieskie, nieprzeliczone światy, według praw nieprzemiennych z dziwną akuratnością. Po dziś dzień tysiące i tysiące gwiazd świecą, jak świeciły za czasów Patryarchów i jeszcze dawniej. Spojrzyjmy na ziemię. Od tylu tysięcy lat te same sterczą ku niebu olbrzymie góry; morza huczą, pienią się, biją o brzegi; bez przerwy rodzi się na ziemi nowe życie, rok w rok odmładza się oblicze ziemi. Patrzym na to samo niebo i na tę samę ziemię, jak nasi ojcowie, jak patrzały niezliczone pokolenia przed nami. Wszystko zdaje się być nieprzemienne, wszystko uładzone według liczby, wagi i miary —

ten ogromny budynek świata zdaje się stać na niewzruszonym fundamencie.

A jednak tak nie jest: obecna postać świata zmieni się, przeminie obecny ustrój jego. Taka jest powszechna wiara wszystkich narodów, tak uczy Objawienie chrześcijańskie, tak wskazuje rozum. Człowiek jest winowajcą wobec Majestatu Bożego. To poświadcza sumienie nasze, to poświadcza kara śmierci. Człowiek jest panem świata, więc kiedy ten pan, król świata, podlega śmierci, to i przyrodzenie wszystko, świat wszystek musi temuż prawu śmierci podlegać, bo nie jest sługa nad pana. Klątwa Boża, która spadła w Raju na człowieka, dotknęła oraz i ziemię; więc i ziemia, obłożona klątwą Bożą, musi umrzeć, bo i ona razem z człowiekiem i przez człowieka sprzeniewierzyła się Bogu, stała się widownią nieprawości człowieczych.

Przyrodzenie czuje ten wyrok śmierci, i dla tego mówi Apostół, że ono wzdycha, boleje wciąż. Przez wszystkie żyły przyrodzenia aż do gwiazd idzie jakaś żałość, jakieś powszechne płakanie. I czem-że jest ta straszna walka żywiołów, to rok w rok zamieranie wszelkiego życia? Jest zapowiedzią śmierci, strasznego zniszczenia, które prędzej czy później nadejdzie.

Zresztą świętość i sprawiedliwość Pana Boga domaga się tego końca. Przed obliczności Bożą nie może ostać się nic nieczystego. A owo stworzenie wszystko zmazane grzechem. Świat wyższy ponad nami zmazany grzechem zbuntowanych Aniołów. Raj zmazany grzechem Adama; ziemia cała splugawiona zbrodniami ludzkiemi bez miary i liczby. Więc za to musi przyjść pomsta, musi raz przecie wszystka nieprawość wyrzuconą być z stworzenia Bożego — musi wszystka nieczystość być wypalona. Jak sprawiedliwość Boska ukarała zbuntowanego Anioła, grzesznego człowieka skarała śmiercią, tak i przyrodzenie, świat wszystek, czeka kara, czeka zagłada.

Ta kara nastąpi w dniu ostatecznym, na końcu świata. Niebo i ziemia przeminą: to zapowiedział Pan Jezus. Przeminą, to znaczy: nie będą obrócone w niwecz, nie zapadną w nicość, tylko obecna ich postać będzie przemieniona, przekształcona, przeczyszczona: powstanie nowe Niebo i nowa

ziemia. Jak Bóg oczyścił niegdyś ziemię przez wody potopu, tak wszystek świat przeczyści w ogniu.

II.

To dokonanie, ten koniec świata będzie straszliwy. Zburzenie Jerozolimy jest niejakim obrazem tego końca świata. Zburzenie zaś Jerozolimy było nad wszelki wyraz okropne. Nie było nigdy i nie będzie nigdy pod słońcem większego nieszczęścia, większej okropności, jak to zburzenie Jerozolimy: to samże Pan Jezus poświadcza. A jeżeli koniec jednego miasta, zagłada jednego miliona ludzi jest tak straszliwym wypadkiem, to cóż będzie, gdy wszystek obecny gmach świata zapadnie? Jeżeli miecz Rzymskiego zdobywczy tak nieopłakaną sprowadził niedolą, to cóż się stanie, gdy Bóg wyciągnie miecz pomsty, gdy dzień gniewu przyjdzie na wszystek świat?

Z ust Jezusowych wiemy, co się dziać będzie przy końcu świata.

Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach. Jakie to znaki? „Słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej.“ Iluż to zbrodni świadkiem musiało być słońce, musiał być księżyc — przyjdzie więc dzień pomsty na tych świadków.

Gwiazdy z Nieba padać i moce niebieskie poruszone będą. A więc nastąpi zamięszanie w świecie gwiazd — wstrząśnienie w onych mocach niebieskich, około których budowa świata się obraca.

Na ziemi będzie uciśnienie narodów dla szumu i zamięszania wód, ludzie schnąć będą z bojaźni i oczekiwania tych rzeczy, które przyjść mają.

Gdy morze ognia wybuchnie z wszystkich aż pótąd zamkniętych jam i lochów, gdy wody morskie poczną w tym ogniu syczeć i warczeć; gdy zawyją szalone wichry, gdy skały i góry poczną się w to morze ognia zapadać i płonąć jak suchy chróst, a nigdzie nie dojrzeć korabiu ratunku: — co to za widok, co za okropność! Niegdyś rzekł Bóg: Niech się stanie! i stało się; w dniu gniewu i pomsty skinie, a świat się zapada.

Wielki i straszliwy jesteś, o Panie Nieba i ziemi, któż się Ciebie bać nie będzie? Kto nie zadrży przed sprawiedliwością Twoją?

Ta przerażająca prawda, którą dziś Syn Boży zapowiada, już niejednego obudziła ze snu lekkomyślnego życia. Na wspomnienie onego wielkiego dnia sądu wzdychał Augustyn, Hieronim słyszał dzień w dzień głos trąby ostatecznej i czynił pokutę. Jako huk grzmotu rozlega się ta zapowiedź o końcu świata od wieku do wieku, a im bliższy koniec, tem potężniejszy ten grzmot. I my bierzmy to sobie do serca: kto to czyta, kto to słyszy, niech rozumie!

Koniec świata przyjdzie, to pewna — straszny, okropny, ale kiedy? tego nie wie nikt, dnia, i godziny nie wiedzą nawet Aniołowie. Wszelako po znakach, które nam wskazał Pan Jezus, możemy miarkować, czy ten koniec blizko czy daleko.

Do tych znaków należy np. powszechne uciśnienie narodów, głody, mory, wojny. Dalej: powstaną fałszywe nauki — fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy. Powszechne oziębienie, zobojętnienie w wierze — tego my sami jesteśmy świadkami. Wreszcie przepowiadanie ewangelii po wszystkim świecie. Nie o to chodzi, czy ewangelia Chrystusowa zostanie wszędzie przyjętą u ludzi, ale o to chodzi, że będzie opowiadana. Te znaki wszystkie spełnią się, a po części już się spełniły, w jaki zaś sposób i kiedy sprowadzą koniec, to tajemnica Pańska, naszą zaś rzeczą czynić wolą Bożą i chodzić drogami przykazań Jego.

Niebo i ziemia przeminą! To tak pewna, jak to, że pomrzemy — przeminą z wszystkiemi ponętami swojemi do grzechu; więc nie przywięzujmy się sercem do tego świata, bo nie wart; raczej spoglądajmy na to, co nieprzemienne, gdzie mieszka Ten, który nas stworzył na obraz Swój, który nas do szczęśliwości wiekuistej powołał.

Wszystko przeminie. Nie ma się co smucić z tego, bo wtedy dopiero będzie zwyciężon grzech i będzie na zawsze pokonana śmierć, i potem dopiero nastanie nowe niebo i nowa ziemia, i tedy Bóg będzie we wszystkiem, i tedy na odnowionej ziemi Rajskiej nastanie pokój wiekuisty, i Bóg będzie z samymi dobrymi żył i królował na wieki wieków. Amen.

Kazanie V. na Niedz. ostatnią po Zielonych Świątkach.*)

Sąd ostateczny przyjdzie niespodzianie.

Sąd ostateczny poprzedzą rozmaite straszliwe znaki na niebie i na ziemi. Po tych znakach zapowiadających koniec świata przyjdzie Pan Jezus z mocą wielką i majestatem sądzić żywych i umarłych. Ale kiedy? Czy zaraz po tych znakach, czy później? Tego nie wiemy. Ale to wiemy, że ten sąd zaskoczy ludzi nagle i niespodzianie. Więc kiedy tak, tedy jasna rzecz, że każdego czasu powinniśmy być gotowi. O tem będzie dzisiejsze kazanie.

I.

Że dzień sądu ostatecznego przyjdzie nagle i niespodzianie, wnosimy stąd, że Pan Bóg ten dzień dla Siebie zachował w tajemnicy tak dalece, że ani żadnemu prorokowi, ani nikomu z ludzi nie objawił i już nie objawi. Pan Bóg niektórym Świętym objawił dzień i godzinę ich śmierci. Nawet bezbożnym zapowiedział dzień zatraty i potępienia — przez Proroków. Jan św. Ewangelista widział niebieskie Jeruzalem. Paweł św. był do trzeciego Nieba zachwycon i widział tam takie tajemnice, o jakich nie godzi się mówić człowiekowi. Pan Jezus z Uczniami Swymi po wielekroć rozmawiał o królestwie Bożem, o tem, co ich czeka; ale o czasie końca świata i o dniu sądnym nikt ani w Niebie, ani na ziemi nie odebrał wiadomości.

Że dzień ostatecznego sądu przyjdzie nagle, wiemy to z wyraźnych słów Pańskich. Pan Jezus powiedział: Jako błyskawica wychodzi od wschodu i aż na zachód, tak będzie przyjście Syna człowieczego.

Wie każdy z doświadczenia, jak błyskawica przychodzi i znika szybko i niespodzianie. Tak i niespodziane będzie przyjście Sędziego: zjawi się, zanim się ludzie spodzieją.

O onym dniu Pańskim mówi Apostół Paweł św. i Piotr, że przyjdzie jako złodziej. Złodziej nie przychodzi, gdy wie, że mieszkańcy w domu czuwają. Tak przyjdzie i dzień sądu.

Na ostatku wiemy to z podobieństw i przypowieści rozmaitych Pana Jezusa. Jak za dni Noego ludzie jedli i pili, żenili się i wydawali za mąż, aż przyszedł potop i wytracił ich wszystkich, tak będzie czas Syna człowieczego. Dziwne było zaślepienie onych ludzi. Noe budował korab, przez sto lat budował; widzieli to, przypatrywali się temu; pytali się, na co to ma być taki gmach ogromny — czemu w nim tyle przedziałów, komór? Noe mówił: Czyńcie pokutę, bo niedługo już, a Bóg wygładzi wszystko na ziemi wodą — nawróćcie się. A oni śmiali się, szydzili, mówili: Co mu się to przyśniło? Lepiejby dał pokój tej robocie — lepiejby z nami bawił się, jadł, pił, używał. Tymczasem wybiła naznaczona godzina: na niebie robi się ciemno, zbierają się chmury, morze poczyna się burzyć, chce z brzegów wystąpić — o ludzie, czy jeszcze nie chcecie wierzyć? Nie chcą, żyją, jak żyli — i przyszedł potop. — I jeszcze powiedział Pan Jezus jedno podobieństwo: Jak za dni Lota ludzie jedli i pili, kupowali i przedawali, siali i zbierali, aż w dniu, gdy Lot wyszedł z Sodomy, z nieba spadł ogień siarczysty i spalił ich wszystkich: tak będzie i w dniu, gdy się zjawi Syn człowieczy. Zdawałoby się, że tyle poprzednich znaków straszliwych, wojny, głodu, trzęsienia ziemi pobudzą ludzi do czuwania, do ostrożności. Ale nie, gdy strachy miną, ludzie będą żyli tak, jak żyli dotąd bezpiecznie, i wtedy to, gdy najmniej o tem myśleć będą, przyjdzie jak błyskawica koniec i sąd ostateczny. I cóż tedy? zapyta kto — czyż więc już teraz, już dziś mamy się na on dzień gotować? Odpowiadam: Tak jest, już teraz gotujcie drogę Pańską!

II.

Tego chce wyraźnie sam-że Pan Jezus — nie ja to mówię, lecz Pan. Bo kiedy do uczniów mówił o sądzie ostatecznym, przydał zaraz: Dla tego czuwajcie, bo nie wiecie, o której godzinie Pan przyjdzie. Czuwajcie — mówi po raz drugi — bo nie wiecie, kiedy Pan wróci, czy wieczór, czy o północy, czy rano. I ażeby nikt się nie łudził, że tę przestrogę samym tylko uczniom Swoim dał, rzekł Pan Jezus: Co wam mówię, wszystkim mówię: Czuwajcie! Czyńcie pokutę, gotujcie się na dzień przyjścia mojego.

Zdawałoby się na pierwsze wejrzenie, że to przedwczesna przestroga, boć przecie my nie doczekamy się dnia sądnego, to jeszcze daleko — niech to czynią ludzie, którzy w ów czas żyć będą. — Mówicie więc, że my się nie doczekamy. A ja się pytam: A skąd to wiesz? Skąd-że ta pewność? Uważcie: Większa część znaków przepowiedzianych już się dawno spełniła i wciąż się spełnia. Jakie to znaki? Oto te: Pan Jezus powiedział, że przed końcem świata powstanie naród przeciw narodowi, królestwo przeciw królestwu. A czy tego jeszcze nie było, czy to się nie powtarza co parę lat?

Drugie znaki: Miejscami będą mory, głody i trzęsienia ziemi. A czy tego nie było już po wiele razy na świecie?

Trzeci znak: Nieprawości się rozmnożą, oziębnie miłość wielu. Czy i to się nie sprawdza? Nieprawość się rozmnoży — jaka? Wszelakiego rodzaju. Pycha, próżność, chciwość, oszukaństwa, niesprawiedliwości, nieczystości. Czegóż już więcej potrzeba?

Ale dajmy na to, że świat postoi jeszcze tysiąc lat, dwa, trzy — więcej, to i tak powinniśmy wszyscy gotować się, czuwać, iżbyśmy w on czas, w onym dniu sądnym ostali się. Augustyn św. mówi bowiem słusznie bardzo: W tym stanie, w jakim każdego jego ostatni dzień znajdzie, zastanie go też i ostatni dzień świata. Jeśli umrze w stanie łaski, sądu onego się bać nie potrzebuje, owszem może się nań cieszyć. Ale jeśli umrę w stanie grzechu, tedy w onym dniu ostatnim nie mogę się niczego dobrego spodziewać. Owóż takim będzie dzień ostatniego sądu, jaka była śmierć, jakim był ostatni dzień życia. A któż mi teraz może powiedzieć, kiedy ta ostatnia dla mnie wybije godzina? To samemu tylko Bogu wiadomo. Czy ona przyjdzie za lat dwadzieścia, czy za dziesięć — tego nie wiem. Czy przyjdzie w tym tygodniu, tego nie wiem. Czy przyjdzie jutro albo dziś — tego nie wiem. Ale wiem to jedno, bo i mnie i każdego upomina Pan Jezus, bym czuwał, gdyż nie wiem, kiedy Syn człowieczy przyjdzie, nie wiem, kiedy mnie śmierć zabierze i stawi na sąd.

Kto więc duszę swą kocha, chce się zbawić, już teraz ma być gotowym na przyjście Sędziego, bo chcesz się gotować wtedy, gdy Pan już do drzwi kołace, to już za późno, na wieki za późno. A że nie wiemy, o którym przyjdzie czasie, dla

tego każdego czasu trzeba być gotowym, ani pół godziny nie wolno trwać w grzechu śmiertelnym, aby snać ta pół godzinka nie była oną, w której nas śmierć niespodziana zaskoczy.

Ludzie żyją głównie źle dla tego, że nie pomną na ostatnią swoję godzinę.

Do kapłana jednego, znanego z umiejętności nawracania dusz, przychodzi posiwiały już człowiek — wielki grzesznik, i spowiada się z całego życia. Kapłan zadaje mu za pokutę post — a on powiada, że nie może pościć, bo mu wiek podeszły nie pozwala. Zadaje mu co innego, ale i z tego wymawia się starzec. Wreszcie zadaje mu, żeby przez cały miesiąc dzień w dzień przyglądał się w zwierciedle i gładził sobie brodę. Przystał — i czynił to pilnie przez kilka dni. Wtem podpada mu to, że broda jego już na dobre posiwiała. I przyszła mu myśl o śmierci — i poraz drugi przychodzi do spowiednika i poraz drugi spowiada się grzechów, i już bardzo surową czynił pokutę.

Tej rady nie mogę dać wszystkim, bo nie wszyscy już pokryci siwizną. I to jest, co wielu służy za wybieg, bo mówią: Jam jeszcze młody, zdrowy, czerstwy — w najlepszych żyję latach, nie potrzebuję się już teraz lękać śmierci, mogę się na to i na to odważyć — potem dosyć będzie czasu do poprawy. O nieszczęsne potem, ileż to ono już dusz posłało do piekła! Czy to młodzi nie umierają? I owszem, mniej takich, co się doczeka sędziwej starości, więcej takich, co umierają w latach młodości, a że ni stary, ni młody nie wie godziny swojej, więc stary i młody każdej godziny gotowym ma być. — Potem! Co ty to mówisz, pyta się św. Augustyn. Kto tak mówi, oszukuje samego siebie i czyni igraszkę ze śmierci. Uważ, co od śmierci zawisło, a to przecie nie fraszka żadna. On sługa w Ewangelii mówił podobnież: Pan mój omieszkiwa z powrotem — mogę tymczasem używać. I co się stało? Pan sługi onego wróci dnia, którego się nie spodzieje, i godziny, której nie wie, i da mu część jego z obłudnikami, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Więc nie potrzeba stawać przed zwierciadłem, jak on pokutujący grzesznik, ale każdy może dzień w dzień taką czynić sobie krótką medytacyą: Ile mam już lat życia? piętnaście, dwadzieścia — trzydzieści — czterdzieści — więcej. A czy

i jeden rok więcej pożyję? Nie wiem. Mogę przecie jeszcze dziś iść na sąd Boski. A gdyby tak, gdyby jeszcze dziś, gdyby tej godziny, czym gotów? Czy nie mam nic a nic na sumieniu, żebym nie potrzebował za to żałować, nie potrzebował się tego spowiadać? A jeżeli mam, to chcę się tego pozbyć natychmiast, bo czyby za dzień, za dwa nie było za późno? A od tego zawisła cała wieczność nieskończona, wieczność szczęśliwa albo nieszczęśliwa.

Pomyśli kto: To przykre rozważanie. O nie, takie rozważanie nader pocieszające dla duszy, która naprawdę pragnie zbawienia. Dla takiego, co się nie chce poprawić, toć taka medytacya niemiła, ale rozważ sobie, czy w piekle nie będziesz robił sobie stokroć przykrzejszej medytacyi, nie będziesz po wszystkie wieczności mówił sobie w rozpaczy: Mogłem się zbawić, a nie chciałem.

Myślmy, Bracia moi, o tym końcu i o tym sądzie. Ta myśl będzie skutecznem wędzidłem na rozhukane nasze złe żądze. Ta myśl będzie dla leniwej woli naszej pobudką do gorliwszej służby Bożej. Ta myśl serce nasze oderwie od kochania rozkoszy i marności światowych. Ta myśl będzie nam wśród utrapień żywota wielką osłodą. Tomasz a Kempis taką daje radę: Każdego dnia tak żyj, jakbyś każdego dnia miał umierać. Wstając rano, rozpoczynaj dzień z tem postanowieniem, jak gdybyś na wieczór miał już leżeć na marach; wieczorem kładąc się na spoczynek, tak się rachuj z sumieniem, jakby cię rano nazajutrz miano zastać nieżywego. Tak żyj, a każdego dnia będziesz gotowym. Amen.

Kazanie VI. na Niedz. ostatnią po Ziel. Świątkach.*)

Dla czego sąd ostateczny?

Dla czego to Pan Jezus, Syn Boży, przyjdzie na końcu świata sądzić wszystkich ludzi? Przecież każdy człowiek natychmiast po śmierci jest osądzon, słyszy wyrok swój albo na zbawienie, albo na potępienie. Dla czegóż tedy ludzie mają jeszcze raz stawać na sąd? Czy on pierwszy wyrok był niedokładny

mylny? Nie, on sąd po śmierci nieomylny, on pierwszy wyrok nieomylny: na sądzie ostatecznym każdy usłyszy tenże sam wyrok, jaki usłyszał po śmierci. Kto skazan na potępienie, i na sądzie ostatnim te, a nie insze usłyszy słowa: Idź precz odemnie, przeklęty! Kto przeznaczon do Nieba, i na sądzie ostatnim te a nie insze usłyszy słowa: Pójdź błogosławiony Ojca mojego! Na cóż tedy nowy sąd ostateczny?

Rozmaite są tego przyczyny.

Dziś usłyszycie pierwszą przyczynę, a ta jest:

I. Potrzeba, aby Bóg przed całym światem miał swą chwałę.

II. Potrzeba, aby przed całym światem usprawiedliwił swe rządy.

I.

Skąd-że to pochodzi, że tyle ludzi nie oddaje Bogu czci powinnej, że się Boga nie boją, że Boga mało kochają? Pochodzi to z braku dostatecznej znajomości Pana Boga. Wiara święta uczy, że Bóg jest wszystkich czasów i wszystkich momentów życia naszego panem nieograniczonym; my jednak życiem naszem tej prawdzie sprzeciwiamy się, gdyż ten drogi czas, dany od Boga, lekce sobie ważymy, marnotrawimy. Wiara uczy, że Bóg wszechmocny, wszędzie obecny, że nas każdego momentu i na każdem miejscu może uśmiercić: my tego jakoś nie uznajemy, nędzne robaki stawiamy się hardo temu wszechmocnemu Panu, buntujemy się co chwila. Wiara uczy, że Bóg w świętości swojej brzydzi się niepojęcie każdym grzechem i każdy grzech karze w sprawiedliwości swojej: my tego jakoś nie uznajemy bo śmiało grzeszymy i w grzechach leżym miesiące, lata całe, jak gdybyśmy się nikogo i niczego bać nie potrzebowali, albo też spuszczamy się na miłosierdzie Boskie i mówimy: Bóg cierpliwy, łatwo odpuszcza.

Owóż nie znając Boga, uwłaczamy czci jego, lekceważymy sobie Pana Boga.

Musi więc być dzień, gdy Bóg całemu światu ukaże się, jakim jest. Tym dniem jest dzień sądu ostatecznego. I dla tego zowie się dniem Pańskim, dniem, w którym będzie nachylona wyniosłość ludzi i uniżona bę-

dzie wysokość mężów, a sam Pan wywyższy się (Izaj. 2, 17). I potępieni i wybrani poznają, że On sam Pan — najwyższy, wszechmocny, Pan żywych i umarłych, który czyni rzeczy wielkie i dziwne bez miary i końca.

Bóg okaże wszechmocność swoję. Na jedno słowo jego słońce się zaćmi, księżyc nie da światłości swojej, gwiazdy padać, i moce niebieskie poruszone będą. I znowu na jedno słowo jego wstaną z grobów umarli. Wstaną wszyscy, począwszy od Adama aż do ostatniego człowieka — w jednem mgnieniu oka: Bóg okaże moc swą.

Bóg okaże sprawiedliwość swoję. Tedy poznają, jak Bóg nienawidzi każdy grzech, i najmniejszy, kiedyć z każdego słowa niepotrzebnego, z każdej myśli zażąda rachunku. Tedy poznają, że Bóg nie zna względu na osoby: przed trybunał swój powoła bogatych i ubogich, książęta, panów, wielkich i małych — bez różnicy odda każdemu według uczynków jego, upokorzy pychę ludzką.

Uważmy, jak wiele ucierpiał i cierpi honor Pana Jezusa. Wzgardzony, prześladowany, niesprawiedliwie osądzony, zawieszon na haniebnem drzewie krzyża w obliczu całego świata. Po dziś dzień nienawidzi go żydostwo, do dziś dnia bluźnią mu niewierni, źli katolicy wstydzą się go, lekceważą; więc słuszna rzecz, by ten Jezus raz przecie ukazał się na tronie chwały swojej, był od wszystkich stworzeń uczczon. Słuszna rzecz, by ten, który od wszystkich ludzi był osądzon niesprawiedliwie, okazał się wszystkich ludzi sędzią sprawiedliwym. I to nastąpi w on dzień, gdy wszystkie narody zgromadzi na dolinie Jozafatowej. Jak ta dolina była świadkiem upokorzenia jego, zelżywości jego, tak ma być świadkiem chwały i wywyższenia jego. Tam ujrzą go przychodzącego z mocą wielką i majestatem, i tedy zegnie się przed nim wszelkie kolano, wszystkie języki wyznają, że on Bóg i Pan.

II.

Druga przyczyna jest ta: potrzeba, by Bóg przed całym światem usprawiedliwił dziwne rządy swoje.

Rządy Boże nad światem są dla nas niepojęte, niedocieczone. Są ludzie, którzy nie rozumiejąc, nie mogąc wytłomaczyć sobie tego, co się dzieje, mówią wprost, że wszystko

dzieje się ślepym trafem, — albo, że Bóg nie troszczy się zgoła o tę ziemię i o ludzi.

Pozory przemawiają za tem. Oto np. w kwiecie wieku umiera młodzian, rokujący najpiękniejsze nadzieje, życie jego byłoby się przydało dla rodziców, może dla całego świata. Tymczasem starzec zgrzybiały, który nikomu na nic się już przydać nie może, chyba tylko zawadza, żyje i żyje. Umiera nagle ojciec, mąż najlepszy, osieroca żonę, osieroca dziatki. Tymczasem inny zły, który jak lew rozjuszony dokazuje w domu, dzień w dzień poniewiera żonę, poniewiera dzieci, przepija — ten żyje. Oto biedny rzemieślnik, który z pracy rąk swoich żyje, a jak nie zarobi, to głodem musi przymierać, ten biedny rzemieślnik ciężką złożony chorobą, schnie, marnieje; tymczasem inny, który ma wszystkiego podostatkiem, cieszy się wybornem zdrowiem i tego zdrowia nadużywa do rozpusty. Oto znowu księciu, królowi, cesarzowi nie daje Bóg potomstwa, chociaż tak gorąco go pragną, modlą się o nie, bo od tego zawisło szczęście rodziny, szczęście kraju, narodu; tymczasem ludzie ubodzy mają dziatek tyle, że ich nawet wyżywić nie zdołają. Albo oto stroskanym rodzicom umiera dziecię najlepsze, najmilsze, najroztropniejsze; tymczasem inne kaleczne, brzydkie żyje, choćby woleli, żeby Bóg to właśnie zabrał. Umierają niemowlęta bez chrztu, a gdyby żyły choć z jeden pacierz, byłyby ochrzcone i zbawione. Umiera w grzechach młodzian, któremu lepiej było, gdyby był umarł w kołysce, boby nie był potępiony.

Weźmy inne przykłady.

Niejeden żył świątobliwie długie lata, — upada, rozpuszcza się, umiera w grzechach, idzie na potępienie. Inni długie, długie lata wiodą życie bezecne, gorszące, nawracają się na ostatku, i idą do Nieba. Widzimy nieraz, jak Pan Bóg jednego natychmiat karze, drugiego, chociaż winniejszego, zachowuje przy życiu. Wśród klęsk i utrapień powszechnych dobrzy, bogobojni, niewinni, którzy modlitwami swojemi pragną odwrócić gniew Boży, cierpią daleko więcej od złych, od bogatych, którzy nieprawościami swojemi plagi na kraj ściągają. Na własne oczy patrzymy, jak wielu bezbożnym na tym świecie powodzi się dobrze, jak opływają w dostatki, dostępują wysokich urzędów, godności, zażywają powszechnego szacunku.

tymczasem prawi słudzy Boży pędzą dni w ubóstwie, w poniżeniu, w smutku, w pogardzie.

Takich i podobnych przykładów tysiące.

O Panie i Boże mój, jakież to rządy Twoje? Azaliś Ty nie Ojcem wszystkich, azali wszyscy ludzie nie dziełem rąk Twoich? Czemuż więc — śmiem pytać z prorokiem Jeremiaszem (12, 1), powodzi się złym, bezbożnikom, a czemu ten, który ci wiernie służy, musi żyć w kłopotach i w uciskach? Bogacz w purpurze siedzi dzień w dzień przy bogatym stole, drwi z całego świata, a ubogi Łazarz nie ma ani tych okruchów, które psi jedzą. Czemu to tak się dzieje? Czemu cnota uciśniona, a złość we czci? Czemu nieprawość na tronie, a sprawiedliwość pod ławą?

Te pytania zadawał sobie i król Dawid, a nie mógł znaleść odpowiedzi (72, 16, 17). Pocieszał się tem, że zrozumie to wszystko, gdy wnijdzie do świątyni Bożej, to znaczy, w dniu ostatnim.

Owóż potrzebny jest sąd ostateczny, aby Bóg wobec Nieba i ziemi okazał i usprawiedliwił rządy Opatrzności swojej; aby dał odpowiedź na wszystkie wątpliwości i skargi ludzkie, aby ukazał przyczyny, dla czego tak, a nie inaczej czynił lub dopuszczał. Wtedy, w onym dniu, sprawi, że Aniołowie, i ludzie i czarci będą zmuszeni zawołać: Sprawiedliwy jesteś, o Panie, i sprawiedliwe sądy Twoje! Rozporządzenia twoje wszystkie były zawsze sprawiedliwe i inaczej nie mogłeś rządzić światem.

Gdy na początku Bóg stworzył światło, poszedł niejako oglądać je i przekonać się, jakie jest: I widział Bóg światło, że było dobre.

Toż uczynił z każdem innem dziełem stworzenia z osobna, z ziemią, zwierzętami, a po ukończeniu stworzenia jeszcze raz to wszystko obejrzał: I widział Bóg wszystko, co uczynił, było bardzo dobre. Dla czego jeszcze raz ogląda wszystko stworzenie razem?

Podobnie uczyni Bóg i na końcu świata. Przy śmierci każdego człowieka Bóg ukazuje mu wszystkie dzieła swoje, ukazuje mu to, co dla niego czynił; na końcu świata wszystkim ludziom ukaże dzieło rąk swoich, aby widzieli, jak słuszne i sprawiedliwe te rządy. Tedy poznają rodzice, że to dobre

było dzieło, gdy Bóg zabrał im dziecię najmilsze, a to drugie ułomne zostawił. Tedy poznają dzieci i powiedzą: Dobre to dzieło, że nam Bóg wziął ojca i matkę, a myśmy zostali sierotami.

Że ten bogaty, a tamten ubogi, ten zdrowy, a tamten schorzały; ten urodziwy, a tamten brzydki, ten sługa, a tamten pan, ten musi się biedzić, a tamten pragnąć — tego rozum nasz teraz nie pojmuje. Ale poczekajmy, niech w onym dniu staną przed nami wszystkie dzieła Boże, a będziemy musieli wyznać, że wszystko było bardzo dobre i lepiej być nie mogło.

Jaka z tego dla nas nauka?

Ta, byśmy nie skarżyli się na Boga, nie rozumiejąc dróg i rozporządzeń Bożych. Ta, byśmy siebie i wszystko co nasze, zdawali na wolą najświętszą Pana Boga, będąc pewni, że wszystko, cokolwiek Bóg uczynił, jest najlepsze. Mówmy więc tak: Tobie, o Panie, oddaję siebie całego, Ty rządź mną, jak się Tobie podoba, bo wiem, że wszystko, co czynisz, jest dobre, a w dniu owym sądnym dowiem się, dla czego tak a nie inaczej czyniłeś. Dopomoż mi skuteczną łaską Twoją, bym Tobie, przyszłemu Sędziemu mojemu, służąc tu wiernie w dniu owym nie tylko poznał sprawiedliwą Opatrzność Twoję, lecz i z wybranymi twoimi wysławiał na wieki wieków. Amen.

Kazanie VII. na Niedz. ostatnią po Ziel. Świątkach.*)

Dla czego sąd ostateczny?

Pan Bóg sługom i przyjaciołom swoim objawiał tajemnice: Noemu objawił, że wszystko ciało wygładzi z powierzchni ziemi; Abrahamowi objawił, że zatraci Sodomę i Gomorę; innym Świętym i Prorokom inne objawił rzeczy. Jednakże rządy Boże nad światem są dla nas tajemnicą, dróg Pańskich nie znamy, i nieraz pytamy się grzesznie: Czemu to tak, czemu nie owak?...

Pustelnik jeden prosił Boga, żeby mu choć nieco z rządów opatrzności swojej objawił. Dnia jednego przychodzi doń Anioł w postaci pustelnika, mówi, żeby szedł z nim odwiedzić

bracią na pustyni. Przychodzą do pustelnika bardzo świętego, który ich przyjmuje jak najuprzejmiej. Odchodząc, Anioł bierze mu potajemnie dzban od wody. Pustelnik spostrzegłszy, że nie ma dzbana, posyła za nimi chłopca, prosząc, by dzban oddali. Co się dzieje? Anioł zabija chłopca. Idą dalej. Przychodzą do drugiego pustelnika, ten odprawia ich szorstko — Anioł daje mu on dzban. Dziwi się temu towarzysz, Anioł rzecze: Słuchaj, a wyrozumiej przyczynę wszystkiego, czegoś był świadkiem. Dzban on był kradziony. Nie przystało, by on światobliwy pustelnik, chociaż o tem nie wiedział, cudzą własność miał u siebie, dla tego wziąłem mu dzban, dałem drugiemu, który nas tak źle przyjął, bo trzeba dobrem płacić za złe. Chłopiec, którego zabiłem, byłby następnej nocy zabił swego ojca, uprzedziłem tę zbrodnią, by chłopiec umarł niewinny. Wiedz teraz, że takie są sądy Boże! I zniknął.

Dopóki w śmiertelnem ciele chodzim, nie rozumiemy spraw Pańskich. — Dopiero tam na dolinie Jozafatowej Bóg oczom wszystkich ludzi okaże dzieło swoje, usprawiedliwi się niejako przed światem, i tedy wszystko stworzenie odda cześć Bogu i rzecze: „Sprawiedliwy jesteś, o Panie, i sprawiedliwe sądy twoje.“

I ta jest pierwsza przyczyna, dla czego nastąpi sąd ostateczny. Ale są i insze. Potrzeba, by Bóg wobec Nieba i ziemi usprawiedliwił wybrane sługi swoje ku ich wywyższeniu, a ku pohańbieniu bezbożnych.

I o tem mówić będę.

* * *

Prawi słudzy Boży na tym świecie zazwyczaj zapoznani, nie odbierają czci należnej, przeciwnie, doznają wzgardy i prześladowania. Cnota ma to do siebie, że się rada przed okiem ludzkiem ukrywa; tylko obłudnicy lubią trąbić, gdy co dobrego uczynią. Dla tego to Święci tak radzi udawali się na pustynie, kryli się po jaskiniach, by świat o nich nie wiedział. Wysoki ród swój ukrywali pod podłą odzieżą; wielki rozum i naukę taili, nakładając sobie głębokie milczenie, albo udając prostaków, inni nawet jako ludzi niespełna rozumu.

Pan Bóg niektórych z tych pokornych sług swoich dobywał na jawią z ukrycia, by światłość ich ukazać, a zawstydzić

bezbożnych. Św. Paweł pierwszy pustelnik przez sto lat żył daleko od ludzi, nikt o nim nie wiedział. Dopiero św. Antoniemu objawił Bóg miejsce jego pobytu, i św. Antoni odwiedził i uczcił starca. Inny, by go nikt nie poznał, poszedł do lasu, został węglarzem, i dopiero niemowlę jedno poznało go, i lubo się wzbraniał, obrano go Biskupem. Św. Alexy, syn bogatych rodziców, jako żebrak żył pod schodami w domu ojcowskim, i dopiero po śmierci poznano go. Św. Izydorę miano za głupią, w klasztorze napędzano ją do roboty najcięższej, najpodlejszej, aż przecie w końcu wydała się wielka cnota świętej dziewicy.

Takie wypadki wszelako rzadkie. Zazwyczaj świat mało co wie o prawdziwej pobożności, o cnocie, o świętości, bo ta się rada ukrywa. Ileż to nie tylko po klasztorach, ale i na świecie dusz prawdziwie bogobojnych i świętych, choć my o tem nie wiemy! Policzcie, jeżeli możecie, wszystkich biedaków i nędzarzy, co ubóstwo swoje, biedę swoję umieją znosić w cierpliwości, z miłości ku Bogu! Policzcie wszystkich robotników, rzemieślników, co pracują w pocie czoła, ale pracują w świętej intencyi, by się tą pracą Bogu przypodobać, Niebo sobie wysłużyć. Policzcie wszystkie sługi wierne, co poterają się po stajniach, oborach, po dziurach, i kątach i sklepach — takie pokorne i takie zdane na wolą Bożą — i sam tylko Bóg zna ich serce... A czy mało takich mieszkań i komór, w których płyną łzy żalu, pokuty, w których się biczują, w których noszą włosiennice na gołem ciele, w których dzieją się rozmaite umartwienia? Policzcie wszystkie jałmużny, o których nie wie lewica, o których się świat nigdy nie dowie, skąd przyszły!

Mówię śmiało, że w Niebie są dusze daleko świętsze i w większej chwale, niżeli wiele takich, których Kościół kanonizował, których kości stawia na ołtarzu. I na odwrót mówię, że na ziemi wiele jest dusz, które żyją jak Święci, i jeszcze świętsze, niż one w Niebie, choć świat tego nie widzi.

A teraz pytam się: Jakże to? Czyż to wszystko ma tak pozostać na zawsze, ma być wiekuistem pokryte milczeniem? Nie, przyjdzie dzień, gdy te wszystkie uczynki i święte cnoty ukryte będą objawione, ukazane w obliczu całego świata. Co za dziw będzie pośród ludzi, Aniołów i czartów, gdy ujrzą

te dusze święte, a pótąd nie znane. I będziemy się pytali: Któraż to jest ta, która przychodzi jako jutrzenka powstająca, która przychodzi z pustyni? Co to za jedna ta, o której za życia mało kto wiedział? Ten obywatel, ten wieśniak, ten sługa, ten a ten, ta a ta, co mimo zepsutości żyli jak święci?

Jeszcze więcej wymaga słuszność, by cnotę prześladowaną, spotwarzoną usprawiedliwić przed wszystkim światem. Oczerniać, spotwarzać drugich, to jakoby uprzywilejowane rzemiosło: kto tego nie czyni? Pomiędzy wszystkimi Świętymi bodaj ani jednego nie ma, któregoby sławy nie szarpały ludzkie języki Żydzi szarpali i do dziś dnia szarpią Jezusa Chrystusa, najświętszego. Męczenników spotwarzano jako buntowników i czarowników. Gdyby Bóg nie był objawił niewinności Zuzanny, coby się z nią było stało? Lud byłby ją ukamienował. Józef niewinny wtrącony do więzienia; gdyby go Bóg nie był ratował, byłby zgnił w więzieniu. Ileż po dziś dzień takich, którzy dla złośliwości ludzkiej cierpią niewinnie, tracą dobre imię, tracą nawet życie. Nie ma prawie człowieka, któryby nie miał swego nieprzyjaciela, swego potwarcy.

Owóż musi przyjść dzień taki, w którym te wszystkie krzywdy będą naprawione, niewinność prawych sług bożych przed całym światem okazana. Teraz sprawiedliwi muszą cierpieć, a bezbożni tryumfują; ależ tak na zawsze być nie może. Przyjdzie on wielki dzień, gdy Jezus Chrystus zgromadzi przed swą stolicą wszystkie narody i odłączy dobrych od złych, jak pasterz odłącza owce od kozłów. Jakże wonczas radować się będą sprawiedliwi, gdy niewinność ich okaże się przed niebem i ziemią!

Tą myślą o sądzie ostatecznym pocieszali się pierwsi chrześcianie, gdy ich niewinnie oskarżano, sądzono, na śmierć skazywano. Potępiacie nas — mówili — a my żadnego nie dopuściliśmy się złego uczynku, jeno tego, że jesteśmy wyznawcami Chrystusa. Osądzi nas i was Bóg, gdy przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

Musi być wreszcie sąd ostateczny, by się okazało, kto żył według nauki ewangelii, a kto według nauki świata. Chrystus Pan błogosławionymi zowie u b o g i c h w d u c h u, a grozi b i a d a! bogaczom, którzy w bogactwach swoich szukają pociechy dla siebie. Błogosławionymi zowie c i c h y c h

i pokój czyniących, którzy krzywdy i zniewagi znoszą cierpliwie, a grozi tym, którzy szukają zemsty, którzy nie odpuszczają ze serca. Zowie błogosławionymi, którzy tu płaczą, a nawiedzenia Pańskie znoszą cierpliwie, a grozi wiekuistem biada! tym, którzy się cieszą i żyją rozkosznie. Błogosławionymi zowie tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, a leniwym i letnim grozi, że ich wypluje z ust swoich.

Ewangelia mówi o zaparciu samego siebie, o wstrzemięźliwości w jedzeniu, w piciu, o noszeniu krzyża swojego dzień w dzień, o naśladowaniu życia Chrystusa Pana, i mówi o wązkiej ścieżce i o ciasnej bramie, mówi o obowiązkach rodziców i obowiązkach dzieci, o obowiązkach panów i obowiązkach sług, o obowiązkach mężów i obowiązkach żon. A kto żyje według tej ewangelii? Czy żyją pyszni, czy żyją rozwiozli, czy żyją zawzięci, czy żyją mściwi, czy żyją pijanice? Śmieją się z tych, którzy trzymają się Chrystusa. Owóż raz przecie musi się skończyć ta przewrotność świata. Więc Pan Jezus przyjdzie na sąd, ukaże swój krzyż, a tedy dzieci tego świata zostaną zawstydzone i w rozpaczy będą wołać: My głupi, zbłądziliśmy z drogi prawdy. Myśmy tych, którzy żyli według nauki ewangelii, mieli za głupich, a owo oni między syny Boże poczytani, a my idziemy na wiekuiste ciemności!

O jakże na on czas cieszyć się będą wszyscy, którzy szli ciasną drogą, i nosili krzyż swój w pokoju, i będą dziękować, że ich Bóg wyprowadził z pośród tyla ucisków i prześladowania.

Ktokolwiek czujesz się wzgardzonym, nie ustawaj służyć Bogu! Niech świat się śmieje, szydzi, mówi co chce, powiedz sobie: Żyję na świecie na to, bym duszę zbawił, bym żył według prawa Bożego, a nie według świata, bym żył, tak jak Pan Jezus przykazuje. Teraz świat ma mnie za prostaka, za głupiego, nic nie szkodzi, — przyjdzie dzień, gdzie się okaże ma niewinność, dzień, w którym mnie Aniołowie Pańscy postawią po prawicy, i usłyszę on słodki wyrok Sędziego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Amen

Spis Kazań.

Kazania dotąd niedrukowane oznaczone są gwiazdką. *)

Str.

Na uroczystość Zielonych Świątek.

1. Założenie Kościoła . . . 3
2. Duch św. w Kościele . . 7
3. Uwielbienie Chrystusa — narodziny Kościoła*) . . . 10
4. Duch św. a Kościół*) . . 16
5. Łaska uświęcająca*). . . 21

Na Poniedziałek Świąteczny.

1. Niepożytość Kościoła . . 27
2. Miłość boska 33
3. Opowiadanie Ewangelii jak trudnem było dziełem*) . . 39
4. Duch św. a Apostołowie*) . 44

Na uroczystość Trójcy św.

1. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. 49
2. Dzieła Trójcy Przenajświętszej. Znak krzyża św. . . . 55
3. Błogosławieństwo w Imię Trócy świętej 60

Na uroczystość Bożego Ciała.

1. Wielki skarb Kościoła . . 65
2. O procesyi Bożego Ciała. . 70
3. Tajemnica Miłości . . . 75
4. Najświętszy Sakrament najdzielniejsze lekarstwo . . 80
5. Dla czego Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament*) . 86

Na Niedzielę II. po Zielonych Świątkach.

1. Najświętszy Sakrament lekarstwem przeciw łakomstwu . 91
2. Wielka uczta 97
3. Pogarda uczty boskiej . . 103
4. Miłość rzeczy doczesnych . 108

Na Niedzielę III. po Zielonych Świątkach.

1. Grzesznik niepokutujący . . 112
2. Niewiasta ewangieliczna . . 118

Str.

3. Fałszywa ufność w miłosierdziu Bożem*) 123

Na Niedzielę IV. po Zielonych Świątkach.

1. Łódka Piotrowa 128
2. Połów dla Królestwa bożego . 133
3. O pomiarkowanem używaniu dóbr co do ciała i co do duszy 139
4. Praca kiedy nie próżna*). . 147

Na Niedzielę V. po Zielonych Świątkach.

1. Najlepsza zemsta — odpuścić . 152
2. Najcięższa rana od języka potwarcy 158
3. Potrójny nieprzyjaciel . . 164
4. Sprawiedliwość 170

Na uroczystość św. Piotra i Pawła.

1. Prace Apostolskie . . . 176
2. Klucze Piotrowe 181
3. Kazanie na uroczystość Piotra i Pawła 187

Na Niedzielę VI. po Zielonych Świątkach.

1. Częsta Komunia . . . 192
2. Ciało ludzkie 199
3. Chleb ziemski i chleb niebieski*) 206
4. Chleb powszedni*) . . . 211
5. Skąd tyle ubogich*) . . . 217

Na Niedzielę VII. po Zielonych Świątkach.

1. Płomienie piekielne . . . 222
2. Fałszywi prorocy . . . 227
3. Fałszywi prorocy*) . . . 235

Na Niedzielę VIII. po Zielonych Świątkach

1. Częsta spowiedź . . . 239
2. Niesprawiedliwość . . . 246

Str.

3. Sąd Boski kiedy nie straszny*) 251
4. Porachunek po śmierci*) . . 257

Na Niedzielę IX. po Zielonych Świątkach.

1. Upadek Jerozolimy . . . 261
2. Łzy Kościoła 269
2. Obraz duszy niepokutującej*) . 274

Na Niedzielę X. po Zielonych Świątkach.

1. Akt żalu 279
2. Zbyteczna dufność . . . 286
3. Jak się zachować wobec upadków bliźniego 292

Na Niedzielę XI. po Zielonych Świątkach.

1 Łatwo zepsuć trudno naprawić 297
2. Bóg zawsze dobrze czyni . 303
3. Szkoła krzyża 310
4. Język nieczysty*) . . . 318

Na Niedzielę XII. po Zielonych Świątkach.

1. Ogień niezgody. 324
2. Miłość bliźniego . . . 329
3. Trzymajcie się Kościoła . . 336

Na urocz. Wniebowzięcia N. M. P.

1. Chwała Maryi w Niebie . . 340
2. Opisanie Wniebowzięcia . . 346
3. Co kosztuje Niebo . . . 353
4. Potrójna korona*) . . . 357

Na Niedzielę XIII. po Zielonych Świątkach.

1 Trąd grzechu 361
2. Niewdzięczność*) . . . 365

Na Niedzielę XIV. po Zielonych Świątkach.

1. Nauka o Opatrzności boskiej . 370
2. Próżnowanie 378
3 Troska najprzedniejsza . . 385

Na Niedzielę XV. po Zielonych Świątkach.

1. Przy trumnie 390
2. Śmierć młodych najlepszy kaznodzieja 396
3. Nauki śmierci 403

Str.

Na urocz. Narodzenia N. M. P.

1. Na co się narodziła Najśw. Marya Panna 409
2 Chwała Maryi*). . . . 414
3. Narodzenie Maryi uwielbieniem Jezusa*) 418
4. Radość powszechna*) . . 423

Na Niedzielę XVI po Zielonych Świątkach.

1. Święcenie Niedzieli . . . 429
2. Święcenie Niedzieli . . . 435
3. Przyczyny ubóstwa . . . 440

Na Niedzielę XVII. po Zielonych Świątkach.

1. Złe mowy 447
2. Miłość boska a miłość ludzka. 452

Na Niedzielę XVIII. po Zielonych Świątkach.

1. Łaski spowiedzi św. . . 456
2. Najnieszczęśliwsi grzesznicy . 462
3. Jak się zachowywać w chorobie*) 466
4. Kuszenie Pana Boga*) . . 472

Na Niedzielę XIX. po Zielonych Świątkach.

1. Męki potępionej duszy . . 477
2. Uczta piekielna. 484
3. Wracanie się do grzechu*) . 490

Na Niedzielę XX. po Zielonych Świątkach.

1. Komu dzwonią 497
2. Grzech źródłem wszystkiego złego 502
3. Dla czego nie bać się śmierci*) 508

Na Niedzielę XXI. po Zielonych Świątkach.

1. Łatwy porachunek . . . 513
2. O oddaniu cudzego 518
3. Nienawiść — wielki grzech . 523

Na Niedzielę XXII. po Zielonych Świątkach.

1. Bojaźń ludzka 529
2. Wielkie jedno złe czasów naszych. 535
3. Wartość duszy*) . . . 539
4. Dusza ludzka*) . . . 544

Str.

Na Niedzielę XXIII. po Zielonych Świątkach.

1. Kościół wśród burz*) . . 548
2. Okropność śmierci . . . 553
3. Znaczenie śmierci . . . 558
4. Nawrócenie się na łożu śmiertelnem 568
5. Śmierć grzesznika*) . . . 575

Na Niedzielę XXIV. po Zielonych Świątkach.

1. Łódka niebieska i łódka piekielna 582
2. Wołanie na morzu . . . 587
3. Trawa rośnie i wydaje owoc . 590
4. Grzech powszedni*) . . . 596

Na urocz. Wszystkich Świętych.

1. Kazanie na urocz. Wszystkich Świętych 600
2. Świętymi bądźcie . . . 611
3. Radosna uroczystość . . 617
4. Kościół tryumfujący*) . . 622

Na Dzień Zaduszny.

1. Kazanie na Dzień Zaduszny . 627
2. Wielkie dzieło miłosierdzia . 634
3. Kazanie na Dzień Zaduszny . 637
4. Kazanie na Dzień Zaduszny . 639
5. Wieczny odpoczynek*) . . 643
6. Czyściec*) 645

Str.

Na Niedzielę XXV. po Zielonych Świątkach.

1. Wielkie żniwo 649
2. Religia katolicka . . . 655
3. Trąd grzechu*) . . . 664

Na urocz. Ofiarowania N. M. P.

1. Sposoby zachowania niewinności*) 670
2. Zgądzanie się z wolą Bożą*) . 675
3. O naśladowaniu Najświętszej Maryi Panny*) 680
4. Na uroczystość Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny*) . . 685

Na Niedzielę XXVI. po Zielonych Świątkach.

1. Przenadobna Oblubienica . . 690

Na Niedzielę ostatnią po Zielonych Świątkach.

1. Skąd jest tak mała u teraźniejszych ludzi sądu ostatecznego bojaźń 696
2. Dla czego znaki poprzedzać będą przyjście Chrystusa Pana na sąd 707
3. Sąd ostateczny 713
4. Koniec świata*) . . . 722
5. Sąd ostateczny przyjdzie niespodzianie*) 727
6. Dla czego sąd ostateczny*) . 731
7. Dla czego sąd ostateczny*) . 736

Czcionkami Karola Miarki w Mikołowie.